

Kalendarz cieszyński

1998



KALENDARZ
CIESZYŃSKI
1998



MACIERZ ZIEMI CIESZYŃSKIEJ
CIESZYN 1997

Zredagowało Kolegium:

ROBERT DANIEL (przewodniczący)
KAZIMIERZ FOBER
KAROL KAJZER
MARIUSZ MAKOWSKI
LEON MIĘKINA
WŁADYSŁAW SOSNA
KRZYSZTOF SZEŁONG

Redakcja techniczna:

TADEUSZ KOPOCZEK

Projekt okładki:

WIKTOR KOLONKO

Na okładce:

EDWARD BISZORSKI: kościół ewangelicki w Skoczowie — olej 1960 r.

Korekta:

URSZULA SZMIDT



Cz 11/81/1998

Cz 1040

Sto trzydziesta szósta pozycja wydawnicza Macierzy Ziemi Cieszyńskiej

ISBN 83-903589-6-4

Wydawca: Macierz Ziemi Cieszyńskiej
Cieszyn, ul. Stalmacha 14, tel. 521-659
Skład i łamanie: Edward Wilk, Cieszyn
Druk: OFFSETDRUK inż. Stanisław Stoszek, Cieszyn

D 248/93
5,00

ADOLF FIERLA

LIST DO MATKI MOJEJ

Mamo, z daleka piszę list do Ciebie,
I chcę, aby w nim każde jego słowo
Było tak jasne, jak gwiazda na niebie,
I aby każde skrzyło się tęczowo.

Z daleka piszę, pozdrawiam z daleka,
Każdą Cię myślą do serca przyciskam,
I łzę całuję każdą w Twych powiekach,
Jaka Ci tamyć co wieczora błyska.

Z daleka piszę, Moja Droga Mamo, —
Ni chaty naszej tu, ni izby naszej, —
Bolenie jeny w łzawej duszy samo
I smutek, co go Pan Bóg w serce zaszył.

Z daleka piszę, — przez życia szarżyznę —
Widzę Twe oczy za mną wypłakane
I włosów Twoich najdroższą siwiznę
I ręce Twoje złote, spracowane.

Widzę Cię, Mamo, jak każdego rana,
— Czy słonko świeci, czy deszcz ziemię zrasza —
Zginasz w modlitwie do Boga kolana
I szczęście dla mnie u Niego wypraszasz —

Przeto Ci piszę — z daleka Ci piszę
List, piórem serca pisany gorącem —
Niech przyjdzie do Cię, żalność Twą uciszy,
I ucałuje dłonie Twoje drżące.

Niech Cię obejmą uściskiem te słowa,
Niechaj pogładzą siwe włosy Twoje.
I niech Ci rzekną, że-ć będę miłował,
Jak długo będzie biło serce moje.

Praga, w maju 1932 r.

Autor urodził się w 1908 r. w Orłowej. Studiował w Krakowie i w Pradze. Zmarł w 1967 r. w Anglii. W okresie międzywojennym wydał pięć tomików poezji i dwie powieści. Po wojnie publikował głównie w prasie.

STYCZEŃ

ROCZNICE

- 1 C Miecysława, Masława**
- 2 P Izydora, Makarego
- 3 S Danuty, Genowefy
- 4 N Anieli, Eugeniusza**
- 5 P Edwarda, Szymona
- 6 W Kaspra, Melchiora, Baltazara
- 7 Ś Juliana, Lucjana
- 8 C Mścislawa, Seweryna
- 9 P Antoniego, Marcjanny
- 10 S Jana, Wilhelma
- 11 N Honoraty, Feliksa**
- 12 P Arkadiusza, Benedykta
- 13 W Weroniki, Bogumiła
- 14 Ś Feliksa, Hilarego
- 15 C Makarego, Pawła
- 16 P Marcelego, Włodzimierza
- 17 S Antoniego, Rościslawa
- 18 N Małgorzaty, Piotra**
- 19 P Henryka, Mariusza
- 20 W Fabiana, Sebastiana
- 21 Ś Agnieszki, Jarosława
- 22 C Wiktora, Anastazji
- 23 P Marii, Rajmunda
- 24 S Felicji, Rafała
- 25 N Tatiany, Miłosza**
- 26 P Pauliny, Polikarpa
- 27 W Jana, Przybysława
- 28 Ś Radomira, Walerego
- 29 C Franciszka, Zdzisława
- 30 P Martyny, Macieja
- 31 S Ludwika, Marceliny

ŚWIĘTA: 1 — Nowy Rok, 6 — Święto Epifanii (ewang.), 21 — Dzień Babci, 22 — Dzień Dziadka

1 I 1673 (325): Hrabia Jerzy Oppersdorf założył kościół św. Antoniego na Praszywce.

1 I 1748 (250): Zmarł Jean Bernoulli, prof. matematyki na uniwersytecie w Groningen i w Bazylei, pionier interpretacji przejrzystego wykładu rachunku całkowego; udoskonalił metody rozwiązywania różnych postaci równań różniczkowych.

1 I 1798 (200): Urodził się August Schulz, inżynier, pplk. Wojska Polskiego, szef egipskich wojsk inżynieryjnych. Prowadził badania geologiczne na terenie Libanu i Syrii.

1 I 1873 (125): Hilary Filasiewicz założył i prowadził przez blisko 50 lat Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek w Cieszyń, pierwszą polską placówkę finansowo-społdzielczą w regionie.

1 I 1923 (75): Zmarł Władysław Kulczyński, lekarz, wybitny tatarnik. Dokonał w Tatrach wiele odkrywczych przejść. Jego imię nosi m.in. jeden ze żlebów w Tatrach.

3 I 1698 (300): Urodził się Pietro Trapassi-Metastasio, kontynuator nowych zasad libretta przez uwydatnienie partii solowej jako podstawy dramatu. Napisał teksty do wielu oper, melodramatów, kantat i innych utworów scenicznych.

3 I 1923 (75): Zmarł Jaroslav Hašek, pisarz czeski, satyryk, autor szeregu powieści, m.in. *Przygód dobrego wojaka Szwejka*.

5 I 1173 (825): Zmarł Bolesław IV Kędzierzawy, syn Bolesława Krzywoustego i Salomei, początkowo książę Mazowsza i Kujaw, później princeps. Pod naciskiem cesarza Fryderyka Rudobrodzkiego oddał Śląsk synom wygnanego brata Władysława II.

6 I 1598 (400): Urodził się ks. Daniel Ducius, proboszcz ewangelicki w Kluczborku i w Opolu, autor pieśni w rękopiśmiennym kancjonału znalezionym w Byczynie.

6 I 1898 (100): Zmarł Stanisław Wroński, artysta malarz, zesłaniec na Syberię. Uczestniczył w wyprawie Benedykta Dybowskiego w okolice Bajkału. Wykonał szereg ilustracji do prac szefa wyprawy. Udokumentował miejsca pobytu Polaków na Syberii. Zbiór jego malarstwa przechowywany jest w muzeum w Irkucku.

7 I 1873 (125): Urodził się Charles Pegvy, poeta i publicysta francuski. Prezentował idee nowoczesnego patriotyzmu; autor zbioru poezji religijnej, dramatów nasyconych mistycyzmem, poematów.

7 I 1873 (125): Urodził się Adolph Zukor, twórca „przemysłu” filmowego.

7 I 1923 (75): Zmarł Maurycy Komorowicz, geolog. Odbił podróż do Islandii, Afryki Północnej i Centralnej, przemierzył Saharę, dotarł na wyspy Indonezji. Ogłosił bardzo wiele podstawowych prac, głównie z zakresu wulkanologii i innych dziedzin nauki.

8 I 1198 (800): Papieżem został Innocenty III. Konsekwentnie wprowadził papieski system wasalny i prymat papieża.

8 I 1823 (175): Urodził się Alfred Russel Wallace, angielski przyrodnik i podróżnik. Szczególną uwagę zwrócił na Archipelag Malajski. Twórca biogeografii, ustalił regiony zoogeograficzne, niezależnie od Darwina wystąpił z tezą o zmienności gatunków i doboru naturalnego.

8 I 1923 (75): Urodził się Emanuel Rostworowski, historyk, prof. Instytutu Historii PAN, redaktor naczelny *Polskiego Słownika Biograficznego*, autor *Historii powszechnej — wiek XVIII* i wielu innych.

9 I 1923 (75): Zmarła Katherine Mansfield, pisarka i nowelistka angielska. Napisała m.in. *Upojenie*, *Garden Party*.

10 I 1873 (125): Urodził się Stanisław Kopczyński, dr med., neurolog, jeden z pionierów higieny szkolnej, autor prac z tej dziedziny, naczelnik Wydziału Higieny Szkolnej i Wychowania Fizycznego, działacz Polskiej Macierzy Szkolnej. Jego imię nosi park w Wiśle.

13 I 1923 (75): Zmarł Stanisław Kosiński, inż. budownictwa dróg żelaznych, kierownik budowy Kolei Transwalskiej na odcinku Żywiec—Nowy Sącz i wielu innych odcinków kolei na Podkarpaciu, m.in. Stanisław—Woronienka, ze słynnym wiaduktem kamiennym w Jaremczu, łącznie 850 km.

13 I 1923 (75): Urodził się Wojciech Zamecznik, wykładowca ASP w Warszawie. Zajmował się grafiką użytkową: plakatami, ilustracją książkową, projektami wnętrz, wystawami, fotografią.

14 I 1898 (100): Zmarł Charles Lutwidge Dodgson (ps. Lewis Carroll), wykładowca matematyki na uniwersytecie w Oxford, autor serii opowiadań dla dzieci *Alicja w krainie czarów*.

19 I 1798 (200): Urodził się August Comte, filozof i socjolog francuski, założyciel tzw. kościoła pozytywistycznego, autor 6-tomowego *Kursu filozofii pozytywistycznej* i in.

19 I 1898 (100): Zmarł Anton Peter, historyk, dyrektor niemieckiego Seminarium Nauczycielskiego w Cieszyń. Jego pióra: *Historia Cieszyzna, Twierdze i zamki na Śląsku* napisane w języku niemieckim i zgodne z niemieckim oglądem dziejów.

20 I 1873 (125): Urodził się Johannes Jensen, poeta i prozaik duński, laureat nagrody Nobla, zwolennik idei wyższości ras, autor *Długiej podróży*, *Mitów* i in.

21 I 1848 (150): Urodził się Henri Duparc, kompozytor. Znaczną część swoich utworów zniszczył przed śmiercią. Ocalały tylko niektóre: 6 utworów na fortepian, poemat symfoniczny *Lénore* i kilka innych.

21 I 1948 (50): Zmarł Ermanno Wolf Ferrari, prof. kompozycji w Salzburgu. Pozostawił m.in. szereg oper: *Ciekawe niewiasty*, *Czterech gburów* i in.

23 I 1598 (400): Przed podaną datą urodził się Francois Mansart, architekt francuski, czołowy przedstawiciel i twórca architektury pałacowej XVII w.; do największych jego dzieł zalicza się kościół i klasztor Vel de Grace.

23 I 1873 (125): Urodził się w Mysłowicach Paweł Chrobok, inż. budowlany, plk., szef Centrali Wychowania Fizycznego. Działal w Polskim Komitecie Plebiscytowym na Śląsku; przedsiębiorca, w czasie II wojny światowej wyemigrował.

24 I 1848 (150): W Końskiej urodził się Jan Kubisz, nauczyciel, działacz Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, Towarzystwa Ewangelickiego Oświaty Ludowej, wcześniej Czytelnia Ludowej, autor *Pamiętnika starego nauczyciela*, kilku tomików poezji.

24 I 1848 (150): Urodził się Wasilij I. Surikow, malarz rosyjski, autor monumentalnych obrazów o tematyce historycznej Rosji.

24 I 1873 (125): Urodził się Karol Hadaczek, prof. Uniwersytetu we Lwowie, archeolog. Prowadził badania w Egipcie, głównie w okolicy Gizy.

25 I 1873 (125): Urodził się Karol Irzykowski, prozaik, wzięty eseista. Jego pióra są rozprawy: *Czyn i słowo*, *Glossy sceptyka*, *Dziesiąta muza*, *Zagadnienia estetyczne kina*, *Słoń wśród porcelany*, *Studia nad nowszą myślą literacką w Polsce*. Pozostawił także kilka tomów opowiadań, nowel, wierszy i dramatów.

25 I 1948 (50): Zmarł Mieczysław Limanowski, geolog, prof. uniwersytetów w Wilnie i Toruniu. Zajmował się wyjaśnieniem budowy geologicznej Tatr, wprowadził pojęcie nowej jednostki tektonicznej — płaszczowina. Później objął badaniem całe Karpaty, a także Niż i Pomorze. Autor wielu prac z geologii Polski i innych dziedzin. Współtwórca teatru „Reduta”. Twórca działu geologii w Muzeum Tatrzańskim, członek honorowy PTT.

26 I 1823 (175): Zmarł Edward Jenner, lekarz, wynalazca szczepionki przeciwko ospie.

26 I 1873 (125): Urodził się Kazimierz Grochowski, inż. górnik o bardzo szerokich zainteresowaniach. W czasie 30 wypraw przeprowadził gruntowne badania poszukiwawcze złóż złota w rejonie wschodniej Azji. W Harbinie, w Mandżurii wydawał „Tygodnik Polski”. Cały dorobek naukowy i zbiory przekazał polskim placówkom naukowym w kraju.

26 I 1898 (100): Urodziła się Katarzyna Kobro-Strzebińska, rzeźbiarka. Celowała w formach kubizmu i konstrukttywizmu, wykorzystując jako tworzywo metal i szkło.

26 I 1923 (75): Zmarł Jan Rembowski, przedstawiciel sztuki młodopolskiej, autor dużych kompozycji malarzkich (np. *Pochód górali*), portretów górali zakopiańskich, projektant witraży, mebli w stylu podhalańskim, ilustracji itp.

28 I 1573 (425): Różnowiercy polscy powołali Konfederację Warszawską, która przedstawiła sejmowi uchwałę o równych prawach wyznaniowych dla wszystkich mieszkańców Rzeczypospolitej. Był to pierwszy akt tolerancji w Polsce.

28 I 1873 (125): Urodziła się Sidonie Gabrielle Colette, autorka powieści biograficznej *Klaudyna* i innych, w których znalazły odbicie poglądy pisarki o psychice kobiet i stosunku człowieka do przyrody.

28 I 1923 (75): Urodził się Karol Pszczółka, działacz harcerski, uczestnik obrony ziemi cieszyńskiej w 1939 r., organizator grupy konspiracyjnej na Zaolziu.

30 I 1848 (150): Urodził się Ferdinand Mannlicher, wynalazca karabinu „powtarzalnego” z płaskim magazynkiem. Nowy model karabinu natychmiast wprowadzono do wyposażenia armii austriackiej.

30 I 1948 (50): Zmarł w Dayton Orville Wright, który wraz z bratem Wilburem skonstruował pierwszy samolot z silnikiem spalinowym i dokonał na nim pierwszych udanych przelotów. Byli także założycielami wytwórni samolotów i pierwszymi instruktorami szkoły pilotów.

31 I 1923 (75): Urodził się Norman Mailer, pisarz amerykański, autor powieści *Nadzy i martwi*, *The Dear Park* i in.

LUTY

ROCZNICE

1 N Brygidy, Ignacego

2 P Marii, Mirosława

3 W Błażeja, Hipolita

4 Ś Andrzeja, Józefa

5 C Agaty, Adelajdy

6 P Doroty, Bohdana

7 S Romualda, Ryszarda

8 N Jana, Piotra

9 P Apolonii, Cyryla

10 W Elwiry, Jacka

11 Ś Bernadetty, Marii

12 C Benedykta, Damiana

13 P Grzegorza, Katarzyny

14 S Lilianny, Walentego

15 N Jowity, Faustyna

16 P Danuty, Julianny

17 W Juliana, Łukasza

18 Ś Konstancji, Maksyma

19 C Arnolda, Konrada

20 P Ludmiły, Leona

21 P Feliksa, Piotra

22 N Marty, Małgorzaty

23 P Damiana, Romany

24 W Bogusza, Macieja

25 Ś Cezarego, Wiktora

26 C Aleksandra, Mirosława

27 P Anastazji, Gabriela

28 S Makarego, Romana

2 II 1923 (75): Zginął Augustyn Świder, działacz „Sokoła” w Lipinach, dowódca kompanii powstańczej, redaktor kilku pism, autor *Srebrnej księgi Sokoła na Śląsku* i pamiętnika *Z głębin duszy polskiej syna ziemi górnośląskiej*.

4 II 1498 (500): Zmarł Antonio del Pollainolo, jeden z twórców renesansu florenckiego, rzeźbiarz, autor cykli obrazów religijnych, grobowców papieskich i innych.

5 II 1748 (250): Urodził się Gottlieb Neefe, kapelmistrz księcia elektora, kompozytor utworów — tzw. Singspiele, nauczyciel Ludwika van Beethovena.

5 II 1823 (175): Urodził się Jan Śliwka, pedagog, założyciel Towarzystwa Nauczycieli Ludowych, autor pierwszych polskich podręczników dla młodzieży szkół ewangelickich.

5 II 1848 (150): Urodził się Joris Carl Huysmans, pisarz francuski, twórca biblii dekadentyzmu.

6 II 1623 (375): Zmarł Andrzej Lubieniecki, kaznodzieja ariński, autor historii Polski *Polonoeutichia abo Polskiego Królestwa szczęście, Pamiętnik przyjaciół Andrzeja Lubienieckiego* jest almanachem najwybitniejszych braci polskich w kraju i za granicą. Orędownik tolerancji.

8 II 1873 (125): Zmarł Józef Dostał, poseł na Sejm Krajowy w Opawie, kierownik cukrowni w Górnej Suchej, burmistrz tego miasta.

9 II 1848 (150): Urodził się Piotr Chmielowski, historyk literatury, publicysta, tłumacz, współtwórca ruchu pozytywistów, krytyk literatury tego okresu, autor hasła do encyklopedii i monografii: *Historia literatury polskiej, Dzieje krytyki literackiej w Polsce*, łącznie ponad 200 tytułów prac.

9 II 1973 (25): Spaliło się schronisko na Kozubowej, wybudowane w 1929 r. przez Polskie Towarzystwo Turystyczne „Beskid Śląski” w Orłowej.

10 II 1873 (125): Urodził się Egon v. Schweidler (zm. 10 II 1948), prof. fizyki w Wiedniu, odkrywca zjawiska ugięcia promieniowania cząsteczkowego pierwiastków promieniotwórczych w polu magnetycznym.

10 II 1898 (100): Urodził się Bertold Brecht, założyciel Berliner Ensemble, pisarz, inscenizator, reżyser, autor *Opery za trzy grosze*, dramatów: *Strach i wódz* III Rzeszy, *Życie Galileusza* i wielu innych.

10 II 1923 (75): Zmarł Wilhelm Conrad Roentgen, prof. uniwersytetów w Strassburgu, Monachium, odkrywca promieni X. Opisał właściwości fizyczne odkrytych promieni. Laureat nagrody Nobla.

11 II 1898 (100): Urodził się Leo Szilard, prof. fizyki w Berlinie, Londynie, Oxfordzie i w Stanach Zjednoczonych. Odkrył emisję neutronów w czasie rozszczepiania uranu, współtwórca pierwszego reaktora jądrowego na Uniwersytecie w Chicago.

11 II 1973 (25): Zmarł Hans Daniel Jensen, fizyk, laureat nagrody Nobla, prof. uniwersytetów w Hannover i Heidelbergu. Wraz z Marią Goeppert Mayer opracował powłokowy model jądra atomowego.

12 II 1798 (200): W Petersburgu zmarł ostatni król Polski Stanisław August Poniatowski. Dążył do reform ustrojowych, współtwórca Komisji Edukacji Narodowej, mecenas sztuki i literatury, popierał rozwój manufaktur.

ŚWIĘTA: 25 — Popielec

12 II 1898 (100): Urodził się Roy Harris, kompozytor, przedstawiciel rdzennej muzyki amerykańskiej. Opracował amerykańskie pieśni ludowe. Wśród utworów o różnorodnej formie m.in. *Folk Song Symphony* na chór i orkiestrę.

13 II 1848 (150): Andrzej Cinciała udał się w drugą podróż do Krakowa celem zebrania książek do przyszłej Biblioteki Polskiej w Cieszyńsku.

13 II 1873 (125): Urodził się Fiodor Szalapin, rosyjski bas-baryton. W repertuarze miał 40 oper, gościł na wszystkich scenach światowych oper w Europie i w Stanach Zjednoczonych.

13 II 1923 (75): Urodził się Charles Yeager, amerykański pilot doświadczalny. 14 X 1947 r. na samolocie Bell X-1 przekroczył barierę dźwięku. Zdobywca kilku rekordów szybkości lotu.

14 II 1823 (175): Zmarł Pierre Paul Prud'hon, francuski malarz okresu realizmu, portrecista. Pozostawił obrazy: *Urowadzenie*, *Psyche*, alegorie: *Sprawiedliwość* i *Zemsta ścigająca Zbrodnię* i in.

15 II 1748 (250): Urodził się Jeremy Bentham, filozof, prawnik, twórca angielskiego utilitaryzmu z nacelną zasadą użyteczności i największej szczęśliwości. Prekursor liberalizmu, publicysta.

15 II 1848 (150): Zmarł Władysław Wężyk, podróżnik. Odwiedził Egipt, Bliski Wschód. Opublikował m.in. *Podróże po starożytnym świecie*. W Brzozowie koło Pszczyny założył szpital dla zarażonych tyfusem, sam niestety uległ tej chorobie i zmarł.

16 II 1823 (175): Urodził się Paweł Oszelda, dr med., organizator ruchu chłopskiego. Wspierał rewolucję wiedeńską, uwięziony. Po uwolnieniu pełnił obowiązki lekarza wojskowego na Węgrzech.

17 II 1673 (325): Zmarł Moliere — Jean Baptiste Poquelin, największy francuski komediopisarz. Napisał m.in. dramaty: *Szkola mężów*, *Szkola żon*, *Mizantrop*, *Chory z urojenia*.

17 II 1923 (75): Urodził się Leszek Sikorowski, inż. budownictwa, działacz harcerski, turysta, miłośnik historii Skoczowa. Zabiegał o utworzenie w tym mieście muzeum.

18 II 1898 (100): Zmarł dr Andrzej Cinciała, notariusz, współtwórca „Tygodnika Cieszyńskiego” i jego pierwszy redaktor, współtwórca Czytelni Ludowej. Jego najważniejszym dziełem jest *Słownik dialektologiczny Śląska Cieszyńskiego*.

18 II 1973 (25): Zmarł Władysław Fedorowicz, inż. topograf. Pracował przy budowie Kanału Panamskiego, tunelu Transandino pomiędzy Argentyną a Chile, opracował topografię rzeki Tocantins. Napisał pamiętnik *Z biegiem rzeki Tokantins. Kartki z podróży na północ. Przygody polskiego inżyniera w puszczech i stepach Północnej Brazylii*.

19 II 1473 (525): Urodził się w Toruniu Mikołaj Kopernik, astronom, lekarz i prawnik, autor wielu traktatów. Największe dzieło to: *O obrotach ciała niebieskich*, w którym przedstawił heliocentryczną teorię Układu Słonecznego.

19 II 1873 (125): W Śmiłowicach urodził się Paweł Matula, nauczyciel w Ustroniu, wybitny pomolog, hodowca róż, organista w kościele ewangelickim.

19 II 1923 (75): Zmarł w Warszawie Teodor Wierzbowski, prof. uniwersytetu w Warszawie, historyk literatury, bibliograf, wydawca bezcennych starodruków polskich, autor pięciotomowej *Metryki koronnej*, a także *Materiałów do dziejów piśmiennictwa polskiego i biografii pisarzy polskich* (2 tomy).

22 II 1898 (100): Urodził się Karol Bunsch, jeden z najwybitniejszych polskich pisarzy historycznych, autor cyklu powieści piastowskich: *Dzikowy skarb*, *Wawelskie wzgórce* i in.

22 II 1973 (25): Zmarła Elizabeth Bowen, pisarka brytyjska, autorka powieści i nowel psychologicznych, m.in. *A World of Love*.

25 II 1723 (275): Zmarł Sir Christopher Wren, prof. astronomii w Londynie i Oxford, architekt. Opracował plan odbudowy Londynu po pożarze, współtwórca architektury palladiańskiej, projektant szeregu monumentalnych budowli, m.in. Katedry św. Pawła w Londynie.

27 II 1823 (175): Urodził się Ernest Renan, najwybitniejszy eseista francuski, reprezentant humanistycznego sceptycyzmu, badacz historii religii i filozofii kultury, autor takich tytułów, jak *Żywot Jezusa*, *Histoire des origenes du christianisme* (8 tomów).

27 II 1873 (125): Urodził się Enrico Caruso, najsłynniejszy tenor swojej epoki, odtwórca 60 partii operowych.

28 II 1648 (350): Zmarł Chrystian IV, król duński i norweski. Zreformował gospodarkę, budowniczy fortec i floty duńskiej, przyczynił się do wzrostu znaczenia Danii. W czasie wojny 30-letniej wspierał bez powodzenia wojska protestanckie, (1629 r.).

28 II 1823 (175): Urodził się Juliusz Ligoń, kowal, samouk, działacz narodowy, głównie na terenie Królewskiej Huty. Swoje artykuły, gawędy i wiersze publikował m.in. w „Gwiazdce Cieszyńskiej”.

28 II 1973 (25): Zmarł Jan Wyglenda, działacz POW; schronił się na jakiś czas w Cieszyńsku, szef sztabu w III Powstaniu Śląskim, prezes ZG Związku Powstańców Śląskich, starosta w Lublińcu, później w Rybniku, dyrektor administracyjnej GIG. Autor książki *Plebiscyt i powstania śląskie*.

29 II 1848 (150): Urodził się Władysław Marconi, architekt, projektant gmachów o wystroju eklektycznym, m.in. Hotelu „Bristol” w Warszawie, kościołów w Kucowie i w Otwocku. Współzałożyciel Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości.

NOTATKI

MARZEC

1 N Albina, Antoniny

2 P Heleny, Pawła

3 W Kunegundy, Maryny

4 Ś Kazimierza, Łucji

5 C Fryderyka, Wacława

6 P Róży, Wiktora

7 S Pawła, Tymoteusza

8 N Beaty, Wincentego

9 P Franciszki, Katarzyny

10 W Cypriana, Marcelego

11 Ś Benedykta, Konstantego

12 C Bernarda, Grzegorza

13 P Bożeny, Krystyny

14 S Matyldy, Leona

15 N Ludwika, Klemensa

16 P Izabeli, Hilarego

17 W Gertrudy, Zbigniewa

18 Ś Cyryla, Edwarda

19 C Bogdana, Józefa

20 P Klaudii, Wincentego

21 S Benedykta, Lubomira

22 N Katarzyny, Bogusława

23 P Pelagii, Feliksa

24 W Gabriela, Marka

25 Ś Marii, Wienicysława

26 C Emanuela, Teodora

27 P Lidii, Ernesta

28 S Anieli, Sykstusa

29 N Wiktoryny, Eustachego

30 P Amelii, Jana

31 W Balbiny, Kornelii

ROCZNICE

1 III 1773 (225): Zmarł Luigi Vanvitelli, architekt neapolitańskiego króla Karola I, projektant monumentalnego późnobarokowego pałacu królewskiego z parkiem w Casercie, szeregu kościołów i innych budowli.

4 III 1948 (50): Zmarł dr med. Jan Kubisz, chirurg, pierwszy polski dyrektor Szpitala Śląskiego w Cieszynie, organizator szpitalnictwa w powstańczej Warszawie.

4 III 1948 (50): Zmarł Antonin Artraud, poeta, pisarz, teatrolog, autor kilku esejów, m.in. *Teatr i jego sobowtór*.

4 III 1973 (25): Zmarł Alojzy Targ, historyk, działacz „Znicza”, redaktor *Księgi o Śląsku*, członek TOW i ZWZ, autor licznych biogramów w *Śląskim słowniku biograficznym*.

6 III 1973 (25): Zmarła laureatka nagrody Nobla, pisarka amerykańska Pearl S. Buck, znawczyni folkloru chińskiego, autorka m.in. trylogii: *Błogosławiona Ziemia*, *Synowie*, *Ludzie w rozterce*.

8 III 1223 (775): Zmarł Wincenty Kadłubek, prepozyt kolegiaty sandomierskiej, biskup krakowski. Wstąpił do cystersów jędrzejowskich. Autor *Kroniki polskiej* w 4 księgach.

8 III 1598 (400): Zmarł Jan Niemojewski, arianin. Zrzekł się urzędów, godności i majątku, był przełożonym zbioru braci polskich w Lublinie. Wytrawny polemista.

8 III 1923 (75): Urodził się Walter Jens, nowelista, powieściopisarz niemiecki, autor esaju *Literatura niemiecka w przeszłości*.

9 III 1898 (100): Urodził się Adam Jerzy Benis, dyplomata. Wolny czas poświęcił dogłębnym badaniom polskiej emigracji w Egipcie i na Bliskim Wschodzie, autor dzieła *Une mission militaire polonaise en Egypte*.

9 III 1923 (75): Zmarł fizyk holenderski Johannes Diderik van der Waals. Zajmował się fizyką cząsteczkową i termodynamiką, ustalił równanie stanu, nazwane jego imieniem, laureat nagrody Nobla.

10 III 1948 (50): W Skoczowie reaktywowano istniejące przed wojną Koło PTT. Pierwszym prezesem został Wojciech Burian.

13 III 1848 (150): Wybuch rewolucji w Wiedniu. W odpowiedzi cesarz Ferdynand I obiecał nadać nową konstytucję, znieść cenzurę, pozwolić na zwołanie przedstawicieli sejmów prowincjonalnych. Znienawidzony kanclerz Klemens Lothar Metternich został zdymisjonowany. W obawie przed egzekucją uciekł z Wiednia.

15 III 1723 (275): Zmarł Johann Christian Günther, barokowy liryczny niemiecki, poeta dworski, napisał m.in. *Ode an den Prinzen Eugen*, zbiory *Leonorenlieder* i in.

15 III 1848 (150): W Peszcie wybuchło powstanie. Cesarz Ferdynand I mianował pierwszego premiera rządu węgierskiego Lajosa hr Batthyany.

15 III 1898 (100): Zmarł Władysław Ksawery Chodźkiewicz, tłumacz w sztabie Napoleona III, inspektor kolei żelaznej w Paryżu, autor szeregu prac, m.in. *Une inscription cunéiforme de Persepolis*, *Nouvelle interprétation*. Napisał także *Pamiętnik włóczęgi*.

15 III 1898 (100): Zmarł Sir Henry Bessemer, inżynier metalurg, członek Royal Society. Wynałazł metodę szybkiego wytopu stali z surówki o niskiej zawartości fosforu w konwertorze własnej konstrukcji, popularnie nazywanej gruszką jego imienia.

ŚWIĘTA: 8 — Dzień Kobiet

15 III 1922 (75): Rada Ambasadorów uznała wschodnią granicę Polski.

16 III 1873 (125): Urodził się Józef Kazimierz Piątkowski, dyrektor Gimnazjum Realnego w Orłowej, działacz Macierzy, członek Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego.

16 III 1873 (125): Urodził się Kazimierz Kalicki, geolog. Opracował mapy geologiczne pogranicza Europy i Azji, odkrywał złoża ropośnych na tym terenie.

16 III 1898 (100): Zmarł Vincent Beardsley, samouk. Stworzył oryginalny styl i zapoczątkował modernistyczną ornamentykę i grafikę książkową. Ilustrował dzieła Balzaca, Poe, Flauberta i in.

17 III 1873 (125): Urodził się Paweł Kajzar, pedagog, hodowca i propagator pszczelarstwa; dożył 103 lat.

17 III 1873 (125): W Nadwornej urodził się Zygmunt Żurawski, urzędnik państwowy w Cieszynie, od 1919 r. członek Rządu Krajowego, następnie prefekt Rządu RP, od 1920 Komisarz Rządu RP, wicewojewoda śląski, wiceprezes oddziału PTT w Katowicach, zasłużony prezes Zarządu Okręgu PCK.

19 III 1873 (125): Urodził się Max Reger, kompozytor niemiecki, twórca polifonii neoromantycznej, wirtuoz organowy. Skomponował m.in. *Fantazję i fugę* na temat B-A-C-H.

20 III 1673 (325): Zmarł przeor klasztoru Ojców Paulinów w Częstochowie Augustyn Kordecki, obrońca Jasnej Góry w czasie oblężenia szwedzkiego, autor *Nova Gigantomachia*.

20 III 1848 (150): Andrzej Cinciała dokonał tłumaczenia na język polski *Objaśnienia Naywyższego Patentu z d. 15^{go} Marca 1848 r.* — *Dyrekcja kameralna cieszyńska do poddanych szlaskich*. Tłumaczenie było drukowane w drukarni Karola Prochaski i publicznie odczytane na wielkim wiecu ludności na rynku cieszyńskim.

20 III 1848 (150): W Poznaniu zawiązał się Komitet Narodowy. Po rozbiciu oddziałów Mierosławskiego, w maju August Cieszkowski powołał Ligę Polską.

20 III 1898 (100): Zmarł Iwan I. Szyszkin profesor Akademii Petersburskiej, przedstawiciel malarstwa realistycznego, pejzażyista. Znałe jego dzieło to *Poranek w sosnowym lesie*.

21 III 1898 (100): Zmarł Andrzej Gawlas, kierownik szkoły ludowej w Suchej Górnej, organizator pierwszej zabawy ludowej, społecznik, popularyzator czytelnictwa.

21 III 1898 (100): Zmarł Klemens Szaniawski, malarz i portrecista typów podwarszawskich, powieściopisarz. Napisał m.in. utwory: *Pan sędzia*, *Panowie bracia*, zbiory opowiadań i in.

21 III 1898 (100): Urodził się Janusz Groszkowski, profesor Politechniki Warszawskiej, radioelektryk, twórca metody analizy drgań elektrycznych nieliniowych, autor fundamentalnej książki *Lampy katodowe oraz ich zastosowanie w radiotechnice*, *Technika wysokiej próżni* i in.

21 III 1973 (25): Zmarł Antoni Szalowski, kompozytor. Skomponował m.in. *Wskrzeszenie Łazarza* — obraz symfoniczny, balet *Zaczarowana oberża* i wiele innych utworów w stylu neoklasycznym.

21 III 1973 (25): Zmarł Jan Marcin Szancer, grafik i malarz, profesor ASP w Warszawie. Uprawiał sztukę użytkową: ilustrował książki, projektował znaczki pocztowe, dekoracje.

22 III 1873 (125): Urodził się Adam Ferdynand Karwowski, lekarz okrętowy. Zinwentaryzował miejsca pobytu Polaków, później profesor Uniwersytetu Poznańskiego, redaktor „*Nowin Lekarskich*”, autor pamiętników.

23 III 1873 (125): Urodził się Witold Eichler, dr med. Pracował w Armenii, Turcji i w Iranie, odbył podróże do Afryki Północnej. Oprócz pracy zawodowej zajmował się entomologią, autor wielu prac z tej dziedziny. Jego nazwisko nosi kilka odmian chrząszczy.

24 III 1823 (175): Urodził się Mikołaj Wasiliewicz Berg, lektor języka rosyjskiego i literatury na Uniwersytecie Warszawskim, tłumacz dzieł literatury słowiańskiej, m.in. *Pana Tadeusza* autor *Pamiętników w polskich spisach i powstaniach*.

24 III 1898 (100): W Dzięgielowie urodził się ks. Jan Olszar. Działal w Kanadzie, w czasie II wojny światowej kapłan w I Korpusie WP w Szkocji, po wojnie wrócił do Kanady. Publikował w tygodniku „*Czas*”.

24 III 1948 (50): Urodził się Jerzy Kukuczka, jeden z najwybitniejszych polskich i światowych himalaistów, drugi zdobywca wszystkich ośmiotysięczników świata. Zginął w 1989 r. na pld. ścianie Lhotse.

25 III 1923 (75): Zmarł Wawrzyniec Hajda, samouk. Mimo utraty wzroku — ofiarny działacz narodowy w Piekarach, propagator śpiewu, autor wierszy okolicznościowych, gawęd.

26 III 1823 (175): Urodził się Kazimierz Łąpczyński, zesłaniec. Zwiedził wybrzeże Morza Kaspijskiego, ogłosił szereg prac krajoznawczych z Kaukazu, m.in. *Wspomnienia z Dagestanu*, *Z Tyllisu pod Ararat*, *Przejazd przez szczyty Kaukazu* i in.

31 III 1798 (200): Urodził się Jakub Tatarkiewicz, rzeźbiarz. Rzeźbił i wymalował serię polskich postaci historycznych, wykonał szereg epitafiów i medalionów portretowych. Napisał *Przewodnik sztuki rzeźbiarskiej*. Pozostawił pamiętnik.

31 III 1973 (25): Zmarł Wacław Bolesław Cybulski, inż. chemik, dyr. Kopalni Doświadczalnej „Barbara” w Mikołowie, prof. z zakresu bezpieczeństwa pracy w AGH i Politechnice Śląskiej. Badał wybuchowość metanu, pyłu węglowego itp.

NOTATKI

KWIECIEŃ

- 1 Ś Grażyny, Zbigniewa
- 2 C Franciszka, Władysława
- 3 P Pankracego, Ryszarda
- 4 S Izydora, Wacława
- 5 N **Ireny, Wincentego**
- 6 P Celestyna, Wilhelma
- 7 W Donata, Rufina
- 8 Ś Cezaryny, Dionizego
- 9 C Mai, Marcelego
- 10 P Małgorzaty, Michała
- 11 S Filipa, Leona
- 12 N **Juliusza, Ludosława**
- 13 P **Idy, Przemysława**
- 14 W Justyny, Waleriana
- 15 Ś Anastazji, Wacława
- 16 C Julii, Cecyliana
- 17 P Roberta, Rudolfa
- 18 S Apoloniusza, Bogusława
- 19 N **Jerzego, Konrada**
- 20 P Agnieszki, Czesława
- 21 W Anzelma, Feliksa
- 22 Ś Leona, Łukasza
- 23 C Jerzego, Wojciecha
- 24 P Aleksego, Grzegorza
- 25 S Jarosława, Marka
- 26 N **Marii, Marzeny**
- 27 P Zyty, Teofila
- 28 W Walerii, Pawła
- 29 Ś Piotra, Roberta
- 30 C Katarzyny, Mariana

ŚWIĘTA: 9 — Wielki Czwartek (ewang.), 10 — Wielki Piątek (ewang.), 12 — Wielkanoc, 13 — Poniedziałek Wielkanocny

ROCZNICE

1 IV 1548 (450): Zmarł Zygmunt Stary, król Polski i wielki książę Litwy, wcześniej książę głogowski i opawski, namiestnik Śląska i Łużyc. W swoich rządach postawił na magnaterię, wprowadził tzw. obronę potoczną granicy południowej, reformę monetarną, przebudował Wawel. Za jego czasów nastąpiła sekularyzacja Prus i miał miejsce hold pruski.

1 IV 1823 (175): Zmarł Louis Nicolas Davout, marszałek Francji, książę, pierwszy dowódca Napoleona, uczestnik głównych bitew, gubernator i dowódca wojsk w Księstwie Warszawskim.

1 IV 1848 (150): Ukończono budowę linii kolejowej wiedeńsko-warszawskiej. Na trasę wyruszył pociąg z Warszawy do granicznej stacji w Maczkach.

1 IV 1873 (125): Urodził się Sergiej Wasiliewicz Rachmaninow, pianista, dyrygent, kompozytor rosyjski. Skomponował wiele utworów na fortepian solo i z orkiestrą — szczególnie znany *Koncert fortepianowy c-moll*. W dorobku także symfonie, zbiory pieśni i in.

1 IV 1923 (75): Urodził się Bohdan Czeszko, prozaik, autor utworów: *Pokolenia*, *Tren*, *Przygoda w kolorach* i in.

3 IV 1898 (100): Urodził się Michael de Ghelderode, dramaturg belgijski. Znane utwory: *Krzysztof Kolumb*, *Czerwona magia* i wiele innych.

3 IV 1923 (75): Zmarł Józef Jan Okołowicz. W czasie pobytu w Brazylii, jako korespondent „Tygodnika Ilustrowanego” wydawał polskie pisma, kalendarze, słowniki. Autor książki *Wychodźstwo i osadnictwo polskie przed wojną światową*.

4 IV 397(1600): Zmarł św. Ambroży, Ojciec Kościoła, biskup Mediolanu.

4 IV 1923 (75): Zmarł Tadeusz Chrostowski, w czasie trzeciej wyprawy w głąb doliny Parany. Wytrawny polski ornitolog, badacz ptactwa w dorzeczu rzeki Parany w pld. Brazylii, autor wielu pionierskich prac. Jeden z gatunków ptaków nazwano jego imieniem.

5 IV 1723 (275): Zmarł barokowy twórca stylu Rzeszy Johann Bernhard Fischer v. Erlach. Jego dziełami są monumentalne budowle, pałace, kościoły, rzeźby, min. pałac w Schönbrunn i kościół św. Boromeusza w Wiedniu, kaplica elektorska w katedrze wrocławskiej.

6 IV 1773 (225): Urodził się James Mill, czołowy przedstawiciel liberalizmu, filozof i historyk, autor: *The History of British India*, *Elements of the Political Economy*, *Analysis of the Phenomena of the Human Mind*.

6 IV 1848 (150): Deputacja z Galicji przedłożyła cesarzowi Ferdynandowi I szereg postulatów dotyczących spraw Polski, wśród nich żądanie odbudowy kraju. W Krakowie powstał Komitet Narodowy, we Lwowie Rada Narodowa.

7 IV 1348 (650): Karol IV, cesarz rzymski, wydał dokument określający ziemie korony czeskiej poza obrębem Czech, a więc Śląsk i Łużycę — łącznie z niezależnym jeszcze księstwem świdnickim, co do których król zachowuje słuszne prawa i będzie wymagał od książąt każdorazowego holdu lennego. W Pradze powstał uniwersytet, pierwsza uczelnia niemiecka na północ od Alp.

7 IV 1823 (175): Zmarł Jacques Alexandre César Charles, profesor fizyki w Sorbonie. Skonstruował pierwszy balon napędniony wodorem i dokonał pierwszego lotu. Ustalił

jedno z praw gazowych, określających wielkość ciśnienia gazu zależnie od temperatury i w stałej objętości.

8 IV 1848 (150): Zmarł Gaetano Donizetti, twórca 70 oper (*Napój miłosny*, *Łuźa z Lammermoor*, *Don Paquale*) i innych form muzycznych.

8 IV 1973 (25): Zmarł Pablo Picasso, twórca współczesnego malarstwa, rzeźby i ceramiki, a także grafiki, od kubizmu po surrealizm.

9 IV 1898 (100): Zmarł Stephane Mallarme, twórca francuskiej poezji okresu symbolizmu.

10 IV 1823 (175): Zmarł Karl Leonhard Reinhold, profesor uniwersytetu w Jenie, filozof niemiecki. Rozwijał poglądy filozoficzne Emanuela Kanta.

11 IV 1798 (200): Urodził się Macedonio Melloni, fizyk włoski, badacz promieni podczerwonych.

12 IV 1773 (225): Zmarł Jakub Fontana, architekt królewski w Warszawie. Obok takich obiektów jak Collegium Nobilium w Warszawie wznosił, względnie też przebudował szereg pałaców m.in. w Radzynie, Białymstoku, projektował kilka kościołów np. Bernardynów w Górze Kalwarii i in.

13 IV 1598 (400): Król francuski Henryk IV wydał Edykt nantejski, przyznający hugenotom wolność wyznania, prawa obywatelskie i publiczne w całym królestwie, za wyjątkiem Paryża i miast biskupich; poczucie bezpieczeństwa miało zapewnić hugenotom 100 twierdz z prawem utrzymania w nich własnych załóg. Sam król jednak, chcąc zdobyć uznanie jego władzy, musiał wcześniej pertraktować z Ligą Katolicką i wyrzec się protestantyzmu.

13 IV 1748 (250): Urodził się Joseph Bramah, mechanik angielski, wynalazca szeregu maszyn, m.in. strugarki, drukarki banknotów, oryginalnej prasy hydraulicznej.

15 IV 1873 (125): Urodził się w Tyflisie dr Ryszard Kunicki, lekarz, działacz PPSD, prezes Stowarzyszenia Robotników i Robotnic „Siła”. Udzielał się także w Macierzy. Poseł, członek Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego, później założyciel Okręgowego Związku Kas Chorych, prezes i lekarz naczelny, redaktor Państwowego Zakładu Wydawnictw Lekarskich.

18 IV 1873 (125): Zmarł baron Justus Liebig, profesor uniwersytetów w Giesie i Heidelbergu, pionier chemii rolniczej, inicjator badań laboratoryjnych, konstruktor wielu urządzeń do analiz chemicznych. Zajmował się zagadnieniami odżywiania roślin i zwierząt.

18 IV 1898 (100): Zmarł Gustaw Moreau, profesor École de Beaux Arts w Paryżu, malarz symbolista. Znane dzieła: *Orfeusz*, *Powrót Argonautów*, *Edyp i Sfinks*.

19 IV 1973 (25): Zmarł Michał Kamiński, założyciel obserwatorium morskiego we Władystoku, dyrektor obserwatorium astronomicznego w Warszawie, prezes Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii. Wśród licznych prac rozprawa *Obserwacje Kopernika w świetle astronomii współczesnej*.

20 IV 1873 (125): W Siemianowicach urodził się Wojciech Korfanty, poseł do Reichstagu i Landtagu, członek Rady Narodowej w Poznaniu, komisarz plebiscytowy, przywódca Powstań Śląskich, poseł na Sejm

RP i Sejm Śląski, wydawca pism „Rzeczypospolita”, „Polonia”.

22 IV 1848 (150): Gubernator Galicji hr. Rudolf Stadion ogłosił zniesienie pańszczyzny w Galicji.

22 IV 1973 (25): Zmarł inż. Józef Guziur, dyrektor rafinerii w Trzebini. Zajmował się wytwarzaniem gazów technicznych. W Wiśle, w willi „Beskid”, prowadził azyl dla ludzi „spalonych” na Zaoziu.

25 IV 1848 (150): W Wiedniu ogłoszono proklamację nowej konstytucji, pierwszy raz zapewniającej równouprawnienie narodowe i językowe oraz szereg innych swobód obywatelskich.

25 IV 1873 (125): Zmarł hr. Fiodor P. Tołstoj, profesor medalierstwa, rytownik, twórca licznych medalionów, rzeźb i obrazów w konwencji klasycystycznej.

26 IV 1798 (200): Urodził się Eugène Delacroix, najwybitniejszy przedstawiciel malarstwa romantycznego Francji i Europy, autor wielu cykli symbolicznych, zdobiących paryskie pałace.

26 IV 1898 (100): Urodził się Vincente Aleixandre, poeta hiszpański z kręgu „Pokolenie 87”, laureat nagrody Nobla, autor wielu zbiorów poezji: *Namiętności ziemskie*, *Świat sam ze sobą*, *Historia serca* i in.

28 IV 1973 (25): Zmarł Jacques Maritain, filozof francuski, główny przedstawiciel personalizmu, wykładowca wielu uniwersytetów.

? IV 1523 (475): Powstanie rycerstwa niemieckiego pod wodzą Franza v. Sickingena. Klęska powstańców uważana jest za kres znaczenia rycerstwa i zasad walki w polu.

NOTATKI

- 1 P Józefa, Jeremiego**
- 2 S Anatola, Zygmunta**
- 3 N Marii, Antoniny**
- 4 P Moniki, Floriana**
- 5 W Ireny, Waldemara**
- 6 Ś Dominika, Filipa**
- 7 C Benedykta, Ludomira**
- 8 P Stanisława, Wiktora**
- 9 S Bożydara, Grzegorza**
- 10 N Antoniego, Izydora**
- 11 P Franciszka, Jakuba**
- 12 W Pankracego, Dominika**
- 13 Ś Serwacego, Roberta**
- 14 C Bonifacego, Dobiesława**
- 15 P Zofii, Jana**
- 16 S Andrzeja, Wieńczysława**
- 17 N Weroniki, Sławomira**
- 18 P Aleksandry, Eryka**
- 19 W Mikołaja, Piotra**
- 20 Ś Bazylego, Bernarda**
- 21 C Tymoteusza, Wiktora**
- 22 P Heleny, Julii**
- 23 S Iwony, Dezyderiusza**
- 24 N Joanny, Zuzanny**
- 25 P Grzegorza, Urbana**
- 26 W Eweliny, Filipa**
- 27 Ś Magdaleny, Jana**
- 28 C Augustyna, Jaromira**
- 29 P Magdaleny, Teodozji**
- 30 S Feliksa, Ferdynanda**
- 31 N Anieli, Petroneli**

ŚWIĘTA: 1 — Święto Pracy, 3 — Święto Konstytucji, 8 — Dzień Zwycięstwa, 21 — Wniebowstąpienie Pańskie (ewang.), 26 — Dzień Matki, 31 — Zielone Świątki, Święto Ludowe

1 V 1873 (125): Zmarł David Livingstone, szkocki misjonarz, badacz pld. części kontynentu afrykańskiego, autor kilku tomów opisów podróży i odkryć. Zmarł w czasie trzeciej wyprawy w Chitambo (Rodezja).

3 V 1973 (25): Zmarł Franciszek Sikora, pedagog, kierownik szkoły w Istebnej, animator życia społeczno-kulturalnego, autor wierszy i opowiadań, informator w dziedzinie etnografii.

4 V 1623 (375): Zmarł Asprilio Pacelli, dyrektor kapeli królewskiej, kompozytor włoski. Skomponował 4 księgi motetów i psalmów, księgę madrygalów, mszy itp.

5 V 1948 (50): Zmarł Tadeusz Kowalski, profesor filologii orientальной na Uniwersytecie Jagiellońskim, redaktor „Rocznika Orientalistycznego”, współpracownik *Encyklopedie de l'Islam*. Pozostawił — jako efekt podróży do Azji Mniejszej — szereg prac z historii, dialektologii i in.

5 V 1948 (50): Zmarł Józef Maciasz, samorodny talent techniczny. W rodzinnej łopusznej wybudował wraz z bratem Józefem cały zespół urządzeń technicznych własnego pomysłu, wykorzystując energię wody, później energię elektryczną: młyn, tartak, folusz, gonicznię i inne.

6 V 1848 (150): Wyszedł drukiem pierwszy numer „Tygodnika Cieszyńskiego”, przygotowany przez Andrzeja Cinciałę. Było to pierwsze polskie pismo w Cieszynie.

7 V 973 (1025): Zmarł Otto I Wielki, król i cesarz niemiecki. Przez koronację na cesarza odnowił Cesarstwo Rzymskie i związał je z koroną niemiecką. Złamał potęgę Węgrów, stłumił powstanie Słowian połabskich, utworzył marchie wschodnie, założył szereg biskupstw (m.in. w Pradze), zgodził się na biskupa misyjnego dla Polski.

7 V 1523 (475): W czasie oblężenia zamku Landstuhl zmarł Franz v. Sickingen, przywódca rycerstwa niemieckiego, występujący przeciw oligarchii książąt i biskupów, zwolennik reformatora Marcina Lutra.

7 V 1848 (150): Zmarł ks. Gustaw Gizewiusz, duszpasterz ewangelicki w Ostródzie. Walczył o prawa narodowe Mazurów. Badacz i dokumentalista folkloru mazurskiego, redaktor pisma „Przyjaciół Ludu Łecki”, twórca *Śpiewnika szkolnego i domowego*.

8 V 1873 (125): Zmarł John Stuart Mill, filozof angielski, zwolennik empiryzmu. Opublikował prace: *Zasady ekonomii politycznej*, *O wolności*, *O rządzie reprezentacyjnym*. W zakresie logiki ogłosił teorię indukcji eliminacyjnej, rozwinął angielskie zasady pozytywizmu.

10 V 1898 (100): Urodził się Brunon Kotuła, księgarz, wydawca popularnych książek technicznych w Cieszynie.

11 V 1573 (425): Sejm elekcyjny wybrał na króla Henryka Walejusza. Elekt został zobowiązany do przestrzegania Pacta conventa i Ksiąg henrykowskich. Od tego czasu interrexem pozostawał każdorazowo prymas Polski.

11 V 1848 (150): Urodził się Wilhelm Windelband, przedstawiciel badenkiej szkoły neokantyzmu, profesor uniwersytetów w Zurychu, Strassburgu, Heidelbergu. Rozwinął teorię wartości. Opublikował m.in. *Geschichte und Naturwissenschaft*.

11 V 1873 (125): W Prusach zostały ogłoszone tzw. ustawy majowe, uważane za początek „kultur-kampf”.

11 V 1973 (25): Zmarł Bohdan Arct, pilot, jeden z „Cyru Skalskiego”, dowódca eskadry w dywizjonach 303 i 316. Autor 43 opowieści lotniczych, m.in. *W pogoni za Luftwaffe*, *Cyrk Skalskiego*, *Polacy w bitwie o Anglię*.

12 V 1748 (250): Zmarł William Kent, twórca angielskiego stylu ogrodowego, prekursor neogotyku, projektant szeregu budowli pałacowych.

14 V 1948 (50): Proklamacja państwa Izrael.

14 V 1973 (25): NASA wprowadziła na orbitę okołozemską laboratorium kosmiczne „Skylab”.

15 V 1773 (225): Urodził się Klemens Lothar Wenzel v. Metternich Winneburg, dyplomata austriacki, minister spraw zagranicznych, kanclerz. Odbudował znaczenie polityczne Austrii, powołał Święte Przymierze. Był wrogo nastawiony do wszelkich ruchów narodowowyzwoleńczych, zwłaszcza polskich, wprowadził rządy policyjne, cenzurę, nie miał zrozumienia dla gospodarki. Patrz: 13 III.

15 V 1848 (150): Wybuch II powstania w Wiedniu.

15 V 1948 (50): Zmarł w Krakowie Dezydery Szymkiewicz, profesor i kierownik Katedry Botaniki Ogólnej i Fizjologii Politechniki Łwowskiej, organizator Wydziału Leśnictwa Uniwersytetu Jagiellońskiego, specjalista w zakresie geografii flory, ekologii i klimatologii roślin, autor wielu prac naukowych w tej dziedzinie.

16 V 1873 (125): Urodził się ks. Jan Barabasz, proboszcz w Czechowicach, dziekan dekanatu bielskiego, współzałożyciel Towarzystwa Kapłanów Polskich Unitas, budowniczy kościoła NMP w Czechowicach.

16 V 1898 (100): Urodził się Bernard Dziedziak, księgarz, długoletni kierownik księgarni „Dziedzictwa”, wydawca w Cieszyźnie.

17 V 1873 (125): Urodził się Henri Barbusse, francuski pisarz i publicysta. Głośna stała się jego powieść *Ogień*, czyli *dziennik pewnego plutonu*. Biograf Stalina, redaktor „L'Humanite”.

18 V 1848 (150): We Frankfurcie rozpoczęły się obrady Parlamentu Ogólnoniemieckiego. Delegatami ze Śląska Cieszyńskiego byli: dr Jan Demel, Adolf Kolatschek, ks. Karol Kotschy.

18 V 1898 (100): Urodził się Stanisław Kubisz, dr filozofii, referent Wydziału Oświaty w Śląskim Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach. Zginął na terenie ZSRR.

20 V 1498 (500): Żeglarz portugalski Vasco da Gama dotarł drogą morską do zachodnich wybrzeży Indii.

20 V 1648 (350): Zmarł Władysław IV Waza, król Polski, zwycięzca wielu bitew, reorganizator wojska, budowniczy polskiej floty wojennej, mecenas sztuki i teatru, założyciel polskiej opery, podróżnik.

20 V 1973 (25): Zmarł Włodzimierz Antoniewicz, archeolog, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, autor szeregu prac, m.in. *Archeologii Polski*, *Religii dawnych Słowian*, *Historii sztuki najdawniejszych społeczeństw pierwotnych*. Uczestniczył w wyprawach naukowych do Azji Mniejszej i Afryki.

21 V 1873 (125): Urodził się Emil Ermatinger, profesor uniwersytetu w Zurychu, historyk literatury, autor

działa *Die deutsche Lyrik in ihrer geschichtlichen Entwicklung seit Herder*.

21 V 1923 (75): Zmarł Hans Goldschmidt, chemik niemiecki. Otrzymał lity beryl, opracował metodę redukcji tlenków metali przy pomocy aluminium, prekursor spawania termitowego.

21 V 1948 (50): Zmarł inż. Piotr Modrak, elektronik, zesłaniec. Zbiegł do Australii, gdzie ukończył studia, w kraju pracował w resorcie łączności. Napisał książkę dla młodzieży *W kraju kangura*.

22 V 1873 (125): Zmarł Alessandro Manzoni, pisarz włoski, twórca epopei narodowej *Narzeczeni*.

23 V 1498 (500): Zginął, spalony na stosie, Girolamo Savonarola, dominikanin florencki, który narzucił miastu system teokratyczny, wystąpił przeciw papieżowi Aleksandrowi VI; został oskarżony o herezję.

23 V 1848 (150): Urodził się Otto Lilienthal, inżynier niemiecki, przemysłowiec, pionier szybownictwa, konstruktor pierwszych szybowców.

25 V 1223 (775): Biskup wrocławski Wawrzyniec wystawił dokument zobowiązujący do składania dziesięcin na rzecz klasztoru w Rybniku następujące wioski: Bielowicko, Goleiszów, Iskrzyczyn, Ogrodzona, Puńców, Świętoszówka, Zarzecze i Nawisie. Są to zarazem pierwsze wzmianki o tych wioskach.

26 V 1648 (350): Wojska Bohdana Chmielnickiego zadały klęskę wojskom polskim pod Korsuniem. Trzy miesiące później pod Piławcami zostało rozbite pospolite ruszenie.

26 V 1900 (100): Zmarł hr Michał Hieronim Leszczyć-Sumiński, botanik. Wydał pionierską pracę o rozwoju paproci i przedstawił jej etapy na barwnych tablicach.

26 V 1898 (100): Urodził się Artur Samborski, malarz, pedagog w ASP w Sopocie i w Warszawie, kapista, znany z wielu obrazów sztalugowych.

27 V 1798 (200): Urodził się Feliks Pancer, inż. robót lądowych i wodnych, inspektor generalny komunikacji, budowniczy mostów na Wiśle i Renie. Uczestniczył w przebudowie twierzy w Modlinie i w Zamościu, kierował regulacją Wisły.

28 V 1923 (75): Premierem rządu RP został Wincenty Witos.

28 V 1923 (75): Urodził się Györy Ligeti, kompozytor muzyki współczesnej, eksperymentator nowych technik muzycznych (San Francisco Polyphony), wykładowca wielu uczelni muzycznych.

30 V 1973 (25): Zmarł Feliks Bocheński, prawnik w Katowicach. Po II wojnie światowej działał w ONZ, był organizatorem pomocy dla krajów słabo rozwiniętych, kolekcjoner.

31 V 1773 (225): Urodził się Ludwik Tieck, główny przedstawiciel niemieckiego romantyzmu, tłumacz. Opracował wiele baśni i podań ludowych, napisał 14 tomów *Gesammelte Novellen*.

31 V 1873 (125): Urodził się Tadeusz Rittner, dramaturg, autor 23 dramatów (*W małym domku*, *Głupi Jakub*, *Wilki w nocy*), twórca nowoczesnej komedii polskiej.

? V 1923 (75): Zmarł Ludwik Mękarski, konstruktor tramwajów z napędem pneumatycznym. Wiele z nich kursowało po miastach Francji.

CZERWIEC

- 1 P Jakuba, Gracjany
- 2 W Erazma, Marianny
- 3 Ś Klotyldy, Leszka
- 4 C Franciszka, Karola
- 5 P Walerii, Bonifacego
- 6 S Ingridy, Norberta
- 7 N Roberta, Wiesława**
- 8 P Medarda, Wilhelma
- 9 W Pelagii, Felicjana
- 10 Ś Bogumiły, Małgorzaty
- 11 C Barnaby, Feliksa**
- 12 P Jana, Onufrego
- 13 S Antoniego, Lucjana
- 14 N Elizy, Walerego**
- 15 P Jolanty, Wita
- 16 W Aliny, Justyny
- 17 Ś Adolfa, Laury
- 18 C Elżbiety, Marka
- 19 P Gerwazego, Protazego
- 20 S Bogny, Florentyny
- 21 N Alicji, Alojzego**
- 22 P Pauliny, Flawiusza
- 23 W Wandy, Zenona
- 24 Ś Danuty, Jana
- 25 C Łucji, Wilhelma
- 26 P Jana, Pawła
- 27 S Marii, Władysława
- 28 N Ireneusza, Leona**
- 29 P Piotra, Pawła
- 30 W Emilii, Lucyny

ŚWIĘTA: 1 — Dzień Dziecka, 11 — Boże Ciało (kat.), Pamiątka Bratniej Pomocy im. Gustawa Adolfa (ewang.), 23 — Dzień Ojca

ROCZNICE

1 VI 1848 (150): W Pradze rozpoczął się Zjazd Słowiański. Uczestniczyli w nim: Andrzej Kotula, Paweł Stalmach, Ernest Plucar i Edward Świerkiewicz. Paweł Stalmach złożył na zjeździe oświadczenie o przynależności Śląska Cieszyńskiego do Polski.

3 VI 1873 (125): Urodził się Otto Loewi, profesor uniwersytetów w Grazu i Nowym Jorku, laureat nagrody Nobla. Prowadził badania z zakresu przyswajania i fizjologii procesów nerwowych, wpływu zjawisk chemicznych na przekaz bodźców nerwowych.

3 VI 1948 (50): Na górze Palomar oddano do użytku największy teleskop optyczny świata o średnicy zwierciadła 5 m.

4 VI 1798 (200): Zmarł Giacomo Girolamo Casanova, słynny uwodziciel i zawadiaka, autor *Pamiętników*, w których dosadnie oddane zostały realia ówczesnej epoki.

4 VI 1848 (150): Urodził się Antoni Gustaw Bern, historyk literatury, krytyk, nauczyciel Stefana Żeromskiego, autor podręcznika *Zarys wykładu mowy polskiej i innych*.

5 VI 1898 (100): Urodził się Federico Garcia Lorca, hiszpański poeta i dramaturg. Jego pióra m.in. utwory: *Romance cygańskie*, *Czarująca szewcowa*, *Krwawe gody i in.*

6 VI 1523 (475): Powstało niezależne od Danii królestwo Szwecji z królem Gustawem I Wazą.

6 VI 1823 (175): W Puńcowie urodził się Jan Glajcar, wzorowy gospodarz, który działał w wielu organizacjach, m.in. w Macierzy i w Towarzystwie Ewangelickim Oświaty Ludowej.

7 VI 1848 (150): Urodził się Paul Gauguin, malarz francuski, czołowy przedstawiciel symbolizmu. Najważniejsze obrazy: *Wieśniaczki bretońskie*, *Piękna Angele*, *Biały koń*.

7 VI 1948 (50): Zmarł Louis Lumiere, przemysłowiec francuski, twórca kinematografii.

7 VI 1973 (25): Zmarł Jan Dylik, profesor uniwersytetu w Łodzi, geograf, publicysta, założyciel „Biuletynu peryglacyjnego”, specjalista w zakresie geomorfologii peryglacyjnej.

7 VI 1973 (25): Zmarł Jerzy Ożana, pedagog, uczestnik I wojny światowej i walk wyzwoleniczych, wytrawny matematyk, organizator seminarium nauczycielskiego w Kluczborku i innych placówek.

8 VI 1973 (25): Zmarł Waław Grubiński, dramaturg, publicysta, założyciel Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Napisał m.in. dramat *Lampa Alladyna*, powieść *Uczta Baltazara*, szkic *O literaturze i literatach*.

12 VI 1873 (125): Urodził się ks. Karol Kulisz, założyciel zakładów opiekuńczych „Betezda” w Ligotce Kameralnej i „Eben-Ezer” w Dzięgielowie. Działacz narodowy, delegat Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego do Paryża, gdzie przedłożył memoriał w sprawie przynależności ziemi cieszyńskiej do Polski, ofiara obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie.

13 VI 1773 (225): Urodził się Thomas Young, fizyk i fizjolog, profesor Royal Institut. Na podstawie zjawiska interferencji wysunął teorię o falowej naturze światła. Badał także fizjologię zmysłu wzroku. W mechanice znany moduł Younga, jako wskaźnik sprężystości ciał.

13 VI 1848 (150): W Pradze wybuchła powszechna rewolucja, stłumiona krwawo przez wojska austriackie pod wodzą feldmarszałka Alfreda Windischgrätza.

LIPIEC

ROCZNICE

- 1 Ś Haliny, Mariana
- 2 C Marii, Urbana
- 3 P Anatola, Jacka
- 4 S Malwiny, Teodora
- 5 N **Filomeny, Antoniego**
- 6 P Dominiki, Łucji
- 7 W Cyryla, Metodogo
- 8 Ś Elżbiety, Prokopa
- 9 C Weroniki, Zenona
- 10 P Amelii, Filipa
- 11 S Olgi, Pelagii
- 12 N **Weroniki, Jana**
- 13 P Małgorzaty, Ernesta
- 14 W Bonawentury, Stelli
- 15 Ś Henryka, Włodzimierza
- 16 C Marii, Benedykta
- 17 P Anety, Aleksego
- 18 S Kamila, Szymona
- 19 N **Marcina, Wincentego**
- 20 P Czesława, Hieronima
- 21 W Benedykta, Daniela
- 22 Ś Marii, Magdaleny
- 23 C Bogny, Apolinarego
- 24 P Kingi, Krystyny
- 25 S Jakuba, Krzysztofa
- 26 N **Anny, Mirosławy**
- 27 P Julii, Natalii
- 28 W Innocentego, Wiktora
- 29 Ś Marty, Olafa
- 30 C Julity, Ludmiły
- 31 P Ignacego, Lubomira

1 VII 1523 (475): Johann Esch i Heinrich Voese byli pierwszymi luteranami, których spalono na stosie w Brucku jako heretyków.

2 VII 1798 (200): John Fitch uruchomił regularne rejsy na rzece Delaware na statkach wiosłowych z napędem parowym własnej konstrukcji.

2 VII 1923 (75): Urodziła się Wisława Szymborska, laureatka nagrody Nobla, poetka, autorka zbiorów: *Pytania zadawane sobie*, *Wołanie do Yeti*, *Sto pociech* i in.

2 VII 1948 (50): Zmarł Karol Pomianowski, profesor politechnik w Warszawie, Lwowie i Gdańsku, hydrolog. Uczestniczył w budowie kolei Chabówka—Zakopane, był inicjatorem wykorzystania energii wodnej w Polsce. Opracował wstępne projekty zapór w Porąbce i w Rożnowie, główny projektant zapór w Myczkowcach, Solinie i Czorsztynie.

4 VII 1623 (375): Zmarł William Byrd, organista w kapeli królowej Elżbiety I. Skomponował około 130 utworów na wirginał, nabożeństwa anglikańskie i inne utwory kościelne i świeckie.

4 VII 1848 (150): Zmarł Françoise René de Chateaubriand, pisarz francuski wczesnego romantyzmu, autor poetyckiej apologii chrześcijańskiej *Duch wiary chrześcijańskiej*, podróżnik, polityk.

4 VII 1923 (75): Zmarł Józef Trzemeski, dr med., lekarz wojskowy; uczestniczył w wyprawie ratunkowej na Morze Karskie na norweskim statku „Eclips”, naczelnym lekarzem w armii gen. Hallera.

5 VII 1848 (150): Redakcję wydawanego w Cieszyńcu „Tygodnika Cieszyńskiego” przejął Paweł Stalmach.

5 VII 1948 (50): Zmarł Georges Bernanos, autor poetyckiej apologii chrześcijańskiej *Duch wiary chrześcijańskiej*, podróżnik, polityk.

6 VII 1848 (150): Urodził się Hanns Eisler, kompozytor. Pisał głównie utwory sceniczne do sztuk Bertholda Brechta. Skomponował operę *Goliath*.

7 VII 1573 (425): Zmarł Iacopo Barozzi da Vignola, projektant kościoła Jezuitów Il Gesu w Rzymie, uważanego za prototyp budowli okresu barokowego.

7 VII 1973 (25): Zmarł Max Horkheimer, współzałożyciel frankfurckiej szkoły filozofii społecznej, autor rozprawy *Dialektik der Aufklärung* i in.

9 VII 1873 (125): Urodził się Tadeusz Miciński, czołowy przedstawiciel literatury młodopolskiej, autor poematów, m.in. *Widmo Wallenroda*, *W mroku gwiazd*, powieści *Nietota*.

10 VII 1923 (75): Zmarł Hieronim Przepiliński, pedagog, założyciel drużyny skautowej, prezes „Sokoła”, organizator cieszyńskich legionów, uczestnik walk I wojny światowej.

11 VII 1723 (275): Urodził się Jean Francois Marmontel, pisarz, dramaturg, encyklopedysta z zakresu literatury, historyograf Francji.

12 VII 1773 (225): Zmarł Johann Joachim Quantz, nadworny kompozytor i flecista koncertów domowych Fryderyka II. Grywał także na dworze Sasów w Warszawie. Autor podręcznika gry na flecie w stylu galant.

13 VII 1923 (75): Zmarł Ernst Otto Beckmann, profesor uniwersytetów w Lipsku, Giessen, Erlangen. Ulepszył

SIERPIEŃ

ROCZNICE

- 1 S Justyny, Piotra
- 2 N **Marii, Gustawa**
- 3 P Lidii, Nikodema
- 4 W Dominika, Pankracego
- 5 Ś Marii, Oswalda
- 6 C Sławy, Jakuba
- 7 P Doroty, Kajetana
- 8 S Cypriana, Dominiki
- 9 N **Rolanda, Romualda**
- 10 P Borysa, Wawrzyńca
- 11 W Filomeny, Zuzanny
- 12 Ś Klary, Lecha
- 13 C Diany, Hipolita
- 14 P Alfreda, Euzebiusza
- 15 S **Marii, Stefana**
- 16 N **Joachima, Rocha**
- 17 P Anity, Jacka
- 18 W Heleny, Klary
- 19 Ś Bolesława, Juliana
- 20 C Bernarda, Samuela
- 21 P Joanny, Franciszka
- 22 S Marii, Cezarego
- 23 N **Apolinarego, Filipa**
- 24 P Bartłomieja, Jerzego
- 25 W Luizy, Ludwika
- 26 Ś Marii, Wiktora
- 27 C Cezarego, Józefa
- 28 P Patrycji, Augustyna
- 29 S Sabiny, Jana
- 30 N **Róży, Feliksa**
- 31 P Pauliny, Rajmunda



**ŚWIĘTA: 15 — Wniebowzięcie NMP,
Dzień Wojska Polskiego**

1 VIII 1798 (200): Admiral Horatio Nelson rozbił w bitwie morskiej pod Abukirem, w delcie Nilu, francuską flotę morską i tym samym utrwalił przewagę Anglii na morzach świata.

1 VIII 1948 (50): Zmarł Adam Wodziczko, botanik, profesor Akademii Rolniczej w Bydgoszczy i Uniwersytetu Poznańskiego. Organizator Zakładu Ochrony Przyrody i Uprawy Krajobrazu w Poznaniu, twórca teoretycznych podstaw ochrony przyrody, jeden z inicjatorów utworzenia Parków Narodowych — Wielkopolskiego, Słowińskiego i Wolińskiego, szeregu rezerwatów. Publicysta.

1 VIII 1973 (25): Zmarł Giau Francesco Malipiero, pedagog, kompozytor, głównie oper (*Torneo notturno*), symfonii, koncertów na fortepian z orkiestrą, oratoriów.

2 VIII 1823 (175): Zmarł Lazare Nicolas Marquerite Carnot, matematyk francuski, autor szeregu dzieł z zakresu matematyki i budownictwa wojskowego, twórca geometrii rzutów.

3 VIII 1773 (225): Zmarł ks. Stanisław Konarski, reformator polskiej oświaty, założyciel Collegium Nobilium, autor dzieł: *O skutecznym rad sposobie albo o utrzymaniu ordynaryjnych sejmów*, *O sztuce dobrego myślenia bez której nie można dobrze mówić*. Zebrał także przepisy prawne pn. *Volumina legum*.

3 VIII 1873 (125): Na przyjęciu u Ludwika Eichborna w Zakopanem, zorganizowanym na cześć Józefa Szalaya, właściciela Szczawnicy, Feliks Pławicki przedstawił wniosek o założeniu Towarzystwa Tatrzańskiego. Propozycja spotkała się z uznaniem zebranych. Statut Towarzystwa opracowano 31 XII, a jego zatwierdzenie uzyskano 19 III 1874 r.

3 VIII 1898 (100): Zmarł Charles Garnier, architekt, twórca eklektycznego gmachu Opery Paryskiej i innych.

4 VIII 1823 (175): Zmarł Karol Błasziewicz, topograf wojskowy. Wykonał szereg pionierskich map wschodniego wybrzeża Ameryki Północnej.

5 VIII 1873 (125): Zmarł Aleksander Mikołaj Miecznikowski, inżynier drogownictwa, autor *Przewodnika dla gisów* — pierwszego podręcznika odlewnictwa. Projektował i budował kolej przez Andy i drogę bitą z Limy do Callao.

6 VIII 1273 (725): Zmarł Konrad I, książę glogowski. Zrezygnował z kariery duchownej i rozpoczął walkę o wydzielenie ziem dla swojego księstwa. Protoplasta glogowskiej, zagańskiej i oleśnickiej linii Piastów.

7 VIII 1848 (150): Zmarł Jöns Jacob Berzelius, profesor medycyny i farmacji w Instytucie Medycyny w Sztokholmie. Odnotował wybitne osiągnięcia w chemii. Opracował współczesną symbolikę pierwiastków, wyznaczył ich masy atomowe, wyodrębnił i odkrył szereg nowych pierwiastków, rozwinął chemię analityczną.

12 VIII 1848 (150): Zmarł George Stephenson, brytyjski konstruktor pierwszych lokomotyw komunikacyjnych, budowniczy linii kolejowych i mostów, pionier kolejnictwa.

14 VIII 1448 (550): Zmarł Wincenty Kot z Dębna, profesor Akademii Krakowskiej, wychowawca Władysława III (Warneńczyka) i Kazimierza III Jagiellona, przeciwnik husytów, arcybiskup gnieźnieński.

15 VIII 1873 (125): Urodził się Roman Podolski, inż. elektryk, wykładowca Politechniki Warszawskiej, specjalista w zakresie trakcji elektrycznych. Budował linie tramwajowe w Zurychu, Kolonii, Como, projektował elektryfikację kolei w Polsce, wykonał projekt węzła warszawskiego i kolei Warszawa—Katowice.

15 VIII 1923 (75): Zmarł Hans Friedrich Geitel, fizyk niemiecki. Badał elektryczne właściwości gazów i atmosfery, odkrył promieniowanie jonizujące.

17 VIII 1948 (50): Zmarł Kazimierz Czachowski, historyk literatury polskiej, autor *Obrazu współczesnej literatury polskiej* i innych.

19 VIII 1898 (100): Zginął na stokach Geiterspitze w Alpach Bolesław Kotuła, przyrodnik. Prowadził badania stanowisk chrząszczy i mięczaków, flory tatrzańskiej. Badania kontynuował w Alpach Tyrolskich. Pozostawił bogatą dokumentację swoich wypraw naukowych. Autor fundamentalnej pracy *Rozmieszczenie roślin naczyniowych w Tatrach*. Jeden z gatunków ślimaków nosi imię Kotuli.

20 VIII 1648 (350): Zmarł Edward Herbert of Cherbury, filozof angielski, prekursor deizmu, ogłosił koncepcję religii naturalnej.

20 VIII 1823 (175): Zmarł Friedrich Arnold Brockhaus, założyciel firmy wydawniczej, czołowy wydawca niemiecki. Zastąpił z wydań całej serii encyklopedii i słowników, interesujących pozycje krajoznawczych i map, a także „Biblioteki Pisarzy Polskich”.

20 VIII 1873 (125): Urodził się Eliel Saarinen, architekt fiński, projektant dworca kolejowego w Helsinkach, gmachu koncertowego i portu lotniczego w Nowym Jorku, kościoła ewangelickiego w Minneapolis.

20 VIII 1873 (125): Ks. Ignacy Świeży założył „Dziedziectwo błogosławionego Jana Sarkandra dla Ludu Polskiego na Śląsku Cieszyńskim”, katolicką placówkę oświatowo-religijną z siedzibą w Cieszynie.

22 VIII 1848 (150): W Dziegielowie urodził się Adam Macura, pedagog, kierownik szkoły w Końskiej, redaktor „Pocła Ewangelickiego”.

22 VIII 1898 (100): Urodził się Alexander Calder, rzeźbiarz amerykański, twórca abstrakcyjnych rzeźb statycznych i ruchowych, których podstawowym tworzywem były drut, kulki i płytki metalowe.

23 VIII 1623 (375): Urodził się Stanisław Lubieniecki, arianin. Wielokrotnie musiał zmieniać miejsce pobytu. Autor niedokończonego dzieła *Historia reformacji w Polsce*. Sporządził także katalog *Theatrum cometium*, zawierający opis 400 komet oraz korespondencję z naukowcami Europy.

24 VIII 1898 (100): Zmarł Stanisław Gzowski, inżynier. Uczestniczył w pracach przy budowie kolei, mostów, kanałów itp. w Pensylwanii, w Stanach Zjednoczonych, a szczególnie w Kanadzie. Orędownik utworzenia Parku Narodowego Niagara. Jego imię nosi rzeka i jezioro.

25 VIII 1948 (50): We Wrocławiu rozpoczął się czterodniowy Światowy Kongres Intelktualistów, na którym ustanowiono Światowy Ruch Pokoju.

26 VIII 1723 (275): Zmarł Antony van Leeuwenhoek, wynalazca mikroskopu, odkrywca mikrobów, ojciec mikrobiologii. Według innych źródeł zmarł dzień później.

26 VIII 1873 (125): Urodził się Lee de Forest, wynalazca tzw. triody Foresta; opracował optyczną metodę zapisu dźwięku, co dało początek filmom dźwiękowym.

27 VIII 1898 (100): Zmarł John Hopkins, współpracownik T. A. Edisona. Opracował podstawy budowy maszyn elektrycznych prądu stałego i zmiennego, skonstruował transformator.

28 VIII 1898 (100): Urodził się Wacław Bandura, pedagog i dyrektor kilku placówek oświatowych w Cieszynie, organizator oddziału Archiwum Państwowego, publicysta.

29 VIII 1523 (475): Na wyspie Ufenau zmarł Ulrich von Hutten, humanista niemiecki, poeta i publicysta okresu reformacji, zwolennik Marcina Lutra. Jego pióra m.in. *Listy ciemnych mężów*.

30 VIII 1948 (50): Zmarł Henryk Nitra, najwybitniejszy rzeźbiarz ziemi cieszyńskiej, po II wojnie światowej organizator i prezes oddziału Związku Zawodowego Polskich Artystów Plastyków.

NOTATKI

- 1 W Bronisławy, Idziego
- 2 Ś Juliana, Stefana
- 3 C Izabeli, Szymona
- 4 P Rozalii, Róży
- 5 S Doroty, Wawrzyńca
- 6 N **Beaty, Eugeniusza** 
- 7 P Reginy, Melchiora
- 8 W Marii, Radosława
- 9 Ś Piotra, Sergiusza
- 10 C Aldony, Mikołaja
- 11 P Dagny, Jacka
- 12 S Marii, Gwidona
- 13 N **Eugenii, Filipa** 
- 14 P Bernarda, Cypriana
- 15 W Albina, Nikodema
- 16 Ś Edyty, Kornela
- 17 C Justyny, Franciszka
- 18 P Ireny, Irmę
- 19 S Konstancji, Januarego
- 20 N **Filipiny, Eustachego** 
- 21 P Hipolita, Mateusza
- 22 W Maurycego, Tomasza
- 23 Ś Bogusława, Tekli
- 24 C Gerarda, Teodora
- 25 P Aurelii, Władysława
- 26 S Justyny, Cypriana
- 27 N **Kosmy, Damiana** 
- 28 P Marka, Wacława 
- 29 W Michała, Michaliny
- 30 Ś Zofii, Hieronima

1 IX 1648 (350): Zmarł ks. Marin Mersenne, „sekretarz uczonej Europy”, popularyzator kartezjanizmu. W dziele *Harmonie universelle* dał opis instrumentów muzycznych jego epoki. Ciąg liczb naturalnych nazywany jest jego imieniem. Autor szeregu innych prac, m.in. *Harmonicorum libri XII*.

1 IX 1848 (150): Urodził się Auguste Henri Forel, szwajcarski neurolog, profesor uniwersytetu w Zurychu. Zajmował się hipnotyzmem, autor obszernego dzieła *Zagadnienia seksualne...*, był propagatorem prohibicji.

1 IX 1923 (75): Staraniem Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji otworzono w czeskim seminarium nauczycielskim w Śląskiej Ostrawie polską paralelkę.

1 IX 1948 (50): Zmarł Charles Augustin Blard, wykładowca historii na uniwersytetach w New Haven i New York. Inicjator nowego kierunku interpretacji historii w połączeniu ze zjawiskami społecznymi i gospodarczymi, założyciel kolegium dla robotników w Oxford, autor dzieła *Rozwój cywilizacji amerykańskiej*.

2 IX 1848 (150): Austriackie władze oświatowe wyraziły zgodę na zastąpienie podręczników morawskich polskimi w szkołach ludowych na Śląsku Cieszyńskim.

2 IX 1973 (25): Zmarł John Ronald Renel Tolkien, filolog, pisarz, autor trylogii *Władca pierścieni* i in.

3 IX 1948 (50): Zmarł Edward Beneš, polityk i czeski mąż stanu, prezydent Czechosłowacji.

5 IX 1848 (150): Zmarł Wasilij P. Stasow, architekt, przedstawiciel rosyjskiego klasycyzmu, profesor Akademii w Rzymie. Projektował Sobór Preobrażeński i Trocki, odbudował Pałac Zimowy, przebudował zamek w Wilnie i inne.

5 IX 1873 (125): Urodził się Roman Franciszek Henryk Nitsch, profesor bakteriologii na Uniwersytecie Jagiellońskim i Warszawskim, specjalista z zakresu epidemii wskiełkiny i jej zapobieganiu.

6 IX 1748 (250): Urodził się Michał Bergonzoni, lekarz przyboczny króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, organizator szpitalnictwa wojskowego i służby zdrowia w Polsce.

6 IX 1873 (125): W Zarzeczcu urodził się ks. Wilhelm Kasperlik, kanclerz, archidiakon katowickiej kapituły katedralnej, wikariusz generalny wikariatu cieszyńskiego.

7 IX 1848 (150): Cesarz Ferdynand I ratyfikował zniesienie pańszczyzny. Na Śląsku Cieszyńskim Komora cieszyńska zataiła dokument cesarski, co spowodowało wybuch rebelii chłopskiej.

7 IX 1948 (50): Zmarł André Suarès, eseista francuski. Głosił pogląd, iż dzieła sztuki są największym wytworem ludzkiego umysłu, czynnikiem duchowej łączności z narodem.

8 IX 1523 (475): Zmarł Maciej Miechowita, rektor Akademii Krakowskiej, historyk i lekarz, uważany za twórcę geografii i etnografii polskiej. Pozostawił pierwszy opis geograficzny Europy Wschodniej: *Traktat o dwóch Sarmacjach, Chronica Polonorum* i inne; bibliofil.

8 IX 1698 (300): Zmarł Franciszek Meniński, orientalista i leksykograf, autor łacińskiej gramatyki języka polskiego. Podróżował po Turcji, wydał szereg prac językoznawczych, słowników i gramatyk języka tureckiego.

8 IX 1873 (125): Urodził się Alfred Jarry, poeta, dramatopisarz francuski, prekursor teatru surrealistycznego. Napisał m.in. sztukę *Król Ubu czyli Polacy*, która wywołała burzliwą dyskusję w środowiskach polskich.

8 IX 1873 (125): Urodził się Józef Koźdoń, przywódca separatystycznego ruchu ślązackowskiego, założyciel Śląskiej Partii Ludowej, później burmistrz Cieskiego Cieszych.

9 IX 1898 (100): Zmarł Stephane Mallarme, francuski poeta symbolista, autor *Poésies, verse en prose*.

10 IX 1898 (100): Włoski anarchista zamordował nad Jeziorem Genewskim Elżbietę — Sisi, żonę cesarza Franciszka Józefa.

11 IX 1273 (725): Królem Niemiec został Rudolf I Habsburg, dając tym początek panowania i potęgę rodu na kilkaset lat.

11 IX 1798 (200): Urodził się Franz Ernst Neumann, profesor Uniwersytetu w Królewcu, pionier krystalografii. Odkrył szereg podstawowych praw krystalografii, badał związki potencjału i funkcji kulistych.

13 IX 1598 (400): Zmarł król Hiszpanii, Neapolu, Sycylii i Portugalii — Filip II, budowniczy wystawnego zamku Eskurial. Jako fanatyczny władca katolicki wmieszał się do wojen, doprowadzając do oderwania Niderlandów i załamania potęgi armady hiszpańskiej.

13 IX 1948 (50): Zmarł Czesław Maciej Witoszyński, ojciec polskiego lotnictwa, założyciel fabryki pomp w Warszawie, współorganizator Politechniki Warszawskiej, pierwszy dziekan wydziału budowy maszyn, autor podręcznika *Części maszyn*, inicjator Instytutu Aerodynamicznego i budowy pierwszego polskiego tunelu aerodynamicznego.

14 IX 1523 (475): Zmarł Hadrian VI, ostatni „niewłoski” papież, wychowawca późniejszego cesarza Karola V. Wywołał konflikt z Zygmuntem Starym z powodu mianowania margrabiego Jana Albrechta Hohenzollerna biskupem płockim. Nie znalazł uznania dla proponowanych reform Kościoła, co pośrednio przyczyniło się do umocnienia reformacji.

16 IX 1498 (500): Zmarł Tomás de Torquemada, dominikanin, twórca trybunału inkwizycyjnego i pierwszy generalny inkwizytor Hiszpanii. Bezwzględny prześladowaniem zdławił wszystkich innowierców, głównie Żydów i Maurów.

20 IX 1898 (100): Zmarł Theodor Fontane, niemiecki dziennikarz i prozaik okresu realizmu, mistrz dialogów. Jego pióra: *Rozdroża, bezdroża, Wędrowki przez marchię brandenburską, Mężczyźni i bohaterowie*.

22 IX 1948 (50): Zmarł Felician Szczęsny Kowarski, profesor ASP w Krakowie, Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie, malarz. Uprawiał malarstwo monumentalne, rzeźbę, projektował wnętrza, m.in. dworca głównego w Warszawie.

22 IX 1973 (25): Zmarł Włodzimierz Korsak. Odbił podróż przez Afganistan do Persji, napisał książkę *Ku indyjskim rubieżom*, oraz szereg innych prac z zakresu leśnictwa i myślistwa.

23 IX 1923 (75): Zmarł Julian German Kozłowski, przyrodnik o szerokich zainteresowaniach, uczestnik wielu ekspedycji po Ameryce Południowej. Napisał szereg prac, głównie z zakresu ornitologii oraz pamiętniki.

23 IX 1973 (25): Zmarł Alexander Sutherland Neil, pedagog brytyjski. Wprowadził nowatorskie metody wychowania młodzieży, bez kar i działań dyscyplinujących.

24 IX 1898 (100): Urodził się Sir Howard Walter Florey, chemik, profesor uniwersytetu w Oxfordzie, laureat nagrody Nobla. Przy pomocy współpracowników wyodrębnił i opracował metodę otrzymywania penicyliny.

24 IX 1923 (75): Urodził się Ladislav Fuks, pisarz czeski, nowelista, napisał m.in. *Wariacje na najniższej strunie*, *Nieboszczyk na balu* i in.

24 IX 1973 (25): Zmarł Pablo Neruda, poeta chilijski, laureat nagrody Nobla, autor *Pieśni powszechnej* i innych zbiorów poetyckich.

25 IX 1798 (200): Urodził się Leonce Élie de Beaumont, profesor École des mines w Paryżu. Podał kontrakcyjną teorię powstawania gór, opracował pierwszą mapę geologiczną Francji.

25 IX 1898 (100): Urodził się Margaret Schlauch, profesor filologii angielskiej, wykładowca uniwersytetów w New York, Chicago i w Warszawie, autor cennej książki *The English Language in Modern Times*.

25 IX 1898 (100): Urodził się Franciszek Krzak, działacz oddziału PTT w Cieszynie. Wydatnie wspomógł oddział w pracach remontowych zniszczonych obiektów PTT po II wojnie światowej.

26 IX 1898 (100): Urodził się George Gershwin, kompozytor muzyki rozrywkowej. Najpopularniejsze utwory: *Błękitna rapsodia*, fantazja *Amerikanin w Paryżu*, opera *Porgy and Bess*.

28 IX 1873 (125): Urodził się Wacław Berent, powieściopisarz, eseista, tłumacz. Autor utworów: *Fachowiec, Próchno, Ozimina, Żywe kamienie*, rozpraw: *Źródła i ujścia nietscheanizmu*. Tłumaczył utwory K. Hamsuna, H. Ibsena, R. Rollanda.

28 IX 1873 (125): Zmarł Émile Gaborian, pisarz francuski, uchodzący za ojca powieści kryminalnej, autor m.in. *Niewolników paryskich*, *Złotej szajki* i in.

28 IX 1698 (400): Urodził się Pierre Louis Moreau de Mauperituis, matematyk i fizyk, członek Francuskiej Akademii Nauk. Potwierdził drogą pomiarów spłaszczenie podbiegunowe Ziemi, dał podstawy wariacyjnej zasadzie mechaniki, ogłosił teorię ewolucji organicznej.

NOTATKI

PAŹDZIERNIK

- 1 C Danuty, Teresy
- 2 P Dionizego, Teofila
- 3 S Teresy, Gerarda
- 4 N Franciszka, Rozalii**
- 5 P Apolinarego, Marcelego ☺
- 6 W Artura, Brunona
- 7 Ś Marii, Marka
- 8 C Brygidy, Pelagii
- 9 P Dionizego, Ludwika
- 10 S Pauliny, Franciszka
- 11 N Aldony, Emila**
- 12 P Eustachego, Maksymiliana ☾
- 13 W Edwarda, Teofila
- 14 Ś Bernarda, Kaliksta
- 15 C Jadwigi, Teresy
- 16 P Florentyny, Gerarda
- 17 S Małgorzaty, Wiktora
- 18 N Juliana, Łukasza**
- 19 P Piotra, Ziemowita
- 20 W Ireny, Jana ●
- 21 Ś Urszuli, Hilarego
- 22 C Korduli, Filipa
- 23 P Marleny, Seweryna
- 24 S Marcina, Rafała
- 25 N Darii, Kryspina**
- 26 P Ewarysta, Lucjana
- 27 W Sabiny, Wincentego
- 28 Ś Szymona, Tadeusza ☾
- 29 C Wioletty, Narcyza
- 30 P Edmunda, Zenobii
- 31 S Saturnina, Urbana

ŚWIĘTA: 31 — Święto Reformacji (ewang.)

ROCZNICE

1 X 1948 (50): Zmarł Adolf Szyszko-Bohusz, architekt i konserwator, profesor politechniki we Lwowie i Uniwersytetu Jagiellońskiego. Restaurował Wawel, zamek królewski w Warszawie, wystawił modernistyczny zamek prezydenta RP w Wiśle, publicysta.

2 X 1373 (625): Książę cieszyński Przemko I Noszak został namiestnikiem króla czeskiego Wacława w Brandemburgii.

3 X 1848 (150): W Olbrachcicach urodził się ks. Franciszek Michejda, czołowy ewangelicki przywódca ruchu narodowego na Śląsku Cieszyńskim. Udzielał się w Czytelnicy Ludowej, w Macierzy Szkolnej, był założycielem Towarzystwa Ewangelickiego Oświaty Ludowej, redaktorem kilku pism, publicystą i tłumaczem, pierwszym polskim seniorem Diecezji cieszyńskiej. Doprowadził do uznania zwierzchnictwa Konsystorza Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie nad parafiami cieszyńskimi.

3 X 1873 (125): Urodził się Wacław J. Szyszkow, pisarz rosyjski, autor *Rzeki posępnej*, *Jemieliana* Pugaczowa i in.

3 X 1923 (75): Urodził się Stanisław Skrowaczewski, dyrygent, m.in. filharmonii w Katowicach i Minneapolis (USA), kompozytor. Pozostawił symfonie (np. *IV Symfonia na smyczki*), kwartety, kantaty i in.

6 X 1848 (150): Wybuch trzeciego w tym roku powstania w Wiedniu, całkowite opanowanie miasta przez powstańców.

6 X 1873 (125): Zmarł Paweł Edmund Strzelecki. Pierwszy Polak, który podjął podróż dookoła świata naokoło Ameryki, poprzez Hawaje, Australię, południową Azję i Morze Śródziemne, trwającą 9 lat. Najwięcej uwagi poświęcił Australii, dokonując wielu odkryć geograficznych i geologicznych. Opublikował szereg nowatorskich prac. Z jego nazwiskiem wiąże się wiele nazw geograficznych i zoologicznych.

6 X 1973 (25): Zmarł ks. Karol Szurman, proboszcz Parafii Ewangelickiej w Kluczborku. Odbudował życie parafialne w Kluczborku, Byczynie i Wolczynie.

8 X 1973 (25): Zmarł Gabriel Marcell, filozof francuski, przedstawiciel egzystencjalizmu, autor rozpraw *Być i mieć*, *Homo viator*, także dramatopisarz i krytyk teatralny.

14 X 1773 (225): Sejm nadzwyczajny uchwalił ustawę o powołaniu w Polsce Komisji Edukacji Narodowej i utworzeniu Rady Nieustającej, pierwszego stałego rządu Królestwa Polskiego.

16 X 1873 (125): Urodził się Józef Michejda, nauczyciel w Wędrzynie i Nydku, działacz Macierzy, wiceprezes Polskiego Związku Śpiewaczego i Muzycznego, prezes Towarzystwa Chórów Nauczycielskich, utalentowany śpiewak.

17 X 1848 (150): Urodził się Wiktor Gomulicki, poeta, eseista, znawca Warszawy. Wydał kilka zbiorów poezji, pieśni, poematów, nowel i powieści (*Miecz i łokieć*).

17 X 1973 (25): Zmarł Jan Raszyk, dr medycyny; od 1922 r. pełnił obowiązki pierwszego lekarza w Istebnej, w czasie wojny wspomagał oddział AK „Barania Góra”.

18 X 1523 (475): Urodziła się Anna Jagiellonka, córka Zygmunta I Starego i Bony Sforzy, żona króla Stefana Batorego. Starsza od króla, odsunięta od władzy, pędziła samotnicze życie, doprowadziła do elekcji siostrzeńca Zygmunta III Wazy.

18 X 1748 (250): W Akwizgranie został podpisany pokój, w wyniku którego uznano tzw. sankcję pragmatyczną, pozwalającą na dziedziczenie władzy w linii żeńskiej na tronie wiedeńskim. Bezpośrednim następstwem ugody austriacko-pruskiej było oderwanie prawie całego Śląska od Austrii, za wyjątkiem Karniowa, Opawy i Cieszyna.

19 X 1848 (150): W cieszyńskiej solarni odbył się wiec chłopski, zorganizowany przez Towarzystwo Demokratyczne. Wybrana przez wiec deputacja, do Wiednia nie dotarła. Chłopi byli gotowi „w żelazie poprzeć” powstańców wiedeńskich.

19 X 1898 (100): Urodził się Mieczysław Szczuka, malarz i grafik, przedstawiciel awangardy, był członkiem grupy Blok. Obok utworów przestrzennych z różnych materiałów, interesował się grafiką użytkową, pionier fotomontażu. Wybitny tatelnik.

19 X 1923 (75): Zmarł Antoni Rodziewicz-Bielewicz, inż. technolog, profesor politechniki w Nowoczerkas-ku, później w AGH w Krakowie, specjalista w zakresie walcownictwa; opublikował około 200 prac z tego zakresu.

21 X 1773 (225): Zmarł Johann Conrad Schlaun, architekt niemieckiego rokoka, zaprojektował m.in. dwór Erbdrostenhof, kościół św. Klemensa i pałac biskupi w Münster.

21 X 1798 (200): Zmarł Józef Sułkowski, oficer wojska polskiego i francuskiego, adiutant Napoleona Bonaparte, poliglota, orientalista. W czasie pobytu w Turcji badał Troję, po odniesieniu ran pracował bardzo wydatnie w Instytucie Egipskim, dokonał szeregu cennych odkryć archeologicznych, publicy-
sta.

22 X 1873 (125): Pierwszym polskim przedstawicie-
lem ziemi cieszyńskiej w Radzie Państwa w Wiedniu
został Jerzy Cieniacha z Mistrzowic, zwany później
„królem polskim”.

22 X 1873 (125): Parafovano polityczno-wojskowy
układ trzech cesarzy (Austrii, Prus i Rosji) przeciw
Francji.

22 X 1948 (50): Zmarł arcybiskup August Hlond,
kardynał, prymas Polski, pierwszy administrator i bis-
kup Górnego Śląska w II Rzeczypospolitej, po II wojnie
światowej organizator administracji kościelnej na
ziemiach odzyskanych.

22 X 1973 (25): Zmarł Pablo Casals, dyrygent, kom-
pozytor hiszpański, wiolonczelista — wirtuoz, kame-
ralista, organizator festiwali muzycznych.

23 X 1698 (300): Zmarł Jacques Auge Gabriel, główny
twórca francuskiej architektury klasycystycznej XVIII
w., projektował: Place de la Concorde w Paryżu, pałac
Petit Trianon w Wersalu i in.

23 X 1948 (50): Zmarł Eugeniusz Morawski-Dąbrowa,
kompozytor, twórca baletów, oper, (m.in. *Pan Ta-
deusz*, *Lilla Weneda*), *Symfonii Prometejskiej* i innych.

24 X 1648 (250): Zakończenie wykrwawiającej wojny
30-letniej. Podpisanie pokoju nastąpiło równocześnie
w Osnabrück ze Szwecją i w Münster z Francją przez
cesarza Ferdynanda III i książąt Rzeszy. Niepodległość
uzyskały Holandia i Szwajcaria, natomiast Rzesza
stała się związkiem państw. Śląsk uzyskał jedynie
swobody wyznaniowe na terenie miasta Wrocławia
i w księstwach legnicko-brzeskim, oleśnickim i ziebic-

kim. Pozwolono także na wybudowanie trzech tzw.
Kościołów Pokoju w Głogowie, Jaworze i Świdnicy,
z zastrzeżeniem nietrwałego budulca.

24 X 1898 (100): Zmarł Pierre Cécile Puvion de Chavan-
nus, malarz, twórca monumentalnych malowideł
ściennych o tematyce mitologicznej, religijnej
i współczesnej.

24 X 1948 (50): Zmarł Ferenc Lehár, kompozytor
węgierski, wybitny kompozytor operetkowy. Pozos-
tawił 30 operetek (*Wesoła wdówka*, *Kraina uśmiechu*,
Cygańska miłość).

25 X 1948 (50): Zmarł Paweł Matula, pedagog,
nauczyciel w Ustroniu, działacz Macierzy i Polskiego
Towarzystwa Pedagogicznego, pomolog, populary-
zator sadownictwa (patrz także 19 II).

25 X 1948 (50): Zmarł Zygmunt Wasilewski, krytyk,
publicysta, wydawca, działacz demokratyczno-naro-
dowy, redaktor pism. Pozostawił prace o Mickiewiczu,
Słowackim, Goszczyńskim, Kasproviczu, Żeromskim
i in. Spoczywa na cmentarzu katolickim w Wiśle.

27 X 1548 (450): Zmarł Jan Dantyszek, biskup warmiń-
ski, dyplomata, jeden z najwybitniejszych humanis-
tów polskich, autor wielu utworów okoliczności-
owych, hymnów kościelnych i innych.

30 X 1823 (175): Zmarł Edmund Cartwright, duchowny
anglikański, pionier mechanizacji przędzalnictwa, wyn-
alazca krosna mechanicznego.

31 X 1773 (225): Z mocy zarządzenia cesarskiego
zamknięto klasztor jezuitów w Cieszynie.

NOTATKI

LISTOPAD

1 N WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

2 P Bohdana, Bożydara

3 W Huberta, Sylwii

4 Ś Karola, Olgierda ☺

5 C Elżbiety, Sławomira

6 P Feliksa, Leonarda

7 S Marzeny, Łukasza

8 N Godfryda, Seweryna

9 P Teodora, Ursyna

10 W Andrzeja, Ludomira

11 Ś Marcina, Bartłomieja ☾

12 C Renaty, Witolda

13 P Stanisława, Mikołaja

14 S Emila, Wawrzyńca

15 N Alberta, Leopolda

16 P Gertrudy, Edmunda

17 W Salomei, Grzegorza

18 Ś Anieli, Romana

19 C Elżbiety, Seweryna ●

20 P Anatola, Feliksa

21 S Janusza, Konrada

22 N Cecylii, Marka

23 P Felicyty, Klemensa

24 W Flory, Jana

25 Ś Katarzyny, Erazma

26 C Konrada, Sylwestra

27 P Franciszka, Waleriana ☾

28 S Blanki, Zdzisława

29 N Błażeja, Saturnina

30 P Justyny, Andrzeja

ŚWIĘTA: 1 — Pamiątka Umarłych (ewang.), 11 — Święto Niepodległości

ROCZNICE

3 XI 1873 (125): Otwarto most konstrukcji kratowej nad rzeką Niagara, łączący Stany Zjednoczone z Kanadą, zbudowany przez Polaka inż. Kazimierza Stanisława Gzowskiego.

4 XI 1848 (150): Urodził się Karol Lanckoroński. W kilku ekspedycjach badał tereny starożytnej Pamfilii, Pizydii i Cylicji. Praca *Miasta Pamfilii i Pizydii* była najpełniejszą monografią archeologiczną Azji Mniejszej. Zwiedził także Indie i Japonię. Opublikował esej *Naokoło ziemi 1888—1889, wrażenia i poglądy*.

4 XI 1848 (150): Do cesarza Ferdynanda I, przebywającego w Ołomuńcu udała się deputacja chłopska z podziękowaniem za wydanie konstytucji i z prośbą o ogłaszanie dokumentów państwowych także w języku polskim.

4 XI 1873 (125): Urodził się George Edward Moore, profesor Uniwersytetu w Cambridge, twórca brytyjskiej szkoły filozofii analitycznej, postulował zadanie filozofii do interpretacji pojęć. Główne dzieła: *Refutation of Idealism*, *Zasady etyki*.

8 XI 1823 (175): Urodził się Joseph Monier, ogrodnik francuski, pionier żelbetonu. Zbudował donicę z żelazobetonu i pierwszy we Francji most żelbetowy.

9 XI 1748 (250): Urodził się Claude Lousi de Berthollet, profesor chemii, założyciel Ecole Normal, współzałożyciel pisma „*Annales de Chimie*”. Wyzначzył skład ilościowy szeregu związków, opracował m.in. metody bielenia tkanin i masy papierowej.

9 XI 1873 (125): Urodził się Tadeusz Miciński, poeta, dramaturg, publicysta, ideolog dualistycznej wizji świata. Jego pióra m.in. *Nietota*, *Księga tajemna Tatr*, dramat *Kniaź Patiomkin* i inne.

10 XI 1673 (325): Zmarł we Lwowie Michał Korybut Wiśniowiecki, król Polski. Zajęty wewnętrznymi sporami o utrzymanie tronu, zupełnie zaniedbał wzrastające niebezpieczeństwo ze strony Turcji.

11 XI 1673 (325): Jan Sobieski odniósł zwycięstwo nad Turkami w bitwie pod Chocimiem.

11 XI 1948 (50): Zmarł Benedykt Bornstein, profesor Uniwersytetu Łódzkiego, historyk filozofii, autor dzieł: *Zasadniczy problemat teorii poznania Kanta*, *Architekt-tonika świata*.

11 XI 1973 (25): Zmarł Andrzej Cienciala, dyrektor Polskiej Agencji Morskiej w Gdańsku i w Gdyni, pracownik szeregu przedsiębiorstw handlowo-morskich.

12 XI 1898 (100): Urodził się Henryk Sucharski, major Wojska Polskiego, instruktor i dowódca wielu jednostek, obrońca Westerplatte w 1939 r., więzień obozu w Arnswalde i Gross Born.

12 XI 1948 (50): Zmarł Umberto Giordano, kompozytor oper werystycznych, m.in. *Andrea Chénier*, *Uczta szycerów* i in.

13 XI 1973 (25): Zmarł Bruno Maderna, włoski dyrygent RAI w Mediolanie, kompozytor dodekafonista. Skomponował wiele utworów instrumentalnych, koncertów, oper (*Von A bis Z*, *Satyricon*).

15 XI 1848 (150): Uroczyste otwarcie Czytelnii Polskiej w lokalu przy ul. Menniczej, ofiarowanym przez burmistrza Cieszyńska dr. Ludwika Kluckiego.

15 XI 1898 (100): Urodził się Leopold Okulicki, generał brygady, czołowy działacz ruchu oporu, inspektor Ko-

mendy Głównej ZWZ, szef sztabu Komisji Głównej AK, ostatni komendant Komendy Głównej AK. Zginął w więzieniu w Moskwie.

15 XI 1973 (25): Zmarł ks. Jan Lasota, proboszcz parafii ewangelickiej w Jaworzu. Działal w wielu organizacjach patriotycznych, redaktor „Ewangelika”.

16 XI 1873 (125): W Końskiej urodził się Józef Buzek, profesor Uniwersytetu Lwowskiego, znawca prawa administracyjnego, dyrektor Głównego Urzędu Statystycznego w Warszawie, senator.

16 XI 1873 (125): Urodził się Zygmunt Szymanowski, profesor bakteriologii, współorganizator wielu placówek naukowych w Polsce, współautor *Zarysu mikrobiologii szczegółowej chorób człowieka i zwierząt*. Działacz lewicowy.

20 XI 1648 (350): Królem Polski został brat zmarłego Władysława IV — Jan Kazimierz.

20 XI 1873 (125): Urodził się Mieczysław Rybczyński, profesor politechniki w Warszawie, inżynier budownictwa wodnego, hydrolog. Opracował projekty regulacji rzek górskich w Karpatach Wschodnich, zorganizował laboratorium wodne, współautor *Hydrologii*.

20 XI 1898 (100): Urodził się ks. dr Wiktor Niemczyk, proboszcz parafii ewangelickiej w Krakowie, później profesor teologii ewangelickiej na Uniwersytecie Warszawskim, założyciel Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej i jej pierwszy rektor, bibliista.

20 XI 1923 (75): Urodziła się Nadine Gordimer, powieściopisarka południowoafrykańska, autorka śmiałych powieści o treści polityczno-społecznej: *Twarzą w twarz*, *Puste dni*, *Świat obcych ludzi*, *Gość honorowy* i in.

21 XI 1848 (150): Zmarł Ludwik Christian Metzell, inżynier budowlany, budowniczy mostu pontonowego w Tulczynie, parku Zofiówka w Humaniu, mostu wiszącego w Łazienkach i in.

22 XI 1348 (650): W Namysłowie zawarto pokój polsko-czeski, kończący wieloletni konflikt o wpływy na Śląsku pomiędzy cesarzem Karolem IV a Kazimierzem Wielkim, politycznie nic nie rozwiązujący. Król polski otrzymał w zastaw Namysłów, Byczynę i Kluczbork.

23 XI 1898 (100): W Cieszynie urodził się ks. Alojzy Peikert, uczestnik III Powstania śląskiego, katecheta w Tarnowskich Górach, proboszcz w Murckach.

24 XI 1923 (75): Zmarł Michel de Klerk, współtwórca amsterdamskiej szkoły architektury, projektant domu towarowego, domów mieszkalnych o różnorodnych formach elewacji.

25 XI 1898 (100): Urodził się Bogumił Pawłowski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, dyrektor Instytutu Botaniki PAN. Zainicjował badania fitosjologiczne w Polsce, uznany za jednego z najlepszych znawców flory w Europie, szczególnie roślinności górskiej, współautor wielu podstawowych dzieł z botaniki i ochrony przyrody, m.in. *Szaty roślinnej Polski*.

26 XI 1898 (100): Urodził się Karl Ziegler, chemik, profesor uniwersytetu w Halle. Pracował nad metodami otrzymywania kauczuku i polietylenu, laureat nagrody Nobla za osiągnięcia w chemii polimerów.

26 XI 1898 (100): W Ustroniu powstało Stowarzyszenie Młodzieży Ewangelickiej, założone przez Józefa Cieślara, Andrzeja Hławiczkę, Pawła Matulę i Jana Wantulę.

26 XI 1973 (25): Zmarł Gustaw Koźdoń, mistrz narciarski SN — PTT Warta, założyciel Koła Przewodników Beskidzkich i Terenowych w Cieszynie, działacz turystyczny Oddziału PTT i PTTK.

27 XI 1848 (150): Urodził się Henry Augustus Rowland, fizyk amerykański. Zajmował się zjawiskami świetlnymi, zbudował siatkę dyfrakcyjną, wyjaśnił oddziaływanie magnetyczne ciał naelektryzowanych i pozostających w ruchu.

27 XI 1873 (125): Urodził się Andrzej Galica, generał brygady, legionista, organizator i dowódca I Brygady Podhalańskiej, później dowódca jednostek górskich Wojska Polskiego, poseł i senator.

? XI 1573 (425): Zmarł Piotr z Goniądza, radykalny działacz ariański, podważający podstawy ustroju feudalnego, publicysta. Swoje poglądy wyłożył w książce *Nauka czysta i jasna*.

? XI 1573 (425): Zmarł Marcin Krowicki, jeden z najwybitniejszych postaci polskiej reformacji, autor wielu rozpraw, m.in. *Obrony nauki prawdziwej i wiary starodawnej chrześcijańskiej*.

? XI 1848 (150): Pod koniec miesiąca Cieszyn był punktem zbornym oddziału słowackiego pospolitego ruszenia z Ludovitem Šturem i Miroslavem Hurbanem na czele.

NOTATKI

GRUDZIEŃ

- 1 W Natalii, Eligiusza
- 2 Ś Balbiny, Pauliny
- 3 C Franciszka, Ksawerego ☺
- 4 P Barbary, Piotra
- 5 S Krystyny, Sabiny
- 6 N **Emiliana, Mikołaja**
- 7 P Ambrożego, Marcina
- 8 W Marii, Wirginii
- 9 Ś Leokadii, Wiesława
- 10 C Julii, Daniela ☾
- 11 P Damazego, Waldemara
- 12 S Adeleidy, Aleksandra
- 13 N **Łucji, Otylii**
- 14 P Alfreda, Izydora
- 15 W Celiny, Waleriana
- 16 Ś Albiny, Zdzisława
- 17 C Olimpii, Łazarza
- 18 P Bogusława, Gracjana ●
- 19 S Dariusza, Urbana
- 20 N **Bogusława, Dominika**
- 21 P Jana, Tomasza
- 22 W Honoraty, Zenona
- 23 Ś Sławomira, Wiktorii
- 24 C Adama, Ewy
- 25 P **Eugenii, Anastazji**
- 26 S **Szczepana, Dionizego** ☾
- 27 N **Cezarego, Jana**
- 28 P Antoniego, Teofila
- 29 W Dominika, Tomasza
- 30 Ś Eugeniusza, Seweryna
- 31 C Melanii, Sylwestra

ŚWIĘTA: 8 — Dzień Pokuty i Modlitwy w Diecezji Cieszyńskiej (ewang.), 24 — Wigilia, 25 — **Boże Narodzenie**, 26 — **Drugie Święto Boż. Nar.**

ROCZNICE

1 XII 1798 (200): Zmarł Christian Carve, profesor uniwersytetu w Lipsku, propagator idei oświecenia. Wysunął zasadę moralności, jako zgodność życia z naturą. Tłumacz i autor licznych dzieł.

2 XII 1848 (150): Cesarz Ferdynand I złożył koronę. Następcą został bratanek Franciszek Józef I.

2 XII 1898 (100): Urodził się Franciszek Szelągowski, profesor Politechniki Warszawskiej, specjalista budowy mostów. Zaprojektował pierwszy w Polsce most o mieszanymłączeniu spawano-nitowym. Łącznie zbudował 50 mostów drogowych i kolejowych, głównie na rzece Wiśle.

2 XII 1898 (100): Urodził się Witold Franciszek Biernawski, inżynier mechanik, profesor AGH w Krakowie, twórca oryginalnej teorii skrawania, tatelnik, uczestnik pierwszej polskiej wyprawy na Spitzbergen.

2 XII 1923 (75): Urodziła się Maria Callas-Kalojeropulo, jedna z największych współczesnych śpiewaczek operowych, primadonna La Scali i Metropolitan Opera.

4 XII 1798 (200): Zmarł Luigi Galvani, profesor anatomii na uniwersytecie w Bolonii. Odkrył reakcję mięśnia na działanie prądu elektrycznego, później stwierdził istnienie zjawisk elektrycznych w tkankach zwierzęcych.

5 XII 1548 (450): Urodził się Francisco Suarez, jezuita, filozof, odnowił scholastykę przez rozwinięcie tomistycznej doktryny Kościoła Katolickiego.

5 XII 1923 (75): Zmarł Auguste Maurice Barrés, pisarz francuski, przedstawiający literaturę o cechach egotyizmu nacjonalistycznego i tradycjonalistycznego, autor powieści *Wysłani z gruntu ojczystego*.

6 XII 1673 (325): Zmarł Guillaume le Vasseur Beauplan, inżynier wojskowy w służbie polskich Wazów. Wykonał pierwsze mapy pomiarowe Polski i Ukrainy, a także opis geograficzny Ukrainy, projektował również szereg fortyfikacji na Kresach Wschodnich, m.in. w Brodach, Kudaku, Barze.

6 XII 1398 (600): Pomiedzy 6 a 23 grudnia zmarł Ludwik I, książę brzeski i legnicki, syn Bolesława III Rozrządnego i Małgorzaty Czeskiej, mecenas sztuki i literatury, dobry gospodarz. Ufundował m.in. kolegiatę św. Jadwigi w Brzegu, polecił spisać legendę św. Jadwigi i *Kronikę książąt polskich*.

7 XII 1598 (400): Urodził się Giovanni Lorenzo Barnini, czołowy twórca włoskiego baroku, architekt, rzeźbiarz i malarz. Zrealizował szereg projektów wystrojów kościołów, w tym także w bazylice św. Piotra w Rzymie i całego jej otoczenia.

8 XII 1523 (475): Kazimierz II, książę cieszyński otrzymał od Ludwika Jagiellona, króla Czech i Węgier nadanie ziemi opawskiej dożywotnio. Książę cieszył się nabytkiem niespełna 5 lat.

9 XII 1848 (150): Urodził się Joel Chaudler Harris, pisarz amerykański, dziennikarz, autor opowiadań pisanych narzeczem, wprowadził folklor murzyński do literatury. Jego pióra m.in. *Uncle Remus, His Songs and His Sayings*.

10 XII 1198 (800): Zmarł Ibn Ruszd Awerroes, najwybitniejszy przedstawiciel myśli filozoficznej arabskiego zachodu, komentator i propagator dzieł Arystotelesa.

14 XII 1873 (125): Zmarł Jean Louis Agassiz, profesor zoologii w Neuchatel, Harvard College w Cambridge (USA), twórca Muzeum Zoologii Porównawczej. Uporząd-

kował systematykę ryb, napisał 5-tomowe dzieło: *Recherches sur les poissons fossils*.

17 XII 1873 (125): Urodził się Ford Madox Ford, pisarz angielski, krytyk, celujący w powieściach z I wojny światowej: *The Good Soldier, Same Do Not, No More Paradies* i inne.

18 XII 1848 (150): Zmarł Bernard Bolzano, profesor filozofii religii na uniwersytecie w Pradze. Ustalił szereg reguł z podstaw analizy matematycznej, logiki matematycznej, napisał *Philosofie der Mathematik*.

18 XII 1948 (50): Zmarł Paweł Bocek, filolog klasyczny, nauczyciel gimnazjów w Cieszynie i w Pszczynie, działacz Macierzy, redaktor „Zarania Śląskiego”.

19 XII 1848 (150): Zmarła Emily Jane Brontë, powieściopisarka i poetka angielska, autorka znanej powieści *Wichrowe wzgórze*.

19 XII 1923 (75): Zmarł Antoni Hempel, uczestnik wyprawy do Brazylii i Argentyny, autor książki *Polacy w Brazylii* i licznych artykułów, współzałożyciel Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie, którego celem była pomoc polskim emigrantom.

20 XII 1923 (75): Premierem Rządu Rzeczypospolitej został przedstawiciel Narodowej Demokracji Władysław Grabski.

21 XII 1773 (225): Urodził się Robert Brown, botanik. Szczegółowo opisał florę Australii, opracował podstawy naturalnej systematyki roślin, odkrył także bezwładny ruch cząsteczek ciał stałych w cieczach, nazwany później jego imieniem.

21 XII 1798 (200): Zmarł Wawrzyniec Gucewicz, architekt Wilna. Dokonał przebudowy ratusza i katedry, dokończył budowę rezydencji biskupa I. J. Masalskiego.

24 XII 1473 (525): Zmarł Jan Kanty, święty Kościoła Rzymskokatolickiego, patron Polski, Litwy, Krakowa i Kęt, rektor UJ.

24 XII 1798 (200): Urodził się Adam Bernard Mickiewicz, największy poeta polskiego romantyzmu, tłumacz, redaktor „Pielgrzyma Polski” i „Trybuny Ludu”, wykładowca College de France.

24 XII 1798 (200): Urodził się Adam Idźkowski, architekt, projektant wielu budowli, m.in. pałac Wystawy Powszechnej w Londynie, mauzoleum Napoleona w Paryżu. Skonstruował także zegar astronomiczny. Swoją podróż opisał we *Wspomnieniach z Kaukazu*.

24 XII 1898 (100): Zmarł Eugeniusz Pankiewicz, pianista, kompozytor, głównie utworów fortepianowych i pieśni solowych, pedagog.

26 XII 1898 (100): Urodził się Szczepan Szczeniowski, profesor fizyki na uniwersytetach w Lwowie, Wilnie, Poznaniu i w Warszawie. Badał fotoluminescencję roztworów, zjawiska dyfrakcji, autor wielotomowej *Fizyki doświadczalnej*.

26 XII 1898 (100): Urodził się Rafał Ekielski, inżynier, konstruktor pierwszych polskich motocykli „Orle” i późniejszych popularnych SHL.

26 XII 1923 (75): Zmarł Włodzimierz Przerwa Tetmajer, malarz, grafik, poeta. Tworzył głównie młodopolskie obrazy wsi podhalańskiej i podkrakowskiej, poli-

chromie. Wydał zbiór poezji *Noce letnie*, poemat epicki *Raławice* i inne. Działacz ruchu ludowego.

28 XII 1923 (75): Zmarł Alexandre Gustave Eiffel, inżynier budownictwa, twórca konstrukcji mostowych, wiaduktów, w szczególności znanej wieży jego imienia w Paryżu.

Opr. WŁADYSŁAW SOSNA

NOTATKI

Kalendarz skrócony na rok 1999

	<i>Styczeń</i>	<i>Luty</i>	<i>Marzec</i>	
P	4 11 18 25	1 8 15 22	1 8 15 22 29	P
W	5 12 19 26	2 9 16 23	2 9 16 23 30	W
Ś	6 13 20 27	3 10 17 24	3 10 17 24 31	Ś
C	7 14 21 28	4 11 18 25	4 11 18 25	C
P	1 8 15 22 29	5 12 19 26	5 12 19 26	P
S	2 9 16 23 30	6 13 20 27	6 13 20 27	S
N	3 10 17 24 31	7 14 21 28	7 14 21 28	N
	<i>Kwiecień</i>	<i>Maj</i>	<i>Czerwiec</i>	
P	5 12 19 26	3 10 17 24 31	7 14 21 28	P
W	6 13 20 27	4 11 18 25	1 8 15 22 29	W
Ś	7 14 21 28	5 12 19 26	2 9 16 23 30	Ś
C	1 8 15 22 29	6 13 20 27	3 10 17 24	C
P	2 9 16 23 30	7 14 21 28	4 11 18 25	P
S	3 10 17 24	1 8 15 22 29	5 12 19 26	S
N	4 11 18 25	2 9 16 23 30	6 13 20 27	N
	<i>Lipiec</i>	<i>Sierpień</i>	<i>Wrzesień</i>	
P	5 12 19 26	2 9 16 23 30	6 13 20 27	P
W	6 13 20 27	3 10 17 24 31	7 14 21 28	W
Ś	7 14 21 28	4 11 18 25	1 8 15 22 29	Ś
C	1 8 15 22 29	5 12 19 26	2 9 16 23 30	C
P	2 9 16 23 30	6 13 20 27	3 10 17 24	P
S	3 10 17 24 31	7 14 21 28	4 11 18 25	S
N	4 11 18 25	1 8 15 22 29	5 12 19 26	N
	<i>Październik</i>	<i>Listopad</i>	<i>Grudzień</i>	
P	4 11 18 25	1 8 15 22 29	6 13 20 27	P
W	5 12 19 26	2 9 16 23 30	7 14 21 28	W
Ś	6 13 20 27	3 10 17 24	1 8 15 22 29	Ś
C	7 14 21 28	4 11 18 25	2 9 16 23 30	C
P	1 8 15 22 29	5 12 19 26	3 10 17 24 31	P
S	2 9 16 23 30	6 13 20 27	4 11 18 25	S
N	3 10 17 24 31	7 14 21 28	5 12 19 26	N

WAŻNIEJSZE ROCZNICE

23 (1975): Urodził się Gajusz Pliniusz Starszy, wysoki urzędnik starożytnego Rzymu, autor liczącej 37 ksiąg *Historii naturalnej*, encyklopedycznego przeglądu życia starożytnych, ich wiedzy i kultury.

423 (1575): Zmarł pierwszy cesarz państwa zachodnio-rzymskiego Honoriusz.

973 (1025): W Kwedlinburgu odbył się zjazd cesarza Ottona I i Mieszka I, władcy polskiego.

1048 (950): W tym roku (lub wcześniej) urodziła się Świętosława, córka Kazimierza I Odnowiciela i Dobroniegi Marii, żona króla Czech Wratysława II. Na jakiś czas była ona gwarantem pokoju polsko-czeskiego, później uczestniczyła w rokowaniach z Bolesławem Krzywoustym.

1148 (850): Urodził się w okolicy tego roku Bela III, król węgierski (1172–1196). Wywalczył uniezależnienie Węgier od Bizancjum, dzięki licznym reformom doprowadził do świetności swój dwór i królestwo. ■ Papież Eugeniusz III za pośrednictwem legata Gwido obłożył Polskę klątwą z powodu nieuznania senioratu Władysława II przez jego młodszych braci.

1248 (750): Około tego roku urodził się Henryk V Gruby, książę jaworski, później legnicki i wrocławski, mediator w sporze pomiędzy Henrykiem IV Probussem a biskupem wrocławskim Tomaszem II. ■ Po śmierci Henryka II Pobożnego w bitwie pod Legnicą księstwo wrocławskie rozpadło się na trzy mniejsze księstwa: wrocławskie (Henryk III Biały), legnickie (Bolesław Rogatka) i glogowskie (Konrad I).

1298 (700): Podróżnik Marco Polo przekazał do Europy wiadomość o wyrobie pięknej, malowanej porcelany chińskiej.

1348 (650): Niektóre rejony Śląska na przeciąg dwóch lat opanowała epidemia dżumy, tzw. czarna śmierć. ■ Zmarł Andrea Pisano, twórca florenckiego gotyku; wykonał słynne drzwi florenckie.

1373 (525): lub wcześniej urodził się Bolko I cieszyński. Panował w trudnym okresie walk husyckich (1410–1431). Dzięki porozumieniu z husytami uchronił księstwo od spustoszenia i walk, którymi były objęte okolice Gliwic.

1398 (600): Około tego roku urodził się Spytek z Melsztyna, wojewoda krakowski i kasztelan biecki, przywódca husytów polskich; zginął w bitwie pod Grotnikami. ■ Urodził się Giulio Cesarini, legat papieski, organizator krucjaty przeciw husytom. Zerwał pokój węgiersko-turecki, doprowadzając do bitwy pod Warną, gdzie zginął wraz z królem Władysławem Warneńczykiem.

1423 (575): W Kieżmarku zawarto układ pomiędzy Władysławem Jagiełłą a Zygmuntem Luksemburczykiem w sprawie wspólnego tępienia husytyzmu. Król polski wycofał z Pragi Zygmunta Korybutowicza. Biskupem krakowskim został Zbigniew Oleśnicki, zdecydowany przeciwnik husytyzmu. ■ Zygmunt Luksemburski zawarł przymierze z Krzyżakami i niektórymi Piastami śląskimi, skierowane przeciw Polsce i obliczone na rozbiór królestwa.

1473 (525): W Opawie odbyły się bezowocne obrady pomiędzy królem Węgier Maciejem Korwinem, Kazimierzem Jagiellończykiem i jego synem Władysławem Jagiellończykiem, królem Czech i niektórymi książętami śląskimi, w sprawie przynależności Moraw i Śląska do korony czeskiej. Ziemie te zajął Maciej Korwin i zaprowadził tu swoją administrację.

1498 (500): Kazimierz II cieszyński nabył ziemię pszczyńską, którą trzymał do 1517 r. ■ Król Olbracht, za staraniem Kazimierza II cieszyńskiego, wydał wielki przywilej dla Śląska, ustanawiający urząd nadstarosty dla całego Śląska. ■ Zmarł (około tego roku) Giovanni Caboto, włoski żeglarz, odkrywca. Szukając nowych dróg do Indii, dotarł do północno-wschodnich wybrzeży Ameryki. ■ Leonardo da Vinci ukończył słynny obraz *Ostatnia Wieczerza*. ■ Albrecht Dürer cyklem *Apokalipsy* rozpowszechnił drzeworytnictwo i umożliwił jego wielokrotne powielanie drukiem. ■ Urodził się Pietro Paolo Vergerio, nuncjusz papieski. Dzięki kontaktom z niemiecką reformacją w Wormacji wysunął propozycję połączenia chrześcijan. Posądzony o herezję, porzucał katolicyzm; popierał reformację w Polsce. ■ Urodził się Samuel Maciejowski, biskup krakowski, kanclerz koronny, doradca ostatnich Jagiellonów, mecenas sztuki, zwolennik tolerancji wyznaniowej.

1523 (475): Urodził się Maciej Wirzbięta, nadworny drukarz królewski w Krakowie, protestant. Drukował polską literaturę innowierczą, głównie pisma Mikołaja Reja. ■ Urodził się Gabriele Falloppio, profesor chirurgii na uniwersytecie w Padwie. Pierwszy opisał budowę oka, ucha i narządów rodnych kobiet. ■ Około tego roku zmarł wybitny malarz późnego renesansu włoskiego Pietro Perugino. Malował m.in. freski w Kaplicy Sykstyńskiej, słynny obraz *Chrystus na krzyżu* i inne.

1548 (450): Urodził się Giordano Bruno, dr teologii, filozof, propagator panteizmu, autor wielu rozpraw. Bronił dzieł Mikołaja Kopernika. Został spalony w Rzymie jako heretyk. ■ lub rok później urodził się Simon Stevin,

inżynier, matematyk i fizyk niderlandzki. Wprowadził ułamek dziesiętne, określił pojęcie ciśnienia hydrostatycznego, udowodnił nierealność *perpetuum mobile*.

1573 (425): Urodził się Christoph Scheiner, astronom niemiecki. Zbudował pierwszy refraktor wg pomysłu Jana Keplera ■ Urodził się Stanisław Lubieński, biskup płocki, regent kancelarii królewskiej, zwolennik polityki dynastycznej i wyznaniowej Wazów. Pozostawił opis rokoszu Mikołaja Zebrzydowskiego ■ Urodził się Daniel Naborowski, dworzanin Radziwiłłów w Birżanach, podróżnik, pionier poezji barokowej w Polsce. Pisał drobne wiersze i panegiryki ■ W Warszawie zbudowano pod kierunkiem Erazma z Zakroczyimia pierwszy stały most na Wiśle. Most istniał 30 lat ■ Olbrycht Strumiński z Mysłowic wydał dzieło *O sprawie, sypaniu, wymierzaniu i rybieniu stawów, także o przekopach, o wozeniu i prowadzeniu wody, książki wszystkim gospodarzom potrzebne*.

1598 (400): około tego roku zmarł Jan Hieronim Caccia, hutnik włoski, w Polsce, w kieleckiem, wybudował pierwszy piec hutniczy ■ Urodził się Jan Cretius, ksiądz ewangelicki, rektor szkoły w Strzelcach, diakon w Międzyborzu; ułożył kancjał międzyborski ■ Urodził się Baldassare Loughena, najwybitniejszy architekt i rzeźbiarz baroku w Wenecji. Projektował kopułę kościoła S. Marie della Salute, katedrę Chioggia, pałace Pesaro, Recconico i inne ■ Urodził się Wojciech Męciński, jezuita, misjonarz. Opłynął Afrykę i Azję, dotarł do Japonii. Autor listów opisujących podróż i pracę misyjną ■ Urodził się Francesco Bonaventura Cavalieri, uczeń Galileusza, profesor matematyki na uniwersytetach w Pizie i Bolonii. Opracował nowy sposób obliczania pól i objętości figur geometrycznych; prekursor rachunku całkowego ■ Zmarł Świętosław Orzelski, działacz polityczny i reformacyjny Wielkopolski, autor cennej historii *Świętosława Orzelskiego bezkrólewia ksiąg ośmioro* ■ Zmarł Gabriel Słofski, murator i kamieniarz krakowski, budowniczy miejski.

1623 (375): lub po tym roku zmarł Hieronim Morsztyn-Jarosz, potomek rodziny ariańskiej, wychowanek jezuitów. Napisał m.in. poemat *Światowa rozkosz*, zbiór liryków *Summarius wierszów*, wiersze miłosne *Filomachia albo Afektów gorącej miłości wyrażenie*.

1648 (350): około tego roku urodził się Hieronim Augustyn Lubomirski, hetman wielki koronny, kasztelan krakowski; uprawiał politykę oportunistyczną dla własnych korzyści.

1673 (325): Urodził się Adam Mányoki, malarz węgierskiego baroku, nadworny portrecista polskich Sasów ■ Zmarł Mikołaj Prażmowski, kanonik, sekretarz wielki koronny, kanclerz Jana Kazimierza, polityk popierający francuską

orientację Ludwika Marii. Został prymasem, przywódca opozycji antykrólewskiej ■ **W Cieszyźnie urodził się Jan Karol Skop (Thuk), poeta wędrowny, autor zbiorów *Varia epigrammata pertinentia ad Lilia parnasi*** ■ Zmarł biskup chełmski Krzysztof Zegocki, starosta babimojski i koniński, marszałek dworu koronnego, organizator oddziałów powstańczych w czasie najazdu szwedzkiego, zwolennik Michała Korybuta Wiśniowieckiego ■ Christian Huygens, fizyk holenderski, odkrył przyspieszenie ziemskie, warunkujące spadanie ciał ■ Matematyk niemiecki Gottfried Wilhelm Leibnitz skonstruował nowy typ maszyny liczącej ■ W Brzegu wydrukowano *Doskonały kancjał polski*, zwany także wielkim kancjałem wrocławskim, zestawionym przez pięciu duchownych ewangelickich (Jan Acoluthus, Karol Fryderyk Güssau, Jan Herden, Mateusz Klippel, Adam Regius), zawierający 647 pieśni. Następne wydanie, zrealizowane w 1723 r. przez Christiana Rohrmanna, zawierało 1406 pieśni.

1698 (300): Zmarł Erasmus Bartholin, profesor matematyki i medycyny na uniwersytecie w Kopenhadze, odkrywca podwójnego załamania światła w kryształach szpatu islandzkiego ■ W Rawie Ruskiej August II Sas zawarł przymierze z carem Piotrem I przeciw Szwecji, co stało się powodem wybuchu wojny północnej, mającej smutne następstwa dla Polski.

1723 (275): Urodził się Szczęsny Czacki, magnat, najbardziej zawzięty obrońca złotych wolności szlacheckich ■ Urodził się Paul Thiry D' Holbach, twórca salonu encyklopedystów francuskich, autor wielu haseł do encyklopedii, rozpraw i pamfletów antyreligijnych, zwolennik wolności słowa i tolerancji, polityki opartej o zasadę narodowości.

1748 (250): Charles de Secondat, baron de la Brède et de Montesquien ogłosił dzieło *O duchu praw*, w którym podał zasadę trójpodziału władzy w państwie i określił zasady ustroju konstytucyjnego ■ Urodził się Maksymilian Ossoliński, hrabia, zbieracz pamiątek narodowych, bibliotekarz, fundator Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. Wspierał działalność naukową w Galicji. Przy jego poparciu powstały katedry języka polskiego i literatury na Uniwersytecie Lwowskim ■ Urodził się Józef Szymanowski, szambelan królewski, członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk, krytyk literacki. Pisał rokokowe sielanki i pieśni miłosne.

1773 (225): Urodził się Alojzy Kaufmann, w latach 1814—1847 burmistrz Cieszyńska, autor 4-tomowej kroniki pt.: *Gedenkbuch der Stadt Teschen o objętości 1233 stron i 634 stron odpisów dokumentów*.

1798 (200): Urodził się Patrycy Cieszkowski, inżynier górnictwa, naczelnik Okręgu Zachodniego. Opracował zabierkową metodę eks-

ploatacji złoża węglowego, wzbogacił terminologię górniczą ■ Richard Trevithick zbudował pierwszą maszynę parową wysokopiętną, konstruował pierwsze parowozy.

1823 (175): Karl F. Drais von Sauerbrom skonstruował pierwszą maszynę do pisania ■ Angielski mechanik Samuel Braun zbudował silnik gazowy i użył go do napędu pojazdu doświadczalnego i do łodzi motorowej ■ Andre Maria Ampere określił podstawowe prawo elektrodynamiki, wykorzystane później w budowie silników elektrycznych ■ George Stephenson zbudował w Anglii pierwszy stalowy most kolejowy na linii Stockton—Darlington ■ Urodził się Aleksander Babiński, inżynier górnik. Skartografował dorzecze Sekwany. W Peru wykonał szczegółowe mapy geologiczne i górnicze ■ Urodził się Leon Jarosław Bentkowski, podróżnik, bibliotekarz Czartoryskich w Paryżu i w Krakowie a także w Kórniku ■ Urodził się Ludwik Niemojewski. Zesłany na Syberię, odbył kilka podróży do Mongolii, napisał czteroczęściową pracę *Obrazki Syberii* i wiele artykułów, którymi zasiłał czasopisma warszawskie ■ Urodził się Antoni Zieliński, profesor geodezji i mechaniki rolniczej w Puławach, konstruktor. Dał podstawy rozwoju maszynoznawstwa rolnego w Polsce, autor pracy *Teoria pługa, obsypnika i brony*.

1848 (150): Urodził się Antoni Bednarski, bibliotekarz we Wrocławiu, później w Poznaniu, w latach 1884—1891 redaktor „*Nowin Śląskich*”, pisma zainicjowanego przez ks. Jerzego Badurę ■ Zmarł Karol Godula, potentat przemysłowy, uruchomił szereg kopalń i hut cynku i ołowiu w Miechowicach i okolicy ■ Urodził się Ludwik Kametz, architekt działający w Cieszyźnie (patrz 25 VII) ■ Urodził się Stanisław Karwowski, dr filozofii, pedagog i publicysta, nauczyciel w Ostrowie Wielkopolskim, Zaganiu, Głubczycach, redaktor „*Przeglądu Wielkopolskiego*”. Opublikował prace: *Z przeszłości Śląska, Polacy i język polski na Śląsku pod panowaniem pruskim* ■ Zmarł Albert Potocki, oficer w wojsku rosyjskim, pamiętnikarz i poeta. Pozostawił szereg publikacji o ludach zamieszkujących okolice Kaukazu ■ Urodził się Bronisław Reichman. Podróżował po Syberii, autor dzieła *Z dalekiego Wschodu. Wrażenia, obrazy i opisy dobrowolnej podróży po Syberii* ■ We Francji zastosowano po raz pierwszy dźwigary z walcowanych kształtowników w budownictwie ■ Jean Barnard Leon Foucault i Duboscq zbudowali pierwszy udany model lampy łukowej ■ Linus Yale skonstruował nowy typ zamka bębnowego, masowo produkowanego po dzień dzisiejszy ■ Lucien Vidie wykonał barometr aneroidowy, stosowany do dziś.

1873 (125): W Końskiej urodził się Jan Koziulek, samouk, organista. Grał także w kościołach w Cieszyźnie i w Trzyńcu ■ Zmarł Julian ŁubieŃ-

ski, architekt, projektant szeregu cukrowni, również kaplicy grobowej Krasieńskich w Opinogórze ■ Urodził się Kazimierz Wróblewski, nauczyciel Gimnazjum Polskiego w Cieszyźnie, organizator kursów uniwersyteckich dla nauczycieli, działacz Macierzy ■ W Cieszyźnie połączone zostały wyznaniowe gimnazja katolickie i ewangelickie w jedno Gimnazjum Państwowe w gmachu przy pl. Kościelnym ■ W zaborze pruskim rozpoczęto dyskryminacyjną akcję kulturkampfu, skierowaną przeciw wszelkim formom polskiego życia narodowego ■ Uczelnie w Krakowie i we Lwowie zostały całkowicie spolszczone; w miejsce Towarzystwa Naukowego powołano Akademię Umiejętności w Krakowie ■ Polak Kazimierz Gzowski zbudował stalowy most International nad wodospadem Niagara ■ W górze Pike's Peak (4321 m) w Stanach Zjednoczonych zbudowano obserwatorium astronomiczne i meteorologiczne ■ W tym, względnie później zmarł polski zesłaniec Rafał Błoński, przebywający przez 17 lat wśród Chantów. Pozostawił cenny pamiętnik: *Pobyt na Syberii Rafała Błońskiego przez niego samego w Rzymie opisany w 1865 r.*

1898 (100): Urodziła się Kazimiera Albert, poetka i powieściopisarka. Wśród utworów znajdujemy *Bunt lawin*, *Mój film*, powieść *Tatry, narty, miłość* ■ Zmarł Stanisław Hebanowski, architekt. Projektował wiele budowli na terenie Wielkopolski, m.in. Teatr Polski i fabrykę Cegielskiego w Poznaniu ■ Urodził się Czesław Mystkowski, artysta malarz, autor setek prac malarskich z terenu Jawy i Bali. Pisał także do „*Świata*”, gdzie umieścił cały cykl artykułów *Jawa* ■ W niewyjaśnionych okolicznościach zmarł Józef Karol Potocki, członek Ligi Polskiej, publicysta i tłumacz, współtwórca „*Głosu*” ■ Urodził się Karol Schreiber, działacz polskiego podziemia w Beskidzie Śląskim, organizator oddziału BCh „*Czantoria*” w 1941 r. ■ Karol Ferdinand Braun zbudował nowy typ nadajnika radiowego. Emisja fal następowała przy pomocy obwodu oscylacyjnego i anteny ■ Kelner Charles Carpenter zbudował żelazko elektryczne ■ Małżeństwo Maria Curie Skłodowska i Piotr Curie odkryli pierwiastki promieniotwórcze polon i rad ■ James Gibb zainicjował nową konkurencję sportową — tenis stołowy ■ F. Hennebique wznosił pierwszy most z tzw. betonu sprężonego o rozpiętości przeszła 13 m ■ Oliver Lodge skonstruował pierwszy głośnik elektromagnetyczny ■ Rozpoczęto budowę pierwszej elektrowni wodnej w Kubel pod St. Gallen. W jej budowie uczestniczył Gabriel Narutowicz ■ Valdemar Poulsen i Pedersen zbudowali telefonograf, urządzenie rejestrujące nadaną przez telefon rozmowę. Był to pierwszy magnetyczny zapis dźwięku ■ William Ramsay i Morris William Travers odkryli trzy gazy szlachetne: ksenon, neon i krypton ■ Mauseln Wheite wynalazł stal

szybkotnącą, umożliwiającą dwukrotnie szybszą i bardziej wydawną obróbkę metali ■ Firma Carla Zeissa zbudowała pierwsze planetarium wg projektu Walthera Bauersfelda.

1923 (75): Zmarł Franciszek Chłapowski, pierwszy polski lekarz na Górnym Śląsku, założyciel Czytelni Polskiej w Bytomiu. Wspierał Karola Miarke i Juliusza Ligonia. Wykładowca Uniwersytetu Poznańskiego ■ Urodził się Witold Lipiński, architekt, specjalista form powłokowych. Projektował m.in. nowe obserwatorium meteorologiczne i schronisko na Śnieżce ■ Zmarł Edward Williams Morley, profesor chemii. Określił masy właściwe wodoru i tlenu, badał wpływ ruchu Ziemi na prędkość światła ■ W Oldrzychowicach urodził się dr Gustaw Pyszko, pedagog, dyrektor szkoły w Mostach, wykładowca uniwersytetu w Ołomuńcu, autor podręczników, działacz PZKO ■ Zmarł ks. dr Artur Schmidt, pastor w Bielsku, następnie zastępca superintendenta i konsenior Diecezji Cieszyńskiej Kościoła Ewangelickiego, redaktor „Evangalische Kirchenzeitung” ■ Urodził się Norman Edward Shumway, amerykański terakochirurg, pionier transplantacji serca ■ Zmarł Ksawery Sporzyński. Prowadził badania gejerów na Islandii i wulkanów na Martynice, autor wielu prac, m.in. *Z ostatniej doby wulkanizmu* ■ Zmarł Józef Sucheni, konstruktor i producent poszukiwanych polskich pługów i innych maszyn rolniczych ■ Zmarł Bolesław Wierzbicki, drukarz warszawski, pierwszy polski producent klisz drukarskich ■ Zmarł Kazimierz Wyczęński, architekt, projektant monumentalnych budowli Sejmu Śląskiego i Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach ■ W Fabryce Maszyn Augsburg-Norymberga wyprodukowano pierwszy samochód ciężarowy z ulepszonej silnikiem Diesla ■ Do paliwa etylowego zastosowano dodatek ołowiu celem zmniejszenia stukania silnika ■ Do samochodów wprowadzono hamulce hydrauliczne i wycieraczki elektryczne.

1948 (50): Zmarł Franciszek Aschenbrenner, malarz, nauczyciel w szkole realnej i gimnazjum w Cieszynie ■ Zmarł Aleksander Brachociński, pianista, kompozytor, nauczyciel w cieszyńskiej Szkole Muzycznej ■ Zmarł Tony Garnier, nowator urbanistyki francuskiej. zaprojektował miasto przemysłowe dla 35000 ludzi, podzielone na strefy funkcjonalne ■ Zmarł Jan Koj, poliglota, ruchliwy działacz społeczny, przewodniczący Polskiego Komitetu Plebiscytowego w Katowicach, burmistrz Mikołowa, wiceprezydent Nysy i prezydent Gliwic ■ Zmarła pierwsza polska lekarka na Śląsku Maria Kujawska-Rajda, wykładowczyni PCK w czasie plebiscytu, lekarz dyżurny w hotelu „Lomnitz” w Bytomiu i lekarz w czasie III Powstania Śląskiego, wiceprzewodnicząca ZG Towarzystwa Polek ■ Zmarł Jan Nałęcz Skomoro-

wski, geolog. Przeprowadził badania w Brazylii, Argentynie i Chile, w Azji poszukiwał złóż ropy. Autor wielu prac z petrografii, także pracy *Od Patagonii do Japonii* ■ Romuald Adam Cebertowicz zastosował nową metodę utwardzania gruntów — tzw. cebertyzację ■ Praca matematyka Norberta Wienera *Cybernetics or Control of Communication in Animal and Machine* zapoczątkowała zastosowanie cybernetyki, jako jednej z metod badania w różnych dziedzinach nauki ■ Matematyk John W. Tukey wprowadził pojęcie „bit”, jako podstawową jednostkę informacji w przetwarzaniu danych ■ Zbudowano pierwszy samochód z napędem turbinowym „Yet 1” ■ Denis Gabard dał podstawy holografii, formy zapisu drgań danego ciała przekształconych w obraz przestrzenny, pomocny w diagnostyce ■ W Stanach Zjednoczonych skonstruowano pierwszy tranzystor, kilkuelektrodowy przyrząd półprzewodnikowy, służący do wzmacniania sygnałów elektrycznych ■ Wynaleziono aureomycynę, kolejny antybiotyk do zwalczania zakażenia drobnoustrojami ■ W fonografii zastosowano nowy rodzaj płyt długogrających wykonanych z polichlorku winylu lub polioctanu winylu ■ Konstruktorzy uzyskali nowy cenny materiał konstrukcyjny w postaci tworzywa wzmocnionego włóknem szklanym o wytrzymałości równej niektórym stopom metalowym ■ W elektrotechnice znalazły zastosowanie magnesy trwałe otrzymane techniką metali spiekanych, szczególnie przydatne w drobnych urządzeniach elektrycznych.

1973 (25): Zmarł Roland Dorgéles, pisarz francuski, autor powieści *Drewniane krzyże*, *Wszystko na sprzedaż* i in. ■ Zmarł Karol Faruga, organizator oddziału partyzanckiego BCh na Czantorii ■ Godfrey Newbold Haunsfield, elektronik brytyjski, skonstruował skaner, umożliwiający warstwowe badanie wnętrza ciała ludzkiego ■ Zmarł Roman Lutman, historyk, działacz Polskiego Komitetu Plebiscytowego, redaktor kilku pism, dyrektor Biblioteki Sejmu Śląskiego, dyrektor Instytutu Śląskiego, publicysta ■ Jørn Utson, architekt duński, zbudował nowatorski gmach opery w Sydney o żeglasytach przykryciach lupinowych ■ Zmarł Selman Abraham Waksman, profesor mikrobiologii na uniwersytecie w New Brunswick, odkrywca streptomycyny i neomycyny, laureat nagrody Nobla ■ Oskar Heil i Lincoln Walsh skonstruowali nowy typ sprzętu elektroakustycznego Hi-Fi, pozwalającego na wierniejsze odtwarzanie dźwięków ■ Wybudowano pierwszy dom z zasilaniem energią słoneczną wg projektu K.W. Boera ■ Nad Bosforem został przerzucony most wiszący, łączący Europę z Azją.

Opracował: WŁADYSŁAW SOSNA

ALOJZY KAUFMANN

KRONIKA MIASTA CIESZYNA

CIESZYN POD PANOWANIEM KSIĄŻĄT Z DOMU LOTHRINGEN-BAAR

Podpisany w Utrechcie w 1713 r. pokój, jak też doprowadzenie w 1720 r. do pokoju między Austrią i Hiszpanią w sprawie hiszpańskiego następstwa tronu spowodowały kilka zmian terytorialnych, a Księstwo Cieszyńskie stało się również obiektem wymiany terytorialnej.

KSIĄŻE LEOPOLD VON LOTHRINGEN-BAAR

zmuszony został do odstąpienia księstwa Montversat na rzecz panujących w Savoyen. W zamian otrzymał w 1722 r., jako lenno dla siebie i swych potomnych, Księstwo Cieszyńskie. Śladem tego jest dokument nadania wystawiony w Laxenburgu 12 III tegoż roku.

Nowy książę przejął księstwo i miasto przez swych zastępców Karola hrabiego de Sarmois, hr. von Berurni oraz Mikołaja Jacquemina von Wittringen w 1722 r. Akt holdu był przez miasto i stany uroczystie obchodzony i został w księgach miejskich wyczerpująco przez ówczesnego syndyka miejskiego Leopolda Polzera opisany. Przedstawicielstwo cieszyńskich stanów wyjechało w 12 sześciu zaprzęgowych wozach, do których przyłączyło się jeszcze wiele powozów, a czterej delegaci magistratu w wozie zaprzęgniętym w czwórkę koni do Łąk. Tam oczekiwano komisarzy cesarskich przejmujących księstwo. Byli nimi hrabia Henkel von Beuten i hrabia Gellhorn, radca cesarsko-królewskiego nadurzędu. Działo się to 12 VII 1722 r. W Łąkach przyjął komisarzy Adolf Bogusław Smeling mówą, po której usadowiono się ponownie do powozów, a cały korowód powoli zdażał do miasta. Od Bramy Fryszackiej do Rynku Głównego ustawione były dwie kompanie ładnie umundurowanych, uzbrojonych i dobrze wyszkolonych mieszczan. Dzielni ci obrońcy stali po obu stronach drogi tworząc szpaler, przez który wozy przejeżdżały. Jako pierwszy jechał wóz z bagażem komisarzy, potem służba domowa siedząca w wozie zaprzęgniętym w piękne konie pociągowe. Następnie podążały wozy obsadzone szlachtą księstwa, a przed każdym z ich pojazdów maszerowała służba ubrana w galowe mundury. Na koniec jechali panowie komisarze w otoczeniu licznej asysty. Powozy podjechały pod przyszłe mieszkanie komisarzy, gdzie kompanie mieszczańskie również ustawiły się w szereg.

W dniu następnym stany, jak i komisarze cesarscy o godzinie 10 udali się powozami do gmachu Sejmu Ziemskiego ulicą obstawioną milicją ludową. Po krótkiej chwili przeszli przedstawiciele księcia w takim samym porządku do wnętrza Sejmu, gdzie przewodniczący komisarzy, hrabia Henkel przyjął wszystkich świetnie przygotowaną mową, za którą książęcy komisarze krótko, ale wyczerpująco podziękowali. Następnie w imieniu stanów ziemskich księstwa pan Ohm von Januszowski wygłosił piękną mowę podsumowującą całe wydarzenie, zaczem stany złożyły hold przez podanie ręki, a przedstawiciele miasta przez podniesienie prawej ręki przysięgę.

Po zakończeniu tego uroczystego aktu zebrani udali się do rezydencji jego

ekscelencji pana starosty ziemskiego hrabiego Tenczyńskiego, gdzie odbyło się wspaniałe przyjęcie. Przed rezydencją ustawiono 12 armat, które za każdym wniesionym toastem oddały 3 strzały, a 12 mieszczańskich muszkieterów oddawało salwy, którym towarzyszyły głosy werbli i fanfar.

W następnym dniu ugościł wszystkich w zastępstwie najwyższej królewskiej dworskiej Komory Śląskiej jej wiceprezydent, hrabia Prschkowski, a w trakcie tej gościny ponownie strzelano i trąbiono. W dniach 15 i 16 VII przedstawiciele księcia wydali wspaniałe przyjęcia, podczas których muzycy nie oszczędzali swych instrumentów a żołnierze pochodu.

Siedemnastego lipca starosta ziemski ugościł jeszcze panów komisarzy, a cesarscy komisarze przejmujący księstwo wyjeżdżali z miasta w taki sam uroczysty sposób i w takim samym porządku, w jakim przyjechali z tym wyjątkiem, że przed Bramą Frysztacką przy dźwiękach fanfar i werbli wykonano na ich cześć jeszcze hejnał pożegnalny.

Przez cały czas pobytu cesarskich panów komisarzy towarzyszyła im straż honorowa pod dowództwem porucznika, złożona z 24 ludzi. Na zamku jako straż stacjonowało 30 jeźdźców pułku księcia portugalskiego.

W kilka dni później, 24 VII, udali się książęcy przedstawiciele w towarzystwie starosty ziemskiego oraz marszałka ziemskiego Henryka Ferdynanda barona Larischa na ratusz. Przyjęci zostali przez mieszczaństwo wystrojone w powiewające chorągwie, strzelby i bagnety, i to przy dźwiękach orkiestry. W chwili ich wejścia do izby ratuszowej ówczesny syndyk Leopold Inocenty Polzer (dziadek naszego niezapomnianego Szersznika ze strony matki) wygłosił do czcigodnych gości uduchowioną mowę, po czym panowie przedstawili swe upoważnienie. W imieniu księcia potwierdzili skład magistratu oraz sądu miejskiego, odebrali przysięgę i upomnieli ich do prawego wykonywania powinności służbowych. Całą uroczystość zakończono okrzykiem „niech żyje jego królewska wysokość, nasz najlaskawszy książę Leopold, panujący książę Lothringen-Baar Cieszyn!”.

Panowie przedstawiciele przekazali radzie miejskiej instrukcję tyczącą sposobu urzędowania, jak również w sprawie zarządzania majątkiem gminy. Działo się to 4 VIII 1722 r.

Miasto Cieszyn zostało strawione przez ogień, a w 1715 r. zaatakowane przez dżumę, która przeszło 1200 ludziom zabrała życie, dlatego zdrowi opuszczali swe domy i wegetowali pod namiotami oraz w barakach na Małej Łące i na Kamieńcu (obecnie centrum Czeskiego Cieszyna — przyp. tłumacza). Zniszczone i obciążone długami, nieprędko mogło dojść do siebie. Jeszcze w 1723 r. istniały pustki po 90 placących podatki domach, a reszta właścicieli domów nie mogła sama pokryć całości podatków książęcych, dlatego władze nadrzędne zajęły dochód z wynajmu warzenia piwa.

W 1726 r. Rada Miejska została przykładowie ukarana grzywną, gdyż zezwoliła kilku szlachcicom oddanym protestantyzmowi wystawić swe domy na pustkach. Budynki te drogą przetargu musiano sprzedać katolikom. Tak samo przegnano osiedlających się niekatolickich rzemieślników.

W 1728 r. kościół parafialny otrzymał ponownie dzwon o wadze 58 łutów (?) wydający „ex tono C”, ze stopionego podczas pożaru 1720 r. starego dzwonu. Zapłata za odlew wyniosła 4 talary za łut wagi, co uzgodniono z ołomunieckim ludwisarzem Janem Beer. Dzwon umieszczono na niskiej drewnianej wieży obok kościoła parafialnego. Poprzedni dzwon, ofiarowany kościołowi przez księcia Adama Wacława, był znany daleko i szeroko, ogłaszając swój dźwięk po całej okolicy.

Wzorem nowej dzwonnicy większość domów mieszczańskich wystawiono z drzewa, a ich niezamieszkałe części fasadowe nadawały miastu brzydki wygląd do roku 1789, kiedy to ponowny pożar zniszczył i te drewniane baraki.

Drogą spadku w miejsce zmarłego w 1729 r. pana ojca księstwo przejął jego syn i następca

FRANCISZEK, WIELKI KSIĄŻĘ TOSKANII

najjaśniejszy ojciec rodu lotaryńsko-habsburskiego, mąż nieśmiertelnej Marii Teresy.

Pod jego rządami w 1731 r. ojcowie jezuiti otwarli swe gimnazjum. W tym celu zakupili dom Sarkandra położony przy ulicy Jezuickiej (obecnie budynek biblioteki), zrezygnowali z przysługującego domowi prawa warzenia piwa, a miastu zapłacili jeszcze kwotę 500 talarów tytułem pokrycia ciężarów miejskich.

W 1734 r., w dniu 24 grudnia, książę Franciszek udzielił radzie miejskiej instrukcję tyczącą odnowy majątku miejskiego.

W 1741 r., w dniu 2 lutego, przybyły do Cieszyna nieprzyjacielskie pruskie wojska, maszerując dalej na Szańce Jabłonkowskie. Opuściły je jednak wkrótce, obsadzając ponownie Cieszyn i przebywając tutaj przez 9 tygodni.

W 1743 r. ponownie przybyło do naszego miasta 7 szwadronów pruskich huzarów. Wojska te zażądały od stanów kontrybucji w wysokości 99 000 talarów pozostając u nas przez 7 tygodni. Dzięki cesarskiemu wojskowemu korpusowi zostali przepędzeni nie ściągawszy kontrybucji.

W 1744 r. nadurząd we Wrocławiu narzucił magistratowi administratora miejskiego do spraw publicznych, politycznych i podatkowych. Na tę ingerencję w sferę działalności magistratu złożył tenże jego cesarskiemu majestatowi i księciu zażalenie, które jednak nie skutkowało. Ustanowiony administrator, pan von Hanekart, pozostał w swym urzędzie, a po nim nastąpił Jan Szersznik (ojciec fundatora naszej biblioteki). Dopiero w 1784 r. stanowisko to, podczas organizacji nowego magistratu, zostało przez jego majestat cesarza Józefa zniesione.

W 1748 r. rosyjska armia w sile 40 000 ludzi dowodzona przez księcia Repnina, przeciągnęła przez Cieszyn na Morawy, chcąc cesarzowi przeciwko Prusakom pomóc. Wróciła jednak, gdyż w międzyczasie podpisano pokój i przez Cieszyn udała się do Rosji. Wojsko obozowało na Kamieńcu.

W 1751 r. jej majestat cesarzowa Maria Teresa nadała miastu prawo ściągania w bramach miejskich od przechodniów opłaty wejścia, w lecie do godziny 8 wieczorem, a w zimie do godziny 6 wieczorem. Śladem zezwolenia jest obecnie to, że kasa miejska otrzymuje 100 talarów z opłat myta drogowego.

W 1753 r. przybyły do Cieszyna zakonnice, siostry elżbietanki, które podpierane były jedynie przez dobroczynnych przyjaciół ludu. Pozwoliło im to na otwarcie szpitala. Kamień węgielny pod taką fundację stworzyła Barbara Franck, cieszyńska handlarka winem, następnie królewsko-cesarski pasamonik nadworny Karol Jahner, urodzony cieszyński. Tenże kupił zakonnicom narożny dom na Dużym Rynku wraz z sąsiednim domem hrabiego Wilczka, przekazując siostrą dodatkowo 1000 talarów w gotówce. Barbara Franck sprowadziła dwie pierwsze zakonnice z Wrocławia, a Karol Jahner przysłał tutaj swoją wychowanicę Alojzję Desamin, która została przełożoną klasztoru i tutaj 1799 r. zmarła. Pan Karol baron Skirbeński podpierał ten zakon niczym własny ojciec i jemu przede wszystkim zawdzięcza klasztor to, że bez odrębnych fundacji mógł istnieć i rozwijać się.

W 1758 r., 1 marca, Cieszyn ponownie zajęły wojska pruskie. Wkroczyło 88 ludzi żądając od miasta kontrybucji w wysokości 17 000 talarów, a od całego księstwa 100 000 talarów. Przebywali jedynie 3 dni i oddalili się, zadawalając się otrzymanymi od miasta 500 talarami. Jako zakładników zabrali jednak barona Goczalkowskiego, książęcego nadregenta, pana Ruseckiego, administratora miasta Szersznika oraz jednego z braci miłośniernych, który następnie wykupił się w Opawie. W tym samym roku gmina miejska przekazała jego cesarskiemu majestatowi Franciszkowi I, jako księciu Cieszyna, zastawione w 1565 r. księciu Fryderykowi Kazimierzowi za 2800 talarów stawy pod Strumieniem. W zamian wypłacono miastu za ten zastaw kwotę 11 000 talarów. Kwotą tą komuna miejska wykupiła na najwyższy rozkaz zastawione w latach 1583 i 1587 winne przywileje. Tak długo istniejące Bractwo Winiarskie przestało działać.

Wykaz cieszyńskich ksiąg od roku 1164 do 1822

Rozdział I

- 1164 — Mieszko, bądź Mieczysław I
1211 — Kazimierz I
1234 — Mieszko albo Mieczysław II
1246 — Władysław I

Rozdział II

- 1288 — Mieszko albo Mieczysław III
1292 — Kazimierz II
1327 — Kazimierz III
1358 — Przemko bądź Przemysław I
1410 — Bolko bądź Bolesław I
1433—1457 — Wacław, Bolesław, Władysław i Przemysław
1457 — Przemko bądź Przemysław II
1477 — Kazimierz IV
1528 — Anna i Jan z Pernstejnu — opiekunowie
1545 — Wacław Adam
1579 — Katarzyna Sydonia — opiekunka

- 1597 — Adam Wacław
1617 — Fryderyk Wilhelm
1625 — Elżbieta Lukrecja

Rozdział III

- 1653 — Ferdynand IV, król niemiecki
1654 — Ferdynand III, cesarz niemiecki
1657 — Leopold I, cesarz niemiecki
1705 — Józef I, cesarz niemiecki
1711 — Karol VI, cesarz niemiecki

Rozdział IV

- 1722 — Leopold książę Lotaryngii i Baaru
1729 — Franciszek Wielki Książę Toskanii, cesarz I

Rozdział V

- 1766 — Krystyna, arcyksiężna austriacka
Albert, królewicz polski

KONIEC

Przełożył: WITOLD IWANEK

A TO CIEKAWE

Jednym z najwspanialszych klejnotów, należących do angielskiej rodziny królewskiej, jest diament „Koh-i-noor”. Wprawdzie nie jest on najcenniejszym ani największym diamentem na świecie, ma jednak niezwykle barwną historię, dodającą mu splendoru.

Odkryty został w 1655 r. w kopalni diamentów w stanie Indii Andhra Pradeś. Od tego czasu przechodził z rąk do rąk. Koh-i-noor znaczy dosłownie „góra światła”. Taką nazwę otrzymał po zdobyciu Delhi przez Nadira Szara w 1739 r. Następnie przewieziony został do Isfahanu w Persji (dzisiejszy Iran). Od 1747 r. diament był własnością wnuka Nadira, który przekazał go w darze Ahmedowi Szachowi Durszanowi w północnej Persji. Później trafił diament do Kabulu, stolicy Afganistanu, następnie do Pendżabu, zaś

po jego aneksji przez Brytyjczyków przewieziony został statkiem z Indii do Wielkiej Brytanii i przekazany królowej Wiktorii. W rok później diament zaprezentowano na Wielkiej Wystawie w Londynie. W 1852 r. Koh-i-noor został oszlifowany w słynnej londyńskiej firmie jubilerskiej Garrard's przez specjalnie sprowadzonego z Amsterdamu szlifierza kamieni szlachetnych.

Od 1947 r. Hindusi zaczęli występować o zwrot diamentu. W kilka lat później, gdy ponownie wypłynęła na szerszym forum sprawa własności kamienia, dziennikarze brytyjscy rozpoczęli kampanię na rzecz zatrzymania go w Wielkiej Brytanii. W obecnych czasach sprawa zwrotu skarbów krajom, skąd pochodzą, znowu odżyła toteż niewykluczone, że również Koh-i-noor doczeka się powrotu do Indii.

EDWARD BUŁAWA

TAK SIĘ ZAWALIŁ STARY ŚWIAT

W godzinach popołudniowych 16 marca 1848 r. do Cieszyna dotarła, razem z ambulansem pocztowym z Wiednia, wieść, iż poprzedniego dnia, a więc 15 marca, cesarz Ferdynand wydał patent proklamujący zniesienie cenzury, wolność prasy, utworzenie gwardii narodowej, gwarancje poszanowania praw krajów koronnych i zapewnienie o wprowadzeniu w monarchii rządów konstytucyjnych.

Wieść ta nie stanowiła zaskoczenia dla rządzących miastem i cieszyńskim cyrkulem ani dla mieszkańców. Wielu z nich od dłuższego czasu z nadzieją i niepokojem obserwowało wydarzenia w stolicy i oczekiwało rozwiązania panujących tam napięć. Stąd już po półgodzinie od otrzymania informacji mieszczanie zaczęli się gromadzić na rynku, udekorowani białymi kokardkami. Po następnej półgodzinie przybyła kompania miejskich strzelców z orkiestrą. Odśpiewano cesarski hymn, po czym odczytano cesarski patent w języku niemieckim i polskim. Wiecowi przewodzili i mowy wygłosili starosta krajowy baron Franciszek Scharfschmidt, dyrektor Komory Cieszyńskiej baron Józef Kalchberg oraz doktor Ludwik Klucki. Wiwatom i okrzykom: „Niech żyje cesarz!”, „Niech żyją wiedeńscy studenci!” nie było końca. Pochód z muzyką przeszedł ulicami miasta. We wszystkich prawie oknach pojawiły się świece, a te okna, w których ich nie zapalono potrzaskali szubrawcy mali. Chodziło o domy szlacheckie, w których wydarzenia wiedeńskie entuzjazmu nie wzbudzały.

Było wiadomo, że nadeszła wolność i nadchodzi konstytucja, jednak nie bardzo rozumiano znaczenia owych słów, choć łączono z nimi wiele nadziei. Dla chłopów, podstawowej masy mieszkańców kraju nad Olzą, ich treść przynieść miała zakończenie reform rozpoczętych przed ponad pół wiekiem przez syna Marii Teresy — Józefa II, a więc zniesienie pańszczyzny i innych ciężarów ciążących na gospodarstwach oraz nadanie ziemi na własność, bez obowiązku świadczeń na rzecz zwierzchności. Mieszczanie myśleli przede wszystkim o zniesieniu przeszkód utrudniających swobodę gospodarowania bez ograniczeń krępujących rzemiosło i handel. Tylko niewielu, prawie wyłącznie osoby zaliczające się do warstw oświeconych, łączyły nadchodzącą wolność z prawami narodowymi w kulturowym wymiarze. Dla chłopów i mieszczan istotnym było tylko prawo korzystania z języka krajowego, najczęściej polskiego. Ale w marcu burzliwego 1848 r. ta kwestia nie budziła niepokojów, gdyż wierzono w dobrą wolę partnerów. Coś o tym mówi dokument opracowany przez przywódcę Słowian cieszyńskich, profesora Ernesta Plucara: *O svornosti Němcu a Slovau u zřidel Visly*, podpisany przez cieszyńskich Niemców oraz czeskich inteligentów określających siebie jako Słowianie i przekonanych, że występują jako przedstawiciele podcieszyńskich, etnicznie polskich chłopów.

Jednak już w połowie kwietnia, a więc po miesiącu, doszło do wyraźnego podziału politycznie aktywnej społeczności Cieszyna na dwa stronnictwa. Jedno opowiadało się za włączeniem Śląska do powstających Zjednoczonych Niemiec, drugie za programem słowiańskim. Stronnictwo pierwsze, posiadające poparcie władz i większości inteligencji, zakładało, iż Zjednoczone Niemcy będą realizować założenia ideowe wypracowane przez filozofów oraz twórców wielkiej, literackiej klasyki niemieckiej i zapewnią wszystkim obywatelom państwa, sięgającego na wschodzie do linii Wisły, bez względu na ich język i narodowość, wszelkie swobody i braterskie współzycie z Niemcami.

Stronnictwo słowiańskie też sięgało po argumenty do filozofii i literatury i zapowiadało przeobrażenia oparte na kulturze Słowian, a więc na powszechnym u nich umiłowaniu pokoju, gościnności, pracowitości, szacunku do wspólnoty rodzinnej, szczepowej, przywiązaniu do własnej kultury, przy zdolności do skutecznej obrony własnej społeczności przed agresorami.

Po kilku miesiącach okazało się, że owe ideologie są utopiami. Obradujące w katedrze świętego Pawła we Frankfurcie nad Menem Ogólnoniemieckie Zgromadzenie Narodowe nie zdobyło się na potępienie zbombardowania Krakowa przez Austriaków, ani krwawego rozprawienia się Prusaków z powstaniem w Wielkopolsce, nie było też w stanie pogodzić się z faktem istnienia narodu czeskiego i jego dążeń do obrony własnej egzystencji. Problematyka narodowa została zdominowana na tym aspirującym do reprezentowania ogólnoludzkich wartości forum przez własny, narodowy egoizm.

Utopijnym okazał się też program słowiański. Na obradującym w czerwcu Słowiańskim Zjeździe w Pradze nie było Słowian tylko Czesi, Słowacy, Polacy, Rusini, Chorwaci, Serbowie i Słoweńcy, przedstawiciele narodów o bardzo zróżnicowanych, często przeciwstawnych dążeniach. Nie byli oni zdolni do samodzielnego działania politycznego, stąd uchwała, nie przez wszystkich zresztą poparta, że gwarantem istnienia narodów słowiańskich jest Austria i jej cesarz.

W samym Cieszynie zdecydowaną przewagę uzyskało stronnictwo niemieckie, choć nie wynikało to z przekonań mieszczaństwa. Poglądy mieszkańców Cieszyna na sprawę narodową dobrze dokumentuje majowe zebranie członków gwardii narodowej, a więc wszystkich obywateli miasta zdolnych do noszenia broni. Mieli oni zdecydować o kolorach wyłogów na mundurze cieszyńskiego gwardzisty. Wybierano między kolorem amarantowym, który stosowano w zdominowanej przez Niemców gwardii w morawskim Brnie, lub żółtym na wzór Krakowa. Propozycję pierwszą przedstawił adwokat cieszyński doktor Antoni Demel, który po swoim przemówieniu wezwał zebranych, by w dowód akceptacji jego projektu przeszli na prawą stronę sali. Zebrani go poparli i po lewej stronie sali pozostał samotny przedstawiciel Słowian doktor Ludwik Klucki, też adwokat. Po jego przemówieniu, w którym wezwał do poparcia swej propozycji przez zgromadzenie się wokół jego osoby, po prawej stronie sali pozostał samotny Antoni Demel.

Rywalizacja na tle narodowym w Cieszynie nasilała się. Magistrat podjął uchwałę o zawieszeniu na wieży ratusza chorągwi Zjednoczonych Niemiec i odrzucił propozycję Kluckiego, by zawiesić obok niej chorągiew słowiańską. Taką, białą-czerwoną, zawiesił na budynku ewangelickiego gimnazjum Andrzej Cinciała, została jednak spalona przez studentów — Niemców. Mieszczanie sympatyzujący z ruchem niemieckim dekorowali swoje surduty białymi, a sympatycy Słowian białą-czerwonymi rozetami.

Zasięg wpływów stronnictwa słowiańskiego, zresztą niewielki, zdecydowanie się skurczył w wyniku podjętej przez profesora Ernesta Plucara akcji zbierania podpisów pod apelem polityków czeskich żądających połączenia ziem Korony Świętego Wacława, a więc i Śląska, w jedno państwo czeskie. Idea ta nie miała wówczas na Śląsku poparcia. Przeciwnymi były jej siły politycznie aktywne na Śląsku, a więc lokalna arystokracja, szlachta i śląskie elity mieszczańskie, gdyż dążyły one do ukonstytuowania Śląska jako odrębnego kraju koronnego, podporządkowanego bezpośrednio Wiedniowi. Stąd uzależnienie ich kraju od czeskich władz w Pradze uważali za przekreślenie ambicji Ślązaków. Natomiast miejskie pospólstwo i chłopci, których horyzonty polityczne sprowadzały się do wiary w cesarza — dobrego ojca, poczucia swojskości i obaw przed obcymi, z tych właśnie względów sympatyzować z akcją profesora Plucara nie mogli.

Podrażnienia o próbę decydowania o losach Ślązaków przez osobę niedawno na Śląsk przybyłą pogłębiły się jeszcze bardziej w związku z uczestnictwem profesora w praskim Zjeździe Słowiańskim. Stąd w początkach lipca, po jego powrocie z Pragi, pod wpływem politycznej nagonki zorganizowanej przez stronnictwo niemieckie, Ernest Plucar musiał się publicznie tłumaczyć ze swego postępowania. Prawda, że na zebraniu pod Wzgórzem Zamkowym cofnięto wysuwane przeciw niemu zarzuty, ale cała

kampania doprowadziła do izolacji stronnictwa słowiańskiego w Cieszynie i odsunięcia inteligencji czeskiej, z do niedawna bardzo popularnym Ludwikiem Kluckim włącznie, od wpływu na życie miasta.

W takiej sytuacji ważnymi postaciami wśród członków stronnictwa słowiańskiego stali się młodzi inteligenci śląscy: Paweł Stalmach, Andrzej Kotula i Andrzej Cinciała. Opanowali oni „Tygodnik Cieszyński” i nadali mu orientację polską. Paweł Stalmach i Andrzej Kotula, uczestnicząc w praskim Zjeździe Słowiańskim, jako reprezentanci Śląska w ramach polsko-rusińskiej sekcji zjazdowej, zgłosili na forum międzynarodowym pierwszą w dziejach nowożytnych propozycję przyłączenia Śląska do Polski. Wiść o ich inicjatywie dotarła na Śląsk z pewnym opóźnieniem poprzez pisma lwowskie i krakowskie. Spowodowała ona wśród dominujących w lokalnym życiu politycznym Niemców przejawy niezadowolenia i próby ograniczenia możliwości rozwojowych formującego się w Cieszynie politycznego ruchu polskiego.

W wydarzeniach Wiosny Ludów przełomowym był 7 września. W tym dniu cesarz Ferdynand wydał patent znoszący pańszczyznę i inne chłopskie świadczenia na rzecz dotychczasowej zwierzchności. Ów patent zapowiadał też przekazanie ziemi na własność dotychczasowym poddanym po umiarkowanych zresztą cenach. Ów akt został dobrze przyjęty przez ogół chłopów, również na Śląsku Cieszyńskim. Stan chłopski, jedyna siła społeczna zdolna do zachwiania Austrii, zaufał cesarzowi, tym samym rewolucja utraciła główne źródło swej siły. Koła dworskie, skupione wokół cesarza, mogły przystąpić do rozprawienia się z opozycją, która posiadała odtąd oparcie tylko w demokratycznym nurcie ruchu niemieckiego, a zorganizowaną była w towarzystwa demokratyczne. Kolejne bastiony opozycji to stale jeszcze zrewolucjonizowany Wiedeń oraz Madziarzy Kossutha.

W połowie października było widoczne, że pierwsze uderzenie sił zmierzających do przywrócenia absolutyzmu skierowane będzie w Wiedeń. W jego obronie wystąpiły towarzystwa demokratyczne, wśród nich istniejące w Cieszynie, Bielsku i Boguminie. Bielskie towarzystwo demokratyczne zwołało wiec w tej sprawie 18 października. Informowano na nim o zagrożeniu zdobytej wolności ze strony dworskiej kamaryli i wzywano do połączenia sił wszystkich jej obrońców. Liczono na wsparcie Polaków z Galicji, ale też ze Śląska Cieszyńskiego. Sformowano stutrzydziestoosobowy oddział, który w dniu następnym wyruszył na pomoc Wiedniowi.

19 października wiec odbył się w Cieszynie, siedzibie władz cyrkułu. Stąd, poza cieszyńskimi mieszczanami i podcieszyńskimi chłopami, uczestniczyli w nim wójtowie wszystkich gmin, zwołani przez starostę. Obradami kierowali działacze miejscowego towarzystwa demokratycznego, w którym postaciami znaczącymi byli Paweł Oszelda z Nieborów — absolwent studiów medycznych w Wiedniu, młody lekarz Juliusz Koziół z Puńcowa oraz chłopscy posłowie do Sejmu Śląskiego w Opawie — Jan Wałach z Ligołki oraz Jan Stonawski z Wędryni. Oni to, jako wójtowie gmin oraz Paweł Oszelda w Nieborach przystąpili do organizowania na wsi oddziałów gwardii narodowej.

Wiec odbywał się w hali Starych Solarni w sąsiedztwie dzisiejszego Szpitala Śląskiego. Pierwszym mówcą był Paweł Stalmach, który tłumacząc pojęcie demokracji wezwał zebranych do jedności i spokoju. Następnie przemawiał najwybitniejszy działacz towarzystwa demokratycznych, i to w skali daleko szerszej niż Śląsk Cieszyński, profesor Adolf Kołaczek. Jego przemówienie pozostało jednak bez echa — mówił po niemiecku. Największe wrażenie na zebranych wywarło wystąpienie Pawła Oszeldy. Nie przemawiał on, raczej rozmawiał z zebranymi z kuflem piwa w ręce. Wyraziście tłumaczył istniejącą sytuację — rolę Wiednia w zdobyciu i obronie wolności oraz dążenie arystokracji i dworskiej kamaryli. Nie poddając w wątpliwość konieczności udzielenia stolicy pomocy pytał o jej formę: *w złocie, czy w żelazie*, a więc w pieniądzu, czy w pomocy zbrojnej. Uzyskał odpowiedź: *w żelazie*.

Sytuację załagodził, być może nieświadomie, doktor Juliusz Koziół, który stwierdził potrzebę zapytania się samych wiedeńczyków o formę potrzebnej im pomocy

i zaproponował wybranie delegacji, która w tym celu uda się do stolicy. Delegację wybrano i wyjechała ona pociągiem razem z bielskim oddziałem zbrojnym, wzmocnionym o kilkudziesięciu Cieszyńiaków oraz grupę ochotników z Bogumina. Dojechali jednak tylko do morawskiego Przerowa, gdyż tam zostali zawróceni przez wojsko blokujące dojazd do stolicy. Przedarło się kilkunastu bielszczan z księciem Sulkowskim na czele. W Wiedniu wybuchły walki 23 października i z przerwami trwały do kapitulacji w dniu 31 października.

W listopadzie i grudniu policja przystąpiła do likwidacji opozycyjnych towarzystw demokratycznych poza Wiedniem. Były liczne aresztowania, również w Cieszynie, Bielsku i Boguminie. W Cieszynie został między innymi aresztowany Paweł Oszelda, a za profesorem Adolfem Kolaczkiem wysłano list gończy, z racji zarzucanej mu zbrodni zdrady stanu. W 1849 r. dla zwycięskiego kręgu dworskiego zagrożenie stanowili jeszcze powstańcy madziarscy wspierani przez europejskich demokratów, szczególnie przez liczny legion polski z generałem Józefem Bernem na czele. Węgierskie powstanie zostało złamane przez wojska cesarskie, wsparte przez rosyjski korpus w czerwcu 1849 r.

Atak władz na towarzystwa demokratyczne i polityków wspierających program ogólnoniemiecki sparaliżował antypolskie ugrupowania w Cieszynie. Do łask wróciło ugrupowanie słowiańskie, Ludwik Klucki znów stał się postacią znaczącą, niedługo został burmistrzem miasta. Taka zmiana wynikała z taktyki politycznej władz centralnych, szukających społecznego oparcia w chwili konfrontacji z demokratyczną opozycją. Znalazły je u Słowian, szczególnie u zantagonizowanych z Madziarami Chorwatów, Serbów, Słowaków oraz u Czechów, nadal wiernych opracowanej przez Franciszka Pałackiego idei austrosławizmu.

Ów okres nieobecności Niemców w rozwiązywaniu lokalnych problemów wykorzystali działacze polscy, którzy, w oparciu o pomoc rodaków, powołali do życia kolejne instytucje narodowe — Czytelnię Polską oraz Książnicę dla Ludu Kraju Cieszyńskiego. Redaktor Stalmach, mimo stale piętrzących się trudności i zagrożeń, obronił istnienie swoich pism oraz ich narodowe oblicze.

W latach od 1849 do 1851 przeprowadzono uwłaszczenie chłopów, przyznano szersze prawa ewangelikom. Nie wprowadzono jednak projektowanych, konstytucyjnych reform ustrojowych; nadszedł czas austriackiego neoabsolutyzmu. Ponowna faza walki o konstytucyjne prawa zapoczątkowana została po 1860 r. W wyniku ciągłych zmagani, do połowy lat siedemdziesiątych, ukonstytuowała się polska społeczność na Śląsku Cieszyńskim, jako trwały fakt społeczny. Oparcie dla niej stanowiło nowe pokolenie śląsko-cieszyńskich *siedłoków* nie znające już poddańczej poniewierki. Obok „Gwiazdki Cieszyńskiej” wspólnota polska dysponowała Towarzystwem Rolniczym — ośrodkiem kształcącym, organizującym i ulepszającym działalność gospodarczą, ale też kierującym tą społecznością w sensie politycznym, posiadała ta wspólnota własny, polski bank — Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek. Związani z Towarzystwem Rolniczym *siedłocy* zdominowali wydziały i zastępstwa gminne w zdecydowanej większości śląsko-cieszyńskich wiosek, zdobyli cztery, czyli wszystkie mandaty poselskie do Śląskiego Sejmu Krajowego w Opawie, wreszcie jedyny w kurii chłopskiej mandat posła do Rady Państwa w Wiedniu. Mandat ten objął *siedłok* z ukończonym gimnazjum, poseł do sejmiku śląskiego i wójt gminy Mistrzowice — Jerzy Cienciała, popularny „Król Polski”.

Z perspektywy połowy lat siedemdziesiątych wieku XIX i w oparciu o przedstawiony powyżej tok wydarzeń stwierdzić można, że wydarzenia z 1848 r. nie były zjawiskiem przypadkowym. W owym roku zawałił się zdominowany przez szlachtę, niezdolny już do istnienia, stary świat. Stworzone zostały warunki do pomyślnego rozwoju śląskiego przemysłu, rolnictwa, rzemiosła. Ów rozwój był pod wielu względami konsekwencją przeobrażeń społecznych i politycznych związanych z rokiem Wiosny Ludów.

W początku lat pięćdziesiątych wydawać się mogło, że idee 1848 r. przegrały z treściami wobec nich przeciwnymi, jednak z dalszej perspektywy widoczne jest, że zahamowanie procesów zapoczątkowanych w 1848 r. nie było możliwe. A stan z połowy lat siedemdziesiątych XIX wieku nie był etapem końcowym dla owych procesów; one miały swój ciąg dalszy w kolejnych dziesięcioleciach XIX i XX wieku. Stąd w rozważaniach nad regionalną historią nie można pominąć wielkiego kompleksu wydarzeń sprzed 150 lat, zaistniałych w roku nazwanym nieprzypadkowo rokiem Wiosny Ludów.



Fot. Krzysztof Marciniuk

STEFAN KRÓL

CIESZYŃSKA „SETKA”

W 1998 r. mija osiemdziesiąta rocznica zakończenia I wojny światowej. Dziś ta Wielka Wojna, jak nazywali ją współcześni, pozostaje w naszej pamięci jako kilkuletnie zmagania wielomilionowych armii ukrytych w tysiącach kilometrów okopów, olbrzymie straty, jakże często daremne, i wreszcie kończący ją traktat pokojowy podpisany w Wersalu, zmieniający oblicze kontynentu, nie usuwający jednak antagonizmów, które doprowadziły do jeszcze tragiczniejszej konfrontacji dwadzieścia lat później.

Nam, Polakom, kojarzy się wojna lat 1914—1918 ze zmaganiem o niepodległość, lecz także tragedią żołnierzy narodowości polskiej walczących przeciw sobie w szeregach armii trzech zaborców. Nie uniknęli tego losu także Cieszyńscy. Najbardziej znanym epizodem udziału mieszkańców Śląska Cieszyńskiego w I wojnie światowej były walki w szeregach Legionów Polskich (głównie w 3 pułku II Brygady). Ich patriotyczna postawa, rozślawiona po odzyskaniu niepodległości, odsunęła w cień ofiary tych, którym służyć przyszło w szeregach armii austro-węgierskiej. Ich losy wspomniane bywają marginalnie, w kilku zaledwie zdaniach. Dziś już zapewne niewiele osób wie, jak nazywały się oddziały, które stacjonowały w cieszyńskich koszarach do 1918 r., gdzie przelewały krew i gdzie znajdują się groby ich żołnierzy.

Artykuł ten ma przedstawić losy jednego z cieszyńskich oddziałów — 100. pułku piechoty, przedtem jednak należy wspomnieć o kilku szczegółach pozwalających zrozumieć podstawy jego organizacji.

Cesarstwo Austro-Węgierskie było monarchią złożoną z dwóch państw połączonych przez osobę cesarza, a zamieszkiwanych przez kilkanaście narodowości, w których narody panujące, Niemcy austriaccy i Węgrzy stanowili około 43 proc. mieszkańców. Dla porównania: kilkanaście narodowości słowiańskich stanowiło ponad 47 proc. mieszkańców Monarchii. Stosunki polityczne i narodowościowe leżały u podstaw także organizacji militarnej państwa. Jej podstawą była ustawa o powszechnym obowiązku wojskowym (*Wehrgezet*), która zobowiązywała wszystkich obywateli do służby wojskowej. Określała też strukturę armii (*k.u.k. Arme*e). Składały się na nią wspólne wojska liniowe (*k.u.k. Heer*) i marynarka wojenna (*k.u.k. Kriegsmarine*) oraz obrona krajowa formowana oddzielnie w Austrii jako *Landwehr*, zaś na Węgrzech pod nazwą *Honved*. Dodatkową formację stanowiło pospolite ruszenie (*Landsturm*). Ponadto funkcjonowały osobno wojska anektowanej w 1908 r. Bośni i Hercegowiny oraz chorwacko-słoweńska obrona krajowa. Kontyngent poborowych (po ukończeniu 21 lat) był rozsyłany bądź do wojsk liniowych, bądź do obrony krajowej, bądź wreszcie, w razie nadwyżki, bezpośrednio przenoszony do pospolitego ruszenia.

Cieszyn, leżący na obszarze tzw. Przedlitawii czyli Austrii, wysyłał poborowych do trzyletniej (od 1912 r. skróconej do dwóch lat) służby w wojskach liniowych lub do jednorocznej służby w obronie krajowej. Po ukończeniu czynnej służby przez kilkanaście lat zaliczano ich do rezerwy, a następnie do pospolitego ruszenia. Osoby posiadające maturę mogły wystąpić o prawo służby w charakterze jednorocznego ochotnika, co dawało m.in. prawo wyboru jednostki. Pod względem administracyjnym Cieszyn podlegał I okręgowi korpusu z dowództwem w Krakowie. Okręg ten obejmował część Galicji (od Białej mniej więcej po Dębicę), Śląsk Austriacki oraz północne Morawy. Właśnie do jednostek tego okręgu trafiali najczęściej Cieszyńscy (nie było to jednak

żelazną regułą, ponieważ dowództwo obawiało się istnienia jednostek o dominującym odsetku którejs z narodowości). Wszystkie okręgi korpusów dzieliły się na okręgowe komendy uzupełnień (*Ergänzungbezirke*) oraz okręgowe komendy uzupełnień obrony krajowej (*Landwehrgänzungsbezirk*). Komendy obu typów, obejmujące Śląsk Cieszyński, miały siedzibę w Cieszynie. Komendy okręgowe miały przypisany pułk, do którego wysyłano rekrutów. W cieszyńskim były nimi: 100 pp. (wojsk liniowych) i 31 pp. obrony krajowej. Nie oznacza to bynajmniej, że tylko te jednostki stacjonowały na Śląsku Cieszyńskim. Na początku 1914 r. w Cieszynie stacjonował III batalion 100 pp., sztab oraz bataliony I i II 31 pp. obrony krajowej, a także sztab oraz bataliony II i III 3 Morawskiego pp. z Kromieřża. W Bielsku stacjonował I batalion 13 Galicyjskiego pp. oraz II dywizjon 3 Galicyjskiego p. ułanów. Natomiast sztab i bataliony I i IV 100 pp. stacjonowały w Krakowie, a III batalion 31 pp. obrony krajowej w Leibach. Ponadto wielu Cieszyńiaków (sądząc po wykazach strat wojennych) trafiało do ościennych jednostek, m.in. do opawskiego 1 pp. „Cesarza”, 93 Morawskiego pp., 1, 2, 3 pułków artylerii polowej i kilku jednostek obrony krajowej. Struktura organizacyjna pułku piechoty obejmowała: sztab, cztery bataliony piechoty, kompanię techniczną (saperzy), oddział karabinów maszynowych (w czasie wojny znacznie powiększony) oraz kompanię rozpoznawczą. Pułk obrony krajowej miał trzy bataliony piechoty i mniejsze oddziały służb. Pułk (o czterech batalionach) według etatu wojennego liczył 104 oficerów i 4810 podoficerów i żołnierzy. Dwa pułki tworzyły brygadę, dwie brygady dywizję. Ta zaś wchodziła w skład korpusu (polowego, którego nie należy mylić z korpusem podziału administracyjnego) i armii polowej.

Historia 100 pułku piechoty (100 pp.), oficjalnie nazywanego 100. *Schleschisch-mährisches Infanterie-Regiment* lub *Infanterieregiment Nr. 100*, nie jest zbyt długa. Pułk powstał, podobnie jak 21 innych tego typu jednostek, 1 stycznia 1883 r. w wyniku reorganizacji armii austro-węgierskiej. Polegała ona na wydzieleniu z dotychczas istniejących pułków po jednym batalionie, przydzieleniu im garnizonu i okręgowej komendy uzupełnień oraz powołaniu sztabu pułku i oddziałów służb. Cieszyński pułk powstał z batalionów należących do 50, 51 i 64 pułków piechoty. Czwartym batalionem został dotychczasowy samodzielny 36 batalion strzelców. Pierwszym sztandarem pułku był sztandar IV batalionu 51 pułku piechoty. Oznakami rozpoznawczymi pułku (barwy pułku) były patki na kołnierzu w kolorze popielatym oraz żółte guziki. Od swojego powstania pułk wydzielał swe bataliony do służby garnizonowej w różnych miastach. Do 1894 r. były to Cieszyn i Olomuniec, a po tym roku Cieszyn i Kraków. Na krótsze okresy detaszowano jeden (ok. 1908 r. był to II batalion) do Bielska.

Od 1794 r. cieszyńskie koszary mieściły się na miejscu kościoła parafialnego, który spłonął w czasie wielkiego pożaru miasta w 1789 r. (dzisiejszy plac Teatralny). W sto lat po ich zbudowaniu miasto otrzymało duże i nowoczesne koszary, na które składały się 22 budynki oddane do użytku w 1895 r. W 1900 r. dobudowano jeszcze cztery budynki. Plac ćwiczeń mieścił się w Boguszowicach. Jednym z ważniejszych, a na pewno nie codziennym wydarzeniem w dziejach pułku w latach poprzedzających wybuch I wojny światowej był udział w manewrach cesarskich odbywających się w okolicach Cieszyna we wrześniu 1906 r. Przedsmak prawdziwego zagrożenia wojennego przyniosło jednak skierowanie II batalionu do Bośni i Hercegowiny w czasie kryzysu związanego z aneksją tych obszarów w 1908 r. przez Austro-Węgry (okupowanych od 1878 r.). Pomimo zagrożenia do wojny nie doszło, lecz batalion ten, rozlokowany w Banja Luce, nigdy już nie powrócił do rodzinnego garnizonu, bowiem pełnił tam swoją służbę do 1914 r.

W latach 1889–1906 szefem honorowym pułku (był to jakby patron jednostki, którym mogła być osoba żyjąca, lecz także nieżyjący już założyciel jednostki lub szczególnie zasłużony dowódca) generał kawalerii Edmund von Krieghammer. Po nim funkcję tę objął generał piechoty Moritz von Steinsberg. Natomiast najpopularniejszym

dowódcą pułku był arcyksiążę Eugeniusz, który obowiązki dowódcy uprzyjemniał sobie działalnością kulturalną (organizował koncerty muzyczne i występy teatralne, do których angażowano orkiestrę wojskową). Prócz arcyksięcia dowodzili pułkiem m.in. pułkownicy: Karl Grössl i Franz Klar. Ostatnim dowódcą przed wybuchem wojny był płk Heinrich Trichtel. Spośród oficerów pułku warto jeszcze wspomnieć kapitana Oskara Weissmanna, który zasłużył się Cieszyńowi założeniem Muzeum Miejskiego. Był on jego pierwszym kierownikiem w latach 1901—1910. W roku wybuchu wojny skład narodowościowy pułku był następujący: Polacy — 37 proc., Czesi — 33 proc., Niemcy — 27 proc.

W czasie I wojny światowej pułk cieszyński walczył od pierwszych dni. Podlegał 23 Brygadzie Piechoty, a ta z kolei podlegała 12 Dywizji Piechoty nazywanej galicyjską lub krakowską, bowiem w większości tworzyły ją jednostki z Galicji. Na front przeciwrosyjski skierowano ją tuż po mobilizacji. Pierwsze listy strat prasa opublikowała we wrześniu 1914 r. Niestety cenzura nie zezwalała na podawanie miejsc walk. Najprawdopodobniej 12 Dywizja, a wraz z nią 100. pułk należały do oddziałów wkraczających w sierpniu do południowej części Królestwa Polskiego. Po pierwszych zwycięstwach wojsk austro-węgierskich nakazano odwrót, ponieważ ataki armii rosyjskiej na Wschodnią Galicję doprowadziły do rozbicia broniących jej wojsk austro-węgierskich. Jesienią walki przybrały charakter pozycyjny. Cieszyński pułk, dowodzony od 19 września 1914 r. przez płka Franciszka Latinika, utrzymywał odcinek frontu nad Nidą. Tam też jego żołnierze przeżyli pierwszą wojenną zimę.

Losy II batalionu potoczyły się inaczej niż losy pozostałej części jednostki. Batalion podporządkowano 12 Brygadzie Piechoty Górskiej i włączono do sił mających zaatakować wojska serbskie. Strona austriacka spodziewała się łatwego zwycięstwa i szybkiego odesłania zaangażowanych wojsk na front wschodni. Jednak kampania przeciw Serbii miała rozstrzygnąć się dopiero jesienią 1915 r. Wcześniej zaś wojska austro-węgierskie doznały upokarzających porażek w sierpniu i grudniu 1914 r., a do serbskiej niewoli trafiło bardzo wielu żołnierzy ze Śląska Cieszyńskiego.

Wiosną 1915 r. wycofany z frontu trzon 100 pp. przygotowywał się do wielkiej ofensywy przeciw armii rosyjskiej. Pod koniec kwietnia podporządkowany został 11 Armii pod dowództwem gen. Mackensena. Tworzyło ją osiem dywizji niemieckich i trzy austro-węgierskie. Jako miejsce przełamania frontu rosyjskiego wybrano rejon Gorlic. Cieszyński pułk wraz z 56 pułkiem z Wadowic otrzymał zadanie zdobycia jednej z kluczowych pozycji, wzgórza Pustki (449 m) na północ od Gorlic. Natarcie poprzedziło trwające sześć godzin przygotowanie artyleryjskie, które zniszczyło linię pierwszych okopów rosyjskich, jednak linii tych było kilka. Poza tym teren był zalesiony i poprzecinany jarami, a nieprzyjaciel przygotował dobre pozycje do ognia krzyżowego karabinów maszynowych. Pomimo to w dniu 2 maja, po godzinnym szturmie zdobyto pierwszą linię, a do zapadnięcia nocy posuwano się ku drugiej linii odległej o 6—10 km. W dniu 3 maja pułk atakował w kierunku Biecza, walcząc z kontratakującymi i broniącymi się zaciekle Rosjanami. Zdobyte wzgórze Dział Krzemieny przełamało drugą linię obrony 3 armii rosyjskiej. Atak 4 maja i w nocy na 5 maja, skierowany na Jasło z zadaniem forsowania rzek Ropy i Wisłoka, doprowadził do przełamania trzeciej linii oporu Rosjan, którzy rozpoczęli odwrót za rzekę San. Wyłom, dokonany początkowo siłami 11 Armii na odcinku 35 km, doprowadził do rozbicia całego frontu rosyjskiego. Rosjanie nie byli bowiem w stanie utrzymać się dłużej na żadnej linii obrony. Pułk cieszyński za chlubne spełnienie postawionego mu zadania zapłacił olbrzymimi stratami. Zabitych, rannych i zaginionych oraz chorych było 42 oficerów i 1350 żołnierzy. Pułk został zreorganizowany. Pozostało w nim jedynie sześć kompanii piechoty, kompania rozpoznawcza i techniczna (stan wyjściowy to trzy bataliony i kompanie specjalne). Pułk jednak kontynuował walki pościgowe pod Jasłem i Jarosławiem. Dziś na wzgórzu Pustki znajduje się największy cmentarz wojskowy z czasów I wojny światowej w Galicji Zachodniej.

Bitwa pod Gorlicami, czasami nazywana bitwą w rejonie przełomu Dunajca, była najważniejszą bitwą I wojny światowej na froncie wschodnim. Jej konsekwencją było nie tylko odzyskanie okupowanych ziem Galicji, ale i wyparcie — w powiązaniu z operacjami armii niemieckich na północy — Rosjan z Królestwa Kongresowego i przeniesienie walk na obszar Ukrainy i Białorusi. W sierpniu dowodzona przez awansowanego płka Latinika 23 Brygada Piechoty zdobyła Brześć nad Bugiem (28.08.1915 r.). Nowym dowódcą pułku został płk von Ehler. Jesienią front przybrał charakter pozycyjny. Wówczas zapewne odtworzono pułk w pełnych stanach, a następnie skierowano go na południowy odcinek frontu wschodniego, gdzie walczył aż do ofensywy Brusilowa. Następnie przerzucono Cieszyńiaków na front bukowiński, gdzie spędził zimę 1916/1917 r.

Wiosną 1917 r. 12 Dywizja Piechoty została przesunięta na front włoski, nad rzekę Isonzo (dziś Socza). Prawdopodobnie uczestniczył w tzw. XI i XII bitwach nad Isonzo (maj—czerwiec i sierpień—wrzesień 1917 r.) odpierając ofensywy wojsk włoskich. Odpowiedzią wojsk austro-węgierskich na ataki włoskie była generalna ofensywa przy wsparciu wojsk niemieckich, która rozpoczęła się 24 października 1917 r. 100 pp. wspólnie z całą 23 Brygadą odznaczył się podczas zdobywania Monfalcone i Aquilei. Armia włoska rozpoczęła odwrót, który zakończył się na linii rzeki Piawy. Ostatni rok wojny to głównie krwawe walki pozycyjne nad Piawą przerwane nieudaną ofensywą wojsk austro-węgierskich w czerwcu 1918 r. W październiku ofensywa włoska rozbiła zdemoralizowaną już zupełnie armię austro-węgierską. Do niewoli trafiły wówczas tysiące jeńców. 3 listopada na froncie włoskim armia austro-węgierska skapitulowała. Bardzo wielu żołnierzy samodzielnie, a częściowo też w zwartych oddziałach powracało do swych domów. Z odległego frontu powracali także żołnierze ze Śląska Cieszyńskiego. Wielu jednak miało powrócić do Polski drogą okrężną wraz z Armią Polską we Francji, do której wcielano jeńców z armii austro-węgierskiej narodowości polskiej.

W 100 pp. służyło kilku oficerów, którzy w okresie międzywojennym osiągnęli wysokie stopnie w Wojsku Polskim. Najbardziej znanym jest generał dywizji Franciszek Ksawery Latinik (1864—1949), były dowódca 100 pp., potem jego zwierzchnik. Po wojnie dowódca wojsk polskich na Śląsku Cieszyńskim i dowódca frontu cieszyńskiego w walkach z najazdem czeskim w 1919 r., reprezentant rządu polskiego przy Międzysojusznictwej Komisji Plebiscytowej, w 1920 r. gubernator Warszawy i dowódca 1 Armii w czasie jej obrony, od 1925 r. w stanie spoczynku. Ten sam stopień posiadał Mieczysław Kuliński (1871—1958), w latach 1912—1914 dowódca batalionu w 100 pp. i komendant szkoły kadetów w Łobzowie. Po wojnie m.in. dowódca Okręgu Korpusu V w Krakowie. W 1926 r. przeszedł w stan spoczynku. Płk Witold Wartha (1889—1967), urodzony we Frysztacie, absolwent akademii wojskowej w Wiener Neustadt (1909), a w 1914 r. adiutant jednego z batalionów 100 pp. Od sierpnia 1917 r. w niewoli włoskiej. Służył w Armii Polskiej gen. Hallera (tzw. Błękitnej Armii). W latach 1927—1930 dowódca 1 pułku strzelców podhalańskich. W czasie II wojny światowej w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Porucznik Józef Figna był oficerem rezerwy 100 pp. W 1918 r. pełnił obowiązki komendanta placu w Cieszynie i był jednym z przywódców zamachu wojskowego, który przeprowadzili polscy oficerowie w nocy 31 października na 1 listopada 1918 r. w Cieszynie.

Wspominając tragiczne zmagania i ofiary żołnierzy Wielkiej Wojny warto zakończyć inskrypcją umieszczoną na jednym z wojskowych cmentarzy:

*Śmierć żołnierza
Jest święta, łamie bowiem nakaz nienawiści
Przyjacieli i wróg już wolni od ran
Są warci tej samej miłości i chwały.*

IDA CHŁOPCY OD CIESZYNA...

Ludu śląski! Nad Śląskiem naszym zaszło słońce wolności. Uznane przez wszystkich prawo samostanowienia pozwoliło Ci po 600-letniej rozłące wrócić do wolnej, zjednoczonej Polski. Przedstawiciele Twoi uroczyście ogłosili to złączenie się ze wspólną Macierzą, a Ty — ludu śląski — potężnym głosem stwierdź tę niezłomną swą wolę...

*Z afisza apelującego o udział w manifestacji
27 października 1918 r. w Cieszynie.*

Manifestacja ta odbyła się w Cieszynie w cztery lata po wymarszu zorganizowanego tu batalionu, nazwanego Legionem Śląskim. W swojej książce *Jak powstał czyn legionowy na Śląsku Cieszyńskim* nauczyciel i żołnierz Wielkiej Wojny, Jerzy Szczurek — pisze: *Należy koniecznie cofnąć się myślą do lat walki o uświadomienie narodowe naszej ludności z przemożnymi wpływami urzędników i kapitału niemieckiego, z nieprzebiegającą w środkach, chciwą i zaborczą działalnością napływowych inżynierów, majstrów i kupców czeskich, wreszcie z plugawą żmiją renegatyzmu swojskiego.* Dzisiaj, po osiemdziesięciu latach, słowa te wydawać się mogą nieco egzaltowane, stanowią jednak odzwierciedlenie nastrojów społecznych z początku wieku. Na Śląsku, tak jak i na całym terytorium byłej pierwszej Rzeczypospolitej, pojawiały się w tym czasie coraz częściej ugrupowania patriotyczne, które nie tylko „pracę u podstaw” w myśl ideologii pozytywizmu zamierzały prowadzić.

W 1914 r. w Księstwie Cieszyńskim działało kilka organizacji o charakterze paramilitarnym: Odrodzenie, Związek Walki czynnej, Związek Strzelecki, Drużyny Strzeleckie, Drużyny Bartoszwowe, Polska Organizacja Wojskowa i Sokół. Ostatnie z wymienionych, Polskie Towarzystwo Gimnastyczne, założone w 1867 r. we Lwowie pod pozorami dbałości o kulturę fizyczną młodzieży, prowadziło przysposobienie wojskowe. Prace te nasiliły się zwłaszcza w przededniu I wojny światowej, gdy nastąpiło przeniesienie ciężaru działalności na działania paramilitarne. W tym czasie na Śląsku Cieszyńskim znajdowało się 25 gniazd Sokola — 21 na zachód i 4 na wschód od Olzy. Komendantem i organizatorem stałych drużyn był Hieronim Przepiliński, dyrektor szkoły Macierzy w Cieszynie, przyszły organizator Legionu Śląskiego.

Niemal w tym samym czasie, gdy do Cieszyna dotarły wieści o wymarszu na front Pierwszej Kompanii Kadrowej z krakowskich Oleandrów, została powołana Sekcja Śląska Naczelnego Komitetu Narodowego. Pod jej komendę oddał się komendant Sokola Hieronim Przepiliński, który zajął się zaopatrzeniem organizowanego batalionu. Na wezwanie sekcji zgłosiło się w Cieszynie, w parku Sikory, 424 ochotników, zaś do Krakowa ruszyło 70. Byli to przede wszystkim ludzie młodzi, których nie objęły jeszcze austriackie listy mobilizacyjne. Pod względem składu społecznego grupa ochotników-legionistów stanowiła niemal miniaturę polskiej zbiorowości kraju nad Olzą.

Cztery tygodnie spędzili ochotnicy w parku Sikory, poświęcając ten czas na doszkolenie i uzupełnienie wojskowego wyposażenia. Po zakończeniu ćwiczeń sformowane zostały dwie kompanie tworzące batalion pod dowództwem porucznika Józefa Lebiezika. Kompaniom przewodzili podporucznicy Feliks Hajduk i Jan Łysek. Liczący 372 żołnierzy Legion Śląski wyjechał z Cieszyna 21 września 1914 r. do Mszany Dolnej

i, jako kompania śląska, włączony został do 3 pułku Legionów, dowodzonego przez majora Józefa Hallera. W ramach tej formacji Cieszyńscy przeszli szlak bojowy wiodący od Przełęczy Pantryjskiej po Nadworną, Rafajłową, Maksymce, Rańczę i Kostiuchówkę. Ciężka to była droga i wielu nie wytrzymało jej trudów. Jesienią 1914 r. załamał się zdrowotnie podporucznik Feliks Hajduk, pod Nadworną poległ pierwszy śląski legionista Wincenty Koch z Rychwałdu. W walkach pod Kostiuchówką zginął dowódca śląskiej kompanii porucznik Jan Łysek — nauczyciel i poeta.

W 1915 r. oddano legionistów pod komendę niemiecką, jako zaczątek przyszłej armii polskiej podporządkowanej mocarstwom centralnym. Kryzys przysięgowy rozproszył żołnierzy po obozach dla internowanych, austriackich szeregach, część z nich trafiła do Polskiego Korpusu Posiłkowego podporządkowanego państwu centralnym, jeszcze inni przedostali się z brygadą generała Józefa Hallera za rosyjski front.

*Idą chłopcy od Cieszyna,
śląska żegna ich dziewczyna,
a na przedzie — pod Lwów wiedzie
major Stroński w bój — batalion.
Poprzez pola, poprzez lany,
kompaniami rozesłany,
naprzód dzieci, baon trzeci
idzie jakby w tan — na wroga.*

Ta piosenka powstała później, w czasie, gdy z wycofanych z frontu do cieszyńskiego garnizonu żołnierzy polskich i ochotników powstał Pułk Ziemi Cieszyńskiej. To już czasy po rozpadzie Monarchii Austro-Węgierskiej, gdy społeczność Księstwa opowiedziała się po stronie tworzącego się właśnie państwa polskiego, przeciwko żywiołowi niemieckiemu i pretensjom terytorialnym powstającej również w tym czasie Czechosłowacji. I tym razem motorem działań stała się grupa młodszych oficerów w wojsku austriackim pochodzących z ziemi cieszyńskiej.

Ostatnie dni października 1918 r. w cieszyńskim garnizonie to czas organizowania się różnych spisków wojskowych — niemieckiego, czeskiego i polskiego. Wszystkie trzy grupy zdawały sobie sprawę, że dni monarchii są już policzone, a wojna również ma się ku końcowi, natomiast sytuacja samego Księstwa Cieszyńskiego była jeszcze niejasna. Autorem planu wojskowego przewrotu był porucznik Ludwik Skrzypek. W tym samym czasie podobne projekty miała grupa czeska pod przewodnictwem porucznika Jaroslava Pavlika. O przejęciu władzy myśleli także Niemcy pragnący utworzenia odrębnego państwa na Śląsku, licząc na poparcie starosty Jaxy von Bobowskiego, miejscowych partii mieszczańskich i Śląskiej Partii Ludowej Józefa Koźdonia.

W porozumieniu z grupą czeską zaplanowano przeprowadzenie zamachu wojskowego na dzień 1 listopada. Po rozmowach z Czechami i zorientowaniu się w planach niemieckich po godzinie 20 podoficerowie udali się do Domu Narodowego na ostatnie przed rozpoczęciem działań oficerskie zebranie, gdzie uzgodniono początek akcji na godzinę 21. Jeszcze przed zakończeniem spotkania dyżurujący przy garnizonowej centrali telefonicznej jednoroczny ochotnik, kapral Gustaw Morcinek przekazał porucznikowi Klemensowi Matusiakowi rozkaz brygadiera Roji z Dowództwa Okręgu Generalnego w Krakowie, polecający najstarszemu stopniem i wiekiem oficerowi — Polakowi przejęcie komendy w cieszyńskim garnizonie.

W niespełną godzinę po otrzymaniu rozkazu na placu koszarowym zebrały się cztery kompanie z wyłączeniem zdominowanej przez Niemców kompanii „malaryków”. Polski komendant podzielił żołnierzy według narodowości, po czym dokonano aktu zaprzysiężenia. Przysięgę na wierność Polsce odebrał porucznik Ludwik Skrzypek, wierność państwu czechosłowackiemu przysięgali Czesi na ręce porucznika Jaroslava Pavlika, zaś Niemcy złożyli zobowiązanie pomocy przed porucznikiem Klemensem

Matusiakiem. Pewne zaniepokojenie wzbudziła wiadomość o buncie w kompanii „malaryków”, jednakże szybko wyjaśniło się, iż zbuntowali się oni przeciwko ... austriackiemu dowództwu. W tej sytuacji, pomimo oporu, udało się namówić austriackiego komendanta pułkownika J. Genrda do przekazania dowództwa w polskie ręce. W wyniku tych działań ukazał się pierwszy rozkaz dzienny Komendy Placu w Cieszynie, w którym czytamy:

1. Objęcie komendy

Z dniem dzisiejszym obejmuję na rozkaz Komendy Wojskowej w Krakowie komendę garnizonu i używam wszystkich do współpracy nad utrzymaniem porządku i dyscypliny.

Niech żyje niepodległa Polska i niepodległe Państwo Czechosłowackie! ...

9. Wezwanie do żołnierzy

Wzywam żołnierzy Polaków, Czechów i Niemców, aby wzajemnie się szanowali i bezwzględnie poddali się dyscyplinie. Jestem jak najlepszym przyjacielem żołnierzy, którzy się tyle z powodu wojny wycierpieli i byłoby mi bardzo przykro, gdybym za niewypełnianie obowiązków służbowych musiał karać żołnierzy-obywateli. ...

Niech żyje dzielne wojsko garnizonu cieszyńskiego, które tyle siły i sprawności tej nocy wykazało!

K Matusiak, komendant garnizonu

Cieszyn, 1 listopada 1918

Natomiast nazajutrz Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego wydała następujący rozkaz:

Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego używa wszystkich oficerów Polaków ze Śląska do natychmiastowego zgłoszenia się w cieszyńskiej komendzie wojskowej.

dr Jan Michejda, m.p. ks. Józef Londzin, m.p. Tadeusz Reger, m.p.

Cieszyn, 2 listopada 1918

Na to wezwanie zaczęli napływać do Cieszyna ochotnicy, przede wszystkim oficerowie. 5 listopada 1918 r. przystąpiono do publicznego zaprzysiężenia oddziałów na placu koszarowym. Obecny był generał Franciszek Aleksandrowicz, przybyły właśnie poprzedniego dnia z Krakowa w celu objęcia dowództwa nad wojskiem polskim na Śląsku Cieszyńskim.

Kolejnym ważnym wydarzeniem tych dni było zawarcie umowy granicznej pomiędzy delegatami Rady Narodowej i Narodního Wyboru, na mocy której powiaty polskie (Cieszyn, Frysztat, Bielsko) przypadły Polsce, a powiat czeski (Frydek) — Czechosłowacji. Zażegnano tym sposobem na czas jakiś groźbę konfliktu granicznego.

CZY WIECIE, ŻE...?

Średnie drzewo, liściaste wytwarza w ciągu godziny około 1200 litrów tlenu. W tym samym czasie człowiek zużywa 30 litrów, natomiast samochód zamienia w spaliny 6 tysięcy litrów tlenu.

★ ★ ★

Najstarsza rzeźba, przedstawiająca kobietę, liczy 31 tysięcy lat. Znalazona

została w austriackiej miejscowości Stratzing-Galgenberg w dolinie Dunaju. Statuetka ma 7,2 cm wysokości, wycięta jest z łupku i przedstawia dziewczynę szczupłą i smukłą, w przeciwieństwie do znanych już wcześniej figurek z końca epoki lodowcowej. Jedno ramię dziewczyny uniesione jest w tanecznym geście, zaś drugie oparte z wdziękiem na udzie.

KAROL KAJZER

RABUNKI W SKOCZOWIE

W piśmiennictwie historycznym o Śląsku Cieszyńskim z okresu tworzenia się państwowości polskiej w obecnym stuleciu najczęściej akcentowane wydarzenia to przewrót wojskowy w Cieszynie z 31 października na 1 listopada 1918 r. poprzedzony powołaniem Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego, wojna polsko-czeska w styczniu 1919 r., decyzja Rady Ambasadorów z 28 lipca 1920 r. o podziale Śląska Cieszyńskiego między Polskę a Czechosłowację.

Dopiero od niedawna, gdy przestały obowiązywać ograniczenia cenzury, odkrywane są stopniowo i przypominane towarzyszące tym szczególnym datom zdarzenia i fakty niemniej dramatyczne, choć o niższej randze politycznej.

W związku z decyzją Rady Najwyższej Paryskiej Konferencji Pokojowej o przeprowadzeniu na Śląsku Cieszyńskim plebiscytu, 30 stycznia 1920 r. do Cieszyna przybyła Międzysojusznicza Komisja Plebiscytowa, która objęła władzę na tym obszarze. Wojska polskie i czechosłowackie zostały wycofane, a na ich miejsce przybyły wojska alianckie. Zniesiono suwerenne władze polskie i czeskie, a niższe urzędy władzy administracyjnej podporządkowano bezpośrednio Komisji Plebiscytowej.

Odtąd niepokoje na Śląsku szybko się nasilały. Rozpętała się ostra kampania przed plebiscytem. Prowadzono ją z obu stron, polskiej i czeskiej. Agitacji czeskiej oraz ugrupowań proczeskich na rzecz przyłączenia Śląska do Czechosłowacji, wtórowały separatystyczne grupy proniemieckie. Szczególnie aktywną działalność antypolską prowadziła Śląska Partia Ludowa Józefa Koźdonia, mająca swoich zwolenników prawie we wszystkich miejscowościach Śląska Cieszyńskiego.

Uciekano się do różnych metod. Mnożyły się strajki, demonstracje, szerzył się terror. Agresywne bojówki i grupy chuliganów dokonywały napadów na różne obiekty, sklepy, napadano na działaczy plebiscytowych, organizowano prowokacje.

W tej sytuacji Komisja Międzysojusznicza już w kwietniu uznała, że nie jest zdolna do opanowania sytuacji i na początku maja upomniwała się o dodatkowe wojska dla utrzymania porządku. Do największych zaburzeń doszło od 18 do 20 maja 1920 r. w Cieszynie i w Skoczowie. Przebieg wydarzeń dowodzi, że ich celem było wywołanie wrażenia pełnej anarchii na obszarze plebiscytowym.

Wydarzenia skoczowskie były poprzedzone krwawymi zajściami w Cieszynie. We wtorek, 18 maja, ludność zbierała się na wiec, gdy na cieszyńskich ulicach dochodziło do incydentów pomiędzy robotnikami polskimi a koźdoniowcami. Podczas wiecu, gdy na rynku przed Domem Narodowym przemawiał Tadeusz Reger, na Saskiej Kępie i ulicy Głębokiej doszło do prób rabowania sklepów przez różnego rodzaju szumowiny, czemu starali się przeszkodzić uczestniczący w wiecu robotnicy. W innym miejscu doszło do zajęcia i zdemolowania Domu Śląskiego, siedziby ślązakowców. Pismo „Ślązak” organ partii Koźdonia oskarżało ks. Józefa Londzina i Tadeusza Regera o podburzanie „polskich band” do działania. „Gwiazdka Cieszyńska” stwierdzała, że rozboje spowodowane były przez *czechofilów i szpiclów czeskich*. Do akcji wkroczyła żandarmeria i wojsko, doszło do strzelaniny, w której zginęły dwie osoby, a jedną raniono.

Cieszyńskie wypadki były sygnałem do wydarzeń następnych, które miały miejsce w Skoczowie. Niewykluczone, że w Skoczowie uczestniczyła część osób biorących udział w zajściach cieszyńskich.

Fama o cieszyńskich wydarzeniach szybko się rozchodziła, a równocześnie w miejscowościach sąsiadujących ze Skoczowem szerzyła się wieść o mającym nastąpić w tym mieście rabunku sklepów. Przyznał to później, na rozprawie sądowej, jeden z uczestników napadów, niejaki Jan Śliwka, który zaopatrzył się w bagnet. Rozpowiadano również, że do Skoczowa mają przybyć robotnicy trzynieccy. Było to możliwe, gdyż wcześniej brali udział w cieszyńskim wiecu na rzecz przyłączenia Śląska do Polski.

W środę, 19 maja, po południu zbierał się tłum, w którym przeważały kobiety i starsza młodzież, przed sklepem Kukuczka, należącym do konsumu ślązakowskiego. Sprzedawano tam towar po obniżonych cenach. Na wieść o przybyciu trzynieczan resztę towaru rozdano i rozkradziono.

W nocy ze środy na czwartek planowano napad na Polaków. Miejscowej żandarmerii przyszli z pomocą żołnierze włoscy ze stacjonującej w Skoczowie grupy alianckich wojsk plebiscytowych. Pilnowano prowadzących do miasta dróg i mostów. W nocy ujęto również czeskiego agitatora, uzbrojonego w granaty i rewolwer.

Wzmocnienie posterunków udaremniło planowany napad. W czwartek, 20 maja, odbywał się w Skoczowie targ. Zwykle od bardzo wczesnych godzin rannych ściągali piechotą i furmankami ludzie z okolicznych miejscowości. Krążyły wieści, że w czwartek sprzedawać się będzie towary po niskich cenach. Dla biedoty, ludzi niezadowolonych, nękanych drożyzną, która przybierała wówczas niebotyczne rozmiary, jak również dla złodziei i różnych „niebieskich ptaków”, wiadomości takie były szczególnie nęcące. Toteż tym większy był napływ ludności do miasta.

Okolo godziny ósmej na targowisko wtargnął tłum okolicznej ludności *przeważnie robotniczej i włościańskiej, który był silnie podniecony z powodu rozgrywających się wówczas wypadków politycznych* — jak orzeczono w sentencji wyroku, wydanego później przez Sąd Okręgowy w Cieszynie. Grupa napastników w sposób agresywny dobrała się do przywiezionych przez rolników na targ prosiąt. Najpierw płacili połowę ceny żądanej przez sprzedających, w końcu, gdy rolnicy nie chcieli przystać na te warunki, po prostu wyrwano siłą prosiąt nie płacąc wcale.

Podniecone i rozzuchwalone bandy opryszków z targowiska ruszyły na sklepy „bławatne” czyli tekstylne, rabując i niszcząc towary, a nawet urządzenia. „Gwiazdka” relacjonowała, że podczas rabowania *rozgrywały się straszne sceny, dając dowód zdziczenia i zdemoralizowania*. O towar toczono bójki, rozrywano kawałki materiałów, wyrwano z rąk do rąk, rozcinano nożycami, nożami, rwano zębami. Część towaru w czasie przepychanek po prostu stratomowano. Splądrowano w ten sposób sklepy będące własnością Rudolfa Fiali, Zygryda Lindnera, Leona Epsteina, Jakuba Wasserteila, Jana Schramka i innych. Reporter „Gwiazdki” wyrażał zdziwienie, że ominięto sklep Kubeczki, Czecha wrogo nastawionego do Polaków. Wyciągnięto stąd wniosek, że sprawcami napadów byli czechofile i Czesi.

W innym świetle wydarzenia skoczowskie opisuje „Ślązak”, pisząc iż *szowinistyczni robotnicy polscy z Ustronia wzięli sobie za wzór szowinistyczno-narodowych robotników polskich z Trzyńca i wysyłając po kilku członków z jednej bandy do drugiej łączą się i popełniają potem wspólne zbrojstwa*. Stwierdza też, że 20 maja przybyli do Skoczowa *nawet polscy bandyci z Karwiny, by zasilić ustrońskich i trzynieckich terrorystów*.

Do akcji przeciwko plądrującym rabusiom wkroczyła żandarmeria wspólnie z włoskimi żołnierzami. Gdy w południe przyjechała również policja z Cieszyna, sytuacja została opanowana. W czasie pościgu za sprawcami rabunków siły porządkowe zdołały odebrać złodziejom część towaru. Uciekając, rabusie także gubili towar. Później, podczas rozprawy niektórzy z oskarżonych tłumaczyli się, że znaleźli niektóre rzeczy na drodze. Niektóre osoby zatrzymano, innym udało się uciec. W domach podejrzanych, którzy zbiegli z miejsca przestępstwa, żandarmeria przeprowadziła rewizję, znajdując pochodzącą z rabunku towar.

W niespełna rok później, 13 kwietnia 1921 r. Sąd Okręgowy w Cieszynie skazał 48 uczestników rabunku. Byli to przeważnie robotnicy. 16 zatrzymanych kobiet, to żony robotników, chałupników, wdowy, ubogie wyrobnice i komornice. Możliwe, że część uczestników znalazła się wśród rabujących przypadkowo. Prawdziwi inicjatorzy i agitatorzy rozruchów zostali poza zasięgiem wymiaru sprawiedliwości.

Na rozprawie większość zatrzymanych nie przyznawała się do kradzieży. Niektórzy tłumaczyli się, że znaleźli towar na ulicy, w pobliżu rabowanych sklepów, inni, u których towar znaleziono w domu, twierdzili, że kupili towar wcześniej w sklepie. Jedynie kilku otwarcie przyznało, iż brali udział w rabunku. Wspomniany już Śliwka, ten uzbrojony w bagnet, przyznał, że przybył w wiadomym celu, gdyż słyszał uprzednio od ludzi, że w czwartek będą rabować sklepy. Inny, niejaki Ignacy Kuś przyznał, że był w sklepie Lindnera, a gdy ludzie zaczęli rabować, sam przyłączył się do nich „nie wiedząc co czyni”. Gdy nadeszli żandarmi, porzucił plecak ze zdobyczą i uciekł.

Sąd wymierzył większości oskarżonym po kilka tygodni aresztu „z twardym łóżem”. Jedynie kilku skazano na ciężkie więzienie, w tym wspomniany Śliwka na dwa miesiące.

Sprawcy wywodzili się w znacznej części spoza Skoczowa. Wśród zatrzymanych najwięcej było mieszkańców Lipowca — 11 osób, 5 z Pierścica, 4 z Ustronia, po 3 z Hermanic, Brennej, Górek, Kiczyc i Skoczowa. Pojedyncze osoby przybyły z Drogomyśla, Dębowca, Hażlach, Simoradza, Łazów, Jasiennicy i in. Większość skazanych to osoby w wieku średnim, najstarszy liczył 60 lat.

Wydarzenia skoczowskie wstrząsnęły opinią publiczną i spotęgowały poczucie anarchii i rozprężenia. To, co się stało w Skoczowie, choć było ewidentnym zdarzeniem kryminalnym, miało niewątpliwie narodowe i polityczne podłoże.

Miejscowa prasa, oczywiście za wyjątkiem ślązakowskiej, o wywołanie rozruchów i rabunków oskarżała czechofilów, obarczała także winą Komisję Aliancką. Podsumowując opis wypadków skoczowskich „Gwiazdka Cieszyńska” pisała: *Tego do-czekaliśmy się pod rządami komisji alianckiej. Jak długo Polacy rządzą i wojsko polskie strzegło naszego mienia i życia, podobne wypadki były niemożliwe.* Domagano się wyrzucenia ze Skoczowa i okolic wszystkich czechofilów oraz usunięcia z Cieszyna komisji alianckiej, którą winny zastąpić wojsko polskie i rządy polskie.

Wkrótce plebiscyt na Śląsku Cieszyńskim został odwołany.

SENTENCJE

*Wszystko, co było dobre dla naszych
ojców, nie będzie dla nas.*

(OSCAR WILDE)

★ ★ ★

*Ceń drobnostkę, gdyż bez niej obyć
się nie sposób.*

(TADEUSZ KOTARBIŃSKI)

★ ★ ★

*Człowiek jest sumą swoich uczynków,
a nie poglądów.*

(JOSEF BRODSKI)

★ ★ ★

*Lepiej zrozumieć mało, niż zrozumieć
źle.*

(ANATOL FRANCE)

★ ★ ★

*Przekonania są bardziej niebezpiecz-
nymi wrogami prawdy niż kłamstwa.*

(FRYDERYK NITSCHKE)

ZACZEŁO SIĘ W POZNANIU...

Tradycje akademickie w Cieszyńsku sięgają okresu międzywojennego. Funkcjonowała tu wówczas Państwowa Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego. W 1997 r. minęło 75 lat, kiedy ta uczelnia otworzyła swe podwoje w Cieszyńsku. Mimo współcześnie niejednoznacznej oceny poziomu uczelni, nie ulega wątpliwości, że nie tylko zmieniła ona charakter oświaty rolniczej na Śląsku Cieszyńskim i wywarła wpływ na rolnictwo także w skali pozarolniczej, ale także silnie oddziaływała na różne sfery życia cieszyńskiej społeczności.

Historia PWSGW zaczęła się w 1919 r. w Poznaniu. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę zaistniała pilna potrzeba stworzenia warunków dla kształcenia uzdolnionej młodzieży, także w zakresie szeroko pojętych nauk rolniczych. Przy tworzącej się Wszechnicy Piastowskiej (Uniwersytet Poznański) powołano specjalną komisję w celu organizacji Wyższej Szkoły Rolniczej. W wyniku jej prac postanowiono utworzyć Wydział Rolniczo-Leśny przy uniwersytecie w Poznaniu oraz Akademię Rolniczą w Bydgoszczy. Pierwsza z uczelni miała za zadanie wykształcenie nowych kadr naukowych i wyposażenie studentów w nowoczesną i pełną wiedzę z zakresu rolnictwa. W Akademii Rolniczej w Bydgoszczy mieli studiować rolnicy-praktycy, którym nie stawiano takich wymagań, jak na studiach uniwersyteckich, a nauka trwałaby krócej. Uczelnia miała więc być *czymś niższym od uniwersytetu, a czymś wyższym od szkoły średniej*, jak określił jej status profesor Bronisław Niklewski, autor projektu obu rolniczych uczelni. Miała ona jednak dać możliwość wykształcenia *praktycznych gospodarzy* — jak wyraził się inny z członków komisji, prezes Wielkopolskiej Izby Rolniczej, Jan Chłapowski, — *którzy umieliby za pomocą istniejących środków techniki utrzymać na wysokim poziomie gospodarstwo rolne i tym samym przyczynili się do jak największej wytwórczości krajowej*. Idea „półwyższego” kształcenia zawodowego, święcąca dzisiaj swój renesans w postaci różnego rodzaju kolegiów, szkół pomaturalnych i licencjackich itp., towarzyszyła tej uczelni przez cały okres jej istnienia. Dlatego kryteria, według których przyjmowano do tej uczelni, nie były zbyt wygórowane. Kandydat nie musiał mieć zdanej matury (w owych czasach świadectwo tego typu nie było czymś tak powszechnym jak dzisiaj), natomiast musiał się legitymować ukończeniem co najmniej 6 klas gimnazjalnych i roczną praktyką rolniczą. Ukończenie studiów i zdanie egzaminu dyplomowego (głównego) uprawniało do wstępu na studia uniwersyteckie.

Początkowo szkołę zlokalizowano w Bydgoszczy (pierwsze miesiące mieściła się w Poznaniu), ale miasto to okazało się niegościnne dla tej uczelni. Brak stałego budynku, kilkakrotne przeprowadzki, a także brak zrozumienia dla idei tego typu kształcenia spowodowały konieczność walki o przetrwanie szkoły. Ostatecznie władze oświatowe zdecydowały się na przeniesienie Akademii Rolniczej do Cieszyńska (konkurentami były m.in. miasta Grudziądz i Wejherowo) i przemianowanie jej na Państwową Szkołę Gospodarstwa Wiejskiego (PSGW). Łączyło się to z tym, że nie zaliczano jej do szkół wyższych, lecz zawodowych o wyższym poziomie nauczania. Niewątpliwie ucierpiała na tym ranga szkoły, ale jej cele i zadania pozostały bez zmian.

Nauka w cieszyńskiej uczelni rozpoczęła się 1 października 1922 r. Do dyspozycji miała cztery budynki po koszarach austriackich z przylegającym do nich parkiem i ogrodem przy dzisiejszej ulicy Kraszewskiego. Zajęcia praktyczne przeprowadzano



Grupa profesorów PWSGW z okresu międzywojennego. Repr. Dominik Dubiel

natomiast w majątkach-folwarkach w Gułdowach i Hermanicach a później w Bażanowicach. Dzięki dobrej bazie materialnej szkoła mogła nie tylko realizować założone cele według opracowanego w okresie bydgoskim programu, który zakładał kształcenie dwuletnie (cztery semestry), ale rozbudować go do pięciu a następnie sześciu semestrów. Dzięki popularności szkoły, pochlebnym opiniom o niej i zabiegom kierownictwa, w 1927 r. przywrócono jej rangę szkoły wyższej, która od tego czasu oficjalnie posługiwała się nazwą Państwowa Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego (PWSGW). W latach 1945—1950, do czasu likwidacji szkoły i utworzenia na jej bazie Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie, używano popularnie nazwy bez przymiotnika Państwowa (WSGW) i w tej formie utrwaliła się w świadomości cieszyńiaków (choć bodajże nigdy takiej nazwy nie miała, bo np. posługiwała się pieczęcią z pełną nazwą PWSGW). W latach trzydziestych, w wyniku reformy szkolnictwa przeprowadzanej przez Janusza Jędrzejewicza, ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, status PWSGW ponownie został zagrożony. Szkoły tego typu miały podlegać likwidacji lub przekształceniu w niższy typ szkoły (tj. gimnazjum lub liceum). Praktycznie walka o utrzymanie szkoły trwała do wybuchu II wojny światowej. Szczególnie burzliwy był rok 1937, kiedy po decyzji ministerstwa o przekształceniu PWSGW w liceum rolnicze studenci stanęli w obronie swojej uczelni. W dniach 9—11 grudnia tego roku przeprowadzono strajk okupacyjny, a także rozmowy na szczeblu wojewódzkim i centralnym. Mimo obietnic utrzymania dotychczasowego statusu szkoły w dwa lata później doszło do ponownej próby reorganizacji. Wybuch II wojny światowej przerwał jednak te plany, a cieszyńska uczelnia zawiesiła swoją działalność. Jak już wspomniano, po wojnie reaktywowano uczelnię w jej przedwojennej formie.

PWSGW w Cieszynie, podobnie jak wcześniej Akademia Rolnicza w Bydgoszczy, składała się tylko z jednego Wydziału Rolniczego. Planów stworzenia przed wojną innych wydziałów, na przykład mierniczo-melioracyjnego, ogrodniczego, rybackiego czy kobiecego gospodarstwa wiejskiego, nigdy nie zrealizowano. W 1923 r. Ministerstwo Rolnictwa powołało do życia samodzielny Wydział Instruktorско-Nauczycielski, który kształcił nauczycieli szkół rolniczych i instruktorów rolnych, legitymujących się dyplomem PWSGW. Mimo, iż wydział ten nie był częścią cieszyńskiej uczelni, funkcjonował przy niej i był praktycznie jej placówką. Po drugiej wojnie światowej kształcenie studentów odbywało się nie tylko na Wydziale Rolniczym, ale także Mleczarskim. Istotną zmianą w stosunku do okresu przedwojennego było przyznanie absolwentom tytułu inżyniera. Tytuł ten otrzymali również wszyscy absolwenci przedwojennej PWSGW,

ktorzy legitymowali się świadectwem dyplomowanego rolnika. Obok Studium Nauczycielsko-Instruktorskiego, będącego kontynuacją przedwojennego wydziału, zorganizowano roczne Studium Ochrony Roślin, szkolące instruktorów ochrony roślin lub pracowników stacji ochrony roślin, stacji doświadczalnych itp. Jego twórcą i kierownikiem był dr Andrzej Piekarski.

Programy nauczania odbiegały od typowo uniwersyteckich, co wynikało — jak już podkreślono — z celów uczelni, czyli wykształcenia rolników-praktyków. Sam proces dydaktyczny miał jednak charakter uniwersytecki. Odbýwały się wykłady (prowadzone przez profesorów lub adiunktów) oraz ćwiczenia. Poszczególne przedmioty kończyły się kolokwiami lub egzaminami. Do egzaminu końcowego (głównego) dopuszczani byli studenci, którzy zdali wszystkie egzaminy i napisali pozytywnie ocenioną pracę dyplomową.

Niewątpliwie o randze każdej uczelni, w tym także PWSGW, decyduje m.in. jej kadra nauczycielska. Profesorowie nie byli statutowo obowiązani do pracy naukowej, jednak niewielka liczba przydzielonych godzin dawała im możliwość prowadzenia własnych badań. Większość kadry profesorów a także asystentów cieszyńskiej uczelni prowadziła szeroko zakrojoną działalność badawczą, popularnonaukową, a także popularyzatorską i społeczną. Ich działalność wynikała nie tylko z indywidualnych zainteresowań, ale także z możliwości rozwoju intelektualnego, zawodowego i naukowego, jaki stwarzała PWSGW. Należy także podkreślić, że istniejące na Śląsku Cieszyńskim tradycje rolnicze i sprzyjające warunki (przejawiające się na przykład oddziaływaniem Towarzystwa Rolniczego dla Księstwa Cieszyńskiego i jego organu „Rolnika Śląskiego”) stanowiły silną podstawę dla działań naukowych i pozanaukowych nauczycieli akademickich PWSGW. W okresie istnienia tej uczelni w Cieszynie powstało wiele instytucji, które — kierowane przez jej pracowników — prowadziły działalność zarówno naukową, jak i użyteczną. Jedną z nich była powołana do życia w 1925 r. w Cieszynie Śląska Stacja Ochrony Roślin, której kierownictwo powierzono Andrzejowi Piekarskiemu. A. Piekarski był jednym z współuczestników tworzenia Akademii Rolniczej w Bydgoszczy w 1919 r. (był sekretarzem komisji), a później jej profesorem i kierownikiem Katedry Bakteriologii i Nawożenia. Był już wtedy autorem podręcznika *Zarys bakteriologii rolniczej* (1919). W Cieszynie zasłynął przede wszystkim jako fitopatolog i mykolog. Największą zasługą Piekarskiego i jego współpracowników ze Stacji Ochrony Roślin (głównie Ryszarda Pilla) było wytypowanie raka ziemniaczanego na Śląsku. Prowadził też badania nad biologią grzyba wywołującego tę chorobę, wyhodowaniem rakoodpornych (także wirusoodpornych) odmian ziemniaka oraz badania nad innymi szkodnikami roślin. Jako ciekawostkę można również podać, że Piekarski prowadził badania z zakresu wpływu zanieczyszczeń środowiska na rośliny. Jednym z najwybitniejszych współpracowników Piekarskiego i Stacji Ochrony Roślin był Kazimierz Simm, zoolog, który początkowo zasłynął jako znawca gąbek słodkowodnych. Jako profesor PWSGW w Cieszynie Simm prowadził przede wszystkim badania poświęcone owadom, szczególnie szkodnikom roślin i ich naturalnym wrogom. Był autorem m.in. pierwszego wydanego w języku polskim podręcznika owadoznawstwa — *Entomologii* (Cieszyn, 1924/1925). Wiele prac poświęcił także przyrodzie beskidzkiej, jej osobliwościom i pomnikom przyrody. To on nadał polską nazwę cieszyńiance, był też autorem jednego z projektów rezerwatu przyrody na Baraniej Górze. Wśród badaczy entomofauny i współpracowników Śląskiej Stacji Ochrony Roślin wymienia się również innego pracownika PWSGW Mariana Nunberga, przyszłego profesora SGGW w Warszawie.

Inną placówką silnie związaną z PWSGW była doświadczalna serownia, założona w Bażanowicach przez wybitnego fachowca w dziedzinie mleczarstwa, dyrektora uczelni w latach 1920—1936, Tadeusza Rylskiego. W 1933 r. utworzono tu Doświadczalną Stację Serowarską, której celem było opracowanie krajowych metod wyrobu serów ementalskich. Tadeusz Rylski stał się prekursorem badań nad serami ementalskimi i ich produkcją w Polsce, a region cieszyński do dziś z nich słynie. Wśród współpracowników

Rylskiego i Stacji Serowarskiej należy wymienić innych pracowników PWSGW, również zasłużonych na tym polu, m.in. Feliksa Karnickiego, Jana Licznarskiego a z późniejszego okresu Tadeusza Dziameę.

Jak na rolniczą uczelnię przystało, PWSGW miała również osiągnięcia w dziedzinie chowu zwierząt. Szczególne zasługi położył tu Stanisław Rogoziński, od 1926 r. kierownik Katedry Chowu Zwierząt i jednocześnie fermy hodowlano-doświadczalnej w Kostkowicach. Był m.in. autorem podręcznika *Chów zwierząt domowych*. Doprowadził on do rozwoju hodowli bydła rasy czerwonej polskiej na Śląsku i w całym kraju.

Sławy cieszyńskiej uczelni przydawała również działająca od 1925 r. jedyna na Śląsku Stacja Meteorologiczna I rzędu, wchodząca w skład międzynarodowej sieci takich stacji. Z tą placówką badawczą (a nie tylko użytkową) wiążą się nazwiska Bolesława Błażka, profesora matematyki i fizyki w PWSGW, a także znanego w świecie z osiągnięć w dziedzinie astronomii Karola Koziela.

Mimo, iż w cieszyńskiej szkole nie było wydziału ogrodniczego, przyciągnęła ona także specjalistów z tej dziedziny. Niewątpliwie najwybitniejszą postacią w tym zakresie był Józef Tomkiewicz. Jako profesor PWSGW wykładał botanikę, sadownictwo, pszczelarstwo i inne pokrewne przedmioty. Opiekował się także sadem i ogrodem oraz pasieką uczelni w Guldowach. Był m.in. współorganizatorem Śląskiego Pokazu Sadowniczo-Ogrodniczo-Pszczelarskiego, który odbył się w 1927 r. w Cieszynie. Propagował wśród pszczelarzy własny typ ula, zwany ulem dr. Tomkiewicza. Prowadził doświadczenia nad odmianami drzew owocowych i innych roślin użytkowych przystosowanych do różnych warunków klimatycznych Podkarpacia. Położył ogromne zasługi dla rozwoju pszczelarstwa na Śląsku Cieszyńskim i w Polsce. Wychował także wielu uczniów, do których należał np. Dominik Wanic, sadownik, profesor powojennej WSGW a później WSR w Olsztynie.

Profesorowie i asystenci PWSGW prowadzili także ożywioną działalność popularyzatorską, a nawet popularyzatorską i oświatową. Przykładowo Kazimierz Simm, Andrzej Piekarski, Henryk Maciejewski i wielu innych wspomagało Towarzystwo Rolnicze w jego pracy oświatowej, wygłaszając odczyty, wykłady, pogadanki dla rolników, pomagając organizować wystawy i pokazy. Większość z wymienionych już pracowników uczelni i wielu innych drukowało swe artykuły w „Rolniku Śląskim”, organie Towarzystwa Rolniczego, który przez cały czas ukazywania się związany był z Cieszynem. Zapewniali oni wysoki poziom pismu, co powodowało, że jego wpływ na rozwój rolnictwa na Śląsku był duży.



Grupa profesorów i studentów PWSGW z okresu międzywojennego. Repr. Dominik Dubiel

Wielu pracowników PWSGW poświęcała część swojej działalności młodzieży szkolnej. Andrzej Piekarski dał się poznać jako aktywny organizator szkolnictwa. Uczestniczył w tworzeniu AR w Bydgoszczy, we współpracy z Izłą Rolniczą tworzył szkolnictwo rolnicze na Śląsku i był jego inspektorem (1923—1934), a po II wojnie światowej powołano go na stanowisko naczelnika Wydziału Oświaty Rolniczej.

Kazimierz Simm przez dwa i pół roku redagował w Cieszynie pismo dla młodzieży „Przyrodnik” (1924—1926), z którym współpracowali najwybitniejsi ówczesni biolodzy polscy (np. Wł. Szafer, B. Dyakowski, K. Demel, J. Paczoski, M. Siedlecki i inni). Simm napisał również dla młodzieży dwie książki: *Na ścieżkach żywej przyrody* (1924) i *Muzeum Przyrodnicze* (1924). Część nauczycieli akademickich była dochodzącymi nauczycielami w Gimnazjum im. A. Osuchowskiego (Simm, Tomkiewicz, Izworski, Duchowicz i inni).

Mimo, iż powyższy wywód umożliwia tylko pobieżny wgląd w działalność uczelni i jej grona profesorskiego, należy stwierdzić, że odegrała ona znaczną rolę w rozwoju oświaty rolniczej i samego rolnictwa na Śląsku, a także w innych regionach kraju. O jej niewątpliwym powodzeniu świadczy ćwierćwiecze funkcjonowania szkoły i kilka pokoleń jej absolwentów. Byli oni cenieni i poszukiwani przez wiele instytucji, szkół, placówek naukowych. Wielu wychowanków PWSGW zrobiło karierę naukową pracując m.in. w spadkobierczyni tej uczelni, czyli w Wyższej Szkole Rolniczej (dziś Akademii Rolniczo-Technicznej) w Olsztynie.

Istnienie PWSGW w Cieszynie, w oparciu o istniejące już tradycje, zaowocowało rozwojem nowoczesnego sadownictwa i pszczelarstwa, mleczarstwa i serowarstwa, hodowli bydła, a także rybactwa. Kontynuatorem tych tradycji są m.in. Instytut Rybactwa PAN w Gołysz, Zootechniczny Zakład Doświadczalny w Grodźcu Śl., znane w regionie mleczarnie w Bażanowicach, Skoczowie i w Pruchnej. Nie ulega również wątpliwości, że uczelnia i poszczególni jej profesorowie pozytywnie wpłynęli na zmiany w świadomości cieszyńskich rolników, którzy systematycznie podnosili poziom rolnictwa w regionie Podbeskidzia. Nie bez znaczenia był wreszcie aktywny udział profesorów i studentów w życiu społecznym i kulturalnym miasta i regionu, na przykład poprzez organizowanie wystaw (Wystawa Ochrony Przyrody w 1933 r.) i imprez muzycznych. Ich działalność mogą odnotować również historycy Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, Towarzystwa Teatru Polskiego, Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego czy Towarzystwa Ogrodniczo-Pszczelarskiego.

Wymienione znaczenie każe przypomnieć PWSGW w 75 lat po jej zlokalizowaniu w Cieszynie i podkreślić ukształtowanie przez tę uczelnię tradycji akademickich, których kontynuatorką jest Filia Uniwersytetu Śląskiego.

CZY WIECIE, ŻE...?

W hieroglifach egipskich liczba milion wyobrażona jest rysunkiem człowieka kłęczącego i wznoszącego w zdumieniu ramiona.

★ ★ ★

Badania paleontologiczne w Górach Świętokrzyskich ujawniły nowe ślady morza i nieznane gatunki małży sprzed 12 milionów lat. Morze rozprzestrzeniło się wówczas na terenach środkowej Polski, a znalezione gatunki małży żyły w płytkiej zatoce, będącej częścią tego morza. W rejonie Pinczowa (obecnie woj. kielecki) znaleziono przed kilkoma laty pra-

wie cały, kompletny szkielet wieloryba żyjącego przed 12 milionami lat.

★ ★ ★

W XV wieku w Hiszpanii, wśród wielu ciężarów i podatków ludności, w celu jeszcze większego podniesienia dochodów, władze kościelne wprowadziły, nie stosowany nigdzie poza Hiszpanią, podatek specjalny. Księża zatrzymywali przechodniów na ulicy i kazali zmówić „Ojciec nasz” lub „Zdrowaś Mario”. Kto nie chciał lub nie umiał, musiał zapłacić wyznaczony podatek.

ROBERT DANIEL

SPÓR O ODZYSKANIE ZAOLZIA

W 1984 roku opublikowałem na łamach „Głosu Ziemi Cieszyńskiej” cykl artykułów poświęconych czeskiej agresji na Śląsk Cieszyński w 1919 r. O towarzyszących temu okolicznościach warto by napisać oddzielnie; tu wystarczy wspomnieć, że w następstwie cieszyński tygodnik był czytany przez katowicką cenzurę szczególnie wnikliwie. Pilnowano nas, byśmy się znów nie ośmielili napisać czegoś nieprawomyślnego o stosunkach polsko-czechosłowackich, zwłaszcza na Śląsku Cieszyńskim.

Tymczasem zbliżało się półwiecze odzyskania Zaolzia i byłoby co najmniej dziwne, gdyby „Głos” tej rocznicy nie zauważył. Jako ówczesny naczelny tygodnika zastanawiałem się, co wymyślić, by nie powielając bezkrytycznie praktyki ustawicznego bicia się w piersi zaproponować czytelnikom coś, co będzie do przełknięcia także dla cenzury. Postanowiłem więc tym razem nie przedstawiać własnego stanowiska, ale zaprezentować poglądy na wydarzenia z jesieni 1938 r. różne — zarówno aprobujące stanowisko ówczesnych władz polskich, jak i krytyczne wobec nich, antybeckowskie. Wnioski mógłby wyciągnąć czytelnik sam.

Przypomnijmy, że w całym okresie PRL-u obowiązywała nie tylko w propagandzie, ale również w naukach historycznych opinia, że w 1938 r. Polska wbiła nóż w plecy Czechosłowacji, dokonując zaboru Zaolzia w porozumieniu z Hitlerem, a więc była współwinna Monachium. Powtarzaliśmy w tym zakresie jak za panią matką tezy historiografii radzieckiej, podobnie zresztą jak inne kraje obozu. Wkroczenie wojsk polskich na Zaolzie określano mianem agresji, a Czechosłowację przedstawiano jako niewinną jej ofiarę.

Oficjalne to stanowisko, prezentowane także w podręcznikach historii czy w encyklopediach, było oburzające z tego przede wszystkim powodu, że zupełnie przemilczało przyczyny, które doprowadziły do wydarzeń 1938 r., a przede wszystkim czeską agresję ze stycznia 1919 r. Ani słowem nie wspomniano również o tym, że Zaolzie było etnicznie polskie, a pod koniec I wojny światowej jego mieszkańcy opowiedzieli się demonstracyjnie za przynależnością do odradzającego się państwa polskiego.

W miarę rozluźniania politycznych i ideologicznych więzów, krępujących polską naukę, stawała się również możliwa rewizja niektórych poglądów dotyczących Polski okresu międzywojennego, w tym jej polityki zagranicznej. Prace z tego zakresu ukazywały się jednak z reguły w niskonakładowych publikacjach specjalistycznych, podczas gdy na szeroki użytek nadal kolportowano fałszerstwa. Dotyczyło to także Zaolzia.

W cyklu, który zamierzałem opublikować w 1988 r. postanowiłem zerwać z tą praktyką. Pierwszy artykuł miał się ukazać w numerze 37., z datą 16—22 sierpnia. Poprzedziłem go wstępem na stronie pierwszej gazety, wraz z reprodukcją archiwalnego zdjęcia przedstawiającego wkraczanie polskich oddziałów wojskowych na most pod Wzgórzem Zamkowym w Cieszynie. Cenzura jednak zarówno wstępniak, jak artykuł skonfiskowała. Oficjalnie nazwano decyzję wstrzymaniem publikacji, a pretekstem był fakt, że Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk nie otrzymał do wglądu wszystkich artykułów, które miały się złożyć na zapowiadany we wstępniaku cykl.

Decyzja ugodziła boleśnie. Redaktorem technicznym był wówczas obecny redaktor naczelny, Paweł Czupryna. Zawiadomił mnie o przykłej niespodziance telefonicznie dzwoniąc z Katowic, gdzie uczestniczył w tzw. łamaniu gazety. Niewiele mu

mogłem na odległość pomóc. Za czasów PRL-u nie było możliwe pozostawienie w miejscu skonfiskowanego materiału białej plamy, kolega musiał więc na poczekaniu jakoś sobie poradzić. Przeredagowanie pierwszej strony nie sprawiło większego kłopotu, bo zawsze pozostawało trochę materiału w zapasie i można było zastępczy tekst błyskawicznie doskładać. Gorzej było ze stroną czwartą, na której tekst Andrzeja Nierychłego *Początek konfliktu* zajmował całą jej połowę. Tyle nowego tekstu dodatkowo złożyć się nie dało, bo nie pozwalał na to harmonogram produkcji naszego tygodnika. Kolega wstawił więc na miejsce wstrzymanego artykułu trzy zdjęcia, które opatrzył potężnym tytułem: *Dożynki w Kończycach Wielkich w obiektywie Pawła Czupryny*. Nie było w historii „Głosu” święta plonów, które by zostało aż tak uhonorowane. Trzeba dodać, że na stronie pierwszej znalazła się informacja o dożynkach w regionie, którą zilustrowaliśmy również zdjęciem P. Czupryny z imprezy w Kończycach Wielkich!...

Już w kilka dni później katowicka cenzura otrzymała komplet przewidzianych do publikacji materiałów. Kiedy minął ustawowy termin, a nie otrzymałem wiadomości, czy można rozpocząć druk, zadzwoniłem do szefa Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Katowicach, Stanisława Dąbrowskiego grożąc skierowaniem sprawy do sądu. W tym czasie procesowała się już z cenzurą prasa katolicka, ale nie czasopisma, których wydawcą była RSW „Prasa—Książka—Ruch”. Dąbrowski przypomniał mi delikatnie, że również „Głos” jest wydawany przez RSW, ale mój argument, że pod względem formalnoprawnym nic nas od prasy katolickiej nie różni, zrobił na nim wrażenie. Powiedział pojednawczym tonem, że nie mógł udzielić odpowiedzi w terminie, gdyż przekazał dostarczone przeze mnie teksty do Głównego Urzędu, a ten skierował je jeszcze wyżej. Odpowiedziałem, że wyżej już nic nie ma, mogły pójść co najwyżej w bok. Roześmiał się i odrzekł, że można to i tak nazwać, ale wiem przecież, że chodzi o Wydział Prasy Komitetu Centralnego PZPR. Gdy ten wyraził opinię, natychmiast zostanie z nią zapoznany.

Po jakimś czasie Dąbrowski zadzwonił, by się ze mną umówić na spotkanie w redakcji. Nigdy wcześniej „Głos” nie dostąpił tego wątpliwego zaszczytu, by go odwiedził oficjalnie ktoś z cenzorów. Tym razem był to sam szef. Przywiózł dostarczone przeze mnie materiały. Wydział Prasy a w ślad za nim cenzura podeszły do nich w sposób selektywny, to znaczy wyrażały zgodę na druk materiałów potępiających „zabór” Zaolzia, nie akceptowały natomiast tekstów, które ten krok w taki czy inny sposób usprawiedliwiała. Oznaczało to całkowite wypaczenie moich intencji, wobec czego cała koncepcja cyklu wzięła w łeb.

Skoro nie można było inaczej, w rubryce zatytułowanej „Prasówka” drukowałem fragmenty tekstów poświęconych Zaolziu, które ukazywały się w prasie centralnej i wojewódzkiej. Niedwuznaczną wymowę miała opinia redaktora naczelnego radzieckiej Agencji Prasowej „Nowosti” Walentina Falina, który pisał na dawną modłę: *W 1938 roku Polska decyduje się na okupowanie Litwy, ale akcja ta nie udaje się ze względu na zdecydowaną postawę ZSRR wobec Polski. W tym samym roku burżuazyjny rząd Polski uczestniczył też w rozbiórce Czechosłowacji, przyłączając Śląsk Cieszyński, na której to ziemi Polacy byli w mniejszości. Rząd Polski porozumiewał się poza tym z Hitlerem co do wspólnego działania, gdyby Związek Radziecki wystąpił w obronie Czechosłowacji. Prof. Andrzej Szefer ze Śląskiego Instytutu Naukowego dobierał słowa starannie, ale również on uznał akcję z 1938 r. za szkodliwą: Rozpalany przez elementy szowinistyczne po jednej i po drugiej stronie spór polsko-czeski o Zaolzie, podjęty przez polską reakcję jako międzypaństwowy konflikt polsko-czechosłowacki, zakończył się w jesieni 1938 r. wygraną strony polskiej, ale w sytuacji, która tej wygranej nie rokowała trwałości. Bez względu na to, że los Polaków żyjących na Zaolziu mógł pod wielu względami być niezbyt korzystny, jego poprawę można było osiągnąć inną drogą, niż obrona przez rząd sanacyjny. Polska dyplomacja wykazała tu tę samą krótkowzroczność i naiwność, co w stosunkach z Niemcami hitlerowskimi, ale w tym wypadku jeszcze coś więcej:*

niedocenienie istotnej wartości, którą mogło mieć dla Polaków trwale zbliżenie z Czechosłowacją, pozwalające wspólnie przeciwstawić się drapieżnemu imperializmowi Niemiec hitlerowskich. Tomasz Nałęcz, pisząc artykuł dla „Kultury”, niby to częściowo rehabilitował Becka, ale tylko po to, by wskazać współwinowajców: W efekcie Polska zdecydowała się wziąć udział wraz z Niemcami i Węgrami w faktycznym rozbiórze Czechosłowacji w 1938 r. Był to oczywisty błąd ministra Józefa Becka i innych polityków odpowiedzialnych za tę decyzję. [...] Mając to wszystko w pamięci, warto też zwrócić uwagę, że częstokroć oskarżenia pod adresem Becka idą za daleko. Nie był on przecież odpowiedzialny za wydanie Pragi na łup Berlina. Przesądziła o tym uległość Francji i Anglii, na których spoczywała odpowiedzialność za bezpieczeństwo tego państwa. Nawet Andrzej Nierychło, którego artykuł miał otwierać cykl publikacji w „Głosie”, a wcześniej ukazał się w „Przeglądzie Tygodniowym”, zakończył swe wywody oskarżeniem polskiej polityki zagranicznej: Między 30 września a 2 października 1938 r. Polska straciła całą przewagę moralną, jaką dał jej czeski atak z 1919 roku i późniejsze o rok rozstrzygnięcie mocarstw. Straciła korzystną pozycję nie zyskując praktycznie nic. To duża sztuka, ale jednak się udało.

Miałem nadzieję, że prędzej czy później ukaże się w prasie tekst, który zmieni tradycyjne spojrzenie na odzyskanie Zaolzia. Liczyłem na to dlatego, że gdyby cenzura na taką „rewizjonistyczną” publikację zezwoliła, nie mogłaby również odmówić zgody na przedruk. I doczekałem się. Oto w numerze 44. wychodzącego w Katowicach PAX-owskiego tygodnika „Katolik” Tadeusz Górski opublikował artykuł *Droga do Zaolzia*, zrywając całkowicie z obowiązującym kanonem propagandowym. Domyśliłem się, że pod pseudonimem ukrywa się Oswald Guziur, który w 1984 r., także pod nie własnym nazwiskiem, podejmował tematykę stosunków polsko-czechosłowackich na łamach „Głosu”. Postanowiłem artykuł z „Katolika” w całości przedrukować, opatrując go odredakcyjnym wstępem. Cenzura, zgodnie z przewidywaniami, usiłowała tekst zdjąć, ale po udowodnieniu, że był już publikowany, ustąpiła. Ukazał się w numerze 44., poprzedzony ostrą wewnątrzredakcyjną dyskusją. W jej kierunkach orientuje zamieszczona w następnym numerze polemika Kazimierza Kaszpra pod wymownym tytułem *Zachwaszczona droga i mojego autorstwa Uwagi na marginesie*, które ukazały się w 46. numerze „Głosu”.

Z okazji kolejnej, tym razem sześćdziesiątej rocznicy odzyskania Zaolzia Kolegium Redakcyjne „Kalendarza Cieszyńskiego” zastanawiało się nad sposobem prezentacji tematu w almanachu. Jeden z kompetentnych historyków, który mógłby się tego podjąć, zawiódł. Podczas posiedzenia Kolegium zwierzyłem się, jakie perypetie miałem z cenzurą przed dziesięć laty. Mgr Krzysztof Szelong zaproponował, by teksty, które nie mogły się wówczas ukazać, udostępnić teraz. Po namyśle poszedłem za tą sugestią. Wyłączyłem tylko artykuł Michała Budnego *Jak to było z Zaolziem?*, który przedstawiliśmy już w „Kalendarzu Cieszyńskim” na rok 1990, jak również tekst Jana Rusnoka zaczerpnięty z „Kalendarza Beskidzkiego”, ponieważ zmienioną jego wersję drukujemy na innym miejscu w „Kalendarzu” tegorocznym. Postanowiłem włączyć natomiast do tego cyklu wymienione trzy teksty, które ukazały się przed dziesięć laty w „Głosie Ziemi Cieszyńskiej”, a stanowią pewną zwartą całość.

POCZĄTEK KONFLIKTU

Historycznie ukształtowany Śląsk Cieszyński wchodził w Austro-Węgry w skład prowincji nazwanej Śląskiem Austriackim. Liczył 2283 km kw. i miał kształt zbliżony do

kwadratu. Jego zachodnią granicą była rzeka Ostrawica, wschodnią — rzeka Biała, za którą zaczynała się Galicja. Z południa na północ przepływały też: Olza, która dzieliła Śląsk Cie-

zyński niemal w połowie, i Wisła, przecinająca dodatkowo jego wschodnią część. Cieszyn leżał idealnie w środku tej ziemi, nad Olzą. Śląsk Cieszyński dzielił się na cztery powiaty polityczne (nazwane tak dla odróżnienia od drobniejszych powiatów sądowych) — bielski, cieszyński, frydecki i frysztański. Ostatni austriacki spis powszechny z 1910 r. wykazał, że ludność etnicznie polska stanowiła tam 54,8 proc. (233.850 osób), wobec 27,1 proc. ludności czeskiej i 18,1 proc. niemieckiej.

Antagonizm polsko-czeski na Śląsku Cieszyńskim był stosunkowo świeżej daty, wiązał się z rozbudową przemysłu. Wywołała ona z jednej strony napływ Polaków z Galicji stanowiących siłę roboczą, a z drugiej — czeskiej kadry administracyjnej i technicznej. Przy dodatkowo silnej ekonomicznej pozycji Niemców konflikt ten przybrał wprawdzie postać dążenia do emancypacji narodowej Polaków i walki o wypełnienie paragrafu 19 konstytucji austriackiej — przewidującego równouprawnienie narodowe.

Dopiero pod koniec działań wojennych, gdy stała się oczywista likwidacja Austro-Węgier i powstanie państw narodowych, sprzeczność interesów polskich i czeskich ujawniła się w pełni. Obie strony uważały za naturalne włączenie Śląska Cieszyńskiego do swych, kształtujących się dopiero, państw. Strona czeska akcentowała przy tym argumenty historyczne — wielesetletnią przynależność Cieszyńskiego do ziem Korony św. Wacława, strona polska kładła nacisk na faktyczną strukturę etnograficzną świadczącą o polskości tych obszarów. Nastąpił okres ogłaszania sprzecznych oświadczeń i deklaracji coraz ostrzejszych w treści.

W październiku 1918 r. ugrupowania polskie powołały w Cieszynie Radę Narodową Księstwa Cieszyńskiego, równolegle powstał w Ostrawie Zemský Národní Výbor pro Slezsko (Narodowy Komitet Krajowy dla Śląska). Faktyczne przejęcie władzy przez Radę Narodową umożliwił zamach wojskowy, którego w nocy z 31 października na 1 listopada dokonali w Cieszynie oficerowie i podoficerowie polscy służący dotąd w armii austro-węgierskiej. Pod władzą czeskiego Komitetu znalazł się jedynie powiat frydecki. Próba opanowania powiatu frysztańskiego spotkała się z polską kontrakcją. Wysłany do Bogumina oddział czeski zastał tam już polski garnizon.

Rada Narodowa została szybko uznana

przez warszawską Radę Regencyjną i krakowską Polską Komisję Likwidacyjną za reprezentanta władzy polskiej na Śląsku Cieszyńskim. Czeski Krajowy Komitet nie mógł zaś liczyć na poparcie ośrodka praskiego, zajętego wówczas innymi sprawami i źle zorientowanego w sprawach śląskich. W tej sytuacji Czesi pierwsi zaproponowali porozumienie i obydwie strony sfinalizowały 5 listopada 1918 r. umowę w Ostrawie rozgraniczającą sporny obszar. Polakom przypadł powiat bielski i cieszyński, Czechom frydecki, zaś powiat frysztański podzielono według zasiedlenia gmin. Większość zagłębia węglowego znalazła się po stronie czeskiej, kolej bogumińsko-koszycka pozostawała pod władzą Rady Narodowej.

Czesi prowadzili równocześnie intensywną akcję w Paryżu. Eduard Beneš uzyskał tam już wcześniej oświadczenie francuskiego MSZ, w którym rząd francuski zobowiązał się do popierania wysiłków na rzecz utworzenia państwa czeskiego w „granicach historycznych”. W odniesieniu do Śląska Cieszyńskiego Czechom udało się wprowadzić polityków francuskich w błąd przez sprowadzenie kwestii granic wyłącznie do kwestii czesko-niemieckiej. Podpisując umowę z Czechami Francja nie przypuszczała, że będzie spór o Cieszyńskie. Chodziło jej przede wszystkim o granice z Niemcami. *Gdybym wówczas wystąpił z kwestią granic z Polską, umowa nigdy nie doszłaby do skutku* — przyznał po latach E. Beneš.

Kartę „zachodnią” jeszcze energiczniej rozgrywano w Pradze po formalnym powstaniu państwa (13 listopada uchwalono tymczasową konstytucję). Rząd, kierowany przez Karela Kramáře zwrócił się wręcz o przysłanie na pogranicze wojsk Ententy dla obrony przed „zagrożeniem bolszewickim”, któremu Polacy nie są w stanie przeciwdziałać. Determinację obrazuje nota Kramáře do działającego wciąż w Paryżu Beneša: *My bez wschodniego Śląska, bez jego węgla, nie możemy istnieć, a drogę kolejową koszycko-bogumińską mieć musimy.*

W tej sytuacji strona czeska zanegowała ważność umowy z 5 listopada, a w oficjalnych kontaktach z rządem polskim zaczęła grać na zwłokę. W prasie trwała antypolska kampania. Podjęto niemal oficjalne przygotowania do akcji militarnej.

Rządowi polskiemu przekazano 21 stycznia 1919 r. memoriał na temat sytuacji politycznej na Śląsku Cieszyńskim. Wskazano, że

stanowi on część państwa czechosłowackiego, a działalność polskiej Rady Narodowej określono jako okupację. Pisano m.in.: *Rząd czechosłowacki postanowił wysłać do okupowanego przez Polaków obszaru Cieszyna wojska Ententy pod dowództwem oficerów Ententy.*

Akcja czechosłowacka rozpoczęła się 23 stycznia. Tego dnia przed południem Czesi wyreżyserowali próbę zajęcia Śląska Cieszyńskiego bez walki. U dowódcy okręgu wojskowego w Cieszynie płka F. K. Latinika zjawiała się rzekoma delegacja aliancka, której przewodniczył czechosłowacki pułkownik J. Śnejdarek występujący w mundurze francuskim, i zażądała w imieniu Ententy wycofania wojsk polskich do wschodniej granicy Śląska.

Rozpoczęte tego samego dnia walki trwały do 30 stycznia. Przeciwko 16 tysiącom żołnierzy czechosłowackich płk Latinik mógł użyć tysięcy a w ostatniej fazie 5 tysięcy żołnierzy polskich. Czesi postępowali więc szybko na wschód; zatrzymał ich dopiero silny opór na Wiśle, gdzie pod Skoczowem stoczono dwudniową krwawą bitwę. Śnejdarek zaproponował zawieszenie broni, na które Latinik się zgodził. Walki przyniosły śmierć 50 osobom,

około tysiąca było rannych. Na przebieg i wynik tych działań miało wpływ zaangażowanie niemal całości sił polskich na Wschodzie, przez co reszta kraju była praktycznie ogołocona z wojska.

Od tej chwili ciężar konfliktu przeniósł się na czynniki dyplomatyczne. Po blisko półtorarocznej mediacji, w lipcu 1920 r. mocarstwa alianckie podczas konferencji w Spa podjęły kierunkową decyzję, rozpracowaną następnie w szczegółach przez Konferencję Ambasadorów w Paryżu. Dokonano podziału Śląska Cieszyńskiego w sposób niepomysłny dla Polski, której przypadł tylko powiat bielski i część cieszyńskiego, czyli 1013 km kw. ze 141 tys. mieszkańców. Czechosłowacja uzyskała 1270 km z 293 tys. mieszkańców. Po stronie czeskiej znalazł się cały okręg węglowo-hutniczy i węzeł kolejowy w Boguminie.

Rokowania miały wiele zakrętów, przy czym Czesi znów grali zręcznie. Błędem dyplomacji polskiej była rezygnacja z możliwości plebiscytu, gdyż najprawdopodobniej nawet przegrane głosowanie przyniosłoby Polsce korzystniejsze granice [...]

ANDRZEJ NIERYCHŁO

POGMATWANE FRONTY

Nielatwe było życie Polaków (w okresie międzywojennym — Red.) w tej części Śląska, która przyznana została Czechosłowacji, na Zaolziu. Burżuazyjne państwo czechosłowackie, a zwłaszcza lokalne władze czeskie dążyły konsekwentnie do zmiany struktury narodowościowej kraju drogą systematycznej, intensywnej akcji czechizacyjnej. Już pierwszy spis ludności, przeprowadzony wkrótce po podziale kraju w roku 1921, wykazał na tym terenie zaledwie 70 tysięcy Polaków, podczas kiedy według ostatniego spisu austriackiego w roku 1910, mimo jego stronnictwa, było ich 138 tysięcy. Na ten niekorzystny dla Polaków wynik wpłynęło, obok różnych machinacji spisowych i nacisku, przynęcenie polskiej ludności decyzją podziałową, opuszczenie kraju i przeniesienie się do Polski niemałej ilości najbardziej aktywnych polskich działaczy.

W poczynaniach antypolskich współdziałał również przywódca Ślązakowców Koź-

doń, który osiedliwszy się w Czeskim Cieszynie wybrany został głosami niemieckich radnych burmistrzem miasta. Nadal i stale wysługiwał się gorliwie Niemcom. Po zajęciu Zaolzia przez Niemców został mianowany obywatelem honorowym miasta Cieszyna. Zaczął Koźdoń swoją polityczną karierę jako śląski separatysta, zakończył ją jako hitlerowiec.

W dążeniu do zmiany narodowościowego oblicza ziemi cieszyńskiej Czesi stosowali różnorodne środki, rzadko zresztą tylko uciekając się do brutalnych metod, jak to zdarzało się na Opolszczyźnie. Wbrew obietnicom z okresu plebiscytowego zlikwidowana została w roku 1928 administracyjna odrębność Zaolzia, które włączone zostało do nowo utworzonego kraju morawsko-śląskiego. Wydatną antypolską działalność prowadziły czeskie organizacje społeczne, przede wszystkim Macierz Szkolna (Matice osvety lidove) oraz związki byłych wojskowych, legionistów. Wielką wagę przywiązy-

wano do szkolnictwa. Zakładano czeskie szkoły w miejscowościach o znikomej liczbie czeskich mieszkańców, wywierano różnego rodzaju naciski, aby skłonić polskich rodziców do posyłania dzieci do tych szkół. Likwidowano stopniowo szkoły polskie.

Przy pomocy różnego rodzaju nacisków doprowadzono do tego, że w wybieranych zarządach gminnych władzę uzyskiwali Czesi. Tam zaś, gdzie mimo wszystko przewagę uzyskiwali Polacy, władze czeskie nie dopuszczały ich do objęcia urzędowania, wyznaczały komisarzy. Drastycznym przykładem tego rodzaju taktyki może być górnicze miasto Karwina, gdzie przez szereg lat nie chciano zatwierdzić wybranego w roku 1923 zarządu, w większości polskiego, lecz narzucono komisarza. Komisarz ten w następujący sposób uzasadniał stanowisko władz w tej sprawie: *(...) zwiększył się napływ do szkół czeskich, do szkoły górniczej w Morawskiej Ostrawie skierowuje się młodzież, która ukończyła szkoły czeskie, również i do pracy w przedsiębiorstwach angażuje się uczniowie szkół czeskich. Byłoby rzeczą katastrofalną, gdyby ten pomyślny rozwój stosunków został zahamowany, co nastąpiłoby w przypadku zmiany w administracji gminy (...)*. Charakterystyczna ta wypowiedź, ilustrująca przeróżne metody czechizacyjne, unikające wprawdzie bezpośredniego przymusu, ale jakże skutecznie wykorzystujące sytuację polskiej ludności, zamykające jej drogę do pracy i społecznego awansu. Warto podkreślić, że charakterystyka ta pochodziła z ust w pełni kompetentnego człowieka mającego wybitny udział w prowadzonej akcji czechizacyjnej.

Przynosiła ona skutki, jak o tym świadczą między innymi kolejne spisy ludności czy parlamentarne wybory. Liczba głosów na polskie listy spadała z 31 proc. w roku 1925 do 23 proc. w 1935. Kurczyła się liczba dzieci uczęszczających do polskich szkół podstawowych, z 21 i pół tysiąca w roku 1920 do 10 tysięcy w 1930.

[...] Czołową rolę w działalności antypolskiej odgrywało nacjonalistyczne, faszystyzujące Zjednoczenie Narodowe. Organizacja ta głosiła otwarcie program uprzywilejowania czeskiej ludności kosztem innych narodowości zamieszkujących republikę. Wpływy jej rosły szybko i to szczególnie na terenie Zaolzia. Świadczy o tym między innymi fakt, że w wyborach do rad zakładowych liczba głosów na kandydatów

Zjednoczenia Narodowego wzrosła z 18 proc. w roku 1930 do 29 proc. w roku 1936, podczas gdy w całym państwie wzrost ten był znacznie niższy.

Zastosowano, nasilono cały szereg środków służących czechizacji polskiej ludności. Polacy mieli coraz większe trudności otrzymania pracy w zakładach, w których zarówno kierownictwa, jak i większość personelu technicznego i administracyjnego stanowili Czesi, przy czym liczba ich stale wzrastała. I tak, na przykład personel techniczno-inżynierski i administracyjny największego na Zaolziu koncernu, Towarzystwa Górniczo-Hutniczego, liczył zaledwie 15 proc. Polaków. Redukowano liczbę urzędników-Polaków, która pod koniec lat trzydziestych wynosiła już tylko 9 proc., podczas gdy liczba ludności polskiej wahała się, zależnie od terenu, od 34 proc. do 67 proc. Usuwano z Zaolzia, przenoszono w głąb państwa robotników i pracowników narodowości polskiej. Dotyczyło to w dużym stopniu zwłaszcza kolejarzy, których przenoszono w głąb Czech lub na Słowację, sprowadzając na ich miejsce Czechów.

Zdecydowany atak skierowano przeciwko polskiemu szkolnictwu. Malala szybko liczba dzieci uczęszczających do polskich szkół; w ciągu dziesięciu lat, do roku 1930, z 21,5 tysiąca do 10,1 tysięcy. W Trzyńcu, w środowisku znanym ze swej polskiej patriotycznej ludności, liczba dzieci zapisanych do polskich szkół, wynosząca w 1929/30 roku 356, spadła w 1937/38 roku do 152. Był to wynik ekonomicznego nacisku personelu huty trzynieckiej, zatrudniającej tysiące polskich robotników, ale posiadającej w ogromnej większości czeskich urzędników, sprowadzanych w niemałej większości z Czech.

Odpowiedzią na wzmagający się czeski nacisk, na ponoszone ofiary i straty był wzrost nastrojów nacjonalistycznych w szeregach polskiej patriotycznej ludności. W rezultacie doszło na Zaolziu do ogromnego zaostrzenia antagonizmu czesko-polskiego i do walki. Nie zamykając oczu na błędy i przewiny w tej dziedzinie również strony polskiej, stwierdzić jednak trzeba, że doprowadziła do tego przede wszystkim działalność czechizacyjna, prowadzona od pierwszej chwili przyłączenia tej części Śląska Cieszyńskiego do państwa czechosłowackiego, spotęgowana ogromnie w latach trzydziestych. Coraz mocniejsze antagonizmy polsko-czeskie,

coraz ostrzejsza walka między oboma narodowościami, zagrożonymi przecież w jednakowym stopniu przez hitlerowski nacjonalizm, utrudniała należytą ocenę grożącego z tamtej strony niebezpieczeństwa, ułatwiała działalność niemieckiej, hitleryzującej się coraz bardziej mniejszości w państwie czeskim. Nawiązywała się natomiast bliższa współpraca zaolziańskich

Polaków ze Słowakami, których autonomiczne dążenia były zdecydowanie zwalczane przez czeskich nacjonalistów.

KAZIMIERZ POPIOŁEK

Przedruk ze *Śląskich dziejów*, Warszawa—Kraków 1981.

W INTERESIE ŚREDNICH I MAŁYCH

Manifestowana przez Polskę od czasu postanowień monachijskich nieustępliwość wobec mocarstw zachodnich oraz przeciw decyzjom podejmowanym w sprawach państw średnich i małych bez ich udziału, także akcentowanie niezależności własnej polityki — doprowadziły do znacznego izolowania Polski w opinii krajów Zachodu, a nawet do pewnego oziębienia stosunków dyplomatycznych. Jak wiadomo, mocarstwa zachodnie odstąpiły w Monachium od poprzednio głoszonych zobowiązań, że na konferencję zostaną zaproszone wszystkie państwa zainteresowane i nic bez ich zgody nie zostanie uchwalone. Tymczasem ani Czechosłowacji, ani Węgier, ani Polski nie włączono do obrad w sprawie losów Czechosłowacji i państw sąsiednich. Polskie władze, sprzeciwiając się ugodowym tendencjom mocarstw zachodnich, wielokrotnie określały swe bezkompromisowe stanowisko wobec politycznych zamiarów Niemiec, przeciwnie niż Anglia i Francja. Po zajęciu przez Niemców Nadrenii, a także wobec groźby ich wkroczenia do Sudetów — Warszawa zgłaszała natychmiastową gotowość wystąpienia zbrojnego, jeśli tylko Francja wystąpi militarnie. Ale Francja wcale tego nie chciała.

Tak więc, z jednej strony, Warszawa występowała w interesie wszystkich państw średnich i małych pokrzywdzonych decyzjami mocarstw lub zagrożonych takimi decyzjami. Wysuwała żądanie uznania praw wszystkich państw, w tym i Czechosłowacji, do udziału w decyzjach na temat ich losu. Z drugiej strony manifestowała stanowisko nieustępliwości wobec Niemiec, szczególnie w odniesieniu do granic i terytoriów.

Zarówno nieustępliwość Polski, jak i ugodowe stanowisko Anglii i Francji, a także

Stanów Zjednoczonych wobec Niemiec wymagały pewnych wyjaśnień. Agresywna polityka Niemiec w postaci zbrojnych aneksji, tolerowana, a chwilami umacniana przez pokojowo nastawione mocarstwa zachodnie, pozwalała Hitlerowi na realizację kolejnych celów bez wywoływania wojny. Jak się okazało na podstawie dokumentów ujawnionych po latach, zamierzał on ją rozpocząć później, przypuszczalnie w latach 1941—1943. Inne dokumenty mówią, że w 1939 r. Wehrmacht nie był jeszcze całkowicie przygotowany do wojny przeciw mocarstwom, jak również do prowadzenia jej na dwa fronty, na przykład przeciwko Polsce i jej sojusznikom na zachodzie. Świadczy o tym m.in. zmniejszona w stosunku do roku 1938 produkcja czołgów i pojazdów pancernych. Dopiero w 1943 r. siły zbrojne III Rzeszy miały osiągnąć poziom umożliwiający pokonanie wszystkich przeciwników w Europie. Oczywiście siły Wehrmachtu i Luftwaffe w 1939 r. wystarczały w zupełności do odniesienia zwycięstwa nad Polską, a nawet Francją, ale w oddzielnych wojnach.

Tymczasem Hitler, korzystając z wybitnie sprzyjającej mu koniunktury politycznej, bez wywoływania konfliktu zbrojnego zajął Austrię w dniach 11—12 marca 1938 r. Wkrótce wysunął w sposób agresywny sprawę mniejszości niemieckiej w Czechosłowacji. Oznaczało to całkowitą zmianę polityki Berlina wobec Pragi, prowadzoną dotychczas raczej dyplomatycznymi metodami. Była to, przyjęta, taktyka dokonywania aneksji bez wojny, przy cichej aprobacie mocarstw zachodnich. Jasnym się stało, że ekspansja hitlerowskich Niemiec zaczęła się na dobre i w następnej kolejności może ona objąć swym zasięgiem Polskę, o czym na co dzień przypominały sporne problemy Gdańska, Pomorza i Śląska.

Polska, podobnie jak w 1936 r. w sprawie Nadrenii, zareagowała na te zamiary jednoznacznie — tak, udzieloną 24 maja 1938 r. na pytanie Georgesu Bonnet, ministra spraw zagranicznych Francji, czy jest gotowa walczyć z Niemcami. Minister Józef Beck stwierdził, że Polska nie ma wprawdzie żadnych zobowiązań traktatowych wobec Czechosłowacji, ale w razie zbrojnego wystąpienia mocarstw przeciw Niemcom wynikłaby nowa sytuacja, a wówczas jest gotowa wypełnić swoje zobowiązanie wobec Francji. Bonnet przyjął polską deklarację jako nadmierne obciążenie i chciał raczej wciągnąć nas do akcji dyplomatycznej w postaci złożenia w Berlinie deklaracji ostrzegawczej. Ta forma działania nie mogła być przyjęta przez Polskę, która uważała, że Hitlera obecnie nie da się już zastraszyć i zastopować samą akcją dyplomatyczną. Polska, ciągle związana z Niemcami paktem o nieagresji, nie mogła

sobie pozwolić na nic nie znaczącą deklarację, jakiej pragnął Bonnet, gdyż w efekcie mogłaby przedwcześnie zwrócić uwagę Niemiec na Polskę i spowodować niekorzystny dla nas zwrot w polityce III Rzeszy. Hitler mógłby uznać deklarację za pretekst do zerwania układu i przenieść na nas punkt ciężkości sytuacji politycznej, a więc na problem Gdańska, „korytarza” przez Pomorze, Śląsk. A przecież na podstawie dotychczasowej praktyki mocarstw zachodnich nie ulegało wątpliwości, że pozostawiłyby one Polskę w całkowitym osamotnieniu albo — co najwyżej — ratowałyby ją nie mającymi większego znaczenia praktycznymi deklaracjami.

JERZY PELC-PIASTOWSKI

Fragm. książki *Granica w ogniu* opublikowanej w r. 1981 w katowickiej Krajowej Agencji Wydawniczej.

ROK 1938 A SPRAWA ZAOLZIA

Stanowisko i udział Warszawy w wydarzeniach 1938 r. przyczyniły się nie tylko w odpowiednim stopniu do upadku I Republiki (Czechosłowackiej — R.D.) a w konsekwencji do rozbicia państwowości naszego południowego sąsiada, lecz tym samym obiektywnie wsparły politykę ekspansjonizmu hitlerowskich Niemiec na drodze zdobycia hegemonii co najmniej w skali Europy i równocześnie wzmocniły kurs appeasementu w Paryżu i Londynie; co więcej — doprowadziły w efekcie do dalszego pogłębienia zagrożenia suwerenności a wreszcie i niepodległości Polski.

W długofalowych koncepcjach międzynarodowej strategii politycznej sanacji nie było miejsca dla masarykowsko-beneszowskiej I Republiki zarówno z punktu widzenia wyimaginowanych mocarstwowych aspiracji w rejonie wschodniej Europy Środkowej, jak i w płaszczyźnie polityczno-ideologicznej: w dziedzinie pryncypiów i realiów z jednej strony państwa autorytarnego (tj. Polski — R.D.), a z drugiej — kraju najbardziej odpowiadającego w tej części kontynentu burżuazyjno-demokratycznemu ustrojowi Europy Zachodniej (tj. Czechosłowacji — R.D.). Dodajmy, że miarodajne polskie kręgi wojskowe w pełni bagatelizowały

perspektywy zbrojnego współdziałania z Czechosłowacją.

[...] Punkt zwrotny w kształtowaniu się dotychczasowego stanu rzeczy można określić z dokładnością do jednego miesiąca — był nim luty 1934 r. Piętnastoletnią rocznicę akcji zbrojnej wojsk czechosłowackich na Śląsku Cieszyńskim wykorzystano jako pretekst do zorganizowania bezprecedensowych w tym względzie antyczeskich demonstracji w Cieszynie w dniach 24 i 25 lutego, połączonych z uroczystościami żałobnymi i manifestacjami w Skoczowie, Zebrzydowicach i Bielsku. Jeszcze wcześniej, bo z dniem 1 lutego, kierownictwo Konsulatu RP w Mor. Ostrawie objął, po zżyciu z miejscowym środowiskiem czeskim Karolem Ripą, Leon Malhomme, bezwzględny i agresywny — jak się wkrótce miało okazać — w działaniu. Samą placówkę podniesiono równocześnie do stopnia Konsulatu Generalnego.

Kurs L. Malhomma, jak i, po odebraniu mu w maju 1935 r. *exequatur* (uznania przez władze czechosłowackie — R.D.), jego następcy Adama Klotza, wyraźnie inspirowany i sterowany z Wierzbowej (z polskiego MSZ — R.D.), poszedł w kierunku wzmożenia agresywności antyczeskiej także i ze strony mniejszości pol-

skiej na Zaolziu, rozbicia miejscowych polskich sił aktywistycznych, zgłajszachtowania polskiego obozu politycznego, pełnego podporządkowania go polityczno-ideologicznym wpływom sanacji. Z Warszawy do powyższych działań włączył się Światowy Związek Polaków z Zagranicy. Swój pierwszy szczyt i wyniki osiągnęły one w toku ostatniej kampanii wyborczej w 1935 r. do Zgromadzenia Narodowego w Pradze.

Równolegle nastąpiła aktywizacja działań strony polskiej na odcinku stosunków polsko-słowackich. Podążyła ona w dwu kierunkach: zacieśnienia stosunków ze słowackim ruchem autonomicznym (głównie z opozycyjną partią ludaków, na czele z księdzem Andrzejem Hlinką) w celu podsycania tendencji odśrodkowych oraz dynamizowania „polskiej pracy uświadamiającej” na Spiszu i Orawie, prowadzonej przez ośrodki: Krakowa, Nowego Targu, Katowic, a także i samego Zaolzia.



Skoncentrowanie przez Berlin, po przeprowadzeniu *Anschlusu*, ataku na Czechosłowację stworzyło nową sytuację w całej Europie Środkowej. Zgodnie z przedstawionymi już założeniami otworzyła ona w ocenie kół rządzących Warszawy realne szanse jej zdyskontowania dla celów Polski. Nie inaczej zapatrywano się w Budapeszcie.

Stopniowo dochodzi do następujących działań: Z inspiracji przede wszystkim Konsulatu Generalnego w Mor. Ostrawie oraz Światpolu następuje aktywizacja mniejszości polskiej na Zaolziu. W marcu 1938 r. powstaje ponadpartyjny Związek Polaków w Czechosłowacji, zorganizowany na wzór i podobieństwo Obozu Zjednoczenia Narodowego w ojczyźnie. W dziedzinie politycznej Związek wystąpił z kategorycznym postulatem przyznania ludności polskiej autonomii narodowej. Nastąpiło to równolegle lub w ślad za analogicznymi żądaniami mniejszości niemieckiej i węgierskiej, jak i słowackiego bloku autonomicznego.

[...] Lato 1938 przynosi szczyt patriotyczno-nacjonalistycznych nastrojów po obu stronach Olzy, jak i przygotowań do konkretnych działań. W kraju, w warunkach nasilającego się nacisku propagandowego, dochodzi do werbunku i organizacji ochotniczego Legionu Zaolziańskiego (formowanego m.in. w Hermanicach koło Ustronia) oraz szowinistycznej

euforii: „Wodzu, prowadź!” Na Zaolziu następuje podjęcie działalności konspiracyjnej i zbrojnej akcji dywersyjnej: wśród eksplozji granatów i strzałów padają pierwsze ofiary. Nasilają się ucieczki przez zieloną granicę, m.in. do Legionu Zaolziańskiego.

W skali stosunków między państwowych między Warszawą i Pragą dochodzi do podjęcia akcji dyplomatycznego nacisku oraz koncentracji wojsk polskich na pograniczu. Na przewencyjną inicjatywę E. Benesa w postaci wystosowania w dniu 26 września specjalnego pisma do I. Mościckiego J. Beck zrazu nie zareagował. Strona polska ograniczyła się nazajutrz w godzinach wieczornych do skierowania przez posła w Pradze Kazimierza Papéego noty do ministra Kamila Krofity. Prezydent Republiki grał wyraźnie na zwłokę; poseł czechosłowacki w Warszawie Juraj Slavík próbował perswadować na Wierzbowej swym rozmówcom: „Nie możemy dać Polakom tego, czego odmawiamy Niemcom”. Z zewnątrz wywierano mitygujący nacisk na J. Becka. W Bukareszcie król Karol II zwraca się bezpośrednio do I. Mościckiego; w Warszawie z interwencją na Wierzbowej zjawiają się ambasadorowie: Leon Noël, Howard Kennard oraz Richard Franassovici. 30 września w południe K. Krofta wręcza K. Papéemu odpowiedź. W Warszawie uznano ją za odwręczną i niewystarczającą. W tych okolicznościach dochodzi na Zamku do pamiętnej narady na szczycie. Tego samego jeszcze dnia przed północą K. Papée wręcza polskie ultimatum z terminem odpowiedzi do południa 1 października. Na kwadrans przed jego upływem Ivan Krno, podsekretarz stanu, informuje posła polskiego o zaakceptowaniu żądań. Sam K. Krofta ocenia polską notę jako cios sztyltem w plecy i to odczucie było miarodajne dla postawy całego społeczeństwa czeskiego. Wszakże 30 września podpisany zostaje dyktat monachijski.

Żądania polskie sprowadzały się do przywrócenia, zmodyfikowanej w rejonie Orłowej-Pietwaldu, granicy z 5 listopada 1918 r. Objęły one tereny powiatów fryszackiego i czeskokocieszyńskiego o powierzchni 805 km kw., zamieszkałej (w 1930 r.) przez 227,4 tys. ludności. Można więc było postulaty te określić jako rewindykację.

Po 6 października wyklarowała się ostatecznie sytuacja w Słowacji. Ludacy opowiadają się ostatecznie za dualizmem ustrojowym, na

rzeczech Słowacji, a nie, jak oczekiwał J. Beck, za rozbiem państwa. W odpowiedzi na ten obrót rzeczy Warszawa na przełomie października—listopada występuje z roszczeniami terytorialnymi do skrawków Czałeczczyzny, Spisza (Jaworzyna) oraz Orawy (Głodówka-Sucha Górna) o łącznej powierzchni

220 km kw., zamieszkałej przez niespełna 4,5 tys. osób.

JÓZEF CHLEBOWCZYK

Fragment pracy opublikowanej w *Zeszytach Naukowych Uniwersytetu Jagiellońskiego* z 1987 r., seria „Prace Historyczne”, z. 83.

SPRAWA ZAOLZIA W OKRESIE KRYZYSU MONACHIJSKIEGO

Polska wystąpiła z żądaniem zwrotu Zaolzia dopiero w dniu 30 września 1938 r., a więc w czasie, gdy było już wiadomo, że rząd czechosłowacki, a ściślej mówiąc prezydent Edward Beneš powziął decyzję kapitulacji wobec Niemiec i zgodził się im oddać pograniczne tereny swego państwa wraz z wybudowanymi tam fortyfikacjami wojskowymi. W takiej sytuacji stało się jasne, że Czechosłowacja przestała być gospodarzem swego kraju i że zdała się na łaskę i niełaskę III Rzeszy.

Autorem tej kapitulacji był sam prezydent Beneš, który postanowił, że musi za każdą cenę zachować pokój i nie może dopuścić do wojny między swoją ojczyzną a Niemcami. Świadczą o tym bardzo wyraźnie dokumenty dyplomatyczne, jakie znajdują się w Londynie w archiwach *Public Record Office*, w dziale zatytułowanym *Munich documents (Prager Archiv)*. Z dokumentów tych wynika, że prezydent Beneš wykonanie starannie opracowanego planu kapitulacji powierzył swemu zaufanemu ministrowi opieki społecznej, którym był dr Jaromir Nečas. W szczegółowej instrukcji dla ministra Nečasa z dnia 15 września 1938 r. Beneš powierzył mu przeprowadzenie poufnych rozmów z rządami Francji i W. Brytanii celem poinformowania ich, że Czechosłowacja jest gotowa załatwić problem mniejszości niemieckiej zamieszkałej w Czechosłowacji przez oddanie Niemcom pogranicznych terenów zamieszkałych przez ludność niemiecką, lecz że prezydent Beneš dla „zachowania twarzy” wobec swego kraju prosi, aby państwa zachodnie podały oficjalnie do wiadomości, że takie załatwienie problemu mniejszości niemieckiej zostało rządowi czechosłowackiemu narzucone przez rząd państw zachodnich.

W tamtych krytycznych dniach szefem sztabu armii czechosłowackiej był generał Sergiusz Ingr, który był przeciwny kapitulacji i w imieniu armii deklarował gotowość walki w obronie kraju. W rezultacie został on osadzony z rozkazu prezydenta Beneša w areszcie i trzymany tam *incommunicado*. Pisał o tym w liście otwartym do londyńskiego „Timesa” w dniu 9 września 1970 r. wnuk tegoż generała, zamieszkały w Londynie p. Georg Ingr.

Wydaje się, że wobec stanowiska kapitulacyjnego zajętego przez Czechosłowację akcja polska na rzecz rewindykacji Zaolzia była całkowicie usprawiedliwiona politycznie i moralnie. W imię jakich kryteriów miała wtedy Polska przyglądać się biernie, jak Beneš wydaje na pastwę niemieckiej okupacji, razem z terytorium swego kraju, również i tę ziemię etnicznie polską, którą w latach 1918—20 Czesi zagarnęli w drodze agresji i podstępnych machinacji? Było bowiem we wrześniu 1938 r. zupełnie jasne, że dni niepodległości Czechosłowacji zostały policzone i że całe jej terytorium będzie przez Niemców okupowane, co istotnie nastąpiło w niespełna pół roku później.

Tak więc autorem koncepcji uregulowania czechosłowackich problemów mniejszościowych na płaszczyźnie poprawek granicznych był sam prezydent Beneš, godząc się na cesje terytorialne na rzecz III Rzeszy.

Polska ludność na Zaolziu, która niejednokrotnie była dotknięta dyskryminacjami przy załatwianiu przez Pragę problemów mniejszościowych, stanęła w 1938 r. na stanowisku, że jej problem winien być rozwiązany w taki sam sposób, jak inne problemy mniejszościowe. Mogę o tym pisać autorytatywnie, gdyż byłem w tamtych czasach sekretarzem Związku Pola-

ków w Czechosłowacji, który był naczelną reprezentacją polskiej ludności zamieszkującej na terytorium państwa czechosłowackiego. Podobne elastyczne stanowisko zajmował wtedy Rząd RP występując z żądaniem korektur granicznych na odcinku Śląska Cieszyńskiego.

Rewindykacja etnicznie polskich terenów odbyła się nie w formie agresji, lecz w drodze delimitacji przeprowadzonej przez Komisję mieszaną, a nowa granica pokrywała się w zasadzie z linią graniczną, jaką ustaliły między sobą lokalne przedstawicielstwa Polaków i Czechów w znanej umowie z 5 listopada 1918 r., której jednostronne zerwanie przez rząd praski zapoczątkowało podówczas przejście sporu o Śląsk Cieszyński na niewłaściwe tory i zbrojną aneksję Zaolzia przez wojska czeskie w 1919 r.

Mógłby ktoś w tym kontekście zarzucić, że przecież ostatecznie Zaolzie zostało przyznane Czechosłowacji na mocy decyzji Rady Ambasadorów w Paryżu powziętej w lipcu 1920 r., którą Polska musiała z góry przyjąć za cenę problematycznej pomocy militarnej Francji w wojnie polsko-rosyjskiej. Tak było istotnie, lecz trzeba pamiętać, że Czesi negocjowali wtedy *per fas et nefas* (przy pomocy nie zawsze godziwych sposobów — R.D.) z wygodnej pozycji *beati possidentes*, tj. z pozycji szczęśliwych faktycznych posiadaczy spornego terenu.

W świetle powyższych faktów historycznych wydaje się, że każdy odpowiedzialny rząd RP musiałby podjąć podobną decyzję do tej, jaką Polska podjęła we wrześniu 1938 r. Chodziło przecież o losy blisko 200-tysięcznej rzeszy ludności polskiej będącej żywą częścią narodu i złączonej z polskim zapleczem śląskim węzłami etnicznymi, kulturalnymi i nierzadko rodzinnymi, która to ludność wielokrotnie w czasie I wojny światowej i później demonstrowała w przekonujący sposób swoją wolę należenia do Polski.

Kiedy tu, na emigracji, rozmawiałem o tamtych wydarzeniach z jednym z moich czeskich przyjaciół, powiedział on do mnie z gorzkością: „Proszę pana, Beneš był naszym nie-szczęściem”.

Lecz kapitulacja Beneša zaciążyła w sposób fatalny nie tylko na losach Czechosłowacji, lecz na losach całej środkowej Europy. Hitler w wyniku tej kapitulacji zagarnął olbrzymi potencjał zbrojeniowy czeski. Wszak Czechy już w czasach monarchii habsburskiej były arsenałem tej monarchii. Wpadły w ręce Hitlera wspomniane czeskie huty stalowe i surowce hutnicze oraz szereg zakładów produkujących broń takich, jak: zakłady Škoda w Pilźnie oraz „Zbrojovka” w Bernie, z której wyszedł np. sławny karabin maszynowy „Bren-gun”, którego produkcję przejęły w czasie II wojny zakłady w Enfield i który został włączony w system uzbrojenia wojsk brytyjskich.

Po wkroczeniu wojsk niemieckich do Czechosłowacji Hitler oznajmił triumfalnie w orędziu radiowym, że zagarnął w Czechach olbrzymi arsenał, którego efektywy szczegółowo wyliczał twierdząc zarazem, że przekraczały one potrzeby obronne Czechosłowacji i że stanowiły arsenał przeznaczony przez państwa zachodnie na podbój Rzeszy.

Gdyby czeskie dywizje były w 1938 r. stały w obronie własnego kraju, to wówczas znalazłyby u swego boku dywizje polskie. Minister Beck w swym „*Ostatnim raporcie*” napisał: „*Nie można przychodzić z pomocą komuś, kto nie chce się bić za siebie*”. Ale wydaje się, że znana maksyma, że naród ma takich przywódców, na jakich sobie zasłużył, nie zawsze się sprawdza. Obserwując z bliska Czechów przez długie lata dochodziłem zawsze do przekonania, że zasługiwali oni na przywódcę zgoła innego formatu, niż ten, który reprezentował Beneš.

Piszę o tych wydarzeniach, od których dzieli nas z górą pół wieku, nie po to, by podnosić jakieś niewczesne rekriminyacje (zarzuty, żale — R.D.), lecz w interesie prawdy historycznej, którą powinniśmy znać i my, i Czesi, prawdę bez retuszu i bez kosmetyki.

FRANCISZEK M. BAJOREK

Artykuł ukazał się na łamach londyńskiego „Dziennika Polskiego” 17 sierpnia 1987 r. Dokonując przedruku zrezygnowałem ze wstępu i z zakończenia.

JAK TO BYŁO Z ZAOLZIEM

(fragment)

Podczas czesko-niemieckiego konfliktu sudeckiego wiosną 1938 r. Polska wysuwała tylko jedno żądanie: zastosowanie tzw. „klauzuli największego uprzywilejowania” wobec mniejszości polskiej w Czechosłowacji. Było to oczywiście absolutnie minimalne żądanie Polski, które oznaczało, że jakiekolwiek prawa, uzyskane przez inne mniejszości narodowe w tym państwie w wyniku załatwienia kryzysu sudeckiego, miały być przyznane również mniejszości narodowej.

Niezbędna konieczność obrony interesów Polski, która skłoniła rząd polski do zastosowania ultimatum do Pragi w dniu 30 września 1938 r., wynikała z następujących dwu zasad:

a) ostateczne załatwienie problemu Śląska Cieszyńskiego, który przez dwadzieścia lat stanowił kość niezgody między obu krajami, oraz

b) protest przeciw procedurze zastosowanej przez cztery zainteresowane mocarstwa (Anglia, Francja, Niemcy i Włochy) w układzie zawartym w Monachium, gdzie, ulegając hitlerowskiej agresywności, narzuciły siłą swą decyzję suwerennemu państwu. Procedura ta stworzyła niebezpieczny precedens, polegający na kupieniu iluzorycznego pokoju za cenę zapłaconą przez mniejszy kraj. Przeciwestawiając się metodzie przyjętej przez Monachium, Polska dokonała wszelkich starań, aby załatwić problem Śląska Cieszyńskiego bezpośrednio z rządem praskim. Wydawało się wówczas, że cała sprawa mogła być załatwiona szybko i pozytywnie, skoro prezydent Beneš w swym liście z 22 września 1938 r. do prezydenta Mościckiego wyraził zgodę na ratyfikację granicy polsko-czechosłowackiej. Ale ten tak ważny dokument został doręczony w Warszawie po niewytłumaczonej czterodniowej zwłoce, co wcale nie wskazywało na dobre intencje Pragi. Zwłoka ta dała Moskwie dość czasu, aby złożyć w Warszawie zredagowaną w nieprzyjawnym tonie notę. Zwłoka ta nastąpiła ponadto w okresie wielkiego napięcia politycznego w Europie, kiedy liczyły się nie tylko dni, ale nawet godziny. Co więcej, kiedy w odpowiedzi na ten list poseł polski w Pradze, Kazimierz Papée, złożył 27 września notę proponującą natychmiastowe za-

warcie układu, Praga ponownie opóźniła swą odpowiedź o dalsze trzy dni.

Jak się później okazało, następnego dnia, 28 września, prezydent Beneš złożył na posiedzeniu gabinetu czechosłowackiego deklarację, oświadczając, że polskie żądania i terminy muszą zostać odrzucone. Deklaracja ta nastąpiła w sześć dni po wysłaniu przez Beneša listu do prezydenta Mościckiego, w którym Beneš wyrażał zgodę na ratyfikowanie granicy.

Złośliwa antypolska propaganda usiłowała wmówić światowej opinii publicznej wyssane z palca twierdzenie, że Polska działała z hitlerowskimi Niemcami. Fakty kategorycznie zadają kłam tym oskarżeniom.

Rzeczywisty stan rzeczy wyglądał zupełnie inaczej. W istocie rząd polski poważnie brał pod uwagę możliwość czeskiego zbrojnego oporu przeciw niemieckiej agresji. W takim wypadku poseł polski w Pradze miał pozostawać przy prezydencie Beneš i jego rządzie i udać się wraz z nimi do głównej kwatery Armii Czechosłowackiej. Polska, jako sojuszniczka Francji, nie mogła znaleźć się w tym samym obozie z Niemcami. Poseł Papée pisał później: *Jeżeli (...) dywizje czechosłowackie (których było trzydzieści), odrzucając dyktando monachijskie, rozpoczęłyby walkę w obronie własnego kraju, to wówczas znalazłyby polskie dywizje u swego boku.* Tymczasem okazało się, że Praga zaakceptowała dyktat monachijski.

Ogólna sytuacja polityczna w Europie była w tym czasie tak naprężona, że należało podejmować szybkie i definitywne decyzje. Stosowało się to również do technicznej strony konfliktu polsko-czechosłowackiego, skoro zasada przekazania Polsce obszaru Śląska Cieszyńskiego została już zaakceptowana zarówno przez samą Czechosłowację, jak i przez mocarstwa zachodnie. Uznając możliwość porozumienia z Pragą, Polska postanowiła rozstrzygnąć sprawę w sposób dramatyczny: drogą ultimatum z 30 września 1938 r., które zostało przez Pragę zaakceptowane.

Należy z całym naciskiem podkreślić, że Polska nigdy nie pragnęła zaistnienia tego konfliktu terytorialnego, który trwał przez dwadzieścia lat, a w szczególności nie życzyła sobie, aby ten konflikt miał być rozstrzygany przy pomocy

decyzji innych krajów. Okazało się niebawem, że właśnie takie arbitralne decyzje miały miejsce, czego przykładem jest tak zwana „Nagroda Wiedeńska” z 2 listopada 1938 r., mocą której Niemcy i Włochy arbitralnie uznały pretensje węgierskie do pewnych obcych terytoriów. Wręcz przeciwnie, dążeniem dyplomacji polskiej było odzyskanie drogą bezpośrednich

dwustronnych negocjacji obszaru i ludności, które według wszelkich historycznych, etnicznych i kulturalnych względów słusznie się Polsce należały.

MICHAŁ BUDNY

NIE MOGŁO BYĆ INACZEJ

Zarówno Anglia, jak i uzależniająca się coraz bardziej od jej decyzji politycznych Francja skłaniały się do ratowania pokoju „za wszelką cenę”, a w konsekwencji byli im na rękę ustępstwa cudzym kosztem, czego świeżym przykładem była Austria a następnie Czechosłowacja. Trzeba także zaznaczyć, że na postawę Francji, a w pewnym sensie także Anglii miały wpływ USA, bardzo kategorycznie domagające się od mocarstw zachowania nastrojów ustępliwości i pokojowych tendencji. Właśnie w najbardziej krytycznym momencie w sprawie Czechosłowacji Roosevelt zawiadomił Francję, iż w razie wybuchu konfliktu zbrojnego z jej udziałem wstrzyma wysyłkę samolotów, zamówionych przez Paryż.

Ten kierunek politycznych ustępstw Anglii i Francji wobec III Rzeszy doprowadził w rezultacie do ich udziału w Konferencji Monachijskiej. 29 września 1938 r. spotkali się w bawarskiej stolicy, aby akceptować niemieckie żądania — premier Wielkiej Brytanii Chamberlain, premier Francji Daladier, kanclerz III Rzeszy Hitler i dyktator Włoch Mussolini. Był to wielki triumf polityczny Hitlera; uzyskał on wszystko, czego chciał — Sudety podzielono na 5 stref i kolejno w ciągu 10 dni, od 1 października poczynając, wcielano do III Rzeszy. Stwierdzono równocześnie, że jeśli w ciągu trzech miesięcy ciągnące się od lat kłopotliwe sprawy mniejszości polskiej i węgierskiej w tym kraju (Czechosłowacji R.D.) nie zostaną rozwiązane w drodze porozumienia Pragi z Warszawą i Budapesztem, to rozpatrz je i zadecydują o nich Niemcy i Włochy. Nie wróżyło to nic dobrego Polsce, a było konsekwencją pomijania jej interesów przez mocarstwa zachodnie. Ale na tym nie koniec.

Bezpośrednio po decyzji monachijskiej

(30 IX) Chamberlain i Hitler w odrębnej, dwustronnej deklaracji o nieagresji zapowiedzieli jak gdyby kontynuację polityki z Monachium ogłaszając, iż w przyszłości oba kraje będą starały się załatwić interesujące je sprawy europejskie na drodze wzajemnej konsultacji, podporządkowując je naczelnemu celowi — zachowaniu pokoju w Europie. A więc usuwanie wszelkich sporów za każdą cenę, byle nie dopuścić do wojny. Wkrótce Francja rozpoczęła zabiegi o podobny układ z Niemcami, który doszedł do skutku w dniu 6 grudnia 1938 r. Wszystko to działo się niemal w serdecznej atmosferze kokietowania III Rzeszy, co hitlerowska propaganda umiejętnie zdyskontowała sugerując, że Zachód przestaje się interesować krajami Europy Środkowej i Wschodniej, ponieważ obszar ten ma być faktyczną domeną zainteresowań i wpływów niemieckich, co zresztą znalazło potwierdzenie w faktach.

Nic dobrego nie mogło z tego wyniknąć dla Polski ani innych krajów środkowo-wschodniej Europy. Wszak już wówczas, późnym latem 1938 r., zaczęły się najpierw oficjalne a następnie całkiem otwarte naciski niemieckie na Polskę osamotnioną, a nawet poróżnioną dyplomatycznie z Zachodem. Berlin doskonale rozumiał, że niezłomna, nieustępliwa postawa Polski, deklarującej gotowość związania się z Zachodem, została odrzucona, a nawet ośmieszona. Był to dogodny moment, by zaatakować Warszawę w ramach polityki wielkich kroków „pokoju podboju”. 25 października 1938 r. minister spraw zagranicznych Ribbentrop wezwał ambasadora polskiego w Berlinie, Lipskiego, i po raz pierwszy poruszył sprawę władczenia Gdańska do Niemiec oraz polepszenia komunikacji z Prusami Wschodnimi poprzez nasze Pomorze. Beck odrzucił z całą stanow-

czością te żądania, zdecydowanie stwierdzając, że mogą one doprowadzić do wojny.

Tak więc Polska sprzeciwiła się samotnie III Rzeszy, na razie w dziedzinie dyplomatycznej.

Niemieckie żądania, wysuwane wobec Polski, znane były w Warszawie już wcześniej z poufnych doniesień. Dlatego tak ostro zareagowano na monachijskie decyzje. Godziły one jednoznacznie w Polskę. Były zapowiedzią zastosowania metod monachijskich do spraw spornych między Polską a Niemcami. Odrzucaliśmy też wszystkie te propozycje, które prowadziły do wciągnięcia Polski w antyradziecką politykę wschodnią III Rzeszy.

Sytuacja stała się groźna już wcześniej. Niemcy przy aneksji Sudetów włączyli do tzw. piątej strefy cały obszar Bogumina zamieszkałego w dużej mierze przez ludność polską. Ze źródeł poufnych otrzymano wiadomość, że Hitler zamierza następnie posłużyć się Zaolziem jako elementem przetargu w sprawie Gdańska, który obiecał Niemcom i dąży za wszelką cenę, by swej obietnicy dotrzymać. By wytrącić mu ten atut z ręki, uprzedzając zamiar Berlina, postanowiono zająć Zaolzie, tym bardziej, że i tak było ono w dużej części przyznane Niemcom przez mocarstwa zachodnie w Monachium. Oczekiwanie na pozytywne dla Polski skutki arbitrażu Włoch i Niemiec w sprawie spornego terytorium z Czechosłowacją było pozbawione racjonalnych przesłanek. W ten

sposób Zaolzie przechodziło z rąk niemieckich do polskich (pod Boguminem doszło nawet do ogniowego pojedynku pomiędzy patrolami polskimi a wkraczającymi oddziałami Wehrmachtu).

Jak celne było to pociągnięcie świadczy wybuch wściekłości Hitlera na wiadomość, że wojsko polskie wkroczyło do Zaolzia. Ostatecznie jednak musiał nakazać swej armii rezygnację z zajęcia rejonu Bogumina. Także wielka stalownia w Trzyńcu przez prawie rok produkowała na potrzeby Polski a nie III Rzeszy.

Zajęcie Zaolzia przez Niemców bez sprzeciwu Polski oznaczałoby równocześnie całkowite wyrzeczenie się ludności polskiej na tym terenie i rezygnację z praw Macierzy do swoich obywateli. Co gorsza, w tym przypadku rzekałaby się Zaolzia na rzecz Niemców, z równoczesnym wydaniem ludności na straszliwy terror hitlerowskiego reżimu. Tego nie wolno było zrobić.

Chodziło o zmanifestowanie wobec Hitlera naszej nieustępliwości w sprawach terytorialnych i narodowościowych w każdej sytuacji i w każdym miejscu. Pogorszyło to wprawdzie stosunki polsko-niemieckie tak dalece jak nigdy przedtem, ale nie mogło być inaczej.

JERZY PELC-PIASTOWSKI

Fragment książki *Granica w ogniu*, Katowice 1981.

DROGA DO ZAOLZIA

W bieżącym roku obchodzimy dwie rocznice związane z losami ziemi cieszyńskiej: 70. odrodzenia się państwowości polskiej na tym skrawku ziemi po przeszło sześciowiekowym oderwaniu od Macierzy i 50. rocznicę krótkotrwałego powrotu Zaolzia do Polski.

Trzeba sobie uzmysłowić, że chodzi tutaj o ziemię, na której ogień włodarzyli Piastowie śląscy, a która traktatem zawartym w Tenczyne w 1335 r., potwierdzonym przez Kazimierza Wielkiego aktem krakowskim z 1339 r. została odstąpiona królowi czeskiemu Janowi Luksemburczykowi. Była to cena, jaką król polski zapłacił wobec groźby ponownego połączenia się króla czeskiego z Krzyżakami przeciw Polsce.

Tak więc Zaolzie stało się tą częścią ziemi cieszyńskiej, która w ciągu ostatnich 650 lat tylko przez 11 miesięcy była związana prawnie i politycznie z ojczyzną. To, że przez tyle wieków polskość tam przetrwała, jest fenomenem równym przetrwaniu wyspy lużyckiej wśród zalewu germańskiego. Dopiero ostatnie dziesiątki lat dokonały znacznego wylomu w stanie posiadania tamtejszej polskości, która przetrzymała, podobnie jak kraje korony św. Wacława, kilkowiekowe panowanie monarchii Habsburgów.

Polskość ziemi cieszyńskiej dała znać o sobie w październiku 1918 r., kiedy to powstała spontanicznie powołana Rada Narodowa dla Księstwa Cieszyńskiego, która ogłosiła

przynależność tej ziemi do nie istniejącego jeszcze wówczas formalnie państwa polskiego. 5 listopada 1918 r. zawarła ona umowę ze swoim czeskim odpowiednikiem Zemským Narodním Vybořem pro Slezsko w Ostrawie, w myśl której, zgodnie z zasadami etnicznymi, dokonano podziału terytorium Śląska Cieszyńskiego na część wschodnią, która miała podlegać kompetencjom Rady Narodowej oraz część zachodnią, obejmującą powiat frydecki i niektóre gminy o większości czeskiej powiatu frysztackiego, które miały być podporządkowane administracji czeskiej.

W ten sposób po stronie polskiej pozostało wg ostatniego spisu ludności z 1910 r. 207.092 Polaków (70 proc.), 16.433 Czechów (5,6 proc.) i 63.418 Niemców (21,6 proc.), natomiast po stronie czeskiej 99.171 Czechów (70,2 proc.), 26.758 Polaków (18,9 proc.) i 13.498 Niemców (9,5 proc.). Wbrew tej umowie, której rząd praski później uznać nie chciał, wojska czeskie 23 stycznia 1919 r. dokonały najazdu na ziemię cieszyńską i przy stosunku sił około 10:1 dotarli pod Skoczów, gdzie zostały powstrzymane, a następnie wycofane na interwencję aliantów na linię demarkacyjną na zachód od Cieszyna.

Zaczęły się przetargi o tę ziemię. Do zapowiedzianego plebiscytu nie doszło. Na arenę polityczną wkroczył zakulisowo zaangażowany na Zaolziu w potężnym przemyśle kapitał zachodnioeuropejski i miejscowy niemiecki (głównie hr. Larisch-Mönnich), który, straszony przez naszych ówczesnych przeciwników widmem bolszewizmu, jaki rzekomo niedługo miał ogarnąć Polskę i spowodować utratę ich majątków, wypowiadał się za przynależnością do Czechosłowacji. W tej sytuacji, przy trudnym położeniu Polski na froncie wschodnim, doszło do rozstrzygnięcia sporu przez Radę Ambasadorów mocarstw kaolicyjnych w Spaan 20 lipca 1920 r. Po stronie czeskiej znalazło się (wg tych samych danych spisu z 1910 r.) 140 tys. Polaków, 114 tys. Czechów, (głównie z powiatu frydeckiego, do którego Polska nigdy nie wносиła roszczeń) i 30 tys. Niemców. Rząd polski, wobec dramatycznej sytuacji w rejonie Warszawy (była to połowa 1920 r.), został zmuszony za cenę przybiecanej pomocy militarnej do wyrażenia zgody na tę decyzję, poprzedzoną protestem Ignacego Paderewskiego, skierowanym do przewodniczącego Konferencji Rady Ambasadorów, premiera i prezydenta Francji

A. Milleranda. Ustalona w ten sposób granica nie została jednak nigdy ratyfikowana przez polski Sejm. Nastąpiło to dopiero po wojnie, w innych warunkach ustrojowych, 13 czerwca 1956 r.

Dla polskości tej ziemi nadeszły trudne lata 1920—1938. Przedstawienie walki mniejszości polskiej o swój stan posiadania przekroczyłoby łamy tego artykułu. W tym okresie rządów burżuazyjno-nacjonalistycznych — że posłużę się tutaj nomenklaturą stosowaną obecnie w Czechosłowacji — doszło do zmniejszenia statystycznej liczby Polaków w Czechosłowacji z owych około 140 tys. w 1910 r. do ok. 70 tys. wg ostatniego przedwojennego spisu ludności z 1930 r., zakwestionowanego zresztą przez stronę polską.

Liczebność dzieci w szkołach polskich w latach międzywojennych spadła z 22.314 na 9.335. Nie był to wynik naturalnej asymilacji, lecz metod nacisku ekonomicznego i politycznego, stosowanego nieraz w bezwzględnej formie.

Mimo to rząd polski, po początkowym okresie niechęci i urazów związanych z wydarzeniami lat 1918—1920, szukał zbliżenia z Czechosłowacją. W roku 1926 udał się do Pragi premier Aleksander Skrzyński z propozycją zawarcia sojuszu. Benesz, międzywojenny kierownik polityki zagranicznej Czechosłowacji, obawiał się ściślejszego powiązania z Polską, aby „nie drażnić” Niemców. Dla podkreślenia lojalności Czechosłowacji wobec III Rzeszy ówczesny prezydent T. G. Masaryk, w związku z roszczeniami Niemców w stosunku do Polski, w wywiadzie udzielonym 30 czerwca 1930 r. Agencji London General-Press, posunął się w swoim antypolskim zaciętrzewieniu do zakwestionowania nienaruszalności naszej granicy zachodniej.

Wobec zarysowującej się w latach 1932—1933 groźnej sytuacji międzynarodowej, Warszawa (Piłsudski — Beck) ponownie wystąpiła z propozycją sojuszu polsko-czechosłowackiego. W odpowiedzi Benesz zaproponował „pakt przyjaźni”, który do niczego nie zobowiązywał w razie konfliktu z Niemcami poza życzliwą „neutralnością”. Jeszcze w styczniu 1934 r. rząd polski dokonał podobnego sondażu stanowiska Benesza co do możliwości ścisłego zbliżenia. W tych warunkach Polska zawarła 26 stycznia 1934 r. deklarację o nieagresji z Niemcami, podobnie jak to uczyniła już

w 1932 r. ze Związkiem Radzieckim. Historia wykazała, że Niemcy wypowiedzieli ten pakt na około 6 miesięcy przed agresją na Polskę, natomiast Związek Radziecki na dwie godziny przed wkroczeniem wojsk na terytorium Rzeczypospolitej.

Wobec zbliżającej się groźby „Anschlussu” Austrii w 1938 r., Beck na początku stycznia dokonał ponownego sondażu w Pradze, czy i w tych warunkach bezpośredniego zagrożenia stanowisko Czechosłowacji w odniesieniu do Polski nie uległo zmianie. Po 10 dniach otrzymano odpowiedź negatywną.

Prof. Wiesław Balcerak w książce wydanej przez „Ossolineum” w 1980 r., jako praca zbiorowa historyków polskich i czechosłowackich pod egidą PAN pt. *Stosunki polsko-czechosłowackie a rewolucje ludowo-demokratyczne* tak podsumowuje dzieje stosunków polsko-czeskich w okresie międzywojennym: Epilog monachijski w stosunkach czechosłowacko-polskich stanowił rezultat stosunków w ciągu dwudziestolecia międzywojennego. Ten zaś zdeterminowany był przez stanowisko i poczynania kierownictwa polityki czechosłowackiej. Faktem bezspornym jest, że Benesz nie chciał tego zbliżenia z Polską i potrafił do niego nie dopuścić wbrew stanowisku wielu czołowych polityków w Pradze oraz czechosłowackich kół wojskowych. Negatywnie odniósł się do prób ściślejszego porozumienia w latach 1926, 1933—1934 i w roku 1938, starając się przy tym przedstawić stronę polską jako tę, która odrzuca ofertę przyjaźni. W tym ostatnim stwierdzeniu chodziło o niezgodne z prawdą przedstawianie Polski wobec sojuszników zachodnich jako strony, która odrzuca wyciągniętą rękę.

Tymczasem zbliżała się katastrofa. Benesz miał własną koncepcję wyjścia z opresji. Przedstawiona ona została w poprzednich numerach „Katolika”. Polegała na kapitulacji i inspirowaniu sojuszników zachodnich do zorganizowania konferencji, która później rzeczywiście doszła do skutku w Monachium.

A jakie było stanowisko Polski?

Minister Beck był przekonany, że Czechosłowacja nie podejmie walki. W swojej książce *Dernier rapport* (przetłumaczonej ostatnio i wydanej w języku polskim jako *Ostatni raport*) tak pisze: Na dwu kolejnych zwyczajowych konferencjach na Zamku (u prezydenta Mościckiego — przyp. autora) przedstawiłem obraz sytuacji, zaznaczając.

— Czesi nie będą się bić, — państwa zachodnie nie są ani moralnie, ani materialnie gotowe do interwencji na ich korzyść.

W tej sytuacji zachodziło niebezpieczeństwo, że Zaolzie wpadnie już w pierwszym rzucie rozbioru Czechosłowacji w ręce niemieckie i swym przemysłem wzmocni potencjał wojenny Rzeszy. Istotnie, tamtejsi Niemcy gwałtownie domagali się potraktowania tej ziemi na równi z Sudetami i interweniowali w tej sprawie u samego Hitlera (dr Habich, zarządca majątków hr. Larischa w Karwinie). W związku z tym rząd polski uważał, że należy temu przeciwdziałać.

Minister Beck dalej pisze: przedstawiając moje opinie na Zamku, dodawałem zawsze kategorycznie, że, po pierwsze, nie możemy i nie powinniśmy rozpoczynać jako pierwsi jakiegokolwiek akcji przeciw Czechom, po drugie gdyby moja hipoteza (dotycząca przypuszczenia, że Czesi nie będą się bić i państwa zachodnie nie będą interweniować — przyp. autora) miała okazać się błędna, to należy w ciągu 24 godzin zmienić polską politykę, ponieważ w razie prawdziwej wojny europejskiej z Niemcami nie możemy być po stronie Niemiec nawet pośrednio.

Tuż przed 20 września 1938 r. (dokładnej daty nie udało się ustalić) udała się do Pragi delegacja Związku Polaków w Czechosłowacji z jego przewodniczącym, posłem do parlamentu, dr Leonem Wolfem na czele na rozmowę z premierem dr. Milanem Hodzą. Po przedstawieniu swych postulatów dotyczących faktycznego równouprawnienia mniejszości polskiej delegacja otrzymała zapewnienie, że sprawy te zostaną załatwione w taki sam sposób, jak sprawy innych narodowości, przez co należało rozumieć Niemców sudeckich. Na to dr Wolf zapytał, jakie mogą być gwarancje dotrzymania tego przyrzeczenia. Wówczas dr Hodża nieco podniesionym i poirytowanym głosem powiedział po swojemu, a więc po słowacku: *Ja som predseda vldy, a to vam staci* (jestem premierem rządu a to wam powinno wystarczyć). Trzeba tutaj podkreślić, że wówczas dr Hodża był świadomy tego, jak zostanie załatwiona sprawa „innych narodowości”, czyli Niemców sudeckich, gdyż już 15 września Benesz wysunął projekt odstąpienia spornych terenów Niemcom, a rząd praski ten projekt zaaprobował na swym posiedzeniu 20 września.

Informacja o treści tej rozmowy niewątpliwie została natychmiast przekazana przez

przewodniczącego delegacji polskiej do Warszawy. Posłużyła ona rządowi polskiemu do wystosowania 21 września noty w sprawie Zaolzia. W nocy tej stwierdzono, że rząd polski oczekuje potraktowania problemu mniejszości polskiej w sposób analogiczny, jak innych mniejszości.

Odpowiedź na notę polską z 21 września nie nadchodziła. 23 września rząd polski doręczył rządowi czeskiemu mapę zdobytą przez służby wywiadowcze, na której były zakreślone tereny, które Rzesza zamierzała włączyć do Reichu. Na mapie tej, oprócz Sudetów, była zaznaczona cała północna czechosłowacka część Śląska Cieszyńskiego wraz z węzłem kolejowym w Boguminie, która miała być włączona do Rzeszy.

25 września została wręczona odpowiedź rządu czeskiego na notę z 21 września. Nie określała ona stanowiska strony czeskiej w powyższej sprawie, zapowiadając list prezydenta Benesa do prezydenta Mościckiego. List ten, noszący datę 22 września, został doręczony dopiero 26 września i zawierał w zasadzie zgodę na cesję Zaolzia, ale bez podania terminu. Chcąc przerwać tę grę na zwłokę, rząd polski tuż po zawarciu układu monachijskiego, a więc 30 września, wystosował ultimatum do rządu praskiego. W nocy z 30 września na 1 października ultimatum zostało przyjęte. Nazajutrz wojsko polskie przekroczyło most na Olzie w Cieszynie, witane entuzjastycznie przez polską ludność Zaolzia.

TADEUSZ GÓRSKI

ZACHWASZCZONA DROGA

Tekst Tadeusza Górskiego „Droga do Zaolzia” ukazał się w „Katoliku” pod reklamowym szyldem „Jak było naprawdę?”. „Głos Ziemi Cieszyńskiej”, przedrukowując artykuł zrezygnował z niego. I słusznie, bo prawda w tym utworze na cześć 70. rocznicy odzyskania niepodległości i 50. rocznicy powrotu Zaolzia do Macierzy ledwie zipie pod duszną narzutą insynuacji, tendencyjnego doboru faktów, przemilczeń i półprawd.

Autor posłużył się tymi chwytami nie tyle w celu udowodnienia, że zajęcie Zaolzia w październiku 1938 r. zostało podyktowane: 1. chęcią przyjscia z pomocą uciskanym przez Czechów zaolziańskim Polakom i 2. chęcią osłonięcia ich przed okupacją hitlerowską (która — jak twierdzi — była już postanowiona), ile w celu odparowania przyjętej przez historiografię powszechną tezy o współudziale Polski w pomonachijskim rozbiórze Czechosłowacji. Ten cel główny postanowił osiągnąć poprzez wyidealizowanie polityki polskiej wobec Czechosłowacji a zarazem przez obciążenie pełną odpowiedzialnością za sprawę Zaolzia rządu czechosłowackiego, przedstawionego jako konsekwentnie i bezinteresownie (wszak był — jak to wynika z relacji T. Górskiego — ustawicznie zalewany oznakami życzliwości ze strony Warszawy?) polakożerczy. Konkretnie: winien był Benesz i jego antypolska fobia.

Wbrew reklamowemu szyldowi, zaprezentowany przez T. Górskiego punkt widzenia wcale nie jest odkrywczy. Został ustalony przez oficjalną rządową (i nie tylko) propagandę okresu międzywojennego i utrzymany częściowo w mocy przez J. Becka, ówczesnego ministra spraw zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej, we wspomnieniowych rozważaniach „Ostatni raport” oraz przez apologetów jego polityki.

Moglioby się wydawać, że pół wieku, jakie minęło od tamtych wydarzeń, stanowi dostatecznie wielki, łagodzący emocje i nastroje bufor, by można już było w organie prasowym Stowarzyszenia PAX czyli Pokój wyjść poza schemat ściśle narodotwórczej filozofii dziejów i bez obaw o nadwężenie uczuć patriotycznych czytelników tudzież o nadwężenie racji stanu powiedzieć parę zbliżonych do prawdy słów na temat także antyczeskiej polityki rządu warszawskiego. Niestety, okazuje się to niemożliwe, co odnotowuję jako fenomen naszej kultury, równie frapujący i domagający się wyjaśnienia, jak fenomen trwania polskości na Zaolziu i fenomen ustawicznie złych stosunków polsko-czeskich.

Póki co jednak postaram się przypomnieć niektóre z czynników jakie kształtowały politykę polsko-czechosłowacką w okresie międzywojennym, a jakie zostały pominięte przez Tadeusza Górskiego.

Przede wszystkim chciałbym się zastrzec, że nie uważam, iż o danym zjawisku dziejowym, np. przywróceniu Polsce Zaolzia, decyduje tylko i wyłącznie ciąg przyczyn wstecznych, np. zagarnięcie Zaolzia przez Czechów w 1919 r., czy zrzeczenie się pretensji do Śląska przez Kazimierza Wielkiego w 1335 r. Stoję na stanowisku, że istotną, niekiedy decydującą rolę odgrywają przyczyny tzw. pośrednie współczesne, nie związane jednoznacznie z samym zjawiskiem. Pozwala to np. rozważać problem powrotu Zaolzia do Macierzy w aspekcie polityki zagranicznej Rzeczypospolitej.

Jak wynika z dokumentów, przywódcy polscy nie mieli powodów zabiegać o zawarcie sojuszu z Czechosłowacją dla samego sojuszu z Czechosłowacją, a to z tej przyczyny, że konsekwentnie od połowy lat 20. nie traktowali jej jako możliwego partnera politycznego. Główny architekt polskiej polityki zagranicznej naczelnik państwa Józef Piłsudski wcale zresztą nie ukrywał swego negatywnego do niej stosunku. W 1928 r. w rozmowie z wiceministrem spraw zagranicznych Alfredem Wysockim powiedział m.in.: Czechosłowacczyzna jest tworem sztucznym, zakończonym skrawkiem ziemi, który nazwałbym Niemandland — kraj niczyj. Nie warto się zajmować owym państwem lub opierać na nim własny program działania.

Z całą pewnością nie Zaolzie było powodem głębokiej niechęci Naczelnika do południowego sąsiada, ale ranga przywódcza, jaką to państwo posiadało w środkowej Europie z uwagi na swój potencjał gospodarczy i pierwszorzędne znaczenie w zawartym w 1920—21 r. z Rumunią i Jugosławią sojuszu polityczno-wojskowym, tzw. Małej Entencie. Pozycja ta, jak można się domyślać, nie tylko godziła w wyobrażenia polskich przywódców o pozycji Rzeczypospolitej, ale także osobiście ich obrażała. Stąd chyba bierze się chorobliwa wręcz nienawiść i Piłsudskiego, i Becka, i Wysockiego do czeskiego ministra spraw zagranicznych, późniejszego prezydenta Edwarda Benesza. Wrogość Piłsudskiego do Czechosłowacji, a zwłaszcza Benesza była tak duża, że wystarczyło jej dla całego bloku Małej Ententy... — pisze Stanisław Sierpowski w książce Józef Piłsudski i jego legenda, a Wysocki w 1933 r. oświadcza niechętnym wobec Małej Ententy Włochom: (...) my nigdy do niej należeć nie będziemy. Nie dlatego, abyśmy nie chcieli iść razem z tym d... Beneszem, ale z tego powodu, iż

mamy w naszej polityce pewne tradycje i pewne sentymenty, których nigdy się nie wyrzekniemy.

Tak więc zarówno Polska jak Czechosłowacja pretendowały do roli hegemonu w środkowej Europie i to dążenie uczyniło z nich w okresie międzywojennym zaciekle rywali. Zaolzie — śmiem twierdzić — nigdy nie było podmiotem ich polityki, ale co najwyżej jej funkcją.

Mam świadomość, że tak postawiony problem znacznie pomniejsza siłę emocjonalną argumentu narodowościowego w sprawie Zaolzia, i to zarówno w 1919—20 jak i 1938 r., i że zwłaszcza dla Cieszyńiaków, zawsze chętnie na niego stawiającym, będzie to trudne do przyjęcia. Ufając jednak w ich skłonność do racjonalizmu mam nadzieję, że po namyśle przyznają mi rację. Na wszelki wypadek zacytuję jednak Jana Gawrońskiego, ministra pełnomocnego RP w Wiedniu. Opisując sytuację polityczną na początku 1934 r. stwierdza ni mniej ni więcej: Smutno natomiast przedstawiały się nasze stosunki z Czechosłowacją. Były one zawsze chłodne, między innymi w związku z okolicznościami i sposobem załatwienia sprawy Zaolzia. Napięcie w tych stosunkach wzrosło w ostatnich miesiącach z powodu coraz większego zaoogniania się konfliktu narodowościowego na Zaolziu. Rząd nasz nie tylko nie działał łagodząco, ale przeciwnie, rozgrywał na skórze naszej mniejszości swą partię polityczną, używając jej jako pionka w programie ekspansji, która miała na celu poddanie całej Słowaczyny pod wpływ Polski a tym samym praktycznie oderwanie jej od Czech. Na wszelkie podejmowane przez Pragę, a usilnie popierane przez Francję w imię wspólnego frontu antyniemieckiego próby zbliżenia politycznego rząd polski niezmiennie odpowiadał, że droga do tego zbliżenia prowadzić może tylko poprzez Zaolzie, poprzez poprawę warunków bytu mniejszości polskiej na Zaolziu.

T. Górski z niezrozumiałym dla mnie samozaparciem dąży do przekonania czytelników, że im bliżej Układu Monachijskiego, tym większa była skłonność Polski do niesienia pomocy Czechosłowacji. Żeby więc nie było niejasności co do polskiego stanowiska w kwestii rozbiorów republiki, muszę przypomnieć, że zostało ono określone wiele lat przed Monachium. Już na wiosnę 1934 r. (a więc 3 miesiące po przeprowadzeniu sondażu przez rząd polski nt. stanowiska Benesza co do możliwości ścis-

lego zbliżenia — jak pisze T. Górski) spotkał się minister J. Gawroński ze Stanisławem Łepkowskim, posłem RP w Budapeszcie. Poinformował nas — pisze Gawroński — że Węgry (...) główny atak kierują przeciw granicy czeskiej; chcą koniecznie wrócić do wspólnej granicy z Polską, przy czym co do jej przebiegu gotowi są do ustępstw, byle sobie zapewnić naszą czynną w tej sprawie pomoc. Łepkowskiemu robili już daleko idące propozycje cesji terytorialnych na Spiszu i Orawie, gdzie nasze konszachty ze Słowakami są im dobrze znane i z zyczliwą uwagą śledzone. (...) Tak więc w tajnikach kancelarii dyplomatycznych rozbiór Czech był już przedmiotem konkretnych rokowań. Po paru dniach przysłuchujący się rozmowie poseł w Belgradzie Władysław Guenther dał wyraz swej krytyce wobec całej polityki Becka, a szczególnie swemu oburzeniu na zjadliwość naszego postępowania wobec Czechów — notuje tenże Grabiński. Twierdził — pisze dalej — że cała polityka polska grzeszy nadmierną pewnością siebie, opartą na złudnych pozorach korzystnej koniunktury; grzeszy pychą, ujawniającą się w beczelności, która odstręczyła od nas nawet najbardziej oddanych dotąd przyjaciół. Szczególnie bolał nad naszą polityką wobec Czech (...). Projekty rozbioru Czech uważał za zbrodnię, za samobójstwo polityczne.

Stanowisko Polski nie uległo zmianie ani wobec zbliżającej się groźby Anschlussu Austrii w 1938 r. — jak sugeruje T. Górski, ani później. Dnia 23 lutego 1938 r. odbyło się spotkanie J. Becka z premierem Prus, marszałkiem Rzeszy Hermanem Goeringiem. Przytaczam cały fragment sporządzonej po spotkaniu notatki, żeby oprócz faktów oddać także ducha tych pertraktacji.

Minister Beck wskazał, że jeśli chodzi o Austrię to — jak to już powiedział swego czasu w Berlinie — nie posiadamy tam zainteresowań politycznych, natomiast interesy gospodarcze i tranzytowe.

Goering odparł, że wziął pod uwagę ten moment, który mu został zakomunikowany przez ministra w Berlinie, i że interesy Polski będą odpowiednio uwzględnione.

Pan minister Beck zaznaczył, iż w przeciwieństwie do Austrii mamy zainteresowania poważne w problemie czeskim. Zainteresowania zdefiniował minister w sposób dwojaki:

1) w pewnym rejonie Czechosłowacji,

2) w sposobie ewentualnego załatwienia zagadnień czeskich (*die Art und Weise der eventuellen Loesung*).

Ad 1) Goering odparł, że interesy Polski „in Maehrisch-Ostrau”, nie będą dotknięte (*werden nicht beruehrt*).

Ad 2) Goering przyjął to skonstatowanie do wiadomości, zaznaczając, że Niemcy ze swej strony nie zrobią Polsce niespodzianki. W razie jakiegś akcji w tej sprawie będzie uprzednio porozumienie z Warszawą.

Goering stwierdził, iż kanclerz posiada do polityki polskiej, prowadzonej przez p. ministra Becka, jak największe zaufanie. Kanclerz chce, aby wiadzano w Polsce, iż tak długo, jak Polska prowadzić będzie politykę wskazaną przez Marszałka, Rzesza trzymać się będzie swojej ustalonej z Polską linii.

T. Górski pisze, że 23 września 1938 r. rząd polski doręczył rządowi czeskiemu mapę (...), na której były zakresłone tereny, które Rzesza zamierzała włączyć do Reichu. Informacja ta ma zapewne świadczyć o nieustannie towarzyszącym polskiej polityce ducha współpracy z CSR. Niech i tę sugestię rozproszy dokument, tym razem sekretna depesza ambasadora RP w Londynie Edwarda Raczynskiego do MSZ o rozmowie z ministrem spraw zagranicznych W. Brytanii Edwardem Halifaxem.

Halifax zapytał, czy Pan Minister mógłby na jego prośbę interweniować w Berlinie wzywając do umiaru. Odpowiedziałem zniechęcająco. Halifax wówczas zapytał się mnie wręcz w sposób, który wydał mi się spontaniczny i nieprzemyślany, czy na wypadek wojny Anglia mogłaby liczyć na pomoc Polski. Odpowiedziałem, że nie jestem powołany do dawania odpowiedzi na pytania. Pozwalam sobie tylko wyłącznie w imieniu własnym zwrócić uwagę (Halifaxa) na kilka okoliczności:

I. Kryzys Czech nie należy do tych, które by mogły obudzić w Polsce głęboką i powszechną, przyjazną dla tego kraju reakcję.

II. Polska ma do Czechosłowacji uzasadnione pretensje, których nie potrzebuje przypominać. Obok mniejszości niemieckiej i węgierskiej istnieje tam mniejszość polska, mniej liczna wprawdzie, ale gatunkowo cenna.

III. Czechosłowacja, która oskrzydla Polskę od południa, jest związana sojuszem z potencjalnym wrogiem naszym, Związkiem

Sowieckim, którego rola w obecnym konflikcie budzić musi poważne zastrzeżenia.

I żeby nie było wątpliwości co do pośredniego udziału Polski w konferencji monachijskiej przypomnę, że zaraz na drugi dzień, 30 września, J. Beck zaprosił ambasadora Niemiec w Warszawie Hansa von Moltkego i... zapytał, czy gdyby doszło do konfliktu zbrojnego z Czechosłowacją Polska może liczyć na przychylną pozycję Niemiec. (...) Jednocześnie — notował Moltke — wyraził pełną wdzięczność za lojalne potraktowanie interesów Polski na konferencji w Monachium i za właściwy stosunek podczas konfliktów czeskich. Rząd i opinia publiczna wyrażają uznanie dla stanowiska Fuehrera i Kanclerza Rzeszy.

Wydaje się, że w obliczu przytoczonych hojnie faktów próba rehabilitacji polityki Piłsudskiego i Becka wobec Czechosłowacji i przeciwstawienie jej zdecydowanie antypolskiej polityki Benesa się Tadeuszowi Górskiemu nie powiodła. Podobnie zresztą jak próba udowodnienia, iż polityka ta została w rozstrzygającym stopniu określona przez fakt istnienia w Czechosłowacji mniejszości polskiej i jej złego traktowania przez władze. W ten sposób, wbrew tytułowej zapowiedzi, T. Górski nie przedstawił niestety drogi do lecz od Zaolzia. Trudno to ukryć.

KAZIMIERZ KASZPER

UWAGI NA MARGINESIE

Prawdę mówiąc *Zachwaszczona droga* Kazimierza Kaszpera wprost prowokuje do polemiki, ale nie za bardzo mi ją wypada podejmować; ostatecznie możemy się wyklócać w redakcji. Chciałbym wszakże dorzucić parę uwag niejako na marginesie. Mam nieskromną nadzieję, że pozwolą one zobaczyć sprawę Zaolzia w nieco innym świetle, niż się ją zazwyczaj przedstawia.

ARGUMENT SIŁY

Już u kolebki Republiki zderzyły się dwie racje: samostanowienia narodów i zdolności do samodzielnego bytu państwowego. Tę pierwszą zastosowali Czesi bez zastrzeżeń wobec siebie, ale odrzucili ją zdecydowanie, gdy kolidowała z programem państwowo-terytorialnym. Przecistawiali wówczas zasadzie samostanowienia racje historyczne, tzn. jedności ziem, które wchodziły onegdaj do królestwa czeskiego, wspierając je dodatkowo argumentacją gospodarczą.

Zrealizowanie programu terytorialnego nie przyszło Republice łatwo. Zanim sprowadzono z Zachodu legiony, w etnicznie polskiej części Śląska Cieszyńskiego zdołała przejąć władzę Rada Narodowa, zaś na niemieckich obrzeżach Czech, Moraw i Śląska Opawskiego utworzono organy władzy samodzielných prowincji *Deutschboemen*, *Sudetenland*, *Deutsch-suelmaeren* oraz *Beomerwaldgau*. Opowiadają-

cej się za związkiem państwowym z Czechami Słowackiej Radzie Narodowej wyrosła konkurencja w postaci Rady Wschodniosłowackiej w Preszowie, optującej za przynależnością do Węgier. W ślad za tym poszło utworzenie Słowackiej Republiki Ludowej, która zgłosiła akces — na zasadzie pełnej autonomii — do Republiki Węgierskiej. Jakby nie dość tego powstała Rada Narodowa Węgierskich Niemców z zamiarem powołania niezależnej republiki Spisza.

Tak więc mogło się wydawać, że w granicach Republiki znajdują się tylko Czechy i Morawy, nieco zresztą okrojone, ewentualnie również część Słowacji. Czescy politycy uznali, że tego rodzaju twór państwowy nie miałby szans przetrwania i podjęli realizację planów szeroko zakrojonej ekspansji terytorialnej. Już w połowie listopada 1918 r. rozpoczęła się zbrojna likwidacja suwerenności krajów niemieckich; *Sudetenlandowi* położono ostatecznie kres 18 grudnia zdobywając Opawę.

Nadzieje Słowaków na równoprawne współrządzenie państwem rozwiła utworzenie 7 grudnia ministerstwa ds. Słowacji. Zapiśało się ono m.in. rozwiązaniem wszystkich terenowych rad narodowych, a w końcu również Słowackiej Rady Narodowej. W dniu 1 stycznia 1919 r. czeskie wojska wkroczyły do Preszurga, dzisiejszej Bratislavy, zamieszkałego w większości przed ludność niesłowacką. Późniejsze próby przesunięcia granicy w głąb ziem

czysto madziarskich spotkały się ze zdecydowaną ripostą oddziałów Armii Czerwonej Beli Kuna, które opanowały dwie trzecie Słowacji i zagroziły istnieniu samego państwa czechosłowackiego. Republika ocalała dzięki pomocy oddziałów alianckich, a do reszty zlikwidował zagrożenie upadek Węgierskiej Republiki Rad.

Najpóźniej bo 23 stycznia 1919 r. rozpoczęło się zbrojne opanowywanie podległej Radzie Narodowej części Śląska Cieszyńskiego, aczkolwiek szczegółowy plan inwazji, opracowany przez gen. Luigi Piccione, był gotowy kilka tygodni wcześniej.

Zastosowanie argumentu siły spotkało się z różnymi formami oporu ludności nieczeskiej — czynnymi na Śląsku Cieszyńskim i ziemiach z większością niemiecką, biernymi w Preszburgu. Wkraczające oddziały wojskowe traktowano wrogo i uważano za okupacyjne. Złamanie zasady samostanowienia przyczyniło się do konsolidacji ludności w wyniku czego powstały jednolite fronty skupiające przedstawicieli wszystkich sił politycznych od skrajnej prawicy po socjaldemokrację. Te ostatnie proklamowały strajki, krwawo spacyfikowane zarówno w prowincjach niemieckich, jak i w Preszburgu.

Walki na Śląsku Cieszyńskim wyróżniły się spośród innych toczonych przez wojska czeskie m.in. tym, że nie doprowadziły do decydujących rozstrzygnięć. Doszło wskutek tego do umiędzynarodowienia konfliktu i w efekcie do arbitralnej decyzji mocarstw, ustanawiającej granicę na Olzie. Było to rozwiązanie, które nie zadowoliło ani Polaków, którzy poczuli się zawiedzeni w swych dążeniach patriotycznych, ani Czechów, którzy domagali się wszak całego Śląska Cieszyńskiego aż po Białkę. Edwardowi Beneszowi nie szczędzono obraźliwych epitetów i oskarżeń o zdradę.

Realizacja programu terytorialnego I Republiki, choć nie udało się go wcielić w życie w wariantcie maksymalnym (Łużyce, Górny Śląsk, nawet Wiedeń), oznaczała niewątpliwą sukces. Zwycięstwa mają jednak zazwyczaj do siebie to, że trzeba za nie płacić. W tym wypadku ceną była wybitnie niekorzystna struktura narodowościowa.

W okresie, gdy Czechosłowacja znajdowała się w sferze bardziej koncepcji aniżeli w realnym kształcie, na palcach jednej ręki można było zliczyć polityków, którzy dostrzegali niebezpieczeństwa związane z nadmiernym

udziałem ludności etnicznie obcej w granicach państwa. Zostali nakryci czapkami.

Życie dowiodło jednak, że mieli rację. Zachłanność spowodowała, że Czesi stanowili we własnym państwie zaledwie połowę ogółu mieszkańców. Niektóre spośród mniejszości były nie mniej od nich rozbudzone kulturalnie i intelektualnie. Polacy mieli za sobą doświadczenie kilku dziesięcioleci walk o narodowe równouprawnienie. Zachowali w pamięci uzyskane zdobycze, z których nie byli skłonni rezygnować. Niemcy i Węgrzy należeli natomiast przed rozpadem monarchii do narodów panujących i odwrócenie ról musiało godzić w ich dumę i godność. Tak ukształtowane i tak procentowo znaczące mniejszości stanowiły czynnik, który mógł zagrozić wewnętrznej spójności państwa sam przez się, nie mówiąc już o jego podatności na oddziaływania zewnętrzne.

Sposób przeciwdziałania tym niebezpieczeństwom był jeden — pełne uprawnienie i poszanowanie aspiracji narodowych. Na przeszkodzie realizacji uprawnionych dążeń mniejszości stanął jednak egoizm rządzących. W rezultacie dążące Republikę od wewnątrz konflikty narodowościowe było łatwo wygrywać także na arenie międzynarodowej...

W 20 LAT PÓŹNIEJ

Spór o Śląsk Cieszyński miał wymiar nie tylko lokalny, ale także międzynarodowy. W 1938 r. sprawa tego niewielkiego przygranicznego obszaru angażowała polityków wielu stolic europejskich, jak również USA. Na Śląsku Cieszyńskim decydowały się wówczas, a przynajmniej mogły się decydować sprawy pokoju. Twórcy wersalskiego ładu nie winiszowali sobie stanowczo by ten skrawek ziemi u wrót Bramy Morawskiej przekształcił się w drugie Sarajewo.

Akcja Józefa Becka spotkała się z dezaprobatą mocarstw nie dlatego, by negowały polskie racje lub współczuły Czechosłowacji, ale z tego powodu, że sternik polskiej polityki zagranicznej usiłował rozgrywać zaolziańską kartę na własną rękę. Ta sama Anglia i idąca coraz bardziej na jej pasku Francja, które stosowały cudzym kosztem politykę zaspokajania (*policy of Appeasement*), byle tylko ugłaskać Hitlera, nie miały zamiaru zaspokajać roszczeń polskich. Mali się nie liczyli; dzieląc czechosłowacką skórę nie zaproszono do stołu obrad ani Pragi, ani Warszawy, ani Budapesztu.

J. Beckowi wytyka się naiwność polityczną, która polegała na kumaniu się z Hitlerem w przekonaniu, że w zamian za współudział w rozbiórce Czechosłowacji uzyska odsunięcie w czasie hitlerowskiej agresji. Niektórzy publicyści historyczni — bo nie szanujący się historycy — mówią nawet w tym kontekście o polsko-niemieckim układzie w sprawie Zaolzia. Takiego układu nie było, natomiast J. Beck uzyskał na swoją akcję ciche przyzwolenie kanclerza Rzeszy. Na jakiekolwiek współdziałanie militarne nie liczył, ani o takie nie zabiegał (było zresztą wykluczone choćby z uwagi na układ polsko-francuski), chciał natomiast uzyskać neutralność na wypadek mało zresztą prawdopodobnej akcji zbrojnej Związku Radzieckiego. Mało prawdopodobnej dlatego, że układ radziecko-czechosłowacki przewidywał militarne zaangażowanie się ZSRR po stronie sojusznika tylko w wypadku, gdyby przejawiała aktywność wojskową również Francja. Ta jednak nie zamierzała się o Zaolzie, podobnie zresztą jak o Sudety, bić.

Zbieżność w czasie zajmowania Sudetów przez Niemców i Zaolzia przez Polskę była Hitlerowi — mimo zgrzytu w sprawie Bogumina, gdzie doszło do niegroźnego starcia — bardzo na rękę, dała się bowiem zdyskontować propagandowo. Liczenie na jakkolwiek

wdzięczność okazało się ze strony J. Becka oczywiście naiwne. Ale trzeba zwrócić uwagę, że taki czy inny brak dalekowzroczności przejawiała pod koniec lat trzydziestych niemal cała Europa. Politykę na kontynencie reżyserował wówczas Hitler; najbardziej nawet wytrawni mężowie stanu nie zdawali sobie sprawy, że grają w teatrze marionetek, w którym za sznurki pociąga się w Berlinie. J. Beck znajdował się zatem we wcale licznym, doborowym towarzystwie. Trzeba mu zresztą oddać tę sprawiedliwość, że jako pierwszy przeciwstawił się dyktatowi Rzeszy.

Zajęcie Zaolzia przyniosło Polsce korzyści tylko doraźne. Gdyby do niego nie doszło, polska ludność tego obszaru znalazłaby się o kilka miesięcy wcześniej, niż to się stało, w zasięgu eksterminacyjnej polityki Hitlera. O kilka miesięcy wcześniej zacząłby również pracować na rzecz faszystowskiego mocarstwa potencjał przemysłowy Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego. Na tym się zyski w zasadzie kończyły. Ale o tym wiemy dziś; J. Beck tak rozumować nie mógł. Polskiemu ministrowi nawet przyśnić się również nie mogło, że jego decyzja z 1938 r. może zaważyć na losach Zaolzia po II wojnie światowej...

ROBERT DANIEL

Na końcu „Kalendarza” zamieszczamy mapkę byłego Księstwa Cieszyńskiego, która ilustruje stosunki narodowościowe w oparciu o wyniki ostatniego austriackiego spisu ludności z 1910 roku.

TADEUSZ KANIA

SPOKOJNA GRANICA

W 1998 r. mija 70 lat od powołania przez Prezydenta II Rzeczypospolitej (rozporządzeniem z 22 marca 1928 r.) Straży Granicznej. Granica czechosłowacka, niemiecka i inne (z wyjątkiem granicy z ZSRR, pilnowanej przez Korpus Ochrony Pogranicza) były od 1928 r. pilnowane już nie przez Straż Celną, lecz przez Straż Graniczną.

Warto przypomnieć wybrane fakty z działalności tej Straży i specyfikę ochrony granicy na Śląsku Cieszyńskim przed 1939 r.

Straż graniczna ochraniała 1172 km granicy polsko-czechosłowackiej (z Niemcami mieliśmy 1911 km granicy, a z ZSRR aż 1412 km). Granicę tę przekraczało w 1935 r. przeciętnie w ciągu doby niespełna 10 tysięcy osób, większość właśnie na Śląsku Cieszyńskim (granicę polsko-niemiecką przekraczało około 35 tys. osób, polsko-gdańską niespełna 3 tys., a do Rumunii lub z niej przychodziło tylko 100 osób, niewiele więcej na granicy z ZSRR). Wzdłuż granicy z całą Czechosłowacją mieliśmy 19 punktów celnych, 51 tzw. punktów przejściowych, 125 dróg gospodarczych, 26 szos i 9 linii kolejowych. W strukturze Straży Granicznej odcinek polsko-czeski podlegał Oddziałowi Śląskiemu, tj. Inspektoratowi Okręgowemu w Katowicach (odpowiadał on za najkrótszy odcinek granicy, bo tylko 297 km, w tym za granicę polsko-niemiecką).

Linia graniczna biegła od Bogumina, przecinała powiat frysztański, potem prowadziła Olzą do przełęczy koło Jabłonkowa, a na Słowacji grzbietami Karpat, Doliną Dukelską, Przełęczą Użocką do szczytu Stóg, gdzie stykała się z granicą rumuńską. Granica na Śląsku Cieszyńskim była zalesiona, biegła też terenem zabudowanym, podczas gdy na polsko-słowackim wschodzie dużo było wawozów, potoków, terenów otwartych i wysokogórskich. Uprzemysłowienie i zurbanizowanie Śląska Cieszyńskiego powodowały, że ruch osobowy był przez całe prawie 20-lecie międzywojenne ożywiony, wahał się bowiem od 8500 do 10 000 osób na dobę, podczas gdy na odcinku polsko-słowackim malował do 700 osób na dobę. Granicę polsko-czechosłowacką przekraczało przeciętnie (1934 r.) 7,8 osoby na jeden kilometr granicy.

W związku z tym, że ludność po obu stronach granicy (podobnie jak na granicy polsko-niemieckiej) była z sobą spokrewniona i zasiedziała, kontakty miały charakter nie tylko rodzinny, ale i ekonomiczny. W 180 wypadkach granica przecinała grunty uprawne właścicieli indywidualnych. Śląski Inspektorat Okręgowy Straży Granicznej miał więc na odcinku długości 42,2 km granicy z Czechosłowacją (teren działań Inspektoratu Granicznego Rybnik) granicę bardzo „cywilizowaną”, zaludnioną i czynną całą dobę. Przeciwnieństwem były odcinki polsko-słowacki i rumuński, np. na odcinku Inspektoratu Kołomyja nie było w ogóle dróg celnych i tylko kilka punktów przejściowych, praktycznie sezonowo rzadko wykorzystywanych.

Granica na Śląsku Cieszyńskim była często niedostrzegana lub bardzo uciążliwa dla mieszkańców, np. w miejscowości Kopytków przedzielony nią był nawet dom (sien i kuchnia leżały po stronie polskiej, pokoje w Czechach). Charakterystyczne, że na odcinku Gorzece—Zebrzydowice—Cieszyn—Ustroń i na przedpolu tego odcinka aż 80 proc. ludności po obu stronach granicy stanowili Polacy.

Po drugiej stronie, tj. w Czechosłowacji, granicy pilnowała Finansna Straż

Pograniczna (inaczej Straż Celna), ale również uzbrojona w karabinki, wyposażona w motocykle, w mundurach koloru khaki. Pomagała jej wojskowa żandarmeria.

Przebieg granicy w 1938 r. (listopad) zmienił się; wydłużył się odcinek z Niemcami (o 15 km). Po aneksji Czech w marcu 1939 r. granica polsko-niemiecka na dawnym odcinku polsko-czeskim miała już 70 km. Według obliczeń wojskowych z „Kalendarza Granicznego” CZATY (za 1929 r.) na Śląsku Cieszyńskim po czeskiej stronie mieszkało około 180 tys. Polaków, co sprzyjało ruchowi nielegalnemu i przemytniczemu. Główne ośrodki przemytnicze na granicy południowej koncentrowały się w okolicach Cieszyna.

W 1938 r., na tydzień przed przyłączeniem Zaolzia do Polski, zamarł ruch graniczny. Wcześniej, pod pretekstem pryszczycy zamknięto granicę na odcinku słowackim (w maju 1938, po zarządzeniach wojewodów: krakowskiego, lwowskiego i stanisławowskiego). Odbywał się tylko słaby ruch paszportowy. „Dziennik Polski” z 1 października 1938 r. relacjonował:

Na granicznym moście panuje niczym niezmacona cisza. Po polskiej stronie grupa strażników celnych i silniejsza obsada policyjna, po stronie tamtej kręci się z miejsca na miejsce kilkunastu celników czeskich, żandarmów i, jak widać, młodzieży skautowskiej, pełniącej służbę patrolową wzdłuż brzegów Olzy. W ubiegły wtorek ruch na granicznym moście jakby zamarł.

Gdy liczba samochodów przejeżdżających przez ten most wynosiła liczne dziesiątki, w czasie naszej obserwacji zauważyliśmy tylko dwa, które w godzinach popołudniowych przesunęły się z tamtej strony w kierunku polskiego Cieszyna. Komora celna po stronie czeskiej zabarykadowana. Tworzyły barykadę dwie ławki ułożone w poprzek jezdni, a poza tym zamykał ją na całej rozciągłości łańcuch. Przez most w obu kierunkach przechodziło bardzo mało ludzi. Przepustki zostały zniesione (...) Linia kolejowa od szeregu dni nieczynna. Przerwana została komunikacja pocztowa, a ubiegłej soboty i radiowa.

Na przełomie 1938/39 r. Komenda Obwodu Straży Granicznej „Cieszyn” miała następujące komisariaty:

- Komisariat Bogumin (placówka II linii Bogumin) i placówki I linii: Bogumin, Pudłów, Wierzbice, Szonychel,
- Komisariat Orłowa (placówka II linii Orłowa) i placówki (I linii): Rychwałd Podlesie, Pietwałd, Nowa Dzielnica, Szonów,
- Komisariat Cierlicko (placówka II linii Cierlicko) i placówki: Datynie Dolne, Błędowice Górne, Domosławice Dolne, Wojtkowice,
- Komisariat Ligołka Kameralna (placówka II linii Ligołka) i placówki: Bukowice, Ropiczka, Rzeka, Sławicz,
- Komisariat Jabłonków (placówka II linii Jabłonków) i placówki: Górna Łomna, Szańce i Świerczynowice.

Ilość przepustek ograniczono wtedy do minimum, a Straż Graniczna pomagała służbom wojskowym, np. wywiadowczym.

Granica polsko-czeska na odcinku polsko-czechosłowackim należała do bardziej niebezpiecznych i ważnych dla Straży Granicznej. Po granicy polsko-niemieckiej, przez którą przechodziło od 70 do 75 proc. przemytu, właśnie przemyt na tej granicy był również ogromny (około 25 proc. całości wymytu i przemytu). W dziedzinie liczby grzywien nakładanych po ujęciu przemytników granica polsko-czechosłowacka dawała nawet do 30 proc. ukaranych, sumy kar itp. W 1934 r. schwytano około 7400 zawodowych i 15 000 dorywczych przemytników. Był to przemyt zorganizowany lub jednostkowy. Przestępcy żyjący z przemytu do Polski mieli często poparcie czeskich służb granicznych. Przemyt artykułów z Czech do Polski znajdował poparcie władz czeskich, a czeska straż wskazywała przemytnikom dogodne i bezpieczne miejsca szmuglu. Straż czeska informowała też o ruchach polskich strażników. Wcześniej czeskie urzędy

przyjmowały zgłoszenia od przemytników o zamierzonym wymycie do Polski. Pobierano tylko symboliczne opłaty w wysokości 7 koron czeskich od każdego 100 kg towaru.

Dorywczo przemytnictwem zajmowała się ludność pasa granicznego. Straż Graniczna nie tępiła tych praktyk zbyt rygorystycznie, ponieważ proceder ten był uprawiany w niektórych rejonach od pokoleń. Przedmiotem nielegalnego wywozu do Czech były podobnie jak do Niemiec: mięso, wędliny, konie, drób, bydło, świny, pasze, zboże, nasiona, ale najbardziej wódka i papierosy. Przemytnicy osiągalni poważny zysk, ponieważ różnice cen towarów po obu stronach granicy przekraczały często 200 a nawet 300 proc. Popierając wymyt władze czeskie z wielką energią zwalczały przemysł z Polski. Używano broni, dochodziło do zatargów, a nawet śmierci polskich przemytników.

Już w czerwcu 1932 r. rządy Polski i Czechosłowacji zawarły umowę w sprawie incydentów granicznych. Wszelkie zatargi graniczne (strzelanie przez granicę, zwrot inwentarza, który uciekł czy zabłądził, nieumyślne przekraczanie przez ludzi) miały rozpatrywać lokalne, powiatowe organy administracji. Przewidywano też możliwość ścigania przestępców przez granicę(!), aż do spotkania służb innego kraju. Placówki straży granicznej ochraniały przeciętnie odcinki od 6 do 8 kilometrów. Obsada placówki tzw. I linii liczyła od 6 do kilkunastu strażników. Dowódcą placówki był przodownik lub starszy przodownik. Mimo dużego przemytu granica polsko-czeska była raczej spokojna, w przeciwieństwie do polsko-niemieckiej (tylko w 1934 r. użyto na niej 1751 razy broni i zabito 22 osoby, Niemców i Polaków). Zagrożenie przemytnicze ze strony przemysłowych Czech było jednak w warunkach pokojowych znaczne. W 1934 r. zatrzymano na nielegalnym przekraczaniu granicy: na granicy polsko-niemieckiej 4276 osób, na polsko-czeskiej (czechosłowackiej) 1735, podczas gdy na przykład na polsko-rumuńskie 105. Przestępczość inna na tej granicy świadczyła o tym, że Straż Graniczna miała na odcinku polsko-czechosłowackim do spełnienia ważne zadania, związane nie tylko z przemytem, czy z nielegalnym przekraczaniem granicy.

A TO CIEKAWIE

Podczas procesu spalania powstaje dwutlenek węgla, którego ilość w atmosferze stale wzrasta. Naukowcy zwracają uwagę, że utrudnia on uchodzenie ciepła z atmosfery, co powoduje, że w miarę wzrostu ilości dwutlenku węgla temperatura Ziemi będzie się podnosić, dając tzw. efekt cieplarniany. Będzie to miało zgubny wpływ na klimat, rolnictwo, zwierzęta i rośliny.

Przy spalaniu paliw emitowane są do atmosfery również cząsteczki siarczanów, które rozpuszczają się w wodzie deszczowej i tworzą tzw. kwaśne deszcze. Opady kwaśnych deszczów powodują choroby i obumieranie lasów. Zdaniem ekspertów Międzynarodowej Ko-

misji ds. Zmian Klimatu, utworzonej przy ONZ, kwaśne deszcze — być może — chronią jednak Ziemię przed globalnym ocieplaniem. Okazuje się bowiem, że cząsteczki siarczanów odbijają promienie słoneczne, które kierowane są z powrotem do przestrzeni kosmicznej. Obliczenia wykazują, że siarczany redukuje niejako efekt cieplarniany o połowę energii cieplnej emitowanej przez dwutlenek węgla. Tym prawdopodobnie należy tłumaczyć wolniejsze tempo ocieplania się naszej planety.

Na południowej półkuli, gdzie przemysł i transport są słabiej rozwinięte, efekt ochronny jest niewielki, prawie nie istnieje.

Z HISTORII ŚLĄSKO-POLSKIEGO SĄSIEDZTWA

Nie wszyscy pamiętają dziś o tym, że Śląsk Cieszyński nie kończy się na Skoczowie, ale sięga znacznie dalej na wschód, po rzekę Białkę (czy też, jak chcą kartografowie, Białą). Po wyłączeniu w 1571 r. z Księstwa Cieszyńskiego tzw. Państwa Bielskiego, obejmującego Bielsko i kilkanaście sąsiednich wsi, pod zwierzchnością książąt cieszyńskich pozostał tylko mały skrawek tej okolicy, obejmujący szlachecką wieś Czechowice i część Komorowic, od 1706 r. zjednoczoną z dobrami czechowickimi. Ta enklawa Księstwa Cieszyńskiego była położona nad samą Białką, która od 1453 r. spełniała funkcję granicy państwowej między ziemiami śląskimi, wchodzącymi w skład Królestwa Czeskiego i Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, a Księstwem Oświęcimskim, przejętym przez Polskę.

Czechowice, stara wieś łanowa, a obecnie część miasta Czechowice-Dziedzice, stykała się z Polską tylko swoimi peryferyjnymi przysiółkami, natomiast dla Komorowic Czechowickich (po niemiecku Mückendorf, w odróżnieniu od dzisiejszych Komorowic Śląskich, czyli dawnego Batzdorfu) rzeka była osią nawsia.

Niniejszy artykuł ma za zadanie pokazać różne — pozytywne i negatywne — aspekty tego sąsiedztwa z punktu widzenia Czechowic, a niekiedy też i okolicznych miejscowości.

Białka — rzeka graniczna

Dzisiejsza uregulowana Białka nie należy do rzek przysparzających kłopotów. Inaczej było w przeszłości, gdy Białka często wylewała i zmieniała swoje koryto. Kto wie, czy efektem takich zmian nie było powstanie jednego z przysiółków — Zabiela. Nazwa ta jest przecież z punktu widzenia Czechowic nielogiczna, bo Zabiele leży w rzeczywistości przed Białką. Mógłby to więc być teren, pierwotnie leżący za Białą, a przyłączony do Czechowic wskutek wylewu rzeki. W ten niekonwencjonalny sposób do Czechowic dołączona została (chyba w XV lub XVI wieku) Żebracz, znana z historii o *raubritterach* zakątek u ujścia Białki do Wisły. Pozostała przy Polsce część Żebraczy przybrała z czasem nazwę Kaniowa.

Granica Polski i Rzeszy była jedną z najspokojniejszych granic w dawnej Europie. Zachowały się jedynie doniesienia o dwóch napadach zbrojnych na Śląsk. 17 X 1587 r., w czasie wojny o sukcesję tronu polskiego po śmierci Stefana Batorego, oddział polski najechał na późniejszą czechowicką część Komorowic (Podlarysz). Władze śląskie, chcąc zapobiec tego typu incydentom, wysłały nad granicę 3500 żołnierzy i 300 jazdy. Inne tego typu nieszczęście spadło na Śląsk Cieszyński 4 II 1620 r., kiedy to przez nasz teren przewaliła się horda trzech tysięcy lisowczyków, wysłanych przez Polskę na pomoc cesarzowi w walce z rebelią w Czechach. O licznych morderstwach i rozbojach, których się dopuścili donosi w swoich pamiętnikach Hans Tylgner, zarządca dóbr skoczowsko-strumińskich.

Z drugiej strony również Polska odczuła boleśnie to sąsiedztwo, z tym że nieco później. W księgach metrykalnych parafii Św. Katarzyny zachowały się pod rokiem 1772

zapiski o austriackich żołnierzach chrzczących swoje dzieci. Byli to zapewne żołnierze oddziałów dokonujących pierwszego rozbioru Polski.

Gospodarcze i społeczne znaczenie Białki

Tytuł tego rozdziału mógłby sugerować, że dla miejscowości położonych tuż nad granicą jej istnienie było sprawą niezwykle ważną. Tymczasem dla dawnych mieszkańców Czechowic owo nadgraniczne położenie było niemal bez znaczenia. W systemie feudalnym chłop nie mógł przenosić się, dokąd chciał. Dlatego księgi parafialne parafii Św. Katarzyny w Czechowicach bardzo rzadko odnotowują związki małżeńskie z mieszkańcami pobliskich polskich miejscowości. Oprócz Kaniowa i Bestwiny znajdujemy tu też Lipnik czy Hecznarowice. Sytuacja ta zmieniła się nieco po Wiośnie Ludów i upadku feudalizmu, ale do dziś bestwińsko-czechowickie małżeństwa nie są zbyt częste. Bliskość granicy ważna była jedynie dla tych, którzy pragnęli zbiec przed wygórowanymi świadczeniami feudalnymi oraz dla przemysłowców. O zbiegach z Czechowic nie wspominają jednak żadne materiały źródłowe. Jeżeli takie zjawisko nawet wystąpiło, za czasów umiarkowanych w swoich żądaniach Renardów na pewno nie przybrało szczególnie dużego rozmiaru. O istnieniu kontaktów z Polską w średniowieczu świadczy ponadto częste w Czechowicach nazwisko Polok.

Dla kontaktów handlowych pobliska granica także nie miała większego znaczenia. Przynajmniej dla tych legalnych. Przez Czechowice pędzono na przelomie XVIII i XIX w. polskie bydło do Strumienia. Natomiast od dawien dawna, jak to zwykle na granicy bywało, rozwinął się przemysł. Znanymi przemysłowcami byli zwłaszcza dziedziczeni, którzy wbrew surowym zakazom chodzili w XVII w. na polską stronę po wódkę. Niewielkie gospodarcze znaczenie tej granicy potwierdza fakt, że przez setki lat na rzece między Czechowicami a sąsiednimi wsiami nie było mostu, bo wystarczał bród.

Szlacheckie spory graniczne

Pierwszymi znanymi właścicielami Czechowic byli Czelowie z Czechowic. Już w 1453 r. jeden z nich, Mikołaj, był właścicielem części Komorowic, położonej po wschodniej stronie Białki, czyli w Księstwie Oświęcimskim. Z nich składał hołd królowi polskiemu. Dopiero początek XVI w. jest jednak okresem, z którego dotrwały do dnia dzisiejszego przekazy świadczące o kontaktach między właścicielami dóbr położonych po obu stronach granicy. Kontakty te zbyt przyjazne nie były, bo chodzi tu o prowadzone w Oświęcimiu procesy między sędzią Księstwa Cieszyńskiego Janem Czela a kasztelanem oświęcimskim Janem Myszkowskim o doprowadzenie wody do stawów bestwińskich. Myszkowski domagał się od Czeli odszkodowania. Jan Czeło procesował się również z innymi oświęcimskimi feudalami. W latach 1516—1524 Jan Myszkowski był panem Czechowic. Nie wiadomo zupełnie, jak doszło do przejęcia przez niego majątku czechowickiego. Możliwe, że była to jakaś forma ugody. Jeżeli nawet tak było, to ugoda była krótkotrwała, ponieważ następca zmarłego w 1519 lub 1520 r. sędziego Jana, kanclerz Księstwa Cieszyńskiego Jan Czeło procesował się z Marciszem Myszkowskim, który od Jana Myszkowskiego kupił nadgraniczną Bestwinę. Brakuje również przekazów źródłowych co do tego, w jaki sposób Czechowice wróciły do Czelów. Córka kanclerza Jana Czela, Katarzyna, otrzymała Czechowice we wianie, gdy w pierwszej połowie XVI w. wyszła za mąż za Mikołaja Wilczka.

Również Mikołaj Wilczek utrzymywał kontakty z pograniczną szlachtą polską (Frydrychowscy, Wieprzowscy, Trzeciecy), w zastępstwie której występował przed sądem jako pełnomocnik. Sam miał w Polsce sprawę natury kryminalnej — był oskarżony o zamordowanie Mikołaja Gierałtowskiego. Uniewinnił go Zygmunt Stary dokumentem wystawionym w Krakowie 27 VII 1537 r.

Na początku lat siedemdziesiątych XVI w. Czechowice należały na krótko do Frydrycha Sselndoffa z Hornssperku, szlachcica śląskiego, który sprzedał Czechowice „kancelerzynie korony polskiej” Zofii Ocieskiej z Marszowic, rozpoczynając tym samym ponadstuletnie panowanie szlachty polskiej w Czechowicach. Na nowo kupioną posiadłość najechał wkrótce inny Polak, Abraham Sokołowski z Sokołowa, wywodzący się z „szaraczkowej” szlachty mazowieckiej. Po długich procesach sądowych, w 1586 r. Czechowice przejęli wreszcie synowie owego Abrahama — Abraham i Joachim. Od początku Sokołowscy stali się źródłem kłopotów. Tychże kłopotów przysparzali zwłaszcza Janowi Halcnowskiemu, który oprócz Halcnowa posiadał po polskiej stronie Bark i Biertułtowie (dziś Komorowice Krakowskie w granicach Bielska-Białej). Miał on bowiem zaprzysięgłego wroga w osobie Zygmunta Lasinskiego, którego Sokołowscy gościli w 1593 r. Lasinski dokonywał napadów na Halcnów korzystając z bazy w Czechowicach. Ponadto oskarżał Sokołowskich, że oni z domu swego z Czechowic wypadu czynili sami osobami swymi i z czeladką swą z kilkunastoma końmi dobrze przygotowanymi do walki i z Zygmuntem Lasinskim do Korony Polskiej na grunt Barkowy i Biertułtowski, a mnie z tegoż gruntu zabrali kilkadziesiąt kop żyta i do Czechowic do stodół suchych odwieźć dali. Ponadto wyłowić kazali poddanym swym z Czechowic rybnik Krzyżkowski, przeze mnie nasadzony dziesięcioma kopami karpi, a jeszcze łowić go kazali rano przed kazaniem, w niedzielę świętą, wbrew przykazaniu bożemu. Na domiar złego pobrali siana kilkadziesiąt wozów, do Czechowic do stodół suchych odwieźć dali i pobili mu bez przyczyny służebnika na ulicy w Krakowie i 22 rany mu zadali. Wszystko to stało się wbrew pokojowi i przymierzu między J. M. Cesarzem Rzymskim a J. M. Królem Polskim. Jak widać, Halcnowski usiłował z bandyckiego procederu Sokołowskich zrobić sprawę polityczną. Nie udało mu się zresztą pociągnąć ich do odpowiedzialności.

Abraham Sokołowski, któremu ponoć udało się uzyskać przyjęcie do szlachty czeskiej, znalazł sobie jednak nowe zajęcie — stał się dowódcą najemników w służbie biskupa ołomunieckiego, który zwalczał na Węgrzech Turków i powstańców antyhabsburskich. Gdy książę cieszyński Adam Waclaw w burzliwych czasach poprzedzających wojnę trzydziestoletnią postanowił sam zająć się służbą wojskową, Abraham Sokołowski, wykorzystując swoje polskie koneksje, dostarczał



Kapliczka św. Jana Nepomucena przy dawnym brodzie na Białce u Lubańskich, ufundowana przez Wawrzyna Urbańczyka w 1784 r. w Czechowicach-Zbieliu, według stanu w 1992 r. Fot. autora z 1992 r.

mu Kozaków. Sokołowski, mimo że mieszkał przez większość życia na Śląsku, brał udział w polskich sejmach. Prowadził też interesy z Żydami z Poznania i z Olkusza.

Po Sokołowskich, którzy zginęli w jakichś tajemniczych okolicznościach około 1611 r. (miało to chyba związek ze szkodami wyrządzanymi przez przemarsze Kozaków), majątek przejęły inne rodziny polskie: kolejno Porębscy z Wielkiej Poręby (na Śląsku piszący się Porubscy z Wielkiej Poruby), Zborowscy, Silniccy, Kwiatkowscy i Wizembergowie. Na uwagę zasługuje Anna Zborowska, żona znanego polityka polskiego Andrzeja z Rytwian Zborowskiego, hrabiego na Melsztynie. Sama wywodziła się ze śląskiego rodu Trachów z Brzezia. Była gorliwą katoliczką. Czechowice były w owym czasie (zapewne za sprawą Sokołowskich) w większości katolickie, taki był też kościół parafialny p.w. Św. Katarzyny. Aby zapobiec zmianie wyznania wsi w przyszłości, wydała w 1618 r. w Melsztynie przywilej, na mocy którego parafianie mogliby odmówić przyjęcia proboszcza, gdyby któryś z przyszłych panów feudalnych chciał osadzić na tym stanowisku protestanta.

Z kolei Jan Wizemberk, burgrabia zamku krakowskiego i starosta lipnicki, stworzył około 1653 r. z posiadanej już przez niego Bestwiny i graniczących z nią, nowo kupionych Czechowic rozległy kompleks dóbr, położony co prawda w dwóch państwach. Nic więc dziwnego, że za Wizembergami napłynęła do Czechowic służba, a wraz z nią na przykład nauczyciel Zawalski.

W 1675 r. Czechowice odkupił Friedrich Alexander Kottulinsky, pierwszy z tego możnego czesko-śląskiego rodu, który jako taki nie odegrał większej roli w stosunkach nadgranicznych. Jednakże w 1706 r. hrabia Franz Carl Kottulinsky kupił od Joachima Markłowskiego graniczący z Czechowicami od południa majątek komorowski, co miało wpływ na sprawy kościelne. Również niewielkie były kontakty z Polską następnego, władającego Czechowicami aż do Wiosny Ludów rodu hrabiów Renard, którzy sami się z Polski wywodzili.

Kontakty w dziedzinie Kościoła i szkoły

Białka spełniała nie tylko rolę granicy miejscowości i państw, ale i granicy diecezji wrocławskiej i krakowskiej. Diecezja krakowska obejmowała jednak położone po „naszej” stronie Białki Komorowice, a wyjaśnienie tego faktu leży w historii Komorowic. Wieś tę założono bowiem w początkach XIV w., kiedy to Księstwo Cieszyńskie i Oświęcimskie były ze sobą zjednoczone. Komorowice (pierwotnie Biertułtowice) założono na prawie niemieckim w nietypowy sposób, gdyż osiłą wsi nie był, jak to zwykle bywało, jakiś strumyczek, lecz była nią właśnie Białka, nie pełniąca w tym okresie swojej granicznej funkcji. Kościół powstał na wschód od Białki, po oświęcimskiej stronie, w diecezji krakowskiej, i obejmował oczywiście także położoną na zachodnim brzegu część wsi. W nieznanych okolicznościach w XV w. część tej pierwotnie książęcej wsi, a dokładniej część lewobrzeżnych Komorowic przeszła w ręce szlachty. Był to tzw. *Mückendorf*, czyli późniejszy nabytek Kottulinskych, obejmujący 10 łąnów. W 1453 r., po przejściu Księstwa Oświęcimskiego przez Polskę, Komorowice zostały przedzielone granicą, ale dawna przynależność śląskiej strony wsi do polskiej parafii pozostała. Przetrwała ona zresztą wieki, bo dopiero w latach pięćdziesiątych naszego stulecia, Podlarysz (bo tak nazywane jest to miejsce obecnie), na prośbę mieszkańców, przyłączony został do parafii Św. Katarzyny w Czechowicach, zmieniając jednocześnie przynależność diecezjalną na katowicką (diecezja katowicka istnieje od 1925 r.).

Inną wsią położoną na historycznym obszarze Śląska Cieszyńskiego, która należała do diecezji krakowskiej, był Zabrzeg. Jednakże wskutek przyjęcia reformacji przez śląskie, ale również podporządkowane biskupowi krakowskiemu Goczałkowice — macierzystą parafię Zabrzega — wieś tę dołączono (pomiedzy 1568 a 1590 r.) do parafii czechowickiej. I chociaż po około stu latach Zabrzeg przejęła parafia międzyrzecka, pod zwierzchność Krakowa Zabrzeg już nie powrócił.

Ciekawostką dotyczącą śląsko-polskich stosunków kościelnych jest fakt, że w czasach kontreformacji plebejscy mieszkańcy Czechowic porzucali luteranizm w Polsce, w Kałwarii Zebrzydowskiej.

Duchowieństwo po obu stronach państwowej i diecezjalnej kontaktowało się ze sobą z pewnością nieoficjalnie, o czym świadczy fakt, że proboszcz czechowicki Walenty Antoni Martius, przezuwając zbliżającą się śmierć, zdeponował pieniądze u swojego bestwińskiego kolegi.

Z Polski pochodziło przynajmniej trzech nauczycieli parafialnej szkoły czechowickiej: Franciszek Zawalski (1660—1666, przyszedł z Bestwiny za Wizemberkami), Mateusz Kucicki (1684—1698) i Piotr Habadziński (1712—1725). Ten ostatni pochodził z Ryczowa w ziemi oświęcimskiej. „Nieśląskie” brzmienie nazwisk Wawrzyńca Smagorzewskiego (1700—1704) i Tomasza Chmielkowskiego (1758—1768) pozwala domniemywać, że i oni pochodzili z Polski.

Obecnie Białka jest jedynie granicą gmin. Od czasu włączenia Galicji do Austrii straciła ona rolę granicy państwowej, przeistaczając się w granicę śląsko-galicyską. Po II wojnie światowej straciła ona nawet rolę granicy województw (sąsiednia Bestwina, podobnie jak Czechowice, należy do województwa katowickiego). Od 1992 r. całe śląsko-polskie pogranicze należy do jednej diecezji — bielsko-żywieckiej — tak że i odwieczna granica biskupstw została zlikwidowana. Pozostaje jedynie mieć nadzieję, że przy wprowadzeniu nowego podziału administracyjnego kraju Białka odzyska pradawną funkcję granicy Śląska i Małopolski. W oczekiwaniu na tę decyzję Towarzystwo Przyjaciół Czechowic-Dziedzic planuje na obu drogach łączących Czechowice z Bestwiną i Kaniowem ustawić tablice przedstawiające złotego orla na błękitnym tle z napisem „Śląsk Cieszyński wita”.

CZY WIECIE, ŻE...?

Ogień można rozpałcić przy użyciu lodu. Kawałkowi czystego lodu należy nadać kształt soczewki i przy jej pomocy zogniskować w jeden punkt promienie słoneczne. Zastosował ten pomysł komandor R. F. Scott podczas wyprawy do Bieguna Południowego, którą kierował w latach 1910—1912.

★ ★ ★

Wyraz „karate” oznacza „pusta ręka”, czyli ręka nie uzbrojona. Walka „karate” powstała i rozwinęła się w XVII wieku na japońskiej wyspie Okinawa.

★ ★ ★

Każdy człowiek, poczynawszy od 25. roku życia traci codziennie 100 000 komórek, które umierają.

★ ★ ★

Na podstawie zdjęć jednego z księżyców Jowisza o nazwie Europa, wyko-

nanych przez międzyplanetarną sondę kosmiczną „Galileo”, amerykańscy naukowcy są przekonani, że na księżycu Jowisza istnieje życie. Poinformował o tym na konferencji prasowej w Pasadenie (stan Kalifornia) John Delaney z Uniwersytetu Waszyngton. Sonda wykonała zdjęcie księżycy Europa z odległości 586 kilometrów od jego powierzchni.

★ ★ ★

W całej Europie żyje ok. 4 tysiące wilków. Najwięcej w Rumunii — ok. 2,8 tysiąca, w Polsce ok. 700. Dla porównania — w Kanadzie żyje ok. 50 tysięcy tych zwierząt. Na początku 1997 r. w województwie bielskim stwierdzono istnienie 37 wilków. Występują w rejonie lasów Pilską, Babiej Góry, Ryśianki i okolicach Twardorzeczki. Poza tym także w lasach pszczyńsko-raciborskich.

STANISŁAW ZAHRADNIK

TRUDNE „TYGODNIKA” POCZĄTKI

Pzed 150 laty, w okresie, kiedy bezpowrotnie ginęły zmurszałe porządki, a nowe dopiero torowały sobie drogę wśród cieszyńskiego społeczeństwa, pojawił się, 6 maja 1848 r. pierwszy numer „Tygodnika Cieszyńskiego”. Od początku pełnił rolę informatora, a zarazem propagatora postępu społecznego.

Rodził się w trudnych warunkach polityczno-narodowościowo-wyznaniowych. W tym czasie ostro ścierały się dwa ugrupowania polityczne — proniemieckie tzw. frankfurckie i proaustriackie z władzą centralną w Wiedniu. Należało również uwzględnić ówczesną strukturę narodowościową Śląska Cieszyńskiego. Władza administracyjna i gospodarcza spoczywała przeważnie w rękach niemieckich, polski etnicznie lud zaczął się budzić do życia narodowego. Pewne wpływy mieli też Czesi, którzy przy pomocy elementu napływowego zajmowali stanowiska w administracji i w urzędach państwowych. Wreszcie ludność Śląska Cieszyńskiego była zróżnicowana wyznaniowo; właśnie w tym czasie mniejszość ewangelicka augsburskiego wyznania otrzymała ustawowo całkowite równouprawnienie. Wszystkie te czynniki musiała redakcja „Tygodnika” uwzględnić.

Powstaniem i dalszymi losami periodyku zajmowali się cieszyńscy i pozamiejscowi historycy, ale nie udało im się w przekonywający sposób naświetlić niektórych spraw związanych z jego narodzinami. Nie jest do końca jasne, kogo należy uważać za inicjatora, kto był pierwszym redaktorem pisma. Podczas kiedy historycy starsi — Józef Londzin, Ludwik Brożek — uważali za inicjatora i redaktora pisma od początku Pawła Stalmacha, Józef Chlebowczyk i Irena Homola podkreślali również poważny wkład Andrzeja Cinciały. Sprawy tej nie wyjaśniają również jednoznacznie w swych pamiętnikach P. Stalmach i A. Cinciała, jako że obaj przypisują główne zasługi sobie.

Nie wglębiając się w związane z tym szczegóły, przedstawimy warunki, w jakich „Tygodnik” powstawał oraz tematy, jakimi się zajmował i z jakim skutkiem.

Już od początku lat czterdziestych ubiegłego wieku pojawia się w społeczeństwie cieszyńskim świadomość potrzeby polskiego tygodnika. Do pomysłu pozytywnie ustosunkowała się Komora Cieszyńska. Prekursorami tego przedsięwzięcia byli m.in. pastorowie ewangelicy A. Żlik, J. B. Heczko, J. Winkler i student A. Kotula. Jednakowoż głównymi inspiratorami byli studenci P. Stalmach, A. Cinciała i Morawianin, adwokat dr Ludwik Klucki. Oni też doprowadzili do zrealizowania inicjatywy.

6 maja 1848 r. to narodziny prasy polskiej na Śląsku Cieszyńskim. Ale nie tylko polskiej, jako że „Tygodnik” wyprzedził o kilkanaście lat pierwsze pismo niemieckie („Schlesischer Anzeiger”, 1860) i o kilkadziesiąt lat pierwsze pismo czeskie („Noviny Těšínské”, 1894).

Bodajże najważniejszą sprawą było dla redakcji „Tygodnika” zapewnienie dostatecznej liczby odbiorców, aby zapewnić pismu rentowność. Było to zadanie niezwykle trudne. Redakcja uświadamiała sobie, że zdobycie co najmniej 400 odbiorców (granica opłacalności) spośród cieszyńskiego ludu jest nierealne, dlatego czynili starania o pozyskanie pomocy możnych panów. Jerzy Lubomirski obiecał odbierać kilkanaście egzemplarzy dla gmin wiejskich. Dyrektor dóbr arcyksiążęcych Kalchberg przyrzekł prenumerować na początku 50, a później więcej egzemplarzy, jednak wkrótce doszedł do wniosku, że „Tygodnik” nie odpowiada potrzebom naszego ludu i nie usprawiedliwia

Tygodnik Cieszyński,

pismo poświęcone dla ludu wiejskiego!

Wydawca: **Dr. Klucki.** Redaktor: **P. Stalmach.**

No. 13.

31go Marca.

Rok 1849.

Wychodzi co sobota jeden półarkusz w 8^{wie}. Przedpłata rocznia **2** ryfiski, półrocznia **1** r., ćwierćrocznia **30** krajcarów m. k., na c. k. Pocztałach rocznie **2 r. 40** kr. m. k.

Szanownym Czytelnikom Tygodnika naszego, niniejszẽm dawamy do wiadomości, że

Rozporządzeniem Rządowẽm wydano nowe, wolność druku ograniczające, tymczasowe prawo, podług którego pojedynczemu, oprócz bogatemu, nie łatwo będzie w ogólności czasopisma dla ludu, a szczególnie zaś za tak tanią cenę, jak dotąd, wydawać. Dla tego i nasz Tygodnik przestanie wychodzić i z dzisiejszym numerem kończy się.

Jeżeli udało się Tygodnikowi, przez krótki czas jego istnienia, pobudzić nakłonienie do prawdziwẽj wolności i pokochanie a pielęgnowanie narodowości, na ten czas zupełnie dosięgnął cel przedsięwzięcia swojego, i żegna się z ludem, oraz w tẽm szczerẽm życzeniu, ażeby (podług już wyrzeczonego przekonania, iż między przesadną a przepiętą żądzą poprawy i odmian, a między wsteczno-dążnẽm zatrzymywaniem i tamowaniem postępu, prawdziwa droga średnia prowadzi do przyszłego dobrego porządku, nowego,) — stosunki publiczne pozwoliły za niedługo uczynić korzystne odmiany i w opẽm tymczasowẽm rozporządzeniu wzglẽd wolności druku; aby znowu i nam można było, nasze słabe siły kochanej naszej ojczyźnie i drogim naszym współziomkom poświęcić.

nadziei w nim pokładanych, zwrócił więc zamówione 200 egzemplarzy. Pod koniec kwietnia 1848 r. A. Cinciała rozesał po całym Śląsku Austriackim i Galicji drukowane *Ogłoszenie przedpłaty na „Tygodnik Cieszyński”*. Także księża ewangelicy informowali z ambon o powstaniu gazety i zachęcali do jej kupowania. Mozolna agitacja przynosiła powoli owoce; zaczęły napływać zgłoszenia na prenumeratę.

Pierwsze numery „Tygodnika” wyglądały bardzo skromnie. Pod względem treści były zapewne ciekawe, ale początkowo pisane były mało poprawną polszczyzną. Przytoczymy najważniejsze dane o tygodniku w ciągu jego niespełna trzyletniej egzystencji. Początkowo podtytuł brzmiał *Pismo poświęcone dla ludu wiejskiego*, od 1.9.1849 *Pismo poświęcone rzeczom naukowym, przemysłowym i gospodarczym*, od nr 1. 1850 *Pismo dla ludu. Zawiera rzeczy naukowe, przemysłowe, gospodarcze i zabawne*.

Po przerwie (31.3.1849 do końca sierpnia 1849) w każdą третią sobotę w miejsce „Tygodnika” był wydawany „Przegląd Wypadków Politycznych”. Objętość wynosiła 8 stron, nakład początkowo 500 egzemplarzy, później obniżył się. Ogółem wyszło: w 1848 r. 35 numerów o łącznej objętości 280 stron, 1849 — 26 numerów (208 stron), 1850 — 40 numerów (290 stron), 1851 — 6 (48 stron). Miejscem wydawania był Cieszyn, wydawcą do numeru 13. (31.3.1849) dr Ludwik Klucki. Współpracownikiem głównym (praktycznie redaktorem) był do numeru 15. (12.8.1848) Andrzej Cinciała, redaktorem od numeru 14. (5.8.1848) Paweł Stalmach. Drukowano tygodnik w Drukarni Karola Prochaski w Cieszynie.

W numerze 13. z dnia 31 marca 1849 r. pojawiło się na stronie pierwszej oznajmienie: *Szanownym Czytelnikom Tygodnika naszego, niniejszym dawamy do wiadomości, że Rozporządzeniem Rządowym wydano nowe, wolność druku ograniczające, tymczasowe prawo, podług którego pojedynczemu, oprócz bogatemu, nie łatwo będzie w ogólności czasopisma dla ludu, a szczególnie zaś za tak tanią cenę, jak dotąd, wydawać. Dlatego i nasz Tygodnik przestanie wychodzić i z dzisiejszym numerem kończy się*.

Na szczęście, dzięki usilnym zabiegom redaktora P. Stalmacha już 1.9.1849 r. wznowiono wydawanie „Tygodnika”. Aby jednak ominąć cenzurę i obowiązek wysokiej kaucji, zmieniono charakter pisma na niepolityczny, a raz w miesiącu zamiast „Tygodnika” Stalmach wydawał „Przegląd Wypadków Politycznych”, co umożliwiała ustawa prasowa.

Nowe pismo, „Przegląd”, wychodziło od 21.8.1849 do 28.6.1851 w każdą третią sobotę w miesiącu w objętości 8 stron. Wyszło: w roku 1849 — 6 numerów (44 strony), w roku 1850 — 12 numerów (96 stron), w roku 1851 — 6 numerów (44 strony). Miejscem wydawania był Cieszyn, redaktorem odpowiedzialnym Paweł Stalmach, druk wykonywano w Drukarni K. Prochaski.

Program „Tygodnika” przedstawiono w pierwszym numerze w artykule wstępnym: *Pękął czarny obłok, zabłysnęło słońce wolności i ciemność straszna znika. Długoście spali bracia moi, a długo spać nie zdrowo; — sąsiedzi wasi dawniej się przebudzili, uprzedzili jutrenkę, rzucili się do prace i już są daleko naprzód, podczas wy się dopiero budzicie. (...) gdy pilni i wytrwali będziemy, dogoniemy naszych sąsiadów, przedbiegniemy ich nawet, gdy ci już wysiloni przestaną pracować*.

Na arenie światowej i w państwie działy się wielkie rzeczy, z którymi należało zapoznać miejscową ludność. „Tygodnik” informował o Zjeździe Słowiańskim w Pradze, o rewolucjach w państwach ościennych i w Wiedniu, ustosunkowywał się do wyborów do parlamentu we Frankfurcie, parlamentu w Wiedniu i do Sejmu Krajowego w Opawie. Dalej podejmował zagadnienia socjalne na czele ze zniesieniem pańszczyzny i następstwami tego aktu. Czołowymi sprawami poruszonymi na łamach tygodnika były jednak zagadnienia polityczne związane ze wspomnianą akcją tzw. frankfurtyczków.

Można powiedzieć, że korzenie późniejszego ruchu ślązakowców, na którego czele stanął Józef Koźdoń, sięgają co najmniej 1848 r. Kampania wyborcza do Zgromadzenia Narodowego we Frankfurcie nad Menem skonsolidowała na całym

PRZEGLĄD

wypadków politycznych.

Ner. 1.

Cieszyń data 21. Sierpnia.

R. 1849.

Złomkowie!

Przedsięwzięwszy na nowo, według siła możliwości, przysłać się dla dobra obojczy naszej, przez pismo niniejsze; wiemy, iż najprzód pyta się będziecie: *jaka jest zasada pisma tego?* czyli w jakim duchu będzie to pismo przemawiać?

Aby wskazać tę zasadę, musimy obrocić uwagę na stosunki, w jakowych teraz żyjemy. Niemal w całej Europie jest bój, wojna niepokoj. Zapytacie się więc: o coż się ta wojna toczy? Niemożemy wam dać w krótkości właściwej odpowiedzi, ale wam pokazemy dwoje stronnictw, które się społem ścierają.

Jedno stronnictwo bojuje o niepodległość ludów, chce nowe stosunki i nowy sposób rządzenia zaprowadzić, a jego hasłem jest: *wolność*. Drugie stronnictwo stawia się temu na odpor, hamuje te odmiany i postęp, a jego hasłem jest: *porządek*.

Miedzy temi stronnictwami zaś stoją ludzie obojętni i oziębli, którzy o te wielkie rzeczy teraz się dziejące mało dbają, a takowych jest najwiękza część między ludem niższym i nieoświeconym. Wedle nich stoją ludzie *bojahlivi*, którzy się lekkoją wyjawić swoje przekonanie, i boją się terazniejszych ruchów; — ludzie *chytacy*, którzy zawsze z tem stronnictwem trzymają, które wygra; — a nakoniec jeszcze i ludzie *rozważni*, którzy znają, cohy dla ludzkości służyło, lecz dla zbytnej rozważy nie nie czynią, a kiedy czynią to zawsze do jednego z owych ostatecznych stronnictw wpadają.

Niemożemy pochwalać przestępnionych odmian, których ogół ludu ani pojże, ani przyjąć niemoże; ale też niezgodzimy się nigdy z onemi, którzy chcą postęp wstrzymywać, zahamować.

Przez to wypowiadamy, że ani do pierwszego ani do drugiego stronnictwa nie należemy. Jednak nie śmiemy pisać obojętnie na to co się dzieje, aby nas nareszcie, jako spiących, powódź uleciała; nie obawiamy się czynić wyznania za *wolność*; a szczególne brzdączy się onemi, którzy zawsze trzymają z tym, który jest na wierzchu.

A zatem wypowiadamy: że chcemy *porządek* a *wolność* dla rozwijania się ducha i spuszczania ludzkiego; ale też chcemy *porządek*, żeby to nowe dobre oczekiwanie usporządzenia cyklo w żywot weszły. Niechcemy zaś przestępniać się w przeprowadzeniu odmian postępowi i wolności odpowiednich, cohy nam potem *wolności* nieokradano, a postępu nie wykrzywiano. Przyczynamy tu przykład ze zeszłego i bieżącego roku. W przeszłym roku, zaraz w początku wygrała sprawa ludowa, lecz gdy dalej w dążnościach swoich umiarkowania zachować niemogła, musiała przeciwna strona, która chce *wolności* w pokoju, wygrać, a z tych oburcznych wypadków możemy powziąć naukę: że trzeba z umiarkowaniem i rozważą działać, jednak nie ustawać.

Duch wieku naszego jest tak potężny, myśli wolne tak głęboko a szeroko w narodach wkorzenione, iż przylgnąć je uważamy za niemożność. Którzy pragną tego ducha czasu utłumić, ci tylko tém większe zburzenie na przyszłość gotują.

Kiedy rzeka po deszczu wzbiera powodzią, nie będziesz zagacać i zastawiać jej wód, cohy nie zatopiły pól, ponieważżby wody wzrosły w jezioro, i mocą swoją całą krajinę zalały; ale jeżeliś mądry gospodarz, zawczasu uprzątniesz koryto rzeki, aby w niem bezpiecznie dla tych włości powódzie nie przelać się mogły.

obszarze Księstwa Cieszyńskiego obóz proniemiecki, o wyraźnych tendencjach demokratycznych. To z kolei zaktywizowało obóz proslowiański, którego głównym propagatorem był „Tygodnik Cieszyński”. Wybór trzech posłów z Cieszyńskiego do parlamentu frankfurckiego, forsujących zaliczenie Śląska Cieszyńskiego do państwa niemieckiego, wyjaśniał tygodnik nieświadomością oszukanych chłopów cieszyńskich. Wspierał natomiast przebiegające w miesiąc później wybory do parlamentu austriackiego w Wiedniu, podkreślając w ten sposób swoje prohabsburskie nastawienie.

Celem przeciwdziałania wpływowi „Tygodnika” pastor ewangelicki A. Żlik przystąpił do wydawania pisma „Nowiny dla Ludu Wiejskiego”. Tygodnik ten reprezentował wyraźnie orientację proniemiecką, profrankfurcką. „Nowiny” wychodziły od 5.7.1848 do 28.3.1849 r., ogółem ukazało się 314 stron.

„Tygodnik” prowadził agitację antyfrankfurcką i proaustriacką z pozycji słowiańskich. W tym duchu pisał w numerze trzecim ewangelicki ksiądz z Nawsia, Czech Jan Winkler: *Nasz Tygodnik, aczkolwiek szczupłym tylko jest dopiero czasopismem, jednak narodowości naszej upamiętanie się ogłaszać poczyną, a tudzież i czas przybędzie, że Śląsk z hardością w słowa te: jam jest Sławian się odezwie. J. Winkler w środowisku polskim nauczył się jako tako języka polskiego i szerzył ideę narodu sławiańskiego, do którego zaliczał także ludność cieszyńską. Przetłumaczył nawet słowa późniejszego hymnu Czechosłowacji i z pewnymi zmianami opublikował w numerze 17. „Tygodnika”: *Pieśń Śląska. Gdzież jest mój dom; gdzież jest mój dom? Woda huczy tam po błoniach, Bory szumią po gór skroniach, W sadach lśni się wiosny kwiat; Tam w tej ziemi rajski świat. A w tej cudnej pięknej ziemi, W ziemi śląskiej jest mój dom.**

W krystalizacji postawy narodowej „Tygodnika” odegrał istotną rolę Zjazd Słowiański w czerwcu 1848 r. w Pradze. Ze Śląska Cieszyńskiego brali w nim udział P. Stalmach, prawnik Andrzej Kotula, malarz Edward Świerkiewicz i Czech, profesor cieszyńskiego gimnazjum Ernest Plucar. Wszyscy zgłosili na Zjeździe akces do sekcji polsko-rusińskiej. Oświadczenie P. Stalmacha z tej okazji: *My, Ślązacy, jako Polacy chcemy i możemy tylko do polskiej sekcji należeć* było pierwszą głośną manifestacją przynależności Śląska do narodu polskiego.

Odtąd zaczął się coraz wyraźniej krystalizować polski charakter ruchu narodowego na Śląsku Cieszyńskim, którego głosiicielem był „Tygodnik”. Powoli usuwano w cień propagowaną przez J. Winklera ideę *slawiańskości*, która w zaistniałych warunkach zatracala rację bytu. Wreszcie w numerze 22. „Tygodnika” postawiono sprawę jasno: *My, Ślązacy, nie jesteśmy Czesi, dlatego też z Czechami się nie złączemy; aleśmy też nie Niemcy i z Niemcami nie osiągniemy naszego zadania; zostaniemy tedy, czem jesteśmy i będziemy Polakami (...). Gdyż naszą mową jest mowa polska, należymy tedy my, Ślązacy, do narodu polskiego. A gdy Polacy należą do Sławiańskiego narodu, tedy my, Ślązacy, też się liczymy do wielkiego sławiańskiego narodu (...).* Innymi słowy, ludność Śląska Cieszyńskiego to ludność polska, należąca do wielkiej rodziny narodów słowiańskich. Odtąd w tym duchu konsekwentnie występował „Tygodnik” i nawiązująca do niego „Gwiazdka Cieszyńska”.

Przejawem polskości tygodnika było również to, że od początku drukowany był alfabetem łacińskim, a nie niemiecką szwabachą. Dalszym tego przejawem było występowanie w obornie języka polskiego, wysuwanie postulatu zaprowadzenia w szkołach ludowych podręczników polskich zamiast dotychczasowych morawskich „śląbikorz”. To samo odnosiło się do zaprowadzenia w urzędach i administracji państwowej języka polskiego, jako najbliższego miejscowemu ludowi śląskiemu.

W sierpniu 1848 r. po przejęciu redakcji „Tygodnika” przez P. Stalmacha i przekształceniu dotychczasowej ogólnosłowiańskiej orientacji pisma w czysto polską, zagadnienia społeczno-socjalne traktowało pismo raczej drugoplanowo. Oczywiście nie pomijało aktualnych spraw dotyczących np. zniesienia pańszczyzny, sposobu wykupienia się z niej przez chłopów, czy też buntów chłopskich. Jedyną drogę do podniesienia poziomu życia ludności wiejskiej widział tygodnik w oświacie, dlatego wszelkimi

GWIAZDKA CIESZYŃSKA, PISMO NAUKOWE I ZABAWNE.

Wychodzi co sobota na półarkuszu. Cena całor. 2 złr., półr. 1 złr., czwierć. 30 kr. m. k.; z przesyłką pocztową całor. 2 złr. 40 kr. półr. 1 złr. 20 kr., czwierć. 40 kr. m. k.

Nr 33. — Cieszyn d. 13. Grudnia. — R. 1851.

XXVIII. *Staranność o ciążo dziełek. (Ciąg dalszy).*

Ale nie wszystkie przedmioty, życiu albo zdrowiu dziełek niebezpieczne, odstronić się dają. Takie przedmioty, n. p. piwnice, przykopy, studnie, jamy na gaszenie wapna, trzeba starannie nakrywać, albo należyte ogradzać. Przez zaniedbanie tej ostrożności nie jedno dziecię się utopiło, albo w wapnie wzroku pozbyło, albo w jakiejś jamie zginęło, się zabiło.

Lecz prawdziwy przyjaciel dziełek nie tylko się usiłuje one od każdego niebezpieczeństwa ochronić, lecz też jak skoro można, wychowanców ćwiczy, uczy, zachęca, aby oni sami o swe życie i zdrowie sumiennie pieczętowali. Dziecię samo od siebie śmierci się boji. Tę naturalną bojaźń zgonu mądry wychowawcy uszlachetniają pobożnością, ucząc je, że życie i zdrowie należą między najzacniejsze dary Boże, któremi nas Ojciec niebieski dla dobroczynności zaopatrzył, z czego młodzież łatwo pozna, żeby zgrzeszyła, gdyby się lekko-myślnie przez nieostrożność, występki, złość, mściwość życia albo zdrowia pozbawiła. Trzeba dzieci zachęcać do uważania okoliczności i osób każdego razu, gdy coś czynić, z kimkolwiek się obchodzić pragną, aby one same sobie, albo złi towarzysze im na życiu albo zdrowiu nie uszkodzili; szczególnie, aby się przed trucizną na baczności miały, aby niczego nie jadły, ani nie piły, ani do ust nie brały, czego dobrze nie znają; aby nie miłowały tak samotności albo zabaw z dzie-

sposobami namawiał chłopów śląskich do nauki, do kształcenia się. Wypowiadał się za postępem, występował o zrównanie warunków życiowych ludu wiejskiego ze środowiskiem miejskim, ale równocześnie występował przeciw radykalnym wystąpieniom i niepokojom społecznym, będąc zwolennikiem drogi ewolucyjnej. Swój konserwatyzm wyrażał w idei bratania się chłopu z panem, niesienia sobie wzajemnej pomocy, zwłaszcza po zniesieniu pańszczyzny.

Po opadnięciu fali rewolucyjnej, uspokojeniu się nastrojów społecznych i ustabilizowaniu władzy państwowej nastąpiły znów gorsze czasy dla ludu cieszyńskiego, jak również dla „Tygodnika Cieszyńskiego” i jego następcy — „Gwiazdki Cieszyńskiej”. Ale to już temat do innych rozważań.



Na Kubalonce. Fot. Krzysztof Marciniuk

O człowieku wiele mogą powiedzieć książki, będące kiedyś jego własnością. Świadczą przecież wyraźnie o zainteresowaniach, wiedzy, osobowości właściciela. W kościelnej bibliotece im. Tschammera sporo jest zbiorów należących do konkretnych osób.

Tak jest z częścią księgozbioru księdza Oskara Michejdy, która została ofiarowana przez niego bibliotece ewangelickiej.

Ksiądz Oskar Michejda należał do najpopularniejszych i najciekawszych postaci cieszyńskiego środowiska. Urodził się 6 lutego 1885 r. w Bystrzycy nad Olzą, jako syn księdza Karola Michejdy, proboszcza tamże. W 1904 r. ukończył gimnazjum w Cieszynie, a następnie studiował teologię w Wiedniu, Halle i w Berlinie. Po ukończeniu studiów był wikariuszem w Skoczowie; został ordynowany w 1909 r. Później pracował w parafii w Bystrzycy, a następnie w Trzyńcu. Od 1926 był zwierzchnikiem Śląskiego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Czechosłowacji. W latach międzywojennych wydawał „Ewangelika”, tygodnik dla ewangelików na Zaolziu. Wskrzesił tam Towarzystwo Ewangelickie Oświaty Ludowej, należał do licznych polskich stowarzyszeń. W okresie okupacji został zesłany do obozów koncentracyjnych w Dachau i Gusen. Po II wojnie światowej został proboszczem w Cieszynie, a do 1956 r. zasiadał w Cieszyńskiej Radzie Diecezjalnej jako konsenior. Przez szereg lat był także członkiem Miejskiej Rady Narodowej i czynnie uczestniczył w zebraniach koła historyków. Wydał podręcznik do nauki confirmacyjnej, podręcznik historii kościoła, dwa zbiory kazań. Publikował w kalendarzach i w prasie kościelnej. Cieszył się powszechną sympatią i poważaniem, był jednym z najbardziej zasłużonych księży minionej doby. Zmarł 19 lutego 1966 r.

Już pobieżny rzut oka na książki po ks. Oskarze Michejdzie uzmysławiają, że jest to księgozbiór humanisty, kogoś, kto interesuje się człowiekiem, jego sprawami, a także otoczeniem, czyli tym, co dla człowieka pożyteczne i umilające mu życie. Najwięcej jest książek religijnych. Analiza tej części księgozbioru uświadamia, że wybór zawodu dokonany został przez wła-

GRAŻYNA CIOMPA-WUCKA

KSIĄDZ I JEGO KSIĘGOZBIÓR

ściciela księgozbioru w sposób świadomy i przemyślany. Jego zainteresowania nie skupiają się wyłącznie na religii ewangelickiej, ale dotyczą też innych wyznań — katolickiego, arianckiego, kalwińskiego, metodystów, świadków Jehowy. Przecież szeroka i wszechstronna wiedza może utwierdzić człowieka w dokonanych wyborze i umożliwić w pełni świadome i kompetentne wywiązywanie się z przyjętych obowiązków. Szczególnie zawód, w którym ma się do czynienia z człowiekiem, kształtuje się jego świadomość i poglądy, czy choćby ma



Ks. Oskar Michejda. Repr. Tadeusz Kopoczek

się wpływ na nie, wymaga ogromnego poczucia odpowiedzialności i rzetelnej wiedzy. Cieszyński pastor zdawał się być tego w pełni świadomym.

Wśród publikacji religijnych sporo jest roczników czasopism ewangelickich. Ale najbardziej charakterystyczne są dzieła popularne w domach cieszyńskich ewangelików, będące pamiątkami rodzinnymi i przekazywanymi z pokolenia na pokolenie. Do takich należą kazania S. Dambrow-



Znak książkowy ks. Oskara Michejdy dłuta artysty-plastyka Edwarda Biszorskiego ze Skoczowa

skiego, wydrukowane w Brzegu w 1772 r. To jedna z książek, na których uczono się czytać po polsku, utrwalano i pielęgnowano wiarę. Egzemplarz należący do cieszyńskiego pastora jest rodzinną pamiątką. Widnieje na nim notatka: *Ks. Oskarowi Michejdzie, pastorowi bystrzyckiemu, kochanemu swemu synowcowi ofiarują jako rodzinną pamiątkę stryjostwo nawiejscy Anna z Roiczków Michejdowa Ks. Michejda pastor 13 II 1917.* Książka ta okazuje

się być także kroniką rodziny Nowoczków z połowy XIX w. Zanotowano w niej daty urodzin, pójścia do szkoły, śmierci członków rodziny.

Sporo książek dotyczy literatury. Są tu dzieła mówiące o powstaniu literatury chrześcijańskiej, dzieje literatury polskiej, śląskiej, literatury innowierczej, wykłady o literaturze A. Mickiewicza. Interesowały pastora także poszczególne postaci, jak np. H. Sienkiewicz, Petrarka, Mark Twain, Juliusz Kleiner. Był chyba zwolennikiem fredrowskiego humoru, bo posiadał kilka wydań jego komedii. Zbierał też literaturę piękną — od *Odysei* Homera po bestseller lat sześćdziesiątych, dwutomowe dzieło o Cezarze Klaudiuszu R. Gravesa. Ulubioną epoką było chyba Oświecenie — zwracają uwagę zarówno wnikliwe opracowania, jak i literatura piękna. Ideały Oświecenia zdają się być bliskie człowiekowi wychowanemu na Śląsku Cieszyńskim — rozumny stosunek do rzeczywistości, rzetelność, pracowitość, użyteczność to jedne z cech tworzących cieszyński etos.

W księgozbiorze człowieka w pełni świadomego swojego miejsca na ziemi i w określonej grupie ludzi nie mogło zabraknąć dzieł dotyczących rodzinnych stron. Posiadał książki związane zarówno z literaturą jak i historią ziemi cieszyńskiej, mówiące o kulturze, muzyce, języku. Oczywiście są tu także publikacje związane z historią kościoła ewangelickiego. Książki Oskar Michejda zbierał dzieła F. Popiolka, J. Londzina, J. Śliwki, J. Wantuły, L. Brożka, A. Hławiczki i innych. Także ogólne opracowania dotyczące Śląska, np. dzieje polszczyzny śląskiej, zabytki języka na Śląsku, historia Śląska, literatura Śląska — interesowały księdza.

Cieszyński pastor zbierał dzieła historyczne. Spora część tworzą książki z zakresu historii starożytnej, także historii Polski, zdecydowanie najwięcej jest dzieł mówiących o II wojnie światowej, głównie o obozach koncentracyjnych i zbrodniach niemieckich. Właściciel książek zapewne zadawał sobie pytanie, jak mogło dojść do tak okropnych zbrodni, jak to się stało, że taki wspaniały wytwór Boskiej inwencji, jakim jest człowiek, okazał się zdolny do

przerazających działań. Dla kogoś, kto życie poświęca człowiekowi, stara się go poznać i działać na jego korzyść, II wojna światowa i obozowe przeżycia są szczególnie bolesnym doświadczeniem. Można zadawać sobie pytanie, gdzie są granice ludzkiego cierpienia, okrucieństwa, wytrzymałości na ból, upodlenia. Można zadawać sobie pytania, kim są ludzie zdolni do takich czynów. Zapewne odpowiedzi szukał ksiądz w literaturze dotyczącej „czasów pogardy”. Jak każdy silny człowiek o otwartym umyśle, nie chciał zapomnieć, chciał zrozumieć.

Ksiądz Oskar Michejda interesował się także muzyką, ale głównie pod kątem ludzi, którzy ją tworzyli. Posiadał biografie J. S. Bacha, W. A. Mozarta, L. van Beethovena, H. Wieniawskiego, Moniuszki. Najprawdopodobniej najciekawsza dla niego była postać Fryderyka Chopina. Posiadał kilka książek związanych z tym kompozytorem.

W księgozborze pastora znajdowały się także książki dotyczące sztuki. Szczególnie interesowała go sztuka Krakowa i malarstwo polskie, biografie słynnych malarzy, głównie polskich.

Są także publikacje dotyczące historii kultury polskiej i językoznawstwa.

Od omówionych wyżej pozycji wyraźnie odbija grupa książek z dziedziny sadownictwa i ogrodnictwa. Jest tu tak charakterystyczne dziełko jak *Książeczka o sadach i owocu ewangelickiego księdza K. Kotschego*, wydana w Brnie w 1844 r. Pastorzy cieszyńscy propagowali kulturę rolną, także sadownictwo. Chłop — ewangelik to świadomy rolnik, posiadający wiedzę potrzebną do sumiennego i efektywnego wykonywania swojej pracy, chętnie wprowadzający pożyteczne nowości...

Co można powiedzieć o cieszyńskim księdzu na podstawie jego książek? Chyba to, że kochał człowieka, starał się go zrozumieć i mu służyć. Wybrał więc zawód, który pozwolił mu realizować te przekonania. Nie ograniczał się do raz osiągniętej wiedzy, nie zawęził swoich zainteresowań do jednej dziedziny. Wiedzy o człowieku szukał w religii, historii, sztuce, literaturze. Szukał jej w starożytności i czasach współczesnych, szukał w wydarzeniach typowych i ekstremalnych. Wydaje się, że osiągnął w tej dziedzinie dużą wiedzę, bo był pełen zrozumienia i miłości dla innych. Umiał kochać człowieka mimo jego niedoskonałości.

SENTENCJE

Kto złości się z powodu krytyki, przyznaje, że na nią zasłużył.

(TACYT)

★ ★ ★

Aby znaleźć się na Olimpie, wcale nie trzeba być alpinistą.

(EUGENIUSZ IWONICKI)

★ ★ ★

Człowiek uczy się mówić bardzo wczesnie, milczeć — bardzo późno.

(żydowskie —

ALEKSANDER DROZDŻYŃSKI)

★ ★ ★

Jeśli zamek legnie w gruzach, pozostanie zamkiem. Jeśli kupa gnoju urośnie w górę — pozostanie kupą gnoju.

(żydowskie —

ALEKSANDER DROZDŻYŃSKI)

★ ★ ★

Im więcej natura dla nas robi, tym mniej my dla niej robimy.

(WOLTER)

KAZIMIERZ FOBER

90 LAT POLSKIEGO ŚPIEWANIA

Już od 90 lat rozbrzmiewa w Cieszynie polska pieśń. „Dziennik Cieszyński” w numerze z 10 grudnia 1908 r. donosił, że trzy dni wcześniej odbyło się w Domu Narodowym poufne spotkanie grupy mieszkańców miasta, które dało początek zorganizowanemu ruchowi śpiewaczemu w Cieszynie. Rozważano wprowadzić alternatywę przylączenia się do jednego z działających w mieście stowarzyszeń, ale w końcu zwyciężyło przekonanie, że należy powołać do życia samodzielne Towarzystwo Śpiewacze. Wybrano tymczasowy zarząd, na którego czele stanął profesor polskiego gimnazjum dr Jan Galicz, zaś dyrygentem został Wojciech Marek.

Aczkolwiek dzień 7 grudnia uważać można za narodziny pierwszego samodzielnego towarzystwa śpiewaczego w Cieszynie, skądinąd wiemy, że śpiewano tu już znacznie wcześniej. Tak na przykład w latach 1906—1908 działało przy Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół” kółko śpiewacze prowadzone przez profesora gimnazjalnego Stanisława Fischera. Jego poziom musiał być dość wysoki. Świadczy o tym zachowany w archiwach program koncertu, który odbył się 21 czerwca 1908 r., a został w całości poświęcony Stanisławowi Moniuszce. 70-osobowy zespół wykonał m.in. Chór Niedzielny z Halki, Kantatę Mitologiczną Milda, był również solista, który wykonał arię Jontka z Halki i inną arię z opery Flis, była też orkiestra wojskowa ówczesnego garnizonu cieszyńskiego.

Uprawiały również chórął i śpiew liturgiczny występujące na większych uroczystościach kościelnych czterogłosowe chóry przy kościele parafialnym i na Wyższej Bramie.

Niewątpliwą jednak zasługą założycieli Towarzystwa Śpiewaczego było to, że doceniając rolę polskiej pieśni i jej znaczenie w ówczesnej rzeczywistości, umieli nadać temu ruchowi formy zorganizowane, opracowali statut, z którego wynikał program działania i ten program starali się realizować.

Z zachowanego, a zatwierdzonego przez władze w 1909 r. statutu wynika, że organizatorzy i pierwsi członkowie założyciele od samego początku nakreślili Towarzystwu szerokie pole działania — *pielęgnowanie śpiewu chóralnego, tak męskiego jak i mieszanego oraz obudzenie życia towarzyskiego. Cele te zamierzali zaś osiągać przez wspólne ćwiczenie oraz kształcenie swoich członków w śpiewie solowym i chóralnym, jak również w grze na fortepianie, a w razie potrzeby na instrumentach smyczkowych i dętych, produkcje muzyczne, wieczorki towarzyskie i wycieczki, rozpisywanie konkursów na utwory muzyczne, założenie i utrzymywanie biblioteki muzycznej, dążenie do założenia orkiestry we własnym łonie, popieranie pokrewnych krajowych towarzystw muzycznych.*

Świadomie pozwoliłem sobie przytoczyć w całości sformułowanie celów pierwszego statutu Towarzystwa Śpiewaczego. Wynika z niego jasno, że ówcześni działacze bynajmniej nie pojmowali roli zespołu śpiewaczego ciasno, nie ograniczali jej tylko do śpiewania, ale dostrzegali również konieczność wypełniania przez zespół śpiewaczy daleko szerszej i głębszej funkcji kulturotwórczej w swoim środowisku.

Rezygnując z przedstawiania dziewięćdziesięcioletnich dziejów Towarzystwa Śpiewaczego w Cieszynie chciałbym się raczej zastanowić nad rolą, jaką w upowszechnianiu kultury muzycznej odegrało Towarzystwo Śpiewacze, a od 1950 r. Towarzystwo Śpiewacze „Harmonia” w Cieszynie.

Przedtem jednak spróbujmy odpowiedzieć sobie na pytanie, co należy rozumieć jako upowszechnianie muzyki. Obejmuje ono wszelkie formy działalności zmierzające do rozszerzenia istniejącego kręgu zwolenników muzyki, do zapewnienia uczestnictwa w życiu muzycznym możliwie wszystkich jeszcze nie zdecydowanych. Upowszechnianiem będą też wszystkie środki ułatwiające ludziom dotarcie do muzyki, a także środki zachęcające ludzi do jej uprawiania. Również pojęcia kultury muzycznej nie możemy zawęzić do samej twórczości i wykonawstwa muzycznego. Będzie nią wszystko to, co się z muzyką łączy i co pozwala na właściwe oddziaływanie muzyki na słuchaczy. Należy więc do kultury muzycznej wiedza o muzyce, o jej historii, stylach i formach, znajomość kompozytorów i ich dzieł, umiejętność słuchania, której trzeba się uczyć podobnie jak każdej innej umiejętności, w szkole, bądź przez samokształcenie, czynne i bierne uczestnictwo w życiu muzycznym.

Czy cieszyńskie Towarzystwo spełniało tak szeroko pojętą funkcję upowszechniania kultury muzycznej, czy spełnia ją dziś spadkobierca tradycji śpiewaczych Cieszyńska i Towarzystwa Śpiewaczego, akademicka „Harmonia” przy Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie?

Cieszyński zespół akcentował w różnych okresach swej historii i w różnych warunkach różne problemy ze sfery szeroko rozumianego upowszechniania muzyki. Wielce zasłużony dla polskiego śpiewactwa na naszym terenie prof. Jerzy Hadyński w jednej ze swoich wypowiedzi na temat początków ruchu śpiewaczego na Śląsku Cieszyńskim powiedział, że *Towarzystwo Śpiewacze w Cieszynie położyło nie tylko największe zasługi jeśli chodzi o podwaliny polskiego ruchu śpiewaczego na Śląsku Cieszyńskim, ale spełniało również rolę „matecznika” organizatorów i działaczy śpiewaczych na Śląsku Cieszyńskim.*

Już w 1910 r. chór Towarzystwa Śpiewaczego wyjechał do Krakowa, by wziąć udział w odsłonięciu Pomnika Grunwaldzkiego i zmanifestować w ten sposób przynależność narodową mieszkańców tej ziemi. Innym przykładem spełniania przez ten chór ważnej roli społecznej i narodowej był udział Towarzystwa Śpiewaczego w wielkich dożynkach w Parku im. Adama Sikory w 1913 r. „Dziennik Cieszyński”, relacjonując ich przebieg pisał: *Dożynki te stały się olbrzymim zebraniem ludu, o którym się mówi i pisze, że odpadł już od pnia Macierzy, że stracił umiłowanie dla języka, zwyczajów i obyczajów swych przodków. I dalej wspominając, że wystąpił też chór Towarzystwa Śpiewaczego: z naszej strony dodajmy jeszcze, że taki rodzaj pieśniarskiej roboty godzien jest poparcia i pielęgnowania jak najgorliwszego. Jeśli bowiem się zważy, że w taki sposób tyle a tyle melodii i pieśni ludowych, przygotowanych z okazji tych obchodów, zostanie głęboko*



Chór męski Towarzystwa Śpiewaczego w Cieszynie, uwieczniony na początku 1946 r. Dyrygentem chóru, do czasu powrotu do kraju Emanuela Guziura, był Jerzy Drozd. Repr. Tadeusz Kopoczek

zapisanych lub odświeżonych w pamięci uczestników, a przede wszystkim uczestniczek, dzielnych i ochotczych dziewcząt naszych wsi, to skutki tego łatwe są do przewidzenia — skoro one wracając do siebie na wieś podają je dalej, przez co obowiązkowi strażnicy naszych narodowych skarbów po części stają się zadość.

W 1958 r. z okazji 50-lecia działalności Towarzystwa Śpiewaczego „Harmonia” wydano obszerną monografię zespołu, w której długoletni kierownik artystyczny tego zespołu (i szeregu innych chórów, głównie na Zaolziu) Emanuel Guziur stwierdził, że *całej działalności „Harmonii” przyswiecała zawsze naczelną zasadą wychowawczą, ta mianowicie, że członek zespołu artystycznego nie może być obojętny na wszystko to, co pomnaża i upowszechnia wartości kulturalne. Dlatego też w „Harmonii” tamtych czasów nie rozróżniano własnych i „obcych” imprez i akcji kulturalnych, traktując wszystko co wartościowe jako wspólną własność, ale też zobowiązującą do wspólnej o nią troski.*

Nic, co sprzyjało rozwojowi kultury muzycznej i kultury w ogóle, jak również wszystko, co ten rozwój hamowało, nie było członkom „Harmonii” obce.

Aktywność członków „Harmonii” decydowała również o aktywności Cieszyńskiego Okręgu Związku Śląskich Kół Śpiewaczych. Podejmowali oni bowiem również trud organizacyjny urządzanych w mieście wielkich zjazdów śpiewaczych, w których brało udział po kilkaset śpiewaków. Pamiętamy czasy, gdy ulicami miasta maszerował olbrzymi pochód, zaś na cieszyńskim rynku śpiewało ponad 2000 członków chórów Okręgu i chórów szkolnych. Zawsze bowiem przywiązywano wielką wagę do współdziałania ze szkołami w zakresie rozwoju tam śpiewu chóralnego, uczestnicząc, z jednej strony, w szkolnych świętach pieśni, a z drugiej strony, zapraszając chóry szkolne do wspólnego koncertowania.

Niestety to już tylko wspomnienia. Dziś w żadnej cieszyńskiej szkole — poza Szkołą Muzyczną — nie ma chóru, nie ma też dorocznych szkolnych świąt pieśni. To wielka szkoda i strata dla polskiej kultury muzycznej, z której władze szkolne chyba nie zdają sobie sprawy.

Nie da się również przecenić roli, jaką odegrali chórzyści w organizowaniu „Cieszyńskich Imprez Muzycznych”. W ramach tej pożytecznej z punktu widzenia upowszechniania kultury muzycznej akcji mieli cieszyniacy możliwość wysłuchania całego szeregu koncertów z udziałem wielu wybitnych dyrygentów krajowych i zagranicznych, uczestniczenia w występach znakomitych artystów, w tym wielu zagranicznych, wreszcie byli słuchaczami comiesięcznych audycji umuzykalniających z prelekcjami. Członkowie „Harmonii” nie tylko sami gremialnie w tych imprezach uczestniczyli, ale byli też ich aktywnymi propagatorami, docierając z biletami do wielu domów i ludzi, o których sądzono, że powinni w tych imprezach uczestniczyć. Toteż orkiestra Filharmonii Śląskiej, która oferowała nam zawsze najwartościowsze pod względem artystycznym koncerty i najlepszych solistów, nie musiała wówczas koncertować przy żenująco pustej sali.

Tej sfery działalności upowszechniającej dzisiejsza akademicka „Harmonia” nie uprawia. Można by zapewne znaleźć obiektywne przyczyny, dlaczego tak jest. Nie da się zaprzeczyć, że spełnia ona w sposób lepszy inną bardzo ważną rolę propagowania polskiej kultury muzycznej, uczestnicząc z powodzeniem w wielu festiwalach i konkursach międzynarodowych. Ale na pewno nie wystarczy żyć tylko własnym życiem artystycznym, a nie interesować się tym, co się w tym zakresie dzieje we własnym środowisku, prowadzić to bowiem do zatracenia poczucia własnej wartości, utraty samokrytycyzmu, a stąd już tylko krok do samozadowolenia i stagnacji. Jeśli z pewnym żalem mówimy o obecnej sytuacji w tym względzie to dlatego, iż wydaje nam się, że właśnie dziś i od obecnej akademickiej „Harmonii” można by oczekiwać znacznie większej aktywności w środowisku akademickim. Działa ona w uczelni, która ma w znacznej części charakter uczelni artystycznej, gdzie przygotowani są m.in. przyszli nauczyciele wychowania muzycznego w szkołach. Mimo to najczęściej trudno dostrzec członków tego akademickiego środowiska wśród słuchaczy imprez muzycznych, szczególnie z gatunku tzw. muzyki poważnej. Upoważnia do stawiania dzisiejszej

„Harmonii” wyższych wymagań fakt, że dzisiejszy zespół pracuje w warunkach, jakich nigdy nie miało Towarzystwo Śpiewacze. Dysponuje bowiem materiałem członkowskim, jakiego z punktu widzenia przygotowania muzycznego członków nigdy w historii tego chóru nie było. Każę stawiać temu zespołowi tym wyższe wymagania również w zakresie nabywania wiedzy i umiejętności upowszechniania kultury muzycznej po opuszczeniu uczelni, wszędzie tam, gdzie dzisiejszym studentom przyjdzie pracować jako nauczycielom wychowania muzycznego. W interesie bowiem szerokiego ruchu społecznego leży, by nauczyciel wychowania muzycznego nie ograniczał swych funkcji wyłącznie do poprawnego uczenia na lekcjach, ale by był również organizatorem życia muzycznego swych wychowanków, a także rozumiał konieczność współpracy i współdziałania w tym zakresie z różnymi instytucjami, między innymi z zespołami i organizacją Polskiego Związku Chórów i Orkiestr. Oczekujemy od nauczyciela, że stanie on się inicjatorem nowych poczynąń nie tylko w zespołach muzycznych szkół, ale również w zespołach zainteresowań muzyką poza szkołą.

Gdyby chcieć nakreślić model nauczyciela wychowania muzycznego, można by wymienić takie jego cechy, jak: kultura osobista, wrażliwość artystyczna sprzężona z wrażliwością intelektualną, wysoki stopień uspołecznienia, wyzwalający potrzebę poczynąń wychowawczych nie tylko na lekcjach, ale i w zakresie zajęć pozalekcyjnych i życia kulturalnego szkoły i środowiska; aspiracje do stałego rozwoju w kierunku artystycznym i pedagogicznym, identyfikowanie się z twórczą rolą w kulturze, nie zaś z jej marginesem i działaniami pseudokulturowymi.

Na zakończenie chciałbym się jeszcze odwołać do opinii byłego ministra kultury i sztuki prof. dr. Kazimierza Żygulskiego dotyczącej socjologicznych problemów upowszechniania kultury muzycznej. Scharakteryzował on m.in. sylwetkę człowieka zajmującego się tym działaniem. Stwierdził mianowicie, że obok konieczności udzielenia odpowiedzi na pytanie, kogo chcemy zdobyć dla muzyki i co chcemy upowszechniać, a więc jaką muzykę, bardzo ważna jest osobowość człowieka, który upowszechnia muzykę. Nie wystarczy jego fachowość, potrzebne jest to, co nazywamy powołaniem; nie wystarczy dyplom, konieczny jest wewnętrzny ogień, bo upowszechnianie kultury — a odnosi się to także do kultury muzycznej — jest sprawą ludzi przekonanych, działających z zapałem.

Chciałoby się życzyć członkom obecnej „Harmonii”, studentom cieszyńskiej uczelni, by zdolali nagromadzić w czasie studiów jak największy ładunek wewnętrznego ognia, który by im wystarczył na wiele lat pracy zawodowej i społecznej, pozwalając z zapałem i z przekonaniem służyć upowszechnianiu polskiej kultury muzycznej, przynosząc im samym maksimum osobistej satysfakcji, a muzyce polskiej jak największą korzyść.

CZY WIECIE, ŻE...?

W 1991 roku w tyrolskim lodowcu odkryte zostały zamrożone zwłoki człowieka sprzed 6 tysięcy lat, którego nazywano Hibernatusem. Zdaniem prof. Alexandra Binsteinerja, który zbadał grunturowanie mumii, Hibernatus wyprawił się w podróż przez Alpy w celach handlowych z krzemienistymi nożami. Męż-

czyzna był niewielkiego wzrostu. Mógł to być jeden z licznych kupców, rozprowadzających noże krzemienne — towar w tym czasie bardzo chodliwy. Noże wyrabiane były z krzemienia pochodzącego prawdopodobnie z bogatych pokładów eksploatowanych w północnych Włoszech.

JAN SKOCZOWSKI

CIESZYNIACY A OSTRZESZÓW

Ostrzeszów w południowej części dzisiejszego województwa poznańskiego jest miasteczkiem ubożuchnym (choć niedawno jeszcze powiatowym), liczącym około 10 tysięcy mieszkańców, ale znany jest od lat z zakładów ceglarskich, betoniarskich, ceramicznych. Zachował też pamiątki z czasów króla Kazimierza Wielkiego, który wybudował tam przygraniczny zamek z potężną ośmioboczną basztą

i klasztorem dominikańskim. W czasie ostatniej wojny był tam Stalag XXI, przez który przeszło około 125 tysięcy jeńców wojennych i cywilnych. A przed przeszło półwieczem znany był jako ważny ośrodek kształceniowy województwa poznańskiego. Mieściło się tam gimnazjum humanistyczne i seminarium ewangelickie, gdzie maturowało szereg Cieszyńiaków, a zgola każda szkoła powiatów ostrzeszowskiego i odolanowskiego (w których żyła większość ewangelików) w latach międzywojennych otrzymywała przydział nauczyciela z Cieszyńskiego bądź z okolic Łodzi, gdzie były kolonie Czechów o narodowości polskiej.

Kiedy w 1918 r. zaczęło się budzić do życia po 125-letniej niewoli państwo polskie, jedną z zasadniczych potrzeb była organizacja szkolnictwa. Południowa część województwa poznańskiego, a zwłaszcza powiaty: odolanow-



Ostrzeszów z fragmentami kościoła ewangelickiego oraz szczytową ścianą budynku seminarium nauczycielskiego



Stoją od lewej: Jan Molin i Emil Czyż, siedzą: Jan Broda, Gustaw Santarius, Karol Kłoda, Karol Czudek oraz Ernest Błaszczuk. Zdjęcia ze zbiorów autora

ski, ostrzeszowski, ostrowski i kępiński miały znaczny procent ewangelików, którzy osiedlili się tu w czasie wojen śląskich w XVIII w. Dla nich było trzeba, zwłaszcza gdy chodziło o naukę religii, nauczycieli ewangelików. Dzięki ks. K. Kotuli, ks. K. Banszelowi i nauczycielowi Jerzemu Ożanie (wszyscy rodem z Cieszyńskiego) zwerbowano w krótkim czasie znaczną część nauczycieli ze Śląska Cieszyńskiego i Zaolzia, a kiedy okazał się znaczny jeszcze ich niedobór — z początkiem roku szkolnego 1920/21 otrzymano z Ministerstwa Oświaty zezwolenie na założenie państwowej Preparandy Ewangelickiej (wnet potem nazwanej Seminarium Ewangelickim) w Ostrzeszowie, gdzie czynne było już gimnazjum humanistyczne.

Pierwszym jego dyrektorem był ks. Karol Banszel (1920—1925). Przez kolejne dwa lata przejął tę rolę Jerzy Ożana, matematyk w szkole i kierownik internatu. W latach 1927—1936 dyktował Norbert Nowak. W ciągu 25-letniej działalności opuściło to seminarium przeszło 500 nauczycieli, z czego blisko połowę stanowili ewangelicy, którzy pracowali po maturze nie tylko w Poznańskim, ale również w dalszych regionach Polski.

Ja sam przybyłem do Ostrzeszowa w 1929 r. na kurs czwarty, zaś maturowałem w 1931 r. Jakież moje wrażenia czy wspomnienia? Oto wyjątek z mego ówczesnego zapiśnika:

Ważna jest atmosfera studencka. Zapoznajemy się z kolegami nie tylko z kraju, ale i zagranicy, a co najważniejsze — żyjemy w najlepszej zgodzie z katolikami, a oni z nami. Żyjemy niejako w duchowej ekumenii, a pamiętać należy, że to był okres europejskiego kryzysu gospodarczego. Wyżywienie mamy może nie najlepsze i monotonne: na śniadanie chleb ze smalcem i kawa słabo mlekiem zabieleną. Wieczorem jakaś mieszanka ziołowa i chleb z serem czy marmoladą. Na obiad zupy jarzynowe, dwa razy w tygodniu rosół. W piątki można się najeść dowoli kiszek czy śledzi. Za to w niedzielę dania najlepsze: kakao w dowolnej ilości, chleb z masłem lub serem, a na obiad większy „kłopeć” mięsa albo gulasz. I rosną w nas siły fizyczne i duchowe.

Zajęcia pozalekcyjne? Wycieczki grupowe czy samotne na najwyższą górę województwa — Balczynę tuż za miasteczkiem Kobalagórą, nad stawy podmiejskie (omal się w jednym nie utopiłem przed samą maturą — dop.), wycieczki do miejscowego kina, próby chóralno-orkiestralne i wyjazdy z koncertami do Kobylagóry, Kępna, Ostrowa czy Mikstatu. A że założyliśmy Koło abstynenckie, na tygodniowych zebraniach czytujemy stosowną prasę i dyskutujemy. Mamy też wstęp wolny na wykłady prof. gimn. Czernika, literata i poety.

I tak nie wiedzieć kiedy minęły dwa lata nauki i matura, a potem 6 lat pracy w szkołach wiejskich w niedalekim sąsiedztwie Ostrzeszowa, a w 1938 r. powrót w swe rodzinne, cieszyńskie strony.

Wykaz nauczycieli seminarium ewangel. w Ostrzeszowie (1920—31)

1. ks. Banszel Karol	1921—25	dyr. sem. naucz. religii ewang.
2. ks. Skaziński Stanisław	1920—31	naucz. rel. katol.
3. ks. Tyd Oswald	1925—31	naucz. historii i rel. ewang.
4. Nowak Norbert	1928—31	dyr. sem. i naucz. fizyki
5. Biczysko Kazimierz	1920—31	jęz. niem. i nauka o Polsce
6. Buchwald Eryk	1920—31	rysunki i prace ręczne
7. Gajdzica Paweł	1920—28	język polski
8. Herduś Jan	1922—?	gimnastyka
9. Ożana Jerzy	1920—31	matematyka, kier. internatu
10. Rozmarynowski Ignacy	1921—31	muzyka i śpiew, kier. księg.
11. Żytko Stefan	1928—31	metodyka i pedagogika

PS. Z grona powyższego cieszyńiakami byli: ks. Karol Banszel, Paweł Gajdzica, Jerzy Ożana — oraz insp. szkolny Jan Cienciała.

Uczniowie i abiturienti z Cieszyńskiego (1920—1935)

Błaszczyk Ernest (Ustroń), Broda Jan (Drogomyśl), Cieślar Gustaw (Bobrek), Cieślar Jan (Dol. Leszna), Czudek Karol (Ustroń), Czyż Emil (Simoradz), Harmata Franciszek (Ustroń), Harok Karol (Puńców), Kaleta Rudolf (Cierlicko), Kidoń N. (Drogomyśl), Kłoda Karol (Niebory), Kotuła Jan (Cieszyn), Kubisz Paweł (Końska), Lanc Jerzy (Kostkowice), Małysz Gustaw (?), Marosz Jan (?) Nydek?, Milerski Jerzy (Nydek), Mizia Paweł (Śmiłowice), Molin Jan (Simoradz), Mrózik Jan (Pruchna), Nowak Adam (Trzanowice), Ożana Jerzy (Cisownica), Ożana Paweł (Cisownica), Płoszek Adam (Kozakowice), Pustówka Adolf (Oldrzychowice), Pustówka Jan (Oldrzychowice), Raszka Wład. (Nydek), Rusnok Jan (Oldrzychowice), Ryrych Paweł (Jaworze), Santarius Gustaw (Sucha D.), Sikora Jan (Puńców), Sikora Karol (Bobrek), Sojka Andrzej (Brzezówka), Stebel Jan (Mistrzowice), Szlauer Karol (D. Żuków), Wałach Jan (Bystrzyca), Wantuła Karol, Milerska Anna (Bystrzyca), Milerska-Rakowska Maria (Bystrzyca), Sowa Julia (Raj) (sem. Cieszyn), Vondraček Wilhelm (Zelów) (sem. Ostrz. 1931).

Tak więc cieszyńsiacy wnieśli poważny wkład w dzieje szkolnictwa powszechnego, zakładając i prowadząc wpierr seminarium ewangelickie w Ostrzeszowie, potem przeniesione do Krotoszyna. Jako nauczyciele tego zakładu byli nie tylko nauczycielami religii w południowych powiatach Poznańskiego, ale uczyli również pozostałych przedmiotów. Jeden z uczniów seminarium ostrzeszowskiego Ratzlaff (mat. 1931) wyemigrował do USA, gdzie ukończył studia teologiczne i został biskupem mormonów.

BYŁA TAKA SZKOŁA...

W drugiej połowie XIX w. powstało na Śląsku Cieszyńskim kilka katolickich szkół kościelnych. Było to związane z walką kulturalną w państwie pruskim, którego rząd odebrał siostram prawo nauczania i prowadzenia szkół. Z konieczności szukały odpowiednich terenów, by móc kontynuować pracę pedagogiczną. W tym celu przybyły do Cieszyna siostry boromeuszki. Ówczesny wikariusz generalny dla Śląska Cieszyńskiego biskup Franciszek Śniegoń szukał akurat zgromadzenia zakonnego, które zajęłoby się wychowaniem i kształceniem młodzieży żeńskiej. Z zadowoleniem powitał więc przedstawicielki tego zakonu w Cieszynie. Trzy pierwsze przyjechały w 1876 r. W niedługim czasie dotarło dalszych 6 sióstr i 24 pensjonariuszki, które uczyły się w trzebnickiej szkole gospodarczej. Były to siostry narodowości głównie niemieckiej. Rząd austriacki był o wiele bardziej tolerancyjny niż rząd pruski, zakonnice mogły więc swobodnie rozwijać działalność pedagogiczno-oświatową i zakładać szkoły.

Przybyłe do Cieszyna boromeuszki, z braku własnego mieszkania, zatrzymały się w klasztorze sióstr elżbietanek. W październiku 1877 r. przeprowadziły się już do własnego budynku, gdzie otwały sześcioklasową szkołę podstawową. W placówce tej zatrudnionych było 6 nauczycielek i 4 siostry pomocnicze. W rok później szkoła ta otrzymała prawa państwowe. Zakonnice uzyskały też zezwolenie na otwarcie 5-klasowej szkoły ludowej i 3-letniej szkoły wydziałowej. Po upływie 11 lat otwały seminarium nauczycielskie, które przetrwało do 1923 r. Poza tym boromeuszki prowadziły kursy gospodarstwa domowego.

W 1878 r., ze względu na dużą liczbę zgłaszającej się młodzieży, siostry przystąpiły do budowy nowego budynku szkolnego z kaplicą. Nauka była prowadzona w języku niemieckim, gdyż przybyłe zakonnice były Niemkami i zdobyły wykształcenie w niemieckich seminariach nauczycielskich. Po powrocie Cieszyna do Polski postanowiły otworzyć, obok placówki niemieckiej, także szkołę polską. W 1919 r., w porozumieniu z władzami szkolnymi uruchomiły jedną klasę polską z programem nauczania do 5 klasy szkoły ludowej. Tymczasowo podlegała ona kierownictwu szkoły niemieckiej, której dyrektorką była siostra Filomena Rauprich, nauczycielka historii i geografii (po zniesieniu szkoły niemieckiej w Cieszynie została odwołana do Trzebnicy). W pierwszym roku do szkoły zapisano 39 uczennic. Oficjalne zezwolenie na otwarcie prywatnej polskiej szkoły powszechnej otrzymały siostry w 1921 r. od Rady Szkolnej powiatu cieszyńskiego. Pierwszą kierowniczką została siostra Kornelia Polednik. Od tej pory boromeuszki prowadziły równolegle dwie szkoły powszechne: niemiecką i polską, jednak z oddzielnym kierownictwem i gronem pedagogicznym. Dla obu placówek pozostał ten sam statut organizacyjny. Utrzymywane były przez Kongregację Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza w Cieszynie. Ona też troszczyła się o stan budynków szkolnych, urządzenie klas, jak i o zapewnienie pomocy naukowych. Na ten cel pobierała od uczniów opłaty. Uczennice biedniejsze, częściowo lub całkowicie zwalniano od tych obciążeń.

Pięcioklasowa szkoła ludowa i trzyletnia szkoła wydziałowa były dostępne przede wszystkim młodzieży katolickiej, bez wyłączenia jednak uczniów innych wyznań. Początek i koniec roku szkolnego oraz dni wolne były uzgadniane ze szkołami państwowymi. Również przedmioty obowiązkowe i wymiar godzin dla poszczególnych

przedmiotów dostosowany był do przepisów obowiązujących w państwowych szkołach ludowych i wydziałowych.

W pierwszych latach istnienia szkoła boromeuszek rozwijała się powoli i z pewnymi trudnościami. Zgłoszeń do niej było niewiele. Np. w drugim roku nauczania (1922/23) z powodu małej liczby chętnych siostry nie mogły otworzyć pierwszej klasy. W następnym roku były już trzy pierwsze roczniki. Klasa pierwsza liczyła 15 uczennic, druga — 6 a trzecia — 38. Drugą bolączką był brak polskich nauczycieli. Pełną obsadę miała jedynie szkoła niemiecka. Nie wszystkie uczące w niej siostry posługiwały się językiem polskim na tyle biegle, by mogły prowadzić lekcje w szkole polskiej. Nowe siły pedagogiczne sprowadzano wtedy głównie z Małopolski. Siostry z tamtych okolic przeważnie kończyły polskie seminarium w Przemyślu lub Prywatne Seminarium Nauczycielskie Sióstr Boromeuszek w Łańcucie.

Nie sprzyjały rozwojowi szkoły ciągłe zmiany kierownictwa. Po siostrze Kornelii Poednik, już w roku szkolnym 1924/25, jej miejsce zajęła s. Kaliksta Daniel (pochodziła z Dziedzic, zmarła w 1952 r. w Żorach), a w dwa lata później s. Konstancja Żydek, zaś po kolejnym roku s. Włodzimiera Wilczek. W 1929 r. kierownictwo szkoły objęła s. Klemencja Figiel, która pozostała na tym stanowisku do wybuchu II wojny światowej. Była cenionym pedagogiem, dbała o stałe podnoszenie poziomu nauczania. Dla dzieci biednych organizowała pomoc materialną w formie dożywiania, urządzała dla nich spotkania świąteczne połączone z drobnymi upominkami. Stabilność kierownictwa szkoły wpłynęła na lepszy jej rozwój. W sprawozdaniu z wizytacji z 1933 r. podano, że: *Szkoła stoi na coraz wyższym poziomie. Zawdzięczać to należy dążeniu grona do dalszego kształcenia się pod względem metodycznym. Wszystkie nauczycielki są przeszkolone na kursach programowo-ustrojowych, biorą udział w konferencjach rejonowych, po 2 nauczycielki wyjeżdżają obecnie na kursy w Instytucie Pedagogicznym w Katowicach. Grono abonuje też czasopisma pedagogiczne i zakupuje najnowsze dzieła pedagogiczne i metodyczne.*

W związku z reorganizacją szkolnictwa w 1932 r. dyrekcja szkoły dostosowała się do wszystkich przepisów państwowych. Zaczęto stopniowo likwidować 3-letnią szkołę wydziałową, przekształcając ją w jednolitą 8-klasową szkołę powszechną. Siostry postanowiły też ograniczyć działalność szkoły niemieckiej. Z końcem roku szkolnego 1933/34 zamknęły cztery jej niższe klasy. Trzy następne klasy pozostawiono jeszcze przez rok, poczem szkołę zamknęto. W roku szkolnym 1936/37 w 8 klasach szkoły powszechnej uczyło się 275 dziewcząt. Grono składało się z kierownika, księdza katechety i 11 nauczycielek. Szkoła posiadała bibliotekę, salę przyrodniczą i robót ręcznych, pokój lekarski i nowoczesnie wyposażoną kuchnię. W szkole działały koła literackie i teatralne, PCK, SKS oraz organizacje harcerskie i ruchowe.

W 1938 r. prowincjałat polski przejął pięcioklasową szkołę powszechną w Orłowej, którą siostry boromeuszki kierowały od 1877 r. Była to placówka z niemieckim językiem nauczania. Na jej dalsze prowadzenie, ale już w języku polskim, siostry uzyskały pozwolenie władz polskich w listopadzie 1938 r. W pierwszym roku uczyły się w 5 klasach 74 dziewczęta. Nad ich edukacją czuwało 7 sióstr. Większość z nich uzyskała pedagogiczne wykształcenie w Seminarium Nauczycielskim w Łańcucie. Siostry nosiły się z zamiarem przebudowy w przyszłości budynku dydaktycznego i utworzenie 8-klasowej szkoły powszechnej. Druga wojna światowa przekreśliła realizację tych planów.

Do napisania artykułu wykorzystano materiały z książki ks. dr. Józefa Kiedosa *Zakony i zgromadzenia zakonne w życiu diecezji katowickiej do wybuchu II wojny światowej*. Autor był przez dwa lata proboszczem parafii pw. św. Małgorzaty w Dębowcu.

JÓZEF GOLEC

EKSLIBRISY NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM

Wiek XX przyniósł dalszy rozwój w zakresie kultury i pomnożenie jego dorobku. Dynamiczny rozwój poligrafii, a szczególnie ruchu wydawniczego spowodował, że książka stała się artykułem ogólnodostępnym.

Rozwój placówek upowszechnienia kultury, kształcenia artystycznego, zorganizowanego ruchu plastyki nieprofesjonalnej, umasowienie wystawiennictwa, rozwój bibliotek i czytelnictwa — to wszystko sprzyjało i zachęcało do tworzenia własnych, prywatnych księgozbiorów, a to z kolei było kolejnym etapem do jeszcze żywszego rozwoju znaku własnościowego książki, który na Śląsku Cieszyńskim miał już długie tradycje.

Tak jak w wiekach poprzednich, również w wieku XX najpopularniejszą formą pozostało oznaczanie swojej książki podpisem lub pieczętą (il. 1 i 2). Znak pierwszy, napotkany w jednej z cieszyńskich bibliotek, ma charakter stempla dekoracyjnego, należał do nieznanego Bystronia, zaś drugi do państwa Zofii [Kossak] (1890—1968) i Zygmunta (1896—1976) Szatkowskich z Górek Wlk.

Wraz z rozwojem i powstawaniem coraz to nowych znaków książkowych systematycznie wzrasta ich zbieractwo i kolekcjonerstwo. Gromadzą je indywidualni kolekcjonerzy różnych zawodów, a także niektóre biblioteki i muzea.

W szerokiej mozaice ponad pół tysiąca ekslibrisów, jakie znam ze Śląska Cieszyńskiego, spotykamy prawie cały wachlarz tematyczny znaków wykonywanych przez grafików zawodowych jak i autorów nieprofesjonalnych. Mamy tu tematykę śląską, z motywami cieszyńskimi, historyczną, muzyczną, numizmatyczną, wojskową, medyczną, religijną, bibliofilską, przyrodniczą, turystyczną, harcerską, morską, judaistyczną, a nawet erotyczną. Są wśród nich ekslibrisy portretowe, in memoriam i tzw. „ślepe”.

Na cieszyński krajobraz znaku książkowego składają się nie tylko same ekslibrisy, ale również posiadacze tych znaków, a także ich twórcy, kolekcjonerzy i popularyzatorzy.

Nie sposób, w tak skrótowym materiale, przedstawić pełny obraz ekslibrisów i panoramę ludzi z nimi związanych, chociażby miało to dotyczyć tylko obecnego





5



6



7

EX LIBRIS



AL. WASZEK.

B

wieku i tylko Śląska Cieszyńskiego. Z konieczności przedstawiam bardzo wąski wybór księgoznaków XX w.

Pragnę przybliżyć Czytelnikowi niektóre ekslibrisy mniej znane, a będące częścią dorobku w dziedzinie małej grafiki na Śląsku Cieszyńskim.

Znany cieszyński kolekcjoner Bruno Konczakowski (1881—1959) posiadał oprócz cennych zbiorów militariów także księgozbiór. Jeden z dwóch znanych mi jego ekslibrisów przedstawiam na il. nr 3. Wszystkie elementy graficzne przedstawione przez nieznanego grafika są czytelne i ilustrują jednoznacznie zainteresowania i pasję właściciela tego znaku.

Adam Ciompa (1901—1935), malarz i pisarz, którego przodkowie pochodzili z Zaolzia, był autorem własnego ekslibrisu przedstawionego na il. 4, powstałego najprawdopodobniej jeszcze przed podjęciem studiów, a ukazującego, że właściciel był także miłośnikiem muzyki.

Andrzej Hławiczka (1900—1976), inż. leśnik, działacz turystyczny i publicysta, używał ekslibrisu w formie stempla wyciętego w podłożu gumowym, jest przedstawiony na ilustracji 5.

Ludwik Lipowczan (1896—1968), ustroński działacz społeczny i plastyk amator, wykonał dla siebie ekslibris w technice linorytu (il. 6). Autor przedstawił w nim swoją najważniejszą pasję, jaką było rysowanie i malowanie. Ludwik Li-



9



10



11



12



13



14



15



16

powznan jest też autorem ekslibrisu dla ustroniańskiego bibliofila Jana Wantuły (il. 7). Przez niektórych publicystów mylnie przypisywane jest to autorstwo cieszyńskiemu plastykowi Kazimierzowi Stopkowiczowi.

Do grona rodzimych, profesjonalnych artystów, który ma na swym koncie także kilka ekslibrisów, należy malarz i grafik Jan Wałach z Istebnej (1884—1979). Jest on autorem m.in. mało znanego ekslibrisu wykonanego w technice drzeworytniczej dla ustroniańskiego nauczyciela dr. Alojzego Waszka (il. 8). Lecący w stronę słońca orzeł z orłętami jest wymowną i czytelną symboliką.

Lokalnym bibliofilem był Wincenty Zając (1903—1975) z Cieszyna. Dla swoich zbiorów zamówił w 1946 roku ekslibris (il. 9) u skoczowskiego plastyka Edwarda Biszorskiego (1909—1995), który był autorem kilkunastu ekslibrisów. Autor, używając oszczędnej kreski, uzyskał wrażenie negatywu.

Do grona Cieszyńiaków należy także ks. bp Władysław Fierla z Londynu (1920—1995), duchowny protestancki na emigracji, który był także redaktorem i miłośnikiem książek. Posiadał ekslibris nieznanego autora przedstawiony na il. 10, ukazujący fragment nastrojowego wnętrza świątyni gotyckiej.

Z Zaolzia pochodzi ponad 90-letnia Kornelia Lippóczy z Tarnowa. Jest córką inż. Jerzego Wojnara (1874—1959), a żoną



17



18



19



EX LIBRIS



JÓZEFA PILCHA

21



22



23



24

Norberta Lippóczego (1902—1996), wybitnego polskiego kolekcjonera ekslibrisów i malarstwa na szkle. Kornelia Lippóczy była pierwszą kobietą, pochodzącą ze Śląska Cieszyńskiego, która zdobyła tytuł doktora na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego (1931). Dziełnie pomagała mężowi w gromadzeniu zbioru ekslibrisów, który w ilości 25 tys. i unikalnej kolekcji malarstwa na szkle ofiarowali Muzeum w Tarnowie. Kornelia Lippóczy posiada szereg własnych ekslibrisów. Jeden z nich, autorstwa znanego polskiego grafika Wojciecha Jakubowskiego, widzimy na il. 11.

Do cenionych cieszyńskich miłośniczek książek należała niedawno zmarła Helena Karpińska (1909—1997). Oprócz cennego zbioru książek, które osobiście oprowała w sposób artystyczny, posiadała także kolekcję ekslibrisów, w tym co najmniej 10 własnych. Dla Heleny Karpińskiej wykonywali ekslibrisy tacy polscy graficy jak: K. Sopoćko, A. Gołębiak, W. Jakubowski, M. Brudnicki czy W. Łuczak. Na Śląsku Cieszyńskim doszukałem się pięciu ekslibrisów portretowych. Jeden jest Heleny Karpińskiej (il. 12), autorstwa jej syna, Piotra.

Bronisław Kohut, cieszyński grafik, jest autorem szeregu interesujących znaków książkowych. Ilustracja nr 13 przedstawia jego własny znak książkowy.

Cieszyńskiem, pracującym w Cieszyńskiej Drukarni Wydawniczej, tworzącym w cieniu innych, mało ujawniającym się, przez swą skromność, jest Wiktor Kolonko. Ma on na swym koncie także szereg interesujących znaków książkowych. Między innymi wykonał dla Tadeusza Kopoczka, redaktora i miłośnika znaku książkowego, ekslibris przedstawiony na il. 14.

Do kolekcjonerów i znawców ekslibrisów z terenu ziemi cieszyńskiej zaliczyć trzeba Józefa Ondrusza (1918—1996). Był nauczycielem, wybitnym folklorystą o bogatym dorobku piśmienniczym. Zgromadził kilkutyśięczny zbiór znaków książkowych. Był organizatorem szeregu wystaw ekslibrisów. Sam posiadał 35 własnych i rodzinnych ekslibrisów, wykonanych przez wielu znanych grafików z Polski i z zagranicy. Przed swą śmiercią pragnął swój zbiór przekazać do któregoś z muzeów. Los jego kolekcji ekslibrisów nie jest mi znany. Na ilustracji 15. widzimy ekslibris autorstwa Richarda Lauder dla J. Ondrusza. Ekslibrisom J. Ondrusza została poświęcona osobna publikacja, czekająca w kolejce na wydanie.

Na Śląsku Cieszyńskim można się doszukać wiele interesujących osób związanych ze znakiem książkowym. Mało spopularyzowaną postacią jest Maria Skalicka z Ustronia, która ofiarowała własny dom dla miasta z przeznaczeniem na muzeum jej zbiorów, które także ofiarowała miastu. Znalazła się wśród nich kolekcja 2500 ekslibrisów. Na ilustracji 16. przedstawiony jest jeden z licznych ekslibrisów własnych Marii Skalickiej.

Autorem szeregu ekslibrisów był także Franciszek Świder z Zaolzia (1911—1997). Projektował je najczęściej w formie rysunkowej, a realizowane były metodą poligraficzną. Jeden z nich wykonał dla bibliofila i miłośnika ekslibrisów Teofila Hrabca (1906—1971) z Zaolzia (il. 17), który posiadał kilkanaście ekslibrisów.

Niewątpliwie najwybitniejszym i najpłodniejszym twórcą ekslibrisów na Śląsku Cieszyńskim jest mieszkający w Karwinie Zbigniew Kubeczka. Jest autorem grubo ponad pół tysiąca ekslibrisów. Większość z nich realizuje w formie linorytów. Jest laureatem międzynarodowych konkursów na ekslibris i uczestniczy w międzynarodowych wystawach ekslibrisu. Wykonał szereg ekslibrisów dla wybitnych osobistości, m.in.: Jana Pawła II (il. 18) i Lecha Wałęsy (il. 19).

Miłośnikiem i popularyzatorem ekslibrisów numizmatycznych z Cieszyna był członek Cieszyńskiego Klubu Hobbystów Fryderyk Lorek (ur. 1921). Dzięki jego zapobiegliwości wszystkie koła terenowe z Cieszyńskiego Pol. Tow. Archeolog. i Numizmatycznego posiadają ekslibrisy wykonane przez górnośląskiego grafika Józefa Wanaga (1921—1987). Na ilustracji 20. widzimy ekslibris Koła PTAiN w Skoczowie.

Spora ilość ekslibrisów na Śląsku Cieszyńskim należy do ludzi pióra. Znanym bibliofilem parającym się także piśmiennictwem był zmarły niedawno Józef Pilch (1913—1995) z Ustronia, któremu jeden z ekslibrisów wykonał Jan Broda (junior) ze Skoczowa (il. 21).

Na Śląsku Cieszyńskim jest też szereg bibliotek państwowych, społecznych, parafialnych, zakładowych i szkolnych, które posiadają własne ekslibrisy.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Bielsku-Białej zajmuje się popularyzacją ekslibrisów, organizując wystawy, wydając katalogi i gromadząc zbiory ekslibrisów. Biblioteka ta posiada szereg własnych ekslibrisów; na il. 22 jeden z nich, autorstwa Z. Zwolskiego.

Miejska Biblioteka Publiczna im. Pawła Stalmacha w Cieszynie posiada trzy różne ekslibrisy. Autorem jednego z nich (il. 23) jest wybitny grafik śląski Paweł Steller (1895—1974), pochodzący z Hermanic na Śląsku Cieszyńskim.

Miłośnikiem i twórcą ponad stu cieszyńskich ekslibrisów, mieszkającym od wielu lat na Wybrzeżu, jest też autor niniejszego artykułu. Wykonał m.in. prosty ekslibris dla cieszyńskiej księgarni, która nosi nazwę „Exlibris” (il. 24). Autor zaprojektował ten prosty znak książkowy wykorzystując zasadę wycinanki szkockiej.

Wśród znaków książkowych związanych ze Śląskiem Cieszyńskim sporą grupę stanowią ekslibrisy z motywami cieszyńskimi, jest to jednak materiał na odrębne opracowanie.

SENTENCJE

*Człowiek wolny idzie do nieba taką
drogą, jaka mu się podoba.*

(WOLTER)

★ ★ ★

*Wszyscy ludzie byliby sobie równi,
gdyby nie mieli potrzeb.*

(WOLTER)

★ ★ ★

*Chcemy zawsze zniszczyć to, czego się
lękamy.*

(WOLTER)

★ ★ ★

*Minimum ludzkich potrzeb jest znane;
maksimum — nie.*

(WŁADYSŁAW GRZESZCZYK)

★ ★ ★

*Ze względu na to, że mężczyźni mają
różne gusty, wszystkie kobiety są pięk-
ne.*

(WŁADYSŁAW GRZESZCZYK)

JADWIGA MIĘKINA-PINDUR

LISTY O KSIĄŻKACH

Zofia Kossak przybyła do Górek Wielkich na Śląsk, majątku swego ojca, Tadeusza Kossaka, tuż po śmierci pierwszego męża, Stefana Szczuckiego, w maju 1923 r. Zamieszkała w starym, siedemnastowiecznym dworcu ziemiańskim w otoczeniu młodego sadu, by w ciszy szukać ukojenia i poświęcić się pracy twórczej. W dwa lata później, 14 IV 1925 r. wyszła ponownie za mąż za Zygmunta Szatkowskiego, o sześć lat od niej młodszego kapitana Wojska Polskiego. W następnym roku przyszedł na świat ich syn, zapisany w księgach parafialnych w Górkach jako Witold Stanisław pod datą 13 I 1926 r.

Latem tego samego roku przybył do góreckiego dworku nikomu bliżej nie znany uczeń cieszyńskiego gimnazjum Ludwik Brożek. Dla sieroty, pozostającego na utrzymaniu starszych braci — Franciszka i Karola — okazja spędzenia dwóch wakacyjnych miesięcy „na letnisku”, w pięknym otoczeniu, mogła się wydawać nęcąca. Ale skromny gimnazjalista nie od razu zaaklimatyzował się w nowym środowisku. W liście z 9 VII 1926 r. do brata Karola pisze: *Mam się dobrze, bo nic nie robię. Z początku, a zresztą i teraz czuję się dziko, bo państwo jest wielkie, zacne, a ja zwykły nieobyty między wyższymi sferami prostaczek. Mam osobny pokój, lecz prawdopodobnie zamieszka tu później jeszcze jakiś gość w moim rodzaju. Podoba mi się tu nawet, choć jak mówię wyżej, trochę za „fajnie”. [...] Mam wrażenie, że przyzwyczaję się do okoliczności [...]. Pisać nie będę Ci mógł często, bo pieniędzy coś przejeździłem, niż się tu dostałem, a kupiłem sobie naukowe podręczniki. O ileś słyszał coś o „Pożodze” albo o innych rzeczach Zofii Kossak-Szczuckiej (obecnie p. Szatkowskiej), to wiedz, że właśnie u niej bawię. Państwo Majorowie zacni ludzie, nie wiem więc czy im odpowiadam, czy ich zadowalam. Major nie dał mi specjalnego zajęcia, więc z wyjątkiem swoich rzeczy nic nie robię. Z biegiem czasu pobyt u Kossaków coraz bardziej przypada do gustu Ludwikowi, bo w kolejnych listach do brata Karola pisze: *Przyzwyczailem się do stosunków i czuję się świetnie. Zostanę tu do samego końca wakacji. [...] Mam się dobrze, podoba mi się, więc zostaję. [...] Kąpię się w Brennicy, „matykę”¹ przerabiam z kolegą, który mieszka niedaleko i więcej nic. [...] Z państwem obcuje jedynie przy stole.**

W domu Kossaków miał dwunastoletni młodzieniec również dostęp do umiłowanych przez niego książek (pisał: *...książki, w tych się formalnie kocham*), choć przyznawał uczciwie: *Czasami nudzi mi się, bo częste deszcze nie pozwalają na swobodne poruszanie się. [...] Siedzieć znów w domu i uczyć się, względnie czytywać, czasami znudzi się...*

We wtorek po południu, ostatniego sierpnia 1926 r., wdzięczny gospodarzom góreckiego dworku Ludwik Bożek wyjeżdża do Cieszyna, by następnego dnia zdać poprawkę z matematyki, a 2 września rozpocząć nowy rok szkolny w ósmej klasie gimnazjalnej. Po latach, w liście do Władysława Chojnackiego z 12 marca 1950 r., Bożek tak wspomina tamte wakacje: *Lato następne, między klasą 7 a 8, spędzałem w Górkach Wielkich pod Skoczowem u Zofii Kossak-Szczuckiej. Było mianowicie tak, że*

¹ L. Brożek przygotowywał się do egzaminu poprawkowego z matematyki. Jak sam przyznawał w liście do brata z 19 sierpnia 1926: *Jestem urodzonym klasykiem, toteż (w oryginale „to też”) odbija się to na mnie, bo matematyka mię trapi.*

jej ojciec Tadeusz Kossak, brat Wojciecha, a syn wielkiego Juliusza K[ossaka] dzierżawił tam folwark i powodziło mu się nieźle. Dowiedziałem się, że przyjmie na lato jakiegoś smyka, który — tak jak ja — nie wie, co ze sobą zrobić. Autorka „Pożogi” mieszkała w Górkach u rodziców. Ten dwumiesięczny pobyt w tym domu mocno mię — że tak powiem — „ukulturalnił”. Do Kossak-Szczuckiej, pomijając to, że uwielbiam ją jako pisarkę, odnoszę się od tego czasu z wielkim szacunkiem... i czcig.

Gdy 3 lipca 1935 r. zmarł w wieku 79 lat ojciec pisarki, Ludwik Brożek zamieścił w prasie katowickiej artykuł pt. Major Tadeusz Kossak, napisany w trzy tygodnie po jego śmierci, a zawierający poza danymi bibliograficznymi także fragmenty wspomnień zmarłego. Wiele lat później, w 1957 r. skomponuje Brożek z wycinków z przedwojennych gazet („Polonii” z 1925 r., „Czasu” z 1929 i „Polski Zachodniej” z 1935) „książeczkę”, którą zatytułuje od wspomnień T. Kossaka w niej zawartych — *Za kratą*². Znajdzie się tam miejsce również dla wspomnianego Brożkowego artykułu. Tę skromną brązową „książeczkę” prześle na powitanie powracającej z zagranicy po wielu latach Zofii Kossak dawny górcecki lokator.



21 lutego 1957 r. na pokładzie samolotu holenderskich linii lotniczych „Princess Wilhelmina” powróciła do kraju po 12 latach nieobecności Zofia Kossak, owacyjnie witana na lotnisku Okęcie przez przedstawicieli oficjalnych organów i wydawnictw, dawnych znajomych, przyjaciół, czytelników. Wzruszenie dławilo w gardle. Polska mowa „oszałamiała”³. Wkrótce potem w licznych wywiadach wspomina minione lata przymusowego pobytu na emigracji. Myśl biegnie ku Trossell-Farm w północnej Kornwalii, gdzie — jak mówi — ...przez 12 lat karmiłam cielecą i jagnięta, oporządzałam świnie, mąż doił krowy. Tęsknota za krajem, za Beskidami i Śląskiem była tak dojmująca, że aby choć trochę ją złagodzić ...przy szosie wiodącej do szkockiej farmy Kossaków-Szatkowskiich umieściła drogowskaz z napisem „Górki Wielkie — 3 km”, a ...każdy ze szczytów nosił [...] polską nazwę, była Czantoria, Równica, Skrzyczne...

I wreszcie, po latach, kiedy przystanie obok górceckiej szkoły, powie: Wróciłam pod zielony Beskid, który mnie kiedyś urzekł i do ludu, który ukochałam. A w kronice szkolnej napisze: Powrót do ukochanych stron po 17 latach nieobecności jest tak wielką łaską, że nic już mnie w życiu lepszego spotkać nie może.

Z Górkami — dodaje w innym wywiadzie — i z całym Śląskiem Cieszyńskim wiąże mnie bardzo wiele, tak wiele, że trudno to wyrazić w paru słowach. A więc urok i piękno tej ziemi, sprawiające, że wita się je z zachwytem, a opuszcza z żalem. Tak było bez przesady z nami, bo i męża mego okolica ta urzekła od początku. Nie tylko krajobraz tego najpiękniejszego kraiku świata (jak go przezwala Hulka-Laskowski) jest tą siłą przyciągającą, ale i bogata przeszłość tej piastowskiej ziemi, jej wielkie tradycje polskości, charakter jej mieszkańców, zwłaszcza urodzone ich zamiłowania intelektualne (bibliofilstwo), ich zacne serca i otwarte głowy. Charakterystyka z ostatniego zdania świetnie pasuje do osoby tego, który niecierpliwie oczekiwał powrotu pisarki do kraju, a potem do jej górceckiej siedziby; tego, który jako jeden z pierwszych Cieszyńiaków napisał do niej osobisty list, dołączając „oryginalną książeczkę” pt. *Za kratą*, wreszcie tego, który skompletuje jej bibliografię aż do 1957 r.

O tym, jak ważny był dla Brożka powrót Zofii Kossak do kraju świadczy wspomnienie Edmunda Rosnera: Brożek chętnie nasłuchiwał „nowości ze świata”, jakie znosili jego goście. Bodaj od Morcinka dowiedział się, że Jan Dobraczyński był w Walii i namawiał Zofię Kossak do powrotu do kraju. Pisarka uwarunkowała ten krok od

² Jest to książka formatu B5, oprawiona w twardą brązową okładkę. Na białych kartkach Brożek wkleił wycinki prasowe. Znajduje się w zbiorach Muzeum Zofii Kossak w Górkach Wielkich.

³ Byłam oszalonejona mową polską... — to tytuł wywiadu z Zofią Kossak przeprowadzonego przez Barbarę Jaszczową dla „Wieczoru” z 4 IV 1957 r.

zwolnienia z internowania kardynała Stefana Wyszyńskiego i gdy to nastąpiło, zdecydowała się wrócić do Polski. Brożek był tą wiadomością silnie poruszony i opowiadał ją każdemu, kto go odwiedził. Był przecież od młodości silnie związany z Kossakami, zajmował się losami pisarki nie bez emocjonalnego zaangażowania. Jeszcze przed wojną Ludwik Brożek — jak już wspomniano wcześniej — śledził pilnie losy rodziny Kossaków, gromadząc wycinki prasowe, zachowane zresztą do dziś w jego bogatych zbiorach. Nie inaczej było i później, zwłaszcza gdy zapadła decyzja o powrocie Szatkowskich do kraju. W pierwszym liście L. Brożka z 18 marca 1957 r. czytamy: *Listem niniejszym przypominam się Pani jako ów uczeń gimnazjum cieszyńskiego, co latem 1926 roku spędził w góreckiej siedzibie Pani kilka niezapomnianych tygodni wakacyjnych. Od tego czasu, to znaczy od lat przeszło trzydziestu interesuję się wszystkim, co wychodziło spod pióra Pani — niestety, o dorobku ostatnich lat kilkunastu nic prawie nie wiem. Przypominając się Pani po tylu latach, czynię to z potrzeby serca, by wyrazić swą radość z powrotu Pani do kraju, by przywitać Ją z miłych Jej sercu stron (wiem, że uczynił już to p. Gustaw Morcinek), a równocześnie wyrazić życzenie, byśmy mogli Panią powitać osobiście na Śląsku Zielonym... Równocześnie zachęca do korzystania ze zbiorów biblioteki Muzeum w Cieszynie, którego od czasów przedwojennych jest kustoszem. Liczyła ona około 50 tys. egzemplarzy, wśród których przeważały dzieła humanistyczne, głównie starodruki. Zofia Kossak chętnie skorzystała z zaproszenia L. Brożka do współpracy i — jak wynika to z ich wzajemnej korespondencji — wielokrotnie się do niego zwracała z prośbą o informacje na jakiś temat, z zapytaniem o trudno dostępne źródło, względnie z propozycją dokonania poprawek czy zmian w tekście jej utworu (np. w *Unii sibickiej* — list Z. Kossak z 5 III 1958). W pierwszym liście Brożka (z 18 III 1957) znalazła się również wzmianka o wystawieniu w Cieszynie w 1948 r. sztuki pisarki pt. *Gość oczekiwany*. Krótka notatka prasowa o tym wydarzeniu, przesłana autorce przez Brożka, była — jak się okazało — jedyną, która ujrziała światło dzienne, gdyż wkrótce potem sztukę zdjęto z afisza i do opublikowania zapowiadanej recenzji nie doszło. *Gość oczekiwany* nie mieścił się zupełnie w ramach „jedynie słusznej” ideologii socrealizmu. Poruszał sumienia, rodził pytania, niepokoił. Autorka w informatorze Wydawnictwa „Pallotinum” z 1948 r. tak charakteryzuje problematykę utworu. ...*bajka jak obrazem dramatu, jaki codziennie i na całym świecie w milionach replik rozgrywa się pomiędzy Bogiem a ludźmi. Bóg nieustannie przychodzi do ludzi, narzuca się im. Odrzucony, powraca wielokrotnie. Ludzie, którzy przyjmują go w prostocie i bezinteresownej miłości, są przezeń obdarowani hojną, opływającą miarą, są szczęśliwsi niż mogli wymarzyć. Natomiast biada tym, którzy pragną widzieć Boga dla spodziewanych korzyści lub podporządkowania Go innemu Panu. Czyli krótko mówiąc: celem przedstawienia jest, by każdy widz wychodząc zadał sobie pytanie, jak przyjął kolację doń Boga wczoraj, przedwczoraj, dziś — i jak Go przyjmie nazajutrz*. Brożek wspomina w liście, że amatorski zespół przystąpił ponownie po 9 latach do prób i zamierza wystawić sztukę.*

Do tego właśnie listu dołączył — o czym była już mowa — sporządzoną przez siebie z przedwojennych wycinków prasowych, zawierających wspomnienia T. Kossaka i jego własne, „książeczkę” pt. *Za kratą*. Pisarka odpowiedziała w liście z 17 IV 1957 r., iż wybiera się tuż po Świętach Wielkanocnych do Katowic i Cieszyńska, a wtedy — jak pisze — ...*z radością zobaczę Pana, osobiście podziękuję za przesłany mi cenny dar, (dla mnie bezcenny, w związku z Dziedzictwem)...* Brożek orientował się więc dobrze w tym, co może być użyteczne przy pisaniu dzieł rodu Kossaków. Szatkowscy stale gromadzili materiał do wielkiego zamierzenia, jakim było *Dziedzictwo*, a że rozrastał się on w szybkim tempie, dlatego część dokumentów, która miała się znaleźć w tomie II, została przeniesiona do tomu III, a ten z kolei podzielono na dwie części.

Z. Kossak wspomina w tym samym liście o nieustannych wypadach w teren i urządzaniu mieszkani. Jak wynika z ówczesnych doniesień prasowych, rzeczywiście spotkania z czytelnikami z różnych stron Polski były tuż po powrocie Szatkowskich do kraju wyjątkowo liczne: Warszawa, Górki, później Kraków, Tarnów, Katowice, Cieszyń

— to tylko niektóre z nich. Równocześnie w liście znalazło się zaproszenie dla Brożka do Górek, by: *snuć stare wspomnienia i w miarę sił podbudować przyszłość*.

Kolejne zachowane listy pochodzą dopiero z grudnia 1957 r. Dotyczą zapowiadanej przez Brożka wizyty w Warszawie, do której jednak z powodu zaziębienia — jak sam pisał — nie doszło. Poprzez Marię Suboczową z Wydawnictwa „Śląsk” dowiedział się o planowanym wznowieniu *Niezanego kraju*, które jednak miało zawierać dość istotne zmiany. Usunięto z niego opowiadanie o Piłsudskim, a w to miejsce miał wejść tekst o ewangelikach cieszyńskich. Brożek przesłał więc autorce liczne materiały z tego zakresu. Do II wydania *Niezanego kraju* weszła *Unia sibicka*, kolejne po przedwojennej *Wili w Nawsiu* opowiadanie o ewangelikach cieszyńskich. Dziękując za nadesłane materiały Z. Kossak w liście z 27 VII 1957 r. stwierdza, iż w zupełności wystarczą one do napisania krótkiego obrazka, tym bardziej, że wiele rzeczy pamięta jeszcze sprzed wojny. Niedługo później okazało się jednak, że pisarka przeceniła nieco swoją znajomość gwary cieszyńskiej, do czego otwarcie się przyznała w liście z 5 III 1958 r., prosząc jednocześnie Brożka o poprawki na odciec *Unii sibickiej* ze „Słowa Powszechnego”. Kilka dni wcześniej, 1 marca 1958 r., Brożek pochwalił w liście do autorki temat przez nią podjęty, jednak krytycznie wyraził się o jego realizacji: wytknął dość wątpliwą podstawę i nieścisłości rzeczowe (np. obecność w opowiadaniu Wincentego Pola, którego w Sibicy nie było), niedokładności w brzmieniu nazwisk (np. Szorek zamiast Szarek), wreszcie gwary, którą należałoby — jego zdaniem — skontrolować i poprawić. Wyraził zresztą gotowość podjęcia się tego zadania, na co pisarka chętnie przystała.

W Muzeum Zofii Kossak w Górkach Wielkich zachował się egzemplarz *Unii sibickiej*, poprawiony przez Brożka, wraz z listem z 10 marca 1958 r. Korekty dokonał na marginesach czarnym atramentem, wykreślając w tekście litery lub całe wyrazy, które należało zmienić, obok pisząc, co wstawić w ich miejsce. Poprawki dotyczą nie tylko gwary, choć przede wszystkim jej, ale znalazły się tam również inne zapiski związane z występującymi w utworze postaciami.

Z. Kossak — jak wynika z jej listu z 5 III 1958 r. — dość gruntownie przygotowywała się do napisania *Unii sibickiej*. Wspomina o perypetiach w zdobyciu rocznika 1869 „Gwiazdki Cieszyńskiej” (zawierającego opis zabawy i wszystkie przemówienia odczytane w Sibicy), którego jedyne dwa egzemplarze (potem okazało się, że istniały trzy) znajdowały się w Katowicach i we Wrocławiu. Pisarka zwróciła się z prośbą o udostępnienie go do Biblioteki Śląskiej w Katowicach, skąd otrzymała odpowiedź, że właśnie ten rocznik został wysłany do Warszawy w celu zrobienia z niego mikrofilmów. Dzięki uprzejmości pracowników Biblioteki Narodowej w Warszawie rocznik odnaleziono, dzięki czemu Szatkowscy mogli dokładnie przestudiować wszystko, co na ten temat opublikowała „Gwiazdka Cieszyńska”. Dopiero później, z listu Brożka, autorka dowiedziała się o istnieniu trzeciego egzemplarza rocznika 1869 — w Filii Biblioteki Śląskiej w Cieszynie.

W tym samym liście Z. Kossak odpiera zarzuty Brożka o nieścisłości i broni swojego warsztatu. Píše, że *Unia sibicka* to przecież nie sprawozdanie, a w utworze literackim sprawa wierności szczegółom historycznym nie jest aż tak istotna. Chodzi raczej o ożywienie i uplastycznienie obrazu. *Zasadniczo staram się zawsze — tłumaczy w liście autorka — nie korzystać z przysługującego pisarzom prawa do licentia poetica, czasem jednak w drobnych szczegółach to uchodzi... Czyż nie?*

W okresie roku — od marca 1957 do marca 1958 — wymiana korespondencji pomiędzy Brożkiem a Szatkowskimi obejmuje 9 listów. Znały się także wśród nich gratulacje dla kustosa z okazji przyznania mu Złotego Krzyża Zasługi (list z 26 II 1958). Brożek zrewanżuje się w liście z 19 IV 1963 r. podobnymi gratulacjami z okazji odznaczenia Zofii Kossak Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Z tego okresu pochodzą również dedykacje na książkach. L. Brożek przesłał Z. Kossak do Warszawy, o czym píše w liście z 12 XII 1957 r., egzemplarz *Książek i ludzi* Jana Wantuły. Były to szkice o wydawnictwach i piśmiennictwie na Śląsku Cieszyńskim,

przez niego samego przygotowane do druku oraz opatrzone wstępem, przypisami i bibliografią, dlatego nazywał je swoją imprezą (list z 12 XII 1957 r.). Na książce jasnoniebieskim atramentem napisano: *Pani Zofii Kossak-Szatkowskiej z wyrazami czci i poważania książkę niniejszą przypisuje jej wydawca — Ludwik Brożek. Cieszyń 12.12.1957.*⁴ W 10 miesięcy później — 23 października 1958 r. — Zofia Kossak wpisała dedykację na swej książce pt. *Rok polski* wydanej w Warszawie w tym samym czasie: *Ludwikowi Brożkowi z wyrazami szczerzej przyjaźni i uznania — Zofia Kossak. 23/X-58.*

Po dłuższej przerwie w korespondencji — aż do stycznia 1960 r. — pisarka zwróciła się do Brożka z Górek, dokąd przeniosła się z Warszawy, z prośbą o odnalezienie materiałów potrzebnych jej przy pisaniu *Troi Północy*. Zaistniała wtedy potrzeba przestudiowania źródeł, głównie niemieckich, związanych z Pomorzem. W liście z 27 I 1960 r. Z. Kossak podała szczegółowe informacje o Pawle Friedebornie (1572—1637), sekretarzu rady miejskiej Szczecina, potem jego burmistrzu, historyku i autorze *Historische Beschreibung der Stadt Alten Stettins in Pommern*, z 1913 r. Autorka sądziła, że dzieła nie wydano od tego czasu ani razu, więc uznała je za unikat, niemożliwy do osiągnięcia, pisany starą niemczyzną i w dodatku liczący 400 stron. Postanowiła więc z tej pozycji zrezygnować i skoncentrować się na pracy Marcina Wehrmanna *Geschichte der Stadt Stettin*, wydanej w 1911 r. Brożek prawdopodobnie dostarczył autorce pracę Wehrmanna oraz inne źródła, między innymi kroniki Kanzowa i Helbolda (*Chronicum Slavorum seu Annales Slavorum. Libri I et II* /do 1172 r./).

Nie zachowała się żadna odpowiedź na ten list, jednak z powyższego wynika, że Brożek dostarczył Z. Kossak książki, o które prosiła. Przesłał jej jeszcze w kilka miesięcy później jakiś interesujący artykuł z „Tygodnika Powszechnego”, ale — niestety — nie udało się ustalić, czego dokładnie dotyczył.

Kolejna przerwa w korespondencji trwała znowu przez prawie rok. Z 1963 r. zachowały się tylko wspomniane już gratulacje Brożka z okazji odznaczenia Z. Kossak i jej podziękowania.

Kontakty listowne w latach sześćdziesiątych wyraźnie słabną. Po dwóch latach od ostatniej karty pocztowej wysłanej do Brożka przez Z. Kossak otrzymuje on list datowany 15 II 1965 r. oraz drugą część *Dziedzictwa* wraz z prośbą o przyjęcie drugiego, poprawionego wydania. Jej uzasadnienie, aby nie wysłać mu niestaranego wydania pierwszego brzmiało: *...nie nadaje się dla Brożka. Świadczyć to może o w pełni uświadomianej sobie przez Szatkowskich doskonałej „znajomości rzeczy”, znanstwie tajników warsztatu edytorskiego, wreszcie o skrupulatności adresata, który miał ten prezent otrzymać. W cztery dni później Brożek odwzajemnia się przesyłając Wspomnienia Cieszyńiaków, zebrane i opracowane przez siebie, a wydane w warszawskim wydawnictwie PAX w 1964 r. Pisze równocześnie o swoich podejrzeniach, iż antologia ta ...swój kształt książkowy, tak mi się coś zdaje, zawdzięcza wstawiennictwu Czcigodnej Pani, za co oczywiście dziękuję. Z pewnością chodzi tutaj o poparcie jego pracy w wydawnictwie, z którym przecież Z. Kossak od lat była związana i miała w nim znaczące wpływy. Ma jednak Brożek do swej książki i uwagi krytyczne. Odnoszą się one w zasadzie do tytułu, który mu zmieniono, i pewnych drobnych niedociągnięć redaktorskich.*

Niemal we wszystkich listach przewija się motyw książki. To właśnie nią witał Brożek powracającą z Anglii Z. Kossak (*Za kratą*), książką też pragnie się zrewanżować kustoszowi autorka *Dziedzictwa* (list z 17 IV 57). Aby pomóc w dotarciu do źródeł potrzebnych przy pisaniu *Unii sibickiej*, a później także *Troi Północy*, Brożek przesyła Szatkowskiemu liczne materiały — głównie książki właśnie. Z listów wynika, że korespondenci wymieniali między sobą również własne prace: L. Brożek przesłał egzemplarz *Ksiązek i ludzi* Jana Wantuły oraz antologię *Wspomnienia Cieszyńiaków*, Z. Kossak — *Szaleńców Bożych* i II tom *Dziedzictwa*. Umiłowanie książek zatem stało się charakterystyczną cechą ich wzajemnych kontaktów.

⁴ Książka z dedykacją znajduje się w zbiorach Muzeum Zofii Kossak w Górkach Wielkich.

Korespondencja Zofii Kossak i Ludwika Brożka urywa się w grudniu 1966 r., kiedy nadeszła do Górek Wielkich ostatnia karta pocztowa ze świątecznymi i noworocznymi życzeniami od dawnego cieszyńskiego gimnazjalisty. Od tamtych letnich miesięcy 1926 r. upłynęło wtedy już ponad 40 lat.

KORESPONDENCJA LUDWIKA BROŻKA I ZOFII KOSSAK-SZCZUCKIEJ-SZATKOWSKIEJ

I List L. Brożka do Z. Kossak¹

Cieszyn, 18 marca 1957

Wielce Szanowna Pani,

Listem niniejszym przypominam się Pani jako ów uczeń gimnazjum cieszyńskiego, co latem 1926 roku spędził w górskiej siedzibie Pani kilka niezapomnianych tygodni wakacyjnych. Od tego czasu, to znaczy od lat przeszło trzydziestu interesuję się wszystkim, co wychodziło spod pióra Pani — niestety, o dorobku ostatnich lat kilkunastu nic prawie nie wiem². Przypominając się Pani po tylu latach, czynię to z potrzeby serca, by wyrazić swą radość z powrotu Pani do kraju, by przywitać Ją z miłych Jej sercu stron (wiem, że uczynił już to p. Gustaw Morcinek), a równocześnie wyrazić życzenie, byśmy mogli Panią powitać osobiście na Śląsku Zielonym...

Jestem od roku 1939 — z przerwą wojenną — kustoszem Muzeum w Cieszynie. Mamy w tym Muzeum dość sporą bibliotekę o przewagach humanistycznych, licząc około 50 000 dzieł przeważnie dawniejszych, jeśli więc Pani, bawiąc na Śląsku, zechce czasem skorzystać z naszych zbiorów, podwoje księgozbioru będą dla Pani zawsze szeroko otwarte.

Zalącam małą notatkę o wystawieniu „Gościa oczekiwanego”³ w Cieszynie w r. 1948. Do zapowiedzianej recenzji obszerniejszej nie doszło, bo sztukę „przymróżki” ówczesne zdjęły z afisza i pisać już o niej potem nie było można... Zespół dawniejszy przystąpił obecnie do ponownych prac nad wystawieniem „Gościa” — słyszałem, że na przedstawienie w Cieszynie chcą też zaprosić dostojną Autorkę!

Do listu niniejszego pozwalam sobie dołączyć „oryginalną książeczkę”⁴, na którą złożyły się trzy artykuły: dwa śp. Ojca Pani i moje skromne, niewiele o Nim mówiące wspomnienie⁵. „Za kratą” może być⁶ użyteczne przy pisaniu dalszego ciągu „Dziedzictwa”⁷... Radbym bardzo przeczytał wydany już tom pierwszy i zapytuję uprzejmie, czy i kiedy ukaże się wydanie krajowe.

Jeśli książeczkę tę przyjmie Pani jako skromny dar „prowincjonalnego miłośnika ksiąg i literatury” — bardzo temu będę rad. Zgłoszę się do Pani osobiście, aby złożyć Jej

¹ List L. Brożka zachował się w brudnopisie.

² W czystopisie listu L. Brożek zmienił nieznacznie brzmienie zdania: ...niestety, o dorobku ostatnich lat kilkunastu bardzo skąpe mam wiadomości.

³ Był to utwór sceniczny o tematyce religijnej, który powstał podczas wojny w okupowanej Warszawie w 1943 r. Zdjęcie z afisza, o którym pisze Brożek, było wynikiem ingerencji cenzury, przytłerającej wówczas na ostrość.

⁴ Za kratą to oprawiona w twardą brązową okładkę książeczka formatu B5, zawierająca wklejone wycinki z gazet z artykułami Tadeusza Kossaka pt. *Za kratą. Wspomnienia więźnia stanu z roku 1905—1906. Tragifarsa polityczna* („Czas” nr 143—151 z 1929 roku) i *Pobyt p. Ministra Rolnictwa na Śląsku Cieszyńskim*. („Polonia” nr 97 z 1925 r.) oraz artykuł L. Brożka pt. „Major Tadeusz Kossak” („Polska Zachodnia” z 4 VIII 35).

⁵ W tym miejscu w brudnopisie dwa wyrazy nieczytelne (odtworzone na podstawie czystopisu).

⁶ W czystopisie listu L. Brożek dodał Pani.

⁷ *Dziedzictwo* zamierzone było jako saga rodu Kossaków, dlatego wspomnienia T. Kossaka były cennym materiałem do wykorzystania przy jego pisaniu.

swe uszanowanie — w czasie Jej pobytu na Śląsku — na razie zaś łączę wyrazy najgłębszego szacunku i czci⁸

zawsze wdzięczny
[Ludwik Brożek].

II List Z. Kossak do L. Brożka

Warszawa, Polna 18/20 m.60
17/IV — 57

Kochany Panie Ludwiku —

Dopiero dziś odpisuję na list Pana z dn. 18 ub.m. dziękując zań najserdeczniej. Zwłokę w odpowiedzi spowodowały moje nieustanne „wypadki w teren” i urządzanie mieszkania. Ani jedno, ani drugie nie zostały jeszcze ukończone, nadchodzące Święta sprowadziły jednak szczęśliwą przerwę, z której niniejszym korzystam.

W tygodniu poświęconym będę wraz z moim Mężem w Katowicach i Cieszynie. Z radością zobaczę Pana, osobiście podziękuję za przesłany mi cenny dar, (dla mnie bezcenny, w związku z Dziedzictwem) i postaram się odwzajemnić którąś z moich ostatnich prac.

Mam nadzieję też, że w ciągu lata będziemy niejednokrotnie spotykać się w Górkach, by snuć stare wspomnienia i w miarę sił podbudować przyszłość.

Raz jeszcze gorąco dziękuję, najlepsze życzenia świąteczne łączę i do zobaczenia niebawem

Zofja⁹ Kossak
Szatkowska

III Kartka pocztowa Z. Kossak do L. Brożka

Warszawa, Polna 18/20 m.60
2/XII — 57

Drogi Panie Ludwiku —

Ponieważ wspominał Pan, że w początku b.m. będzie Pan w W-wie, a byłoby mi bardzo przyrko gdybyśmy się minęli, komunikuję „na wszelki wypadek”, że oboje z moim Mężem będziemy poza W-wą w dniach: 6, 7, 8, 9 — potem 11, 12, 13, 14, 15. — Czyli że moglibyśmy się zobaczyć 10-go b.m. i później każdego dnia po 15-tym.

Wyrazy przyjaźni i pozdrowienia łączę

Z. Szatkowska.

IV List L. Brożka do Z. Kossak

Cieszyn, 12 grudnia 1957

Wielce Szanowna Pani.

W Warszawie miałem być 6 bm., skoro jednak Szanowni Państwo byliście w tym dniu poza Warszawą, a oprócz tego ja nie czulem się zbyt tego z powodu zaziębienia, z wyjazdu więc zrezygnowałem. Kiedy znów tam będę, tego na razie powiedzieć nie mogę.

Dzwoniła mi p. Suboczowa z wydawnictwa „Śląsk”, że w związku ze wznowieniem „Nieznanego kraju” zamierza Pani opowiadanie o ewangelikach cieszyńskich¹⁰ (Wilia w Nausiu) przerobić i że z tego powodu potrzebne są Pani pewne materiały. Przesyłam dwie najlepsze moim zdaniem książki z tego zakresu: „Pamiętnik starego

⁸ W czystopisie listu L. Brożek zmienił nieznacznie brzmienie ostatniego zdania: Zgłoszę się do Pani osobiście, by złożyć Jej swe uszanowanie — w czasie Jej pobytu na Śląsku — na razie zaś z pozdrowieniami i ucałowaniem rączek łączę głębokiego szacunku i czci — zawsze wdzięczny Ludwik Brożek.

⁹ Pisownia oryginalna.

¹⁰ Śląsk Cieszyński jest największym skupiskiem ewangelików polskich. Z. Kossak z pełną tolerancją odnosiła się do cudzych przekonań światopoglądowych, utrzymywała nawet przyjazne kontakty z tutejszymi ewangelikami, np. z ewangeliczką zakonnicą Marią Adamaszek czy ks. Andrzejem Buzkiem.

nauczyciela” Jana Kubisza i „Drogę do ziemi obiecanej” Władysława Zabawskiego. Pozwoliłem sobie także załączyć opis artykułu z r. 1947 Jadwigi Żylińskiej pt. „Księga gości”.

Mówił mi coś p. Jan Broda, nauczyciel z Górek, że nowe „ewangelickie” opowiadanie zamierza Pani jakoby umiejscowić w Wiśle. W związku z tym załączam książeczkę Marii Pilchówny¹¹, nauczycielki z Wisły, pt. „Wisła, wieś słowiańsko-ewangelicka” i starszy szkic Z. Świdarskiego z odwiedzin tej wsi¹².

Może przyda się też Pani książeczka¹³ Jana Wantuły pt. „Książki i ludzie”, którą — jako że to moja impreza — pozwalam sobie Pani ofiarować.

Łączę wyrazy czci i poważania, a załączam także serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne¹⁴ dla Obojga Szanowanych Państwa

Ludwik Bożek

[P.S. Uzupełniam adres, o który Pani w Cieszynie zapytywała:

Helena Karpińska¹⁵, Cieszyn, Plac Poniatowskiego 3, m. 3.]¹⁶

V List Z. Kossak do L. Brożka

27/XII — 57

Kochany Panie Ludwiku

Serdecznie dziękuję za przesłane materiały dotyczące Ś[łaska] Cieszy[ńskiego]go¹⁷. Mam wrażenie, że wystarczą zupełnie do napisania krótkiego obrazka z życia ewangelików śląskich, zwłaszcza że wiele rzeczy pamiętam sprzed¹⁸ wojny. Wszystkie otrzymane materiały odeślę zaraz po ich wykorzystaniu.

Korzystam z okazji by specjalnie gorąco podziękować za Wantulę, oraz przesłać Kochanemu Panu najlepsze życzenia na rok nadchodzący. Zdrowia, pomyślności, pogody i równie owocnej jak obecnie pracy.

Bogu polecam i wyrazy szczerzej przyjaźni łączę

Zofja Szatkowska.

P.S. Za adres p. Karp[iańskiej]¹⁹ b. dziękuję. Czekam na (opóźnione) ukazanie się „Szaleńców Bożych”, by do niej napisać.

VI List Z. Kossak do L. Brożka

Warszawa 26/II — 58

Kochany Panie Ludwiku, —

Ze szczerą radością dowiedzieliśmy się z prasy o odznaczeniu Pana Złotym Krzyżem Zasługi. Uważamy oboje to wyróżnienie za należne Panu od dawna i serdecznie winszujemy.

W końcu kwietnia lub początkach maja powtórzymy te życzenia osobiście.

Najlepsze wyrazy łączę i Bogu polecam

Zofja Kossak
Szatkowska.

¹¹ Maria Pilch (1912—1990) — nauczycielka, autorka materiałów folklorystycznych i etnograficznych.

¹² Chodzi o pierwszy poważny przewodnik turystyczno-krajoznawczo-folklorystyczny pt. „Wieś Wisła” Ludwika Świdarskiego, wydany w Krakowie w 1889 r.

¹³ W czystopisłe: Książeczka.

¹⁴ W czystopisłe wyrazy świąteczne i noworoczne napisane z dużej litery.

¹⁵ Helena Karpińska (ur. 1909) — autorka artystycznych opraw introligatorskich; jej prace prezentowane były podczas licznych wystaw krajowych i zagranicznych.

¹⁶ P.S. w całości tylko w czystopisłe.

¹⁷ Woryginalne zapis skrótem.

¹⁸ Woryginalne: z przed.

¹⁹ Adres ten przesłał Brożek w liście z 12 grudnia 1957.

Cieszyn, dnia 1 marca 1958 r.

Wielce Szanowni Państwo,

Krzyża Zasługi jeszcze nie odebrałem, ale ponieważ został mi przyznany, serdecznie za powinszowania dziękuję i cieszę się bardzo z uznania, jakie Szanowni Państwo mi wyrażacie.

Odebrałem też paczkę ze zwróconymi książkami, a kwitując jej odbiór, bardzo serdecznie dziękuję za nowe wydanie „Szaleńców Bożych” z zaszczytnym dla mnie przypisem.

I wreszcie jeszcze jedna sprawa: przeczytałem w „Słowie Powszechnym” Unię sibicką. Temat to wspaniały i nowe wydanie „Nieznanego kraju” bardzo na tym zyska, a zyskają też ewangelicy cieszyńscy, którym w tej książce należą się takie słowa. Nie wiem, na jakich źródłach opowiadanie to zostało oparte, czy tylko na „Pamiętniku” Kubisza i „Drodze do ziemi obiecanej” Zabawskiego (obydwaj o „zabawie narodowej” w Sibicy w r. 1869 pisali). Jeśli tylko na nich, to stanowi to może trochę za wątlą podstawę... Bardzo obszerne i szczegółowe sprawozdanie z tej „zabawy”, z przytoczeniem wszystkich ważniejszych przemówień i odczytanych listów, opublikowane zostało w „Gwiazdce Cieszyńskiej” w r. 1869. Wynika z tego sprawozdania np., że W. Pola²⁰ w Sibicy nie było, ale jest w „Gwiazdce” tekst jego listu na tę „zabawę”, a podobnie będzie z innymi uzmiankowanymi przez Panią ludźmi. Za Zabawskim znalazł się w „Unii” Szorek, a ma być Szarek itp. Chętnie bym przesłał odpis tego sprawozdania, ale jest ono za długie (ciągnie się przez kilka numerów), wobec tego najchętniej przesłałbym cały rocznik 1869, jeśli oczywiście Szanowna Pani jest skłonna przeprowadzić kontrolę tekstu „Unii” do wydania książkowego. Gwarę także miejscami należałoby skontrolować i poprawić, czego mogę się podjąć, by oszczędzić książce takiej krytyki, jaką wypowiedział kiedyś ś.p. prof. Edward Klich²¹, recenzując „Wielkich i małych” w Języku Polskim. Proszę tych parę słów nie zrozumieć źle, chciałbym jednak, by nowe opowiadanie było dobre nie tylko w treści, ale i w szczegółach historycznych oraz²² językowych.

„Gwiazdkę” z r. 1869 prześlę natychmiast, jeśli Pani chciałaby się zapoznać z najważniejszym i najobszerniejszym źródłem do „Unii sibickiej”.

Kończąc epistolę, przesyłam Obojgu Szanownym Państwu pozdrowienia i wyrazy głębokiego szacunku i poważania²³

[Ludwik Brożek]

VIII List Z. Kossak do L. Brożka

Warszawa 5/III 58

Kochany Panie Ludwiku, —

W odpowiedzi na list Pana z dn. 1 bm. śpieszę zakomunikować, że opis Zabawy Narodowej w Sibicy napisałam właśnie na podstawie Gwiazdki Cieszyńskiej. Zdobyliśmy rocznik 1869 po długich trudnościach. Mianowicie: Biblioteka Narodowa zapewniła nas, że istnieją tegoż rocznika tylko dwa egzemplarze], jeden w Katowicach, drugi we Wrocławiu. Uwierzywszy temu, nie zwróciliśmy się do Pana, tylko wprost do Katowic. Stamtąd odpowiedziano, że właśnie ten rocznik 1869 został świeżo wysłany do Warszawy dla uczynienia z niego mikrofilmu. Udał się zatem do odnośnego biura. Tam się okazało, że wszystek materiał znajduje się jeszcze w pakach i czeka na

²⁰ Wincenty Pol (1807—1872). Odbýwał liczne wyprawy w Beskidy, m.in. do źródeł Wisły pod Baranją Górą w 1843 r.

²¹ Edward Klich (1878—1939) — profesor Uniwersytetu Poznańskiego, przez pewien czas nauczyciel gimnazjalny w Jaśle i Cieszynie, zamordowany przez hitlerowców.

²² W czystopisie zamiast oraz jest a także.

²³ W czystopisie ostatnie zdanie brzm: Kończąc epistolę, łączę z pozdrowieniami wyrazy głębokiego szacunku i poważania dla Obojga Szanownych Państwa.

filmowanie. Na szczęście personel tego działu Bibl[ioteki] Nar[odowej] okazał bardzo wiele uprzejmości i życzliwości, tak że skrzynie odbili, rocznik znaleźli i mogliśmy gruntownie przestudiować wszystko co było napisane o Sibicy przed Zabawą i potem w ciągu dwu miesięcy. Jak Pan mógł zauważyć, wiele powiedzeń, fragmenty przemówień są odpisane dosłownie. Pewne nieścisłości (Pol, Smolka)²⁴... Hm... Widzi Pan, to nie jest przecież sprawozdanie. Jest li różnica tak ważną, czy ktoś był obecny duchem (przez list) czy osobiście? Chodzi o to, żeby obraz ożywić, uplastycznić. Zasadniczo staram się zawsze nie korzystać z przysługującego pisarzom prawa do licentia poetica, czasem jednak w drobnych szczegółach to uchodzi... Czyż nie?

Co do gwary, wiem że roi się o błędów i zamierzałam prosić²⁴, gdy książka będzie już w druku, aby Pan zechciał rzucić okiem na nią. Bardzo jestem wdzięczna że Pan to sam proponuje. Gdyby Pan zechciał poczynić odpowiednie poprawki na odbitce Unii Sib[ickiej] ze Słowa Pow[szechnego]?

Z góry serdecznie dziękuję i przepraszam za zabieranie czasu. Najlepsze wyrazy przesyłamy oboje. Bogu polecam

Zofia Szatkowska.

IX List L. Brożka do Z. Kossak²⁶

Wielce Szanowna Pani,

W myśl życzenia wyrażonego w ostatnim liście, przesyłam Unię sibicką w wydaniu Słowa Powszechnego — ze zmianami w gwarowych partiach. Zmiany naniosłem tak jak się to mniej więcej robi przy korekcie drukarskiej...

Bardzo przepraszam, że w ogóle²⁷ wtrącam się w nie-swoje sprawy i łączę wyrazy głębokiego szacunku i czci

Ludwik Brożek.

X List Z. Kossak do L. Brożka

Górki 27/I — 60

Drogi Panie Ludwiku

Szczegóły o Friedebornie: „Paweł Friedeborn (1572—1637) sekretarz rady miejskiej Szczecina, potem burmistrz Szczecina i historyk. W r. 1613 wydał swoje dzieło w trzech tomach „Historische Beschreibung der Stadt Alten Stettins in Pommern”. Całość niezastąpione źródło, lecz od tego czasu ani razu nie wydana. Należy do unikatów²⁸”.

Jak widać z powyższego, trzeba z tej książki zrezygnować. I dlatego, że jest białym krukiem i dlatego, że przekopanie się przez 400 str. starej niemczyzny, przechodzi nasze możliwości w czasie. Wobec tego nasze pragnienia koncentrują się obecnie na pracy Marcina Wehrmanna, autora „Geschichte der Stadt Stettin”, wydanej w 1911 r. Podobno daje ona wiele cennych wiadomości, a jest prawdopodobnie możliwa do osiągnięcia²⁹.

²⁴ Nawias dopisany ręcznie.

²⁵ Prosić dopisane ręcznie.

²⁶ List wystawiony wraz z egzemplarzem „Unii sibickiej”, poprawionym przez Brożka, w gablocie Muzeum Zofii Kossak w Górkach Wielkich.

²⁷ W oryginale: wogóle.

²⁸ Informacja ta nie była ścisła. Opis tego dzieła u L. Finkla wygląda następująco: Friedeborn: Historische Beschreibung Stettins. Stettin 1613. Druk współczesny. (Bibliografia historii polskiej. Zebrali i ułożyli L. Finkel. Warszawa 1959. T. I, s. 438, nr 7822).

²⁹ Brożek prawdopodobnie dostarczył Z. Kossak pracę Wehrmanna oraz inne źródła historyczne, głównie kroniki Kanzowa, Herborda, Helmolda i Saxo Gramatyka. W Muzeum Zofii Kossak w Górkach Wielkich zachowały się notatki z tłumaczeniami i streszczeniami tych dzieł, sporządzone przez Zygmunta

Czyli, reasumując: rezygnujemy z Friedeborna, prosząc natomiast o Wehrmanna. Z góry najserdeczniej dziękujemy, przepraszając równocześnie za kłopoty.

Wyrazy szczerzej przyjaźni łączę

Zofja Szatkowska.

P.S. Może Bibl[ioteka] w Szczecinie posiada jakieś opracowania lepsze od Wehrmanna? Może dobrą uciążliwą historię Zach[odniego] Pomorza³⁰?

Z.S.

XI List Z. Kossak do L. Brożka

Górki 24/VI — 62

Drogi Panie

Z najszczerzym podziękowaniem odsyłam pożyczony łaskawie Tygodnik Pow[szechny], — już wykorzystany.

Serdeczne pozdrowienia łączę, Bogu polecam

Zofja Szatkowska.

XII List L. Brożka do Z. Kossak³¹

Cieszyn, dnia 19.4.1963 r.

Z okazji przyznania Czcigodnej Pani wysokiego odznaczenia Krzyżem Komandorskim Odrodzenia Polski³² składam serdeczne gratulacje, łącząc z nimi wyrazy głębokiego szacunku.

Ludwik Brożek

XIII Karta pocztowa Z. Kossak do L. Brożka³³

Górki Wielkie 22/IV — 63

Kochany Panie Ludwiku —

Serdecznie dziękuję za pamięć i przesłane mi życzenia. Wyrazy szacunku i przyjaźni łączę

Zofja Szatkowska.

XIV List Z. Kossak do L. Brożka

Górki Wielkie 15/II — 65

Kochany Panie Ludwiku

Nareszcie mogę Panu przesłać drugą część „Dziedzictwa”, prosząc o łaskawe jej przyjęcie. Wprawdzie I-sze³⁴ wydanie tego tomu ukazało się w sprzedaży sześć tygodni temu, — było ono jednak niestarannie wydane, z błędami. Zadecydowaliśmy oboje z mężem że ono „nie nadaje się dla Brożka” i czekaliśmy cierpliwie na drugie wydanie tej książki poprawione. Dziś właśnie otrzymaliśmy odnośne egzemplarze.

Wyrazy serdecznego szacunku, przyjaźni i wdzięczności łączę, — Bogu polecam

Zofja Szatkowska.

Szatkowskiego. Pisze o tym Krystyna Heska-Kwaśniewicz w artykule pt. *W domu autorki „Nieznanego Kraju”* („Poglądy” 1973 nr 2). Także Mieczysław Dworaczek w swojej pracy dyplomowej pt. *Literacka korespondencja Zofii Kossak...* (Katowice 1973, maszynopis w zbiorach Muzeum Zofii Kossak w Górkach Wielkich) podaje, że pisarka korzystała z kronik Kanzowa i Helbolda.

³⁰ Patrz przypis poprzedni.

³¹ List znajduje się w zbiorach Muzeum Zofii Kossak w Górkach Wielkich.

³² Danuta Głowińska w pracy *Zofia Kossak. Życie i twórczość* podaje, że odznaczenie to otrzymała pisarka ...głównie za akcję ratowania Żydów. (str. 18)

³³ Karta przedstawia orlika pospolitego z cyklu „Rośliny chronione w Polsce”.

³⁴ Tak w oryginale.

Cieszyn 19.2.1965

Dziękuję uprzejmie i serdecznie za przysłany mi laskawie tom drugi „Dziedzictwa”, a chcąc się w skromny sposób czymś odwzajemnić, przesyłam antologię pamiątek cieszyńskich, która swój kształt książkowy, tak mi się coś zdaje, zawdzięcza wstawiennictwu Czcigodnej Pani, za co oczywiście dziękuję. Książka wyszła nie tak jak sobie wyobrażałem, zepsuto przede wszystkim tytuł i nie dopilnowano usunięcia różnych błędnych drobiazgów, jak chociażby te cudzysłowy w niektórych nagłówkach. Ale może dobrze, że w ogóle wyszła.

Z pozdrowieniami łączę wyrazy czci i szacunku

Ludwik Brożek.

XVI Karta pocztowa L. Brożka do Z. Kossak³⁶

Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku życzy L. Brożek.

Grudzień 1966

³⁵ List znajduje się w posiadaniu Muzeum Zofii Kossak w Górkach Wielkich. Brudnopis nie zachował się. Napisany jest na papierze listowym przedstawiającym parę w stroju ludowym i kwiaty. Podpis pod rysunkiem: *Ziemia Lubuska to praca i plon.*

³⁶ Karta z nadrukiem: *Wesołych Świąt i gałązką choinki*, znajduje się w zbiorach Muzeum Zofii Kossak w Górkach Wielkich.

A TO CIEKAWE

Nietoperze od dawna budziły w człowieku nieuzasadniony lęk. Człowiek boi się tego, co nieznane. Toteż od wieków tępił te ssaki, w wyniku czego ich istnienie dziś jest śmiertelnie zagrożone. W ludowej tradycji uważano, że wplątują się we włosy, są niebezpieczne i są wcieleniem wampirów.

Tymczasem w Afryce nietoperz uważany jest za wcielenie inteligencji. Na Dalekim Wschodzie ludzie wierzą, że nietoperz jest nieśmiertelny, a spotkanie z nim przynosi szczęście.

Nietoperze są jedynymi ssakami latającymi. Można je spotkać na wszystkich kontynentach z wyjątkiem obszarów polarnych i wysokich gór. Większość nietoperzy żeruje nocą, a tylko rudawkowate mają oczy przystosowane do słabego oświetlenia. Za to ich system echolokacji jest tak doskonały, że wyczuwają nawet nierówności tafli wody, przeciętej pletwą ryby. Tym bardziej „zauważają” człowieka i starają się go ominąć.

Na świecie żyje ponad 1000 gatunków nietoperzy. Rozpiętość skrzydeł największego z nich, indonezyjskiego, wynosi

1,8 metra. Najmniejszy ma wielkość ludzkiego paznokcia z rozpiętością skrzydeł 18 cm i waży zaledwie 1,8 grama. Rekord długowieczności ustanowił nietoperz, który przeżył 28 lat.

Nietoperz może zjeść połowę tego, ile sam waży. Zamieszkujące jedną z jaskiń w Teksasie 20 milionów meksykańskich nietoperzy spożywa od wiosny do jesieni co noc 250 ton owadów. Nocek rudy potrafi zjeść w ciągu nocy ok. 800 komarów, a karlik w ciągu godziny chwytą 40 much. Tropikalne nietoperze potrafią zawisnąć w powietrzu jak kolibry i długim językiem wychłęptać nektar z kwiatów. Mimo tłustej i niezdrowej diety ich naczynia krwionośne nie ulegają zwężeniu i na starość żyły są w takim stanie jak w czasie narodzin. Ciekawostką stanowi również fakt, że nietoperze zamieszkujące Filipiny i Sri Lankę, przepadają za sfermentowanym sokiem palmowym i lubią się upijać.

Posiadają zaskakującą zdolność kontroli urodzeń. Samica potrafi przechować nasienie i sama zdecydować, kiedy urodzić.

LEON MIĘKINA

KORRESPONDENCJA DO LUDWIKA BROŻKA

Centrum Wiedzy o Regionie przy Zarządzie Głównym Macierzy Ziemi Cieszyńskiej powstało w 1983 r. Równoległe z gromadzeniem w nim zarówno zmaterializowanych przejawów kultury duchowej ziemi cieszyńskiej, jak i informacji o ludziach tego regionu, miały miejsce trwające wiele lat starania o doprowadzenie do powstania instytucji, która by z jednej strony mogła skupić w określonym miejscu niezwykle bogate i cenne zbiory bibliofilskie Śląska Cieszyńskiego (J. L. Szersznika, T. Regera, J. I. Kraszewskiego, Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego i in.), z drugiej zaś — stworzyć nowoczesny ośrodek informacyjny i bazę dla badań nie tylko literackich czy historycznych.

W 1994 r. powołano do życia Książnicę Cieszyńską, która tym i wielu innym oczekiwaniom będzie w stanie sprostać, szczególnie gdy w wyniku adaptacji budynku dawnej mennicy cieszyńskiej uzyska ona właściwą siedzibę.

Tymczasem na mocy zawartego w 1995 r. porozumienia powstało wspólne Centrum Wiedzy o Regionie przy Zarządzie Głównym Macierzy Ziemi Cieszyńskiej i Książnicy Cieszyńskiej. Dział komputerowy funkcjonuje już w różnych lokalach Książnicy Cieszyńskiej, natomiast zbiory Macierzy, wchodzące w skład Centrum, pozostają nadal w Domu Macierzy przy ul. Stalmacha 14. Tam też rozpoczęto w 1997 r., w ramach Biblioteki Macierzy, ich regularne udostępnianie na miejscu w każdy poniedziałek, od godz. 15 do 17. W uzasadnionych wypadkach można korzystać z wybranych pozycji również poza tymi godzinami, w czytelni Biblioteki Pedagogicznej, znajdującej się także w Domu Macierzy. Można także sporządzać na miejscu odbitki kserograficzne wybranych tekstów.

Pragnąc odtąd systematycznie udostępniać gromadzone zbiory młodzieży, nauczycielom, studentom, dziennikarzom czy historykom oraz wszystkim interesującym się przeszłością i współczesnością ziemi cieszyńskiej — Macierz po trwającej pół wieku przerwie w działalności bibliotecznej nawiązała w ten sposób zarówno do faktu tworzenia przed 150 laty załączków pierwszych polskich bibliotek publicznych na Śląsku Cieszyńskim, jak i do liczącej tu kilka wieków chlubnej tradycji bibliofilskiej.

Na przestrzeni kilkunastu lat zgromadzono w Domu Macierzy niemałą ilość książek (przede wszystkim silesiaków, na przykład zwarty zbiór bibliofilski Franciszka Zahradnika), czasopism (na przykład roczniki „Gwiazdki Cieszyńskiej” i „Zarania Śląskiego”, a także „Głosu Ziemi Cieszyńskiej”, zaolziańskiego „Zwrotu” czy „Biuletynu Ludoznawczego”), kalendarzy (np. „Kalendarza Cieszyńskiego”, „Kalendarza Ewangelickiego”, powojennych „Kalendarzy Śląskich” z obu stron Olzy), folderów i innych publikacji, a także prac maturalnych, dyplomowych, magisterskich, doktorskich i in. oraz zyciorysów, zdjęć, dokumentów, wycinków prasowych i różnych materiałów zawartych między innymi w obszernym zbiorze teczek osobowych, dotyczących zarówno zmarłych jak i żyjących osób, które w dziejach ziemi cieszyńskiej zaznaczyły swój ślad.

W zbiorach Macierzy na wyodrębnienie zasługuje porządkowana obecnie epistolografia. Obejmuje ona przede wszystkim listy do Ludwika Brożka. Na podstawie protokołu z lutego 1996 r. rodzina po zmarłym kustoszowi cieszyńskiego Muzeum

i działaczki Macierzy przekazała Zarządowi Głównemu Macierzy Ziemi Cieszyńskiej pozostałe po Ludwiku Brożku teczki, zawierające nie zinwentaryzowaną korespondencję do niego różnych osób oraz inne związane z nią materiały (np. brudnopisy wzgl. kopie odpowiedzi Ludwika Brożka na niektóre listy). W sumie przejętych zostało ponad 50 różnej objętości teczek korespondencji i kilkanaście opakowań i woluminów innych materiałów.

W związku z przygotowywaną pracą magisterską, pierwszego przeglądu i próby sporządzenia listy korespondentów L. Brożka podjął się Artur Rzepecki. Nie była ona jednak pełna. Sporządzenie choćby tylko takiej listy nie jest rzeczą prostą, także z powodu systemu, jaki w tym zakresie stosował L. Brożek, który obok listów i pocztówek skrętnie gromadził w tych teczkach poświęconych określonym (choćby ogólnie) nadawcom i listy nieznanym korespondentów, odpisy czy kopie własnych listów do nie zawsze sprecyzowanych, jemu tylko znanych adresatów, a także odcinki z przesylek pieniężnych, rachunki, koperty i liczne — na różnych skrawkach papieru, kopertach czy starych drukach (także jeszcze poniemieckich) zamieszczane — luźne zapiski.

W związku z pracą doktorską o Ludwiku Brożku fragmenty tej korespondencji wykorzystywała później Jadwiga Miękina-Pindur (szczególnie gdy chodzi o listy pomiędzy Zofią Kossak i Ludwikiem Brożkiem). Sporadycznie interesowały się nią też już inne osoby, na przykład prof. Krystyna Heska-Kwaśniewicz. Wobec rosnącego zainteresowania i niewątpliwie nieraz dużej wartości tej epistolografii warto jej poświęcić nieco uwagi.

Zbiór korespondencji L. Brożka obejmuje ponad dwa tysiące listów i kartek pocztowych, pochodzących od kilkuset respondentów, przy czym autorstwo ponad 1700 listów jest niewątpliwe, natomiast w blisko 300 wypadkach autor korespondencji jest trudny do zidentyfikowania i pozostaje nieznanym. W sumie można więc dziś ustalić 299 różnych autorów (osoby prywatne i instytucje), którzy z L. Brożkiem korespondowali w latach 1928—1975, czyli przez blisko pół wieku całego dojrzałego życia L. Brożka aż do jego śmierci. (Wcześniejsze kontakty korespondencyjne L. Brożka zostały przez Andrzeja Brożka opracowane i wydane drukiem w książce *Między Cieszynem a Krakowem. Młodzieńcza korespondencja Ludwika Brożka do brata. 1924—1930*. Opole 1979).

Rozległy był obszar, z jakiego do L. Brożka nadchodziły listy. W Polsce od Cieszyna po Warszawę, Toruń, Szczecin, Katowice, Opole, Wrocław, Kraków, Lublin, Olsztyn... Poza Polską zaś jego respondenci mieszkali na Zaozłiu (ok. 30 listów), w głębi Czech (Opawa, Olomuniec), na Słowacji (Bratysława), a także we Włoszech, Austrii, RFN, Belgii, Anglii, USA, Kanadzie, a nawet w Chinach.

Bardzo zróżnicowana bywała też ilość nadesłanych przez tę samą osobę tekstów (od 1 do 156 listów!) i w związku z tym — czas trwania tej korespondencji: od jednorazowego do trwających ponad ćwierć wieku (na przykład w wypadku prof. Władysława Chojnickiego, Alojzego Targa czy Mieczysława Gładysza), a nawet ponad 35 lat (w wypadku ks. Andrzeja Wantuły czy Engelberta Wadowskiego) kontaktów. Nie zawsze jednak ilość zachowanych listów jest wprost proporcjonalna do czasu trwania korespondencji. Zróżnicowana jest też jej forma: od listów niekiedy bardzo obszernych — do kartek pocztowych czy zdjęć spełniających funkcję pocztówki (jak na przykład u Gustawa Morcinka), zawierających zaledwie jednozdaniowe pozdrowienia z podróży.

Ze względu na liczebność zachowanych jednostek korespondencyjnych na czoło wysuwają się następujące osoby: prof. Władysław Chojnicki z Leszna (156 listów), ks. Gustaw Szurman z Nawisia (58 listów), Engelbert Wadowski z Krakowa (49), Zdzisław Hierowski (48) i Alojzy Targ z Katowic (43) czy Klemens Matusiak z Bielska-Białej (40). Częściej od pozostałych względnie przez wiele lat pisywali do Brożka tacy korespondenci, jak Milan Kudelka, Mieczysław Gładysz, Marcin Poznański, Franciszek i Kazimierz Popiołkowie, ks. Andrzej Wantuła, Janina Gardzielewska, Longin Malicki, Gustaw

Morcinek, Andrzej Pilch, ks. Jan Kubica, ks. Franciszek Moroń, Jan Międzyński, Julian Krzyżanowski, Zofia Kossak i inni.

Jeśli spojrzeć na profesję korespondentów L. Brożka, to najwięcej wśród nich ludzi nauki (38), literatów, dziennikarzy, pisarzy — ludzi kultury i sztuki (24), duchownych (12), pedagogów, studentów (9) itp.

Podział ten jest oczywiście dosyć umowny, bo ktoś na przestrzeni wielu lat zmieniał swój zawód lub niekiedy parł się piórem, na przykład jako literat i naukowiec. Niemniej warto chyba odnotować, że — poza już wcześniej wymienionymi — można tu wśród ludzi nauki odnaleźć takie nazwiska, jak Alojzy Adamus, Franciszek Bielak, Jan Dąbrowa, Adolf Dygacz, Franciszek German, Antoni Gładysz, Erwin Goj, Wiktor Hahn, Kazimierz Hartlek, Bedřich Havlíček, Krystyna Heska-Kwaśniewicz, Irena Homola, Jadwiga Kucianka, Milan Kudelka, Roman Lutman, Władysław Milata, Jarosław Nehybi, Maria Pawlucz, Franciszek Persowski, Roman Pollak, Jerzy Pośpiech, Olga Regorowicz, Edmund Rosner, Paweł Rybicki, Dorota Simonides, Stanisław Witczak, Antoni Zając, Stanisław Zajaczek, Bogdan Zakrzewski, Jan Zaremba, Kazimierz Zawistowicz czy Chwalisław Zieliński.

Wśród ludzi pióra znajdują się przykładowo Adam Berger, Adolf i Gustaw Fierla, Kornel Filipowicz, Zofia Kiedroniowa, Tadeusz Kijonka, Bolesław Lubosz, Władysław Ogrodziński, Józef Ondrusz, Andrzej Pilch, Adam Podzorski, Maria Wardasówna, Aleksander Widera, Stanisław Wilczek, Edward Wichura-Zajdel, Wojciech Żukrowski.

Duchowieństwo obu wyznań reprezentują biskup katowicki ks. dr Herbert Bednorz (12 listów z 20 lat korespondowania) i — wspomniany już — biskup Kościół Ewangelicko-Augsburskiego ks. dr Andrzej Wantuła (22 listy z okresu 38 lat), a także ks. Leon Bilko, ks. Józef Franek, ks. Jan Kubica, ks. Jerzy Langman, ks. Franciszek Maroń, ks. Stanisław Mazak, ks. Janusz Narzyński, ks. Alojzy Siemienik, ks. Franciszek Trombala.

Wśród nauczycieli nieakademickich szczególnego znaczenia nabierają nazwiska znanego bibliofila Jana Brody ze Skoczowa, Franciszka Fazana — dyrektora gimnazjum w Czeskim Cieszynie i Františka Krala — dyrektora gimnazjum w Ostrawie.

Niezależnie od wykonywanej profesji, korespondentów Brożka łączyła z nim najczęściej pasja bibliofilska.

Odrębne zagadnienie stanowi korespondencja ze strony instytucji, akademii i uniwersytetów (27 instytucji), ze strony muzeów i archiwów (9), stowarzyszeń i organizacji (8) oraz bibliotek (8), a także redakcji i wydawnictw (14). Dla uświadomienia sobie rozległości tej wymiany zdań warto nieco dokładniej przyrzeć się tym respondentom L. Brożka. W grupie pierwszej byli nimi: Uniwersytet im. M. Kopernika w Toruniu, Vysoká Škola Pedagogická v Ołomuńcu, Accademia Polacca w Rzymie, Zakład Językowy PAN w Krakowie, Wyższa Szkoła Rolnicza we Wrocławiu, Polska Akademia Nauk w Zabrzu, Zemské Museum v Opawie, Československa Akademia Ved a Ustav v Opawie, Uniwersytet Łódzki, Śląski Instytut Naukowy w Katowicach, Uniwersytet Jagielloński, Heraldisch-Genealogische Gesellschaft „Adler” — Austria, Ustav pro Slovenskou Filologii v Ołomuńcu, Uniwersytet Wrocławski, Instytut Śląski w Katowicach, „Ossolineum” PAN — Wrocław, Polska Akademia Umiejętności w Krakowie, Instytut Geografii PAN we Wrocławiu, WSP w Opolu, Slovenska Akademia Ved a Umeni — Bratysława, Archiwum Akt Dawnych w Krakowie, Instytut Słowiański w Pradze, Akademia Medyczna w Szczecinie, Zakład Etnografii Uniwersytetu Łódzkiego.

W grupie drugiej wymienić wypada Muzeum Górnośląskie w Bytomiu, Muzeum Archeologii w Łodzi, Moravské Museum Brno, Muzeum Historyczne Miasta Krakowa, Muzeum Beskidzkie w Wiśle, Muzeum Śląska Opolskiego oraz Muzeum Śląskie w Bytomiu i Muzeum Etnografii w Krakowie.

Kolejną grupę stanowili: „ZNICZ” Stowarzyszenie Studentów ze Śląska (9 listów z lat 1928—37), Związek Nauczycielstwa Polskiego, Związek Literatów Polskich (48 listów z lat 1945—68), Towarzystwo Literackie im. A. Mickiewicza — Katowice,

Towarzystwo Ludoznawcze — Lublin, Towarzystwo Miłośników Książki — Kraków, Towarzystwo Przyjaciół Książki — Zabrze.

Warto także odnotować Bibliotekę Śląską w Katowicach, Bibliotekę Narodową w Warszawie, Bibliotekę „Ossolineum” we Wrocławiu, Śląską Bibliotekę Publiczną w Katowicach, Archiwum Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w Warszawie, Bibliotekę Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu.

Wśród redakcji czy wydawnictw przewijają się takie, jak katowickie „Przemiany” czy „Poglądy”, Magazyn „Dookoła świata”, „Płomień”, „Sobótka”, „Zwiastun”, ale także Polska Agencja Prasowa, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Stowarzyszenie „PAX”, Państwowy Instytut Wydawniczy, Roczniki Etnografii Śląskiej, Wydawnictwo Literackie, Redakcja Zapisek Historycznych w Toruniu.

Doktor Ludwik Brożek należy niewątpliwie do wybitnych postaci Śląska Cieszyńskiego. Jego działalność jako kustosa Muzeum w Cieszynie i dyrektora Cieszyńskiego Oddziału Zabytkowego Biblioteki Śląskiej, ale także redaktora „Zarania Śląskiego”, bibliografa i bibliofila, życzliwego przewodnika po drogach i bezdrożach kultury nie tylko śląskiej, w końcu publicysty, znawcy i krzewiciela wiedzy o piśmiennictwie regionalnym po obu stronach Olzy trudna jest do przecenienia.

Od chwili wydania w 1978 r. przez PZKO monograficznego zeszytu VIII Biuletynu Ludoznawczego poświęconego temu śląskiemu Estreicherowi niewiele jednak dla ocalenia jego dorobku zrobiono. Jednej z cieszyńskich ulic nadano jego imię. Walny Zjazd Delegatów MZC nazwał jego imieniem swoje Centrum Wiedzy o Regionie. Jan Broda i Michał Heller opublikowali w Roczniku Cieszyńskim IV—V (1983) *Bibliografię prac Ludwika Brożka...* Ale jego zbiory bibliofilskie uległy w dużej mierze rozproszению lub są niedostępne. Podobnie stało się z jego „fiszkami”, zawierającymi ogromny materiał bibliograficzny.

Dobrze przeto, że przynajmniej jego korespondencja trafiła w tak zwartym stanie do zbiorów obecnego Centrum Wiedzy o Regionie przy ZG MZC i Książnicy Cieszyńskiej oraz że w 90 lat od jego urodzin zaczyna ona tu funkcjonować społecznie. Tutaj bowiem niejedno, co stanowi wartość dla kultury cieszyńskiej, śląskiej czy po prostu — polskiej znajduje właściwe miejsce i nie tylko ocalone zostaje od zniszczenia czy zapomnienia, ale także przywrócone zostaje do krwioobiegu tej kultury.

Warto o tym pamiętać w czasach, gdy na naszych oczach lekkomyślnemu czy też celowemu zniszczeniu ulega niejedno, co stanowi niepowtarzalne dobro naszej kultury. Troška o nią winna wyrastać zarówno z naszego „szacunku wobec tych, co byli”, jak i z naszej „troski o tych, co będą”.

A TO CIEKAWE

Chrapanie sprzyja odkładaniu się tłuszczu — stwierdzili naukowcy z amerykańskiej uczelni Harvard Medical School. Badania lekarskie przeprowadzono u 808 chrapiących podczas snu mężczyzn w wieku do 40 do 90 lat, o tej samej grupie zawodowej, o takim samym trybie życia i gustach żywieniowych. Ci, którzy chrapią, tyją szybciej i więcej od swych

rówieśników. Dzieje się tak dlatego, że chrapiący człowiek ma podczas snu kilkusekundowe przerwy w oddychaniu. Brak oddechu przeszkadza odpoczynkowi ciała, wskutek czego człowiek odczuwa zmęczenie w ciągu dnia. To zmęczenie sprawia, że człowiek nie objawia chęci do fizycznego wysiłku, który jest niezbędny dla dobrej kondycji fizycznej.

Bo też to zupełnie nowy świat ten drzeworyt współczesny. Świat oparty o trzy punkty zasadnicze; materiał i narzędzie, naturę, indywidualność psychiczną artysty. Nie można się dziwić, że dopuszczeni do tego troistego źródła rozkoszy nieraz zbyt łapczywie lubujemy się nim, że lubimy się chępić, nawet jak smakowicie dla nas zanurza się w zwartą masę klocka drzewnego stalowy trójkąt rylca, jak wyźłabia w nim bruzdy dobrze wyostrzone błyszczące dłutko, że cieszymy się tymi wolnościami formalnymi, że nie spętani jesteśmy czymś obrazkiem, który trzeba w drzeworycie ściśle powtórzyć.

Tadeusz Cieślewski (syn), 1929

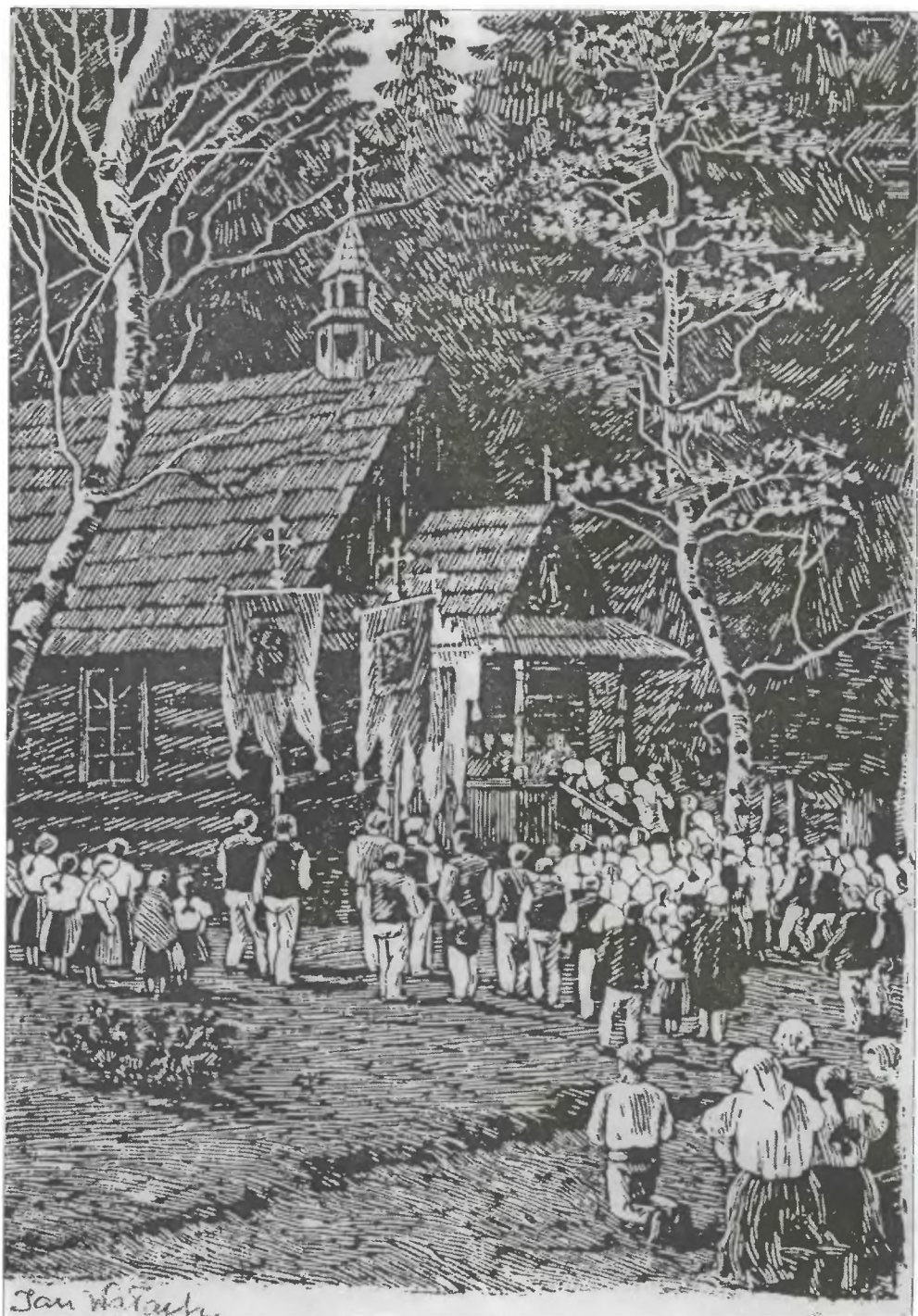
BRONISŁAW KOHUT

PIĘKNO W DREWNI RYTE

Jan Wałach należy do nielicznych polskich grafików, którzy dopracowali się własnego, niepowtarzalnego stylu. Artysta oddalony od centrów kulturalnych kraju, doszedł w swych rycinach do niezwykłej wprost perfekcji i kunsztu, odmiennego od preferowanego w tym samym czasie drzeworytu Władysława Skoczylasa.



Zamyślona — drzeworyt



Odpust na Buczniku — drzeworyt



Kolumbus — drzeworyt

A przecież byli rówieśnikami, Skoczylas urodził się w 1883 r., a Wałach w 1884 r. Nie ulega wątpliwości, że Skoczylas, uznawany powszechnie za „ojca współczesnej grafiki polskiej”, był pośrednio inspiratorem linii rozwojowej drzeworytu także J. Wałacha. Rolę pośrednika odegrał znany propagator sztuki — Jerzy Warchałowski, który widząc wyjątkowe predyspozycje istebniańskiego artysty do sztuki czarno-białej, nie szczędził słów i starań, by nowymi akcentami związanymi ze sztuką drzeworytu wzbogacić dorobek mistrza z Istebnej. Obok Jerzego Warchałowskiego działał na Śląsku od 1925 r. uczeń Skoczylasa — Paweł Steller, tworzący podobne cykle tematyczne, jednakże nieco odmiennie technicznie (reprezentował głównie styl drzeworytu sztorcowego, podczas gdy Wałach — langowego).

Władysław Skoczylas opierał swój warsztat na drzeworycie ludowym, zako-

piąnskimi i podhalańskimi, wyprowadzając z niego zasadę rytmu, kompozycję w płaszczyźnie skośnej do płaszczyzny papieru, skróty perspektywiczne, głębie, zaznaczając wyraźnie oś środkową. Inaczej ma się rzecz u Wałacha. Niewątpliwie korzysta z pewnych osiągnięć Skoczylasa. Jeżeli jednak Skoczylas zbliża się w swej sztuce do Dürreera, Wałach wyraźnie oscyluje wokół znanych sobie nabożnych ilustracji Gustawa Dorè. Mają na to bez wątpienia wpływ zarówno studia w Paryżu, jak i francuska elegancja, płynność i subtelność linii, jaką posługiwali się paryscy ilustratorzy. Zaznacza się w drzeworytach Jana Wałacha wyraźna różnica pomiędzy sztuką graficzną Władysława Skoczylasa, który operuje mocnymi kontrastami oraz zdecydowanym konturem. Wałach kształtuje obraz efektami światłocieniowymi, modelując całość za pomocą drobnych migotliwych kresek, stawianych niezwykle precy-

zyjnie, z doskonałym wycuciem formy. Stosuje swobodnie pełną skalę czerni i biele, stale ją wzbogacając o siatkę gęstszą kresek lub rzadszą, poprzez zbliżanie i rozstawianie. Nierzadko wykonuje swój drzeworyt na nierówno przyciętych klockach gruszy, nadając im niespotykany i unikalny charakter, np. w pracy *Stary Janoszek z Istebnej*, gdzie granica klocka stwarza specyficzne walory kompozycyjne.

Tak jak Skoczylas, Wałach pragnie nadać swej sztuce charakter narodowy — polski, czerpiąc tematy bezpośrednio z życia. To życie podporządkowuje odczuciu, które jawi się jako piękno, odrzucając wszystkie mody i nowe prądy w sztuce. Zмага się z twórczym na miarę trudności, jakie stwarza mu jego własny świat zamknięty wśród beskidzkich lasów. W swym drzeworycie przedstawia otaczające go zjawiska, przetwarzając je według własnych koncepcji artystycznych opartych na umiłowaniu piękna, wrodzonej pobożności i relacji zachodzących przemian. Jest w jego sztuce wiele własnych refleksji nad przemijaniem, własnego „ja” ukazanego przez pryzmat własnych przeżyć, cykliczność zmian przyrody i wynikających z niej przeobrażeń otaczającej natury. Jego twórcze istnienie wiąże się ściśle z ciągłością zjawisk mieniających się jako przeobrażenie ciągłości bytu w nowe nieznanne dotąd jakości, które narzuca wkraczająca w góry cywilizacja i technika. W jego artystycznej drodze jest wiele odczuć mistycznych, wynikających z głębokiej wiary i utrwalonej tradycji.

Nie ma u J. Wałacha deformacji i stylizacji, nie istnieją też uproszczenia rysunkowe. Jest natomiast wiele uczucia, zwłaszcza w eksponowaniu przedstawień

z najbliższego otoczenia. W drzeworytach takich jak na przykład wesele góralskie przemawia dynamika ruchu i utrwalonego w nim kształtu z umiejętnie podkreśloną odrębnością stroju, co daje określone zabarwienie folklorystyczne. Artysta z biegiem lat stale doskonalił swą technikę znajdując w niej wiele radości, nadając swym drzeworytom cechy własnej autonomiczności procesu twórczego. Pojawia się wiele poetycznego nastroju, czy to w postaci zamyślanej młodej dziewczyny oświetlonej migotliwym blaskiem słońca, czy w zaciszu istebniańskiej chaty czy wreszcie w zadumie małego chłopca wpatrzonego w błyskające ogniki rozgrzanego paleniska.

Do ulubionych tematów artysty należały kwitnące drzewa, dzieci oraz pełne fakturowych walorów twarze ludzi starych, będących jak gdyby odzwierciedleniem ich twardego góralskiego żywobycia.

Artysta bardzo przeżywał stopniowy zanik góralszczyzny zwłaszcza w ostatnich latach jego życia. Podczas jednej z naszych rozmów z nostalgią powiedział: „to, co było dawniej było bardzo piękne, bo było nasze, typowe, góralskie, istebniańskie, no ale teraz wszystko się zmieniło, już nie ma Istebnej”.

Bliska artyście Istebna rzeczywiście bardzo zmieniła się od czasu, kiedy jako młody człowiek rozpoczynał swą wielką życiową przygodę ze sztuką. Pozostawił w niej całą swoją największą namiętność i pasję utrwaloną w niezliczonych rysunkach, drzeworytach, rzeźbach i obrazach. Wszystko to wzrusza i zadziwia swym pięknem, daje obraz przeszłości naszych przodków.

Znajduje się tuż obok drogi w Istebnej Andziółwce. Otulona drzewami i milczeniem, niewielka kapliczka Matki Boskiej Królowej Polski kryje w swym wnętrzu, jak w sercu, pamięć o swoim twórcy — Ludwiku Konarzewskim i o, wpisanych w modlitwę i patriotyzm, dziejach jego rodu. Jest również jedynym świadkiem losów tego szczególnego miejsca.

Wędrowców zaś, urzeczonych pięknem drewnianego kościółka, na spotkanie z przeszłością prowadzą wspomnienia lwony Konarzewskiej — spadkobierczyni rodzinnych tradycji.

Ród to jest stary, pierwszymi zapiskami o sobie sięgający aż XIV w. Jego przedstawiciele słynęli początkowo z zamiłowania do żołnierskiego rzemiosła. Pierwszą osobą, która zainicjowała w rodzinie zainteresowanie sztuką był, urodzony w Wilanowie w 1855 r. syn późniejszego powstańca styczniowego, muzyk i kompozytor, Stanisław Konarzewski.

Jego potomek, Ludwik, który po ojcu odziedziczył wrażliwość, a po dziadach pogodę życia i wolę walki, był malarzem i rzeźbiarzem. Studia rozpoczął

BEATA SABATH-ROZMUS

WŚRÓD BUKÓW SZTUKI I PRZESZŁOŚCI

w ASP w Warszawie, skąd, ze względu na grożące mu represje, przeniósł się do uczelni krakowskiej, będącej wówczas centrum polskiego modernizmu. Tam właśnie poznał Jana Wałacha, a znajomość ta zaowocowała nie tylko wieloletnią przyjaźnią, ale i ... iście młodopolskim weselem Ludwika z siostrą istebniańską twórcy, Jadwigą Wałachówną. Po ślubie Konarzewscy wyjechali do Kongresówki, skąd, wskutek ponownego podejrzenia Ludwika o działalność antycarską, zostali zesłani na Syberię. Tam, w Buzuluku, przyszedł na świat ich pierwszy syn — Ludwik junior.



Pensjonat „Bucznik” oraz budynek Muzeum rodziny Konarzewskich, stan z 1929 r. Repr. Tadeusz Kopoczek

Po 1918 r. Konarzewskim udało się powrócić do niepodległej Polski. Pod wpływem żony Ludwik kupił na Andziolówce kawałek ziemi, który po rosnących tu wiekowych bukach nazwano „Bucz-nikiem”. Wkrótce stanęły tam m.in.: dom i pracownia, przydrożna kapliczka jako wotum za szczęśliwy powrót do kraju, obiekt muzeum regionalnego (prezentującego sztukę ludową i sakralną), pensjonat, w którym gościli często wybitni polscy artyści — Nowowiejski, Niewiadomski, Fałat oraz Zofia Kossak-Szczucka, Gustaw Morcinek i Stanisław Ligoń, a także budynek szkoły rzemiosła artystycznego. Tu właśnie, pod życzliwym okiem mistrza Ludwika (który od uczniów nie tylko nie pobierał żadnej opłaty, ale jeszcze zapewniał im utrzymanie) góralskie dzieci rozwijały swój talent, poznając równocześnie wielkość i wartość rodzinnej, beskidzkiej, polskiej sztuki. Warto wspomnieć, że to właśnie jego żona, Jadwiga, uczyła istebniańskie dziewczęta haftu i wykonywania koronek.

Niestety podczas II wojny światowej okupanci prawie doszczętnie zniszczyli dorobek Konarzewskich. Ocalała tylko ... kapliczka, nieliczne prace oraz wrażliwość na piękno, wpisana w serca dzieci Jadwigi

i Ludwika: Ludwika juniora — malarza i rzeźbiarza, Stanisława — architekta, Marii — zajmującej się ceramiką artystyczną i Jadwigi — plastyczki w zakresie tkactwa.

Dzisiaj artystyczne tradycje kontynuuje kolejne pokolenie Konarzewskich. W odbudowanej pośród buków istebniańskiej pracowni wnuki założyciela „Bucz-nika” — Iwona, absolwentka Wydziału Grafiki krakowskiej ASP i jej brat Łukasz, historyk sztuki, chronią to wszystko, co z bogatej spuścizny ojców i dziadów ocalił czas.

Obejrząc tam można rzeźby, pejzaże i portrety Ludwika-seniora, w tym dwie imponujące, patriotyczno-religijne alegorie, będące swoistym podsumowaniem życia artysty, który swój talent i pracę z zapalem i wiarą ofiarował ukochanej ojczyźnie; są także „beskidzka” barwa znaczone obrazy oraz lipowi górale i świątki Ludwika-juniora; są prace jego żony Joanny, która, choć z wykształcenia była plastyczką-grafikiem, najchętniej malowała kwiaty.

W rodzinnej galerii znalazły się też, wystawiane uprzednio w Niemczech, Norwegii i Danii, portrety pędzla Iwony Konarzewskiej — subtelne, liryczne „wiersze jednej twarzy”.

CZY WIECIE, ŻE...?

Operacji mózgu dokonywali już w XIII wieku Inkowie i Aztekowie. Wśród odnalezionych czaszek w jednej stwierdzono aż 8 operacyjnych otworów. Natomiast 2 tysiące lat wcześniej trepanacji czaszki przeprowadzano w starożytnym Egipcie.

★ ★ ★

Największym eksporterem cebulek kwiatowych na świecie jest Holandia. Drugie miejsce pod tym względem zajmuje Kolumbia.

★ ★ ★

Pojawienie się i wystąpienie Marcina Lutra (1483—1546) z jego reformatorskimi naukami w Kościele było wcześniej przepowiedziane przez krakowskiego uczonego i astrologa, profesora Jana z Głogowa (Głogowczyka), żyjącego w latach 1445—1507. W jednym ze swoich astrologicznych prognostyków, drukowanych w Lipsku i Krakowie, których odpisy krążyły w krajach europejskich, przepowiedział, że niebawem na świecie pojawi się czarny zakonnik, który wprowadzi na Kościół katolicki wielkie zamieszanie, gorzsze od herezji husyckiej. Marcin Luter był augustianem, więc nosił czarny habit. Słynne tezy ogłosił w 1517 r.

Tobie dedykuję. Taki tytuł nosi tomik będący swoistym, jesiennym w barwie i nastroju bukietem, złożonym z pełnych zadumy, symbolicznych obrazów, darowanych czytelnikowi przez Stefaninę Bojdę — cieszyńiankę, panią profesor od wychowania plastycznego i wf-u, dobrze znaną wielu rocznikom uczniów cieszyńskich (i nie tylko) szkół.

Tobie dedykuję. Te dwa słowa tworzą najkrótszy, ale jakże trafny portret Pani Stefanii — osoby niezwykle skromnej, która, nie chcąc zwracać na siebie uwagi, z pokorą, szczerością i sercem ofiarowuje wszystkim to, co ma najdroższego — talent, własne spojrzenie na świat oraz owoce najbardziej nawet osobistych odczuć, refleksji i przeżyć.

★ ★ ★

Stefania Bojda ma w swoim dorobku około 300 prac. Zajmuje się malarstwem sztalugowym i, jakże odmiennym warsztatowo, malarstwem na jedwabiu. Jej fascynacja barwą, kształtem i możliwością wyrażania poprzez nie najrozmaitszych treści rozpoczęła się już w dzieciństwie. W szkole jej ulubionym przedmiotem był zawsze rysunek. Później, już jako nauczycielka wychowania fizycznego, ukończyła trzyletnie studium rysunku i prac ręcznych przy Studium Nauczycielskim, a w jakiś czas potem została absolwentką Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie w zakresie wychowania plastycznego.

Za swoich mistrzów uważa van Gogha, od którego uczyła się nasycania obrazu ekspresją, światłem i słońcem, oraz ulubionego wykładowcę Alfreda Biedrawę, który pozyskał jej sympatię szczególnie tym, że w pracy każdego studenta potrafił zawsze dostrzegać rzeczy dobre i piękne. Oglądając dyplomowe obrazy pani Stefanii, wśród których dwie trzecie stanowiły prace o tematyce metaforycznej, wykładowca ów poprosił ich autorkę, ażeby w swej twórczości poszła drogą symbolicznego spojrzenia na rzeczywistość.

Stefania Bojda uczyniła zadość tej prośbie, choć w jej dorobku znajdują się także m.in. oryginalne, fantazyjne kompozycje kwiatów oraz pełne uroku i liryzmu pejzaże, w większości beskidzkie. To

BEATA SABATH-ROZMUS

STROFY KOLOREM PISANE

właśnie podczas rozlicznych wędrówek górskimi ścieżkami tak ukochanych przez malarkę Beskidów, jej szkicownik wypełniał się fragmentami osobliwych konarów, kwiatów czy korzeni, tymi drobnymi, niewielkimi elementami, które potem, w starannie dopracowanej formie, ubogacone ułotnością i wielością symbolicznych znaczeń, miały współtworzyć metaforyczne prace.

Malowanie tego typu obrazów nie jest bynajmniej zadaniem łatwym. Poszczególne tematy nierzadko całymi miesiącami dojrzewają w wyobraźni autorki, potem konkretyzują się z wolna w kilku-nastu bądź nawet kilkudziesięciu szkicach, by wreszcie znaleźć swój pełny wyraz na sztalugach. Choć czasem zdarza się, że w ostatniej chwili dokładnie opracowana



Stefania Bojda na tle jednego ze swych dzieł.
Fot. Józef Golec



Stefania Bojda: Stokrotki — olej 60 × 70. Fot. Józef Golec

kompozycja zmienia się nagle, a rezultaty tej przemiany stanowią dla twórczyni niespodziankę. Później następuje ów szczególny moment, kiedy pani Stefania czuje, że może już złożyć na obrazie swój podpis. Czyni to więc i wkrótce ... zapomina o ukończonym dziele, gdyż jej myśli i serce zdążyła pochłoniąć kolejna „prosząca się na świat” praca.

Tak jest od dwudziestu lat, to jest od czasu, gdy powstał pierwszy metaforyczny obraz malarki. Ona sama za swe największe osiągnięcie uważa właśnie tę konsekwencję, z jaką udaje się jej pozostać wierną wobec raz obranej i, przyznać trzeba, niezbyt uczęszczanej przez innych artystów plastyków drogi twórczej, jak również wobec ulubionego, jakże często poruszanego tematu —

BEATA SABATH-ROZMUS

DZIEWCZYNA

kim ja jestem? to proste
moje imię jak wiosna
tyle we mnie pogody i słońca
w moich włosach wiatr śpiewa
myśli w liście rozwiewa
swą bez troską je mamiać bez końca

me spojrzenie ukryte
w tajemnicę spowite
i tęsknotę w kolorze zielonym
usta zaś niestrudzenie
pieszczą słodkie westchnienie
a ich sen w pocałunek wtulony

moje ciało jak ląka
cale w pąsach i w pąkach
nieznanego drząc czeka spełnienia
jego prawdą pragnienie
więc wyciąga korzenie
niczym dłonie by pochwycić marzenie

chwile tyle ich tyle
niby kruche motyle
tańczą światłem oprawne błyskotki
i coś z tego że smutki
że wiosenny czas krótki
w moim sercu właśnie kwitną stokrotki

kobiety, przybranej w barwy miłości, samotności, przemijania, jakie niesie ze sobą życie. Bardzo ważna jest dla Stefanii Bojdy także opinia Alfreda Biedrawy, który oglądając kiedyś wystawę jej prac, uznał, iż jest to malarstwo w pełni dojrzałe, co w jego ustach było znaczącą pochwałą. Natomiast fakt, iż owych wystaw było już wiele, i to nie tylko w kraju, ale i za granicą, nie wydaje się mieć dla malarki większego znaczenia.

Jest przekonana, że każda sztuka winna zaistnieć, obronić się sama. Jeżeli jakiś obraz zdoła kogoś choćby na mo-

ment zatrzymać, zaintrygować, poruszyć, to nawet jeśli obudzi tylko niepokój, spełnił swoją rolę.

★ ★ ★

Leonardo da Vinci powiedział kiedyś, że *malarstwo jest milczącą poezją*. Jego słowa stały się mottem tomiku *Tobie dedykuję*, wiodącym czytelników na spotkanie z zamieszczonymi tam obrazami Stefanii Bojdy. Oglądając tę oryginalną, „książkową” ekspozycję, usłyszeć można jednak nie milczenie, ale jasną i czystą pieśń, zrodzoną w sercu malarki.



Konlakovski pejzaż. Fot. Krzysztof Marciniuk

CIESZYŃSKIE ŚCIEŻKI W ŚWIECIE

Ilu Cieszyńiaków żyje poza granicami Polski? Jakimi byli i są ich losy? Jaki udział wnieśli do kultur krajów zamieszkania? Jak przebiegały procesy ich wrastania w obce struktury narodowościowe? Oto zaledwie kilka pytań, które cisną się na usta, gdy mówimy o naszych krajanach w świecie. Ponadto rodzi się wątpliwość: czy osoby, które uległy asymilacji czują się jeszcze uczuciowo związane ze swą małą, cieszyńską ojczyzną i czy zaliczać je do rodacznej rodziny?

W czasie trwania obchodów 1150-lecia Cieszyna udało mi się skompletować około 400 nazwisk osób przyznających się do cieszyńskich korzeni, a mieszkających głównie w Austrii i w Niemczech. Większość, jak wnioskowałem choćby z listów, nie znała już języka polskiego. Sądzę, że spośród sporej liczby cieszyńskich krajanów, którzy wyemigrowali po wojnie na Zachód, głównie do Niemiec, wielu nie wykazuje już zainteresowania nie tylko Polską, ale nawet cieszyńską, małą ojczyzną. Cóż, czas robi swoje. Były usiłowania tworzenia cieszyńskich enklaw nawet poza Europą, ale nigdy nie zdołali się nasi rodacy znad Olzy zorganizować tak, jak na przykład członkowie Klubów Małopolskich w Ameryce Północnej.

Te kilka zdań wprowadzenia do obszernego tematu wydały mi się ważne dla uprzytomnienia, że procesy asymilacyjne przebiegają w wieku cywilizacyjnych przeobrażeń znacznie szybciej niż dawniej. Jak pisze znakomity uczony Alvin Toffler, na obszarze największego skupiska Polaków, a więc w USA, *rozpadła się dawna struktura rodziny, mass media utraciły swój masowy charakter, radykalnie zmieniły się wartości i style życia*. Procesy te — rzecz zrozumiała — nie mogły ominąć także polskiej diaspory. To olbrzymie pole do analiz i wyciągania konkretnych wniosków.

Nie będę pisał o Cieszyńiakach „za granicą”, żyjących po lewym brzegu Olzy, choć poza Zaolziem istnieje duże skupisko naszych rodaków choćby w Pradze. Są zrzeszeni w Klubie Polskim, który w tym roku obchodził 110-lecie istnienia.

Trudno pisać o wszystkich Cieszyńiakach, żyjących w różnych stronach świata, którzy na to zasługują, jako że nikt nie prowadzi rejestru tych zasług. A przecież wielu z nich zajmowało lub zajmowało w przeszłości znaczące pozycje w nauce, kulturze, w sferze usług i handlu. O ile wiem, nikt nie podjął badań w tym kierunku. Wiele naszych rodaków wpisało się też do historii krajów osiedlenia, wielu rozślawiło imię Polski i nadolziańskiego regionu w świecie. Należał do nich, zmarły przed ponad dziesięciu laty żarliwy patriota, człowiek nauki, pisarz i działacz narodowy prof. Paweł Łysek. Pozostawił po sobie „trylogię beskidzką”, która ukazała się w języku polskim, a także w tłumaczeniu angielskim. Był profesorem Uniwersytetu Columbia w Nowym Jorku, gdzie wslawił się projekcją nowatorskich metod w zakresie bibliotekarstwa uniwersyteckiego. Utrzymywał do końca swoich dni serdeczne związki z regionem beskidzko-cieszyńskim. Takich jest więcej na ziemi Waszyngtona. Należy do nich m.in. Antoni Kawulok z Istebnej, który za Oceanem dorobił się znaczącej fortuny, a śladami ojca poszli jego dwaj synowie. Duże zainteresowanie regionem cieszyńskim z obu stron granicy wykazuje, urodzony już w USA, dr Kevin Hannan. Jest autorem świeżo wydanej, w języku angielskim, książki, poświęconej mozaice narodowościowej czesko-polskiego pogranicza na obszarze Śląska Cieszyńskiego.

Oddzielnie należałoby napisać (mam taki zamiar) o bardzo już rozrzuconej po

świecie rodzinie Michejdów, osiadłej głównie w USA. Ślady znakomitego rodu prowadzą także do Afryki, Ameryki Południowej, a nawet Chin. Staraniem rodziny w Polsce i za granicami Polski pojawiła się przed kilku laty obszerna monografia poświęcona dziejom znakomitej rodziny.

Znaczącą pozycję w świecie amerykańskiego filmu, jako aktor i reżyser, zdobył utalentowany istebnianin, Jerzy Probosz, mieszkający w Kalifornii. Mimo oddalenia żyje krajem nad Wisłą i jego sprawami, szczególnie jednak zainteresowany beskidzką góralszczyzną. Wyrazem tego będzie film pt. *Wesele górali istebniańskich*. Splatać się w nim będą treści obyczajowe z dyskursem filozoficznym o roli struktur regionalnych w tworzeniu wartości uniwersalnych. Fabuła i otoczek filozoficzny tworzy obraz przeznaczony głównie dla widza amerykańskiego.

Dobrze kojarzy nam się nazwisko historyka, prof. Anny Ciencialy z Uniwersytetu w Kansas (USA), znanej również z ożywionych kontaktów naukowych z Polską. Podejmowała m.in. badania — na terenie głównie Gdańska — związane z historią początków drugiej wojny światowej.

Trudno nie przypomnieć „rodaka ze Skoczowa”, prof. Jana Kowalika (Sławiczka), autora wielu prac naukowych, m.in. monumentalnego dzieła, jakim jest pięciotomowa *Bibliografia czasopism polskich, wydanych poza granicami kraju od września 1935 roku*. Edycja ta ukazała się w języku polskim i angielskim. Reprint tej unikalnej pracy pojawić się mógł w Polsce dzięki Katolickiemu Uniwersytetowi Lubelskiemu, niestety w niskim nakładzie. Jan Kowalik był — obok prof. Pawła Łyska — jednym ze współzałożycieli Klubu Cieszyńiaków (Propozycji) w Nowym Jorku.

W sąsiadującej z USA Kanadzie (obszarowo zbliżonej do Europy) żyją spore grupy naszych cieszyńskich rodaków, rozrzuconych po różnych stronach tego olbrzymiego kraju. Mogłbym wymienić dziesiątki znanych mi nazwisk osób, wywodzących się z naszych stron, z których już zapewne sporo nie żyje. To rodziny Buzków, Marcinków, Molinów, Kościalkowskich, Russków, Hadynów, Podzorskich, Poloków, Procnarów, Wójcików, Michejdów, Nakielnych, Unucków, Waleczków, Bałonów, Ciencialów i innych. Wiele z nich odwiedziliśmy przed laty przebywając wraz z żoną w tym pięknym kraju. Przed trzema laty bawiła w Cieszynie rodaczka z Winnipegu, pani Wanda Kolarz, która wraz z dr Władysławem Nakielnym tworzy duet niezwykle aktywnych organizatorów życia kulturalnego w tym wielkim mieście.

Pisząc o Kanadzie nie sposób nie przypomnieć wielkiej postaci Śląska Cieszyńskiego z okresu walk o niepodległość, prof. Williama Rose'a. Był wielkim przyjacielem Polski i Polaków, jednym z najbardziej zasłużonych dla kultury polskiej przedstawicieli świata anglosaskiego.

W budowaniu przesłań cieszyńskich mostów w świecie znaczny udział ma — obok innych organizacji i instytucji — Klub Propozycji. Może warto byłoby kiedyś pokusić się o podsumowanie tych kontaktów. Do szczególnie aktywnych członków Cieszyńskiego Interklubu Społecznego (powstałego na bazie doświadczeń Klubu Propozycji i współdziałającym z nim) należą m.in. Adam Gaś z Londynu, Jacek Toldowski i inż. Stanisław Janta (przyszywany Cieszyński) z Francji, Nina Pilger z Holandii, Erwin Jonszta i Władysław Kristen z Republiki Czeskiej, prof. Władysław Bobrek z Peru, dr Władysław Nakielny z Kanady, Jan Łysek z USA i inni. Swoją obszerną działalność ma na tym polu także inż. Stanisław Siostrzonek, znany również z akcji charytatywnej na rzecz naszego miasta. Do niedawna wydawał w Sztokholmie periodyk pt. „Szkiecy i Dialog”, rozsyłany do Cieszyńiaków w świecie. Znalazła się w nim rubryka propagująca — wzorem Cieszyzna — akcję pod hasłem „Szukamy ciekawych ludzi”. Odkrywał ich Siostrzonek zarówno wśród Polaków, jak i zasłużonych dla Polski Szwedów. Istnieje nadzieja, że ten zasłużony periodyk wznowi swą działalność.

W Australii — obok malarza Józefa Klimka — często daje znać o sobie Marta Kudlińska, utrzymująca łączność m.in. z Macierzą Ziemi Cieszyńskiej. Ożywioną działalność w ruchu kombatanckim na obszarze Belgii wykazuje Franciszek Kareta. Rolę



Autor artykułu (drugi od prawej) z żoną (druga od lewej) w gościnie u państwa Ruckich w Lucernie w Szwajcarii. Ze zbiorów Jadwigi i Władysława Oszełdów

zaś pośrednika pomiędzy miastem Genk a Cieszynem pełni od lat artysta malarz Jerzy Kępa, inicjator akcji społecznych. W sąsiadującej z Belgią Holandii śladami swego ojca, Andrzeja Kubisza, mieszkającego w Gnojniku na Zaolziu, stara się podążać jego córka, Jolanta. Wierna związkom z ziemią cieszyńską pozostaje też jedna ze współzałożycielek cieszyńskiego Klubu Propozycji, Nina Pilger, związana z ruchem esperanckim.

Przerzucam się teraz nad Dunaj, do Austrii, gdzie żyje spora grupa Cieszyńniaków. Większość z nich pozacierała już swe związki z Polską. Spośród nich mile wspominam Krystynę Mittoni, mieszkankę Wiednia, wywodzącą swój rodowód z Istebnej.

O znanym pisarzu kubańskim, który duchowo czuje się związany z Cieszynem, a jest nim Angel Juarez Lopez (tłumacz na hiszpański książki Gustawa Morcinka) można powiedzieć, że jest Cieszyńniakiem w wyboru. Jest członkiem CIS-u i założycielem przy Radio Havana „Klubu życzliwych serc”, mającego na celu służenie idei pokoju między ludźmi i narodami.

Długoletnie i serdeczne związki łączyły, nie tylko zresztą mnie, z wybitnym malarzem Karolem Badurą, pochodzącym ze Skoczowa, a mieszkającym w Rzymie. Po ostatnie dni swego życia pozostawał wierny ojczystym stronom, co znajdowało odbicie m.in. w jego bogatej twórczości. Poza malarstwem uprawiał poezję. Jego wiersze przeszycone były fluidami beskidzkimi i nieugaszoną tęsknotą za Polską.

Czytelnikom interesującym się dziejami Cieszyńniaków w Wielkiej Brytanii polecam książkę Krzysztofa Nowaka pt. *Cieszyńniacy nad Tamizą*. Niegdyś bardzo liczne skupisko Cieszyńniaków skurczyło się znacznie w tym kraju. Niemniej dzieje cieszyńskiej diaspory w Anglii warto poznać, by w pełni docenić wielkie zasługi naszych krajanów w walce o niepodległość, a w latach powojennych ożywioną działalność patriotyczną, polegającą m.in. na utrwalaniu dobrego imienia Polski w świecie. Spośród wielu nazwisk wymienię tylko jedno, Janusza Mondrego, człowieka młodszej już generacji. Jest szefem londyńskiego wydziału informacji oraz analiz gospodarczych i marketingowych na Europę i Środkowy Wschód jednej z największych firm japońskich handlu zagranic-

nego. Włada biegle wieloma językami, m.in. japońskim i koreańskim. Żywo interesuje się sprawami Zaolzia.

Przerzucam się teraz na grunt południowo-amerykański, gdzie cieszyńskie ślady wśród piniorów wydeptywał znakomity organizator życia polskiego w Brazylii „siewca dobrej nadziei”, jak o nim mówiono, Paweł Nikodem. Pochodził z zaolziańskiej wsi Gródek. Był przez wiele lat wydawcą „Gazety Polskiej w Brazylii”, którą z chwilą wybuchu wojny światowej sprzedał, a pieniądze uzyskane ze sprzedaży przeznaczył na dozbrojenie armii polskiej. Organizował ochotników do armii polskiej na Zachodzie w Brazylii, Argentynie i w Peru. Był cenionym historykiem emigracji polskiej w Ameryce Południowej, autorem prac z zakresu osadnictwa. Zmarł krótko po odwiedzinach swej małej cieszyńskiej ojczyzny. W Peru (Trujillo) działalność naukową i promocyjną w zakresie spraw polskich prowadzi od wielu lat nasz krajan, profesor miejscowego uniwersytetu, obecnie konsul honorowy RP, Władysław Bobrek. Samarytańską misję pełni w kraju nad Amazonką nasza cieszyńska rodaczka, Zofia Kusy. Nie da się ująć w cyfry jej pionierskiej pracy wśród tubylców, wymagających szczególnej opieki.

A wracając w lata minione warto przypomnieć zupełnie zapomnianą postać księdza J. Ruśnioka. Był pionierem w zakresie sadownictwa, głosił hasła, które jednały mu sporo wiernych. Część z nich wywodziła się z Zaolzia. Krzewił idee braterstwa między ludźmi... Niestety ślady działalności tej barwnej postaci zamulił czas.

Mile zawsze będę wspominał pobyt wśród przyjaciół szwajcarskich. Czołową postacią, godnie reprezentującą interesy naszego regionu w kraju Helwetów jest dr Jerzy Rucki z Lucerny, miasta utrzymującego ożywione kontakty z Cieszynem. O zasługach naszego krajana, wywodzącego się z Jaworzynki, można by pisać wiele. Jest aranżerem wielu akcji na rzecz kontaktów polsko-szwajcarskich, autorem książek, fundatorem Muzeum „Na Grapie” w Jaworzynce. Ma tytuł honorowego obywatela Cieszyna. Ciekawostką jest, że w 1946 r. wychodziło w Szwajcarii ilustrowane pismo polskie pt. „Horyzonty” (byłem jego korespondentem), redagowane przez rodowitego cieszyńszczytanina, Eugeniusza Lukasa (bliskiego krewniaka prezesa ZG MZC, Mariusza Makowskiego).

Cieszyńskie ślady prowadzą także do byłej Jugosławii, nad Cisę, do Ostojczewa, zwanego „polską wyspą”. To tu osiedlali się przed 150 laty wędrowcy z Cieszyna, Wisły i z Zebrzydowic. Ślady ich rodowodów pozostały jeszcze w zachowanych tu i ówdzie obyczajach. W Bułgarii żyje w podwarneńskiej miejscowości Emilia Wdówka-Stojanowa, wywodząca się z jednej z podcieszyńskich wsi. A w stolicy kraju, Sofii, ród Hławiczaków reprezentuje Anna Mikołow, żona wybitnego muzyka i kompozytora.

W Izraelu spośród sporej grupy Cieszyńszczytaniek, którzy wyemigrowali do tego kraju, swym przywiązaniem do cieszyńskich tradycji wyróżniają się znany pisarz Józef Komblum, wywodzący się z Pruchnej i cieszyńszczytanka, dr Anna Rudnicka (Lewi).

Ślady cieszyńskie prowadzą jeszcze do wielu innych krajów na obu półkulach. Staram się stale poszerzać wiedzę o cieszyńskiej diasporze, stąd prośba do czytelników tego artykułu o dodatkowe, uzupełniające informacje na ten temat.

Cieszyńskie związki kulturowe w relacji Stary Kraj — Polska zyskały uznanie zarówno Wspólnoty Polskiej, jak i przedstawicieli różnych środowisk polonijnych, m.in. Jana Nowaka Jeziorańskiego i Bolesława Wierzbiańskiego (redaktor naczelny „Nowego Dziennika” w Nowym Jorku), Jerzego Giedroycia czy Gustawa Herlinga Grudzińskiego. Istnieje naturalna tendencja, by takie regionalne mosty rozbudowywać przy wykorzystaniu oddziałów terenowych Wspólnoty Polskiej, a także organizacji regionalnych. Nic bowiem nie zastąpi więzi, jakie zawiązywane są w relacjach międzyludzkich bez sztampy i biurokratycznych obciążeń, a także bez przesadnej fasadowości i ceremonialności.

Cieszyńskie doświadczenia dowiodły, że systematyczna, bezinteresowna praca przynosi znaczące korzyści tak dla kraju, jak i dla regionu. Nie trzeba mieć zbyt wiele wyobraźni, by docenić rolę, jaką spełniać mogą te ministruktury społecznego działania na rzecz utrwalania więzi polonijnych diaspor ze Starym Krajem, służąc jednocześnie idei braterstwa i przyjaźni między narodami.

Po drugiej wojnie światowej wielu Polaków wyemigrowało na zawsze z Zaolzia do Polski. Jednym z nich był Alojzy Ciasnocha z Gródka. Znałem go przed wojną jako studenta polskiego gimnazjum, który jako harcerz opiekował się również grupą zuchów w naszej wsi. Na zgromadzeniach zuchowych uczył nas m.in., że harcerz nie pije, nie pali, pomaga bliźnim i jest przyjacielem zwierząt. Nie tylko upowszechniał te idee, ale sam wcieślał je w życie. Kiedy został komendantem Hufca ZHP w Wałbrzychu, utworzył harcówkę, a wokół niej organizował coś w rodzaju małego zwierzyńca. Ukończywszy kurs, uprawniający go do opiekowania się zwierzętami, stopniowo i sukcesywnie pozyskiwał je z różnych źródeł, a z czasem dorobił się nawet małpki i niedźwiadka, które stały się prawdziwymi ulubieńcami publiczności.

Sam sposobem gospodarskim budował też dla zwierząt odpowiednie pomieszczenia. Nieraz biedował, nie dosypiał w nocy, ale miał satysfakcję, bo rozwijał to, co go interesowało. Za podobną pionierską pracę twórcy ogrodów ZOO w Płocku i Zamościu otrzymywali nagrody i odznaczenia państwowe.

Aresztowany — niewinny

Natomiast Alojzy Ciasnocha został znienacka aresztowany. Profilaktycznie, na trzy miesiące. Potem w wyroku uniewinniającym go Sąd napisał: *oskarżonemu wyrządzono wielką krzywdę, albowiem bez wnikliwego zbadania sprawy został on niesłusznie pozbawiony wolności. Z człowieka bardzo uczciwego, który pracował dla dobra zwierzyńca, uczyniono złodzieja mienia publicznego i poniżono go w prasie miejscowej wobec 120 tysięcy mieszkańców.*

Gdy wrócił z więzienia, zastał zwierzyniec bez zwierząt, które gdzieś „poginęły”, a obiekty zdewastowane. Wtedy jeszcze nie rozumiał, że właśnie o to chodziło. Dla wielu mieszkańców i szabrujących jeszcze po Dolnym Śląsku społeczna, honorowa i twórcza działalność „dziwaka ze Zaolzia” nie mieściła się po prostu w świadomości i wyobraźni. A kiedy jeszcze „wy-

JAN RUSZ ZAOLZIAK W OJCZYŹNIE

szło na jaw”, że przekazywał polskie książki na rzecz Koła PZKO w Gródku, od razu stał się podejrzanym i obiektem szczególnego zainteresowania specjalnych czynników, którym nietrudno było doszukać się w jego życiorysie „wrednej, beckowskiej postawy”, za jaką uważano przedwojenną aktywną działalność za Olzą.



Alojzy Ciasnocha. Repr. Tadeusz Kopoczek

Oblęd wokół „beckowców”

Działo się to w okresie, kiedy uosabianie Zaolziaka z „beckowcem i faszystą” było w niektórych regionach Polski i Czechosłowacji na porządku dziennym. Wyglądało na to, jakby w ten sposób chciano „zmazać hańbę” 1938 r. Świadczą o tym wieści od emigrantów — Zaolziaków, którzy próbowali po wojnie urządzić sobie życie na nowo w Raciborzu, Wrocławiu czy w innych miastach, gdzie nie zawsze napotykali jednak na wsparcie i zrozumienie.

Pozostały z tamtych czasów dokumenty, skargi i listy, jak na przykład listy pisane przez mojego ojca, z licznymi zapytaniami. Pytał przykładowo, kim jest właściwie Franciszek Fiedler, który w ostrawskim konsulacie nie tylko nie chce rozmawiać z miejscowymi Polakami, ale osobiście wyrzuca ich za drzwi, zlorzczać im i wymyślać, jak w ogóle ci beckowcy i faszyci śmiać się do niego zwracać o jakąś tam poradę, czy pomoc.

Beriowska „czujność” wobec niektórych mieszkańców tej ziemi dawała się we znaki w sposób szczególny.

Prawda, nie wszyscy doznawali krzywd, upokorzeń i prześladowań, ale w wielu regionach kraju wystarczyło słowo „Zaolziak”, aby stać się podejrzanym. Doświadczyłem tego osobiście, kiedy po ukończeniu szkoły średniej w Cieszynie stanąłem przed komisją kwalifikacyjną na studia w warszawskiej Akademii Nauk Politycznych. O, Zaolziak!? — przywitano mnie z agresywnym zdziwieniem. A potem pytania: Beckowiec? Skąd się tu wziął? Przez kogo skierowany? Przyjechał sam, prywatnie? — powątpiewano. A dlaczego świadectwo maturalne jest bez paska, jeśli są na nim same bardzo dobre stopnie? (W tym czasie świadectwo z kolorowym paskiem uprawniało do przyjęcia na studia bez egzaminów wstępnych). Może to świadectwo jest sfałszowane?

Prawdziwy magiel związany był jednak z modnymi wtedy pytaniami na temat aktualnego prawicowo-nacjonalistycznego odchylenia. Dlaczego unikacie rozmowy na ten temat? Czemu dajecie wymijające odpowiedzi i nie mówicie dogłębnie? — pytano.

Wreszcie przewodniczący komisji, prof. Biskupski przerwał łagodnie lawinę wątpliwości słowami: kandydat pochodzi z dalekiej i głębokiej prowincji, ma prawo nie znać dokładnie naszych warszawskich spraw. Proponuję przyjąć i otoczyć odpowiednią opieką.

Tę „opiekę”, przejawiającą się w różnych formach i metodach, odczuwałem potem przez cały czas studiów.

„Opieka” na co dzień

Nie tu miejsce, żeby się o niej szeroko rozwodzić. Wspomnę tylko dwa zdarzenia. Kiedyś jeden z wykładowców napomknął coś o przedwojennym „Przeglądzie Politycznym”, określając go jako czasopismo poważne i obiektywne. W wolnej chwili zajrzałem więc do biblioteki uczelnianej, aby je sobie obejrzeć. Po powrocie do akademika okazało się, że kolega-student z sąsiedniego pokoju już wie, co robiłem i wypytywał, dlaczego czytałem akurat tę gazetę. Bo zaciekała mnie opinia wykładowcy — odparłem. Ale czemu z takim zainteresowaniem studiowałeś właśnie te rubryki, w których pisano krytycznie o Związku Radzieckim? — dociękał. Po cichu pomyślałem sobie: „skąd on to wie?”, ale głośno, spokojnie odpowiedziałem: bo akurat w tych komentarzach były rzeczy ciekawe i nowe dla mnie, o wydarzeniach z lat trzydziestych...

W niedługim czasie zarówno „Przeglądu”, jak i innych trefnych tytułów czasopism i książek już nie można było wypożyczyć w bibliotece. Znalazły się na indeksie.

Kiedyś znów w ramach — jak mówiono — edukacji Zaolziaka ktoś dostarczył mi materiały radzieckie związane ze Śląskiem Cieszyńskim. Zapamiętałem szczególnie publikacje z cyklu: Walka polityczna w Polsce w związku z agresją faszystowską przeciwko Czechosłowacji. Były w niej bowiem same „perelki” ówczesnej propagandy. Sprowadzały się one do trzech charakterystycznych wówczas oskarżeń:

1. Można więc było przede wszystkim dowiedzieć się, że pakt o nieagresji, zawarty w 1934 r. między Polską a Niem-

cam, to nic innego, jak tylko antyradziecka zмова, godząca naturalnie w pokój światowy. „Zapomniano”, że przedtem było na przykład Rapallo (niespodziewana ugoda między Niemcami a Rosją), a później układ Molotow—Ribbentrop, czy agresja na Polskę w dniach 1 i 17 września 1939 r. W udostępnionych mi materiałach znajdowały się obszerne uzasadnienia, iż wszystko, co było i jest dobre dla wschodniego sąsiada, jest wyśmienite także dla naszego kraju. Na sprawy, stosunki i historię Polski należało patrzeć przez pryzmat interesów ZSRR.

2. W innej części tych opracowań przeprowadzano w sposób niezwykle nienawistny wywód o tym, jak to „polscy faszystyści i beckowcy” żywili grabieżcze zamiary wobec Śląska Cieszyńskiego. Razem z Niemcami. Tego rodzaju poglądy staną się z czasem obowiązujące także zarówno w prymitywnej propagandzie polskiej, jak i w niektórych wydawnictwach „naukowych”. Krytykowano także odmienne opinie wyrażając oburzenie, że nawet proletariackie „PPS obłudnie zaprzeczało istnieniu związku między działaniami Warszawy, a wyprawą Hitlera”.

3. W materiałach radzieckich, opublikowanych przecież już po drugiej wojnie światowej, sporo miejsca i uwagi poświęcono polskim komunistom, którzy „krzyżowali te nieczne knowania”, ale jakoś „zapomniano”, że KPP już nie istniała, bo została rozwiązana. Jakież to jednak miało znaczenie! Twierdzono, że naród nie chciał Zaolzia, a przywódcy działali zdradziecko. Przeciw przyłączeniu Zaolzia — pisano — demonstrowało w Polsce pół miliona robotników i chłopów, a na manifestacji w Oświęcimiu polscy komuniści wznosili okrzyki „Niech żyje Stalin”.

Argumentacja tego rodzaju wydaje się dzisiaj osobliwa, wręcz śmieszna, ale przed laty było to traktowane śmiertelnie poważnie, zwłaszcza na moim kierunku studiów. W polemikach padały czasami argumenty oponentów, że jakoś nie było widać tych demonstracji na Śląsku, natomiast wielu ludzi widziało, jak wojsko polskie w 1938 r. przekraczało granicę w Cieszynie, maszerując po grubym ko-

biercu kwiatów, którymi ludność Śląska Cieszyńskiego je witała.

Mimo „twórczych” dyskusji, a czasem i młodzieńczych pyskówek, przez cały okres studiów udawało mi się szczęśliwie omijać niebezpieczne rafy, a nawet celowo nastawiane pułapki. Ba, zostałem nawet dwa razy delegowany do pracy w komisji przyjąć kandydatów na studia. Aż tu nagle zdarzył się taki oto „incydent”:

Wąsik — rzecz wagi państwowej

Z okazji 60-lecia urodzin Bolesława Bieruta tygodnik „Kultura” opublikował na pierwszej stronie jego portret. Podczas jakiegoś nudnego wykładu jeden z kolegów, Bogdan Z. (który wprawdzie nie pochodził z Zaolzia, ale niedaleko stamtąd) rysował sobie na marginesie tej gazety obrazkowe esy-floresy, a potem podmalował wąsik Bieruta tak wyraziście, że wyszedł z tego wąsik Hitlera. W tym momencie siedzący w pobliżu sekretarz organizacji partyjnej Zygmunt S. wyrwał mu tę gazetę i doniósł tam, gdzie trzeba.

Wkrótce potem na naszym roku odbyło się jedno z owych słynnych dwunastogodzinnych zebrań, które rozpoczynały się przeważnie o godzinie 16 po południu, a kończyły o 4 nad ranem. Omawiano sprawę kolegi, który przemalował wąsik. Wszyscy zabierający po wielokroć głos w dyskusji potępiali w czambuł „wrogą robotę”. Siedziałem na tym zebraniu cały odrętwiały. Po północy oknałem się i usiłowałem dość nieporadnie bronić Bogdana. Nastąpiła chwilowa konsternacja, a potem i mnie dołożono za brak rewolucyjnej czujności.

Parę dni później rozmawiała ze mną instruktorka KC PZPR, która była również studentką na naszym wydziale, a mnie kilka tygodni temu wystawiła rekomendację do partii. Słuchajcie — pouczała — tak się w partii nie postępuje, jak to uczyniliście na zebraniu. Z wątpliwościami powinniście byli przyjść najpierw do egzekutywy, aby je przedyskutować. Nie wolno publicznie zaskakiwać swoimi poglądami. Po dłuższym wywodzie uświadamiającym powiedziała w konkluzji: no, cóż, tym

razem wam to wybaczmy, bo jesteście dopiero kandydatem.

A jednak nie przebaczyli. Reperkusje postępuku odczułem już za kilka miesięcy.

Zygmunt S. czuwa

Mając lokum w Warszawie, będąc na seminarium specjalizacyjnym z zakresu spraw międzynarodowych, byłem przekonany, że otrzymam zajęcie w stolicy. Po tzw. pierwszym etapie studiów „dziekan i kolektyw” postanowili jednak wysłać mnie planowo do pracy w terenie, do Kielc. Oponowałem. Po paru dniach znów wezwał mnie dziekan, mówiąc: w waszym przypadku nastąpiła zmiana decyzji. Pojedziecie do Zielonej Góry. Nie zgadzałem się. Po kolejnych przymiarkach wyłączałem ostatecznie wbrew mojej woli w Rzeszowie.

Nie zabawiłem tam jednak długo. Po roku wróciłem znów do Warszawy z zamiarem podjęcia tzw. drugiego stopnia, czyli studiów magisterskich. W rozmowie ze mną dziekan Jakub Litwin, który w swoich wykładach twórczo rozwijał teorię socjalfaszyzmu, interesował się jedynie i wyłącznie tym, jak to się stało, że na przekór jemu i kolektywowi udało mi się załatwić pracę w stolicy. Oczywiście na tzw. drugi stopień studiów mnie nie przyjął.

Dopiero po kilkunastu latach, kiedy zaocznie „zrobiłem” magisterium z wynikiem bardzo dobrym (pisząc pracę „*Równość wobec problemów społeczno-politycznych Śląska Cieszyńskiego na przełomie XIX i XX wieku*”) pewna pani profesor, która była żoną Zygmunta S., przekazała

mi wiadomość, że jej mąż bardzo żałuje tego, iż jako sekretarz POP tak mnie kiedyś skrzywdził. Chciałby naprawić swój „błąd” i proponuje mi pracę w „Trybunie Ludu”. Cynizm tej „wspaniałomyślności” polegał na tym, iż oboje znali wówczas moją sytuację zawodową i życiową, wiedzieli więc, że gdybym chciał, to mogłem sobie sam załatwić tę pracę. Nie skorzystałem jednak ani z sytuacji ani z propozycji.

Zygmunt S. nadal czuwa i na swój sposób interesuje się sprawami Zaolzia. Kiedy przed paru laty delegacja Polaków z Olzy została przyjęta przez ówczesnego premiera polskiego rządu, w prasie podniosła się wrzawa, inspirowana m.in. przez ostrawski konsulat, że „delegacja nie reprezentuje wszystkich Polaków z Zaolzia”. Tak jakby zawsze każda delegacja reprezentowała wszystkich.

Do kampanii tej włączył się również Zygmunt S., który na łamach jednej z centralnych gazet napisał dosłownie, chociaż nie na temat: *apologetom II Rzeczypospolitej oraz apologetom Piłsudskiego i jego politycznym spadkobiercom trudno przyjąć do wiadomości, że militarna akcja Rydza Śmigłego na Zaolziu w 1939 roku (autor myli rok 1938 z 1939) nastąpiła w porozumieniu z Hitlerem...* A więc znów apologetci, spadkobiercy, porozumienie z Hitlerem i inne epitety, jak niegdyś beckowcy i faszyci. Styl i język ten sam, co przed pół wiekiem.

Mimo upływu 60 lat od powrotu Zaolzia do Polski, mimo opublikowania wielu nowych dokumentów, materiałów i książek, mimo weryfikacji poglądów na tamte wydarzenia i czasy, są wciąż ludzie, którzy na słowa „Polacy z Zaolzia” uruchamiają jakieś dawne czujniki...

POKONGRESOWE REMINISCENCJE

Siedemdziesiąt pięć lat trzeba było czekać na następny Światowy Kongres Esperantystów w Pradze. Poprzedni, bardzo udany, odbył się tam w roku 1921, ale potem przez długi czas historia nie sprzyjała Czechosłowacji: zajęcie kraju przez hitleryzm, nazistowska sześćioletnia okupacja, wyniszczająca nienawiść do esperanta jako „tworu żydowskiego”, likwidacja wszystkich instytucji esperanckich i wielu esperantystów, z kolei kilkadziesiąt lat komunistycznego reżimu, pozornie obojętnego temu językowi, ale w gruncie rzeczy wrogiego wobec „przeszkody dla światowości języka rosyjskiego” — aż dziw bierze, że po takiej długiej gehennie czescy esperantyści zachowali jeszcze dość sił żywotnych, by zorganizować Światowy Kongres Esperancki w 1996 r. w Pradze. I to zorganizować znakomicie.

Protekcję nad nim objął prezydent Vaclav Havel, a do komitetu honorowego weszli inż. Ivan Pilip — minister edukacji narodowej, Pavel Tigrid — minister Kultury, ks. dr Miloslav Vlk — arcybiskup Pragi, dr František Kožík — pisarz, prof. Jiří Hrabec — rzeźbiarz, członek Akademii Sztuki, dr Zdeněk Půlpan — dziekan wydziału pedagogicznego Uniw. w Hradci Králové, dr Ivo Železný — wydawca, dr Miloš Lánský — prof. Uniw. Praskiego, dr Milan Uhde — były przewodniczący parlamentu Czeskiej Republiki, ks. dr Pavel Smetana — przewodniczący Kongresu Eklezjalnego Czeskiej Republiki. Uczestników z sześćdziesięciu jeden krajów było trzy tysiące, a wśród nich siedmioosobowa grupa cieszyńska: Zdzisław Glajcar, Maria Wrożyna, Zofia Szarf, Marian Bronowski, Danuta Parot, Krystyna Herman i Kazimierz Szczurek. Jednak nie chodzi tu o wyliczanie uczestników czy programu, lecz o to, że kongres stał się dla nas okazją do przypomnienia sobie bardzo licznych powiązań polsko-czeskich, odnowienia znajomości i przyjaźni nadwreżonych przez czas, a nawet nawiązania nowych.

Już samo miejsce, gdzie zatrzymaliśmy się na tydzień kongresowy, okazało się zaskoczeniem: pensjonat „Diana” prowadzi pani Danuta Jiroušková, *de domo* Maroszwowna. Nim wyszła za mąż do Pragi za Franciszka Jirouška, mieszkała w Cieszynie, gdzie była nauczycielką wychowania fizycznego, a więc moją koleżanką w Liceum Osuchowskiego. Arcymila, mówiąca dotąd całkiem poprawnie po polsku, stworzyła w „Dianie” ośrodek wypoczynkowy, do którego — jeśli o nim wiedzą — lgną wszyscy przybysze znad Olzy. Jest tam dom-willa, jest długi bydynek z łazienkami i jadalnią na dole oraz pokoikami noclegowymi na piętrze, jest szereg domków drewnianych ale z piecami, jest obszerny ogród, leżaki, miejsce na ognisko; dwa duże psy, łagodne dla gości, dają poczucie bezpieczeństwa i spokoju. Dziwne miejsce w obrębie Pragi, które nie tracąc czeskości nasiąknęło w znacznym stopniu polskością. Pan Franciszek, mimo że nikt nie wywierał na niego nacisku, nauczył się jako tako po polsku i swobodnie, a nawet z zadowoleniem rozmawia po polsku z gośćmi.

Po krótkim wypoczynku pierwszy telefon do profesora Jiřího Karna. Uzgodniliśmy spotkanie listownie, teraz tylko rzecz realizujemy i omawiamy plan działania pozakongresowego. Zaprasza mnie do siebie na spotkanie w cieniu drzew, co następuje wkrótce, na razie jednak oglądamy dom Jaroslava Haška, a następnie wchodzimy do księgarni, malej ale bogatej, gdzie wyląwiam tomik Otakara Březiny. Na razie nic więcej, bo spieszymy się na kongresowy wykład Mauro Nervi'ego o Kafce. Frapuje ten ciągle jeszcze dla mnie zagadkowy pisarz, jego szereg przyjaciółek a wszystkie, z wyjątkiem

jednej, Żydówki, wreszcie jego specyficzna przyjaźń z Mileną Jesenską. Jak do tego mogło dojść, że ta bliska zażyłość z Kafką, przecież Żydem, nie przeszkodziła jej później stać się czeską nazistką?

Po pewnym czasie wracam do księgarni, bo poluję na książkę o Patočce Jacy oni są, ci Czeši?, ale jest już zamknięta, a na drzwiach wywieszka: Z przyczyn technicznych nieczynna. Szkoda, lecz cóż robić? Wszedłem też za książką Bożeny Němcovej *Babička*, będzie musiała na mnie trochę poczekać, a raczej ja na nią. Przychodzi mi na myśl pogrzeb Karela Havlička Borovskiego, na którym, kiedy wszyscy składali bogate wieńce, Němcova położyła mały wianek ciemniowy. I odeszła z nikim nie mówiąc. Zaiste, trudno o wymowniejszy gest. Ale nie dziwię się jej, zwłaszcza gdy później przeglądam egzemplarz *Wachlarza Bożeny Němcovej* z pieczętą świadczącą, że był kiedyś w policyjnej kartotece.

Wracam sam do Pałacu Kongresowego na wykład profesora Bociorta, Rumuna mieszkającego w Berlinie. Wykład na bardzo wysokim poziomie, ale nie ze wszystkimi jego тезami potrafiłbym się zgodzić. Bociort twierdzi na przykład, że dla wartości utworu literackiego nie jest obojętne, co autor wyraża. Tematyka rzutuje na wartość utworu. Po wykładzie zabieram głos i próbuję polemizować z takim stanowiskiem, twierdząc, że nieistotne jest co, zaś istotne jak. Na poparcie mojego stanowiska przytaczam dyskusje i twierdzenie St. I. Witkiewicza o głowie Chrystusa i głowie kapusty. Na sali konsternacja. Publiczność wydaje się być skolowana i do końca chyba nikt nie wie, jak to właściwie jest.

Po południu następnego dnia jadę daleko na ulicę Pocernicką, do Jiřího Karena. Tam, w ogrodzie już stół a wokół grupa gości: Gerrit Berveling z żoną, Holender, znakomity filolog klasyczny, tłumacz antycznej klasyki grecko-rzymskiej (z greckiego wszystkie cztery ewangelie), a także *Spisku Katyliny*.

Profesor Bociort z żoną i kilka jeszcze osób, nieznanymi mi dotąd osobistośćmi, ale znanych z ich publikacji. Nieomal wszyscy związani z literaturą.

Kris Long, krytyk literacki i tłumacz na esperanto, w tym także z polskiego. Pyta, czy mam albo znam jego tłumaczenie Czechowicza, w dużym formacie, zrobione dla Lublina. Wstyd mi, ale nie mam. Twierdzi, że wiele przekładał dawniej gdzieś przed dwudziestu laty, niestety ukazała się tylko część i to drastycznie okrojona. Coś z Szymborskiej opublikował esperancki miesięcznik „Literatura Foiro”, coś niecoś nadało Polskie Radio. Zresztą, gdyby chciał uchwycić wszystko, co się w Polsce ukazało, musiałby abonaować zbyt wiele czasopism. Z tego, co ja tłumaczyłem, niewiele zna w oryginale, po prostu sięgamy po całkiem innych poetów.

Meva Maron — Angielka, tak gdzieś między czterdziestką, a pięćdziesiątką, spokojnie elegancka zarówno w ruchach, jak i w mowie. Niewiele czytałem jej tekstów, ale zawsze mnie zadziwiała. Inteligencja, ogromne erudycyjne odczytanie i wprost doskonała znajomość esperanta zaskakują w dyskusji tak samo, jak w jej publikacjach. Jej spory, najnowszy tomik, który mi ofiarował Long — *Urno kun runoj* (*Urna z runami*), jeszcze bardziej potwierdza tę opinię. Recenzentka Spomenka Štítnec napisała, że z jej wierszy inteligencja tryska jak sok z przebitej pomarańczy, zaś w dwóch tylko jej tomikach — *Kalina* i *Damascenские сливки* pełno reminiscencji polskich: *Do Haliny* (Poświętowskiej), *Lilce* (Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej), *Józefowi Czechowiczowi w Paryżu*, *Tereni* (?). To w tytułach, a w samych tekstach jeszcze więcej. Nadzwyczajna kobieta. W dzisiejszej literaturze esperanckiej nie kroczy w pierwszych szeregach, ale myślę, że tylko dlatego, że się tam nie pcha, raczej przeciwnie. Obiecuję sobie, że kiedy wrócę, spróbuję z nią nawiązać kontakt listowny. A może przyjedzie kiedyś do Polski, w której już zresztą była?

Jeří Karen stara się pełnić rolę gościnnego gospodarza. Zadziwiający to człowiek. Po 68. roku wydany z Uniwersytetu Praskiego za udział w manifestacji przeciwko inwazji „przyjaciół” na Czechosłowację, przeszedł — za poradą „pewnych organów” — na wcześniejszą emeryturę, ale nie zaniechał twórczości. W ciągu następnych lat wydał osiem tomików poetyckich, a jeden z nich jest dla nas, Polaków szczególnie

ciekawym. Otóż leżąc w szpitalu po zawale poeta nie mógł nic robić tylko słuchać radia. Pewnego razu złapał piękną muzykę fortepianową, a zaraz po niej usłyszał, że to była transmisja z konkursu szopenowskiego. Od tej chwili do końca konkursu pilnie słuchał relacji, a z tej muzyki zrodził się później uroczy tomik poetycki *Hledani modrého tonu*. Tak charakterystycznej inspiracji nie mógł przeoczyć polski attaché kulturalny w Pradze i pewnie przesłał relację do Warszawy, bo Karen otrzymał stamtąd zaproszenie, został przyjęty przez ministra Jerzego Motykę, przez Związek Pisarzy Polskich, był w Polskim Radiu, Polskim Związku Esperantystów, robiono z nim wywiady. Ale później był na tę okoliczność przesłuchiwany przez czeską bezpiekę. Dlaczego, skąd, z kim, po co... Próbowano mu zresztą wybić z głowy tę twórczość i działalność esperancką. „Światowym językiem ma być język rosyjski, a nie esperanto. Wy tylko w tym przeszkadzacie. Jesteście reakcjonistą”...

Próbowano też skłonić go do współpracy, zlecano teksty do przetłumaczenia i to za wysokie honorarium. Teksty przetłumaczył, ale honorarium nie przyjął. W końcu dano sobie spokój, obserwując go tylko z daleka.

Karen, zakosztowawszy raz polskiego etosu, już się spod niego nie uwolnił. Nawiązał kontakt z Polskim Ośrodkiem Kulturalnym na Vaclavském Naměstí, organizował tam różne spotkania z pisarzami czeskimi i polskimi, z sekcją literacką Czeskiego Związku Esperantystów, do której ściągnął: J. Kořinka, J. Vondrouška, Evę Seemannovą, Eli Urbanovą, Jaroslava Maříka. Doprowadził do współpracy z czeskimi pisarzami, takimi jak Rumler, Lazecki, Baar, Kořik, Dub.

Tej ponownej wyteżonej pracy nie wytrzymało jego skołatané serce i zareagowało nowym zawalem, ale po kilku latach Karen wziął jednak udział w światowym kongresie esperanckim i urządził to literackie spotkanie. Zaiste, miał rację Szolochow mówiąc, że „człowiek jest mocny”.

Dziękuję Ci, Przyjacielu, za to nasze chyba już ostatnie spotkanie. Dziękuję wam wszystkim, wspólni kongresowicze, i żegnam się z Wami z nadzieją, że może los nam pozwoli, a przynajmniej niektórym, spotkać się jeszcze kiedyś. W Polsce, bo wiem, że jesteście jej przyjaciółmi.

CZY WIECIE, ŻE...?

Podczas spalania 1 kilograma dynamitu wydziela się 1300 kilokalorii ciepła. 8-krotnie wydajniejsze jest pod tym względem spalanie węgla. Reakcja termojądrowa, do jakiej dochodzi na słońcu, jest wydajniejsza od wybuchu dynamitu 170 milionów razy. 400 razy większą wydajność cieplną od dynamitu posiada bomba atomowa.

★ ★ ★

W kosmosie, w odległości 36 tysięcy kilometrów, krąży około 400 satelitów. Kilka tysięcy aparatów oraz około 40 tysięcy różnego rodzaju części i odłamków przemieszcza się po różnych orbitach. Specjaliści obliczyli, że w przestrzeni kosmicznej „normy bezpieczeństwa” zostały już 8-krotnie przekroczone.

★ ★ ★

Dwie główne partie polityczne USA posiadają określone, szczególne symbole. Emblematem Demokratów jest osioł, a godłem partii Republikanów został słoń. Symbole te zostały im narzucone przez wybitnego autora satyrycznych rysunków politycznych Thomasa Nasta z ubiegłego wieku. W tygodniku „Harper's Weekly” z 18 stycznia 1870 r. po raz pierwszy narysował osła, jako symbol Demokratów. Po kilku latach, zrażony ociężałością własnej republikańskiej partii, przedstawił ją w rysunku jako słońca „w stanie absolutnego zmęczenia”. W późniejszych rysunkach używał osła i słońca jako symboli tych partii. I tak już pozostało.

W połowie 1996 r. papież Jan Paweł II utworzył nową diecezję ostrawsko-opawską, którą wydzielono z dotychczasowej archidiecezji ołomunieckiej (największej jednostki administracyjnej Kościoła katolickiego w Europie), obejmującej obszar czeskiej części Śląska. Stolicą tej nowej jednostki kościelnej jest Ostrawa. Do diecezji należy 7 powiatów: bruntalski, frydreckomistecki, ješionicki, karwiński, nowojiczyński, opawski i ostrawski. Skupia 279 parafii, w których pełni posługę 180 księży i 28 alumnów, studiujących w Seminarium Duchownym w Ołomuńcu. Kilkunastu księży pochodzi z Polski, m.in. Grzegorz Majętny z Końcyc Wielkich. Duszpasterzują oni wśród wiernych narodowości polskiej i czeskiej.

Pierwszym ordynariuszem został dotychczasowy sufragan praski bp Franciszek Lobkowicz. 49-letni rządcą diecezji otrzymał sakrę w 1990 r. Pochodzi z jednej z najstarszych rodzin szlacheckich w Czechach. W 1966 r. rozpoczął studia w zakresie anglistyki i filozofii klasycznej na Uniwersytecie Karola w Pradze, ale po

BISKUP W OSTRAWIE

roku przeniósł się do seminarium duchownego. Podczas pobytu w Innsbrucku wstąpił do Zakonu Norbertynów. Przynależność zakonna sprawiła, że po święceniach w 1972 r. władze państwowe nie pozwoliły mu na pracę duszpasterską. Jednak po trzech latach rozpoczął posługę kapłańską na Zaolziu, m.in. w Czeskim Cieszynie i w Jabłonkowie. Stąd znane mu są problemy Polaków zamieszkujących tereny nowej diecezji.

Uroczysty ingres odbył się 31 sierpnia 1996 r. w katedrze Boga Zbawiciela w Ostrawie. Bullę papieską odczytał nuncjusz apostolski w Pradze abp Giovanni Coppi. W uroczystości uczestniczyło 3 kardynałów, 28 arcybiskupów i biskupów oraz kilkudziesięciu księży z Moraw i Śląska.

(cz)



Biskup Franciszek Lobkowicz podczas uroczystego ingresu w Ostrawie. Fot. Kazimierz Kaszper

Z inicjatyw kulturalnych i przedsięwzięć natury artystycznej, jakie zrodziły się ostatnimi laty na pograniczu polsko-czeskim, jedno jest niezwykle, wręcz unikatowe, wśród stylowych cieszyńskich kamieniczek funkcjonujących niczym naturalna dekoracja teatralna już zadomowione, aczkolwiek przez ich mieszkańców nie do końca przyswojone — FESTIWAL TEATRALNY „NA GRANICY”.

To spotkanie różnojęzycznych środowisk teatralnych (prócz słów polskich, czeskich i słowackich na cieszyńskich deskach świat oznaczających pobrzmiwały — za sprawą berlińskiego Transformtheater Henryka Baranowskiego — także angielskie, niemieckie i rosyjskie) wpisało się już na stałe w kalendarz kulturalny regionu. Stało istotnym składnikiem życia artystycznego i towarzyskiego obu nadolziańskich miast. Próba włączenia ich w jeden wspólny jak niegdyś krwiobieg.

Intensyfikacji twórczych poczynań, podejmowaniu obopólnych polsko-czesko-słowackich poszukiwań artystycznych sprzyjała niewątpliwie euforia pierwszej wspólnej dla naszych sąsiadujących narodów wolnej wiosny, wiosny A.D. 1990. Wtedy bowiem powzięto myśl o zorganizowaniu w dwudzielnym mieście nad Olzą festiwalu teatralnego.

Zainicjowany przez Solidarność Polsko-Czechosłowacką (pozostaje ona nadal głównym organizatorem kolejnych edycji, drobna korekta pojawiła się tylko w nazwie) stanowił podówczas prostą i oczywistą konsekwencję dotychczasowych wspólnych polsko-czeskich solidarnościowych poczynań politycznych i protestów ekologicznych (by przywołać tylko najbardziej spektakularny i powszechnie znany marsz przeciw budowie koksowni w Stonawie).

Gdy 29 grudnia 1989 r. prezydentem CSRS został niedawny dysydent, polityk dążący do porozumienia pomiędzy obywatelami współistniejących obok siebie państw, a zarazem dramaturg o światowej sławie, którego twórczość dała najpełniejszy wyraz absurdom epoki totalitaryzmu — Vaclav Havel, najbardziej naturalnym i pożądanym wehikulem spotkania narodów środkowoeuropejskich „na granicy”

MIROSLAWA PINDÓR

TEATR NA GRANICY

a zarazem ponad wszelkimi granicami (także tymi wewnętrznymi, narzuconymi przez kontekst historyczno-polityczny) stał się TEATR. TEATR VACLAVA HAVLA.

W „domach na granicy”: cieszyńskim Domu Narodowym i czesko-cieszyńskiej siedzibie Forum Obywatelskiego poczęto z zapalem pieczętować bilety na spektakle prezentowane w placówkach Melpomeny po obu stronach Olzy.

Bilet na *Audiencję* (wyk. krakowski Teatr 38, Divadlo Slovenského národného povstání z Martina, Scena Polska TD), *Rewaloryzację* (wyk. Státní divadlo w Ostrawie, Divadlo F.X. Šaldy z Liberce), *Largo Desolato* (wyk. warszawski Teatr Powszechny), *Protest* (wyk. SP TD) zyskał 25 i 26 maja 1990 r. wymiar szczególny. Nie tylko zwyczajowo otwierał podwoje teatru, ale „podnosił” graniczny szlaban. Zyskał tym samym, prócz funkcji ekonomiczno-porządkującej, wymiar polityczny. Pełnił rolę zaproszenia (podówczas przez władze czeskie od obywateli polskich, chcących udać się na drugi brzeg Olzy, wymaganego). Szybko jednak, bo już w maju roku następnego przywileju tego został pozbawiony, gdyż rząd CSRS na trzy dni przed drugą edycją Festiwalu zniósł obowiązek zaproszeń.

W dniach od 31 maja do 3 czerwca 1991 r. festiwalowy bilet przestał więc być przepustką do innego państwa; pozbawiony uwikłań natury politycznej, stał się przepustką do świata sztuki. Przemówił teatr. Wszakże nigdy do końca nie uwolniony od konotacji politycznych. Drogi wielkiej polityki i wielkiej sztuki w niewielkim dwudzielnym mieście nad Olzą stykają się bowiem nieustannie i nieustannie warunkują. Ten Festiwal — nasz Festiwal — wyraziściej od wszystkich pozostałych,

odbywających się w Polsce, Czechach czy na Słowacji, musiał określić się wobec polityczno-społecznych przełomów. Żywo na wszelkie pozytywne i negatywne przemiany reagować.

Sens istnienia Festiwalu potwierdziło przekształcenie się w 1993 r. umownej granicy czesko-słowackiej w realną. Zrodziło to w gronie organizatorów: SPCz, Domu Narodowego, Městského kulturního střediska, Tešinského divadla (stałych „udziałowców” Festiwalu) oraz Teatru Polskiego w Bielsku-Białej potrzebę intensyfikacji działań dążących do usunięcia wszelkich uprzedzeń, nieporozumień i uwikłań, jakie niesie „egzystencja na granicy”. Na każdej granicy, bez względu na stronę świata, która ją określa.

Aby granica stała się miejscem serdecznego, niezafalszowanego uścisku dłoni należy wpierny dobrze się poznać. Poznać poprzez sztukę, istniejącą ponad wszelkimi podziałami, zawierającą uniwersalistyczne przesłanie, jednocześnie obrazującą idee, które współcześnie nurtują narody. Stąd hasło skonstruowane na

użytek II Festiwalu, w zasadzie przez wszystkie osiem dotychczasowych edycji niezmiennie: „Poznajmy się wzajemnie”.

Organizatorzy — przeświadczeni o odmienności stylów i kierunków, w jakich rozwijała się twórczość teatralna w Polsce i w Czechosłowacji, o braku wzajemnych kontaktów ludzi sceny (a jeżeli takowe przed listopadem 1989 r. były, to mocno sformalizowane i odgórnie narzucone) — starali się zaprosić na Festiwal inscenizacje reprezentatywne dla trzech kultur, zarazem uznane i w miarę jednakowo dla wszystkich widzów z praw- i lewobrzeżnej strony Olzy czytelne, komunikatywne.

Pojemna semantyka słowa „granica” (a miało ono przy układaniu festiwalowej oferty wartość porządkującą) dopuszcza różnorodność zjawisk teatralnych, wielość gatunków. Stąd obecność w programie Festiwalu scen dramatycznych — tych renomowanych (na przykład krakowski Teatr Stary, warszawskie Powszechny i Studio, wrocławski Teatr Polski i Współczesny, poznański Nowy, praskie



Festiwalowa „brama” ustawiona na cieszyńskim Rynku. Fot. Krzysztof Marciniuk

Realistické divadlo, Divadlo Labyrint, Slovenské Národné divadlo z Bratislavy), jak i zdobywających sobie dopiero uznanie widza, ledwie co przez krytykę zauważonych, teatrów lalkowych (na przykład Białostocki Teatr Lalek), zespołów instytucjonalnych, scen prywatnych (np. Teatr 3/4 z Zusna).

Znacząca jest obecność na Festiwalu teatrów alternatywnych zwróconych w stronę publicystyki społecznej, politycznej (na przykład poznański Teatr 8 Dnia) bądź antropologii teatru (na przykład Teatr Wiejski „Węgałty”), teatrów działających na obrzeżach kultur (na przykład Towarzystwo Wierszalin — Teatr), teatrów enklaw kulturowych (rusiński teatr z Prešowa), zespołów działających na emigracji (czeski Theater Brett z Wiednia). Nader interesujące i przez krytykę zauważane są inicjatywy zrodzone na naszym polsko-czeskim pograniczu (spektakle Teatru im. mjr. Szmaza). Same miasta — Cieszyń i Czeski Cieszyń — ulegają wyraźnej teatralizacji za sprawą wszędobylskich (zaglądają nawet do okien) trup ulicznych (krakowski KTO).

Ta różnorodność (ledwie co tutaj zasygnalizowana) artystycznych propozycji, często ich nieprzystawalność (profesjonalności — amatorzy, spektakle po wielokroć nagradzane na festiwalach i zupełnie „świeże”, niemalże premierowe) nie ułatwia pracy jurorom. Od 1993 r. Festiwal „Na Granicy” ma bowiem formułę konkursową. Przyznawana jest nagroda „Złamany Szlaban”. Międzynarodowe jury, w którym ze strony polskiej zasiadały takie znakomitości, jak Marta Fik czy Jacek Sieradzki, premiuje spektakle o wysokich walorach artystycznych a zarazem urzeczywistniających ideę samego Festiwalu, ideę spotkania.

Do tej pory „graniczne” laury zdobyli: Teatr Wiejski „Węgałty” za spektakl *Gospoda ku wiecznemu pokojowi*, Anton Anderle — lalkarz z Bańskiej Bystrzycy za plenerowego *Don Juana* (1993 r.), Scena Polska TD z *Czarną Julką* G. Morcinka (1994), Astorka Korzo 90 i Studio S z Bratislavy za inscenizację *Cyrano de Ber-*

gerac Rostanda (1995), Teatr im. S. Witkiewicza w Zakopanem za *Doktora Faustusa* C. Marlowe’a (1996).

„Złamany Szlaban” jest wprawdzie nagrodą najbardziej prestiżową, ale nie jedyną. Co roku polsko-czesko-słowackie jury stara się wyróżnić spektakle najlepiej realizujące ideę pograniczności, bądź podejmujące konstruktywny dialog z tradycją wystawiania danego dramatu na scenie, przełamujące konwencje. Na przykład w 1995 r. nagrodę specjalną przyznano reżyserowi z Żaolzia Januszowi Klimszy za twórcze podjęcie i realizację tematyki pogranicza kultur w przedstawieniach *O, jak słicho familija, Józef, Jezus i Maryja* Jędrzeja Wowry — niepiśmiennego rzeźbiarza i gawędziarza z okolic Wadowic (realizacja w Scenie Polskiej TD) i *Komicie* B. Szulza (Teatr im. mjr. Szmaza). W 1996 r. uhonorowano Vladimira Morávka za twórczą realizację klasyki — *Maryšę* A. V. Mršíkov (Divadlo Husa na přůvazku).

Spektakle (zazwyczaj jest ich kilkanaście w ciągu 3—4 dni) są prezentowane przemiennie bądź to w Teatrze im. A. Mickiewicza, bądź w gmachu teatralnym w Czeskim Cieszyń. Wykorzystywana jest także scena Domu Narodowego, czesko-cieszyńskiego Domu Dzieci i Młodzieży, hotelu „Piast”. Grano także w auli Filii Uniwersytetu Śląskiego, a nawet w sali gimnastycznej jednej z czesko-cieszyńskich szkół. Wszystkie miejsca teatralne, a także te, o których teatralności zapomniano, na czas Festiwalu zostają „uruchomione”. Łącznie z rynkami obu miast i przylegającymi doń ulicami, a nawet granicznym mostem (którego uteatralnienie, mimo iż nosi imię „Przyjaźni”, przebiega nader opornie). Być może, w niedalekiej przyszłości również Olza, stanowiąca naturalną granicę pomiędzy państwami współczesnych Czechów i Polaków, doświadczy łaskawego dotknięcia Melpomeny i nie będzie trzeba stwarzać — jak to było w wypadku spektaklu *Rzeka* łódzkiego „Teatru 77” — jej ekwiwalentu za pomocą dwóch ustawionych naprzeciw rzędów praktykabl. Być może, prawda pokona metaforę.

WITOLD IWANEK

ZAMECZEK NA ZADNIM GRONIU

Beskid Śląski zwany również Cieszyńskim, stosunkowo późno został zaludniony. W XVI w. zakończyła się górską wędrówka pasterskich ludów wołoskich, ciągnących z Mołdawii karpackimi szczytami. Dolinami w głąb gór przesuwala się ludność rodzima, uciekająca przed naciskiem władzy feudalnej, jak też przed okropnościami wojennymi, szczególnie okresu wojny 30-letniej (1618—1648), łącznie z zaburzeniami węgierskimi.

Pierwszą wzmiankę o najstarszej części Istebnej, Jasnowicach, znaleźć można w przywileju księcia Adama Wacława cieszyńskiego z 4 października 1615 r., natomiast o Istebnej, Jaworzynce i Koniakowie dokument milczy. Dopiero jezuita ks. Tanner w swym sprawozdaniu misyjnym z 9 listopada 1669 r. podaje, że z Polski w czasie wojny polsko-szwedzkiej wyemigrowało w okolice Jabłonkowa około 20 000 ludzi. Część tych emigrantów-Polaków osiadła w tutejszych górach i oni byli najprawdopodobniej założycielami tutejszych wiosek. Potwierdza to gwara, przypominająca mowę Kochanowskiego i Reja, podczas gdy w innych częściach Cieszyńskiego istnieje gwara bez tej staropolskiej jedności.

Ludność ta przez wieki wypasała w lasach książęcych swe bydło, szczególnie owce, częściowo ścinała drzewostan sprowadzając go rzeką Olzą do Cieszyna. Wiadomo również, że w XVII w. istniał w Wiśle tartak książęcy, w którym część ściętego drewna przerabiano na deski. Brak jednak w przetrwałych z tamtych czasów dokumentach innych wzmianek o korzyściach płynących z gospodarki leśnej. Powstanie w XVII wieku w Brennej i Ustroniu hut szkła, kuźni i papierni również nie wpłynęło na rozwój osadnictwa górskiego.

Dotrwał do naszych czasów nawet dokument, w którym księżna cieszyńska Elżbieta Lukrecja (1625—1653) w gorących słowach upraszała właściciela Pszczyny Zygfryda Promnitza o odstąpienie jej kilku sztuk żywej dziczyzny. Chciała te zwierzęta umieścić w swym zwierzyńcu, położonym na terenie dzisiejszej Podobory (na Zaolziu), gdyż nie posiadała już własnej zwierzyny łownej. A przecież górskie lasy okolicy Baraniej Góry i doliny Malinki posiadały bogaty zwierzęstan składający się nie tylko z saren i jeleni, ale i dzików, wilków, rysiów i żbików. Ostatniego wil-



Zameczek Habsburgów na Zadnim Groniu. Stan z ok. 1910 r.
Repr. Tadeusz Kopoczek

ka zastrzelono w Wiśle w 1856 r., a był to prawdopodobnie okaz z lasów karpackich. To samo należałoby powiedzieć o niedźwiedziu, którego w 1862 r. zastrzelił w lasach wiślańskich na Ma-górcie starszy gajowy Żydek. Był to ostatni niedźwiedź zabity w lasach śląskich. Wypchany, do niedawna jeszcze jako eksponat znajdował się w cieszyńskim Muzeum. Wprawdzie przewodnik po województwie katowickim z 1962 r. podaje, że ostatnie dwa niedźwiedzie padły w lasach beskidzkich po stronie żywieckiej w 1890 i 1895 r., lecz historycznie i etnicznie jest to już inny teren. Wymieniony przewodnik podaje również, że rysie i żbiki strzelano jeszcze



Kaplica z obrazami przeniesionymi z Bystrzycy. Na zdjęciu stan obecny.
Fot. Dominik Dubiel

w pierwszym dziesięcioleciu okresu międzywojennego, lecz w literaturze fachowej znajduje się wiadomość, że w 1903 r. złapano ostatniego rysia w Lipowej, a ostatniego żbika tropiono i widziano w 1902 r. w Malince. W początkach XX w. spotykano jeszcze w tutejszych lasach puchaczę, a orły przednie gnieździły się w 1903 r. w tzw. „Piekło” pod Baranią Górą. Z zachowanego do dziś ciekawszego ptactwa wymienić można myszolowa, jastrzębia gołębiarza, krogulca, puszczyka i ozdobę okolic Baraniej Góry a zarazem przyczynę powstania na „zadnim groni” zameczku myśliwskiego — głuszcza.

Po wygaśnięciu w 1653 r. dynastii Piastów Cieszyńskich i przejęciu księstwa tytułem sukcesji przez Habsburgów, zmieniły się zasadniczo warunki bytowe góralskiej ludności. Władze wprowadziły racjonalną gospodarkę leśną, zakazały wypasu lasów i przystąpiły do ponownego zalesienia karczowisk. Spotkało się to z oporem góralskiej ludności, doszło nawet w XIX w. do zbrojnych zatargów z władzą i wojskiem. Część ludności góralskiej, wzorem społeczeństwa Podhala, wyjechała w poszukiwaniu możliwości zarobkowych na Zachód, nawet do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, utrzymując do dnia dzisiejszego kontakty z tutejszą Trójwsią (Istebna, Koniaków, Jaworzynka), bądź powracała po pewnym czasie jak portretowany przez artystę-malarza Ludwika Konarzewskiego seniora, Kolumbus. Część natomiast podjęła pracę w nowo zorganizowanych leśnictwach Komory Habsburgów, będącej własnością najpierw arcyksięcia Albrechta (1847—1895), potem Fryderyka (1895—1918), głównodowodzącego armią austro-węgierską w okresie pierwszej wojny światowej. Tak więc od połowy XIX w. po rok 1919 część wielkiego ongiś terenu myśliwskiego — lecz przez Piastów Cieszyńskich nie wykorzystanego — ciągnącego się od Frydlandu na Zaolziu aż po Żywiec, należała do Habsburgów, przy czym Albrecht a potem Fryderyk posiadali jego zachodnią część, a arcyksiążę Stefan w Żywcu wschodnią, począwszy od stoków Baraniej Góry.

Nastąpiła teraz zmiana przeznaczenia tych terenów na wydzielony okręg hodowli głuszcza. Racjonalną ich hodowlę zaprowadzono w 1852 r. Ptaki te żyły w lasach Śląska Cieszyńskiego od niepamiętnych czasów, lecz nie zwracano na nie baczniejszej uwagi. Teraz dopiero, jako ptaki godne odstrzału przez Habsburgów, stały się przyczyną wystawienia drewnianego zameczku myśliwskiego, a następnie zameczku prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, to drugie — dzieło profesora Adolfa Szyszko-Bohusza i artyści plastyka Zbigniewa Pronaszki.

We wspomnianym już 1852 r. bawił w Wiśle główny administrator lasów arcyksiążęcych, hrabia Braida z Wiednia. W okolicach Przysłupia natknął się na stado głuszców; zabronił ich odstrzału, a w następnym roku przybył z grupą wiedeńskich myśliwych i odstrzelił dwa koguty.

Tak zaczęła się europejska historia Beskidu Cieszyńskiego, która obok aspektów myśliwsko-dynastycznych doprowadziła również do uporczywych tarć i zmagania w zakresie wpływów kulturowych, a przede wszystkim architektonicznych na tym terenie.

Z jednej strony, były to naleciałości austro-tyrolskie, którym poprzez aparat urzędniczy holdowali Habsburgowie. Celom tym służył również specjalny urząd Komory założony w Cieszynie, tzw. *Kammerbauamt*, czyli Urząd Budowniczy Komory. Z drugiej strony, rozwijający się w Krakowie Ruch Młodopolski, tzw. secesja, odkrywanie dla inteligencji polskiej zakątków pierwotnej jeszcze ludności w Zakopanem jak i wprowadzenie do budownictwa letniskowo-wczasowego tzw. „stylu witkiewiczowskiego” na terenie Beskidu Cieszyńskiego, stał się akcentem przeciwwagi dla niemieckości. Wisła wraz z okolicami odkryta została w latach osiemdziesiątych XIX w. dla szerszego grona Polaków z Galicji i z Kongresówki, szczególnie mieszkańców Warszawy, przez Juliana Ochrowicza i Bogumiła Hoffa.

Ten styl „witkiewiczowski”, jak popularnie bywa określany, uważany był za prapolski, a nawet za prasłowiański. W Istebnej znalazł również godnego siebie kontynuatora, artystę malarza i rzeźbiarza Ludwika Konarzewskiego seniora. W swym Buczniku, do którego przybył zaraz po pierwszej wojnie światowej (był mężem rodowitej istebnianki, Jadwigi Wałach) stworzył gniazdo działania antyniemieckiego, opartego o wzory zaczerpnięte z okresu studiów warszawskich i krakowskich.

Istniał jednak wtedy już odrębny, na razie skromny, lecz autentyczny w swych poczynaniach góralski ruch budowlany, kontynuujący tradycje lokalne, jako wyraz poszerzenia „koliby”, czyli szalasu a właściwie „salaszu” góralskiego, w postaci drewnianej chaty położonej na kamiennej podmurówce, z dwoma izbami (białą i czarną) oraz sienią na przestrzal. Pieca nie znano. Rozpowszechnił się zasadniczo w Istebnej po 1945 r., a to na skutek przepisów przeciwpożarowych. Taka chata góralska otrzymała w XX w. dodatkowo izbę wtopioną w strych, wraz z małym balkonikiem. Izby te

budowano, a właściwie „stawiano” dla „letników”, czyli poprzedników obecnychczasowiczów. Taka chata góralska stała się od-tąd typową, uznawaną za rdzennie — od praczasów — góralską.

W okresie między-wojennym, w związku z rozwojem Wisły jako kurortu, czego jedynym świadectwem jest występująca czasami nazwa Wisła-Uzdrowisko, urządzeniem Święta Gór — dzisiaj kontynuo-



Dom z mieszkaniem dla służby zamkowej według stanu obecnego.
Fot. Dominik Dubiel

wanego jako Tydzień Kultury Beskidzkiej — wystawieniem licznych pensjonatów, wśród których wyróżniają się projekty architekta i malarza katowickiego, rodem z Zaolzia, Tadeusza Michejdy, powstaniem dzięki inicjatywie wojewody Michała Grażyńskiego na Kubalonce dziecięcego sanatorium przeciwgruźliczego i murowanego zameczku, powstał już w 1924 r. plan stworzenia w Istebnej, na tak zwanym „Zaolziu” uzdrowiska, i to na wielką skalę.

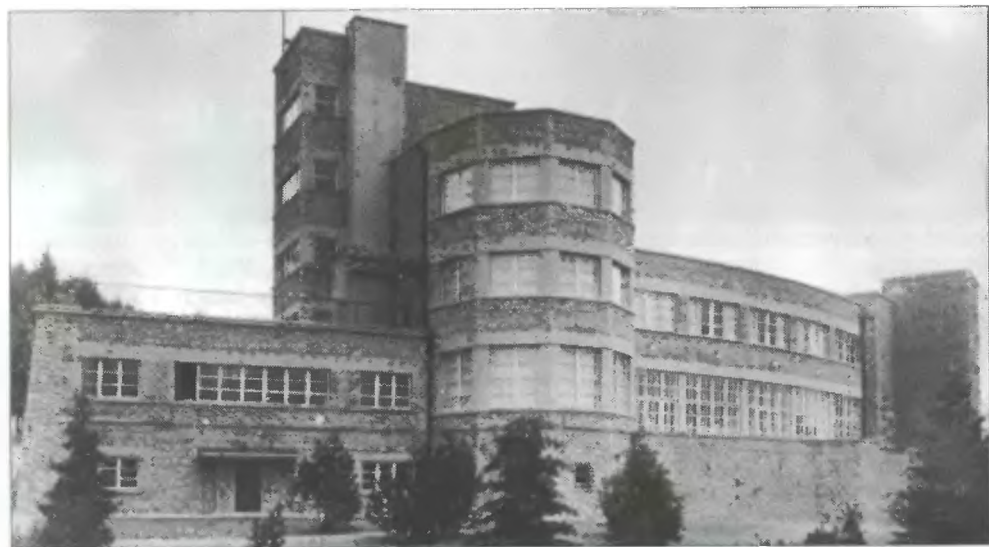
Powstać miały sanatoria, hotele kuracyjne, wypoczynkowe, sportowe i wille w odrębnym ogrodzie-mieście. Całość objąć miała teren Złotego Gronia — na wzór szwajcarskich uzdrowisk. Zleceńodawcą był Adam Mickiewicz z Warszawy, a projektantem architekt w Lucernie, a zarazem prezes szwajcarskich hotelarzy, Emil Vogt. Trudności finansowe uniemożliwiły realizację tego projektu. Szkoda, gdyż wstępne badania wykazały, że Istebna ma wielkie widoki rozwoju jako uzdrowisko, a jej walory ze względu na swe położenie, tj. płaskowzgórze lekko falujące na południowy zachód, wielkie zalesienie, największe na Śląsku nasłonecznienie, małą stosunkowo ilość opadów i mgieł, konkuruje z każdym miejscem klimatycznym na ziemiach polskich.

Powracając do początków istnienia „zameczku” na Zadnim Groniu stwierdzić należy, że polowania były pierwotnie bardzo utrudnione, gdyż nie istniały żadne ścieżki myśliwskie i schroniska, w których można by było przenocować. Najczęściej nocowano w Nadleśnictwie Wiśle, odległym o trzy godziny drogi od najbliższych tokowisk, a leżący do połowy kwietnia śnieg uniemożliwiał nierzadko polowanie. Aby te niedogodności usunąć, zbudowano w 1855 r. koło leśniczówki na Przysłupiu (pod Baranią Górą) mały drewniany domek, w którym już w 1860 r. nocowało wielu magnatów austriackich i to ze względu na brak miejsca — na podłodze. Spowodowało to wystawienie w 1863 r. większej leśniczówki, obok której w latach 1897—1898 wybudowano piętrowy, drewniany dom zwany „zameczkiem myśliwskim”, przemieniony po 1918 r. na schronisko Górnośląskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, a po 1945 r. — Cieszyńskiego Oddziału PTTK. Od kilku lat budynek znajduje się w centrum Wisły, przez co uchroniony został przed dalszą dewastacją. W zameczku tym w 1898 r. mieszkał wraz z żoną Izabellą arcyksiążę Fryderyk, gdyż żona była również zapaloną miłośniczką łowów na głuszcze. W ostatnim ćwierćwieczu XIX w. zbudowano dodatkowo wiele dróg i ścieżek m.in. do Głębiarni, na Baranią oraz w dolinę Czarnej Wiselki (1862—1864). W pierwszych latach XX w. wytyczono ścieżki na Kiczory, Kubalonkę, Koziniec, Smrekowiec i do Głębiec, a do Istebnej docierano pierwotnie z Jabłonkowa na Zaolziu.

W 1907 r. władze cieszyńskiej Komory przystąpiły do wystawienia nowego pałacyku myśliwskiego, drewnianego, a to w nowym punkcie geograficznym, na tzw. Zadnim Groniu, czyli na terenie obecnego zameczku Prezydenta RP. Zatrudnionych przy budowie robotników opłacało Nadleśnictwo w Wiśle, a główni cieśle i majstrzy pochodzili ze Słowacji i z Moraw. Oni też wykańczali wnętrza, ozdabiając je w różne snycowane ozdoby. Z lewej strony zameczku wystawiono również drewniany dom dla służby oraz budynek gospodarczy. Zameczek połączono



Zameczek myśliwski na Przysłupiu (późniejsze schronisko turystyczne). Stan z ok. 1910 r. Repr. Tadeusz Kopoczek



Zameczek Prezydenta RP. Stan sprzed 1939 r. Repr. Tadeusz Kopoczek

drogą z doliną Czarnej Wisłki. Dwa lata później, w 1909 r., wystawiono nieopodal zameczku drewnianą kapliczkę, sporządzoną podobno z gotowych już elementów pochodzących z Przysłowic.

Znając częściowy widok zameczku jedynie z reprodukcji fotograficznej, dość trudno określić jego proveniencję. Budynek przedstawiał się jako podłużny, parterowy domek na wysokim podmurowaniu, o dachu łamanym mansardowym, z pokojami również w łamanym dachu. Modrzewiowy ten, w zasadzie parterowy dworek posiadał 30 pokoi, a zewnątrz ozdabiała go liczne balkony oraz rzeźbione werandy. Z boku znajdowała się wieloboczna jadalnia, a przed głównym ciągiem okien istniał taras osłonięty drewnianą balustradą. Wewnątrz, jako elementy dekoracyjne, ustawiono m.in. kołowrotek, kolebkę, jak i koło od wozu drabiniastego. Nie odczuwa się jednak na dostępnej ilustracji „zameczka” wpływu tzw. tyrolskiego (alpejskiego) budownictwa, a raczej budownictwa istniejącego w tych czasach na terenie ciągu karpackiego. Odmienne nieco przedstawia się zameczek z Przysłupia, znajdujący się od 1986 r. w centrum Wisły. Tam podświadomie wyczuwa się jego alpejskie prawzory.

Kto był autorem budowy zameczku? Jerzy Ruśniaczek, referując na IV Seminarium Sztuki Górnośląskiej w Katowicach w 1987 r. twórczość żywieckiego architekta Karola Pieczki, zatrudnionego przez arcyksięcia Albrechta Habsburga, stwierdził, że Pieczka był również projektantem leśniczówek w dobrach Albrechta. Działał w połowie XIX w. Zatem i cieszyńska Komora, tworząc beskidzkie obiekty, opierać się mogła na projektach własnych budowniczych i architektów, tym bardziej, że w Cieszynie istniał jej własny Urząd Budowlany. Na czele tego Urzędu stał w latach 1839—1871, tytułujący się arcyksiążęcym zarządcą budowlanym i architektem Antoni Gollinger. Skierowany został z Wiednia i podlegały mu wszystkie sprawy budowlane terenu objętego przez Komorę.

Twórcą zameczków na Zadnim Groniu i Przysłupie był prawdopodobnie jego następca na urzędzie a zarazem zięć, Albin Teodor Prokop, architekt, radca budowlany i arcyksiążęcy zarządcą budowlany. Na Śląsku projektował i budował mosty, zapory wodne i fabryki (m.in. hutę w Trzyńcu). W 1899 r. wykonał plan nowej, lecz nie

zrealizowanej studni przyrynkowej w Cieszynie (w miejsce Floriana miał stanąć posąg cesarza Franciszka Józefa), a w 1883 r. zaplanował zrealizowany neogotycki kościół murowany w Trzyńcu. W 1895 r. w miejsce starego zaplanował i wystawił drewniany kościół w Bystrzycy na Zaolziu. Był też kierownikiem odnowy w 1900 r. zamku we Frydku. Z tytułu funkcji i zawodu mógł zatem działać przy budowach pod Baranią Górą. Wskazuje na to również inne wydarzenie. W drewnianej kaplicy przy zameczku Prezydenta RP, wystawionej w 1909 r., znajdują się dwa obrazy ołtarzowe z rozebranego przez Prokopa kościoła w Bystrzycy. Jeden przedstawia Ukrzyżowanie Chrystusa i sygnowany jest literami MG i datą 1638. Drugi, wcześniejszy, jest przypuszczalnie naśladownictwem malowanego przez Hansa Burgmaiera (1473—1531) w Augsburgu *Kreuzigungsaltar*, sygnowany i datowany „PR 1588”. Sygnatury MG i PR odnoszą się przypuszczalnie do Georga lub Góry Malirza występujących w latach 1600—1619 w Cieszynie oraz Pawła Reissa, który w 1593 r. zakupił w Cieszynie dom. W Muzeum w Cieszynie znajduje się również obraz malowany na desce przedstawiający Ostatnią Wieczerzę, sygnowany „PR 1587”. Prokop mógł w ramach swych uprawnień, jako nadzorujący wszelkim poczynaniom budowlano-artystycznym cieszyńskiej Komory, wykonać plany budowy zameczku.

Wracając do historii drewnianego zameczku. W 1915 r. gośćmi arcyksiężnej Izabelli byli cesarz niemiecki Wilhelm II wraz z generałem Hindenburgiem oraz późniejszy ostatni cesarz austro-węgierski Karol II z generałem Conradem von Hötzendorfem. Austriacka epopeja głuszcza beskidzkiego skończyła się 21 kwietnia 1918 r., kiedy to leśniczy Handl odstrzelił ostatniego w czasach Habsburgów koguta.

W listopadzie 1918 r., w dniach przebudzenia się Państwa Polskiego, przytłumiona u górali nienawiść do swych odwiecznych wrogów — służby leśnej — spowodowała, że wyrabowano zameczek myśliwski na Czantorii, 12 listopada zameczek na Przysłupiu, 15 listopada za Zadnim Groniu czyli Kubalonce, a 10 grudnia ponad 200-osobowa grupa górali napadła na Nadleśnictwo Wisła, rabując broń i mienie.

Wśród przedmiotów zrabowanych na Zadnim Groniu znajdował się również duży obraz olejny Ignacego Chambrzeza de Ryvos z 1802 r., przedstawiający panoramę Cieszyna, odzyskany w dwa lata później, znajdujący się obecnie w Muzeum w Cieszynie. Do 1928 r. z pomieszczeń zameczku korzystało Ministerstwo Rolnictwa w Warszawie, a jednorazowo w pomieszczeniach przebywało do 70 osób. Obsługa dochodziła z Wisły.

Zwrotną datą w historii „zameczka” stał się rok 1927. Wówczas to decyzją Sejmu Śląskiego i ówczesnego wojewody Michała Grażyńskiego (Śląsk stanowił wówczas jednostkę autonomiczną w ramach państwowości polskiej) drewniany dworek miał zostać wyremontowany i przeznaczony na siedzibę prezydentów Rzeczypospolitej. 6 grudnia tegoż roku przybyła do Wisły specjalna komisja rządowa, która podjęła ostateczną decyzję co do zagospodarowania obiektu. Sejm Śląski przeznaczył na remont kwotę 190 tysięcy złotych. Prace adaptacyjne rozpoczęto niemal nazajutrz po odjeździe ekspertów i prowadzone były bardzo intensywnie, bowiem data przyjazdu prezydenta Ignacego Mościckiego wyznaczona została na 15 stycznia 1928 r. Remont prowadzono pod kierownictwem architekta Korna z Bielska. Niestety — w nocy z 23 na 24 grudnia w „zameczku” wybuchł groźny pożar, spowodowany prawdopodobnie przez zamroczonych alkoholem robotników. Panowała wietrzna pogoda, ogień rozprzestrzenił się bardzo szybko. Dworek w ciągu kilku godzin spłonął całkowicie. W jego miejscu znajdują się obecnie garaże, a nowy gmach zameczku, dzieło m.in. prof. Szysko-Bohusza, wznosi się nieco wyżej.

MARIUSZ MAKOWSKI

ZAMEK W ZEBRZYDOWICACH I JEGO WŁAŚCICIELE

Niewiele jest miejscowości na Śląsku Cieszyńskim mogących poszczycić się wielowiekową historią, której milczącymi świadkami są szczęśliwie zachowane po dziś dzień zabytki. Jednym z nich jest pałac w Zebrzydowicach. Miał on okresy swego blasku i świetności, ale też i chwile tragiczne, niemal ostatecznego upadku. Podniesiony z ruin przypomina, nie tylko mieszkańcom Zebrzydowic, o naszej wspólnej przeszłości.

Zebrzydowice, wzmiankowane po raz pierwszy na początku XIV w., stosunkowo często były przedmiotem transakcji i zmieniały swych właścicieli. Pierwsza pisana informacja o Zebrzydowicach znajduje się w wykazie wsi płacących dziesięcinę biskupom wrocławskim pt.: *Liber foundationis episcopatus Vratislaviensis* z 1305 r. Zebrzydowice zostały tam wymienione pod nazwą *Siffridi villa* — wieś Zygryda. Powstanie wsi łączyć można z akcją osadniczą prowadzoną przez księcia Mieszka I tuż po utworzeniu



Pałac w Zebrzydowicach w 1846 r. — fragment obrazu Edwarda Świerkiewicza „Portret trzech braci de Mattencloitt. Ze zbiorów Muzeum w Cieszynie



Emeryk von Mattencloitt (1829—1888). Ze zbiorów Muzeum w Cieszynie

w 1290 r. Księstwa Cieszyńskiego. Być może więc, ów Zygfryd był obdarowanym przez suwerena zasadzą — wójtem lub rycerzem ze świty książęcej. Leżące na rubieżach Księstwa wsie spełniały w tym okresie ważną rolę granicznych placówek, od czego w sporej mierze zależała jego suwerenność. Ich właściciele musieli więc być lojalnymi poddanymi księcia, spełniającymi względem niego określone, zazwyczaj wojskowe świadczenia. Siedziby ich, oprócz ważnej funkcji gospodarczego centrum wsi, musiały posiadać przede wszystkim obronny charakter, ze względu na możliwość zewnętrznego zagrożenia.

Takie właśnie oblicze posiadał od chwili swego założenia leżący na północnej granicy Księstwa Cieszyńskiego zamek w Zebrzydowicach. Pierwotny budynek był zapewne budowlą gotycką. Jak wykazały badania architektoniczne, w kilku partiach elewacji południowo-wschodniej zamku znajdują się fragmenty wykonane z cegły dużego formatu o układzie polskim, co umożliwia datowanie części ścian na wiek XV—XVI. Brak materiałów ikonograficznych nie pozwala na określenie wyglądu ówczesnego budynku. Jednakże solidność materiału, z jakiego został wykonany, oraz położenie świadczą wymownie o jego obronnym przeznaczeniu. Sprzyjały temu naturalne terenowe warunki: nizinne poło-

żenie, liczne mokradła, stawy i cieki wodne. Na południe od zamku płynie rzeczka Piotrówka, od wschodu i północy okala go zamkowy staw, tzw. Młynszczok, zaś od zachodniej strony zamkowy obszar ograniczały zasypane obecnie bagna i mokradła.

Znane są imiona niektórych, najstarszych panów zebrzydowskiego zamku a jednocześnie właścicieli wsi. W 1467 r. Mikesz z Jedłownika w Raciborskiem sprzedał część Zebrzydowic za 1400 złotych węgierskich Janowi Burzejowi z Klvova, który był także właścicielem Cisownicy. Po 1473 r. zamienił on Cisownicę za resztę Zebrzydowic z Krzystkiem, za co ten dopłacił mu jeszcze 100 węgierskich złotych. Wzmianki z lat 1492—1495 mówią o kolejnym panu Zebrzydowic — Pawle z Kornic i Sumperku. W 1524 r. Hynek Bielik z Kornic sprzedał Zebrzydowice wraz z Markłowicami za 1550 węgierskich dukatów Jerzemu Liszce z Niemieckiej Lutyni, panu na Mszanie, Goryczkach, Uchylsku i Łaziskach w Wodzisławskim — dziedzicowi zamożnego rycerskiego i władzyckiego rodu.

W rękach Liszków wieś pozostawała ponad 60 lat. Po Jerzym Liszce, który nie żył już w 1530 r., odziedziczył Zebrzydowice jego syn Jerzy jun. Liszka, sędzia ziemski Księstwa Cieszyńskiego. Gospodarzył on na zamku zebrzydowskim wraz z żoną Anną Czelo z Czechowic, córką Piotra Czelo na Dziegielowie i Anny Liszkówny z Niemieckiej Lutyni. Wspaniałe renesansowe nagrobki Jerzego i Anny po dziś dzień znajdują się w ścianach prezbiterium kościoła w Zebrzydowicach. Jerzy jun. zmarł w sobotę przed Zwiastowaniem Panny Maryi (22 III) 1572 r., zaś jego żona wrok po nim. Majątek przejął ich potomek Hynek (Henryk) Liszka, lecz stało się to dopiero 28 II 1575 r., kiedy w wieku

22 lat osiągnął pełnoletność. Do tego czasu opiekę nad nim i całym majątkiem sprawowali, wyznaczeni jeszcze przez jego ojca, liczni prawni opiekunowie. Dzięki Hynkowi posiadamy najstarszą wzmiankę o zebrzydowskim zamku. W poniedziałek po niedzieli Laetare (14 III) 1580 r. przybył na twierdzę Zibrzidowicze Jaremasz Szobiszowski na Górnych Szobiszowicach. Ugoszczony został w świetlicy przez Hynka Liszkę konwią wina. Rychło doszło między nimi do sprzeczki i krwawej bójki, w wyniku której gospodarz został pobity i skaleczony. Trwały uszczerbek na zdrowiu był najprawdopodobniej przyczyną śmierci Hynka Liszki w 1598 r. Dopiero po jego śmierci sąd skazał Jaremasza Szobiszowskiego na karę pieniężną 100 grzywien śląskich i sześciotygodniowe uwięzienie na cieszyńskim ratuszu. Niedługo po tym incydencie Hynek Liszka sprzedał Zebrzydowice, bowiem od 1583 r. pisał się już „na Pielgrzymowicach”.

Wzmianka o istnieniu w 1580 r. w Zebrzydowicach twierdzy odnosi się zapewne do budynku, który stał na miejscu dzisiejszego pałacu i którego fragmenty murów weszły w skład ścian późniejszej budowli. Budynek ten uległ następnie gruntownej przebudowie. Wykorzystując partie jego murów wzniesiono parterowy zapewne dwór o planie pokrywającym się w zewnętrznym zarysie z planem istniejącego pałacu. Użyto w czasie tej przebudowy jako materiału kamienia łamanego uzupełnionego częściowo cegłą pochodzącą z wcześniejszej budowli.

W końcu XVI i w XVII wieku Zebrzydowice stały się przedmiotem licznych i do końca nie wyjaśnionych transakcji i rodzinnych działów. W 1587 r. właścicielem był Jan Brodecki z Brodru, ale już w 1590 r. kolejny ich posiadacz, Jan Chorwat Petrovicz z Vetče, sprzedał je za 8000 talarów Janowi sen. Brawantskiemu z Chobrze koło Urzędowa w Lubelskiem. Niedługo po tym, bo w 1592 r., kolejnym właścicielem został Fryderyk Prokop z Świętoszowic, który w 1616 r. wystawił murowane prezbiterium kościoła. Nie wiadomo, kiedy panem Zebrzydowic został baron Mikołaj sen. Wilczek z Dobrej Zemicy koło Frydka. W dniu św. Marii Magdaleny (22 VII) 1633 r. Katarzyna Markłowska kupiła od niego część dóbr, zaś 30 XI 1639 r. sprzedał on Karolowi Mitrowskiemu trzy położone we wsi budynki.

Zapewne za przyczyną Mikołaja Wilczka doszło do podziału wsi. W okresie tym nie tylko wyodrębniły się Zebrzydowice Górne i Dolne z zamkiem, ale nawet i te części podzielone były na mniejsze. Stąd, aż do połowy XVIII w. trudno jednoznacznie określić właścicieli Dolnych Zebrzydowic, gdzie znajdował się zamek. W 1640 r. występuje Franciszek Ludwik Sobek z Kornic. W swoim testamencie wymienia Zebrzydowice jako swą własność zmarły w 1663 r. sędzia ziemski Joachim Markłowski, zaś w 1688 r. jeden z właścicieli wsi, protestant Jan Ludwik Sobek z Kornic próbował przywłaszczyć sobie prawo patronatu zebrzydowskiego kościoła. Najprawdopodobniej do niego należała



Edward Świerkiewicz „Portret trzech braci de Mattencloitt — olej na płótnie 1846 r. Ze zbiorów Muzeum w Cieszyńie



Pałac w Zebrzydowicach według stanu w jesieni 1994 r. Fot. Mariusz Makowski

część wsi zwana Sobkowską, którą 2 IV 1715 r. kupili za 9500 florenów od komisji sądowej małżonkowie Jan Leopold Ziemecki i Helena Katarzyna Grodecka z Brodu. 5 II 1721 r. kupiła ona od spadkobierców swego męża jedną czwartą majątku za 4810 florenów. Widocznie także Helenie Katarzynie Ziemeckiej nie wiodła się gospodarka, bowiem dobra zostały wystawione na licytację. Dolne Zebrzydowice nabył za 31 000 florenów hrabia Karol Józef Hoditz von Volfranz. Stało się to 3 I 1742 r. W pięć lat później, 13 III 1747 r., odsprzedał je z niemalym zyskiem, bo za 35 000 florenów baronowej Marii Agnieszce de Mattencloitt (1684—1757), urodzonej baronównie von Ehmarins zum Schlug i jej mężowi Franciszkowi Ludwikowi (1693—1768). W rękę rodziny baronów de Mattencloitt przetrwała majątność ponad 140 lat, zaś zamek przeżył okres swej największej świetności.

Zebrzydowicki zamek został ich główną siedzibą, choć posiadali w Księstwie Cieszyńskim także inne majątki. Tak Maria Agnieszka jak i Franciszek Ludwik zmarli w Zebrzydowicach, gdzie też zostali pochowani w rodzinnej krypcie.

Majątek odziedziczył ich syn Jan Ryszard (1724—1790), który początkowo wraz ze swą pierwszą żoną Marią Joanną hrabianką von Osteschau (1732—1761) mieszkał w Dąbrowie. Po jej śmierci zawarł w 1764 r. powtórny związek małżeński z baronówną Marią Renatą von Beess und Chrostin z Niemieckich Pawłowic (1742—1777) i na stałe przeniósł się do Zebrzydowic.

Z tego okresu datuje się gruntowna przebudowa zamku, który zatracił wtedy cechy obronne na rzecz funkcji reprezentacyjno-mieszkalnych. Tak powstał, zbudowany na rzucie prostokąta, piętrowy pałac w stylu niemieckiego baroku. Parter pałacu został oszkarpowany, co przypominało obronny charakter budowli. Pierwsze piętro oddzielone zostało gzymsem od przysadzistego przyziemia. Jego narożniki zostały zaokrąglone, zaś elewacje ozdobiono lizenami z belkowaniem, które oddzielały od siebie prostokątne okna nakryte ozdobnymi gzymсами. Główną ozdobą frontowej ośmioosiowej fasady stał się przewyższający elewację ryzalit, z szeroką bramą w parterze, na piętrze ujęty parami

pilastrów o kompozytowych kapitelach i zwieńczony trójkątnym przyczółkiem. W jego szczycie umieszczono okrągły kamienny kartusz z herbami baronów de Mattencloitt i Beessów. Wokół herbów znajduje się nieczytelny napis dotyczący fundatorów: *IN ★ ETE ★ MATTENCLOIT ★ RENATA ★ TE ★ BEEHS* oraz zatarta data, którą dotychczas określano na rok 1760. Ten małżeński herb wskazuje na to, że przebudowa zamku nastąpiła po ślubie Jana Ryszarda z Marią Renatą von Beess, który miał miejsce w 1764 r. Całość budynku przykryta została mansardowym dachem z dwoma symetrycznymi lukarnami. Pomieszczenia parteru wraz z dużą przelotową sienią posiadały sklepienia kolebkowe z lunetami, żaglaste i nieckowe, zaś za piętrze pokoje były nakryte belkowymi stropami. Nie zachowały się przekazy o ówczesnym wyglądzie wnętrza, można jedynie przypuszczać, że piętro posiadało reprezentacyjny charakter, z ozdobnymi posadzkami i stolarką, ścianami zdobnymi sztukateriami i polichromią, której resztki się zachowały, oraz bogatymi kafłowymi piecami, jak miało to miejsce w innych śląskocieszyńskich rezydencjach. W pałacu istniała od 1765 r. kaplica, w której msze święte sprawował kapelan zamkowy (*capellanus aulae*) ks. Jan Moczygamba.

Do głównego korpusu pałacu, od strony stawu, dobudowano dwie symetryczne oficyny, nakryte także mansardowymi dachami. Oficyny te, z których zachodnia była prostokątna, a wschodnia założona na planie zbliżonym do litery „L”, wyznaczały wraz z pałacem niewielki prostokątny dziedziniec zamknięty bramą wjazdową.

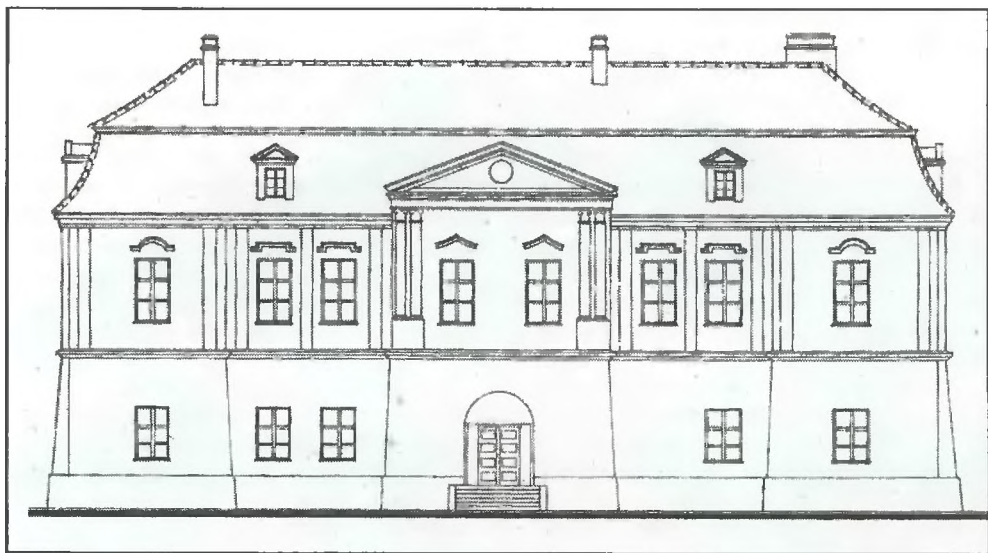
Po stronie północno-zachodniej pałacu rozciągał się, ukształtowany w formie dwóch tarasów, prawie dwuhektarowy park. Przylegający do frontu pałacu i związany z nim osiowo taras pierwszy stanowił tzw. dziedziniec honorowy i prawdopodobnie skomponowany był w formie geometrycznego francuskiego ogrodu. Znajdowały się na nim dwie barokowe rzeźby, w tym przeniesiona później przed kościół figura św. Antoniego. Drugi taras, usytuowany skośnie w stosunku do osi pałacu, znajdował się w miejscu obecnego amfiteatru. Znajdowały się na nim niewielkie stawy i groble posiadające użytkowe funkcje, przecinała go zaś aleja zwana Traktem Jeźdźców, którą właściciele i ich goście udawali się na polowania do pobliskich lasów.

Całość założenia — pałac z oficynami położony między parkiem i malowniczym stawem — posiadał charakter popularnej na Śląsku Cieszyńskim osiemnastowiecznej magnackiej rezydencji.

Baron Jan Ryszard de Mattencloitt miał czterech synów, między których podzielony został kompleks dóbr o obszarze około 4500 hektarów.

Zebrzydowice Dolne wraz z pałacem odziedziczył w 1790 r. jego drugi syn Karol Franciszek (1755—1814). Oszacowany na 70 000 guldenów majątek obejmował 617 ha upraw rolnych, 92 ha pastwisk, 40 ha łąk, 12 ha ogrodów, 280 ha lasów i 94 ha stawów hodowlanych, co stanowiło w sumie 1135 ha powierzchni. Gospodarował on swymi dobrami w trudnym okresie wojen napoleońskich i finansowego bankructwa Austrii w 1811 r. Następstwem tego w Księstwie Cieszyńskim była prawie masowa wyprzedaż przez szlachtę własnych majątków. Dobra zebrzydowickie oparły się temu niesprzyjającemu procesowi.

W swoim testamencie Karol Franciszek zapisał dobra najmłodszemu synowi Janowi Baptyście (1803—1878). W chwili śmierci ojca miał on zaledwie 11 lat i z tego też względu dobrami zarządzała jego matka — Maria Tekla z domu baronówna von Beess und Chrostin z Gnojnika (1773—1832). Z chwilą osiągnięcia pełnoletności w 1824 r. Jan Baptysta ożenił się z Marią Anną baronówną Spens von Booden z Kaczyc (1804—1880) i przejął od matki zarząd majątkiem. Okazał się zaradnym gospodarzem — w znaczący sposób podniósł efektywność gospodarki, zwiększył jej rentowność i wielokrotnie podniósł dochody pieniężne, dzięki czemu w 1833 r. kupił Górne Zebrzydowice. Tym samym połączył w całość podzieloną dotychczas wieś i zwiększył powierzchnię swego majątku ziemskiego do prawie 1500 ha. Na czasy Jana Baptysty przypadła Wiosna Ludów roku 1848 i zmiana prowadzonej dotychczas gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej przez wprowadzenie reform agrarnych i społecznych. Radykalnie



Fasada pałacu w Zebrzydowicach. Rysunek ze zbiorów Muzeum w Cieszyńie

zmieniła się także sytuacja Zebrzydowic po uwłaszczeniu chłopów i zniesieniu osobistego poddaństwa. Brak umiejętności przystosowania się do kapitalistycznych form gospodarowania prowadził do powolnej ekonomicznej degradacji rodziny de Mattencloit.

Jan Baptysta de Mattencloit miał trzech synów: Emila Marię (1824—1890), Jana Baptystę (1827—1882) i Emeryka Emanuela (1829—1888). Generalnym spadkobiercą Górnych i Dolnych Zebrzydowic po śmierci ojca w 1878 r. został najmłodszy z nich, który gospodarował już samodzielnie w niedalekim Szumbarku. Po jego sprzedaży przeniósł się do zebrzydowickiego pałacu wraz ze swą żoną Ewelina von Stockmanns (1833—1898) i siedmiorgiem dzieci. Około 1878 r. przeprowadził remont pałacu i modernizację jego wnętrza. Wtedy też powstała rodzinna galeria portretów baronów de Mattencloit, z której zachowało się po dziś dzień 12 ich podobizn w zbiorach cieszyńskiego Muzeum. W hallu pałacu umieszczono natomiast w ściennych niszach 6 rycerskich popiersi, które zostały później przeniesione do zamku w Karwinie-Solcy.

O wyglądzie i zwyczajach wtedy panujących spisał Alojzy Gabzdyl w swej „Kronice Zebrzydowic” z 1949 r. relację, którą „zapodał” były gazda dworski Handzel Franciszek: *Koło zamku, jak opowiadają najstarsi ludzie we wsi, były piękne ogrody z altankami. Hodowano tu dużo róż i innych pięknych kwiatów. Droga prowadząca obecnie koło Młyńszczoka była kiedyś tylko ścieżką zamkową, którą nikt nie śmiał chodzić. O rękę jednej z córek barona Mattencloita [Kamilli — M.M.] ubiegał się baron Arco Bolko z Górnego Śląska [faktycznie Karol hr. von Arco ze Śląska Opawskiego — M.M.], który sprowadzał często do zamku pruską orkiestrę wojskową. W czasie uczt weselnej [w 1895 r. — M.M.] w zamku puszczano ogień sztuczny ze specjalnego podwyższenia, które zbudowano na środku stawu „Młyńszczok”.*

W 1878 r. wartość spadkowa Zebrzydowic została określona na 260 000 guldenów, lecz były już one wtedy obciążone długiem w wysokości 52 000 guldenów. Ponadto nowy dziedzic był zobowiązany spłacić w ciągu 5 lat swoich dwóch braci — każdemu 1/3 wartości majątku. Spłaty te, jak i europejski kryzys rolny końca XIX w. w wydatnym stopniu nadwężyły kondycję finansową Emeryka. Sam prowadził niefrasobliwą gospodarkę, zaciągając wysokooprocentowane kredyty i pożyczki zabezpieczone na dobrach oraz prowadząc życie na wysokiej stopie, niewspółmiernej do

realnych możliwości. W 1887 r. zadłużenie przekroczyło wartość majątku i cieszyński Sąd Krajowy wyznaczył termin licytacji. Tymczasem 2 II 1888 r. w zebrzydowskim pałacu, w niewyjaśnionych okolicznościach, nagle zmarł Emeryk w czasie, gdy jego żona Ewelina wraz z dziećmi przebywała w Wiedniu. Pochowany został w rodzinnej krypcie obok swoich przodków, zaś na kościelnej ścianie zawisło epitafium ostatniego właściciela Zebrzydowic z rodu baronów de Mattencloir. Kronika A. Gabzdyla tak to odnotowuje: *Pewnego razu, a było to w zimie, wsiadając do powozu przed zamkiem, ostatni baron popatrzył w górę, a zawoławszy: „Popatrzcie jakie leci wielkie stado wróbli” upadł na ziemię i skonał, prawdopodobnie na udar serca. Niektórzy mówili, że baron otrul się, chcąc ratować rodzinę. Był on bowiem ubezpieczony na bardzo wielką na owe czasy kwotę 30 000 reńskich. (...) Jeszcze dzisiaj starsi ludzie i służba dworska twierdzą, że w zamku „straszy”. Widziano barona, jak twierdzą zabobonni ludzie, chodzącego w nocy po parku. Przed zamkiem zaś na ławce koło „Młynszczoka” siadywała w nocy jakaś tajemnicza pani z psem.*

Zadłużone Zebrzydowice zostały wystawione na sprzedaż. Kupił je 25 IV 1888 r. za 307 500 guldenów właściciel karwińskiego majoratu, hrabia Henryk Larisch von Moennich (1850—1918). Pałac przestał pełnić swą rezydencjonalną funkcję, stając się ośrodkiem administracji zebrzydowskim majątkiem. Mieszkający na zamku w Solcy hrabiowie Larischowie pojawiali się w nim co najwyżej w czasie polowań i inspekcji dóbr.

Najprawdopodobniej wnętrza pałacu zostały przebudowane po jego nabyciu przez hr. Larischa. Na parterze mieściła się kancelaria, pokój akcyz, monopoli i kontroli gorzelnii, mieszkania adiunkta i leśniczego. Piętro było zamieszkiwane przez kolejnych zarządców zebrzydowskich dóbr. Przylegająca do pałacu oficyna zachodnia mieściła mieszkania oficjalistów i pomieszczenie z dużym piecem piekarskim, gdzie raz na dwa tygodnie wypiekano 6 bochnów chleba. W drugiej części znajdowała się drewnitnia, skład węgla, pralnia i wylęgarnia kurcząt. Znajdowały się tam także dwie piwnice, zaś w jednej z nich ocembrowana jakby studnia, którą, według miejscowej tradycji, schodziło się do podziemnego chodnika prowadzącego do kościoła parafialnego. W oficynie wschodniej mieściła się tzw. „serkownia” z basenem, gdzie w bieżącej wodzie chłodziły się bańki z mlekiem, a także warsztat stelmacha i pokój, w którym chowano charty. Mieścił się tam również nie używany już pański areszt, bez podłogi, z zakratowanym oknem i drzwiami z bierwion „na haszple”. Między oficynami, pośrodku dziedzińca znajdowała się studnia.

W okresie międzywojennym, kiedy minął już okres świetności rezydencji w Zebrzydowicach, a właściciele rzadko ją odwiedzali, pałac powoli podupadał, zaś nie pielęgnowany park powoli niszczał.

Ostatnim prywatnym właścicielem Zebrzydowic był dr Jan Henryk hrabia Larisch von Moennich (1872—1962), który przejął je po swym ojcu w 1918 r.

Pałac wraz z oficynami, w stanie jaki otrzymał w XVIII w., dotrwał do początku 1945 r., kiedy to wyniku wojennego chaosu i braku należytej opieki w latach następnych uległ zniszczeniu, dewastacji i rozkradzeniu, zaś oficyny kompletnemu rozebraniu. Został także zupełnie zdewastowany przypałacowy park, wycięto i zniszczono większość zabytkowego drzewostanu i zmieniono ukształtowanie terenu. W 1946 r. zebrzydowski majątek został znacjonalizowany i wraz z ruinami pałacu stał się własnością Skarbu Państwa Polskiego.

Dopiero w listopadzie 1958 r. rozpoczęto odgruzowywanie zachowanego jedynie w 50 proc. obiektu, przy czym bezpowrotnie rozebrano jedną ze ścian, zawierającą gotyckie partie muru. Rozpoczęto prace przy odbudowie budynku pałacu, który ostatecznie w 1963 r. został zrekonstruowany, jednakże bez oficyn i bramy. W 1970 r. do wschodniej ściany pałacu dobudowano przybudówkę o współczesnej bryle, w której umieszczono tzw. salę widowiskową. W latach osiemdziesiątych wystawiono amfiteatr na drugim tarasie dawnego parku pałacowego.

Tragiczna katastrofa lotnicza, która wydarzyła się 11 września 1932 r. w Cierlicku, do głębi wstrząsnęła polską społecznością. Podejmowano przeto liczne działania w celu trwałego upamiętnienia tragicznie zmarłych, kapita-
na Wojska Polskiego Franciszka Żwirki oraz konstruktora lotniczego, współtwórcy samolotu RWD inż. Stanisława Wigury — sławnych na cały ówczesny świat zwycięzców berlińskiego „Challenge’u” (Międzynarodowe Zawody Samolotów Sportowych).

W Cierlicku zostało wzniesione okazałe mauzoleum, już na początku hitlerowskiej okupacji zburzone przez nazi-
stów. Niemcy ścięli także zachowane ku pamięci, a nadłamane w czasie katastrofy świerki, o które zawadził RWD-6, noszący znaki rozpoznawcze SP AHN. Całe zaś z pietyzmem urządzone „żwirkowisko” okupanci zrównali z ziemią.

W cieszyńskim Muzeum, na jed-
nym z najbardziej eksponowanych miejsc, jeszcze wiele lat po II wojnie światowej wisiała gablota z bluzą lotniczego kom-

TADEUSZ KOPOCZEK

DZWON KTÓREMU NIE BYŁO DANE ZABRZMIEĆ

binezonu kpt. F. Żwirki. Widoczne na niej były charakterystyczne rdzawe plamy...

Oddany do użytku 14 maja 1939 r. w Cieszyńskim Dom Harcerski otrzymał imię F. Żwirki i S. Wigury. Dwa lata wcześniej, w piątą rocznicę cierlickiej katastrofy, imię bohaterów przestworzy otrzymała ulica, przy której w 1936 r. rozpoczęta została budowa harcerskiej siedziby.

Jedną z największych społecznych akcji dla wiecznego utrwalenia pamięci



Zburzone przez okupantów w 1939 r. mauzoleum na cierlickim żwirkowisku. Repr. Tadeusz Kopoczek

tragicznie zmarłych lotników miała miejsce w piątą rocznicę katastrofy. Z inicjatywy krakowskiego „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” przeprowadzona została zbiórka funduszy oraz złomu metali pólslachetnych (głównie miedzi oraz angielskiej cyny), niezbędnych do odlania dzwonu. Zamierzano zawiesić go na projektowanej do wzniesienia na cierlickim „żwirkowisku” specjalnej wieży. Odlania dzwonu podjęła się słynna przemysłowa ludwisarnia braci Kajetana i Michała Felczyńskich. Jak wówczas napisano w gazetach, patronująca społecznej akcji redaktorka krakowskiego „Ika-ca” (potoczny skrót „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”) do tygla z ciekłym stopem metali własnoręcznie wrzuciła... 180 g złota!

Dzwon, którego płaszcz pokrywały płaskorzeźby wizerunków Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury oraz patetycznej treści inskrypcje, w 1937 r. — poprzedzony głośną kampanią propagandową — znalazł się w Cieszynie. Niestety, władze Republiki nie tylko nie wyraziły zgody na budowę dzwonnicy, ale także na dostarczenie dzwonu z Polski. Po kilkunastodniowym wystawieniu go na widok publiczny na Rynku złożony więc został na podwórze cieszyńskiego Muzeum.

W rok później Polska zajęła Zaolzie. Euforia przyćmiła pamięć o F. Żwirce i S. Wigurze. Było wtedy zresztą do rozwiązania wiele innych problemów wagi



Ufundowany w 1937 r. przez społeczeństwo polskie dzwon pamięci, wystawiony na widok publiczny na cieszyńskim rynku. Niemcy dzwon przetopili na broń. Repr. Tadeusz Kopoczek

państwowej. A zresztą: kto liczył się z tym, że za 11 miesięcy hitlerowska III Rzesza będzie usiłowała wymazać Polskę z map Europy?

Dzwon F. Żwirki i S. Wigury podzielił los pozostałych polskich pomników narodowych. Okupanci zadbali o to, by 1000 kg spizu (tyle bowiem wynosił ciężar dzwonu) możliwie szybko zamienić na oręż, niezbędny dla dalszych podbojów świata...

OFIAROM HITLERYZMU

Uroczystość odsłonięcia pomnika ofiar hitleryzmu w Strumieniu odbyła się 24 listopada 1963 r. w obecności prawie wszystkich mieszkańców i delegacji wielu sąsiednich miejscowości. „Nie brakło — pisał dziennikarz „Głosu Ziemi Cieszyńskiej” — *weteranów powstań śląskich, członków ZBOWiD, młodzieży szkolnej, harcerzy, żołnierzy WOP. Na uroczystości odsłonięcia przybyły również wzruszone do głębi rodziny pomordowanych przez hitlerowców*”.

Odsłonięcia pomnika dokonał członek Rady Państwa płk Jerzy Ziętek. Odbył się także apel poległych. Zakończono uroczystość odegraniem marszu żałobnego Fryderyka Chopina.

Pomnik, dzieło bielskiego artysty-plastyka Ryszarda Sroczyńskiego, przedstawia na tle symbolicznych kominów pieca krematoryjnego dwie sylwetki obnażonych więźniów obozu koncentracyjnego. Jeden z więźniów, kompletnie wyczerpany, zwisa bezwładnie na ręce współtowarzysza niedoli. Ten podtrzymuje lewą ręką bezsilnego więźnia, zaś prawą ręką, zaciśniętą w pięść, wyraża zdecydowany bunt. Na jego twarzy maluje się nienawiść do hitlerowskich oprawców i ich obozowych praktyk.

Na cokole pomnika wyryto w trzech kolumnach 19 nazwisk ofiar hitleryzmu¹.

Tablica 1:

Ferdynand Biliński
Józef Jasiak
ks. Józef Kania
Władysław Kuboszek
Karol Żwak
Jan Lang
Karol Omozik



Tablica 2:

Marian Pisarek
Wilhelm Popek
Józef Różański
Rudolf Rychlik
Dominik Soboszek
Erwin Staroń
Józef Stalmach²

Tablica z nazwiskami ks. Józefa Kani i Mieczysława Kubosza, przywódców rybnickiego Inspektoratu Armii Krajowej. Fot. Damian Brzączek

¹ Na skutek zniszczenia wyrytych na cokole nazwisk ofiar faszyzmu w ostatnich latach, podczas remontu pomnika, zamontowano na cokole trzy czarne tablice z tymi samymi nazwiskami.

² Na podstawie protokołu przesłuchania świadka z dnia 21 marca 1978 r. w Strumieniu przez wiceprokuratora Prokuratury Wojewódzkiej w Katowicach (oryginał protokołu w aktach Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Instytut Pamięci Narodowej, Okręgowej Komisji w Katowicach, sygn. akt s. 27/76) stwierdza się, że Stalmach — według zeznań młodszego brata Leona — nosił imię Franciszek, a nie Józef, jak zapisano na cokole pomnika w Strumieniu. Według „Księgi urodzeń” (poz. 8/1913/W.) w USC w Pawłowicach Śl. Stalmach otrzymał imiona Franciszek, Karol.



Autor artykułu przy pomniku ofiar hitleryzmu w Strumieniu.
Fot. Damian Brzączek

Tablica 3:

Zuzanna Lang-Bo-
chenek³

Jan Strządała

Karol Żerdka⁴

Elżbieta Żerdka⁴

Teofil Zieleźnik

Wśród ofiar hitleryzmu, których nazwiska wyryto na cokole pomnika w Strumieniu, są też przywódcy konspiracyjnej Armii Krajowej (Inspektorat Rybnicki). Zostali oni na skutek głośnej wpadki zamordowani (Franciszek Stalmach) lub ujęci i przekazani gestapo (por. mgr Władysław Kuboszek i ks. Józef Kania). Wpadka miała miejsce 9 lutego 1944 r. w Zbyt-kowie.

A oto krótkie biografie wspomnianych przywódców Armii Krajowej:

WŁADYSŁAW KUBOSZEK

(pseudonimy: Bober, Bogusław, Kuba, Robak i Rokosz)

Urodził się 15 października 1912 r. w Wiśle Małej koło Pszczyny jako syn Ludwika i Marii z domu Brandys. Szkołę powszechną

ukończył w rodzinnej wiosce. Potem podjął naukę w Seminarium Nauczycielskim w Pszczynie. Po jego ukończeniu kontynuował naukę w gimnazjum w Cieszynie, gdzie zdał egzamin dojrzałości. Następnie podjął studia prawnicze na Uniwersytecie Poznańskim. W czasie studiów odbył zasadniczą służbę wojskową na dywizyjnym kursie podchorążych piechoty w 4. Pułku Strzelców Podhalańskich w Cieszynie. Po odbyciu kolejnych ćwiczeń wojskowych uzyskał nominację na stopień podporucznika rezerwy Wojska Polskiego. Po ukończeniu studiów wyższych podjął pracę zawodową w Banku Rolnym i kopalni „Wujek” w Katowicach.

³ Zuzanna ze Staroniów nigdy nie nosiła podwójnego nazwiska. Przyjmowała podczas ślubów nazwiska kolejnych mężów (I woto — Bochenek, II woto — Lang). Zapis, jaki figuruje na tablicy pomnika, należy uznać za niepoprawny, gdyż nie oddaje nawet chronologii małżeństw.

⁴ Pisownia nazwiska zastosowana na cokole pomnika jest zgodna z zapisami w księgach metrykalnych USC w Strumieniu.

We wrześniu 1939 r. brał udział w wojnie obronnej. Po zakończeniu kampanii wrześniowej powrócił do rodzinnego domu, gdzie włączył się w nurt walki konspiracyjnej i ruch oporu skierowany przeciwko najeźdźcom. „Szybko nawiązuje kontakt — pisał Władysław Pustelnik — z organizatorami ruchu oporu na Śląsku, m.in. z mgr. Karolem — por. rezerwy Organizacji Orła Białego, w której wyznaczono go na komendanta obwodu rybnicko-wodzisławskiego. Współorganizuje na Śląsku Polską Organizację Partyzancką — z czasem nazywaną Powstańczą. Po wydaniu rozkazu utworzenia na Śląsku ZWZ (Związku Walki Zbrojnej) zostaje dowódcą Inspektoratu Rybnickiego z obwodami Rybnik, Racibórz, Pszczyna, potem Koźle, z podinspektoratem Cieszyn i organizacją konspiracyjną na Zaolziu”⁵.

Por. mgr Władysław Kuboszek interesował się należącym organizacyjnie do Strumienia plutonem „Golasowice” 3 kompanii 3 batalionu 4. Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej. Został uwięziony przez żandarmerię na skutek donosu w dniu 9 lutego 1944 r. w Zbytkowie, na drodze ze Strumienia, w pobliżu skrzyżowania dróg Katowice—Wisła i Strumień—Zbytków. Razem z por. Kuboszką uwięziono ks. Józefa Kanię i zastrzelono adiutanta komendanta Franciszka Stalmacha. Okoliczności i przebieg tej wpadki przedstawił po raz pierwszy dr Juliusz Niekrasz w artykule pt. „Mordercy czarni i czerwoni”⁶.

Po przesłuchaniach przez gestapo w Cieszynie W. Kuboszek został osadzony w bloku 11 obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Z wyroku sądu doraźnego został rozstrzelany w dniu 15 sierpnia 1944 r. Taką datę podały rodzinie władze niemieckie, ale budzi ona kontrowersje.

Jak pisze Władysław Pustelnik „Władysław Kuboszek był człowiekiem prawym, o poglądach demokratycznych i narodowo-chrześcijańskich, które ukształtowane zostały przez jego rodzinę — należy wspomnieć m.in. jego wujów: księży Brandysów — Pawła (...) i Jana”.

KS. JÓZEF KANIA (pseudonim: „Ojciec Michał”)

Urodził się 31 stycznia 1913 r. w Dębie, gminie wiejskiej w powiecie katowickim, jako piąte dziecko z dziesięciorga rodzeństwa. Pochodził z rodziny robotniczej. Jego ojciec pracował jako ślusarz w pobliskiej kopalni węgla kamiennego. Po ukończeniu szkoły powszechnej podjął w 1924 r. dalszą naukę w klasycznym gimnazjum w Katowicach, gdzie zdał egzamin maturalny w 1932 r. W gimnazjum należał do Koła Filomatów i prowadził drużyny jordanowskie.

Po maturze studiował w Śląskim Seminarium Duchownym w Krakowie. „Swoim elaboratem pt. „Postać Marii z Magdalii w ewangeliiach synoptycznych” — pisze Edward Wichura-Zajdel — zwrócił na siebie uwagę ks. prof. Archutowskiego, który mianował go swoim asystentem i prezesem Koła Biblistów. Pod jego też kierunkiem pogłębiał wiedzę z dziedziny archeologii, języków wschodnich i biblistyki starotestamentarnej. Studia wyższe kończy ze stopniem magistra teologii”⁷.

Już w czasie studiów dał się poznać jako miłośnik śpiewu chóralnego i teatru, dlatego prowadził chóry kościelne i reżyserował przedstawienia teatru ochotniczego.

W dniu 26 czerwca 1937 r. Józef Kania został wyświęcony na kapłana. „Wrzesień 1939 r. — informuje cytowany już E. Wichura-Zajdel — zastaje go na pierwszej posadzie wikarego w Michałowicach. Władze okupacyjne zakazują mu wszelkiej działalności, zmuszają go do zamiatania ulic i do regularnego zgłaszania

⁵ Do napisania blogramu wykorzystano artykuł Władysława Pustelnika „Inspektor Kuboszek” („Dziennik Zachodni” nr 201 z 1994 r.).

⁶ „Dziennik Zachodni” nr 69 z 1994 r.

⁷ Edward Wichura-Zajdel: „Z dziejów duchowieństwa śląskiego w czasie wojny 1939—1945”, Warszawa 1968. W pracy odnotowano wypowiedzi ks. Franciszka Maronia.

się w gestapo. Za zorganizowaną opiekę nad więźniami musiał w ciągu 24 godzin opuścić parafię”.

W dniu 11 lipca 1941 r., dekretem kurialnym, został przeniesiony do Brzęczkowic koło Mysłowic w charakterze wikarego. Pełnił kapłańską misję w tymczasowym kościółku, mieszczącym się w dawnej gospodzie na Słupnej. *„Plebania była pod tym samym dachem — pisze ks. Franciszek Maroń — i warunki mieszkaniowe więcej niż skromne. Od razu po swoim zjawieniu się zjednał sobie sympatię wszystkich parafian. Ujmująca postawa, wybitne zdolności muzyczne i śpiewacze, szczególnie dar towarzyski pomogły mu w szybkim nawiązaniu przyjaźni z osobami z parafii, które mogły mu być pomocne w pracy podziemnej”*. Między innymi nawiązał kontakty z więźniami słynnego więzienia śledczego gestapo w Mysłowicach, dokąd w sposób zorganizowany przekazywał żywność, ubrania i książki.

19 lutego 1943 r. ostrzeżono go, że grozi mu aresztowanie. Opuścił więc swoją parafię i udał się na Śląsk Cieszyński, gdzie nawiązał kontakt z por. Kuboszkim i pełnił obowiązki kapelana oddziałów zgrupowanych w Inspektoracie Rybnickim Armii Krajowej. W Cieszyńskim współpracował z miejscowymi księżmi, wygłaszając kazania w kościołach i asystując w uroczystościach odpustowych.

Jesienią 1943 r. zostało aresztowanych kilku księży, z którymi współpracował „Ojciec Michał”. On sam zdołał jeszcze raz ująć pogoni. Niemal w rok po opuszczeniu parafii w Brzęczkowicach, na skutek donosu, został uwięziony przez żandarmerię w dniu 9 lutego 1944 r. w Żytkowie, razem z por. Władysławem Kuboszkim. Po krótkim pobycie w więzieniu gestapo w Cieszynie został przewieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Mimo okrutnych tortur nie wydał nikogo, o czym powiadomił grypem swego proboszcza w Brzęczkowicach. W dniu 12 czerwca 1944 r. został rozstrzelany w Oświęcimiu (niektórzy twierdzą, że zmarł w komorze gazowej).

W okresie powojennym na filarze nowego kościoła w Brzęczkowicach, dzięki staraniom ks. F. Maronia, wmurowano tablicę pamiątkową z podobizną ks. Józefa Kani.

FRANCISZEK STALMACH (pseudonim: „Roch”)

Urodził się 25 stycznia 1913 r. w Krzyżowicach (gmina Pawłowice Śl.) jako syn Józefa i Franciszki z domu Gamża. W połowie lat trzydziestych odbył zasadniczą służbę wojskową w Wojsku Polskim, a w czasie ostatniej wojny odbył kampanię wrześniową. Po wojnie obronnej 1939 r. wrócił do Krzyżowic i mieszkał u rodziców (ul. Szkolna 70).

Okolo września 1942 r. został wcielony do wojska niemieckiego i po krótkim przeszkoleniu skierowany na front wschodni. Pod koniec 1943 r., będąc na urlopie w Krzyżowicach, postanowił nie wracać do formacji Wehrmachtu, do której został wcielony. Pozostał i ukrywał się na terenach byłych powiatów: pszczyńskiego, rybnickiego i cieszyńskiego, często zmieniając miejsce pobytu. Był bowiem energicznie poszukiwany przez władze okupacyjne.

Włączył się w działalność ruchu oporu. Został członkiem podziemnej Armii Krajowej. Z czasem pełnił funkcję adiutanta por. mgr. Władysława Kubosza, komendanta Inspektoratu Rybnickiego AK.

Został zastrzelony serią strzałów przez żandarma niemieckiego w dniu 9 lutego 1944 r. na drodze ze Strumienia do Żytkowa, w pobliżu skrzyżowania dróg Katowice—Wisła i Strumień—Żytków.

NA SPOTKANIE Z PRZYSZŁOŚCIĄ

Od 15 lat historyczna stolica Śląska Cieszyńskiego jest pozbawiona swojej stałej ekspozycji muzealnej, którą zamknięto 24 marca 1983 r., ze względu na zły stan techniczny dachu i stropów nad II piętrem.

Nie tak dawno jeszcze — zważywszy, że w muzeum żyje się wiekami — znany cieszyński historyk Franciszek Popiołek pisał: *Tak stworzyło miasto Cieszyn piękne dzieło, które po wsze czasy świadczyć będzie chlubnie o czci mieszkańców jego do przeszłości.* Napisał to przy okazji doniosłego faktu, jakim było niewątpliwie przeznaczenie na Muzeum okazałego budynku w centrum miasta, nazywanego przez cieszyńskich pałacem Larischa lub kamienicą Demłowską. Tutaj w latach 1929—1934 zebrano i połączono w jedno różne zbiory muzealne, księgozbiory i archiwalia z terenu miasta. Słowa podziwu i uznania należą się ówczesnym gospodarzom miasta za dalekowzroczność i zrozumienie znaczenia „przeszłości dla przyszłości”. Jak dalej pisze F. Popiołek, *Zarząd miasta dba bardzo troskliwie o utrzymanie i rozwój Muzeum swego, tak że ono należy wg opinii znawców do największych i najlepiej urządzonych muzeów regionalnych w Polsce.*

Na temat cieszyńskich zbiorów muzealnych sporo już napisano, znacznie mniej natomiast o szacownej siedzibie, w której się mieszczą od bez mała 70 lat. Historia budynku sięga końca XVIII w., kiedy po wielkim pożarze miasta (1789) hrabia Jan Larisch Moennich, właściciel majoratu karwińskiego, na miejscu dwóch spalonych domów i fragmente murów miejskich wybudował swoją rezydencję. Za datę jej budowy przyjęto rok 1796. Taka bowiem data figuruje na jednym z pejzaży w tzw. sali egipskiej. Następnie budynek przeszedł w ręce hrabiów Saint Genois d'Annencour, od 1840 r. stał się własnością Antoniego Demla, zaś w 1918 r. wykupiło go miasto. Umiejscowienie tutaj



Budynek Muzeum w Cieszynie w latach 30. Repr. Dominik Dubiel



Muzeum po pożarze w 1942 r. Repr. Dominik Dubiel

w 1929 r. Muzeum niewątpliwie przyczyniło się do przywrócenia mu jego pierwotnych walorów. Obiekt, który przez wiele lat pełnił funkcję kamienicy mieszczańskiej, należało odpowiednio przystosować do nowych zadań, przede wszystkim ekspozycyjnych. Najlepiej do tego celu nadawało się II piętro z amfiladą pokoi o bogatym wystroju w postaci malowideł ściennych, pieców kaflowych i żeliwnych, stolarki, posadzek, okuć itp. Jeszcze dobrze nie okrzepnięto w nowej siedzibie, kiedy nadszedł rok 1939 i wybuch wojny. Najdotkliwszy dla placówki był pożar, który wybuchł w nocy 20 kwietnia 1942 r. w drugim z najokazalszych pomieszczeń, tj. w sali rzymskiej.

Zniszczył on mansardowy dach pokryty papą oraz pomieszczenia na II piętrze. Jak wspominał Ludwik Brożek, wieloletni kustosz Muzeum: *Zło najgorsze przyszło później. W budynku pozbawionym dachu namakały gwałtownie sufity II piętra, a przecieki sięgały nawet I piętra. Dalej pisze: Przejęto go po wojnie w stanie daleko posuniętego zniszczenia, bez dachu, bez stropu w sali rzymskiej, z przegnitymi sufitami drugiego piętra, odpadającymi tynkami i zniszczoną malaturą.*

Prowizorycznie zabezpieczony dach odbudowano dopiero w latach 1947/48 pokrywając go dachówkami, a polichromie w salach II piętra poddano zabiegom konserwatorskim. W dziesięć lat później przeprowadzono odgrzybianie w parterowej części budynku.

W styczniu 1966 r. Inspektor Pracy Związków Zawodowych Pracowników Kultury i Sztuki nakazał zamknąć Muzeum i przeprowadzić w budynku niezbędne prace remontowe. Z najważniejszych przedsięwzięć należy wymienić założenie w całym budynku centralnego ogrzewania i podłączenie go do sieci miejskiej, wymianę instalacji elektrycznej, ankrowanie murów, wzmocnienie więźby i naprawę dachu, a także otynkowanie elewacji. Wtedy też Muzeum pozyskało na cele wystawiennicze pomieszczenia na parterze kamienicy przy Rynku nr 18. Uroczyste otwarcie odbyło się 1 maja 1969 r. W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych zmodernizowano stałą ekspozycję i poddano zabiegom konserwatorskim reprezentacyjną salę zwaną egipską.

Jeszcze nie zapomniano o trudach związanych z remontem, nie wszędzie usunięto ślady po pracach malarskich i budowlanych, a już rozpoczęły się nowe kłopoty i problemy. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych coraz widoczniejsze stawały się pęknięcia i ugięcia stropów nad drugim piętrem. W krótkim czasie w hallu i korytarzach

wyrósł las stempli, które nie dodawały walorów estetycznych ekspozycji muzealnej. Coraz bardziej oczywista stawała się konieczność przeprowadzenia kapitalnego remontu całego gmachu. Tak sytuacja dojrzała do wymienionej na wstępie daty, kiedy to Wojewódzki Konserwator Zabytków w Bielsku-Białej wydał zezwolenie na zamknięcie ekspozycji i nakazał wyłączenie z użytkowania całego II piętra.

Na początku prawdopodobnie nikt tak do końca nie zdawał sobie sprawy z ogromu problemów, jakie stoją przed cieszyńskimi muzealnikami. Pomijam tutaj kwestie związane z przekonaniem decydentów o konieczności rozpoczęcia prac i przeznaczenia na ten cel funduszy. Okres, w jakim to nastąpiło, nie sprzyjał rozpoczynaniu tego typu działań. Kraj przeżywał głęboki kryzys, a wiele spraw rozbijało się nie tylko o brak pieniędzy, ale i o powszechną inercję. Dwustuletniego gmachu nie można było potraktować jak zwykłą kamienicę do remontu. Ze względu na wystrój wewnętrzny, stawiane były tutaj szczególne wymagania konserwatorskie. W budynku funkcjonowały jeszcze dwie instytucje, które w powojennym okresie powstały na bazie zbiorów muzealnych: Archiwum Państwowe w Katowicach Oddział w Cieszynie (1952) oraz Oddział Zabytkowy Biblioteki Śląskiej w Katowicach (1960). Dla obu należało znaleźć odpowiednie pomieszczenia, a ich władze nadrzędne nie wykazywały poważnego zainteresowania problemem. Pomysłów było wiele, nie wyłączając „pogrózek” o wywiezieniu z Cieszyna zarówno zbiorów bibliotecznych, jak i archiwalnych. W owym czasie przewidywano jeszcze ulokowanie Archiwum w remontowanych zabudowaniach zamkowych. W końcu miasto znalazło godziwe lokale dla obu instytucji. Można zaryzykować stwierdzenie, że to dzięki problemom związanym z remontem gmachu Muzeum Cieszyn wzbogacił się o nową instytucję — Książnicę Cieszyńską.

Dla muzealników sprawą niezmiernie istotną stało się zabezpieczenie eksponatów na powierzchni okrojonej o całą kondygnację. Z pomocą przyszło miasto, które



Fragment sali egipskiej. Repr. Dominik Dubiel

oddalo Muzeum kilka pomieszczeń w sąsiedniej kamienicy. Choć nie rozwiązało to problemów lokalowych, było bardzo znaczącą pomocą.

Od początku wszelkie sprawy związane z przygotowaniem i prowadzeniem remontu powierzono Zespołowi ds. Rewaloryzacji Cieszyńska przy Wojewódzkiej Dyrekcji Inwestycji, która pełniła rolę tzw. inwestora zastępczego. Stan taki trwał do stycznia 1987 r., kiedy całość zagadnień przejął Miejski Konserwator Zabytków.

Czas od marca 1983 do roku 1990 można nazwać przygotowawczym. Był to okres, w którym zabezpieczono budynek przed dalszą dekapitalizacją. Polegało to na naprawie dachu, oczyszczeniu i wymianie rynien, podstemplowaniu stropów nad całym II piętrem. Przedtem jeszcze należało odpowiednio zabezpieczyć znajdujące się tam malowidła sufitowe i ściennie. W takich okolicznościach sprawą niemal rutynową jest wykonanie tzw. odkrywek, celem stwierdzenia, czy w innych pomieszczeniach muzealnych nie ma śladów malarstwa ściennego. Niezbędnym zabiegiem przy opracowywaniu technologii wymiany czy wzmacniania stropów była ekspertyza wytrzymałościowa stropów, chociażby ze względu na wielokrotnie wspomniane już malowidła. Wykonana została inwentaryzacja architektoniczna budynku i dokumentacja historyczna wraz z wnioskami konserwatorskimi. Niebagatelną sprawą, wymagającą dużego zaangażowania pracowników muzealnych, było przygotowanie tzw. koncepcji programowo-przestrzennej zagospodarowania budynku. Prosto i skrótowo rzecz ujmując chodziło o przystosowanie go do wymogów współczesnego muzealnictwa. Całość przygotowawcza zamknięta została pełnobranżowym projektem dokumentacji technicznej przebudowy i remontu, który ostatecznie zatwierdzono w 1990 r.

Dzięki temu jesienią następnego roku można było przystąpić do drugiego etapu prac, czyli właściwego, generalnego remontu gmachu. Na początku należało przygotować i ogrodzić plac budowy, zabezpieczyć drzewa i rzeźby parkowe, znajdujące się w jego obrębie, i wybudować drogę technologiczną. W tym też czasie diametralnej zmianie uległy realia ekonomiczne. O ile w latach osiemdziesiątych wiele spraw deter-



Główny hall Muzeum przed remontem. Repr. Dominik Dubiel

minowanych było, obok pieniędzy, jeszcze innymi względami (np. brakiem wykonawcy), o tyle teraz wszystko uzależnione było od posiadanych funduszy. Zniknęły trudności z doborem i zakupem materiałów budowlanych, nie mówiąc o wykonawcach.

Prace rozpoczęto wymianą stropów nad całym drugim piętrzem, a następnie naprawą i częściową wymianą więźby dachowej i pokryciem całości miedzianą blachą. W tym miejscu warto odnotować, że jeszcze w połowie lat osiemdziesiątych, dzięki tzw. dotacji celowej, zdołano zakupić blachę miedzianą, co pozwoliło na bezkolizyjne rozwinięcie tzw. frontu robót.

Całość prac zabezpieczających, dokumentacyjnych itp. finansowana była do końca 1990 r. z Funduszu Rozwoju Kultury, a od 1991 r. do chwili obecnej przez Wojewodę Bielskiego. W trakcie wszystkich tych prac w budynku znajdowały się zbiory i biura muzealne. Dlatego też w pewnym momencie należało skupić się na całkowitym wykończeniu jednego skrzydła budynku, aby móc tam przenieść — oczywiście tymczasowo — całą instytucję. Tak więc do połowy 1997 r. oddano do użytku południowe skrzydło budynku. W części tej znajdują się dwa interesujące pomieszczenia: „stajnia” i sala rzymska.

Nazwa „stajnia” wywodzi się od jej pierwotnej funkcji, co potwierdza zachowany kamienny żłób, a na ślady dalszych natrafiono w trakcie robót. Jest to duże okrągłe pomieszczenie rozczłonkowane półkolistymi wnękami, wysokie na dwie kondygnacje, przykryte kopulastym sklepieniem wspartym na centralnie usytuowanej kamiennej kolumnie. Przez szereg lat mieściła się tutaj Biblioteka L. J. Szersznika, docelowo zaś będzie muzealna kawiarnia.

Nad opisaną „stajnią” znajduje się wspomniana sala rzymska, która najwięcej ucierpiała podczas pożaru w 1942 r. Jej ściany pokryte są w całości bogatymi malowidłami. Dotychczas wymieniono w niej stolarkę okienną i drzwiową oraz odtworzono starą posadzkę, przed nami zaś bardzo kosztowne prace przy renowacji



Biblioteka L. J. Szersznika tzw. „stajnia”. Repr. Dominik Dubiel

polichromii. W całym skrzydle, obok stolarki, wymieniono całkowicie instalację c.o., elektryczną, wodno-kanalizacyjną. Trudno byłoby wymienić wszystkie prace związane z przystosowaniem do nowych funkcji.

Od początku 1996 roku prace remontowe współfinansowane są przez miasto w równym stopniu co przez Wojewodę.

Przed nami remont skrzydła północnego i wschodniego. Tutaj sprawą najpoważniejszą będzie budowa szybu i montaż windy. Dzięki temu Muzeum przygotowane będzie do przyjmowania osób niepełnosprawnych.

Muzealnicy zdają sobie sprawę, że fakt zamknięcia ekspozycji muzealnej wzbudzał i nadal wzbudza wiele emocji. Znaczna część społeczeństwa kojarzyła to z zaprzestaniem działalności i niejednokrotnie trudno było przekonać, że działalność merytoryczna placówki trwa, tyle tylko, że w bardzo trudnych warunkach, nie tylko lokalowych. Brak stałej ekspozycji starano się zrekompensować wystawami czasowymi, tematycznie na ogół związanymi z przeszłością Śląska Cieszyńskiego. Na przestrzeni tych lat było ich kilkadziesiąt, wśród których wiele cieszyło się bardzo dużym powodzeniem. Pomimo notorycznego niedostatku pieniędzy udało się poddać konserwacji wiele cennych zabytków, chociaż ciągle jest to znikomy procent w stosunku do potrzeb. Trudno byłoby wymienić zabytki, o jakie w tym czasie wzbogaciły się zbiory muzealne. W znakomitej większości były to dary i przekazy zarówno od osób prywatnych, jak i instytucji. Wszystkie one wymagają opracowania naukowego i zabezpieczenia. Nie należy również zapominać, że cieszyńskie Muzeum administruje trzema oddziałami terenowymi: Muzeum Beskidzkim im. A. Podhorskiego w Wiśle, Muzeum im. G. Morcinka w Skoczowie i Muzeum Zofii Kossak-Szatkowskiej w Górkach Wielkich.

Czas szybko biegnie i zbliżamy się do roku 2002, na który przypada 200-lecie założenia Muzeum. Pozostaje mi wyrazić nadzieję, że uroczyste obchody jubileuszowe będą miały miejsce w odrestaurowanym pałacu Larischa z interesującą ekspozycją muzealną, stylową kawiarnią w sąsiedztwie zieleni odnowionego parku Pokoju, otoczonego parkanem.



Fragment sali rzymskiej po pożarze w 1942 r. Repr. Dominik Dubiel

DOKUMENTY Z WIEŻY

W iejący w końcu stycznia 1994 r. potężny wiatr znacznie uszkodził krzyż na wieży Kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Zebrzydowicach. Krzyż ten najpierw prowizorycznie zabezpieczono, a w końcu lutego zdjęto. W blaszanej kuli pod krzyżem umieszczona była drewniana szkatułka, w której znaleziono dwa pisma, 21 monet, 1 medalik i 1 medal pamiątkowy.

Pierwsze pismo, datowane 28 lipca 1855 r. zostało napisane przez ówczesnego proboszcza, ks. Antoniego Janusza, późniejszego autora *Kancjonału polskiego* z 1857 r. Dokument zawiera wiele wiadomości o losach kościoła i miejscowości na przestrzeni lat 1776—1855. Autor wspomina o kłopotach, wojnach, chorobach, głodzie i drożyznie, jak również o budowie kolei żelaznej i dużego wiaduktu drewnianego w Zebrzydowicach. Ks. Janusz nie był najwidoczniej zwolennikiem „drogi żelaznej”, ponieważ zawarł w piśmie jakby westchnienie: *Jezusie Chrystusie, w tym roku kończy się budowa kolei...*

Dalej autor wymienił wszystkich, którzy przyczynili się do odbudowy wieży kościelnej po pożarze. Byli to: patron kościoła, Johann baron von Mattencloit — dał całe drewno budowlane i deski, gmina, która zobowiązała się płacić czteroletnie procenty oraz kierownictwo budowy kolei — bracia Klein, którzy potrzebne żelazo częściowo podarowali, częściowo pożyczili i przekazali 3000 sztuk cegły na podwyższenie drzwi i komory zegarowej. Wymienieni też zostali mieszkańcy Zebrzydowic, którzy ofiarowali pieniądze, między innymi: rolnik Józef Kopel, kupiec Jan Drapa, kontroler Jan Janusch,



baron Beess z Raju i szewc Ludwig. Podano nadto, że budowniczym wieży był Karol Ditrich, a mistrzem dzwonniczym Fabich z Cieszyna.

Pismo kończy się wezwaniem: *Módlcie się za nas, bracia, kiedy nas już nie będzie*. Zostało napisane w języku niemieckim, gotykiem, z łacińskimi wtrąceniami.

Drugie pismo, ks. Jana Bilki, z 11 czerwca 1913 r., pisane jest już piękną polszczyzną. Informuje o przeprowadzonym wówczas remoncie kościoła i rozbudowie fary z 1911 r. Inwestycja kosztowała 15 778 koron. Spadek po księdzu Antonim Stiskale dał 11 747 koron, biskup wrocławski ks. kardynał Kopp podarował 1000, dar patrona hr. Henryka Larysza wyniósł 1013, podatek gminny z Zebrzydowic dał 1229, zaś podatek z Markłowic przyniósł 755 koron. Dalej czytamy, że nowy remont kościoła i wieży ma kosztować 12 000 koron i ma być pokryty ze składek wiernych i pożyczki gminnej (9014 koron).

Ks. Bilko wspominał, że na remont kościoła i fary socjaliści *szczekali*. Jednakże ludzie złamali socjalistów za pomocą Spółki Spożywczej Chrześcijańskiej, założonej w lutym 1910 r. Informował też, że obecnie na *szóstym* miejscu wiercą za węglem, a założenie szybów, wcześniej czy później *zmeni nasze mile* dotąd Zebrzydowice do niepoznania.

Oprócz proboszcza, ks. J. Bilki, podpisali dokument inni liczący się w Zebrzydowicach ludzie, co można zobaczyć na reprodukcji. Warto zauważyć, że Rudolf Kolaczek został w 1918 r. członkiem Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego, zaś poczmistrz Paulin Szczurek został na krótko w 1919 r. ministrem Poczty Polskiej. Przełożony gminy R. Kolaczek był dziadkiem niedawno zmarłej kierowniczkii Archiwum w Cieszynie, dr Barbary Polockkowej.

W szkatułce znaleziono też 21 monet. Są to floreny, korony, krajcary (kreuzery) i halerze — austriackie, fenigi — pruskie, kopiejki — rosyjskie, a także jedna moneta z Czarnogóry o nominale 1 para. Znaleziono też medalik, którego z uwagi na znaczne uszkodzenie nie można odczytać oraz okolicznościowy medal: *Pamiątka uroczystości otwarcia Domu Narodowego w Cieszynie z 20 stycznia 1901 r.*

Wszystkie monety, po ich zinwentaryzowaniu, wraz z obydwoma pismami oraz dołączonym pismem o czasach współczesnych umieszczono w blaszanym pojemniku i włożono na powrót do kuli wieży w końcu marca 1994 r.



Uszkodzona w 1994 r. bania z krzyżem na wieży kościoła w Zebrzydowicach. Fot. Ludwik Bartoszek

PAMIĘTNIKI STAREGO NAUCZYCIELA

Leopold Kania urodził się 25 sierpnia 1907 r. w Mostach koło Cieszyna, w rodzinie Jana i Marii z Kałużów. Był ich drugim synem. Pierworodny, Henryk (1905—1965), po ukończeniu studiów medycznych zajął się chirurgią i osiągnął w tej dziedzinie znaczne sukcesy, został po 1945 r. profesorem Akademii Medycznej w Gdańsku-Wrzeszczu. Leopold wybrał zawód nauczyciela. W 1928 r. zdał maturę w Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Cieszynie. Brak gimnazjalnego przygotowania przekreślił jego marzenia o studiach geograficznych na Uniwersytecie Jagiellońskim. Musiał podjąć pracę zawodową. Pierwszą posadę otrzymał w szkole podstawowej w Końcyczach Małych. Uczył geografii i biologii. Oba te przedmioty były jego prawdziwą pasją. Umiłowaniu przyrody i ciekawości świata dawał świadectwo nie tylko na lekcjach, ale również poprzez czynne uprawianie turystyki. W latach trzydziestych, już jako członek Polskiego Związku Narciarskiego, odbył wiele narciarskich wypraw w Beskidy. Z kolei podczas letnich wakacji pokonywał kilometry szlaków wodnych, zarówno tych bliższych, na górnej Wiśle, jak i bardzo odległych — na kresach wschodnich. Już wówczas sięgał po pióro. Jego artykuły, w których dzielił się doświadczeniami wyniesionymi z pracy dydaktycznej, można dzisiaj znaleźć na łamach „Miesięcznika Pedagogicznego”.

W Końcyczach Małych poznał swoją przyszłą małżonkę. Była nią ucząca tamże Zofia z Koterłów (1907—1995), córka kierownika szkoły w Markłowicach Górnych, Jerzego Koterli (1876—1951), w latach młodości członka tajnej organizacji „Jedność”, wieloletniego prezesa i bibliotekarza markłowickiego koła Macierzy Szkolnej, znanego działacza narodowego i społecznego, bibliofila. Młodym małżonkom nie było dane zbyt długo cieszyć się szczęściem rodzinnym. Wybuch wojny nastąpił niecałe 13 miesięcy po ich ślubie. Wraz z kilkumiesięcznym synem ewakuowali się na wschód. Napotkawszy wkraczającą na kresy Armię Czerwoną postanowili zawrócić. Kilkutygodniową tułaczkę przypłacili utratą syna, który zmarł krótko po tym, kiedy dotarli do Markłowic. Tymczasem, zważywszy na patriotyczne tradycje domu Koterłów i profesję obojga małżonków, należało się ze strony okupanta obawiać najgorszego. W każdej chwili członkom rodziny groziło aresztowanie. Z tego też względu Leopold Kania przez pewien czas ukrywał się, a następnie wraz z małżonką zamieszkał w domu rodzinnym teściowej, Marii Koterli z Górnych (1888—1976) w Lutyni Niemieckiej. Nie przyjąwszy *Volkslisty*, zmuszony był podjąć pracę fizyczną w kopalni „Zofia”. Tam, wykonując wraz z sowieckimi jeńcami najcięższe i najbardziej niebezpieczne obowiązki, przetrwał wojnę. W tym czasie jego małżonka prowadziła dom i organizowała wraz z ojcem pomoc dla polskich żołnierzy, uwięzionych w obozach jenieckich. Zajmowała się też tajnym nauczaniem.

Po wycofaniu się Niemców Kaniowie wrócili do Markłowic. Od 3 maja aż do końca sierpnia 1945 r. Leopold pełnił społecznie obowiązki sekretarza Urzędu Gminy w Zebrzydowicach. We wrześniu przystąpił wraz z kilkoma innymi nauczycielami do pracy w tamtejszej szkole. Jak wspominał po latach, przez wybite okna wiatr wdierał się do sal szkolnych, uczniowie i nauczyciele drżeli z zimna, a pierwsze czytanki dla dzieci trzeba było przygotowywać samodzielnie. Oprócz przyrody i geografii uczył języków polskiego i rosyjskiego. Ten ostatni poznał w czasie wojny, dzięki sowieckim jeńcom. W 1951 r. przeniósł się do szkoły w Markłowicach i tam pracował aż do przejścia

w 1969 r. na emeryturę. W pamięci wychowanków pozostał jako wzór nauczyciela i wychowawcy: zawsze uśmiechnięty, uczniów traktował po ojcowsku. Choć nigdy nie podnosił głosu, potrafił skupić uwagę dzieci, zaszczepiając im swoją ciekawość świata, wyposażając w niezbędną wiedzę, a przede wszystkim kształtując charakter.

Jeszcze w latach pięćdziesiątych Kaniowie wraz z urodzoną w 1946 r. córką Marysią przenieśli się do własnego — wybudowanego kosztem wielu wyrzeczeń — domu w Zebrzydowicach. Dom ten stał się dla emerytowanego nauczyciela prawdziwą ostoją, źródłem satysfakcji i radości. Krzątając się w kuchni, czy w ogrodzie, najchętniej poświęcał czas na zabawy i rozmowy z ukochanymi wnukami, Krzysztofem i Joasią. Nie zaniedbywał przy tym dotychczasowych zainteresowań i pasji. Częściej teraz mógł sięgać po lekturę. Dostarczała mu jej nie tylko własna biblioteczka, ale także pokaźny i cenny zbiór książek pozostawiony przez Jerzego Koterłę.

Leopold Kania był czytelnikiem niezwykłym. Każda przeczytana książka stawała się dla niego źródłem głębokich przemyśleń i refleksji. Świadectwem niezwykle poważnego stosunku do literatury są cztery opasłe zeszyty, zatytułowane *Moje czytanie*, w których odnotowywał rozważania zainspirowane lekturą. Te utwory, które wzbudziły w nim najwięcej emocji, czy dostarczyły szczególnego rodzaju doznań intelektualnych i artystycznych, poddawał wnikliwej interpretacji, a swoje wnioski zapisywał w zadedukowanym córce tomie pt. *Analizy literackie*. Wrażenia wywołane lekturami kilku książek sprowokowały go do podzielenia się swoimi odczuciami wprost z autorami owych utworów. W takich okolicznościach ożywioną i nie pozbawioną wątków polemicznych korespondencję nawiązał m.in. z Zofią Gerlach, Barbarą Chróścielewską i Bolesławem Taborskim, a także z redakcją „Miesięcznika Literackiego”. Podsumowaniem wieloletnich doświadczeń, czy wręcz — przygód czytelniczych Leopolda Kani stał się pamiętnik pt. *Moja przyjaźń z książką*. Jest rzeczą zdumiewającą, że autor owego pamiętnika, mając tak niezwykle stosunek do książek, ustrzegł się typowej dla bibliofila zaborczości. Przeciwnie, chciał aby lektury, które dla niego samego były źródłem czytelniczej satysfakcji, przynosiły radość również innym. Chętnie zatem zgromadzone przez siebie książki wypożyczał, podarowywał przyjaciołom i znajomym. Niektóre przekazał też do biblioteki Zarządu Głównego Macierzy Ziemi Cieszyńskiej. Inne, w tym opatrzone znakami proveniencyjnymi Jerzego Koterli, odnaleźć można dzisiaj w zbiorach Książnicy Cieszyńskiej.

Nie tylko jednak książki były powodem, dla którego Leopold Kania zasiadał do maszyny do pisania. Decydująca była tu potrzeba utrwalenia przeżyć własnych oraz osób mu najbliższych, pragnienie, aby — jak sam to ujął — uchwycić [...] *barwy życia codziennego*. Stąd też jeszcze w okresie pracy zawodowej zaczął spisywać swoją biografię. Później powstał najobszerniejszy pamiętnik pt. *Moja rodzina* oraz dwa dzienniki, w których odnotowane zostały dziecięce doświadczenia, radości i smutki ukochanych wnucząt. *Pamiętnik pszczelarza* to kolejny tekst napisany przez Leopolda Kanię. Znalazła w nim odbicie prawdziwa pasja, z jaką odnosił się do pszczelarstwa; pasja — dodajmy — nie do końca spełniona, ponieważ nie powiodły się próby znalezienia osoby, która mogłaby ją kontynuować. Zasadą Leopolda Kani było też uporządkowanie materiałów do *Jednodniówki*, którą w 1962 r., z okazji 175-lecia szkoły w Markłowicach Górnych, przygotował jej wieloletni kierownik, Karol Gzyl (1905—1975), a która wówczas — ze względów cenzuralnych — nie mogła się ukazać drukiem. Materiał ten, nieco umownie nazywany *Kroniką Markłowic*, często wykorzystywany jest przez zainteresowanych przeszłością owej miejscowości, stanowiąc swego rodzaju kompendium wiedzy nie tylko na temat historii markłowickiej szkoły, ale i całej wsi. Wspomnienia Leopolda Kani prezentowane w niniejszym roczniku „Kalendarza Cieszyńskiego” stanowią fragment *Życiorysu własnego robotnika*, przygotowanego na konkurs ogłoszony w 1981 r. przez Oddział Polskiej Akademii Nauk w Poznaniu. Jakkolwiek praca ta nie została wyróżniona, posiada niezaprzeczalną wartość, jako próba skonfrontowania osobistych losów autora z doświadczeniami, które stały się udziałem całego pokolenia.

Dzieląc czas pomiędzy rodzinę, krzątanie w kuchni i ogrodzie, książki, pisanie, a także grę na akordeonie, która w długie zimowe wieczory wносиła do domu beztróską radość, stary nauczyciel zawsze znajdował wolne chwile, aby spotkać się z przyjaciółmi i znajomymi. To bowiem obcowanie z ludźmi — i tymi najbliższymi, i tymi znanymi choćby tylko przelotnie — w największym stopniu konstituowało sens jego życia, wypełniając je harmonią, a zarazem stanowiąc żywioł, w którym mógł wypełniać swoje pedagogiczne posłannictwo. Wszystkich, których spotykał, nieodmiennie obdarzał życzliwością, taktownym zainteresowaniem, a przede wszystkim pokrzepiał właściwą tylko sobie pogodą ducha. Również u piszącego te słowa pozostanie w pamięci na zawsze niewysoka, energiczna postać Pana Poldka, podówczas już ponad osiemdziesięcioletniego, który przyjeżdżając z wizytą (rowerem lub na bardzo już wysłużonym motopedzie!), przywoził z sobą uśmiech, torbę wypełnioną książkami i tematy do niekończących się rozmów o literaturze, historii, polityce, a przede wszystkim o ludzkiej kondycji. Kiedy wychodził, w domu na długo pozostawała atmosfera przepelniona optymizmem i serdecznością.

Leopold Kania zmarł 2 października 1993 r. Do końca, nie chcąc swoim najbliższym przyczyniać cierpień, starał się zachować uśmiech i pogodną twarz. Pochowany został na małym, malowniczo położonym cmentarzyku w Markłowicach Górnych. W pogrzebie, który przybrał niemal manifestacyjny charakter, oprócz krewnych i przyjaciół, wzięli udział i niegdysiejsi uczniowie, a także liczni bliscy i dalsi znajomi Leopolda Kania. Przyszli pożegnać człowieka wielkiego formatu, którego dojrzała mądrość i wewnętrzna harmonia promieniowały na innych. Cechującego się wiarą w ludzi, prawością i patriotyzmem, wziętymi jakby wprost z książek Conrada i Żeromskiego.

DOM, OJCIEC, MATKA

Dom rodzinny ojca

W niskiej drewnianej chatce, której bierwiona poskładano z rozbiórki starego kościółka wiejskiego, urodził się mój ojciec, Kania Jan. Chatka przykuła w dolince na Zapłociu, gdzie była chroniona przed wiatrami. Dolina dawała początek strumykowi. Tuż u wykopów, w pobliżu chatki sąsiad Skulina nakrył drewnianym daszkiem bijące z ziemi źródelko. Woda była tu zawsze zimna i czysta. Nigdy nie mogłem dojrzeć dna tej „studzienki”, przycienionej pochylą olchą, odbijającej poszarpany granat głębokiego nieba. Źródło dawało początek strużce wody, rozlewającej się w okrągły, zieloną rzesą zarosły staweczek. W staweczku moczyły się drewniane putnie i zberki, zaś koślawa ławeczka pozwalała przykleknąć nad wodą. A ze staweczku, szmerząc i podskakując po znacznym spadku, skakał swawolny strumyczek,

aby w swym biegu nasycić jeszcze dwa stawy, a potem koło kapliczki między łąkami, po trzech kilometrach biegu skryć się w rzece Olzie.

Ale wejdźmy do środka chatynki. Wysokiego, drewnianego progu strzegą dwa płaskie kamienie-piaskowce, swobodnie rzucone niby bruk, z myślą o wygodzie. Sionka bez światła, ponura. Tylko otwór mały, kwadratowy, wycięty piłką w drzwiach, puszcza skąpo trochę światła. Oświeśla skobel — drewnianą zaporę, którą na noc zamyka się drzwi. Do izbeczki nie wchodzi środkiem, lecz koło ściany, bo może ktoś z domowników w tej chwili jest w piwnicy i zostawił czworokątne wejście otwarte. Wpadniesz do środka, do piwnicy. Ale zaraz też unieś głowę w górę. Zobaczysz tuż nad otworem piwnicznym drabinę, po której wchodzi się na strych. Rzadkie w niej szczeble, a stromo! Pułapki czekają na niedoświadczonego. Nigdy tam

jako dziecko nie wchodziłem. Przecie mieszkaliśmy z rodzicami na Dziylnicach w nowoczesnym domu murowanym.

Z sionki, o nierówno udeptanej gliną podłodze, po lewej jest pokój. Pokój dwuokienny, niski, z piecem po prawej. Pokój ciemny. Nie pamiętam już, jaka była tu podłoga. Rosły mężczyzna stale chodził lekko przygięty. Wzdłuż ścian i powały biegly rzędem obrazy świętych pańskich bogato kolorowane, pod szkłem. Stół, dwa łóżka, długa i szeroka ława, pod ścianą jeszcze krzesła i skrzynia na ubrania dopełniały umeblowania. Była to kuchnia i sypialnia zarazem licznej rodziny oraz warsztat szewski.

Z prawej strony sionki wiodły drzwi do małej kuchenki długiej i wąskiej, o jednym okienku, z widokiem na dolinę. Z kuchenki tej przechodziło się do małego, jasnego pokoiku, gdzie zawsze było świeżutko wybielone i wysoko, prawie do sufitu zasłane czysto wykrochmalonymi, brzuchatymi pierzynami łóżko.

W tyle za sionką była jeszcze jakaś komora, ale ciemna i coś tam postękiwało żałośnie, więc nie miałem odwagi tam wejść, a nawet o nią pytać. Był jeszcze strych rozległy, ciemny, zasnuty pojęczynami, przepuszczający między snopkami skąpe światło. Widziałem to z sionki i słyszałem, jak chłopcy wyprawiali tam często niesamowite harce.

Oto dom rodzinny mojego ojca. Ani fotografia, ani opis nie odmalują tego romantyzmu i prostoty, w których żyli nasi przodkowie. Dziś, po latach, ktoś rozciągnął kawałek siatki drucianej koło tej chatki i popsuł cały sielankowy romantyzm. Zachodnia ściana chatki, częściowo wiatrem nadwreżona, okna wtłoczone ciężarem dachu do ziemi mówią, że życie już tu nie pulsuje. W najbliższym sąsiedztwie postawiono nowy, murowany dom. Stoi wyniosły i pyszny srebrny blachy falistej, natrzęsając się zwiewnymi frankami okien weneckich z nędzy ostatnich dni chatynki. Ja zaś to, co widziałem w czasie mojej młodości, starałem się zapisać, uchronić od zapomnienia.

Kim był mój dziadek?

Pochodził z rodziny ubogiego tkacza. Zarówno on jak i pradziadek tkali

w domu na krosnach sukno i odnosili je do barwienia. Pracowali, według relacji mojego ojca, po 15 godzin dziennie, zarabiając 1 reński. Sąsiedzi znosili im wełnę, a oni tkali. Później, gdy zaczęły wytwarzać sukno fabryki, zmienili zawód, wyrabiali cegłę. Wymoczoną poprzedniego dnia tłustą glinę rozrabiali nogami, formowali, suszyli i wypalali w polowym piecu.

Z takiej to rodziny wywodził się mój ojciec. Wyuczył się stolarki, brat starszy został kolejarzem, a siostry, jak to dziewczyny w owym czasie, nie wchodziły w rachubę. Wychodziły za mąż, a programem ich życia było: dzieci, kuchnia, kościół. Łatały ciężkie, nieurodzajne, głodne. Stosowano prymitywne narzędzia pracy, nie było jeszcze nawozów sztucznych. Na przednówku matka zarzucała na plecy *dzychówkę* — rodzaj płachty — i na kilka dni wyruszała w świat na zakup żywności. Często nic nie przynosiła.

Mój ojciec żył najdłużej z rodzeństwa, bo 91 lat. Pracował przez całe życie bardzo ciężko, sypiał krótko, nie używał ani tytoniu, ani alkoholu. Jeszcze w 87. roku życia na swoim dwuhektarowym gospodarstwie sam kosił zboże, sprzątał siano. Odmalował sobie meble i podłogę, a po śmierci swej żony rozebrał i zestawił kuchenny piec, dostosowując go do zmniejszonych potrzeb. W niedzielne wieczory chętnie przesiadywał na drewnianych schodach domu w otoczeniu wnuków, wsłuchany w dźwięki cieszyńskich dzwonów. Ale z popękanych dłoni wysuwała się laseczka, zwiśla ciężko głowa. Wnuki rozchodziły się po cichutku — dziadek śpi. Gdy się jeszcze bardziej postarzał, mawiał: „Już przestąpiłem pierwszy schódek na setkę”. Często sięgał myślą lat swojej młodości, a ja na bieżąco notowałem jego opowiadania. „Gdy miałem 6 lat, otrzymałem po raz pierwszy buty. Poszedłem do polskiej szkoły. Chleb w owym czasie, 3 kg, kosztował 30 halerzy. Moja matka zarabiała u siodloka jako wyrobnica 60 halerzy dziennie. Chleb biały był u nas rzadkością. Jedliśmy go zaledwie kilka razy w roku. Był to najsmaczniejszy przysmak. Zegarek kupiłem sobie w 21. roku życia, gdy już zarabiałem pieniądze. „A pamiętasz ojczyznę — zwracam się z pytaniem — jaki piękny

dzień w swoim życiu?” Chwilę się zastanawiał i mówi: „Tak! Było to we Wigilię Bożego Narodzenia. Byłem jeszcze dzieckiem. Matka posłała mnie do Cieszyzna po ocet. Pamiętam, stał tam na ulicy przed piekarnią furman. Wyjął z worka cały chleb i dał mi. Pamiętam ten szczęśliwy dzień mojej młodości”.

Rodzinny dom odwiedzałem często, przechodząc granicę polsko-czeską. Tu przeciw żyła i ciężko pracowała moja dobra, rozumna matka o wielkim sercu, której należało pomóc. Gdy zmarła, odwiedzałem starego ojca, słuchając opowiadań z jego młodości. W podwieczorz lubił dużo opowiadać z czasów młodości. Notowałem, skrzętnie zbierałem materiał do napisania rodzinnego pamiętnika.

Sięgając myślą najwcześniejszych lat dzieciństwa przypominam sobie chwile, jak nasza matka w dni targowe wybierała się na targ do pobliskiego Cieszyzna, aby sprzedać płody rolne z własnego gospodarstwa. Już w dzień poprzedni wieczorem stały w sieni kosze wypełnione dojrzałymi śliwkami; były tam też jajka, oselki pięknie formowanego masła, stały kwiaty.

Po śniadaniu nalewała nam — to znaczy bratu Henrykowi i mnie — do butelek białej kawy, kładła na stole każdemu po świeżej bulce z masłem i mówiła: „Syncy! To sobie zjedzcie na drugie śniadanie, a nie odchodźcie daleko od domu! Wróć przed południem”. Zabierała dwa ciężkie kosze wyładowane owocami swej pracy na obie ręce i tak obciążona pół godziny spieszyła do Cieszyzna na targ, aby spieniężyć towar. Zarobione pieniądze przeznaczone były na spłatę długów, które rodzice zaciągnęli na budowę domu. A w międzyczasie brat mój wodził mnie po wertepach gospodarstwa. Miałem chyba lat 5. Tak wspólnie skracaliśmy sobie chwile, usamodzielniali się, czekając na powrót matki, która zawsze coś dobrego przynosiła. Uzyskane pieniądze przeliczała i skrzętnie chowała do komody, na której stała gipsowa statua Matki Boskiej. Koło niej zawsze były świeże kwiaty, w których matka się lubowała. Zresztą, cały nasz ogród od wczesnej wiosny do późnej jesieni pełen był żywych kolorów kwiecia.

Matka urodziła się w Zamarskach, przysiółek Rudów, niedaleko źródeł rzeki Piotrówki. Nie mogłem zdobyć fotografii jej domu rodzinnego, ale pamiętam, że była to chata kryta słomą. Dach stromy, dom ocieniony gęstwą dzikich czereśni, w sadzie bogactwo śliw i jabłoni, kutni. Małe okienko obu sióstr wychodziło na ogród. Ojciec jej zaorywał pole krowami, pieczolowicie przygotowywał pod zasiew, wybierał kamienie, ale plony zbierał marne. Pamiętam, ile w snopach było ostu, gdy wiązałem zboże. Za to widok z tych „Kamienioków” był wspaniały. Na południe, na skłonie Pogórza Beskidu, na tle góry Czantorii rozłożyło się miasto Cieszyń. Na zachodzie, hen daleko, na linii horyzontu, w dole kurzą dymy karwińskich kopalni węgla, zaś na północy gubi się oko w zamazującej się mgielce.

Takie piękno urobiło duszę mojej matki. Wrażliwa była na kolory i kształty. Już jako panna Kałuża, a później jako mężatka Kaniowa Maria, projektowała i haftowała artystyczne wzory żywotków śląskich stroju wałaskiego. *Gaździnki* z okolic Cieszyzna odwiedzały ją, prosząc o uszycie weselnej sukni. Była w tym kierunku samoukiem-artystą ludowym. Matka była romantyczką. Nie zrealizowane marzenia rozpierały ją, unosiły w krainę nierealną. Życie wyczuwała jakoś inaczej, po swojemu. Wszak poza szkołą ludową nie miała innego wykształcenia.

Po ukończeniu polskiej szkoły ludowej codziennie piechotą biegła do Cieszyzna, gdzie pracowała jako robotnica w fabryce mebli firmy „Kohn”. Pieniądże oddawała matce na zapłacenie długów zaciągniętych na budowę domu. Po ślubie w 1900 r. rodzice sprowadzili się do Mostów, do tej skromnej chatki, którą już opisałem.

Matka była ambitna. Miała szerokie plany. Chciała być niezależną gospodynią na własnym gospodarstwie. Pożyczyli pieniądze, zakupili 2 ha ziemi i wybudowali własny dom. W parę lat po ślubie urodził się syn, Henryk, potem ja, a za lat 5 siostra Maryczka. Matka miała rodzinę, młodość, zdrowie, umiłowanie ziemi, wielkie długi i jasną przyszłość. Całe jej życie było odtąd jednym pasmem nieprzerwanej, ciężkiej,

dobrze zorganizowanej pracy fizycznej. To matka projektowała i wykonywała plany upraw, pomnażała hodowlę, zaprogramowała i konsekwentnie forsowała wykształcenie ułomnego mojego brata, Henryka. Henryk pracą fizyczną w ogóle się nie interesował, a chłonał książki wypożyczane w bibliotece Macierzy Szkolnej. Z tym czytaniem to zawsze była wojna. Henryk zapominał się, nie jadł, a czytał, a upominany czytał i jadł obiad. Na nic strofowanie matki. Studiował bohaterów powieści, upodabniał się do nich, wrastał w idee, na których oparł swoje dojrzałe życie. Jako profesor doktor chirurg kształcił i wychowywał na Akademii w Gdańsku przyszłych lekarzy. Materialną stroną życia w ogóle się nie interesował. Wyeksploatowany, umarł w 60-tym roku życia. Spoczywa w Alei Zasłużonych cmentarza „Na Srebrzysku” w Gdańsku.

Nadeszła wojna 1914—18. Matka musiała wystroić męża na wojnę. Zostaliśmy sami. Pomagałem, jak tylko potrafiłem. Pracowała w dwójnásób. Spłacała długi, ale straciła zdrowie. Ojciec wrócił w 1918 r. i zaangażował się jako stolarz w Cieszynie, a nocą był zatrudniony jako stróż. Wczesne ranki i wieczory pomagał na zagonie. Na wypoczynek niewiele starczało czasu. Brat Henryk już wtenczas studiował medycynę w Krakowie. Rodzice usamodzielnili dzie-

ci. Brat Henryk uzyskał doktorat z medycyny, ja zaś posadę nauczyciela. Dla najmłodszej siostry już nie starczyło ani sił życiowych rodziców, ani pieniędzy. Miała objąć gospodarstwo.

Matka wyczerpała się z sił. Spełniwszy ambitny cel życia, zapragnęła wypoczynku. Przestała po dawnemu kochać ziemię, która tak szybko skracała jej życie. Miała zamiar wszystko sprzedać, zakupić w Polsce domek i blisko synów, którzy się zadowolili w Polsce, spędzić końcowe lata życia. Ale to nie tak łatwo. Człowiek wrasta w ziemię, zaś ojciec był konserwatystą. Nie umiał, czy może nie zdobył się na odwagę, aby pomóc matce zrealizować jej ostatni, wielki plan życia. A Henryk i ja mieliśmy już własne kłopoty i nie pomogliśmy dobrej matce. I to nas obciąża.

Matka na nowo przypięła się do pracy. Gdy bóle nie pozwalały jej na dany rodzaj pracy, nie wypoczywała, ale podejmowała inną, lżejszą. Brat Henryk zabral ją do Krakowa i na klinice leczył na nadciśnienie. Śmierć przyszła w 72 roku życia. Dziś spoczywają już oboje na cmentarzu komunalnym w Czeskim Cieszynie. Leżą w pobliżu domu, który z takim trudem budowali, na ziemi, którą tak ukochali, a która ich i nas żywiła.

LEOPOLD KANIA



W Istebnej na Rogowcu. Fot. Krzysztof Marciniuk

KSIĄDZ STOJAŁOWSKI W WIEZIENIU

Przez cieszyńskie więzienie przewinęło się w ciągu kilkuset lat jego istnienia wiele postaci historycznych, których pobyt w nim poszedł zazwyczaj w zapomnienie. Do jednej z takich postaci należy wielkiego formatu działacz społeczny i polityczny — ksiądz Stanisław Stojalowski (1845—1911). Ten niezwykle człowiek i duszpasterz, gorliwy polski patriota, trafił na dłużej do więzienia w Cieszynie w 1895 r., gdy był już politykiem znanym nie tylko w Austro-Węgrzech, ale i w całej Europie. Ten pierwszy trybun ludowy w Galicji, eksjezuista, miał już za sobą owocną i głośnie 20-letnią działalność wśród chłopów i robotników galicyjskich i śląskich, która przyniosła korzystne zmiany w ich uświadomieniu narodowym i politycznym, a setki ich uczyniła świadomymi Polakami. Był inicjatorem i współzałożycielem dziesiątków polskich organizacji i instytucji, takich jak kółka rolnicze, kasy zapomogowe, szkoły ludowe, ochronki, związki zawodowe, biblioteki i czytelnie, domy ludowe czy wreszcie partii politycznych — Związku Stronnictwa Chłopskiego (1893), Stronnictwa Ludowego (1895) czy własnego Stronnictwa Chrześcijańsko-Ludowego (1896).

Na Śląsk Cieszyński trafił w końcu października 1890 r., kiedy musiał uchodzić z probostwa w Kulikowie pod Lwowem, którego go pozbawiono rok wcześniej i w ogóle z Galicji, której czynniki rządzące, a w szczególności namiestnik Kazimierz hr. Badeni, stańczycy i większość biskupów wszczęły brutalną nań nagonkę. Mając dość także ciągłego włóczenia się po sądach i więzieniach galicyjskich osiadł w Cieszynie, dokąd przeniósł także (na Wyższą Bramę) redakcję swoich słynnych pism — „Więńca”, „Pszczółki” i „Dzwonów”. Drukował je przeważnie w pobliskiej Czadcy, leżącej wówczas na Węgrzech, natomiast z Cieszyna rozwinął dalszą, niezwykle intensywną działalność, m.in. wśród robotników Zagłębia Karwińsko-Ostrawskiego i bielsko-bialskiego okręgu przemysłowego, opierając się na encyklice Leona XIII *Rerum novarum*.

O Śląsku Cieszyńskim pisał ten „męczennik za sprawą ludową”, jak go przezywano, m.in.: *Piękny tu kraj i lud bardzo pocziwy, ale jak wszędzie, przewodnicy ludu w rozterce, a sprawa narodowa i idea ojczyzna na drugim planie. Z Cieszyna poprowadził swą słynną pielgrzymkę do Ziemi Świętej (1891), w której wzięło udział 17 Ślązaków, tu założył też kilka polskich towarzystw (na przykład Macierz Katolicką).*

Na przełomie 1892 i 1893 r. po raz pierwszy siedział kilkanaście dni w cieszyńskim więzieniu, dokąd został odstawiony z więzienia lwowskiego. Wkrótce czekało go następne uwięzienie w Krakowie i słynne nałożenie nań suspensy przez biskupów galicyjskich, którzy zakazali czytania i kolportowania jego pism (grudzień 1893). Nieustannie utarczki toczył także z urzędem cenzorskim w Cieszynie oraz z władzami austriackimi, konfiskującymi często przesyłki jego pism i broszur na tutejszej poczcie.

W 1894 r. wydał Stojalowski broszurę pt. *Prawdą a Bogiem — w rocznicę Kościuszkowską*, w której opisał nadużycia namiestnika Badeniego, skrytykował działania niektórych biskupów i Koła Polskiego w Wiedniu. Broszura ta wywołała wściekłość konserwatystów galicyjskich, którzy przyczynili się nie tylko do jej masowego konfiskowania, ale także do wytoczenia księdzu procesu przed sądem przysięgłych w Cieszynie — także o rzekomą obrazę majestatu cesarza Franciszka Józefa I. Ścigany przez żandarmerię, został aresztowany na dworcu cieszyńskim w połowie listopada 1894 r. i osadzony w cieszyńskim więzieniu. 11 marca 1895 r. został osadzony na

łącną karę 8 miesięcy, przedłużoną potem do 11 miesięcy i 5 dni, które przesiedział w Cieszynie. Powszechnie sądzono zresztą, że jego uwięzienie było zemstą Badeniego, który znalazł pretekst, by go odsunąć od kampanii wyborczej w Galicji.

Wyszedł z więzienia 20 października 1895 r., poczem mieszkał nadal w Cieszynie. Tu doczekał się m.in. ogłoszenia z ambon 30 sierpnia 1896 r. słynnej kłatwy na siebie ze strony Leona XIII, przeszedł krótki flirt z cieszyńskimi socjalistami (Tadeuszem Regerem), by w końcu w połowie 1901 r. przenieść się do Bielska.

W procesie cieszyńskim ks. Stojałowskiego skazano jeszcze trzech jego współpracowników — redaktora jego pism Józefa Szpytko, ekspedienta jego wydawnictw Helenę Hempel oraz drukarza Karola Studenckiego. Helena Hempel otrzymała wyrok jednego miesiąca aresztu za złamanie prawa prasowego. Była to współpracowniczka księdza od 1881 r., wywodząca się z kręgów lwowskiej inteligencji. W Cieszynie pracowała w redakcji pism i wydawnictwie Stojałowskiiego, a do jej zakresu obowiązków należało obrabianie artykułów do druku, układ techniczny numeru gazetowego, korekty, nadzór nad ekspedycją, prowadzenie korespondencji oraz zarząd domowy. Na procesie odpowiadała z wolnej stopy.

Ze swojego i ks. Stojałowskiiego pobytu w więzieniu cieszyńskim spisała relację, tylko częściowo opublikowaną w jej *Wspomnieniach z życia ks. Stanisława Stojałowskiiego* (Kraków 1921). Główna część relacji pozostała w rękopisie i jest obecnie przechowywana w Muzeum Okręgowym w Bielsku-Białej (nr inw. MBB/H/3748). Niżej podajemy najciekawsze fragmenty wspomnień Heleny Hempel, zaznaczając ustęp zaczerpnięty ze wspomnianej publikacji. Wspomnienia te zawierają interesujący obraz stosunków panujących w końcu XIX w. w cieszyńskim więzieniu, liberalnej służby więziennej oraz ciekawostki z więziennej „korespondencji” ks. Stojałowskiiego. Zachowana została oryginalna pisownia, rozwinięto jedynie nazwiska podawane w rękopisie inicjałami.

WSPOMNIENIA Z CIESZYŃSKIEGO WIĘZIENIA

(...) Z powodu, iż [ks. Stojałowski] potrzebował mieć ciągły kontakt ze swym wydawnictwem, a w rozmowach z członkami redakcji i w korespondencjach z nimi, podlegających kontroli więziennej, nie wolno było spraw wydawnictwa poruszać, trzeba było obmyślać tajne środki dla wzajemnego porozumienia się. Jednym z tych środków było nieznaczne punktowanie liter w posyłanych mu gazetach o barwie rządowej (bo inne były niedopuszczalne). Z liter tych składały się słowa, a z tych zdania zawierające jakąś poufną wiadomość, zarządzenie lub zapytanie.

Drugim sposobem skomunikowania się było przerzucanie księdzu Stojałowskiemu przez mur odgradzający miejsce jego przechadzek o oznaczonej godzinie — paczki ze uzbrojonymi gazetami, listami, tytoniem itp. i otrzymywanie od niego odwrotnie tą samą drogą zwitka ze skryptem, korektą itd. Ponieważ ks. Stojałowski odbywał popołudniową przechadzkę zawsze w jednym i tym samym ogrodzie więziennym i niezmiennie o godz. 3-ciej, [Józef Szpytko] zbadał miejscowość, położoną równoległe z ogrodem, ale z drugiej strony muru — i posłał księdzu Stojałowskiemu tajne zawiadomienie, iż na drugi dzień o godz. 3-ciej będzie pod murem czekał z paczką, o czym da znać gwizdawką. Do zawiadomienia dołączył drugą gwizdawkę, by ks. Stojałowski usłyszawszy jego sygnał oznajmił mu w ten sposób, że paczkę może wrzucić, bo nikt z kryminalu ich nie śledzi i aby ze swej strony listy swoje także przerzucił.

Od następnego więc dnia zaczęła się ta wzajemna wymiana paczek, która, z powodu iż mur okalający kryminal z ogrodami był niezmiernie wysoki — wymagała też ogromnej siły rzutu — której jednak z obu stron nie brakło. Ten rodzaj komunikacji dlatego jednak nie był długotrwałym, że praktykowany był w miejscu poza murem, zbyt otwartym, a wewnątrz pod baczno okiem straży. O kilkadziesiąt kroków zewnątrz muru stało frontem kilka kamienic. W jednej z nich znajdował się zakład nauki krawiectwa damskiego prowadzony przez panią Adelę S., do którego uczęszczało kilkanaście panien. Gdy się Szpytko o 3-ciej zjawiał na drodze ze swą paczką, okna zakładu napelniały się twarzami ciekawych pańienek, śledzących, jak mu się sztuka uda. Sywały mu więc brawa za zręczność — ale też niezawodnie, choćby bez złych chęci, rozpowiadały w domu o tem mowem dla nich widowisku i tym sposobem w krótkim czasie musiał fakt ten dojść do władz więziennych. Spostrzegł też Szpytko, że jest przez różne figury bacznie śledzony, ilekroć idzie w tamtą stronę — odtąd więc zastąpił go ekspedient redakcyjny, Franciszek Krukowski, który był niższego wzrostu i mniej uderzającej powierzchowności niż smukły, czarnobrody Szpytko. Jego czynność przecie trwała już tylko dni kilka, rzecz bowiem stała się zbyt jauna. Dnia jednego, po wzajemnem przerzuceniu pakietów, żandarmi ukryci za rogiem kamienicy wyszli nagle z ukrycia i przyaresztowali Krukowskiego (który przesiedział potem dni parę, ale po przesłuchaniu, jako domownik księdza Stojałowskiego działający według tegoż poleceń — został uwolniony), a ks. Stojałowski, którego, jak się później pokazało, śledził z górnego okna kancelarii sam p. „Kerkermeister” [naczelnik więzienia] Nahlowsky — został zaraz wezwany, by się przed tegoż stawił. Bez zwłoki też rozerwawszy pakiet, listy schował głęboko za suknię, gazety do wierzchniej kieszeni, a paczki tytoniu porozrzucił do otwartych okienek innych więźniów, poczem stanął przed Nahlowskim. — Zapytany w odnośnej sprawie pokazał gazety, tłumacząc się, że jako redaktor i polityk potrzebuje czerpać wiadomości z różnych źródeł, a nie ze ściśle rządowych organów, jakie mu są wyłącznie dozwolone — że przeto zarządził, by mu ich w skryty sposób dostarczano. Na tem się skończyło, ale odtąd nie wiadziiano już w redakcji, w których godzinach i w którym ogrodzie ks. Stojałowski przechadzał swe odbywa, bo program ich teraz zmieniano co dni parę. Pozostawały już tylko inne, mniej niebezpieczne, bo więcej skryte środki porozumiewania się.

Niezmierne przysługi oddawał w tej mierze jeden ze stróżów więziennych, Pytlik, stary Czech, który, w dni służby swej, przynosił skrycie od ks. Stojałowskiego do redakcji i odwrotnie całe pakiety pism różnej treści, które tak sprytnie umieszczał pod suym obcisłym mundurem, że nigdy go na gorącym uczynku nie chwycono. Gdy polecając mu jaką przesyłkę okazywałam pewną obawę o bezpieczeństwo jego osoby (gdyż się w ten sposób narażał na ciężką odpowiedzialność, a nawet na utratę służby), odpowiadał tylko z uśmiechem: „Ja sem stary pes” — dla upewnienia o swej przeczności. Chociaż przeważna część sług tamtejszych okazywała księdzu Stojałowskiemu wielką życzliwość, czyniąc mu różne przysługi i ułatwienia, on z nich wszystkich dowiódł największej odwagi i współczucia.

Najskuteczniejszym jednak środkiem komunikacji były bezprzecznie kubki mosiężne, które według mego pomysłu wykonał bardzo zręcznie jeden z blacharzy cieszyńskich. Kubek każdy składał się z dwóch: niższy wsuwał się w wyższy, a przestrzeń powstała w ten sposób między dwoma dnami mogła pomieścić skrypta, listy, korektę itp. Kursowały one co dzień trzykrotnie, np. z kawą, herbatą, kompotem... przez 3 miesiące. Wreszcie ktoś podpatrzywszy ową manipulację zdradził ją władzy więziennej. Kubki skonfiskowano i oddano dopiero w pół roku, bo przez ten czas, w sferze niemieckiej inteligencji podawano je sobie z rąk do rąk, by wypróbować tajemny sposób ich otwierania.

Spotkał mię też za mą pomysłowość szczególnie dowód uznania. Właścicielka pewnego sklepu, przy okazji jakiegoś kupna, oświadczyła mi z powagą, iż wieść ogólna głosi, jakoby nikt w całym mieście nie był zdolny taki wymyśleć, jak ja, sztuczny środek porozumienia.

Osobiste relacje księdza Stojalowskiego z członkami redakcji były ściśle ograniczone. Rozmowa z nim prowadzona w kancelarii, w obecności „kerkermeistra” Nahlousky’ego, który jej pilnie słuchał, mogła się tylko dotyczyć, jak już wspomniałam, spraw gospodarskich, administracyjnych itp. Wreszcie i te widzenia się bywały utrudnione a w ostatnich zwłaszcza tygodniach nieraz wzbronione z powodu kolejnego poodkrywania niektórych prób tajemnego skomunikowania się albo nieznacznego usunięcia sobie nawzajem jakiego zwitka papierosów, przy spotkaniu się w kancelarii.

Radziłam sobie jednak na to w ten sposób, iż szłam wprost do prokuratora, przedstawiając mu konieczność rozmowy osobistej z ks. Stojalowskim. Prokurator Dubrowsky, dobroduszny staruszek, który w sprawach sądowych księdza Stojalowskiego zastępował się zawsze kim innym, bo go zbyt wznuszały — wobec mych przedstawień dawał mi chętnie każdym razem pozwolenie odnośne na piśmie. Zarazem jednak dodawał z ubolewaniem: — „Wyście nam pobuntowali stróżów więziennych. Wszyscy za wami stoją!” — przy czym czynił wymowny ruch, rozkładając ręce. (...)

Gdy z kartką prokuratora przychodziłam do kancelarii dla rozmowy z ks. Stojalowskim, Nahlousky zżymał się, łając mię, że poza nim szukam zezwolenia. Ale wobec pisma zwierzchnika nie śmiał odmówić memu żądaniu.

Jednocześnie z księdzem Stojalowskim odsiadywał też w Cieszyńnię karę więzienną (ale tylko jednomiesięczną) Józef Szpytko, figurujący wówczas jako redaktor odpowiedzialny pism jego. Mimo że inkryminowane artykuły ze wspomnianej broszury nie były jego pióra, ale ks. Stojalowskiego, podjął się dobrowolnie, z młodzieńczą brawurą, odpowiedzialności za autorstwo jednego z nich. Mianowicie tego, który był skierowany przeciw hr. K. Badeniemu, ówczesnemu premierowi austriackich ministrów, za „wink” [wskazówkę], jaki przesłał do polskich władz żandamskich, by — mimo, iż gazety księdza Stojalowskiego przeszły cenzurę w Cieszyńnię — niszczyły bezprawnie cały ich nakład, idący przez Kraków na Małopolskę.

Osadzony w areszcie w parę miesięcy po wyjściu broszury Szpytko, chcąc się przygotować do obrony, zapotrzebował przejrzeć odnośny artykuł, którego szczegóły po części wyszły mu z pamięci. Stróż przydzielony mu, zacięty służbista, nazwiskiem Pieczonka (którego, dla jego uporu i niechęci, nazwał „Śledzionką”), ani chciał słyszeć, by mu go ode mnie przynieść. Odczytawszy w punktowanej gazecie żądanie Szpytki, znalazłam sposób, by je spełnić.

Skręciwszy mocno trzy potrzebne mu kartki z broszury, ułożyłam je ciasno w wydrążonej i sklejonej łupinie włoskiego orzecha, który mu potem wraz z kilkunastu innymi dołączyłam do posłanego obiadu. Opowiadał mi później, że wygładziwszy kartki pokazał je z triumfem wchodzącemu Pieczonkowi, który zdumiony był ogromnie, nie mogąc pojąć, jak mogły się do niego dostać, mimo jego czujności. Odtąd też codziennie dręczył Szpytkę naleganiem, by mu ujawnił tajemnicę tej przesyłki, zaklinając się, że chce ją tylko sam poznać, ale nikomu jej nie zdradzi. Pomimo to Szpytko aż do ostatka trzymał jego ciekawość w naprężeniu i odkrył dopiero zagadkę, opuszczając celę więzienną.

Nie uszłam i ja w tym procesie zasądzenia na areszt. Przestępstwem, jakie mi zarzucono, było kierowanie ekspedycją tejże samej broszury „Prawdą a Bogiem”. Dodać tu bowiem trzeba, że odbyła się ona w wyjątkowy sposób. Aby przesyłka nie nosiła stempel [stempla poczty — przyp. J.P.] cieszyńskiej (co wobec nakazu „z góry”, naraziłoby ją na niechybną zatrąę w Krakowie), broszurę porozsyłaliśmy w pakach do kilku stacji pocztowych w okolicy.

Bez względu na to, iż broszura za treść artykułów dopiero w parę miesięcy po wysyłce została skonfiskowana, a ja, wobec pośpiechu, treści tej naprzód nie zdążyłam poznać (co swoją drogą, nie byłoby zmieniło toku rzeczy), zastępca prokuratora, Żyd Kolitscher pominął na rozprawie te dwa fakty dostateczne, by zwolniły mię od winy. Wobec tego więc sprawa moja zakończyła się wyrokiem skazującym mnie na jednomiesięczny areszt, z dodatkiem postu w piątki.

To obostrzenie kary więziennej umartwieniem w dni piątkowe szczególnie mię ubawiło. Organa sądowe na Śląsku lubiły w ten sposób zaznaczyć „arcykatolicyzm” rządu austriackiego, bezcelowy w tym względzie, gdyż katolik obserwator dobrowolnie w dzień ten związuje się pewną abstynencją, która nie nawróci innego, jeśli mu przymusem narzucona.

Otrzymawszy wezwanie do stawienia się w oznaczonym terminie, wniosłam podanie o zwłokę tygodniową, aby księdzu Stojalowskiemu, mającemu w owych dniach opuścić więzienie, oddać ważniejsze klucze i osobiście zdać sprawę z redakcyjnej gospodarki. Ale nie uwzględniono tego żądania i na dzień przed jego uwolnieniem przysłano po mnie żandarma — ku przerażeniu i przygnębieniu mojej kucharki, która pojąc nie mogła, iż rzecz tę traktuję całkiem obojętnie. Ludność bowiem zniemczonego i arcylojalnego Ślązka, nie mająca wyobrażenia o takich ewentualnościach jak opozycja władzy, przekroczenia ustawy prasowej itp., przywykła widzieć w każdej zasądzonej jednostce mordercę, podpalacza, oszusta lub im podobnego.

Uspokoiwszy ją jak umiałam, wyszłam z domu w jakimś brawurowym nastroju. Żandarm był o tyle delikatny, iż z własnej woli postępował za mną w dużym oddaleniu, mimo to wielu przechodniów zatrzymywało się na ulicy, jak zauważyłam, po części z pewnem zadowoleniem.

W kancelarii więziennej zrewidowano moje rzeczy. Wzięłam z sobą tylko te, które wiedziałam, iż uzbronione mi nie będą, tj. prócz ubrania papier, pióra, atrament, farby, przybory do szycia, kilka książek francuskich (gdyż polskie były podejrzane) i jakieś czasopismo niemieckie, dla przekładu powiastki do kalendarza.

Wprowadzona do celi i usłyszawszy za sobą zgrzyt klucza w zamku, doznałam jakiegoś wielce miłego uczucia, jakiego doświadcza zapewne każdy, komu zdarzyło się przecierpieć choć trochę dla słusznej sprawy, od przemocy, która z czasem zawsze sama siebie strawia.

Rozejrzałam się po nowej siedzibie przeznaczonej mi na miesięczny pobyt. Była ona mniej więcej na 4 metry długa a na 2,5 szeroka. Stał w niej przymocowany do podłogi stolik, lakierowany, równie jak krzesło, na barwę ciemnożółtą, żelazne łóżko i półka z dzbankiem i kubkiem na wodę. Okno duże składało się z kilkudziesięciu, w metalowe ramki pooprawianych szybek, z których tylko dwie mogły się otwierać dla upuszczenia świeżego powietrza.

Tuż pod dolną ramą okna zauważyłam ślady świeżo zamurowanego otworu. Dowiedziałam się później, że w celi tej siedział przede mną jakiś aresztant, który spodziewając się za swe przestępstwo być zasądzonym najmniej na 2 lata, postanowił uciec. W tym celu, nogą odlamaną od żelaznego łóżka, zdołał w ciągu jednej nocy wydrążyć przesmyk dostatecznej wielkości, by się przezeń wydobyć na podwórze. Stamtąd udało mu się jeszcze, zapewne z umówioną jakąś pomocą, przedostać za ogromnie wysoki mur zewnętrzny. Ale źle wyszedł na swym pomysłe, bo w trzy dni później schwytyany w Dziedzicach i znów przed sąd cieszyński stawiony, otrzymał wyrok aż 4 lata, tj. z przedłużeniem kary za próbę ucieczki.

W drzwiach celi uprawione było okrągłe szkiełko; była to tak zwana „wizitirka” służąca każdej chwili komuś ze straży, w przejściu przez korytarz, do skontrolowania, co robi więzień.

W ogóle jednak warunki mego aresztu, który w języku urzędowym nosił nazwę „honorowego”, bo był karą za przekroczenie ustawy prasowej, a nie za zwykłe przestępstwo, łżejsze były niż dla więźniów innych kategorii. Miałam przywilej samotnej (a nie zbiorowej), codziennej, godzinę trwającej przechadzki w jednej z oddzielonych części ogrodu. Pozwolono mi na wikt z domu przynoszony, o ów post piątkowy zasadzał się na tem, że w ów dzień zamiast swego dostawałam strawę więzienną, którą stanowiły dwie potrawy na rzadko: ryż i groch, obie mocno smakiem woniejące. Podczas gdy ogół aresztantów żywił się zwykłym jadłem więziennem a (ewentualnie) w piątki chlebem

i wodą. Prócz powyższych udogodnień uczyniono mi i to, że mogłam używać własnej pościeli.

Przeznaczony mi na dozorcę Klósko, Ślęzak, był dla mnie bardzo uprzejmy. Może być, iż zawdzięczałam to po części temu, że obdarzałam go codziennie flaszką piwa, którą w tym celu polecałam sobie przynosić z obiadem. Każdego też rana, z własnej ochoty, zamiatał moją celę, jakkolwiek, według przepisów, jest to obowiązkiem więźnia.

Mimo iż pobyt mój za kratami wypadł w listopadzie, tak było zimno w moim pokoju, że musiałam prawie ciągle ruszać się, chodząc po nim, aby nie zdrętwieć, co było dziwnem wobec tego, że temperatura na zewnątrz była o wiele wyższa, co stwierdziłam zawsze, wracając z przechadzki. Pomyślałam wtedy, iż gdyby mi było przeznaczone wrócić tam jeszcze kiedy, wołałabym, aby się to stało w porze letniej. Przekonałam się jednak w danym czasie, że nic by to nie upłynęło na dopływ ciepła do mej kazamaty.

Oświetlenie wieczorne stanowił płomyk gazowy wychodzący z rurki wmurowanej w ścianę. Użycie światła było dozwolone tylko do godz. 8-ej, ale chcąc sobie czasem przedłużyć wieczorne posiedzenie, radziłam sobie zasłonięciem okna kapą a szybki w drzwiach rękawiczką, aby stróż przechodzący co parę godzin w nocy podwórze i korytarze nie dostrzegł mego światelka.

Raz w tydzień wszystkie cele więzienne zwiedzał „hauskommissär” Hruby, który równie jak asystujący mu w takich razach „kerkermeister” Nahlousky był Czechem. W dzień taki dozorczy biegł naprzód, oznajmując więźniom przybycie dostojników, których ci mieli obowiązek oczekiwać stojąc. Gdy pierwszy raz weszli do mnie, siedziałam przy stoliku ubrana z powodu zimna w ciepły żakiet, z pędzlem w rękę, pociągając dla rozrywki farbą jakąś bezbarwną ilustrację. Wstałam aby ich przywitać (...).

Cela moja, położona na parterze, w rzędzie tych, w których przebywali aresztanci przed otrzymaniem wyroku, znajdowała się dość blisko kancelarii pana Nahlousky’ego, do której mię wzywano, gdy ktoś ze znajomych przyszedł mię odwiedzić. Również niedaleko od bramy wchodowej, przy której stale przebywał klucznik Nowak. Jego głos słyszałam co dni kilka, gdy konwojując przez korytarz nowego aresztanta oznajmiał o tym przybytku donośnie wymówionym: „Zuwachs!” — i oddawał go w ręce wyznaczonego dozorczy, który go we wskazane miejsce pobytu wyprowadzał.

W południe, gdy dozorczy porożnosiuszy jedzenie po kazamatach, poszli sami na obiad, a w całym gmachu zostawało ich tylko paru na straży, więźniowie, korzystając z półgodzinnej przerwy w rygorze, rozpoczynali przez drzwi lub z okna do okna głośne między sobą rozmowy, śpiewy, skargi itp. W tych gawędach i żalach brzmiał po części i język cygański, bo niedawno całą bandę tych włóczęgów za jakiś rabunek tu osadzono. (...)

[Jedna z więźniarek], ubolewając, że nie ma się na czym modlić spytała, czy nie mogłabym jej dopomóc w otrzymaniu morawskiej książeczki do nabożeństwa oraz różańcowej koronki. Obiecałam jej o to się postarać i zaraz napisałam do redakcji z prośbą o ich przesłanie przy pierwszej sposobności.

Ale minęło dni parę a przesyłki mi nie doręczono, aż wyjawil mi Klósko, że gdy wczoraj dołączona była do domowego obiadu, który z kancelarii mi przynosił p. Nahlousky, uważając może, iż książeczka modlitewna jest jakimś niebezpiecznym dla karności więziennej czynnikiem (bo inaczej sobie tego nie mogłam wytłumaczyć) — zabronił wręczenia mi jej i zwrócił ją do redakcji. Doniesiono mi jednak stamtąd, że otrzymam ją tajną drogą, przy okazji.

Wychodząc na przechadzkę brałam z sobą książkę, którą czytałam, krocząc po ścieżkach ogródka. Był on z czterech stron otoczony murami, w których ciągnęły się szeregi okien od cel, biur, korytarzy itd. Gdy się tam znalazłam [po] raz pierwszy i wzrok po nich przesunęłam spostrzegłam, iż śledzą mnie z nich ciekawie setki oczu. Zapewne tego rodzaju co ja „zuwachs” bywał tu jakąś rzadkością. (...)

Innego dnia, przechodząc drugą stroną ujrzałam tuż nad ziemią okno od suterenu wielkiej ubikacji, gdzie kilkunastu więźniów pracowało przy wypłataniu

giętych mebli. Mieli twarze bardzo wynędzniałe, a wyraz ich smętny. Od tego czasu przynosiłam im coś ze swego obiadu, wsuwając niepostrzeżenie oknem. Widziałam, że mi byli wdzięczni. (...)

Nasłuchiwałam chwilę; gdy wszystko ucichło, zaświeciłam gaz, by zbadać zawartość paczki. Nie dziwiłam się teraz, iż była taka ciężka; prócz dość grubej książeczki i koronki, było tam kilka listów dla mnie do redakcji nadeszłych, flaszeczka z atramentem chemicznym i papier w wielkich arkuszach. Chodziło bowiem o to, abym korzystając z wolnych chwil pobytu za kratą przygotowała adresy nowoprzybyłych abonentów gazety, dla litograficznego odbicia. Po wzruszeniach tego wieczora, spokojnie zasnęłam.

Nazajutrz dowiedziałam się od Kłóski, że w niedzielę odprawia się w więziennej kaplicy msza dla aresztantów; kobiety schodzą się na galerii, mężczyźni na dole. Poprosiłam go, by mię tam w pierwszą niedzielę zaprowadził. Na zdziwienie jego, że chcę mszy św. słuchać wraz z więźniami, nie bez trudu wytłumaczyłam mu, że msza jest dla wszystkich i żeśmy równi w obliczu Boga. (...)

Nadszedł wreszcie kres mego zamknięcia. Było to w połowie grudnia 1895. Ponieważ według ustawy więzień ma być wypuszczany ściśle o tej godzinie dnia, o której był zamknięty, wypadło, by mnie zwolniono o 3-ej godz. po południu. Że jednak p. Nahlousky musiał mieć jasnowidzenie, iż garstka serdecznych przyjaciół śląskich, którzy się w tym dniu zjechali do Cieszyna, wybiera się wyjść o oznaczonej godzinie, by mnie w drodze powitać — kazał więc celę moją otworzyć już o 12-ej, bo uważał spotkanie się ich ze mną na ulicy za nielojalną demonstrację. Zastalam ich więc wszystkich w redakcji, gdzie na milej gawędzie zszedł nam czas do wieczora.

Było mi przeznaczonym dwa razy jeszcze spędzić czas jakiś w cieszyńskim więzieniu. (...)

HELENA HEMPEL



Fragment Misterium Męki Pańskiej, wystawionego przez zespół teatralny przy parafii p.w. św. Elżbiety.
Fot. Krzysztof Marciniuk

ZOFIA Z GRABSKICH KIEDRONIOWA

PAMIĘTNA JESIEŃ

W czasie szerzącego się w Galicji wzburzenia z powodu traktatu brzeskiego [z 9 lutego 1918 r.] najciekawszą była dla mnie reakcja Krakowa. Pojechałam tam w przeddzień manifestacji, wyznaczonej na 18 lutego. Zapowiadała się i wypadła poważnie. Rynek Główny zalany był przez tłumy, gęsto skupione wokół kilku ustawionych w różnych punktach miasta mównic. Z początku chodziłam tu i tam po Rynku, by obserwować nastroje; były podniecone, ale do rewolucyjnych daleko im było, co odczułam jako dowód: tronem Habsburgów gniew Krakowa bynajmniej nie wstrząsnie. Stałam później koło mównicy przy pomniku Mickiewicza, z której grzmiąca [Dorota] Kłuszyńska z Bogumina, działaczka socjalistyczna a do niedawna także enkaenowa [była kierownikiem sekretariatu utworzonej w październiku 1914 r. Sekcji Śląskiej Naczelnego Komitetu Narodowego]. Teraz groziła Austrii wojskiem Dowbora-Muśnickiego, a zakończyła wygłoszoną ze zwykłą jej swadą przemowę okrzykiem: „W dniu dzisiejszym Polska wypowiedziała Austrii wojnę”. Po następnym mówcy zabrałam także głos; nie dlatego, by jeszcze raz powtórzyć to, co już było parokrotnie powiedziane, lecz by przypomnieć, że do polskich ziem zalicza się także Śląsk Cieszyński, który chce do Polski zjednoczonej i niepodległej należeć. Z radością stwierdziłam, że moje słowa gorąco przez słuchaczy zostały przyjęte. Jeszcze silniejszy oddźwięk wywołało odczytanie deklaracji dąbrowskiej [PZN, ZSK i PPSD z 16 II 1918 r., w której ostapiono od koncepcji państwa polskiego związanego unią personalną z Austrią], z dodaniem następujących słów: *Podniosły nastrój, powaga odpowiadająca uroczystym ślubom śląskimi są najlepszym dowodem, że Śląsk Cieszyński jest niepodzielną częścią Polski. Hasłem naszym jest: nie ma zjednoczonej Polski bez Śląska, nie ma Śląska bez połączenia się z Polską.*

Wieczorem poszłam na zebranie, urządzone przez stronnictwo demokratyczno-narodowe. Wielka sala była tak szczelnie zapełniona, iż z pewnością nie byli to sami endecy. Bardzo dobre przemówienie Rymara pod koniec wywołało moje zdumienie. Zwrócił się on bowiem do zebranych z wezwaniem, by starali się uśmierzyć wzburzenie, mogące wywołać represje, ściągnięcie większej liczby wojska do Galicji etc. Zaraz na to odpowiedziałam, że według moich spostrzeżeń tłumy, które demonstrowały tego dnia, aż nadto były spokojne, a ruchy rewolucyjne, zmuszające do trzymania wojska w Galicji, odciągnęłyby je z frontu, o co nam, pragnącym pogromu Austrii i Niemiec, przecież chodzi. Więc powinniśmy nie uspokajać, lecz skorzystać z podniecenia ludności dla przygotowania zorganizowanej akcji rewolucyjnej na sposobną chwilę. Może będą represje, lecz czy można wielki, trudny cel osiągnąć bez ofiar? Na Śląsku Cieszyńskim, gdzie sytuacja jest o wiele trudniejsza, gotują się już Polacy do przewrotu. Zakończyłam słowami: „Proponuję składkę na broń” i podszedłszy do stołu prezydialnego złożyłam banknot stukoronowy (w owym czasie nie była to dla mnie kwota bez znaczenia). Sala podtrzymała mnie oklaskami, a paru mówców argumentami podobnymi do moich. Chcąc nie chcąc prezydium wiecu zarządziło zbiórke, która dała dobry wynik.

Mówiąc o przygotowaniach na Śląsku do przewrotu, nie dopuściłam się błagi. Od dawnego czasu istniał spisek, do którego oprócz członków grupy endeckiej — m.in. mego męża — należeli dr Tadeusz Michejda, Paweł Bobek, [Alojzy] Nardelli (krwi obcej a serca polskiego). Porozumiewali się oni z oficerami Polakami garnizonu

cieszyńskiego, którzy też z własnej inicjatywy spiskowali. Do najgorętszych należeli porucznicy Matusiak i Skrzypek, a gdy wrócił do Cieszyna 31 pułk strzelców, a w którym było dużo polskich oficerów i żołnierzy, liczba gotujących się do czynu powiększyła się (wymienić tu należy poruczników Barteczka i Figę). Zaś w zagłębiu głównym ogniskiem fermentu wśród młodzieży była dąbrowska szkoła górnicza, o czym wiedziałam od Stacha Grabskiego.



[...] Na ogół przypuszczano, że wojna potrwa jeszcze czas dłuższy, Niemcy będą bronić się zaciekle, Renu alianci łatwo nie przekroczą. Mąż mój był innego zdania, przewidywał rychle załamanie się Niemiec a w każdym razie Austrii. Uważał, że bez zwłoki należy utworzyć na Śląsku Cieszyńskim Radę Narodową. Zaledwie wróciłam z Wisły, polecił mi pojechać do Cieszyna i zjednać do jego myśli ks. Londzina przede wszystkim.

Tak samo jak poprzednie moje inicjatywy i tę najważniejszą ks. Londzin przyjął od razu. A dyr. Filasiewicz i Domagalski podjęli się sprosić na zebranie do Domu Narodowego przedstawicieli wszystkich trzech polskich stronnictw politycznych oraz polskich stowarzyszeń kulturalnych i gospodarczych Śląska Cieszyńskiego. Liczne zebranie odbyło się już 12 października 1918 r. i opowiedziało się za utworzeniem Rady Narodowej, lecz tylko z reprezentantów stronnictw politycznych, przy czym Prezydium tworzyć mieli trzej posłowie parlamentarni: ks. Londzin, dr Michejda i Tadeusz Reger. Taka uchwała, wykluczająca z Rady przedstawicieli stowarzyszeń, nawet Macierzy Szkolnej, nie mogła spodobać się ani mężowi memu, ani mnie i wielu innym, ale weszły tu w grę interesy partyjne, obawa, by zwolennicy Zjednoczenia Narodowego nie mieli w Radzie przewagi. Równorzędni trzej prezesi to też szczęśliwym nie było pomysłem, wynikłym z ambicji partyjnych.

Załadałam miejsca w Radzie dla Związku Polek, świeżo utworzonej kobiecej organizacji politycznej. Zgodę łatwo uzyskałam.

Obrady zakończyły się jednomyślnym uchwaleniem obszerniej rezolucji, której najważniejsze punkty są następujące:

Jako Polacy, zamieszkujący kraj polski, uznajemy bezwarunkowo przynależność naszą i kraju naszego do całej, zjednoczonej i niepodległej Polski z dostępem do morza.

Za najważniejszy obowiązek wszystkich Polaków w chwili obecnej uważamy jedność w działaniu i usuwania na bok wszystkiego, co by nas różnić i dzielić mogło, bo wobec narodu, wobec dziejów i potomności odpowiedzialni jesteśmy za to, ażeby skupić dziś wszystkie siły do jednego, najwyższego celu: budowy państwa polskiego i utrwaleniu bytu jego na wewnątrz i na zewnątrz.

Z bratnim narodem czeskim pragniemy żyć w zgodzie i dobrym porozumieniu.

W 4 dni później, 16 października, ukazał się manifest cesarza Karola do jego wiernych, kochanych ludów z zapowiedzią przebudowy Austrii na państwo związkowe, w którym każdy naród będzie tworzyć własną państwowość. Manifest zalecał powołanie rad narodowych. W Księstwie Cieszyńskim Polacy, uprzedzając manifest — który przyspieszył rozpadnięcie się Austrii — mieli już swoją Radę Narodową. Skład jej ogłoszony został 19 października 1918 r. i od tej daty zaczęła się jej działalność.



[...] W tydzień po wiecu orłowskim [z 13 października] odbył się podobny, choć mniej liczny w Boguminie. A na następną niedzielę, 27 października, Rada Narodowa zwołała wiec do Cieszyna. Wiec ten, według słów odezwy wydanej przez Radę — a zaczynającej się od słów: *Nad Śląskiem naszym wzeszło słońce wolności* — stwierdzić miał niezłomną wolę ludu śląskiego złączenia się z Macierzą, z wolną, zjednoczoną Polską. I stwierdził bez żadnej wątpliwości.

Byłam tego dnia przeziębiona i bałam się przeziębienia w pociągach, więc wybrałmy się do Cieszyna karetą mąż, ja i Staszek (który po krótkim pobycie

w Krakowie dla swych studiów powrócił był do domu). Ranek był dżdżysty, co zdawało się źle wróżyć o wiecu. Niedługo dogoniliśmy pochody, zdążające do Cieszyna, i z początku wymijaliśmy je. Potem tłumy szły całą szerokością szosy, więc mąż kazał jechać w tempie równym z krokiem pieszych, wysiadł wraz ze Staszkiem i przyłączyli się do pochodu. Nikt chyba z Polaków, mężczyzn i kobiet w Zagłębiu, nie pozostał w domu, tak potężna była rzeka ludzka, płynąca ku Piastowskiej wieży, wzbierając strumieniami z okolicznych wsi i wiosek. Takie same rzeki i strumienie, na znak dany przez Radę Narodową, płynęły z całego Cieszyńskiego Śląska, z gór i z dolin, a najpotężniejsze z Karwiny i Trzyńca. Przez główny most w Cieszynie pochody zza Olzy szły godzinami i godzinami.

Od południa tłumy z orkiestrami, sztandarami i wysoko niesionymi tablicami o różnych napisach wlewać się zaczęły na wielki cieszyński plac rynkowy, przepełniły go i na sąsiednich tłoczyły się ulicach. Gdy spojrzałam na jedną z górujących nad głowami tablic, chwycił mnie śmiech a zarazem rozrzewnienie. Bo oto Puńców, wieś pod Cieszynem rzekomo ślązakowszczyzną zarażona, obwieszczał światu: *Nie ma Polski bez Puńcowa*.

Chmury pierzchły, słońce rozjaśniło barwy sztandarów i rozbłysło na twarzach dziesiątek tysięcy ludzi. Radość w nich była, entuzjazm. Wszakże to *wzeszło słońce wolności*.

Kto mógł przewidzieć, że zajdzie ono tak prędko — dla najlepszych, najwierniejszych!

Z dwóch trybun, ustawionych na Rynku, przemawiali posłowie i kilku innych mówców, m.in. Sykałowa oraz mój Staszek w imieniu młodzieży akademickiej. Mówił dobrze i bez tremy, którą ja miałam za niego.

Niemieckie władze policyjne w pewnej chwili spróbowały wiec rozwiązać, ale wobec postawy tłumów zaniechały wszelkiej interwencji. Także cieszyńscy Niemcy, którzy gotowali się rozbić wiec, zaskoczeni nadspodziewanie wielką liczbą manifestantów, zrezygnowali z awantur. Zadowolili się wybić kamieniami kilku szyb w Domu Narodowym.

Wiec cieszyński zatwierdził przez aklamację skład Rady Narodowej oraz uchwalił rezolucje podobne do uchwalonych w Orlowej. I tak samo jak tam największe uniesienie, nawet łzy wywołały słowa mówiące o Polsce i połączeniu z nią Śląska. Wzruszenie doszło do szczytu, gdy z tysięcy piersi dobył się śpiew *Jeszcze Polska nie zginęła* i *Rota Konopnickiej*.



[...] Rano 29 października mąż mój nie poszedł na kopalnię z powodu bóli gardła i gorączki. Około 9-tej godz. zjawia się młodszy inżynier Bruno Buzek; mówi, że Czesi żądają wywieszenia na obu kopalniach czeskich chorągwi i pyta, co ma uczynić. Mąż polecił, aby w jego imieniu zmobilizować polskich górników i za żadną cenę do wywieszenia czeskich flag na Bettinie i Eleonorze nie dopuścić, choćby zażądał tego inspektor Frič.

Cóż to się stało takiego? Odpowiedź dała „Morgenzeitung”. W Pradze 28 października ogłoszona została republika czesko-słowacka. Przynależność do niej Dąbrowy z jej kopalniami miały stwierdzić czeskie sztandary. Ale zamiast nich powiewały wkrótce polskie chorągwie. Tak samo w Łazach, gdzie kierownikiem kopalni był inż. Sykała, tak samo w kopalniach karwińskich.

Mąż zaraz ocenił powagę chwili. Leżąc w łóżku pisał odezwę, z którą miałam pojechać do Cieszyna, skłonić do zaaprobowania jej, ogłoszenia i wyciągnięcia z treści należnych konsekwencji. Piszac radził się mnie. Ale inicjatorem i głównym autorem historycznej Odezwy jest inż. Józef Kiedroń. Podkreślam to, gdyż w paru publikacjach wymieniono mnie jako autorkę.

Nie pojechałam do Cieszyna, bo w południe przybyli do nas z Frysztatu dr [Ryszard] Kunicki i urzędnik starostwa dr Włodzimierz Dąbrowski, późniejszy marszałek Sejmu Śląskiego w Katowicach, zamęczony w obozie wraz z żoną przez Niemców. Dowiedzieliśmy się, że już o godz. 9.30 zjawił się w starostwie frysztańskim delegat czeskich stronnictw z żądaniem natychmiastowego uznania Narodnego wyboru w Pradze jako władzy suwerennej nad powiatem frysztańskim. Na szczęście starosta dr Baron, Czech, był nieobecny, a zastępca jego, choć także Czech i przychylny postawionym mu zadaniom, nie dał ostatecznej odpowiedzi, motywując to potrzebą porozumienia się z urzędującym jeszcze prezydentem kraju w Opawie [prezydentem Rządu Krajowego w Opawie, bar. Widmannem].

Jasne było, że nie ma chwili do stracenia, jeśli się chce na Śląsku Cieszyńskim zapobiec „faktom dokonany” przez Czechów. Mąż, mimo choroby wstał i posłaliśmy wszyscy do prof. [Gustawa] Szury, który, uproszony telefonicznie, sprosił do siebie liczniejsze grono działaczy (mieszkał na pograniczu Dąbrowy i Orłowej). Profesorowie gimnazjum orłowskiego rozesłali uczniów do członków Rady Narodowej, by ściągnąć ich tegoż dnia do „Ogniska” w hotelu gwarectwa w Dąbrowie.

Na zebraniu u prof. Szury mój mąż postawił tezę, że Rada Narodowa winna bez zwłoki ogłosić się jako naczelna władza państwowa w Księstwie Cieszyńskim. Ponieważ męża bolało gardło, ja odczytałam przygotowaną deklarację. Ogarnęło nas przykre zdziwienie, gdy przeciwko jej treści wystąpił — gorący narodowiec Szura. Mówił, że Rada Narodowa nie ma siły, by objąć władzę, więc sięgać po nią nie powinna, a o przyszłości Śląska Cieszyńskiego zadecyduje konferencja pokojowa. Na nasz argument, że jeśli polska Rada Narodowa władzy nie obejmie, uczyni to czeska, Szura odrzekł: „Polska wniesie protest”. — „Tyle to pomoże, co umarłemu kadzidło” — zawołałam z irytacji.

Inni uczestnicy zebrania nie wypowiedzieli się jasno w spornej a decydującej kwestii, więc z wielkim niepokojem szliśmy — mąż i ja — do hotelu gwarectwa. Zastaliśmy tam dwie duże sale zapelnione okoliczną inteligencją polską i ludem górniczym. Zbiegli się odruchowo, podnieceni wypadkami, zaleknieni o przyszłość polskiego Zagłębia, po które już Czesi wyciągali rękę. Wieść, że w hotelu odbędzie się posiedzenie Rady Narodowej, zatrzymała już przybyłych i ściągnęła nowe zastępy.

Na dzień 28 października zwołane było do Krakowa zebranie posłów polskich do austriackiego parlamentu celem utworzenia Komisji Likwidacyjnej, mającej przejmować władzę w Galicji. Na to zebranie pojechali także trzej posłowie ze Śląska. Więc na posiedzenie Rady Narodowej w Dąbrowie nie przybył ani jeden z jej prezesów. Nieobecny był też [Kazimierz] Piątkowski i szereg innych członków Rady. Z Cieszyna przyjechał tylko sekretarz Rady, [Paweł] Bobek.

Mimo takiego zdekompletowania Rady Narodowej członkowie jej, zebrani w małej salce dąbrowskiego „Ogniska”, postanowili przystąpić do obrad. Jednogłośnie wybrany na prezesa dr [Ryszard] Kunicki zaprosił do uczestnictwa w posiedzeniu z głosem doradczym inż. Kiedronia, prof. oraz prof. Dąbrowskiego i temu ostatniemu udzielił zaraz głosu dla zreferowania zajęć w starostwie frysztańskim. Nie chcąc dopuścić do ujawnienia się jakiejś defetystycznej opinii zaraz po sprowadzeniu Dąbrowskiego zabrałam głos, odczytałam napisaną przez męża przy moim współudziale odezwę i postawiłam wniosek o szybką decyzję, by móc bez zwłoki wysłać odpowiedni telegram do prezydenta krajowego w Opawie a deputację do starostwa we Frysztacie. Bardzo stanowczo poparli mnie Kluszyńska i Kunicki oraz paru innych członków Rady, przemówił też mój mąż, a nikt nie zgłosił sprzeciwu czy choćby wątpliwości, nawet prof. Szura. Sądzę, że nie był tu bez wpływu nastrój zgromadzonych w sąsiednich salach.

Rada poleciła paru swoim członkom przestudiowanie proponowanej przeze mnie odezwy dla ułożenia ostatecznego tekstu. Wypadł on niemal identycznie z pierwotnym.



[...] Już w pierwszych dniach działalności Rady Narodowej rozeszła się wieść, iż będzie ona przez niemiecką młodzież siłą rozpędzona. Wtedy przyciągnęło do Cieszyna paręset górników; wraz z uczniami dąbrowskiej szkoły górniczej (był wśród nich Stach Grabski) z grubymi kijami w rękach przemaszerowali przez ulicę i koło Domu Narodowego, gdzie w lokalu Stowarzyszenia Oszczędności i Zaliczek obradowała Rada. To wystarczyło, by Niemcom odebrać ochotę do napaści. Lecz Rada stałej takiej ochrony mieć nie mogła i nie na wiele przydałaby się ona, gdyby w grę wchodziło wojsko pod niemiecką komendą. Wiedzieli to dobrze wszyscy, a najlepiej oficerowie — Polacy, należący do spisku.

Myśl o roli, jaka w spodziewanym przewrocie przypadnie wojskowym Polakom, stacjonowanym w Cieszynie, coraz więcej zajmowała umysły w ostatnich miesiącach. Coraz częstsze też były narady cywilnych i wojskowych spiskowców (m.in. w domu pp. Domagalskich). Nazajutrz po wiecu cieszyńskim porucznikowie Matusiak i Skrzypek, główni w wojsku spiskowcy, pełnej Radzie Narodowej złożyli ślubowanie. Niezapomniana dla mnie pozostała ta chwila. [...]

A TO CIEKAWÉ

Według dość przybliżonych danych szacuje się, że od początku naszej ery do końca ubiegłego wieku zginęło na świecie w sposób nienaturalny około 1 miliard 183 miliony ludzi. Ludzie ci zginęli wskutek wojen, chorób i epidemii, wywołanych fatalnymi warunkami bytowania, wyzysku i ucisku ludności przez możnych świata.

Najwięcej zgonów nienaturalnych miało miejsce w XIV w. — 33,4 proc. i XIII w. — 29 proc. ludności świata. Na przestrzeni XIV stulecia zginęło 128,5 miliona osób, z tego na różnych morzach świata, w katastrofach statków i walkach z piratami oraz z Turkami na Morzu Śródziemnym około 5 milionów.

Na obu kontynentach późniejszej Ameryki, w walkach międzyplemiennych i w wyniku ofiar z ludzi, składanych głównie przez Azteków, życie straciło w sumie ponad 8,9 milionów ludzi. Czarna oспа, szalejąca w Europie w latach 1348—1380, pochłonęła około 28 proc. ogółu ludności. Ponad 10 milionów ludności zginęło w Chinach wskutek walk, najazdów i powszechnie stosowanych wyroków śmierci. W Europie i w innych częściach świata na stosach spalono 35.000 osób skazanych przez sądy in-

kwizycyjne. Jak podaje Księga Rekordów Guinnessa, tylko w latach 1347—1361 zginęło na świecie 76 milionów ludzi.

W poprzednim stuleciu, wskutek najazdów Mongołów na Europę straciło życie 168 tysięcy ludzi. W samej bitwie pod Legnicą w 1241 r. zginęło 20 tys. osób, zaś 41 tys. w rzezi dokonanej przez Mongołów i Tatarów w tymże roku w Mohi na Węgrzech. Krzyżowcy, zdobywając Konstantynopol oraz w walkach z Bizancjum spowodowali w latach 1202—1205, śmierć ponad 88 tys. ludzi. Epidemie w XIII w. pochłonęły 80 milionów osób.

Kolejny wysoki wskaźnik ofiar wykazują XVII i XVIII w., kiedy to w każdym z nich zginęło ponad 22 proc. ludności, łącznie 280 milionów w obu stuleciach. Ofiarą śmierci nienaturalnej w XIX w. padło 238 milionów osób, co stanowi prawie 20 proc. ludności świata. Na koniec ubiegłego stulecia naszą planetę zamieszkiwało już 1.191 milionów ludzi.

Dwie wojny światowe obecnego stulecia pochłonęły ponad 65 milionów ofiar, z tego I wojna światowa „tylko” 10 milionów. Jednocześnie XX w. to okres największego przyrostu ludności. Jej liczba powiększyła się prawie pięciokrotnie w stosunku do ubiegłego stulecia.

Trudno dziś stwierdzić, w której gło-
wie narodziła się myśl czynu woj-
skowego.

Mieliśmy wśród oficerów polskich garnizonu cieszyńskiego ludzi znanych z pracy społecznej z czasów przedwojennych. Mieliśmy dzielnych pracowników oświatowych i organizatorów drużyn soko-
lich, z których w roku 1914 narodził się Legion Śląski. Wszyscy oni nie z własnej woli służyli w armii obcej i czekali również, jak inni, sposobności do wyzwolenia. Z ofi-
cerów polskich garnizonu cieszyńskiego, którzy dłuższy czas już przebywali przy Kadrze i mieli sposobność zetknąć się z cywilnymi przedstawicielami ludności, wymienić należy por. Skrzypka (31. p.s.), który od roku 1917 przebywał w Cieszynie, por. Matusiaka (56. p.p.), który w czasie wojny stale w Cieszynie pełnił służbę (cenzura), por. Barteczka (31. p.s., inwalida z pierwszych miesięcy wojny) i por. Fignę (100. p.p.). Powyższym oficerom przypisać należy w pierwszym rządzie narodzi-
niny planu objęcia w posiadanie garnizonu, a tym samym ułatwienie Radzie Narodowej sprawowania rządów. Z cywil-
nych zaś przedstawicieli ludności najżywszy kontakt ze sferami wojskowymi utrzymywali: śp. prof. Hajduk, b. dowódca kompanii śląskiej w Legionach, śp. dyr. Marek, red. Zabawski, śp. red. Nardelli.

Myśl dojrzewała równolegle z działalnością przedstawicielstwa ludowego. W pierwszych dniach października istnieje już mała grupa oficerów polskich w Cieszynie, która plan przejęcia omawia, dyskutuje nad nim, szczegółowo przygotowuje. Zebrania odbywają się w prywatnych mieszkaniach osób wojskowych (p. Strach) i osób cywilnych (dyr. Domagałski). Do grupki tej przybywa coraz więcej wtajemniczonych, a zebrania przenosi się do Domu Narodowego, do lokalu na pierwszym piętrze, należącego do Czytelni. Tam około długiego stołu zasiadają ofice-
rowie i jeden jedyny początkowo z najstar-
szych podoficerów, „zastępca oficera” Ju-
lian Raczkowski. Radzą nad najlepszym sposobem przejęcia garnizonu. Schodzą się najpierw co dwa, trzy dni. Omawiają sytuację polityczną, składają sprawozdania z akcji, którą prowadzą równocześnie

JERZY SZCZUREK

BIEL I AMARANT

w swych oddziałach itp. Przed lokalem trzyma jeden straż, a drzwi do lokalu są zamknięte. Przewodniczy por. Skrzypek, sekretarzem jest jednoroczny — plutono-
wy Hellstein, człowiek energiczny, rzutny, pelen inicjatywy, a że niedawno powrócił z niewoli rosyjskiej, więc majster w robie-
niu zamachów i przewrotów. [...] Pierwszym owocem tych konspiracyjnych obrad to utworzenie i zorganizowanie „Rady Oficerskiej”. Nie miała ona jednak nic wspólnego z radami w Bolszewii. O nazwę ostatecznie kłócić się nie będziemy, bo są i tacy, którzy twierdzą, że to „Ligę Oficer-
ską” wtedy zawiazano.

Na zebraniach padały różne plany i projekty. Jeden z planów żądał utworze-
nia trzech batalionów narodowościowych z pułkownikiem Gerndtem na czele. Za-
garnięcie władzy nastąpić miało w porozu-
mieniu z trzema narodowościami. Był to projekt pochodzenia niemieckiego, bo i o tym wspomnieć wypada, że oficerowie polscy konferowali z oficerami niemiec-
kimi na temat przejęcia władzy w mieście. Plan taki nie znalazł naturalnie zwolenników, a jeśli o nim na zebraniach wspomina-
no, to jedynie by pertraktacje z Niemcami przedłużyć, a tym samym zyskać na czasie. Plan polsko-czeski przewidywał za-
garnięcie garnizonu bez wiedzy trzeciej narodowości (Niemców), a więc natych-
miastową demobilizację żołnierzy niemiec-
kich i utworzenie dwóch batalionów — czeskiego i polskiego. Pertraktacje z ofi-
cerami czeskimi odbywały się częściej, a udział w nich brali delegaci Ligi por. Skrzypek, por. Barteczek i por. Matusiak.

Plan powyższy był właśnie w toku rozważania na zebraniu w dniu 30 paź-
dziernika 1918 r. Nie zatwierdzono ostate-
cznie tego planu, bo wyłoniła się myśl

wciągnięcia do konspiracji szeregu podoficerów a nawet żołnierzy z całego garnizonu. W następnym dniu, tj. 31 października, zebranie takie odbyło się w sali „Dziedzictwa” na Starym Targu. Początek oznaczono na godzinę 7 wieczorem, by umożliwić uczestnikom powrót do koszar przed godziną 9 wiecz. Chorąży Raczkowski i sierżant Wieczorek zajęli się werbowaniem zaufanych podoficerów w garnizonie i im głównie przypisać należy zasługę, że na zebraniu zjawili się przeszło 60 osób z korpusu podoficerskiego. Przewodniczącym zebrania został jednomyślnie wybrany chorąży Raczkowski. Referat o sytuacji politycznej i sytuacji na Śląsku wygłosił por. Szczurek. Drugi referat o planie działania w najbliższym czasie wypowiedział „bolszewik” Hellstein. Zaznajomił on podoficerów z zatwierdzonymi już na poprzednich zebraniach oficer. szczegółami przyszłego zamachu. A więc hasło do przewrotu, ukrycie broni, rozbrojenie żołnierzy niemieckich, zabezpieczenie magazynów, składów, ustanowienie wart i patroli zabezpieczających itp. W końcu przyrzekł imieniem wyzwalającej się Polski, że uczestnicy zamachu otrzymają w przyszłym państwie działki z parcelacji Komory Fryderyka, posady na kolei w policji, w administracji itp. Przyrzeczeń dotychczas nie dotrzymał, bo posady te do dziś dnia znajdują się częstokroć w obcych rękach a przy parcelacji dóbr Komory nierzadkie są wypadki, w których zasłużony żołnierz polski został pominięty. Tuż przed zakończeniem obrad weszło na salę grono oficerów polskich z por. Skrzypkiem na czele i ci w dodatkowych enuncjacjach utwierdzali zebranych w nadziei, że tak istotnie będzie.

Po zebraniu nakazano powrót do koszar i to grupkami i bocznymi ulicami. W koszarach należy prowadzić dalej robotę nad propagandą rewolucyjną i czuwać na hasło, bo lada moment może przynieść potrzebę i konieczność natychmiastowego działania. Było to około godziny 8.30 wieczorem. Podoficerowie rozchodzą się do koszar, grupka oficerów, chor. Raczkowski, Hellstein i sierżant Wieczorek udają się na zebranie oficerskie do Domu Narodowego by zdać sprawozdanie z przebiegu zebrania i by łącznie z tym zadecydo-

wać o godzinie wybuchu rewolucji w garnizonie. [...] W pewnym momencie przynosi sierżant Aleks. Stolarski wieść, że oficerowie niemieccy wchodzi na Strzelnicę (restauracja) i że tam prawdopodobnie zapadną wrogie dla Polaków projekty. Por. Barteczek i inni żądają natychmiastowej decyzji. Następują jeszcze obliczenia i nowe dyskusje. Stało się jasnym, że wybuch musi nastąpić tej nocy, a najpóźniej w dniu następnym. Godziny czynu jeszcze nie ustalono.

Opatrzność czuwała jednak nad młodymi zamachowcami. W pewnym momencie wywołują por. Matusiaka do bocznego pokoju, w którym urzędowała Rada Narodowa. Za chwilę wpada por. Matusiak do spiskujących i radośnie ogłasza treść telefonogramu, który przed chwilą odebrał urzędujący w Komendzie Placu j[ednoroczny] kapral Morcinek. [...]



Wieść o dokonanych przewrocie w Cieszynie lotem błyskawicy rozchodziła się po zaułkach miasta i po całym kraju. Budzili się ludziska i śpieszyli do Domu Narodowego sprawdzić, czy tak rzeczywiście się stało. Uściski, całowania się wzajemne, śpiewy, okrzyki, zawieranie dozgonnych przyjaźni itp. wypełniło resztę nocy w Domu Narodowym.

[...] W oddziałach zaś czuвано tej nocy bez przerwy i przygotowywano się do ewentualnego odparcia kontrataku. Ściągnięto kompanię z Bobrku do koszar, otoczono magazyny, koszary itp., a sierżant Wieczorek zdołał w kompanii b. jeńców zjednać około 90 ochotników, którzy przyrzekli służyć w wojsku polskim. Przygotowano im nową pościel, ogrzano pokoje, wydano podwójną porcję kolacji czy obiadu i w ten sposób ugłaskano zbol-szewizowany trochę element. Jedynie w II kompanii zjawił się jakimś cudownym sposobem sierżant Richard Hofmann (Niemiec). Raczkowski wyprasza intruza z rejonu. Jak się później okazało, wysłano go celem wysadzenia w powietrze kadry ewidencyjnej.

Nadszedł ranek 1 listopada 1918 r. Bramy wejściowe do koszar ustrojone w chorągiewki o barwach narodowych. To

ppor. Kantor i chor. Raczkowski zarządzili. Z austriackich *Signalfahnen* porobił krakwie kompanijny chorągiewki narodowe i nimi ozdobiono budynki i bramę. Sierżant Stolarski wywiesił znów potężną chorągiew na gmachu dowództwa, a to samo uczynili w mieście niektórzy obywatele na swych domach. Nawet z wieży Piastowskiej powiewa wspaniały amarant i biel chorągwi polskiej. Dokonali tego pp. Dyma, Juraszek mł. i Gryglaszewski. Udało im się pokonać trudności wydostania kluczy do wieży zamkowej z rąk hakatystycznych urzędników Komory i po niemałym trudzie zawisł wysoko nad miastem znak wolności polskiej.

[...] Plk Garndt przechadzał się w swoim pokoju od drzwi do okna, od okna do drzwi i rozmyślał nad tym, co się stało. Komunikował się z por. Skrzypkiem.

Po załatwieniu formalności odwiedził go powozem por. Skrzypek na dworzec, dodając mu na drogę dwóch żołnierzy jako ordynansów. Pułkownik odjechał do Pragi. [...] Tęsknota za domem rodzinnym i ferment, szerzony przez b. jeńców wojskowych sprawiły, że garnizon cieszyński rychło otrząsł się z elementów niemieckich. Topniały oddziały i topniała bardzo silna i nie dająca się ujarzmić kompania jeńców. Dowództwo Baonu (por. Skrzypek) szło im wszystkim na rękę. Komisja Demobilizacyjna załatwiała w mig z żołnierzami innych narodowości. Poszli Niemcy do domów, poszli Rusini, poszły i starsze roczniki wszystkich narodowości, stęsknione za domem, żoną i dziećmi. Niektórych oddziałów nie trzeba było demobilizować. Rozeszło się bractwo na łeb i szyję, klnąc na wojnę i Austrię.



Przejście graniczne w Cieszyńie Boguszowicach. Fot. Jerzy Stachowiak

JAN RUSNOK

NASTANIE POLSKI

Pod koniec okresu międzywojennego sytuacja materialna naszej rodziny zaczęła się nieco poprawiać. Po długoletniej depresji gospodarczej, kiedy szczególnie trudno o pracę było murarzowi, rozpoczął się pewien ruch budowlany i ojciec mógł częściej zarobić. Poza tym po śmierci starzyka przejął prowadzoną przez niego prymitywną wytwórnę *sztyle* (trzonek) do łopat, kilofów, młotów, siekier itp. sprzętu. *Sztyle* sprzedawano głównie do huty trzynieckiej. Produkowano je przeważnie zimą, ale jak było zamówienie z *werku* (fabryki), to także latem. Latem było nawet łatwiej, bo za całą wytwórnę służył tak zwany spodek — pomieszczenie pod szopą, będące naszym mieszkaniem pod Zorolnym. Wokół ścian tego niewielkiego pomieszczenia były ustawione prymitywne stanowiska do ręcznego heblowania *sztyle*, natomiast poprzedzające heblowanie czynności — rozłupywanie i ociosywanie — wykonywano latem na polu, a zimą w obszernej *starczynej* izbie.

W murowanym spodku była kiedyś jątka starego Szolonego, męża przeżywającej swe dożywocie pod Zorolnym starej Szolonki i ojca naszego „świniobijcy”. Było tam mroczno, chłodno i ponuro, ale tylko gdy spodek był pusty. W czasie pracy, przy lampach naftowych i „trocinowym” piecyku, było gwarno i wesoło. Bardzo lubiłem tam przebywać, przysłuchiwać się rubasznym dowcipom i opowiadaniom jak to *downi lu nas w gróniach bywowało*. Pracowali tam bowiem starzy gazdowie Konderla z Soszowa, Fizek od Jana, rzadziej Cieślarski od Brzyżka i Młynek z Osiczo, a czasem i dalsi *chlópi*.

Sam też przy tej pracy coraz więcej pomagałem. Początkowo przynosiłem szczapy do ociosania, stamtąd zaś ociosane *sztyle* do spodku do heblowania, a potem gotowe *sztyle* zanosilem do szopki przybudowanej do spodku. Spełniałem więc niejako rolę taśmy montażowej. Później pozwolono mi także heblować *na hrubo*, to znaczy bezpośrednio po ociosaniu. Oheblowane *na hrubo sztyle* heblowano potem *na fajnie*, czyli wykańczano heblami z wklęsłymi ostrzami oraz raszpami i papierem ściernym.

Wielkim wydarzeniem było zawsze Pod Zorolnym odwożenie gotowych *sztyle* do huty. Naszym „nadwornym” furmanem był Andrzej Kostka od Jana, któremu się nigdy nie śpieszyło. Za każdym razem się spóźniał. Na ogół jeszcze więcej niż zakładał ojciec, zamawiając go na wcześniejszą godzinę, niż było trzeba. Andrzej bowiem znał podobnie jak ojciec godziny przyjmowania towaru w magazynach *werkowych* i nie przejmował się. Natomiast ojciec strasznie się denerwował. Nim Kostka przyjechał, był już ledwie żywy ze zdenerwowania i złości. Po przybyciu gazdy od Jana wszystko się uspokajało, bo Andrzejów spokój i nigdy nie opuszczający go dobry humor (kiedyś zapytał towarzyszącego mi na spacerze w pobliżu jego domostwa dziesięcioletniego bratanka: *Na każ kludzisz tego bachratego lujcą, aż go kaj nie stracisz we smrekach*) udzielał się i pozostałym uczestnikom wyprawy. Niezmiennie przyjemny byłwał natomiast powrót z każdej takiej eskapady. Wszyscy byli weseli i podochoceni. Ojciec przywoził różne łakocie, a nieraz i wartościowe podarki. Zapłata za *sztyle* z huty przychodziła wprawdzie dopiero po pewnym czasie pocztą, ale przy okazji zabierano do Trzyńca trochę *sztyle* do sklepów z narzędziami i sprzętem gospodarczym, w których upłynniano także tak zwane odrzuty, nie przyjęte przez hutniczych panów magazynierów trzonek. Za uzyskaną w tych transakcjach gotówkę kupował ojciec różne specjały oraz poczęstunek, a czasem

starczyło także na zapłacenie furmanki, co miało znaczny wpływ na poziom Andrzejowej wesołości, czemu dawał wyraz znacznie głośniejszym niż zazwyczaj śpiewem.

W tym samym czasie, po przeprowadzce Pod Zorolny, zmienił się także charakter mojego pasienia krowy. Pod Zorolnym jest wszystkiego niecały hektar ziemi, łącznie z nieużytkami, nieustannie poszerzanymi przez strzelmiański potok w czasie powodzi. Najurodzajniejsze kawałki pola i łąki trzymała wymownica Szolonka. Resztą podzieliła się z nami starka. Żeby na tych kilkudziesięciu arach kamienistej ziemi utrzymać krowę, musieliśmy wynajmować ziemię pod uprawę ziemniaków i zboża od gajowego, wzamian za pracę na jego polach. Duży udział w tym odrabianiu owej arendy miałem ja. Chodziłem bowiem codziennie pasać krowy gajowego. Na rozległe pastwiska wokół gajówki i na leśne polany zabierałem także naszą krowę, co miało decydujący wpływ na jej utrzymanie. Pasałem więc zamiast jednej krowy na łańcuchu, cztery—pięć krów samopas. Było to zajęcie o tyle przyjemne, że należące do strzelmiańskiej gajówki pastwisko ciągnęło się blisko kilometrowym pasem koło drogi między strzelmiańskim potokiem i lasem Kamiennym, a wszędzie było dużo trawy dla krów i przeróżnych jagód, grzybów i pstrągów dla pasterza. Podczas przedpołudniowego pasienia na obszernym placu „Pod Kamynnym” na którym dawniej stały mielerze w których wypalano węgiel drzewny dla wielkiego pieca huty trzynieckiej i stąd rosła tam, jak na górskie warunki znakomita trawa, zapuszczałem się nieraz na leśne łąki daleko w głąb lasu Kamynnego, aż pod sam szczyt tajemniczej, całej zalesionej góry Miąszo.

W leśnych ostępach Miąszego pojawiały się czasem dziki, a w skalnym rumowisku na samym szczycie gnieździły się lisy, czyniące spustoszenie w zagrodach Fizka Pijonera, Janiczka, Śliża i innych gospodarzy na Bajcarce, dużej polanie w górskim siodle między zalesionymi szczytami Miąszego i Soszowa. Z tych odległych nieraz o kilka kilometrów od naszych domów miejsc przynosiłem często masę grzybów. W tych czasach zbierałem tylko najokazalsze prawdziwki i wyjątkowo atrakcyjne okazy niektórych innych grzybów jadalnych...

Po południu natomiast pasałem krowy wokół gajówki w sąsiedztwie dużego kolektywnego pastwiska na Kubicowym. Bawiłem się tam z kolegami po pasterskim fachu, pilnującymi dużego stada, słończonego na o wiele mniejszym i uboższym pastwisku niż „moje”. Najczęściej grywaliśmy w piłkę. W piłkę grywaliśmy także na placu pod Kamynnym, gdzie odwiedzali mnie koledzy i brat Adam, o ile nie musieli sami paść krów, względnie pilnować młodszego rodzeństwa, co odnosiło się także do Adama, nękanego obowiązkami pilnowania najmłodszego z Rusnoków, o dziesięć lat młodszego ode mnie Stanisława.

Niedziele po południu miałem wolne. Krowy, łącznie z naszą Tyrolą, wpuszczano wówczas do tak zwanej *rajczule* — ogrodzonego pastwiska na gruntach omych obok domu gajowego.

Zona gajowego, pani Molendowa (Molendowie, następcy Kanioków byli bezdzietni, pochodzili gdzieś od Karwiny), wyposażała mnie zawsze podczas wprowadzania krów z obory w solidną wałówkę, tak obfitą, że z trudem dawaliśmy jej radę wspólnie z Adamem, który mnie w celu jej konsumpcji nieraz specjalnie odwiedzał. Najlepszą *swaczynę* (podwieczorek) otrzymywałem zawsze w niedzielę po południu, kiedy przyprowadzałem do *rajczuli* naszą Tyrolę. Były to tradycyjnie ogromnie smaczne *faszyrki* (kotlety mielone), coś, czego u nas w domu prawie nigdy nie przyrządzano.

Ten dziwny paradoks — najlepsza zapłata za najmniejszą pracę — bo otrzymywane wałówki traktowałem jako zapłatę za pasienie krów gajowego — miał mi potem jeszcze nieraz towarzyszyć w życiu. Nadto często zdarza się bowiem, że za ciężką pracę otrzymuje się mierne wynagrodzenie, albo za wielkie zasługi nędzną nagrodę, mierne zasługi są natomiast nieraz nadmiernie wynagradzane. Najgorzej, kiedy tego rodzaju praktyki są na porządku dziennym, kiedy są systemem. Także w latach dzieciństwa miałem wiele okazji doświadczyć na własnej skórze istnienia takich właśnie porządków społecznych.

Pasienie krów gajowego rozpocząłem wiosną 1938 r. Był to rok bogaty w wydarzenia. Miałem wtedy 11 lat i zaczynałem już trochę rozumieć sens tego, co działo się gdzieś „w świecie”. Ojciec zawsze bardzo interesował się polityką. Był jednym z najzagorzalszych czytelników prasy we wsi. Codziennie przynosiłem mu gazety, czeską i polską, z odległej blisko o 2 kilometry trafiki. Przychodzili też do niego sąsiedzi na pogawędkę o aktualnych wydarzeniach. Z coraz większym zainteresowaniem przysłuchiwałem się tym rozmowom, podziwiając zasób ojcowych wiadomości i oburzając się nierzadko na jego interlokutorów, śmiących wątpić w niektóre wywody mojego wielce mądrego rodzica.

Zaczynałem też rozumieć rozterkę ekskomunisty ojca i jego również lewicowych rozmówców, czy należy się cieszyć czy martwić z narastającego nacisku państw ościennych nastających na całość Republiki Czechosłowackiej. Coraz realniej kształtowała się perspektywa przyłączenia naszej części Śląska Cieszyńskiego do Polski. Równocześnie jednak nikt w naszym domu nie żałował rozpadającej się Czechosłowacji, której niejako uosobieniem w naszej wsi byli żandarmi i celnicy oraz leśnicy i gajowi, czyli zbrojna władza. Prawie wszyscy oni przybyli z innych regionów, głównie z Moraw, mówili obcym językiem i swym dobrobytem prowokowali ubogą miejscową ludność góralską.

Wiedzieliśmy jednak także, na ogół lepiej od sąsiadów, z opowieści wujków, że władze w Polsce są jeszcze mniej przychylnie dla biedoty niż urzędy czechosłowackie. Różne grupy ludzi w naszej wiosce różnie reagowały na ewentualność przejścia Zaolzia pod polskie panowanie. Wielu ludzi dorabiało sobie na przykład szmugłem, który w razie zmiany granicy musiałby na tym terenie całkowicie ustać. W Polsce gorzej niż w Czechosłowacji powodziło się rolnikom itp. Pomimo to właśnie rolnicy, którzy jako niezależni (nie wyrzucano ich z pracy za posyłanie dzieci do polskiej szkoły, bo sami byli sobie pracodawcami) pozostali wszyscy Polakami, cieszyli się z perspektywy połączenia Śląska Cieszyńskiego pod polskim panowaniem. Także Konderla Kubańczok, najsłynniejszy nydecki przemysłowiec, kpił — zadowolony — z celników, oświadczając w gospodzie u Heczki z udanym żalem, że mu będzie bez nich bardzo smutno. Celników ani żandarmów nie żałował nikt. Im się zresztą krzywda nie działa. Wracali po prostu do swoich stron rodzinnych. Gorzej było dla wszelkiego rodzaju biedoty. Wielu tych właśnie najbiedniejszych przystało do Czechów, zwabionych obietnicami ulżenia losowi. Teraz, w obliczu zajęcia Zaolzia przez Polskę, los ich zapowiadał się jeszcze smutniejszy. Uświadomiłem to sobie, kiedy mój serdeczny przyjaciel Józef Mitrega opowiadał mi z ogromnym smutkiem, że na Zaolziu wkroczą niebawem wojska polskie, a on chciałby odejść wraz z uciekającymi celnikami i nauczycielami, ale matka nie chce o tym nawet słyszeć.

Przybywające na Zaolzie wojsko polskie poszliśmy oglądać z kolegami do Bystrzycy. Po długim wyczekiwaniu przy szosie, prowadzącej z Trzyńca do Jabłonkowa, ukazał się wreszcie nadjeżdżający od strony Wędryni nieduży oddział żołnierzy wrogatywkach jadących na rowerach, a po chwili nadciągnął bardzo duży oddział (chyba cały pułk) konnicy. Ułani jechali i jechali niemal bez końca. Pierwsi musieli być już gdzieś w Gródku, a od Wędryni nadciągały coraz to dalsze szwadrony. Serce mi rosło przy oglądaniu tyłu dzielnych żołnierzy. Byłem przekonany, że takim wiarusom nikt nie może dać rady. Mój entuzjazm wypływał między innymi z lektury sławiącej czyny oręża polskiego, bo w tym czasie zacząłem pochłaniać powieści historyczne z dziełami Sienkiewicza na czele. Uważałem, że skoro polscy husarze i inni rycerze stacali takie zwycięskie boje, to także ci dzielni jeźdźcy, którzy przebiegli stępą przez Bystrzycę, przepędzą każdego wroga.

Mojego optymizmu w tej mierze nie potrafił zachwiać nawet Józef Mitrega, który twierdził, że konnica ma w nowoczesnej armii małe znaczenie, że decydujące będą czołgi, samoloty i armaty, których Polska ma mało, a Czechosłowacja dużo, najwięcej zaś Hitler...

Po nastaniu Polski najczęściej zmienilo się w szkole. Władze sanacyjne zlikwidowały od razu we wszystkich włączonych do Polski miejscowościach szkoły czeskie, a do ich okazałych budynków wprowadzono szkoły polskie. W odniesieniu do Nydku mogło być takie postępowanie uzasadnione, bo szkoła czeska istniała tam zaledwie kilka lat, a jej rozwój był uzależniony li tylko od postępu czechizacji miejscowej ludności polskiej. Stosunki ludnościowe w mojej wsi rodzinnej dokumentują najlepiej statystyki austriackie. Według spisów ludności w Nydku w roku 1880 było 1551 (99,96 proc.) Polaków i żadnego Czecha, w roku 1890 — 1618 (98,9 proc. Polaków i 6 (0,4 proc.) Czechów, w roku 1900 — 1692 (99,6 proc.) Polaków i 0 Czechów oraz w roku 1910 — 1730 (99,9 proc.) Polaków i również żadnego Czecha.

Ówczesne władze polskie zlikwidowały jednak szkoły czeskie także w miejscowościach z polsko-czeskiego pogranicza etnicznego, które już za czasów austriackich miały charakter czeski. Mam na myśli Dobracice, Domasłowice i Sobieszowice, w których Czesi stanowili już za Austrii większość mieszkańców. Także w Zagłębiu Karwińskim było szereg miejscowości, które już przed I wojną światową miały mieszany, polsko-czeski względnie polsko-czesko-niemiecki charakter i znajdowały się w nich już wówczas szkoły czeskie. Natychmiastowa i całkowita likwidacja szkół czeskich na całym zajętym terytorium była więc oczywistą niesprawiedliwością i pogwałceniem swobód narodowych. Jeszcze gorszym bezprawiem było wypędzenie znacznej liczby Czechów poza kordon graniczny. Zwłaszcza sposób tych wysiedleń — w przeddzień świąt Godowych 1938 — niespodzianie, bez uprzedzenia, do kilkudziesięciu godzin — nie może przysparzać chwały sanacyjnym rządóm na Zaolziu.

Zaolziańscy działacze polonijni usiłowali przeciwdziałać tym niefortunnym pociągnięcióm nowych władz. Najważniejszą ich akcją było wysłanie delegacji pod przewodnictwem Piotra Feliksa, dyrektora gimnazjum orłowskiego i przewodniczącego największej zaolziańskiej organizacji polonijnej, Macierzy Szkolnej, do wojewody śląskiego Michała Grażyńskiego, w celu wynegocjowania liberalizacji polityki wobec Czechów, przede wszystkim zezwolenia na otwarcie szkół czeskich w miejscowościach z liczną mniejszością czeską. Nic niestety nie wskórano, a swego rodzaju odpowiedzią na ich zabiegi była właśnie wspomniana już akcja wysiedleńcza.

Denerwująca była także polityka personalna nowych władz. Pomimo dostatecznej liczby miejscowych fachowców sprowadzono na kierownicze stanowiska ludzi nie związanych ze Śląskiem, nie rozumiejących tutejszej specyfiki: religijnej (blisko połowa ludności ewangelickiej), klasowej (przewaga robotników), społecznej (stuletnia tradycja bogatego polskiego życia politycznego, społecznego i kulturalnego o zabarwieniu lewicowym i demokratycznym).

Ta krótkowzroczna polityka, zapoczątkowana samym zajęciem Zaolzia w czasie dyktatu monachijskiego, miała i ma do dnia dzisiejszego smutne następstwa dla nas, Polaków zaolziańskich, nieustannie karanych za to, że jesteśmy Polakami.

Są to wszystko jednak sprawy, którymi się zacząłem zajmować później. Natomiast wówczas było dla mnie wielkim przeżyciem przejście z początkiem października z pierwszego rocznika klasy piątej, umieszczonej w tak zwanej nowej szkole (polskiej) naprzeciw filii konsumu spółdzielczego, do klasy szóstej w nowej ośmioletniej szkole polskiej, ulokowanej w okazałym gmachu byłej szkoły czeskiej. Nasza klasa składała się mniej więcej w połowie z moich dotychczasowych kolegów oraz z uczniów przeszeregowanych ze szkoły czeskiej. Byli wśród nich koledzy, którzy dawniej uczęszczali z nami do polskiej szkoły, byli też tacy, których dotąd prawie wcale nie znałem.

Bardzo mi odpowiadał zaprowadzony wówczas system nauczania poszczególnych przedmiotów przez nauczycieli-specjalistów. W szkole pojawiło się kilku nowych, głównie młodych nauczycieli. Wśród nich nasz wychowawca Błahut, pochodzący gdzieś z okolic Pruchnej oraz bardzo lubiany geograf Wojnar. Ten ostatni przystąpił niezwłocznie do organizowania harcerstwa. Niestety nie było dane ani mnie ani moim

kolegom zostać pełnoprawnymi harcerzami. Wiosną 1939 r. Wojnara powołano jako oficera rezerwy do wojska i działalność powstającego hufca utknęła, by z nastaniem wakacji całkowicie zaniknąć. Bardzo mnie to martwiło, bo bardzo chciałem zostać harcerzem. W Nydku, na Głuchowej, obozowali prawie każdego lata harcerze z którejsz szkół z Zagłębia Karwińskiego, bodajże z Lutyni, i chodziłem z kolegami podglądać ich obozowe życie oraz podziwiać ich przy specjalnie dla nas, miejscowych, urządzanych ogniskach. Moje wynikiłe stąd pragnienia zostania harcerzem już się nigdy nie miały niestety ziszcć.

Pod koniec roku szkolnego zaczynaliśmy już wyczuwać zbliżające się niebezpieczeństwo wojny. Najpierw — po zajęciu przez Niemców w połowie marca reszty Czechosłowacji — wyczuwalnie zmienił się stosunek Polski i Polaków do Czechów. Jednocześnie jednak zaczął się zmieniać stosunek do polskości byłych Czechów, którzy najpierw podkreślali, że zawsze byli Polakami i tylko dla chleba zmienili za panowania czeskiego narodowość, a pod koniec panowania polskiego zaczęli ujawniać ponownie swoje czeskie a częściej niemieckie przekonania. Było prawie regułą, że im kto był bardziej zaangażowany w okresie międzywojennym proczesko, tym szybciej i energiczniej ujawnił, często już przed okupacją, sympatie proniemieckie.

Coraz częściej można też było spotkać żołnierzy, już nie maszerujących dziarsko, jak przed rokiami w Bystrzycy, lecz przeprowadzających różne ćwiczenia. Pewnego ranka zostaliśmy na przykład obudzeni hałasami dobiegającymi ze strzelniańskiej drogi, wokół której żołnierze łącznościowcy montowali przewody telefonu polowego z Wisły do Bystrzycy. Czasem spotykałem żołnierzy w gęstwinach Kamiennego. Raz przyszedł do nas jakiś kapitan, pytając o drogę na szczyt Czantorii.

Najczęściej jednak przychodził do nas, a właściwie do starki, podchorąży — podhalańczyk, stacjonujący w Cieszynie, mój o 8 lat starszy kuzyn Staś z Dziedzic. Pierworodny syn pierworodnego Gajdzicy spod Zorolnego Józefa, potężnego policjanta-legionisty. Staś ukończył, na krótko przed wojną, po uprzednim absolwowaniu gimnazjum, podchorążówkę i paradował w efektownym mundurze z pióropuszcami, podkreślającym jeszcze jego urodę. Ogromnie mi imponowało, kiedy mogłem przejść się z tak znakomitym żołnierzem, obserwowany przez zachwyconych i zazdroszczących mi kolegów, a zwłaszcza koleżanek. Często też pojawiał się w Nydku wujek Jerzy, będący ciągle kawalerem, który przeniósł się wówczas z Pragi na bardziej intratną posadę w hucie bogumińskiej.

Z POWIĘDZEŃ LUDOWYCH

Abyś nie zapomniol, zrób se wynzeł na sznuptychli.



Ani mie to nie grzeje, ani nie zymbi.



Ani ze świyckom w polednie takigo nie nōndziesz.



Baba chłopu nie umrze, jyny dzieciom matka.



Bardzo pilny, kiej ni ma nic do roboty, a szykowny we wymówkach, że aż hej.

Naukę języka niemieckiego rozpocząłem w 1931 r. jako uczeń pierwszej klasy gimnazjum „neo-klasycznego”, starego gimnazjum ośmioklasowego. Tak dla mnie, jak i dla wielu moich kolegów był to pierwszy język obcy, jaki zaczęliśmy poznawać, a zarazem jeden z najtrudniejszych przedmiotów nauki. Na ogół byłem dobrym uczniem, sporo było na moich świadectwach „jedynek” (ówczesne określenie stopnia „bardzo dobry”), ale przez wiele lat stopień z nauki języka niemieckiego był na nich stopniem najgorszym. Nie wynikało to z lekceważenia lub „nielubienia” tego przedmiotu, lecz po prostu był to przedmiot trudny, trudniejszy od łaciny, której gramatyka była znacznie łatwiejsza od niemieckiej.

Stosunkowo wcześniej zrozumiałem, że znajomość języków obcych w naszych polskich warunkach geograficznych, gospodarczych i politycznych jest niezbędna i znacznie poszerza horyzont kulturalny człowieka. Pierwszą oceną, czy praca prof. Wacława Bandury dała jakieś efekty, były próby nawiązania kontaktu ze sportowcami zagranicznymi na zawodach narciarskich i motocyklowych w Wiśle w 1935 r. W zawodach motocyklowych gwiazdą pierwszej wielkości był Austriak Schneeweiss, który w gronie wszystkich innych zawodników z Polski, Czech i Niemiec był bezkonkurencyjny. Ale w jego otoczeniu kręcili się tacy „rodzimi Niemcy” jak Komarek, Horny, Pustelnik, Hutta i inni, że ja, pętać, mogłem się im tylko przysłuchiwać z oddali. Sytuacja zmieniła się w zimie, gdy do Wisły przyjechała grupa młodych narciarzy z Finlandii. Byli mili, przystępni i okazało się, że moja niemieczyna wystarczała, aby nawiązać pierwszy kontakt z cudzoziemcami. (Przedtem miałem kontakty z Czechami czy Słowakami — ale ci nie zaliczali się do „cudzoziemców”). Pytałem ich, z jakich okolic Finlandii przyjechali, czy spoza Koła Podbiegunowego, czy u nich dużo reniferów — a oni mnie pytali skąd jestem (z Cieszyna!), jak długo jeżdżę na nartach, ile mam lat, czy dużo moich kolegów jeździ na nartach itp. Ich znajomość niemieckiego nie była wysoka, ale wystarczyła, że się porozumieliśmy, a ja uznałem, że mój pierwszy egzamin z języka

MIECZYŚLAW JASEK

MOJE EGZAMINY Z JĘZYKA NIEMIECKIEGO

niemieckiego zdałem pozytywnie, mimo niskich ocen z tego przedmiotu na moich świadectwach szkolnych.

W dwa lata później, w 1937 r. byłem z rodziną na wakacjach w małej górskiej wiosce Kamionka Mała w powiecie limanowskim. Uroczne góry, bystra rzeka Łososina, wiele pogodnych dni i dużo wolnego czasu wystarczyło, aby być zadowolonym. Urozmaiceniem tych wakacji było przybycie do tej wioski starszego, około 50-letniego Niemca, Johana, który tam szukał aryjskich korzeni swojej żony Katarzyny. Kobieta ta około trzydzieści lat temu wyjechała z tej wioski do pracy w Niemczech, tam wyszła za mąż za sympatycznego górala ze Schwarzwaldy i teraz, za hitlerowskich czasów, musiała udowodnić swoje aryjskie pochodzenie. Proboszcz w Kamionce miał trudności z porozumieniem się z niemieckim petentem i poprosił mnie o pomoc. Szybko wyszukaliśmy w księgach metrykalnych odpowiednie pozycje świadczące o katolickim pochodzeniu Katarzyny od kilku pokoleń. Ale sensacją okazało się, że ta dziewczyna, wyjeżdżając z Kamionki, pozostawiła u krewnych nieślubnego syna. Wyrósł już na porządnego chłopca, ożenił się i miał dwóch synów. Ta wiadomość nie zalamiała Niemca — Johana; chciał zaraz poznać ten boczny szczepek swojej rodziny. Musiałem go zaprowadzić do Leona, który mieszkał z rodziną w małej drewnianej chacie, no i pośredniczyć w ich porozumieniu się, bo Johan zupełnie nie znał języka polskiego, a Leon i jego rodzina niemieckiego. Spotkanie było serdeczne; polskie rodziny zawsze są gościnne, a Niemiec zachwycał się przyszywanymi dwuletnimi

wnukami: Piotrusiem i Pawelkiem, bo u siebie jeszcze nie miał wnuków. Jego córka dopiero dochodziła do „wieku porobowego”.

Całe zdarzenie należało uwiecznić na fotografii. W wiosce nie było odpowiedniego zakładu, a do najbliższego miasta było 18 km. Teraz byłem potrzebny nie tylko jako tłumacz, ale również jako goniec rowerowy, no i po siedmiu dniach doprowadziłem do tego, że Johan wyjechał do swojego Schwarzwald z dokumentami dla żony, zdjęciami poszerzonej rodzinie i z miłymi wspomnieniami z Polski, gdzie go ładnie przyjęto, ugoszczono i obsłużono. A ja mogłem sobie zaliczyć drugi egzamin z języka niemieckiego, dobrze zdany.

Następny egzamin z tego języka miał już całkiem inne tło. 1 września 1939 r. razem z moim bratem Kazimierzem wybraliśmy się na „uciekinierkę” w kierunku wschodnim. Brat miał kartę powołania do podchorążówki we Włodzimierzu Wołyńskim, a ja myślałem, że również się tam przydam. Po wielu tarapatach, wędrując przeważnie pieszo, już byliśmy w pobliżu tego Włodzimierza, gdy nadszedł 17 września i wiadomość o wkroczeniu wojsk sowieckich do Polski. Wśród „uciekiniaków”, a było nas sporo z różnych stron Polski, toczyły się burzliwe dyskusje nad tym co robić dalej.

Najwięcej było amatorów wędrowania do Rumunii. Niestety do Zaleszczyk mieliśmy jeszcze około 300 km, a do Ruskich tylko 30. Poza tym wiedzieliśmy, że na zachód od Lwowa są już tereny zajęte przez Niemców. Niewątpliwie czekała nas okupacja: albo niemiecka, albo sowiecka.

Języka rosyjskiego nie znałem ani odrobiny, a z niemieckim dawałem sobie jakoś radę. Zdecydowaliśmy z bratem, że wracamy na zachód. Zorganizowaliśmy się w kilkuosobową grupę, która jakąś lichą furką zaczęła jechać w kierunku Krasnostawu. W pobliżu tego miasteczka most na rzece Wieprz był już obsadzony przez Wehrmacht. Posterunki na tym moście zatrzymywały wszystkich młodych mężczyzn i wysyłały ich do obozu przejściowego, gdzie wyławiano przebranych za cywi-

łów żołnierzy Wojska Polskiego i zabierano ich do obozu jeńców. Powiedziałem młodym wehrmachtowcom na moście, że jesteśmy uciekinierami z Cieszyna na Śląsku i proszę o wskazanie nam kierunku — drogi którądy najszybciej tam możemy wrócić. Zrobiło się małe zamieszanie, ściągnęli jakiegoś „fedwebła” z mapami i zrobiono mi wykład, że najlepiej będzie jechać przez Żółkiewkę i Turbina Frampol i Janów. Zasalutowali na pożegnanie i całą naszą furmankę bez kontroli skierowali na drogę do Żółkiewki.

Wszystkie chłopaki z naszej grupy dziękowały, że tak dobrze dogadałem się z Niemcami i pomogłem im uniknąć poboru do obozu jeńców. Był to mój trzeci egzamin z języka niemieckiego.

Sierpień 1940 r. W Limanowej zacząłem pracować w firmie cieszyńskiej „Franz Gembala — Steinbrüche u. Strassenbau”. W przedsiębiorstwie tym pracowało w nadzorze kilku Polaków z Cieszyna. Nasz „Kamieniołom Mordarka” dostarczał kamień drogowy dla firmy „Vianova” ze Stuttgartu, która przystosowywała drogę Mszana Dolna—Nowy Sącz do ciężkiego transportu. Z pracownikami firmy „Vianova” trzeba było rozmawiać po niemiecku. Przy dobrych stosunkach z nimi można było uzyskać lewe zaliczenia dostaw kamienia, a także większe przydziały materiałów wybuchowych do robót strzałowych w naszym kamieniołomie. W tych warunkach, razem z kolegami z Cieszyna, udało się nam wynieść z kamieniołomu około 15 kg amonithu, który dostarczyłem do organizującej się w rejonie Nowego Sącza partyzantki. To też był sukces mojej znajomości języka niemieckiego zdobytej w cieszyńskim gimnazjum na lekcjach prof. Mateja (młodszeo).

Moją „specjalizację” w kamieniołomach kontynuowałem później w firmie „Kamieniołomy Szydłowa” w Gromniku, której właścicielem był Polak, inż. M. Czechowski. Dostarczał on żwir i kamień dla „Ostbahn”, dawniej PKP. Tutaj do robót strzałowych przyjeżdżali niemieccy saperzy z Wehrmachtu. Dzięki znajomości języka niemieckiego mogłem się wprosić do pomagania tym nieraz starym Niemcom, którym nie chciało się wspinać po skał-

nych ścianach kamieniołomu, przy ładowaniu materiałów wybuchowych do otworów strzałowych. Przy okazji wynosiłem w kieszeniach po kilka „cykoryjek” amonitu. W ciągu dwóch lat uzbierałem kilka kilogramów tego materiału wybuchowego, który później, w 1944 r., w ramach służby w AK użyłem do wysadzenia mostku kolejowego na rzeczce „Kąśnianka” koło Ciężkowic. Był to efekt kolejnego mojego egzaminu z języka niemieckiego.

Chcę przedstawić jeszcze jeden epizod z mojej młodości, kiedy znajomość języka niemieckiego dała szczególne efekty. W czerwcu 1945 r. zanim dostałem się na Politechnikę Śląską, pracowałem w parowozowni PKP w Opolu. Mielśmy mało parowozów, bo Niemcy w ramach ewakuacji czy ucieczki wszystko wywieźli na Zachód, a my mieliśmy uruchomić transport kolejowy na terenach administrowanych już przez Polskę. Wtedy kolej do Nysy (miasta) była jeszcze obsługiwana przez Reichsbahn (kolej niemiecką), a od Nysy pociągi były obsługiwane przez parowozy

PKP. Od kolegów maszynistów dowiedzieliśmy się, że niemieccy maszyniści przyjeżdżają z pociągami towarowymi, przeważnie transportami wojskowymi Armii Czerwonej, do stacji Nysa, stoją tam 2—3 godz. i wracają swoimi parowozami do Niemiec. Doszliśmy do wniosku, że tych Niemców trzeba z parowozów ściągnąć pod pretekstem zakupu żywności, którą oni chętnie brali na Zachód, a wtedy na ich parowóz wsiądzie nasza, polska załoga i „nielegalnie” wyjedzie ze stacji Neise—Nysa na wschód w kierunku Opola. Nasi ludzie już wcześniej ustawili odpowiednio rozjazdy torowe.

Muszę się przyznać, że w tych akcjach byłem jednym ze słabszych znawców języka niemieckiego, bo cały manewr, a zwłaszcza zakupy żywności we wioskach, organizowali koledzy — kolejarze pochodzący z Opolszczyzny, którzy ten język znali od dziecka. W ten sposób sprowadziliśmy do Opola kilka parowozów, co pozwoliło na usprawnienie transportu osobowego z centralną Polską.

SENTENCJE

Dobry uczynek to rzecz najpiękniejsza, lecz samochwalstwo każdy czyn umniejsza.

(ALISZER NAWOI)

★ ★ ★

Wstrzemięźliwość języka szacunek ci wroży, wstrzemięźliwość w jedzeniu twoje dni przedłuży.

(ALISZER NAWOI)

★ ★ ★

Życie, to raj, do którego klucze są w naszych rękach.

(FIDOR DOSTOJEWSKI)

★ ★ ★

Książki niektórych pisarzy to futerały bez skrzypiec.

(EUGENIUSZ IWONICKI)

★ ★ ★

Zachowaj swój idealizm dla religii. Kościół jest w całości praktyką, samą mechaniką.

(THOMAS GIFFORD)

★ ★ ★

Z myślenia, że prawda jest pojęciem jednoznacznym, w nieunikniony sposób wynika obrazoburstwo.

(PETER DE ROSA)

★ ★ ★

Jest rzeczą oczywistą, że pożytek z przemówień krótkich i długich jest taki sam.

(EPIKUR)

★ ★ ★

Chcesz wiedzieć, co myśli kobieta, to patrz na nią uważnie, ale nie słuchaj tego, co mówi.

(OSCAR WILDE)

ANDRZEJ MICHEJDA jest potomkiem „bystrzyckiej” galezi rodu Michejdów. Jego dziadkiem był ks. Karol Michejda, długoletni proboszcz parafii ewangelickiej w Bystrzycy, rodzicami natomiast dr Kornel Michejda i Zofia z Wyżykowskich, oboje medycy. Dr Kornel Michejda już przed I wojną światową był asystentem Kliniki Chirurgicznej w Krakowie, w 1922 r. uzyskał nominację na profesora i został przeniesiony na Uniwersytet im. Stefana Batorego w Wilnie.

Andrzej Michejda, jeden z dwóch synów rodziny lekarskiej, urodził się w 1918 r. w Krakowie. Kształcił się w St. Gallen i w University College of South w Exeter, następnie w Wilnie, gdzie studiował prawo morskie i międzynarodowe. Ukończył także Konserwatorium Muzyczne, aktywnie udzielał się w Akademickim Związku Morskim, osiągnął stopień kapitana żeglugi jachtowej. Wypadek na jachcie „Jurand” przekreślił na zawsze możliwości gry na intrumencie. Po latach wojennej poniewierki, określone poglądy bardzo często stawały na przeszkodzie dłuższej pracy na odpowiedzialnym stanowisku, zgodnie z kwalifikacjami. Przez krótki czas Andrzej Michejda był morskim attache handlowym w Sztokholmie, od 1950 r. przez siedem lat dyktował w Częstochowie, Rzeszowie, Olsztynie, wreszcie w Krakowie. W latach 1958–62 pełnił obowiązki wicekonsula w ambasadzie w Waszyngtonie, następnie pracował w departamencie afrykańskim MSZ. Do emerytury udzielał się w resorcie handlu zagranicznego. Na emeryturze dał upust swoim umiejętnościom językowym i przetłumaczył kilka tomów prozy amerykańskiej pisarki Barbary Tuchman.

Publikowany fragment wspomnień przedstawia pierwsze dni II wojny światowej, przeżywane przez Andrzeja Michejdę w okolicach Wilna.

WS

ANDRZEJ MICHEJDA

MÓJ WRZESIEŃ 1939

(fragmenty)

W akacje w ostatnich dniach sierpnia ojciec z mym młodszym bratem spędzali na Łotwie. Mama w tym czasie zajmowała się pilnowaniem zakończenia budowy domu letniskowego nad jeziorem Gulbiny, a także sprawdzała dyskretnie, czy rzeczywiście dość solidnie przygotowujemy się do egzaminu z prawa administracyjnego, który nam wyznaczono na sesję jesienną. Zamyka przedostatni rok studiów na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Przerabiamy materiał we dwóch, z przyjacielem Ignacym Jeśmanem, wzajemnie się przepytując.

Było upalnie, słońce świeciło przez niemal wszystkie dni sierpnia. Trudno było skupić się nad skryptem. Tym bardziej, że radio i gazety zaczęły przynosić coraz to bardziej niepokojące wieści. 28 sierpnia dowiedzieliśmy się o ogłoszeniu mobilizacji. Ignacy i ja oraz mój brat stryjeczny Adam (właśnie po uzyskaniu absolutorium z medycyny) zgłosiliśmy się natychmiast do PKU z prośbą o powołanie w charakterze ochotników, gdyż służbę wojskową mieliśmy odłożoną na czas po ukończeniu studiów. Uważaliśmy się jednak za przygotowanych do wojska, gdyż w gimnazjum przerobiliśmy regularne szkolenie w przysposobieniu wojskowym, a także na ćwiczeniach polowych w wojskowej formacji uniwersyteckiej o nazwie Legia Akademicka. W Komendzie Uzupelnień zanotowano nasze personalia, a także zgłoszone kwalifikacje i kazano nam czekać.

29 sierpnia doręczono nam do domu nakaz rekwizycji samochodu, który w nieobecności ojca był pod moją opieką i w tym czasie służył do odwożenia mamy

do Gulbin, gdzie właśnie przebywała. Przez telefon kazała mi dostarczyć samochód na miejsce odbioru i telegraficznie zawezwać ojca do powrotu. Granatowy polski fiat 508 został odstawiony i nigdy go więcej nie widzieliśmy.

Ojciec powrócił do domu w czwartek, ostatniego dnia normalnego świata, i dojechał ostatnim, normalnie co do minuty kursującym pociągiem. Tego też dnia listonosz doręczył mu kartę mobilizacyjną, a mama zaczęła pośpiesznie czyścić, prasować i nieco przerabiać od bardzo dawna wiszący w szafie, jeszcze nie noszony mundur wojskowy, z dystynkcjami majora-lekarza.

Następnego ranka z radia dowiedzieliśmy się, że wojna się rozpoczęła. Odłożyliśmy skrypty na bok i udaliśmy się do PKU, gdzie ja natychmiast zostałem przydzielony do działu nasłuchu w rozgłośni Polskiego Radia. Okazało się, że moje wezwanie było już nawet przygotowane, bowiem ze złożonej w sierpniu ankiety wyciągnięto informację, że znam biegle trzy zachodnie języki. Ignacy również dostał przydział, a Adam dostał się do szpitala.

Zgłosiłem się wedle rozkazu do rozgłośni. Nasłuch zorganizowano w pokojach Banku PKO przy ulicy Mickiewicza. Z mego okna na I piętrze mogłem wzrokiem objąć plac Orzeszkowej, a za nim, pomiędzy drzewami, nasz dom na rogu ulicy Cichej.

Otrzymałem do pracy biurko, na którym stał ogromny odbiornik radiowy firmy Elektrit o nazwie Oceanic. Był to aparat skonstruowany dla celów wojskowych, o niezwykle selektywności i zasięgu, głównie zresztą na krótkich falach. Pierwszy raz oglądałem tak wspaniałe radio. Po pośpiesznym poinstruowaniu polecono mi zanotować położenie na skali nadajników w Londynie, Paryżu i w Berlinie i ustalić godziny nadawania komunikatów. Usłyszane wiadomości miałem notować już po polsku na przygotowanym bloku listowym z kalką i zaraz wzywać łącznika, który odnosił moje notatki do redakcji.

Praca w dziale nasłuchu trwała cały dzień, do późnego wieczora, gdyż nie znaleziono dla mnie zmiennika na wszy-

kie trzy języki równocześnie. Wpadałem do domu, by coś zjeść i podzielić się wiadomościami. Te były coraz gorsze. Kolejno milkły radiostacje w Poznaniu, Krakowie i w Łodzi. Za to na tych samych falach odzywały się audycje nadawane przez Niemców. Co pewien czas ustawał odbiór Warszawy. Ciągłe słyszeliśmy komunikaty: *Uwaga! Uwaga! Nadchodzi* i dalej szyfr oznaczający położenie nadlatujących samolotów. Z przekazywanych w radio i prasie komunikatów wojskowych trudno było stworzyć sobie obraz położenia frontu i akcji naszych wojsk. Niewiele też pomagał w rozeznanii mój nasłuch. Czasem jakąś nadaną w Polsce wiadomość powtarzały kolejno sojusznicze radia i wiadomo było, że źródło pochodzi od nas. Konfrontacja z wiadomościami z Berlina dawała zawsze inny, bardziej gorzki i, jak byliśmy przekonani, kłamliwy, propagandowy obraz. Mimo to miałem rozkaz pilnego śledzenia komunikatów niemieckich. Z rozmów z sąsiadami okazało się, że najbardziej konkretne i spójne informacje uzyskuje się z nasłuchu litewskiego i łotewskiego. Ten ostatni w znacznym stopniu opierał się na cytowanych z nazwy agencji skandynawskich.

Nie umiem dziś podać daty, ale w połowie września zamilkła ostatnia polska rozgłośnia, we Lwowie. Została jeszcze tylko wileńska, o chyba dość dużym zasięgu krajowego odbioru. Wszyscy czuliśmy ciężar odpowiedzialności, gdyż zdawaliśmy sobie sprawę, że w całym kraju kto tylko może, nas właśnie słucha.

Praca w tak bliskim kontakcie z redakcją sprawiała, że atmosfera pośpiechu i nerwowości bardzo się nam udzielała. Wszystkie informacje siłą rzeczy nadchodziły do nas z kilkugodzinnym wyprzedzeniem, a wileńskie dzienniki drukowały to, co my już wiedzieliśmy wczoraj. Po kilku dniach wojsko uruchomiło w różnych punktach miasta sieć głośników, połączonych również z nami, toteż mogliśmy korzystać z mikrofonu i nadawać bieżąco uzyskane komunikaty. Z okien widzieliśmy słuchające nas tłumy i śledziliśmy ich reakcję. Wobec pozytywnego odbioru naszych własnych komunikatów, opartych na „optymistycznych” informacjach z za-

chodu, o działaniach na linii Maginota, o nalotach alianckich na zachodnie Niemcy, o krążeniu floty angielskiej w pobliżu baz niemieckich — zaczęliśmy nadawać krótkie audycje o regularnych godzinach. Działo się to jednak już tylko w kilku ostatnich dniach przed 17 września.

Ojciec był szefem wojkowego szpitala, utworzonego w jego uniwersyteckiej klinice chirurgicznej. Mama powróciła do pracy w klinice ginekologicznej na Bogusławskiego, gdzie prowadziła oddział noworodków. Dzieci rodziły się jak zwykle. Najbardziej niepokoiło ją zagrożenie wybuchem epidemii. W czasie I wojny była bowiem przydzielona do szpitala zakaźnego w Krakowie, gdzie wówczas szalały czerwotka i tyfus. Do kliniki chirurgicznej napływali pierwsi ranni, dowożeni z wciąż jeszcze odległego frontu.

Wczesnym rankiem 17 września tłumacz z nasłuchu radiostacji mińskiej wyłowił przemówienie Mołotowa, wkrótce nadane także po polsku. Wybuchł popłoch. Redaktorzy biegali po teksty, a ja szukałem na skali wypowiedzi aliantów. Po paru godzinach Londyn przekazał treść protestu ambasadora Grzybowskiego w Moskwie.

W tym czasie dotarł do rozgłośni rozkaz mobilizacyjny dla Legii Akademickiej. Zbiórkę zarządzono w domu akademickim na Górze Boufałowej na godzinę 12. Był to ostatni komunikat, jaki usłyszałem w Wilnie.

Zwolniłem się ze służby w radiostacji i pogoniłem do domu, skąd nadałem telefoniczną kurendę do wszystkich kolegów. Ignacy Jeśman i mój brat stryjeczny Adam byli w bezpośrednim zasięgu, toteż razem udaliśmy się na zbiórkę. Tam spotkał nas wyznaczony dowódcą naszego zgrupowania porucznik Tomasz Zan, który oświadczył, że mamy pod jego komendą ruszyć na obronę Warszawy, a w drodze konwojować i za wszelką cenę bronić transportu skrzyń z niezwykle cennymi, tajnymi dokumentami. Znałem ze słyszenia por. Zana, był on bowiem popularną postacią w mieście i wieść głosiła, że pracował w Drugim Oddziale.

Zebrało się nad koło czterdziestu. Pomaszzerowaliśmy już w kolumnie do

magazynu mobilizacyjnego w gmachu dyrekcji kolejowej na Wiwulskiego, gdzie mieliśmy wyfasować umundurowanie i broń. Magazyn był niestety bardzo przebrany. Zdołałem dopasować oficerskie spodnie — bryczesy, do których dobrałem owijacze i bardzo ciasną kurtkę, mającą do tego zbyt krótkie rękawy. Butów nie dobrałem; wszystkie numery były zbyt małe, toteż wyruszyłem w drogę we własnych narciarskich, z doskonałej skóry i na mocnej podeszwie. Za to dostałem dobrą w porównaniu z innymi broń: parabellum z 25 nabojami, karabin mauzer sprzed I wojny, z zaledwie kilku nabojami, oraz jeden granat, który umieściłem w chlebaku. Przydzielono mi, jako posiadającemu prawo jazdy, wspaniałe nowiutki motocykl z pełnym bakiem paliwa, piękny BMW 350, z napędem z wału kardana błyszczącego nowym niklem.

Wymarsz wyznaczono na godzinę siedemnastą. Zdażyliśmy z Adamem wpaść do domu i pożegnać się z rodzicami. Byli wzruszeni i pełni obaw, ale nie zgłosili żadnych obiekcji co do przyłączenia się do oddziału. Mama zaopatrzyła nas w jej zdaniem konieczny na wojnę ekwipunek — papier toaletowy. Obaj dostaliśmy po paczce. Jako lekarz z I wojny pamiętała o czerwonce. Ojciec dał nam opatrunki i pieniądze. Odchodząc staraliśmy się nie odwracać głowy.

Kierunek naszej kolumny wyznaczono na Puszczę Rudnicką. Mieliśmy tam zatrzymać się w jakiejś leśniczówce. Szybkość posuwania oddziału wyznaczało tempo marszu największej grupy, czyli pieszych, podobnie jak szybkość floty narzuca najwolniejszy okręt. Pierwszy jechał opel. Ponieważ nie mógł jechać tylko na pierwszym a najwyżej drugim biegu, wysuwał się do przodu i przystawał. Nam, motocyklistom, wyznaczono jazdę na samym końcu kolumny. Adam na Sokole z przyczepą jakoś sobie radził, ja natomiast na solówce, z Igusiem na tylnym siedzeniu, przy tak wolnej szybkości z trudem utrzymywałem równowagę na piaszczystej i porytej głębokimi koleinami drodze. Tam też nastąpiła katastrofa. Zachwialiśmy się i broniąc się przed przewróceniem oparliśmy się nogami o piasek. Igus stracił niestety równo-

wagę i chyląc się na lewy bok wsadził lufę swego karabinu pomiędzy szprychy tylnego koła. Ja akurat dodawałem gazu. Usłyszałem chrzęst wyginających się szprych i trzask wału kardana.

I na tym skończyła się nasza jazda. Było to koło lotniska na Porubanku, czyli około dziesięciu kilometrów od miasta. Porucznik Zan podbiegł do nas i widząc co się stało, dał nam rozkaz odstawienia motocykla do jednostki na lotnisku za pokwitowaniem, a potem dogonienia szybkim marszem oddziału, który ma wyznaczony odpoczynek w leśniczówce w Puszczy Rudnickiej. Nazwy nie pamiętam.

Musieliśmy pchać motocykl przez parę kilometrów, zdobyć pokwitowanie, to zaś zabrało sporo czasu i obciążeni ekwipunkiem i bronią ruszyliśmy na poszukiwanie oddziału.

Przemaszerowaliśmy od Wilna dużo ponad 50 km. Pamiętam uczucie potwornego zmęczenia. Nie mieliśmy żadnego treningu, nogi mieliśmy obtarte do krwi, skarpetki w strzępach. Ostatnie godziny maszerowaliśmy w półśnie, podtrzymując się wzajemnie. Nie wiem, co by się stało, gdybyśmy natrafili na nieprzyjaciela.

Stanęliśmy na noc w jakiejś biednej chałupie. Wyznaczono warty. Izba, w której złożyliśmy nasze rzeczy, nie miała podłogi tylko klepisko. W kącie stał wielki piec chlebowy. Gospodyni przyniosła nam grube pajdy chleba i mleko. Jeden z naszych, wyznaczony prowiantowym, porozdelał każdemu kawałek kielbasy i słoniny. Gospodarz, kulawy starszy chłop, patrzył na nasz przydział z wyraźną zazdrością.

— Chce pan kielbasy?

— Jeśli panowie łaskawi...

Dziwnie nie byliśmy głodni, mimo że od rana nic nie mieliśmy w ustach. Gdzieś po drodze napiliśmy się wody do syta. Oczywiście podzieliiliśmy się kielbasą i na zrzutek przekazaliśmy słoninę. Nie byliśmy jeszcze przyzwyczajeni. Chłop zaczął rozmowę śpiewną wschodnią gwarą.

„Coś niedobrze z tą wojną. Mówili, że Niemcy już blisko, a i Ruskie tu idą. Co będzie z nami? Ale tak, jak było, to być więcej nie może. Panowie, jak można

wyżyć z tego kawałka pola, a pracy żadnej. A jakaż niesprawiedliwość! Ten tam we wsi ma pole i jeszcze na kolei pracuje, bo ma znajomość. Panowie, on co miesiąc 102 złote dostaje, takie bogactwo! A ja starał się i nic. Mówią — kulawy, to nie do pracy. I tak człowiek ginie w tej nędzy. Jak ma być taka Polska, to niech rozbiora...”

Pierwszy raz zetknęliśmy się z taką nędzą i beznadzieją. Nie wyglądało na to, by chłop był leniwy, czy niezdolny. Mówił spokojnie i bez emocji. Po prostu narzekał na swój los. Rozmowa z nim zapadła mi w pamięć głęboko. Mieliśmy uczucie, że nas coś gniece. Wyrzuty sumienia? Byliśmy na tyle zmęczeni, że zasnęliśmy w stodołę na sianie niemal natychmiast. Co kilka godzin jednego z nas budzono i stawiano na warcie.

Rano 21 września pobudka niemal o świcie. Ochlapaliśmy się pod studnią i dowiedzieliśmy się, że zaraz odbędzie się załadunek na pociąg na stacji, bo właśnie przyjechała skądś lokomotywa. Na rampie duży tłok. Konie, zaprzęgi, działa, wozy taborowe, mnóstwo piechoty. Zupełnie nie wiadomo, skąd to wojsko się wzięło. Czujemy się wreszcie w większej grupie. Prawdziwy pułk. Również widać oficerów, wśród nich wyższe szarże. Nasz dowódca pertraktuje z nami. Mówi nam, że przyłączamy się do transportu pułku piechoty, który jest przeznaczony na wsparcie obrony Warszawy. Kolejarze przesuwają wagony i tworzą skład, podając go pod rampę. Z niej wprowadzają konie do wagonów krytych, a na otwarte lory ludzie wtaczają działa i wozy. Ruch ogromny. Rozkazy przekazywane są głośnym krzykiem, żołnierze biegają to tu to tam, przenosząc jakieś polecenia. My stoimy skupieni w naszym oddziale czekając na pozwolenie załadowania naszych wozów i nas samych. Podziwiamy organizację i zaopatrzenie. Są nawet dymiące kuchnie polowe. Wreszcie pada rozkaz załadunku. Zajmujemy dwie lory, na jednej zresztą już jest załadowane działo wraz z załogą. Nasze konie wraz z woźnicami jadą w wagonie obok, nie krytym, a w zwykłej węglarce. Jeszcze trochę hałasu, bieganiny i zamieszania i oto lokomotywa wydaje gwizd i za chwilę ogromnie długi pociąg rusza.

Jesteśmy szczęśliwi. Nareszcie w prawdziwym wojsku i w końcu naprawdę idziemy wojować. Jedzie się wspaniale. Wiatr chłodzi, koła stukają na łączach rytmicznie, krajobraz zmienia się szybko, po bokach migają domy, pola i lasy.

Po paru godzinach dojeżdżamy do Niemna. Pociąg zwalnia bieg na bardzo długim i wysokim moście. Już widać stację w Grodnie. Wjeżdżamy powoli i nagle pociąg gwałtownie staje. Znowu przeciągły gwizd i pełną parą ruszamy wstecz, z powrotem przez most. Maszynista pędzi jak zwariowany. Przecież lokomotywa jest na końcu długiego pociągu, nie na początku. Co on może zobaczyć? Jeszcze nastąpi zderzenie.

Stacja Boguszełka. Pociąg hamuje i staje. Oficerowie zaczynają biegać wzdłuż pociągu. Pada rozkaz natychmiastowego rozładowania wagonów. Wyjaśniają nam, że południowo-zachodnie przedmieście Grodna właśnie zajmuje wojsko bolszewickie. To kolejarze na dworcu kazali maszyniście lokomotywy dać pełną parę wstecz, gdyż nasz pociąg z zaskoczonym wojskiem mógłby wpaść w pułapkę.

Porucznik Zan każe nam sformować oddział tuż za artylerią, przed którą idzie piechota. Za nami tabory i jakieś inne formacje. Forsownym marszem idziemy na północ z małym zboczeniem na zachód do oddalonej o 10 km wioski Hoża. Tam na Niemnie jest podobno bród, brzegi rzeki są raczej płaskie, w przeciwieństwie do wysokich na całym biegu Niemna w dół od Grodna.

Już po ciemku, w ordynku, przeprawiliśmy się przez most, chroniąc nasze konie, a przede wszystkim ten cenny ładunek, co go mieliśmy strzec jak oka w głowie. Już jesteśmy bezpieczni po drugiej stronie. Tu droga jest rozjechana, błotnista, nogi zapadają się w mazi z mokrej gliny i piachu. Idziemy po ciemku i odrywamy się od maszerujących na Sopoćkinie pułków, skręcając w pierwszą dróżkę w prawo, prowadzącą do wsi Jaćwież. Jest skomasowana. Gospodarstwa są rozrzucone na dużej przestrzeni. Dowódca zdecydował, że tam łatwiej znajdziemy nocleg. Wszystko na zachód na pewno pozajmowane.

I rzeczywiście, znajdujemy po drodze gospodarstwo z względnie wolną stodołą. Snopy zboża równo ułożone do samego dachu, trzeba drapać się po drabinie. Znajduję jakiś kąt na mięciutkim pachnącym sianie, pozwolono mi spać, wartę pełnią koledzy. Dopiero teraz czuję zmęczenie wszystkich poprzednich dni. Zapadam w sen, jak w domu.

Zbudził mnie blask, bo hałasu nie słyszałem wcale. Obok, bardzo blisko, palił się stóg siana. Gdzieś daleko karabiny grały synkopowanym stukotem, a co kilka chwil dudnił bas strzału artyleryjskiego. Rwą się serie z karabinów maszynowych, a akompaniuje temu głuchy, bo odległy, przeciągły chrzęst motorów. Na ciemnym niebie rysują się wygięte linie świetlnych pocisków.

Skąd nagle bitwa? Tak było spokojnie. Prócz samolotów nad brodem nie widzieliśmy żadnych ruchów nieprzyjaciela. Pewnie Niemcy wymacali nas podczas przeprawy. Stąd do Prus Wschodnich jest rzeczywiście blisko. Nie ma jednak czasu na rozmyślanie. Dowódca wydaje rozkazy rozmieszczenia się w polu. Wyciągamy naszą tak chronioną rusznicę przeciwpancerną, dobrze okopujemy, rozstawiamy widelkowate podpórki i przygotowujemy naboje. Przed nami na zachód teren wznosi się łagodnie. Na styku z niebem płami horyzont grzebień kępy leśnej. Jest trochę przed świtaniem, na wschodzie skraj ziemi jest ostrzej widoczny.

Wokół rozpoznajemy, że nie jesteśmy sami. Jest sporo wojska, widocznie także rozlokowanego na noclegu. Ziemia jest ubita, sucha, same rżyska, bo zboże zwieziono, a deszczu nie było od dawna. Gdzieś z boku pasą się konie. Najbliżej nas szczypie trawę para koni zaprzężonych do jaszczu, który ciągną za sobą. Armata została z boku, nieco dalej. Obserwujemy co się przed nami dzieje. Na wyżynie rozpoznajemy zbliżające się cienie czołgów. Są jeszcze daleko, ale coraz wyraźniej słyszeć motory. Spoglądamy na armatę, która wciąż jest bez obsługi. Wołamy bezskutecznie. Wobec tego sami podchodzimy i staramy się obrócić ją lufą w kierunku czołgów. Kieruje nami porucznik Kowski. Koledzy donoszą z jaszczu pociski.

Z zainteresowaniem oglądamy, jak nabój daje się wsunąć w komorę. Szczęk zamka i równocześnie lufa zaczyna się to podnosić to opadać. To któryś z naszych „mechaników” kręci kółkiem. Czołgi są o jakiś kilometr. Strzał. Oczywiście nie trafiony. Ponowny strzał i zaraz trzeci. I oto z jednego czołgu bucha płomień. Pozostałe stają i zaczynają się cofać. Naturalnie nie mamy pojęcia, czy to właśnie z naszego strzału czołg został trafiony. Wojsk dookoła pełno i strzelanina gra całą orkiestrą. My za to cieszymy się choćby z naszej inicjatywy, jeśli już nie ze skuteczności działania.

Strzelanina trwa wiele godzin. Wszystko jednak dzieje się w odległości, chyba koło Sopoćkiń, od nas dobre pięć, a może i dziesięć kilometrów. Tkwimy ciągle w tym samym miejscu, okopując się i czekając co dalej.

Po południu zaczyna się dramat. Z naszej lewej strony zaczyna biec piechota, kawaleria i w coraz to większym nieporządku oddziały, a nawet pojedynczy żołnierze. Wszyscy podążają na północny wschód. Porucznik Zan zarządza zbiórkę, każe zlikwidować rozstawioną broń i daje rozkaz cofania się za uciekającymi w popłochu pułkami. Wracamy na naszą wczorajszą drogę, przekraczamy kanał augustowski i wchodzimy w lasy. Mamy iść na Giby, gdzie ppor. Kowalski ma rodzinę. Tam postanowimy co dalej. Droga prowadzi przez gęste lasy. Mamy do pokonania około pięćdziesięciu kilometrów. W drodze spotykamy wracających do domu żołnierzy z rozbitego pod Sopoćkiniami pułku. Z jednym z nich zamieniam się na mundurową kurtkę. Jest o wiele większa, nowa, na nim zwisała okrutnie, a na mnie jest w sam raz.

Z wymiany informacji wynika, że bój wcale nie był z Niemcami, lecz z oddziałami sowieckimi. Przewagę dała im broń pancerna, której nasze oddziały w ogóle nie posiadały. Początkowe starcia z piechotą dawały nam równowagę, a nawet przewagę. Podobno jednak nadszedł rozkaz naczelnego wodza, by z Sowiecami nie walczyć, tylko bronić się w razie konieczności. Stąd takie załamanie i popłoch. Od tej chwili słyszymy coraz częściej

o konieczności przejścia na Litwę; granica jest tuż tuż.

Podniósł się szum. Nie po to zśliśmy na Warszawę, aby po tylu dniach marszu zrezygnować ze starań osiągnięcia celu. Poparł nas ppor. Kowalski. On na Litwę nie pójdzie. Giby są już niedaleko. Tam mieszka jego matka, na pewno słucha radia, prócz tego przez Giby prowadzi główna droga z Augustowa na Sejny, czyli właśnie prowadząca do granicy litewskiej. Tam więc na pewno uzyskamy informacje, które pozwolą nam na podjęcie wyważonej decyzji. Tutaj jest jeszcze za wcześnie.

Ruszyliśmy przez lasy Puszczy Augustowskiej. Dojście do ustalonego punktu w leśniczówce koło wsi Strękowizna nad jeziorem Kalejty, ponad dziesięć kilometrów na północ od Augustowa zajęło nam dwa dni forsownego marszu. Dotarliśmy tam 26 września.

I znów przypadła mi rola siedzenia przy radiowym nasłuchu. Nie był to jednak ów świetny odbiornik Oceanic, a tylko bateryjna „superheterodyna” (jak się wówczas mówiło) firmy Mende, zasilana z akumulatorów i skrzyni z bateriami.

Przy pierwszych próbach przekonałem się, że żadna polska radiostacja już nie pracuje. Niemieckie komunikaty twierdziły, że wojnę z Polską zakończyło pełne zwycięstwo. Pierwszy raz spotkałem się wtedy z określeniem *Blitzkrieg*, tak bardzo później spowszednionym. Radio w Mińsku podawało o zakończeniu *wyzwalania zachodniej Białorusi i Ukrainy spod władania polskich panów*. Z trudem udało mi się zlokalizować miejsce nadawania komunikatów francuskich i angielskich. Jasne jednak było, że broni się jeszcze Warszawa, Modlin i Hel, że trwają bliżej nieokreślone walki koło Lwowa. Natomiast nasz rząd znajdował się już w Rumunii i stamtąd kieruje działaniami. Tam też ku naszemu zdziwieniu, bo nic o tym nie wiedzieliśmy, jest internowany Śmigły-Rydz. Jak mógł porzucić jeszcze walczącą, zorganizowaną armię? Kto więc dowodzi całością działań? Czyżby to już koniec, podobny do paniki widzianej pod Sopoćkiniami?

Następne kilka dni przyniosło krańcowe przygnębienie. Po kolei gasły punkty oporu. Radio donosiło o straszliwych stra-

tach w ludziach i zniszczeniach materialnych na froncie niemieckim. Cicho było natomiast zupełnie o sytuacji na naszych terenach. Ani Anglicy, ani Francuzi żadnych informacji o nich nie podawali. Tak jakby tutaj nic się nie zmieniło, jakby działania Czerwonej Armii były wsparciem, a nie inwazją.

Upłynęły dalsze dni. Noce stały się zimne, rano ziemia była oszroniona. Większość nas nie miała płaszczy. Na całą grupę zebraliśmy kilka koców. Jak na ironię zaczęły padać deszcze, których przez cały wrzesień nie było wcale, a które tak bardzo mogły utrudnić posuwanie się wroga na naszych nie asfaltowanych drogach. Co dzień miałem stałe godziny nasłuchu i choć wprawilem się w ślepe odnajdywanie właściwych stacji nadawczych, to uzyskiwane informacje nic do naszego losu nie wносиły. Wreszcie, po dziesięciu dniach Moskwa nadała komunikat, szeroko ogłoszony, że w uznaniu sprawiedliwości dziejowej i racji historycznych wielki Związek Sowiecki przekazuje Litwinom w darze ich starożytną stolicę Wilno. Słuchałem komunikatu wielokrotnie, nie wierząc własnym uszom. Potwierdziły jednak ten fakt

(co prawda z oburzeniem na kolejne łamanie prawa międzynarodowego) radiostacje francuskie i angielskie.

Po uzyskaniu mej relacji ppor. Kowalski zwołał nas wszystkich ponownie na naradę i oświadczył, że ta nowa sytuacja dyktuje ostateczne rozwiązanie naszej grupy. Nadchodzą chłody, nie ma w okolicy żadnych innych oddziałów wojsk, zaopatrzenie otrzymujemy z coraz większymi trudnościami, penetracja obszarów wiejskich przez sowietów jest coraz bardziej widoczna, władza ich w Augustowie jest już właściwie umocniona. Wiadomo o aresztowaniach i wylapywaniu polskich wojskowych. Proponuje więc, byśmy się podzielili na czwórki i każda na własną rękę starała się przebić do Wilna, póki jeszcze nie zostanie utworzona sowiecko-litewska granica, trudna do przebycia. Ryzyko jest duże, bo wieści z Augustowa dowodzą, że wylapują tam oficerów i wszystkich, którzy wyglądają na nie związaną z terenem inteligencję. Lecz gdyby nas tu złapano z bronią i w mundurach, los nasz będzie znacznie gorszy.

Zapadła cisza. Dyskusji nie było. Dowódca miał rację...

Z POWIĘDZEŃ LUDOWYCH

Bez ochoty niespore roboty.

★

Bez proce nie bydóm kołocze.

★

Bielí sie jak łóński łniyg wedle kuźnie.

★

Bier Michale, co Bóg daje, nie to, Michał, co byś ty chciał.

★

Bitymu psu dość kij pokozac.

★

Bydny pies, co swojigo pana gryzie.

★

Błogosławiono baba, co chłopca bije; a przeklęty chłop, co sie ji do.

W zeszłorocznym Kalendarzu zakończyłem „Dziwy” opisem nakazu opuszczenia Istebnej i przeniesienia do Lublińca, do pracy w Zakładzie Głuchych. Była to bardzo przykra niespodzianka. Zakończyłem więc „Dziw nr 9” słowami: *było mi ciężko, było mi bardzo ciężko.*

W tegorocznym Kalendarzu powinien więc być „Dziw nad dziwami” rodem z Lublińca, z pracy wśród głuchych. Tymczasem otrzymałem list z Istebnej z taką propozycją: *Panie Paterku! Pięknie to napisaliście o Istebnej, ale to przeca za mało. Napiszcie jeszcze choćby te dwa „Dziwy”: Jak stary Gazur wypowiadał się po śmierci i jak żeście sprali fuehrera Adolfa po pysku za przestępstwa wojenne.*

Vox populi, vox Dei, mawiali starzy Rzymianie, więc spełniam życzenie ludu.

KS. JAN URBACZKA

DZIWY NAD DZIWAMI

Dziw nr 10

Jak stary Gazur wypowiadał się po śmierci...

Bardzo lubilem iść lub jechać w nocy do chorego. Czy świeciły gwiazdy na niebie, czy wyl wicher i rzucał śniegiem w oczy, było mi prawie obojętne. Cieszyła mnie jedna tylko myśl: na mej pierś spoczywa Chrystus, na którego czeka chory. Śpiesz więc co prędzej, przecież jesteś kapłanem.



Istebna, kościół p.w. Dobrego Pasterza. Fot. Stanisław Jakubowski

Przez trzy okupacyjne lata pracy duszpasterskiej w Istebnej miałem bardzo piękne przypadki nocnych zaopatrywań. Pamiętam jak dziś, jak mnie zbudzono koło północy, bo jakiś człowiek stuka do okna i prosi o księdza. Był to jakiś partyzant, który chciał się z Bogiem pojednać i tę właśnie porę wybrał sobie jako najbardziej bezpieczną. Więc brałem klucze od kościoła, większe pewnie niż klucze Piotrowe, otwierałem kościół, wypowiadałem, podajełm komunie świętą, pani Gospodyni dała coś do zawiniątka na drogę i wyprowadzało się biedaka przez cmentarz na drogę do lasu: „Szczęśliwej drogi, kochany bracie”! A potem gryzła nas wątpliwość: A jeśli to nie partyzant, ale szpicel? Lecz dobry Bóg strzegł całą wojnę. Strzegł, gdy się spowiadało na zboczu Złotego Gronia, siedząc na kamieniu pod gołym niebami, strzegł, gdy się szło het na słowacką stronę, gdzie czekało na wielkanocną spowiedź ponad dwudziestu ukrywających się.

Ale to wszystko blednie wobec następującego wypadku. Wracalem z księdzem profesorem Jerzym Juroszkiem wieczorem, koło godziny 18, z krótkiego spaceru do domu. Był to chyba koniec lutego lub początek marca 1945 r. W Istebnej wszędzie było pełno niemieckiego i ukraińskiego wojska, które kradło bydło, zabijało i jadło. A raczej żarło. Bom jeszcze nigdy w życiu nie widział ludzi, którzy tyle jedli, ile ci żołnierze. Dosłownie: jedli, spali, i znowu jedli i spali. Dzień po dniu. Spali oparci rękoma o stół. Przy tym samym stole jedli i spali. Tak sobie wynagradzali nie przespane noce i poniesione trudy w obronie Przełęczy Dukielskiej.

Dookoła kościoła pełno było woźów, sań i snujących się żołnierzy. Od czasu do czasu było słychać odosobnione strzały. Nikt nie zwracał już na to uwagi. Najwyżej ten lub ów starał się odgadnąć, czyja świnia lub krowa padła ofiarą bohaterskich i niezwyciężonych obrońców Europy. Również i my, to znaczy ksiądz proboszcz i ja, nie zwróciliśmy większej uwagi na serię strzałów, dochodzących do naszych uszu tuż spoza kościoła. Zmęczony poszedłem zaraz po kolacji spać.

Okolo godziny 19.45 obudzono mnie z poleceniem, by iść poza kościół i poszukać między saniami jakiegoś człowieka, który woła: „księdza, księdza”. Poszedłem. Ostrożnie, tak, by nie być zauważonym przez wartowników. Po pewnym czasie, który wydawał mi się wiecznością, stwierdziłem, z którego miejsca dochodzą jęki i wołania. „Kim jesteście i czego chcecie od księdza?” — pytam, nie orientując się, o co chodzi. Żadnej odpowiedzi, tylko w dalszym ciągu ciche wołanie: „księdza, księdza”. Ale głos był tak nabrzmiały bólem, że zorientowałem się, iż trzeba koniecznie i to natychmiast zbliżyć się do źródła głosu.

Podczołgałem się i zobaczyłem człowieka leżącego twarzą do ziemi, tak że trudno było ustalić, kto to jest. Dookoła głowy była kałużka krwi, która sączyła się z ran, znajdujących się w tylnej części podstawy czaszki. Po głosie i wyglądzie odgadłem, kim jest ten biedak. To był stary Gazur z Pietroszonki, spod Baraniej Góry. Aresztowano go parę dni temu za współpracę z partyzantami. Dzieci przynosiły mu codziennie jedzenie i podgrzewały je na probostwie. I tego starca, ojca kilkorga drobnych jeszcze dzieci, rozstrzelano właśnie wówczas, gdyśmy wracali z przechadzki. Tchórzliwi SS-mani odbyli sąd polowy, skazali go na karę śmierci, kazali Gazurowi stanąć między saniami pod murem kościelnym, a sami ukryli się na strychu pobliskiej szkoły i zaczęli strzelać do bezbronnej ofiary. Prawdopodobnie nie badali, czy strzały były śmiertelne czy też nie; wystarczyło im, że Gazur przewrócił się i przestał się ruszać. Pod wpływem zimna Gazur odzyskał przytomność i zaczął wołać: „księdza, księdza”. Na warcie stał jeden żołnierz z armii generała Własowa oraz jeden żołnierz niemiecki z okolic Raciborza mówiący po polsku i ten właśnie zawiadomil probostwo o wołaniu.

Rozpoczęła się spowiedź. Najpiękniejsza, jakiej mogłem słuchać w życiu. Potem prosił Gazur, by pozdrowić żonę i dzieci. Wreszcie oświadczył: „Paterku! Wiedziałem, że nie umrę bez księdza. Bo ja odprawiłem dziewięć pierwszych piątków miesiąca, a Boskie Serce Jezusa przyrzek-

ło tym, którzy będą strzegli tej praktyki, że nie umrą bez pojednania z Bogiem. Teraz już mogę umrzeć. Nie żałuję życia. Ja umieram za Polskę... Jeszcze jedna tylko prośba: Dobijcie mnie Paterku, niech się już nie męczę”.

Po spowiedzi udzieliłem ostatniego namaszczenia chorych. Komunii nie można było podać, bo usta były zwrócone do ziemi i pełne krwi. „Lujcu Gazurze! — powiedziałem. — Leżcie spokojnie. My was nie opuścimy. My was tu nie zostawimy”. Pobiegłem do zacnego pana doktora Raszyka. Lecz niestety nie dało się nic zrobić. Około godz. 20.30 dał się znowu słyszeć strzał. Widocznie żołnierz z nowej warty strzelił do Gazura i spowodował ostatecznie śmierć.

W nocy padał śnieg i okrył białym całunem ciało cichego bohatera. Gdy przyszły dzieci jak zwykle z jedzeniem dla taty i zapytały na probostwie: „Co nowego z naszym tatą?”, nikt z obecnych nie dał odpowiedzi. Wszyscy mieliśmy łzy w oczach. Dzieci jednak zrozumiały, że stało się coś złego. Pobiegły do więzienia, a potem wyszedł z nimi żandarm, pokazał ręką białą mogilkę i powiedział: „Dort liegt der Bandit” (tu leży ten bandyta). Pobiegły dzieci do swego ojca, odgrzebały śnieg, całowały swego rodziciela i zanosiły się od płaczu.

Żandarmeria pochowała Gazura w worku poza cmentarzem. Obecnie spoczywa w zbiorowej mogile na istebniańskim cmentarzu.



Istebna, wystrój wnętrza kościoła parafialnego p.w. Dobrego Pasterza.
Fot. Stanisław Jakubowski

Dziw nr 11

Jak istebniański paterek sprali fuehrera Adolfa po pysku za przestępstwa wojenne

Dzień zakończenia wojny, czyli 9 maja 1945 r., był w Istebnej pogodny, słoneczny, prawdziwie wiosenny. Bezgraniczna radość ogarnęła wszystkich ludzi. Były troski większe i mniejsze, ale wszystkie one poszły na razie na dalszy plan. Ludzie zachowywali się, jak człowiek powracający do zdrowia po ciężkiej, beznadziejnej chorobie. „Teraz rozpoczniemy nowe, wolne, sprawiedliwe życie” — tak można by na-

zwać psychiczną postawę ludzi w owym dniu.

Zewnętrznym wyrazem owej postawy były przenosiny plebanii ze starej szkoły do kościelnego budynku, zajętego przez okupanta na Amtskommissariat, posterunek żandarmerii i pocztę. Wszyscy samorzutnie i z ogromną radością pomagali w tej pracy. A gdy już wszystko było przeniesione, pozostał jeszcze jeden haniebnny szczegół. Oto okupant nad wejściem do budynku ulokował kamienną rzeźbę z pruskim orłem i *hackenkreuzem*. „Panie paterku, na dyć to plugastwo trzeba usunąć, bo nie pasuje, aby nad wejściem na farę było takie świństwo” — orzekł któryś z górali i splunął fachowo w kierunku owego symbolu Adolfa Hitlera.

Zaczęto oglądać się za odpowiednią drabiną, ale wszystkie były za krótkie i żaden z obecnych nie chciał ryzykować. I wtenczas coś mnie pchnęło, abym wyszedł na najwyższy stopień drabiny i nie mając już żadnego oparcia ręką, tłukł złowrogi kamień. Walilem więc młotkiem z całej siły, aż sypały się iskry. „Jezusie Chrystusie, paterek zleć z drabiny” — jęczały cioteczki pod drabiną. „Maryjo, alo mo opowogę” — dodawali pacholcy. A paterek tłukł i tłukł bez opamiętania. Gdy odpadł ostatni kawałek złowrogiego kamienia, zszedłem na ziemię i obtarłem spoconą twarz, nabrałem do płuc świeżego, górskiego powietrza i uśmiechnąłem się z zadowolenia. Byłem dogłębnie szczęśliwy. A jakaś góralka zbliżyła się do mnie i zapytała: „A czemuście tak zapamiętali prali w ten kamień, panie paterku?”. I nie wiem, skąd mi się wówczas wzięła taka odpowiedź: „Cioteczko, jo nie walił w ten kamień, jyny jo proł fuehrera Adolfa po pysku:

łup — to mosz za tych, co zginęli w obozach,

łup — to mosz za tych, co zginęli w partyzantce,

łup — to mosz za fojta Antoniego, coś go zamordował w Jabłonkowie razem z jego synem Stasiem,

łup — to mosz za kierownika Ferdynanda Kobarskiego, który w czasie wojny był organistą w Istebnej, a nad którym znęcaliście się w Jabłonkowie,

łup — to mosz za tych zamordowanych, którzy spoczywają na istebniańskim cmentarzu w zbiorowej mogile,

łup — to mosz za kolegę Hanysa Machę, coś go kazał ściąć gilotyną w Katowicach,

łup — to mosz za słodką Helenkę Strokosz z Puńcowa, coś ją zamordował i spalił w Oświęcimiu.

I tak żech to Adolfowi wyliczoł, cioteczko, a litania była długa, bardzo długa, a na końcu jeszcze żech mu dodał: Łup — a to mosz jeszcze na dodatek, aby już nigdy więcej taka kanalia nie rządziła światem! Tak to było, cioteczko! Jo nie proł po kamieniu, jyny prolech Adolfa po pysku za jego zbrodnie wojenne. Tak to było, cioteczko!”

A cioteczka pokręciła głową, jakby chciała powiedzieć: „Ni ma to piękne, aby paterek mieli w sobie tela złości i zemsty”. No i miała słuszość. Ni ma to piękne. I zrozumiałem wtedy, co chciał powiedzieć ów góral, gdy mnie przekonywał: „A po wojnie przez dwa tygodnie nie będzie Pana Boga. A potem zaś będzie.”

A swoją drogą: skąd ten góral o tym wiedziol?

TADEUSZ KOPOCZEK

SPOD SZKOLNEJ ŁAWY...

(fragmenty wspomnień)

Pierwszych powojennych gimnazjalnych nauczycieli cechowała po trochu srogość i niedostępność. Górlowie też podpatrywano ich dziwactwa, słabości i sposób bycia, wiodące do przesadnej, choć może nieświadomej oryginalności. Doczekali się przeto — choć zapewne nie wszyscy — własnej legendy, a tę niechybnie podprawiła uczniowska złośliwość. Bywało, że opowiadki, a nierzadko anegdoty o belfrach — rodziły się na pniu.

„Miss Mary” brylowała swoistą oryginalnością. Pojęcie gustu było jej absolutnie obce. Krążyły słuchy, że zdolna była do założenia prawego buta na lewą nogę, bluzkę potrafiła zapiąć z różnicą jednego guzika, spódnice zaś u jednego boku rażąco się wydłużały. Używała mocnych szkieł, a mimo to nie widziała najlepiej.

Plataliśmy jej przeróżne figle, najczęściej zamieniając się klasami, ale do popisowych numerów należało chowanie się pod ławkami i trwanie tam w absolutnej ciszy. „Miss Mary” miała zwyczaj głośnego rozmawiania z... sobą, toteż kiedy usłyszeliśmy, że idzie zgłosić dyrektorowi brak klasy, siadaliśmy na miejscach, zaś gdy drzwi sali otwierały się ponownie, klasowy chór ryczał: „Good morning!”

— Coś pani koleżance musiało się pomylić. Może piętra? — mediacyjnie suponował dyrektor.

— Chyba tak, panie dyrektorze. Byłam taka zamyślona...

★ ★ ★

„Wacek” imponował opowieściami o współpracy z czasopismami, teatrem, znajomością wielu sławnych ludzi. Jego fryzura rzadko zawierała znajomość z grzebieniem, a szczytem belferskiego roztagnienia były nie pozapinane guziki dość szczególnych części garderoby.

★ ★ ★

Koncertem arcypięknego słowa były lekcje ze „Szczepanem”. Przezwisek natomiast używał wyłącznie w stosunku do uczniów męskiego rodzaju, nadto w sytuacjach szczególnych: braku odrobionego zadania, napisania klasówki „na łufę”, bądź niezadowolającej odpowiedzi ustnej. Wtedy delikwent, ergo „skurczybyk”, by-

wał dość boleśnie kudłony za włosy, co „Szczepan” czynił niezwykle umiejętnie, by nikomu nie wyrządzić krzywdy.

★ ★ ★

Wymagający, aczkolwiek niezwykle sprawiedliwy łacinnik był grozę budzącym „Ramzesem Srogim”. O wiele starszy od niego kolega po fachu, przez niektórych tytułowany per „panie dyrektorze”, jednym jedynym potknięciem zarobił na niezbyt wdzięczne przezwisko „Pluskwa”. A wzięło się to stąd. Któregoś dnia władający biegłą kilkanaście językami łacinnik tuż po wejściu do klasy rzucił pytanie: „Was ist das plusquamperfectum?... Pamiętać trzeba, iż wydarzyło się to zaledwie dwa lata po rozgromieniu hitlerowskich Niemiec, którego to narodu nawet język był przedmiotem powszechnego potępienia. A skoro nauczyciel polskiego gimnazjum myśli... po niemiecku (do takiej konkluzji prawie jednogłośnie doszła cała klasa), nie pozostało nic innego, jak użycie części niefortunnego pytania dla ustnowienia ksywy nie lubianego belfra.

★ ★ ★

Był w pedagogicznym gronie... „Zbój” i mało kto potrafił wyjaśnić genezę nieadekwatnego przezwiska. Ale też prawdą jest, że „Zbój” chlubił się rasowym okazem owczarka, wabiącego się tym samym zawołaniem...

★ ★ ★

Katecheta był po prostu „Księdzem Miednicą”, na co zasłużył własnym zachowaniem. Miał bowiem dziwaczny zwyczaj zadawania pytań dotyczących naj-

bardziej prostych i powszechnie używanych przedmiotów: „Cooo to jest przesćcieradło?” albo też „Cooo to jest miednica?” I przylgnęło. Na amen.

★ ★ ★

Bez przezwiska w gimnazjalnym świątku poruszał się nauczyciel śpiewu, uwielbiany za liczne inicjatywy i zawsze wdrażane pomysły. Były nadto dwa przezwiska niechętnie wymawiane przez zdecydowaną większość uczniów. „Hulajnoga” był kaleką, co wyniósł z wrześniowej w 1939 r. ucieczki, a później ukraińskiego pogromu, z którego cudem tylko ocalał. Drugim był... „Spluwaczka”, kaszlący polonista, utratę zdrowia zawdzięczający pobytowi w hitlerowskim obozie zagłady...

★ ★ ★

Pierwszym powojennym dyrektorem był „Kura”, choć faktycznie piał dyszkantem niczym przechodzący mutację kogucik. Jego następca miał rodzinne koneksje z wysoko posadowioną osobistością wojewódzkiego szczebla. Rzecz jasna wyniuchali to co bardziej dociekliwi. Nowemu „dyrze” próbowano przeto przykleić przezwisko „Szychy”. Bez powodzenia.

★ ★ ★

Ksywy nie zyskał też uroczy ewangelicki duchowny, zjawiający się na zastępstwach, zwłaszcza lekcji matematyki. Sędziwy ksiądz profesor dawał się „zagadywać”. Ale też miał co opowiadać! Dobrze pamiętał końcowe lata austriackiego zaboru, dramatyczny okres politycznego przełomu na Śląsku Cieszyńskim, lata II Rzeczypospolitej, ponury okres hitlerowskiej okupacji oraz powojenną rzeczywistość. Gawędził wspaniale, dlatego też dzwonek na przerwę nie robił na słuchaczach najmniejszego wrażenia...

★ ★ ★

Belfrem, dla którego własne imię stało się uczniowską ksywą, był „Wiktor”. Stary kawaler, głowa nie od parady, „cieszyniok” z dziada pradziada, uwielbiający lwowskie „tajojenie”. Był postrachem uczniów nie tylko naszego gimpla, a to dzięki swej fenomenalnej pamięci wzroko-

wej. Ulubionym zajęciem „Wiktora” były wieczorne (po godzinie ósmej) odwiedziny w kawiarniach i restauracjach i biada śmiałkowi, który zaufał swej szczęśliwej gwiazdzie i dał się przylapać w lokalu! Jeśli następnego dnia w klasie, do której uczęszczał delikwent, nie było programowej fizyki lub chemii, „Wiktor” pojawiał się na... zastępstwo. Tylko po to, by śmiałkowi udowodnić, że ma absolutną pustkę pod czaszką.

W kinie „leciała” kapitalna szwedzka komedia „Wesoły pensjonat”. Przez ekran przewijały się tabuny ślicznych dziewcząt, przeważnie odzianych w stroje bikini, które w owych czasach w oczach pruderyjnej części społeczeństwa były synonimem wszelkiego zła i nieprawości. Gimnazjalna belferada uznała przeto film za nieprzyzwoity i... zakazany. Nie było trzeba lepszej reklamy! Cały gimpel walił do kina jak w dym...

Gdzieś w połowie seansu, kiedy dramaturgia akcji wymagała ekranowej ciszy — ktoś krzyknął:

— Wiktor na sali!

Ależ był popłoch! Kino opustoszało w sekundach!...

Nazajutrz jednak okazało się, że „Wiktora” w Cieszynie nie było; uczestniczył w jakiejś kilkudniowej konferencji naukowej. Szeroko zakrojone „śledztwo” nie wykryło złośliwego kawalarza.

Intuicja ostrzegала nas przed zbliżającą się klasówką z fizyki. Każdy liczył na niezawodną ściągę, co dowodziło zaangażowania wszystkich szarych komórek przeciwko „Wiktorowi”. Mało komu jednak udawało się go przechytryć.

Do klasy wkroczył równo z dzwonkiem i z tajemniczym uśmieszkiem na twarzy.

— Piszeemy — zapowiedział krótko, nam zaś serca podskoczyły pod krtanie.

Podyktował tematy, okienne skrzydła poustawał pod siebie tylko potrzebny kątem i... wyszedł. By nas pognać — spacerował po korytarzu. Ręce nerwowo wertowały karteluszeki, bądź przewijały rolki ściąg. Wszystko na nic! „Wiktor” kilkoma susami wpadał do klasy, bezbłędnie wydobywał najbardziej przemysłnie ukryte bryka, odbierał rozpoczęte wypracowania i... wypraszał:

— Na spaaacer!

Dziesiątkowana klasa pisała, pogrom trwał dalej i tylko niewielka grupka szczęśliwców dobrnęła do dzwonka.

„Wiktorowym” zwyczajem poprawione i ocenzone klasówki trafiły do nas już następnego dnia w ramach jakiejś lekcji zastępczej. Triumfującym wzrokiem powiódł po klasie:

— Jeżeli jest ktoś taki, komu udało się ściągnąć, a ja tego nie zauważyłem, może się zgłosić po nagrodę z mojej biblioteki. Będzie mógł wybrać dowolną książkę, a ja ręczę słowem: żadnych konsekwencji nie będzie.

Jurkowi S. zaświeciło się oko. Jedno. Drugim była... proteza (wybuch miny przyprawił go o kalectwo). Obdarzony smykalką do interesów, takiej okazji przepuścić nie mógł. Wstał i buńczucznie oświadczył:

- Ja korzystałem ze ściągali
- W jaki sposób?
- Muszę ujawnić?
- Jest to warunek naszej umowy.

Siedzący bodajże w przedostatniej ławce pod oknem Jurek wskazał na ciemno-szaro-buraczkowe linoleum posadzki, na którym chemicznym ołówkiem i czytelnie wypisał wszystkie możliwe wzory. Szklane oko zaś ustawił tak, by niewinnie łypało w kierunku tablicy.

— Wygraaaleś — wycodził „Wiktor”.

Nam zaś wydawało się, że zazgrzytał przy tym zębami...

Na przerwie Jurek został wpuszczony do „Wiktorowego” sanktuarium, zastawionego bibliotecznymi szafami i regałami. Niebawem z triumfem przytaszczył nagrodę: trzy jednakowo opracowane grube woluminy.

— Miała być jedna książka! — powitaliśmy bohatera dnia.

— Toteż jest, tyle że w trzech tomach. Mogliście widzieć minę „Wiktora”!...

★ ★ ★

W gimplu pojawiła się nowa „psorka” od biologii. Tylko ślepy mógł nie zauważyć, że jest najmłodsza, najzgrabniejsza i najładniejsza z całej belferady. Miała

wszystko, co rasowej niewieście przydaje krasy: kształtną nogę, właściwie wyprofilowaną kibić, zwieńczoną znacznym przewężeniem w talii, no i te... „oddychadła”!

Wielu — nie tyle starszych, co wcześniej rozwiniętych — wodziło za nią cielecym wzrokiem. Stanowiła też temat szkolnych ploteczek. Podobno nawet „Wiktor”, zagorzały i zdeklarowany kawaler, niczym sztubak rumienił się na jej widok.

Była świetnym nauczycielem biologii i czuło się, iż jest w swoim żywiole. Ale zaczęła uczyć nas także... fizyki. Już po paru lekcjach zgodnie oceniliśmy, że dodatkowy przedmiot wzięła po prostu „dla chleba”. Nie tylko nie czuła się w nim pewnie, ale popełniała łatwo dostrzegalne gafy.

Kiedyś w objaśnianiu zasady działania silnika odrzutowego tak się zaplątała, że z rozpaczą w oczach rzuciła pytanie:

— Może są wśród was wielbiciele nowości technicznych, a może nawet przyszli lotnicy?...

I wtedy wstał pozeracz dziewczęcych serc — Mietek N. Podeszedł do tablicy, zaczął rysować samoloty (a w rysunku był biegly jak mało kto!) i... fantazjować na temat silników przyszłości.

„Lolobrygida” oniemiała. Z coraz bardziej rozdziawionymi ustami od czasu do czasu dość niepewnie potakiwała. A gdy zabrzmiał dzwonek, Mietek najbezczelniej zaproponował:

— Jeżeli pani profesor nie będzie miała nic przeciwko temu, mogę przygotować się do omówienia kolejnego tematu...

I stało się. Do końca roku faktycznym wykładowcą fizyki — ku naszej nieopisanej radości — był Mietek, zdecydowanie hołubiony przez „Lolobrygidę”. Mało! Po kątach szeptano, że „Wiktor” zdecydowanie „spadł z łopatk”.

Pełniłem funkcję gospodarza drużyny. Nosilem klucze i odpowiadałem za harcówkę oraz pomieszczone w niej „skarby”. Były przydatne do polowych zbiorów, większość jednak stanowiła przypadkową zbieraninę powojennych pozostałości. Mietek, który często przechwalał się coraz to innym modelem rewolweru, nękał mnie, bym go wpuścił do harcówki. W końcu uległem.

Pierwsze kroki skierował ku szafie, z której zdjął poniemiecki hełm obrony przeciwlotniczej. Pasek nasunął na brodę, a na ramię założył biało-czerwoną opaskę z wyhaftowanymi literami „AK”. Tak „podretuszowany” z uduchowioną miną nachylił się nad wielką skrzynią, przeglądając jej zawartość. Wtedy zelektryzował mnie szatański pomysł: wyjąłem z szafy „Dianę” (wiatrówka o niełamanej lufie i z zamkiem), na szczęście dla Mietka załadowałem niekalibrowym brokiem, wymierzyłem w jego pośladek i zanim pomyślałem — naciśniełem spust!

Poderwał się z niesamowitym rykiem, wirował w jakimś przedziwnym tańcu, w końcu rozbeczał się jak małe dziecko.

— Ty tchórze! Ty jesteś partyzantem?!... — naskakiwałem mu na honor i ambicję, co jednak nie odnosiło pożądanego skutku. Mietek trzymał się oburącz za pośladek, a spomiędzy jego palców wyciekała struga krwi.

Przerażony nie na żarty zamknąłem rannego w harcówce i w te pędy udałem się do „Wiktora” (był opiekunem naszej drużyny harcerskiej), z lubością także zajmującego się udzielaniem pierwszej pomocy.

— Po przerwie dyskretnie przyprowadź go do mnie. A jeśli się nie uspokoi — wal w głowę. Na odlew.

Kiedy doholowałem szokowanego Mietka do fizyko-chemicznej pracowni, „Wiktor” był już gotowy do „operacji”. Szczypce, lancet i jeszcze jakieś „narzędzia tortur” moczyły się w rivanolu. Mietek ułożył się na kozetce, ja musiałem usiąść mu na nogach, „Wiktor” natomiast przegniótł jego tors. Nie żałował jodyny, a następnie wprawnym ruchem naciął krwawiące miejsce i bezceremonialnie zanurzył w ranie szczypce. Za moment „pocisk” z brzękiem wyładował na szklanym blacie stolika.

Mimo błyskawicznego tempa zabiegu, Mietek zdołał wydobyć z siebie całą uverturę przeraźliwych wrzasków, przez „Wiktora” kwitowanych pełnym dezaprobaty, a powtarzanym niby w transie stwierdzeniem:

— Ale z ciebie mężczyzna!... Ale z ciebie mężczyzna!...

Później, kiedy w zaufaniu opowiadałem o zdarzeniu i z zalem podkreślałem tortury, jakie Mietek musiał znosić w czasie wyluskiwania ziarenka śrutu z pośládka, usłyszałem:

— Ty nic nie kapujesz? „Wiktor” specjalnie nie użył środka znieczulającego!

— A niby czym miał znieczulić?

— Nie pamiętasz, jak nam demonstrował skutki sprężonego etylenu?...

★ ★ ★

Działała w gimplu spółdzielnia uczniowska. Prowadziła sklepik, niestety z każdym tygodniem schodzący na psy. Spółdzielnia plajtowała, a nam groziła utrata udziałów, a co za tym idzie solidarne spłacenie niedoborów.

„Dyro” ogłosił rodzaj konkursu na pokierowanie spółdzielnią. Komunikat o tym dotarł do nas na pośrednictwem szkolnego radiowęzła i szczególnie „ugodził w ucho” Jurka S. Następnego dnia na powitanie wypalił:

— Tado, jo to bierym!

Na dużej przerwie pobiegł do dyrekcji. Wrócił grubo po dzwonku. Tajemniczy i rozpromieniony.

— Bydym kierownikiem spółdzielni. Postawił warunek, że „Hefajst” musi być opiekunem...

— ???

— Bydym go miał z głowy. Wiysz, jak nóm „matma” idzie...

Był to iście szatański plan, godny renomowanego stratega. Spółdzielcze rządy Jurka już po upływie krótkiego czasu dawały widome efekty. Półki sklepiku zaczęły się uginać pod atrakcyjnym towarem, z dnia na dzień przybywało także artykułów szkolnych. Rosły obroty, dzięki którym spółdzielnia stała się dochodową do tego stopnia, że każdej klasie wypłacała rodzaj dywidendy z przeznaczeniem na koszt dorocznych wycieczek.

Gdzie tylko mógł, a głównie wobec belferady, Jurek składał oświadczenia, iż swe prosperity spółdzielnia zawdzięcza troskliwej opiece „Hefajsta”...

Obdarzony iście szkockim sknerstwem „Hefajst” codziennie zaglądał do sklepiku, gdzie na specjalnym talerzyku ułożone były kanapki. Z każdego gatunku,

do jego wyłącznej degustacji. Dopiero po aprobacie, wyrażającej się mručeniem, chrząkaniem i głośnym mlaskaniem, kanapki mogły być wprowadzone do sprzedaży.

Był „Hefajst” niekoronowanym królem belferskich oryginałów. We wrześniu 1948 r. specjalnym pociągiem złożonym z „byczoków”, jechaliśmy do Wrocławia na Wystawę Ziem Odzyskanych. Każdy wagon powierzono opiece jakiegoś nauczyciela. W naszym z sapaniem i chrząkaniem pojawił się odziany w dwa płaszcze „Hefajst”. Przez rękę zwiślały mu dwa plecty, z których jeden okazał się damską, grubą wełnianą chustą z frędzlami, znaną pod ludową nazwą „hacki”. Jedne z zasuwanych drzwi z miejsca zamknął potężną kłódką, przytuszczoną z domu, sam zaś ułożył się pod przeciwnym wejściem. Na stacjach postoju wychodził, z zewnątrz zamykał drzwi-zasuwę i dopiero gdy miał absolutną pewność, że pociąg postoi dłużej aniżeli pół godziny, zezwalał na... dziesięciominutowe opuszczenie wagonu.

Wystawa robiła wrażenie. Snuliśmy się po rozległym, świetnie radiofonizowanym obszarze ekspozycji. Pogoda dopisywała, ucho pieściły muzyczne przeboje, przeplatane ciekawymi wiadomościami lub komunikatami. I oto z głośników padła elektryzująca zapowiedź:

— Uwaga, uwaga, wycieczka cieszyńska — spiker wywołał nas dwukrotnie. Po krótkiej muzycznej wstawce nadano komunikat:

— Hefajst zgubił notes... Hefajst zgubił notes. Na tę okoliczność nadajemy tango „Tak smutno mi bez ciebie...”

Osłupienie, a potem ryk radości skwitował sensacyjną wiadomość.

„Hefajst”, który po uprzedzającej zapowiedzi niczym kwoka przywołał wszystkich do wyteżonej uwagi, po nadaniu komunikatu zbladł, zesztynniał, uderzył się w pierś i drżącymi rękoma zaczął rozpinać płaszcze, aż wreszcie z przepastnego zanadru marynarki wyluskał gruby notes, na krzyż spięty czerwonymi gumkami do weków. Wymachując nim nad głową, dał głos niczym zraniony zwierz:

— Mam! Mam!... To, to skandal... Ja wyciągnę konsekwencje! — po czym

rozjuszonym krokiem popędził w stronę radiostudia, wymachując laską...

Czegóż to w hefajstowym notesie nie było! Sobie tylko znanym stenograficznym szyfrem notował wszelkie o swych uczniach informacje. Kiedy po wielu latach z okazji odznaczenia profesora Orderem Sztandaru Pracy moja szefowa przeprowadzała z nim wywiad, na odchodnym przypomniła się staremu matematykowi jako jedna z jego uczennic z tajnych kompletów w Miechowie. „Hefajst” sięgnął po notes i bez trudu odnalazł miniaturową rubryczkę:

— Ależ tak! Zgadza się! Przepraszam, mam jednak zapisane, że pani (wymienił dokładną datę) była nieobecna, czego powodem było spotkanie... — I padło nazwisko adoratora.

Było zwyczajem naszego gimpla urządzać w karnawale bale maskowe. Bractwo prześcigało się w kostiumowych pomysłach. Andrzej, szczeniący się dziewczęco zgrabnymi nogami — „zmienił pleć”. Powypychał to i owo, przywdział przykrótkawą spódniczkę, u fryzjera pożyczył szalową perukę. Tajemniczą maseczką wzbudzał powszechne zainteresowanie. Wyglądał bardziej na dwudziestopięciolatkę niż na jakąś nieopierzoną gimnazjalną smarkulę.

Zaanonsowano biały walc. Dystyngowanie, acz ponętnie kołysząc biodrami, Andrzej dygnął przed „Hefajstem”. Leciwy belfer wzbraniał się jak mógł, ale popędzany przez kolegów z „ciała” — poszedł wreszcie w tany. Po walcu — tusz orkiestry i zapowiedź:

— Panowie proszą partnerki na pączka!

Szarmancko podał ramię „partnerce”, ale w bufecie długo nie mógł wysuplać należności. Sknerowata dusza buntowała się przed szastaniem złotych.

Po sali przebiegł szmer. „Hefajst” najwyraźniej sunął w kierunku stolika, przy którym siedziała „jego” maska. Archaicznym skłonem poprosił... Andrzeja do tańca. W końcu tak się rozbawił, że nawet fundowanie tortu i herbaty przyszło mu bez drżenia rąk.

Ale zbliżała się północ. Andrzej za

wszelką cenę usiłował czmychać, jednakże żądni sensacyjnego finału „bramkarze” glusi byli na wszelkie przekupstwa. I znowu tusz orkiestry oraz zapowiedź dekonspiracji masek. Z chrząkaniem podnieconego dzika i w nie spotykanych lansadach „Hefajst” pospieszył do przytrzymywanego przez najbardziej ciekawskich Andrzeja.

— Pani, hm, tego, pozwoli... Jjja sam!...

Z huraganu śmiechu można było wyluskać jak gdyby z głębi brzucha wyrzucane „skandale”, „braki szacunku”, „szarganie autorytetu”, „konsekwencje” — przegradzane prychnieniem, głośnym wycieraniem nosa czymś w rodzaju potężnej płachty, co imitować miało chusteczkę. Nie pomogły perswazje „ciała”, powoływanie się na prawa karnawału w ogóle, a tradycje maskowego balu w szczególności. „Hefajst”, obrażony nie na żarty, ostentacyjnie zszedł z belferskiego posterunku, mimo iż ubaw trwał jeszcze długo w noc...

Nigdy na twarzy „Hefajsta” nie pojawiał się uśmiech. Gdyby w owych powojennych czasach ktoś wpadł na pomysł wyboru króla ponuraków — matematyk z pierwszego gimpla niechybnie zostałby okrzyknięty cesarzem. Mimo nie najmłodszych lat wypychał się wszędzie, gdzie zachodziła potrzeba wzmocnienia szeregów straży uczniowskiej dyscypliny. Czynił to z iście belferską rutyną, nie pozbawioną sporej dozy sadyzmu. Bez „Hefajsta” nie obešla się żadna pisemna matura i dopóki on pilnował nieszczęśników, nikomu nie udało się skorzystać ze ściagi, czy organizowanej pomocy z zewnątrz.

Najbardziej lotne umysły pracowały przeto nad sposobem wywabienia „Hefajsta” z sali gimnastycznej. Wtajemniczeni jednoznacznie wskazywali na „Wiktora”, jako autora niezawodnych pomysłów. Były to czasy „starych pieniędzy”, kiedy nauczycielska gaża wynosiła około 5 tysięcy złotych. Nie było wtedy bilonu, a jedynie banknoty, o nominałach od 50 groszy, jednego i dwu złotych wzwyż. Gimnazjalny woźny „Pączek”, stosownie do instrukcji, wpierv złożył wizytę na probostwie, a potem z pękatą teczką wkroczył do sali gimnastycznej, by „panu dyrektorowi” wy-

płacić pobory. Pieniądze u starego matematyka zawsze wywoływały dostrzegalne ożywienie. „Hefajst” nie chciał na oczach maturantów kwitować odbioru pensji, przeto cała operacja odbywała się w przed-sionku. Skąpiec liczył 50-groszówki, złotych i dwuzłotówki, układał w kupki i stosiki, ale coraz ktoś przychodził zapytać o coś ważnego. Liczenie rozpoczynało się od nowa, czas płynął, a o to przecież organizatorom głównie chodziło!...

Jednym z dwu sposobów na „Hefajsta” — poza niepodważalną wiedzą matematyczną — był udział w prywatnych, dodatkowych lekcjach, które za jedyne sto złotych od głowy za godzinę matematyk udzielał popołudniami w gimply. Na początku douczał po jednym delikwencie, wieść jednakowoż się roznosiła i z każdym tygodniem matematycznych słabeuszy na korepetycjach przybywało. Każdy jednak płacił swoje sto złotych! Nawet wówczas, gdy na popołudniówkach spotykały się prawie całe klasy, belferska taksa nie uległa najmniejszej obniżce. Ale też trzeba oddać profesorowi sprawiedliwość: plaga matematycznych „luf” przestała być problemem.

Gdzieś pod Łebą niezwykle przedsiębiorczy i zawsze pełen pomysłów nauczyciel śpiewu odkrył ocalały z wojennej pożogi beapański pensjonat, w którym nasz gimpeł, przy walnym wsparciu komitetu rodzicielskiego, urządził kolonijny ośrodek.

Czyż „Hefajst” mógł się nie zgłosić w charakterze cerbera? Za jego sprawą wakacyjny wypoczynek został obwarowany długaczną litanią zakazów.

Pod żadnym pozorem nikomu nie było wolno opuszczać samodzielnie ośrodka bez jego zgody, której i tak prawie nigdy nie udzielał. Po kilku dniach pobytu co bardziej odważni „wyniuchali” jednak, iż przed pobudką „Hefajst” samopas wyprowadza się na plażę, by osobiście zbadać ciepłotę morskiej wody.

Był to widok jedyny w swoim rodzaju! Dziesiątki par rozradowanych oczu od tej pory dyskretnie śledziło „Hefajsta” coranne ekskursje. Obfita postać człapała przez wydmy nad morski brzeg. Na głowie długa szlafmyca z dyndającym kutasikiem,

luźna, sięgająca prawie kolan koszula przy najmniejszym podmuchu wiatru odsłaniała męskie niewymowne, ze zwisającymi u nogawek troczkami. Stroju dopełniały sandały, okulary oparte o czubek nosa oraz nieodłączna laska.

Jurkowi „Hefajsta” udało się sfotografować w stroju... powiedzmy plażowym, gdy w groźnej pozie lustrował horyzont. Ale nieprzyzwyczajenie słono kazał płacić za odbitkę! Kłnać siarczyście zdziercę, kupowaliśmy kompromitujący belfra wizerunek. Po przegranych przy tablicy utarczках matematycznych — był rodzajem balsamu, ogromną ulgą. Wystarczyło tylko spojrzeć...

★ ★ ★

W roku szkolnym 1948/49 w gronie nauczycieli pojawiła się „Żaba”. I niech korekta nie poprawia diakrytycznego znaku! Polonistka bowiem zaczęła od wykładu o konieczności czytelności i wyraźnego stawiania owych znaków.

— Jeśli nad „ż” zamiast kropki postawicie kreskę, przecinek lub apostrof, wówczas zamiast „żaby”, będziemy mieli od czynienia z... „żabą”.

Czy trzeba było więcej? Przyłgnęło, zwłaszcza iż „psorka” była niewielkiego

wzrostu, a przy tym nieco... szerokawa. Ale „Żaba”, jak mało który z gimnazjalnych belfrów, miała serce dla młodzieży oraz wyjątkowy talent do urozmaicania i ciekawych form lekcyjnych, przez co zyskała powszechną sympatię. W przebiegu lekcji potrafiła zaangażować całą klasę, toteż zajęcia z nudnawej przecież gramatyki były żywe, a nierzadko kipiące zdrowym dowcipem. Lubowała się w błyskawicznych, trzy-, pięciozdaniowych wypracowaniach. Pisywałem przeto satyrki, dykteryjki, anegdoty oraz inne dziwactwa. „Żaba” zaś, kiwając głową, z zadumą mawiała:

— Czuje dziennikarskie pióro...

Niech mi będzie wybaczona powyższa megalomania. „Żaba” z wielkim upodobaniem zabawiała się w przepowiadanie naszej przyszłości i trzeba przyznać, że wiele się nie pomyliła. Po latach okazało się, że trafnie przewidziała przyszłych nauczycieli, lekarzy, konstruktorów, weterynarzy, ekonomistów i aktorów.

★ ★ ★

Z naszą klasą skończył się stary, dobry i wypróbowany gimnazjalny system; po zdaniu małej matury stwarzał możliwość wyboru dalszego kierunku nauki...

Z POWIĘDZEŃ LUDOWYCH

Bodejbyś był żyrafom, a w karku cie bolało.

★

Bóg dowo szczodrymu, a diabol skąpymu.

★

Bulczy, jakby do wody pierdziół.

★

Bydzie padać, bo baby sie wczas rano wadzóm.

★

Bywo często zwiedziöny, gdo rod bywo chwölöny.

★

Chce być czymś, ale mo sieczke w głowie.

Posadę nauczyciela języka polskiego objąłem w Państwowym Liceum Pedagogicznym w Cieszynie bezpośrednio po skończonych studiach w 1952 r. Było to w okresie presji ideologicznej, co w życiu ówczesnej szkoły wyrażało się m.in. głównie w programach nauczania, zwłaszcza zaś w przedmiotach humanistycznych, w więc w historii i języku polskim. Także inne przedmioty nauczania miały służyć marksistowskiej indoktrynacji młodzieży, jednak większe nadzieje w tym względzie pokładały władze w moim przedmiocie, a to dlatego, że posiadał on największy wymiar godzin nauczania i programowo łatwo było go przysposobić do wytyczonego przez władze celu, głównie poprzez odpowiedni dobór lektur.

Wobec takich założeń ideologicznych bardzo trudno przychodziło mi jako początkującemu nauczycielowi pogodzić niektóre wymagania programowe z własnymi przekonaniem. Wychowywałem się i zdobywałem wiedzę w całkowicie odmiennych warunkach ideowych i w dodatku nie akceptowałem zadekretowanego poglądu. Krążyła wtedy szeptana legenda, że prof. Jan Krówka w cieszyńskim liceum ogólnokształcącym nie podporządkowywał się wymaganiom programowym. Podobno na początku lekcji historii krótko podyktował uczniom do zeszytu temat i odpowiednią „prawomysłną” notatkę, po czym po zapowiedzi „A teraz wam opowiem, jak to naprawdę było” wygłosił wykład na ów temat według jego własnego rozumienia sprawy.

Ówczesne programy nauczania języka polskiego, chociaż dyktowały omawianie odpowiednio dobranej literatury (m.in. także radzieckiej), dawały jednak możliwości akcentowania różnych spraw nie mających żadnego związku z narzuconą ideologią. Tak na przykład owe programy pozwalały zapoznać uczniów z najważniejszymi dziełami literatury narodowej od średniowiecza do czasów najnowszych. Można było zatem skupić większą uwagę na twórczości Kochanowskiego, Krasickiego, Mickiewicza, Słowackiego, Prusa, Żeromskiego, Dąbrowskiej i innych i w ten sposób wprowadzać młodzież nie tylko w historię polskiej kultury, ale także

BOLESŁAW ORSZULIK

KŁOPOTY Z „NAWRÓCONYM”

wskazywać jej wartości wychowawcze, patriotyczne, moralne, społeczne, ogólnoludzkie. Poza ową ideologią pozostawały też zagadnienia dotyczące teorii literatury (artyzm omawianych dzieł, rodzaje i gatunki literackie, charakterystyka poszczególnych epok itp.). Podobnie lekcje z zakresu nauki o języku (gramatyka, stylistyka, ortografia itp.) oraz ćwiczenia w mówieniu i pisanu nie krępowały uczącego żadnymi rygorami ideologicznymi.

Dziś może łatwo byłoby powiedzieć, że w tamtych latach prowadziłem niewygodne dla mnie lekcje języka polskiego, wzorując się na metodzie profesora Krówki. Oczywiście tak nie było. Zresztą nie było takiej potrzeby, ponieważ mogłem koncentrować uwagę na wielu różnych aspektach, które nie zmuszały do jakiegokolwiek hipokryzji. Zwłaszcza zmienione programy nauczania po „odwilży” 1956 r. dawały większe możliwości nauczycielowi w dokonywaniu swobodniejszego wyboru materiału, zwłaszcza z listy lektur uzupełniających, wśród których znalazły się arcydzieła literatury polskiej i powszechnej.

Przyznaję jednak, że programu nie traktowałem wyłącznie wybiórczo, choćby z uwagi na fakt, że język polski był obowiązkowym przedmiotem maturalnym (egzamin pisemny i ustny) i pod tym kątem musiałem uwzględniać także niektóre lektury o określonym charakterze ideologicznym. Tematy do pisemnej matury dyrektor przywoził z katowickiego kuratorium w zapieczętowanej kopercie. W dniu jej komisyjnego otwarcia bezpośrednio przed egzaminem miałem jednak możliwość, by krótko objaśnić zdającym zakres owych

tematów. Przysnąję, że ich ideologiczną treść objaśniałem zgodnie z wytycznymi programowymi i wskazywałem, co należy w pracy pisemnej wyeksponować. Paradoksalnie był to w jakimś sensie mój moralny obowiązek, który musiałem spełnić wobec młodzieży kończącej szkołę w owych nieprzyjaznych warunkach. Egzamin ustny stwarzał o wiele lepszą sytuację, ponieważ regulamin pozwalał mi samemu formułować pytania, które mogłem wcześniej udostępnić (legalnie) młodzieży, a nawet na lekcjach dokładnie omówić. Przy maturze zaś owe pytania losowano.

Nie chciałem, aby powyższe moje wyrzuty potraktowano jako swego rodzaju próbę rozliczenia się z mojej pracy pedagogicznej w PRL. Nie przypisuję sobie etosu wallenrodyzmu ani jakiegokolwiek innego bohaterstwa, ale też nikt nie może mi postawić zarzutu, że powierzona mi młodzież starałem się wychowywać na zetempowskich janczarów. Po prostu w tamtych bardzo złożonych warunkach starałem się choćby tylko częściowo minimalizować różne naciski zmierzające do indoktrynacji polskiej młodzieży. Tak zresztą postępowało wielu nauczycieli nie tylko z grona liceum pedagogicznego, ale — jak sądzę — w całym kraju. Jeśli natomiast ktoś by mnie zapytał, dlaczego wobec moich oporów ideowych nie zrezygnowałem z posady nauczyciela, odpowiem mu pytaniem, dlaczego ze swych stanowisk nie zrezygnowała większa część ówczesnej polskiej inteligencji (także technicznej), która nie aprobując narzuconego ustroju okazywała przecież w większym lub mniejszym stopniu pozorowaną lojalność wobec władzy. Klasyczny przykład okazywania owej „lojalności” stanowić może chociażby udział w pochodach pierwszomajowych, który to udział był powszechny, bo wymuszony i skrupulatnie kontrolowany. Mało kto temu przymusowi jawnie się przeciwstawiał.

Dla zilustrowania politycznej atmosfery, w jakiej przyszło pracować ówczesnej szkole, niech posłuży jeden z wielu przykładów ścisłej kontroli władz nad procesem wychowawczym. Dla pełnego zrozumienia omawianej sytuacji trzeba jednak ów przykład opisać nieco szerzej.

W 1958 r. dyrektor Antoni Zając poprosił mnie, bym założył w szkole kółko dramatyczne i pomyślał o wystawieniu jakiejś ciekawej sztuki. Dość szybko uporałem się ze zorganizowaniem zespołu, któremu zaproponowałem wystawienie sztuki cieszyńskiego nauczyciela i działacza społecznego Karola Bergera pt. *Naurócony*. Zespół po zapoznaniu się z tekstem utworu ów pomysł chętnie zaaprobował. Sztuka porusza problem odstępstwa narodowego w powiązaniu z konfliktami społeczno-gospodarczymi wsi cieszyńskiej w czasach austriackich. Posiada też duże walory sceniczne: żywą akcję, humor, zwłaszcza zaś folklor cieszyński (gwara, stroje, tańce i śpiewy z muzyką Jana Kiszy). Mnie natomiast ów dramat dostarczył również okazję, by w toku wielu prób zapoznać młodzież z niektórymi zagadnieniami z przeszłości własnego regionu (na przykład sytuacją polityczną przed 1918 r., germanizacyjną działalnością zarządu dóbr Arcyksiężęcej Komory Cieszyńskiej).

Młodzi aktorzy (m.in. dziś znani nauczyciele Józef Gawłowski i Marian Żyła) z wielkim zapałem przystąpili do pracy. Śpiewy solowe, chóralskie i orkiestrę ćwiczyli pod kierunkiem nauczycieli śpiewu (Paweł Ożana, Maria Matwijas), tańce przygotował zaproszony choreograf Tadeusz Bar. Mnie z kolei przypadła rola reżysera całości (dykcja, zachowanie sceniczne, układ scen zbiorowych itp.). Sztukę odegrano kilka razy w auli zakładu dla rodziców i młodzieży szkół cieszyńskich, a także w jednej z kopalń okręgu rybnickiego. Przyniosło to pewien dochód, który postanowiono przeznaczyć na zakup telewizora dla szkoły. Aby jednak ten zamiar zrealizować, potrzebny był talon. W tym celu młodzież zwróciła się pisemnie do wojewody Jerzego Ziętka. W uzasadnieniu prośby podano, w jaki sposób zebrano odpowiednią sumę. Widocznie tytuł sztuki *Naurócony* podział na urzędników jak czerwona płachta na byka, no i ... zaczęło się. Do kuratorium wezwano w trybie pilnym dyrektora, aby osobiście dostarczył tekst sztuki. Ja również telefonicznie zostałem zobligowany do natychmiastowego dostarczenia scenariuszy miejscowej cenzurze i komitetowi PZPR. Dopiero po kilku

dniach „afery” przycichła, gdy władze zorientowały się, że sztuka nie ma nic wspólnego z nawróceniem religijnym, lecz tylko z odstąpieniem od zaprzaństwa narodowego w okresie niewoli. A przecież owo sprawdzenie „prawomyślności” sztuki mogły władze dyskretnie sprawdzić same, na przykład w Katowicach w Śląskim Instytucie Naukowym czy w Bibliotece Śląskiej, zaś w Cieszynie w Bibliotece w Muzeum. Utwór bowiem ukazał się drukiem we Fryszacie w 1927 r.

Po pewnym czasie kółko dramatyczne otrzymało ów upragniony talon, lecz na jego zrealizowanie trzeba było czekać w kolejce jeszcze przez pewien czas. Wreszcie telewizor zainstalowano w jednej z sal szkolnych i przez długi czas służył całej młodzieży, zwłaszcza wychowankom internatu. A trzeba sobie uświadomić, że był to okres, w którym polska telewizja stawiała pierwsze kroki, zaś aparat telewizyjny należał do rzadkości.

Sztukę *Nawrócony* zespół odegrał potem jeszcze dwukrotnie. Najpierw na życzenie pani wizytator Suskiej, której występ młodzieży zapewne się spodobał, skoro za tę moją reżyserię wystąpiła dla mnie o nagrodę kuratora. Ostatni raz sztukę wystawiono już po maturze głównych „aktorów” w dniu 17 X 1959 r. w Teatrze Miejskim im. A. Mickiewicza w ramach obchodów 50-lecia szkoły.

Dziś, z perspektywy czasu, nie wydaje się, by ówczesna szkoła była skutecznym narzędziem w przekształcaniu świadomości młodzieży w duchu „nowego i postępowego” myślenia. Świadczą o tym późniejsze wydarzenia w naszym kraju. Brało w nich również udział to pokolenie, do którego należeli moi wychowankowie. W tym przekonaniu utwierdzają mnie oni sami podczas dość częstych spotkań poszczególnych roczników absolwentów dawnego Państwowego Liceum Pedagogicznego im. Pawła Stalmacha w Cieszynie.



W Brennej. Fot. Krzysztof Marciniuk

Adam Borek był szlachcicem, marszałkiem krajowym, fundatorem szpitala i klasztoru oo. Bonifratrów w Cieszynie. Urodził się 18 kwietnia 1641 r. w Wędryni jako syn Kaszpra, starosty ziemskiego Księstwa Cieszyńskiego (zm. 1667) i Anny z Goczałkowskich (zm. 1655). Adam miał cztery siostry: Annę, Zuzannę, Helenę i Judytę.

Młody Borek otrzymał staranne wykształcenie. Na Śląsku Cieszyńskim był cenionym znawcą prawa śląskiego. Już w młodym wieku, bo w 1673 r. został marszałkiem Księstwa Cieszyńskiego. Był szlachcicem, panem na Wędryni oraz Grodziszczu. W 1673 r. zawarł związek małżeński z Joanną Katarzyną ze szlacheckiego rodu Skrzeńskich. 11 maja 1674 r. urodził mu się syn Jerzy Jarosław. Matka zmarła podczas porodu, a w kilka dni później nowo narodzony syn.



Wizerunek Adama Borka. Rys. Józef Golec

JÓZEF GOLEC

FUNDATOR ADAM BOREK

W 1675 r. Adam Borek wydał swoją siostrę Judytę za Fryderyka Aleksandra Tłuka, pana Trzanowic, która po roku zmarła, ale pozostawiła syna Jana Bogumiła. W 1675 r. Borek ożenił się ponownie z Julianną Rottenbergową. Kiedy w 1683 r. jego szwagier Fryderyk Tłuk zmarł, Adam Borek przejął władzę opiekunczą nad małoletnim Janem Bogumiłem Tłukiem. W latach studenckich (1685—1691) chłopak przysporzył Adamowi Borkowi wiele przykrości i kłopotów.

Marszałek Borek znany był z gospodarności i prawości. Prowadził zapiski, które są cennym materiałem przyczynkarskim o ówczesnych stosunkach kulturalnych w Księstwie Cieszyńskim. Borek nie miał dzieci, zaś jego siostry zmarły wcześniej od niego, nie posiadał więc spadkobiercy.

Na początku lat dziewięćdziesiątych Borek zachorował. Zaprzagnął, aby z jego fundacji założono szpital i klasztor oo. Bonifratrów. Początkowo chciał, aby powstały one w Wędryni. Przekonano go jednak, że lokalizacja nie jest najszybszą z uwagi na znaczne oddalenie od centrum miejskiego i utrudnione kontakty chorych ze szpitalem. Ostatecznie dał się przekonać, aby szpital i klasztor zbudować w Cieszynie.

16 kwietnia 1694 r. Borek spisał testament, w którym przeznaczył Wędrynię i Grodziszcz na założenie szpitala oraz klasztoru w Cieszynie. 22 marca tegoż roku na zaproszenie Borka przybył z Nysy pierwszy przedstawiciel zakonu, ksiądz Klemens Mentzel, który miał kontynuować jego fundację.

Adam Borek zmarł 30 marca 1694 r. w Wędryni. Ksiądz Mentzel, mimo

długotrwałych targów, sprzeczek i procesów, nie tylko rodzinnych, ale także z władzami miasta, realizował konsekwentnie budowę. On też jedynie był upoważniony do reprezentowania fundatora. Na okres budowy szpital i klasztor umieszczony był w pańskich budynkach w Wędryni. Ks. Klemens Mentzel był też pierwszym nieoficjalnym przeorem zakonu Bonifratrów.

Dopiero po ukończeniu budowy, 30 listopada 1700 r., Bracia Bonifratrzy przeprowadzili się uroczyście z Wędryni do Cieszyna, przewożąc także z całymi hono-

rami zwłoki Adama Borka i jego drugiej żony Julianny, która zmarła krótko przed nim. Oboje pochowano uroczyście w kościele klasztornym.

Po ukończeniu budowy szpitala i klasztoru oraz zabezpieczeniu ich dalszej egzystencji ks. K. Mentzel powrócił ponownie do Nysy, gdzie czekała na niego już budowa kolejnego klasztoru, powstałego także z dobroczynnej fundacji.

W klasztornym archiwum znajduje się wiele cennych źródeł dotyczących tej cieszyńskiej fundacji i historii klasztoru.



Klasztor sióstr Elżbietanek. Fot. Wojciech Trzcionka

P o jednej stronie cmentarnego parkanu biegnie ulica jego imienia, przy drugiej, wewnętrznej, mniej więcej w pośrodku długości, znajduje się jego odnowiony grób, jeden z nielicznych ocalałych z ubiegłego stulecia. Napis na mogile głosi:

*Dr Andrzej Cinciała
1825—1898
wybitny działacz
okresu przebudzenia
narodowego
laureat Akademii
Umiejętności
w Krakowie.*

Dr Andrzej Cinciała zakończył życie 18 lutego 1898 r. Z wymienionych w jego Pamiętniku pięciu „kamizelkorzy”, przy życiu pozostał już tylko jeden. Odchodziło pokolenie, które żyło, jakbyśmy dziś powiedzieli „w ciekawych czasach”. Każdy z nich: Andrzej Kotula, Jan Bujak, Paweł Stalmach, Jerzy Heczko i Andrzej



Dr Andrzej Cinciała. Repr. Tadeusz Kopoczek

WŁADYSŁAW SOSNA

KAMIZELKORZ Z KOZAKOWIC

Cinciała pozostawili po sobie godziwy ślad, zapisując się w dziejach tej Ziemi złotymi głoskami. Bynajmniej nie jest to ślad siełankowy, szczególnie gdy chodzi o stosunki pomiędzy Pawłem Stalmachem i Andrzejem Cinciałą. Pełno na nim meandrów, które z perspektywy czasu utraciły znaczenie, są dla nas po części niezrozumiałe, dla naszych „kamizelkorzy” wszakże znaczyły wiele i były powodem ostrych starć, wzajemnych napaści, zapiekłej goryczy. W komentarzu do *Uwag dra Andrzeja Cinciały o Pawle Stalmachu* Ludwik Brożek pisał: *Ludzie z okresu zeszlowiecznego, będącego widownią pracy i walk zarazem, świadkowie i uczestnicy owych zmagañ z wrogiem i z sobą, leżą od lat na cmentarzach śląskich. Jedni z owej walki na słowa wyszli zwycięsko, dzięki może nie swym argumentom, opowiadającym o zasługach, lecz dzięki swym następcom, a o drugich w zmienionych warunkach życia narodowego i politycznego przedwcześnie zapomniano. Mimo upływu całego wieku, niewiele od tamtego czasu się zmieniło...*

Andrzej Cinciała był jednym z dziecięciorga dzieci chałupnika w Kozakowicach Górnych — Andrzeja Cinciały i Anny z Rańdów, pochodzącej z Końskiej. Tylko pięcioro uchowało się od przedwczesnej śmierci. Andrzej urodził się 8 czerwca 1825 r. Kawalek gruntu nie wystarczał na utrzymanie rodziny, toteż rodzice dorabiali na życie tkactwem. Mimo to starszy brat Jan ukończył cieszyńskie gimnazjum, a jego śladem miał iść Andrzej. Naukę w cieszyńskim gimnazjum ewangelickim rozpoczął Andrzej Cinciała w 1839 r. od klasy „wyższej”, bo trzeciej, i mimo wcześniejszego przygotowania pod okiem gimnazjalisty Pawła Heczki z niemałym trudem

przyswajał sobie podawaną wiedzę. Po trzech latach Andrzej Cinciała zrezygnował z dalszej nauki. Prawdopodobnie przyczyną tego były warunki materialne i, być może, niedomagania ojca, który w 1843 r. pożegnał się z życiem. Szansa zatrudnienia w firmie księgarskiej w Krakowie rokowała odmianę losu. Rzeczywistość jednak okazała się zgoła żalosna. Gimnazjalista-praktykant nie tylko nie otrzymywał żadnego grosza wynagrodzenia, ale to, co miał z domu, musiał oddać właścicielowi firmy. Gdy drugim razem, za radą współpracowników, zataił otrzymane od matki pieniądze, wyleciał z pracy. Z niemałym trudem znalazł zatrudnienie jako kancelista w majątku ziemskim, (jak pisał „dorobkiewicz”) w Kaczycach Dolnych, odstąpiony, niczym chłop pańszczyźniany do innego majątku w Kaczycach Górnych. Gdybyż to kończyło się na obowiązkach pisarza i to za psi grosz!

Już wówczas Andrzej spisywał swój diariusz, gdzie przelewał myśli o swoim trudnym życiu. Zwróciło to jednak uwagę przełożonego, zainteresowanego tym, dlaczego tak długo świeci się w izolacie pisarza. Pewnego dnia dziennika już nie było w zamkniętej szufladce. Wkrótce, po ostrej reprimendzie na temat pisania, Andrzej Cinciała został wystawiony za bramę. Szczęśliwie, na okres pięciu miesięcy udało się uzyskać pracę w charakterze przepisywacza dokumentów w kancelarii u dr. Jana Demla. Wreszcie w 1845 r. Andrzej Cinciała trafił do kancelarii drugiego notariusza miejskiego, dr. Ludwika Kluckiego. Tu nareszcie odmienił się jego los, a gdy chodzi o postawę narodową, nastąpił zasadniczy zwrot. Dotychczasowe doświadczenia życiowe niewątpliwie wywarły istotny wpływ na młodego gimnazjalistę, zarówno na jego cechy charakteru, jak i sposób postępowania w późniejszym życiu. Po latach Andrzej Cinciała zapisał w *Pamiętniku*:

Ja tu znalazłem dużo czasu do czytania i każdą chwilkę do tego używałem. (...) Czytanie polskich książek bardzo mię zajmowało, bo dotąd nie miałem sposobności takowych czytać. Biblioteka Dra Kluckiego zawierała w sobie znaczną liczbę polskich książek (...) a księżnica jego

zawsze się nowymi rzeczami uzupełniała. (...) Dr Klucki nie najlepiej mówił i pisał po polsku, ale był rozmówiony w języku polskim. Jeżeli wiedział, iż ten i ów rozumie po polsku, to zaraz z nim po polsku mówił i wykpiwał tych, co się po polsku mówić wstydzą. Zachęcał każdego do używania swojego języka i w domu i w życiu publicznym i skarżył się, że naszym polskim językiem w kancelariach poniewierają. Mianowicie umiał dociąć tym, którzy wyszli z większej chaty i dorobili się chleba lub posady, a wstydziła się przemówić po polsku. Docinał także mieszczanom i urzędnikom i często staczał z nimi walkę o język polski. Był to człowiek niepospolitych zdolności, bystrego rozumu, gładkiej i płynnej wymowy, człowiek z gruntowną nauką i dobrym wychowaniem, niezłomną wolą i prawym charakterem i to wszystko jednemu mu szacunek i poważanie w towarzystwie ludzkim i wziętość jako adwokat między klientelą.

Obszerny ten cytat w zupełności wystarcza za komentarz i wnioski co do dalszego postępowania „diuralisty”. Wpływ dr. Kluckiego na poniewieranego dotąd gimnazjalistę musiał być ogromny, skoro później tylko swojemu dobroczyńcy wystawił w *Pamiętniku* taką laurkę. A dalej pisał:

(...) szczęśliwym trafem było dla mnie wystąpienie do kancelarii Dra Kluckiego, tam mi się dopiero oczy otworzyły i poznałem, że jestem w błędzie, mając się za Niemca. To też zacząłem myśleć po polsku, mówić, gdzie było można w języku ojczystym i modlić się po polsku. (...) Stało się to 12 października 1845 r.

Odtąd przerwany feralną wpadką diariusz Andrzej Cinciała zaczął pisać po polsku. Zainteresował się też staropolskimi zwrotami i wyrażeniami gwarowymi, stał się łowcą przysłów, sentencji ludowych, a także pieśni. Postanowił też dokończyć ostatnią klasę gimnazjum, a gdy otwarto kurs filozoficzny, ku zdumieniu swojego mecenasa kontynuował naukę, której zaliczenie umożliwiło pójście na studia. Będąc w klasie i w szkole najstarszym gimnazjalistą, wyrosłym już ze ściśle szkolnych rygorów i co dopiero po przeżytych „otwarciu oczu”, założył uczniowskie koło samo-

kształceniowie pod nazwą „Towarzystwo uczących się języka polskiego na ewangelickim gimnazjum w Cieszynie”.

23.08.1847 r. Andrzej Cinciała i Paweł Stalmach wrócili z pieszej wyprawy do Krakowa, przynosząc zebrane polskie książki do biblioteki Towarzystwa. Drugą podróż po książki, tym razem pociągiem i bryczką, nie bez przygód odbył Andrzej Cinciała w lutym 1848 r. Niespełna miesiąc później wybuchło w Wiedniu pierwsze powstanie. Cesarz Ferdynand zniósł cenzurę, zapowiedział wydanie nowej konstytucji. Już 20 marca 1848 r. z galerii ratusza odczytano Manifest Cesarski w języku niemieckim i polskim. Tłumaczenie *Objaśnienia Najwyższego Patentu z dn 15^{go} Marca 1848 r.* przygotował Andrzej Cinciała. Po ogłoszeniu konstytucji napisał też broszurę w postaci dialogu *Nowości niesłychane dla śląskich chłopów*, wydrukowane dwukrotnie, szwabachą i czcionką „polską”.

Coraz bardziej aktualną sprawą było przystąpienie do wydawania polskiej gazety. Dr Klucki poczynił już wstępne przygotowania. Za redakcję miał być odpowiedzialny Andrzej Cinciała. Niespodziewanie dr Klucki wyjechał do Wiednia. Zgodnie z wcześniejszym anonsem, pierwszy numer „Tygodnika Cieszyńskiego” pojawił się 6 maja 1848 r. Został wydany na zlecenie Andrzeja Cinciały, lecz pod nieobecność mecenasa. Toteż słuszny był żal dr. Kluckiego z powodu takiego obrotu sprawy, zwłaszcza że nie zostało dopełnionych kilka drobnych, ale ważnych spraw. Andrzej Cinciała pisał później:

(...) rozpoczęcie pisma było z mojej strony nierozsądnym, bo nie było odpowiedniego zapasu artykułów i kilku przynajmniej współpracowników, a wydanie pierwszego numeru bez aprobaty Kluckiego szaleństwem; lecz trzeba to zapisać na karb młodości, która skora do czynów, nie zawsze pamięta o trudnościach i następstwach. Ale że się tak stało, było dobrze, bo sądzę, że gdyby rozpoczęcie wydawnictwa było na później odłożone, takowe nie byłoby przyszło do skutku.

Także niespodziewanie dla dr. Kluckiego Andrzej Cinciała zrezygnował z drugiego roku kursu filozofii i czym

prędzej pragnął rozpocząć studia prawnicze w Krakowie. Obecność Cinciały w redakcji była dla dr. Kluckiego ważną, gdyż tylko on władał dobrze językiem polskim. Chodziło teraz o zdobycie godziwego następcy. Przybyły do Cieszyna teolog Paweł Stalmach z powodu udziału w Zjeździe Słowiańskim miał ograniczone możliwości zatrudnienia, toteż podjęcie obowiązków redaktora pisma było tu istotnym rozwiązaniem. Cinciała jeszcze do końca września wspomagał Stalmacha w redagowaniu pisma; w drugiej połowie października zameldował się już w Krakowie. Przez pierwsze trzy lata znów żył w spartańskich warunkach, dopiero w 1851 r. został guwernerem u hr. Eugeniusza Dzieduszyckiego. W wolnym czasie wraz z juniorem Mieczysławem zwiedzał okolice Krakowa, w lipcu 1852 r. odbył dłuższą wycieczkę do Pienin i Tatr. W czasie wakacji przemierzył też północne, nizinne tereny ziemi cieszyńskiej i stale uzupełniał swoje zbiory przysłów i pieśni. Przebywając w Krakowie, poznał bardzo wiele osób; z wieloma, m.in. z prof. Wincentym Polem, utrzymywał bardzo bliskie stosunki. Gdy jednak, pod naporem listów Stalmacha, tu i ówdzie napomknął o potrzebach Czytelni czy „Gwiazdki Cieszyńskiej”, najczęściej zmieniano temat.

Po zakończeniu studiów Andrzej Cinciała wrócił do swojego mecenasa dr. Kluckiego na praktykę adwokacką, jednocześnie przygotowując się do promocji doktorskiej, którą uzyskał 4 VI 1859 r.

Zbliżające się 1050-lecie legendarnego założenia miasta Cieszyna dało asumpt do podniosłych uroczystości. Dr Andrzej Cinciała znalazł się w Komitecie organizacyjnym i przyczynił się do wydania poezji zatytułowanej *Album — Pamiątnik z powodu 1050-letniej uroczystości założenia miasta Cieszyna*, w 75 proc. z tekstem polskim, co spotkało się z dezaprobatą niemieckich mieszkańców miasta.

Po zmianach rządowych w Wiedniu na nowo zostały podjęte starania o równe prawa dla miejscowej ludności. Przy udziale Stalmacha dr Andrzej Cinciała przygotował treść memoriału dla deputacji cieszyńskiej, udającej się do Wiednia w 1861 r., a zabiegającej o wprowadza-

dzienie języka polskiego w urzędach, sądach i szkołach na Śląsku Cieszyńskim. Po kilku miesiącach przygotowań udało się reaktywować Czytelnię, teraz z przymiotnikiem „ludowa”. Zebranie założycielskie miało miejsce w sali zajazdu „Pod Lwem” w Cieszynie 7 XII 1861 r. Dr Cinciała został sekretarzem i kasjerem Czytelni. Wcześniej wybrano Andrzeja Cinciałę na prezbitera zboru cieszyńskiego, następnie na kuratora zboru i senioratu.

W tym miejscu zaczęły się krzyżować odmienne dążenia narodowe, których następstwa odczuł także dr Andrzej Cinciała. Pod koniec 1863 r. został prawnym zastępcą w kancelarii adwokackiej dr. Jana Demla, a 14 III 1865 r. otrzymał dekret o przeniesieniu do Schildbergu. Do czasu wyjazdu 15 XI dr Andrzej Cinciała ożenił się z Matyldą Klug z Krakowa (13 II 1865), przetłumaczył *Patent Protestancki*, przeforsował budowę nowego alumneum, a przyznaną mu gratyfikację przeznaczył na zegar alumnejski. W tydzień przed świętami Bożego Narodzenia 1866 r. rodzina powiększyła się o pierwsze dziecko — syna Władysława, na którego chrzest przyjechał do Schildbergu specjalnie ks. Jerzy Janik z Ustronia.

Awans zawodowy, ustabilizowany i nareszcie godziwy byt, rodzina — to mogło cieszyć po latach niepowodzeń. Jednak pagórki pogórza zachodnich Jesioników, a szczególnie obce środowisko Morawian i Niemców, świadomie odcinających się od łączności ze światem, to nie to samo, co podbeskidzki krajobraz z kipiącym kociołkiem cieszyńskim. Toteż gdy tylko zwolniło się stanowisko notariusza we Frysztacie, dr Andrzej Cinciała natychmiast skorzystał z możliwości przenosin. Lecz i tu niewiele było roboty i niewiele można było zdziałać w delektującym się własnym zaściankiem miasteczku. Na dodatek zaczęło szwankować zdrowie. Kuraacja w styryjskim Gleichenbergu miała chociaż ten skutek, że Andrzej Cinciała porzucił palenie. Wreszcie, dzięki wsparciu hrabiny Larischowej, w 1881 r. wrócił do Cieszyna.

Ale ten wymarzony Cieszyn stał się już innym miastem; rozrósł się, przybyło różnych obiektów komunalnych, kursował

pociąg, lecz, co najbardziej zmartwiło notariusza, to zdominowanie miasta przez Niemców na niemalże wszystkich odcinkach życia społecznego i gospodarczego, przy jednoczesnym rozproszeniu sił środowiska polskiego. Zupełnie niezrozumiale dla ortodoksyjnego Cinciały było zachowanie się Pawła Stalmacha, brak stanowczości innych, nawet w granicach obowiązującego prawa, a szczególnie nie dość odpowiedzialne gospodarowanie pieniędzem. Ponowne prezesowanie Czytelni Ludowej, od połowy 1882 r., a szczególnie przygotowanie jej jubileuszu stało się powodem wielu nieporozumień nie tylko na tle ambicjonalnym. Niemniej w 1884 r. dr Andrzej Cinciała został przewodniczącym Politycznego Towarzystwa Ludowego, w 1887 Towarzystwa Domu Narodowego, w rok później znalazł się wśród współtwórców Polskiego Koła Pedagogicznego, ponownie został na jedną kadencję prezbitery zboru. Do zamierzonego podręcznika prawniczego Andrzej Cinciała zdołał przetłumaczyć i wydać polski tekst *Ustawy gminnej i wyborczej* (1884). Owocem pracy wielu lat było wydanie w 1883 r. w Krakowie *Pieśni ludu śląskiego*, oraz, dwa lata później w Cieszynie, zbioru *Przysłowia śląskie i przypowieści i ciekawsze zwroty językowe ludu polskiego na Śląsku w Księstwie Cieszyńskim*, dwukrotnie jeszcze uzupełniane w „Wiśle” — w 1888 i 1894 r. Opracował również *Pamiętnik Czytelni Ludowej na Śląsku Austriackim* wydany z powodu 25-letniego jej jubileuszu. Polemiczny rozdział *Pamiętnika* — *W obronie Czytelni* został za zgodą Andrzeja Cinciały zastąpiony innym tekstem o złagodzonej formie, włączony później do broszury *Pomnik, który sobie Stalmach za życia wystawił*. Jubileusz Czytelni, obchodzony 6 II 1887 r. przy udziale całej niemalże czołówki narodowej i słowa uznania wypowiedziane przez kilkunastu mówców dał prezesowi Czytelni szczytę satysfakcji.

Największym osiągnięciem dr. Andrzeja Cinciały było opracowanie *Słownika dialektycznego Śląska Cieszyńskiego*, za który w 1889 r. otrzymał II nagrodę Akademii Umiejętności w Krakowie. Niestety po dzień dzisiejszy praca ta nie

została opublikowana, mimo jej ogromnej wartości. Praca zawiera objaśnienia tych słów, które w XIX w. były używane na Śląsku Cieszyńskim, a których nie podał w swoim *Słowniku języka polskiego* Bogumił Linde lub które miały tu inne znaczenie.

W 1891 r. Andrzej Cinciała otrzymał dyplom członka wieczystego Czytelnia Ludowej. Stopniowo wycofywał się z działalności publicznej. Wobec wielu osobistych ataków Pawła Stalmacha nie pozostał mu winnym. Niebawem Paweł Stalmach zmarł, natomiast Andrzej Cinciała wyjeżdżał do różnych miejscowości klimatycznych (Zakopane — 1891, Abbazia, Arco i znów Gleichenberg — 1893), gdzie najczęściej pisał swój *Pamiętnik*. Stale też pomnażał swoje zbiory nazywane silesiakami, które zamierzał przeznaczyć dla Czytelnia. Jeszcze w 1894 r. wystąpił z odezwą o jej wzbogacenie, niestety bez efektów. Uciekały ostatnie lata, z którymi związane były niedostatki zdrowia. Całą gorycz przelewał na papier, nie oszczędzając nikogo, za wyjątkiem swojego mecenasa. Zmarł 18 II 1898 r. w Cieszynie. Pozostawił troje dzieci: Marię, Melanię i Władysława.

Niespełna dwa lata po śmierci Andrzeja Cinciały dr Jan Bystroń zapisał na końcu wydanej przez Polityczne Towarzystwo Ludowe publikacji *Z Pamiętnika: Na życzenie ks. Franciszka Michejdy przedrukowałem tu ważniejsze ustępy z pamiętnika mojego teścia śp. dr. Andrzeja Cinciały (...)*. *Z Pamiętnika opuściłem wszystko, co nie miało większego znaczenia dla ogółu i wszelką krytykę osób jeszcze żyjących*. W 1910 r. zostały wydane nakładem Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra dla ludu polskiego na Śląsku *Pamiętniki*, poprzedzone obszernym wstępem pióra ks. Emanuela Grima *Paweł Stalmach, Jego życie i działalność w świetle prawdy*. Lektura obu wymienionych książeczek dostarczyła nowego materiału do wielu emocjonalnych wypowiedzi. Nabrały one rumieńców, gdy prof. dr Jan Stanisław Bystroń, syn Jana, wydał w 1931 r. pełny *Pamiętnik dra Andrzeja Cinciały*. Teraz z całą ostrością można się było przyjrzeć czasom i obu postaciom odrodzenia narodowego w ich własnym widzeniu i ocenie. Zarzuca się Andrzejowi Cinciale, że co innego stwier-

dził w swoim dzienniku, a co innego w pisanym pod koniec życia *Pamiętniku*. Z kolei Wincenty Ogrodziński konstatuje, iż Andrzej Cinciała popełnia *uszakże znaczny błąd, starając się zrobić ze Stalmacha jednego z wielu zamiast pierwszego z nielicznych*. To prawda — *Pamiętnik (...)* czasem przypominać może styl protokołu (...), ale z wyrazistością przedstawia twarde realia życia w kolejnych jego etapach: (...) w przejściu z chaty włościańskiej do wyniesionej sytuacji społecznej, w przejściu od niemieczyny do polskości, którą należało stworzyć. Autor jest twardy w stosunku do siebie samego w codziennej walce wymagającej ciągłego pogotowia; bywa on też twardy w stosunku do przeciwników.

W innym miejscu wstępu do *Pamiętnika* prof. dr J. St. Bystroń pisał: (...) w całym swym życiu nie sformułował Cinciała żadnego programu ściśle politycznego, nie rozstrzygał pomysłów ideologicznych; wystarczał mu ów program językowy, miłość mowy rodzimej i walka w jej obronie. Nie był aktywnym działaczem politycznym, nie kandydował do sejmiku śląskiego czy do parlamentu wiedeńskiego, nie był redaktorem politycznym, nie był mówcą wiecowym. Zapomniano o nim szybko (...) i zapomniano także o tym (...) że wszystkie późniejsze programy powstawały na solidnym gruncie uświadomienia narodowego, które zaczęło się walką o prawa językowe. Jeśli zatem mierzyć naszych bohaterów narodowych nie według ich pomysłów i przywar, a czynów i wyników pracy w konfrontacji z możliwościami, łatwiej zrozumieć Andrzeja Cinciałę, czym była dla niego data 12 października 1845 r. i czym powinna być ona także dla nas.

(1997 05 19)

ŹRÓDŁA:

- pr. zb., *Polski słownik biograficzny*, Kraków 1938, s. 76
pr. zb., *Śląski słownik biograficzny*, t. II, Katowice 1979, s. 52
Wincenty Ogrodziński, *Dzieje piśmiennictwa śląskiego*, Katowice 1975, s. 134—5, 321
pr. zb., „*Zaranie śląskie*” R. 1932, z. 2, s. 97—116, tamże: *Uwagi dra Andrzeja Cinciały o Pawle Stalmachu*
dr Andrzej Cinciała — „*Pamiętnik*”, Katowice 1931

JAN KUBISZ

OTO ŚLIWKA!

Pewne odłamy prasy polskiej na Śląsku Cieszyńskim, jako też niektórzy członkowie z naszego społeczeństwa, zapatrują się mylnie na przynależność narodowościową Jana Śliwki, twierdząc po pierwsze, że *Śliwka nie był patriotą, bo pozostawał w bliskich stosunkach z superintendentem drem Haasem, po drugie, że wychował swoje dzieci w duchu niemieckim*. Na to odpowiadam dla wyjaśnienia co następuje:

Wiadomą jest rzeczą, że Śliwka prócz obowiązków nauczycielskich spełniał również obowiązki sekretarza zboru ewangelickiego, a ponieważ kościół i zbór cieszyński jest macierzą innych zborów śląskich, więc też Śliwka pozostawał w ciągłym kontakcie z tymi zborami, zwłaszcza za senioratu księży Andrzeja Żlika i Kłapsi. Można rzec, że Śliwka sprawował urząd faktycznego seniora, jako że ks. Żlik był chory, a ks. Kłapsia głuchy. Dr Haase, który w tym czasie oprócz swoich spraw kościelnych zajął się wydaniem postyli Grzegorza z Żarnowca i wydawał ją w drodze prenumeraty (1846 — JB), zwrócił się i do swego sekretarza Śliwki. Ten jako sam wydawca powitał tę pracę z wielkim zapałem, szczególnie podobała mu się w sposób iście uczony napisana przedmowa i obiecał Haasemu wszelką pomoc w zbieraniu prenumeratorów. Tyle było tych bliskich stosunków z dr. Haasem.

Śliwka też jeszcze z tej przyczyny nie mógł z dr. Haasem pozostawać w bliskich stosunkach, bo w r. 1863 wychodzi „Zwiastun Ewangeliczny”, a Śliwka zostaje nie tylko jego prenumeratorem, lecz i gorącym wielbicielem redaktora ks. dra L. Otto. Do Śliwki Niemcy nie chodzili, ale Polaków widywałem zawsze wielu i to znakomitych, między innymi odwiedzał go często Chociszewski podczas swego pobytu w Cieszynie. Widziałem u niego także i Anczyca, a notariusz z Frysztatu dr Andrzej Cińciała bywał u niego regularnie co tydzień. Z dr. Haasem tedy, który wydawaniem polskich książek chciał sobie pozyskać względy Polaków-ewangelików przy ewentualnych wyborach, a w latach późniejszych pokazał przez wydawanie „Neue Protestantische Blätter” (1865—1869 — JB) i przez swoje skrajnie niemieckie poczynania polityczne swe właściwe oblicze, nie mógł Śliwka, jako stronnik ks. Otto utrzymywać *bliskich stosunków*.

Na twierdzenie drugie, jakoby Śliwka nie był patriotą, bo wychował swoje dzieci w duchu niemieckim odpowiadam: Śliwka umarł młodo, bo w 52. roku życia swego (1874 — JB). Około jego trumny stało dziesięcioro drobnych dzieci, najstarszy z nich syn Paweł był w klasie ósmej ówczesnego gimnazjum. Dopóki ks. Otto był w Cieszynie (do 1875 — JB), zajmował się losem biednej wdowy i sierot. Po odejściu ks. dr. Otto obejmuje tę opiekę ks. dr Haase, a jaka ona była — nie trzeba chyba objaśniać. Przychodzi mi na myśl opowiadanie pewnego gazdy, który siekąc zboże natrafił na gniazdo małych piskląt trznadli. Powodowany litością, pozostawił około gniazda ochronę z kłosów niezżętych i odszedł. Po pewnej chwili wraca i znajduje próżne gniazdo. Bandyta gąsiorek (dzierzba-srokosz) wywłócił jedno pisklę za drugim i nadział na ciernie. Taki sam los spotkał i rodzinę Śliwki. Jest tedy wysoce krzywdzącą i bolesną tragedią tak zasłużonego i opatrznociusowego męża, jakim był dla naszego społeczeństwa Śliwka, nazwać brakiem patriotyzmu.

Zresztą ileż przykładów w historii, że dzieci sławnych mężów marniały ze szkoda dla narodu. Weźmy przykład z Biblii: nie syn Mojżesza, lecz Jozue przeprowadził

Izraelitów do Ziemi Obiecanej. Nie synowie Helego, ale Samuel zostaje sędzią Izraela. Winić ojca za tragedię dokonaną po jego śmierci jest rzeczą co najmniej niesprawiedliwą!

Jeszcze jedno na zakończenie: czym byłby nasz Śląsk Cieszyński, gdyby nie było Śliwki, albo gdyby był podobnym do swych kolegów owych czasów? Śliwka był wyjątkiem którego sobie Bóg obrał, aby uświadamiać i unaradawiać nasze społeczeństwo. Bo choć Śliwka nie zdołał w pełnym słowa znaczeniu spolszczyć naszego ludu, jednak przysposobił głębię śląską pod szczęśliwy zasiew. Ciencialowie, Glajcarowie, Stonawscy, Buzkowie, Gryczowie nie spolszczyli się sami, lecz zostali uświadomieni przez nauczycieli Polaków, zrzeszonych w konferencjach Śliwki. A że Śliwka sprowadził do Cieszyna ks. dr. Otto, dał początek spolszczeniu naszych ewangelickich pastorów, z którymi zaczął się nowy kierunek religijno-pozytywistyczny. Bez Śliwki byłiby księża i nauczyciele Niemcami u nas, a Jerzy Kubisz nie zakładałby Kółka ustroniańskiego (nauczycieli — JB), a ja nie pisałbym pieśni *Nad Olzą*, bo byłibyśmy obaj Niemcami. To samo stałoby się z naszym ludem ewangelickim na Śląsku. Z katolikami byłaby łatwiejsza sprawa. Wiadomo, że około 1868 r. i później fary katolickie były jeszcze czeskie, to też ratowanie ludu katolickiego przez wydawanie polskich gazet byłoby wielce problematyczne i Czesi byłiby Śląsk zajęli po Białkę. Oto Śliwka!

Uzupełnienie —

Jak się dokonywało spolszczenie naszych gmin przez konferencje Śliwki? Weźmy Wisłę. Nauczycielem wiślańskim był na początku siódmego dziesiątka XIX w. niejaki Śniegoń, członek konferencji. Wydawał córkę za nauczyciela Zabystrzana z Wędryni. Syn jego Emil, student wyższego gimnazjum w Cieszynie, należący do ówczesnego związku studentów-Polaków sprosił na to wesele swoich kolegów. Między nimi znajdował się także młody student Jan Michejda (zmarły jako burmistrz miasta Cieszyna i adwokat w 1927 r. — JB), paradujący w góralskim stroju z ciupagą. Ja na tym weselu byłem drużbą. Studenci wnieśli dziwny, dotąd niebywały nastrój na to wesele. Bawiono się po polsku. Młodzież wniosła nowy ferment. Nowy prąd podziałal szczególnie na młodego górala Raszkę, późniejszego burmistrza w Wiśle, który z Janem Michejdą zawarł wówczas dogodną przyjaźń. Skutkiem tej przyjaźni było spolszczenie Wisły. Terenem tego zdarzenia była szkoła, działaczem nauczyciel Śniegoń, członek konferencji Śliwki.

W Końskiej był nauczycielem pod koniec piętego dziesiątka lat XIX w. Adam Pinkas, pochodzący z Wisły, młody członek konferencji Śliwki. Znalazłeś u niego „Gwiazdkę Cieszyńską” i „Zwiastuna”, a na fortepianie leżały *Śpiewy historyczne* Niemcewicza, które Pinkas pięknie wyśpiewywał, wtórując na fortepianie. Jerzy Buzek był wtedy studentem gimnazjum w Cieszynie. Od swojego brata Pawła, księgarza we Lwowie, otrzymywał dużo polskich książek, które go wcześniej unarodowiły. Przez wzajemne obcowanie i Pinkas i Buzek przejęli się ideą narodową do głębi ducha i starali się przeszczerzyć na to swe otoczenie. Szkoła w Końskiej wysyłała corocznie nowe, uświadomione narodowo zastępy młodzieży do gimnazjum w Cieszynie. Końska i Mistrzowice z nauczycielem Cholewą, również członkiem konferencji, dzierżały prym w wysyłaniu młodzieży do gimnazjum.

Tak było mniej więcej wszędzie, że ewangeliccy nauczyciele, członkowie konferencji, nieśli przed narodem oświaty kaganiec. To też nie mogą zrozumieć słów umieszczonych w recenzji *Pamiętnika starego nauczyciela* w Mies. Pedag., które brzmią: *Nie byliśmy w kontakcie z dawnymi poczynaniami i samorzutnie założyliśmy kółko ustroniańskie*. Przecież cały Śląsk wiedział o konferencjach Śliwki. Przecie pamięć Śniegonia w Wiśle, Szarca, a zwłaszcza Drozda w Ustroniu, jednego z najtęższych filarów konferencji Śliwki może zaświadczyć, że słowa te nie są chyba ignorancją!

Gdyby ks. dr Otto, sprowadzony przez Śliwkę, nie był przyszedł do Cieszyna, byłoby duchowieństwo ewangelickie pozostało niemieckim jeszcze na długie czasy. Przez duchowieństwo byłoby ziemczone i nauczycielstwo, a ks. Haase byłby dokonał

zniemczenia naszego Śląska z taką łatwością i precyzją, jak to uczynili księża na Górnym Śląsku. Czesi zaś, mając przed sobą lud katolicki szcieszczony przez szkoły i kościoły, lud ewangelicki zniemczony również przez szkoły i kościoły — byliby z łatwością zajęli Śląsk aż po Białkę. Że się tak nie stało — uczynił Jan Śliwka.

PS. Rękopis powyższego artykułu, pisanego zwykłym ołówkiem na 11 ćwiartkach gorszego gatunku papieru kancelaryjnego doręczył autor redaktorowi „Posła Ewangelickiego” w Cieszynie w roku 1929 (?), a tenże przekazał mi go w okresie okupacji do ewentualnego wykorzystania w okresie powojennym. Ale że w czasie różnych przeprowadzek rękopis mi się zawieruszył między innymi papierami (dobrze że nie poszedł na makulaturę!), dopiero obecnie odnalazłszy go i przeczytawszy z uwagą, publikuję go jako drobny przyczynek do spraw już uprzednio rozwiązanych, choć nie zdezaktualizowanych, boć znowu zaczynają się pojawiać głosy, chcące pomniejszyć rolę ewangelików w odrodzeniu narodowym ludności Śląska Cieszyńskiego.

JAN BRODA



W okolicy Lesznej Górnjej. Fot. Krzysztof Marciniuk

ALEKSANDRA BŁAHUT-KOWALCZYK

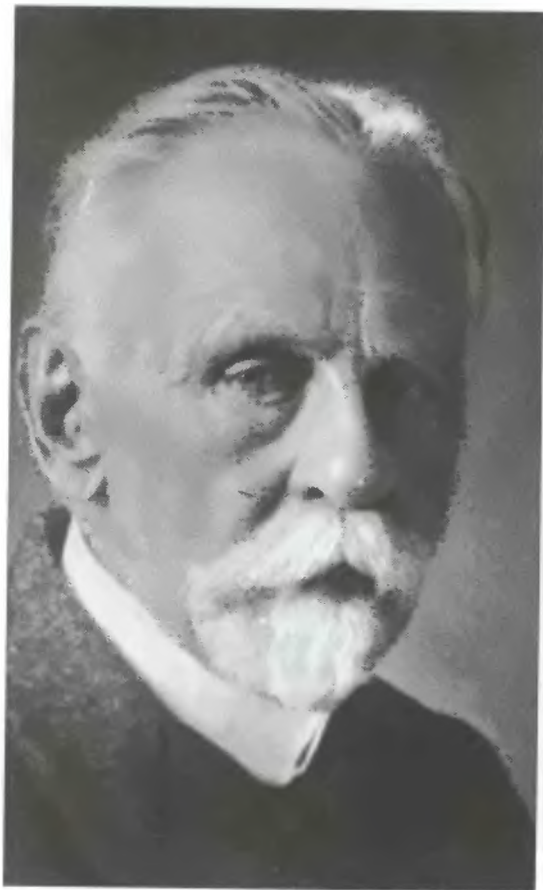
PIEWCA ZIEMI CIESZYŃSKIEJ

Istnieje legenda mówiąca, iż ziemia cieszyńska powstała z uśmiechu Pana Boga. Bóg stwarzając ten skrawek ziemi nie powiedział nic, tylko uśmiechnął się. I z tego Boskiego uśmiechu powstała ta przedziwna ziemia.

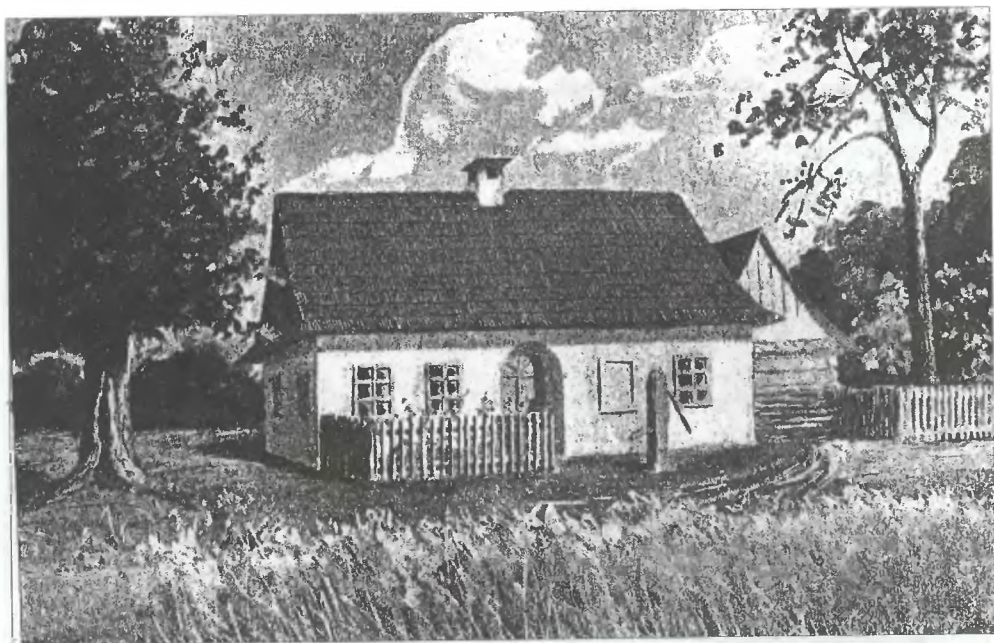
Prawowiernym synem tej szczególnej ziemi był Jan Kubisz. Wyrosłam w kulcie dla tego człowieka. Moja matka, Malwina Błahutowa z domu Kubisz, była jego wnuczką, a córką dra Jana Kubisza. Gdy zdarza mi się spacerować przygranicznymi alejami Cieszyna, słyszę słowa poety:

*Ty, Olzo moja, jeszcze się twe wody
jak wtenczas snują przez rodzinne
niwy,
kiedy się pelen chłopięcej swobody
woziłem, płynąc na twojej fali siwej (...).
I dumny jestem, ty, rodzinna rzeko,
że się nad twoim wychowałem brze-
giem,
ty spieszysz pędząc za Odrą daleką,
a duch mój z twoim połączył się
biegiem,
żeby powitać suych braci rodzonych
ze wspólnej matki — chociaż roz-
łączonych.*

Jan Kubisz jest znany najbar-
dziej jako autor wzruszającej, często
śpiewanej pieśni *Ojcowski dom* oraz
wiersza *Nad Olzą*, który z czasem stał
się jakby hymnem ludu mieszkające-
go po obu brzegach tej rzeki, a znany
jest jako *Płyniesz, Olzo, po dolinie*.
Mало kto wie natomiast, że mój pra-
dziadek przetłumaczył z języka nie-
mieckiego kolędę *Cicha noc*. Jest
również autorem tłumaczenia chętnie
śpiewanych pieśni: *Pójdź do Jezusa*,
dziś jeszcze czas, czy Bliżej, o bliżej,
wzniesź mnie i tul. To on dokonał
tłumaczeń ponad 50 wierszy Karola
Geroka, ewangelickiego duszpasterza
z Wittenbergii, które ukazywały się
w kalendarzach ewangelickich i na
łamach „Przyjaciela Ludu”.



Jan Kubisz. Repr. Tadeusz Kopoczek



Dom rodzinny Jana Kubisza. Rys. Tadeusz Kubisz

Jan Kubisz urodził się w Końskiej 24 stycznia pamiętnego 1848 r., jako syn Pawła i Marii z domu Kotas. Kubiszowie posiadali niewielkie gospodarstwo, ich życie koncentrowało się więc wokół roli i domu. W rytmie znaczonego porami roku i pracą w polu rósł przyszły poeta. Skończył szkołę powszechną w Końskiej, a dalej kształcił się w ewangelickim gimnazjum w Cieszynie, co dla chłopskiego dziecka było dużym osiągnięciem. Jednak atmosfera szkoły, właśnie na tle narodowościowym, germanizowania młodzieży zachwiały poczucie tożsamości młodego Kubisza, który tak wspomina naukę w gimnazjum: *Ani słówkiem w swoich przedmiotach nie tykali polskich rzeczy. Byliśmy podobni do dziecka, które obcy ludzie za swe wezmą. Zapomina powoli o matce, a przyjmuje obyczaje i sposoby nowych rodziców.*

Po ukończeniu czterech klas wrócił do Końskiej. Tam rozpoczął się nowy okres edukacji. Dawny nauczyciel Jana, Adam Pinkas i starszy o 5 lat przyjaciel, Jerzy Buzek — do głębi serca czujący Polacy — wskazali młodemu człowiekowi drogę do korzeni. Wieczorami — opowiada J. Kubisz w pamiętniku — *chodziliśmy często z Pinkasem do Buzka. Był to człowiek skromny i prosty w obejściu, ale nadzwyczaj zdolny i wykształcony. Przez zimę uczył mnie historii polskiej, a do czytania dawał powieści, szczególnie Kaczkowskiego, Korzeniowskiego, Jeża. Powieściami przygotował mnie do tej najcudowniejszej lekcji, jaką się człowiek cieszyć może, do historii literatury polskiej. Tę przerabialiśmy następną wiosną i latem. Jakże jasno stoi przede mną ta chwila, kiedy po dosyć długim i gruntownym przygotowaniu podał mi pierwszy raz tomik poezji Mickiewicza.*

Jan Kubisz, zachęcony przez matkę, powrócił po dwóch latach pobytu w Końskiej do Cieszyna. Wstąpił do tzw. „preparandy”, czyli zakładu kształcenia nauczycieli. Odnalazł tam swoje powołanie, którym stało się nauczycielstwo. 4 stycznia 1869 r. objął posadę nauczyciela szkoły ludowej w Gnojniku, gdzie pracował do emerytury w 1910 r. Brał udział w pracach Towarzystwa Pedagogicznego, należał do

Kochany Janu!

Złota, mój Janu przeżywam te
ciche chwile, w których się dołżał
Bóg, ale też i święte chwile, w których
do Ciebie zbliżył się Bóg jako Gość
najlepiej. Przeprowadzi nas wprost
nie progneby, ce wgnęły z mego domu
a Ten progneb, co idzie z nim, To
pomnożył mój liść sępie. Sta-
lega wspotały z łodami i płać z

Fragment listu Jana Kubisza do syna Jana z 18 maja 1926 r.

powstałej w 1861 r. Czytelni Ludowej w Cieszynie. Zainicjował spotkania zwane „przadkami”. Przypisywał im tę samą rolę, jaką spełniała organizacja filarecka za czasów Mickiewicza. Brał udział w wielu jubileuszach i uroczystościach, podczas których recytował swoje wiersze.

Poza młodzieńczym tomikiem *Na biały wieniec* i skromną *Niezapominajkę*, ukazały się w 1889 r. *Śpiewy starego Jakóba*, włączone w 1902 r. do zbiorowego wydania poezji Jana Kubisza *Z niwy śląskiej*. Wiersze Kubisza mają ogromną wartość społeczną, ale nie literacką. Poeta dobrze o tym wiedział. Przyznając się do swoich braków tak pisał w liście do Franciszka Rawity-Gawrońskiego: *W małych moich pracach literackich złożyłem prawie całą duszę i wypowiedziałem cel życia: oto, że pragnę przebudzenia się narodowego naszego ludu i że chciałbym się do tego przyczynić. Siły mam słabe i nie uczone. W wierszyku zatytułowanym Pierwiosnek, przyrównując się do dziecka zbierającego pierwsze kwiatki dla mamy, określa swą poezję jako nikle, słabe, ale pierwsze kwiecie*. Był pierwszym poetą Śląska Cieszyńskiego; nie poetą ludowym, ale poetą dla ludu.

Umiłowanie nadolziańskiej ojczyzny znalazło odbicie w jedynym napisanym prozą dziele Kubisza. Jest to *Pamiętnik starego nauczyciela*, powstały pod koniec życia autora. Książka ta stanowi cenny przyczynek do poznania dziejów ziemi cieszyńskiej drugiej połowy XIX w. Została w niej zawarta ogromna doza patriotyzmu. W czasach totalitaryzmu obowiązywał zakaz reedycji *Pamiętnika*, drugie wydanie ukazało się dopiero w 1994 r. Trafna jego recenzja wyszła swego czasu spod pióra Pawła Hulki-Laskowskiego, który pisał: *Ten PAMIĘTNIK STAREGO NAUCZYCIELA tryska młodzieńczą werną i energią, jakby był napisany nie przez starego nauczyciela, ale przez*

młodego poetę. Na obwołucie ładnie wydanej książki jest domek rodzinny autora, pełen dziwnego, specjalnie śląskiego uroku (...). Jeszcze serdeczniej przemawia do czytelnika czcigodna, miła twarz siwowłosego autora, którego wychowały godki śląskie, opowiadane pod turkot kołowrotek i furkotanie wrzecion. Gdy zaczynamy czytać tę książkę szlachetnego i mądrego wychowawcy, staje się dziwnie ciepło, wspomnienie leci w najradośniejsze dni dzieciństwa i tuli się do ukochanych cieni tych, co odeszli. (...) Gdyby żył Stefan Żeromski, to cieszyłby się z tej milej książki dla jej bogactwa językowego. (...) Jakże by radowały serce Żeromskiego te jazy, sigocie, rybiorze, plosa, kaboty, wonioczki itd. (...) Ale pamiętnik ten jest także żywą kroniką życia śląskiego. Widzimy, jak ten lud wiary ulega przez jakiś czas potężnym wpływom niemieckim i czeskim, ale ostatecznie sam budzi się do samodzielnego życia narodowego i wiernie stoi przy Polsce.

Doświadczony życiowo Jan Kubisz po przecięciu Śląska Cieszyńskiego granicą znalazł się poza Polską. Nie pogodził się z tą sytuacją do końca życia. Sądził, że przekraczanie tej granicy byłoby jej akceptacją. Nie uczynił tego nawet wtedy, gdy w maju 1926 r. po polskiej stronie odbywał się pogrzeb jego wnuka. Wysłał do pogrążonego w żałobie syna, dra Jana Kubisza, list kondolencyjny, w którym pisał: Współczuję z wami i płaczę z wami. Ale być z wami dla granicy tej nieszczęsnej nie mogę. Ja nie wiem, jak tam czują inni, ale ja tej granicy nie jestem w stanie przestąpić. A gdy ci będzie Janku ciężko bardzo i smutno bardzo — przytul się do Boga jak do Ojca z całą wiarą i ufnością, a życie twoje nabierze wartości i ceny prawdziwej i będziesz to nawiedzenie Boże błogosławił.

Jan Kubisz zmarł 25 marca 1929 r., w 81. roku życia. Został pochowany zgodnie z własnym życzeniem w prostej mogile na gnojnickim cmentarzu. Jego pogrzeb stał się manifestacją śląskiego ludu. W ostatniej woli poeta życzył sobie, by podczas jego pogrzebu nie dzwoniły dzwony. Pogrzeb odbył się w Wielki Piątek, a wówczas dzwony milczą...

Z POWIĘDZEŃ LUDOWYCH

Chcesz mieć co tajnego, zachowej u siebie samego.

★

Chlyb płacze, kiedy go za darmo jedzóm.

★

Chłop gorzółke pije, baba go warzechóm bije.

★

Choćby kuchorz i muche warzył, to urwie skrzydło dlo siebie.

★

Co diabol ni może, to baba dokoże, a co djabol nie skusi, to baba musi.

★

Co kómu szmakuje, tym sie nie otruje.

★

Co sie stało, to sie stało, to sie już nie wróci.

★

Co tabie niemiłe, tego drugimu nie czyń.

Właśnie dogasał płomień Wiosny Ludów, gdy przyszedł na świat pierwszy przedstawiciel czwartego pokolenia Michejdów. Spośród dziewięciorga Michejdów trzeciego pokolenia — jak wykazuje genealogia — tylko dwóch: drugi Franciszek (1822—1875) i piąty Józef (1827—1873) wydatnie przyczyniło się do dalszego pomnożenia rodziny. Dali oni początek ośmiu po mieczu liniom rodu, osiadłym w Nawsiu, Cierlicku, Cieszynie, Bystrzycy, Olbrachcicach (gnieździe rodu), Ustroniu, wreszcie w Mostach i Wędryni.

Zarówno Franciszek, jak i Józef, gospodarzyli zrazu na ojcowiznie w Olbrachcicach. W 1854 r. Józef ożenił się z Marianną Czako i przeniósł się na gospodarstwo żony do Ligołki Alodialnej. Dwunastoletnia służba w wojsku austriackim zapewne nadwęgryła jego kondycję zdrowotną, gdyż zmarł w sile wieku. Ostatnie, siódme dziecko w drugim małżeństwie z Zuzanną Folwarczną urodziło się już po śmierci ojca.

Franciszek, włodarząc na ojcowiznie, także był dwukrotnie żonaty — najpierw z Heleną Czech, a potem z Zuzanną Glajcar — i miał pięciu synów i dwie córki w drugim małżeństwie.

Niestety nie mamy informacji o wykształceniu i innych szczegółach życia obu braci oprócz tej, że wydarzenia Wiosny Ludów nie były im obojętne i że z ciekawością oczekiwali na wiadomości, które przynosił „Tygodnik Cieszyński”, czy później „Gwiazdka Cieszyńska”. Wszak pierwsi redaktorzy pisma, Andrzej Cinciała (1825—1898) i Paweł Stalmach (1824—1891) byli z tego samego pokolenia i, być może, w latach szkolnych spotykali się w cieszyńskiej „pajcie”, albo w nawie kościoła Jezusowego.

Pierwszy syn Franciszka — także Franciszek, urodził się 3 X 1848 r. Gdy zaczął chodzić do olbrachcickiej szkoły ludowej, miał już trzeciego brata, gdy w 1867 r. kończył cieszyńskie gimnazjum ewangelickie, doczekał dalszych trzech. Ostatni zmarł niestety w wieku niemowlęcym.

Jak wiemy z innych relacji, każdy z uczniów na początku nauki w gimnazjum

WŁADYSŁAW SOSNA

MOCARZ SŁOWA I CZYNU

przechodził terapię wstrząsową polegającą na tym, że w szybkim tempie musiał opanować obowiązujący język wykładowy niemiecki, gdyż w przeciwnym razie przyswojenie materiału z innych przedmiotów nauczania mogło się okazać niemożliwe. Prawdopodobnie ojciec język niemiecki znał, ale na pewno nie posługiwał się nim w domu, a pielęgnowano język polski i polsko-ewangelickie tradycje. Musiał młody Franciszek być uczniem zdolnym, skoro pokonał trudności językowe, ale też musiał wynieść z domu określone przekonania, że już na początku był jednym ze współzałożycieli uczniowskiej organizacji „Wzajemność” — zamkniętego kręgu młodzieży, uzupełniającej drogą samokształcenia to, czego im szkoła dać nie mogła — znajomości polskiej literatury i historii. Zresztą, Franciszek nie poprzestał na „Wzajemności”, gdyż brał także żywy udział w przedstawieniach teatralnych w Czytelni Ludowej, a że był małego wzrostu, doskonale spełniał funkcję suflera. Tu też poznał swoją sympatię, aktorkę teatru Annę Roiczkową. Rumieńców działalności Czytelni dodał przybyły w 1866 r. do Cieszyna ks. dr Leopold Otto, który ponadto organizował u siebie czwartkowe spotkania i wieczory literackie.

Niewątpliwie żarliwy patriotyzm i wybitna osobowość złotoustego kaznodziei z Warszawy musiała na młodym Franciszku odcisnąć swoje piętno. Zapewne żał mu było tych wszystkich kontaktów, gdy wyjeżdżał na studia teologiczne do Wiednia. Ale i tam włączył się wraz z gimnazjalnym kolegą Jerzym Badurą do pracy w studenckim „Ogniwie”, a gdy tylko mógł, zaglądał do Cieszyna. W 1868 r.

uczestniczył w kilkusobowej wycieczce do źródeł Wisły na Baraniej Górze, którą zorganizował prawdopodobnie dr Andrzej Kotula dla lubianego proboszcza, aby — jak Apoloniusz Tomkowicz — *zadość uczynić narodowej dumie*. W rok później mocno przeżył śmierć swojej matki Anny. Po zaliczeniu uzupełniających wykładów w Lipsku i w Jenie, 12 II 1871 r. został ordynowany w Bielsku i przez rok był wikariuszem superintendenta ks. Karola Schneidera. Potem został skierowany do obsługi niemieckiego zboru w Brygidowie we wschodniej Małopolsce. Przed wyjazdem zawarł związek małżeński z Anną Roickówną. W 1874 r., po śmierci ks. Jana Winklera, został ogłoszony wakant w parafii nawiejskiej. Ks. Franciszek Michejda gorąco pragnął służyć wśród swoich, toteż nie zwlekając, czym prędzej stawiał się w Nawsiu, by tu pracować przez 47 lat, do końca swoich dni. Nie było to takie proste, gdyż zbor obejmował wielki obszar od Ochodzitej po Mały Połom. Rychło też pastorski dom wypełnił szczeniot pierwszej córki Olgi, ale w rok później okrył także kirem żaloby po śmierci ojca. Całe rodzeństwo widziało teraz w pierwotnym swoją podporę, gdyż tylko on miał w tej chwili ustabilizowany byt, założył rodzinę, a przede wszystkim wspierał się na wyższy stopień drabiny społecznej, pierwszy w rodzie sięgnął po studia wyższe. Tylko młodszy brat Józef mógł zająć się gospodarką na starzykównce, dwaj bracia przebywali na studiach, dwaj dalsi byli w wieku szkolnym, dwie przyrodnie siostry liczyły 3 i 1 rok. Jeszcze gorzej przedstawiała się sytuacja w rodzinie stryja.

Nadciągały też inne chmury. Ks. dr Leopold Otto w 1875 r. złożył urząd proboszcza w Cieszynie. Jego miejsce, nie bez wyborczych niuansów, zajął ks. dr Teodor Haase. Była to niewątpliwie wielka indywidualność, niestety o biegunowo odmienną orientację w stosunku do warszawskiego duchownego. Ks. dr Haase był niemieckim racjonalistą, liberałem, osobą szybko pnącą się do coraz wyższych godności, nie tyle duchowych, co przede wszystkim polityczno-społecznych. Spektakularne gesty w stronę miejscowej, polskiej ludności można odczytać jako tak-

tyczne przedgrywki dla osiągnięcia celów. Swoją linię polityczną ks. dr Haase, późniejszy superintendent (od 1882 r.), realizował w sposób konsekwentny i bezwzględny. Nie zwykł też ustępować swoim rywalom, niejednokrotnie łamiąc zupełnie ich kariery. Co w tej sytuacji mógł zrobić „zwykły” nawiejski proboszcz, zwłaszcza gdy inaczej widział powinności duchownego? Będąc sam na stanowisku proboszcza wielkiej parafii, nie miał możliwości wyręczać się w bieżących obowiązkach swoimi zastępcami, a przede wszystkim, mimo „niemieckiego” wykształcenia, nie umiał pogodzić się z deptaniem godności i tradycji ludu, z którego wyszedł.

Czas wejścia na arenę życia publicznego ks. Michejdy okazał się więc nie być wcale sielanką, nawet w warunkach uzyskania wolności zgromadzeń i swobody religijnej. Polski obóz narodowy zaczął przeżywać wyraźny kryzys, pogłębiany klęską w wyborach parlamentarnych. Inne jeszcze przesłanki, w połączeniu z ujawniającymi się cechami prowincjonalizmu spowodowały rozbitcie co dopiero odradzającego się ruchu narodowego na podążające odtąd dwoma nurtami prądy narodowo-wyznaniowe. Ewangelicy polscy byli w trudniejszej sytuacji, bo cokolwiek by nie robili, obciążani byli albo zarzutem zdrady narodowej, gdy uznawali wspólnotę wyznaniową z mieszkańcami o orientacji niemieckiej, albo wyrzeczenia się protestantyzmu, gdy ważniejszymi okazywały się kwestie narodowe. Pozostałmy przy zasygnalizowaniu problemu. Ważnym jest, iż w takich okolicznościach znalazł się człowiek, który potrafił pójść za ciosem i poradził sobie z obroną racji bytu polskiego protestantyzmu na ziemi cieszyńskiej. Wiele poczynił ks. Franciszka Michejdy wypływało ze szczerej służby dla Kościoła Ewangelickiego i wymarzonej „ziemi obiecanej”, inne często były wymuszane sytuacją i następującymi po sobie wydarzeniami. Jeszcze dziś zbyt wielu przypisuje tym inicjatywom wtórność, czy naśladownictwo, nie oglądając się na uwarunkowania.

W 1881 r. ks. Franciszek Michejda założył Towarzystwo Ewangelickie Oświaty Ludowej. Celem Towarzystwa było umoc-

nienie świadomości wyznaniowej i narodowej, które zamierzano osiągnąć poprzez popularyzację wiedzy i czytelnictwa, emisję własnych wydawnictw. Pierwszą pozycją wydawniczą TEOL-u było wydanie polskiego tłumaczenia *Postylli* ks. dr. Marcina Lutra. Jednym z czterech tłumaczy był ks. Michejda. On też obszernymi wstępami zaopatrzył dalsze pozycje, jak *Rozmyślania i kazania* ks. dr. Leopolda Otto i *Modlitwy chrześcijańskie* ks. Jerzego Trzanowskiego, które także przetłumaczył z języka czeskiego na polski. Na marginesie tylko wspomnijmy, że nieocenione usługi translatorskie położył i znacznie wzbogacił listę tytułów wydawanych przez TEOL ks. dr Jan Pindór.

Trzy lata później z inicjatywy ks. Franciszka Michejdy powstało Polityczne Towarzystwo Ludowe, deklarujące cele ponadwyznaniowe. W skład ścisłego kierownictwa Towarzystwa został wybrany ks. Franciszek Michejda, sekretarzem został jego brat, dr Jan Michejda. Z początkiem 1885 r. ks. Franciszek Michejda przystąpił do wydawania „Przyjaciela Ludu”. Przez jakiś czas dwutygodnik miał trzy różne dodatki: „Rolnika Śląskiego” (1885—1887), „Przegląd Polityczny” (1892—1906) i „Przyjaciela Dzieci” (1906—1909).

Z coraz większym skutkiem polscy narodowcy odczuwali brak własnej siedziby w Cieszynie, toteż została podjęta uchwała o założeniu Towarzystwa Domu Narodowego. Statut Towarzystwa został zatwierdzony 24 V 1887 r. Drugim prezesem został ks. Franciszek Michejda. 20 I 1901 r. miało miejsce uroczyste otwarcie Domu Polskiego na Rynku w Cieszynie. Towarzystwo osiągnęło swój cel. Odnotujmy jeszcze w tym miejscu, że w 1892 r. w domu pastorstwa pojawił się ostatni, ósmy potomek — syn Jacek. Jego najstarsza siostra Olga liczyła wówczas 18 lat.

O ile założona w 1885 r. przez Pawła Stalmacha Macierz Szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego w głównej mierze zabiegała o uruchomienie polskich szkół, o tyle powstałe trzy lata później w Ustroniu Polskie Kółko Pedagogiczne, powołane do życia przez Jerzego Kubisza i Jerzego Michejdę (najmłodszego brata ks. Fran-

ciszka) skupiło uwagę na odpowiednim przygotowaniu polskiej kadry nauczycielskiej i przekonaniu, że język polski jest wystarczająco bogaty, aby prowadzić w nim zajęcia w różnych przedmiotach, także ścisłych. Pod koniec listopada 1891 r. zebrało się grono założycielskie nowego pisma poświęconego szkole i rodzinie — „Miesięcznika Pedagogicznego”. Przy stole obrad zasiedli już trzej bracia: pedagog Jerzy, ks. Franciszek i dr Jan, od roku poseł na Sejm Krajowy w Opawie. W 1901 r. dr Jan Michejda zdobył mandat do Rady Państwa w Wiedniu, przez co jeszcze bardziej wzmocnił pozycję ruchu narodowego, a dzięki taktowi i sile argumentacji mógł realizować zamierzenia, które rodziły się w Nawsiu.

Razem też występują bracia z profesorem gimnazjalnym Kazimierzem Wróblewskim, zakładając Polskie Towarzystwo Wydawnicze, które podjęło kolejną inicjatywę — emisję pierwszego i jedynego dotąd pisma codziennego, wychodzącego w Cieszynie, pod nazwą „Dziennik Cieszyński”. Był to organ nowo powstałego Polskiego Stronnictwa Narodowego, powołanego w miejsce dotychczasowego Politycznego Stronnictwa Ludowego. Zarówno Stronnictwo, jak i jego dziennik stanowiły pewną przeciwwagę dla radykalnych organizacji robotniczych i ludowych oraz wydawanych przez nie periodyków. Powoli jednak ks. Franciszek Michejda zaczął „oddawać” poszczególne tytuły czasopism swoim współpracownikom. Zakończył też w 1909 r. wydawanie „Przyjaciela Ludu”, a redakcję nowego pisma, „Posła Ewangelickiego”, powierzył swojemu zięciowi, ks. Janowi Stonawskiemu. Córką Olga, która przez wiele lat wspomagała ks. Franciszka Michejdę w prowadzeniu administracji kilku pism nawiejskich, teraz stała się podporą młodego katechety gimnazjum macierzowego. Zwolnienie z radagowania pism nie oznaczało zaniedbania publicystyki, ale pozwoliło ks. Michejdzie na zajęcie się innymi sprawami, w tym szczególnie na rozwinięcie kontaktów międzykościelnych na terenie Czech, Słowacji, a szczególnie Polski, i podjęcie wstępnych kroków w kierunku uznania przynależności Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego na Śląsku

Cieszyńskim przez zwierzchnictwo polskie. Stąd ks. Franciszek Michejda uczestniczył w zjeździe Kościołów słowiańsko-ewangelickich w Martinie na Słowacji, a później w Pradze. Jako wiceprezes Macierzy Szkolnej w latach 1908—1909 i 1912—1919 był także delegatem na zjazd Galicyjskiego Towarzystwa Szkoły Ludowej. Był też w tym czasie delegatem na walne zgromadzenia Towarzystw Ubezpieczeń w Krakowie. Przyczynił się także do powstania Ewangelickiego Stowarzyszenia Niewiast. W czasie I wojny światowej (1917) powołał Ewangelicką Rodzinę Sierocą, był członkiem Rady Szkolnej Powiatowej i członkiem dyrekcji Śląskiego Stowarzyszenia Gustawa Adolfa. W 1918 r. założył alumnat dla dziewcząt w Cieszynie (obecnie siedziba LOTE).

Z chwilą powstania Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego poparł jej poczynania całym autorytetem i już 31 X 1918 r. złożył wizytę z holdem i uznaniem jej władzy w imieniu Kościoła Ewangelickiego. Wobec nieustających animozji ze strony czeskiej wystąpił z obszernym memoriałem do Rady Najwyższej w Paryżu, uzasadniającym przynależność Śląska Cieszyńskiego do Polski. Kilkuletnie zabiegi ks. Franciszka Michejdy znalazły finał 20 XII 1918 r., gdy w kościele Jezusowym w Cieszynie odbyło się uroczyste nabożeństwo, po którym zebrani proboszczowie i kuratorzy zborowi w obecności superintendenta ks. dr. Juliusza Burszego z Warszawy podpisali akt uznania zwierzchnictwa Konsystorza Warszawskiego. W trakcie wyborów pierwszego „polskiego” seniora zborów cieszyńskich, zaszczytem tym został obdarzony ks. Franciszek Michejda.

Polsko-czeski konflikt zbrojny i późniejszy podział Śląska Cieszyńskiego w 1920 r. był dla liczącego już 72 lata seniora wielkim ciosem. Zdawał on sobie sprawę, że utrzymanie polskiej zwierzchności kościelnej poza granicami państwa nie będzie do utrzymania. Toteż zwołał do Trzyńca zebranie senioratu, przedstawiając propozycję utworzenia w Czechosłowacji samodzielnego polskiego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. W tydzień później udał się w tej sprawie na czele delegacji do Pragi. Był to ostatni wysiłek

schorowanego już seniora, niestety skwitowany zimną odmową.

Zbliżała się pięćdziesiąta rocznica ordynacji księdza seniora. Zapewne były czynione przygotowania do tej uroczystości, ale na inną wypadło przyjść nie tylko współbraciom w urzędzie i zborownikom. Dokładnie w 50. rocznicę ordynacji ks. Franciszek Michejda zakończył wędrówkę do „ziemi obiecanej”. Pogrzeb przerodził się w nie notowaną w Nawsiu manifestację patriotyczną, na której zebrały się tłumy ludzi z obu stron Olzy, bez względu na wyznanie.

Jak już wyżej wspomniano, pastorstwo wychowało ośmioro potomków, nie mówiąc o pomocy dla rodzeństwa. Spośród pięciu synów czterech ukończyło studia wyższe: dr Władysław Michejda, prawnik, w latach 1929—1937 był burmistrzem Cieszyna; dr Tadeusz Michejda, lekarz, działacz Stronnictwa Pracy i Stronnictwa Demokratycznego, w latach 1947—1951 był ministrem zdrowia; Franciszek, absolwent UJ, był zasłużonym pedagogiem w Łodzi i w Krakowie; Alfred ukończył Akademię Handlową we Lwowie, później pracował w bankowości, m.in. w Krakowie. Jacek ukończył cieszyńskie gimnazjum i był pracownikiem administracyjnym w Chojnowie. Trzy córki: Olga — została żoną ks. Jana Stonawskiego, Wanda poślubiła znanego inż. górnictwa na Zaolziu, późniejszego profesora AGH w Krakowie — Romana Riegera, wreszcie Elżbieta wyszła za mąż za Jana Karasa, dyrektora Łasów.

Wśród rozlicznych obowiązków i prac, ks. Franciszek Michejda nie zaniedbał swojej parafii, odnowił całkowicie kościół na stulecie założenia, zakupił nowe organy, zegar na wieżę, wybudował nową farę.

Dom pastorostwa służył także, dzięki osobistemu wdziękowi i pracowitości pastorowej Anny, z gościnności, zarówno dla możniejszych, jak ubogich, którzy zawsze znajdowali tu wsparcie, dobrą radę, pomoc. Wśród ludzi znacznych wynotujmy z księgi gości odwiedziny przyszłego prezydenta Czechosłowacji — prof. Tomasza Masaryka (1898), prof. Kazimierza Nit-scha, przebywającego tu na penetracji

naukowej regionu (1905), Antoniego Osuchowskiego i Henryka Sienkiewicza, wspomoczyli Macierzy. Do najgłośniejszych należy zimowisko ponad 2000 legionistów, rozlokowanych w kilku okolicznych wioskach. Fara nawiejska gościła kilku oficerów legionowych. W świetlicy gospody Adama Sikory odbył się słynny wieczór listopadowy, później jeszcze wigilia (1914). Na żołnierskiej wigilii stawił się sam brygadier Józef Piłsudski wraz z Kazimierzem Świtalskim, Stanisławem Kotem, Marianem Kukielem, Władysławem Sikorskim i innymi. W roli gospodarzy wystąpiło pastorostwo i komisarz legionowy Tadeusz Reger. Jak zawsze „czujni” denuncjatorzy oskarżyli ks. Michejdę o zdradę stanu i spowodowali gruntowną, nagłą rewizję fary pod osłoną wojska.

Zofia Kirkor Kiedroniowa tak wspominała po latach wizytę u Michejdów: *Już w pierwszym roku na Śląsku zapoznałam się — w towarzystwie męża — z całą doliną jabłonkowską najpiękniejszą tam, gdzie stoi fara nawiejska, „serce ożywcze Śląska”, siedziba ks. pastora Franciszka Michejdy. Że jest on wodzem duchownym polskich narodowców na Śląsku, bez względu na wyznanie, i głównym twórcą arcyważnych polskich placówek (ostatnio „Dziennika Cieszyńskiego”), słyszałam o tym od męża, toteż z nim chętnie i z ciekawością pojechałam do Nawisia i wróciłam — oczarowana. Czarująca była gościnność obojga gospodarzy na farze, prostota i serdeczność o dziwnie swojskim a wytrawnym charakterze, lecz głównie podbiło mnie to, co mówił ks. Franciszek Michejda, i jak mówił. Od razu oceniłam ponad zwykłą miarę głęboki umysł, patriotyzm, szlachetność. I było w dobrym uśmiechu, w spojrzeniu mądrych oczu ks. Franciszka, w dostojności całej postaci coś tak zniewalającego, jaki on wywierał na ludzi małych i wielkich.*

Chociaż parę zdań poświęćmy publicystyce ks. Franciszka Michejdy. Niewątpliwie Wincenty Ogrodziński ma rację, gdy pisze: *Jack przy wielu działaczach śląskich, tak i przy nim pamiętać trzeba, że znaczenie jego leży poza działalnością pisarską, w której w innych okolicznościach mógł dać więcej, niż po nim pozostało. Przede*

wszystkim ks. Franciszek Michejda był wspaniałym kaznodzieją, utalentowanym mówcą, oczekiwanym gościem wielu uroczystości i zwykłych spotkań, znakomitym prelegentem. Szereg jego wystąpień pomieszczono w różnych czasopismach. Tyłko niektóre z nich zostały wydane w postaci osobnych broszur. Znane są jego płomienne przemówienia na różnych spotkaniach w Czytelni Ludowej, m.in. na wieczornicy poświęconej Adamowi Mickiewiczowi, czy też w Nawsiu na wieczorze listopadowym. Prelekcje wygłaszał ks. Michejda także poza Cieszyńskiem, m.in. w Krakowie i w Zakopanem. W 1894 r. uczestniczył w zjeździe literatów i dziennikarzy we Lwowie, na którym wystąpił z prelekcją *Piśmiennictwo i wydawnictwa ludowe na Śląsku Austriackim*. Była to pierwsza próba syntezy tego tematu. Praca została opublikowana w pamiętniku Zjazdu.

Wśród publikacji nie brakuje pism polemicznych, jak np. *Ewangelicy i sprawa narodowa na Śląsku* (1883), czy programowych, jak np. *Polacy ewangelicy*. Na 100-lecie zboru napisał broszurę *Ewangelicki zbor nawiejski A.C. w pierwszym stuleciu swego istnienia* (1891). Zarówno w przedmowach do publikacji książkowych, jak i w osobnych artykułach dużą wagę przywiązywał do popularyzacji zasłużonych duchownych, m.in. Jerzego Trzanowskiego, dr. Leopolda Otto, Karola Kotschego, Roberta Fiedlera, Jerzego Badury. Niejednokrotnie są to pierwsze tak obszerne szkice biograficzne. Oprócz artykułów w swoich pismach, wiele przyczynków posyłał do „Nowin Śląskich”, wydawanych na Dolnym Śląsku przez ks. Jerzego Badurę, czy też do pism mażurskich.

Ks. Franciszek Michejda nie wydał swojego wyboru kazań. Niektóre z nich zachowały się w rękopisach, inne, szczególnie okolicznościowe, rozsiane są po kalendarzach i pismach ewangelickich.

Nie doczekał też dotąd ks. Michejda bibliografii swoich prac, wystąpień, przemówień, prelekcji, artykułów prasowych, co niewątpliwie dałoby pełniejszy pogląd na wszechstronność jego pióra, ogrom jego pracowitości i przekonanie

o tym, że zawsze najpierw miał na względzie dobro ogólne i służbę dla bliźniego. Zbyt wiele bowiem zabierały mu czasu różne prace organizacyjne, publiczne, kościelne. O nim to napisała Lucyna Kotarbińska: *Tworzy — bo kocha. Zapala — bo płonie. Gromadzi ludzi dookoła — bo im ufa.*

(1997 05 09)

ŹRÓDŁA:

- pr. zb. — Drzewo genealogiczne Jana Michejdy z Olbrachcic
pr. zb. — Polski słownik biograficzny, t. XX, s. 665
Zofia Kirkor Kiedroniowa, *Wspomnienia* t. 2, Kraków 1988, cit. s. 35
Wincenty Ogrodziński, *Dzieje piśmiennictwa śląskiego*, Katowice 1965, cit. s. 227
Lucyna Kotarbińska, *Teatr krakowski w Cieszyńle*, w: *Wspomnienia cieszyńiaków*, Warszawa 1964, cit. s. 197
Władysław Zabawski, *Droga do ziemi obiecanej*, Cieszyń 1934, s. 294



Widok z goleszowskiego Chelmu. Fot. Krzysztof Marciniuk

Po przekroczeniu progu otoczył mnie uroczy nieład. Pracownia malarza? W głębi, pod oknem — stół zastawiony dziesiątkami słoików, farbami [...], pędzle, kartoniki, deseczki. [...] Dywan nie jest ani puszysty, ani perelkowy, jest po prostu namalowany na podłodze. Barwny wzór o niezliczonych kolorach, prawdziwa mozaika motywów ludowych. Takimi samymi pokryte są wszystkie meble: stół, łóżko, szafa, krzesła, szafki. [...] Na półeczce centralnym punktem zdobniczym jest herb Jeleniej Góry. Tak w połowie lat sześćdziesiątych Henryk Szymczak, dziennikarz jeleniogórskiej gazety, opisywał mieszkanie Dominika Szelonga w Piechowicach koło Szklarskiej Poręby. Zanim właściciel mieszkania, a zarazem autor zdobiących go dekoracji, znalazł w nim spokojną przystań, przeżył wiele burzliwych lat.

Dominik Szelong urodził się 27 sierpnia 1901 r. w Markłowicach Górnych. Jego ojciec Jan (1871—1955), wywodzący się z zaolziańskich Stanisławowic, objął tam w 1897 r. niewielkie, „chałupnicze” gospodarstwo odziedziczone przez żonę Mariannę z Kubeckich. Według rodzinnego przekazu, Jan poznał przyszłą małżonkę pielgrzymując do Częstochowy. Podobno strudzony drogą otrzymał od niej kubek zimnego mleka i ... zakochał się. Oprócz Dominika, Szelongowie mieli jeszcze dwoje starszych dzieci, Zofię i Ferdynanda.

Aby utrzymać rodzinę, Jan Szelong pracował w walcowni żelaza we Frysztacie. Przeniósł się tam z karwińskiego szybu „Jan” po wielkiej katastrofie górniczej w 1896 r.

MALARZ WITRAŻOWY

Uznał, że praca w kopalni jest zbyt niebezpieczna. Wykonana ok. 1900 r. w cieszyńskim atelier Henryka Jandaurka fotografia, na której Szelongowie uwiecznieni zostali razem z małżeństwem Wyrobków z Markłowic, przedstawia ludzi wyraźnie zadowolonych z życia. Jan Szelong, ozdobiony sumiastym wąsem i zawadiacko spoglądający przed siebie, stoi za plecami uśmiechniętej, ubranej w obfity laski strój



Dominik Szelong (w okularach) w gronie kolegów w zakładzie witraży Stanisława Gabriela Żeleńskiego w Krakowie (lata trzydzieste)



Dominik Szelong: św. Franciszek i ptaszki, rysunek piórkiem, wykonany w 1966 r.

małżonki. Ich szczęście miało już nie trwać długo. W 1905 r. śmierć zabrała młodą jeszcze Mariannę. Aby zapewnić osieroconym dzieciom opiekę, Jan Szelong ożenił się ponownie. Tym razem jego wybranką została wywodząca się z Jabłonkowa Anna z Jakubików. Wybór okazał się nie najszcześniejszy. Macocha nie potrafiła zrekomensować dzieciom utraty matczynego ciepła. Szczególnie boleśnie odczuwał to Dominik, najmłodszy i zarazem najbardziej podobny do matki.

Po niej właśnie miał odziedziczyć talent i zainteresowania plastyczne. Jak wspominał po latach, już we wczesnym dzieciństwie, uczęszczając do markłowickiej szkoły ludowej, zbierał czyste kartki papieru i po lekcjach rysował, przede wszystkim kwiaty. Sądził wówczas, że jeśli ktoś umie namalować kwiatki, jest już malarzem. Macocha artystyczne aspiracje Dominika traktowała jako dziecinne fanaberie i kiedy ten po ukończeniu w 1915 r. szkoły wyraził pragnienie kontynuowania edukacji, zdecydowanie się temu sprzeciwiła. Twierdziła, że powinien zdobyć kon-

kretny fach i zostać — tak jak ojciec i starszy brat — hutnikiem. Więcej zrozumienia wykazał ojciec, on też ostatecznie podjął decyzję, aby skierować Dominika na dalszą naukę. W 1917 r., a więc w okresie, kiedy skutki wojny stawały się coraz bardziej dotkliwe, zawiózł najmłodszego syna do Krakowa i zapisał go do tamtejszej Szkoły Przemysłu Artystycznego. Jej dyrektorem był cieszyński Jan Raszka (1871—1945), *notabene* wywodzący się również z rodziny hutniczej, a wśród wykładowców znajdowali się artyści tej miary, co Jan Bukowski (1873—1943), Karol Homolacs (1874—1962) i Henryk Uziębło (1879—1949).

Dominik Szelong uczył się na kierunku dekoracji. Nie jest jasne, czy szkołę ukończył, pewne jest tylko, że zdobyte w niej umiejętności pozwoliły mu zrealizować dziejące marzenia. Został plastykiem. W 1925 r. znalazł zatrudnienie w znanym *Krakowskim Zakładzie Witrażów, Oszkleń i Mozaiki* Stanisława Gabriela Żeleńskiego, brata Tadeusza Boya Żeleńskiego. Przepracował tam prawie 15 lat, aż do wybuchu wojny, w grupie wykonującej witraże i freski. Uczestniczył w realizacji projektów autorstwa najlepszych artystów. Chętnie podkreślał, że stałym współpracownikiem *Krakowskiego Zakładu Witrażów* był m.in. Józef Mehoffer (1869—1946), a w archiwum firmy leżały projekty wykonane jeszcze przez Stanisława Wyspiańskiego. Na początku lat trzydziestych, wraz z nadejściem kryzysu *Zakład* zmuszony został do ograniczenia działalności. Wówczas pracownicy — zatrudniani tylko dorywczo — szukali dodatkowych zajęć. Dominik Szelong wykorzystał ten okres, aby ukończyć szkołę sztuki bizantyńskiej u oo. bazylianów we Lwowie. Otwartły się wtedy przed nim nowe możliwości. Mógł przyjmować zlecenia na zdobienie unickich cerkwi i malować ikony. Jedną z nich, przedstawiającą *Ostatnią Wieczerzę*, wykonał na zamówienie samego Andrzeja Szeptyckiego (1865—1944), arcybiskupa, metropolity kościoła grekokatolickiego w Polsce. Jej reprodukcja zachowała się w albumie malarza.

Wyjazd do Lwowa pozwolił Dominikowi Szelongowi na nawiązanie nowych

kontaktów, dzięki którym w okresach, gdy w firmie Żeleńskiego spadała liczba zamówień, znajdował pracę. Na Kresach spędził wiele miesięcy. Malował m.in. w Pińsku oraz w Dolsku na Wołyniu, w tamtejszym pałacu hrabiów Rzysszczewskich. W latach 1934—1936, za miesięczne honorarium w wysokości 250 zł oraz wikt, ozdabiał freskami pałacową kaplicę i orestaurowywał rodowe portrety Rzysszczewskich. Mimo zmienności fortuny, okres pracy w firmie Żeleńskich był najszczęśliwszym w jego życiu. W rozmowie z Henrykiem Szymczakiem scharakteryzował tamte lata w sposób bardzo wymowny: „*A życie towarzyskie?!.. Teatry, kabarety, »Zielony Balonik«, różne piwnice, rewie, koncerty, wycieczki do Zakopanego i Wiednia*”. Wklejone w jego albumie zdjęcia z pracowni malarskich, balów, nadwiślańskich plaż, narciarskich wypraw w Tatry stanowią ilustrację beztroskiej młodości. Rzadko w tym czasie przyjeżdżał w rodzinne strony. Najczęściej latem, na krótkie urlopy. Odwiedzał wówczas kolegów z ławy szkolnej, krewnych, znajomych. Zdaje się, że podczas jednego z urlopów spędzonych na Śląsku Cieszyńskim znalazł okazję, aby i tu wykorzystać swoje umiejętności malarskie. Według rodzinnego przekazu, miał namalować kopię obrazu Jasnogórskiej Madonny do kaplicy wybudowanej w Cierlicku, w miejscu śmierci Żwirki i Wigury. Niestety, informacji tej nie udało się zweryfikować. Kaplica została zniszczona w czasie wojny, a zachowane fotografie prezentują tylko jej architekturę, nie zaś wystrój wewnętrzny. Pewnym śladem kontaktów Dominika Szelonga z Cierlickiem jest znajomość, jaka łączyła go z Teofilem Hrabcem (1906—1971) z Kościelca, znanym miłośnikiem i kolekcjonerem sztuki sakralnej i ludowej. Ich przyjaźń, cementowana wspólnymi zainteresowaniami, przetrwała wiele lat. Jeszcze w 1966 r. Dominik Szelong wykonał dla Teofila Hrabca exlibris przedstawiający stylizowaną postać św. Franciszka z ptaszkami na tle kościelnego pejzażu. Ekslibris, rysowany piórkiem, powstał prawdopodobnie z inicjatywy cierlickiego kolekcjonera, który zgromadził ponad 20 tego rodzaju małych form graficznych.

Wybuch wojny zastał Dominika Szelonga w Krakowie. W 1940 r. został aresztowany w lokalu, będącym przed wojną siedzibą *Domu Górników Polskiej Partii Socjalistycznej*. Przyczyną aresztowania było podejrzenie o współpracę z Łacheckim, działaczem podziemnej PPS. Malarz został na pół roku uwięziony w katowni gestapo przy ulicy Montelupich. Po wyjściu z więzienia utrzymywał się z wykonywania przedmiotów sztuki użytkowej. W styczniu 1945 r., podczas ofensywy Armii Czerwonej, jego krakowskie mieszkanie przy ulicy Zamkowej 4 zostało całkowicie zniszczone. W kamienicę, z której okien rozpościerał się widok na Wawel, trafiła jedna z bomb zrzuconych na most dębicki. Nie mając dachu nad głową, w kwietniu 1945 r. podjął decyzję o opuszczeniu Krakowa. Początkowo zamierzał wrócić na Śląsk, ostatecznie jednak, w lipcu 1945 r., zaopatrzony w list polecający od Stanisława G. Żeleńskiego, wyjechał na zachód, aby nowego domu szukać na *Ziemiach Odzyskanych*. Jak wspominał, zachęcały do tego wielkie plakaty: *Straciłeś dom, dobytek — jedź na Zachód, znajdziesz nowy dom! Przez Wrocław, który odstraszył go zgłiszczami, dotarł do Jeleniej Góry. We wrześniu 1945 r. odebrał z rąk starosty Antoniego Mataczyńskiego nominację na tymczasowego kierownika, a w miesiąc później — także tytuł własności sklepu i warsztatu szklarskiego należącego wcześniej do firmy „Gustav Bochmann & Sohn”. Zakład, zarejestrowany jako „Pracownia Sztuki Ludowej i Zakład Szklarski”, prowadził do końca 1948 r. Mieszkał wówczas wraz z rodziną Bochmannów w kamienicy przy ulicy Fortecznej 4, w mieszkaniu zlokalizowanym bezpośrednio nad sklepem. Zdaje się, że z byłymi właścicielami firmy pozostawał w jak najlepszych stosunkach. Świadczą o tym liczne — zachowane w jego albumie — fotografie Bochmannów (szczególnie urodziwej Marty Bochmannowej ...) oraz wizyty, jakie członkowie tej rodziny składać mieli mu już po przesiedleniu się w 1948 r. do Niemiec. W 1949 r. zakład został upaństwowiony, prawdopodobnie nie bez winy nowego właściciela, który nie mając talentu do interesów szybko popadł w dłu-*

gi. Z trudnością przychodziło mu dostosowywanie się do nowych, powojennych warunków. Tęsknił za Krakowem i dawnym życiem. Przeszłość odżyła podczas wizyty, jaką w 1946 r. złożyły mu w Jeleniej Górze żona dawnego pracodawcy, Izabella Żeleńska i jej szwagierka, wdowa po Tadeuszu Boyu Żeleńskim. Jak zwierzał się Henrykowi Szymczakowi: *Wspomnieniom nie było końca. [...] Gdy wysłałem swego pomocnika po wino, pani Izabella powiedziała: „Panie Dominiku, czas abyśmy napili się dobrej wódki”*.

W 1949 r. Dominik Szelong rozpoczął pracę na państwowej posiadzie. Został zatrudniony w Fabryce Galanterii Drzewnej w Wojcieszycach koło Jeleniej Góry w charakterze — jak podano w oficjalnym zaświadczeniu — *artysty malarza*. W 1953 r., kiedy po pożarze samodzielna fabryka w Wojcieszycach została zlikwidowana, wraz z innymi pracownikami przeniósł się do pobliskich Piechowic i rozpoczął pracę na stanowisku majstra w tamtejszej Wytwórni Zabawek, należącej do Centrali Przemysłu Ludowego i Artystycznego. Mógł wówczas wrócić do malowania ulubionych przez siebie motywów ludowych. W 1960 r. podczas pracy doznał wylewu krwi do mózgu i został częściowo sparaliżowany. Jakkolwiek po kilku miesiącach stan jego zdrowia uległ poprawie, o powrocie do pracy nie mogło być już mowy. Przeszedłszy na rentę, wypełniał czas malowaniem, krótkimi wycieczkami w okolice Piechowic i Szklarskiej Poręby, a przede wszystkim — wspomnieniami. Chętnie wracając pamięcią do lat młodości, nieco chyba żałował, że niczego poza wspomnieniami po sobie nie pozostawił.

Mimo dolegliwości zdrowotnych, starał się pozostać aktywnym. Henrykowi Szymczakowi wyjawiał wówczas: *„Wie pan, czytając nieraz gazety nie mogę zrozumieć, dlaczego ludzie odbierają sobie życie. Wprawdzie był taki moment i w moim, ale teraz oddałbym wszystko, aby w zdrowiu żyć jak najdłużej. [...] Gdzie można otrzymać młodość? — zapytał patrząc zza okularów — Tyle jest w życiu do zrobienia... Coraz bardziej doskwierała mu samotność. Licznych niegdyś przyjaciół, kolegów, znajomych ubywało. Niewielu z nich zagładało już do ozdobionej ludowymi wzorami pracowni. Po raz pierwszy tęsknił wtedy naprawdę za rodzinnymi stronami.*

W 1969 r., korzystając z pomocy szkolnego kolegi, znanego cieszyńskiego rzemieślnika Beniamina Bubika (1905—1987), tak jak i on wywodzącego się z Markłowic Górnych, wystarał się o miejsce w Domu Opieki prowadzonym w Cieszynie przez oo. bonifratrów. Choroba i samotność dopełniły jednak dzieła. Zmarł jesienią 1970 r., a więc zaledwie rok po przeprowadzce do Cieszyna. Pochowany został na tutejszym cmentarzu komunalnym. Pozostało po nim niewiele: album wypełniony fotografiami, sarta pozostałości dokumentów i listów, kilka olejnych obrazów oraz drewniane, ozdobione barwnymi, ludowymi motywami talerze i szkatułki. Jakby chcąc ocalić pamięć o sobie, w ostatnich latach życia rozdawał je bliższemu i dalszemu znajomym, zawsze z dedykacją: *Drogiemu (Drogiem, Drogim) XY* — Dominik Szelong, malarz witrażowy.

(ksz)

Tak w jednym ze swych felietonów nazwał Świdra pisarz i poeta z Zaolzia, Wiesław Adam Berger. Określenie to rzeczywiście oddaje usposobienie i charakter twórczości tego człowieka, który był zarazem szorstki i poniekąd po naszymu „romantyczny”, więc osadzony na ziemi. Potwierdza to również Stefania Moszczeńska, która pisała: Świder nie lubi martwej natury, martwego tematu. Jego obrazy, ciemne w kolorze jak noc, są zwierciadłem najrozmaitszych instynktów; postacie jego dzieł żyją, myślą, knują zdradę lub podstęp, czają się w zaułkach kopalni, krzyczą lub milczeniem wyrażają swoją boleść. To psychologiczne podejście do tematu objawia się również w rzeźbie, gdyż Świder (...) jest rzeźbiarzem o niezwykłe obiecującym talencie.

Twórca ten nigdy nie miał pracowni z prawdziwego zdarzenia, pracując w kamieniołomach, wynajmowanych warsztatach kamieniarskich, gospodach, wreszcie na stole w mieszkaniu. Urodził się 27 stycznia 1911 r. w starej „Rajkowej Kolonii” w Karwinie, w rodzinie koksiarza. Od najmłodszych lat przejawiał zainteresowanie rysunkami i malowaniem, co dostrzegli w porę nauczyciele. Naturalną więc była decyzja podjęcia w 1927 r. nauki w Państwowej Szkole Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego w Krakowie, gdzie studiował malarstwo dekoracyjne i kompozycję witraży.

W 1932 r. przenosi się do Pragi, gdzie tworzy w pracowni prof. Kyslego (Szkoła Przemysłu Artystycznego). Rok później studiuje w praskiej Akademii Sztuk Pięknych u prof. Jakuba Obrowskiego. Zaraz po studiach powstają pierwsze prace, m.in. rzeźba *Ondraszek* i *Opućcorze*. Jest pełen energii twórczej i nawiązuje kontakty z innymi artystami, na przykład z Pawłem Kubiszem, wykonując ilustracje do jego *Przednówka*. Jest również współzałożycielem Śląskiego Związku Literacko-Artystycznego, którego tradycje kontynuuje po II wojnie światowej Sekcja Literacko-Artystyczna przy Zarządzie Głównym Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czechach. Przed wojną zdążył wziąć udział w dwu zaledwie wystawach zbiorowych, ale mimo to uplaso-

JERZY OSZELDA

ZAOLZIAŃSKI PAPA HEMINGWAY

wał się w czołówce śląskich artystów plastyków.

W pierwszych dniach września 1939 r. opuszcza Śląsk i dociera aż do Lwowa, martwiąc się jednak o rodziców wraca do Karwiny. W latach okupacji odmawia podpisania Volkslisty i pracuje jako robotnik fizyczny w firmie Hermana Fabera w Orlowej.

Po wojnie, w starej, pamiętającej może czasy przedwojenne marynarce, mało znany w Polsce, a na swoje obrazy w małym zapleczu cieszyńskim nie mogący znaleźć nabywców, nie dorobił się willi ani auta, ani nawet nowego, welnianego ubrania (Franciszek Kulisiewicz, 1948, *Po wystawie polskich artystów-malarzy i rzeźbiarzy w Cz. Cieszynie, Jabłonkowie i Karwinie*). Uprawia malarstwo sztalugowe, grafikę oraz karykaturę rzeźbiarską, robi portrety. Jednak jego koronnym zajęciem są monumentalne kompozycje, wykonywane różnymi technikami. Jedno z najważniejszych dzieł Świdra to odsłonięty 25 września 1949 r. pomnik poświęcony ofiarom terroru hitlerowskiego w Żywocicach. W latach pięćdziesiątych wychodzą spod jego ręki dalsze pomniki: w Karwinie-Kopalninie, Trzyńcu, Lesznej, Nydku, Ropicy, Suchej Górze, Cierlicku. Wykonuje projekty witraży, sgraffiti oraz malowidła naścienne. W czeskieśczyńskim hotelu „Piaś” tworzy malowidło ścienne *Brygada kulturalna*, które zostało zniszczone w czasie rekonstrukcji obiektu.

Niszczono też były inne jego prace. Nie istnieją już dekoracje w kościołach w Skrzeczoni, Markłowicach czy Łakach. Realizm socjalistyczny nie był w modzie...

Jaki realizm socjalistyczny — mówił Franciszek Świder. — Były tu kominy, byli tu górnicy, robotnicy, młodzież szkolna, itp. To wszystko tu było, tylko jakoś nie było widać tego wymarzonego socjalizmu. Więc o co chodzi? O wymazanie historycznej prawdy czy o tuszowanie własnej nieudolności? W 1958 r. artysta przedstawił na 60 metrach kwadratowych wyzwolenie Ostrawy przez Armię Radziecką. I to dzieło usunięto z wnętrza ostrawskiej szkoły, na co pan Franciszek tak z kolei zareagował: Taka jest prawda historyczna, to jest historia i musiałem tam umieścić tych rosyjskich żołnierzy. Zginęło ich tu około 60 tysięcy i nie byli to jacyś bandyci, nie mieli nic wspólnego ze Stalinem czy jakąś ideologią, po prostu tu zginęli w walce z faszyzmem. Trudno sobie chyba wyobrazić ból twórcy, gdy widzi, jak niszczy się kawałek jego pracy, duchowej i fizycznej. Zawsze znajdują się głupcy, którzy potrafią tylko burzyć, a nie tworzyć. Wykonuje dwa malowidła w hawierzowskim ośrodku kultury. W kinie „Radość” tworzy kompozycję (6 witraży) na temat założenia miasta Hawierzowa. Duże sgraffito Nauka i praca powstaje w 1957 r. na budynku czeskokocieszyńskiego polskiego gimnazjum. W kinie „Centrum” znalazła miejsce kinetyczna kompozycja ze szkła, a w kinie „Luna” inna praca, z łupku i szkła. Tworzyłem Świdra jest również metal, czego dowodzi monumentalna kompozycja Górniczy, wykonana dla kopalni Armia Czechosłowacka.

Świder nie lubił prezentować tych prac twierdząc, że monumenty same przemawiają do widza. A obrazy? Twierdził na odmianną, że zajmował się nimi tylko dodatkowo, obok głównego nurtu, rzeźbiarstwa. Szkice, akwarele, m.in. liczne portrety, dają wgląd w mistrzostwo warsztatu tego wspaniałego twórcy. Z nielicznych ekspozycji najważniejsza była urządzona w 1992 r. w sali wystaw im. Josefa Mánesa, w Miejskim Domu Kultury w Karwinie-Nowym Mieście. Pod koniec 1996 r. pokazał dorobek twórczy całego życia

w Bibliotece Regionalnej w Karwinie-Fryszacie. Z tej okazji wydano pierwszy kolorowy katalog. Niestety brak pewnej solidnej oceny dorobku artystycznego Franciszka Świdra.

A oto co mówił o tym wybitnym twórcy profesor Wiktor Zin: Miałem szczęście obejrzeć samotne mieszkanie pana Franciszka Świdra, w moim mniemaniu człowieka wyjątkowego. Jego talent rozwijał się, jak mówi w barakowych wnętrzach domu jego ojca, którego piękny portret wymalował, i matki spoglądającej z innego obrazu. To są znakomite dzieła. Talent tego człowieka kształtował się dość osobiście. Jest on wybitnie uczulony na piękno przyrody, na zmianę pór roku, światła słonecznego, na brutalność ludzką w stosunku do krajobrazu. Został sam w domu, który stoi na wątpliwych fundamentach, które jutro mogą runąć. Mieszka od 81 lat w kolonii, to jest scenariusz do filmu. W jego domu jest cała galeria wspaniałych prac, niestety nie rozwieszonych, ustawionych obraz przy obrazie. Smutne to, iż artysta tej miary, który całe życie poszukiwał, został zapomniany. Sądzę, że gdyby te obrazy pokazać w Krakowie, wielu ludzi starszych sądziłoby, że oto odnaleziony został nieznany Józef Mehoffer, Wyczółkowski, Wyspiański. Tak wysoko cenię bowiem talent pana Świdra. Nie wiem, czy on sam o tym wie, ale prezentuje on Młodą Polskę.

Twórczość tego artysty, czerpiąc z regionalnych tradycji i wartości, reprezentowała jednocześnie europejskie uniwersum sztuki. Zmarł 23 marca 1997 r. w ostrawskim szpitalu. Do końca pozostał sobą — twardy, nieustępliwy, wojujący, świdrujący pokłady zaolziańskiego sumienia.

PS: 5 lutego 1997 r. powstała w środowisku karwińskim fundacja PRO. Jej pierwszym projektem jest wydanie monografii Franciszka Świdra, w której mają się znaleźć m.in. reprodukcje wszystkich jego prac.

Najwybitniejszymi przedstawicielami środowiska lekarskiego na Śląsku Cieszyńskim przed 1939 r. byli karwiński lekarz Wacław Olszak i lekarz z Dąbrowy Jan Buzek. Obaj pochodzili z rodzin chłopskich — Olszak z Szonowa, a młodszy od niego o sześć lat Buzek z Końskiej koło Trzyńca. Obaj też zostali zamordowani przez Niemców — Olszak w pierwszych dniach wojny w Karwinie, a Buzek pod koniec 1940 r. w obozie koncentracyjnym w Dachau.

Po ukończeniu szkół ludowych w swoich rodzinnych miejscowościach obaj przyszli lekarze udali się do Cieszyna, by wstąpić do niemieckiego gimnazjum. Olszak studiował następnie medycynę w Wiedniu a Buzek w Krakowie. W 1896 r., gdy podejmował pracę Olszak, był pierwszym polskim rodzimym lekarzem górniczym w Karwinie, zaś w 1902 r. Buzek podjął pracę jako pierwszy polski lekarz gminny i górniczy w Dąbrowie. Obaj pracowali w środowisku trójjęzycznym — polskim, czeskim i niemieckim.

Środowiskiem pracy Wacława Olszaka były górnicze polskie kolonie, na które składały się familoki — parterowe murowane baraki. W dzielnicy Karwiny Granice na jeden familok składało się 8 mieszkań. Mieszkanie było albo jednoizbowe, albo składało się z kuchni i pokoju. Jedną izbę zamieszkiwało 5—10 osób, gdyż rodziny były liczne, a czasem gnieździło się w jednym mieszkaniu więcej rodzin. Sypiano po kilku w jednym łóżku. Oświetlenie stanowiła lampa naftowa. Wspólny ustęp mieścił się w podwórzu.

Olszak czynił starania o poprawę warunków mieszkaniowych i sanitarnych mieszkańców górniczych kolonii. Inicjował organizowanie kolonii leczniczych dla dzieci i leczenie sanatoryjne górników, zabiegał o podwyższenie zasiłków chorobowych itp.

Stale podnosił kwalifikacje uczestnicząc w kursach i zjazdach lekarskich, m.in. w Warszawie, Pradze, Moskwie i w Monachium. Studiował czasopisma medyczne. Jego kwalifikacji dowodził fakt, że był również lekarzem domowym hr. Larischa oraz wielu rodzin niemieckich urzędników i inżynierów. Był przedstawi-

KRZYSZTOF BROŻEK

LEKARZE — PATRIOCI

cielem kilkunastu lekarzy ze Śląska Cieszyńskiego w Śląskiej Izbie Lekarskiej z siedzibą w Opawie, do której należeli również lekarze czescy i niemieccy.

Zaangażowanie Olszaka w pracę narodową wysunęło go na czoło polskich działaczy, zwłaszcza w dziedzinie oświatowej. Od 1904 r. był członkiem Macierzy Szkolnej. Pełnił społecznie funkcję lekarza szkolnego w Polskim Gimnazjum Realnym w Orłowej. Kiedy w 1911 r. utworzono przy gimnazjum internat, został członkiem Towarzystwa Bursy Polskiej i lekarzem drużyny polskiego skautingu w tym gimnazjum.

Udzielał się w zasłużonym dla szerzenia oświaty ludowej *Dziedzictwie* bł. Jana Sarkandra, dla którego napisał popularną broszurkę *Co każdy powinien wiedzieć o gruźlicy?* (Cieszyn 1915). Prowadził też popularne wykłady z zakresu higieny i oświaty zdrowotnej. Jeden z nich, *Coś o chorobach zakaźnych i wskazówki, jak się ich wystrzegać*, został opublikowany nakładem „Gwiazdki Cieszyńskiej”. Uczestniczył też w akcjach Towarzystwa Turystycznego „Beskid Śląski”; m.in. wspierał finansowo budowę pierwszego polskiego schroniska na Ropiczce. Był członkiem założonego w 1910 r. Polskiego Ogniska w Orłowej, skupiającego polską inteligencję Zagłębia Karwińskiego. W karwińskiej „Pracy” — Stowarzyszeniu Katolickich Robotników wygłaszał pogadanki z zakresu oświaty zdrowotnej. Był członkiem zarządu Związku Śląskich Katolików i Katolickiej Rodziny Sieroczej na Śląsku.

Dom Buzka w Dąbrowie stał się ośrodkiem pracy narodowej w Zagłębiu Karwińskim. Zbierała się tam nieliczna polska inteligencja, starająca się stworzyć

zaporę przeciw naciskom wywieranym na górników przez czeskich inżynierów i dyrektorów powoływanych przez niemieckich właścicieli. To w domu Buzka zrodziła się myśl utworzenia polskiego gimnazjum. Skupiona wokół niego grupa utworzyła Ognisko Polskie w Orłowej i powierzyła mu prezesurę stowarzyszenia. Skupiało ono polskich inżynierów, lekarzy, nauczycieli i sztygarów z Zagłębia Karwińskiego. Ognisko prowadziło własną bibliotekę i zespół teatralny. Urządzało obchody rocznic, wycieczki, zabawy. W 1909 r. powstał z inicjatywy Buzka Związek Starych Strzech „Znicza”, skupiający członków byłych polskich organizacji gimnazjalnych i akademickich. Związek miał na celu niesienie pomocy ubogim studentom. Należał do niego również Olszak.

Buzek wykładał higienę i ratownictwo w pierwszej polskiej szkole górniczej w Dąbrowie, założonej przez inż. Józefa Kiedronia. Wykładał także higienę w Szkole Gospodarstwa Wiejskiego w Orłowej, a po 1920 r. w Końskiej. Popularyzował higienę w formie odczytów i licznych artykułów w prasie, m.in. w „Dzienniku Cieszyńskim”, którego był współzałożycielem. Nakładem Towarzystwa Ewangelickiego Oświaty Ludowej ukazała się jego broszura *O higienie i jej znaczeniu dla społeczeństwa* (Cieszyn 1902).

Po powrocie z I wojny światowej, w której uczestniczył zmobilizowany do sanitariatu armii austriackiej, włączył się do działalności propolskiej. Podczas wojny czesko-polskiej i przygotowań do plebiscytu opatrywał rannych Polaków. Wielu Polaków zostało wówczas przez czeskie bojówki pobitych, m.in. inż. J. Kiedroń. Z Zagłębia zostali wydalen i prawie wszyscy polscy inżynierowie i lekarze. Po podziale Śląska Cieszyńskiego Buzek napisał w kronice Ogniska Polskiego w Orłowej: *Bracia i siostry, dzieci tej samej ziemi śląskiej, rozchodzimy się. Jednych przyłączono do Macierzy, do Polski, drugim kazano iść do Czech. Nas tutaj przyłączono do republiki czechosłowackiej. Z tym faktem musimy się liczyć. Ale z drugiej strony, jest naszym świętym obowiązkiem trzymać i zachować dziedzictwo i spuściznę naszych ojców, by nie przerwała się nić*

łącząca nas z życiem, duchem i kulturą polską.

W. Olszak zdobył po ponad 30 latach pracy w Karwinie taki szacunek, że został pierwszym i jedynym z wyboru burmistrzem miasta w okresie międzywojennym. W 1928 r. głosowali za nim wszyscy radni z wyjątkiem Czechów. Dał się na tym stanowisku poznać jako wzorowy gospodarz i bezstronny mediator w rozstrzyganiu spraw współzycia trzech narodowości: polskiej, czeskiej i niemieckiej.

Zyskał też zaufanie polskiej ludności Zaolzia Jan Buzek, co potwierdzono wybraniem go w listopadzie 1929 r. posłem do Zgromadzenia Narodowego z ramienia Stronnictwa Ludowego. W dwa lata później został przewodniczącym Stronnictwa. W praskim parlamencie zasiadał w klubie czechosłowackiej socjaldemokracji. Jako poseł bronił praw polskiej ludności, szczególnie w dziedzinie szkolnictwa. Czynił starania o upaństwowienie Polskiego Gimnazjum w Orłowej. W 1934 r. wystąpił demonstracyjnie z klubu parlamentarnego czeskiej socjaldemokracji, gdyż jego interpelacje nie znalazły poparcia ze strony klubu.

W lutym 1920 r. Buzek próbował reaktywować działalność Polskiego Ogniska w Orłowej, ale z powodu gróźb czeskich szowinistów musiał odwołać walne zebranie przedwojennych członków. Zamiar ten udało mu się zrealizować dopiero w rok później. Prezesem Ogniska został znowu Buzek, a Olszak wszedł w skład zarządu. Wspierano polskich studentów z Zaolzia, Ognisko poparło też finansowo budowę jedynego polskiego schroniska w Czechosłowacji, na Kozubowej. W tę sprawę szczególnie zaangażowany był Olszak. Buzek był także przewodniczącym Związku Harcerstwa Polskiego w Czechosłowacji i pełnił funkcje w wielu innych organizacjach. W 1932 r. stanął na czele powstałego w Karwinie Towarzystwa Przyjaciół Morza Polskiego.

Opiekę socjalną nad polskimi dziećmi i młodzieżą roztaczała założona w 1923 r. Rodzina Opiekuńcza. W jej pracach uczestniczyli zarówno Olszak, jak i Buzek. Rodziny skupiały na Zaolziu nad 4 tysiące członków. Zajmowały się doży-

wianiem dzieci, organizowaniem kolonii i półkolonii. W 1934 r. został zbudowany w Orlowej sierociniec pod nazwą Polski Dom Opieki Socjalnej w Orlowej.

W latach 1921—1930 Olszak był prezesem Zarządu Głównego Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji, zaś Buzek pełnił funkcję skarbnika. Stowarzyszenie osiągnęło w tym czasie największy rozmach. Koła miejscowe Macierzy powstały w każdym zakątku Zaolzia. Zbudowano cały szereg budynków szkolnych i przedszkolnych dla polskich dzieci. Oprócz oświatowej, Macierz prowadziła również rozległą działalność kulturalną; rozwinięty był zwłaszcza ruch teatralny i śpiewaczy. Z okazji 60-lecia swych urodzin Olszak ufundował w 1928 r. z prywatnych funduszy stypendium dla ubogich uczniów.

W 1935 r. powstała Rada Naczelna Polaków w Czechosłowacji, której zadaniem była koordynacja pracy wszystkich polskich stronnictw, jak również stowarzyszeń gospodarczych i kulturalnych. Ma swoją wymowę fakt, że prezesem został Olszak, a jego zastępcą Buzek. Gdy w 1938 r. powstał Związek Polaków w Czechosłowacji, zastępcą wybrano Buzka.

Dr Olszak stał się pierwszą ofiarą hitlerowskiego terroru na Śląsku Cieszyńskim. Aresztowano go już 2 września 1939 r., ale po wstępnym przesłuchaniu zwolniono. Ponownie został aresztowany 7 września. Po bestialskim znęcaniu się nad nim przez karwińskich Niemców, zbity do nieprzytomności, został przewieziony do szpitala, gdzie zmarł 11 września. Został pochowany na cmentarzu w Karwinie. Pogrzeb, do udziału w którym dopuszczono tylko cztery osoby, w tym wdowę, odbył się pod nadzorem gestapo.

Dr Buzek usiłował, jako były poseł, bronić wobec władz okupacyjnych polskiej ludności. Aresztowano go 13 kwietnia 1940 r. Był więźniem obozów koncentracyjnych kolejno w Dachau, Mauthausen-Gusen i znów Dachau. W jego obronie wystąpiła miejscowa ludność niemiecka. Uzyskano dla niego zwolnienie z obozu, ale z powodu stanu zdrowia obozowy lekarz cofnął go z grupy zwalnianych więźniów. Zmarł 24 listopada 1940 r. wskutek wycieńczenia krwawą biegunką. Jego prochy złożono w grobie pierwszej żony, Anny z Michejdów, na cmentarzu ewangelickim w Bystrzycy.

Z POWIEDZEŃ LUDOWYCH

Cudzy kraj chwał, a we swoim biyde klepej.

★

Cysorz daleko, Pómbóg wysoko.

★

Czy kulawy, czy garbaty, byle jyny był bogaty.

★

Czym dziwniejszy, tym modniejszy.

★

Diobli się dycki na wielkóm kupe wyseróm.

★

Dobrze tymu, co nic ni mo; nie staro się, kaj to schować.

★

Do ludzi po rozum, do mamy po serce.

O powieść trzeba zacząć od mało znanego epizodu, aczkolwiek w dziejach II wojny światowej mającego niepoślednie znaczenie. Nocą z 15 na 16 lutego 1941 r., w ramach operacji „Adolphus”, nad okupowaną Europą dokonano inauguracyjnego spadochronowego zrzutu cichociemnych. Mjr Stanisław Kostka-Krzymowski („Kostka”), rtm. Józef Gabriel Zabielski („Żbik”) oraz kurier londyńskiego rządu polskiego Czesław Raczkowski („Włodek”) mieli wylądować w okolicy Włoszczowej na Kielecczyźnie. Tymczasem Anglik kpt. F. Keast, pilotujący samolot transportowy „Whitley” 1419 eskadry specjalnego przeznaczenia, po prostu... zabłądził, „wysadzając” skoczków nad... Dębowcem na Śląsku Cieszyńskim.

Zdezorientowani cichociemni, zdający sobie sprawę z grożącego im niebezpieczeństwa, pod niewielkim przepustem nad potokiem (a jest ich tu cała sieć, zasilająca hodowlane stawy rybne) ukryli zrzutowy ładunek z pocztą oraz okazałą kwotą dolarów USA, przeznaczonych dla polskiego podziemia zbrojnego. Sami natomiast, głównie pod osłoną nocy, przedzierali się w kierunku Krakowa. Po wielu tarapatach ostatecznie dotarli do celu.

W ukryciu tymczasem pozostała cenna przesyłka, która za nic w świecie nie mogła wpaść w ręce okupantów.

Za poręczeniem znanego działacza ludowego w Cieszyńskim Pawła Bobka (jego córki przyjaźniły się z bohaterką naszej opowieści), o pomoc do diakoniszy Anny Szalbót zwrócił się Wojciech Jekielek („Żmija”), dowodzący oddziałem Batalionów Chłopskich, wyspecjalizowanym w udzielaniu pomocy więźniom oświęcimskiego obozu koncentracyjnego.

Odnaleziona przesyłka trafiła w końcu we właściwe ręce, a spryt, konspiracyjne zacięcie, nade wszystko zaś wysokie kwalifikacje (Anna Szalbót była dyplomowaną pielęgniarką) rychło wprężnięte zostały do arcyniebezpiecznej humanitarnej misji oddziału „Żmiji”. Szaleńczo odważni członkowie oddziału przemysłowymi sposobami dostarczali więzionym w hitlerowskiej katowni drogocenne leki, środki higieny, produkty spożywcze oraz

TADEUSZ KOPOCZEK

ANNA SZALBÓT „RACHELA”

zapewniali im korespondencyjny kontakt z rodzinami na wolności.

Konspiratorzy wykradali Niemcom kartki żywnościowe, dokonywali skomplikowanych zamian na chleb, cukier i tłuszcz, pod osłoną nocy — bez względu na pogodę — uginając się pod ciężarami taszczyli zdobycz w pobliże obozu zagłady. W miejscach, w których w czasie dnia poza obozem pracowali ludzie-cienie, w obustronnie ustalanych skrytkach podkładali paczki z żywnością, lekami, odzieżą i ko-



Diakonisza Anna Szalbót ps. „Rachel” oraz „Helena Wodecka” Repr. Tadeusz Kopoczek

respondencją. Stąd zabierali przeznaczone dla ruchu oporu oraz światowej opinii publicznej — raporty o zbrodni, podejmowali listy adresowane do rodzin, a potem spieszenie wracali.

Jedynie Anna Szalbót — „Rachela”, obłożona ampułkami drogocennych leków, co pewien czas zaszywała się w jakiejś stodole lub szopie zamarłego gospodarstwa (hitlerowcy wysiedlili całą ludność ze wszystkich wsi okalających obóz zagłady), by tam oczekiwać pacjentów w pasiakach i aplikować im zastrzyki. Do siebie

„Rachela” wracała zwykle następnej nocy. Współtowarzyszy konspiracyjnych akcji „Rachela” zadziwiała niespożytą energią i wigorem. Często zastanawiano się: kiedy niezwykle żywotna — choć de facto niepozorna i fizycznie upośledzona garbem — kobieta wypoczywa po znoju i psychicznym napięciu?

Dziesiątki dni „Rachela” przeznaczała nadto na uprawianie kwesty wśród mieszkańców Śląska Cieszyńskiego (w większości u swych ewangelickich współwyznawców), którzy co miesiąc składali dwumarkowy datek, przeznaczony na zakup żywności i leków dla więźniów oświęcimskiej katowni. W wędrownych po rodzinnej ziemi zbierała także ofiarowywane przez ludność kartki żywnościowe, leki, środki opatrunkowe, mydło, żywność. Docierała do harcerek zamieszkałych po obu brzegach Olzy. To one dziergały na drutach skarpety, rękawice, szale, nauszniki, przeznaczone dla marznących więźniów.

Adresów i nazwisk ofiarodawców dostarczały „Racheli” siostry Bobkówne: Aniela, Anna i Jadwiga. Ale nie tylko one.

★ ★ ★

Gestapo nie ustawało w tropieniu podobozowych zuchwalców. Któregoś dnia hitlerowska tajna policja zniecka wtargnęła do mieszkania Władysława Głajcara przy Starym Targu w Cieszynie, gdzie



Drużyna harcerek w Golasowicach (1935 r.). W rzędzie pierwszym czwarta od lewej — drużynowa Anna Szalbót. Repr. Tadeusz Kopczek

„Rachela” była oficjalnie zameldowana. Konspiratorka przebywała akurat w sąsiednim mieszkaniu. Błyskawicznie narzuciła na siebie grubą chustę i jakby bardziej niż zwykle przygarbiona, dodatkowo utykająca — spokojnie opuściła niebezpieczny dom. Okazało się, iż gestapo właśnie tam poszukiwało Wojciecha Jekielka i... Anny Szalbót.

„Spalona” na Śląsku Cieszyńskim, jakiś czas zamieszkała w Osieku opodal Brzeszcz. Wkrótce jednak została przerwana do Warszawy, do dyspozycji Komendy Głównej Batalionów Chłopskich. W nowym wcieleniu Heleny Wodeckiej „Rachelę” często delegowano do Krakowa, dokąd dostarczała „lewe” kartki żywnościowe, „bibułę”, w szczególności zaś lekarstwa i korespondencję przeznaczoną dla więźniów oświęcimskiego obozu.

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia, w grudniu 1942 r., „Rachela” przywozila znaczną przesyłkę leków. Pomogła je też przemycić przez „zieloną granicę” na obszar III Rzeszy, by w mieszkaniu Wincentego Reja w Osieku, wspólnie ze „Żmiją”, sporządzać niewielkie zawiązki, przeznaczone do przerzutu za kolczaste druty.

Nad ranem 30 grudnia konspiratorów zaskoczyło nagle pojawienie się patrolu żandarmerii. „Rachela” — by stworzyć szansę ratunku dla „Żmiji”,

a może głównie w celu uniknięcia niechybnych tortur gestapo — upozorowała próbę ucieczki. Natychmiast też w jej kierunku bluznęły serie z pistoletów maszynowych...

Wojciech Jekielek, eskortowany do najbliższej placówki żandarmerii — zdołał zbiec.

★ ★ ★

Kim była „Rachel”?

Urodziła się 18 czerwca 1906 r. w Wiśle Malince Na Niedźwiedziu, jako czwarta córka Jana i Marii z Cieślarów — ewangelickiej rodziny chłopskiej biedoty. Zimą 1912 r. zmarł jej ojciec, a w najbliższą Wielkanoc spłonęła drewniana chałupa rodowa. Owdowiała matka wyszła ponownie za mąż, jednak zmarła w 1915 r. Ojczym sprzedał schedę Szalbotów Na Niedźwiedziu. Najmłodsze siostry Anna i Zofia zostały przygarnięte przez dziadków w Nydku. Tam Anna po raz pierwszy zetknęła się z harcerstwem.

★ ★ ★

Po śmierci dziadków wróciła do Wisły, by „U Poloczków” ciężką pracą w gospodarstwie zarabiać na codzienny chleb.

Nieubłagany los uparł się, by doświadczać Annę. Tragicznie utraciła bliskiego sercu młodziana, ale wtedy — podając się niezwykle rozwiniętemu instynktowi opiekuńczemu — podjęła naukę w szkole pielęgniarek w ośrodku dobroczynnym „Eben-Ezer” w Dzięgielowie. Została siostrą diakonisą. Praktykę zawodową odbyła w Szpitalu Krajowym w Cie-

szynie, a następnie pracowała do 1938 r. w Golasowicach, gdzie prowadziła stację matki i dziecka. Tam także założyła drużynę harcerek i była jej drużynową. Gdy nadarzyła się okazja, wróciła do rodzinnej Wisły i objęła obowiązki siostry pierwszej pomocy. Już po upływie krótkiego czasu stała się wziętą i wielce szanowaną.

Żyła nad wyraz skromnie; większość zarobionych pieniędzy przeznaczała na cele publiczne, w tym na budowę wiślańskich szkół. Była członkinią Koła Polek, harcerstwu — za jedyne chwile dziecięcej i radosnej beztroski — dług wdzięczności spłacała poprzez wspieranie drużyn żeńskich w Golasowicach i w Wiśle. Nade wszystko jednak niosła pomoc chorym i cierpiącym, głównie niezamożnym wiślańskim rodzinom, których nie było stać na opłacanie porad lekarskich.

★ ★ ★

Daremnie by szukać mogiły „Racheli” na cmentarzach Podbeskidzia; ciało Anny Szalbót hitlerowcy spalili w oświęcimskim krematorium. „Rachel” — podobnie jak blisko dwie setki innych — upamiętniona została w Symbolicznej Mogile Harcerek i Harcerzy Podbeskidzia, która ustanowiona została w Cieszynie 1 września 1989 r.

★ ★ ★

Uchwałą Rady Państwa z 22 marca 1972 r. Anna Szalbót „Rachel” pośmiertnie odznaczona została Orderem Krzyża Grunwaldu III klasy (nr aktu nadania 291-72-18).

MARIA KOCYCH-IMIELSKA

ZAPOMNIANY BOHATER

Nie zawahał poświęcić się i zginąć, by ocalić powierzonych sobie uczniów. A było ich wówczas w tej dramatycznej chwili na sali dwudziestu trzech.

Leży przede mną na biurku list niezującego już dyrektora Liceum Pedagogicznego w Cieszynie Ludwika Wojnara, pisany w Warszawie 13 lipca 1978 r., będący odpowiedzią na moje poszukiwania świadków owego wydarzenia oraz materiałów, które pragnę ocalić od rozproszenia i niepamięci. W liście tym dyrektor i zwierzchnik bohaterskiego nauczyciela szczegółowo opisuje przebieg tragedii:

W dniu 28 września 1938 r. przyszedł kol. Hajkowski do mnie i zameldował, że idzie z klasą na zajęcia P.W. do koszar. Był jakiś podniecony. Zapytany oświadczył, że jest zaziębiony, ma podwyższoną temperaturę. Prosiłem, żeby nie szedł do koszar i został w liceum. Proponowałem również, by młodzież puścił do domu i sam poszedł odpocząć. Jednak nie chciał zająć zawiesić i poszedł z młodzieżą do koszar. W pół godziny po Jego odejściu upada uczeń do kancelarii i woła: Pan Profesor zabił się. Pobieglem do koszar i zastałem obraz: kol. Hajkowski w lewym rogu sali leży uciśnięty w kąt, odwrócony do sali, martwy. Prawa ręka wyrwana z barku i w czole duży otwór, przez który widać poszarpany mózg. Chłopcy opowiadali, że pomylił granat, wziął bojowy, objaśniał „po naciągnięciu łyżki, za moment następuje wybuch”. W tym momencie Profesor zorientował się, że ma granat bojowy. Momentalnie spojrzał przez salę w dalekie i zakratowane okno. Widocznie chciał wyrzucić granat przez okno. W momencie zmienił zamiar, można sądzić, że zorientował się w sytuacji. Granat mógł odbić się od kraty i uderzyć w młodzież. Kolega Hajkowski odwrócił się do rogu sali, wcisnął się w kąt, ściągnął rękę z granatem (syczącym) przed siebie, tą pozycją — Sobą — zasłonił młodzież stojącą wokół i krzyknął — „padnij!” W tym momencie następuje wybuch i ginie profesor Hajkowski. Uczniowie padli na ziemię i to ich uratowało od bocznych odprysków. Jeden uczeń nie padł na ziemię i został ranny w brzuch, po operacji zmarł. Kolega Hajkowski swą śmiercią uratował życie młodzieży. Myślał o uczniach, a zostawił samotną Swą rodzinę.

W 75. numerze „Gwiazdki Cieszyńskiej” z 30 września 1938 r. ukazał się na stronie czwartej, następującej treści nekrolog, podpisany przez dyrekcję i grono Liceum Pedagogicznego:

Śp. Józef Hajkowski
prof. Państwowego Liceum Pedago-
gicznego w Cieszynie, były ochotnik
W.P. i komendant Hufca Szkolnego
P.W. zginął w dniu 28 września 1938 r.
śmiercią bohaterską na posterunku
w obronie życia swych wychowan-
ków.

Cześć Jego pamięci!

Żałobna wieść lotem błyskawicy obleciała cały kraj. Wychodzący w każdą sobotę śląski tygodnik „Głos Stanu Średniego” podając tę wiadomość swoim czytelnikom z Cieszyna, Skoczowa, Bielska i Katowic, w numerze 40. z dnia 1 października 1938 r. opatrzył to zdarzenie znamienym tytułem: *Tak pojmuje swój obowiązek i ginie polski*

nauczyciel oraz niemniej wymownym tekstem: *Śp. Józef Hajkowski przejdzie do historii jako przykład bohaterstwa nauczyciela polskiego, przykład, że legenda o bohaterstwie Polaków nie jest frazesem, lecz faktem. Stwierdził ją swą bohaterską śmiercią zacny, kochany, zawsze uśmiechnięty a jakżesz głęboko kochający swych wychowanków śp. Józef Hajkowski.*

Tragiczny wypadek był splotem szeregu fatalnych okoliczności. Przed 60 laty, na przełomie września i października, gdy Zaolzie powracało do Macierzy, uwaga społeczeństwa skierowana była na południowo-zachodnią granicę, gdzie lada dzień miało dojść do decydującego rozstrzygnięcia spornych spraw. Gorączkowa atmosfera ogarniała wszystkich bez wyjątku; w wojsku zarządzono ostre pogotowie. W magazynie baraku wojskowego, tuż obok salki ćwiczebnej, znajdowały się tym samym, oprócz pokazowych, przeznaczonych do demonstracji na lekcjach P.W., również granaty bojowe, obronne, o działaniu odłamkowym. Dyżurującego Znamierowskiego nie było podówczas w magazynie. Profesor Hajkowski wziął, stosownie do tematu lekcji, ze skrzynki granat, jak sądził ćwiczebny. Gdy odkrył swą tragiczną pomyłkę, było już za późno. Nastąpił wybuch, posypał się tynk. W sali pociemniało od dymu. Wraz z gromadą umorusanych i zakrwawionych uczniów, wybiegających na podwórze, z sal położonych obok wypadli stacjonujący w ostrym pogotowiu żołnierze, z karabinami gotowymi do strzału, sądząc, że doszło do ataku. Błyskawiczna przytomność ocalałych chłopców zapobiegła dalszej tragedii. Po latach fakt ten tak zrelacjonował jeden z naocznych świadków i zarazem uczestników tej niezwykłej lekcji, Ferdynand Michalczyk w *Księdze pamiątkowej* wydanej z okazji 50-lecia Męskiego Seminarium Nauczycielskiego i Liceum Pedagogicznego im. Pawła Stalmacha w Cieszynie.

Odbywający się w dniu 30 września 1938 r. pogrzeb profesora, odnaczonego pośmiertnie przez prezydenta Rzeczypospolitej Złotym Krzyżem Zasługi „za zasługi na polu pracy pedagogicznej i społecznej”, a także ucznia Oskara Hili, pochodzącego z Polskiej Lutyń, zgromadził wielkie tłumy. Uczestniczyło w nim licznie duchowieństwo, delegacje oświatowe i wojskowe z całego województwa. Przybyli również przedstawiciele Związku Byłych Ochotników Armii Polskiej, Polskiego Białego Krzyża oraz Młodzieży Strzeleckiej. W pogrzebie brali również udział burmistrz miasta Cieszyna, pan Halfar oraz starosta Plackowski. Kondukt pogrzebowy wyruszył z nie istniejącej już dziś kaplicy cmentarnej przy ulicy Chrobrego, przeszedł przez miasto do kościoła parafialnego, gdzie odbyło się nabożeństwo żałobne. Następnie przeszedł obok Gimnazjum i Liceum im. Kopernika i skierował się w stronę cmentarza komunalnego. Od bramy cmentarnej trumnę ze zwłokami profesora nieśli nauczyciele, zaś ucznia Hili — koledzy. Ceremonie żałobne sprawował ksiądz Belon, profesor tamtejszego Liceum. On też wygłosił nad grobem kazanie. Przemawiał wizytator, następnie dyrektor Liceum Ludwik Wojnar, który w słowach pożegnania, nacechowanych ogromnym wzruszeniem, podkreślił, iż *praca pedagoga-nauczyciela, wychowawcy, prawdziwa, jest poświęceniem bez reszty. Wszystko oddać dla młodzieży, dla wychowania człowieka, jak profesor Hajkowski.* Spośród kolegów przemawiał późniejszy artysta fotografik, nieżyjący już Karol Holeksa.

Odchodząc na wieczną wartę Hajkowski liczył 42 lata. Ginąc, ocalił życie 23 uczniom. Poświęcił los swej rodziny, pozostawiając żonę z trójką synów w wieku lat trzech, pięciu i siedmiu. Spotkał ich los, jak się już wkrótce miało okazać, smutny i nie mniej tragiczny. Wyjeżdżająca ostatnim pociągiem ewakuacyjnym z Cieszyna Zachodniego 32-letnia Wanda Hajkowska zginęła 5 września 1939 r. w Sadowej Wiszni, podczas nalotu bombowego. Wraz z nią zginął najstarszy, 8-letni syn Zbyszko, ugodzony odłamkiem bomby w czoło. 6-letni Roman w wyniku odniesionych ran głowy nigdy nie odzyskał pełnej świadomości. Najmłodszy, 4-letni syn Henryk, dopiero w 1958 r. został sprowadzony przez rodzinę do Polski. Osiedlł w Chorzowie, pracował w jednej z tamtejszych kopalń jako ratownik górniczy.

Józef Hajkowski urodził się 29 sierpnia 1896 r. w Mielnicy nad Dniestrem, w powiecie borszczowskim, w województwie tarnopolskim. Szkołę powszechną ukończył

w Mielnicy, średnią w Czortkowie. Zanim jednak uzyskał świadectwo dojrzałości jako absolwent Państwowego Męskiego Seminarium Nauczycielskiego w Czortkowie w grudniu 1922 r., lata I wojny światowej i dalsze poświęcił dla ojczyzny. Już w gimnazjum był czynnym członkiem Drużyn Bartoszewskich. W 1918 r. przedostał się do Lwowa, by wstąpić w szeregi obrońców miasta. Rozpoznany przez Ukraińców, został odstawiony do Mielnicy, tamże inwigilowany, z nakazem codziennego dwukrotnego meldowania się w ukraińskiej komendzie miasta. Był kilkakrotnie więziony, jako politycznie podejrzany. Na kilka dni przed wkroczeniem polskich wojsk, uzbroił grupkę młodzieży polskiej w karabiny i granaty ręczne, z zamiarem wywołania zawieruchy na tyłach Ukraińców. W czasie wojny zgromadził do 1918 r. 12 karabinów, 50 granatów ręcznych i połowy aparat telefoniczny. Wszystko to złożył w komendzie miasta, gdzie służył przez trzy miesiące. Gdy nastąpił odwrót wojsk polskich spod Kijowa, wstąpił do Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej i pod dowództwem rotmistrza Ditricha przeszedł całą kampanię antybolszewicką, biorąc udział w bitwach pod Chodackowem, Nowosiółkiem i Zadwórzem, gdzie został ranny.

Pracował jako nauczyciel w Jezioranach, następnie od 1924 r. w Rybniku. Urlopowany na dwa lata, kończy studia w Państwowym Instytucie Wychowania Fizycznego w Warszawie. W 1927 r. obejmuje stanowisko nauczyciela ćwiczeń cielesnych w Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczym w Królewskiej Hucie (dziś Chorzów Miasto), w 1931 r. w Gimnazjum Klasycznym tamże. W tym roku zawiera związek małżeński z Wandą Bartosik, pochodzącą z zacnej, zasłużonej dla polskości rodziny cieszyńskiego krawca. Tam też przychodzi na świat trójka jego synów. Z Chorzowa przenosi się w 1935 r. do Cieszyńska, przechodząc do Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczego. Ze względów organizacyjnych zostaje przeniesiony 1 września 1938 r. do Liceum Pedagogicznego.

Posiadał szereg odznaczeń państwowych. Pierwszym z nich był Medal Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości, nadany 3 XII 1929 r. Za zasługi na polu wychowania fizycznego i rozwoju sportu polskiego na terenie Królewskiej Huty otrzymał 19 III 1931 r. Srebrny Krzyż Zasługi. Rok 1938 przynosi mu w maju Brązowy Medal za długoletnią służbę i wreszcie pośmiertnie we wrześniu Złoty Krzyż Zasługi, będący uhonorowaniem wszelkich jego zasług na polu pracy pedagogicznej i społecznej.

Wojna pokryła niepamięcią postać profesora. Przypomniano go z okazji 40-lecia i 50-lecia Liceum Pedagogicznego. Z tej okazji wmurowano w zakładzie, w którym dziś znajduje się Filia Uniwersytetu Śląskiego, tablicę pamiątkową, ufundowaną przez nauczycieli i wychowanków. Nazwano także jego imieniem aulę. W 1978 r. tak pisał o Józefie Hajkowskim po 40 latach od bohaterskiego czynu jego ówczesny zwierzchnik i dyrektor Liceum, Ludwik Wojnar: *Nauczyciel z umiłowania zawodu, przyjaciel młodzieży, dla niej pracował i za nią zginął. W pracy zdyscyplinowany, obowiązkowy i nader koleżeński. Wspierał nauczyciel, kolega. Kochał Swą rodzinę, cieszył się Swymi synami — słowem Człowiek przez duże „C”. Już po Nim nie spotkałem tak wspianego Nauczyciela-Kolegi w Jego przedmiocie.*

Dziś, gdy jego postać zaczyna z wolna ulegać zapomnieniu, sądzę, że warto byłoby uwiecznić wydarzenie sprzed lat sześćdziesięciu tablicą pamiątkową umieszczoną zarówno na drewnianym baraku przy ulicy Błogockiej, gdzie złożył ofiarę życia, jak również na onegdajszym Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczym, gdzie uczył młodzieży miłości ojczyzny.

TEODOR CIENCIAŁA

RZEŹBY PANA ARTURA

W Wiśle, przy ulicy M. Konopnickiej, w dzielnicy zwanej „Blejchem”, powstała w 1968 r., z okazji 55-lecia urodzin i 35 lat pracy twórczej Artura Cienciały, jego „Galeria Sztuki”. W pawilonie o powierzchni wystawowej 120 metrów kwadratowych znalazło właściwe miejsce ponad 100 rzeźb artysty wykonanych w drewnie, gipsie, kamieniu lub metalu.

A oto nieco wiadomości o człowieku, którego życie zostało całkowicie poświęcone i podporządkowane rzeźbie.

Był najmłodszym synem w nauczycielskiej rodzinie Andrzeja, kierownika szkoły ludowej i Marii z domu Polok. Urodził się 7.04.1914 r. Od wczesnego dzieciństwa wykazywał żywe zainteresowanie struganiem w drzewie. Najpierw były to proste piszczałki, z biegiem czasu figurki zwierząt, pasterzy, górali.

Po ukończeniu kilku klas gimnazjum w Cieszynie wstąpił do bliższej mu Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem. Zaraz w pierwszym roku nauki prof. Kenar zwrócił uwagę na wyjątkowe uzdolnienie ucznia w dziedzinie rzeźby i otoczył go szczególną opieką. Coroczne wystawy szkolne, na których znajdowały się zawsze jego rzeźby, przynosiły mu uznanie nauczycieli i osób zwiedzających. *Tańczący góralik*, wykonany w drzewie, został przedstawiony na Wystawie Krajowej, zakupiony i wysłany do Stanów Zjednoczonych.

Po ukończeniu zakopiańskiej szkoły Artur wyjechał do Warszawy i podjął dalsze kształcenie w Miejskiej Szkole Sztuk Zdobniczych. Po dalszych 4 latach uzyskał maturę, dającą prawo wstępu do Akademii Sztuk Pięknych. Przesunęło się to w czasie, bowiem



Pawilon, w którym zgromadzone są dzieła wiślańskiego rzeźbiarza Artura Cienciały

został powołany do wojska. Wskutek powtarzających się ataków kamicy nerkowej został zwolniony do rezerwy. Wykorzystał tę sytuację i wstąpił do Akademii. W klasie prof. Bryera zaliczył pomyślnie pierwszy rok studiów.

Wybuch II wojny światowej, odmowa podpisania *volkslisty* i w efekcie wywiezienie na ciężkie roboty do huty w Trzyńcu wypełniły koszmarne lata hitlerowskiej okupacji. Pracował ponad siły jako zwykły robotnik. Z narażeniem życia włączył się do ruchu konspiracyjnego i pełnił funkcję łącznika między zaolziańskimi i wiślańskimi partyzantami aż do 1945 r.

Po wojnie wrócił do Wisły. Natychmiast czynił starania o zorganizowanie ogniska rzemiosł artystycznych, przekształconego później w Zasadniczą Szkołę Zawodową. Niezależnie od tego, wspólnie z Jerzym Hadyną i Kazimierą Chobotową, zabiegał o otwarcie wiślańskiego gimnazjum. Tam też przez pierwsze dwa lata prowadził zajęcia z robót ręcznych.

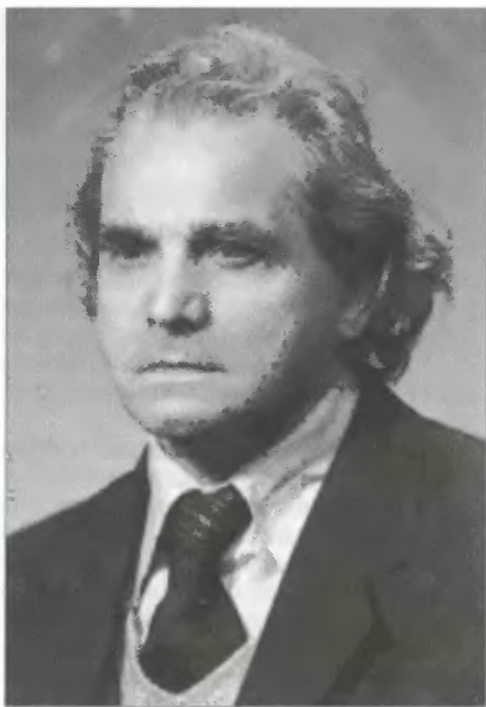
Aż nadszedł właściwy czas, aby podjąć przerwane studia w Akademii Sztuk Pięknych, uwieńczone otrzymaniem 19.11.1951 r. dyplomu artysty plastyka.

W tym charakterze uczestniczył w odbudowie Warszawy, przy rekonstrukcji kolumny Zygmunta, Łazienek i Wilanowa. Po powrocie na Śląsk objął etat historyka sztuki i kierownika pracowni rzeźbiarskiej w Liceum Sztuk Plastycznych w Bielsku, dokąd dojeżdżał z Wisły przez 7 lat. Po tym okresie postanowił zerwać ze wszystkimi zajęciami, które uniemożliwiały mu całkowite poświęcenie się rzeźbie.

Rezygnuje z pracy w szkolnictwie i odtąd już tylko bez wytchnienia rzeźbi, jak gdyby chciał nadrobić stracony czas. Rozpoczyna od obiektów sakralnych. Pod jego dłutem powstają ołtarze w Wiśle, Katowicach i na Górnym Śląsku. W następnej kolejności nagrobki cmentarne wykonywane w kamieniu. Na wiślańskim Groniczku stanął monolit z wykutym popiersiem Bogumiła Hoffa, domniemanego „odkrywcy” Wisły, a przy głównej alei potężny grobowiec ks. biskupa Andrzeja Wantuły. Nieopodal nich nagrobek ze złamanym drzewem symbolizującym przerwane życie młodego człowieka Romana Firli, a nieco dalej oryginalny grób małżeństwa E. J. Streckerów, wykonany w piaskowcu breneńskim, a przedstawiający kulę ziemską z wyrastającym z niej krzyżem.

Oprócz tego powstają coraz to nowe dzieła, które nie mieszczą się już w pracowni artysty i muszą stać w plenerze. Należą do nich monumentalne popiersia przedstawiające sławnych muzyków. W ogrodzie, na półkolistym murze, stanęli obok siebie Moniuszko i Chopin, a za nimi Bolesław Prus i Bogumił Hoff. Pod płaczącą wierzbą znalazła wymarzone dla siebie miejsce alegoryczna postać przedstawiająca Matkę Polkę i ukrytego w cieniu, mrocznego Ondraszka. W samym centrum Wisły powstał pomnik Wiślanki na miejscu dawnej Ślązaczki.

W Skoczowie, niedaleko dworca kolejowego, znalazł się patriotyczny pomnik *Poległym za Polskość Śląską*, w Siolkowicach na Górnym Śląsku *Pomnik Powstańca Śląskiego* w postaci dra med. Augustyna Końskiego.



Artur Cienciała. Fot. Archiwum

Wiele eksponatów trafiło na swe docelowe miejsca w różnych instytucjach, na przykład popiersie Stanisława Ligionia w Rozgłośni Polskiego Radia w Katowicach i Szkole Podstawowej w Żorach. Figury sławnych bohaterów jak Kiliński, Bem, Traugutt czy Kościuszko możemy oglądać w Domu Żołnierza w Warszawie.

W jednym artykule trudno opisać długą listę rzeźb Artura Cienciały. Rodzajem przeglądu jego dorobku w zakresie artystycznej rzeźby jest Galeria Sztuki. W jej otwarciu uczestniczyły miejscowe i wojewódzkie władze, miłośnicy sztuki, młodzież szkolna i szerokie rzesze publiczności. Przewodnikiem po pawilonie był sam mistrz. Zwiedzającym stały przed oczami liczne rzeźby o tematyce patriotycznej (cykl „Wielcy Polacy”), kompozycje w charakterze regionalnym, sportowym, zawodowym itp., przynoszące Śląskowi chlubę i wzbogacające skarbiec kultury narodowej.

Jest co w Galerii podziwiać. Po przekroczeniu jej progu wychodzą jak gdyby naprzeciw: Maria Konopnicka, Bolesław Prus, Adam Mickiewicz, Andrzej Frycz Modrzewski, Franciszek Popiolek, Ludwik Zamenhoff, Maria Curie-Skłodowska, Maria Wardasówna, Julian Ochorowicz, Karol Miarka, Zofia Kossak-Szczucka, Gustaw Morcinek, Piotr Skarga, Jan Łysek, Paweł Stalmach, Bogumił Hoff i jeszcze wielu, wielu innych. A w rzeźbach przedstawiających górników, hutnika, a także rybaków, kowali, zniwiarzy i reprezentantów różnych zawodów panuje duch głębokiego humanizmu, szacunku dla trudu ludzkiego, umiłowanie człowieka i kraju, w którym przyszło artyście żyć.

O tym, jakie refleksje nasuwały się zwiedzającym Wystawę niech świadczą ich wpisy do Kroniki Galerii.

K. Badura, artysta malarz, Rzym:

Twórczość artystyczna kol. Artura Cienciały, tak bardzo zespolona z folklorem i historią Polski, jest szczególnym zjawiskiem wśród plastyków. Należy ją propagować i szerzyć dla tego rodzaju sztuki, będącej przejawem wybitnego talentu autora.

Barbara Poloczkowa, dr nauk humanistycznych:

Szlachetny postekspresjonizm, forma jak najbardziej podporządkowana treści dzieła. Jako mieszkanka Ziemi Cieszyńskiej cieszę się, że artysta jej swą twórczość poświęcił łącząc tematykę regionalną z problemami ważnymi dla całego kraju. Z projektów najpiękniejszy dla mnie to „Witruoz” pelen wyrazu i siły twórczej. Życzę powodzenia, długich lat pracy i uznania, na jakie talent i dzieła artysty zasługują.

Aleksander Widera:

Z podziwem i ogromną satysfakcją odwiedziłem Pańską wystawę. Harmonia formy z treścią, a także tematyka rzeźb uwzględniająca wszystko, co polskie i śląskie, przemawiają do mnie szczególnie mocno. Życzę wielu sukcesów i zadowolenia z pracy.

Mgr B. Pasz, Cieszyn:

Rzeźby przedstawiają rzeczywiście prawdę życia, są dobre.

J. Banaszkiewicz:

Wystawa p. Artura Cienciały jest imponującym przeglądem Jego szlachetnej pasji twórczej i wiecznych poszukiwań. Szkoda tylko, że w Wiśle, której poświęcił tyle serca w swych pracach, brak jest jego rzeźb w trwałym materiale, w parkach i na placach.

Maria Wardasówna, pisarka:

Życzę Ci, Mistrzu, monumentalnych dzieł w rodzaju skoczowskiego pomnika poległych za polskość Śląska, by Twoją Pracownię tłumnie odwiedzali miłośnicy sztuki, z której wynieśliby głębokie przeżycia artystyczne i poczucie dumy z imponującego dorobku syna Ziemi Cieszyńskiej.

Władysław Oszelda, dziennikarz:

Gratuluje dobrze zorganizowanej wystawy, do czego na pewno przyczynił się wysoki poziom prac. Szczególnie podobały mi się rzeźby (popiersia) w charakterze monumen-

talistycznym i odważnych rytach (Wardasówna, Morcinek, Bogumił Hoff, Siła Ojczyzny) i inne. No i ta metrykalizacja poszczególnych prac dokumentująca je, dzięki temu pozwalająca odwiedzającym wystawę orientować się w biografii tych postaci.

Jan Acroff, Cieszyn:

Cieszę się, iż z okazji TKB miałem możliwość obejrzeć całokształt prac rzeźbiarskich kol. Artura Ciencialy. Wystawa przedstawia się okazale i monumentalnie.

Franciszek Halski, Cieszyn:

Drogi Arturze! Za zorganizowanie Wystawy dziękujemy, stwierdzamy, że w Wiśle się marnujesz. Trzeba wypłynąć na szersze wody. Życzymy dalszych sukcesów.

Inż. dr Zbigniew Pitkowski, Politechnika Częstochowska:

Miło mi, że z okazji TKB miałem możliwość poznać interesującego człowieka i artystę.

Paweł Cichy, Cieszyn:

Jestem za realizmem w sztuce, bo tylko taka musi być komunikatywna, przeznaczona dla mas.

Henryk Kacki, redaktor:

W „Wirtuozie” prof. Artura Ciencialy odczuwam poezję parafrazowanego wiersza „Ta łza, co z oczu Twoich bólem spływa”. Cienciala jest artystą z Bożej łaski, autentycznym wielkim talentem.

Franciszek German, dr filozofii:

Jestem zachwycony wspaniałą galerią postaci, zwłaszcza bardzo mi bliskiego Bogumiła Hoffa.

Jan Krop, prof. Liceum w Wiśle:

Za chwilę milej rozmowy o wszystkim, co piękne, dobre, nieprzemijające, ale i kruche w tym życiu w kręgu „figur wielkich tłumie” składa serdeczne podziękowanie wdzięczny współmieszkaniec Wisły.

Jerzy Zygmunt Czariski, artysta dramatyczny, Sosnowiec:

Życzę drogiemu mistrzowi, Arturowi Cienciala... aby urosły mu nowe pióra u rozłożystych skrzydeł, aby wierzył w mądre i pożyteczne słowa: „A chociaż życie nasze nic nie warte, Euiwa l'arte”.

Anna Boruń, Uniwersytet Łódzki:

Z wiarą w nieśmiertelność norwidowskiej maksymy, urzeczona duchem sztuki.

Mgr Stanisław Oczko, kierownik Muzeum w Bielsku-Białej:

Z zainteresowaniem i życzliwością obserwuję działalność twórczą artysty rzeźbiarza Artura Ciencialy. Zakupiłem do zbiorów Muzeum w Bielsku-Białej rzeźbę „Pastuszek”.

Jan Buczek, przewodniczący PMRN w Wiśle:

Dziela znanego artysty rzeźbiarza Artura Ciencialy są mi znane od wielu lat, a nowe poznawane są z roku na rok, co może świadczyć o rozkwicie talentu tego twórcy, a szczególnie jego głęboki patriotyzm zawarty w każdej rzeźbie, a także w tematyce, którą obrał. Jesteśmy dumni, że właśnie tu, w Wiśle, tworzy artysta tej miary, artysta wiślanin, który nade wszystko ukochał swoją ziemię i lud, tu żyjący artysta, który ziemię tę i jej piękno rozślawia w kraju i poza jego granicami.

Redakcja Dziennika Zachodniego:

Warto to obejrzeć. Wielkiemu artyście, twórcy dzieł o charakterze patriotycznym i regionalnym składamy szczere wyrazy uznania i życzymy dalszych sukcesów w wzbogaceniu kultury narodu polskiego.

Sławomira Wyszyńska, TV Katowice:

Ciekawe prace eksponowane w plenerze, na szczególne wyróżnienie zasługuje „Ondraszek” — duża ekspresja.

Jan Siola:

Ci, co w legendy żyją odbiciu, są niby słońca dla planet roju, lecz wielu czeka jeszcze w ukryciu, to ich spotkałem w Twoim pokoju. W rzeźbach zakłęci znowu ożyli i już nie umkną z dziejów pamięci. Tyś ich wylowił z odmetów chwili, czym Ciebie wsławi, praca uświęci.

Krystyn Matwijowski, Uniwersytet Wrocławski:

Oczarowany wspaniałymi rzeźbami życzę dalszej owocnej i wytrwałej pracy w tworzeniu nowych dzieł sztuki.

Stanisław Hadyna, kierownik zespołu „Śląsk”:

Wspaniałemu artyście Arturowi Cienciału, który uwidacznia to, co najlepsze i najciekawsze w naszej śląskiej Ziemi i jej ludzi z takim mistrzostwem i dynamiką psychiki, moje najlepsze życzenia.

Roman Greń, nauczyciel m. Skoczowa:

Za całokształt twórczości artystycznej, za zakłęcie w rzeźbę ludzi, którzy byli między nami, za Pana wkład do polskiej kultury, do dorobku naszego narodu... wyrażamy podziw i podziękowanie.

Wilhelm Szewczyk:

Łączę się w umiłowaniu Ziemi Śląskiej i jej bogatych tradycji ze znakomitym mistrzem dłuta Arturem Cienciałą, oddając pełny szacunek jego sztuce, która zachowuje naszą wspólną patriotyczną pamięć.

J. Koziel, Politechnika:

Wystawa p. Artura Cienciały jest bardzo interesująca. Żałuję, że dopiero dzisiaj zapoznałem się z tymi dziełami. Powinna być otwarta dłużej, żeby liczni czasowicze mogli ją obejrzeć.

H. Cz. Zalescy, Gdańsk:

Zwiedziliśmy wystawę dnia 14.08.1968 r. Dzieci nasze Marek i Olek byli zachwyceni rzeźbą Ondraszka.

Witold Bobiński, Ministerstwo Kultury i Sztuki:

Udostępnił A. Cienciała swój dorobek twórczy przez zorganizowaną dużym wysiłkiem Galerię Sztuki.

Wizytatorzy Kuratorium OSK Kwapińska, Kozera i Damiec:

Warto to obejrzeć, bo dla młodzieży stanowi lekcję poglądową. Wielkiemu artyście, twórcy dzieł o charakterze patriotycznym i regionalnym, składamy szczere wyrazy uznania i życzymy dalszych sukcesów...

Jan Sikora:

Jestem pod ogromnym wrażeniem wystawy prac artysty rzeźbiarza Artura Cienciały. Jestem zdziwiony, że jego prace — jak dotąd — nie pojawiły się w Wiśle np. Bogumiła Hoffa, który był założycielem Wisły.

Stefania Juzwowa:

Membroj de Pola Esperanto... precipe i gojas ke li kreis ankan skulptajon de dr Lazaro Zamenhof kreinto de lingvo esperanto dankas al Jamo artisto sinjora Arturo Cienciała.

Stanisław Lipski, mjr inż.:

Jestem dumny, że na Ziemi Beskidzkiej żyje i pracuje wielki artysta. Życzę dalszych sukcesów. Pragniemy gorąco podziękować Artystę za zorganizowanie wystawy w Warszawskim Okręgu Wojskowym.

Higinio garcia, Espana:

Es un gra honor conocer para mi a este gran amigo y escultor en ese aspecto es un caballero con indalga similas a Cervantes un gra talento...

Kopalnia Węgla Kamiennego „Pniówek”, Pawłowice:

Artyście Arturowi wyrażamy wysokie uznanie a zarazem wdzięczność za wykonanie rzeźby górnika, pełnej ekspresji z okazji uruchomienia Kopalni Węgla w Pawłowicach.

N. Kośny, bratanica dr med. Augustyna Kośnego:

Byliśmy w Pracowni prof. Artura Cienciały w celu odebrania popiersia dr Kośnego, zamordowanego w Berlinie 25 lipca 1939 r. przez hitlerowców. W związku z uczczeniem Jego wielkiej pamięci patriotycznej powstanie w Siolkowicach przy szpitalu pomnik jego imienia.

Franciszek German:

Składamy z głębi serca słowa uznania prof. Arturowi Cienciale z racji wykonania popiersia Bogumila Hoffa, odkrywcy Wisły. Postać pełna wyrazu, zamyślenia i dobroci urzeka już na pierwsze wejrzenie. Wykonanie tak wspaniałego dzieła stawia dla Wisły dzień historyczny i pamiątkowy w czasie 75-lecia zgonu Bogumila Hoffa i 25-lecie Polskiej Rzeczypospolitej. Wisła, 31 lipca 1969 r.

To tylko nieliczne wpisy do Księgi Pamiątkowej Galerii.

W pełni sil twórczych, Artur Cienciała zmarł na zawał serca 17.04.1985 r. pozostawiając bogaty dorobek. Za swą działalność kulturalno-oświatową i zawodową otrzymał odznakę Zasłużony Działacz Kultury wraz z nagrodą nadaną mu przez Ministerstwo Kultury i Sztuki w 1975 r., Złoty Krzyż Zasługi (1978), Złotą Honorową Odznakę Rzemiosł woj. bielskiego (1982) i wiele innych odznaczeń. Został też wpisany do Księgi Zasłużonych dla miasta Wisły.

Artykuł ten nie miał na celu oceny ani nawet charakterystyki dzieł Artura Cienciały ani samej jego osoby. Uczynili to wpisani do Księgi Pamiątkowej i uczynią to w przyszłości inni, bowiem Galeria Sztuki jest nadal otwarta a wstęp do niej wolny. Informacje w sprawie zwiedzania można uzyskać w Wiślańskim Centrum Kultury, tel. 55 29 67 lub w Galerii Sztuki, tel. 55 25 85.

Z POWIĘDZEŃ LUDOWYCH

Do roboty mo lewe ręce, ale do zbytków je cały prawy.

★

Dąbek trzeba ogibać za młodu, bo na starość nim nie ruszy.

★

Dwie sroki za ocas nie udzierzysz.

★

Ewa dała, Adam wziął.

★

Fulo, fulu, a nic sie to kupy nie dzierzy.

★

Gdo growo w karty, chodź obdarty.

Drogę do niej odnalazł kiedyś mój wiersz. Drogę daleką, bo prowadzącą hen, aż za koło podbiegunowe, tam, gdzie na małej norweskiej wyspie Tromsø znajduje się klasztor Karmelitanek Bosych „Totus Tuus”. Potem nadeszły od siostry Dąbrówki pierwsze bożonarodzeniowe życzenia. Odtąd co roku pochylałyśmy się wspólnie przed największymi Tajemnicami Bożej Miłości, z których ludzie uczynili święta. Ostatnio jednak, miast wigilijnych refleksji, otrzymałam z Norwegii życiorys Matki Marii Dąbrówki od Trójcy Przenajświętszej, nadesłany przez jej współsiostry. Ich Matki nie ma już bowiem pośród nich. Odeszła w światło betlejemskiej gwiazdy.

★ ★ ★

*Nie masz ci nie masz nad tę gwiazdeczkę,
co mnie prowadzi prosto w szopczkę
Hej, Hej! Obralam sobie
służyć, mój Jezu, Tobie!*

Kolędę tę śpiewała siostra Dąbrówka Michałek całym swoim życiem pełnym radości i pokory, a zarazem wytrwałego, upartego dążenia do tego, kogo ukochała najwięcej — Bożego Dzieciątka...

Urodziła się 2 marca 1930 r. w Is-tebnej, jako siódme dziecko Pawła i Elżbiety Michałek (z domu Wałach), a zarazem jako ich pierwsza i bardzo upragniona córka. Jej dziedzictwem stały się zdolności artystyczne, które rozwijała w przeciagu całego życia.

Szkolną edukację Elżbietki prze-rwała okupacja. Śmierć ojca, braci, repre-sje hitlerowskie za ich udział w partyzantce oraz heroiczne borykanie się matki z nędzą głęboko zapadły w serce wrażliwej dziewczynki. 2 lutego 1946 r. szesnastoletnia Elżbietka opuściła dom rodzinny i udała się do Mikołowa, by prosić o przyjęcie do Zgromadzenia Św. Karola Boromeusza. Ze względu na jej wiek matka generalna poleciła Elżbietce powrócić do domu. Ona jednak z wielkim płaczem oznajmiła, iż za nic tego nie uczyni. Została więc przyjęta jako kandydatka do grona wspólnoty zakonnej.

Kilka lat później, decyzją władz komunistycznych, wiele domów zakonnych zostało zamkniętych, a ich kandy-

BEATA SABATH-ROZMUS

UŚMIECHNIĘTA KOŁĘDA

datki zmuszone były powrócić do życia świeckiego. Elżbietka odmówiła podpo-rządkowania się temu rozporządzeniu i, za zgodą przełożonych, pozostała w Mikołowie. Jako jedyna postulanka.

Po ukończeniu szkoły średniej, już jako siostra Zgromadzenia Św. Karola Boromeusza — siostra Wiesława od Naj-świętszego Sakramentu podjęła studia na wydziale filologii polskiej KUL-u. Po złożeniu ślubów wieczystych pracowała ponad 10 lat jako polonistka i katechetka z dziećmi i młodzieżą, jak również w Niższym Seminarium Duchownym w Katowicach. W jaki sposób traktowała nawet najprost-sze czynności, wykonywane w zakonie, świadczy choćby zdarzenie, wspominane



Karmelitanka siostra Maria Dąbrówka

wiele lat później. Niektóre siostry z podziwem patrzyły na wykształconą i szanowaną powszechnie siostrę katechetkę. Kiedyś jedna z nich, zmywając naczynia, powiedziała: „Siostra tak wiele czyni dla Kościoła, przekazując innym prawdy wiary i pogłębiając ją w ludzkich sercach”. „Tylko jeden Pan Bóg wie, kto czyni więcej” — odparła zagadnięta. — Zmywając codziennie naczynia, siostra obmywa dusze ludzkie z grzechów i dzięki siostry ofierze mogą się one cieszyć czystością przed Panem”. Zaskoczona siostra podziękowała za tak głęboką katechezę, która zmieniła jej spojrzenie na zwykłą, codzienną służbę.

Tymczasem Jezus otwierał przed siostrą Wiesławą inną drogę. Długo rozważała na kolanach rodzące się w sercu pragnienie, bo przecież czuła się w Zgromadzeniu naprawdę szczęśliwa. Wreszcie, z błogosławieństwem swoich przełożonych, przechodzi ze Zgromadzenia apostołskiego do Zakonu Karmelitańskiego. 2 sierpnia 1969 r., odprowadzona przez współsiostry, przekracza próg karmelitańskiej klauzury w Krakowie i rozpoczyna nowy etap życia. 9 sierpnia otrzymuje habit karmelitański oraz nowe imię zakonne — Marii Dąbrówki od Trójcy Przenajświętszej. 2 sierpnia 1970 r. składa profesję uroczystą.

Po 9 latach spędzonych w Krakowie, z woli przełożonych, wyjeżdża do Elbląga, by wesprzeć tamtejszą wspólnotę karmelitańską. Zostaje mistrzynią nowicjatu. Wkrótce nowicjat staje się liczniejszy od zgromadzenia, a matka Maria Dąbrówka przyjmuje w 1981 r. powierzony jej urząd przeorzysty klasztoru, który zaczyna przeżywać prawdziwy rozkwit. Liczy ponad 30 mniszek i powoli staje się jasne, że będzie się trzeba podzielić.

Wtedy, za pośrednictwem Prymasa, nadchodzi zaproszenie biskupa Henryka Frehena z ... Islandii. Podejmując to kolejne wezwanie matka Maria Dąbrówka z 15 siostrami, pozostającymi pod jej opieką opuszcza 19 marca 1984 r. ojczyznę by odnowić karmelitańskie życie w opuszczonym klasztorze na Hafnarfjörður koło Reykjavíku. Ludzie witają ją ze łzami w oczach.

W czerwcu 1989 r. goszczący na wyspie Jan Paweł II serdecznie siostrą błogosławi. Niejako jego śladem przychodzi do matki Dąbrówki zaproszenie biskupa Gerharda Goebela, aby założyć karmel w najbardziej wysuniętej na północ diecezji świata ze stolicą biskupią w Tromsø. 8 września 1990 r. matka Maria Dąbrówka, jako fundatorka pierwszego Karmelu na ziemi norweskiej, przybywa wraz z 11 mniszkami do Tromsø. Budowa klasztoru pod wezwaniem „Totus Tuus” (gdyż jest on owocem skandynawskiej pielgrzymki Ojca Świętego) kosztuje ją wiele trudu. Jednak już wkrótce staje się on „duchową elektrownią północy”, jak nazywają go niektórzy. To właśnie matka przeorysta i fundatorka potrafi stworzyć w nim atmosferę ciepła i gościnności, która przyciąga zarówno dzieci i młodzież z norweskich szkół, jak i wielu luterkańskich pastorów.

Niedługo po przeprowadzce z tymczasowego domu do nowego klasztoru (5 sierpnia 1995 r.) zaczyna pogarszać się zdrowie matki Marii Dąbrówki. Kolejne operacje i zawał serca mocno osłabiają jej siły. Jednak nawet będąc już na wózku inwalidzkim wciąż przyjmuje do karmelitańskiej klauzury nowe kandydatki, podtrzymywana przez siostry przewodniczy ceremoniom obłóczyn i ślubów zakonnych.

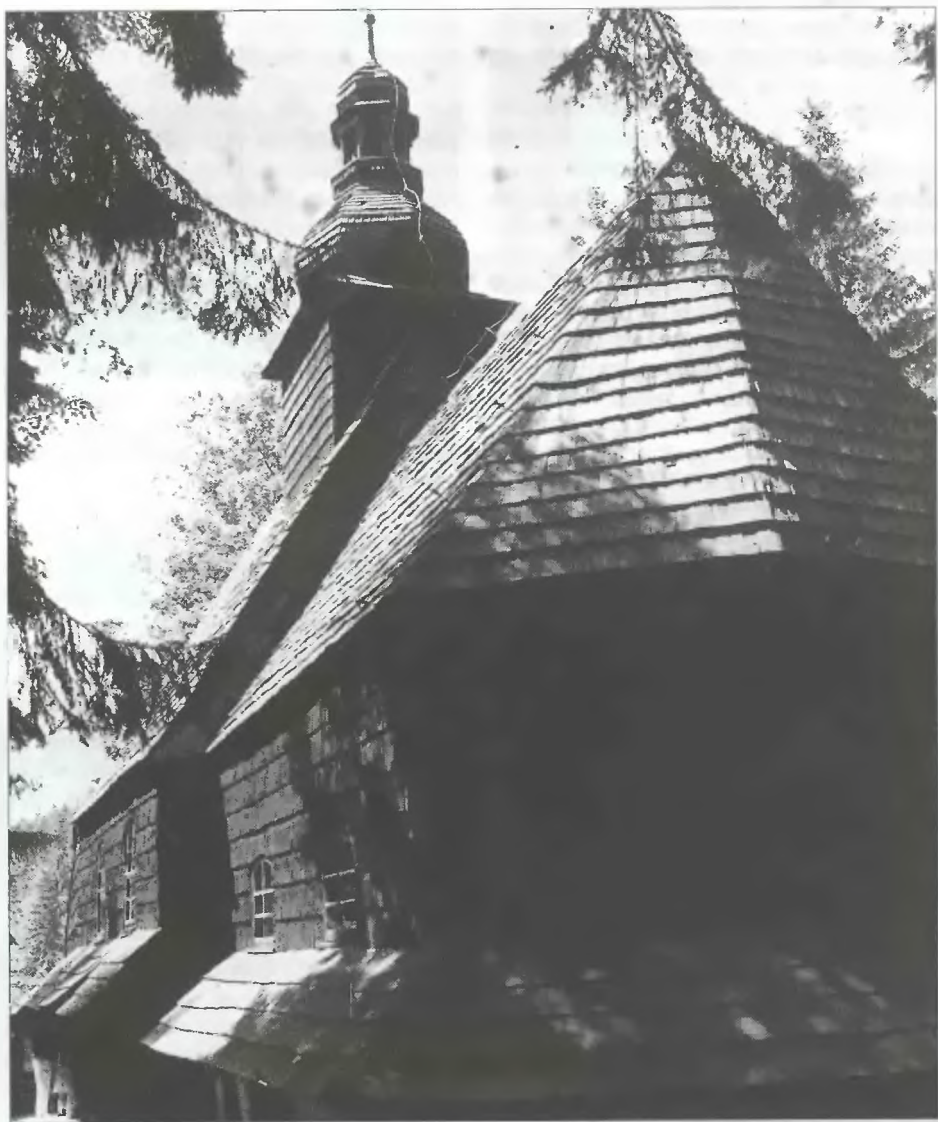
Gdy w sierpniu 1996 r. dowiaduje się o szybko postępującej chorobie nowotworowej, wyznaje: *Gdy rozpoczynaliśmy budowę tego polarnego Karmelu, wiedziałam, że ktoś musi położyć za niego swoje życie, ale nie wiedziałam, że to właśnie ode mnie Pan zażąda takiej ofiary. Pozostaje mi tylko dziękować Mu za to i cieszyć się, że szybko zabierze mnie do siebie.*

Rok 1996 był dla matki Dąbrówki rokiem złotego jubileuszu życia zakonnego. Odeszła 29 października. Uroczysta msza święta pod przewodnictwem biskupa Gerharda Goebela została odprawiona 2 listopada w Karmelu „Totus Tuus”, po czym ciało matki fundatorki wraz z odrobiną polskiej ziemi złożono na przyklasztorny cmentarz.



Siostra Dąbrówka prosiła mnie o strofy dla Małego Jezuska. Teraz ten wiersz już jej niepotrzebny. Pochylona przed niebieską stajenką, śpiewa Dzieciąt-

teczku swe życie jak uśmiechniętą kolędę, którą kończy na pewno tak, jak wszystkie swoje listy: *Twoja siostra bosa z polarnej wysepki Tromsø.*



Zabytkowy kościółek na Kubalonce. Fot. Krzysztof Marciniuk

OBLICZA TĘSKNOTY

Przeżyłem z wami chwile niezabyte,
przetkane srebrem, malowane złotem,
zaś w moim sercu zostały wyryte
ślady wieczyste. Ni teraz, ni potem
nic ich nie zetrze — tak głęboko siedzą.

Do was me myśli wracać będą stale,
by tam odpocząć pod ojcowską miedzą
i zaznać chłodu po dziennym upale.

Dziś moja prośba pod niebiosą leci:
Władco nad lądy i nad oceany —
łaskawym okiem patrz na swoje dzieci
i na ojczysty kraj mój ukochany.

Lucerna 1973

Te poetyckie strofy to zarazem
literacki autoportret Jerzego Ruckiego
— doktora nauk ekonomicznych, poety,
pisarza i działacza polonijnego, człowieka
„stela”, którego uprawdzie los przywiódł
przed laty do Szwajcarii, gdzie do dziś
mieszka, ale który zawsze powracał pamię-
cią i sercem do swojej Ojczyzny i do jej
najdroższego zakątka — rodzinnej ziemi
cieszyńskiej.



Jerzy Rucki — honorowy obywatel miasta Cieszyna.
Fot. Krzysztof Marciniuk

— Jaworzynka, w której się urodziłem, Istebna, Śląsk Cieszyński, te moje rzeczki: Czadeczką i Olza, te groniczki, słowem, całe Beskidy — to chyba jedna z najpiękniejszych części Polski, zarówno jeśli chodzi o krajobrazy, jak i o ludzkie serca. Dlatego, chociaż człowiek wędrował trochę po świecie (poznałem Europę, pół Afryki i Bliski Wschód), jednak powracał myślami do rodzinnych stron, do czasu, ukrytego wewnątrz ojcowskiego domu. Owe powroty tak bardzo wrosły w moje jestestwo, że dziś, po tylu latach nieobecności, jest to nadal mój drogi, własny świat.

Świat malowany barwą poetyckiego słowa w tomikach wierszy „Rymy znad Czadeczki” i „Cztery pory roku”, w utworach pisanych autentyczną, góralską gwarą...

— W latach pięćdziesiątych mój brat, znany gawędziarz Paweł Rucki, napisał mi do Szwajcarii tak: „Słuchaj Jurku, gdybyś teraz do Jaworzynki przyszedł, — gwary nie poznasz, bo jej nie ma, brudników nie ma, chat starych nie ma. To mnie wielki żal i złość wzięła. Tym bardziej, że w tej mojej drugiej ojczyźnie nikt się nie wstydzi swojego dialektu i można tam w gwarze porozmawiać z każdym — z biskupem, inżynierem, burmistrzem. Więc rozpocząłem odtwarzanie zapomnianych a pięknych góralskich słów, stworzyłem sobie maleńki słowniczek. I takie właśnie były me pierwsze literackie kroki.

„Celem moim jest, może syzyfowy, wysiłek w kierunku powstrzymania zaniku naszej patriarchalnej, góralskiej mowy” — stwierdził pan kiedyś na łamach „Głosu Ziemi Cieszyńskiej”. Ale wartość i piękno swojej rodzinnej ziemi i jej mieszkańców utrwala pan nie tylko piórem...

— Kiedy podjąłem pracę w (drugim na świecie) przedsiębiorstwie budowy dźwigów i schodów ruchomych Schind-

lera, często przejeżdżałem do Polski. Kilka razy odwiedziłem też Jaworzynkę. Z radością stwierdziłem wówczas, że ludzie tutejsi, pomimo systemu, w jakim przyszło im żyć, pozostali sobą i zachowali swoją godność. Niestety zauważyłem też, że ginie powoli stara architektura, kultura, tradycja i folklor tej ziemi. Wtedy sobie powiedziałem, że trzeba coś zrobić, żeby tym ludziom pokazać, jak się kiedyś żyło. Sam przecież wiele jeszcze pamiętam z mojego dzieciństwa. Na przykład jak bielilem płótno, jak kąpałem się z kolegami w Czadecce, jak chodziłem na Siwkulę do kolyby, gdzie baciwał Jura Łysek... I tak zrodziła się myśl, by wybudować w Jaworzynce mały domek i utworzyć w nim niewielkie muzeum.

Owocem owej myśli jest Muzeum Regionalne „Na Grapie”, powstałe dzięki pana fundacji, tak chętnie i licznie odwiedzane przez turystów, goszczących w Jaworzynce. Czy ma pan jeszcze jakieś inne plany, związane z rodzinnymi stronami?

— Bardzo boleję nad zanieczyszczeniem powietrza w tym regionie. Przecież kiedy wieje wiatr od Karwiny i Trzyńca, tu nie ma czym oddychać. Ale w tym względzie nic nie mogę zrobić. Inni też. Chyba tylko Pón Bóczek coś zrobi. A mnie marzy się mały skansen wokół muzeum. Chciałbym także do moich dwóch wspomnieniowych książek: „Bez paszportu i wiz” oraz „Na ziemi Wilhelma Tella” dorzucić trzecią, a właściwie pierwszą w kolejności, opisującą przeżycia i wydarzenia z okresu mojego „beskidzkiego” dzieciństwa.

Pańskie wizyty na Śląsku Cieszyńskim to jednak nie tylko powroty w przeszłość. Obejmuje pan swoją troskę także i dzień dzisiejszy, a nawet przyszłość tej ziemi. Wszak to właśnie pan był inicjatorem nawiązania współpracy między Lucerną i Cieszynem...

— Lucerna, w której mieszkam, współpracuje z dwoma miastami — Cieszynem i Olomuńcem. Olomuniec proponował pewien Czech, a ja podałem propozycję grodu nad Olzą. Nie tylko dlatego, że to jest „mój” Cieszyn, ale również w nadziei, iż, być może, uda się wreszcie przerzucić pomost nad graniczną rzeką, że dojdzie do zgody, współpracy, porozumienia, bowiem przyszłości nie da się budować na wzajemnej wrogości czy nienawiści. Jeżeli chcemy wspólnej Europy, musimy wzajemnie zrozumieć własne słabości oraz docenić strony pozytywne. Jeśli tego nie potrafimy, to nie dorosliśmy jeszcze do nowych zadań.

Teraz, po kilku latach, ogromnie cieszę się, iż lucernańcy są bardziej zadowoleni z Cieszyna niż ze swego drugiego partnera. Cenią sobie zwłaszcza pracowitość i prawość tutejszych ludzi. No a cieszyński burmistrz wręcz podbił serca mieszkańców Lucerny, zyskując sobie ich uznanie i szacunek.

Otrzymał Pan zaszczytny tytuł „Zasłużony dla miasta Lucerny”, przyznano Panu także honorowe obywatelstwo miasta Cieszyna. Dwa miasta, dwa kraje, dwa światy. Czy nie pragnąłby Pan zdecydować się na jeden z nich, być może ten bliższy sercu, słowem, czy nie chciałby Pan na stałe tu do nas powrócić?

— Mogę Pani zdradzić tajemnicę: gdybym był sam, z całą pewnością bym wrócił. Ale nie mogę tego wymagać od moich najbliższych, którzy tam daleko wyrosli i są związani z tamtym krajem. Tym bardziej, że żona nie mówi po polsku. Córka wprawdzie zna język, studiowała przez pewien czas w Warszawie, lecz podobnie jak syn, ma swoje zainteresowania, plany, krąg przyjaciół. Ja jednak tak naprawdę pośród swoich czuję się właśnie tu.

Rozmawiała:

BEATA SABATH-ROZMUS

Poznał się w kwietniu 1957 r. na zbiórce skoczowskiej „Podhalanki”, środowiskowej drużyny starszych harcerzy, którą założyłem 13 marca. Leszek zaproponował: — Druhu, pożyczcie mi drużynę na sobotę i niedzielę...

Po kilku tygodniach nasza znajomość przerodziła się w męską, dojrzałą przyjaźń. Niepotrzebne nam były deklaracje i banalne zapewnienia: mogliśmy na siebie wzajemnie liczyć w każdej sytuacji, nie doznając zawodu. Tak twierdzą ją, a myślę, że nie inaczej powiedziałaby także Leszek. Szczera, bezinteresowna przyjaźń trwała 31 lat i 3 miesiące i zakończyła się nagle bolesną, tragiczną utratą przyjaciela. Jego nieobecności już blisko 10 lat nikt i nic nie jest mi w stanie zastąpić.

Nasza przyjaźń wyrażała się przede wszystkim we wspólnych harcerskich działaniach, w których nie brak było przewycięzania przeciwności, godzących w nas z lokalnego cieszyńsko-hufcowego podwórka... I zapewne owa walka, przecież nie o prywatę, a raczej o istnienie drużyny, o możliwość kształtowania właściwych postaw i charakterów grona kilkudziesięciu zagubionych życiowo młodych ludzi — hartowała nas i kzepiła przyjacielską wspólnotę. Ile to nieprawdopodobnych zamysłów udało nam się zrealizować! Jaka barwna była działalność „Podhalanki”, której wodzowaliśmy przemienne do spółki!

Harcerskiej służbie Leszek podporządkował swe rodzinne i zawodowe życie. A jeśli nie brzmi to zbyt precyzyjnie — spieszę dodać: po prostu miał dar bezkonfliktowego godzenia niełatwych przecież obowiązków.

Nie zabiegał o zaszczyty. Był szczęśliwy, gdy urządzony przez niego obóz spełnił swoje cele, a harcerze do domów wrócili zadowoleni i pełni wrażeń. Pierwsze, poważniejsze funkcje harcerskie objął w 1962 r., kiedy mianowano go komendantem Rejonu Skoczów, a nadto wybrany został w skład Rady Hufca Cieszyn. W 1974 r. kadra instruktorska ówczesnego Hufca Ziemi Cieszyńskiej usiłowała powierzyć mu funkcję komendanta. Jednakże władze — nie tylko harcerskie! — „były mądrzejsze”. Podobnie rzecz się

TADEUSZ KOPOCZEK

PAMIĘCI PRZYJACIELA

miała z obsadą funkcji komendanta Hufca Skoczów w 1975 r. ...

Na swój wielki instruktorski dzień Leszek czekać musiał jeszcze 5 lat. I chociaż zdrowie już nie pozwalało mu na nadmierną eksploatację sił — objął Komendę Hufca Skoczów. Za jego komendantury w sposób trwały i ze znacznym rozgłosem upamiętniona została 50. rocznica początków harcerstwa w Skoczowie.

Ale nie tylko tyle Leszek zapisał na koncie harcerskich osiągnięć.



Inż. Leszek Sikorowski. Repr. Tadeusz Kopoczek

Sukcesem koronnym było uzyskanie dla Hufca Skoczów (w 1975 r.) samodzielnej siedziby z rozległym otoczeniem, umożliwiającym rozbijanie średniej wielkości obozów letnich. Trzeba zgodnie z prawdą dodać: nie byłoby to możliwe, gdyby w owym czasie funkcji naczelnika miasta i gminy nie piastował Stanisław Łuczkiwicz. Dziś po Domu Harcerza pozostały zaledwie smutne ślady.

Leszek przygotował i poprowadził kilkanaście samodzielnych obozów, lokalizowanych najczęściej w niezwykle atrakcyjnych zakątkach kraju. Do harcerskich legend trafić winien obóz „Podhalanki” w 1961 r. w Bieszczadach, dokąd drużyna pod jego wodzą udała się z własnym samochodem dostawczym (marki „Willys”), także jedną z największych harcerskich zdobyczy (w dosłownym tego słowa znaczeniu!) Leszka.

Na jego konto zapisać należy wallyn współudział w przekształceniu martwego pawilonu wystawowego (w parku n. Wisłą w Skoczowie) w harcerski klub młodzieżowy „Szalas”, będący załącznikiem działającego wiele lat Międzyzakładowego Domu Kultury. A jego pomysł utworzenia harcerskiej orkiestry?! Oniemiałem: skąd weźmiemy instrumenty, z których najbardziej potrzebna była elektryczna gitara? W jego ciasnym mieszkaniu wpięrow pojawiło się mnóstwo fachowej literatury, którą zawzięcie studiował, sporządzając rozliczne notatki, po czym on — inżynier budownictwa lądowego — własnoręcznie skonstruował potrzebny instrument...

Tak zresztą było zawsze: potrzebne były nadmuchiwanie materace? Leszek wynajdywał prosty i niezawodny sposób na ich wykonanie.

Czegoż on nie umiał i czym się nie interesował! Był kierownikiem budów wielu ważnych dla gospodarki narodowej obiektów przemysłowych. Pasjonowała go motoryzacja, czego wyrazem było klecenie samochodów prawie ze szmelcu, a także wirtuozeria wręcz jazda motocyklem. Kochał książki, a każda jego pasja była bogato reprezentowana w domowej bibliotece. W młodszych latach był zagorzałym turystą, znacznie dłużej — dla przyjemności — uprawiał narciarstwo, ale do końca

swych dni prawdziwy relaks znajdował pod żaglem własnego „maka”. Uwielbiał historię i archeologię. W tym miejscu niezbędne są dygresje: to Leszek wspólnie ze swoim szczerem podjął pionierski trud prac rewaloryzacyjnych w stylowych piwnicach dzisiejszego Muzeum, a prawie 20 lat wcześniej, w 1959 r. z „Podhalanką” sprowokował śląskich archeologów do przeprowadzenia sondażowych badań wczesnośredniowiecznego grodziska w Międzywiciu k. Skoczowa.

Leszek wreszcie uprawiał fotografię i to na poziomie doskonałym od renomowanej amatorskości. Jestem mu wdzięczny za cierpliwe przekazywanie mi wszelkich — zwykle zazdrośnie strzeżonych — tajemnic posługiwania się obiektywem oraz obróbki laboratoryjnej.

Leszek Sikorowski urodził się 17 marca 1923 r. w Trzebini jako syn Henryka — mierniczego-geodety i Eleonory z domu Słatynska. Na początku lat 30. zamieszkał z ojcem w Skoczowie, gdzie w 1934 r. wstąpił do I DH im. Pawła Stalmacha. Uczestniczył w dwóch przedwojennych obozach, na drugim był już oboźnym, a w 1939 r. zdobył stopień ćwika.

Z chwilą wybuchu II wojny światowej, po wypełnieniu najważniejszych zadań Pogotowia Wojennego, opuścił Skoczów. Jego ojciec postanowił wrócić tu na krótko, jednak natychmiast został aresztowany jako jeden z pierwszych mieszkańców miasta (wkrótce hitlerowcy zamordowali go w obozie koncentracyjnym). Leszek zamieszkał w Krakowie, gdzie związał się z konspiracyjnym ugrupowaniem. Dwukrotnie (1941 i 1943) był aresztowany i więziony na Montelupich. Po drugim powrocie na wolność do końca wojny ukrywał się na Turbaczu w Górcach.

W maju 1945 r. wrócił do Skoczowa, reaktywował I DH im. P. Stalmacha i został jej drużonowym, w lipcu ukończył kurs drużynowych w Ustroniu Jelenicy i zdobył stopień Harcerza Orlego. W 1946 r. wyjechał „za chlebem”, by jako technik budowlany pracować przy odbudowie portu gdyńskiego. Działal w Związku Młodzieży Demokratycznej. Pracując zawodowo ukończył studia inżynierskie,

w 1956 r. wrócił do Skoczowa i od tej pory cały wolny czas przeznaczał na pełnienie harcerskiej służby. Awansował: w 1958 r. otrzymał stopień przewodnika, w 1962 — podharcmistrza, w 1973 — harcmistrza, w 1984 — stopień honorowy harcmistrza PL. Był członkiem Kręgu Seniora przy Hufcu Cieszyn. Za działalność w szeregach ZHP oraz na niwie społecznej odznaczony został m.in. Krzyżem „Za Zasługi dla ZHP” oraz odznakami: Honorową PCK, Przyjaciół Dziecka, Za Zasługi dla

Województwa Bielskiego, srebrnym medalem Za Zasługi dla Chorągwi Bielskiej. Posiadał też jedną z najstarszych Odznak Instruktorskich Harcerskiej Służbie Ziemi Śląskiej.

Odszedł nagle. W wieku 65 lat, w pełni sił. Odszedł na wieczną wartę z bagażem rozlicznych i nie spełnionych zamierzeń. Niedzielny poranek 7 sierpnia 1988 r. położył brutalny kres naszej przyjaźni. Pozostała już tylko serdeczna, a nade wszystko wdzięczna pamięć.



Rezerwat „Kopce” w Cieszynie Markłowicach. Fot. Krzysztof Marciniuk

OJCOWSKI DOM

Poważnie

słowa: Jan Kubisz

The musical score is written on three staves in G major (one sharp) and 2/4 time. The first staff begins with a piano (*p*) dynamic. The lyrics are written below the notes. The second staff includes a mezzo-forte (*mf*) dynamic marking. The third staff concludes with a repeat sign. The lyrics are: "Oj- co- wski dom, to i- stny raj, dar Oj- ca nie- bie- skie- go, cho- ciaz- byś przeszedł ca- ły świat, nie znajdziesz piękniej- sze- go."

Oj- co- wski dom, to i- stny *mf* raj, dar Oj- ca
nie- bie- skie- go, cho- ciaz- byś
przeszedł ca- ły świat, nie znajdziesz piękniej- sze- go.

1. *Ojcowski dom to istny raj,
dar Ojca niebieskiego,
choćabyś przeszedł cały świat,
nie znajdziesz piękniejszego.*
2. *Tuś się dziecino, pierwszy raz
do matki uśmiechnęła;
tuś się uczyła Boga znać,
tuś modlić się zaczęła.*
3. *Tutaj na każdym kroku cię
oczy ojcowskie strzegły,
tutaj w zabawach ciągłych ci
dni twoje młode biegły.*
4. *A gdy ci przyjdzie wyniść stąd
i odejść w świat daleki:
ojcowski dom, dziecino, miej
w pamięci swej na wieki.*

Z TAKIM SIE MUSISZ TROPIĆ...

Przyszeli czas, byśmy porozmawiali trochę o charakterze i usposobieniu śląskiego chłopca i jego połowicy. I tu, jak w wypowiedziach obrazujących wygląd zewnętrzny człowieka, fantazja ludowa skrzy się dowcipem, rubasznym humorem i bogactwem wyobrażeń.

Wypowiedzenia na ten temat podzielić możemy na ogólne, przeważnie w formie przysłów — mówiące o tym, jak należy postępować lub przestrzegające przed złymi postępkami i nieuchronną karą za nie — i na te, o wiele liczniejsze, które w sposób obrazowy pokazują poszczególne cechy ludzkich charakterów. Bardzo nieliczne są wypowiedzenia o dodatnim zabarwieniu emocjonalnym. Prawie wszystkie malują ludzkie wady, takie jak głupota, lenistwo, pycha, skąpstwo, plotkarstwo i gadulstwo, tchórzostwo.

Ilościowo na czoło wysuwają się zdecydowanie wypowiedzenia na temat głupoty i głupich. Może najłatwiej tę cechę u bliźniego zobaczyć, a może głupota to zło największe, bo rodzi inne złe cechy i prowokuje złe uczynki? Nie na darmo mówi przysłowie: *Lepszy z mōndrym minoć jako z gupim spotkać. Albo Lepszy sie podobać jednemu mōndrymu jako dziesiyni gupim...*

Bardzo złośliwe są wypowiedzenia określające tych, których lud uznał za głupców: *Nie wių sōm, czyji je, Łon jeszcze nie wių, na co to mo (na niedorostka), Ni mo kapki oleju w głowie, Ni mo szpiku w głowie, Łon ni mo uszyckich dōma, Łon ni mo uszyckich kōlek po grōmadzie, Ni mo za grejcara rozumu, Co mu do głowy jednym uchym wlezie, to mu drugim wylezie, Łon je taki: łode złego amen!, Nosi drzewo do łasa, Łojciec muzykant a synek trōmba, Chce być czymśi, a mo sieczke w głowie, Chce być mōndry, a je gupi jako: siano, wół, ciele, osieł itd., Mōndry jak staro cholewa, jak Salōmōnowe portki, jako ciele przy krowie itd., Mōwi, a dusza w nim śpi, Mōwi, a muchy mu w gymbie w lajde grajōm, Na gupigo nie trzeja gnoja wozić, bo se go sōm na siebie naciepie, Na gupote ni ma lyku, Coby był taki wielki, jako je gupi, to by sie z miesiōnczkiem poradził całować, Gupich nie siejōm, łoni sami rosnōm. Pocięchą dla mniej rozgarniętych są wypowiedzi: Gupich też mo Pōnbōg rod! Rozumu to i we Wydniu nie kupi, Gupi nie kupi rozumu, choćby go na targu sprzedowali.*

Kiwając głowami, gwarzą sąsiedzi między sobą: *To ci je bulaty synek! Je rod, że je gupi. Nauka sie mu w głowie na opak łobrōciła. Kōlka sie mu w głowie na opak łobraccjōm. Ja — dopowiada sąsiadka — Łon je taki: jakigoś mie Panie Boże stworzył, takigo mie mosz. Jak mie pošlesz na pastwisko, to sie bydym pos. Na toć — dopowiada druga — Łon tam kocura za łopcas nie pociōgnie, nie. Wreszcie ktoś nie wytrzymuje i dogaduje stojącym: Aleś ty rod, żeś je gupi! Ni ma jak gupimu — uśmieje sie, nie wių czymu. Gupiś, jak daleko widzisz — zdenerwował się inny — Co jedyn gupi kupi, to dziesiyni mōndrym nie sprzedo ...*

O głupich znajdujemy szereg wypowiedzeń typu: głupi jak ... Czegōż tu nie ma! Głupota przyrównywana została do wszystkiego, co tworzy z obrazem mądrości ludzkiej kontrast — jest się głupim jak barōn, cap, gynś, wół, sadło, siedym gupich, stodołne wrota, lewy bōtek z nogi, papuś, pidło, puczek i sto jeszcze innych rzeczy, będących naokoło lub walających się w pobliżu.

Pełne rubasznego humoru są wypowiedzenia o tym, co głupi robi z różnymi rzeczami, gdy je otrzyma. Często są one także w użyciu wtedy, gdy ktoś postąpi niewłaściwie, na opak — nie mówią wtedy o głupocie, lecz o niemądrym, niewłaściwym postępku, postępku niemądrym, bo wbrew utartym obyczajom: *Jak dosz wolowi szóstke, to se kupi siana, bo inszemu nie rozumie, Co gupimu po bótach, jak se do nich nasro, Co gupimu po korónkach, kiej powiado, że to same dziury, Co gupimu po rozumie, jak miyszka nóń ni mo, ... jak sóm nie wiu, na co go mo.*

Także o chwilowym „zaćmieniu umysłu”, o postępkach za niemądre lub niewłaściwe uważanych, mówią śląskie wypowiedzenia: *Dwa razy uciõn, a jeszcze za krótki, Zaś mu cosi do głowy pizło, Kapło mu cosi do głowy, Na muzg mu kapło, Porwoł sie z kopaczkóm na miesiáczek, Biere sie z motykóm na slóńce, Kónia puszczo, a bleche chyto, Na palec od loka nie widzi, Gupi sie go dzierzý.*

Bardzo zabawne są retoryczne pytania, rzucane jako odpowiedzi na niewłaściwe lub obrażające słuchającego uwagi: *Mosz polónczyni z Opawóm?*, (kiedyś w Opawie znajdował się najbliższy szpital dla umysłowo chorych). *Ciebie też isto gupi ksiądz chrzcill, Kaj boli, jak je człowiek gupi?*, *Kajś był, jak Pónbóczek rozumy rozdowali?* O ile młodym wybaczają się głupotę, która często wypływa z braku doświadczenia, jest nieraz płochością lub nadmiarem fantazji: *Młodyś, toś gupi, Jak młody gupi — wybocz, jak stary gupi — obchodź z daleka* — o tyle dorosłym, starszym, jak widać, nie. Stąd w niektórych wypowiedzeniach podkreślanie wieku dodatkowo obciąża negatywnie stronę emocjonalną wypowiedzenia, na przykład: *Stary jako świat, a gupi jako cap, Czym starszy, tym gupszy. Ale miękkie śląskie serce i tu mówi: Gupimu trzeja wyboczyć, Gupi mo dycki szczyńści, Gupi mo wiyncy szczyńścio niż rozumu.* Ludzie mądrzy winni postępować mądrze i statecznie, myśleć także za „głuptoków”: *Gupimu po kapce, mōndrymu na roz, Mōndry nie sprzedo — gupi nie kupi, Gupi tyn, co dowo, gupszy tyn, co nie biere.*

Na Śląsku Cieszyńskim, gdzie powszechność nauczania jest zdobyczą ludu od bardzo dawna, nie pobiła się tym, co niewiele umieją, wykpiwa się i nie żałuje tych, co „książkowych wiadomości”, zdobytych w szkole, nie mają: *Chodził do szkoły, jak wół loknami wyglądoł (oporządził bydło w oborze), Chodzi na wysokóm szkole, ale dach terować, Chodził rehtora łoblykać do gaci.*

Bardzo negatywną cechą jest dla Ślązaków lenistwo. Ostro, choć z humorem, karcą się tych, co pracy nie cenią, wymigują się od niej lub uważają ją za dopust Boży: *Praca człowieka kormi, a lynistwo psuje* — to naczelne hasło ludzkiej egzystencji, bo *Musi nie dospać, gdo chce chleba dostać.* Stosunek do obowiązków określa jakby całego człowieka, bo przecież *Jaki do tańca, taki do różańca, jaki do roboty, taki do lygania, Lyniwo rynku — gotowe nieszczyńści.*

Używają sobie prześmiewcy na leniuchach, używają. Oto celniejsze powiedzonka: *Lyniuwymu je aji krok zocny, On też je jednym z tych, co wolóm dziesiynć razy prrr jako jedno wio ..., Czym większy darybok, tym części pluje do rynki, Choćby dziesiynć razy na tym pysk przypod, to sie po to nie zegnie, Nie zarobi ani na świyncónóm wodę, Dyby nie musioł, to by nie dychol, Robotny — palcym w bócie nie kiwnie, Ani nie gabnie na robote, Na zapolyni tyn umiyoł nie bydzie, Nimocny, bo mu sie robić nie chce, Kónsek roboty a Pónbóczka dopaluje, Nie spuszczej sie na Pana Boga, jyny bier kopaczkę a kop!., Lyniwy mo każdy dzień święto, Gdzie żeby kopaczkóm wyciepol z lózka, to sie ani nie ruszysz ..., Ciebie to tak jyny po śmierć posłać, Ani sie nie gnie od lynia, Toć go tyn lyń tropi, Aże stynko od lynia, A smerdzi lyniym, że w chałupie duszno, Do roboty to mo lewe ryncce, ale do zbytków to je cały prawy, Do roboty ani rusz, ale do jedzynio, to je chłop!, Do roboty je mały, ale do jedzynio je wielki, Lyniwy marznie przy robocie, ale jak jy, to je cały w pocie, Boi sie roboty jako diabeł świynconej wody, Lyniwemu je droższy krok jako siedlokowi zogón.*

Ale leniuszek też nie pozostaje dłużny. Oto co odpowiada: *Jakzech je głodny, toch je do niczego, a jak sie najym, to bych jyny społ, Jadłoby sie, jadlo, coby z nieba spadło, Lyniu, pupuś mie, bo oba dostanymy!, Dyć nie gore ...* (jako odpowiedź na

polecenie natychmiastowego wykonania jakiejś czynności), *Ludeczkowie moi złoci, gupi snoci, gdo sie poci, Na dyć lón nie bydzie miol czasu ani umrzeć!* (o człowieku pracowitym, zapobiegliwym).

Lud cieszyński, choć bardzo oszczędny i gospodarny, nie lubi skąpstwa i uważa je za dotkliwą skazę charakteru, o czym świadczy cała gama wypowiedzi piętnujących właśnie tę cechę. Ciekawe, że prawie nie spotyka się wypowiedzi mówiących o rozrzutności. Jest ich bardzo niewiele i są to wypowiedzenia ganiące życie nad stan, wystawność i zasadę „zastaw się a postaw się”, będące przeciwieństwem śląskiego stylu życia. Można stąd wysnuć wniosek, że gospodarność i oszczędność, wpajane od pokoleń, z jednej strony te właśnie cechy utrwały, ale jako „przegięcie” dawały znać o sobie częściej jako skąpstwo i sknerstwo niż jako rozrzutność. Wprawdzie przysłowie mówi: *Człowiek mo dycki rynce ku sobie, Gdo sie straty boi, zysku ni mo* — ale postępować należy uczciwie, a łakomstwo, sknerstwo, zawiść i lenistwo, a także lichwiarstwo są jednoznacznie złe i kara za nie nie minie: *Gdo źle woży i źle mierzy, tyn w Pana Boga nie wierzy, Gdo sie za dziyń z bogaci, za rok bydzie wisiol, Łakomiec przidzie do piekła na koniec, Łakómstwo aji rodzónych braci powadzi*. Duża ilość wypowiedzi opisuje bezpośrednio skąpca, przylepia mu jednoznaczną maskę — dowód winy: *Łón by mortwuymu z rzici wygryz, Mo sztyry loczy, Wytłócze ciele aji na jałowej krowie, Łón by lechciwy na pinióndze, Drze bez noża, a goli bez brzitwy, Gnołby aji wesz do Wyidnia na torg, Mortwego lutuje, żywego nie spomóg, Na!* — to słyszy, ale — *dej!* — to go ni ma, *Na nim by sie spolil (mógłby oszukać), Choćby mu na korbie rzazol, fórt mu za mało, Chce być jednóm dupóm na wszystkich odpustach, Chciolby lacno ciotke pochować (chciałby bez szkody wyjść ze złego interesu), Czako jako diobol na grzesznóm dusze, Dobry człowiek, jyny po nim nic nie chcieć, Łoka drugimu zowiści w głowie, Co łod niego dostanie, to na złómanym kiju wyniesiesz, Co dostanym łod niego, to sroka na chwoście wyniesie, Jakby móg, to by aji guwno spod siebie zeźrol, Łón se aji pare przy warzyniu oszczyndzo* — chowie se jóm na zimnóm polyku.

Różni są ludzie: *Jedyn je taki, co by koszule ze siebie dol, drugi je taki, żeby jóm z biydoka ściagnął, zedrzil*. Często jednak postępują dobrze, sprawiedliwie i litościwie: *Choćby za skóróm miol, to by dol, Gdo przy dobrym stoi, złego sie nie boi, Gdo poczcuiwy i cnotliwy, tyn też dycki je szczyńskiwy, Prowda dycki na wierch uynǳie, Gdo je czysty na sumiyniu, wyspi sie i na kamiyniu, Gdo co robi — sobie robi!*

Do cech wykpiwanych i potępianych należy pycha. Jest to w odczuciu ludzi cecha negatywna, niegodna uczciwego człowieka. Nie darmo mówią wypowiedzenia: *Pycha je poczóntkym wszystkiego złego, Pycha mo gliniane nogi, Pycha mo jyny jednóm noge, a i to drzewianóm, jak se jóm złómie, to ani rusz, Gdo słócho pochlepce, móndrym być nie chce, Gdo sie smoły chyto, dycki se rynce pomaże, Gdo sie chwoli, to jakby sie guwnami mazol, Gdo moc szumi, mało umiy, Gdo sóm głosi swojóm chwale, tego dzieła bydóm małe, Gdo sie sóm chwoli, chwałby nie użyje, Gdo sie sóm chwoli, chwały nie wort, Lepsz cnota w błocie niż niecnota w złocie, Gdo sie poniży, bydzie wywyższony, Chwała jedzie, a kolca u woza stojóm, Chwała z masłym jechała, a chudy placek żrała, Gdo mo moc, tyn chce jeszcze wiyncy, Mo pychy na sztyry sztychy a wszy na palec!*

Najgorzej, gdy ktoś udaje „pana”, wywyższa się ponad lud, mimo iż z niego pochodzi, sposobem bycia odbiega od obyczajów i moralności społeczeństwa, w którym żyje. Nie zna wówczas Cieszyński litości, z szyderstwem wykpiwa nabytą świeżo „pańskość”: *Nejgorszy je taki, co sie z niczego stol pónym, Jak sie staje z chłopą pisorz, to se myśli, że je cysorz, Jak sie stanie z chłopą pón, nie pumoże ani hróm!, Myśli se o sobie, jakby sie cały świat kole niego kulol, Myśli se, że wszyscy móndrości zeźrol, Myśli se, że Cieszyn je jego, Podziwejcie sie! Ani grejcarym nie smerdzi, a jak sie to stawioł, Mo szyroki pleca, jyny dupe małóm, Cygary czuć — jyny pana nie widać, Par — jak sie stawioł! Łón pón, a każdy inszy u niego to dziod!, Łón aji bǳine puszczo po pańsku — w papuciach, Łónymu już trzeja heblowanego słowa, bo ciosane sie mu nie godzi,*

Łón je pón — siyngo dupóm kałynicy, Nadynty jak ropucha, — jak trusiok — jak zgrzybno kobyła.

Mówi się też, że: *Łoko pokazuje, co w kim panuje a także: Mianym nie pomażesz.*

Do zdecydowanych negatywów należą także plotkarstwo i gadulstwo, obmowa i fałsz. Ostro traktują je ludowe określenia: *Mo paszczynke, żeby go sto psów nie przeszczełalo! Wprawdzie mówi przysłowie: Chłop mowny, kocur łowny — nie umróm z głodu, ale inne temu przecza: Gdo moc mówi, mało robi, Ta krowa, co wiele ryczy, mało młyka dowo, Gdo mówi, co chce, usłysz, co by nie rod. O gadulach i ich gadulstwie też niejedno możemy usłyszeć: Łón by sie godził na paterka, Pieknie godo, jyny szpatnie gymbe lotwiyro, Fulo, a kupy sie mu to nie dzierży, Z gymby mu smerdzi, Nie wiy se gymbie rady, Mosz tej rzeczy, jak koza bobków. Łatwo pleść, bo: Ni ma w jynzyku kości, jak sie zegnie tak sie wyprosi.*

Samo gadulstwo traktowane jest z pobłażliwością, plotkarstwo jednak to już wyraźnie zło: *Ludzki jynzyki już nie jednego zabiły — dlatego też: Ludzki plotki na gnój! A zaorać! Bo z plotkami bywa tak: Jedyn powie jyny er, drugi zrobi z tego żber. A oto przykłady wypowiedzi o plotkarzach: Mo tych plotek pełnóm dzichte, Chodzi jyny od chałupy do chałupy na kłady, Mo niewyparzóny pysk, Nie rób plotek między ludziami, Isto zjod sto gajdów, że sie tak rozdziyro, Sirota, ale pysk mo jako urota, Łón też wszyndzi nos styrko, Je dociymy jako mucha przed deszczym, Mo to żóndelko ale jadowite, Nie pytej sie, nie narobisz plotek, Jedwabne słoweczko — diobłowe serdeczko.*

Ciekawe, że wbrew ogólnie przyjętym sądom, łączącym plotkarstwo z kobietą, cieszyńskie wypowiedzenia mówią tu zarówno o kobietach jak i o mężczyznach, nie przyznając żadnej płci dominującej roli w gadulstwie.

Pospacerowaliśmy trochę po bogatych korytarzach śląskiego jędrnego języka. Pokazaliśmy tylko niektóre cechy ludzkiego charakteru, tak bogato i plastycznie przedstawione. Z następnymi zapoznamy się ... w przyszłym roku, gdy znów usiądziemy do kalendarzowej lektury. Porozmawiamy wówczas o obżarstwie, wesolości, ale i o sprycie, umiejętności radzenia sobie w życiu. Materiału nie zabraknie...

Z POWIĘDZEŃ LUDOWYCH

Gdo na cudze bōty czako, musi dōłgo boso chodzić.

★

Gdo nie posłōcho ojca, matki, musi posłōchać psi skōry.

★

Gdo sie chce dać wymiszyć, musi nie kwiczeć.

★

Gdo sōm głōsi swojōm chwałe, tego dzieła bydōm małe.

★

Gdybyś był prorokym, nie byłbyś poniewiyrokiem.

★

Głupigo dostowo po kapce, mądrego narōz.

★

Głupi je tyn, kiery głupimu uwierzi.

Gdy śnieg przykrył pola i zasypał wiejskie ścieżki, a mróz zdążył wymalować wszystkie okna gospodarskich chat, gdy zima zadomowiła się na dobre na ziemi, zaczynały się szkubaczki.

Gądzinki, które miały córki na wydaniu, hodowały gęsi, aby uzyskać pierze na pierzyny i poduszki, które przecież były podstawą *wyprawy* (posagu) panny młodej. Zimą, kiedy było mniej pracy w gospodarstwie, schodziły się sąsiadki, krewne i znajome na *szkubaczkę*. Kobiety przybywały po południu, po wykonaniu u siebie codziennych prac domowych i gospodarskich. Gdy zeszyły się *szkubaczorki*, gospodyni przynosiła pierze przechowywane najczęściej w starych poszewkach czyli *cychach* i wysypywała zawartość na duży kuchenny stół. Wokół góry śnieżnobiałego puchu siadały na stołkach kobiety i z ochotą zabierały się do roboty. Zręcznymi palcami, przywykłymi w te długie zimowe wieczory do przędzenia wełny i *sstrykowania kopytek*, oddzielały miękki puch od *klóncza*.

LIDIA SZKARADNIK

ZIMOWA OPOWIEŚĆ

Praca trwała zwykle przez parę dni po kilka godzin. W izbie było ciepło i wesoło. W większe mrozy dogrzewano pomieszczenie żelaznym piecykiem, tzw. *zeleźniokym*. Przyjemnie było otworzyć drzwiczki i wrzucać do żaru małe szczapy lub dłuższym patykiem dotykać rozgrzanego do czerwoności piecyka i obserwować skaczące, małe iskierki. Godpodyni częstowała domowymi *kołoczami*, a czasem gazda przyniósł butelkę *warzónki*. Podczas roboty opowiadano wiejskie nowiny. Często *starzik* czy *starka* dali się namówić na wspominki i dawne przypowieści. Dla dzie-



Muzeum Regionalne „Na Grapie” w Jaworzynie. Fot. Janusz Mazurkiewicz

ci była to wielka uciecha. Dmuchały na piórka, które chętnie fruwały aż po sam sufit i z wypiekami na twarzy słuchały opowiadań starszych, patrząc w okno, gdzie *utopce* i *nocznice* skradały się wśród drzew w ogrodzie. Wiatr nieustrudzenie gonił od drzewa do drzewa, poruszał uśpionymi konarami i cicho jęczał. Maluchy chętnie odrywały się od tych nocnych majaków, wracając do pierza, kołaczy i ciepłego mleka. Wszyscy nucili przy robocie swoje śpiewki. Gdy nadchodziła noc, narzucano na ramiona *jakle* i *hacki* i niechętnie wyruszano w drogę powrotną.

Dawniej na wsi były *szkubaczki*

powszechne. Tę znużoną pracę uprzyjemniano sobie śpiewem i opowieściami. Dziś kupuje się koldry wełniane lub z anilany, a gęsi coraz rzadziej widzi się w przydomowych zagrodach. Odeszły niestety w zapomnienie urokliwe zimowe wieczory w ciepłych, wypełnionych gęsim puchem izbach.

Jeśli przybędziesz w pobliże starej chaty, dawno już opuszczonej, której towarzyszą w jej starczym losie jedynie zdziczałe jabłonie, wejdź w jej progi. Wiatr poruszający z lekka pajęczynowe zasłony wyszepce Ci jej tajemnice. Może jeszcze usłyszysz wesoły gwar i śmiechy pomarłych domowników, a może już tylko ciszę?...



Łabędzie zasmakowały w wodach naszego regionu. Fot. Wojciech Trzcionka

O KLISZOWIANIE

Downo, downo, za Austryje, żił u nas Jano Kliszowian. Co tyn za figle wyprowiół, to szkoda gwarzić! Słóził przy wojsku, a rod se też, wyicie, wypił. Bez tego już ni móg wydyrzyć. Nie wiym, przy jakim rodzaju broni słóził, ale mieli taki półbóty, saperki to nazywali.

Kiejsi sie mu też chciało gorzółki, tóż wziół przepustkym, włoż do karczmy. Widzi — tyn pije, tyn pije, a ón ni miał grosza. Bo co jaki tyn żółd dostał, tóż wszystko przepił. Prziszedł ku jednemu, pado:

- Kupisz bóty?
- Kupiym. Mosz?
- Móm.
- Kajż ich mosz?
- Na nogach.
- Tóż jakóż pódziesz do kasar-

nich?

- Zóndym boso.

Przedoł ty bóty, dostał dwa ryński, przepił. I poszedł boso. Przeskoczył przez płót, już nie szel przez bramym, dobre. Rano sie wojocy zbiyrająóm na zajęcia, a Kliszowian ni mo bótów. Pyto sie go dowódca drużyńy:

- Kajż mosz bóty?
- Przedolech. Przepił.
- Do raportu!
- Ja, pódym! Zaroz, jyny bóty

opucujym.

Miół globin, tóćm czornóm pastym, wziół se kartacz i dwie gielatki wyszmarował na nogi. Zakusół se gacie i szmarował. Stanył potym do tego raportu, stanył w piyrszym rzędzie, bo był wielki. A dowódca kómpanije, kapitan, już był o tym zawiadómiony.

— Her hauptman, ich melde gehorcam.

Podziwoł sie kapitan na ty jego nogi, kapkym mu skręciło gębóm, zúsmiychnył sie. Jano se myśli: „Aha, nie bydzie źle”.

— Legierski — bo Kliszowian to było przezwisko, on sie nazywoł Legierski — cożście zrobił z bótami?

- Przedolech.
- Czemuście ich przedoł?
- Pytołech sie nóg, panie kapita-

GAWĘDY UJCA PAWŁA RUCKIEGO

nie, czy chcóm wódkki czy bótłki. Nogi powiedziały, że wódkki, tózech przedoł bótłki, kupilech wódkki.

Musiała sie ta odpowiedź kapitanowi spodobać, bo mu dali drugi bótłki. I tych już potym nie sprzedoł.

Potym wziyni tego Legierskiego za ordynansa. Do tego samego kapitana. I strasznie sie tymu kapitanowi uzdoł. A mieli takigo wielkiego psa. Tymu psu dowoł tyn kapitan jeszcze lepszy jako ordynansowi, same rożłki a kielbase. A rożłki świyżutki.

Roz wyjechoł kapitan ze swojóm panickóm na urlop. Wyjechali na dwa tydzie. Pado przed wyjazdym:

— Coby mi, Legierski, tyn pies nie schudnył! Aż mu tóćm porcyjym, co mo przeznaczonóm, doszł! Bo jak przydym z orlabu, a pies bydzie zbiydniany — przestaniez być ordynansym. Bedziesz ćwiczyl w kómpaniji.

— Rozkaz, panie hauptman. Befel ist befel. Befel must befolgen (rozkaz musi być spełniöný).

Kapitan odjechoł, a tyn zaczął rozmyślać, jakby oduczyć tego psa jeść rożłki z kielbasóm. I wyicie, co zrobił? Nakłód tych rożków na piec, a jak wyschły na kość — podowół psu. Pies już był głodny, chciół jeść, ale tyn go chycił za rzymiyn na karku i tak go proł tym twar-dym rożkym po nosie, że pies aż kwiczół. Robił to tak dłógo, aż sie pies oduczył rożłki jeść. Jak jyny Legierski szel ku nimu z rożkym, tóż pies chwost między nogi i w nogi. Kielbasóm mu też porym razy utłóć po pysku i pies sie nie chciół ani dziwać na kielbasym. Tóż mu dowoł byle jaki polywki, a pies wciñoł, aż sie mu nos ogiboł. Ale schudnół. Okropnie schudnół.

Za dwa tygodnie kapitan wrócił z orlabu, przychodzi, pyta się:

— Jak tam, Legierski, coś tu nowego?

— Okropnie tu pies za wami teschnił, panie kapitanie. Tako go teschnica zebrała, że nic nie chciał jeść. Ani rożków, ani kielbasy.

— Nóż, uwidzimy. Dejcie mu rożek.

Ordynans miał taki fajny, świążutki rożek przyniesiony z piekarnie, podał mu.

— Burek, na!

A Burek, jak jyny rożek uwidził, tóż w nogi!

Doł mu kielbasy.

— Na!

Burek w nogi.

— Cóż mu je?

— Na teschno go było za wami.

Potym mu doł jeść kapitan i pies poroz jod kielbasym, jod rożki.

— Legierski — prawi — tu je coś w nieporządku. Jak pies za dwa tygodnie nie bydzie przybrany w tym ciebie, co miał — źle z wami!

— Rozkaz, her hauptman, zrobi sie!

Zaczón psu dobrze dawać, ale tyn nie przybiyrol, bo lekcejszy schudnąć niż przybrać. Mijały dwa tygodnie i hauptman powiada:

— Legierski, jutro mi pokożecie psa.

Kliszowian widził, że źle. Ale kapitan miał rower, wziół pompkym od tego rowera, wetkoł psu pod chwost i naduchoł.

Kapitan przyszeł, podziwoł się, pado:

— Widzisz, taki powinien być.

I zaś mu nic nie było, a przez dwa tygodnie se jod kielbasym i rożki za siebie i za psa. To była straszno bisaga!

SKARB Z GRÓNIKA

Jechali roz nasi chłopci, jaworzynianie, drzewo wozic do Orawy. Dziśka już wozóm drzewo auta a traktory, ale kiesi wozily fumanki. A w Orawie czy na Bystarczach sie bardzo dobrze zarobialo. Tóż jak było poskludzane z pola, tak baji ku

jesiyni — pamiętom to, bo tam tata też jeździli — tóż sie narzezało z sześć, osiym miechów siekano — zależy jako kiery koń zeżrol futra, abo jako tam gdo chciał być dlógo — narzezało sie futra i jechało. A owies sie już tam kupowało, aji go szło dostać na gebyno, jak była wypłata, to sie go dziepro placilo. Ale to siekani to sie nikiedy aji dwa dni rzazało. Dziśka bo sie puści motor, tóż to je za chwily, ale kiesi sie to robilo rękami.

Tóż sie wybrali kiesi nasi furmani do tej Bystrzyce, jako to zwykly furmanić. Sanie mieli na wozach, jakby ich zaścigła zima, żeby mógli to drzewo wozic na saniach. Byli już daleko w Słowiokach, przyjechali ku jednej karczynie. Trzeba kónie pofutrować. Zostawili ty konie pod takim dachym, bo kiesi przy karczynie dycki były dachy, karczmorze na to dbali. Dbali, bo furmón dycki wypil, a karczmor zarobil, cosí aji nikiedy przycyganił.

Tóż dali ty kónie pod strzechym, wlyżli se do izby.

— Dejcie tam pętlík.

To bylo po słowacku, ale jako to była miara — nie wiym. Wziyni po tym pętlíku, pijóm, przisli ku nim Słowioacy.

— Od kół-scie są, chlapi?

— A ze Śleska.

Odpowiadali po słowacku.

— A gdzie jadzicie?

— Na Bystrzycym drzewo wozic.

— A kieryż tu mocie najlepszi kónie?

Hnet tam sie naszli dwo:

— My mómy najlepszi.

Dwo, bo jechali poróm.

— Cóż-scie chcieli?

— Jadźcie nazod do Jaworzinki. Znocie tam góróm, co sie nazywo Gróník?

— Znómy. To je pod Szírokim.

Pomiędzy Szírokim a Maciejkóm.

— Dobrze znocie tyn Gróník?

— Dobrze.

— Bo je Gróník i Gróniczek. Nóm sie rozchodzi o Gróník.

— Znómy i Gróník, i Gróniczek.

— Tam, w tym Gróníku, nóndziecie kamiyń. Wróccie sie i przíwíźcie nóm tu tyn kamiyń, jyny go nie śmicie rozbić. Jak go przíwíziecie, dostaniecie kupa piniędzy.

A ci nasi powiadajóm:

— Ale chłopcy, my szukómy zarobku, jadymy do roboty, a cóż wy nóm za tyn kamiń możecie dać?

— O to sie już nie starejcie. Tela wóm jyny powiemy, że jak tyn kamiń przywieziecie, a bydzie cały, już nie bydziecie musieli jechać do Bystrzyce, nie bydziecie musieli węcel drzewa wozić. Dośtaniecie tela piniędzych, jako byście tam dwie zimy wozili.

Chłopóm sie to uzdało. Wypili jeszcze porym tych pętlików, siedli na wozy, sanie tam zostawili i pojechali. Przyjadóm do Grónika, kónie zostawili u potoku, dali im futro i chodzóm. Naszli tyn kamiń. Dość wielu był, jedyn by go na wóz nie nałożył. Tóż go kulali. Przikulali go do potoka, pięknie nałożyli na wóz, przypiny rzetarzami, siedli, pojechali.

Przjechali do Słowiok, ku karczmie — tam ci czekajóm.

— Kamiń jest?

— Jest. Cóż z tyn kamińniym bydziecie robić?

— Na nic. Pójcie se co wypić a zjeść. Isto-ście sóm głodni.

— Toć głodni.

Wylżyli do karczmy, pojedli gulaszu, po słowacku to tam inaczi nazywajóm, ale dobry tyn gulasz był. Pojedli, popili, a ci kamracio już byli downo pojechani. Bo niż tyn kamiń przwiżył, to to trwało dwa dni. Ci, gdo wy, czy już nie byli na Bystrzicach, czy już nie wozili drzewa.

— Powydzcie teraz, cóż sie wóm tak o tyn kamiń rozchodziło? Przeca musi wóm na nim zoleżeć, kie-ście aż do Jaworzinki porym kóni po niego posłali.

— Zaroz wóm ukożimy, co to je za kamiń.

Wziyni taki ciężki kładziwa, po naszymu sie to nazywo pyrlik, złożyli tam przed tóm karczmóm tyn kamiń z wozu. Nó i taki Słowiczysko tam było silne, uwalił pyrlikym w tyn kamiń, kamiń sie rozlecił. Dziwajóm sie — wysuły sie dukoty.

To był skarb po zbójnikach. Oni rabowali, przeokropnie moc mieli tych piniędzych, tóż se jakosi wydłubali dziurym w tyn kamińniu, taki mieli narzędzia, i tam ty dukoty wsuli. Jako to tam potym zalepili, to nie wiym, możne już aji wtedy był jaki

cymynt? Był — nie był, ale tak to zakleili, że ani śladu nie było widać. Nó i kamiń se tam leżoł, mechym zarosnióny, a w środku był skarb.

Chłopi potym banowali, że tego kamińnia nie rozwalili, ale i tak sie im to opłaciło: Słowiocy ich tak wypłacili, jako powiedzieli. Tela im dali, że choćby ci chłopi całe dwie zimy robili, to by tela nie zarobili.

O ŁUKOSZU, CO GO ANI PIERÓN NI MÓG ZABIĆ

Był u nas kiesi w Jaworzince gojny, jeszcze go tata parniętali nieboszczik. Nie tacik, ale tata. Pisoł sie Lajzner. A tyn Lajzner to był hóncwot na ludzich. Najbardzi miał złość na owczorza, kierymu było Łukosz, od Łacka.

Na Sliwkuli był sałasz i tyn Łukosz tam miał pieska. A tyn tóż, jako piesek, nikiedy od tych owieczek odlecił, kansika tam sarnym pogonił, za zajączym polecioł...

Roz prziszeł tyn Lajzner na tyn sałasz, piesek se leży, ani na niego nie szczeknie. Gojny pado:

— Ja, teraz to żeś szikowny, jyny za sarnami a za zającami to mi gónisz!

A tymu owczorzowi prawi:

— Łukosz, jak nie bydziesz miał tego psa uwiązanego, to ci go zastrzelym.

— Nale zastrzel aji teraz.

— Zastrzelić?

— Zastrzel.

Załadowoł tyn gojny do obóch lofów patrony, bo miał dubeltówkym, cofnył sie o trzy kroki od psa, brzink! A piesek siedzi, jako siedzioł. Tóż brzink z drugigo lofu! Piesek siedzi, ani sie nie ruszi.

Łukosz pozbiyroł ty broki, pado:

— Tu mosz.

A Lajzner, on był kansi z Moraw, pado:

— Łukasz, z ciebie je bestyja, ciebie ani pierón nie zabije!

I faktycznie. Kiesi okropno grzmiaćka przisła od Girowej, pieróny bijóm, błysko sie, a Łukosz se siedzi na sałaszu przy owieczkach. Przy siebie miał takigo małego chłopca, co mu pomógł paść ty owce. Jak już potym zaczyno krupami bić,

tóż się uchylił kajsi pod szopym, bo tam gazdowie też majóm po Śliwkuli taki szopy, naroz pieron trzas! — Łukosz kopyrt.

Wykłodoł to tyn chłopiec, bo chłopcu nie było nic.

Za chwilým Łukosz stowo ze ziy-

mie. Tóż jako miol po starodownymu godzinki we weście, w kapsie, tóż ty godzinki mu pięknie zeszmalcowało z tym lańcuszkym do kupy, że się tako bryła zrobiła, a Łukoszowi nic nie było.

Zapisał: **ROBERT DANIEL**



Fot. Krzysztof Marciniuk

Śmierć

Było to wtedy, jak tata jeszcze był swobodny. Chodził do jednego gospodarza, kaj były trzy dziolchy. Był już wieczór, jak szel przez zogród. Tu widzi, a trzy dziolchy tańczą po biołu. Myślał, że to ty od gospodarza.

— Cóż wóm tak wesoło? — spytał.

— Ha ha ha... Bydóm ludzie mrzić. Jedni bydóm jeść gliniec — mówi piyrso, drudzy biedrziniec — mówi drugo, a trzecim nie bydzie nic — mówi trzecio. A tata im na to;

— Dyć tak nie krakejcie. Cóż im możecie zrobić. Ale odpowiedzi nie dostał, bo znikły naroz. Wchodzi troche wystrasżony do izby gospodarza, a tu matka w płaczu, bo ta najmłodszo córka umierała. Ty trzy taniecznice to były śmierci.



Tata też roz wioż śmierć na wozie. Przysiadła sie bez pytania. Kōnie ją ale zaroz poczuły i zaczęły forskać. Tata wziyni za lice (opraty), śmigli biczym i kōnie pognały. Z boku pozorowali jaki ta baba miała strasznie zepsute zęby i chude a dłōgi palce. Dojechali do gospody, ka była muzyka.

— Stój — zawołała baba — Stanyli. Baba biere tate i kludzi ku dwyrzóm. — Dziwej sie przez kluczową dziurkę, co sie bydzie działo z tym nejpiekniejszym młodziyńcym na sali.

Tata sie dziwali, a ona wlażła do środka. Wszyscy tańczyli. Śmierć se stanęła z boku i jak tyn młodziyńiec tańczył kole ni, ona go ciachła takim cynkim prętkym po spaniu. On sie chycił za głowę, ale tańczył dali. Jak go uderzyła po trzeci, przewrócił sie i skōnoł. Śmierć wyszła i powiedziała; „teraz możesz jechać”. I znikła.

Górki Wielkie

Duszyczki

Szel pijok z gospody i zabłądził na kierchóf. Była tako čma, że ani rusz ni móg trefić do furtki. Obleciol go strach, kiej sie zmiarkowol kaj je.

Uwolnijcie mie, duszyczki, tu stela — zaczął sie żegnać — a jo was jutro zaproszom na obiod.

CO NAS DOWNI STRASZYŁO

I wyszel.

Na drugi dziyń rano rozmyślo, co sie mu to wczora przidarziło i mówi babie, aby prziniósła wszystkie fazole z góry i hōnym warzyła obiod.

— Czyś ty zgupiol czy co? — prawi baba — Gdōż to bydzie jod?

— Ja, babeczko — mówi chłop — jo wczora wieczór zaprosił wszystkie duszyczki z kierchowa na obiod.

Baba, wystrasżono, posłała chłopą do farorza, aby sie poradził, co robić. Chłop poszel. Farorz wyposłóchoł i tak mu radzi:

— Idź do domu, a jo przed południym przidym do ciebie!

Jak prziszel do domu, kozol rozewrzeć stodołne dwyrze na obie strōny i postawić na postrzodek beczke z wodóm. Wode te poświęcił. Potym z chłopym schowali sie do sōmsieka. Jak wyzwōniło połednie, stoł sie szum i widzieli przez szpary stodołne, jak przez łake od kierchowa szły duszyczki zmarłych. Każdo jak prziszła ku beczce na gumnie, moczyła we wodzie palce i oblizowała i zaś szła ku kierchowu. Jak wszystkie dusze przeszły, chłop z księdzým wyszli ze sōmsieka i podziwiali sie do beczki. Ta była próżno i przewróćono, zaś cało łaka przed stodołóm była wydeptano jak gumno.

Żodyn nic nie widziol jyny tyn ksiądz i tyn gazda, ale gazda, że to babie powiedziol, umrzil do trzech dni.

Puńców

Fajermón

Hermanice graniczą z jednej strōny z Ustrōniym, a z drugij strōny z Bładnicami. Tą granicą bładnicką przed siedymdziesięci rokami chodził jeszcze fajermón. Chodził po granicach chłopskich pól

od Równi przez Hermanice do Nierodzimia i Bładnic. Miał to być duch jednego wiszaftera (zarządcy), który, jak sprawował urząd na majątku hermanickim, rod przyorował miedze i pola chłopski, aby jyny powiększać pański majątek.

Mój starzik rod se popijał, czego teraz w rodzinie naszej ni ma. Nieskoro skąsi wracół roz do dōmu i jak był na prosto sypanio dworskiego, wziął go strach, aby nie spotkół sie z fajermōnym. A ledwo se to pomysłół, fajermōn już był przy nim. Starzikowi włosy stanęły dęba na głowie. Ale zaroz sie zmiarkowół i puścił go na prawą strōnę. I tak szli. Jak starzik sie pośpiechnył, fajermōn też, jak starzik zwolnił, fajermōn też. Tak doszli do granicy nierodzimskij, kaj starzik miyszkół. Zostali stoć. Wtedy starzik mu sie przizdrził. Był to wysoki, ciymny człowiek, a od ramiynia do góry szły z niego płomiynie i było słyszeć taki głuchy gwizd. Teraz na starzika piznął dziepro wielki strach i jak sie wyrwół, to jak ścigany pies wpod do dōmu i z daleka już wołół: „Puszczje, Zuska!”

Od tego czasu już sie warowół i nocami nie chodzil.

★ ★ ★

Dziecka z matką, jak to jeszcze i dzisio się spotyko po chałpach, szkubowały wieczorami piyrzi. Nieroz widzieli tego fajermōna, jak do potoczka niedaleko chałupy przichodził (tamtędy szła granica hermanickich pól) i wystowół tam całymi godzinami. Jak zaś widzieli, że sie pomyko ku chałupie, to wszyscy buch do pierzin.

Roz też chodzowała po Nierodzimiu i okolicy pytoczka, co se też rada popijała. A bardzo sie też tego fajermōna boła. Na Zawodzi za Wisle szło sie przez ławy. I prawie na tych ławach capnął ją fajermōn. Co tu robić? Obyńść sie go nie do, a przepuścić ją po leku nie przepuści. Zaczyla go pytać na smilowani, aby ją puścił, a robi mu, co bydzie chciół. Tak ji zadoł strasznie moc rozmaitych modlitw, pokut, pielgrzymek, że to nie szło ani spamiętać. Ale ona na wszystko sie zgodziła. I fajermōn sie stracił.

Tak przeszel rok. Pytoczka nigdy wieczorami przez Hermanice czy Nierodzim nie chodziła. Aż zaś na nieszczęści

przibawiła sie w gospodzie i jak wyszła, nacapił ją fajermōn. Jak ją dopod, zaczął syczeć, a potym ją smyczył za sobą aż na wanielicki cmyntorz do Wisły, tam ją zbił niemilosiermie i półnieżywą zostawił. A to za to, że nie spełniła tego, co obiecała. Na drugi dziyń rano jeszcze opowiedziała, co ją spotkało, i zemrzila.

Górki Wielkie

Mory

Urodzi się dziecko ze zębami — to znak, że bedzie morą. Jeśli mu matka do pierś, to bedzie chodziło cyckać ludzi, jaśli klocek drzewa, to bedzie chodziło nocą na drzewa. Mora różni się od innej kobiety tym, że jest zawsze tłusta i czerwona na twarzy i ciełe. Mory przychodzą najczęściej na tych ludzi, u których pierzyny bywają na żerdzi jeszcze po zachodzie słońca. Przychodzą na ludzi w czasie snu i wtedy się trudno śpiącemu obronić. Jak odegnąć morę? Jedni wbijają nóż do tragarza w powale, drudzy trzymają siekierę pod pierzyną. Najlepszym sposobem jest iść do wychodka i jeść albo gównym zrobić krzyż na progu izby, gdzie się śpi.

★ ★ ★

Na Milikowie słyzył jeden pacholek z Gutów. Gaździno dycki rano jodała krew smażoną z tego, co nocą nacycкала z ludzi, ale nigdy nie wraziła do ni noża. Pacholekowi to było dziwne i dziobnół roz nożym do tej krwi smażonej. W tej chwili gaździno sie przewróciła ze stołka na ziym i umrzyla.

O nocnicach

Nocnice, zwane przez uczonych „błędnymi ognikami”, były jeszcze niedowno bardzo rozpowszechnione. I niebezpieczne, bo myliły podróżnym ścieżki i drogi i kludziły na bagna i do wody. I przez to były pōmocne utopćom.

Czym były nocnice? Podług wierzeń naszych przodków były to duchy nieochrzczonych dzieci. A skąd sie ty dzieci brały? Przed piyrzóm wojną światową i w całym zeszyłym stuleciu brakowało w wielu państwach ludzi do pracy. Do tych państw wyjeżdżali robotnicy z tych krajów, gdzie była biyda i nie było roboty, jak na

przykład z terenów naszej dzisiejszej Polski, głównie z Galicji. Nie było wtedy trzeba żodnych wiz ani paszportów, jyny dać sie zapisać agyntowi, a on sie już o wszystko, co trzeba, postarol. I wyjyżdżali nasi ludzie do Czech, Austryje, Węgier, Niyemiec, Francyje, Belgie, Anglie i do dalekiej Ameryki. Ale nie wszyscy wyjyżdżali za zarobkym, ale też zwóli czego innego. Na przykład jeżeli gdo kogo zamordowol, aby ujść ręki sprawiedliwości, nejlepi było uciyc do Ameryki. Tam były rozległe teryny i puste, i szukej wiatru w polu! Byli też tacy, co zawrócili głowe jakij dziywczynie i z tego miało być dziecko, tóż robił dęba, żeby sie nie musiol zynić albo płacić alimyntów. I co tako dziolcha miała począć? Dóma sie na nióm szpatnie dziwali, przezywali, do zwierzęcia przyrownywali, na słóžbe z dzieckym przyjąć nie chcieli, a o żeniaczce to już ani myśleć! Dlatego tako dziywczyna, aby tego uniknąć, pokryjomu dziecko porodziła i udusiła, i pokryjomu kañsi zagrzebała do ziymie, żeby nikt nie widziol. Ale gdzie miała sie podzioć dusza takigo nieochrzczonego dziecka? Do piekła ni, bo niewinne, do czyśćca też ni, bo nieochrzczone. I musiała sie bląkać po ziymi w postaci światelka. I tak samo jak utopców, tak i tych nocnic była cało armia. W Niyimcach nazywali ich „wasermónami”.

Mój wujek Sikora, jak wracol nocą do dómu, to szel zawsze pośrodkym drogi czy chodnika, a jak uwidziol to błebne światelko, zaroz znowiol Ojzenasz za dusze nieochrzczonych dzieci. Tak było kiejsi.

Jak nastała sanacyjno Polska, to znów był świat deskami zabity. W każdym państwie z wyjątkym Rosyje było bezroboci. Wyjyżdżać za granice mogli tylko ci, co mieli piniędzy jak lodu. A nocnice dali ludzi smykały. A dziolchy były dali głupi jak przedtym. Taki bezrobotny Fróncek umiol każdej głowe zawrócić; choć już nigdzi nie uciekol, to i tak ni miol z czego płacić alimyntów na dziecko. I tak ani zarobić, ani sie zynić. I dziolcha zaś musiała sie jakosi dziecka pozbyć.

W czasie ostatnij wojny byłech na robotach w Wilhelshafen. Tam Niyimcy sprowadzili moc ukraińskich dziełuch. Były chyba nejpiekniejsze z całej Europy

i wszystkie zgoła jak jedna. Tylko jedna sie wyróżniała, co miała zadarty nosek. Ale mówili o ni nieszykowne rzeczy, że na Ukrainie pozbyła sie dziecka. Chodziła w ciąży, a potym dziecka nie było. I była podejrzano przez koleżanki. Naroz wybuchła wojna. Niyimcy zajęli Ukraine i ona dostała sie na roboty i tak ją kora minęła.

Dzisiaj w naszym kraju żodno i żodyn nic nie ukryje. Trzeba płacić alimynty albo sie zynić. Dlatego dziywczyny dzieci swych nie tracą i nocnice też nie lotają. Zostały jyny w głowach starzyków.

Brenna

Podciepy

Jedna baba miała w kolybce nieochrzczone jeszcze dziecko. Poszła doić krowe. Jak wróciła, dziecko leżało w kącie pod ławą, a na gnojowisku zaszczekol czorny pies i znik. Od tego czasu dziecko sie ganc przeinaczyło: całymi dniami i nocami wrzeszczało, chciało jyny jeść i pić, a nic nie rosło.

★ ★ ★

We Wędryni plakowol też taki podciep. Roz szel jedyn gazda i pyto sie:

— Cóż chcesz, że tak wrzeszczysz?

— Chrzielniczki! — prosi dziecko.

Gazda nad nim porzykol i ochrzcził słowami: „Chrzczę cie w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego”! Potem ciepnał sznuptychlą o ziym i dziecko przestało krzyczeć i przemieniło sie na dobre.

★ ★ ★

Dziywka z Toszonowic służyła we folwarku na Gudowach (część Krasnej) i też miała podciepa. Roz stodolny kichnał, a tyn podciep mu odpowiedziol.

— Pozdrów Pón Bóg!

Stodolny, zły, gichnał dziecko po gębie. I od tego czasu ozdrowiało.

Górki Wielkie

Utopcy

Downij, choć bezpiecnij było na drogach, to niebezpiecznie było kole wody. Potoki, rzyki, stawy, jeziora zamiyszkowali utopcy-wodnicy.

Kim byli ci utopcy? To były duchy wodne. Ich zawodem było myśleć i czyhać, kogo tylko zwabić do wody i utopić. Ty duchy wodne dzieliły się na podziemne (kopalnianie) i lądowo-wodne. U nas w Polsce były ich całe armie, kilkadziesiąt tysięcy. Skąd się tego tela namnożyło? Podle wierzeń naszych przodków kogo utopiec utopił, tego dusza zaraz stała się utopcem i tak liczba ich stale rosła.

Po czym się ich poznawało?

Utopiec w postaci małego chłopka miał zawsze nogawice mokrą, a kaj siód, zawsze zostawił po sobie kałuże wody. Dzieciom pokazywały się utopce jako dzieci i wołały ich do zabawy. Były w czerwone szateczki ubrane albo miały przynajmniej czerwona czopeczke.

Każdy taki utopiec miał swój wyznaczony rejon nad potokiem, rzeką czy stawem. Niebezpiecznie było iść tam samemu, a najniebezpieczniej w samo polednie, kiedy utopce obiadwały, albo nocóm.

Utopcy pilnowali też pieniędzy w ni-
kierych plosach.

★ ★ ★

Jeden utopiec chodzował do masorza po mięso i zawsze palcem pokazywał, co mu mo masorz uciąć. Masorz hönfcut uciął mu roz palec. Utopiec mu jynypogroził i więcej po mięso nie przyszedł. Masorz od tego czasu unikał kąpieli w wodzie. Jednego razu szel drogą do sąsiada. Jak przekroczył końskóm kałuże, naroz zasłob i obalił się gębóm do tych jscochów na drodze i udusił się nimi.

★ ★ ★

Moigo wujka dwa razy utopiec przeganiół. Było to hnet do piyrszej wojnie. Wujek pracował u moigo ojca. Po fajróńcie chodzował do domu kole potoka. Aż tu roz na pochyłej wyrzbie uwidziół zającą. Zadziwiło go, skąd na wyrzbie zając. Myślił go postraszyć, ale zając przed czasem plums do wody i już go nie było. A wujek Sikora w nogi. Spostrzyg się, że to był utopiec.

★ ★ ★

Innym razym zaś szel kole tego samego potoka na Dolny Bór w Skocz-

wie. Było już na ścmiywku. Naroz naszel się przy nim jakisi nieznamy chłop i pyto się, kaj najlepi przyńść potok na drugóm stróne ku stawóm. Wujek mu pokozół miejsce, kaj może przeskoczyć. Spytał się go jeszcze, jak się nazywo, bo go nie znoł. Chłop odpowiedziół, że Smrodek. Takigo nazwiska jeszcze wujek nigdy nie słyszół, choć znoł ludzi w okolicy. I tak przeszli to miejsce, kaj mu wujek poradził, i dochodzili do głębokigo plosa i wiru. Tamtędy chłop chciół przechodzić.

— Ty trąbo jedna — woło wujek — nie widzisz, że tu je głęboczyna?!

Ale chłop jyny żbluch do wody i już go nie było. Wujek w strach i ani nie wiedziół, jak się naszel zdyszany i spocóny w dómu. Baba się go pyto, co się stało. Wujek, jak wydychnół, opowiedziół o wszystkim, a od tego czasu więcej nie chodził kole potoka.

★ ★ ★

Mie też cosi podobnego spotkało. Było to w styczniu 1912 roku. Matka moja miała porodzić i była już przy ni położno. A że w takim razie nie powinym być żodyn w izbie, położno mie wygnała przed czasym do szkoły. Na polu był wtedy siarczysty mróz. Ale to nic, bo mie matka za wczasu zaopatrzyła, by syneczek nie przeziąb. Idę se tak kole młynki ku zaporze, kaj odpływała woda do mlyna, dziwóm się na lód, a tu jak nie zacznie cosi trzaskać pod lodym. Jo w nogi. „To utopiec!” — cosi mi szeptało. A ni mógech szybko lecieć, boch był hrubo ubrany. Ani zech się za siebie ze strachu nie oglądoł. Od tego czasu obchodzilech te mlynke ze strachu.

★ ★ ★

W Skoczowie nad Bładnicóm rośnie stuletnio wyrzba. Tak ludzie starzy mówią. W tym miejscu przed stu rokami miyszkół utopiec. Wychodził se na wyrzbe i skokoł do wody. Tak szport se uprawiół, jak to dzisio młodziocy. Ludzie się go boli i obchodzili to miejsce ulicą Ustróńską. Dzisio to je wszystko zabudowane, ale downi było to dość przestronstwo i ani by przed utopcyem nie dało się uciyc.

★ ★ ★

Dzisiaj już nie ma żadnych utopców. Kańsi wyemigrowali i może się śmiało każdy chodzić do Wisły czy Bładnice, aby się okapać. Utopcy się przekłudzili, bo potoki i rzeki są uregulowane, piosów

w nich nie ma i każdy ma kąpielisko? A zresztą, kto by dzisiaj wierzył w takie bajdy?

Skoczów

Zanotował: JAN BRODA



Fot. Janina Ciupek

PIJANE KÓNIE

Za niebogi Austryje w pańskich dworach bywały palarnie, co w nich warzili gorzółke — z łobilo, ze ziymioków abo z ćwikle. Nazywali jóm palarskóm. Potym wywozili jóm w takich hrózných beczkach do fabryki, a tam z tej palarski wyrobiali roztomaińte gatónki kwitu. Panowie mieli z tego forymny profit, a ludzie przileżytość, żeby se popić. Było z tego pijaństwa kupe biydy, bo ludzie przepijali mocka piniyndzy, a w chałupie níkiedy nie było co dać do gorka.

Roz też w pruchyńskim dworze robotnicy z palarni odloli se kapke tej palarski do źberka i wrzili jóm pod źłób do masztali, żeby im tego sprowca nie naloz. Kóni w masztali akurat nie było, bo pasły sie na rajczuli. Jak pacholcy przignali kónie, óny wyczuły tyn kwit i wszystko ze źberka wypily. Mógliście sie dziwać, co sie potym robiło. Kónie sie łozwały i polygały na ziemie, jakby ich gdo zwałił. Sprowca idzie do masztali, dziwo sie, a tu kónie leżóm jak placki, grzybióm nogami, przewracajóm łoczami i chociaź ich wałił biczy-skym co wlaźło, bezkurcyje ani rusz nie stowały. Wylynkany poleciał do ferwaltera. Pón w ty pyndy przyleciał i dziepro widzi, co je. Pomyślał se, że to jakosi choroba do nich wlaźła, tóż wzión flinte i kónie wystrzył. Dziepro potym przisli na to, że kónie były pijane.

I tak se pón ferwalter dworski kónie zmarnował.

*Według opowiadania
Borysia z Ochab*

KAROL KAJZER

Z LUDOWYCH OPOWIEŚCI

CYSARSKI JODŁO

Cysorz Franciszek miał też roztomaińte zachciółki. Zachciywało mu sie czasym, jak kobyle łoctu. Tóż se też rozporzódził, że każdy dziyń musi dostać do jedzynio co inkszego, cosi takigo, czego jeszcze nie jod. Kuchorz mu warzył roztomaińte wiecey, aji taki, co na dziedzinie jedzóm, baji fazole, krupice, ściyrke, czoskule i inksze jodła.

Ale kiesi już ni móg nic nowego wymyślić. Szpacyrował se po łące, medytował, czy jakigo zielska nie nazbiyrać, aż uwiidził taki wielki przyschniyny krowiniec. Uradował sie chłop, że cosi nowego cysorzowi zwielebi na łobiod. Wzión tyn krowiniec, przyprawił korzyniami, łoctym, solóm, pieprzym, przysmażył dobrze na łumaście z cebulóm, dodał czosku, a potym pieknie przystroił zielyninóm i podoł na stół. Cysorz aż sie łoblizował, co tak mu sznakowało.

*Według opowiadania
Karola Łoski z Wiślicy*

Z POWIĘDZEŃ LUDOWYCH

Hóczy mu z rufy, jak w Dębowcu.

★

Idzie mu to jak z brónami w Iesie.

★

Imi więcej ciyrpliwości, tym więcej móndrości.

Było to pore roków po łostatnij wojnie, jak żech jeszcze był klukym i chodzowolech do szkoły. Jedyn roz prawi do mie mamulka: „Wysz co, Karel, zóndziesz jutro z rana ze skożym do mojj mamy, kiero mieszko na Rudniku. Chodnik znosz, bo bylimy tam społym już pore razy, to ni ma możne, byś pobłądził. Mosz akurat jutro jyny trzi godziny nałuki, tóż rechtek nie weznóm mi tego za zle i nie bydóm tela banować, żech cie nie posłała do szkoły. Jo teraz isto przez jakisikey czas nie bydym mieć spusobu, by tam zozdrzić, jak sie też miywajóm”.

Naporączone miolech, tóż też z samiučkigo rana żech tam polecioł. Było to prowie majowym czasym, tóż boskym po rosie dobrze mi sie szło. Wziónech se to na skrótý, tóż leciolech przeważnie miedzami.

Trefilech dobrze, bo stareczka z ciotkóm były dóna. Prawie rychtowały sie do pieczynio chleba. „Nale dobrze żeś prziszeł, mój Karliczku” — przywitała mie stareczka. „Zaroz przyrýchtujuj ci cosikej do pojedzynio, boś isto niewiele pośnio-doł, a przez chodnik żeś zgłodnioł. Zustón u nas do popołednia, to se pojysz świeżego podpłumyka i spocznieš se kapke, bo czako cie spadki kęs chodnika.

Mamie isto też już pumogosz jak czasami jeszcze piykuje chlyb. Wiym, że zrazu ji to nie wychodziło. Chlebiczek nieroz bywoł u nij przypolóny, lebo był niedopieczóný. Wtynczas twój tatulek błoznowoł, a mamie tak przispiywowoł: „Taki mi sie chlyb wydarził, żebych ani nie był marził. Cieszyn, Opawa, Frydek Morawa — chleba napiyk. Z jednej stróny woda ciykła, z drugij stróny mysz uciykła. Cieszyn, Opawa, Frydek, Morawa”... I tak dali, było tej pieśniczki pore zwrotek. Ja, upiyc dóna dobrze chlyb to je wielko sztuka. Do wyrobiynio ciasta trzeja mieć sporo siły i jo już tej roboty nie poradźm, a robi to teraz za mnie twoja ciotka, co symnóm miyszko. Nale piykować fórt bydymy, bo ni ma, jak se pojedac swój, zdrowy, czorny chlebiczek. Nie sprzikrzy sie, chociaż go jednym ciegym jodómy, a co je suchszy, to je zdrowszy. Jak sie trefi, że nóm rychli dóndzie, to kupiymy se światły od piekora, a przy tym kierómsikej żymle lebo

WŁADYSŁAW MAJĘTNY

JAK SIE CHLYB PIYKOWAŁO

kajzerke. Starym ludzióm i dzieckóm takowo odmiana dobrze robi.

Przipiliło nas do pieczynio dzisio, bo my sie ani nie nazdali, jak my z kumory przedwczora wyjyli łostatni pecynek. Tela dobrze, że zastała nociastka łód łostatnigo razu, jak my piykli, toch żech jóm hnetka pokruszyła i zrobiłach wczora zakwas. Je teraz ciepło i dobrze sie ukwasił, tóż też zaroz z rana chytómy sie roboty. Mąka grzeje sie w słómiómkach na ławie kole pieca, a je w nich i reżno i pszyniczno żarnówka. Warzonych zymnioków dzisio nie dódomy, boś ich zapómniała uwarzić. Obydzie sie aji bez nich i chlyb ani tak gibko nie wyschnie, bo do tydnia bydzie zjedzóný”.

Tak mi wyklódała stareczka, bo ciotka poszli rychtować piekarszczok. Widolech jóm przez lokno, jak nosili na narączku zeszczypanóm buczynie z drewnuti. Nalożyni drzewa do piekarszczoka nie trwało dłógo, bo za chwile ciotka byli w kuchyni gotowi zarobiać ciasto. Mieli na sobie bioły fortuch, a rękowy łód szot zasukane aż po paże. Po wymyciu na laworzerąk szychtowym mydłym i zawiązaniu na żurek szatki na głowie, prawili, że mogóm zarobiać i że trzeba przynosić słómionki z mąkóm. Dziyża z zakwasym stoła na podwyszorku, by tak mocka nie trzeja sie było zgibać. Stareczka zaś dodo-wali do dziyże letnióm wode, pore gorści soli i gorstke kminku z fynikłym.

Wyrobiani ciasta nie trwało dłógo, może kole pół godziny, aż ciasto samo zaczyło odchodzić łód rąk. Musiolech też przy tej ciężkawej robocie nikiedy wytrzić ciotce czoło, bo było zroszóné potym. Ni mógła przeca z czoła żodno kropelka spaść do dziyże. Zarobióne ciasto ucapkali do rowna, łopruszyli mąkóm, a dziyże od

wyrchu nakryli łoktuszóm. Jak sie ciasto zaczyło ruszać, poszli zapolić podpolke do piekarszczoka. Dźwyrka uchylili od pieca, a szyber do kumina wyciągli, by sie miał kaj dym podziywać. Za dobróm godzinie drzewo prawie zgorzało, a niedopolóne kaszczki i wągliczki trzeja było cioskym rozgrzebać po całym dnie pieca, by sie dobrze i rowno wypoliło.

W kuchni mogliśmy zaczynać kulać ciasto, bo było zatela wyruszane. Stareczka drzewianóm łopatkóm donosiła kąski ciasta na posuty mąkóm stół, kiere ciotka kulali na łokragłe bochynki i zaroz wkładali do słómiónek. Łostatek ciasta sfalnie zastawili w dziyżce, by go starczyło na dwa podplumyki i nociastke.

Potym poleciolech za ciotkóm zagładnać do piekarszczoka, czy już do samego cna spoliły sie ty kaszczyczki drzewa. Widać że były, bo wziyni do rąk ciosk i przygrzebali na kraj niedopolóne wągliczki, a co większe dali do podstawionego ampra. Popiół zaś wymiótli przyrychtowanym przódzi pomietłym. Na jego końcu był przydrótowany wiecheć z olszowych gałązek z liściami. Czasami sie też zdarzi, że chlyb na spodnij skórce mo aji kaszczyczki czornych wągielków, tóż musi sie też piec dobrze pozwymiatać. Żeby wiedzieć, czy piec zustoł dobrze wypolóny, trzeja zrobić prube z mąkóm. Do palców se wziyni ciotka żarnówki i chynyli jóm na dno pieca,

jednak zaroz zbelkły i trzeba było go schłódzić przez odewrzyte dwiyrka i szyber do kumina. Za pore minut pruba wypadła dobrze i mógzech znosząc słómionki z wyruszany m ciastym. Łopata do sodzania była oprzyto o rant pieca, na kieróm ciotka wywracali słómióнки. Každy pecynek obmywali wodą i sodzali łopatarnie, by chlebiczki były ułożone rowno kole siebie. Na koniec sodzania stareczka przyniśli dwa chrubszawe placki, kiere ułożyli na sóm krociczek. Podplumyki piekóm sie krótko, tóż muszóm być tak ułożone. Mie zaś kozali dlo hecy skokać przez łopate. Chycilech se trzónek do rąk, oprził łopate jednym końcym o dłaszke i skokoł tam i nazad, aż mie zabolaly nogi. Przy tym musiolech jeszcze kręcić zadkym, by chlyb był łokragły i wysoki. Prawiła stareczka, że je to stary łobyczoj, bo jak była dzieckym, to też skokowała przez łopate. Śmiolety sie przy tym, jak zech podskakowół, bo i przy pieczyniu chleba może być wiesioło. Podplumyki prawie sie za chwile upiykły i przyniśliśmy ich do kuchynie. Jak wychłódtły, stareczka jich od wyrchu dobrze umaściła masłym i posypała cukrym. Była to wtynczas dlo mie wielko gościna. Chlyb był upieczóny za półdrugu godziny, a jak sie go wyjmowało łopatóm z pieca, to narobił tela wóni po chałupie, jak w nikierej wielkiej piekarni.

Z POWIEDZEŃ LUDOWYCH

I w Paryżu nie zrobióm z owsa ryżu,

★

Jagześ żodnymu, chłopie, nie ulegoł, to ulegniesz babie.

★

Jaki gazda, taki porządek.

★

Jaki rechteń, taki dzieci.

★

Jaki ziymniok — tako nać, jako cera — tako mać.

A ż sie łyż do oczu cisnóm, jak se spómny, jako to po chałupach bywało... Gaździny chowały gęsi, całe lato było ostudy dość, jak tych gęsi był pełny koszor, ogrodzony tyninami. Zaś w jesieni kłapkali po jednej gęsi, piyrze oszkubali i dowali do starych maśniczek. Jak w zimie było kiedy, tóż sie baby ugwarzowały, kany kiero kiero dziyń będzie mieć szkubackym, coby to noroz nie trefiło we wyńcej izbach.

Tóż na dany wieczór baby wcześ-niej dały wieczerym, w chływie zdobywali i szli do sómsiadów, kany sie już wysztuch-łone baby i dziywki zbiyrały. Gaździno podowała z maśniczki piyrze na stoły, a zaś gotowe poszkubane piyrze dowali do no-wego wyspu pierziny lebo zogłowka, coby potem było na wyprawę ślubnóm dło cer.

Przi tym było wiele gwaru, śmiychu, bo se przzi tym wesoło opowiadali. Nikiere matki czy ciotki miały w młodych rokach ciekawe zdarzynia, tóż teraz to opowiada-ły. Tacik siedzieli u pieca na noly i też opowiadali — o utopcach, nocnicach, co niejednego pijoka posmykały, aji zejszały, bo prziszedł do domu mokry jako utopiec.

Baby se szkubały i opowiadały, a pacholcy ni mógli sie už doczekać, jak długo to będzie trwało, tóż hipli do izby i duchali do piyrzo. Przy wrzawie i śmiychu bob i dziywek gaździno piyrzi chute po-ziyrała, przyszedł aji muzykant. I już rysyli do tańca i już sie bawili i wesoło tańczyli. Z tych starych szkubaczek miło mi wspo-mnieć na Jozefa ze Zapasiek. Borok nie widziol, ale ludzie go mieli na szkubacz-kach radzi, bo na hósłach, na jarganach cudnie groł i śpiywoł swoi wysztudytowa-ne bojtki, a ludzie sie mu do rozpuku śmioli.

Jo wtedy furmanil z drzewym do Zwardonia, a jak miała być u nas lebo u sómsiadów szkubaczka, to jo tego Jozefa muzykanta po ceście przywoził, coby mu nie trza śniegiym, zomiyntami człapać. A po szkubaczce sie przespoł, a jak jech rano jechoł do lasa, toch go po ceście zawióz do domu. Jozef był rod, bo pachol-cy do kapsy mu dali złocioków, gaździny zaś dały cosi ze zabijaczki, na skosztowani. Jo też był rod, boch od Jozefa dostol „Boże zapłać”!

PAWEŁ POŁOK

DOWNE SZKUBACZKI

A teraz cosi z tego, co my wesoło śpiywali na downych szkubaczkach:

*Za stodołóm, za kapustóm,
obłapiol sie chudy z tłustóm.
Tak sie fajnie obłapiali,
aż kapustym polómali.*

*Jo by ciebie, dziywczyn, nie chciol,
bo przzi ciebie leżol dziegciur,
leżol, leżol ale mało,
bo mu dziegcia brakowało.*

*Co z ciebie je za ozygoł,
gdy ty nie wiysz, kany łygóm?
A jo łygóm na piwnicy,
chodzóm ku mnie zołytnicy.*

*Poczkej, dziywczyn, wywiedym ci,
kupim papiyr, zalypim ci.
Choćbyś kupił sztyry archi
nie zalypisz moji marchi.*

*Poczkej, dziywczyn, wywiedym ci,
kupim dzwónek, prziprawim ci.
Jak cie będzie inszi gónić,
to ci będzie zwónek zwónić.*

Albo:

*Pytała się moja staro,
czym mnie będzie żywić,
bo mi sie už zaczynajóm
zadni nogi krziwić.*

*Teraz jech sie rozigrała,
teraz mi zagrejcie,
kierogo jo bedym chciała,
za tego mnie dejcie.*

*Kolybala baba dziada
na lipowej żerdzi,
ni mógła go ukolybać,
bo ji bardzo pierdzi.*

*Kolybej mie staro babo,
dom ci garniec grochu.
Nie bedym cie kolybala
ty stary pierdziuchu.*

Na dworze mroźno. Śnieg skrzypiał pod nogami coraz rzadszych przechodniów. W małych okienkach niskich, drewnianych, grubo pokrytych śniegiem chat zapalały się światła jedno po drugim, a — jak gdyby odbicie od nich — zapalały się na niebie gwiazdy.

Powoli zapadał mrok. Gdyby spojrzeć przez małe, na wpół zamrożone szybki do wnętrza chat, zobaczyć by można stoły nakryte do wspólnej wieczery wigilijnej. Przed chatą gromadka dzieci prześcigała się w wypatrywaniu pierwszej gwiazdy. Gdy pojawiła się na firmamencie i zamrugła wesoło, jakby chciała powiedzieć „dobry wieczór”, dzieciśka gromadką wpadły do drzwi przekrzykując się wzajemnie: „Gwiazda, pierwsza gwiazda!”

Rodzina zasiadła do stołu i dopiero przy łamaniu się opłatkiem gaździna pierwsza zauważyła:

— Przecież dzisiaj w taki dzień święty to i służba powinna z nami siedzieć do wieczery. A idźże Antek, zawołaj że tu naszego pacholka i dziewczkę.

Gdy już wszyscy byli w komplecie i przełamali się opłatkiem, jak zwyczaj nakazuje, gaździna przyniosła z kuchni pełną miskę białego grysiku i postawiła na środku stołu. Następnie w środku grysiku zrobiła łyżką dołek, do którego wlała cały ronderek stopionego tłuszczu. Zaczęto jeść. Gazda przeżegnał się nabożnie, po czym wyłobił łyżką rowek w grysiku od środka, gdzie był tłuszcz, na swoją stronę, tak że tłuszcz ściekać zaczął ku niemu i rzekł:

KAROL KAJZER

TANIEC WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

— Tak dzisiaj tańczy święty Pieter w niebie.

Złęka się gaździna, że cały tłuszcz dostanie się mężowi i szybko za jego śladem zrobiła rowek w grysiku od środka w swoją stronę, aby tłuszcz zaczął ściekać ku niej i powiada:

— Tak dzisiaj tańczy Adam w niebie.

Najstarszy syn za nic w świecie nie chciał się zgodzić na to, aby jeść grysik bez omasty i wyłobił jeszcze głębszy rowek w grysiku od środka miski ku sobie, aż tłuszcz ściekać zaczął w jego stronę i rzekł:

— Tak zaś tańczy święto Ewa w niebie.

Parobek ze służącą popatrzyli na siebie, po czym parobek wziął łyżkę i zaczął mieszać w grysiku.

— A tak tańczą wszyscy święci — powiedział i dobrze rozmieszał grysik z tłuszczem.

Z POWIEDZEŃ LUDOWYCH

Jak kocura ni ma dóma, to myszy mają raj.

★

Jak sie chłop z babóm nie wyspi, to żodyn garniec na blasze nie pasuje.

★

Jak sąsiedzi żyjóm w zgodzie, to im biyda nie dobodzie.

★

Jedno cygaństwo ciągnie za sobóm dziesięć.

Dzień dobry, panie starosto!

Chcecie mnie wyprowadzić tu z tego
domostwa?

Ja z wami nie pójdę, choćbyście mi dali
wiele —

Nie będę dziś z wami w kościele,
Bo jestem młoda i rączek moich szkoda,
Żebym myła, szyla, prała i skarpety
cerowała.

I po zakupy też wcale nie myślę chodzić,
Chyba żebyś miał ochotę samochodem
mnie wozić.

Ja poczekam na innego, choćby nie tak
przystojnego;

Może być brzydki, kudłaty, byleby przynosił
10 tysięcy wypłat.

Bo, jak sami wiecie,
Na dzisiejsze czasy to niedużo przecie!

Nie musi być młody,
Byleby przyjechał własnym samochodem.

Widzę, że pan młody jakiś smutny stoi,
Albo się mnie wstydzi, albo się mnie boi?

Więc, panie starosto, nic nie będzie z tego,
Musicie poszukać innej dla pana młodego.

PRZEMÓWIENIE DRUHNY NA WESELU

Ale tu jest jedna pani,
Co nie będzie patrzeć na nic.

Ta mu będzie ślubowała,
Bo mu serce już oddała.

A ja tylko dodam ze serca szczerego:
szczęścia, zdrowia, pomyślności w dniu
ślubu waszego

I do tego beczkę wina i sto złotych co
godzina.

Zanotował:
JAN BRODA

Z POWIĘDZEŃ LUDOWYCH

Jeszcze nie płakała ta, co się wydała, jyny ta, co została.

★

Jeszcze się tyn nie narodził, co by wszystkim wygodził.

★

Jeść nie poradzi małych kąsków, jyny ty wielki.

★

Jo cie móm tak rod, żebych cie za cały świat nie doł, ale za darmo bych cie pocił.

★

Jo se nie dóm trzeci dziurki do nosa wiertać, dość móm dwie.

★

Już się robi, już się leje, za chwileczkę już to beje.

★

Język ni mo kości, ón się zegnie i wyprości.

★

Kaj się diobli bojom, tam dobry agent wiezie.

★

Kaj wróby wrzeszczóm, tam dycki cośi widzóm.

W Pyndzialek Wielkanocny słońce wczas sie łobudziło i gibko zozdziło do chałupy u Cieślarów za potokym. Nale tam już wszyscy byli downo na nogach. Gazda prziniós krowóm siana a kuróm łobilo, gaździno doila krowy, a dziecka szolóntały sie po chałupie i nuchciły za kónskym babki abo murzina.

Najmłodszy bajtel, Karlik, stoł kole łózka i drził sie jako stare gacie. Dziwczyn-ta Jewka i Zuzka plótiły warkocze przed zdradłym, wiónżały maszki i łoblykały szaty na lepsze; dyć pujdóm do dziedziny z goiczkym, do kupy z Marynkóm łod Bujoka.

Karlik fórt beczy, tóż Jewka dała mu bóncke i przikozała, coby był po cichu, zakil mamy ni ma dóma. Tyn milijónski gizz drził sie jeszcze bardziyj. Jewka naszła w podstolu jakisik bónbón, dała mu do gymby i zakil cyckoł, było cicho.

Starszo dziełucha, Zuzka, biglowała hónym kabotek; nie dała se pozór i kapke go spoliła. Łodewrzila dwiyrze do korzónt.

Gaździno przisła z pełnym szkopcym z chływa, gibko łocediła mlyko i włola do glinioka. Tyn mały bynbyn zaś zaczął dopalować i bnieć. Narobił do galot i stoł taki mamlas. Cieślarka naloła wody na laworek, sewlykla chłopca do saga i roz dwa umyla. Potym go naspadek łoblykla, pohusiała, dała mu cumel i szczyrkowke i niechała go na zoglówku.

Zuzka ni miała łopowogi prziznać sie mamulce, że kapke popoliła kabotek. Gańba jóm było i poszła na pojczki do ciotki, co miyszkali z nimi do kupy. Ciotka wycióngli z trówty łoblyczke i dali dziwczynciu. Zuzka sie śpiychała, a w siyni było cima i zażdziola spodkym ło jakómsik kiśnie, co stała na delinach w siyni. Rozpruła se kónsek łymki.

Jewka podziwała sie na nióm i prask śmiychym:

— Tyś je zgrabno jako Maćków kocur!

A tu trzeja sie było hónym zbiyrać, dyć Marynka już czekała. Zuzka przipiyla łod spodku łymke szpyndlikym, wzyły se z Jewkóm po krepliku ze szpajski i idóm z goiczkym na dziedzine. Goiczek był ustrojóny szumnymi bandlami i malowa-

LIDIA SZKARADNIK Z GOICZKYM

nymi wydmuszkami. Idóm pomału i różn-dzóm jedna przez drugóm, kaj pujdóm nejprzód.

Kole potoka je chałupa, co w ni łujec z ciotkóm miyszkajóm, tóż mamulka jim przikozali, coby ło przocielach nie zabyły i przez obyczaj tam zaśpiywały. Dziwczyn-ta nierade tam szły, bo łónskiego roku ciotka nie dali jim grosza, jyny kónsek buchty. Nale stanyły pod łoknym i zaśpiywały:

*Przystypujemy tu pod wasze lokiynko,
chcimy was pozdrowić, gazdoszku, gaździnko.
Goiczek zielóny, pięknie przistrojóny.*

*A na tym goiczku jedwobne sznóreczki,
co je nawióńżały chudobne dziweczki.
Goiczek zielóny, pięknie przistrojóny.*

*Nie dowecie nóm też talarka jednego,
bo by my sie biły w polu kole niego.
Goiczek zielóny, pięknie przistrojóny.*

Pies zaczął harwosić i ciotka puma-łu wyszli w jakisik strokatej łoblyczce na každo, a na plecach mieli staróm hacke z farfocłami. Zuzka pomyślała, że ciotka wyglóndali jako kupa nieszczyńsio, a dyć sóm świynta. Dziwczyn-ta pozdrowiły gaździnóm i chciały aspóń jednóm pieśniczke zaśpiywać, nale ciotka prawióm: „niechej-cie to, jo je nimocno” i dali dzieckóm pore wajec w dicie i kónsek brutwanioka.

Dzieluchy szły dali i łobgadowały ciotke, co mo parsume jako staro man-dora. Rade chodziły z goiczkym do Śliw-ków pod cestóm, bo tam jim dycki dali kapke grosza na lepszóm, a łónskiego roku gaździno wzyli jich do chałupy, prziniýšli pełny talyrz kołoczy, a do gorczków naloili dojanki.

Tóż dziwczyn-ta latoś dyrdajóm tam na przedbiziżki. Marynka ukielzła, nale hónym chyciła sie stróma kole cesty i nie kopyrtła sie. Taki gibczoki gzujóm dali.

Pod łoknym Śliwków poprawiajóm szaty,
ruszajóm goiczym i śpiywajóm:

*Dej Pón Bóg dobry dziyń pod wasze łokiyńko,
przyszłyśmy podeszyc was mila gaździnko.
Goiczek zielóny, pięknie przistrojóny.*

A na tym goiczku malowane waja,
som też tu dziyweczki szykowne do tańca.
Goiczek zielóny, pięknie przistrojóny.

Zdalo sie nóm, zdalo, że w polu gorzalo,
a to gaździneczce liczko zakwitalo.
Goiczek zielóny, pięknie przistrojóny.

Chciały śpiywać dali, nale zza płota
wylecioł stary gąsior i taki dociyrny leci
prosto na dziywczynta. Ty sie poboły i ucie-
kajóm naspadek. Zuzka dzierży waja w di-
cie, a Marynka goiczek. Jewka zażdziola ło
jakómsik gałyńż, abo ukiełzła i kopyrtła sie
prosto do błota. Złómała se krómflek, a na

spodnicy same fleki, cało zmaraszóno.
Piznyła sie w kostke i jowejczala: „jejkę
kany, jajku kany”. Dzieluchy pumógły ji
stanóc i kapke lotrzepały jóm z błota, a ta
stoi łodulóno i zabeczano, taki cudok.

Łujec dopod gąsiora i chycił go za
gałgón, nale dziecka już nie chciały sie
wracać i poszły na przejmó kole chrostów
ku chałupie, coby jich kiery nie uwiździł.
Jak wlażły do kuchyni i zaszmatały deliny,
to mamulka byli kapke źli. Nale hónym
naparżili zielin, coby dziywczynta sie nie
rozmimógły, dyć były ganc mokre z tego
chodnika.

Gaździno pumógła sie Jewce sew-
lyc, pogłoskała jóm po głowiczce i prawi:
nie starej sie cerziczko, szróty wypieremy,
bolok na nodze pomażymy, do wiesielo sie
zagoji. Aspón na stare roki bydziecie mieć
co spóminac”.

Z POWIEDZEŃ LUDOWYCH

Kawe na ławe, a prowda na talyrz.

★

Kaźde grabie grabióm ku sobie.

★

Kiedy kocura ni ma dōma, to myszy tańcujóm po stole.

★

Kiery pies moc szczeko, tyn mało gryzie.

★

Kięczy pod figuróm, a diobła ma za skóróm.

★

Kón mo sztyry nogi, a też sie policnie.

★

Kucharki nie jodajóm, nadychałóm sie tego najlepszego.

★

Kurzi sie mu z czupryny, ale za to nogi mo twarde.

★

Lepszo chudo zgoda, niż tłósty sąd.

★

Lepszo dōma kapuścina, niż na wojnie owiężina.

RUDOLF DOMINIK

W GÓRKACH WIELKICH

W zaduszną noc
— Pani Zofio —
przy Twoim grobie
przybywa postaci
Ze smutkiem
chylisz czoło
przed
Trędowatym Królem
W szumie drzew
Łzy ocierasz
ofiarom
Pozogi
Nastrój się zmienia
gdy uśmiechem
witasz przybyszy
z Nieznanego Kraju

Z tęsknotą
oczekujesz na bliskich
z Dziedzictwa
Miast nich
chwiejnym krokiem
— prosto spod Cecory —
zmierza do Ciebie
zjawa
bez głowy i prawicy ...
Wiatr
jęk grozy
w podziemia Wawelu
i łka oskarżeniem
niewdzięcznego króla
który zaprzepaścił
zwycięstwa hetmana

Autor urodził się w 1931 r. w Radomsku. Z zawodu nauczyciel. Od 1956 r. mieszka na ziemi bielskiej (obecnie w Jaworzu). Publikuje w prasie i w wydawnictwach regionalnych, nauczycielskich i ewangelickich. Członek Grupy Literackiej „Gronie” w Żywcu.

KATARZYNA FEBER



wyluskujemy z plew
ziarna prawdy
i hodujemy kłamstwo
na pożywcę obłudnej miłości
depczemy sumienia innym
w przetargu o lepszy start

Autorka urodziła się w 1945 r. Ukończyła Liceum Ogólnokształcące w Cieszynie. Pracowała w Sanatorium Dziecięcym w Górkach Wielkich. Mieszka w Gumnach. Wydała tomik wierszy *Okruchy serca*. Członkini Klubu Literackiego „Nadolzie”.

TOMASZ GOŁĄB

NAD STYKSEM

Nad brzegiem rzeki
pokrytym piaskiem
biegało dziecko
z ogromnym wrzaskiem...

Nad brzegiem rzeki
porośniętym trawą
były dzieci
pochłonięte zabawą...

Nad brzegiem rzeki
pokrytym ciemnością
nic już nie było,
wszystko się skończyło...

Nad brzegiem rzeki
gdzie woda się pluska
gdzie dzieci już brak
została biała utkana chustka...

Nad brzegiem rzeki
gdzie świat się kończy
brak jest miłości
śmierć gra z nami w kości...

Autor urodził się w 1979 r. w Cieszyńsku. Uczeń LO im. M. Kopernika w Cieszyńsku, członek Klubu Literackiego „Nadolzie”, uczestnik i laureat konkursów poetyckich. Publikował w „Nadolziu” i albumie Stefani Bojdy *Malowane sny*.

ELŻBIETA HOLEKSA

DRZEWO

Nad rzeką,
Nad moją Olzą
Stół kasztanowiec stary.
Piękny, potężny.
Mocnymi konarami
Pokazuje swą świetność.
Dawniej ... w mej
dziecięcej wyobraźni
jawił się
baobabem — królem
siedzibą dobrych duchów.
Który to już rok
Tak stoi i ... czeka
na wiosnę,
by w maju pouczyć

maturzystów kwiatami.
A potem, po lecie
kolorowymi liśćmi
upiększyć aleję.
Ten kasztanowiec
To księga historii.
Pamięta tramwaje w Cieszyńsku ...
Zburzone mosty ...
Później ...
moje pierwsze miłosne
westchnienia.
Teraz jest symbolem
 tęsknoty za królem-baobabem
siedzibą dobrych duchów.

Autorka urodziła się w 1954 r. w Cieszyńsku, gdzie ukończyła również Liceum Ogólnokształcące (1973) i Politechniczne Studium Spółdzielcze (1976). Obecnie mieszka w Warszawie, gdzie jest zatrudniona w Teatrze RAMPA. W 1997 r. opublikowała tomik poetycki *Skarby moje...*

HENRYK JASICZEK

WIGILIA SAMOTNYCH

*Niechaj już matka z wieczerzą nie zwleka,
Gromniczną świecę na stole zapali —
Lecz matki oczy w zaśniewionej dali,
U okna drepce i na kogoś czeka.*

*Nocka już po niebie gwiazdy rozsypała,
I z śnieżnej masy mróz kryształy krzesze, —
Staruszka ku stołu drugie krzesło niesie,
— To dla mego Janka — ledwo zaszeptala.*

*I łamie opłatek drżącymi rękami,
Dzieli się z synem, lecz tylko w pamięci,
Hen, w śnieżnej dali — Janek i Oświęcim...
A matka sama z opłatkiem i łzami...*

*Ileż wigilli będzie takich samych,
Cichych opuszczonych, po świecie rozsianych —
Więc gdy zasiądziesz w pierwsze wolne święta
Na tych samotnych, pamiętaj, pamiętaj...*

Autor urodził się w 1919 r. w Austrii. Jako dziecko wychowywał się w Oldrychowicach na Zaolziu. Szkołę powszechną ukończył w Trzyńcu, ogrodniczą w Chrudimiu. W okresie okupacji działał w antyhitlerowskim ruchu oporu. Poeta, prozaik, publicysta, tłumacz. Był redaktorem naczelnym „Głosu Ludu” i „Zwrotu”. Po wydarzeniach 1968 r., w ramach tzw. normalizacji, został wyrzucony z redakcji „Zwrotu” i pozbawiony wszystkich funkcji. Wydał zbiory wierszy *Rozmowy z ciszą*, *Pochwała życia*, *Gwiazdy nad Beskidem*, *Obuszkim ciętym*, *Jaśminowe noce*, *Zamyślenie*, a pośmiertnie ukazały się *Smuga cienia* i *Jak ten obłok*. Wydał także *Humoreski beskidzkie* i zbiory reportaży. Zmarł w 1976 r. w Czeskim Cieszynie.

ANTONI JUROSZEK

PRACA W LESIE

*Cieężka praca zimą w lesie,
Wiatr kurzawy śniegu niesie,
Szczypie w ręce, szczypie w oczy,
Śniegu grubo, źle się kroczy.*

*Wiatr zawodzi, mróz zacina,
Drzewo zmarzłe źle się ścina.
Źle się ścina, źle się rąbie
Czy w trzebieży, czy na zrębie.*

*Góry ströme i urwiska,
Drzewo zmarzłe, gałąź śliska.
Drzewo pęknie, zły upadek,
Nie jest trudno o wypadek.*

*Śniegołomy i wywroty —
Wszystko trudne do roboty,
Śnieg zasypał ścieżki, drogi,
Zimno w ręce, marzną nogi.*

*Nie masz okna ani dachu,
Wciąż robotnik drży ze strachu,
By wichura lub śnieżycą
Nie skróciła drwala życia.*

*Zimą mrozy i śnieżyce,
Latem burze, błyskawice.
Znów na wiosnę są roztopy
A jesienią same słoty.*

*Stuk siekiery echo niesie:
Cieężka praca drwala w lesie...*

Autor urodził się w 1913 r. w Istebnej. Pracował jako drwal przy wyrębie lasów. Debiutował w 1953 r. Zamieszczał wiersze w prasie lokalnej i wydawnictwach regionalnych.

URSZULA STEFANIA KORZONEK

★ ★ ★

*Czasem coś
w człowieku
klęka —
Już całuje
Swoją upadek
Pogodzony
ale jakby
nie do końca
oczekuje łaski
która wyrośnie
ponad oczekiwanie*

Autorka ukończyła studia pedagogiczne. Pracowała w Sanatorium Dziecięcym w Górkach Wielkich i Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym w Bielsku-Białej. Członkini Sekcji Literackiej ZNP w Bielsku-Białej i w Cieszynie oraz Klubu Literackiego „Nadolzie”. Wydała arkusz poetycki *Wiersze* (1991) oraz książeczkę dla dzieci *Przygody Lewusia*.

ANTONI KRETEK

SMUTEK GÓROLA

Na kaj żieś sie wybroł
górolu kochany

Taki idziesz smutny
taki uplakany

Cóż ci tak dolygo
że odchodzisz z dōmū

Rodzinym zostawiosz
nie wiadōmo kōmu

Czi ci uż niemile
istebniańskie grōnie

Że uż robić nie chcesz
na ojców zagōnie

Czi ci uż niemily
śwłergot leśnych ptoków

Z krynicznej wody
szum górskich potoków

Nie chcesz nōm powiedzieć
tracić ani słōwka

Ale ty sie boisz
głodnego przednōwka

Ty sie tego boisz
że cie biyda zdusi

Że twoja rodzina
z głodu umrzeć musi

Kochany górolu
minyły ty czasy

Dziśka jyny ło tym
szumią nasze lasy

Że kiejsi z górolym
biyda sie żyniła

Potym nlejednego
głodym zamęczyła

Dziśka ci do śwłata
z kosōm iść nie trzeba

W istebniańskich grōniach
uż mōmy dość chleba

Cóż byś w śwłecie zrobił
z twojōm biydnōm kosōm

Dyć uż dziśka wszendy
kōmbajnami kosziōm

Jyny sie wrōć nazod
w ukochane grōnie

I szczęśliwie gazduj
na swoim zogōnie

Autor urodził się w 1910 r. w Istebnej. Ukończył szkołę podstawową. Pracował jako robotnik leśny. Był działaczem kulturalnym, zbierał materiały folklorystyczne, grał na ludowych instrumentach. Drukował wiersze w prasie regionalnej.

PAWEŁ KUBISZ

Z TEGO KRAJU...

*Z tego kraju, gdzie mnie zabijano...
Z tego kraju szubienic, toporów —
Stąd, gdzie czekałem na jasne rano,
Jestem ja, widmo klęsk i upiorów!*

*Ja oskarżenie i bunt gorejący,
Ręka ma chłopska, upór hawityrza!
Słyszysz jak grzmocą trupy walące
Na te graniczne, cieszyńskie dwierze?*

*Ja bez Ojczyzny — nie mam ojczyzny!
Smugi od batów, bat czy prawa!
Śliną wam w oczy strzelę i bryznę
I klątwę zacznę jak chleb rozdawać!*

*Thumy z obrożą, pętlę na szyję!
Setki lat piszę krwawe swe dzieje...
Wiem, że to boli... zgubą nam wyją!
Amen powiedzieć? — Szatan się śmieje!*

*Zawarczcie werble w bębny wciosane,
Taniec szkieletów kośćciami szczeka!
Zamarło słowo — ja jutro wstanę —
Dymy z krwi wieją, serce chce pękać!*

*Dymy z pożarów — z nozdrzy krew bije,
Ślaniam się cały, olbrzym zgnieciony...
Naród tam w grobie... ha, jeszcze żyje —
Szał pędzi światem, zaprzęgnął brzoń!*

Autor urodził się w 1907 r. w Końskiej na Zaolziu. Był działaczem politycznym, dziennikarzem. W 1927 r. został aresztowany przez Czechów i osadzony w Olomuńcu. Przed wojną został prezesem Śląskiego Związku Literacko-Artystycznego w Czeskim Cieszyńsku, po wojnie stanął na czele Sekcji Literacko-Artystycznej PZKO. W 1958 r. został pozbawiony funkcji redaktora „Zwrotu” i członkostwa PZKO. Podjął pracę jako robotnik w hucie trzynieckiej. Zmarł w 1968 r. Wydał tomy poezji *Kajdany i róże* oraz *Przednówek*, utwór dramatyczny *Opowieść wydziedziczonych*. Pośmiertnie ukazał się zbiór humoresek *Zasznuwierzony świat*.

RUTA KORNELIA LISSOWSKA

MOJĄ HANICZKE

Annie Stanieczech

*Na Wyszni Bronie zazwóniły zwóny
w słónku sie strzybrzi Olziczka kochano,
hnet sie zapodziały mgieł białe welóny
uśmilychnij sie przeca, nie byj zagniywano.*

*Podziwej sie na tóń zymie naszóm,
szuminóm i zielónóm, z roztońtym kwieciym;
na łákach jeszcze krowiczki sie pasóm,
ale hnet przydzie jesień.*

*Pamiyntosz, Haniczko, naszóm staróm szkole,
kaj my chodziły sztyry roki społym?
Dzieluchy s nas były gryfne, młode,
w sercach my nosiły słónecznóm pogode.*

*Tyś na skrzypeczkach już wtedy szumnie grała;
pamiyntóm, żeś sie naszymu Jurkowi spodobała,
ale bliżyj cie ni móğ poznać, boś go łodganiała.*

*Spóńnij na belfrów, kierzi nas uczyli;
był Stopcio, Anioł, Krówka, Monejka — kochani i mili;
wszyscy już poszli kansikej do nieba,
ale za to, co nóm do głów wbili,
dziynkować jyny, Haniczko, nóm trzeba.*

Autorka urodziła się w 1941 r. w Cieszyńie. Absolwentka Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kopernika. Bibliotekarka. Należy do Klubu Literackiego „Nadolzie”.

BOLESŁAW LUBOSZ

ZIMA W GÓRACH

*Nie ma w tym śniegu ni snu, ni wołania —
choć i tędy biegaleś, płacz w drzewie się ślaniał.*

*Teraz w Beskidach cień i zima wysoka
i skalny próg w mrozie, i noc bosonoga.*

*Spoglądaj więc w wodę — źródlane echo,
śnieży się przelot ptaka nad strzechą.*

*Spoglądaj w mroczne poszycie wiatru —
cień twój w kamieniu jak błysk nad wiatrą.*

*Szukasz miłości — pusty uśmiech dłoni,
wołanie w smrekach zieleni roztrwoni.*

*W tym lesie cisza jest przepaścią stromą,
nasze oddechy słysząc, jak trzask gromu.*

*Gdy wiatr pod niebem zawiasami dzwoni —
wracam do siebie, ty nie wracasz do mnie.*

Autor urodził się w 1928 r. w Tarnowskich Górach. Studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim polonistykę i slawistykę. Publicysta, dziennikarz, poeta, prozaik i dramaturg. Laureat wielu konkursów literackich. Związany z Cieszyńskiem licznymi przyjaźniami i fascynacją Beskidami.

WŁADYSŁAWA MARYNIOK-CIEŚLAROWA

HAN DOWNIJ NA WISŁACH

Ej Wisło Wisło
kanyż sō ty czasy
kiej gorol bōt mioł
jeny dło okrasy
kiej zjeść móg jeny
to co sōm uprawił
a szrōty prziwdzioć
taki co sōm zrobił

Chałupy kurlawe
po grōniczkach stoły
głodne wilczyska
owieczki nękały
ziymniok kapusta
bōb mlyczyczko placek
to wikt gorola
syrek na okrese

Piekne grōniczki
twardo zymeczka
zroszōno potem
chleba skibeczka

szumniejsze skoli
niźli łowiesek
blyda w zym zgiño
w plecra trud gniecie

Wieczory dlōgi
stareczek kupa
bojek do dzichty
aż strach ich słóchać
wszędzi bandurki
wszędzi utpoce
i diobły ludzi
włoczyły po kopcach

Tak tu bywało
dzisio je inaczej
i gorol zhymniol
i strój downy stracił
i starek ni ma
i bojki znikły
sō na grōniczku
zymeczko je przikrył

Autorka urodziła się w 1923 r. w Wiśle. Uczyła się w szkole powszechnej w Trzyńcu na Zaolziu. Całe aktywne życie zawodowe związała z rodzinną Wisłą. W 1974 r. jej wiersze zostały nagrodzone w konkursie literackim XI Tygodnia Kultury Beskidzkiej. Wydała tomik *Roztomilo Wisło*.

EMILIA MICHALSKA

CHYLĄ SIĘ DNI MOJE...

*Chylą się dni moje ku wieczorowi,
jak kłosa dojrzałe do żniwa.
Czas już powoli rozrachunek zrobić,
nim śpiewkę ostatnią dośpiewam.*

*Bojaźń mnie ogarnia, włos na głowie jeży:
cóż to zostawię?... Nic prawie.
Z czym do ostatniej zasiądę wieczerzy,
żeby mnie przyjęto laskawie?*

*Jakże wśród Bożych siadę stołowników,
kiedy me szatki ubogie
utkane z szarych, twardych zgrzebnych nitek
strojne ostami i głogiem?*

*Może ta ziemia, wierna matka moja,
wstawi się za mną w dniu onem
albo te matki krwawo sprzyjażnione
z pszeniczno-żytnim zagonem.*

*Jej testamentem przekażę we wianie:
smutki, zawody i żale,
drobne radości, serca ukochanie
nim zejść z fali na stale.*

Autorka urodziła się w 1906 r. w Pruchnej. Pierwszy wiersz opublikowała w 1930 r. Wydała tomiki *Zapach ziemi*, *Chłopskie słowo*, *Jesienne liście*, *Cieszyńskie kwiaty*. Wiele jej utworów ukazało się w prasie i w periodykach regionalnych. Pisze również opowiadania. Jest gawędziarką, maluje, robi wycinanki, lepi z gliny.

WANDA MIDER

RODZINNO ZIYMIA

*Tyś mie, mamu, nauczyła, jak grōnie miłować,
Jak trud pracy naszych ludzi godnie uszanować,
Tyś od dziecka mi mówiła, jak leży Równica,
Kaj Czantorii grzbiet sie ciōngnie, a kaj je Skalica.*

*Pod niōm wartko Wisła płynie, pieśniczki nōm śpiywo,
Wiater w liściach szymrzikuje, do taktu przigrywo.
Ze je Ustroń szumnym miastym, nie trza mówić wiela,
Tōż sie cieszym z całej duszy, że zech je tu stela.*

*Wiy, na świecie kaś daleko sōm bogatsze kraje,
Wielki miasta, inksi ludzie, inksze obyczaje.
A jo wolym nasze grōnie, kaj sie owce pasōm,
Kaj złocisty łan pszenicy ciōngnie sie ku lasu.*

*I choćby daleko kesi pojechać mi prziszło,
To powrócym jak na skrzydłach do swoich nad Wisłōm.
Dło mnie Ustroń je najmiłszy — sercu mymu drogi,
Bo tu je mōj dōm rodzinny, tu praojców groby.*

Autorka jest mieszkanką Ustronia. Píše wiersze gwarowe, które były dotąd publikowane tylko w prasie. Prezentowano je także podczas I Konkursu Znajomość! Cieszyńskiej Gwary w Skoczowie (1996).

WŁADYSŁAW MŁYNEK

GAZDOSZKU

*Gazdoszku, gazdoszku,
Na tyn Nowy Roczek
Przibędzie wōm dniczka
Już na kurzi kroczek.*

*A jak na Grōmnice
Pujdymy po lodzie,
To już hned wiosneczka
Bedzie tu po wodzie.*

*A jak na Grōmnice
Bedzie jeszcze mrōzek,*

*To se już, gazdoszku,
Narychtujcie wōzek.*

*Jak nad Czantoryją
Wylezie słōneczko,
To se zaśpiwōmy:
Witej nōm, wiosneczko!*

*A jak już na polu
Zakwitną ziymioczeki,
Będą sie mieć dobrze
Ludzie i sarnioczeki.*

Autor urodził się w 1930 r. w Gnojniku, mieszka w Nawsiu na Zaołziu. Jest nauczycielem, aktywnym działaczem PZKO. Wydał zbiory poezji *Śpiewy zza Olzy* i *Śpiewające zbocza*. Poza tym publikował w antologiach i wydawnictwach zbiorowych, w prasie i w kalendarzach. Jego *Koło, koło młyński* zostało poświęcone folklorowi dziecięcemu.

JERZY RUCKI

CHCESZ?

*Chcesz naszóm świyntóm pisać gwaróm,
chcesz, coby ciepłe były słowa,
chcesz skrzyszyć historyjym staróm,
co jyny w siwych źije głowach?*

*Chcesz, coby młodzi zrozumieli,
jak pięknie było u nas downi,
jak cały naród sie wiesielit:
bogaty z chudobnym na rowni;*

*jak człowiek żył z howadym w zgodzie:
z kóniym, z krowami, z psym i z koczkom,
choć nieroz bosi i uo głodzie,
wdycki był ućcym tym boroczkom?*

*Chcesz spiywać starodowne pieśni,
kierse kiejsi naród spiywoł
i wielki skorb uodgrzebać z pleśni,
co go na siągym už przikrywo...?*



*Trza, by sie sierco rozzwóniło
jako tyn zwón, co z wiezi zwińdzi,
coby zagrało takóm siłóm,
kiero i w grobie nie zamilczy.*

*Trzeba ty sierca, dusze, myśli
jednóm, jedzinóm uobjać piersióm
i włosnóm krwióm ty słowa kryślić
i duszóm pozostać tutejszóm!*

Autor urodził się w 1919 r. w Jaworzynce. Gimnazjum ukończył w Cieszynie. Studia rozpoczął w Krakowie, a ukończył w Szwajcarii. W czasie wojny uciekł po aresztowaniu do Francji, gdzie walczył w I Dywizji Grenadierów Śląskich. Żył w Szwajcarii. Z jego inicjatywy powstało muzeum regionalne „Na Grapie” w Jaworzynce. Otrzymał godność honorowego obywatela m. Cieszyna. Wydał tomik poetycki *Rymy znad Czapeczki* oraz dwa zbiory wspomnień.

BEATA SABATH-ROZMUS

DROGA KRZYŻOWA

idzie
choć krople bólu
twarz Jego
kaleczą
i ranią
ślady
utrudzonych
stóp

idzie

idzie

mozolna to droga
potyka się o chwil
drwiący krzyk

i o wersety
milczącego Boga
a przed Nim
błogosławieństw góra
ukrzyżowanych
moje życie
brzemienne
od win

tam

w śmierć wstępuje
Boży Syn
by zmartwychwstaniem
serce me
uczynić

Autorka urodziła się w 1962 r. w Cieszyźnie. Jest absolwentką filologii polskiej na Uniwersytecie Śląskim. Pracowała w Polskim Radiu i Telewizji Polskiej w Katowicach. Obecnie nauczycielka i dziennikarka. Debiutowała w 1982 r. Wydała tomiki poetyckie *Myśli zielonych godzin* (1992) i *Cisza śpiewająca* (1995).

JAN SMOTRYCKI

UROKI CIESZYNA

Gdy ci zmierznie powszednich dni szara nizina,
przyjaciół ciągle skargi na kryzys, zastoje —
spakuj, bracie, manatki i jedź do Cieszyna,
gdzie Olza, gwarząc, toczy wartkie wody swoje...

Gdzie uliczki, jak starych kumoszek gromada
biegnie na rynek, by się przekonać naocznie,
czy zegar na ratuszu tak jak dawniej biada,
gdy jękliwie godzinę ogłaszać rozpocznie.

By ujrzeć zbrojną postać Świętego Floriana,
jak w benzynową pompę zapatrzony stol...
(któraż z niewiast, choć starszych, nie lubi młodziana,
zwłaszcza gdy jest w szyszaku i rycerskiej zbroi?)

*Jedź bracie, do Cieszyna, gdzie w starych laub cieniu
będziesz dla wszystkich oczu podziwu przedmiotem
i o twej tam bytności, postawie, odzieniu
będą jeszcze rozmawiać w dwa tygodnie potem.*

*Wstąp do pustynnej sali pod godłem jelenia
i zasiądź przy okrągłym marmurowym stole,
gdzie paru starszych panów miewa posiedzenia,
światowe sprawy w swoim decydując kole.*

*Gdy masz żyłkę myśliwską, pomów tam z Niemrodem,
co w swych wyprawach dotarł aż do... Białowieży,
widział żubry (pod słowem) — co też jest powodem,
że do „Koła Mamutów” tym bardziej należy...*

*A gdy będziesz miał dość już tej milej biesiady
idź na zamek, gdzie w krzakach wiatr od gór szeleści,
w starych murach potęgi Piastów szukaj ślady
i słuchaj, co ci o tym stara Olza wieści.*

*Znów tam byłem i wierzcie, drodzy Czytelnicy,
mam w piersiach ukojenia zapas na dni parę,
jakbym pił „wodę żywą” z zakłętą krynicą,
co zmienia w baśń dni pasmo powszedności szare.*

Autor urodził się w 1881 r. Po II wojnie światowej był pierwszym prezydentem Cieszyna.
Zmarł w 1957 r. Poeta. Publikował głównie w prasie. Wydał tomik *Marginesy*.

LIDIA SZKARADNIK

BOJKI Z DZIEDZINY

*Stojom starka kole płota,
zaś chyciła jich krzypota,
tóż się kyrczoim do fortucha,
nadstawiajóm honym ucha,
a gaździno tam za płotym
na ławke ciepła kabotym.
Dyć ani się nie nazdała,
już przocielke w chałupie miała.
Tóż se tu w zogródce siadły,*

*pore psłorek nejprzód zjadły;
jak się kapke nasyciły
wszystki baby łobmówiły.
Stare pieczki spóminajóm
na każdego cosik majóm.
Starka kole płota stojóm,
ani gańby się nie bojóm.
Dyć to przeca nie dziwota,
że ciekawi sóm żywota.*

Autorka urodziła się w 1956 r. Ukończyła historię na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach i Policealne Studium Muzeologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1979 r. została zatrudniona w Kuźni FSM i zajęła się tworzeniem jej placówki muzealnej. Obecnie dyrektor Muzeum Hutnictwa i Kuźnictwa w Ustroniu. Od 1990 r. pisze wiersze, uprawia również prozę, głównie gwarową.

ANNA WERNEROWA

W MAŁEJ CHAŁUPIE

*W tej małej izbie gdzie kark komody
we wzory winnych zdobny żołędzie
pochyłał promień niskiej pokory
pająk do dzisiaj nić jeszcze przędzie*

*Oni tu wszyscy jak w ciasnym gnieździe
rośli zgłodniłali — z wielkiego garnca
wyskrobywali łyżką szczerbatą
wesoly okrucuch białego smalca*

*We dnie pogody za cieniem pstrąga
na błysk haczyka z blaszanej wiedzy
łapali w potrząsk z gwiazd zdjętą paszczę
potem czyścili z łuski na miedzy*

*Z tej małej izby gdzie świerszcz zamieszkał
śledzili świty światło zachodu
by dojrzeć w brzożach i szcerstwieć w drodze
ku chwale ludzi twardego rodu*

Autorka urodziła się w Krasnej w powiecie frydecko-misteckim, mieszka w Katowicach. Poetka. Dotychczas wydała tomiki: *Źródlice wolności*, *W kalejdoskopie minionego czasu*, *Rozpalony znak*, *Beskidzkie ogrody*, *Fotografie bez makijażu*, *Odloty Ikarów*, *Na biegunach białych i czarnych płatków*, *W słońcu Pielgrzyma*, *Szeptyl krok*, *Na wydmię z białą rybą*. Ma także za swoim koncie antologię: *A Duch wieje, kiedy chce*, *W ciemnościach słyszę Boga kroki*, *Różowe tango*. Wygrała w kilkudziesięciu konkursach poetyckich w całej Polsce. Jest członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

KAZIMIERZ J. WĘGRZYN

CZAS POWROTU

*i przyjdzie taki czas że wrócisz
klekniesz w znajomej gór koronie
pod niebem wciąż nieodgadnionym
by złożyć jak w dzieciństwie dłonie*

*z ziemią ulegle ułożoną
w zapachu jej cierpkiego trwania
będziesz dochodził sedna rzeczy
sensu wiernego z nią zbratania*

wokoło przestrzeń tak rozległa
że ci nie ciąży serca skala
i jesteś ptakiem co na skrzydłach
unosí wór pustego ciała

zataczasz w locie wielkie koła
zmieniasz proporcje każdej rzeczy
człowiek jak mrówka dźwiga mózół
odległość nas z wielkości leczy

i przyjdzie taki czas że wrócisz
klękiesz w znajomej gór koronie
pod niebem wciąż nieodgadnionym
by złożyć do modlitwy dłonie

zobaczysz Boga znów wokoło
w chmurze...w kamieniu...w ptaku...w drzewie...
bo ten jest tylko zaślepiony
który doprawdy o tym nie wie...

Autor urodził się w 1947 r. w Miejsu Piastowym na Podkarpaciu. Ukończył polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1967 r. zamieszkał w Istebnej, gdzie podjął pracę jako nauczyciel. W 1979 r. wydał pierwszy tomik poetycki *Próba samookreślenia*. Od tego czasu opublikował kilkanaście zbiorów poezji, niektóre o tematyce religijnej, np. *Tędy szedł Chrystus*, *W imię Twoje*, *Z gwiazdą nadziei*, *Bo tylko słów muzyką potrafię Ci służyć*.

ANNA WIEZIK

DOWNE CZASY

Pamiynci starzików

*Kaj żeś mi sie podziała spod strzechy chałupko?
Wyglóndałaś jak grzibek pod wysokim drzewym;
małe okna z kwiotkami, na progu podkówka,
wóniałaś mi z daleka upieczonym chlebym.*

*W końcie wielki piekarszczok i ława przł dwirzrach,
dłaszka biolo, wymyto, na nīj sie spowało,
a na ścianie wisiała „Ostatnio Wieczera”
był czorny chlyb na stole, na nim ściyrka biolo.*

*Kaj mi sie podziwocie, staroświeccy ludzie,
coście żyli w ciasnocie, w biydzie, ale w zgodzie,
każdy miał swoi miejsce: kocur, pies przy budzie,
choć ciynżko było w zimie, aji przy pogodzie.*

*Człowiek był dło człowieka jako brat a slostra,
żodyn tu nie poniżoł swojigo bliżnigo,
nie było takij pychy, co dzisio urosła,
w dómach Biblie czytali jak cośi świnyntego.*

*I tak se czasym myślým, że ci starzikowie,
chocioż ni mieli tego, co mo każdy dzisio,
żyli bliży Pónbóczka, mieli radzi gowiydż;
żoł mi tymu tych czasów i serce mi ścisko.*

*Kiejby tak naroz wszyscy z grobów postowali,
nie chcieliby tu s nami zamiyszać na ziymł,
gibko by do trumiyn spadki uciekali,
bo by ich gańba było za to pokolyni.*

Autorka urodziła się w 1930 r. w Cieszyńcu. Absolwentka Liceum Ośnokształcącego Im. M. Kopernika. Przez ok. 30 lat pracowała w Oddziale Powiatowym PCK. Laureatka kilkunastu nagród literackich. Opublikowała tomiki *Samotna chwila herbaty* i *Przebłądki*. Należy do Klubu Literackiego „Nadolzie”.

BLAŻEJ WIŚNIEWSKI

ALEGORIA

*rytmiczny bałagan
i wzloty upadków,
apatyczny kłoszard jak
krępy półświatek
to puste miejsca
odslaniaś biel spoza
czerwieni wraku
erotyki*

*zwykła kolej rzeczy
szach na euforii wyboru
owce szukają baranka
znajdą końce palących się
knotów i wyją,
cóż mamy mówić, jeśli
nie tyle i tyle co nic*

Autor urodził się w 1973 r. w Cieszyńcu. Uczeń cieszyńskiego LO Im. M. Kopernika, członek Klubu Literackiego „Nadolzie”. Publikował w „Zza węgła”.

Rodzina Bergerów — z gałęzi Antoniego Bergera i jego małżonki Berty Knabównej — pochodziła z Dąbrowy (Zaolzie).

Antoni Berger był górnikiem, później sztygarem na kopalni Betina w Dąbrowej, która wznosiła się nad kolonią górniczą. Tam mieszkali w jednym z domów moi dziadkowie i rodziły się ich dzieci (jako syn najmłodszego syna dziadków, bywałem tam bardzo często).

Berta i Antoni Bergerowie (niedaleko od ich domu mieszkał i miał swoją ordynację słynny lekarz i poseł do med. Jan Buzek — przyjaciel rodziny) mieli trzech synów. Pierwszy Willi, studiował w Leoben i był podczas pierwszej wojny światowej austriackim oficerem, dusza i serce zarazem polskie, ale i austriackie. W Leoben Willi zakochał się w Żydówce i miał z nią syna. Czego nie mogła mu przebaczyć moja babcia Berta, nieprzejednana Polka a zarazem ewangeliczka. To była jedna z przyczyn, dla których zrozpaczony Willi, — dusza poetyczna, tak jak Werter, odebrał sobie życie. Pamiętam tego szlachetnego wuja — bywał u nas w Błędowicach.

Drugim synem był już Polak z prawdziwego zdarzenia: prof. Ernest Berger, student orłowskiego gimnazjum, któremu udało się w jakiś sposób dotrzeć do Legionów i wziąć udział w bitwie nad Wisłą. Później został znanym w Polsce i na Zaolziu dyrygentem i to dyrygentem jak się patrzy. Kompozytor Feliks Nowowiejski pisał: *Miło mi przesłać wyrazy szczerzego uznania za pełne artystycznego wykonanie utworów, odśpiewanych pod batutą wysoce utalentowanego dyrygenta p. Ernesta Bergera* (chodziło o chór Towarzystwa Nauczycieli Polskich).

Prof. Ernest Berger pisał: *Podróże te miały wielkie znaczenie nie tylko propagandowe, ale przyczyniły się w wielkiej mierze do serdecznego i przyjacielskiego współżycia członków chóru. Znikły wszystkie antagonizmy, a zawiązały się nici serdecznej przyjaźni, co przy wspomnianej karności i zdyscyplinowaniu zespołu nadzwyczajnie sprzyjało jego rozwojowi artystycznemu i pobudzało jego ambicje. Powyższe czynniki spowodowały, iż Chór*

WIESŁAW ADAM BERGER

PRÓBA SPRAWOZDANIA

TNP stał się przodującym wśród zespołów śpiewaczych na Śląsku czeskim.

Dla mnie są to jedne z najjaśniejszych chwil w całym 10 lat mojej pracy jako dyrygenta chórów i zawsze będę je mile wspominał.

Poznań w listopadzie 1935

Ernest W. Berger

Po klęsce wrześniowej Ernest W. Berger był profesorem, a później dyrektorem polskiego liceum im. Cypriana Norwida w Villard de Lans w Alpach francuskich. I tam — byłem tego świadkiem — założył nie mniej wspaniały chór licealistów — Francuzi byli zachwyceni i do dziś dnia śpiewają tam jeszcze polskie kolędy. Nie zapominał też o śląskich, a zwłaszcza zaolziańskich pieśniach. Tradycja trwała i tam. Bywał tam przyjaciel Ernesta i jego małżonki Małgosi z Lasotów sam Gustlik Morcinek (którego nie wolno oskarżać w związku z przemianowaniem Katowic na „Stalinogród” — o jego niewinie pisze sam mistrz pióra Gustaw Herling-Grudziński z Neapolu!). Świadcami tej całej niezwykłej historii byli prof. Polaczek, por. Czempiel oraz buchalter Liceum Cyganek — wszyscy z Cieszyna. Oczywiście i oni należeli do villardowskiego chóru. Ernest był członkiem Macierzy Szkolnej!!!

Ostatnim synem Bergerów był mój ojciec ANTONI, członek Macierzy Szkolnej, bo dla niej pracował jako nauczyciel w Błędowicach Dolnych, a także nauczyciel w Błędowickiej Przemysławce — był też gminnym bibliotekarzem, stąd moje pisarstwo. Do dziś dnia wspominają go serdecznie jego uczniowie a zwłaszcza kombatancki Koła Kombatanatów Polskich w Czeskiej Republice (którego mam zaszczyt być członkiem). Zaś moja mama Olga (z domu Kohutówna) była ochro-

niarką polską w Małych Kuńczyczkach (Ostrawa), która tak samo należała do Macierzy Szkolnej. Dochodzę do tego, że jestem wnukiem Macierzy Szkolnej i TNP.

Jeśli chodzi o plastyka Tadeusza Bergera, bo był on wnukiem brata mojego dziadka. Tak samo jest ze słynnymi Bergerami w Bratysławie, są to wnukowie i wnuczka, i prawnukowie, jeszcze innego brata mojego dziadka — jakoś wciąż nie mogę dotrzeć do korzeni, do pnia mojego pradziada — raczej naszego pradziada.

Ojciec mój, śp. Antoni Berger zmarł w 40. roku swego życia, po przyjeździe na Zaolzie hitlerowców. Zmarł w szpitalu w Boguminie. Jak mi opowiadał leżący obok jego sąsiad, mój Ojciec sam odebrał sobie życie z rozpacz. Był bezradny, nie wiedział jak przeżyć to całe piekło, które przez swoją nieuwagę i głupotę zgotowali nam zachodni przyjaciele, ale też i „swoi”, jak np. kierownik polskiej Szkoły Ludowej w Błędowicach — koźdoniowiec Jan Fiedor, czyli henlajnowiec — za Czechów ani za Polski nie mieliśmy o tym pojęcia. V kolumna!?

Chciałbym przypomnieć jeszcze tragedię siostry mojej babci HELENY KNABÓWNEJ. Była to przepiękna kobieta, ochroniarka z Łazów, za Polski z Kopanin (Orłowa) — oczywiście członek Macierzy Szkolnej. Faszysti na kilka dni przed końcem wojny zamordowali ją na żydowskim cmentarzu w Cieszynie za przynależność do AK.

Zapomniałem o jednym. Urodziłem się w polskiej szkole w Przywozie (dyrektorem był tam wówczas mój wujek Marian Pawelek), tuż nad rzeką Odrą, zaś szpital, w którym mój Ojciec odszedł na tamten świat, też stoi niedaleko rzeki Odry...

Proszę tych, którzy pamiętają więcej ode mnie, by o tym napisali. Cała moja rodzina zostawiła mi piętno a zarazem intelektualną tradycję Zaolzia (i nie tylko). Kochali sztukę i sami tworzyli...

Autor urodził się w 1926 r. w Ostrawie. Ukończył polskie gimnazjum w Orłowej. Pracuje w teatrze w Ostrawie. Czołowy zaolziański prozaik. Opublikował zbiory prozy w Wydawnictwie Literackim, Wydawnictwie „Śląsk”, „Czytelniku” i w Wydawnictwie „Profil” w Ostrawie.

A TO CIEKAWE

Powonienie jest jednym z najbardziej tajemniczych i najsprawniejszych zmysłów człowieka. Ogromna większość istniejących w świecie rzeczy wydziela chemiczne sygnały, które odbierane są przez receptory węchu, znajdujące się w górnej części jamy nosowej. Receptory zapachowe zajmują w nim 2,5 cm kw. powierzchni wewnętrznej nosa.

Mimo, że w toku ewolucji wrażenia węchu zostały osłabione i częściowo ograniczone przez inne zmysły, człowiek potrafi rozróżnić 10 tysięcy zapachów. Wystarczy czasem niewielka ilość substancji zapachowej. Substancje wonne docierają do jamy nosowej zarówno z zewnątrz, razem z wdychanym powietrzem, jak również z jamy ustnej. Szczegółowe badania wykazały, że komórki wę-

chowe, których jest około miliona, znajdują się w nabłonku węchowym i mają właściwości komórek nerwowych.

Węch jest prawdopodobnie zmysłem pierwotnym i pojawił się wcześniej niż słuch i wzrok. Różni się też zasadniczo od wszystkich innych zmysłów. Na przykład ucho i oko reagują na elementy składowe dźwięku lub obrazu. Oko posiada tylko 3 receptory dla uchwycenia wszystkich kolorów, a pełny obraz powstaje wskutek procesów, które zachodzą w mózgu. Natomiast rozpoznawanie bodźców zapachowych odbywa się bez większego wpływu ze strony mózgu i dokonuje się bezpośrednio w nosie. Nie ma też drugiego zmysłu o takiej wrażliwości, precyzji, dokładności i zdolności zapamiętywania, co urządzenie węchowe.

ERWIN DEMBINIOK

DAWNIEJ NIŻ WCZORAJ

Szczyty Beskidów stały pogrążone w ciemnościach szybko zapadającego zmroku. Nad wysokimi jodłami wisiały ołowiane chmury, a daleko na południu, gdzie kiedyś Ondraszek miał swoje niedostępne zbójnicze pielesze, niebo rozdzierały pomarańczowe błyskawice. Ulewny deszcz zaciął z boku, wicher dudnił i tłukł w góralskie chałupy, jakby ta noc miała należeć wyłącznie do niego.

Po godzinie chmury odsłoniły niebo. Zza pierzastego obłoku wysunął się księżyc. Oblał złotym blaskiem czubki smreków i jodeł, które w jego zimnym świetle przybierały niesamowite kształty. Gwałtowna burza szybko przeszła.

Przemoknięty do suchej nitki, doszedłem do kładki, skąd ujrzałem kontury zabudowań gospodarskich gajówki.

Od przyjaciół wiedziałem, że gajowy Cieślarszna beskidzkie gronie nie gorzej od swojego podwórka i pomimo siódmego krzyżyka nigdy nie rozstawał się z lasem, by, jak mawiał — za wcześniej nie umrzeć. Równin nie lubił, gdyż od chodzenia po płaskim bolały go pięty.

Stary leśnik, uważany przez sąsiadów za dziwaka, znał wszystkie uroczyska swego nadleśnictwa i każdy przesmyk zwierzyny. Specjalnością Cieślarsznych były głąszce. Uważał je za najszlachetniejszą zwierzynę i zawsze ogromnie ubolewał nad śmiercią upolowanego koguta. Zaraz za głąszcem stawiał sarnę. Ja miałem w kieszeni zezwolenie na odstrzał kozła i bardzo dużo sobie obiecywałem.

Nieśmiało zakolałem do wejściowych drzwi na werandę. Przywitał mnie gospodarz ubrany w zieloną kapotę z pięknie obrobionymi guzikami ze zrzutów parostków kozła.

— Pięknie prosimy do izby na lewo — zapraszała młoda kobieta o sprężystym chodzie, którą gajowy przedstawił mi jako swoją córkę.

Znalazłem się w typowej góralskiej izbie ze stylowym stołem pośrodku, pięknie rzeźbionymi zydłami i oszkloną szafą w której oprócz książek o tematyce leśnej i łowieckiej stało kilka drewnianych rzeźb i sporo łusek po nabojach śrutowych, z wystającymi z nich mocno pożółkłymi zwojami papieru.

Stary zegar z kukułką oznajmił godzinę dziesiątą. Nad łóżkiem ze stosem bielutkich pierzyn wisiała trąbka myśliwska, kordelas i nieduży obraz, którego szczegółów nie mogłem dojrzeć. Na zielonej poduszce pod piecem spał stary jarnik. W pokoju nie było żadnych trofeów. A jednak panowała w nim atmosfera myśliwska. Naftowa lampa, ozdobiona setkami wisiorów, rzucała pokraczne cienie.

Gajowy zaproponował, bym się tutaj przebrał i wysuszył, a potem napijemy się dobrej herbaty.

— Takiej na zagrzewkę z zewnątrz i wewnątrz — dodał wychodząc do kuchni. Dobrze „ogrzewanie” miałem w plecaku.

Oczekując gospodarza rozkoszowałem się sielankowym spokojem i oryginalnością izby. Myślami uciekłem do pierwszych szkolnych lat, kiedy to dowiedziałem się, że Beskidy zostały stworzone z uśmiechu Boga, a Olza to najwspanialsza rzeka na świecie. Jej fale dzwonią milionami złotych dzwoneczków. Potem nauczyciel opowiadał nam o beskidzkich górach, ich ciężkim życiu i uczył nas pieśni *Płyniesz, Olzo*. Wydawało mi się, że było to nie dawniej niż wczoraj.

Popijając herbatę gawędziłem o ulubionych przez gospodarza głąszcach, potem ja zacząłem o sarnach. Cieślarsz okazał się wspaniałym gawędziarzem i znawcą łowiectwa. Wspominał czasy Komory Cieszyńskiej, okres między wojnami, ponure dni hitlerowskiej okupacji i pierwsze ciężkie chwile po wyzwoleniu.

Słuchałem jak urzeczony tej rapsoдії o beskidzkiej kniei, o wspaniałych tokowiskach głąszców i ciężkiej służbie leśnika w górach. Mówił powoli, wspaniale posługiwał się gwarą i językiem myśliwskim. Słownikiem łowieckim operował

z wielką znajomością rzeczy. Żałowałem, że słuchaczem jestem sam. Ośmielony bezpośrednią życzliwością gospodarza zapętałem o ułożone w szafie łuski.

Popatrzył na mnie, zmarszczył mocno brwi i jakby zakłopotany zaciągnął się dymem z porcelanowej fajki ozdobionej obrazkiem tropiącego posokowca. Wypuścił z ust kłęb ciężkiego dymu i rzekł:

— To moje pamiętki myśliwskie.

Ozdobnym kluczykiem otworzył szafę. W jedenastu rzędach stało po dziesięć łusek śrutowych. Jedna, ostatnia, była kulowa. Pierwsza z przodu, z bocznymi iglicami typu Lefauchaux, reszta szesnastki ze spłonką centralnego zapłonu. Ta ostatnia była z karabinu wojskowego.

Gajowy wyjął z szafy kilka łusek: czwartą z pierwszego rzędu z lewej strony, dwie z drugiego mniej więcej ze środka, a potem jeszcze dwie. Po chwili, jakby z pewnym ociąganiem, podniósł ostatnią, kulową. Popieścił łuski w ogromnych rękach i postawił na stole.

— Takie już to moje życie było — odezwał się cichym głosem — że nigdy nie polowałem dla przyjemności czy z osobistej potrzeby. Nie widzi pan u mnie na ścianach żadnych trofeów. Strzelałem jedynie z polecenia moich zwierzchników, a moja działalność, jeśli tak to można powiedzieć, polegała przeważnie na odszukiwaniu postrzałków, a niekiedy dostrzeliwaniu ich. A trzeba panu wiedzieć, że w tamtych czasach odszukanie postrzałka często wymagało ubicia, i to za wszelką cenę, innej sztuki w różnych porach dnia i przekazania jej szczęśliwemu strzelcowi. Nigdy nie obeszło się od sakramentalnego meldunku, że głuszc czy rogacz leżał trzydzieści metrów od miejsca strzału. Należało to do naszych obowiązków służbowych i nie daj Boże, gdyby zostało pominięte.

Mój rozmówca zamyślił się na chwilę, ale podjął wątek i kontynuował:

— Z tej oto łuski „odsukałem” czwartego kwietnia w tysiąc dziewięćset dziesiątym starego głuszca jakiegoś Rittersa, właściciela dóbr w okolicach Sztemberka na Morawach. Pan rycerz przyjechał po dwa koguty. Ponieważ w zeszłym roku musiałem długo i daremnie strzelonego

głuszca szukać, otrzymałem poufne polecenie, by poprzedniego dnia wieczorem na zapadach na innym tokowisku strzelić dobrego koguta, a następnego dnia rano go „odsukać”. Tak też zrobiłem. Po nieudanym strzale bardzo niemrawego myśliwego po dwóch godzinach odsukałem mojego głuszca (wisiał na haku w piwnicy) i zameldowałem się w nadleśnictwie. Uszczęśliwiony nemrod poklepał mnie po ramieniu i dał pięć koron z wizerunkiem najjaśniejszego pana. Trzy dni i nocę pod rząd rycerz oblewał koguta, kazał sobie strzelać z moździerza i grać cygańskiemu artyście czardasze. Cygan grał do upadłego, a pan ze Sztemberka pił wino i tańcował. Potem popsuła się pogoda, głuszce umilkły, a zabawniś pojechał do cieszyńskiego zamku.

Wyciągnąłem z łuski mocno pożółkły papier i rzeczywiście pod określoną datą było wykalgigrafowane: głuszc 8 lat, 5,3 kg, na buku pod Diabelską Skalą. Przeczytałem tę metrykę głośno.

— Piękne roky upłynęły od tego czasu — zauważył gajowy. — A z tego naboju, pięknie proszym, a jest to łuska jakiej używacie dzisiaj, dostrzelilem wyciekającego koguta, który po strzale spadł z wysokiego smreka i zaszył się w gęstwinie. O dziesiątej rano wypchał go mój jamnik. Wtedy w każdej leśniczówce i gajówce był jamnik. Po większej części były to psy krótkowłose, bardzo przydatne do odszukiwania postrzelonej samy, lisa i zmyślne do polowania na kuny. Był to piękny ptak. Miał w wachlarzu dwadzieścia trzy sterówki i wspaniała brodę. To piękne trofeum należało do hrabianki K. Pomyslałem: na pewno Kinskiej, która kilka razy była u nas na tokowisku. Towarzyszył jej opiekun, zgryźliwy staruszek, który miał jej strzec przed zalotami natarczywych młodzieńców z dobrych domów i ceka oficerów. O ile mi wiadomo, raz jej nie upilnował.

Kilka następnych łusek poświęcił mój rozmówca na wydry dla pani radcowej. W latach dwudziestych było ich sporo. Strzelał w nocy, raz udało mu się zrobić dubleta. Miał potem kilka wolnych dni, które poświęcił na rzeźbienie w drewnie. Była to jego duża pasja.

Przedostatnia łuska była pamiątką po kuli ideal. Z niej dostrzelił niezgorszego kozła ranionego przez szwedzkiego przemysłowca.

— A ta ostatnia, kulowa? — zapytałem.

— Z niej padł z mojej ręki, z niczyjego polecenia, w dniu dziewiętnastego sierpnia czterdziestego czwartego jelen dla grupy beskidzkich partyzantów.

Zegar z kukulką oznajmił drugą trzydzieści. Po chwili zagłębiliśmy się w chłodny mrok lasu, gdzie słuch i dotyk zastępowały nam wzrok. Szliśmy wolno krok za krokiem po kamienistej ścieżce łagodnego gronia. Przymglone góry dymi-

ły kurzawą pierzastych chmur. Kiedy dotarliśmy na miejsce gdzie, jak Cieślar zapewniał, przylapiemy kozła, prostokątna, może hektarowa łąka była spowita gęstą mgłą. Wokół panowała głęboka cisza. Wszystko było pogrążone we śnie. Z chwilą, kiedy czerwona tarcza słońca zarysowała się i wyjrzała spoza Ochodzitej, a mgły siadły na pstrym dywanie łąki, po naszej lewej zarysowała się sylwetka kozła.

Do strzału składałem się bardzo powoli i starannie.

— Aby pan nie musiał szukać — szepnąłem Cieślarowi.

— A dyć ni ma czym — odpowiedział z uśmiechem.



Fot. Kazimierz Kaszper

Wąska, wyboista leśna droga prowadziła stromo pod górę. Pod zagajnikiem przechodziła w wąwóz, teraz wypełniony po brzegi śniegiem. Szła bieda z głodem dla leśnej braci. Czaiła się pod grubym śniegiem, straszyla zamarzniętymi potokami, wyzierała z pustoszejących paśników. Mogli pomóc tylko ludzie.

W grudniowe popołudnie piałem się w górę niosąc w płachcie na plecach siano i trochę owsa. Sapałem jak stary miech kowalski, bo droga była stroma, a śnieg głęboki. Siana wziąłem na parę dni, więc ciążyło i przeszkadzało w marszu przez leśne dukty.

Promienie zachodzącego słońca oświeślały czubki drzew. Mróz ścisnął coraz mocniej. Przyspieszyłem kroku, by zdążyć do celu przed zmierzchem. Czekano mnie przy paśniku nieco pracy. Miałem przedsięwziąć ścieżkę do pobliskiej strugi i rozbić lód, by zapewnić trochę wody sarnom.

Z niemałym trudem pokonałem największą stromiznę i, brnąc w sypkim śniegu, wytoczyłem się na małą polankę, gdzie na skraju grubego lasu stał paśnik. Droę już miałem za sobą, więc stanąłem, by odpocząć. Ku mojemu zaskoczeniu, ktoś stał obok paśnika.

Kto to może być? Chyba nie klusownik, bo by uciekał. Nie turysta, bo takich wariatów raczej się o tej porze nie spotyka. Również nie leśnik, bo każdego spośród nich znałem. Więc kto? Kto włóczy się po lesie w głębokim śniegu i przy paskudnym mrozie, bez celu i potrzeby?

Wieczór tuż, tuż. Zdumiony, podchodziłem do paśnika. Przybysz patrzył w moją stronę. Miałem wrażenie, że zauważył mnie już dawno i czeka na mnie. Przyspieszyłem kroku, chociaż wpełzający w okolice żołądka strach raczej doradzał zmianę kierunku. W miarę zbliżania widziałem wyraźniej na twarzy nieznanego łagodny, nawet nieśmiały uśmiech.

— Zimno — zacząłem rozmowę. — Jeszcze słońce, ale zmierzch przyjdzie szybko, a noc będzie mroźna.

Skinął głową potakująco, uśmiechając się.

— Pan z daleka? — pytałem w nadziei, że strach przed mrozem i długa

**WŁODZIMIERZ
GOŁKOWSKI**

SPOTKANIE

drogą skłoni obcego do opuszczenia sarniej budy.

— Z bardzo daleka i z bardzo bliska — odpowiedział jakby zakłopotany.

— Dziwne. Tyle lat pomagam w ziemie zwierzakom, a nigdy nie spotkaliśmy się w lesie.

— Może nie. Nie zawsze widzimy tych, którzy nas widzą — znowu uśmiechnął się łagodnie, i jakby trochę tajemniczo. Zbił mnie badawczym spojrzeniem z pantaliku, więc zacząłem ładować siano w jasiołka, sypać owies do drewnianego żłobka, poczem przystąpiłem do wydeptywania ścieżki do przepływającego opodal strumyczka. Słońce zaszło za dobre. Cienie gęstniały. Nieznajomy pomagał lekko i sprawnie.

— Jest pan myśliwym? — pytałem, by dowiedzieć się czegoś więcej o gościu sarniej stołówki.

— Jestem. Chociaż trochę różnym od innych odrzekł poważnie.

— Idziemy. Ja idę w tę stronę, a pan?

— Ja też idę. Tam, skąd przyszedłem.

Szybko zapadał zimowy zmierzch. Skinąłem na pożegnanie ręką i odszedłem. Po chwili obejrzałem się za siebie i stanąłem jak wryty. Wokół skleconej z okraglaków budy stała czereda saren, a wśród nich nieznanomy. Okolica była opromieniona ciepłym światłem. Położył ręce na najmniejszej z saren jakby coś mówiąc. Patrzyłem urzeczony.

Poświata powoli gasła. Ciemna noc zalewała lasy i pola. Daleko, w osadzie jarzyły się w oknach domów choinki i oczy wypatrujących pierwszej gwiazdki dzieciaków.

ZOFIA KOSSAK

KRASA GÓR

Choć miliony lat minęły od chwili, gdy Rozkaz Najwyższy oddzielił ziemię od wody w drugim dniu Stworzenia, choć trzykrotnie już zmieniły się zarysy lądów, a z wnętrzości ich targanych konwulsjami bólu, rodzącego przyszłe życie, wytrysły magmą góry, narzuciły się jedne na drugie, osunęły w progi, zapadły w szczeliny, wyniosły słupem ku górze — wciąż jeszcze na obszarach, co kiedyś będą nazwane Oceanem Atlantyckim, nad pustacią, co wyżebi się jako Pireneje, Apeniny, Alpy, Karpaty, Balkany, ponad przyszłą Azję Mniejszą i Chinami, szumi wolny Ocean Południowy, Tetys, Woda, największa potęga świata, zielona, rozszumiała, wzdęta, przewala się swobodnie nad ziemią, którą będą kiedyś zamieszkiwać ludzie. Archipelagiem drobnych, czarnych wysp sterczą z toni wierzchołki gór. W wypogodzonej przez nagłą ciszę głębinie przeglądają się szczyty, te same, które za nowe miliony lat pasterze wędrowcy nazwą Czantoria, Klimczokiem, Magórką...

Gdy z czasem, po nowych wstrząsach, morze odbieży precz, gdzie dziś stepy kaspijskie — góry wychyną się z wody aż po fundamenta. Surowe, twarde, jałowe, podobne do zwartego walu. Jednolitą ich calinę woda deszczowa weźmie w swe obroty. Wymyje je, pogłębi wyrwy, oddzieli jeden szczyt od drugiego. Woda, co żłobi, ryje, draży, kąpiąc po uskokach, wierci, uderza, odrywa skałupy, podważa, rozmywa, ściera, obrabia, toczy, przeżera, rozgłębia, zabiera odłamy skalne, znosi w doliny, rozdrabnia... Woda, rzeźbiarka fantastycznych kształtów, zarazem jedyny obok śmierci żywioł we wszechświecie, uosabiający równość.

Lecz gdy wypieści woda miękkie garby gór, co mają zostać Beskidem, gdy czarna, zrazu nieprzyjazna ziemia rozszumi się, rozpyszni roślinnością zieleńszą od morskich fal — powróci morze zazdrosne. W subtelnej rzeźbie skał osadzi grubą warstwicą muszle amonitów, zewłok trylobitów, mięczaki. Zaleje znów całe ziemie przyszłej Polski. Rafy koralowe rozrosną się bujnie w Chęcinach, gdzie będzie z nich kiedyś polski król łupał marmur na odrzwia wawelskie. Grubym pokładem legną w Pieninach, w miejscu, gdzie z czasem wyniesie się Czorsztyn.

Po długich wiekach władania uchodzące morze zostawi wspaniałomyślnie życiodajne sole jodowo-bromowe. Ludzie, co zamieszkają tutaj za setki tysięcy lat, dowiercą się resztek owych morskich lagun w Darkowie, Zabłociu, Goczałkowicach, Jastrzębiu.

Znów wyspy zmieniły się w ląd. Po stokach nieobeschłych jeszcze gór spływają obficie wody. Szlakiem, zwanym w przyszłości bursztynowym, pędzą ku pradolinie, brudzie poprzecznej dzielącej grody sarmackie.

Jałowa skała znów staje się ziemią. Przenika ją słodki dech wiatru. Poryta chodnikami zwierząt i korzeni, użyźniona setkami martwych, butwiejących organizmów, będzie znowu matką płodną wszelkiego stworzenia.

O, nie będzie nią długo! Darmo życie krzewi się, rośnie i mnoży, darmo powstają co dzień nowe formy zwierząt, roślin. Śmierć już się czai u progu. Biała, nieubлагana, sunąca z Północy. Pelzną niezmierzone, a wciąż nowe masy szreniu. Posuwają się naprzód uparcie, zwolna, lecz niepowstrzymanie. Pierwszy raz przystaną w Skandynawii i cofną się przed ciepłym wiatrem. Powrócą znów do ataku, zsuną się z gór skandynawskich, wygarną Morze Bałtyckie. Aż powrócą po raz trzeci. Łądolód już zakrył

ziemnołąd. Sięgnął aż gdzie dziś Ustronie. Całunem lodowym wdarł się w doliny karpackie. Ucieka przed nim w popłochu zwierz, dotąd tutaj nieznany, znużone długą ucieczką niedźwiedź jaskiniowy i mamut. Ze zjeżonym włosom ryczą w trwodze śmiertelnej.

Na stoki Beskidów zwycięski lodowiec rzuci głazy na znak swego władztwa.

Aż za lat tysiąc cofnie się w tył śmierć. Z wyzwolonej ponownie wyżyny spłynie woda, która będzie polską rzeką, Wisłą. Wytryska z góry, której nikt jeszcze nie nazwał Baranią, lecz która już nią jest, i ze stu innych. Sto potoków, rozkutych z pęt lodu, pędzi po kamieniach, w dół, na północ, w doliny zavalone głazami moren, cmentarzyskiem białej śmierci. Biegają, spadają z rozpędem na wody spod stóp lodowca spływające, szukające omackiem swej drogi. Zwyciężony biały smok leży na straży Bałtyku i leżeć tam będzie jeszcze długie tysiące lat. Przeto złazone masy sprzecznych wód rzucą się społem na zachód, gdzie dziś ujście Łaby, złołbia sobie potężne koryto Pra-Wisły.

Żaś góry beskidzkie stoją i już takimi stać będą do dzisiaj. Czasem, gdy zimną mgłą się zgęstni i rozścieli pośród dolin, wynurzą się ponad nią szczyty szeregiem wysp, jak niegdyś nad morzem. To są ich sny o przeszłości. Pamięć dokonanych zmian i przemian zapisana jest wiernie na zboczach i we wnętrzu skał. Nie zatraci się ona na wieki. Po nowych okresach wieków tak długich, że zaglądając w ich głębi, mąci się myśl strwożona — odczyta ją snadno człowiek. Pozna sterczące z kopulastej łagodnej calizny twardejście różowawej magmy, zwanej cieszynitem, stary czerep, szkielec ziemi — osady morza i lodowcowe narzuty. Spójrzy w odkrywkę kamieniołomu jak w otwartą księgę.

Na огоłocone zbocza powraca roślinność. Walczą o prymat dwie skłócone flory — alpejska letnia, co wdarła się tu z południa przez Bramę Morawską — północna, przygnana lodowcem, która by rada pozostać; zostaną przecież na zawsze w ścisłej wspólnocie, dziwnym sojuszu, którego stanowiąc będzie urok i wdzięk śląskiej ziemi.

Najpierw na stoki gór wdrapie się drobna brać skalna. Nie odgadniesz, która pierwsza. Czy mchy? Czy zwykli pionierzy górscy, niestrudzone gęsiówki, debiki, skalnice? Kto pierwszy przytrzymał zwietrzałe piargi, opłatał je zwojem korzeni?

Ża nimi wspina się las. Bór samorodny, samosiewny, piękny jak marzenie Boże. Okryje płaszczem płaszczowinę ziemi. Biorą w nim górę, kolejno zmieniają się te lub owe drzewa, jak zmieniać się będą w przyszłości na tej ziemi narody. Splączą się wzajem, połączą swoje korzenie jawory i jodły, buki i świerki, klony, paklony, cisy, graby i lipy, wiązy i topole, modrzewie, osiny, brzozy.

Ten bór zielony, szumiący, królewski, stokroć piękniejszy niż egzotyczne południowe dżungle i puszcze, tchnący mocą i dechem jodłowym, pełen zwierza wszelkiego i ptactwa — to najpiękniejszy okres ziemi, wiosenne gody świata, moment najwyższego nasilenia kraszy gór. Nigdy już, nigdy nie będą piękne jak wówczas. Przez zieloną ciemną głębię lecą z dźwięcznym łoskotem potoki. Rzucają się bez obawy w dół z przepaścistych upłazów. Wielki leśny zwierz, pan boru, garbaty żubr, czarny tur, łos i rosochaty jelen z chrzęstem i tętentem przewala się przez zarośla, wstrząsa, czochrając się stuletnim drzewem, sady przez wykroty. Niżej, wśród krzów i paproci przewija się, lęganie, myszkuje, brodzi po młakach, tarza się w oparzeliskach mniejszy, ostrożny mieszkaniec boru: dzik, borsuk, lis, wydra i bóbr. Na głazach wilgotnych, u stóp wodospadów, stróżują płomienne salamandry i wielkie fioletowe ślimaki. Pstrąg srebrny grotom ciska się w górę nad spienioną wodę.



Jesienią, gdy liście spłoną w czerwieni i opadną, zostawiając zawył wzór nagich gałęzi, niebo bladozielone, chłodne jak toń północnego morza, wisi wysoko nad górami. Płomienne pierze obłoków płasza po nim jak odbłyски dalekiego lata. Wiatr przeciąga bez przeszkody obnażonym lasem. Piszczalką mu każde drzewo. Duże w konary, gwizdże na drobnych gałązkach, przelatuje tu i tam. Nagle, na znak tylko przezeń dosłyszany, opada w dolinę bezgłośnie. Niebo zniżą się ku ziemi, opiera się na szczytach. Wśród ciszy

głębokiej, jak przed zaczęciem misterium, poczyną sypać, snuć się z niewidzialnych komór — dobroczynny śnieg.

Sieje się uroczyście, wytrwale. Ileż miliardów gwiazdek misternie rzeźbionych, lekkich jak tchnienie, potrzeba, by z wątlej ich drobiny utworzyć warstwę na parę metrów wysoką!

Na gałęziach jodły osiada biały puch, przygina je ciężarem ku ziemi. Cisza trwa, zakłeta. Pod białym nawisem krzewy, świerczki — młodziaki, garby korzeni, wystające spod ziemi wykroty przybierają fantastyczne, dziwne kształty zwierząt, płazów, jaszczurów, dawno zaginionych w tysiącleciach przeszłości. Znów sen gór, wizja odbita, daleka. Na szybach stawów mróz rysuje olbrzymie paprocie i skrzypy, których byt, zwarty pod ziemią, dawno przemienił się w czarny połyskliwy węgiel. Wciąż cisza bez dnia, bez końca. Gdy płowy jelen przebiegnie, sadząc przez białe widma urojonych płazów, leci za nim miękki, głuchy pogłos niby tętent cienia: du... du... du... To śnieg, zachwiany wstrząśnięciem powietrza, wali na dół z gałęzi.



Jakże piękna jest przyroda, jak nieznaczny, mało ważny, niegodny uwagi, przyszły wróg jej — człowiek. Któż się go lęka, któż przeczuwa, że rychło rozpocznie się walka między tym chytrym niezdarą a przepychem wszechpotężnej puszczy, nieogarniętej, nieobeszłej — i że on wyjdzie z tej walki zwycięzca?

Na razie przyszły zwycięzca pełen jest trwogi. Korzy się przed tchnieniem boru. Grozę, która go, karła, przejmuję, wypowiada w fantastycznych, tajemniczych opowieściach. Pełno tych opowieści po kurnych, maleńkich chatach i szałasach. Gdy siwa starka, ciągnąc nić z kądzieli, opowiada wieczorem dziwy, gadki, myśliwiec czy pasterz wędrowny spogląda z zabobonną trwogą w wyróżnione w bierwionach okienko. Za okienkiem, w tumanie poświaty, stoją góry. Las na ich zboczach im niżej tym większy, wspanialszy, na szczytach płóży się, stargany wichrem. W tych borach, na szczycie Goduli mieszka król węzów, złotogłowiec; pstry żrebiec ognisty, Drak, przelatuje nad wierchami; w Czantorii olbrzymy śpią, a na Baraniej utoyce pilnują źródeł wiślanych... Wszędy pełno tych mocy nieznanых — nie wiedzieć — wrogich, czy chętnych?

Mijają lata i wieki... Ukrytą ich mową wieść o dawnych, pradawnych wstrząsach i konwulsjach ziemi przeszła od głazów do roślin, od roślin i zwierząt do ludzi. Stąd po dolinach mnożą się opowieści o zapadniętych budowlach, roztwierających się nagle otchłaniach. Więc na Buczu, że kościół się zapadł, a w Skoczowie, w miejscu, które zwą Piekiełkiem — całe miasto. W Chybiu — ratusz, i dotąd na nowiu można zobaczyć szczyt wieży z czujnym kogutem, wychylający się z ziemi. Bo ludzie, jak dzieci: nie uwierzą, że mogło coś być wcześniej, niżli byli oni.

Coraz to szybciej przybywają ludzie. Już pełno ich po dolinach. Swarliwym zgielkiem, drobnymi swymi sprawami, które wydają się im ważniejsze niż cały świat — oblegają wkoło wierchy. Stada biało-czarnych owiec pasą się na halach. Strzegą ich bacz i szuhaje w kierpcach i białych galatach. Przyszli tu ze swym stadem z daleka, z południa i wschodu, z Wołoszy. Przynieśli ze sobą obco brzmiące nazwy gór, nazwę Beskidu. Ludność miejscowa, co mieszka w dolinach, nazywa ich Wałachami.

Prócz baczów po gróniach gazdują chybkie zbójniki; śmigle jak ryś czatują na kupców, ciągnących Jabłonkowską Przełęczą. Bacza mieszka w kolibie na szalasie, ryś na gałęzi, a zbójnik w pieczarze. Jedna pieczara zbójnicka znajduje się na Filipionce za Istebną, druga na Klimczoku, trzecia na Malinowskiej Skale, czwarta na Łysicy. Malinowska z nich największa. Długość jej sięga podobno na dwie mile, aż do Żywca, lecz nikt żywy do końca nie doszedł.

Drapieżne są ryś, wilk i niedźwiedź, ale drapieżniejsi ludzie. Łoskot ich walk budzi srogie echo po gróniach. Baczyni Dorka walczy okrutnie z juhasami węgierskimi. Kuba-bacza ugotowany jest żywcem w kotle z wrzącą mulką. Na „odkrzasach” krwią

baczów znaczą się granice między Śląskiem a ziemią słowacką. Karawany kupców lękają się gorzej zbójników beskidzkich niż moru.

Prócz zbójników, baczów, szuhajów — co miesiąc, co dwa na łowy-gony wpada w góry barwna drużyna książęca. Z łoskotem i wrzaskiem rogów, ze szczekaniem psiami. Płoszy zwierzynę i budzi echo po parowach. Przeleci wichrem jak gomon, zniknie, strątuje paprocie.

Legenda snuje się dalej, bogaci wiek po wieku. „Czarna Księżna”, Katarzyna Sydonia, Piastowa małżonka, za życia łowczyni zamilowana, a władczyni twarda — ukazuje się nocą po górach z widmowym orszakiem. A na Praszywej, gdzie stoi kościółek św. Antoniego, zdarzyło się, że polującego księcia rozwścieczony ranny jeleni doznał i przypiął do dębu. Lecz pień był tak ogromny, że końce jeleniego wieńca wbiły się w drzewo głęboko. Na wpół zgnieciony myśliwy tkwił nieruchomo, mając tuż przed oczyma obłąkane trwogą i gniewem oczy uwięzionego zwierzęcia. Stali tak dobę, dwie. Chwilami, natężając siły, człowiek wołał donośnie ratunku — zwierz ryczał potężnie, chrapliwie. Wyczerpani milkli, mierząc się znowu spojrzeniem, gdzie nienawiść ustąpiła miejsca bezradnej rozpacz. Zaledwie trzeciego dnia towarzysze odnaleźli myśliwca i uwolnili. Ufundowany przez księcia w miejscu zdarzenia wotywny kościółek istnieje dotąd.

Z kolei niezmierna popularność Ondraszka, syna Szebesty wypełnia sobą całkowicie legendę Beskidu. Urodziwy, szumny syn wójta, zaprzędany diabłu przed urodzeniem, chrześniak wiedźmy, niedoszły ksiądz, student, kleryk, dworzanin, kochanek pięknej hrabiny Prażmowej — na koniec rozgłośnej sławy harszt zbójcecki — obecny jest w każdej pieśni i na każdej gróń. W tej jaskini mieszkał, a tam chował skarby — w tej gospodzie tańczył, a z tamtej wsi miał galankę — tu poległ, zdradą pozbawiony czarodziejskiego obuszka. Sto lat minie, a wciąż jeszcze będzie w pamięci ludu przytomny.

Epos gór dobiega końca w miarę, jak przybywa ludzi. W przeciągu czasu, co porównany z poprzednimi okresami zmian zda się mgnieniem i momentem — człowiek opanował puszcę. Stał się zuchwały, liczny, przedsiębiorczy. Żaden zwierz nie jest tak bezwzględny, w swej pasji niszczycielskiej wytrwały jak człowiek. Od urodzenia do śmierci nie przestaje psuć i niweczyć przyrody, którą śmiesznym urojeniem uważa za własność. Padają buki, jawory, klony, paklony i jodły. Ginie zwierz. Większy wyginał już dawno. Ostatni ryś padnie na Łysicy w 1912 r.

Na miejscu zrąbanego lasu, opustoszałych hal, „racjonalna leśna gospodarka” posieje nowy las. Setki hektarów monotonnymi rzędami pokryje sam świerk albo sama jodła. Wyrośnie stąd parkada boru, gęstwa ponura, ciemna, bez grozy, sztywna, bez powagi. Drzewa obumierające od dołu sypią igliwiami na martwą podścielę, gdzie nie rośnie nic, prócz bedłki.

Nietrwały ten sztuczny las. Wiatr go powali całymi połaciami ze złością; zniszczą rozmnożone zbyt na jednym gatunku drzew owady.

Na szczęście nie zdążono zniweczyć wszystkiego, gdy przyszło opamiętanie. Nieublagany niszczyciel przeraził się sam swego dzieła. Poczyna tworzyć rezerwaty, chronić to, czego nie zdążył wytrzebić. Jeszcze na wielu gróńiach faluje i szumi las samosiewny, nie sadzony sztucznie. Są jeszcze cisy, jodły i dęby, liczące po pięćset lat i więcej. Rozkładały już swe konary, gdy przejeżdżał pod nimi Jan Kazimierz. Źródła Wisły na Baraniej osłania bór pelen powagi i czaru. Wznosi się po dawnemu na Równicy stary ołtarz-głaz ofiarny; na Skalicy pamiątkowy dąb z kapliczką, a na Czantorii rosną buki przedziwne, gonnie u stóp góry, im bliżej szczytu, tym niższe, płozące się tuż przy ziemi, pokraczne, żyłaste, węzłaste, wczepione w skałę pazurami korzeni. Przez te lasy sięć ścieżek starannie utrzymanych wiedzie ku wierchom. Niewolnicy miast, smutne członki rojowiska ludzkiego, nędzarze, ograbieni z prawa do słońca, do wolnej przestrzeni, stają tam w niemym podziw, patrząc na opłynięte lasem szczyty. Równolegle różańce garbów, odmieniające tysiącem wariantów ten sam zasadniczy motyw oblego, łagod-

nego kopca, nie zamykają widnokregu, lecz zdają się go rozszerzać. Nie stoją, lecz płyną, rozkołysane, rytmiczne, błękitniejące, przeźrocze aż do zupełnego złączenia się z niebem. Dzięki pokrywającej je różnorodności borów bogatsze są w barwy niż jakiekolwiek góry na świecie — a przeto jak każdy żywioł, którego formą jest barwa — są coraz to inne, odmienne, z dnia na dzień do siebie niepodobne jak morze. Na ciemnym tle jodeł graby i buki haftują bogaty swój wzór. Dzikie czereśnie i trzemchy strzelają ponad gęstwinę białymi pióropuszymi. Inna jest zieleń modrzewia niż brzozy. Oksydowane srebro pni bukowych prześwieca poprzez listowie. Fabryczne wyziewy z nizin nie zdołały jeszcze zatruć wiatru hulającego po szczytach. Dech jego upaja jak wino. I ludzie w oszłomionym podziwie i kornym zachwycie patrzą na to, co jest cieniem dawnej krasy gór.

(Z tomu *Nieznany kraj*)

Autorka urodziła się w 1890 r. w Kośminie na Wołyniu. W 1922 r. zamieszkała w Skoczowie. W okresie okupacji uczestniczyła w działalności konspiracyjnej. Została osadzona w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Po zwolnieniu wzięła udział w Powstaniu Warszawskim. W latach 1945—1956 mieszkała w Wielkiej Brytanii, potem powróciła do Górek. Tam została przed 30 laty pochowana. Debiutowała tomem wspomnień z wojny z bolszewikami *Pożoga*. Napisała i wydała wiele powieści, nowel i opowiadań o tematyce historycznej, biblijnej i obyczajowej. Jest także autorką obrazka scenicznego *Gość oczekiwany* oraz utworów dla dzieci i młodzieży. Jej książki były tłumaczone na wiele języków obcych. W 1997 r. ukazał się tom wspomnień o pisarce *Zwyczajna świętość* w opracowaniu Krystyny Heskiej-Kwaśniewicz. Wydawcą jest Macierz Ziemi Cieszyńskiej.

Z POWIEDZEŃ LUDOWYCH

Lepszo garść prawdy, niż młech nadziei.

★

Lepszy aż się miasto obali, niżby się miała gorzółka rozłożyć.

★

Lepszy się trzy razy spytać, niż raz źle zrobić.

★

Lepszy synka z wszami niż wdowca z dzieckami.

★

Ludzie się wodzóm za języki, a krowy za rogi.

★

Ludzki języki już niejednego zabiły.

★

Lwa zdechłego żodyn zając się nie boi.

★

Lyniwymu i krok jest socny.

★

Łakómstwo i rodzonych braci powadzi.

★

Łysymu nie trzeba grzebiynia.

PAWEŁ ŁYSEK

MARYNKA U GAZDÓW NOWAKÓW

Marynka czuła się dobrze u swoich gazdów, bo ją mieli radzi i o nią dbali. Nauczyła się pracować szybko i dokładnie. Umiała zachować czystość w chałupie i w chlewie. Jak kiedyś w gróniach bywała leniwa i nieskora do pracy, tak teraz wyżywała się w robocie. W komorze, gdzie spała, było czysto i schludnie. Gaździnka sprawiła jej nowe obleczki na pierzyny, a zamiast szorstkiej, lńianej łochtuszy, używanej w gróniach, tu miała cienkie, bawełniane prześcieradło. W gróniach zmieniano pościel parę razy w roku, zwykle z okazji świąt i większych uroczystości; tutaj dawano świeżą bieliznę, gdy pościel się zabrudziła.

Dziwiła się Marynka, że lutrzy potrafili być tak gozдобliwymi gospodarzami. Oszczędzali i mieli wszystkiego dosyć. Co dwa tygodnie piekli własny chleb, bo mieli żyto, które w gróniach na lichej ziemi się nie rodziło. Gdy gaździnka ukrajała grubą pajdę świeżego chleba i pomazała ją masłem, nie było dla Marynki i Jonka lepszego przysmaku. Czasem im się zdało, że potrafiliby zjeść pachnący bochen.

Czego Marynce brakowało i czego nie mogła zabyć po gróniach, to tych muzyk i zabaw, które się tam odbywały przy każdej okazji. Tęskniła za śpiewami, tęskniła za muzyką. W Jabłonkowie i na Nawsiu odbywały się również zabawy, ale nie były one takie, jak te w gróniach. Nie było gajd, nie było hósłzi, tylko trąby, czyli instrumenty dęte.

Ludzie byli tu jacyś poważniejsi. W czasie zabawy najczęściej siedzieli za stołami i popijali. Gdy muzyka grała, to zaledwie kilka par tańczyło i nie było takiego tłoku, jak na muzyce w karczmie czy jakiejś większej izbie. W tamtym tłoku dziewczyna mogła mocniej przytulić się do swego galana. Mogli się wyściskać i wygnieść, że taką muzykę pamiętało się na całe życie. Poza tym w gróniach żadna muzyka nie mogła się obejść bez wiecznego śpiewania. Tu zaś śpiewano tylko wtedy, gdy tańczący mieli już coś w czubach.

Spostrzegła też Marynka, że w lekkich kyrpcach tańcowało się o wiele lepiej niż w butkach. Ale przeca w kyrpcach nikt by tu za zabawę nie poszedł. Można było w kyrpcach paść krowy czy chodzić na każdo, ale ani do kościoła, ani na zabawy się nie nadawały.

Tak Marynka, jak i Jonko byli dobrymi tanecznikami, aż zazdrościli im miejscowi chłopcy z dziewczęta. Oboje lubili ze sobą tańczyć. Zdarzało się często, że któryś z chłopców poprosił Marynkę do tańca. Nim zaproszenie przyjęła, pytała o pozwolenie Jonka. I on brał czasem do tańca inne dziewczyny, z których każda tylko czekała, aby ją zawołał. Tańczyły chętnie z Jonkiem cery najhrubszych siedloków, jak na przykład Andulka, cera Sikory z Piosku — tego bogacza. Choć przychodziła ze swoim stałym galanem, to zerkala na Jonka i rada była, gdy ją brał do tańca.

Tańczono przewaźnie walczyki i polki; nie znano zupełnie owiyjzioka, tak popularnego w gróniach, przy którym słyszało się tyle przekrasnych pieśniczek.

Czasem, gdy gazda był w dobrym humorze, a gaździnki nie było w domu, Marynka nuciła mu do jarganów pieśniczki śpiewane w Beskidzie. A gdy gazda pochwycił nutę, to Marynka z Jonkiem robili zachodzenia i tańczyli owiyjzioka. Z czasem i Jonko nauczył się grać na ustnych jargankach, bo miał ucho muzyczne; wtedy razem grali z gazdą, a Marynka tańcowała i śpiewała do wtóru. Wyżywali się nie tylko domownicy, bo i sąsiedzi przychodzili do Nowaków, skoro tylko usłyszeli granie.

A dzieckom ledwie można było wtedy poradzić, bo wszystkie chciały tańczyć i wywijać, jak starzy. Było w takie wieczory wiele radości w chacie Nowaków.

Dwa roky przeszły Marynce na służbie tak szybko, jak z bicia strzelił. W tym czasie tylko kilka razy była w rodzinnych gróniach. Raz poszła odwiedzić macierz, która zaniemogła; raz poszła z kołędą; a raz udała się na odpust Wniebowstąpienia Pańskiego, który obchodzono na Istebnym w maju.

Każdy chaśnik i każda służka mieli wymówionych parę wolnych dni w roku, ale główne wakacje przypadały na Nowy Rok, kiedy dostawali tak zwaną kołędę, na którą składały się pieczone babki i kołaczki, które piekły swej służbie same gospodynie-gaździny; poza tym gospodarze dawali coś z obleczenia, choć to nie było zastrzeżone w umowie. Im kto lepiej pracował, tym więcej dostawał w podarunku.

Gaździna Nowakula pochodziła ze wsi Piosek, położonej tuż koło miasteczka Jabłonkowa.

Nowakula знаła dzieje swojej dziedziny; dochowały się dokumenty, które pozwalały na odtworzenie historii tej wsi w ciągu kilku stuleci. Była dumna, że wywodziła się z domu Sikorów, którzy byli hrubymi gazdami i od wieków gospodarowali w Piosku.

I ona powąchała nieco więcej nauki; po ukończeniu polskiej szkoły powszechnej w Piosku, zanim wyszła za Nowaka, chodziwała do Czytelni Ludowej w Jabłonkowie, skąd wypożyczała książki i gazety. Nie chciała, by jej przyszły mąż miał ją uważać za nie douczoną.

W domu Sikorów przechowywano kilka starych książek i kancjonałów, które przechodziły z pokolenia na pokolenie, bo dziedziczyły je najstarsze cery z rodziny. Jeden z owych kancjonałów odziedziczyła Nowakula i często do niego zaglądała. Miała wyrozumienie dla Marynki i Jonka i nie przeszkadzała im, gdy chcieli się dokształcić. Gdyby tylko wszyscy chaśnicy i służki mieli takie życziwe gaździny! Niestety, zdarzało się inaczej. Taki Moroń miał dużo gruntu — może jeszcze więcej od Nowaków. Zatrudniał on aż dwóch parobków i dwie służki, ale trzymał wszystkich jak konie na opratach. Cały czas wypełniał im robotą. Nie było mowy o tym, aby parobcy Moronia chodzili na kursy; nawet nie wolno im było iść do kościoła, gdy była robota na polu. Wprawdzie dawał służebnym wszystko, co mieli wymówione, ale do tego im już nic nie dodawał. Gdy szli z kołędą, to nieśli tylko pieczywo, ale nie dostawali żadnego przyodziewku.

Parobkowie i służki pracowali, a Moroń smykał się po karczmach i popijał. Był taki skąpy, że choć hruby siedłok, jeszcze się patrzył, by go kto poczęstował.

Nowakowie byli wzorowymi gazdami i dawali służbie więcej, niż jej się należało. Robili to z poczciwości i dobrego serca, ale w postępowaniu ich było i nieco wyrachowania, bo wierzyli, że jak będą traktowali swych służących, tak też oni będą robili. Wyznawali tutejszą zasadę: „Jak kónia futrujesz, tak ci orze”.

W wioskach przyjabłonkowskich gazdom właściwie nic nie brakowało. Mieli przeważnie po parze koni, wiele krów i całe kyrdele owiec. Sądząc wedle wielkości gruntów, mogli chować może i po dwie pary koni i mieć jeszcze więcej bydła. Brakło im jednak na to wystarczającej ilości rąk do roboty.

W gróniach beskidzkich było mało ziemi, a ludzi było wielu. Nowakowie mieli tylko czworo dzieci a i to już im się zdawało, że mieli ich za wiele. Siedlocy tutejszy uważali, że im się ma więcej dzieci, tym prędzej pomniejszą się grunta, bo trza je będzie dzielić i szczykać między członków rodziny.

Wiedzieli tutejsi gazdowie, że w gróniach beskidzkich też kiedyś były wielkie grunta i wielu hrubych gazdów. Ale że dzieci rodziły się tam w wielkiej liczbie i wszystkie obdzielano ziemią, z wielkich posiadłości robiły się coraz to mniejsze. Nie pomogło późniejsze wprowadzenie zwyczaju, by dawać grunt tylko synom, a dziewczyny spłacać. Często w rodzinie było więcej synów i każdy z nich domagał się części gruntu.

W Małopolsce było jeszcze gorzej. Gdy się wyjechało za Koniaków i spojrzano z grónia Ochodžitej na wioski Kamesznice, Piekło czy Zwardoń, to się widziało nie szerokie pola, ale zagony; tak już tam ziemię poszczykano.

Chłopi z okolic Jabłonkowa i Trzyńca żenili się często z kobietami z beskidzkich gróni, bo choć po nich nie spodziewali się majątku, były to kobiety robotne i gazdoblive. Poza tym wiele sobie nie wybagowały, czyli nie były wybredne. Taka baba nieraz — poza pierzynami i jakąś bardzo małą spłocką — nie wyniosła wiele z ojcowskiego domu; za to gazdując dobrze i szporując, dopomagała swemu chłopu, tak że mógł utrzymać swój własny grunt, a czasem sobie nawet ziemi dokupić.

Nowakula otrzymała spłockę z gruntu, który odziedziczył jej brat. Musiał on też spłacić innych braci, ale że u Sikorów był hroźny grunt, więc było z czego płacić. Postrzedni brat Nowakuli za spłockę kupił sobie piłę, która dawniej należała do kilku współników-gazdów, ale że nie było już tyle drzewa do rzezania, udało się ją nabyć dość łatwo.

Za swoją spłockę Nowakula zakupiła kawalek lasu, który przylegał do Nowakowego gruntu, a na który gazda rzucał okiem od dawna. Nabyła też łąkę, która leżała w mokrym miejscu, ale w przyszłości mogła być osuszona i zamieniona na pole orne.

Prócz spłocki przyniosła Nowakula chłopu pracowitość i szporobliwość, a także zaradność i uczciwość małżeńską. Choć jej chłop nie był szumny, ale mu też nic nie chybiało. Żona nigdy się nie rozglądała za innymi i pod tym względem nie miał jej chłop nic do zarzucenia. Ona ze swej strony wiedziała, że Nowak lubił zerkać na prawo i na lewo, ale nie brała mu tego za złe, bo zaloty jego kończyły się na wzroku.

Nowakowie żyli więc jak przykładne stadło, bez zwad, zawiści i cyganienia.

Takimi widzieli swoich gazdów Marynka i Jonko. Budowali się patrząc na dobre pożyście małżonków. O ile mniej uczucia znajdowała Marynka u własnych ojców; przecie oni nie wiedzieli nawet, co to rodzinne szczęście czy miłość w małżeństwie. Miłością nazywali spanie w jednej łóżnicy i dzielenie wspólnego nazwiska. A tego, nawet w pojęciu Marynki, było za mało.

Marynka pamiętała o swoich rodzicielach. Jak tylko zbywało jej coś z obleczenia lub obuwia, oddawała to macierzy. Gdy nie mogła pójść sama do gróni, to przez znajomych zza kopców granicznych posyłała, co mogła, macierzy. Doceniając troskę cery o mać, Nowakula dawała służce swoje przechodzone obleczenie. Robił to samo Nowak. Zwykle dawał wszystko Jonkowi, ale były rzeczy, których chaśnik nie potrzebował, więc dawał je gazda Marynce, ona zaś posyłała je ojcu. Nowak wprawdzie był wysokim i tęgim chłopem, Kocurek zaś był mały i drobny, ale stara Marynkula mówiła, że z dużego łatwiej zrobić małe niż odwrotnie. Pomniejszała wielkie kaboty Nowaka tak, że pasowały na jej Jurę; przeszywała i skracala gałoty, czyli spodnie; ze starego płaszcza Nowakowego zrobiła kabot dla chłopu i jaklę dla siebie.

Marynkula rozповідаła po dziedzinie, jacy dobrzy byli ci Nowakowie; choć wanelicy, dbali nie tylko o służkę, ale i jej ojców. A ludzie na dziedzinie, widząc Kocurkulę i Kocurka przybranych w dobre obleczenia, zaczęli zmieniać zdanie o ludziach innej wiary. Bo tutejszego człowieka łatwiej było przekonać czymś namacalnym niż pustym słowem, które nie miało praktycznego pokrycia. Za to gdy został przekonany, zdania łatwo nie zmieniał.

Pewnego wieczoru, gdy w izbie Nowaków wieczorzano, do głównych drzwi ktoś zastukał. Po chwili, nie czekając aż ktoś odezwie się ze środka lub podejdzie odewrzeć dzwierzę, do izby wpadła matka Nowakuli, stara Sikorula. Już taki miała zwyczaj: wpadała do cery bez zapowiedzi i to wtedy, kiedy się jej najmniej spodziewano.

Po wymienieniu słów powitania Nowakula poprosiła macierz, by siadła do stołu, ale Sikoruli się zawsze śpiychało — tak jak matce Marynki: nigdy nie miała wolnego czasu; przychodziła na krótko, jak po ogień, i szybko wracała, jak z ogniem, aby się nie dopalił, nim go doniesie do domu. Prawie pod przymusem wypila Sikorula garnuszek herbaty i bez owijania w bawełnę przystąpiła do wyjaśnienia, czemu się znalazła tak nagle u Nowaków.

Oto Hadamek, najmłodszy jej syn, a brat Nowakuli, chciał się żenić. Że młody Hadamek obrał sobie na oblubienicę cerę Gojnego z Piosku, więc trza było posłać kogoś

do Gojniczków ze swatami. Jak się snęby powiodą i Gojniczkowie oddadzą cerę za Hadamką, trza ostatni raz zająć się weselem, boć przeca Hadamek był ostatni i najmłodszy z całej rodziny, więc należało mu się hroźne wiesielisko.

Nowakuła ucieszyła się z ewentualnego ożenku Hadamką, bo wiedziała, jak matka jej musiała ciężko pracować, gdy ona, jedyna cera, poszła z domu na swoje. Sikorowie niewiasty potrzebowali. Dlatego należało się ze snębami i weselem pospieszyć. Uradzili, że najbliższego czwartku Nowak pójdzie w swaty z młodym Hadamkiem Sikorą.

Stara Sikorula nie dała się namówić na nocleg u cery i po ustaleniu terminu snębów wybiegła z izby tak prędko, jak się w niej ukazała.

Na wiesielisko cieszyli się nie tylko Nowakowie z Sikorami, ale i Jonko i Marynka, bo nie byli tu jeszcze za żadnym weselu i nie wiedzieli, jak one się odbywały. Jonko spodziewał się, że jeśli do wesela dojdzie, to będzie woził swoich gazdów, a Marynka miała nadzieję, że podczas wesela przyda się do pomocy w domu Sikorów.

Zaraz po wszystkich okolicznych dziedzinach gruchnęła wieść, że najmłodszy Sikora będzie się żenił z cerą Gojniczków i że ogłoszki mają wyjść w kościele lada dzień. Jewka Gojniczkula знаła się z Hadamkiem już od roku, lecz dotychczas nie słyszała od niego, że chciał ją brać za żonę. Gdy usłyszała, że wiesielisko za karkiem, zabiło w niej mocno serce, ale postanowiła czekać, niby nie wiedząc o niczym.

Hadamek, który już dawno brusił sobie oczy na ładnych licach i pięknych oczach Jewki, nie mógł się doczekać dnia, w którym miał udać się w swaty. Chłopak palił się do ożenku, bo macierz trzymała go dość ostro, a w nim burzyła się młoda i gorąca krew Sikorów. Jak każdy chłopak, tak i on nastawał na Jewkę, ale ona chowana w twardych i czystych zasadach, broniła się, jak mogła.

Dziewczyna była jak miód i mleko: piękna jak ten malowany obrazek, a zgrabna jako sarenka gróniowa. Piękność odziedziczyła Jewka po matce, która słynęła w młodości z urody. Choć należała do biednego rodu, wziął ją sobie Gojniczek, który nie tylko był miejscowym gojnym, ale miał też swój własny grunt. Był on pierwszym tutejszym gajowym, bo kochał zwierzyne leśną i umiał się nią opiekować.

(Z tomu *Marynka, cera gajdosza*)

Autor urodził się w 1914 r. w Jaworzynce. Ukończył Gimnazjum w Cieszynie, a następnie studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1939 r. uciekł z okupowanego kraju do Francji, gdzie wstąpił do Wojska Polskiego. Po jej upadku służył w wojsku w Anglii. W 1949 r. wyjechał do Stanów Zjednoczonych. W 1960 r. wyszła jego pierwsza książka *Z Istebnej w świat*, następnie *Poszło na marne* (1965) oraz trylogia beskidzka *Przy granicy* (1966), *Twarde żywocy* *Jury Odcesty* (1970) i *Marynka, cera gajdosza* (1973). Został członkiem amerykańskiego PEN Clubu, Polskiego Instytutu Naukowego w Londynie oraz Instytutu Naukowego w Nowym Jorku. W 1974 r. uzyskał tytuł profesora Queens College w Nowym Jorku. Zmarł w 1979 r., a w następnym roku urna z jego prochami spoczęła na cmentarzu w Istebnej.

Z POWIĘDZEŃ LUDOWYCH

Małe dzieci nie dajom spać, wielki nie dajom żyć.

★

Małego wodzóm za rękę, a starego za nos.

★

„Mie sie zdo” — to tak, jak by sie śniło, a jak by sie śniło, to tak, jak by nic nie było.

BEATA SABATH-ROZMUS

JAK MATKA BOSKA NA STECÓWKĘ PRZYSZŁA

Pośród beskidzkich szlaków i krajobrazów jest niewielki zakątek — Stecówka. Każdego, kto tam przybędzie, obdarza rozległym, słońcem malowanym pejzażem. A jeśli któryś wędrowiec zatrzyma się na chwilę, zauroczony jego pięknem, usłyszy, być może, tę przypowieść, wpisaną w szept świerkowego lasu, zamyśloną ciszę polany oraz serca mieszkających tu ludzi ...

Ludzie tutejsi z dawien dawna są wytrwali i mocni, bowiem takimi właśnie uczyniła ich ziemia rodzinna, na której ciężko pracowali. Są dobrzy jak chleb, którym się wspólnie dzielili; są pogodni i szczerzy jak modlitwa, która prowadziła ich w każdy nowy dzień i z którą, znużeni, powracali wieczorem na spoczynek.

Modlitwa zaś była tutaj zawsze — w zagrodach i na polach, wśród lasów i przy drogach. Szczególnie zaś upodobała sobie niewielki leszczynowy zagajnik, dokąd w maju i październiku, miesiącach poświęconych Maryi, przychodziły gaździny i młode dziewczęta, aby cześć oddać Bożej Matce. Przy figurce Panny Najświętszej, co to ją często Zuzka od Kunca przynosiła, co dzień my litaniję i różaniec rzykali i pieśniczką nabożną Płon Bóczka cieszyli — wspomina Anna Kawulok.

I stało się czasu onego, że Maryja usłyszała ich głos. I zapagnęła przyjść do nich, aby zamieszkać pośród tych groni i góralskich serc. Wyruszyła więc w drogę. A gdy tak wędrowała kamienistą ścieżką wśród smreków, niektórzy, ze zdumieniem, w snach swoich dostrzec Ją zdołali: *Tak w połowie drogi ze Stecówki na Kubalonkę patrzę, a ktoś idzie ku mnie naprzeciwko. I tak se myślę — kto też to idzie? No, jak podeszła bliżej, widzę — Matka Boska. I pytam się: — Matko Boska, gdzie Ty idziesz? — Na Stecówkę — powiedziała i przeszła koło mnie, ani się oglądła. Za jakiś czas znów mi się tak samo śniło. Też spotkałam Najświętszą Panią. W tym samym miejscu. I zaś pytam: — Matko Boska, a gdzie Ty idziesz? — Na Stecówkę. Ja się oglądam za nią, a Ona poszła dalej w stronę Stecówki. A trzeci raz to mi się śniło, że byłam w Cieszyńcu na Głębokiej ulicy, tam był taki sklep z obrazami. Weszłam do tego sklepu, rozglądam się i nie widzę obrazu Maryi. Więc pytam sklepowej: — A gdzie macie Matkę Boską? — Nie ma, na Stecówkę poszła — usłyszałam — Anna Kunc z pogodnym wzruszeniem zwierza się ze swych snów.*

A mieszkająca nie opodal Zuzanna Sikora przypomina sobie, jak to kiedyś kobiety z pobliskiego przysiółka jej prawyły, jakoby jedna z nich jasność wielką ujrzała na stecówczy polanie i dziwiła się wiele, rozważając, co by też to oznaczać mogło.

Były także i takie gaździny, jak Zuzanna Kukuczka, które wprawdzie blasku ni cudów nijakich nie widziały, ale w czasach, kiedy na miejscu drewnianego kościółka leszczyny jeno, trawy i paprocie rosły, rozповідаły z przekonaniem, że ku kapliczce na nabożeństwo idą.

Więc się nareszcie gospodarze na naradę zebrali i wszyscy zgodnie orzekli, że trzeba by przecie jakiś godny dom Boży na Stecówce postawić, Płon Bóczkowi i Matce Jego Najświętszej na chwałę, a i rodzinom ku wygodzie, bo ciężko było wędrować zimą, nieraz i po kolana w śniegu, do kościoła w Istebnej, oddalonego siedem kilometrów stąd. Henryk Kukuczka, zaledwie kilkuletnim dzieckiem naonczas będący, opowiada z przeję-



Kościół p.w. Matki Boskiej Fatimskiej w Istebnej Stecówce. Fot. Janusz Mazurkiewicz

ciem, jako to się ojcowie z sąsiadami w jednej izbie zamknęli i długo o czymś ważnym rozprawiali, a w jakiś czas potem izbę na warsztat zamieniono, w którym radość i praca zamieszkały.

A wszystko w tajemnicy wielkiej, bo czasy były trudne, Pón Bóczkowi ni ludziom pobożnym nie sprzyjające. Na wszelki zaś wypadek postanowiono wprzód, iż gdyby się kto obcy ciekawie rozpytywać zaczął, to wszyscy odpowiadać mają, że się owczarnię na Stecówce buduje. W rzeczy samej to i owczarnia być miała, nie dla ludzkich jeno, ale dla Bożych owiec przeznaczona.

Jak uradzono — tak zrobiono. W październiku Roku Pańskiego 1957 leszczynowy zagajnik otoczył różaniec spracowanych rąk, pragnących ofiarować Bogu swój wysiłek i trud. Z czasem do tych najpierwszych budowniczych — Michała i Józefa (późniejszego długoletniego organisty) Kukuczków, Michała Legierskiego, Alojzego Sikory (który potem przez dziewiętnaście lat obowiązki kościelnego pełnił) oraz Michała Kawuloka dołączyli i inni gospodarze, nie tylko ze Stecówki, ale i z okolicznych przysiółków: Pietraszonki, Młaskawki, Murzynki, Łączyny, Leszczyny i Skąły. Kopano rowy, kładziono fundamenty, dźwigano ciężkie kamienie z płynącej u podnóża góry Czarnej Wiselki i wznoszono ściany kościółka z drewna, дарowanego także i przez te rodziny (między innymi Bujoków, Wiselków i Raszków), które wprawdzie wierzą w Boga inaczej, ale tak samo Go kochają i dom dla Niego z serca budować pomogły.

Kobiety i dzieci także nie próżnowały. W koszykach i dzichtach mech z lasu przynosiły, suszyły go na słońcu, a potem utykały nim szpary pomiędzy drewnianymi, ręcznie obrobionymi belami. Powiadają, że teraz już po lasach takiego mchu dobrego odnaleźć nie można. Cóż, widać czasy przyszły takie, że się nie tylko ludzie, lecz i roślinki najmniejsze mieniają.

Praca postępowała szybko. Jednak w obawie, aby owczarni owej nie odebrano jej prawdziwemu Pasterzowi (a był to lęk uzasadniony, gdyż wkrótce potem z powodu budowy kościółka na Stecówce bez zezwolenia władz utracił pracę ówczesny architekt

powiatowy inż. Alojzy Horyl, zaś świątynię zamierzano przekształcić w ośrodek wczasowy, samych budowniczych jednakże kary nijakie nie spotykały, albowiem tuż przed poświęceniem kościółka Pan zabrał do siebie Michała Kukuczkę, którego potem całą „winą” za wszystko obarczył — 12 stycznia 1958 r. ks. Alojzy Gawłowski, proboszcz parafii Dobrego Pasterza w Istebnej pośpiesznie odprawił „poświęckę” i domem Bożym ją uczynił, pod szczególną opiekę oddając ją Tej, która w 1917 r. w dalekiej portugalskiej Fatimie (wiosce podobnie pośród szczytów górskich położonej) trojgu się dzieciom objawiła.

Ubogi był to jednak dom. I zimny, boć to przecie styczeń, a tu ani okien, ani drzwi jeszcze nie było. Ołtarz go zdobił jedynie, starannie z białego i niebieskiego kretonu przez Martę Legierską wyrzytowany. Ale cóż by to znaczyć mogło dla Boga, który przyszedł na świat w stajence? Tym bardziej, że jak wówczas, w Betlejem, była z Nim razem Jego Matka oraz gorąca wdzięczność i radość ludzka.

A Maryja długo tu wędrowała — drogą daleką poprzez czasy i światy, góralską jeno tęsknotą i modlitwą wiedziona. A gdy już przyszła nareszcie na stecówczaną polanę, pod rozłożystym bukiem dostrzegła staruszkę o uśmiechniętym sercu. Od razu go poznała — przecież codziennie zwracał się do Niej z pozdrowieniem serdecznym, dobroci i prostoty pełnym, jak wszystkie jego obrazy; przecież często i Ją samą malował, przybraną w kabotek, i fartuch i chustę, jak zwykły chodzić beskidzkie gaździny.

On także Ją rozpoznał, radość barwami odmalował i portret Maryi uczynił — w blasku i strojnej szacie białej, tak, jako się ongiś w Fatimie pokazała. Ale próżno by szukać na obrazie obcych, odległych krajobrazów Portugalii. Jan Wałach z Andziółówki, artysta plastyk, który tajniki sztuki zgłębiał wpierw w Szkole Rzeźby w Zakopanem, potem zaś w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie oraz w paryskiej Ecol des Beaux Arts; twórca, którego prace podziwiane były i nagradzane medalami w wielu krajach Europy i Stanach Zjednoczonych, istebnianin, który światową sławę wołał porzucić dla swoich roztomitych, rodzinnych Beskidów — otoczył Matkę Boską tymi górami, które tak bardzo ukochał, tymi groniami, co jak i cała ziemia cieszyńska, według legendy — z uśmiechu Boga zrodzone zostały.

Dziś i Jan Wałach i ten buk jego ulubiony, który twórca serdecznie „bajecznym” nazywał, odpoczywają gdzieś w rajskim ogrodzie. A Maryja wciąż mieszka wedle Złotego Gronia, Tynioka i Ochodžitej, w domu, który Jej syn malarza, inżynier Józef Wałach z Jaworzynki na wzór chaty góralskiej przeznaczenie obmyślił, a dobroć i miłość ludzka zbudowały. W kościółku, który z czasem — dłutem, talentem i wyobraźnią wielu jeszcze innych artystów okrasilo. Był wśród nich Ludwik Konarzewski — artysta plastyk i pedagog, który swe prace prezentował m.in. w Niemczech, Hiszpanii i Stanach Zjednoczonych, syn założyciela Szkoły Plastycznej w Istebnej — Ludwika Konarzewskiego. Wyrzeźbił on drzwi tabernakulum, wieczną lampkę oraz ramy obrazu Maryi, a wieść głosi, iż jednemu z lipowych aniołków twarz swojej córki uczynił, by teraz ona już na zawsze chwałę Panny Najświętszej głosiła. Kościółek upiększali także i twórcy ludowi: Józef Bocek z Młaskawki (który wykonał ołtarz, balaski, chrzcielnicę, sedilia dla kapłana i asysty, kropielnicę i płaskorzeźbę świętego Antoniego oraz zaprojektował ambonkę i konfesjonał, wykonane następnie przez Józefa Kukuczkę), Jan Bojko z Jaworzynki (twórca płaskorzeźby nad konfesjonalem, przedstawiającej syna mamotrawnego, której projekt Jan Wałach przygotował) i Jan Krężelok z Koniakowa (autor stacji Drogi Krzyżowej, płaskorzeźby przedstawiającej Najświętsze Serce Jezusa oraz figur Chrystusa Zmartwychwstałego, Frasnoliwego i tej, przeznaczonej do Bożego Grobu).

W 1959 r. kościółek otrzymał zakrystię, wieżę oraz dzwon, któremu imię Michał dano, dla uczczenia pamięci Michała Kukuczki, który ongiś pod budowę świątyni pole swoje darował.

A wołał ów dzwon wiernych na msze święte niedzielne i świąteczne, odprawiane przez księdza dochodzącego z Istebnej, najpierw dwukrotnie w ciągu dnia. Potem, od 1 września 1971 r. biskup ordynariusz diecezji katowickiej Herbert Bednorz posłał na Stecówkę kapłana, ażeby Matce Boskiej w gazdowaniu pomagał, a gospodarzom

tutejszym i wędrowcom przygodnym posługę swą ofiarowywał. Tym duszpasterzom mianowany został ksiądz Antoni Goliasz, wikary z pobliskiego Koniakowa, który swą pracę rozpoczynać musiał od szukania u ludzi jakiegoś miejsca, „gdzie mógłby głowę skłonić”, bowiem probostwa żadnego na Stecówce nie było.

Tak trafił do domu Zuzanny i Alojzego Sikorów: *Na ostatku tu do nas przyszedł. Nie chciał sprawiać kłopotu, wiedział, że oprócz nas jeszcze czworo dorastających dzieci w chałupie niewielkiej pomieścić się musi. Daliśmy mu izdebkę „na górce”, nad kuchnią. Przez dziesięć lat tam u nas mieszkał. A dobry to był człowiek, skromny, pogodny taki, a że sam z gospodarstwa pochodził, to wszystkiemu rozumiał, górali i góry zaś tak ukochał, że w święta bruclik, nogawice i kierzce zakładał* — Zuzanna Sikora kreśli portret pierwszego proboszcza, który nie tylko mieszkańców Stecówki, i siedmiu okolicznych przysiółków przy ołtarzu Bożym gromadził, ale i turystów chętnie na Mszę Świętą zapraszał.

Więc śpieszyły to do Maryi dziewczeczki, które Syna Bożego do serc przyjąć chciały (I Kumunia Święta na Stecówce — 4 czerwca 1972 r.), przychodzili młode pary, aby im Chrystus ze swoją Matką miłość szczęśliwą błogosławił i przybywali gospodarze, którzy podczas dożynek owoce swojej pracy Panu oraz Maryi z wdzięcznością ofiarować pragnęli. I były pierwsze rekolekcje wielkopostne, zakończone poświęceniem krzyża na placu kościelnym (przy owym krzyżu, stylowym, z pasyjką, który Franciszek Wojarski z Koniakowa wyrzeźbił, potem co roku, w lipcu, młodzież oazowa podczas Dnia Wspólnoty się na modlitwie spotykała). I zrodziło się pierwsze powołanie zakonne Bernadety Marekwy z Leszczyny, która 14 sierpnia 1973 r. do klasztoru Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny w Katowicach-Panewnikach wstąpiła. I pierwsza wizytacja kanoniczna nadeszła, ogromną burzą śnieżną poprzedzona, na zakończenie której ksiądz biskup Czesław Domin po raz pierwszy w parafii owej sakramentu bierzmowania udzielił (17 listopada 1973 r.).

Wreszcie stał się kościółek miejscem tego, co dla religijności na Stecówce najbardziej charakterystyczne — każdego roku, od maja do października, w sobotnią noc po trzynastym dniu danego miesiąca odbywają się tutaj czuwania fatimskie, kończone odpustem, aby choć w części wypełnić polecenie Maryi, która wówczas, w Portugalii, zwróciła się do dzieci z prośbą o pokutę i modlitwę, szczególnie różańcową, w intencji ludzi żyjących z daleka od Boga.

Trzeba wspomnieć, że w 1979 r. Maryja również w kopii częstochowskiego obrazu Stecówkę odwiedziła i w rodzinie każdej przez jedną dobę przebywała. A kiedy tak od chaty do chaty, wieczorem, jeno przy blasku świec i gwiazd na niebie wędrowała, echo pieśni pobożne, przez górali śpiewane hen, daleko, po groniczkach beskidzkich roznosiło. A na pamiątkę owych odwiedzin Maryi — w Leszczynach kapliczkę Bożej Matce postawiono.

W rok później przed obrazem Matki Boskiej Fatimskiej księdzu Antoniemu Goliaszowi dane było dziękować Panu za jubileusz 25-lecia kapłaństwa.

W 1981 r. nowym proboszczem na Stecówce został ksiądz Marian Kubecki, za czasów posługi duszpasterskiej którego na cześć Maryi sześć róż różańcowych (gromadzących dziewięćdziesiąt kobiet) rozkwitło. On również z Boską i ludzką pomocą plebanie obok kościółka zbudował. 29 kwietnia 1983 r. poświęcił ją uroczystie ksiądz biskup ordynariusz Herbert Bednorz, nazywając *najpiękniej położonym budynkiem probostwa w całej diecezji katowickiej*.

W 1994 r. kolejnym proboszczem parafii na Stecówce został kapłan Jan Gawlas, który w rok później krzyż neonowy na wieżycze drewnianej świątyni wystawił.

I tak zmieniają się słudzy ołtarza, którzy Panu i ludziom posługę swoją ofiarowują.

A Matka Boska niezmiennie w kościółku na Stecówce gazduje i błogosławi wszystkim, którzy tu do Niej przychodzą: sąsiadom góralom z ich codziennymi troskami i radościami, wędrowcom, którzy gdzieś tam, na szlaku pomiędzy górami a niebem ciągle szukają swej drogi, wiatrowi, który znów się zagubił wśród smreków i beskidzkim groniom, pochylonym w zadumie przed Panem.

Kalendarz sprzed lat, okazuje się, nie kłamał, tyle że rysownik najwyraźniej się pomylił. Nie poszedł na Sławicz, a posłużył się jedynie tekstem opowiadania, stąd owo opowiadanie, oparte na prawdziwym zdarzeniu, zetknęło się z fikcją ilustracji. Zdarza się. A bywa też odwrotnie: właśnie realizm przymknięty do odwaru wyobraźni. Albo Słazaczka pozująca do tekstu Szolochowa. To Żebro. Z roku nie pamiętam już którego.

Schronisko przypomina sobie w popołudniowym słońcu zamazane kolory, odwraca się obojętnie swoimi przydaszkami od piniowatych dębczaków z gałęziową młodzieżą pod wysokimi koronami; niegdyś ktoś pewnie ociosał konary zasłaniające gościom widok na dolinę, stąd takie te dęby niezwykle i śmieszne.

Rozgarńawszy kijem krzewy i pokrzywy siadam na murku spaleniska. Było więc na Sławiczu także górne schronisko. Stary gospodarz mówił przed chwilą nad piwką o banderowcach, szli nocą. Napomknął zaledwie i skończył, skoro nie stać mnie było, studenta, na następny dla niego kufel. Tamto jednak, ze schroniskiem, było wcześniej. Ostukuję kijaszkiem nadpalone belki, osmalone kamyki osuwają się na schodki piwnicy, stukają w blaszane bańki, w potłuczone talerze i płoszą niebieskawe muchy.

Właściwie to nie całkiem już wiem, jak to wówczas było i co naprawdę się zdarzyło, lecz szły o bitwie słuchy po wsiach pod Beskidami: Partyzanci zaatakowali ich rozbawionych z pobliskiego lasu, okrążyli polanę, a schronisko poszło z dymem i z Niemcami. Owczarz w strzelaninie stracił życie, zaś jego siostra rękę. Lachulokowie spod Kiczery. Ostatni beskidzcy szalańnicy paśli opodal kierdel owiec, w zasięgu strzałów...

Przypominam sobie młodszego z Lachuloków i nie umiem sobie wybaczyć tamtej bękarciej chłopczości: Szliśmy ze wsi na odpust św. Anny na Kozubowej i staczali z góry kamienie, sadziły one przez tarninę i łąkę na szyndziolową szopę, a Lachulok gnał między nimi z kryką, aby nas dopaść, poprzetrącać nam gnaty, zatłuc... Ledwie — ledwie taskaliśmy się dopiero z wojennego dzieciństwa oblas-

WŁADYSŁAW SIKORA

AMAZONKA

kawiani w jabłonkowskiej szkole słówkami i groźbami rektorów...

Cień lasu sunie przez łąn owsa ku schronisku, a schroniskowy kundel pędzi samy z otawy, nie zapuszcza się jednak między buki pod polanę: poszczekuje, zawraca, znowu lasi się do mnie, następnie pędzi po spirali i nagle ją przecina na ukos do dwu kobiet pod buczyną, do starowiny i smukłej dziewczyny szatynki. Dziewczyna rzuca mu w trawę resztki jedzenia i patrzy w moim kierunku.

Kiedy schodzę pod werandę, chłopysie z namiotu znad wylotu leśnej drogi od Morawki wstają ze schodów i raz jeszcze się upewniają, czy Mańka przyjdzie wieczorem do ogniska. Dziewczyna, spozrzeglwszy mnie, odrobinę poważnie i uśmiecha się trochę inaczej, do jakiejś innej myśli. Obiera ziemniaki na progu i zdaje się mówić oczami, że co jeden to nie dwóch i że można się poweselić przed zamknięciem schroniska. Rozmawialiśmy przed południem na werandzie i była zaskoczona, była zmieszana stawiając przede mną kufel na stole:

— Pan mnie poznaje?

— Siedziałś w przedostatniej ławce i ciągiem ci się śmiały oczy.

— A bo sąsiadka — koza...

— Koza?

— Nie. Taka jedna...

— A skąd się tutaj bierzesz w schronisku?

— Dawniej posługiwała tu siostra i teraz mnie wprowadziła... Wysła za mąż.

Była to moja pierwsza praktyka pedagoga — adepta czy kandydata, dziewczyniska sprawiały mi trochę kłopotu, kiedy drżącymi rękami — do kieszeni nie wypadało ich pakować — mówiłem klasie komunały. A Mańka, starsza od innych i wypełniająca się z przodu pod bluzką, wodziła bez przerwy za moim

wzrokiem śmiejącymi się oczami, tak się najpewniej zmówiły, bo co się odwróciłem, z jej kręgu szły chichoty.

— To ty już z pewnością także masz kawalera?

— Co też pan; tak ze dwa lata mam jeszcze czas...

— Dwa lata szybko zlecą, trzeba się rozglądać, nie...?

Przypomniała sobie swoje śmiejące się oczy i stała jeszcze przez chwilę na progu werandy zaznaczając głosem, że nie taka już smarkata jak wówczas, w klasie. Wtedy stanęła nad nią tamta smukła Czeszka spod buczyny i wnikliwym spojrzeniem oceniła sytuację. Mańka skinęła rękami na pożegnanie, Czeszka zaś, podtrzymując babcię pod ramię, schodziła wolniutko ze schodów wiotka i opalona, przez cały czas patrzyła przez szklaną ściankę werandy i mówiła coś bezgłośnie do staruszki.

Mańka kończy obieranie ziemniaków, strząsa śmiecie z fartucha i z półumieszkiem spod nieruchomych rzęs czeka na słowo, na pół słowa. Nic nie mówię i patrzę — tak mi się wydaje, tak postanowiłem — z odrobiną wyrozumiałości.

— Widzę, że masz zaraz dwóch — mówię w końcu.

— Ci... — wydeła spore wargi. — Uczniaki!... Lecz uśmieliśmy się wczoraj, mówię panu... — zapaliła się. — Pójdzie pan ze mną do tego ogniska?... Kiedy skończę w kuchni.

— ... skoro mnie zapraszasz.

— No nie... — teraz jest naprawdę zakłopotana, idzie do kuchni, lecz odwraca się w cieniu korytarza.

Drogą od Morawki wracają prężnie. Przyjrzałem im się przy obiedzie: dwie dystygowane panie i fircykowaty mężczyzna, i taka skoczna i wesoła sarenka w szortkach, delikatny i kruchy pęk miejski z prostymi włosami zawiązanymi w koński ogon. Mężczyzna uchodzi za sportowca, paniusie szczebiocą wydłużając samogłoski, obok nich sarenka podrzuca swój koński ogon raz na prawe, raz na lewe ramię.

Dolina już osunęła się w mroku, ze zboczy schodzą pojedyncze odgłosy, szum spod stoku rośnie, wkrótce pocznie wyga-

sać i wejdzie w ciszę. Siedząc na progu schroniska strząsam popiół papierosa, ognek oświeca moje palce i napięte na kolanie spodnie. Na łące zaczynają rzeć koniki polne, nagle bowiem uświadamiam je sobie i nie wiem, gdzie się dotąd podziewały. Smukła Czeszka wyrasta znad moich pleców i wolno schodzi na placyk przed schroniskiem, pewnie ułożyła babunię pod koldrą, nagle zdecydowanie zawraca na schody:

— Prosim vás, nemáte cigarety?

— Ależ proszę. Proszę... — podaje jej płomyk zapalki. Paniom ponoć nie zapala się papierosa, a podaje się całe pudełko? — niepokoję się.

Dziewczyna stoi chwilę o trzy, cztery stopnie niżej i zaciaga się papierosem, schodzi wreszcie na placyk, opalone uda ledwie kontrastują z piachem pod dębami; doznają uczucia winy i mazgajostwa, lecz teraz jest już za późno, zresztą przyrzekłem Mańce...

Mańka w sweterku zbiega koło mnie ze schodów i śmieje się głośno:

— Idzie pan?

Dowcipy i wygłupy są smarkate, pubercackie, lecz w namiocie pali się świeczka i wyściela go spokojnym blaskiem: Mańka wraca w szkolne wakacje i wycieczki, śmieje się po dziecinnemu z chłopięcych ucieśnionych gęb z żabim zarostem, obciaga suknię na kolanach; wypadło mi odwziedzić się za pominięcie mej doroślejszej obecności, stroję więc podobne miny i plotę byle weselej dla zatarcia ich i mojego skrępowania lub domysłu konkurencji. Przez cały czas obserwuję dziewczynę i bawię się na swój sposób: to przecież ciągle jeszcze ona — Mańka z przedostatniej ławy, a za dwa lata pragnie wychodzić za mąż...

Na ognisko pada szyszka, dalsze lecą niewysokim łukiem od strony zarośli pokrywających zgłiszczą górnego schroniska.

— To tamta... — mówi Mańka z niechęcią. Chłopcy poderwali się, lecz jakoś nie ruszamy w pogoń za czeską amazonką. I nastrój się zmienia. Chłopskie świdrują noc oczami i nikt już na nic nie reaguje. Rozumiem ich chyba, kiedy patrzą w ogień. Wzruszenie wezwania zatacza

krag na odległość blasku ogniska, a następnie wymyka się w pożądliwy mrok. Amazonka już dawno opuściła dzieciństwo, a babcia śpi sobie spokojnie i bezpiecznie dla jej, amazonki, zetknięcia się z nocą...

— Głupie żarty... — mówię, lecz oni nie to mają na myśli. Mańka wstaje i odchodzi. Po chwili biorę ją pod ramię, a chłopysie dlubią kijkami w ognisku. Dziewczyna patrzy przez moje plecy w stronę spalonego schroniska, lecz wszystko szczególnie wypełnia ciemność, jedynie kontury lasu odcinają się od gwiazdnej mączki.

Amazonka nadchodzi z przeciwnika i mijają nas na schodach; nie prosi już o papierosa, jest nieobecna i babcina, została właściwie pod lasem i pod gwiazdami.

Mańka przekręca klucz u drzwi wejściowych i wieszę go na gwoździu koło okna, gasi ostatnie światło na werandzie, jedynie na piętrze jaśniej pojedyncza żarówka. Dziewczyna patrzy na schody, bierze mnie za rękę, uchyla drzwi do kuchni i nalewa dwa kieliszki rumu.

— Bruderszaft? — mówię cicho.

— Skądże, nie mogłabym się odważyć — zachęca mnie do wypicia i wstawia butelkę z powrotem. Gasi światło i całuje mnie w usta. Wydaje mi się, że to jest więcej, niż tylko ponowne przechodzenie na stronę dorostania; nie widzi moich oczu, lecz odgaduje:

— Miałam już chłopca... A teraz muszę iść.

— Musisz? — nie zatrzymuję jej. Bierze klucz kuchenny do kieszonki, w górze na schodach żegna mnie skinieniem głowy.

Staję sam pod tabliczką „Společná noclehárna”. Jest tania. I pusta, za drzwiami nie słyszę niczyjego oddechu. W ciemności odnajduję swój chlebak na gwoździu tkwiącym w tragarze, drewnianą pryzkę z siennikiem. Przez okno facjaty świeci kilka gwiazd. Przed rokiem bawiliśmy tutaj z wycieczką Koła PZKO ze wsi, po kątach strychu zawieruszyły się pieśni, dowcipy i wesołe rzenie. Flaszka szła przez poddasze po ciemku i, pamiętam, dla wszystkich wyszło. Wychyłam się w noc, płytki etemitu jeszcze grzeją, nie będę mógł zasnąć. Kundel szczeka pod lasem. Niepokoją mnie proste zdarzenia wieczoru: ani Mańka, ani amazonka jeszcze nie śpią. Brat zjedzie rano wozem pod schronisko i będzie gderać, że za mało wyrobiłem galezi na wyrębisku.

Wychylony znowu z facjaty, ale już po śnie i po snach, wsłuchuję się w poranek od Łomnej. Praskie paniusie idą na wczesny spacer, wdziały kalosze, bo rosa jest obfita. Z okna pod dachem dobiega mnie przekonujący głos mężczyzny:

— Nebůj se... Není to nic strašného... Co myslíš, že...

Dziewczyna wzdycha cicho, potem głośniejsze, i milknie. Krucha sarenka z prostymi włosami; wkrótce zawiąże je w koński ogon. Czuję się dotknięty, jestem zły, lecz po chwili już przyznaję rację Mańce. Zdaje się mówić: Pozostawmy to sobie na długie, długie lata...

Autor urodził się w 1933 r. w Boconowicach na Zaozliu. Ukończył Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Olomuńcu. Działacz PZKO. Po 1968 r. był represjonowany. Poeta, prozaik, dramaturg, krytyk literacki i dziennikarz. Wydał kilka tomików poetyckich i zbiór szkiców *Wielokropki*.

*Gdy w zarzecim kościele uroczystość,
to pełny kościół
jeśli w karczmie zegrali, choćby na kocim ognie,
to i tam pełno;
razem żyli, razem się bawili i smucili,
gdy przyszło na to.*

Jerzy Krzempek „Wachtorz”

mieszkał w Zarzeczcu rozłożonym tuż nad Wisłą, w dolinie. Toteż wysoka woda często pukała do wsi: do jej kościoła, do szkoły, do niektórych zagrod. Bywało, że bydlę porywała, ludzi, dobytek. Nawet całe domy potrafiła zabierać jak swoje. Ale cmentarz chronił się na niewielkim, przez ludzi usypanym wzgórku wieńcząc go bardzo malowniczo. Tam powodziowe podniesione wody nie docierały, groby stały suche.

Pod koniec października, a był do deszczowy dzień, poszedł Jurek na pogrzeb swego swata, Wawrzyńca Zamarzkiego, do sąsiedniego Chybia, tak samo leżącego nisko oraz podmokłego jak Zarzecze, lecz nie mającego cmentarza na pagórku. Świeży dół grobowy był pełen wody — trumna zanurzyła się i zatonała. „Wachtorz” wrócił do domu smut-

MIECZYSLAW SŁONINA

ZARZECZE POD WODĄ

ny. Zdjął mokre buty, kapelusz, rozwiesił płaszcz i trwał milcząc przy ciepłym piecu. Nikt mu tej ciszy nie przerywał. Wreszcie wyznał: „Nie chciałbym leżeć na Chybiu”. Podali mu jedzenie, ani spojrzał, „a jadł zawsze ochotnie z rondelka przy blasze łyżką wybierając wrzątek, ludzie nie mogli się nadziwić, jak on może takie wrzale jeść”. Za oknami gęstniała mokra jesienna noc.

Tak się stało, że „Wachtorz” w niedługi czas zachorował — jeszcze przed opadnięciem śniegów. Leżał w łóżku. Już nie odprowadzał zmarłych ani w Chybiu, ani w Zarzeczcu. Umarł na drugi rok w kwietniu. Kilka lat później tama Zapory Goczał-



Fragment centrum Zarzeczca uwieczniony w latach trzydziestych. Na początku lat pięćdziesiątych wieś znalazła się na dnie Zalewu Goczałkowickiego. Po lewej budynek nowej szkoły, obok kościoła stara szkoła, z prawej dom mieszkalny rodziny Bohaczów. Repr. Tadeusz Kopoczek

kowickiej spiętrzyła burzliwe wody górnej Wisły. Centrum zalewu objęło Zarzecze. Rozebrano zabudowania, zburzono kościół, wycięto las, straszyla pusta szkoła niebawem ciszą. Żywych rozsiedlono po okolicy, zmarłych przeniesiono na cmentarz do Chybia.

Od tamtego czasu porodziły się już nowe pokolenia, nie pamiętają Zarzecza — lecz umarli, wilgnąc w chybskich grobach, tęsknią za suchym spoczywaniem, jakie mieli w swej rodzinnej wsi.

Biegnie do Zarzecza

mieszkanca Chybia Bronisława Słonina. Dzisiaj będą ewakuować tę partię cmentarza, w której pochowany jest jej ojciec, Jerzy Krzempek. „Tata mało pożył sobie na emeryturze”. Ucząc się i pracując w Katowicach „przed wojną za panny” przywiozła ojcu pudełko cygar. Palił je od święta, a popiołem z nich, jak i z codziennej fajki, czyścił sobie zęby. „Miał wszystkie zdrowe aż do śmierci”.

Zanim „Sławka” mogła wyjść ze sklepu tekstylnego, w którym teraz nieoczekiwanie pracuje — jej męża upodobała sobie zamknąć w więzieniu ludowa władza — należało powykładać na ładę materiały, bluzki, porozwieszać swetry i sukienki. Czasu mało, więźniowie kryminalni przekopują cmentarz od samego zimowego świtu. Kierowniczką sklepu p. Szczypkowa: „Niech już pani idzie, pani Słoninowa, ja dokończę”.

Teraz spieszy się, prawie biegnie tak dobrze znaną sobie drogą przez las.

Jest już na miejscu. Zdyszana, ale spokojna, przekracza kutą cmentarną bramę, teraz rozwartą i okaleczoną, bo jeden ze słupów leży ubity. Groby odkrywane są w idealnej ciszy; „uważajcie, uważajcie” szepce do pracujących inżynier w skórzanym fartuchu, z taktem wszystko się odbywa, z poszanowaniem. Każdy przecież rozumie — zmarłym zakłócany jest spokój — a miał być podobno wieczny. Wydobyto w tej chwili trumnę Kaczmarzega, ciało jest nienaruszone, widać otwartą książeczkę w dawno zamartwych dłoniach, da się przeczytać napis „zmiluj się nade mną, Boże”.

Odkrywają grób ojca Bronisławy. „Hej ruk” co nieco sobie pomogli zdysza-

nymi głosami pracujący. „Tylko nie hej ruk” szepnął do nich kierownik. Ścichli. Ta trumna także była cała, podniesiono wieko. Zmarły wyglądał tak, jak w dniu pogrzebu — robotnicy podeszli z dwóch boków, córka ujęła głowę. Podnieśli. Głowa odsunęła się delikatnie od tułowia. „I tak niosłam tę głowę taty i włożyłam na miejsce do nowej wiecznej łożnicy. Spijcie sobie i wybachcie nam”.

Ludzie skupiają się na wyludnianym cmentarzu, wspominają, wiatr szarpie kobietom spódnice, chustki, porywa słowa, znowu odjeżdża do Chybia ciężarówka uwożąc w nowych trumnach kolejnych zarzeczan, pozostali żywi dziwią się jeszcze wszystkiemu, „tak to szybko poszło”, ziab ciągnie od ziemi, ziab splywa z nieba, coś tam z frasunku wypija, coś tam poczęstują pracujących, tak stoją, wreszcie rozchodzą się, by przyjść jutro po raz ostatni, bo jutro zostanie wydobyte ostatnie ciało.

Przez trzydzieści pięć lat

Jurek „Wachtorz” pracował w Czechowicach-Dziedzicach jako cieśla w tamtejszej jedynej kopalni. Do domu wracał w soboty popołudniami albo w nocy po drugiej zmianie, przebywając piechotą tych kilka kilometrów ścieżkami wzdłuż Wisły. Kiedyś dwóch andrusów zastawiło mu drogę, przypatrzyli się sobie, Jurek mocniej ścisnął w dłoniach nieodłączną łaskę. Lecz łotrzyk rzekł do łotrzyka: „Daj spokój, to nie jest ten”. Na plecach zawieszal Jurek rucksak z miejskim prowiantem dla rodziny. „W domu nigdy nie brakowało cukru, nie było biedy, bo zarobił”. Miał też zawsze coś dobrego dla kota, którego nazywał Murfucinka. W soboty, już het daleko przed domem, czekała Murfucinka na swego pana i przyjaciela. Wskakiwała mu na ramiona, jadła z ręki, wracali razem.

Lecz idylla skończyła się, ciesielski górniczy mistrz jesienią zachorował, a na wiosnę zmarł. Po pogrzebie kot zniknął. „Każ je Murfucinka?” — pytano. Słowa „straciła sie” musiały starczyć za odpowiedź.

Wnuczka Bernadka, wracając ze szkoły, odwiedziła grób dziadka, co było dobrym zwyczajem tamtych lat. Znalazła

na nim kota, „leżał wśród świeżych jeszcze wieńców”. Zabrała zwierzę do domu. Kot pokręcił się po obejściu i znowu zniknął. Wiedziano już, gdzie go szukać. Wnuczka z babką Zuzanną poszły prosto na cmentarz. Murfurcinka, zwinięta w kłębek, leżała na grobie już martwa.

Koc, powiadasz,

złożyłem „równiutko tak, jak nikt nie potrafi”? Po dziadku Jurku to mam, po ojcu mamy, „rzeczy układał jak żołnierz”, może ta zaleta pomogła mu przeżyć pierwszą wojnę światową jako żołnierzowi cesarskiej armii? Kto wie, jakimi drogami Losy się wożą, Jurek sam sobie łyżkę mył po jedzeniu, „był bardzo brzydliwy”. Mam zdjęcie chłopięcego dziadka w wojskowym mundurze, także byłem żołnierzem, w czasie służby nigdy nie karano mnie za nieporządek, doszło do tego, iż nawet nie sprawdzano moich rzeczy „bo i tak wiadomo że błysk”. Wiele się dziedziczy, dziadkowi synowa Hela tak go wspomina: „Taki fajny był ten człowiek, bardzo spokojny”, a lubił tak nauczać: „Krzywdy nikomu nie zrobić, ale na swoim postawić”.

Gdzieś z daleka,

nocą, może od Skoczowa, od Strumienia albo Czechowic włókł się parą zdorzonych koni młody mężczyzna wioząc zwoje zbrojeniowego drutu na budowę domu. Widać zasnął umęczony, gdyż wjechał w Chybiu na tory mimo nadlatującego towarowego pociągu przebiegającego tutaj tranzytem. Dróżnik owego przejazdu — tam, gdzie w Chybiu linia do Skoczowa oddziela się łukiem w prawo — także nie czuwał.

Towarowy uderza w tył wozu, „metra brakło, aby się minyli”. Dzieją się rzeczy straszne: Ludwik Gruszka z Zarzecza Rykalca, a nazywali do nich „do Młynka”, ginie na miejscu

po wyrzuceniu z wozu i uderzeniu głową o szyny, przerażone konie gnąą aż na plac Szczypki „Sobka” z resztkami połamanego dyszla, w koła pędzącej lokomotywy i wagonów wrzyna się drut krzesząc milionowe iskry wśród okropnego zgryztu, którego wielkość potęguje gwałtowne darcie żelaznych klocków o koła hamowanego składu. Wreszcie wszystko ustaje. Pociąg się zatrzymuje, ustają także konie białe w sztachety płotu, nad odrzuconym daleko martwym ciałem pochylają się nadbiegli kolejarze.

Ojciec zabitego Ludwika siedzi milczący pod nasypem. Przelatują sowy. Stoimy zamyśleni na balkonie. Prawie jak na dłoni mamy przed sobą finał tragicznej sceny. Gwiazdy przemykają ku nowym światom.

Pochowali Ludwika „na cmyntorzu w Chybiu kole marownie wśród gorzkich płaczków i wielkich krzykań”.

Żył sobie pewien biedak

w Zarzeczcu. Tak w kieszeni pusto miał, jak i w głowie szaro. Nazywano go Jura Ma-



Sledzą od lewej: Bronisława Krzempek „od Wachtorza”, żona Stanisława Słonina, Stanisława Mirocha oraz Marta Krzempek „od Wachtorza”. Stoją: Maria Kuboszek „od Wawrzonia”, Zuzanna Pietrzyk „od Chwoły”, Helena Krzempek „od Gupczyka” oraz Zofia Jarczok „od Gzeli”. Zdjęcie pochodzi z ok. 1938 r. Ze zbiorów Mieczysława Słoniny

reńczoków. Nikomu nic złego nie robił, chodził po wsi, ptaki liczył, uśmiechał się, coś dostał do zjedzenia czy z odziewku. Spał to tu, to tam, latem w polach, byle gdzie, w zimie grzał się w stajniach, gadał do koni, śpiewał kurom. Dla narodu jego mowa była wielce niewyrozumiała.

Aż tu się wydarzyło — w marowni zaczęło straszyć. Migotały złe ślepie duchów, pukało, stukało. Ludzie po księdza — ten uderza w modlitwy, chwytą za kropidło i naprzód. Przez okienka nic nie widać, za marami coś klupie i błysko, dobrodziej wchodzi ostrożnie, patrzy — a tu wiejska Biedaczyna buty przy ogarku świeczki klepie i pyta: „Po co wy tu pitli?”

Umarła Walera

nie miała w Zarzeczcu ani domu, ani pola, ani rodziny. Przyszła biedoka z Czechowic „aby se w Zarzyczu dziadować”. Mieszkała byle gdzie — ale nie robiła byle czego. Była mistrzynią misternego prania koronkowych czepców, kołnierzy, bluzek, mankietów, halek, spódnic. To była wielka sztuka takie pranie, nie każdy mógł się na nie porywać. A Walera umiała bardzo dobrze wyprać nie niszcząc koronek. Czasami przywoziła też ludziom z czechowickiej apteki lekarstwa. Ciągnęło ją, widać, do Czechowic. Każdego ciągnie w swoje strony. Chętnie ją wysyłano do tej apteki, bo nie zawsze były czas i ochota, żeby jechać do miasta, gdy robota czekała w polu. A pole dla chłopca jest ważniejsze od niego samego. Człowiek może nie zjeść, ale pole musi tłusto dostać. Może człowiek człowieka dzisiaj nie przytulić — bo przytuli jutro, ale spróbuj pole zaniedbać. Niech cię od tego Pan Bóg broni, bo skapiałbyś w biedzie, nędzy i gromadzkiej pogardzie.

Walera młoda już nie była, ale zdrowa na wygląd i ruchliwa. Nagle umarła u Różyckiego „Jurgi” w chlewie. Położyli ją zaraz na desce w marowni. Wracając ze szkoły dzieci poszły na nią popatrzeć. Lecz szybko się cofnęły. Po szworach Walery chodziły ubraniowe wszy. Czują trupa i wylazły z zakamarków ubrań na wierzch. Jeszcze tego samego dnia zrobili pogrzeb na koszt gminy.

Trzy opowiadania z Martinkiem

1

Het, jeszcze przed wojną, w latach trzydziestych, przybył z Czech do Zarzeczca nowy leśniczy. Zamieszkał w leśniczówce na Gołyszu. Nazywał się Jerzy (Jura) Martinek i dał się ludziom poznać jako wielki służbista. Pilnował lasu w dzień i w nocy, w święta i w dni powszednie, pilnował drzew, opadłych grubych gałęzi, borówek, grzybów a nawet trawy włosiony. Był raz tu, to znowu tam, to na piechotę, to na rowerze. Widziało się go na Górnym Końcu, widziało penetrującego Podgrobel, teraz na Gołyszu już jest, na Brandysie i wnet w Rykalcu. Skrupulatnie przestrzegał zarządzeń najpierw polskich, a później, w latach okupacji, niemieckich. Nikt tam specjalnie od niego nie ucierpiał, ale przykry był pan leśniczy Martinek. Nie wolno było z lasu, bez wykupienia, niczego wynosić, a już broń Boże, wywozić. A przecież biedota zawsze łaknęła ściąc jakąś suszkę,



Jerzy Krzempek, znany jako „Wachtorz”. Ze zbiorów Mieczysława Słoniny

czy nabierać gałęzi. On znowu dbał o to, aby las przynosił dochód i prawidłowo się rozwijał. Każdy miał swoje racje starając się na swoim postawić.

Masnowa — wysoka, chuda, koścista baba — zbierała samowolnie w lesie patyki, „by łuwarzyć łobiod”. Uskładała z gałęzi dość taką kupkę, zawinęła ją w płachtę, zarzuciła na plecy i kroko ku chałpie. A tu tymczasem nawinał się Martinek. „A to co?” — wystękał, gdyż się co nieco jękał. Masnowa spokojnie zdjęła chrust, podniosła kiece odsłaniając swoją kobiecość i zakrzyknęła: „Buba, bier jóm!” Leśniczy jednak nie myślał usłuchać, przeraził go pewnie widok łona Masnowej, gdyż cofał się tak nieostrożnie, że wpadł do rowu.

Sam, po wielu latach, opowiadał o tym zdarzeniu chłopom przy wódce. „Widzicie, co mi kobieta zrobiła na pierwszej posadzie. Ej, żeby młodsza była!”

Starej Masnowej nie ruszył, nie zasmakowała mu na oko, lecz na młodsze patrzył inaczej. Już tam niejedną przyniewolił w krzakach, w wysokiej trawie albo pod okapem nisko wiszących gałęzi. Gdzie ją przylapał, tam ją brał, czy panną była, czy mężatką. Kłótnie z tego wybuchały po domach, jeśli się która poskarżyła. „Po coś tam szła?” „A kto mi szyszek nazbiyro?” Toteż z czasem przestały się skarżyć. Może nie miały już powodu, bo Martinek się ożenił i mu popuściło.

2

Alojz Sladeczek „od Lepolda” lubił chodzić po południu w niedzielę do lasu. Wchłaniał jego ciszę wypatrując przy okazji, gdzie tu stoi jakaś suszka, którą będzie można ściąć po cichu w tygodniu. Las lubił i znał — pracował kiedyś w nim jako prosty a silny drwal. Z tych leśnych spacerów przynosił też dzieciom do domu cały krzaczek borowin. Kochał je bardzo, może dlatego, że nie miał swoich. Był kawalerem skromnie utrzymującym się teraz z kopania cichych grobów dla zmarłych współziomków.

Suszkę wypatrzył. Wybrał się po nią na drugi dzień z toporem. Zaczął rąbać, głos szeroko rozniósł się po lesie, usłyszał go Martinek. Nie podeszedł do Alojza —

stał za drzewem i obserwował. Alojz zwałił uschnięte niewielkie drzewo, siekierę wbił do pnia i niesie ku domowi przez „Blachowe pole”. Szpic wlecze się po ziemi, leśniczy coraz go przystępuje idąc za samozwańczym drwalem. A ten, nie oglądając się, pociąga mocniej i szparako kieruje się ku domowi. Tak doszli na plac, wrota zostawił sobie Alojz zawczasu otwarte, pod stodołą zwałił suszkę z pleców. Zadowolenie bije mu z lica. Ogląda się, patrzy, a tu Martinek stoi. Pomyślał, że od kary się nie wywinie, może być groźnie, jest okupacja, władze niemieckie nie znoszą samowoli. A chociażby tylko płacić przyszło, to i grosza szkoda, nie stykało go. Lecz Martinek nieoczekiwanie powiedział: „Tę suszkę ci daruję w uznaniu twojej siły, bo com szpic przydeptał, toś lekko wydarł”.

Wyszedł z domu na te słowa Szczepan Krzempek — którego żona Joanna z domu Sladeczek była siostrą Alojza — i do końca załagodził sprawę zapraszając Martinka do izby na herbatę. Do herbaty znalazło się coś do zjedzenia. Do jedzenia, bo jakże by inaczej, znalazło się też coś do wypicia. Leśniczy, dobrze po północy, poszedł do siebie lekko tanecznym krokiem zapominając na dobre o całej sprawie.



Alojz Sladeczek „od Lepolda” kilkanaście lat pracował w Zarzeczu jako grabarz. W zimie pod koniec wojny wykopał za darmo grób pewnemu zarzeczanowi, któremu umarło dziecko. „Alojz, jo ci zapłace, ale nie teraz”. Później był zalew, drogi mężczyzn się rozeszły. Alojz przestał być grabarzem — „tych, co jo pochował, zaś wykopujóm, co z tego bydzie?” — i zamieszkał z siostrą Henryką „Jetką” w Bielsku. Lata mijały. Były grabarz zapominał, że ktoś jest mu winien pieniądze. Przecież dwadzieścia już razy od tamtego czasu śnieg spadał i topniał.

Alojz pojechał do Chybia na odpust. Spotkał tam krajana a ten mu mówi: „Alojz, tyś mi we wojne w zimie dziecko za darmo pochował, mosz tu grosz i jeszcze cie na piwo zaproszóm”.

Pewnego razu chwycił Martinek na zbieraniu borówek trzy dziewczyny: Jankę Pietrzyk „od Chwoły” oraz Marysię i Jankę Sosna „od Piedrota”. Poszły we cztery, lecz jednej udało się ukryć — była nią Marta Sladeczek „od Lepolda”.

Chodziło się na borówki „ku krziżu”. Marta zabrała ze sobą dwulitrową bańkę, pozostałe dziewczyny miały garnki, poszły tam, gdzie kiedyś las się wypalił. Rosły w tym miejscu największe i najbardziej smaczne borówki, było też ich tu najwięcej. Dziewczyny rozdzieliły się — Marta została przy zagajniku, tamte poszły pod las. Marta zbiera w milczeniu, ma już prawie całą bańkę, brakuje jej tylko trochę, aby było pełno z kopczykiem. Tamte także pilnują roboty, po to tu przyszły, ale jazgoczą na całego. Tyle jest przecież do wymówienia ważnych spraw! Dziewczęta słycać na pół świata, zachowują się zbyt głośno, a przecież nie mają wykupionych kartek na zbieranie borówek i grzybów.

Tydzień wcześniej wyczyszczono leśne przeciwpożarowe rowy, stała w nich

na dnie woda. Takim właśnie rowem, po wodzie, skradł się czujny Martinek. Marta najpierw go usłyszała, później zobaczyła. Od razu się przyciąła i uciekła z lasu. Koleżanki były zbyt daleko, aby je ostrzec. Martinek siedł prosto w ich stronę. Marta ze strachu cały czas biegła, usiadła dopiero zziębnięta pod płotem Żura „Szklorza”.

A dziewczynom leśniczy borówki wysypał, zdeptał, garnki zabrał i schował w mostkowych rurach. Dopiero dużo później kazał po nie przyjść. Po jakimś czasie zajął do Sladeczków, przyjaźnił się już ze Szczepanem od tamtej Alojzowej sprawy. Szczepan do niego z wyrzutami: „Po coś broł tym dzielchóm borówki?” Martinek na to: „Nie gniewaj się, gdyby trafiło na twoją córkę, to bych tego nie zrobił, ale tamte obce były i musiałem”.

Kiedyś Ludwina z Gołysza przesiedziała z małą córką Małgorzatą kilka dni w strumieńskim areszcie, bo nie miała się czym opłacić „za branie z lasu”. Sądziła ją w Pszczynie i dość się strachu najadła.

Po wojnie Martinka zabrali Rusy i już nie wrócił. W kilka lat później wyrąbano do pnia całutką wieś razem z lasem — a to bezludzie zalano wodą.

Z POWIĘDZEŃ LUDOWYCH

Milijónski żywobyci, jak sie stary młodej chyci.

★

Miłość je sto razy gorszo, niż wściekłość, bo od wściekłości pomoże, a od miłości — uchowej Boże.

★

Młodo dziełcha mo zagrozić siedymdziesiąt siedym synków na łodzi.

★

Mocie sie szpatnie przezywać, to sie raczy pięknie pobijcie.

★

Gdo moc mówi, to albo moc wiý, albo moc cygani.

★

Moda modóm musi być, rzić do galot musi wlyć.

Zuzka siedzi na sztokerli pod stróym w zogródzie straszecznie łodulóno, cosik fórt dudrze pod nosym i wygrazuje warzechóm, co jóm dzerży w rynce. „Sakulyncki chłopisko, zaś go ni ma dóna, szmatle sie kansik po dziedzinie, a przeca tu dycki tela roboty kole chałupy. Narychtowałach po połedniu blambory w szafliku babuciowi, nale kaž tam! Niechół to w siyni na delinach. Gnoju z chływa nie wychyboł. Dyby aspón łobilo posul gowiedzi. Nale psińco. Do roboty go ni ma, a do miski piyrszy”!

Zuzka bałuszy jeszcze cosik pod nosym, bierze amper z rybiżłami, co nałobiy-
rała w zogródce, i idzie do kuchyni. Ukroła se kónsek brutfanioka i popiła dojankóm. Zozdrzyła do łokna. Jura, jeji chłop, ta beskuryja ledwo sie dzerży na nogach. Szmatle sie kole potóczka, co kónsek kansik sie wywali do chrostów. Zaś mo porzónndnie pod myckóm. Isto był u przocieli i naloli mu półke, a ón mo slabóm główe i roz dwa sie łobali.

Gaździno fórt sie dziwo do łokna, a chłop szolóno sie kole płota i rzóndzi se z Burkym, co harwosi kole budy. Stary włoz do dwyrzi i łoprził sie ło futra. Zuzka boczy sie na niego jako bodlawo krowa i wrzeszczy do potarganio: „Kaj żeś był, chacharze milijoński, mało to kole chałupy roboty”?!
Jura pumału siednył na ławie, duszkym wyżłopoł maślónke z glińioka, utrzył se fusy do rynkowa, zeżrol jak pies kónsek leberki, łobalił sie na ławie i leży, taki oźralec.

A Zuzka joszczy dali: „Bezmalı smykosz sie po dziedzinie i lutujesz sie, jakoch je spórno. A ty co? Stary jak świat, a gupi jak cap!”

Jura łodewrził łoczy i jóm przedrżyńioł, tóż ta wzięła i ciepła w niego rogulóm i przigroziła: „Dej se pozór, bo jak sie zeżłoszczym, to cie wygnóm precz”.

Gazda chynył kaszkiet na deliny i wybelkotoł: „Nie dopaluj mie, Zuzka, jo je taki nimocny”. Siyngnył do kapsy w galatach i wysmyczył jakómsik małóm ditke. „Mosz tu kapke bónbonów. Nie zabyłech ło tobie”.

Rozpajedżóno Zuza stoi kole kredynski i wrzeszczy: „Na psinco mi bón-

LIDIA SZKARADNIK

U GAZDÓW POD GRAPÓM

bóny, to sie ani psu na bude nie zdo. Stowej gibko i porómbey na gnotku kar-koszek, bo ni ma co pod blachóm polić”! Nale wiedziała, że ni ma na niego rady. Godej co chcesz, jakby groch na ściane ciepoł. Trzasła dwyrzami i poszmatiała do chływa aspón kapke siana ciepńóć Gwiazdułi. Krowy nie pasła, bo rajczula nie sprawińo, kaj sie łoprzesz, tam sie wali. Haszpa u dwiryk juź łóńskigo roku łod-leciała. Nie dziwota, kole chałupy pełno capartu, żodyn tego nie poukludzo.

Zuzka zastarała sie nad tóm gos-podarkóm. Hań downi Jura był robotnym gazdóm, nale dziecek ni mieli, nie było dlo kogo gospodarzyć i chłop na stare roki coroz czynścij zagłóndół do kieliszka.

Siadła se Zuzka na łorstwi, co jóm niechali na miedzy jak skludzili siano, i dali rozmyśło. Mo ryme, tóż fórt nos uciyro do sznuptychli i jowejczy, bo rewma targo jóm w nortach. Roboty dycki moc, a robić nie lza. Kury i psa łodbydzie, krowe wydoji, babuciowi cosi chynie do corka, uwarzi jakisik bulczónki, pokopie w zogródce i ani sie łobezdrzi — juź je cima.

Na drugi dziyń Jura zesmyczył sie z łózka nieskoro. Zozdrził do zdrzadła i uwidzioł gymbe jako nieszczyńści. Siednył na sztokerli, wzuł na klepeta ficowane fusekle i łoblyk potargane, flekate gacie. Chładoł w kumorze modrej koszuli, nale ni móg ji nórńś. Rozciepoł wszystkie łoblyczki po delinach i wrasknył na babe, a ta jeszcze charczała na łóznicy.

Jura szkubnył Zuzke za kragiel: „Łobudź sie, staro, kaj sie podziola modro koszula abo ta strokato? A kaj sóm moi charboły do pola, przeca boskym nie pujdym”!

Zuza kopyrtła sie na drugi bok, a Jura narzyko dali: „Ta staro mandora nic

nie ukludzi, capartu w chałupie na pół drugo metra. Do jasnego piernika, stowej babo”!

Jure straszecznie suszyło, tóż napił sie kiszi z glinioka, naszel w siyni jakisik kabot na každo i stare charboły i poszeł do pola. Wziył kary, łodewrzył zyngrube i zaczął wywożać gnojówke pod ćwikle i kwaki. Zakil gazda był na polu, Zuzka stanyła, łoblykła stare łonty, podrobiła se kónsek starej zymły do mlyka i tak to strzebała z gorcza. Zozdrziła do łokna — chłop wywożoł gnojówke na pole, tóż była tymu rada i przirychtowała mu swaczyne — paj-de brutfanioka ze szpyrkóm. Pozbiyrała wajca z gniazda i niechała jyny podkładek. Łodbyła psa, zaniósła pumyje babuciowi, podoiła Gwiazdule i straszecznie sie sfuczała, tóż se siadła we werandzie na stoleczku.

Ani sie nie łobezdrzila, a prziszeł pocztorz z pyndzyjóm do chłopa, tóż jóm gibko schowała do kapsy i niechała w kastliku w kredensce, coby chłop nie wysmyczył łostatnigo grosza na gorzółke. Dyć musi cosi niechać na czornóm godzinie.

Jura stanył we dwiyrzach i cosik mamrze, że musi robić ło suchym pysku. Uwidzioł na stole swaczyne, tóż schynył czopke i chycił sie jedzynio. Zuzka rożygo łogiyń pod blachóm, ciepła jakómsik chabanine do garca, naszkrobała ziemnioków i warzi łobiod.

I tak dziyń za dniym leci bez łopamiyntanio. Roz pospołu robióm, roz sie wadzóm. I doista nielza tu rzeknąć, kiery mo reht. Taki to je żywobyici Jury a Zuzki w chałupie pod grapóm.



W drodze na Równicę. Fot. Krzysztof Marciniuk

KRZYSZTOF IMIELSKI

CESARSKA KOLEJ

1 maja 1997 r., uroczyście witany dźwiękami orkiestry, wjechał na stację w Boguminie specjalny pociąg parowy z Przerowa, otwierając czterodniowe uroczystości 150-lecia kolei w Zagłębiu Ostrawskim, a zarazem na Śląsku Cieszyńskim. Złożyły się na nie liczne wystawy, kursy specjalnych pociągów, otwarte dla zwiedzających bramy lokomotywowni w Ostrawie i w Boguminie oraz ostrawskich zakładów naprawy taboru kolejowego, a wreszcie parada lokomotyw na stacji w Boguminie, gdzie wystąpiły gościnnie również maszyny z Polski i z Austrii. Gęstość okolicznej sieci kolejowej i moda na historyczne pociągi z okazji bardziej czy mniej okrągłych rocznic poszczególnych linii sprawiły, że widok udekorowanego parowozu jakby trochę spowszedniał, w tym jednak przypadku kolej-jubilatka zasługuje na szczególną uwagę. Wystarczy przypomnieć, że 150. urodziny kolei w Warszawie i czeskiej Pradze obchodzono zaledwie dwa lata wcześniej. Kolej, która przed półtora wiekiem dotarła w nasze strony, była jedną z pierwszych dróg żelaznych Europy Środkowej, a do dziś większa część jej trasy należy do sieci głównych połączeń europejskich.

Kolej Północna Cesarza Ferdynanda, bo o niej tu mowa, była pierwszą parową drogą żelazną w ówczesnej Austrii, jeśli wziąć pod uwagę datę otwarcia pierwszego odcinka, czy uzyskania koncesji na budowę. Ideę wybudowania kolei, łączącej Galicję poprzez przemysłowe obszary na pograniczu Śląska i Moraw z Wiedniem i ... portem adriatyckim w Trieście, rzucił już w 1828 r. współtwórca huty w Witkowicach, pochodzący z Grodu profesor mineralogii i hutnictwa Franz Riepl, będąc pod wrażeniem sukcesów Stephensona w Anglii, ale i praskich doświadczeń z parowozem ... Józefa Bożka, urodzonego na Śląsku Cieszyńskim. Myśl ta wydała się na owe czasy zbyt śmiała — wszak jedyne istniejące wówczas koleje parowe miały zaledwie kilkadziesiąt kilometrów długości. Riepl ograniczył się do nakreślenia wstępnego projektu północnej części trasy, łączącej kopalnię soli w Bochni, Zagłębie Ostrawskie i Wiedeń. Projekt zyskał zainteresowanie wiedeńskiego bankiera, Salomona Mayera Rothschilda, który jednak, zanim zainwestował w nowatorskie przedsięwzięcie, zasięgnął informacji o finansach kolei Liverpool—Manchester, a następnie wysłał Riepla do Anglii, gdzie spotkał się on z samym Stephensonem. Po zapoznaniu się z doświadczeniami z tej podróży Rothschild zdecydował się przystąpić do realizacji przedsięwzięcia.

Cesarzem Austrii był wówczas jeszcze Franciszek I, znany ze swej niechęci do wszelkich nowinek, nic też dziwnego, że pierwszy wniosek o wydanie koncesji został odrzucony. Sytuację diametralnie zmieniła śmierć starego władcy — jego miejsce zajął Ferdynand I, o zupełnie innym usposobieniu. Nowy monarcha wstąpił na tron 2 marca 1835 r., a już 15 kwietnia Rothschild ponowił swój wniosek. Po długich rokowaniach, uwzględniających także odszkodowania dla poczty, dotychczasowego głównego przewoźnika, 4 marca 1836 r. podpisał cesarz „Przywilej dla Domu Bankowego S.M. Rothschilda na urządzenie kolei żelaznej między Wiedniem a Bochnią, z odgałęzieniami do Brna, Olomuńca, Opawy, Bielska i Białej oraz do składów soli we Dworach, Wieliczce i Bochni”, którego tekst otwiera litania... 23 ważniejszych tytułów monarchy. Przywilej został wydany na 50 lat, z prawem wyłączności, ale i pod warunkiem, że pierwsza mila zostanie zbudowana do 2 lat, cała zaś kolej do lat 10. Urzędnicy cesarscy wzorowali tekst dokumentu na wcześniejszym ustanowieniu dla kolei konnej, dlatego obejmuje on także

prawo do ... urządzenia stajni w obrębie stacji. Tekst przywileju nie rozpatruje wojskowego aspektu drogi żelaznej — w istocie jednak od początku widziano w niej strategicznie ważną możliwość szybkiego przerzucenia wojsk w pobliże granic pruskiej i rosyjskiej. Trasa kolei była już w tym czasie ustalona. Uprzednio rozpatrywano kilka wersji — pomiędzy Brzeclawiem a Lipnikiem nad Beczwą były 3 różne warianty, jeden z nich kopiował trasę „drogi cesarskiej”, do niedawna noszącej oznaczenie E-7. Zwyciężyła jednak trasa krótsza i prowadzona dogodniejszym terenem — dolinami rzek, choć omijała Brno i Olomuniec.

Wkrótce po wydaniu przywileju cesarz przychylił się do prośby, by kolej mogła nosić jego imię. Budowę rozpoczęto w 1837 r. pod Wiedniem, by jesienią ukończyć pierwszy fragment z Floridsdorfu do Deutsch Wagram. Wybrano łatwy, podmiejski odcinek, by na czas spełnić warunek oddania pierwszej mili toru — termin upływał w marcu 1838 r., zaś między Wiedniem a Floridsdorfem należało wybudować długi most na Dunaju. Poszczególne zadania powierzono firmom, które wygrały przetarg, środki zapewniła emisja akcji. Ułożenie samego toru przeprowadziła jednak Kolej we własnym zakresie, pod okiem angielskich specjalistów, nie dowierzając w tak ważnej sprawie niedoświadczonym jeszcze miejscowym budowniczym.

Brzeclaw (dziś czeska stacja graniczna) osiągnięto 6 czerwca 1839 r., Brno — 7 lipca. Główną trasę doprowadzono do Przerowa 1 IX 1841 r. (z odnogą do Olomuńca — 17 X 1841 r., skąd 20 VIII 1845 r. otwarto pierwsze połączenie do Pragi). Budowa głównej nitki zatrzymała się po osiągnięciu 15 VIII 1842 r. Lipnika nad Baczwą — z powodu trudności finansowych. Konieczne było przenegocjowanie warunków koncesji: ukończenie całej trasy w wymaganym 10-letnim terminie nie było już realne. Po przyrzeczeniu przez Rothschilda pożyczki na dalsze prace, przesunięto ten termin o 10 lat. Kolej Północna, szukając oszczędności, rozważała wybudowanie pozostałej części linii jako kolei konnej, oszacowano jednak, że jej możliwości przewozowe wyczerpałby transport ostrawskiego węgla na potrzeby samej tylko kolei. Zdecydowanie byli takiemu rozwiązaniu przeciwni też przedstawiciele Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, której budowę właśnie rozpoczynano, wychodząc na spotkanie Kolei Północnej.

Podążając z Lipnika dalej na północ, przed Hranicami zauważamy z okien pociągu stary tunel, przebijający niewielki pagórek. Krąży na jego temat podanie, iż został zbudowany na specjalne życzenie samego cesarza Ferdynanda, który uznał, że szanująca się kolej winna mieć na swej trasie choć jeden taki obiekt. Rzeczywistość jest jednak bardziej prozaiczna: budujący nie mogli poradzić sobie z ciągłym osuwaniem się skarp dość głębokiego wykopu, które zagrażało okolicznym chatom wsi Slavč. Warunki koncesji nakładały na Kolej obowiązek naprawienia wszelkich szkód, wyrządzonych budową, tu dodatkowo miała ona wykonać niepalne pokrycia dachów. Zamykając wykop kamiennym sklepieniem, następnie zasypującym ziemią, rozwiązano wszystkie te problemy. Mierzący 258 metrów tunel służył do 1895 r., kiedy wybudowano drugi tor i linię poprowadzono obok.

Z dalszego biegu linii wspomnijmy tylko Studenkę z fabryką wagonów, założoną w 1901 r. i muzeum tej gałęzi przemysłu. Przez Świniów dotarła kolej do wsi Przywóz, leżącej koło małego wówczas miasteczka, Ostrawy. Zbudowana tam stacja nosi dziś nazwę Ostrava hl. n. Górnictwo i hutnictwo, będące dziś wizytówką tego regionu, dopiero się rozwijały. Przewidujący Rothschild już od 1842 r. inwestował w wydobywanie węgla na potrzeby kolei, zlecił też witkowskiej hucie produkcję szyn. Ta sama fabryka, jako pierwsza na ziemiach czeskich, produkowała wagony kolejowe już w 1849 r.

Biegąc dalej przez Gruszów, trasa osiąga Bogumin. 77-kilometrowy odcinek z Lipnika otwarto — przypomnijmy — 1 maja 1847 r., tego samego dnia utworzono nową gminę „Szunychl — Bogumin dworzec”. Przed zbudowaniem stacji były tam tylko mokradła, które od pobliskiego miasteczka — Bogumina oddzielała wieś Szunychl. Początkowo kolej miała przejść przez sam Bogumin, ale miejscowy proboszcz, Josef Plasun, ogłosił kolej, pod budowę której miano wykupić grunty parafialne, za nośnik

wszelkiego zła, jakie może spłynąć na miasto i, wyruszywszy na czele deputacji mieszkańców do Wiednia, dostał się przed oblicze samego cesarza. Ferdynand, zwany Dobrotliwym, wysłuchał petycji i polecił przesunąć trasę kolei o 3,5 kilometra na południe. Po latach, widząc, co naprawdę mogła im przynieść kolej, rozżaleni mieszkańcy ponoć wygnali z miasta swego duszpasterza.

Nie była to jedyna zmiana w trasowaniu linii — początkowy plan Riepla z 1834 r. przewidywał zupełnie inny przebieg linii przez nasze okolice: z Polanki nad Odrą, zamiast do Świniowa, do Kończyc nad Ostrawicą, skąd dalej przez Suchą, Markłowice i Bobrek (tak, chodzi o przedmieścia Cieszyna!) w stronę Bielska. Po latach rzeczywiście zbudowano koleje na wszystkich tych odcinkach łącznie z zapomnianym dziś mostem na Olzie w Markłowicach... Zawiedzione wówczas nadzieje Cieszyna przypomniła miejscowa prasa, gdy budowano kolej do Bielska.

Trasa przez Bogumin biegła dogodniejszym terenem, ale zbliżała się do granicy pruskiej, co było wprawdzie korzystne dla połączenia sieci kolejowych obu krajów (dlatego też Prusy naciskały w tej sprawie na Wiedeń), ale okazało się fatalne podczas wojny w 1866 r., kiedy to Prusacy, wtargnąwszy do Bogumina, zniszczyli stację, odcinając tym samym Galicję od Wiednia. Obrany wariant pozostawił też z dala od kolei przymysł Trzyńca i Ustronia.

Wróćmy jednak na stację bogumińską sprzed 150 lat. Po niemal 11 godzinach jazdy, pokonując 276 km, docierał tu pociąg z Wiednia. Po jego przejeździe zamykano bramę, przez którą wjechał. Początkowo były problemy z zaopatrzeniem lokomotyw w wodę — dowożono ją specjalnymi pociągami. Do uruchomienia w 1848 r. linii do pobliskich Chałupek, która zapewniła połączenie z Prusami, był Bogumin stacją końcową. Później ruch zaczął gwałtownie rosnąć, z pruskich Chałupek wiodły tory do kędzierzyńskiego węzła, skąd można już było dojechać przez Wrocław do Berlina, lub w drugą stronę do Mysłowic, z nich, przekraczając granicę z powrotem do Austrii, jechało się do Krakowa. Kolej Krakowsko-Górnślaska dotarła tam 13 X 1847 r.; ze Szczakowej urządzono odgałęzienie do Maczek w ówczesnym zaborze rosyjskim, gdzie oczekiwano na Kolej Warszawsko-Wiedeńską. Tamtejsza jej stacja, nosząca nazwę Granica, przywitała pierwszy pociąg z Warszawy 1 IV 1848 r. Warto podkreślić, że była to jedyna kolej w carskim imperium o europejskim rozstawie szyn.

Pierwotny dworzec w Boguminie, od dawna już zbyt ciasny, zastąpiono nowym w 1860 r. Przebudowa w latach 1902—4 nadała mu obecną formę. Powstały też wtedy daszki nad peronami i podziemne przejścia. Leciwą budowlę wyremontowano w latach 1989—95 kosztem 50 milionów koron, prace powierzono polskiej firmie Starex. W 1991 r. uznano dworzec za zabytek.

Kolej i przemysł były nierozzerwalnie związane; budowa i funkcjonowanie kolei zależne były od produktów kopalni i hut, te zaś potrzebowały wydajnego i taniego transportu. Nieprzypadkowo dynamiczny rozwój Zagłębia Ostrawskiego rozpoczął się wraz z doprowadzeniem kolei. Wkrótce wielkość przewozów towarowych przekroczyła oczekiwania twórców tej drogi żelaznej.

Czasami jednak kolej do rozwoju okolicznego przemysłu przyczyniała się jakby niechcący. W latach 80. (ubiegłego, oczywiście stulecia) strawił w dworcowej restauracji kilka godzin z powodu spóźnienia pociągu radca handlowy Albert Hahn. Gawędząc z kelnerem, zainteresował się zakupem miejscowych gruntów ... i tak powstała w Boguminie walcownia rur.

Kolej Koszycko-Bogumińska, która w 1869 r. jako pierwsza dotarła do Cieszyna, miała w Boguminie swój odrębny dworzec po drugiej stronie torów. Również ten budynek z 1868 r. został zastąpiony w 1898 r. nowym, który zachował się do dziś, pełniąc już inną funkcję.

Budowę dalszego odcinka Kolei Północnej rozpoczęto w 1853 r. Ruch do Dziedzic otwarty został 17 grudnia 1855 r., równocześnie oddano odgałęzienie Dziedzice—Bielsko i Świniów—Opawa. Ukończony już kolejny odcinek od Oświęcimia

uruchomiono dopiero 1 marca 1856 r., na trzy dni przed upływem odroczonego już raz terminu ukończenia całości trasy. Kolej Krakowsko-Górnoląska wybudowała do tego czasu odnogę Trzebinia—Oświęcim i Wiedeń poszedł na kolejny kompromis wobec Kolei Północnej, uznając, że spełniła zobowiązanie.

Tak oto, po 20 latach budowy, otwarto bezpośrednie połączenie Wiednia z Krakowem. Z Trzebinia, przez Szczakową i Maczki, prowadziło nowe, krótsze połączenie do Warszawy. Galicyjska magistrala, podążając dalej, osiągnęła Lwów w 1861 r.

Kolej Północna była początkowo jednotorowa; drugi tor budowano stopniowo, zależnie od lokalnych potrzeb, na przykład ze Świniowa do Bogumina już w 1859 r., ale do Oświęcimia w 30 lat później. Organizacja ruchu na tym odcinku odbiegała jednak od dzisiejszych zwyczajów. *Wczoraj, po niedługim czasie, bo w ciągu paru miesięcy budowy, został oddany drugi tor między Boguminem a Oświęcimiem. Na nowym torze pojadą pociągi towarowe, po starym pospieszne, osobowe i towarowe pospieszne* (pisała „Silesia” 16 I 1889 r.

50-letni przywilej cesarza Ferdynanda przedłużono Kolei Północnej na dalsze lata po 1886 r., pod warunkiem m.in. zbudowania kilku linii lokalnych, wśród których była także kolej Cieszyn—Bielsko, otwarta w 1888 r. 1 stycznia 1906 r. Kolej Północną ostatecznie upaństwowiono.

Zachowały się niektóre dokumenty, związane z przejazdem przez Bogumin pociągów specjalnych, wiozących ważne osobistości: w latach 1906—11 podróżował tędy szach perski, królowie Grecji i Hiszpanii oraz prezydent Francji. Cesarz Franciszek Józef I przejeżdżał tu wielokrotnie — po raz ostatni, serdecznie witany przez ludność, w 1906 r. O Ferdynandzie kroniki milczą...

Spore miasto, wyrosłe wokół bogumińskiego dworca, formalnie stało się nim dopiero w 1924 r., przyjmując nazwę Nowy Bogumin. Choć połączone administracyjnie w 1973 r. ze Starym Boguminem, do dziś się z nim nie zrosło.

Pierwszy pociąg elektryczny zawitał do Bogumina w 1963 r., wraz z elektryfikacją magistrali Praga—Koszycy. O rok później przejechał tędy pierwszy pociąg elektryczny z Warszawy.

Pobliskie Dzieńmorowice są punktem połączenia z koleją koszycką dopiero od 1963 r. (stara trasa odgałęziała się w samym Boguminie); nowy układ nie wymaga w Boguminie zmiany kierunku jazdy. Z dawnej bocznej linii Piotrowice—Karwina, łączącej Kolej Północną ze starą trasą koszycką, zachował się tylko odcinek do Frysztatu, służący jako bocznicza towarowa.

Docieramy do Zebrzydowic, będących węzłem dopiero od 1934 r., kiedy ukończono linię z Cieszyna, w 1935 r. przedłużoną do Moszczenicy. Następna stacja, Pruchna, była zaraz po otwarciu Kolei Północnej połączona z Cieszynem kursem dyliżansu pocztowego, jako stacja najbliższa naszemu miastu. Chybie jest węzłem stosunkowo młodym, bo od otwarcia w 1925 r. linii do Pawłowic; linia do Skoczowa jest o dwa lata młodsza.

Z otwieraniem się granic rośnie rola połączeń międzynarodowych. Pociąg Eurocity „Sobieski” od Wiednia aż po Zabrzeg przemierza historyczny szlak Kolei Północnej. Z Dąbrowy Górniczej — Żąbkowic do Zawiercia i z Grodziska do Warszawy jedzie dawną Koleją Warszawsko-Wiedeńską. Po drodze dwukrotnie zmienia się napięcie sieci trakcyjnej — pierwszy raz na granicy w Brzeclawiu, gdzie zmienia się i lokomotywa, druga zaś zmiana następuje na małej morawskiej stacji, którą ekspres mija w biegu, dzięki dwusystemowej lokomotywie; pasażer tej niewidzialnej granicy nawet się nie domyśla. Jest jednak coś, co rzuca się w oczy — mianowicie na niemal całym czeskim odcinku dawnej Kolei Północnej, bo aż do Bogumina, zachowano lewostronny ruch, odziedziczony po Austrii (gdzie obowiązuje do dziś), przystosowując do niego układ torów stacji węzłowych — pozostałe linie mają bowiem od lat międzywojennych ruch prawostronny. Koleje czeskie planują wkrótce gruntowną modernizację linii Brzeclaw—Piotrowice. Czy utrzyma się relikw z czasów c. k. monarchii?

ŁOWIECTWO DAWNIEJ I DZIŚ

Łowiectwo i związane z nim polowanie przechodziło na ziemiach polskich różne okresy. Było długo przywilejem panujących, książąt i szlachty, nawet tej pomniejszej. W takiej formie przetrwało mniej więcej do Wiosny Ludów, kiedy zostało bardziej zdemokratyzowane. Przywilejami polowania obdarzono mniejszych, ale bogatych właścicieli ziemskich.

Z biegiem lat, po rozdrobnieniu majątków w wyniku podziału latyfundiów wśród spadkobierców, na skutek uwłaszczenia a później parcelacji przybywało właścicieli ziemskich nie zainteresowanych polowaniem. Utworzyli oni tak zwane spółki łowieckie i za pośrednictwem gmin wydierżawiali swoje pola i ewentualnie lasy zainteresowanemu myśliwemu lub grupie myśliwych, których wtedy określano jako towarzystwo łowieckie, później kółko łowieckie a po drugiej wojnie koło łowieckie. Dzierżawca, wyłoniony najczęściej drogą licytacji, płacił gminie bardzo wysoką tenetę za prawo polowania i przywłaszczania sobie upolowanej zierzyny. Kwota była z kolei rozdzielana proporcjonalnie do areалу poszczególnych rolników — właścicieli ziemi. O tym, jak bardzo była dzierżawa wysoka świadczą zapiski mówiące o sumach jakie wypłacono właścicielowi gruntu. Tak zwane „gonowe” wystarczyło na zapłacenie rocznego podatku z gospodarstwa.

Oprócz obwodów wspólnych, w których skład wchodziły głównie ziemie rolników będące przedmiotem dzierżawy na 9—10 lat, istniały obwody Komory Cieszyńskiej, hrabiego Laryscha i innych większych właścicieli lasów. Prawo austriackie nakładało na polujących obowiązki natury gospodarczej i etycznej, pomimo że pojęcie gospodarstwa łowieckiego daleko odbiegało od przyjętych zasad lat sześćdziesiątych i późniejszych.

Odzyskanie przez Polskę niepodległości zmobilizowało do działań również myśliwych. Chodziło głównie o ujednolicenie ustawy łowieckiej, która w zależności od byłego zaboru różniła się w sprawach zasadniczych. Trzy różne ustawy zaborcze wywołały dezorientację i chaos, co przyczyniło się nawet do klusownictwa. Opracowane w 1923 r. ramy krajowego statutu i opublikowanie w „Dzienniku Ustaw” rozporządzenia Prezydenta z 1927 r. o prawie łowieckim w zupełności unormowało łowieckie stosunki w Polsce. Warto jednak nadmienić, że powiat cieszyński podlegał Ustawie



Ambona — stanowisko obserwacyjne dla myśliwych.
Fot. Edward Dembinioł



Tokujący głuszc. Fot. Edward Dermbiniok

śląskiej z 1923 r., która obowiązywała na naszej ziemi do drugiej wojny.

Pomimo, że w okresie międzywojennym prawo polowania było nadal związane z własnością ziemską, rolnicy i właściciele majątków wydierżawiali swoje pola i nieduże lasy zrzeszonym w regionie myśliwym. W 1923 r. ilość zrzeszonych myśliwych w Polsce wynosiła 1600 osób, w tym w powiecie cieszyńskim około 20. Byli to z reguły ludzie dobrze sytuowani, ziemianie, fabrykanci, adwokaci i wyższego stopnia urzędnicy. Po 1930 r. na-

stąpiła w naszym regionie kolejna demokratyzacja łowiectwa i karty łowieckie — dokument uprawniający do polowania — otrzymywali zainteresowani z rąk samego starosty.

Zwierzostan na naszych siedlaczach polach był bardzo wysoki, zwłaszcza jeśli chodzi o zwierzynę drobną: zającą, bażanta i kuropatkę. W Beskidzie Cieszyńskim obrał sobie od pradawna ostoję królewski ptak — głuszc. Znane na całą Polskę tokowiska w Wiśle i Brennej były często odwiedzane przez miłośników przyrody i myśliwych. Umiarkowane odstrzały gwarantowały dalszą dynamikę populacji. Oprócz głuszcza liczny był jarząbek, który jako ptak typowo leśny dochodził aż do kilkuhektarowych lasów chłopskich Dziegielowa i Puńcowa. Ilość zwierzyny drobnej podstawowych gatunków była w drugiej połowie lat trzydziestych i później około 15 razy większa aniżeli w chwili obecnej. Ówczesni myśliwi, a zwłaszcza lasy państwowe utrzymywały wysokie stany bażantów i zająców. Zwierzostan stanowił chlubę hodowlaną dzierżawców i zarządców.

Oprócz legalnie polujących myśliwych roiło się od kłusowników. Bardzo niskie kary za uprawianie tego procederu nie odstraszały amatorów cudzej własności. Kłusowali z bronią palną; przeważnie używali dubeltówek. Kłusowników wyłapujących zwierzynę na wnyki prawie nie było.

Przed wojną jeleń i dzik nie występowały na naszych terenach. Rzadki, i to bardzo, był lis. Drobne drapieżniki, określane przez myśliwych jako szkodniki łowieckie, występowały w bardzo ograniczonej ilości. Kwitła natomiast hodowla bażanta. Przyczyniła się do tego stala półdzika hodowla na terenie nadleśnictwa Hażlach. Tutaj na polowania reprezentacyjne przyjeżdżał prezydent Mościcki z ministrami i dyplomatami, bywał również marszałek Rydz-Śmigły. Można bez przesady powiedzieć, że ówczesny powiat cieszyński był w pojęciu obecnej myśliwskiej terminologii dużym ośrodkiem hodowli zwierzyny drobnej.

Po napaści wojsk hitlerowskich na Polskę Polakom odebrano broń, unieważniono dzierżawy. Okupant zezwalał na polowanie tylko Niemcom. Polskie życie myśliwskie zanikło.

Niemal natychmiast po zakończeniu działań wojennych, w miarę wyzwalaania poszczególnych województw, minister rolnictwa powołał pełnomocników Związku, zalecając im organizowanie łowiectwa i myśliwych. W powiecie cieszyńskim nominację otrzymał Karol Ring — nadleśniczy z Brennej, a po nim Jan Szczepan — nadleśniczy z Ustronia. Dekrety do pełnomocników były doręczane za pośrednictwem dyrekcji lasów państwowych podległym wtedy ministerstwu rolnictwa. Łowczowie powiatowi dokony-

wali wpisu do Związku, Urząd Bezpieczeństwa wydawał zezwolenie na broń. Do pierwszych myśliwych organizatorów życia łowieckiego w powiecie należeli: Karol Krzywoń z Dębowca, Jan i Karol Czakonowie z Pruchnej, Emil Gruszka z Hażłacha i Andrzej Hławiczka z Cieszyńska. Na wyróżnienie w tej działalności zasługuje Antoni Kąkowski, pracownik Starostwa Powiatowego, który według kompetencji załatwiał karty łowieckie. Był bardzo życzliwy myśliwym i niejedynemu otrzymał zezwolenie na broń, wydawane przez Urząd Bezpieczeństwa, za jego wstawiennictwem.

Pod koniec lat czterdziestych dzierżawcami terenów łowieckich były wyłącznie koła.

Przełomową datą w historii polskiego łowiectwa był dzień ukazania się dekretu prezydenta PRL z dnia 29 października 1952 r. o prawie łowieckim. Podstawowymi jego założeniami były: uznanie łowiectwa za planowe gospodarowanie zwierzną zgodnie z potrzebami gospodarstwa narodowego i wymogami ochrony przyrody, zniesienie tradycyjnego powiązania prawa polowania z własnością ziemi, upaństwowienie zwierzny będącej w stanie dzikim, podział obszaru państwa na obwody łowieckie o powierzchni nie mniejszej niż 3000 ha, mające przy tym odpowiednie warunki przyrodnicze. Obwody były wydierżawiane przede wszystkim kołom łowieckim na okres nie krótszy niż 10 lat. Polski Związek Łowiecki został uznany za oficjalną organizację myśliwych, której się powierza troskę o rozwój gospodarki łowieckiej.

Z dniem 1 maja 1953 r. zaczął obowiązywać nowy statut Zrzeszenia Polskiego Związku Łowieckiego, uznanego za *Zrzeszenie ludzi pracy uprawiających łowiectwo*. Teren powiatu został podzielony na 12 obwodów łowieckich. Każdy z nich posiada znacznie powyżej 3000 hektarów. Powstała powiatowa rada łowiecka pod przewodnictwem rejonowego inspektora lasów państwowych Karola Samka. Rady powiatowe działały do utworzenia nowych województw.

Obecnie istnieje na terenie byłego powiatu 12 kół łowieckich: „Olza” w Istebnej, „Brzezie” w Hażlachu, „Istebna” w Istebnej, „Jarząbek” w Wiśle, „Dębowiec” w Dębowcu, „Jastrząb” w Pruchnej, „Głuszczyk” w Wiśle, „Bażant” w Puńcowie, „Diana” w Skoczowie, „Chybie” w Chybiu i „Granica” w Pogwizdowie.

Od połowy lat sześćdziesiątych zadomowiły się w naszych Beskidach jelenie i dziki. Jeleń, z początku jako tak zwana zwierzyna przechodnia, osiedlił się od strony słowackiej i Żywiecczyny. Dzik znalazł tu dla siebie zwarte młodniki i po jakimś czasie przeniósł się do lasów nizinnych. Oba te gatunki są inwentaryzowane jako zwierzyna sta-



Sama — słusznie nazywana królową piękności zwierzny płowej lasów i pól. Fot. Edward Dembiniok

ła i w celu zapobiegania szkodom koła muszą co roku pozyskiwać określone przez nadleśnictwa ilości. Pozyskanie jeleni sięga w niektórych kolach do 20 sztuk w roku, dzików 15. Do tej pory szkody wyrządzone przez oba gatunki są określane jako już mniej znośne.

Zubożała nasza ziemia cieszyńska w głuszcze. Ubywa królewskiego ptaka. Daleko za Przysłupiem w stronę szczytu Baraniej, gdzie topory i piły nie zdążyły jeszcze zupełnie przetrzebić dziewiczego drzewostanu, najgrubsi gazdowie obleczeni w czarne galowe kaboty coraz słabiej śpiewają swoje miłosne arie. Nadzieja, że kiedy rano promienie życiodajnego słońca wedrą się w prześwity jodeł i smreków i obleją swym ciepłem młodziutki listowie buków, kilka trubadurów spadnie z hałasem na ziemię i roztoczy biało znaczone wachlarze, jest nikła. Nie masz już tego od wielu lat. Ginie głuszcowy ród. Zresztą nie tylko w Beskidach. Czyżby już na zawsze umilkł dźwięk tajemniczy, zaklęty, pod którego wpływem ogarnia człowieka niewytłumaczalne oczarowanie? Uwierzmy w siłę Przyrody!

Niestety, w drugiej połowie naszego wieku, wraz z nasileniem się w krajobrazie niekorzystnych zmian powstałych w wyniku działalności człowieka, ubywa zwierzyny. Obecnie stany bażantów i zajęcy są niższe niż kiedykolwiek do tej pory odnotowano. Tak zwane intensywne użytkowanie zwierzyny nie ma już od kilku lat miejsca. Ubywa również dzikich kaczek i innego ptactwa wodno-błotnego. Polski Związek Łowiecki, jako organizacja ekologiczna, ogranicza pozyskanie do minimum.

Gospodarka łowiecka, jako jedna z dziedzin ekologii stosowanej, ma na celu stałe poprawianie warunków bytowania zwierzyny. Dlatego też myśliwi zalesiają poważne areale nieużytków, obsiewają poletka żerowe, dokarmiają zwierzynę w okresie zimy, a bażanty już od jesieni.

Bezpośrednio chronią zwierzynę przepisy prawne. Dzielią się one na: zapewniające prawidłowy rozwój zwierzyny żywej, a w przypadku pozyskiwania zwierzyny — ustalające sposoby polowania. Przepisy prawne o charakterze represyjnym mogą dotyczyć osoby wykonującej polowanie oraz osób trzecich. Do przepisów o charakterze prewencyjnym zalicza się zakaz chwytania i przetrzymywania zwierzyny, ustalenie okresów polowania, zakaz obrotu zwierzyną uбитą po rozpoczęciu czasu ochronnego, obowiązek odstrzału wałęsających się i czyniących szkodę na zwierzostanie psów, obowiązek powiadomienia władz weterynaryjnych o dostrzeżonej chorobie zwierzyny oraz obowiązek zatrudniania przez koła łowieckie strażników. Ponadto prawo łowieckie uznaje za wykroczenie niezastosowanie się myśliwego do obowiązków administracyjnych.

Osobny rozdział to bardzo skomplikowana sprawa płacenia należności za szkody wyrządzone przez zwierzynę. Obecnie ta odpowiedzialność spada wyłącznie na dzierżawców i obowiązuje procedura jak najszybszego rekompensowania strat poniesionych na płonach rolnych przez rolników.

Łowiectwo jest naturalnym sojusznikiem ochrony przyrody. Tylko bowiem w naturalnych albo nieznacznie zmienionych biocenozach jest możliwe prowadzenie racjonalnej gospodarki łowieckiej. Obecna sytuacja, naruszająca z winy człowieka równowagę biologiczną, powoduje regres niektórych gatunków zwierząt. Namacalnym przykładem jest gwałtowny spadek ilościowy, jak również jakościowy bażanta. Obecne zmiany w środowisku są tak gwałtowne i tak radykalne, że zwierzęta nie mogą za nimi nadążyć ze swymi przystosowaniami.

W naszych cieszyńskich obwodach jest to głównie mechanizacja i chemizacja rolnictwa. Wiadomo, że są to procesy nieodwracalne i nie obejdzie się bez strat. Tak np. mechaniczne koszenie traw, roślin motylkowych i ich mieszanek powoduje straty podczas gniazdowania dochodzące do 30 proc. spodziewanego przychówku. Jeśli dodamy inne negatywne czynniki, to nic dziwnego, że pomimo, że kura bażancia znosi około 14 jajek, do okresu kolejnego sezonu polowania przyrasta tylko jedna sztuka. Podobnie jest z zajęcem. Tutaj przyrost wynosi od kilku lat na jedną sztukę 0,4—0,5.

Pomimo tych niepomysłnych prognoz myśliwi wierzą, że zwierzyna jako dobro narodowe będzie przekazana dalszym pokoleniom.

JERZY OSZELDA

CIESZYN I ŚWIAT ORIENTU

Zaproponowano mi napisanie czegoś o fascynacjach Dalekim Wschodem. Rzeczywiście, zaczęło się od fascynacji. Przed 25 laty przebywał w cieszyńskim Klubie Propozycji inż. Emanuel Sukiennik z Katowic. Starszy, miły pan pod osiemdziesiątkę mówił wówczas o swoich zainteresowaniach kulturą i filozofią Indii, szczególnie zaś systemem jogi, którą to dyscyplinę uprawiał od lat. Żeby nie być gołosłownym, nie zważając na to, że nie ma odpowiedniego stroju gimnastycznego, lecz wyjściowy garnitur, pan Emanuel wykonał na podłodze kilka podstawowych postaw jogicznych (asan), kończąc słynnym kwiatem lotosu. Wprawilo to audytorium w szczere zdumienie, które przypieczętowano rześistymi oklaskami. Po wieczorze spotkałem się raz jeszcze z prelegentem w mieszkaniu Heleny Zielinowej, chcąc zaspokoić ciekawość do końca.

Tak się zaczęło moje zainteresowanie Orientem. Później było powstałe na jednym ze spotkań Klubu Propozycji Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Indyjskiej, prowadzone z pasją i wdziękiem przez „nietypową Hinduskę”, Annę Węzik, której sekundował dzielnie mąż Antoni. Ich z kolei fascynacja ojczyzną Gandhiego, świętych krów i przebogatego życia religijno-filozoficznego zaczęła się od podróży do tego niezwykłego kraju. Mnie również dane było znaleźć się po latach nad Gangesem, wespół z innymi członkami pierwszej wyprawy TPPI.

Indie były dla mnie zaskoczeniem. Pamiętam jak na lotnisku w Delhi obserwowałem Hindusów, czyhających na bagaże i oferujących ciągnięte przez nich samych riksze. Było to tak, jakbym znalazł się na skraju dżungli, a dalej był gąszcz, gąszcz ludzi i tajemnica, poruszająca fale egzotyki.

Albo indyjska ulica. Jest tak gwarna, jakby codziennie było tu jakieś święto. Pewnego dnia, kiedy spacerowałem ze śp. Janem Kucharskim po nowoczesnym centrum handlowym indyjskiej stolicy, od



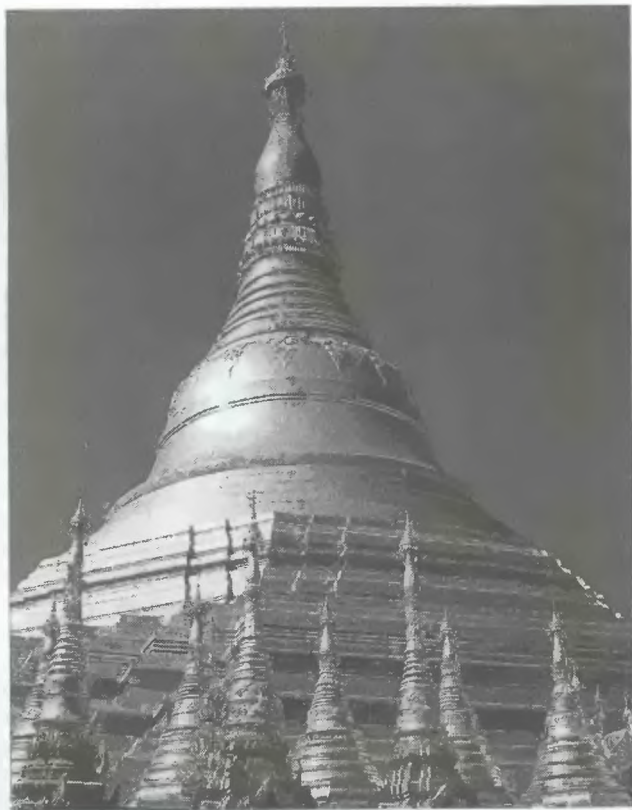
Posąg Buddy. Ze zbiorów Jerzego Oszeldy

czasu do czasu zaczął nas młody Hindus, chcąc zaprowadzić do ojca, który sprzedawał kamienie szlachetne. Na nic zdały się nasze odmowy; wreszcie ulegliśmy. W biednej chatce przed oświetloną gablottą szklaną siedział starzec w turbanie i uśmiechając się zapraszał gestem ręki. Z rupiami i odzieżą na wymianę, przystąpiliśmy do handlowania. Z minami znawców, obniżając znacznie zawyżone ceny kamieni, wybieraliśmy błyszczący towar na oko. W drodze do hotelu ktoś jednak wyjął mi z ręcznika cenny zakup, który umieściłem lekkomyślnie w bocznej kieszeni podróżnej torby.

Jeszcze przed podróżą do Indii, będąc pod urokiem katowickiego gościa, prowadziłem w Domu Kultury ćwiczenia hatha-jogi. Następnie były różne kursy, m.in. pamiętny kurs Doskonalenia Umysłu na Stożku z Lechem Emfazym Stefańskim. W treningu tym brała udział m.in. śp. Łucja Moneé. Pamiętam, jak podczas przerwy różnym osobom szerokość aury. Był też Staszek Sadlok, przytransportowany na górę w swoim wózku inwalidzkim przez nieocenionego Jana Ciągła. Użył terenowego samochodu zwanego „Cudusiem”, m.in. z uwagi na otwierające się podczas jazdy drzwi i bardzo prowizoryczny wygląd. Jazda ta przypominała górskie podróże w indyjskich autobusach, kiedy nie wiadomo było z jakiego zakrętu polecimy w przepaść. Na Stożku były jeszcze kursy: jogi oddechowej (rebirthingu) oraz przeznaczony dla instruktorów jogi. Pamiętam też, jak w końcu lat siedemdziesiątych wybraliśmy się z Więzikami do Krakowa, aby poznać małżeństwo Władysława i Zuzanny Czapników, którzy mają wielkie zasługi w przeszczepieniu buddyzmu w jego tybetańskiej odmianie do Polski. Zaczęło się

od zaproszenia przez nieżyjącego już Władysława, Olego Nydahla, pierwszego zachodniego ucznia J.S. XIV Gyalwa Karmapy, jednego z największych nauczycieli duchowych obecnej epoki, mistrza szkoły buddyzmu tybetańskiego Karma Kagyu. Rozmowa z Czapnikami okazała się bardzo interesująca i owocna. Przekonałem się wtedy, że buddyzm jest wszechstronną, rozległą wiedzą duchową, wolną od sektarstwa i dogmatycznych skłonności. Nauki Buddy nie kolidują z żadną religią, doceniając ich zalety i odrębny wkład w dzieje ludzkości. Można na przykład praktykować buddyjską medytację pozostając katolikiem, więcej — pogłębiając swoją wiarę chrześcijańską. W Polsce postępuje tak na przykład ojciec Jan Bereza.

Zajmijmy się teraz pokrótce hinduizmem i buddyzmem, fascynacją



Złota stupa (buddyjski obiekt sakralny). Ze zbiorów Jerzego Oszelczy

pierwszą i ostatnią. Jak na przykład widzi hinduizm mądrość, wolność i cierpienie? Gdyby zapytać przechodnia na indyjskiej ulicy, kogo uważa za człowieka mądrego, odpowiedziałby bez wahania: „Mądrym jest ten, który porzuca świat, który wyrzeka się świata”. W bardziej intelektualnym rozumieniu mądrość polega na znalezieniu odpowiedzi na pytania ostateczne, na dotarciu do krańca możliwości logicznego myślenia. Inaczej pojmuje mądrość Polak, czy inny Europejczyk, który odpowiedziałby tak: „Mądrym jest ten, który posiada dużo wiedzy”. W Indiach jest odwrotnie; mądrość polega na eliminowaniu wiadomości i docieraniu, jak się rzekło, do sedna. A zatem szukanie, odnajdywanie i przeżywanie, doświadczanie jednorodności postrzeganego świata, to właśnie mądrość.

A wolność? Jeśli dobrem najwyższym jest mądrość, to wszystko, co służy jej osiągnięciu, jest wolnością. Indyjskie pojmowanie wolności polega na uwolnieniu się od chcenia. Nie chcenia w ogóle. Chodzi tylko o to, by chcenie nie determinowało tego, co robię, ale żebym to ja określał swoje chcenie. Prawdziwą wolność osiągają w Indiach ludzie zwani „dziwanmukta” czyli „wyzwoleni za życia”, którzy osiągają ten stan dzięki jodze. Ciągłe podgrzewanie pragnień, a więc stwarzanie nowych potrzeb, przesadnych ambicji etc. co dyktuje w dużym stopniu cywilizacja zachodnia, jest dla Hindusa rzeczą najgorszą z możliwych, gdyż zupełnie zniewala.

Cierpienie bierze się z nadmiernego lgnięcia i przesadnego ulegania pragnieniom. Hindus wie, że cierpienie jest wmontowane w jego los, ale zapobieganie cierpieniu również. Jeżeli ktoś spodziewałby się znaleźć w Indiach spontaniczną wdzięczność za okazaną pomoc, spotka go zawód. To bardzo rzadka reakcja. Większość uważa, że filantropia to tak jak wszystko — karma (prawo przyczyny i skutku) i naturalną rzeczą jest otrzymywać pomoc. Nieotrzymywanie jej ... również, wszak karma to prawo uniwersalne, obejmujące wszystkie rzeczy i zjawiska w każdym miejscu i czasie. Jest więc i tak, że jeżeli ulży się cierpieniom kogoś, kto na nie nie zasłużył, to nie ominą go one w przyszłości, na przykład w następnych żywotach.

Dlaczego Budda nauczał? Ponieważ wszystkie istoty pragną szczęścia i ze wszystkich sił chcą uniknąć cierpienia. A czego nauczał? Sam udzielił odpowiedzi: *Nauczam tego, jakie rzeczy są. Najważniejsze jest to, że nie każe on nam wierzyć w coś, czego nie potrafimy osobiście poczuć i doświadczyć.* Buddyzm daje ogromną ilość metod, dzięki którym możemy pracować z naszym pomieszaniem i cierpieniem. Zasadniczym sposobem postępowania jest medytacja, co jednak nie umniejsza wagi studiowania i zwykłego codziennego życia. Tak naprawdę medytacja to umysł spoczywający w tym, co właśnie jest. Gdy robimy coś spontanicznie i uważnie, z naturalną lekkością, to można to nazwać „medytacyjnym działaniem”. Medytacja to relaks i naturalny dystans do przywiązań oraz innych przeszkód, które burzą równowagę naszej egzystencji. Przed kilku laty ujałem to tak w wierszu: *nie zgłębiam świata, ocean i niebo, gdy dotykam zbyt mocno, znika.* Gdy siedzimy wyprostowani, nie sztywni lecz rozluźnieni i oddychamy swobodnie, koncentrując się na oddechu, płomieniu świecy, czy jakimś pięknym przedmiocie, na przykład posążku Chrystusa czy Buddy, to zaczynamy medytować. Gdy patrzymy na przykład na posążek, to nie wyobrażamy sobie czegoś na jego temat, tylko po prostu patrzymy, przenikamy go, widzimy i jakbyśmy nie widzieli jednocześnie. Oddychamy i w sposób naturalny patrzymy w przestrzeń, w której jest również posążek. Nie wyróżniamy ani posążka ani przestrzeni. Nie są one różne od siebie. Może wyda się to nieco zagmatwane, ale chciałem ... bardzo prosto oddać ducha medytacji z obiektem. Jeżeli podczas medytacji mamy wiele przeszkadzających myśli, to pozwalamy im po prostu być, koncentrując się na oddechu czy obiekcie. Początkowo może to być trudne. Nawet gdy myśli poważnie zakłócają medytację, nie trzeba się zniechęcać, lecz co jakiś czas ponawiać, najlepiej codzienne siedzenie. Na początku medytujemy trzy do pięciu minut. Z czasem medytacja ustabilizuje się i będziemy mogli praktykować dłużej.

Pomyślmy, że myśli i emocje są jak chmury na niebie. To niebo to przestrzeń

umysłu, który jest nieograniczony, gdyż wszystko się w nim zdarza. Słowa, które czytamy, myśli, które myślimy i emocje, które przeżywamy. W umyśle mieszczą się galaktyki, powstają i znikają światy. Jest w nim radość, ale i smutek, zazdrość i wspaniałomyślność, zawiść oraz zdolność wybaczenia. Jaki cel chce osiągnąć buddysta? Oświecenie, czyli stan nieograniczonej radości, współczucia i nieustraszonego umysłu. Jest on nieuwarunkowany i poza wszelkim cierpieniem. Oświecenie, to cel najczęściej odległy, osiągany po wielu żywotach. Rozpoczynamy jednak tu i teraz, w najbardziej normalnym, przynoszącym pożytek innym, życiu. Buddyzm bowiem nie izoluje nas od codzienności (jest jej czystą esencją), lecz wprowadza w samą istotę naszej egzystencji, jak w tej opowieści zen: *Mistrz — pytał uczeń — jak połączyć oświecenie z działaniem? Jak praktykujesz w codziennym życiu? — Jedząc i śpiąc — odpowiedział mistrz. — Mistrzu, przecież wszyscy jedzą i śpią. — Ale nie każdy je wtedy, kiedy je, i śpi wtedy, kiedy śpi.*

Każdy z nas to odrębna historia, budowana z dobra i zła. Warto łączyć w życiu swój doraźny interes z jakimś dobrem powszechnym. Ta szczerą, wszechobejmującą intencja sprawia bowiem, że nasze najskromniejsze nawet działanie zyskuje wymiar duchowy. To niezwykle żywotny aspekt buddyzmu — aktywność nacechowana współczuciem. Współczucie jest bowiem solą życia, pozostając najczystszym natchnieniem wszelkiej pomyślności.



Fot. Janina Ciupek

WITOLD IWANEK

OPOWIEŚĆ O KAMIENICY

W 1996 r. obchodzono 500-lecie powstania nowego cieszyńskiego ratusza wraz z zabudową rynku zwanego Nowym Targiem. Powstawały murowane w miejsce drewnianych domy, stawiane przez cały XVI w., w baroku i klasycyzmie przerabiane. Jeden z przyrynkowych budynków, przy obecnej ulicy Szerokiej 1, posiada ciekawą historię, i to udokumentowaną do czasów współczesnych.

Powstał trochę później, pod koniec XVII w., a przerabiany był w XIX i XX w. Portal barokowy, kamienny, posiada wyrytą datę: 1696. Pomieszczenia są częściowo sklepione krzyżowo-kolebkowo, częściowo posiadają przykrycie stropowo-belkowe. Na strychu znajduje się sosręb z napisem *Filip Jakub Lang 1789*. Napis tyczy daty ponownej przebudowy domu oraz dowodzi, że pożar miasta z 1789 r. nie strawił całkowicie zabudowy, lecz jedynie zniszczył zadaszenie i drewniane części budów.

Dom był od samego początku swego istnienia kamienicą patrycjuszowską, tzw. wielkomieszczańską, posiadającą prawo wyszynku i warzenia piwa jak i sprzedawania sprowadzanego z Węgier wina, który to przywilej posiadały zresztą z reguły wszystkie ówczesne domy wielkomieszczańskie. Opłaty z tytułu tego prawa wpłacano do kasy miejskiej, i stanowiły one podstawę zamożności Cieszyna.

Początkowo dom figurował pod numerem konskrypcyjnym 122, zaś od 1805 r. pod numerem 124. Zmieniała swe nazwy także ulica, przy której zlokalizowano dom. Jej pierwotna i najstarsza nazwa — ulica Szeroka — świadczy o tym, że w średniowieczu należała do najszerszych, a więc i najbardziej uczęszczanych ulic miasta (należy wiedzieć, że w tamtych czasach ulica Głęboka czyli Polska była tak wąska, iż dwa wozy, ciągnięte przez konie, nie mogły się mijać, a poprzez tę drogę przerzucone były wysoko umieszczone przejścia dla pieszych). Od około 1900 r. ulica Szeroka przyjmuje nazwę od znajdującej się przy niej szkoły realnej — *Realschulgasse*, zaś w 1912 r. przemianowana została na ulicę Andrzeja Hofera, austriackiego bohatera narodowego i powstańca tyrolskiego, rozstrzelanego przez wojska Napoleona Bonapartego w Mantui. Po pierwszej wojnie światowej wraca do swej pierwotnej nazwy, którą nosi do dnia dzisiejszego.

Bliższe i bardziej szczegółowe wiadomości z dziejów budynku pochodzą dopiero z XVIII w. i zostały zaczerpnięte ze starych ksiąg gruntowych, spisów właścicieli uprzywilejowanych domów wielkomieszczańskich, z kontraktów kupna-sprzedaży oraz z wiadomości przekazanych piszącemu przez mieszkańca posesji, lekarza Henryka Sznapek.

Pierwsza udokumentowana wiadomość o opisywanym budynku pochodzi z lipca 1778 r. Właścicielem murowanego domu przy Rynku nr 122 był wówczas książęcy poborca podatkowy Jan Józef Sprenzel, prowadzący tu gospodę z prawem wyszynku wina i piwa. Zgodnie z jego testamentem, posiadłość tę wraz z ogrodem i kawałkiem pola dziedziczy w dniu 9 lipca 1778 r. jego syn Franciszek Sprenzel. Jan Józef, jako syn cieszyńskiego mieszczanina, zawód swój podając jako *studiosus*, przyjął prawa miejskie 30 grudnia 1737 r. Jego ojciec przypuszczalnie, Mikołaj Sprenzel, rodem ze Strumienia, prawa miejskie w Cieszynie przyjął 28 września 1715 r. Najstarszy zachowany plan miasta z początków XVIII w. w miejscu dzisiejszego urzędu pocztowego wymienia kamienice należące do starosty ziemskiego hr. Tenczyńskiego, Ludwika

Stephaniego oraz Mikołaja Sprenzla. Wynika z powyższego, że Sprenzel w krótkim czasie swego pobytu w Cieszynie wzbogacił się i został przyjęty w poczet właścicieli domów wielkomiejszczańskich. Istotną wiadomością jest jeszcze informacja mówiąca o przeznaczeniu domu; była to gospoda z prawem wyszynku alkoholu. Charakter taki dom zachował do połowy XX w.

Po upływie niespełna 5 lat budynek zmienia właściciela. W dniu 5 lutego 1783 r. zawarta została umowa, zgodnie z którą Franciszek Sprenzel sprzedął dom przy Rynku 122 wraz z przynależnościami i prawem wyszynku wina i piwa za sumę 2100 guldenów opawskiemu mistrzowi piekarskiemu Filipowi Antoniemu Langowi. Podpisywał się jako cesarsko-królewski piekarz prowiantowy. W maju 1789 r. (szóstego) miasto Cieszyn dotknięte zostało tragicznym w skutkach pożarem, w czasie którego poważnemu uszkodzeniu ulec musiał także budynek przy ulicy Szerokiej 1. Świadczy o tym fakt, że podczas rozbioru dachu w związku z przebudową domu w 1940 r. odkryto wyryty na jednej z krokwi więźby dachowej napis *Philipus Iacobus Lang anno 1789*. Wywnioskować stąd można, że we wspomnianym roku, w związku ze zniszczeniami budynku przez pożar, zaszła potrzeba pokrycia domu nowym dachem, za sprawą ówczesnego właściciela budynku — Filipa Jakuba Langa.

W związku z tym, że Filip Jakub Lang zamierzał przenieść się do Ołomuńca, nabywcą kamienicy został żydowski makler cieszyński Abraham Kuh, który 28 czerwca 1791 r. nabył budynek nr 122 wraz z ogrodem i polem oraz prawem wyszynku wina i piwa za sumę 2000 guldenów.

Z kolei 4 stycznia 1805 r. budynek przy ulicy Szerokiej nr 122, położony między domem Maksymiliana Bilowickiego a klasztorem Sióstr Elżbietanek, noszący charakterystyczną nazwę *Wein und Bierschrank berechtigtes Grossbürgerhaus* (dom wielkomiejszczański posiadający prawo wyszynku wina i piwa) nabył wraz z przynależnościami (ogród, pole, otaczające całość resztki murów miejskich) od Abrahama Kuha, ówczesny pierwszy radca i syndyk miejski, a od roku 1814 do 1848 burmistrz miasta Cieszyna Alojzy Kaufmann wraz z żoną Otylią, z domu Schüller, za sumę 6000 guldenów. Decyzją magistratu z dnia 18 stycznia 1805 r. prawo własności wpisano do księgi gruntowej domów uprzywilejowanych.

Pochodzenie Alojzego Kaufmanna, twórcy słynnej *Kroniki miasta Cieszyna*, jest niepewne. Barbara Polockowa odkryła, że rodzina Kaufmanna wywodzi się z Dolnego Śląska. Ja wiem natomiast, że ojciec Alojzego był w Jabłonkowie urzędnikiem Komory Habsburgów, a młody Kaufmann mieszkał i wychowywał się w cieszyńskim internacie katolickim założonym przez barona Cselesty, uczęszczając do gimnazjum jezuickiego. Po studiach prawniczych w Czechach powrócił do Cieszyna, gdzie pozostał do końca życia.

20 kwietnia 1821 r. odstępują Kaufmannowie posesję, figurującą już pod numerem 124, wraz z prawem wyszynku za sumę 6000 guldenów handlarzowi artykułami żelaznymi i miedzianymi z Cieszyna, Józefowi Neumannowi. Decyzją magistratu z dnia 24 kwietnia 1821 r. nabycie praw własnościowych wpisano do księgi gruntowej.

Alojzy oraz Otylia Kaufmannowie zatrzymali sobie do maja 1822 r. na pierwszym piętrze sprzedanego domu mieszkanie złożone z: 5 pokoi, 1 komory na drzewo opałowe, 1 spizarkę, strych, 1 piwnicę oraz ogród. Następnie Alojzy Kaufmann kupił jako burmistrz dom przy ulicy Głębokiej.

1 stycznia 1828 r. Józef Neumann sprzedał powyższą posiadłość małżeństwu Marcinowi i Joannie Walczok, za sumę 4400 guldenów, co decyzją magistratu z dnia 11 lutego 1828 r. odnotowano w księdze miejskiej.

Z kolei 22 maja 1829 r. Walczokowie sprzedają budynek nr 124 Józefowi Matzenauerowi, producentowi serów z Drogomyśla, za kwotę 4400 guldenów. Decyzją magistratu z 11 października 1829 r. prawo własności wpisano do księgi miejskiej domów uprzywilejowanych.



Ogródek restauracyjny Alojzego Schopfa. Repr. Tadeusz Kopoczek

Józef Matzenauer z kolei odstępuje swą posiadłość w dniu 26 lutego 1852 r. mieszkańowi cieszyńskiemu Danielowi Pawelkowi. Prawo własności wpisano do nowej księgi gruntowej jako realność nr 124, G.E.Z.117.

Po zmarłym w dniu 8 lipca 1891 r. Danielu Pawelku nieruchomością odziedziczyli: zarządca przemysłowy w Cieszynie Robert Pawełek wraz z żoną Zofią, drugi syn Daniela, księgarz w Augsburgu Henryk, oraz córka Emme Pawełek zamężna Pscheidl, żona profesora gimnazjalnego w Wiedniu.

14 października 1897 r. Robert i Zofia Pawelkowie nabywają drogą kupna wyłączne prawo własności wielkomieszczańskiego domu nr 124 w Cieszynie. Robert Pawełek, poza prawem wyszynku wina i piwa, uzyskuje również w tym czasie koncesję na prowadzenie ciepłych i zimnych potraw, napojów (jak kawa z rumem lub koniakiem, poncze, lemoniady i inne) oraz zezwolenie na prowadzenie prawnie dozwolonych gier. Od tej chwili lokal stał się normalną restauracją.

Robert Pawełek nie prowadził restauracji osobiście, lecz oddawał ją w dzierżawę. I tak, od 2 stycznia 1898 r. pierwszym dzierżawcą restauracji został Jan Pustówka.

1 kwietnia 1900 r. dzierżawę restauracji przejął po Janie Pustówce Rudolf Köhler, urodzony 31 stycznia 1879 r. w Cieszynie, pracujący dotychczas jako kelner w różnych gospodach, restauracjach i hotelach. 13 kwietnia 1900 r. uzyskał Pawełek zezwolenie na założenie w budynku ustępów typu angielskiego.

Od 15 kwietnia 1901 r. kolejnym dzierżawcą restauracji był Franciszek Trömminger, urodzony 8 lipca 1869 r. w Wiedniu, gdzie przez okres 15 lat pracował jako starszy kelner w różnych restauracjach i hotelach. Zaś 1 kwietnia 1902 r. przejął dzierżawę restauracji Adolf Seehof, pochodzący z dzisiejszej Rumunii. Prowadził w Cieszynie przez kilka lat restaurację w domu Jana Michejdy przy ulicy Menniczej

nr 4 (w której odbywały się spektakle teatralne Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego), poczem przez rok zarządzał Spółką Restauracyjną na Nowym Mieście nr 21. Z tego czasu pochodzi pierwszy zachowany plan domu, sporządzony 20 kwietnia przez budowniczego miejskiego, architekta Prokopa. Na planie widoczna jest również kregielnia.

31 maja 1905 r. dzierżawę restauracji przejął Andrzej Kłapsia. Prowadził on poprzednio restaurację w domu Benjamina Rosnera pod nazwą „Bielitzer Bierhalle” w byłym domu Gorgosza, a w ostatnich latach restaurację Tomanka w Błogocicach.

W czerwcu 1907 r. Pawelek ubiegał się o koncesję na wyszynk wódek, jednakże bez powodzenia, a w 1908 r. Andrzej Kłapsia przejął dzierżawę restauracji w „Niemieckim Domu” (obecnie Miejska Biblioteka Publiczna), natomiast jego miejsce zajął w lokalu przy ulicy Szerokiej, 5 lutego 1908 r. Walter Hoyer urodzony 28 marca 1884 r. w Cieszynie, dotychczasowy dzierżawca „Strzelnicy” (za mostem Jubileuszowym).

20 września 1908 r. otrzymał Pawelek zezwolenie na sprzedaż wyrobów tytoniowych. 7 października 1909 r. budowniczy Ludwik Kametz sporządził projekt nowej kregielni oraz werandy w przylegającym do budynku ogrodzie, w której występowała orkiestra salonowa, złożona również z kobiet.

Ostatnim dzierżawcą restauracji Roberta Pawelka był od 26 listopada 1911 r. Marek Benedik pochodzący z Rebensburgu w Dolnej Austrii. Pełnił on w ciągu 6 lat funkcję kelnera płatniczego w restauracji dworcowej Jana Sattlera w Cieszynie, następnie zaś dzierżawił restaurację w domu Jana Kordacza przy ulicy Niemieckiej 3 (obecnie ulica Mennicza).

Zgodnie z umową z 14 września 1912 r. Robert Pawelek sprzedał dom z restauracją przy ulicy Szerokiej 1 doświadczonemu restauratorowi Alojzemu Schopfowi. Ten nabył wyłączne prawo własności budynku 1 października 1912 r. Alojzy Schopf urodził się 1 czerwca 1875 r. w Uspritz koło Mikułowa na Morawach, w 1908 r. osiadł na stałe w Cieszynie, ożenił się z Franciszką Panek. Posiadał 23-letnią praktykę restauratora. Przybywszy do Cieszyna dzierżawił początkowo — od 10.10.1908 r. — szynk w domu Berty Handl przy ówczesnej ulicy ks. Elżbiety 263 (obecnie ul. Stalmacha 4).

Będąc nowym właścicielem restauracji przy ulicy Szerokiej 1, starał się natychmiast o rozszerzenie zakresu działalności gastronomicznej oraz o rozbudowę i modernizację zaplecza restauracji. Budowniczy Maksymilian Wrana sporządził 13 marca 1913 r. projekt nowego obszernego budynku gospodarczego w podwórzu. Obiekt ten miał obejmować jeden pokój mieszkalny, kuchnię, łazienkę i spiżarnię oraz był połączony z salą restauracyjną. W projekcie uwzględniono również budowę nowej kregielni.

13 listopada 1913 r., orzeczeniem plenarnego posiedzenia Rady Miejskiej pod przewodnictwem burmistrza dr. Leonarda Demla, Alojzy Schopf uzyskał oficjalne potwierdzenie koncesji do prowadzenia wyszynku wina, piwa i innych napojów, na wydawanie ciepłych i zimnych potraw oraz na prowadzenie prawnie dozwolonych gier.

W styczniu 1914 r. został zainstalowany w domu telefon, a w marcu 1920 r. architekt i budowniczy Paweł Skrobanek wykonał projekt przebudowy i modernizacji budynku gospodarczego, natomiast budowniczy Alfred Berger sporządził 16 grudnia 1926 r. projekt werandy, która stać miała na podwórzu.

10 września 1926 r. Alojzy Schopf uzyskał zezwolenie na sprzedaż wszelkich napojów alkoholowych w zamkniętych naczyniach z prawem wyszynku tychże, zaś 6 maja 1932 r. otrzymał zgodę starosty Kutzniera na przystosowanie piwnicy budynku na rozlewnię win.

Restaurację prowadził Alojzy Schopf samodzielnie do 1935 r. Tegoż roku, 25 maja został sporządzony akt darowizny, zgodnie z którym przeniósł prawo własności posesji na swoją żonę Franciszkę oraz córkę Elżbietę, zamężną Belon, po połowie, z tym, że w księdze gruntowej zaintabulowano jako właścicielkę Elżbietę Belon. Od tego czasu

przedsiębiorstwo występowało pod oficjalną nazwą „Firma Alojzy Schopf; nast. wł. Elżbieta Belonowa — Hurtowy Handel Win Zagranicznych w Cieszynie, ul. Szeroka 1”.

W imieniu swej żony restaurację jak i handel winem prowadził Stanisław Belon, urodzony 9 kwietnia 1909 r. w Cieszynie, ukończywszy szkołę handlową oraz szkołę winiarską w Kloster Neuburg w Austrii. W kwietniu 1939 r., decyzją Ministerstwa Skarbu, firma uzyskała zezwolenie na założenie prywatnego składu celnego w piwnicach klasztoru oo. Bonifratrów przy placu Londzina, mającego służyć do czasowego przechowywania nieocłonego wina gronowego.

W kwietniu 1940 r. następuje przebudowa domu polegająca na zmianie układu więźby dachowej oraz pierwszego piętra. Plany sporządził budowniczy Józef Raszka. Władze budowlane nie zgodziły się jednak na zastosowanie trójdzielnych okien, które kolidowałyby z zabytkowym charakterem budynku. Zażądano również, aby kąt nachylenia dachu odpowiadał nachyleniu dachu sąsiedniego domu.

W latach 1945—1953 Stanisław Belon wytwarza wina owocowe, a otrzymuje 4 kwietnia 1949 r. zezwolenie na urządzenie w budynku zakładu gastronomicznego składającego się z restauracji i winiarni. Niestety, w latach następnych wielowiekowa winiarnia jak i „gospoda” zostały zlikwidowane, a pomieszczenia parteru zamienione na biura i sklepy handlowe. W ten sposób zakończył się tradycyjny epos istnienia domu wielkomiejszczańskiego, tradycji restauracyjnej obiektu, o dziejach którego przypomina jedynie data 1695 umieszczona nad barokową bramą wejściową.



Fot. Janina Ciupek

CESARSKIE ŁAŹNIE W CIESZYNIE

Jednym z publicznych obiektów, z którego dawni mieszkańcy Cieszyna byli bardzo dumni, a których nazwa dziś niewielu osobom coś mówi, były „Cesarskie Łaźnie”. Ich budynek był swego rodzaju zabytkiem, pełniąc jednocześnie bardzo ważną rolę w społecznym, a przede wszystkim sanitarnym życiu miasta. Jego historia jest też fragmentem dziejów starego Cieszyna.

Dbałość o higienę osobistą przechodziła w historii różne etapy, stopniowo zyskując coraz większe zrozumienie. W średniowieczu poprzestawano na powierzchownym umyciu się od czasu do czasu, tylko przed niedzielami albo większymi świętami mobilizując się do większych kąpiei. Spowodowane to było m.in. trudnościami w dostępie chociażby do ciepłej wody. Sytuację ratowały funkcjonujące w miastach łaźnie, taka jak w Cieszynie, której obecność źródła wykazują już od XV w. Początkowo znajdowała się ona przy ulicy Srebrnej i była przedsięwzięciem prywatnym.

W XIX w. bogatsze warstwy społeczeństwa miejskiego stopniowo coraz lepiej uświadamiały sobie potrzebę dbałości o higienę, instalowanie urządzeń sanitarnych w domach nawet dla nich było jednak zbyt kosztowne. W wielu miastach władze uruchamiały więc łaźnie publiczne — w Cieszynie publiczną łaźnię uruchomiono w 1862 r. na Brandysie. Było to jednak daleko, po 20 latach zakład ten przestał też spełniać najnowsze wymogi. Stąd też w gronie cieszyńskich mieszczan powstał projekt wybudowania nowej łaźni „rzymskiej”, odpowiadającej wszystkim wymogom współczesności. W styczniu 1877 r. zawiązał się 18-osobowy komitet ds. realizacji projektu. Na czele komitetu stanął prezes cieszyńskiego Sądu Obwodowego Karol Pospischil, a jego zastępcą został adwokat dr Sobiesław Klucki. Komitet tworzyli najznacniejsi mieszkańcy miasta. Projekt, a raczej szkic planowanych łaźni opracował cieszyński architekt i budowniczy Alojzy Jędek. W krótkim czasie na potrzeby planowanej inwestycji zebrano kilka tysięcy florenów.

Jednak losy całego przedsięwzięcia zależały od znalezienia odpowiedniego placu pod budowę. Musiał leżeć stosunkowo blisko centrum miasta, z drugiej zapewniać stałe i łatwe ujęcie wody. Z tego względu członkowie komitetu zwrócili uwagę na leżącą nad Olzą, tuż przy moście pod zamkiem realność należącą do Komory Cieszyńskiej zwaną „Kuttelhof”, na której w dawnych czasach wybudowano dla potrzeb Komory rzeźnię (stąd nazwa od niemieckiego „Kuttel” — flak, jelito). W XIX w. była ona jednak wykorzystywana sporadycznie, przeważnie całą realność wynajmowano, nie zawsze na cele związane z ubojem zwierząt. W latach siedemdziesiątych Komora niewiele dbała o nieruchomość, która straciła dla niej znaczenie ekonomiczne, w efekcie budynek rzeźni stał właściwie w ruinie. Dla łaźni nieruchomość nadawała się wprost idealnie.

Jednak zbycie tego kawałka gruntu nie było łatwe, gdyż była to własność Komory, która w tym czasie stanowiła lenne posiadłości Korony Czeskiej oraz niedzielny fideikomis należący do Habsburgów. Wszystkie zmiany własnościowe wymagały zgody Namiestnictwa Czech w Pradze oraz Zwierzchniego Marszałka Dworu w Wiedniu jako urzędu odpowiedzialnego za sprawy dynastycznych posiadłości. Te nie wyrażały zgody na sprzedaż dóbr kameralnych, co już w 1877 r. przekazały władze Komory w ustnej rozmowie szefom komitetu organizacyjnego budowy łaźni. Ponieważ jednak inny grunt nie nadawał się do tego celu 20 X 1878 r. komitet wystosował oficjalne pismo do władz



Cesarskie łaźnie w Cieszynie. Ze zbiorów Muzeum w Cieszynie

Komory (przedrukowane następnie przez lokalną prasę w formie listu otwartego) z prośbą o odstąpienie ww. gruntu. Zwracano w nim uwagę na palącą potrzebę urządzenia w Cieszynie łaźni „rzymskich”, odpowiadających współczesnym wymogom higieny, poparcie w tej sprawie władz miejskich, jak również na zły stan budynku rzeźni na Kuttelhofie oraz na fakt, że jest on Komorze praktycznie niepotrzebny. Nie zmieniło to jednak stanowiska Komory, podobnie jak dalsze pisma wystosowane w tej sprawie w następnych latach.

Wydawało się więc, że sprawa utworzenia „łaźni rzymskich” w Cieszynie upadła. Tak myślała większość członków komitetu organizacyjnego, który jakiś czas nadal działał, po czym się rozwiązał. Nie zrezygnował jednak Alojzy Jedek, z racji zawodu mający dobre i częste kontakty z władzami Komory. Po kilku latach udało mu się znaleźć sposób na obejście formalnych przeszkód i pozyskania nieruchomości Kuttelhofu od Komory, która dla potrzeb swojego browaru na Zamku planowała w latach osiemdziesiątych XIX w. wybudowanie nowej stajni. Na początku 1888 r. Jedek zaproponował Komorze wybudowanie wspomnianej stajni w zamian za udostępnienie realności rzeźni dla budowy łaźni. Znalazło to akceptację dyrektora Komory Cieszyńskiej Rudolfa Walchera von Uysdała; po dokładniejszych pertraktacjach stosowną umowę Komora zawarła z Jedkiem 10 VIII 1888 r. Cieszyński architekt zobowiązywał się w niej do wybudowania pod nadzorem Komory stajni na 10 par koni o długości 26,5, szerokości ponad 10 metrów z trwałego materiału i oddania jej w nieograniczone posiadanie Komory. W zamian Komora oddawała mu do dyspozycji pożądaną realność w celu wybudowania na niej łaźni, zachowywała jednak wszystkie prawa do gruntu. Po zakończeniu przez Jedeka budowy stajni, Komora zobowiązywała się do wystąpienia do stosownych urzędów w Pradze i Wiedniu o odstąpienie tej realności w drodze wymiany.

W momencie podpisywania umowy, jesienią 1888 r. budowa stajni w praktyce była już zakończona. Jedek mógł więc przystąpić do prac związanych z budową budynku łaźni. Wcześniej musiał na nowo powołać do życia instytucję, która stałaby się formalnym właścicielem planowanego zakładu. Rozmowy na ten temat rozpoczęły się z początkiem 1888 r., a zostały sfinalizowane w kwietniu, po czym 3 maja 1888 r. odbyło się konstytucyjne zebranie Towarzystwa Akcyjnego „Łaźni cesarza Franciszka Józefa I w Cieszyńsku”. Obecnych było 39 osób, w tym wielu adwokatów, lekarzy, miejscowych biznesmenów. Przyjęto projekt statutu, wybrano też 14-osobowy komitet egzekucyjny, którego przewodniczącym został Jedek; jego prawą ręką był miejscowy adwokat dr Leopold Dröbner. Przed komitetem stało wiele problemów związanych z uzyskaniem zatwierdzenia ze strony władz. Nie czekając na ich rozwiązanie jesienią 1888 r. przystąpiono do budowy budynku łaźni na podstawie planów opracowanych przez Jedeka.

Budowa Cesarskich Łaźni w Cieszyńsku [Kaiserbad in Teschen], bo taką nazwę ostatecznie przyjęto dla nowo powstającego obiektu, zakończono w roku następnym. Ambicją akcjonariuszy było ukończenie budowy najpóźniej w sierpniu, aby uruchomienie łaźni mogło się odbyć w dniu urodzin cesarza Franciszka Józefa I. Już wcześniej na pierwszym zebraniu generalnym akcjonariuszy, w dniu 4 maja 1889 r. podjęto decyzję o wydzierżawieniu obiektu po jego ukończeniu prywatnej osobie w zamian za roczny czynsz, ustalono też ceny biletów wstępu. Jednak prace budowlane trwały dłużej; dopiero 5 września budowa została przyjęta przez akcjonariuszy. Uruchomienie Łaźni Parowych i Wannowych „Kaiserbad” i oddanie ich do użytku nastąpiło w poniedziałek, 16 września 1889 r., ponad 20 lat po powstaniu pierwotnego projektu.

Niezbyt duży, ale dla miejscowych potrzeb całkowicie wystarczający budynek „Kaiserbadu” mieścił się nad samym brzegiem Olzy, do której prawie przylegał dłuższym bokiem, wejście, kasy itd. znajdowały się w dwukondygnacyjnej części budynku od ulicy Zamkowej, naprzeciwko Zamku. Zgodnie z nazwą, Cesarskie Łaźnie oferowały kąpiele zarówno parowe jak i tradycyjne, w wannach. W centralnym pomieszczeniu do parówek znajdował się duży murowany basen, do tego samego celu służyły różnego rodzaju aparaty inhalacyjne. W innych pomieszczeniach znajdowały się mniejsze marmurowe baseny z ciepłą i zimną wodą, oprócz tego do dyspozycji klientów były liczne osobne kabiny kąpielowe z wannami wyłożonymi kafelkami ze śnieżnobiałej porcelany. Ówczesna prasa określała je mianem „salonów do kąpieli”. Przy pomocy ukrytych przycisków w każdej chwili można było przywołać pracowników obsługi, na miejscu skorzystać można było z usług fryzjera i golibrody, można też było oddać bieliznę do prania. Efektu komfortowo urządzonych łaźni nie psuły ukryte rury rozprowadzające wodę oraz parę, ani eleganckie piece, ani oświetlenie, w całości elektryczne. Jako pierwsze we wszystkich łaźniach na Śląsku Austriackim zainstalował je J. Dawid, który wcześniej zaprowadzał w Cieszyńsku sieć telefoniczną.

Pierwszym najemcą nowo wybudowanych łaźni był cieszyński budowniczy Fedor Kunze. Obiekt był otwarty praktycznie cały dzień, od 6 rano do 8 wieczór, przy czym czwartkowe i piątkowe popołudnia zarezerwowano dla kobiet. Bilet wstępu do łaźni parowej, z możliwością korzystania ze wszystkich znajdujących się tam urządzeń i pomieszczeń, kosztował 40 krajca-



Alois Jedek. Ze zbiorów Muzeum w Cieszyńsku

rów, korzystanie z kąpeli wannowej od 20 do 40 krajcarów w zależności od klasy pomieszczenia. Zainteresowanie cieszyńskiej publiczności, pomimo złej pogody we wrześniu, było od początku duże; kunsztowne wyposażenie łaźni budziło powszechny podziw. Już w kilka dni po otwarciu „Kaiserbadu” na życzenie klientów przedłużono godziny otwarcia zakładu w soboty do godziny 10 wieczór. Także w następnych latach frekwencja rosła, natomiast sytuacja formalna właściciela łaźni, tj. Towarzystwa Akcyjnego „Kaiserbad” przez jakiś czas nadal była niejasna. Dopiero bowiem w 1891 r. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Wiedniu wyraziło zgodę na ukonstytuowanie się spółki akcyjnej pod ww. nazwą i zatwierdziło jej statut. Dzięki temu 1891 r. mogło się zebrać pierwsze generalne zebranie Towarzystwa, a z końcem roku jego akcje oraz drukowany Statut zostały rozproszane pomiędzy akcjonariuszy. Z tą chwilą Towarzystwo „Kaiserbad” uzyskało osobowość prawną, mogło też przystąpić do sfinalizowania sprawy własności gruntu, na którym łaźnie zostały wybudowane. Ostateczna umowa zamiany realności Kuttelhof (oszacowana wraz z budynkiem reżni na 6077 florenów) w zamian za nakłady poniesione przez Towarzystwo przy budowie stajni dla browaru (wartości szacunkowej 7176 florenów) została podpisana pomiędzy Alojzym Jedekiem i dr. Leopoldem Dröblerem reprezentującymi Towarzystwo Akcyjne „Kaiserbad” a dyrektorem Komory Rudolffem Walcherem von Uysdal została podpisana w dniu 12 września 1891 r., przy czym Komora uzyskała wcześniej zgodę austriackiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych jak i stosownych urzędów w Pradze i w Wiedniu.

Jak więc widać, nabycie nadającej się do potrzeb łaźni realności, niemożliwe na drodze kupna, stało się możliwe w drodze wymiany. Zasługa w tym głównie Alojzego Jedeka, nie tylko budowniczego, ale i faktycznego twórcy cieszyńskich Łaźni Cesarskich. Docenili to także udziałowcy „Kaiserbadu” fundując mu tablicę marmurową na klatkę schodową budynku łaźni.

Już w momencie otwarcia Cesarskie Łaźnie stały się cieszyńską atrakcją i na trwałe wpisały się w miejski krajobraz. Bez większego trudu wygrały też konkurencję z innymi zakładami łaźnienymi, a w latach dziewięćdziesiątych XIX w. istniały jeszcze w Cieszynie prywatne łaźnie prowadzone na Brandysie przez Pawła Gembalę i druga Antoniego Schindlera przy Przykopie 16. Obie nie dorównywały poziomem Łaźniom Cesarskim i wkrótce upadły. Ostały się tylko łaźnie zwane „Rzymskimi” („Römerbad”), które w 1900 r. uruchomił przy ulicy Frysztackiej 9 Dawid Rosenzweig. Od 1905 r. prowadził je Józef Lerner, ale ze względu na religię właściciela odwiedzali je przede wszystkim mieszkańcy Cieszyna wyznania mojżeszowego.

Łaźnie przynosiły też zyski dzielone przez wybierany z grona akcjonariuszy Zarząd na kilka akcji, które następnie losowano. Kiedy więc w końcu września 1892 r. skończył się 3-letni termin umowy dzierżawnej z Fedorem Kunze, chętnych do przejęcia intratnego interesu było aż siedmiu. Nowym najemcą został ostatecznie Adam Hajduk, który kierował łaźniami przez następne 45 lat. Wprowadzając od samego początku udogodnienia i innowacje starał się dostosowywać zakład do zmieniających się wymogów i upodobań. Jednak rentowność zakładu stopniowo spadała, zwłaszcza po wybuchu I wojny światowej. W międzyczasie łaźnie stały się dla Cieszyna niezbędne i z tego m.in. powodu władze miasta zdecydowały się je odkupić od dotychczasowego właściciela. Decyzję w tej sprawie podjęto na posiedzeniu wydziału gminnego w Cieszynie 28 II 1918 r. Grunt, budynek i całe wyposażenie oszacowano na 83 tysiące koron, co nie było ceną wygórowaną, zwłaszcza wobec wojennej inflacji. Także mieszana, polsko-niemiecka Komisja Administracyjna, która objęła władzę w Cieszynie w 1920 r. widziała konieczność utrzymania a nawet powiększenia łaźni, która dla przeludnionego Cieszyna już nie wystarczała. W 1920 r. rozpoczęto pertraktacje z właścicielem sąsiedniej parceli o nabycie przyległego kawałka gruntu. Wprowadzono też kolejne innowacje, m.in. kąpiele kwasowo-węglowe. Z oficjalnej nazwy zniknęły odniesienia do „cysorza”, funkcjonowały teraz jako „Łaźnie miejskie”, jednak rdzenni mieszkańcy nadal nazywali je „Cesarskimi Łaźniami” albo „Łazienkami” lub po prostu „Kaiserbadem”.

W okresie międzywojennym, choć obiekt zmienił właściciela, jego dzierżawcą pozostał Adam Hajduk. Dopiero w 1937 r. umowa z nim została przez miasto rozwiązana, gdyż część ultranacjonalistycznej prasy oskarżała go o sprzyjanie Czechom. Po wojnie łaźnie stopniowo traciły na znaczeniu, w miarę jak rozpowszechniało się wprowadzanie sanitariatów i łazienek w prywatnych domach. Tym niemniej korzystała z nich nadal znaczna część mieszkańców Cieszyna. Dawne „Cesarskie Łaźnie” zlikwidowano w 1976 r., po oddaniu do użytku nowej łaźni przy ulicy Liburnia. Cenne marmury zniknęły, a budynek przekazano przedsiębiorstwu „Baltona”, który zajmuje go do dzisiaj.



Fragment starego Skoczowa. Fot. Wojciech Trzcionka

Uschyłku XIX w. w Cieszynie, przy ulicy Cesarzowej Elżbiety (obecnie Stalmacha) pod numerem 18 założono pierwszą pralnię świadczącą usługi dla ludności. Pralnię tę otworzyła i prowadziła moja babcia Maria Czerna. Rodzina Czernych przeprowadziła się do Cieszyna z okolic Pragi. Mąż Marii, Josef był kolejarzem — bileterem na dworcu głównym w Cieszynie (obecnie Czeski Cieszyn). Po 1926 r. Maria Czerna, wówczas już wdowa, wynajęła od rodziny Horaków narożny parterowy budynek u zbiegu ulic Stalmacha i ks. Świeżego. Tam też przeniesiono pralnię. W prowadzeniu jej pomagała współpracownica Agnieszka Handzlik. Pralnia istniała do 1956 r., chociaż Maria Czerna zmarła w 1948 r.

W 1905 r. moja matka Helena Pytel, została w czwartym roku życia oddana na wychowanie do rodziny Czernych po śmierci swojego biologicznego ojca*.

* Tomasz Pytel prowadził warsztat ślusarski na Wyższej Bramie. Jego dziełem są istniejące do dzisiaj artystyczne ogrodzenia najstarszych grobowców na cmentarzu komunalnym w Cieszynie.

JÓZEF DRABINA

PIERWSZA PRALNIA

Na podstawie jej opowiadań mogłem sobie wyobrazić, jak przedstawiało się życie codzienne w dawnym Cieszynie, jak działała pralnia i jacy klienci tam przychodzili.

Maria Czerna zatrudniała zawsze kilka osób; były to niezamężne, młode kobiety. Praca była głównie ręczna. Do prasowania używano żelazek z wkładami żeliwnymi, które rozgrzewano w palenisku pieca kuchennego. Istniały już jednak urządzenia o napędzie elektrycznym i podgrzewie gazowym, które stosowano do prasowania sztywnych kołnierzy przypinanych do koszul. Głównymi klientami pralni byli cieszyńscy mieszczanie: urzędnicy, nauczyciele, duchowni, oficerowie, kupcy.



Druga od lewej (siedzi): Maria Czerna, obok stoi Józef Czerna, druga z prawej (siedzi): Agnieszka Handzlik, trzecia od prawej: Helena Pytel. Zdjęcie wykonane w 1915 r. Ze zbiorów Józefa Drabiny

Według ówczesnej mody, wszyscy mężczyźni nosili sztywne kołnierze i mankiety. Dużo bielizny do prania dostarczał sztab generała Konrada Hotzendorfa, mieszczący się przy obecnej ulicy 3 Maja. Gdy specjalnym pociągami z Wiednia przyjeżdżał cesarz (lub następca tronu) z dworem, nazajutrz całą bieliznę pościelową przysyłało do prania w pralni mojej babci. Ponieważ pościel ta była praktycznie czysta, przed oddaniem do prania była specjalnie kreślona czarną kredką. Arcyksiążę Karol (późniejszy ostatni cesarz Austro-Węgier) chętnie przebywał w Cieszynie. Często spotykany był na ulicach miasta, gdzie „urywał się” swoim aniołom stróżom z ochrony.

Josef i Maria Czerny nie posiadali własnych dzieci toteż wychowywali cudze. Oprócz mojej matki mieli na wychowaniu Honsę Kudra i Alojzję Pelar, późniejszą żonę skoczowskiego kowala Jakuba Karcha. Wujek Honsa był marynarzem na krążowniku „Prinz Eugen”, który stacjonował w Trieście. Był wielkim czeskim patriotą i twierdził zawsze, iż granica z Polską winna być na rzece Białej. Nie podobało się to z kolei mojej matce, która czując się Polką miała inne poglądy. Wujek Honsa był przed wojną inspektorem czeskiej poli-

cji w Czeskim Cieszynie. Mimo różnic politycznych, bardzo się z moją matką lubili i szanowali. Po śmierci Marii Czernej Honsa Kudr ufundował na rodzinnym grobie Czernych tablicę z inskrypcjami w języku czeskim. Była to bodaj jedyna tablica w tym języku na cieszyńskim cmentarzu komunalnym.

Maria Czerny była osobą bardzo pracowitą i do końca życia pracowała w swojej pralni przy „korycie”. Była osobą o dużych zainteresowaniach kulturalnych. Kochała teatr i pracowała w nim jako bileterka bez żadnego wynagrodzenia. Ulubionym swoim aktorom przysyłała kwiaty i słodycze. Swoją ciekawość świata realizowała w licznych podróżach. Była między innymi w Bawarii, u słynnej stygmatyczki Teresy Neumann z Konersreut.

Bardzo kochała swoje przybrane wnuki. Znała biegle język czeski i niemiecki, a do nas mówiła gwarą z silnymi naleciałościami języka czeskiego. Razem z bratem nazywaliśmy naszą babcię *starką*. W domu naszej *starki* były zawsze pieski i pełno kanarków.

Starsi mieszkańcy Cieszyna z pewnością pamiętają Marię Czerny i jej pralnię. Wiele mogliby zapewne dodać do moich wspomnień...

Z POWIĘDZEŃ LUDOWYCH

Mo głos, jakby kocurowi na ocas stanął

★

Mokre drzewo musi przy suchym goreć;

★

Mo nogi, żeby mógł nimi piekło podpiyać.

★

Mo paszczekę, żeby go sto psów nie przeszczeakało.

★

Mo się, jak sagi w pokrzywach.

★

Myśli se o sobie, że się cały świat za nim kuło.

Moją największą radością jest każde wyleczone dziecko. I nie ma w tym nic niezwykłego, przecież po to tu jestem — stwierdza ordynator Oddziału Dziecięcego Szpitala Śląskiego w Cieszynie, dr med. Józef Lenik, który pediatrią jest od ponad trzydziestu lat.

Co skłoniło Pana do wyboru takiej specjalizacji?

— Po ukończeniu studiów zastanawiałem się nad wyborem interny lub pediatrii, czyli interny dziecka. Moim rozterkom położył kres obecny profesor Krauze, który przyszedł do mnie i powiedział: „Od jutra będziesz pracował w pediatrii”. Nie wiem, czy wynikało to bardziej z zapotrzebowania zabrzańskiej kliniki na pediatrów, czy też dostrzeżono we mnie jakieś predyspozycje, ale w ten sposób moja decyzja się skonkretyzowała.

Co predysponuje lekarza do pochylania się nad cierpieniem dziecka?

— Pediatrii można się uczyć, tak jak każdej dziedziny wiedzy, ale prawdziwym pediatrą zostaje się dopiero w trakcie pracy, gdy zdoła się dostosować swoją psychikę i temperament do oczekiwań i potrzeb małego pacjenta. I nie wystarczy lubić dzieci. Trzeba nauczyć się umiejętności wsłuchiwania się w ich płacz. Inaczej bowiem płacze dziecko głodne, inaczej smutne, inny jest szloch spowodowany bólem, a jeszcze inny ten, który wynika z agresji. Trzeba nauczyć się rozróżniania rodzajów owej dziecięcej skargi, a następnie robić wszystko, aby ów płacz umilkł.

W cieszyńskim szpitalu wsłuchuje się Pan w ten płacz już od dwudziestu lat...

— Tak. Muszę przyznać, że na początku było mi ciężko. Przedtem, pracując w zabrzańskiej klinice, byłem po prostu jednym z wielu lekarzy, bezpiecznie podlegającym znakomitemu profesorowi Śląskiej Akademii Medycznej. I chociaż od początku planowałem, że po zdobyciu odpowiednich kwalifikacji podejmę pracę w jakimś „prawdziwym” szpitalu, to świadomość, że teraz, tutaj, nikt inny, tylko ja ponoszę pełną odpowiedzialność za powierzonych mi pacjentów sprawiała, że ich cierpienie i ból towarzyszyły niemal nieustannie moim myślom. Wiedziałem, że muszę ofiarować „moim” dzieciom całą swą

ABY UMILKŁ PŁACZ DZIECKA

wiedzę, uwagę i ... serce. I to najlepiej, jak potrafię.

Z czasem wokół tej myśli udało się Panu skupić spore grono lekarzy. Pod Pana kierunkiem 26 pediatrów uzyskało I stopień specjalizacji, a pięciu — stopień II. To swoisty rekord, tym bardziej, że żaden z nich nie otrzymał na egzaminie oceny gorszej niż dobra.

— Rzeczywiście, mam to szczęście, że wciąż przychodzą do mnie młodzi, pełni zapału ludzie. Dzięki ich pracy i zaangażowaniu udało nam się stworzyć wcale liczny zespół pediatrów cieszyńskiego regionu, stanowiący (myślę, iż nie ma przesza-



Dr Józef Lenik z małym pacjentem opuszczającym oddział. Fot. Beata Sabbath-Rozmus

dy w tych słowach) jedną wielką rodzinę. Lekarze tej specjalności są dostępni prawie w każdej, nawet najmniejszej miejscowości. A jeżeli zachodzi konieczność hospitalizacji małego pacjenta, to będzie on u nas leczony w oparciu o najnowsze osiągnięcia medycyny, przy użyciu wszelkich (co godne podkreślenia w obecnej, trudnej sytuacji finansowej służby zdrowia) potrzebnych leków i środków. Rodzice są na bieżąco informowani o stanie dziecka, mało tego, matka (lub ojciec) ma możliwość stałej obecności przy dziecku, co jest dla niego najlepszym lekarstwem na lęk i smutek, związany z chorobą. Robimy wszystko, by naszym pacjentom nie zabrakło serdecznej troski. Ba, w grudniu zapraszamy nawet świętego Mikołaja, który przynosi słodkie prezenty z cieszyńskiej „Olzy”. Słowem, staramy się, by panowała u nas atmosfera choć w części przypominająca dzieciom ich bezpieczny, rodzinny dom.

Sprzaja temu fakt, że oddział znajduje się w osobnym budynku. Niestety wiąże się to również z utrudnionym korzystaniem z badań specjalistycznych i laboratorium.

— Jest to uciążliwe zwłaszcza zimą, kiedy w mroźne i wietrzne dni powstaje konieczność transportowania pacjenta w celu wykonania na przykład USG, z których to badań korzystamy przecież często. Dlatego bardzo pragnęlibyśmy posiadać taki aparat u siebie. A naszym największym marzeniem jest, by Oddział Dziecięcy znalazł kiedyś bardziej funkcjonalne i nowoczesne pomieszczenia w budowanym obecnie pawilonie diagnostycznym.

Rocznie w Oddziale Dziecięcym leczy się około 1000 pacjentów. W ciągu 20 lat pełnienia obowiązków ordynatora zetknął się Pan z ogromną ilością chorych, cierpiących dzieci. Czy któreś z nich zapamiętał Pan szczególnie?

— Osiem lat temu leżała w naszym oddziale Ania. Dziewczynka była po wypadku narciarskim i miała za sobą wiele

skomplikowanych zabiegów. Od grudnia do kwietnia leżała nieprzytomna. Robiliśmy to, co mogliśmy zrobić, podawaliśmy odpowiednie leki, ale, mówiąc szczerze, nikt z nas nie miał nadziei na wyzdrowienie dziewczynki. Nikt — oprócz matki, która przez cały czas była przy Ani, mówiła do niej i ... przynosiła kasety magnetofonowe, między innymi z nagraniem Inwokacji z „Pana Tadeusza”. „Litwo! Ojczyzno moja...” — te słowa zawsze kojarzyć mi się będą z matką Ani, pochyloną nad nieruchomą twarzą dziewczynki. Przez pięć miesięcy. Nieustannie. Pewnego dnia Ania nagle odwzajemniła jej spojrzenie. W maju opuściła szpital. Tego dnia nikt z nas nie wstydził się łez. Tym bardziej, że z medycznego punktu widzenia nie dało się wytłumaczyć jej wyzdrowienia. To, że żyje, Ania zawdzięcza tylko wierze i miłości swej matki.

I jeszcze jedną pacjentkę szczególnie zapamiętałem. Być może dlatego, że zetknąłem się z nią na początku mej samodzielnej pracy. 18 lat temu wezwano mnie w nocy do trzyletniej Agatki, którą przywieziono z ostrym zespołem wykrępania śródniczyniowego. Jej stan był krytyczny. Wiedziałem, że dziecko ma nikłą szansę przeżycia i to jedynie w szpitalu o wysoce specjalistycznym zapleczu. Podjąłem decyzję o natychmiastowym przewiezieniu dziewczynki do kliniki w Zabrze. Nigdy nie zapomnę chwil spędzonych w karetce, pośród nocy i śnieżnej zawiści, kiedy tak bardzo pragnąłem uratować życie konającego dziecka. Wreszcie dojechaliśmy. Agatkę uratowano. W jakiś czas potem przyszła do mnie. Była ubrana w czerwony płaszczyk i kapelusik, który przypominał mi czerwone plamy, pokrywające tamtej nocy całe drobne ciało dziecka. Agatka, dziękując za zdrowie, wręczyła mi mały bukietik tulipanów. To były najpiękniejsze tulipany w moim życiu.

Rozmawiała:
BEATA SABATH-ROZMUS

SPORT MIĘDZYWOJNIA

O d kiedy datuje się początek zorganizowanego sportu w Cieszyńskim, trudno dociec. Historycy i publicyści przyjmują jednak, iż początek zorganizowanego sportu w Cieszynie związany jest z klubami niemieckimi. Po wybudowaniu lodowiska nad Bobrówką założono w 1892 r. „Eislaufverie”. W 1898 r. przybyli do Cieszyna oficerowie c. k. Austrii założyli Teschener Tennis Klub. Korty tenisowe mieściły się od Grabiny w Cieszynie Zachodnim po ulicę Polną w Cieszynie Wschodnim oraz od Łasku Miejskiego po ulicę Rzeźniczą na Małej Łące. Prawie wszystkie wybudowano w ostatnim dziesięcioleciu XIX w. oraz w pierwszym dwudziestoleciu XX w.

W 1906 r. miasto wzbogaciło się o pierwszą salę gimnastyczną, która została zbudowana przez Stanisława Hassewicza. Służy młodzieży do dziś, nosząc imię jej budowniczego.

W 1908 r. powstał kolejny klub niemiecki — „Schwarz-Rot”. Klub zaadaptował do gry w piłkę nożną łakę strażacką przy ulicy Ostrawskiej w dzisiejszym Czeskim Cieszynie. Największej pomocy udzielał mu budowniczy inż. Fulda. W rok później powstał następny klub — „Schwarz-Weiss”, którego mecenasem był właściciel cegielni, Kametz. Klubowe boisko mieściło się po przeciwległej stronie ulicy Ostrawskiej. Istniały w tym czasie pomniejsze kluby, jak DSV „Sturm” (związku tramwajowego) oraz Sport Klub „Victoria”, które jednak nie odgrywały znaczącej roli.

Na schyłek XIX w. przypada rozwój idei sokolej. Pierwsze gniazdo Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” powstało w Cieszynie w 1890 r. Jego zadaniem było upowszechnianie ruchu gimnastycznego zarówno wśród młodzieży szkolnej, jak i wśród dorosłych, a także popularyzowanie form ruchowych, jak na przykład biegi, wycieczki oraz gry i zabawy terenowe.

W czerwcu 1908 r. powstało Stowarzyszenie Polskich Robotników i Robotnic „Siła”, które od 1923 r. działało pod nazwą Robotnicze Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe „Siła”. Również ono, jak pisze Józef Pilch, zajmowało się działalnością sportową. *Przy czym nie chodziło w tym czasie o rekordy, ale o liczbę członków stowarzyszenia, którzy chcieli uprawiać sport dla podniesienia swojej sprawności fizycznej.* Powstały pierwsze sekcje gimnastyczne, które prowadzili prości robotnicy. „Siła” organizowała też dla robotników tanie wycieczki rowerowe.

Jesienią 1909 r. powstało Towarzystwo Sportowe „Piast”. Do jego założycieli należeli nauczyciel gimnastyki i wychowawca młodzieży Jan Adamczyk, późniejszy poseł Karol Sliwka, krawiec Józef Franek, rzemieślnik Rudolf Legin, ksiądz Józef Londzin, działacz PSSD Tadeusz Reger, właściciel cegielni Jan Górniok, Jerzy Kantor. Z pomocą przyszli też cieszyńscy gospodarze Teper i Szwarz, a także Zielina, Suchanek, Głajcar i Lipka. Prezesem Towarzystwa wybrano Jana Adamczyka. Wszyscy, niezależnie od wyznania i przekonań, skupili się nad tym, by pozyskać polską młodzież i przeciwstawić się wpływowi popularnego Deutscher Sportclubu Teschen. Pierwszą sekcją Piasta była piłka nożna. Zawodnicy występowali wówczas w koszulkach w biało-czerwone pasy oraz w białych, bądź czarnych spodenkach. Do czołowych piłkarzy tego okresu należeli: Branny, Czaputa, Franek, Dyla, Kantor, Kożusznik, Pindur, Sliwka, Wałach, Zoń, Zientek i Adamik. W 1911 r. „Piast” wygrał mecz z zespołem Katholischer „Habsburg”.



Drużyna piłkarska TS Piast Cieszyń w roku 1920. Stoją od lewej: Adamik, Nowak, Grania, Banert, Ojczeszek, Pierniczek, Kupczok i Błem. U dołu: Studenski, Klimonda i Gwocha. Ze zbiorów Kazimierza Raszki

W okresie I wojny światowej życie sportowe zamarło. Na okres działań wojennych zawiesiły działalność nawet kluby niemieckie.

Tuż po zakończeniu I wojny światowej niemieckie kluby „Schwarz-Rot” i „Schwarz-Weiss” utworzyły po połączeniu DSC Deutscher Sport Club. W dniach 17 i 18 kwietnia 1920 r. DSC rozegrał mecz z Cracovią. Na początku lat 20. założono również przy „Eislaufvereinie” sekcję hokejową pod nazwą Teschner Eislauf Verein, która należała do niemieckiej ligi hokejowej w Czechosłowacji. W 1928 r. TEV zmienił nazwę na Cieszyńskie Towarzystwo Łyżwiariskie, by po dwóch latach powrócić do dawnej nazwy.

W 1928 r. powstał żydowski klub „Makkabi”, a rok później specjalizujące się w pływaniu zrzeszenie „Stella”. W latach 30. powstały dalsze kluby: Akademicki Związek Sportowy przy Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego, Cieszyński Klub Tenisowy, Wojskowy Klub Sportowy, Strzelecki Klub Sportowy, Bobrecki Klub Sportowy „Piast”, a nawet Klub Sportowy „Pod Basem”.

Trudno znaleźć materiały źródłowe o początkach sportu w Skoczowie. Wiadomo tylko, że w 1862 r. miasteczko wybudowało w parku hotelowym przy ulicy Cieszyńskiej salę gimnastyczną. Powstało Towarzystwo Gimnastyczne „Turnverein”. Dalsze losy Towarzystwa są nieznane. Prawdopodobnie nie rozwijało działalności, gdyż w 1903 r. z inicjatywy kierownika szkoły Karola Kreisela powstał nowy „Ternverein”, którego prezesem został poborca podatkowy, Mattula. Pierwszy pokaz gimnastyczny odbył się w 1907 r.

Po I wojnie światowej aktywnością wyróżniało się Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”. W tym okresie istniało również niemieckie towarzystwo gimnastyczne „Turnverein”, które ćwiczyło w ogrodzie Jana Herra koło rzeki Bładnicy. Ożywienie do

sportu piłkarskiego wnieśli także żołnierze włoscy przebywający w Skoczowie podczas plebiscytu.

Za początek zorganizowanego ruchu sportowego w Skoczowie należy uznać 1923 r., kiedy to założono Klub Sportowy „Skoczów” (obecnie „Beskid”). Pierwszym prezesem został kupiec Wiktor Pawlik. Najbardziej aktywną działalność rozwijała sekcja piłki nożnej, której kierownikiem technicznym był kupiec Jan Drabina. W 1933 r. klub wzbogacił się we wspaniały jak na ówczesne czasy obiekt składający się z płyty piłkarskiej, boisk do koszykówki i siatkówki, bieżni, skoczni i rzutni, kortu tenisowego i domku klubowego. W rok później doszła mała, kryta trybuna, natomiast w 1935 r. strzelnica.

W okresie międzywojennym „letni” sportowcy odnosili pierwsze sukcesy. W 1929 r. zespół Sport Club Cieszyń zdobył mistrzostwo okręgu w piłce wodnej, a w mistrzostwach Polski został sklasyfikowany na trzecim miejscu. W 1931 r. tytuł akademickiego mistrza Polski w skokach w trampolinie zdobył Wolfgang Lazar z Akademickiego Związku Sportowego. Jan Kukulczka z Cieszyńskiego Klubu Szachowego wywalczył w latach 20. tytuł mistrza Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego w szachach. W 1934 r. Karol Stokłosa z Beskidu Skoczów sięgnął po tytuł mistrza Śląska w tenisie stołowym.

Początek używania nart przypada w Cieszyńskim na koniec XIX w. Były to wówczas dość prymitywne narty z jednym długim kijem bambusowym, których używała dla celów „urzędowych” służba leśna Zarządu Lasów Arcyksiężęcej Komory Cieszyńskiej oraz Niemcy, należący do organizacji turystycznej „Beskidenerverein”. Polacy zaczęli się pojawiać na nartach w górach w zasadzie dopiero po 1900 r. 1 grudnia 1921 r. powstał pierwszy na Śląsku polski klub narciarski: Sekcja Narciarska Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego przy Oddziale „Beskid Śląski” w Cieszyźnie, która nieco później otrzymała nazwę „Watra”. Głównym inicjatorem i propagatorem narciarstwa był w tym okresie Jan Cienciała. Kroniki odnotowały jego wyczyn z grudnia 1923 r., kiedy na Hali Kondratowej w Tatrach odniósł zwycięstwo nad zawodnikami z bardzo silnego Karpackiego Towarzystwa Narciarzy.

„Watra” rozwijała swoją działalność w terenie. Gustaw Koźdoń wychował szereg dobrych zawodników w Golezowie, m.in. Jana Rełkiego i Leopolda Tajnera. Na Przysłopie pod Baranią Górą propagował narciarstwo Karol Kroker. Podobny ośrodek narciarski powstał także w Ustroniu, gdzie wychowankowie „Watry” Karol i Jan Lipowczanowie propagowali narciarstwo turystyczne i wyczynowe. Z ich inicjatywy powstał w 1929 r. Klub Narciarski „Czantoria”. „Watra” założyła również swoją sekcję w Wiśle. Także przy kole PTT w Skoczowie powstała sekcja narciarska (1932), której członkowie uprawiali głównie narciarstwo turystyczne. Jak pisze Otmar Niedźwiedź w publikacji *Dzieje Skoczowa. Od zarania do współczesności*, narciarstwo w Skoczowie koncentrowało się wokół stoku Kaplicówki. Początkowo narty i wiązania były bardzo prymitywne. Niektórzy jeździli na nartach wykonanych przez mistrza bednarskiego Rudolfa Wawerkę zwanych „dongami”. Ulubioną zabawą było też saneczkowanie. Na ubitym śniegu na Kaplicówce zjeżdżano nawet na łyżwach.

W Koniakowie pierwsze oficjalne zawody odbyły się 4 grudnia 1923 r. Wtedy to Jan Lipowczan zorganizował współzawodnictwo dla uczniów miejscowych szkół. Startowało 30 chłopców i 14 dziewcząt. Oprócz biegów odbyły się także skoki na skoczni zbudowanej na stoku Pod Buczkami w Rastoce.

W tym samym roku przystąpiono do działań na rzecz utworzenia własnego klubu. Organizatorami byli m.in. Józef Lipowczan, Paweł Juroszek, Józef Bajger, Antoni Handl, Franciszek Dobosz, Jan Cycoń, Karol Dziadura i Jan Legierski, a później włączył się do komitetu organizacyjnego Władysław Szotkowski.

Początkowo największe sukcesy odnosił Jan Legierski (upamiętnia je memoriał jego imienia). W 1930 r. zwyciężył w mistrzostwach Śląsko-Krakowskiego OZN w Zwardoniu, a w rok później w biegach na 18 i 30 km na Klimczoku, pokonując pyszałkowatych zawodników z niemieckiego bielskiego Winterdport Klubu. Był także

mistrzem okręgu w kombinacji norweskiej (1933—34) i wicemistrzem Polski w kombinacji w 1935 r. W połowie lat 30. pojawił się na bieżniach i skoczniach następny wielki talent — Jan Haratyk. W mistrzostwach FIS w Szczyrbskim Jeziorze (1935 r.) był czternasty a w latach 1935—38 mistrzem Śląska w kombinacji norweskiej, w 1938 r. zwyciężył w biegu na 18 km i w dwuboju zjazdowym, a na kilka miesięcy przed wybuchem II wojny światowej wspólnie z Janem Czepczorem zdobył w mistrzostwach świata w Zakopanem brązowy krążek w wojskowym biegu patrolowym (bieg jednak nie był w oficjalnym programie FIS).

W okresie międzywojennym Koniaków rozslawiali na śnieżnych trasach także: Jan Czepczor (mistrz kraju w biegu na 50 km w 1936 r.), Józef Matuszny, Józef, Franciszek i Karol Fiedorowie, Jan Legierski, Jan Sikora, Katarzyna Rabin, Józef Gorzółka i wielu innych.

Wspominałem już, że w 1939 r. w ramach zakopiańskich mistrzostw świata FIS, odbywał się wojskowy bieg patrolowy, który nie wchodził oficjalnie do punktacji FIS. Warto jednak poświęcić mu więcej miejsca, gdyż w polskiej sztafecie biegli: Jan Czepczor z Jaworzynki, Jan Haratyk z Koniakowa, Paweł Wawrzacz z Istebnej oraz plutonowy podchorąży, awansowany w przeddzień mistrzostw do stopnia porucznika, Hamburger. Polska wywalczyła w gronie 18 państw brązowy medal, ustępując nieznacznie patrolom niemieckiej Rzeszy i Szwedom. Pokonała natomiast renomowane sztafety Finlandii, Norwegii i Włoch. Był to największy sukces międzynarodowy odniesiony w okresie międzywojennym przez narciarzy z Beskidów.

Jan Czepczor tak wspomina ten bieg: *Nasz patrol nie uchodził za faworytów. Po cichu liczyliśmy na 5—6 miejsce. Byliśmy dobrze przygotowani przez trenera Józefa Renie. Wystartowaliśmy ostro. Na dwudziestym kilometrze mieliśmy najlepszy czas. Również na strzelnicy obyło się bez pudła. Sensacja wisiała w powietrzu. Nie doszło do niej. Na ostatnich pięciu kilometrach osłabł porucznik Hamburger, pozostali uczestnicy patrolu musieli przystosować tempo do dowódcy. Ostatecznie przegraliśmy kilkanaście sekund do Niemców i Szwedów.*

W 1910 r. w Strumieniu wydano medal sportowy. W toku awersu, obok daty, widnieje napis „Sportclub Schwarzwasser”. Medal zaświadcza, że sport rozwijał się tutaj już na początku stulecia. Była to jednak działalność prowadzona przez mniejszość niemiecką. Polski klub w miasteczku nad Wisłą powstał na początku lat dwudziestych i przyjął nazwę KS „Victoria”. Obok piłki nożnej uprawiano w nim też gimnastykę i strzelectwo, a sporadycznie także inne sporty, m.in. kolarstwo i lekkoatletykę.

Powstałe w Strumieniu w 1925 r. Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” skierowało główną uwagę na masową gimnastykę. Do grona najzdolniejszych gimnastyczek strumieńskiego gniazda Sokoła należały: Stefania Widuchówna, Maria Macurzanka, Paula Kojmianka, a wśród mężczyzn wyróżniali się m.in. Wilhelm Sosna, Karol Koczy, Oskar Niemczyk i Rudolf Szeblik. W latach trzydziestych do najlepszych piłkarzy zespołu KS „Strumień” (powstał w 1933) należeli m.in. Ferdynand Wróbel, Jan Cudowski, Karol Koczy, Józef Soszawiczny, Winfried Santarius, Antoni Kielkowski, Herbert Hecker, Jan Nakonieczny, Ludwik Gamża, Walery Kincel, Franciszek Widuch, Jan Haczek, Karol Krys, Edward Frycz, Antoni Sztoler, Alfred Niemczyk, Rudolf Dziendziel oraz Bronisław Szyja. W Strumieniu powstała też w okresie międzywojennym drużyna piłkarska nosząca nazwę „Rezerwiści”, którą założył miejscowy Związek Rezerwistów. W ostatnim okresie przed wybuchem wojny skupiła w swoich szeregach najlepszych strumieńskich piłkarzy. „Rezerwiści”, jak pisze Karol Ochman, tworzyli najbardziej aktywną drużynę piłkarską, która w sezonie letnim niemal co niedziela rozgrywała mecze, wychodząc z tej rywalizacji obronną na ogół ręką.

Działalnością sportową w Strumieniu zajmowały się m.in. Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży (Męskiej) oraz Związek Strzelecki, nazywany popularnie „Strzelcem”.

1 września 1939 r. wybuchła II wojna światowa. Życie sportowe w Cieszyńskim zamarło na blisko sześć lat...

Z USTRONIA NA STADIONY AZTEKÓW

Spośród pięciu braci Gomolów z Ustronia czterech było bramkarzami. Gustaw i Józef bronili barw pierwszej drużyny Kuźni Ustroń, grającej wówczas w klasie A. Szczególnie Józef, za doskonały refleks, był ulubieńcem ustroniskiej publiczności. Potrafił w jednym sezonie obronić 16 rzutów karnych! Zarówno Józef jak i Gustaw mogli grać z powodzeniem w klasowych klubach. Starali się o nich II-ligowe jedenastki, m.in. Resovii oraz Piasta Gliwice. Nie zdecydowali się jednak na opuszczenie rodzinnego miasta nad Wisłą.

Przełomowy moment

Międzynarodową karierę zrobił najmłodszy ich brat Jan, noszący przydomek „Jango”. Urodził się 5 sierpnia 1940 r. Do Kuźni, na pozycję również bramkarza, trafił mając 14 lat. Na jego talencie szybko poznał się ówczesny trener kuźniczej jedenastki, Aleksander Pałowicz. Mając niespełna 18 lat, Janek zadebiutował w pierwszej drużynie. Występ był udany, nie przepuścił bramki, Kuźnia pokonała ówczesną Stal-Walcownię Czechowice 1:0. Później przyszły świetne występy w reprezentacji okręgu bielskiego. Jednak przełomowym momentem w karierze „Janga” było towarzyskie spotkanie reprezentacji Śląska juniorów z Kuźnią Ustroń, rozegrane wiosną 1964 r. Jan Gomola spodobał się trenerowi reprezentacji, Augustynowi Dziwiszowi. Pojawiły się też propozycje transferowe. Od kwietnia do października 1964 r. Gomola trenował z I-ligową Unią Racibórz. Jednak szef Śląskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej Chrośszcz dał mu jasno do zrozumienia, że uzyska klubowe przeniesienie tylko do jednego z klubów górniczych. Za namową brata Gustawa wybrał Górnika Zabrze, chociaż interesowały się też Gomolą Szombierki Bytom.

Węgierscy nauczyciele

W Zabrzu przekonał się, że posiada poważne braki w wyszkoleniu technicznym. Trenując jednak wspólnie z Hubertem Kostką robił szybko postępy. Szczególnie wiele nauczyli go węgierscy trenerzy Górnika — Farszang, Szusza i Kalocsaia. Ostatecznie w pierwszej drużynie ówczesnego mistrza Polski zadebiutował w maju 1965 r. Górnik rozgromił Unię Racibórz 4:0. We wrześniu tegoż roku zagrał swój pierwszy mecz w Pucharze Europy, w którym Górnik zwyciężył na wyjeździe LASK Linz 3:1, a Gomola był bohaterem spotkania.

— Podczas tego meczu przeżyłem najdziwniejsze wydarzenie w moim życiu. W drugiej połowie zderzyłem się z napastnikiem gospodarzy Kolebergiem i straciłem przytomność. Podświadomie podniosłem się i broniłem dalej. Ocknałem się na minutę przed końcem i zapytałem kolegów, gdzie gramy, z kim i jaki jest wynik. Podobno obroniłem wówczas wiele trudnych strzałów — wspomina.

Następca Szymkowiaka?

W prasie pojawiły się bardzo pochlebne opinie o byłym bramkarzu Kuźni Ustroń. „Sport Śląski” pisał: *Największymi walorami Jana Gomoli jest refleks, znakomita obrona górnych pilek, a zwłaszcza kapitalne ich piąstkowanie, a także świetny przegląd sytuacji i gra na przedpolu. W tym ostatnim elemencie jest Gomola bramkarzem lepszym niż*

Kostka. „Przegląd Sportowy” piórem Jerzego Lechowskiego napisał: Gomola to świetnie zapowiadający się bramkarz. Potencjalny kandydat do kadry narodowej. W bramce gra bardzo pewnie i skutecznie. Potrafi z dużym wyczuciem grać na przedpolu. Jest szybki, elastyczny, ma bardzo pewny chwyt. Górnik pozyskał w tym 24-letnim piłkarzu silny punkt. Członek kapitanatu PZPN, prof. Motoczyński powiedział o nim: Gomola to jeden z najbardziej uzdolnionych bramkarzy młodego pokolenia. W barwach Górnika stał się równorzędnym partnerem Ośliży i Polha. Gra dobrze na przedpolu, a górne piłki chwyta z największą łatwością. Gdy jeszcze poprawi obronę przyziemnych strzałów, będziemy mieli godnego następcę Szymkowiaka.

Przeciw Garrinchi

W wrześniu 1965 r. Jan Gomola został powołany do kadry olimpijskiej, na mecz z Meksykiem. W kadrze narodowej zadebiutował w rok później, w meczu ze Szwecją we Wrocławiu (1:1). Później często zdarzało się, że dwaj bramkarze Górnika — Kostka i Gomola — byli jednocześnie bramkarzami reprezentacji. „Między mną i Hubertem nigdy nie było zatargów. Lubilem rywalizować z nim na treningach. Na zgrupowaniach mieszkaliśmy razem w pokoju” — mówi Gomola.

„Jango” zaliczył osiem występów w reprezentacji narodowej. Grał przeciw Brazylii w Belo Horizonte (1:4), Argentynie w Buenos Aires (1:1), Francji w Paryżu (1:2), Luksemburgowi w Krakowie (8:1), Grecji w Poznaniu (7:0) i w Volos (1:0) oraz przeciw Turcji w Krakowie (5:1). Spośród meczów rozegranych w reprezentacji najlepiej wspomina tournée po Ameryce Południowej, w czasie którego bronił strzałów tak doskonałego brazylijskiego profesjonala, jakim był Garrincha. Pomimo, że Polska przegrała z Brazylią 1:4, Gomolę uznano za bohatera spotkania.

Nici z olimpiady

J. Gomola najbardziej żałuje, że nie wystąpił na Igrzyskach Olimpijskich w Monachium (1972). Rok wcześniej osiągnął życiową formę. Był bohaterem meczu z Ruchem Chorzów w Pucharze Polski. W serii rzutów karnych obronił uderzenia Marxa i Nieroby (późniejszy trener Beskidu Skoczów). Znakomicie bronił w lidze i reprezentacji. Niestety, w meczu I rundy PEMK z Olympique Marsylia doznał poważnej kontuzji. Zbadali go chirurdzy z Piekar Śląskich i stwierdzili tylko stłuczenie mięśnia. Gomola zagrał w trzech następnych spotkaniach i pojechał do Warszawy na zgrupowanie przed meczem Polska — RFN. Tam skarżącemu się na bóle pleców bramkarza zbadał lekarz kadry. Okazało się, że jeden z kręgów szyjnych jest pęknięty. „Lekarze mi powiedzieli, że gdyby wtedy tej kontuzji nie wykryto, po dwóch tygodniach doznałbym paraliżu i do końca życia byłbym kaleką. Uratowała mnie operacja” — mówi.

Po długiej przerwie ustronianin wrócił na boisko, ale Kazimierz Górski nie powołał go już do kadry. Jego miejsce zajął Jan Tomaszewski. W Górniku ówczesny trener Teodor Wieczorek faworyzował młodego Andrzeja Fischera. Dlatego przystał na propozycję gry w Meksyku.

Wicemistrz Meksyku

Dzięki włoskiemu menadżerowi Enzomagnozziemu podpisał kontrakt ze stołecznym klubem Athletico Espanol, w którym występował do listopada 1977 r., z przerwą, kiedy to został wypożyczony do klubu Zacatepec. Z Athletico wywalczył Gomola wicemistrzostwo Meksyku. Był jednym z pięciu cudzoziemców. Wraz z nim grali w Espanolu reprezentant Chile Rodríguez Vega, Peruwianczyk Munante, Miguel Marin z Argentyny oraz Hiszpan Benito Pardo.

Gomola przyjechał do Meksyku 2 lipca 1974 r., a w dziesięć dni później zadebiutował w spotkaniu z Vera Cruz w obecności 60 tysięcy widzów. Grał też w obecności 120 tysięcy, na stadionie Estadio Azteca, przeciw piłkarzom Guadalajary.

— Najważniejszą sprawą dla przybysza jest aklimatyzacja — wspomina po latach. — Potrzeba na to co najmniej dwóch tygodni. Po przyjeździe do Meksyku czułem się tak, jak na innej planecie. Podczas pierwszych treningów myślałem, że pękną mi płuca. Po pewnym czasie organizm przyzwyczaja się do nowych warunków i wtedy już znacznie łatwiej się gra. Upał dokucza nieprawdopodobnie. Obserwując piłkarzy grających w polu zauważyłem, że po kilku minutach koszulki ich były mokre od potu, a gdy schodzili na przerwę, trzeba je było po prostu wykręcać. Grać w takich warunkach można tylko wtedy, gdy się jest znakomicie przygotowanym wytrzymałościowo. No i trzeba prowadzić sportowy tryb życia. Mnie pomogło to, że nigdy nie paliłem ani nie piłem alkoholu.

— Niepowtarzalna jest atmosfera meczów piłkarskich — kontynuuje Jan Gomola. — Meksykańscy kochają futbol, a spektakl na stadionie wprost celebrują. Każdy klub ma swoją orkiestrę, która przygrywa w czasie całego meczu. Miejscowi kibice potrafią dopingować bardzo żywiołowo, przede wszystkim swoje drużyny, ale znają się świetnie na piłce i doceniają też klasę przeciwników.

Po zakończeniu w listopadzie 1977 r. kariery Gomola miał zostać asystentem Bory Milutinowicia w zespole Universidad de Mexico. „Niestety, żona chciała wracać do Polski i zrezygnowałem, mimo że miałem już podpisany kontrakt” — mówi z żalem.

Trenerska karuzela

Po powrocie do kraju Gomola otrzymał rentę inwalidzką. Nie chciał jednak być bezczynny. Zamierzał zostać trenerem bramkarzy Górnika Zabrze. Wówczas jednak zmarła jego żona. Ta tragedia spowodowała, że Gomola odłożył decyzję. Potem za zarobione w Meksyku pieniądze wybudował sobie w Ustroniu dom. Założył nową rodzinę.

Początkowo zajmował się piłkarzami Czantorii Ustroń Nierodzim. W latach 1982—86 wraz z Antonim Nierobą trenował III-ligowy Beskid Skoczów. „Szkoliłem bramkarzy. Moim wychowankiem jest m.in. Andrzej Heller, który grał w I-ligowej Jagiellonii” — mówi Gomola.

Potem, w latach 1987—1991, prowadził jedenastkę Górnika Kaczyce. Drużyna awansowała do ligi okręgowej, a tylko dwóch punktów zabrakło jej do awansu do III ligi. W sezonie 1991—1992 trenował piłkarzy Piasta Cieszyn. Klub miał jednak kłopoty finansowe. Podjął się wówczas pracy w Beskidzie Brenna. Pracował pod Kotarzem do 1996 r.

Jan Gomola w latach 1966—1971 ośmiokrotnie reprezentował barwy Polski, 5-krotnie z Górnikiem Zabrze zdobywał tytuł mistrza kraju (1965, 66, 67, 71, 72), 2-krotnie wicemistrzostwo Polski, raz Puchar Polski, a z zespołem Athletico Espanol wywalczył tytuł wicemistrza Meksyku.

Z POWIEDZEŃ LUDOWYCH

Na czarnej ziemi sie biały chlyb rodzi.



Na głowie wiónek, a w brzuchu jónek.



Na polu zrobióno robota je jak zogróda bez płóta.

Wiślańskiej dolinie Czarnego, u stóp zapory wodnej przycupnęła zabytkowa wylęgarnia pstrągów, zwana obecnie Ośrodkiem Hodowli Pstrąga, należąca do Okręgu Polskiego Związku Wędkarskiego w Bielsku-Białej. Długie i nie pozbawione wzlotów i upadków są dzieje tego ośrodka.

Zaczął się w 1867 r., kiedy nad rzeką toczącą krystalicznie czystą wodę powstała z połączenia się potoków Białej i Czarnej Wiselki założono na polecenie Komory Cieszyńskiej wylęgarnię ryb. Produkowano w niej rocznie 60 tysięcy sztuk łosia dunajcowego, 30 tysięcy sztuk pstrąga potokowego, tysiąc sztuk pstrąga źródłanego i 500 sztuk lipienia. Ryby te były przeznaczone przede wszystkim na potrzeby cieszyńskiego dworu książęcego oraz dworu królewskiego w Budapeszcie. W specjalnie plecionych koszach raz w tygodniu wysyłano transport ryb końmi przez Kubalonkę do Jabłonkowa, a stamtąd pociągiem pospiesznym do stolicy Węgier. Na książęcym i królewskim stole ceniono te ryby bardzo wysoko, czego nie da się powiedzieć o zatrudnionych w gospodarstwie rybnym. Zastrzegli sobie bowiem w umowie z Komorą Cieszyńską, że nie będzie się im podawać ryby do jedzenia częściej niż dwa razy tygodniowo.

Od samego początku problemem było kłusownictwo. Górale uważali się za prawowitych właścicieli pól, lasów i wód i nie chcieli dzielić się z kimkolwiek odłowionymi rybami, jak to przewidywał odpowiedni paragraf umowy z administracją Komory. Nie dziwota więc, że w roku pańskim 1897 „oberfeszter” Hau raportował, że mimo nadzoru ponad połowa pstrągów z odłowów chłopskich została rozkradziona.

Po I wojnie światowej kłusownictwo przybrało ogromne rozmiary. Sytuację zmieniło dopiero powstanie w 1921 r. Śląskiego Towarzystwa Łowieckiego i Rybnego. Największe trudności, które musiał pokonywać Zarząd Towarzystwa, leżały głównie w postawach ludzkich wspomina prof. Jan Chmiel, jeden ze współzałożycieli Towarzystwa. Już po 5 latach odnotowuje ono spore osiągnięcia, m.in. zarybia szlachetną rybą Wisłą i Olzę,

TERESA ŁĄCZYŃSKA

WYLEGARNIA PSTRĄGÓW

uruchamiania wiślańską wylęgarnię, sprowadza tam narybek z Nowego Targu i po odchodowaniu zasila nim rzeki i potoki.

W wyniku wejścia w życie w 1936 r. nowej ustawy rybackiej praktycznie wszystkie tereny wędkarskie powiatu cieszyńskiego stały się domeną Towarzystwa Łowieckiego i Rybackiego. Wylęgarnia wiślańska zostaje rozbudowana i zmodernizowana. Prowadzi się w niej również hodowlę łosia-troci, a wyrosnięte dwulatki wysadza się do rzeki Wisły. Uważana jest za jedną z najlepszych w Polsce.

Druga wojna światowa powoduje niemal całkowitą dewastację rybostanu.

Po zakończeniu działań wojennych teren wylęgarni obejmuje administracja Lasów Państwowych. Powstałe w 1945 r. Cieszyńskie Towarzystwo Wędkarskie rozpoczyna walkę o biologiczne przetrwanie pstrąga w potokach i rzekach regionu. Populację ryb niszczy nie tylko zatrucie wód, ale również nieracjonalny wyręb lasów na stokach gór, co powoduje m.in. powodzie i okresy suszy. W tym czasie zaledwie 20 proc. stoków w rejonie Wisły pokrywa zwarty las.

W 1947 r. Towarzystwo obejmuje wylęgarnię w Czarnem, remontuje budynek i urządzenia wodne. Wznowiona zostaje hodowla pstrąga potokowego.

Cieszyńskie Towarzystwo Wędkarskie przystępuje w 1950 r. do Polskiego Związku Wędkarskiego i staje się jego Kołem. Zarząd tego Koła dopiero w latach 60. formalnie obejmuje w dzierżawę teren wylęgarni. Przeprowadzono kolejny remont, wybudowano dwa stawy rotacyjne dla wychowu pstrąga, planktoniarnię i staw tarlakowy. Przy pomocy władz wojewódzkich i powiatowych wybudowano Dom Wędkarza, który przeznaczono na

biuro, mieszkanie obsługi i pokoje gościnne dla członków Polskiego Związku Wędkarskiego. Dopiero na początku lat 70. PZW uzyskał w wieczystą dzierżawę teren wylęgarni w Czarnem. Sam Ośrodek Hodowli Pstrąga podlegał w owym czasie Zespołowi Gospodarki Rybno-Wędkarskiej w Krakowie. Prowadzono w nim produkcję narybku w oparciu przede wszystkim o materiał autochtoniczny.

Troska o zabezpieczenie warunków utrzymania populacji pstrąga i materiału genetycznego dla dobrze funkcjonującej wylęgarni doprowadziła do utworzenia w 1959 r. rezerwatu przyrody na wodach obu Wielek.

Oddanie do użytku w 1974 r. nowo wybudowanej zapory wodnej w Czarnem pogorszyło znacznie jakość wody. W wylęgarni wzrosła śmiertelność wylęgu i narybku. Z biegiem lat śmiertelność ta nasiliła się do tego stopnia, że około 1986 r. zaprzestano zupełnie hodowli. Jednak dwukrotnie, już w latach 90. Koło Wędkarskie z Ustronia przeprowadziło jednosezonowe wylęgnięcie i odchów pstrąga. Z dobrym rezultatem — kilkaset tysięcy małych zdrowych ryb powędrowało do rzeki.

Obecnie w Czarnej Wiselce ryb w ogóle nie ma ze względu na zakwaszenie wody. Próba zmniejszenia tego zjawiska przez dolomitowanie koryta potoku niewiele pomogła. Uznano, że w takiej sytuacji zarybianie Czarnej Wiselki jest niecelowe. Inna sytuacja jest w potoku Białej Wiselki, gdzie żyją pstrągi i głowacze.

Wiślańska wylęgarnia chyli się ku upadkowi. Zarówno urządzenia wodne jak i budynki, w tym zabytkowy drewniany budynek starej wylęgarni, wymagają generalnego remontu. Konieczne jest również postawienie muru oporowego, aby powstrzymać obsuwanie się stoku za budynkami.

Przed około trzema laty wylęgarnia została całkowicie przejęta przez Oddział Polskiego Związku Wędkarskiego w Bielsku-Białej. Oddział chciałby obiekt wydzierżawić, stworzyć wzorowy ośrodek hodowli pstrąga. Na przeszkodzie realizacji tych planów stoi trwający od kilku lat, zażarty spór między dyrekcją Oddziału a mieszkającą na terenie ośrodka pracownicą byłego Ośrodka Hodowli Pstrąga podległego Zespołowi Gospodarki Rybacko-Wędkarskiej w Krakowie.

Z POWIĘDZEŃ LUDOWYCH

Największe nieszczęścia, jak Pómbóg człowieka człowiekym pokorze.

★

Nie bydzie ze psa słonina, a z guni aksamit.

★

Nie chwoł dnia przed wieczorym, a baby za żywota.

★

Nawet wilk sie zgodzi z kozóm, jeśli ze sobóm nie chodzóm.

★

Nie pómoże mydlyni, jak je czorne stworzyny.

★

Nie przeblyrej panno, żebyś za kanarka wróbla nie dostała.

★

Nie tyn mo szaty, co ich kupuje, ale tyn, co ich szanuje.

Proponuję Państwu lekturę na cały rok 1998. Są to myśli ludzi NIE-ZWYKŁYCH. Tekst ten nie jest do jednorazowego przeczytania, ale do przemyśleń i... smakowania. Jestem przekonana, że lektura ta da Czytelnikowi wiele pożytku, a jeżeli nawet jednemu z Was pomoże przełamać bariery, które stwarza nam codzienne życie, będzie to dla mnie wielką radością.

JADWIGA OSZELDA

Artur Schopenhauer: Choć zdrowie nie jest wszystkim, to bez zdrowia wszystko jest niczym.

Ks. Jan Twardowski: Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą.

Prof. Julian Aleksandrowicz: Człowiek jest tyle wart, ile robi dla drugiego.

Albert Schweitzer: Szczęście to jedyna rzecz, która się mnoży, jeśli się ją dzieli.

Prof. Władysław Tatarkiewicz: Trzeba mieć coś wielkiego, by małe rzeczy cieszyły.

Prof. Tadeusz Kotarbiński: Życie składa się z drobnostek, choć samo nie jest drobnostką.

Wells: Przyszłość świata to wyścig między katastrofą a wychowaniem.

M. Claudius: Nie może być wielkie to, co nie jest dobre.

Georges Oshava: Najlepsza rzecz w nadmiarze przestaje być dobra.

Konfucjusz: Zamiast narzekać na ciemność, zapal małą świeczkę.

Louis L. Hay: Odnajduję wytchnienie, radość i uzdrowienie w najprostszych przejawach życia.

Krishnamurti: Najlepszy sposób zmiany innych to własny przykład.

Prof. Józef Kozielecki: Tylko bycie potrzebnym drugiemu człowiekowi uzasadnia nasze istnienie. Pewien rodzaj wiary i optymizmu są potrzebne jak czyste powietrze.

Ks. Józef Tischner: Nie wymagamy cudów, ale wymagamy jednego: by w wielkim polskim młynie było mniej kłamstwa, więcej szacunku dla prostych ludzi, którzy dźwigają na swoich barkach codzienny trud tego kraju.

MYŚLI — DROGOWSKAZY

Dr Olgierd Kossowski: Najważniejszą metodą leczenia jest słowo.

Zbigniew Nęcki: Zbytnie zaangażowanie w robienie pieniędzy jest chorobą.

Shirley Mac Laine: Źródło wszystkich ludzkich konfliktów prowadzących do wojen leży wewnątrz środowiska rodzinnego.

Schumacher: Gram praktyki wart jest zwykle więcej niż całe tony teorii.

Bertrand Russell: Jednym ze źródeł niezadowolenia, znużenia i wyczerpania nerwowego jest niezdolność zainteresowania się niczym, co nie ma praktycznego znaczenia w życiu.

Seneka: Trzeba, żebyś żył dla innych, jeżeli chcesz żyć dla siebie.

Krishnamurti: Wewnętrzny stan człowieka będzie miał wpływ na zaistnienie dobrego społeczeństwa albo na stopniową degradację związków międzyludzkich.

Maharishi: Las jest wtedy zielony, jeżeli pojedyncze drzewo jest zielone.

Zbigniew Brzeziński: Jeżeli nie będzie globalnej moralności, nie będzie świata.

Wojciech Eichelberger: Świat może zostać ocalony, jeśli człowiek zdoła ocalić siebie.

Robert Boissier: Aby ocalić świat i uchronić człowieka przed upadkiem, potrzeba miłości, harmonijnego współistnienia i tolerancji.

Anthony de Mallo SJ: Naukę uprawiać a nie kochać ludzi to zapalać świeczkę zamykając oczy.

Lao-Tse: Odpowiedzialni jesteśmy nie tylko za to, co robimy, lecz i za to, czego nie robimy.

Prof. Julian Aleksandrowicz: Dzisiejsze niepowodzenie medycyny upatruję głównie w nadmiarze rozwiniętej, a wąsko rozumianej specjalizacji. Ale największym błędem dzisiejszej medycyny jest jej jednostronność. Nie traktuje ona

- pacjenta i jego cierpień tak somatycznych, jak i psychicznych, jako niepodzielną całość.
- Petro Danow: Musicie zrozumieć wewnętrzny język natury. Wielka siła, która czyni ludzi mądrymi, idzie od wewnątrz. Wielka siła, która leczy, idzie od wewnątrz. Miłość, która podnosi człowieka, idzie od wewnątrz.
- Aldous Huxley: Wielu ludzi rozumie pod słowem postęp — zwielokrotnienie swych potrzeb i zmniejszenie swych wysiłków.
- Lessing: Panie Boże, gdybyś dał mi w wyborze prawdę gotową lub dążenie do tej prawdy, to bym padł na kolana, byś mi to drugie przypisał.
- Makary Sieradzki: Człowiek, który mija się z prawdą, nie może być zdrowy.
- Wacław Havel, w liście do Jana Pawła II: Są jeszcze bardziej niebezpieczne mury niż te, które dzielą Europę. To mury, które dzielą ludzi od siebie nawzajem i dzielą nasze dusze.
- Hipokrates: Jeżeli człowiek mało je i pije, to nigdy nie zachoruje. Wasz pokarm będzie waszym lekarstwem. Pozostawcie leki tam, gdzie są, jeżeli możecie wyleczyć chorego zalecając dietę. Natura jest lekarzem a lekarz sługą natury. Przede wszystkim nie szkodzić.
- Paracelsus: Głodowanie jest najlepszym lekarstwem.
- Plutarch: Zamiast brać lekarstwa, lepiej głodować jeden dzień.
- Galen: Najlepszym lekarstwem jest Matka Natura.
- Horacy: Nauczcie się doceniać korzyści, jakie przynosi wam umiarkowanie w jedzeniu. Przede wszystkim zapewni wam dobre zdrowie.
- Dr Adolf Mayer: Głodowanie jest naturalnym sposobem powstałym w wyniku ewolucji, dzięki któremu przez systematyczne oczyszczanie można stopniowo powrócić do normalnego stanu fizjologicznego.
- Joseph Conrad: Nie można nie wiedzieć o znaczeniu prawidłowego trawienia. Radość życia pozostaje w ścisłym związku z wytrzymałym żołądkiem, podczas gdy złe trawienie pociąga za sobą czarne myśli i ponure zamysły.
- Peter Mere Lathama: Wiem z doświadczenia, że choroby, zwłaszcza te, które są konsekwencją nieprawidłowego odżywiania, można szybko wyleczyć stosując właściwą dietę.
- Sir Robert Mc Carrison: Nie ma ważniejszych składników we właściwie ułożonej diecie niż owoce i warzywa, gdyż zawierają wszystkie witaminy znane i nieznane.
- Z przysłów ludu rosyjskiego: Najzdrowsze jest to, co zostaje na talerzu. Im więcej będziesz nosił kilogramów, tym krócej będziesz żył. Tyje się nie od kaszy a od okras.
- Prof. Witold Dega: Żaden lek nie zastąpi ruchu.
- Prof. Zbigniew Religa: Przed zawalem uciekaj na własnych nogach. Zawał jeździ samochodem, zdrowie chodzi piechotą.
- Zbigniew Markowski: Nie wyobrażasz sobie, ile poniżenia w tym, aby coś zrobić, a tak bez sprzeciwu i buntu żyć nie można.
- Makary Sieradzki: Lekarz tybetański szukał przyczyn choroby w złym stylu życia i w brakach moralnych.
- Światowa Organizacja Zdrowia: Zdrowie to nie tylko nieobecność choroby, ale także zdrowie psychiczne, społeczna aktywność, rozwój duchowy.
- Erich Fromm: Ponieważ wojny biorą początek w umysłach ludzi, więc i w umysłach ludzi musi być zbudowana obrona pokoju. Najważniejszą dziedziną, w której człowiek może coś dać człowiekowi, nie jest sfera rzeczy materialnych, lecz ściśle ludzkich.
- Dag Hammarskjöld: Życie jest wartościowe tylko przez swoją treść, życie bez pożytku dla innych to gorzej niż śmierć. Tylko to dostojeństwo jest prawdziwe, które maleje przez ludzką obojętność.
- Paweł Łączkowski: Od wzajemnych uścisków uczynimy pierwszy krok do oparcia wzajemnych stosunków o konkretną pracę i współpracę.
- Prentice Mulford: Kto oczekuje nieszczęścia, ten jednocześnie prosi o nie i otrzymuje je. Niczego się nie bać i nic nie nazywać niemożliwym. Pogoda ducha i optymizm mają magiczne właściwości.

Przyciągają pomyślność, pozwalają zrealizować najbardziej szalone plany. Żywić nadzieję wbrew wszelkiej nadziei jest wielką mądrością.

Zygmund Freud: Osobowość człowieka marnieje i obumiera bez miłości. Rozumieć wszystko, to wszystko przebaczyć.

Budda: Wyzwolenia szukaj jeno w samym

sobie, każdy bowiem posiada taką władzę, jak najwyżsi. Wy, którzy cierpicie, wieście, że cierpicie przez samych siebie. Buddyzm głosi zupełną samoistność, nieliczenie na nic poza sobą, opieranie całej pracy na własnym wysiłku.

Arystoteles: Człowiek otrzymuje to, czego się spodziewa.



Dokąd pojedziemy? Fot. Wojciech Trzcionka

Słynny klejnot pod postacią jajka wielkanocnego ma ciekawą historię. Pierwszy egzemplarz tego cacka sztuki złotniczej trafił do Marii Fiedorowny, żony cara Aleksandra III. To właśnie on wpadł na ekstrawagancki pomysł podarowania swojej ukochanej małżonce czegoś wyjątkowego.

Kiedy więc caryca zajrzała w 1883 r. do swego wielkanocnego jajka, ujrzała w środku żółtko ze szczerego złota, a po jego otwarciu — maleńką złotą kurkę. Jajko też było ze złota, pokrytego białą emalią. Jajko dla carycy wykonał carski jubiler Peter Carl Fabergé, z pochodzenia



Jubilerskie cacko wg projektu prof. Giedymina Jabłońskiego z elementami z bursztynu wykonanymi przez Helenę i Jana Podzorskich. Ze zbiorów Edwarda Tarkowskiego

EDWARD TARKOWSKI

ALE JAJA!

Francuz. Tak rozpoczęła się słynna kolekcja jajek Fabergé, która po wsze czasy przeszła do historii sztuki jubilerskiej.

Od tamtej pory w warsztacie jubilerskim firmy Fabergé wykonano wiele złotych jaj, które były obiektami nieustannego pożądania osób z otoczenia carskiego dworu. Niektóre były prawdziwymi caczskami sztuki jubilerskiej, nafaszerowanymi złotem, platyną, diamentami i drogimi kamieniami szlachetnymi. Dzisiaj firma Fabergé już nie istnieje, ale jej wyroby nadal krążą po świecie osiągając zawrotne ceny; słynne jajka sprzedaje się na aukcjach po 10 milionów marek.

Spadkobiercą carskiego złotnika Fabergé została firma Victor Mayer, której założyciel pracował kiedyś dla wielkiego Rosjanina. Firma ma siedzibę w miasteczku Pforzheim w Badenii-Wirtembergii i jest znana z wyrobów jubilerskich na całym świecie.

Wśród milenijnych imprez miasta Gdańska odbyły się także IV Targi Bursztynu i Sztuki Złotniczej. Nie zabrakło na nich również firmy Victor Mayer, która wystawiła po raz pierwszy cztery jajka Fabergé z przewagą elementów bursztynowych. Ekspozyty te mają bursztynową podstawę (nóżkę), wkład, czyli owalną połówkę bryły jajka, oraz kulkę imitującą perłę powiększoną do rozmiaru orzecha laskowego. Polski bursztyn oplata złota siateczka wzorowana na sieci rybackiej. Umieszczono na niej misternie wykonaną miniaturę herbu gdańskiego, a całe arcydzieło ozdobiono jeszcze rubinami, szafirami i brylantami. Na uroczystej gali, kończącej Targi „Amberif-97”, przedstawicielka firmy Victor Mayer, pani Heidrun Mohr-Mayer wybrała spośród czterech eksponowanych egzemplarzy to najpiękniejsze i najcenniejsze jajko, przekazując go dla Muzeum Miasta Gdańska.

Nie warto by tym wszystkim zaprzątać głowy Czytelników, gdyby nie fakt, że bursztynowe elementy do tego prezentu wykonali Helena i Jan Podzorscy, małżeństwo mieszane, cieszyńsko-kaszubskie. Państwo Podzorscy od wielu lat prowadzą zakład obróbki bursztynu; zajmuje się nią także ich syn i córka.

Państwo Podzorscy zaprosili nas do swojego domu i pokazali nam surowiec oraz precyzyjne urządzenia do obróbki „zastygłych łez Bałtyku”, czyli „samorodków” bursztynu. Podziwialiśmy różne okazy. Bryły i bryłki bursztynu w różnych kolorach i odcieniach. Przeważał oczywiście kolor miodu, ale sporo było też matowej żółci przechodzącej w biel. Najpiękniejsze okazy są czyste, przejrzyste, bez pęcherzyków powietrza. Widzieliśmy unikalny kawałek przezroczystego bursztynu z uwiecznionym owadem. Zafascynował mnie kawał jednolitego bursztynu wielkości głowy dziecka. Inny miał formę wy-

dłużonej małej strucli śląskiej. Był także przejrzysty, niestety ma kawałki kory drzewnej w środku, co podobno obniża jego kolekcjonerską wartość.

Państwo Podzorscy wykonali bursztynowe części składowe jajka wg projektu prof. Giedymina Jabłońskiego, rektora gdańskiej Akademii Multimedialnej. Wszystkie części pojechały potem do firmy Victor Mayer w Niemczech, gdzie wyczarowano cztery jajka. Ponieważ bursztyn wagowo i objętościowo przeważał jako tworzywo, arcydziełka nazwano jajkami bursztynowymi.

Państwo Podzorscy przeznaczili na nie najpiękniejsze kawałki bursztynu, jakie mieli w sejfie. Były to okazy wyjątkowej czystości. I wiele, wiele czasu włożyli w to swoje ambitne i artystyczne przedsięwzięcie, nie biorąc za wszystko ani grosza. Był to bowiem dar ich serca i talentu dla Muzeum Gdańska.



Fragment Ustronia. Fot. Krzysztof Marciniuk

„Czy to była twoja staro?”
— pyto sie Sikora Chwistka.
Chwistek skrómnie odpowiadło:
„Ni, to była eksternistka”.

★ ★ ★

Jako już starszawy
chcym wóm tela poradzić:
życie przy łodewrzitych oknach,
a nie bydziecie sie wadzić.

★ ★ ★

Chodzić do dochtora
już mi zbrzydło,
bo zamiast lykarstwa
przepisał mi mydło.

★ ★ ★

„Ja, ja — westchnyl se starzyk —
tyn świat sie strasznie miyni;
ludzie już włośną głupotę
nazywają doświadczyrim”.

★ ★ ★

Jesi nie chcesz mieć na głowie
grotka abo grabi,
nie mów ze swoją babą
o drugij babie.

★ ★ ★

„Z księdzami je rozmaicie”
— lutowe sie Antek Ściekło —
„Mój mi doł ślub z aniołym,
a teraz móm dōma piekło”.

★ ★ ★

Mówiła mi łoto
jedna smutno żyńsko,
że nejkrótszy żywot
mo wierność małżyńsko.

★ ★ ★

Myśli na starość fusbalista:
„Dłoboga,
dybych miał tela w głowie,
co kiejsi w nogach!”...

WŁADYSŁAW MŁYNEK

FRASZKI

★ ★ ★

„Ni mogę usnyć, co bych miał zażyć?”
— pyto poeta dochtora. —
„Radzę przeczytać wieczór,
coś napisał wczora”.

★ ★ ★

„Je światłym mojigo życio!”
— roz synek sie chwolił.
„Dej se jyny pozór — mówi mu mama —
byś sie w tym świetle nie spolił”.

★ ★ ★

Usprawiedliwio sie Zuzka
swojj kamratce Jewce:
„Głód je najlepszy kuchorz,
a też sie mu warzyć nie chce”.

★ ★ ★

Wymyślił kohót kuróm
bóty z wysokimi zolami,
aby mu uciyc ni mógły
pomiedzy fazolami.

★ ★ ★

Wysoki chłopski czoło,
mój drogi,
to je piekno parcela
pod rogi.

★ ★ ★

Rano po wiesielu
babka sie chwoliła:
„Nejpiekniejszą noc poślubną
z tobą zech przeżyła”.

★ ★ ★

„Znosz sie z nim sztwierć godziny,
a już żeś sie z nim całowała?!”
„Nale, mamulko, dyć je ganc cudzy,
o czym bych z nim opowiadała?”

★ ★ ★

Myślał gazda w zimie:
„Lepszo je mycka
od nejpiekniejszego cycka”...

★ ★ ★

„Dóm ci miesięcznie sztyry stóweczki;
żeby ci jyny starczyły...”
„Mie chyba wystarczą, ale
z czego ty bydziesz żył, miły?”

★ ★ ★

„Ach, Jeweczko, jak ty pięknie
każde rano wóniosz łasym...”
„Cóż sie dziwisz, mój Adamku,
dyć też przy pniu lygóm czasym...”

★ ★ ★

Gorzoleczko, ciotko moja,
nie pilech cie jako wczora.
Wczora zech był na marodce,
jutro idę do dochtora.

★ ★ ★

Hej, tam pod łasym
cosi widać w dali;
zaś gdosik fure
świństwa wywalił.

★ ★ ★

Płyniesz Olzo, po dolinie,
płyniesz jak przed laty,
a w twych wodach same garce,
same stare graty.

★ ★ ★

„Jak długo mozesz miłować dwie baby?”
Gorol długo rozmyśla, zakiel odpowiy:
„Tak długo pokił jedna
sie ło tym nie dowiy”.



Na Przełęczy Kubalonka. Fot. Krzysztof Marciniuk

ALEKSANDRA KAWULOK

BIBLIOGRAFIA ZAWARTOŚCI „KALENDARZA CIESZYŃSKIEGO” ZA LATA 1985—1997

Kalendarz to w poprzednich wiekach jedno z najbardziej popularnych wydawnictw. Najstarsze kalendarze w języku polskim zaczęto wydawać w Krakowie z początkiem XVI w. i stamtąd rozchodziły się po całej Polsce. Były one, obok Biblii, nieraz jedynymi książkami w domach chłopskich czy średniozamożnych mieszczan. Oprócz kalendarium i przepowiedni astrologicznych zawierały też prognozy pogody, rady gospodarskie, na przykład podawały najlepszy czas dla uprawy roślin, czy kupowania koni lub bydła. Potem zaczęto dodawać porady obyczajowe i zdrowotne. W połowie XVII w. kalendarze zaczęły zamieszczać spisy jarmarków z najbliższej okolicy, pojawiły się też utwory umoralniające. Tak na przykład pierwszy kalendarz cieszyński — *Kalendarz Polski na rok 1858* — wydawany i redagowany przez Pawła Stalmacha, podaje taką informację: zawierający oznaczenia astronomiczne, rodowód cesarski, modłę stęplową, jarmarki i czytania pobożne z 15 obrazkami. W XIX w. pojawiły się kalendarze specjalistyczne adresowane do wąskiego grona odbiorców, na przykład kalendarze dla kobiet, dla rolników, teatralne, historyczno-polityczne itp.

Tradycja wydawania kalendarzy w Cieszynie jest bardzo bogata. *Bibliografia kalendarzy...* Władysława i Wojciecha Chojnackich¹ odnotowuje 101 tytułów polskich kalendarzy wydawanych na Śląsku Cieszyńskim w co najmniej 630 rocznikach (dane do 1985 r.). Jest to, według autorów, największa liczba kalendarzy wydanych na terenie jednego tylko regionu Polski (pomijając miasta: Warszawę i Kraków).

Kalendarze polskie miały na tym terenie do odegrania szczególnie doniosłą rolę — były nieraz jedynymi budzicielami świadomości narodowej; oddziaływały na czytelników, którzy, z jednej strony, ulegali germanizacji, z drugiej Czechizacji. Toteż nic dziwnego, że wydawaniem kalendarzy zajmowali się światli ludzie naszego regionu, jak wspomniany już Paweł Stalmach, który był wydawcą dwóch pierwszych cieszyńskich kalendarzy: *Kalendarza Cieszyńskiego dla Katolików i Ewangelików*, wychodzącego od 1857 do 1919 r. (z przerwami w 1912 r. i w latach 1915—1918) oraz *Kalendarza Polskiego* drukowanego od 1858 do 1884 r., a przeznaczonego głównie dla czytelników „Gwiazdki Cieszyńskiej”.

Do 1920 r. w samym Cieszynie wychodziło ok. 44 tytułów kalendarzy (co najmniej 322 roczniki). Szczególnie dużo kalendarzy ukazało się pod koniec I wojny światowej, w związku z mającym się odbyć plebiscytem. Sam Brunon Kotula, właściciel Księgarni Polskiej, wydał w tym okresie 10 tytułów, m.in. *Kalendarz Przyjaciół Żołnierski* na 1917 r. czy *Kalendarz Rodzinny* (1918—1920). Ta eksplozja kalendarzy skończyła się równie nagle, jak nagle się zaczęła. Śląsk Cieszyński został podzielony, Cieszyn

¹ *Bibliografia kalendarzy wydanych w języku polskim poza granicami Polski od roku 1716: (Mazury, Śląsk Górny i Dolny oraz Śląsk Cieszyński)* / Władysław Chojnacki, Wojciech Chojnacki; Polska Akademia Nauk. Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Biblioteka. — Wrocław [i in.] : Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1986.

również, co nie pozostało bez wpływu na życie kulturalne i umysłowe miasta. Siłą rzeczy kalendarzy też coraz mniej tu wychodziło. Z dawnych tytułów ostał się tylko *Kalendarz Ewangelicki* wydawany od 1882 r., który zresztą, nie licząc krótkich przerw, ukazuje się po dzień dzisiejszy.

Nawiązując do tak bogatej tradycji, Macierz Ziemi Cieszyńskiej zaczęła wydawać *Kalendarz Cieszyński*. Pierwszy, na rok 1985, ukazał się w 1984 r. Dotąd wyszło trzynaście roczników. Żeby ułatwić szybką orientację w ich zawartości, celowe stało się sporządzenie bibliografii. Bibliografia taka została sporządzona w Książnicy Cieszyńskiej. Skumulowanie spisów nie tylko ułatwia w znacznym stopniu poszukiwanie danego tematu, ale też pozwala na przyjrzenie się wydawnictwu jako całości, daje również obraz aktywności regionalnych twórców i ich zainteresowań.

Bibliografia opracowana jest w układzie działowym, a w obrębie działów i poddziałów stosuje się układ alfabetyczny. W dziale 6. „Biografie. Wspomnienia.” materiał uszeregowano według nazwisk będących przedmiotem opracowania. Nazwiska te zostały wytłuszczone, a dopiero po nich następuje właściwy opis bibliograficzny. Materiał kwalifikujący się do kilku działów sygnalizowany jest w każdym dziale poprzez odsyłacze.

Opis bibliograficzny opracowano na podstawie normy PN-N-01152². Ogólny schemat opisu wygląda następująco: nazwisko i imię autora, tytuł i podtytuł, nazwisko i imię współpracowników (np. tłumaczy, opracowujących tekst czy przeprowadzających rozmowę) oraz wskazanie miejsca artykułu lub utworu w kalendarzu tj. rok, na który kalendarz został wydany, i stronicę. Niektóre pozycje zostały zaopatrzone w adnotacje, których zadaniem jest dać pełniejszą informację niż zawarta w tytule. Bibliografię uzupełniają: indeks autorów i indeks przedmiotowy zawierający nazwy osób, miejscowości, instytucji oraz organizacji wymienionych w opisach bibliograficznych lub w adnotacjach.

Oddając do rąk Czytelników tę bibliografię, chciałam serdecznie podziękować p. Małgorzacie Danel za pomoc i cenne wskazówki w komputerowym opracowaniu danych.

² Opis bibliograficzny artykułów : (Interpretacja postanowień PN-N-01152) / Maria Janowska. — Warszawa : Biblioteka Narodowa, 1997.

Wykaz skrótów

cz. — część
nr — numer
oprac. — opracował
rozm. przepr. — rozmowę przeprowadził
rys. — rysunki

s. — strona
tł. — tłumaczył
wyd. — wydany
zob. — zobacz

SCHEMAT DZIAŁÓW BIBLIOGRAFII:

1. Historia regionu		2.2.2. Rzeźba	poz. 177
1.1. Ogólnie	poz. 1–12	2.2.3. Architektura	poz. 178–179
1.2. Historia do 1918 r.	poz. 13–28	2.3. Muzea, wystawy	poz. 180
1.3. Historia 1918–1939	poz. 29–48	2.4. Amatorski ruch artystyczny	
1.4. Historia 1939–1945	poz. 49–60	2.4.1. Teatr	poz. 181–187
1.5. Historia najnowsza	poz. 61–71	2.4.2. Chóry	poz. 188–191
1.6. Historia poszczególnych miej- scowości	poz. 72–151	2.4.3. Orkiestry i zespoły	poz. 192–193
1.7. Z historii kościołów	poz. 152–163	2.5. Towarzystwa regionalne	
2. Kultura		2.5.1. Macierz Szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego	poz. 194–199
2.1. Ogólnie	poz. 164–167	2.5.2. Macierz Ziemi Cieszyńskiej ...	poz. 200–206
2.2. Sztuka		2.5.3. Inne	poz. 207–213
2.2.1. Malarstwo	poz. 168–176	2.6. Kluby, domy kultury	poz. 214–216

2.7. Książka i prasa	
2.7.1. Biblioteki	poz. 217–231
2.7.2. Czasopiśmiennictwo	poz. 232–237
2.7.3. Księgarstwo i ruch wydawniczy	poz. 238–241
2.8. Literatura — historia i krytyka literacka	
2.8.1. Proza	poz. 242–247
2.8.2. Poezja	poz. 248–254
3. Oświata i wychowanie	
3.1. Szkolnictwo	poz. 255–276
3.2. Organizacje szkolne	poz. 277–279
4. Sport i turystyka	
4.1. Sport	poz. 280–288
4.2. Turystyka	poz. 289–291
5. Służba zdrowia. Lecznictwo	poz. 292–301
6. Biografie. Wspomnienia	
6.1. Poszczególne osoby	poz. 302–513
6.2. Rody lub większe grupy osób	poz. 514–522
7. Folklor	
7.1. Podania i legendy	poz. 523–525
7.2. Zwyczaje, wierzenia i obrzędy	poz. 526–531
7.3. Gwara	poz. 532–537
7.4. Sztuka ludowa	
7.4.1. Ogólnie	poz. 538–540
7.4.2. Muzyka, taniec	poz. 541–545
7.5. Strój ludowy	poz. 546–547
8. Utwory literackie	
8.1. Proza	poz. 548–617
8.2. Poezja	poz. 618–767
9. Humor i rozrywka	poz. 768–782
10. Różne	poz. 783–810

1. HISTORIA REGIONU

1.1. Ogólnie

1. GIZA Antoni: Polacy a Czesi // 1997, s. 41–48
Dzieje stosunków polsko-czeskich od 962 r. do 1945.
2. [KALENDARIUM historyczne] // 1996, s. 4–27
3. KRÓL Jan: Żydzi na Śląsku Cieszyńskim // 1990, s. 59–68
Rys historyczny
4. SOSNA Władysław: [Kalendarium historyczne] // 1997, s. 4–27
5. SOSNA Władysław: Ważniejsze rocznice // 1997, s. 29–32
6. TOMANEK Zbigniew: Tradycje odlewnictwa // 1995, s. 43–47
Rozwój hutnictwa i odlewnictwa na Śląsku Ciesz. — rys historyczny
7. WANTUŁA Jan: [Kalendarium historyczne] // 1985, s. 3–14
8. WANTUŁA Jan: [Kalendarium historyczne] // 1990, s. 4–27
To samo kalendarium ukazało się w 1995 r.
9. WANTUŁA Jan: [Kalendarium historyczne] // 1991, s. 4–27
10. WANTUŁA Jan: [Kalendarium historyczne] // 1992, s. 4–27
11. WANTUŁA Jan: [Kalendarium historyczne] // 1993, s. 4–27
12. WANTUŁA Jan: Kłopoty z herbami // 1989, s. 78–82
Herby cieszyńskich wsi
14. BUŁAWA Edward: Udział Cieszyńiaków w czynach legionowych // 1996, s. 51–56
Udział ochotników ze Śląska Ciesz. w organizowaniu Legionów Polskich w 1914 r.
15. HELLER Michał: Początki ruchu ludowego // 1989, s. 39–41
Lata 90. XIX w. i początek XX w.
16. IWANEK Witold: Z prywatnego życia cieszyńskich Piastów // 1992, s. 33–36
Lata 1290–1653
17. KOPOCZEK Tadeusz: Początki harcerstwa polskiego w Czecho-Słowacji // 1996, s. 62–64
Lata 1914–1915
18. OSTATNIA wyprawa / (c) // 1992, s. 82
O pobycie księcia J. Poniatowskiego i K. Brodzkiego na Śląsku Ciesz.
19. PANIC Idzi: Tragiczna miłość księżniczki // 1985, s. 40–42
Historia miłości księżniczki Elżbiety, córki cieszyńskiego księcia Kazimierza i Eufermii
20. PANIC Idzi: Tragiczne dziesięciolecie // 1987, s. 49–50
Prześladowania religijne i klaszki żywiołowe na Śląsku Cieszyńskim na przełomie XVII i XVIII w.
21. POŁOCHOWA Barbara: Cieszyńskie procesy o czary // 1990, s. 69–74
22. POŁOCHOWA Barbara: Najstarsze prawo cieszyńskie // 1989, s. 30–34
O zbiorze ustaw „Prawa i porządku Księstwa Cieszyńskiego” wyd. w 1574
23. „SIŁA” / Pejot // 1988, s. 55–56
Historia Stowarzyszenia Polskich Robotników i Robotnic „Siła” w Cieszyńsku w 80. rocznicę założenia
24. STALMACH Paweł: Z pamiętnika // 1996, s. 39–42
Historia Księstwa Cieszyńskiego
25. WANTUŁA Jan: [Kalendarium] : [Poczet książąt cieszyńskich] // 1989, s. 4–15
Lata 1290–1653

1.2. Historia do 1918 r.

13. BUŁAWA Edward: Legion Śląski // 1997, s. 49–53
Geneza powstania Legionu Śląskiego w 1914 r.

26. WANTUŁA Jan: Napad, którego nie było // 1992, s. 46–47
Najazd litowczyków na Śląsk w 1620 r.
27. ZAHRADNIK Stanisław: Spółdzielczość rolniczo-pleniężna // 1992, s. 57–59
Na Śląsku Cieszyńskim w XIX i XX w.
28. ZAJĄC Antoni: Za tę, co nie zginęła // 1986, s. 57–62
Historia powstania Legionu Śląskiego w 1914 r.
HISTORIA DO 1918 zob. też poz. 351, 408, 429, 488

1.3. Historia 1918–1939

29. BROŻEK Jan: Proces stulecia // 1987, s. 83–85
Proces o odzyskanie dóbr Komory Cieszyńskiej wytoczony przez trzech arcyksiążąt habsbursko-lotaryńskich
30. BUDNY Michał: Jak to było z Zaolziem? // 1990, s. 40–48
Losy Zaolzia od 1918 do 1938 r.
31. CHLEBOWCZYK Józef: Rok 1938 a sprawa Zaolzia // 1985, s. 66–70
Konflikt graniczny polsko-czechosłowacki
32. DANIEL Robert: Przewrót // 1988, s. 66–78
Przyczyny i okoliczności przewrotu z 31 X/1 XI 1918 r. – szersze spojrzenie na złożoną sytuację na Śląsku Cieszyńskim
33. FRANCUZ Bogusław: Pamięć... rocznicowa // 1987, s. 133–135
O uroczystościach rocznicowych poświęconych P. Stalmachowi, K. Miarce i in.
34. GÓRNIAK Jan: Reprezentacyjne polowania // 1986, s. 68–70
Opis polowań w okolicach Cieszyna, w których brał udział prezydent Ignacy Mościcki i członkowie rządu
35. GUZIUR Janusz, FARUGA Andrzej: Związki Cieszyńska z Warmią i Mazurami // 1993, s. 107–111
O akcji „emigracyjnej” Cieszyńiaków do Prus Wschodnich po 1922 r. i powojennych kontaktach cieszyńsko-mazurskich
36. HELLER Michał: Z dziejów ruchu ludowego // 1988, s. 57–60
Historia Polskiego Stronnictwa Ludowego po 1918 r.
37. IMIELSKI Krzysztof: Poprzedniczka PKS // 1987, s. 86–89
O Spółce Breńskiej i autobusach Molina. Opracowano na podstawie materiałów P. Kusia z Cieszyna
38. KAJZER Karol: Gorące lato // 1996, s. 66–70
Demonstracje i strajki okupacyjne na Śląsku Cieszyńskim w 1936 r.
39. KANIA Tadeusz: Sierpień na pograniczu // 1997, s. 61–63
Ocena sytuacji na Śląsku Cieszyńskim w sierpniu 1939 r. przez polski wywiad
40. KIRKOR-KIEDRONIOWA Zofia: Przewrót // 1993, s. 83–85
Przewrót wojskowy z 30 X/1 XI 1918 r. w Cieszynie
41. KOPOCZEK Tadeusz: Zdarzyło się w Cieszynie... // 1997, s. 54–56
Zamieszki antyżydowskie w Cieszynie w 1934 r.
42. NOWAK Krzysztof: Przemysł ciężki Zaolzia w granicach RP [Rzeczypospolitej Polskiej] // 1997, s. 57–60
Lata 1938–1939
43. NOWAK Krzysztof: Sprawy słowackie nad Olzą // 1992, s. 65–68
Stosunki polsko-słowackie na terenie Śląska Cieszyńskiego przed II wojną światową
44. STAWOWY Karol: Z ziemi włoskiej do polskiej // 1988, s. 61–65
Historia IV Pułku Strzelców Podhalańskich stacjonującego w Cieszynie w latach 1920–1939 i jego udział w kampanii wrześniowej
45. SZELONG Krzysztof: Czy na Zaolziu przygotowano powstanie? // 1992, s. 60–64
Lata 1920–1921
46. SZELONG Krzysztof: Górnolascy uchodźcy na Śląsku Cieszyńskim // 1989, s. 47–51
Obozy uchodźców w Piotrowicach, Strumieniu i Dziedzicach założone w 1918 r.
47. SZELONG Krzysztof: Nieznany epizod z dziejów cieszyńskiego harcerstwa // 1994, s. 81–85
Rola harcerstwa Śląska Cieszyńskiego w akcji plebiscytowej (1918–1920)
48. SZELONG Krzysztof: Polsko-czeska wojna propagandowa // 1990, s. 34–39
O propagandzie plebiscytowej w latach 1918–1920
HISTORIA 1918–1939 zob. też poz. 292, 339, 363, 466, 480

1.4. Historia 1939–1945

49. BOROWY Tadeusz: Dlaczego nie znaleźli się na pomniku? // 1989, s. 56–64
Próba wyjaśnienia okoliczności śmierci Jana Hećki i Jarosława Miśki w nocy z 24/25 III 1945 r.
50. GUZIUR Oswald: Z tajnych raportów NSDAP // 1992, s. 72–75
Stosunki narodowościowe na Śląsku Cieszyńskim w okresie okupacji
51. HALSKI-HESS Franciszek: W przededniu agresji // 1997, s. 89–94
O przygotowaniach Cieszyńiaków do II wojny światowej
52. HELLER Michał: Armia Krajowa na Śląsku (1939–1945) // 1993, s. 43–49
53. HELLER Michał: Ruch ludowy w okresie okupacji // 1986, s. 79–81
Działalność Stronnictwa Ludowego na Śląsku Cieszyńskim w okresie okupacji
54. KAJZER Karol: Prawdziwy koniec wielkiej wojny // 1990, s. 51–54
Wyzwolenie Śląska Cieszyńskiego
55. KRÓŁ Jan: Gdy wracała wolność... // 1985, s. 70–74
Wyzwolenie Śląska Cieszyńskiego spod hitlerowskiej okupacji oraz kalendarzyk wyzwolenia poszczególnych miejscowości

56. NOWAK Krzysztof: Cieszyn na arenie między-narodowej // 1990, s. 55–57
Spór o granicę na Śląsku Cies. w 1945 r.
57. NOWAK Krzysztof: Z tajnych polskich rapor-tów // 1996, s. 57–61
O sytuacji na Śląsku Cies. w czasie okupacji na podst. raportów Komendy Głównej AK
58. PILCH Józef: Inne spojrzenie // 1993, s. 50–52
Wokół aresztowania i uwolnienia ks. Andrzeja Wantuły z Wisły w 1940 r.
59. PILCH Józef: PPS-WRN na Śląsku Cieszyń-skim // 1991, s. 36–46
Historia PPS „Wolność Równość Niepodległość”
60. SZEŁONG Krzysztof: Jak handlowano Cieszy-nem // 1990, s. 49–50
Kwestia Cieszyna pod koniec II wojny światowej
HISTORIA 1939–1945 zob. też poz. 115, 122, 263, 307, 317, 324, 342, 346, 347, 348, 350, 361, 362, 363, 373, 383, 394, 409, 418, 422, 432, 487, 489, 491, 511

1.5. Historia najnowsza

61. BEREK Jerzy: Kongres // 1988, s. 89–90
Kongres Zjednoczeniowy PPS z PPR z 1948 r.
62. CHLEBOWCZYK Józef: O małżeństwach mie-szanych // 1986, s. 97–100
Analiza małżeństw polsko-czeskich w latach 70.
63. KAŁIZER Karol: Elementarz i wstydlivi // 1997, s. 68–70
Walka z analfabetyzmem na Śląsku Cies. po II wojnie świat.
64. KOPOCZEK Tadeusz: Podciesznińska „biała plama” // 1997, s. 64–67
O odkryciu w lesie Kamieniec dokonany w sierpniu 1946 r.
65. MADECKA Bożena: Język polski na Zaolziu umiera // 1992, s. 109–112
Pozycja języka polskiego na Zaolziu na podstawie badań ankietowych przeprowadzonych na przełomie lat 1988/89
66. NOWAK Krzysztof: Jak przegraliśmy Zaolzie // 1991, s. 57–67
Spór o Zaolzie po II wojnie świat. – lata 1945–1947
67. RUSNOK Jan: Ważna rocznica // 1997, s. 84–88
O sytuacji Polaków i instytucjach polonijnych na Zaolziu po 1945 r. m.in. PZKO
68. RUSNOK Jan: Zaolziańscy dysydenci // 1994, s. 95–99
Polityka narodowociowa Czechosłowacji wobec Polaków na Zaolziu po 1948 r.
69. RUSNOK Jan: Zaolziańska Polonia po wy-zwoleniu // 1985, s. 81–84
Sytuacja Polaków na Zaolziu po 1945 r.
70. ZAHRADNIK Stanisław: Próby odrodzenia ru-chu spółdzielczego // 1989, s. 66–69
Polska spółdzielczość w Czechosłowacji po II wojnie świat.

71. ZAHRADNIK Stanisław: To był tylko epizod... // 1990, s. 97–104
Wznowienie działalności Związku Młodzieży Polskiej w Cze-chosłowacji po 1945 r.
HISTORIA NAJNOWSZA zob. też poz. 79, 393, 417, 427, 457, 458, 461, 501, 510

1.6. Historia poszczególnych miejscowości

72. Boguszowice. WIEŚ Bogusza / c // 1992, s. 79
Boguszowice
73. Brenna. POD Klimczokiem / c // 1992, s. 75
74. SKROMNE początki / c // 1992, s. 148
75. WZOROWY sałas / c // 1992, s. 127
76. Chybie, okręg. GMINA Chybie // 1997, s. 261
77. Cieszyn. Dzieje Cieszyna : [(daty i fakty)] / tvi // 1985, s. 35–37
78. FOBER Kazimierz: Celma ma 75 lat // 1995, s. 52–56
Historia zakładu
79. IKA Grzegorz: Pierwsza cieszyńska władza // 1993, s. 53–55
Organizacja Polskiej Milicji Obywatelskiej w Cieszynie po wyzwoleniu w 1945 r.
80. IMIELSKI Krzysztof: Orient Ekspres w Cieszy-nie // 1985, s. 57–58
81. IWANEK Witold: Burmistrzowie Cieszyna // 1993, s. 117–122
Od XIV w.
82. IWANEK Witold: Cieszyńskie nekropolie // 1990, s. 86–91
83. IWANEK Witold: Dzielnice, place i ulice daw-nego Cieszyna // 1989, s. 88–91
84. IWANEK Witold: Gospody i zajazdy // 1987, s. 58–60
Gospody w Cieszynie – od XVI w.
85. IWANEK Witold: Klęski żywiołowe w Cieszynie // 1985, s. 42–44
Od XVI w.
86. IWANEK Witold: O cieszyńskich czasomie-rzach // 1988, s. 38–39
87. KAUFMANN Alojzy: Kronika miasta Cieszyna. [Cz. 1–11] / t. Witold Iwanek // 1987, s. 51–57; 1988, s. 18–32; 1989, s. 16–27; 1990, s. 28–33; 1991, s. 29–35; 1992, s. 29–32; 1993, s. 29–39; 1994, s. 29–35; 1995, s. 29–38; 1996, s. 28–38; 1997, s. 33–40
Kronika A. Kaufmanna, burmistrza Cieszyna w latach 1814–1847. Obejmuje dzieje miasta od czasów legendarnych po r. 1822
88. KINCEL Ryszard: Cieszyn piwem słynący // 1988, s. 33–37
Historia produkcji cieszyńskiego piwa – od XV do XIX w.

89. KOCYCH-IMIELSKA Maria: Cieszyn z okien dylżansu // 1985, s. 46–48
Opis Cieszyna i okolic w pamiętnikach podróżników – od końca XVIII do poł. XIX w.
90. KOCYCH-IMIELSKA Maria: O krok od gór // 1992, s. 221–222
Cieszyn w latach 20.
91. KOPOCZEK Tadeusz: Na właściwym miejscu... // 1996, s. 109–112
Historia pamiątkowej płyty upamiętniającej obchody 200-lecia odsieczy wiedeńskiej
92. KRÓL Jan: Cieszyn przed stu laty // 1989, s. 42–46
93. KUŚ Wiesław: Odkrywanie tajemnic Góry Zamkowej // 1997, s. 78–83
Historia Góry Zamkowej
94. KWAŚNY Irena: Kłopoty miasta zabytków // 1985, s. 75–77
Problemy rewitalizacji Cieszyna
95. MIASTO Cieszyn // 1997, s. 262–263
96. MRÓZEK Robert: W zwierciadle nazewnictwa miejskiego // 1985, s. 78–80
Ewolucja nazewnictwa miejskiego na terenie Cieszyna
97. POLOCZKOWA Barbara: Cieszyńskie więzienia // 1991, s. 69–75
Rys historyczny
98. POLOCZKOWA Barbara: Sąd magistracki w Cieszynie // 1985, s. 44–48
99. RASZKA Kazimierz: Z wieżą piastowską w herbie // 1996, s. 371–375
Historia ciesz. Browaru
100. ROSNER Ludwik: Cieszyn chroni przyrodę // 1992, s. 223–228
O ciesz. rezerwach
101. ROSNER Ludwik: Drzewostan cmentarza komunalnego // 1994, s. 116–118
102. ROSNER Ludwik: Parki Cieszyna // 1989, s. 181–186
103. SOSNA Władysław: Pięćsetciele rynku // 1996, s. 71–74
Historia ciesz. rynku
104. SPYRA Janusz: Stary cmentarz żydowski w Cieszynie // 1997, s. 92–95
105. SZCZUREK Kazimierz: Smętne stulecie // 1992, s. 97–102
Gospoda „Na Płkietach” i opisy uroczystości w niej urządzanych
Cieszyn zob. też poz. 41, 285, 350, 352, 392, 439, 466
106. Cisownica. WANTUŁA Jan: O wójcie, gminnej pieczęci i herbie // 1986, s. 51–56
107. Czechowice-Dziedzice. CHROMIK Grzegorz Marek: Czechowickie dwory // 1996, s. 104–107
108. Czeski Cieszyn. RUSNOK Jan: Czeski Cieszyn // 1996, s. 82–89
Powstanie Czeskiego Cieszyna i znaczenie miasta jako głównego ośrodka pol. mniejszości narodowej z wyszczególnieniem pol. instytucji społ.-kult. oraz zestawienie prasy pol. wychodzącej w okresie międzywojennym
109. ZAHRADNIK Stanisław: Spółka Rolniczo-Handlowa „Ziemia” // 1996, s. 57–61
Lata 1918–1939
110. Darków. IMIELSKI Krzysztof: Zapomniany skarb // 1996, s. 80–81
Darków jako uzdrowisko
111. Dębowiec. CZUPRYNA Paweł: Poszukiwacze gazu // 1989, s. 70–72
O szpach wiertniczych w Dębowcu
112. MIZIA Rudolf: Z przeszłości Dębowca // 1995, s. 39–42
Historia Dębowca od XIV w.
113. Dębowiec, okręg. GMINA Dębowiec // 1997, s. 264
114. Goleiszów. DORDA Aleksander: Maltretowanie ogrodu // 1991, s. 148–149
Rezerwat na Tule
115. KAJZER Karol: Podobóz // 1991, s. 47–48
O filii obozu oświęcimskiego w Goleiszowie
116. Goleiszów, okręg. GMINA Goleiszów // 1997, s. 266–267
Górki Wielkie zob. poz. 180
117. Hażlach, okręg. GMINA Hażlach // 1997, s. 267
118. Istebna. KIEREŚ Małgorzata: Istebniańscy listonosze // 1995, s. 85–87
Historia Istebniańskiej poczty
119. KIEREŚ Małgorzata: Istebniańskie cmentarze // 1994, s. 107–115
Od XVI w.
120. KIEREŚ Małgorzata: Kalendarium Istebnej // 1994, s. 36–40
Od XV w.
121. Istebna, okręg. GMINA Istebna // 1997, s. 268–269
Jabłonków zob. też poz. 161
122. Karwina. ZAHRADNIK Stanisław: Ofiara krwi // 1987, s. 94–96
Obraz strat ludzkich Karwiny podczas II wojny świat.
Kończyce Małe zob. też poz. 160
Łąki zob. też poz. 315
123. Międzywiecie. STECIUK Jarosław: Piekielko w Międzywiciu // 1992, s. 54–56
O przetrzanej osadzie obronnej w Międzywiciu
124. Mních. PIERWSZE było Kółko / c // 1992, s. 200
125. Mosty k. Jabłonkowa. POLOCZKOWA Barbara: Najważniejsza twierdza cieszyńska // 1992, s. 37–45
Dzieje twierdzy we wsi Mosty k. Jabłonkowa

126. **Nydek.** RUSNOK Jan: Moja wieś rodzinna // 1987, s. 72–79
Historia Nydku
Nydek zob. też poz. 460
Ochaby zob. też poz. 362
127. **Ostrawa.** BUBIN Stanisław: W ostatnią podróż // 1996, s. 367–370
O ostrawskim krematorium
128. **Pardubice.** MAKOWSKI Mariusz: Epitafium księżniczki // 1996, s. 92–95
O płycie nagrobnej cieszyńskiej księżniczki Zofii w kościele w Pardubicach
129. **Pastwiska.** BOŻA Męka / c // 1992, s. 131
130. **TYSIĄC** reńskich / c // 1992, s. 91
Pastwiska
131. **Pierściec.** KUŚ Wiesław: Zarys dziejów wsi Pierściec // 1996, s. 75–79
132. **Pruchna.** PANIC Idzi: Z dziejów Pruchnej // 1989, s. 28–29
Puńców zob. też poz. 369
133. **Simoradz.** RASZKA Jerzy: Z przeszłości Simoradza / do druku przygot. Emil Fiedor // 1994, s. 41–44
Historia wsiok i jej kolejnych właścicieli. Fragment „Pamiętnika gminy Simoradz”, którego autor był wójtem gminy Simoradz w XIX w.
Simoradz zob. też poz. 599, 600
134. **Skoczów.** KAJZER Karol: Jak Feniks z popiołów... // 1992, s. 76–79
Pierwsze dni po wyzwoleniu Skoczowa w 1945 r.
135. **WANTUŁA** Jan: Kur nad Skoczowem // 1987, s. 61–64
Pożary w Skoczowie – od XV w.
136. **WANTUŁA** Jan: Poczet burmistrzów Skoczowa // 1991, s. 89–93
Od XVII w.
Skoczów zob. też poz. 154, 177, 263
137. **Skoczów, okręg.** MIASTO i gmina Skoczów // 1997, s. 270–271
138. **Strumień.** OCHMAN Karol: Czerwony kur nad Strumieniem // 1990, s. 77–79
Pożary w Strumieniu – od XV w.
139. **UCHMAN** Karol: Oszczędnością i pracą... // 1986, s. 56–57
Historia Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek w Strumieniu
140. **UCHMAN** Karol: Wojciech Korfanty w Strumieniu // 1986, s. 136–137
Obchody rocznicy Konstytucji 3 Maja w Strumieniu w 1921 r.
141. **WÓJTOWICZ** Marian: Po Strumieńsku // 1985, s. 64–66
Historia Strumienia
142. **Strumień, okręg.** GMINA Strumień // 1997, s. 272
143. **Sucha Góra.** GUZIUR Leonard: Z dziejów Suchej Góry // 1987, s. 68–71
Sucha Góra zob. też poz. 339
144. **Trzyniec.** ZAHRADEK Stanisław: Ustroński rodowód trzynieckiej huty // 1985, s. 48–50
Okoliczności powstania huty w Trzyniecu
145. **Ustroń.** POŁOCZKOWA Barbara: Dzieje papieru w Ustroniu // 1988, s. 40–45
146. **POŁOCZKOWA** Barbara: Z przeszłości Ustronia // 1987, s. 65–68
Budowa ratusza i kolei w Ustroniu
147. **Wiśla.** CIENCIAŁA Teodor, KROP Jan: Wiślańskie epitafium // 1989, s. 73–75
O nagrobku ks. A. Lechickiego, pastora zboru ewangelickiego na cmentarzu katolickim w Wiśle
148. **DOROBK** trzech pokoleń // 1992, s. 272–273
O spółdzielczości bankowej w Wiśle z okazji 60-lecia działalności Banku Spółdzielczego
149. **POŁOCZKOWA** Barbara: Luterkańska pleczę gminna // 1993, s. 60–62
Historia pleczę Wiśły
Zamarski zob. też poz. 153
Zarzeczce zob. też poz. 431
150. **Zebrzydowice.** BARTOSZEK Ludwik: Zabytki Zebrzydowic // 1996, s. 96–103
151. **Zebrzydowice, okręg.** MIASTO i gmina Zebrzydowice // 1997, s. 273–274

1.7. Z historii kościołów

152. **BUDNIAK** Józef: Kult świętego // 1996, s. 202–206
Historia kultu ks. J. Sarkandra
153. **[CZTERYSTA]** 400 lat zabytkowego kościoła / RM // 1985, s. 44–45
Historia zabytkowego drewnianego kościoła w Zamarskich
154. **CZUPRYNA** Paweł: Był wśród nas... // 1996, s. 188–192
O wizycie papieża Jana Pawła II w Skoczowie
155. **CZUPRYNA** Paweł: Cieszyńscy luteranie // 1997, s. 236–237
Organizacja diecezji cieszyńskiej
156. **CZUPRYNA** Paweł: Największy i najmniejszy // 1990, s. 193–194
O dekanatach cieszyńskim i lublinieckim
157. **CZUPRYNA** Paweł: [Sto pletnaście] 115 tysięcy katolików // 1997, s. 233–235
Diecezja bielsko-żywiecka
158. **CZUPRYNA** Paweł: Wikariat generalny i diecezja // 1994, s. 64
Administracja kościelna na Śląsku Cieszyńskim
159. **LICHOTA** Teodor: Dewastacja w kościele // 1993, s. 94–95
Sprawa zdejmowania Kościoła św. Marii Magdaleny w Cieszynie w 1946 r.

160. OSZELDA Jerzy: *Madonna z kwiatem mlecza w dłoni* // 1992, s. 114–115
Kult Matki Boskiej Kończyckiej w Kończycach Małych
161. ROSNER Ludwik: *Elżbietanki w Jabłonkowie* // 1991, s. 76–77
O siostrach zakonnych w Jabłonkowie
162. SZYMIK Jan: *Początki chrześcijaństwa na ziemi cieszyńskiej* // 1985, s. 38–40
163. TOMALA Karol: *Życie cieszyńskiej parafii katolickiej w okresie I wojny światowej* // 1994, s. 75–80
Z HISTORII kościołów zob. też poz. 341, 356, 391, 479

2. KULTURA

2.1. Ogólnie

164. BUŁAWA Edward: *Wokół naszych i obcych hymnów* // 1994, s. 101–105
Hymny śpiewane na Śląsku Cies.
165. IWANEK Witold: *Pędziem, dłem i rylcem* // 1986, s. 103–109
O malarzach, rytownikach i rzeźbiarzach Śląska Cies. – od XVII do XX w.
166. KALUS Henryk: *Jak rodził się Tydzień Kultury Beskidzkiej?* // 1985, s. 151–153
167. KRÓL Jan: *Jeszcze Polska nie zginęła!* // 1987, s. 100–103
Znajomość „Pieśni Legionów Polskich we Włoszech” w Cieszyźnie
OGÓLNIE zob. też poz. 433

2.2. Sztuka

2.2.1. Malarstwo

168. HADYNA Stanisław: *Czesław Kuryatto* // 1994, s. 176–178
Twórczość portrecy Cz. Kuryatto, który w latach 1938–1951 przebywał w Wile
169. IWANEK Witold: *Grupa Cieszyn* // 1994, s. 139–142
Artyści malarze skupieni w „Grupie Cieszyn”: J. Grudka, K. Stopkiewicz, K. Prymus, B. Nitra
170. KINCEL Ryszard: *Widok Cieszyna ofiarowany królewiczowi Polski i Litwy* // 1995, s. 67–70
Widok Cieszyna malowane przez I. Chęmbreza na przełomie XVII/XVIII w.
171. MAKOWSKI Mariusz: *Nieznany widok Cieszyna z wrocławskiego fresku* // 1997, s. 89–91
Panorama Cieszyna F. A. Schefflera z 1734 r. na płafonie kłafid schodowej Uniwersytetu Wrocławskiego
172. MIĘKINA Leon: *Bolesława Nitry zmaganie się z czasem* // 1996, s. 235–236
Malarstwo krajozrazowe B. Nitry
173. ROSNER Edmund: *Podróże artystyczne na Śląsk Cieszyński* // 1993, s. 68–76
Śląsk Cies. w oczach artystów malarzy – austriackich pejzażyistów ze znanego rodu Alków oraz Czecha J. Molnesa
174. SABATH-ROZMUS Beata: *Barwy modlitwy* // 1997, s. 128–129
Malarstwo G. Dostatniego

175. SABATH-ROZMUS Beata: *Śpiewanie kolorami* // 1997, s. 126–127
Malarstwo Z. Skron
176. SIKORA Władysław: *Józef Berger w Bratysławie* // 1987, s. 144–146
Omówienie wystawy J. Bergera w Bratysławie
MALARSTWO zob. też poz. 306, 354, 372, 419, 473

2.2.2. Rzeźba

177. WANTUŁA Jan: *Wygnanie i rehabilitacja* // 1988, s. 98–101
Skoczowska rzeźba przedstawiająca Neptuna
RZEŻBA zob. też poz. 165

2.2.3. Architektura

178. IWANEK Witold: *Twórcy architektury okresu międzywojennego w Cieszyźnie* // 1995, s. 71–73
M.in.: A. Wiedermann, T. Michejda, S. Hajduk
179. POŁOZKOWA Barbara: *Młyny nad Piotrkówką* // 1990, s. 80–85

2.3. Muzea, wystawy

180. HELLER Michał: *Muzeum Zofii Kossak* // 1996, s. 115–117
Historia Muzeum Zofii Kossak w Górkach Wielkich
MUZEA, WYSTAWY zob. też poz. 176, 542

2.4. Amatorski ruch artystyczny

2.4.1. Teatr

181. FOBER Kazimierz: *Tradycja... niestety martwa* // 1986, s. 95–97
Działalność teatrów amatorskich na Śląsku Cies. od poł. XIX w. do 1957 r.
182. HUMEL Aleksandra: *[Czterdzieści] 40 lat PZKO-wskiego teatru amatorskiego* // 1987, s. 131–132
183. ORSZULIK Bolesław: *Działalność teatralna nauczycieli* // 1987, s. 109–112
Wkład Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego w życie teatralne Śląska Cies. przed 1918 r.

184. ORSZULIK Bolesław: Odnawianie węgzi // 1989, s. 92-94
Amatorskie życie teatralne Śląska Cies. w II poł. XIX w. I pocz. XX w. - repertuar
185. ORSZULIK Bolesław: Polskość przede wszystkim // 1986, s. 89-92
Życie teatralne Śląska Cies. - repertuar patriotyczny z lat 1851-1918
186. ORSZULIK Bolesław: Z kart teatralnych Śląska Cieszyńskiego // 1985, s. 61-64
Beza materialna teatrów amatorskich Śląska Cies. w pocz. XX w.
187. PILCH Józef: Robotnicza młodzież na deskach scenicznych // 1986, s. 92-95
Zespoły teatralne „Siły” (1900-1939)
197. Skoczów. WANTUŁA Jan: Międzywojenna Macierz w Skoczowie // 1992, s. 87-91
Skoczów zob. też poz. 414
198. Strumień. OCHMAN Karol: Strumień na macierzowym szlaku // 1997, s. 74-77
Historia koła Macierzy Szkolnej w Strumieniu
199. Waplenica. NIESYT Robert: Było takie koło... // 1985, s. 30-31
Działalność koła Macierzy Szkolnej w Waplenicy

2.5.2. Macierz Ziemi Cieszyńskiej

188. FOBER Kazimierz: Cieszyńskie śpiewactwo // 1994, s. 69-74
Historia amatorskiego ruchu śpiewaczego na Śląsku Cies. od 1948 r.
189. FOBER Kazimierz: Epoka cieszyńiaków milczących? // 1985, s. 58-61
Chóry i kółka śpiewacze Śląska Cies. od poł. XIX w.
190. FOBER Kazimierz: Śpiewający nauczyciele // 1996, s. 118-122
Historia Chóru Nauczycieli Polskich
191. PILCH Józef: O ustroniskich chórach // 1987, s. 120-125
Przegląd ustroniskich chórów od XIX w. do 1984 r.
200. BRODA Jan: Społecznicy // 1985, s. 37-38
Nowe cele i zadania Macierzy Ziemi Cies. po wznowieniu działalności w 1957 r. oraz czołowi działacze i sponsorzy Macierzy od początku jej istnienia
201. KOSTUMERIA Macierzy / K.K. // 1996, s. 129
202. MACIERZ Ziemi Cieszyńskiej / K.K. // 1996, s. 128
Historia Macierzy i jej stan obecny
203. MIEKINA Leon: Echa stulecia // 1987, s. 29-49
Obchody stulecia Macierzy 9 XI 1985 r. z przedrukiem odgłosów prasowych dot. tej uroczystości. Zawiera też chronologiczne zestawienie ważniejszych publikacji związanych ze stuleciem Macierzy w prasie regionalnej i ogólnopolskiej
204. MIEKINA Leon: Macierzowym szlakiem // 1985, s. 15-17
Historia, cele i zadania Macierzy Ziemi Cies.

205. MIEKINA Leon: U progu nowego stulecia // 1985, s. 3
Krótka historia Macierzy Ziemi Cies.
206. MIEKINA Leon: Współczesna Macierz // 1997, s. 70-73
Walny Zjazd Delegatów Macierzy Ziemi Cieszyńskiej z dn. 27 IV 1996 r.

2.5.3. Inne

207. DRABINA Józef: Towarzystwo Miłośników Skoczowa // 1996, s. 130-131
208. DZIEŚĆIOLECIE działalności Towarzystwa im. Zofii Kossak (1984-1994) // 1995, s. 177-179
209. HESKA-KWAŚNIEWICZ Krystyna: „Dziedzictwo błogosławionego Jana Sarkandra dla ludu polskiego na Śląsku” // 1994, s. 65-68
Historia katolickiego towarzystwa oświatowo-wydawniczego zał. 20 III 1873 r.
210. NOWAK Krzysztof: Bronili polskiej racji stanu // 1988, s. 86-88
Historia Koła Ślązaków Cieszyńskich w Wielkiej Brytanii
211. PILCH Józef: Z dziejów Towarzystwa Miłośników Ustronia // 1985, s. 53-56
212. SPYRA Janusz: Pierwsze lata Towarzystwa Strzeleckiego // 1993, s. 40-42
Od 1795 r. do 1817 r.

2.4.2. Chóry

2.4.3. Orkiestry i zespoły

192. BARON Emil: Jak Feniks z popiołów... // 1990, s. 105-111
Cies. zespoły i orkiestry symfoniczne po 1945 r.
 193. HALSKA Aniela: Najpierw był „Drukarz” // 1987, s. 132-133
Zespół artystyczny „Drukarz” przy Cieszyńskiej Drukarni Wydawniczej
- ORKIESTRY I ZESPOŁY zob. też poz. 545

2.5. Towarzystwa regionalne

2.5.1. Macierz Szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego

194. MIEKINA Leon: Prekursorzy // 1987, s. 103-106
Działalność Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cies. Pol. Kółka Pedagogicznego i Pol. Towarzystwa Pedagogicznego
195. ZAJĄC Antoni: Mecenasi - znani i mniej znani // 1985, s. 24-26
Mecenasi Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cies.
Aleksandrowice zob. też poz. 261
Kostkowice zob. też poz. 440
196. Puńców. ZIARNO zaowocowało / boj // 1985, s. 31-32
Kółko abetynencje przy kole Macierzy Szkolnej w Puńcowie

213. WIEZIK Anna: Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Indyjskiej // 1993, s. 150–151
Omówienie działalności Towarzystwa
Polski Związek Kulturalno-Oświatowy zob. też poz. 67, 69, 108, 182, 459

2.6. Kluby, domy kultury

214. KONIECZNY Jan: Narodowy, czyli polski // 1985, s. 50–52
Historia Domu Narodowego w Cieszynie
215. OSZELDA Władysław: Cieszyński wzorzec kulturowy // 1994, s. 147–149
Działalność lokalnych Klubów Propozycji w Cieszynie i w innych miejscowościach
216. SARAMA-WOJNAR Józefa Zyta: Klub Literacki „Nadole” // 1993, s. 157–158
Omówienie działalności klubu

2.7. Książka i prasa

2.7.1. Biblioteki

217. BRODA Jan: Moje duchowe przyjaciółki // 1996, s. 125–127
Księgozbiór autora
218. BRODA Jan: Śmierć bibliotek? // 1997, s. 115–116
Losy prywatnych księgozbiorów m.in. J. Wantuły i J. Brody
219. CIOMPA-WUCKA Grażyna: Cieszyńskie „el-zewiry” // 1987, s. 115–117
O starodrukach ze zbiorów cieszyńskich bibliotek
220. CIOMPA-WUCKA Grażyna: Dokument epoki // 1986, s. 86–89
Historia Biblioteki im. Tachannera
221. CIOMPA-WUCKA Grażyna: Dziedzictwo // 1991, s. 78–81
Biblioteka im. Tachannera
222. CIOMPA-WUCKA Grażyna: Kraszewski a Cieszyn // 1989, s. 83–87
Zwiazki J. I. Kraszewskiego z Cieszyńskiem wraz z omówieniem jego księgozbioru pozostającego w Cieszynie
223. GOLEC Józef: Wśród dawnych księgoznaków cieszyńskich // 1997, s. 104–107
Edicja Śląska Cieszyńska
224. IMIELSKI Krzysztof: Pod znakiem Eskulapa // 1989, s. 76–77
Książka medyczna w Cieszynie – w zbiorach i drukowana w Cieszynie
225. KONIECZNY Jan: Pierwsza polska biblioteka // 1985, s. 35–37
Biblioteka Ludu Kraju Cieszyńskiego
226. MIEKINA Leon: „W szacunku tym, co byli, i w darze tym, co będą...” // 1995, s. 89–93
Powstanie Książnicy Cieszyńskiej

227. OSZELDA Jadwiga: Dom pełen książek // 1997, s. 117–120
Księgozbiory rodzinne – Jadwigi i Władysława Oszełdów oraz ich syna
228. PAWŁOWICZ Weronika: Biblioteka Dekenatu w Cieszynie // 1993, s. 77–78
Historia biblioteki
229. PILCH Józef: Dedykacje na książkach Ludwika Brożka // 1989, s. 116–119
230. SZCZUREK Kazimierz: Biblioteka esperancka // 1991, s. 84–87
Biblioteka esperancka w Cieszynie – powstanie i omówienie ciekawszych pozycji
231. SZEŁONG Krzysztof: Wspomnienia Tadeusza Michejdy // 1996, s. 141–143
Zbiory Książnicy Cieszyńskiej dot. rodu Michejdów, a szczególnie omówienie wspomnień T. Michejdy
BIBLIOTEKI zob. też poz. 310, 312, 313

2.7.2. Czasopiśmiennictwo

232. IMIELSKI Krzysztof: Najbliżsi bracia // 1985, s. 21–22
Kierunek ideowy „Tygodnika Cieszyńskiego” pod red. Pawła Stalmacha
233. IMIELSKI Krzysztof: „Tygodnika Cieszyńskiego” trudne początki // 1986, s. 32–34
234. KRÓL Stefan: Renesans prasy // 1997, s. 108–114
Przegląd prasy Śląska Cieszyńska w latach 1989–1996
235. PILCH Józef: „Zespolenie” // 1990, s. 92–94
„Zespolenie” – miesięcznik Centralnego Związku Austriackich Stowarzyszeń Spożywczych (1910–1914)
236. RUSNOK Jan: Zwrot // 1989, s. 110–117
Historia „Zwrotu” – miesięcznika PZKO w 40-lecie powstania
237. ZAHRADNIK Stanisław: Czasopiśmiennictwo polskie na Zaolziu 1938–1939 // 1993, s. 79–80
CZASOPIŚMIENNICZTWO zob. też poz. 108

2.7.3. Księgarstwo i ruch wydawniczy

238. FIEDOR Emil: Z działalności księgarń „Ognisko” // 1992, s. 107–108
Działalność Księgarń Spółdzielczej „Ognisko” powstałej z inicjatywy Związku Nauczycieli Polskich
239. GOLEC Józef: Na szlaku regionalnej biografistyki / rozpr. przepr. Beata Sabath-Rozmus // 1997, s. 130–131
O wydaniu „Słownika biograficznego ziemii cieszyńskiej”
240. IMIELSKI Krzysztof: Coś dla hobbystów // 1988, s. 112–113
O serii Samouczka Technicznego wydawanego przez Księgarnię Brunona Kotul
241. KINCEL Ryszard: Polskie starodruki z opawskiej oficyny // 1993, s. 57
Druki o tematyce religijnej drukowane na zamówienie ze Śląska Cieszyńskiego w XVIII w.
KSIĘGARSTWO I RUCH WYDAWNICZY zob. też poz. 380

2.8. Literatura – historia i krytyka literacka

2.8.1. Proza

242. HELLER Michał: Niechciana nagroda // 1997, s. 182–184
Wokół przyznania Z. Kossak Nagrody państwowej I stopnia w dziedzinie kultury i sztuki za wybitne osiągnięcia w zakresie powieści historycznej
243. HELLER Michał: Poemigracyjne spotkanie // 1994, s. 91–94
Relacja z pierwszego powojennego spotkania Z. Kossak z czytelnikami w 1956 r. w Warszawie
244. HELLER Michał: Zofia Kossak przestrogi dla Polski // 1992, s. 103–106
Omówienie odczytów pism z lat 1957–1959 wygłaszanych na spotkaniach z czytelnikami
245. ORSZULIK Bolesław: Z zapomnianych kart twórczości Jana Łyska // 1992, s. 83–86
Twórczość nauczyciela i legionisty
246. ROSNER Edmund: Paweł Lysek a nagrody „Wiadomości” // 1996, s. 232–234
Kulisy przyznania P. Łyskowi nagrody londyńskich „Wiadomości” w 1970 r.
247. ROSNER Edmund: Szwajcarski tłumacz Zofii Kossak // 1992, s. 119–123
Alfred Loepf i jego przekłady książek Z. Kossak

PROZA zob. też poz. 302, 323, 375, 376, 377, 379, 400, 412, 424, 444, 446, 496

2.8.2. Poezja

248. DANIEL-OZGA Alicja: Ondraszek w poezji // 1985, s. 132–136
249. KROP Jan: Muzyczne i literackie zainteresowania Jana Wałacha // 1985, s. 121–124
Poezja J. Wałacha
250. NOSTALGIA za krajem przodków / ER // 1985, s. 154.
Poezja J. Ruckiego
251. ROSNER Edmund: O twórczości Władysława Sikory // 1994, s. 143–146
252. SABATH-ROZMUS Beata: Poetycki świat pani Urszuli // 1997, s. 124–125
Poezja U. S. Korzonek
253. SZCZUREK Kazimierz: Sercem nas wszystkich broń! // 1993, s. 144–149
Poezja K. J. Węgrzyna
254. ZARZECZNY Bolesław: W poszukiwaniu tożsamości // 1986, s. 109–113
Cieszyński regionalizm w poezji J. Kubisza, P. Kubisza, H. Jaszcza i in.
- POEZJA zob. też poz. 334, 360

3. OŚWIATA I WYCHOWANIE

3.1. Szkolnictwo

255. BUŁAWA Edward: Losy kamizolkorzy // 1985, s. 30–32
Losy absolwentów Gimnazjum Ewangelickiego w Cieszynie
256. CHROMIK Grzegorz Marek: Czechowickie szkoły // 1997, s. 100–103
257. CIENCIAŁA Teodor: Szkoła na Równem // 1997, s. 96–99
Historia szkoły w Wiśle Równem
258. CIENCIAŁA Teodor: Takie były początki // 1988, s. 93–97
Szkolnictwo ewangelickie w Wiśle w XIX w.
259. FIEDOR Erwin: To już trzysta lat // 1987, s. 107–109
Szkolnictwo w Simeradzu od XVII w.
260. KRÓL Jan: Jak to ongiś z nauczycielami bywało // 1985, s. 48–51
Kształcenie kadry nauczycielskiej na Śląsku Cieszyńskim w XVIII w.
261. NIESYT Robert: Ochronka w Aleksandrowicach // 1996, s. 113–114
Przedszkole Macierzy w Aleksandrowicach
262. OFIOK Andrzej: Polska szkoła górnicza w Dąbrowie // 1987, s. 125–128
Historia szkoły i program nauczania

263. ORAWSKI Robert: Szkolnictwo Skoczowa w okresie okupacji // 1994, s. 86–90
264. PANIC Idzi: Gimnazjaliści // 1988, s. 91–92
Wychowankowie cies. gimnazjów w XVIII w.
265. PICHA Kazimiera: O cieszyńskich elementarzach // 1992, s. 81–82
O elementarzach, z których uczyły się cies. dzieci w XIX w.
266. PILCH Maria: „Kamizolkorze” na studiach w Preszburgu // 1985, s. 23–24
Przeduniwersyteckie studia P. Stalmacha i J. Bujoka w Bratysławie w latach 1843–1845
267. POŁOZKOWA Barbara: Kornwikty, bursy i stancje // 1994, s. 47–55
Cies. internaty od XVII w.
268. PUSTÓWKA Teodor: Losy absolwentów // 1986, s. 67–68
Losy absolwentów Polskiego Gimnazjum Realnego w Orłowej w latach 1916–1929
269. ROSNER Ludwik: Był taki ogród... // 1990, s. 197–200
Centralny Ogród Szkolny przy Państwowym Gimnazjum im. A. Osuchowskiego w Cieszynie (zał. 1926)
270. SZCZUREK Kazimierz: Jest taka szkoła... // 1985, s. 27–29
Absolwent Gimnazjum Polskiego w Cieszynie

271. SZCZUREK Kazimierz: Pamięć prędko umiera // 1987, s. 149–153
Szkolnictwo w Krasnej

272. SZCZUREK Kazimierz: Stulecie szkoły // 1995, s. 48–51
Historia Liceum Ogólnokształcącego im. A. Osuchowskiego w Cieszyńsku

273. SZKOŁA dla trójwi / c // 1992, s. 108
Trójwi: Pastwiska, Boguszowice, Kalemblce

274. WASZEK Alojzy: Czterdzieci lat oświaty zawodowej // 1986, s. 114–116
Ustrońskie szkoły zawodowe

275. WOKACYA // 1989, s. 95–97
Przedruk oryginalnego dokumentu angażującego J. Kublisa na nauczyciela szkoły ludowej

276. ZAHRADNIK Stanisław: Odbudowa polskiego szkolnictwa // 1988, s. 114–116
Odrodzenie polskiego szkolnictwa na Zaolziu po II wojnie św.

SZKOLNICTWO zob. też poz. 316, 320, 326, 345, 353, 381, 427, 428, 460

3.2. Organizacje szkolne

277. FOBER Kazimierz: Szkoła polskości // 1989, s. 35–38

Polskie organizacje młodzieżowe w cieszyńskich gimnazjach w XIX w.

278. KONIECZNY Jan: Prawdą i pracą // 1987, s. 113–115

Stowarzyszenie Jedność – organizacja polskiej młodzieży uczącej się w niemieckim Gimnazjum Państwowym im. Albrechta w Cieszyńsku (zał. 1886)

279. LANKOCZ Dorota: „Kujawia” w Cieszyńsku // 1992, s. 92–93

Studencka organizacja „Kujawia” przy Państwowej Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszyńsku

4. SPORT I TURYSTYKA

4.1. Sport

280. CZUPRYNA Paweł: Fikanie nogami // 1991, s. 155–156
Akrobatyka na ziemi ciesz.

281. CZUPRYNA Paweł: Pionierzy, kontynuatorzy i rywale // 1986, s. 180–183
Ludowy Klub Sportowy „Beskid” w Brennej

282. CZUPRYNA Paweł: Skibobowe szaleństwo // 1993, s. 152–156
Sukcesy beskidzkich skibobistów

283. CZUPRYNA Paweł: „Słodki” Klub // 1985, s. 155–156
Robotniczy Klub Sportowy „Cukrownik” przy Cukrowni w Chybiu

284. CZUPRYNA Paweł: Zaczęło się na Kubalonce // 1987, s. 184–185
Beskidzki Klub Motorowy

285. PASZ Franciszek: Cieszyńskie pływanie // 1997, s. 245–250
Cieszyń jako ośrodek pływacki przed II wojną św.

286. RASZKA Kazimierz: Hokejowe wzloty i upadki // 1994, s. 200–201
Sukcesy ciesz. hokeju po wojnie

287. RASZKA Kazimierz: „Ludzie – ptaki” z Chełma // 1990, s. 204–207

Szkoła Szybowcowa na Chełmie (zał. 1934)

288. RASZKA Kazimierz: Sportowcy w kimonach // 1992, s. 235–236

30 lat dżudo w Cieszyńsku

SPORT zob. też poz. 322, 330, 366, 382, 472, 519

4.2. Turystyka

289. SIKORA Stanisław: Tradycje polskiej turystyki // 1994, s. 56–63

Turystyka na Śląsku Cieszyńskim przed 1893 r.

290. SOSNA Władysław: Dokąd idziesz, przewodniku? // 1993, s. 139–143

Turystyka na Śląsku Cieszyńskim

291. SOSNA Władysław: Ludzie zmienili się bardzo // 1990, s. 201–203

Polisde Towarzystwo Turystyczne i kultura Cieszyńskaków

TURYSTYKA zob. też poz. 370, 435, 471

5. SŁUŻBA ZDROWIA. LECZNICTWO

292. BUŁAWA Edward: Jak świat światem... // 1987, s. 79–82
Wkład Niemców w życie Szpitala Śląskiego przed II wojną św.

293. CIENCIAŁA Teodor: Jak leczono w dawnej Wiśle? // 1993, s. 103–106

294. GAŁUSZKA Józef: Lek naszych babek i prababek / rys. Jan Szmek // 1992, s. 230, 231, 233
Leczenie ziołami

295. KRZANOWSKI Maciej: Oslągnięcia i potrzeby cieszyńskiego lecznictwa // 1993, s. 131–134

296. **MICHAŁEK Danuta:** Pochylona nad cudem / rozm. przetr. Beata Sabath-Rozmus // 1997, s. 238–240
Rozmowa z D. Michałką – ordynatorem Oddziału Noworodków Szpitala Śląskiego z okazji uhonorowania szpitala tytułem „Szpitala przyjazny dziecku”
297. **MIEKINA Leon:** Czy radiestezja może pomóc medycynie? // 1993, s. 135–138
298. **MIEKINA Leon:** Radiestezja i biocenotyka a zdrowie // 1991, s. 157–162
299. **MOLAK-OLCZAK Halina:** Czy musimy się bać raka piersi? // 1996, s. 356–358
Rozpoznanie i leczenie raka piersi
300. **OSZELDA Jadwiga:** Jak żyć, żeby zdrowo ... umrzeć // 1996, s. 359–363
Rady dot. zdrowia
301. **SZANUJ zdrowie należyście...** // 1992, s. 255–259
Rady i porady zielarzy

6. BIOGRAFIE. WSPOMNIENIA

6.1. Poszczególne osoby

302. **Andrzejewski Jerzy. CIENCIAŁA Teodor:** O Jerzym Andrzejewskim wspomnienie // 1985, s. 85–87
303. **Babiński Władysław. GUZIUR Oswald:** Ucieczka // 1990, s. 140–147
Ucieczka W. Babińskiego z wiedeńskiego więzienia Margarethen w 1945 r.
304. **Bajorek Franciszek. NOWAK Krzysztof:** Z Karwiny do Londynu // 1991, s. 106–108
Biogram społecznika rodem z Karwiny, działającego na emigracji w Londynie
305. **Biedrawa Józef. OFIOK Andrzej:** Józef Biedrawa // 1989, s. 125–127
Biogram ciesz. pedagoga (1878–1944)
306. **Biszorski Edward. IWANEK Witold:** Szori // 1996, s. 242–243
Nekrolog malarza, drzeworytnika i społecznika (1909–1995)
307. **Bociański Jan. NOWAK Krzysztof:** Ze wspomnień wicekonsula // 1993, s. 86–89
Rok 1938 we wspomnieniach wicekonsula Polski w Czechosłowacji
308. **Bozewicz Jan. NIESYT Robert:** Zaszukony aptekarz // 1996, s. 217–220
Pierwszy aptekarz w Jaworzu, założyciel Czytelni Katolickiej
Bujok Jan zob. też poz. 266
309. **Broda Szymon. OSZELDA Jerzy:** Państwo eS // 1991, s. 150–154
Świat wyobraźni Szymka Brody
310. **Brożek Ludwik. KOCOT Beata:** Bibliofilskie kontakty // 1990, s. 137–139
Kontakty L. Brożka z bibliotekarzem W. Chojnackim
311. **LAPCZYK Barbara:** Ludwik Brożek. – (Patronowie cieszyńskich ulic) // 1986, s. 117
312. **ROSNER Edmund:** O Ludwiku Brożku osobliwie // 1986, s. 148–150
Wspomnienie o „śląskim Estreicherze” – kustosz muzeum i dyr. Oddziału Zabytkowego Bibl. Śląskiej
313. **Brzuska Jan Piotr. KOCYCH-IMIĘLSKA Maria:** Zapomniany biblioman // 1987, s. 138–139
314. **Bucewicz Nestor. KUBASIAK Alina:** Nestor Bucewicz. – (Patronowie cieszyńskich ulic) // 1986, s. 117–118
315. **Buława Edward. BUŁAWA Edward:** O Łąkach, Olzie i Zawodziu // 1995, s. 116–119
Wspomnienia z lat dzieciństwa
316. **BUŁAWA Edward:** Walka o dusze dzieci // 1993, s. 90–93
Wspomnienia z lat szkolnych – lata 30. w Łąkach
317. **BUŁAWA Edward:** Wspomnienia z karwińskiej Barbary // 1992, s. 140–146
Wspomnienia z lat okupacji
318. **Bura Tadeusz. BURA Tadeusz:** Byłem pod wieżą spadochronową... (oprac. Tadeusz Kopiczek // 1996, s. 164–165
Wspomnienia z lat wojny
319. **Cienciała Jerzy. KONIECZNY Jan:** Jerzy Cienciała. – (Patronowie cieszyńskich ulic) // 1986, s. 118
320. **Cienciała Teodor. CIENCIAŁA Teodor:** Cieszyńskie lata // 1995, s. 110–115
Wspomnienia z lat szkolnych 1918–1927
321. **CIENCIAŁA Teodor:** Z podróży do Jałty // 1992, s. 185–188
Wspomnienia – relacje z podróży
322. **Czepczor Jan. RASZKA Kazimierz:** As narciarstwa // 1988, 189–190
323. **Degen-Ślósarska Zofia. HESKA-KWAŚNIEWICZ Krystyna:** Zapomniana „ciocia” Gustawa Morcinka // 1985, s. 110–112
Kontakty Z. Degen-Ślósarskiej z G. Morcinkiem
324. **Delong Wanda. SARAMA-WOJNAR Józefa:** Złota: Kwiat za wcześniej skoszony // 1991, s. 99–101
Biogram łączniczki AK na Śląsku Cies. (1919–1944)
325. **Derdowski Hieronim. KOCYCH-IMIĘLSKA Maria:** Cieszyński epizod Hieronima Derdowskiego // 1996, s. 198–201
Życiorys kaszubskiego poety i publicysty, który w 1882 r. na krótko przybył do Cieszyńska

326. **Dobrowolski Henryk Stanisław.** SARAMA-WOJNAR Józefa Żyta: Niezbyt przystojny, ale bardzo sympatyczny // 1990, s. 131–133
Wspomnienie poświęcone profesorowi historii z Miejskiego Gimnazjum Żeńskiego Im. Królowej Jadwigi w Pszczynie
327. **Drozd Jerzy.** JARECKI Stanisław: O Jerzym Droździe wspomnienie // 1986, s. 158–161
Wspomnienie o pedagogu i społeczniku (1907–1981)
328. **Dybowski Roman.** ROSNER Edmund: Czuli się Cieszyńiakami // 1989, s. 139–142
Biogram profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego rodem z Cieszyńska (1883–1945)
329. **Dybowski Stanisław.** OCHMAN Karol: Strumieński burmistrz // 1985, s. 128–130
Biogram działacza społecznego (1885–1929)
330. **Fiedor Erwin.** RASZAKA Kazimierz: Zadecydowały smary // 1987, s. 182–183
Biogram 10-krotnego wicemistrza Polski w skokach narciarskich ur. w Korkowicach
331. **Filasiewicz Faustyn.** SARAMA-WOJNAR Józefa Żyta: Zasłużony dla polskości // 1989, s. 120–122
332. **Filasiewicz Hilary.** ŚLIŻ Joanna: Hilary Filasiewicz – (Patronowie cieszyńskich ulic) // 1986, s. 118
333. **Filipowicz Kornel.** FILIPOWICZ Kornel: Wojny religijne // 1985, s. 136–139
Wspomnienie z lat dziecińczych
334. **Firla Adolf.** ROSNER Edmund: Powojenne lata Adolfa Firla // 1991, s. 102–105
Biogram poety (1908–1967)
335. **Francus Franciszek.** SZCZUREK Kazimierz: Starosta weselny // 1988, s. 135–138
Biogram nauczyciela i animatora kultury ludowej
336. **Galicz Jan.** KUCZYŃSKI Krzysztof: Pedagog i społecznik // 1987, s. 136–138
337. **Gembala Alojzy.** ROSNER Edmund: Znawca dziejów starożytnych // 1988, s. 158–160
Żydowski pedagog i historyk (1904–1963)
338. **Gielata Bolesław.** GIELATA Bolesław: Opowieść o drodze / rozm. przepr. Beata Sa-hath-Rozmus // 1995, s. 101–105
Rozmowa z misjonarzem z Ghany
339. **Guziur Leonard.** GUZIUR Leonard: Niespełnione nadzieje // 1986, s. 64–67
Wspomnienie wydarzeń w Suchoj Górze w latach 1918–1919
340. **GUZIUR Leonard:** Ze wspomnień zniczowca // 1990, s. 158–163
Wspomnienia z lat 1922–1945 spędzonych we Lwowie
341. **Haase Teodor Karol.** KRÓL Jan: Kim był Teodor K. Haase? // 1988, s. 123–131
Sywetka przywódcy niemieckiego protestantyzmu, polityka i ciesz. proboszcza w latach 1876–1909
342. **Habsburg Alicja.** HELLER Michał: Szwedka w polskim ruchu oporu // 1987, s. 142–144
343. **Hadyna Jerzy.** OSZELDA Jerzy: „Śląsk” Jerzego Hadyny // 1997, s. 176–178
Biografia ojca Stanisława Hadyny – Jerzego Hadyny (1888–1968)
Hadyna Stanisław zob. też poz. 541
344. **Hajduk Feliks Tadeusz.** KONIECZNY Jan: Feliks Hajduk. – (Patronowie cieszyńskich ulic) // 1986, s. 119
345. **Hajkowski Józef.** KOCYCH-IMIĘLSKA Maria: Poświęcił się i zginął // 1988, s. 139–141
O bohaterskiej śmierci profesora Liceum Pedagogicznego w Cieszynie w 1938 r.
346. **Halska Aniela.** HALSKA Aniela: Skok przez miedzę // 1990, s. 184–186
Wspomnienia z lat okupacji
347. **HALSKA Aniela:** Smak wojny // 1988, s. 82–85
Wspomnienia z lat II wojny światowej
348. **Halski-Hess Franciszek.** HALSKI-HESS Franciszek: Byłem więźniem gestapo // 1986, s. 81–86
Wspomnienia z lat okupacji
349. **HALSKI-HESS Franciszek:** Dziadek Józef // 1991, s. 111–114
Wspomnienia z lat dzieciństwa
350. **HALSKI-HESS Franciszek:** Swastyka nad Cieszyńskiem // 1988, s. 79–81
Wspomnienia z pierwszych miesięcy II wojny światowej w Cieszynie
351. **HALSKI-HESS Franciszek:** Wspomnienia z dzieciństwa // 1990, s. 154–155
352. **HALSKI-HESS Franciszek:** Ze wspomnień drukarza // 1996, s. 150–154
Wspomnienia dot. pracy autora w Drukarni „Dziedzictwa” w latach 1926–1939
353. **Handzel Józef.** HANDZEL Józef: Moja edukacja // 1986, s. 62–64
Wspomnienia z lat szkolnych 1905–1920
Hečko Jan zob. też poz. 49
354. **Heczko Bogusław.** MISTRZ akwareli / L.Sz. // 1997, s. 197
355. **Heczko Jerzy.** ŚLUPSKA Anna: Jerzy Heczko. – (Patronowie cieszyńskich ulic) // 1986, s. 119
356. **Holubars Henryk.** OKUPACYJNY epizod ks. Henryka Holubarsa / T.K. // 1994, s. 181–183
357. **Hulka-Laskowski Paweł.** HADYNA Stanisław: Paweł Hulka-Laskowski // 1996, s. 225–227
Wspomnienie poświęcone filozofowi, publicyście i tłumaczowi lit. czeskiej, który ostatnie lata życia spędził w Wiśle
358. **Janusz Antoni.** KONIECZNY Jan: Antoni Janusz. – (Patronowie cieszyńskich ulic) // 1986, s. 119–120

359. **Jarecki Stanisław.** JARECKI Stanisław: Muzyczne rendez-vous // 1985, s. 102–105
Wspomnienia
360. **Jasiczek Henryk.** RUSNOK Jan: Życiorysu zazdrościli mu nawet przyjaciele // 1986, s. 151–158
361. **Kajzer Karol.** KAJZER Karol: Między grudniem a majem // 1995, s. 120–124
Wspomnienia z lat 1944–1945
362. **KAJZER Karol.** Wspomnienia z Września // 1994, s. 132–134
Wspomnienia z września 1939 r. w Ochabach
363. **Kaleta Władysław.** KALETA Władysław: Oczyma chłopca. Cz. I–II // 1996, s. 155–163; 1997, s. 135–146
Wspomnienia z lat 1936–1945
364. **Karger Wiktor.** POŁOCHOWA Barbara: Zastużony historyk kultury // 1985, s. 125–128
365. **Kawulok Zuzanna.** SZCZUREK Kazimierz: Folklor i zielona gwiazda // 1987, s. 156–160
366. **Kępka Franciszek.** RASZKA Kazimierz: „Brązowy” pilot // 1985, s. 156–157
Brązowy medalista, pilot sztabowcowy
367. **Kiedroń Józef.** ZAJĄC Antoni: Józef Kiedroń. – (Patronowie cieszyńskich ulic) // 1986, s. 120
368. **Kluccki Ludwik.** WALOCH Dorota: Ludwik Kluccki. – (Patronowie cieszyńskich ulic) // 1986, s. 120–121
369. **Kłoda Paweł.** KŁODA Tadeusz, SZCZUREK Kazimierz: Polski król na Puńcowie // 1992, s. 124–127
Biogram rolnika i społecznika (1879–1968)
370. **Kohutek Ludwik.** OSZELDA Władysław: Pasje pana Ludwika // 1991, s. 109
Biogram pioniera polskiego ruchu turystycznego na Śląsku (1902–1985)
371. **OŚLISŁOK Katarzyna:** Prawnik i harcerz // 1997, s. 191–194
372. **Konarzewski Ludwik.** KROP Jan: Artysta z „Bucznika” // 1987, s. 140–142
Biogram malarza i pedagoga, założyciela szkoły plastycznej w Istebnej (1885–1954)
373. **Kopoczek Tadeusz.** KOPOCZEK Tadeusz: Tego się nie zapomina : (Fragmenty wspomnień) // 1997, s. 147–156
Wspomnienia z lat okupacji
374. **Korc Stanisław.** EGZOTYCZNA kolekcja // 1992, s. 237
Pasje S. Korcza
375. **Kossak Zofia.** GÓRECKI Jan: Służebnica pańska // 1997, s. 179–181
376. **HELLER Michał:** Kontakty Zofii Kossak z twórcami i naukowcami // 1990, s. 134–136
377. **HELLER Michał:** Zofia i Mel // 1985, s. 116–117
Korespondencja Z. i M. Wańkowiczów do Z. Kossak
378. **MARCINKOWA Janina:** Listy do Stefanii Michejdowej // 1994, s. 125–128
Omówienie korespondencji do S. Michejdowej wraz z przytoczeniem niektórych listów, m.in. Z. Kossak z lat 1929–1931
379. **ROSNER Edmund:** Garść wspomnień o Zofii Kossak // 1985, s. 98–102
Kossak Zofia zob. też poz. 242
380. **Kotula Brunon.** SPYRA Janusz: Księgarz, wydawca i artysta // 1988, s. 109–111
381. **Kotula Karol.** KOTULA Karol: Lata gimnazjalne // 1996, s. 132–140
Fragment pamiętnika księdza pt. „Od marzeń do spełnienia”, obejmujący lata nauki w Gimnazjum Macierzy w Cieszynie
382. **Kowalczyk Jan.** RASZKA Kazimierz: Złoty jeździec // 1986, s. 179–180
Sykietka 3-krotnego olimpijczyka w jeździectwie ur. w Drogo-myślu
383. **Król Dominik.** OCHMAN Karol: Pedagog i żołnierz // 1991, s. 97–98
384. **Krzyszcz Walenty.** KRZASZCZ Walenty: Moja autobiografia // 1988, s. 102–108
385. **URBACZAKA Jan:** O panu Walentym // 1987, s. 147–149
386. **WOJNAR Bolesław:** Wizyta u pana Walentego // 1986, s. 146–148
Piewca cieszyńskiej wsi (1886–1959)
387. **Kubisz Jan.** KASZPER Kazimierz: Lekarz pana prezydenta // 1985, s. 113–116
388. **KUBISZ Jan:** Z listów Jana Kubisza / oprac. J.B. // 1994, s. 121–124
Listy J. Kubisza do F. Michejdy i J. Stonawskiego z lat 1913–1926
389. **WALOCH Dorota:** Jan Kubisz. – (Patronowie cieszyńskich ulic) // 1986, s. 121
390. **Kukuczka Jerzy.** DURCZOK Stanisław: Spod Ochodżitej w Himalaje // 1989, s. 187
391. **Lichota Teodor.** LICHOTA Teodor: Cieszyn moja miłość / rozm. przepr. Bolesława Legierska // 1994, s. 189–194
Rozmowa z byłym proboszczem i dziekanem cieszyńskiej parafii św. Marii Magdaleny
392. **LICHOTA Teodor:** Dwa „Caritasy” // 1995, s. 125–128
Wspomnienia z lat 50. – sprawa likwidacji „Caritasu”
393. **LICHOTA Teodor:** Moje przygody z UB // 1996, s. 174–180
Wspomnienia księdza aresztowanego przez UB w 1950 r.
394. **LICHOTA Teodor:** Prawdziwy koniec wielkiej wojny // 1992, s. 151–154
Wspomnienie ostatnich miesięcy II wojny świat.

395. **Ligoń Juliusz.** ZAJĄC Antoni: Juliusz Ligoń. – (Patronowie cieszyńskich ulic) // 1986, s. 121–122
396. **Londzin Józef.** SZCZUREK Kazimierz: Hetman cieszyńskiej ziemi // 1990, s. 119–124
397. **ZBYLUT Katarzyna:** Józef Londzin. – (Patronowie cieszyńskich ulic) // 1986, s. 122
398. **Łysek Jan.** KONIECZNY Jan: Jan Łysek. – (Patronowie cieszyńskich ulic) // 1986, s. 122–123
399. **ORSZULIK Bolesław:** Poeta i legionista // 1990, s. 125–127
400. **Łysek Paweł.** OSZELDA Władysław: Homo Beskidensis // 1996, s. 228–231
Żydorys „barda beskidzkiej góralszczyzny” ur. w Jaworzynie, a od 1949 r. przebywającego na emigracji w USA (1914–1978)
401. **Macoszek Antoni.** KOCYCH-IMIĘLSKA Maria: Duszpasterz i krajoznawca // 1989, s. 123–124
Żydorys autora „Przewodnika po Śląsku Cieszyńskim” (wyd. 1901)
402. **Majewska-Szmejowa Stefania.** MAJEWSKA-SZMEJOWA Stefania: Podwieczorek u arystokratów // 1992, s. 133–136
Wspomnienia z lat 20.
403. **Marcinek Bolesław.** DANIEL Robert: Ucieczka // 1996, s. 237–241
Historia ucieczki z obozu Sachsenhausen w 1943 r.
404. **Mazurek Józef.** GUZIUR Leonard: Józef Mazurek // 1989, s. 143–144
Biogram lekarza i autora 26-tomowej pracy o hitlerowskich ofiarach na Śląsku Cieszyńskim (1891–1968)
405. **Miarka Karol.** DORDA Magdalena: Karol Miarka. – (Patronowie cieszyńskich ulic) // 1986, s. 123
406. **Michalska Emilia.** LUDOWA pisarka z Pruchnej / A.W. // 1985, s. 146–147
407. **Michejda Jan.** SŁUPSKA Anna: Jan Michejda. – (Patronowie cieszyńskich ulic) // 1986, s. 123–124
408. **Michejda Tadeusz.** MICHEJDA Tadeusz: Ze wspomnień legionisty // 1996, s. 144–146
Wspomnienia T. Michejdy dot. jego służby w Legionach Polskich oraz jego udziału w wojnie polsko-czeskiej
Michejda Tadeusz zob. też poz. 231
409. **Michejdowa Stefania.** GUZIUR Oswald: Walka o życie // 1988, s. 152–157
410. **MARCINKOWA Janina:** Ciocia Stefa // 1988, s. 142–151
Sywetka żony W. Michejdy i korespondencja rodzinna
Michejdowa Stefania zob. też poz. 378
Miśko Jarosław zob. też poz. 49
411. **Milata Alojzy.** KONIECZNY Jan: Alojzy Milata. – (Patronowie cieszyńskich ulic) // 1986, s. 124–125
412. **Mordinek Gustaw.** GREŃ Renata: Historia niełatwej przyjaźni // 1989, s. 98–102
Historia przyjaźni G. Mordnika z E. Zegadłowiczem
413. **KUBASIAK Alina:** Gustaw Mordinek. – (Patronowie cieszyńskich ulic) // 1986, s. 125
414. **WIRA Janusz:** Gustaw Mordinek jako działacz Macierzy // 1985, s. 108–109
Mordinek Gustaw zob. też poz. 323
415. **Moroń Franciszek.** JAWORSKI Kazimierz: Ropicki proboszcz i działacz // 1992, s. 117–118
416. **Motyka Józef.** KIEREŚ Małgorzata: Zapiśniki Józefa Motyki // 1996, s. 267–271
Wiejski kronikarz
417. **Musiół Karol.** MUSIOŁ Karol: Nie jestem szowinistą // 1992, s. 69–71
„Notałka z działalności w obronie Śląska Żołnierskiego”, którą autor sporządził na żądanie UB w 1952 r.
418. **Musiół Paweł.** GUZIUR Oswald: Wziętny wiersz Pawła Musiōła // 1996, s. 123–124
O aresztowaniu i pobycie w więzieniu pierwszego komendanta cies. Inspektoratu Związku Walki Zbrojnej. Zawiera fragment wiersza „Nasza wieś”
Nawa Karol zob. też poz. 479
419. **Niedoba Karol.** MAKOWSKI Mariusz: Malarz cieszyńskiego krajobrazu // 1994, s. 153–166
420. **Nierostek Józef.** LISSOWSKA Ruta Kornelia: Przyjaciel młodości // 1994, s. 179–180
Biogram księdza, który zginął w obozie koncentracyjnym w Majdanku (1901–1943)
421. **Nikodem Paweł.** OSZELDA Władysław: Nikodemowe ścieżki pod krzyżem południa // 1997, s. 185–186
P. Nikodem – działacz polonijny w Brazylii i Paragwaju
422. **Nikonowiczowa Olga.** NIKONOWICZOWA Olga: Żandarm, ale człowiek // 1992, s. 149–150
Wspomnienia z lat okupacji
423. **Olszak Wacław.** KONIECZNY Jan: Wacław Olszak. – (Patronowie cieszyńskich ulic) // 1986, s. 125–126
424. **Ondrusz Józef.** ONDRUSZ Józef: Moje kontakty z prof. Julianem Krzyżanowskim // 1985, s. 96–98
425. **ONDRUSZ Józef:** Niezapomniane spotkanie // 1986, s. 142–144
Wspomnienia ze spotkania z K. Makuszyńskim w 1946 r.
426. **Orszulik Bolesław.** ORSZULIK Bolesław: Byłem jednym z wielu // 1997, s. 157–162
Wspomnienia z lat okupacji spędzonych na przymusowych robotach w Kresiwitz
427. **ORSZULIK Bolesław:** Z okrucichów dawnych wspomnień // 1996, s. 181–183
Wspomnienia byłego nauczyciela Liceum Pedagogicznego w Cieszynie dot. atmosfery politycznej lat 1951–1953

428. **Osuchowski Antoni.** MAJEWSKA-SZMEJOWA Stefania: Spotkanie z Antonim Osuchowskim // 1991, s. 115–116
Opis spotkania A. Osuchowskiego z młodzieżą Pol. Gimnazjum Realnego w Orlowej
429. **Oszelda Paweł.** BUŁAWA Edward: Dwaj Pawłowie // 1988, s. 117–122
Postawy polityczne P. Oszelki i P. Stalmacha w 1848 r.
430. **Oszelda Władysław.** OSZELDA Władysław: Moja droga do dziennikarstwa // 1990, s. 172–176
Wspomnienia z lat młodości
431. **Parma Władysława.** PARMA Władysława: Wspomnienia zarzecznicy // 1995, s. 134–136
Wspomnienia dotyczą budowy zapory w Zarzeczcu w latach 1953–1954! gehenny, jaką przeszli z tego powodu mieszkańcy Zarzeczca
432. **Pasz Franciszek.** PASZ Franciszek: Nieustający egzamin // 1991, s. 117–123
Wspomnienia z lat okupacji
433. **Pięga Karol.** KOPIEC Józef: Karol Pięga jako działacz społeczno-kulturalny // 1994, s. 195–197
Udział K. Pięgy w ruchu kulturalno-oświatowym na Zaolziu
434. **Piekarski Andrzej.** ROSNER Ludwik: „Pogromca” raka ziemiannaczanego // 1993, s. 125–129
Biogram pedagoga i naukowca (1885–1954)
435. **Pietrusiński Ludwik.** KOCYCH-IMIELSKA Maria: Warszawski obłęd w Beskidach // 1995, s. 95–98
Propagator turystyki i ochrony przyrody (1803–1865)
436. **Pilch Józef.** PILCH Józef: Impreza sprzed 60 lat // 1992, s. 94–96
Wspomnienia z uroczystości 60-lecia rocznicy urodzin i 40-lecia pracy społecznej T. Regera w dniu 29 VI 1932 w Cieszynie
437. **PILCH Józef:** Jak to się piórem zaczęło // 1994, s. 129–131
Autor opowiada o swoich pierwszych próbach pisarskich
438. **SZKARADNIK Lidia:** O Józefie Pilchu słów kilka // 1997, s. 195–196
J. Pilch (1913–1995) – historyk i społecznik
439. **Pipes Marek Leon.** SPYRA Janusz: Prekursor cieszyńskiego przemysłu cukierniczego // 1996, s. 212–213
Biogram właściciela fabryki czekolady „Delta” w Cieszynie (1893–1973)
440. **Pohl Florian.** POHL Stanisław: Praca u podstaw // 1989, s. 103–104
Pedagog i działacz Macierzy w Kostkowicach
441. **Polockowa Barbara.** MACHEJ Anna: Barbara Polockowa // 1996, s. 244
Etnolog, historyk archiwisty i badacz dziejów Śląska Cieszyńskiego (1921–1994)
442. **Popiołek Franciszek.** WALOCH Dorota: Franciszek Popiołek. – (Patronowie cieszyńskich ulic) // 1986, s. 126–127
443. **Prutek Jerzy.** ZUBEK Tadeusz: Książd – humanista // 1996, s. 195–197
444. **Przeczek Wilhelm.** PRZECZEK Wilhelm: Dziennik osoby towarzyszącej. [Cz. 1–4] // 1993, s. 99–101; 1994, s. 135–137; 1996, s. 184–187; 1997, s. 167–169
Reminiscencje literackie
445. **Przepiliński Hieronim.** ZAŁĄC Antoni: Hieronim Przepiliński. – (Patronowie cieszyńskich ulic) // 1986, s. 127
446. **Przyboś Julian.** DUK Józef: Cieszyński okres Juliana Przybośa // 1985, s. 118–121
447. **MĘŻYK Jolanta:** Julian Przyboś. – (Patronowie cieszyńskich ulic) // 1986, s. 127–128
448. **Pustówka Paweł.** OSZELDA Jerzy: Żywot z muzyki utkany // 1997, s. 174–175
Biogram nauczyciela i zbieracza pieśni ludowych (1879–1969)
449. **Pustówka Teodor.** PUSTÓWKA Teodor: Pomogły... konie // 1989, s. 169–170
Wspomnienia – wokół powstania sanatorium w Kopalni Soli w Wieliczce
450. **PUSTÓWKA Teodor:** Ze wspomnień lekarza weterynarii // 1990, s. 163–171
451. **Ramsza Rudolf.** RAMSZA Rudolf: Ze wspomnień chórzysty // 1989, s. 105–109
Wspomnienie lat studenckich w Krakowie
452. **Reger Tadeusz.** KONIECZNY Jan: Tedeusz Reger. – (Patronowie cieszyńskich ulic) // 1986, s. 128
453. **PILCH Józef.** Reger, jakiego pamiętam // 1988, s. 132–134
Reger Tadeusz zob. też poz. 436
454. **Reger Witold.** KOPOCZEK Tadeusz: Harcmistrz Witold // 1985, s. 130–131
Biogram działacza harcerskiego (1906–1938)
455. **Rose William.** OSZELDA Władysław: „Piccolo mondo” Williama Rose // 1989, s. 147–150
O pobytach W. Rose na Śląsku Cieszyńskim w latach 1914–1918, 1932–1934 i 1946 r.
456. **Rucki Jerzy.** RUCKI Jerzy: Wracać czy nie wracać? // 1992, s. 155–156
Wspomnienia z lat 50.
457. **Rusnok Jan.** RUSNOK Jan: Czas edukacji // 1992, s. 151–154
Wspomnienia z pierwszych powojennych lat
458. **RUSNOK Jan:** Granica // 1993, s. 96–98
Wspomnienia
459. **RUSNOK Jan:** Kiedy byłem urzędnikiem i redaktorem // 1995, s. 137–143
Wspomnienia z lat 60. – o swojej pracy w Powiatowej Radzie Narodowej we Frydku-Mistku i redakcji „Zwrotu”
460. **RUSNOK Jan:** W nydeckiej szkole // 1990, s. 177–183
Wspomnienia z lat szkolnych

461. **RUSNOK Jan:** Wiosna i normalizacja // 1991, s. 49–56
Wspomnienia z lat 60.
Rusnok Jan zob. też poz. 126
462. **Sabath Karol Ferdynand. HALSKI-HESS Franciszek:** Oddał życie za polskość // 1989, s. 151
Biogram ostatniego redaktora „Gwiazdki Cieszyńskiej” (1902–1942), który zginął w Żwiczau. Artykuł zawiera również listy K. Sabatha z wzięcia do rodziny
463. **Sarkander Jan. CZAUS Dorota:** Jan Sarkander. – (Patronowie cieszyńskich ulic) // 1986, s. 28–129
464. **Schroeder Edward August. SPYRA Janusz:** Uczony spod Beskidów // 1991, s. 94–96
465. **Sigut Weronika: SZCZUREK Kazimierz:** Weronika // 1986, 137–139
466. **Skrzypek Karol. SKRZYPEK Karol:** Cieszyńskich szkolnych lat // 1986, s. 71–78
Wspomnienie z lat szkolnych – lata 20. i 30. XX w.
467. **Sławek Walery. GUZIUR Leonard:** Dlaczego zginął pułkownik? // 1992, s. 138–139
Próba wyjaśnienia okoliczności śmierci pułkownika Sławka w 1939 r.
468. **Stalmach Paweł. BUŁAWA Edward:** Konserwatysta czy liberal? // 1990, s. 113–118
469. **BUŁAWA Edward:** Student i ksiądz // 1985, s. 18–20
Kontakty P. Stalmacha z J. Lubomirskim w latach 1846–1854
470. **KONIECZNY Jan:** Paweł Stalmach. – (Patronowie cieszyńskich ulic) // 1986, s. 129–130
471. **SIKORA Stanisław:** Paweł Stalmach jako turysta // 1996, s. 108
Wędrówki P. Stalmacha
Stalmach Paweł zob. też poz. 266, 429
472. **Staniek Ryszard. RASZKA Kazimierz:** Z Chybi do Barcelony // 1995, s. 145–147
Biogram pikażera ur. w Chybiu
473. **Szczerzyński Roman. IWANEK Witold:** Roman Szczerzyński // 1997, s. 189–190
Biogram malarza i pedagoga (1908–1985)
474. **Szczurek Kazimierz: GOLEC Józef:** Spod znaku zielonej gwiazdy // 1996, s. 245–248
Żydzi polonisty, bibliologa i działacza esperandkiego
475. **Szefer Wiktor Leopold. SZEFER Wiktor Leopold:** Życiorys własny // 1989, s. 136–138
476. **ZAJCHOWSKA-GÓRSKA Maria:** Człowiek wybitny i szlachetny // 1989, s. 134–135
Biogram twórcy i dyrektora Polskiej Szkoły Górniczej w Dąbrowie (1881–1970)
477. **Szersznik Leopold Jan. ZBYLUT Katarzyna:** Leopold Szersznik. – (Patronowie cieszyńskich ulic) // 1986, s. 130
478. **Sztwiertnia Jan. HADYNA Stanisław:** Jan Sztwiertnia // 1992, s. 128–131
Wspomnienie o kompozytorze
479. **Szweda Konrad. LICHOTA Teodor:** Wikariusze // 1994, s. 184–188
O swoich wikariuszach ks. K. Szwedzie i ks. K. Nawie
480. **Szymczyk Józef. SZYMCZYK Józef:** Byłem wtedy chłopcem // 1989, s. 52–53
Wspomnienie czeskiego najazdu na Śląsk w styczniu 1919 r.
481. **Śniegoń Franciszek. CZUPRYNA Paweł:** Biskup cieszyński // 1994, s. 151
482. **Świeży Ignacy. LAPCZYK Barbara:** Ignacy Świeży. – (Patronowie cieszyńskich ulic) // 1986, s. 130–131
483. **Tacina Jan. OSZELDA Władysław:** Na tropach zagubionych pieśni // 1995, s. 99–100
Zbieracz pieśni ludowych (1909–1990)
484. **Tarkowski Edward. TARKOWSKI Edward:** Ostatni rejs m/s „Yukon Reefer” // 1989, s. 160–163
Wspomnienia kapitana
485. **Tomanek Alfred. SZCZUREK Kazimierz:** Niedoceniony trud // 1994, s. 172–175
Biogram lekarza wojskowego i społecznika (1900–1961)
486. **Tomanek Rudolf. SZCZUREK Kazimierz:** Shuga skromny // 1989, s. 129–133
Biogram księdza (1879–1941)
487. **Tomiczek Mieczysław. TOMICZEK Mieczysław:** Przeżyłem piekło // 1987, s. 97–100
Wspomnienia z lat okupacji
488. **Tschammer Mikołaj. GOJNICZEK Wacław:** Cieszyński bohater bitwy pod Obertynem // 1996, s. 193–194
Życiorys śląskiego szlachcica żyjącego na przełomie XV/XVI w.
489. **Twardzik Jan. TWARDZIK Jan:** Godziny grozy // 1987, s. 96–97
Wspomnienie z lat okupacji
490. **Udziela Seweryn. KOHUTEK Ludwik:** Mój przyjaciel Sewer // 1986, s. 140–142
Życiorys komendanta cieszy. hufca w latach 1934–1935
491. **Urbaczka Jan. URBACZKA Jan:** Burn, burn, burn, burn!... // 1992, s. 147–148
Wspomnienia z lat okupacji
492. **URBACZKA Jan:** Dziwy nad dziwami!... [Cz. 1–2] // 1996, s. 147–149; 1997, s. 163–166
Wspomnienia
493. **URBACZKA Jan:** Pierestrojka we Wolatym Wiedniu // 1991, s. 130–131
Wspomnienia
494. **URBACZKA Jan:** Twierdza zabobonu // 1991, s. 133
Wspomnienia

495. **Waniolka Franciszek.** KRYSZA Beata: Franciszek Waniolka. – (Patronowie cieszyńskich ulic) // 1986, s. 131
Wantuła Andrzej zob. też poz. 58
Wafkowicz Melchior zob. też poz. 377
496. **Wardasówna Maria.** WARDASÓWNA Maria: Jak zostałam pisarką // 1985, s. 88–91
497. **Wawrosz Adam.** RUSNOK Jan: Adam z „Po-
hybu” // 1988, s. 161–164
Biogram pisarza i humorysty (1913–1971)
498. **Wawrzyczek Wiktor.** GUZIUR Janusz: Mistrz Wiktor Wawrzyczek // 1993, s. 123–124
Biogram pedagoga i społecznika (1911–1969)
Widera Aleksander zob. też poz. 537
499. **Wigura Stanisław.** ZENDER Tadeusz: Stanisław Wigura. – (Patronowie cieszyńskich ulic) // 1986, s. 132
500. **Wojaczyński Karol.** NIESYT Robert: Bielski inspektor // 1997, s. 187–188
Zmienił nazwisko z Oskara Schmidta na K. Wojaczyński
501. **Wolf Leon.** NOWAK Krzysztof: Oskarżony Leon Wolf // 1994, s. 167–171
Sprawa aresztowania byłego senatora przez UB w 1950 r. i jego późniejsze losy
502. **Wybraniec Jan.** WYBRANIEC Jan: Wspomnienie z obozu // 1996, s. 168–169
Wspomnienia z pobytu w obozie w Dachau
503. **Wysłouchowa Maria.** KOCYCH-IMIĘLSKA Maria: Jak szczęście za górami // 1986, s. 132–136
Pobyt dziennikarki w Istebnej w 1896 r.
504. **Wytrzens Günter.** ROSNER Edmund: Sławi-
sta z Wiednia // 1987, s. 153–155
505. **Zabystrzan Paweł.** ONDRUSZ Józef: Pasje Pawła Zabystrzana // 1989, s. 145–146
Biogram nauczyciela i malarza (1895–1956)
506. **Zawada Jan.** PILCH Józef: Z korespondencji z Janem Zawadą // 1995, s. 107–109
Życiorys J. Zawady – zawarty w listach do przyjaciół z 1959 r.
507. **SZCZUREK Kazimierz.** Rozczarowany socja-
lista // 1996, s. 214–216
508. **Zawisza Oskar.** KOCYCH-IMIĘLSKA Maria: Zapomniany historyk i ludoznawca // 1990, s. 128–130
Zegadłowicz Emil zob. też poz. 412
509. **Zubek Tadeusz.** ZUBEK Tadeusz: Gdy byłem dzieckiem // 1997, s. 132–134
Wspomnienie z lat dzieciństwa
510. **ZUBEK Tadeusz.** Pierwsze powojenne lata // 1996, s. 170–173
Wspomnienia z lat 1945–1946
511. **ZUBEK Tadeusz.** Podhalańskim szlakiem września // 1989, s. 54–55
Wspomnienia uczestnika kampanii wrześniowej 1939 r.
512. **Żwirko Franciszek.** ZENDER Tadeusz: Fran-
ciszek Żwirko. – (Patronowie cieszyńskich ulic) // 1986, s. 132
513. **Żwirkowa Agnieszka.** WARDASÓWNA Ma-
ria: Spotkanie z wdową // 1986, s. 144–146
Wspomnienie spotkania z wdową po kapitanie F. Żwirce

6.2. Rody lub większe grupy osób

514. **CIENCIAŁA Teodor.** Oddali życie za polskość // 1996, s. 221–224
Biogramy nauczycieli i społeczników aresztowanych i wywiez-
ionych do obozów koncentracyjnych w 1940 r.: M. Cieślara,
J. Niemca, J. Szwierbni, W. Pawłasa
515. **CIENCIAŁA Teodor.** Patronowie wiślańskich
ulic // 1990, s. 189–192
Biogramy: J. Bursche, B. Hoffa, S. Kopczyńskiego, Cz. Kuryat-
ty, J. Niemca, J. Ochrowskiego, P. Stellera, J. Szwierbni oraz
krótkie notki dot. znanych pisarzy polskich: M. Konopnickiej,
B. Prusa i W. Reymonta
516. **KOCYCH-IMIĘLSKA Maria.** Bystronowie // 1997, s. 170–172
517. **KOPOCZEK Tadeusz.** Twórcy harcerstwa // 1996, s. 207–211
Biogramy R.T.I. Pollaka, H. Przepłińskiego i F.T. Hajduka
518. **MAKOWSKI Mariusz.** Z annałów baronów de
Mattencloitt // 1993, s. 63–67
Historia rodu de Mattencloitt
519. **RASZKA Kazimierz.** Olimpijczycy // 1996, s. 249–253
Zdobywcy olimpijskich laurów pochodzący z ziemi cieszy-
ńskiej: J. Kowalczyk, Z. Pawlas, R. Staniek, T. Mendrek, L. Tajner,
W. Tajner, E. Fiedor, J. Kawulok, S. Kawulok, J. Legierski,
J. Raszka, J. Kocjan, J. Dragon, A. Suszka, B. Boczek-Piotrowska
520. **SABATH-ROZMUS Beata.** Muzyka Instru-
mentów i serc // 1997, s. 121
Muzykująca rodzina Rakowskich
521. **SPYRA Janusz.** Pierwsi wśród wybranych // 1992, s. 50–53
Singerowie – rodzina kupców cieszyńskich – dzieje od XVII w.
Dzieje rodziny Giesinger
522. **WANTUŁA Jan.** Rycerze skoczowscy // 1990, s. 75–76
Jan Skoczowski z Kojkowic i jego potomkowie

7. FOLKLOR

7.1. Podania i legendy

523. **BRODA Jan.** Ludowe opowieści o morach // 1990, s. 221–224

524. **DANEL-OZGA Alicja.** Kim był Ondraszek? // 1986, s. 39–44
Prawda a legenda

525. IMIELSKI Krzysztof: Śladami cieszyńianki // 1997, s. 241–243
Weryfikacja legendy o cieszyńiance
PODANIA I LEGENDY zob. też poz. 248, 548, 553, 554, 557, 566, 569, 574, 575

7.2. Zwyczaje, wierzenia i obrzędy

526. BRODA Jan: Źródła do badań obrzędów i zwyczajów // 1995, s. 63–66
527. HOFF Bogumił: Wiślańskie zwyczaje // 1992, s. 201–208
Opis zwyczajów góralskich dot. wesel, chrzcin, pogrzebów i in. na podstawie opowiadań wiślanina Jana Chmielea
528. PILCH Józef: Umarł człowiek... // 1996, s. 264–265
Obrzędy i zwyczaje dot. śmierci
529. SZYMIK Jan: Andrzejkowe wróżby // 1986, s. 172–173
530. SZYMIK Jan: Łucja w zwyczajach ludowych // 1989, s. 167–168
531. ZIELINA Helena: Blejcharstwo // 1994, s. 199
Bielenie płótna w Tyrze
ZWYCZAJE, WIERZENIA I OBRZĘDY zob. też poz. 105

7.3. Gwara

532. BISOK-PODŻORSKA Marta: Ludzki los // 1996, s. 259–263
Przysłowia, przymówki i porzekadła Śląska Cies. dotyczące pracy
533. BISOK-PODŻORSKA Marta: Przysłowia i porzekadła ze Śląska Cieszyńskiego // 1993, s. 112–114
Przysłowia na temat dobrych i złych cech człowieka
534. BISOK-PODŻORSKA Marta: ...Takigo mle mosz // 1997, s. 204–206
Przysłowia, przymówki i porzekadła dot. człowieka
535. BUŁAWA Wiktor, GAŁUSZKA Jerzy: Ludowe nazwy roślin // 1988, s. 182–188
536. TACINA Jan: Śląski folklor obozowy // 1997, s. 201–203
537. WIDERA Aleksander: Gawędziarski matecznik // 1995, s. 105–108

O kontaktach z beskidzkimi gawędziarzami
GWARA zob. też poz. 384, 385, 386, 497

7.4. Sztuka ludowa

7.4.1. Ogólnie

538. IWANEK Witold: Ludowy i domowy // 1991, s. 82–83
Historia Towarzystwa Przemysłu Ludowego i Domowego w Cieszyńie
539. KIEREŚ Małgorzata: Ludowi, naiwni, animatorzy... // 1996, s. 272–278
Twórcy ludowi
540. PASZ Franciszek: Zanim powstała CPLiA // 1987, s. 118–120
Działalność Towarzystwa Przemysłu Ludowego i Domowego na Śląsku Cies.
- OGÓLNIE zob. też poz. 335, 406, 416

7.4.2. Muzyka, taniec

541. HADYNA Stanisław: „Śląsk” w Afryce // 1995, s. 129–133
Relacja z pobytu zespołu „Śląsk” w Afryce
542. KIEREŚ Małgorzata: Wiślańsko muzyka i wiślańscy muzykanci // 1995, s. 79–83
Od XIX w. – badania terenowe na podstawie wystawy zażyłowanej „Wiślańsko muzyka i wiślańscy muzykanci”, która odbyła się w Muzeum Beskidzkim w Wiśle
543. MARCINKOWA Janina: Tradycyjne tańce ziemli cieszyńskiej // 1995, s. 74–78
544. MARCINKOWA Janina: Zaczęło się przed 35 laty // 1985, s. 91–95
Historia Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Cies.
545. PASZ Franciszek: Początek zespołu // 1990, s. 95–96
O zespole górali ściebniańskich działających przed II w. św.
MUZYKA, TANIEC zob. też poz. 343, 365, 448, 483

7.5. Strój ludowy

546. DEMBINIOK Marian: O stroju jabłonkowskim // 1997, s. 198–200
547. DEMBINIOK Marian: O stroju wałaskim // 1996, s. 255–258

8. UTWORY LITERACKIE

8.1. Proza

548. BĄK Jadwiga: Kościół górski / zapisał Jan Broda. – (Z podań ludowych) // 1992, s. 209
549. BERGER Wiesław Adam: Dojrzewanie jarzębin // 1996, s. 329–330
550. BERGER Wiesław Adam: Maryla // 1993, s. 175
551. BERGER Wiesław Adam: Reportaż // 1987, s. 161–164
552. BERGER Wiesław Adam: Taki pejzaż // 1986, s. 166–168

553. DANIEL Robert: Skoczów ; Początki Wisły ; Cieszymlanka ; Czarna księżna. – (Z podań ludowych) // 1996, s. 333–335
554. DUDA Maria: Krzyż na Spolonej / zapisał Jan Broda. – (Z podań ludowych) // 1992, s. 210
555. DYGOŚ Maria: Utopcowe rmyto / spisał Karol Kajzer. – (Straszki z dziedziny) // 1997, s. 216
556. FIERLA Adolf: Godzina łaski pełna // 1991, s. 127–129
557. GAWŁOWSKA Emilia: Wilk i ples / zapisał Jan Broda. – (Z podań ludowych) // 1992, s. 210–211
558. GOŁKOWSKI Włodzimierz: O szarej godzinie // 1996, s. 331–332
559. GOŁKOWSKI Włodzimierz: Wielka woda // 1993, s. 179
560. HADYNA Stanisław: Mój Śląsk // 1993, s. 178
561. HALSKA Aniela: Wracają jak ptaki // 1994, s. 212–213
562. HOŁOMEK Zuzanna: Jak Hołomek ze śmiercią godo! / zapisał Karol Kajzer // 1996, s. 291
563. JANIK Józef: Meter słomy / spisał Karol Kajzer // 1989, s. 166
564. JASICZEK Henryk: Człowiek z charakterem // 1990, s. 235–237
565. JASICZEK Henryk: Zabijaczka w Jabłonkowie // 1996, s. 338–339
566. JAWORSKI Jan: O Grojcu / zapisał Jan Broda. – (Z podań ludowych) // 1992, s. 210
567. KAJZER Karol: Mirtowe obrączki // 1993, s. 180–182
568. KAWULOK Jan: Jako się Czubaniok dostał do nieba / zapisał R.D. // 1986, s. 175–178
569. KOŁDER Jan: O Grojcu / zapisał Jan Broda. – (Z podań ludowych) // 1992, s. 210
570. KORNBLUM Józef: Po pięćdziesięciu latach // 1995, s. 158–166
571. KUBISZ Jan: Najpiękniejszy dar Boga // 1996, s. 90–91
Fragment „Pamiętnika starego nauczyciela”
572. LISSOWSKA Ruta Kornelia: Moji downe wilije // 1997, s. 215
573. MACHEJ Zbigniew: Miłosierny pan Alfred // 1992, s. 180–181
574. MARTYNEK Paweł: Na Grodzkim zamku / zapisał Jan Broda. – (Z podań ludowych) // 1992, s. 209
575. MARTYNEK Paweł: O Klimczoku / zapisał Jan Broda. – (Z podań ludowych) // 1992, s. 211–212
576. MARYNIOK-CIEŚLAROWA Władysława: O Kubie Szałaśniku // 1996, s. 336–337
577. MICHALSKA Emilia: Jak kiejsi bywało / zapisał i podał do druku Aleksander Widera // 1989, s. 163–165
578. MICHALSKA Emilia: Jak sie kiejsi na dziedzi nie balowało // 1990, s. 225–226
579. MICHALSKA Emilia: Mikołaje // 1985, s. 149–150
580. MICHALSKA Emilia: Narodziny // 1991, s. 132
581. MICHALSKA Emilia: Rychtorczyk // 1993, s. 183–184
582. MICHALSKA Emilia: Zakąła siedlaczego rodu // 1996, s. 342–343
583. MICHALSKA Emilia: Złoto / spisał Aleksander Widera // 1985, s. 147–149
584. MIEKINA Leon: Zielony stalaktyt // 1985, s. 141–146
585. MŁOTKOWA Maria: Straszdyło spod kościoła / spisał Karol Kajzer. – (Straszki z dziedziny) // 1997, s. 216
586. MOJEŚCIK Jan: Zbójnickie opowieści / spisał Jan Broda // 1997, s. 217–219
587. MRÓZEK Karol: Przygoda z panią Kowską // 1992, s. 182–184
588. PIEGZA Karol: Jako jeden łowczor na stare roki zgrzeszył // 1995, s. 167
589. PIEGZA Karol: Jeszcze się taki nie urodził co by wszystkim wygodził // 1996, s. 344–345
590. PIEGZA Karol: Miasteczko Pырчыце // 1992, s. 189–193
591. PILCH Maria: Na szpyrkach // 1997, s. 208–212
592. POLACZEK Jerzy Stanisław: Dorn na ubocz // 1996, s. 321–325
593. POŁOK Paweł: Nasze gronie // 1996, s. 288–290
594. PROBOSZ Jan: O Törnku / spisał R.D. // 1997, s. 207
595. PRZECZEK Wilhelm: Kaziukowe granie : [(fragment powieści)] // 1986, s. 168–171
596. PRZECZEK Wilhelm: Kolacja w „Pleście” // 1994, s. 209–211
597. PRZECZEK Wilhelm: Krzywa Wieża Wspomnień // 1995, s. 155–157
Tekst z błędnie wydrukowanym nazwiskiem autora: Szewczyk Wilhelm. Nazwisko ustalono wg spisu treści Kal. Ciesze.
598. PRZECZEK Wilhelm: Strzepywanie cienia // 1993, s. 176–177

599. RASZKA Jerzy: Jak dawniej na wsi bywało [1–2] / przygot. do druku Emil Fiedor // 1988, s. 46–54; 1990, s. 149–153
Fragmenty nie publikowanego „Pamiętnika gminy Simoradz”, którego autor był wójtem gminy Simoradz w XIX w.
600. RASZKA Jerzy: Koniec pańszczyzny / do druku przygot. Emil Fiedor // 1992, s. 48–49
Fragment „Pamiętnika gminy Simoradz”
zob. też poz. 133
601. RUCKI Jerzy: Marynka z Bagłyńca // 1990, s. 238–239
602. RUCKI Jerzy: Obuszek // 1987, s. 173–176
603. RUCKI Jerzy: Zbiórki // 1988, s. 174–175
604. RUCKI Paweł: Gawędy ujca Pawła Ruckiego / zapisał Robert Danel // 1996, s. 281–284
605. RUCKI Paweł: Górolski żywobyci / spisał Robert Danel // 1987, s. 167–172
606. RUCKI Paweł: Górolski żywobyci / spisał Robert Danel // 1988, s. 168–173
607. SIKORA Władysław: Bella // 1996, s. 326–328
608. SIKORA Władysław: Jesień // 1994, s. 207–208
609. SIKORA Władysław: Kozł oficer // 1993, s. 173–174
610. SIKORA Władysław: Ojcowizna // 1997, s. 229–232
611. SZKARADNIK Lidia: Dawne żywobyci // 1997, s. 213–214
612. SZOTKOWSKI Rudolf: Poznani z młastym / spisał i przyg. do druku Władysław Szotkowski // 1989, s. 173–175
613. SZOTKOWSKI Rudolf: W Puńcowie zech się urodził / spisał Władysław Szotkowski; do druku przygotował W.O. // 1987, s. 170–173
614. URBACZKA Jan: Prawdziwy koniec wielkiej wojny // 1988, s. 165–167
615. WAWROSZ Adam: Rok po ślubie // 1992, s. 194–195
616. WAWROSZ Adam: Smutny koniec Kubusia // 1996, s. 340–341
617. WERNEROWA Anna: Śpiewająca lipa // 1986, s. 171–172
621. BIŁKO-OLSZEWSKA Barbara: Psalm I // 1996, s. 292–293
622. BIŁKO-OLSZEWSKA Barbara: Pytania // 1986, s. 165
623. BRODA Jan: Beskidzki smutek // 1997, s. 220
624. BRODA Jan: Wspomnienie ; Mój dzwonek // 1996, s. 294–295
625. BUJOK Sylwia: [SPOTKANIE] ; [Na klepsku z podmokłego] // 1996, s. 296
626. DOMINIK Rudolf: Cieszyn // 1993, s. 116
627. DOMINIK Rudolf: Lato ; Jesień // 1993, s. 169
628. DOMINIK Rudolf: W Cieszynie ; U kresu kalendarza // 1996, s. 297
629. FEBER Katarzyna: Credo ; Macierz Ziemi Cieszyńskiej // 1996, s. 298
630. FEBER Katarzyna: [Czymże jest życie] // 1994, s. 198
631. FILAS-GUTKOWSKA Hildegarda: Biały szlak // 1995, s. 153
632. GOŁKOWSKI Włodzimierz: Gromniczna // 1992, s. 179
633. GRUSZKA Maria: Czekanie... ; Na chwile słabości // 1996, s. 299
634. JASICZEK Henryk: Co rok... // 1992, s. 168
635. JASICZEK Henryk: Zostań człowiekiem // 1992, s. 28
636. JAWORSKI Kazimierz: Granica // 1992, s. 177–178
637. KASZPER Kazimierz: Erotyk ; [Drżące światła świec] // 1985, s. 140
638. KASZPER Kazimierz: Liryk nadzieja // 1992, s. 116
639. KASZPER Kazimierz: Podszepty ; Cienie // 1986, s. 163–164
640. KASZPER Kazimierz: Via Appia Cupiditas ; Itaka 1989 // 1996, s. 300–301
641. KAWUŁOK Anna: Baśnie dzieciństwa // 1994, s. 206
642. KAWUŁOK Anna: [Przez kilka lat] // 1994, s. 214
643. KORZONEK Urszula Stefania: Urodzinowe życzenia // 1994, s. 202
644. KOVALEČÍK Vlastimil: Rozmowa z synem ; Z daleka z bliska ; Postęp ; Niewidzialne zaproszenie: [wyjętek] // 1996, s. 302–304
645. KRETEK Antoni: Rachunek // 1996, s. 278
646. KUBISZ Jan: Ojcowski dom // 1994, s. 3

8.2. Poezja

618. BARSKI Dariusz: Litanie // 1994, s. 46
619. BARSKI Dariusz: Trwaj // 1994, s. 204
620. BERGER Wiesław Adam: No okay // 1997, s. 226–228

647. KUBISZ Jan: Olza // 1990, s. 3
648. KUBISZ Jan: Płyniesz, Olzo // 1993, s. 3
649. KUBISZ Jan: Ziemia nasza // 1996, s. 3
650. KUBISZ Paweł: Fenol do Odry i dla Wrocławia // 1993, s. 171
651. KUPIEC Aniela: Próg naszego domu // 1988, s. 85
652. LEGIONISTOM śląskim / J.M. // 1996, s. 50
653. LISSOWSKA Ruta Kornelia: Cieszyńska jesień // 1997, s. 220
654. LISSOWSKA Ruta Kornelia: Mojej ziemi; Wiosno, powróć! // 1996, s. 305
655. LISSOWSKA Ruta Kornelia: Ulica Kamienna // 1995, s. 151
656. LUBOSZ Bolesław: Cztery pory odkupienia: [fragm.] // 1992, s. 165–166
657. MACHEJ Zbigniew: Cieszyn, Europa Środkowa // 1993, s. 167
658. MACHEJ Zbigniew: Rozmowa polska latam 1984 roku // 1992, s. 167
659. MICHALSKA Emilia: Moja złymio! // 1987, s. 3
660. MICHALSKA Emilia: Na Nowy Rok // 1992, s. 3
661. MICHALSKA Emilia: Podle starej nuty // 1993, s. 102
662. MICHALSKA Emilia: Serce matki // 1995, s. 28
663. MICHALSKA Emilia: [Zagraj mi wiatrze nutkę do tańca] // 1997, s. 221
664. MIEKINA Leon: Cieniom przodków // 1990, s. 58
665. MILERSKA Ewa: Z obczyzny // 1988, s. 97
666. MŁYNEK Władysław: Macani kur // 1997, s. 257
667. MŁYNEK Władysław: Pogrzeb // 1992, s. 174
668. NOWOSIELSKA Sonja Anna: Jeszcze przed chwilą byłeś tu; Wierzę jeszcze w twe powroty // 1996, s. 306
669. NOWOSIELSKA Sonja Anna: Sonet // 1997, s. 221
670. OJCZYŻNA // 1989, s. 3
Wiersz anonimowego autora, ucznia szkoły średniej z Zaolzia. Pierwodruk w czasopiśmie „Przedkucie” (lata 30-te)
671. OSZELDA Jerzy: Pięć wierszy dla dziewczyny o smutnych oczach // 1992, s. 173
672. OSZELDA Jerzy: Poetycka noc w Turczańskich Teplicach // 1996, s. 307
673. OSZELDA Jerzy: Ślimak; Smutek (I); Smutek (II); Żal; Zapomnienie // 1991, s. 138
674. PROBOSZ Jan: Góral do Boga // 1996, s. 280
675. PRZECZEK-WASZKOWA Lucyna: Bożę Narodzenie // 1995, s. 106
676. PRZECZEK-WASZKOWA Lucyna: [Nie bój się!] // 1993, s. 170
677. PRZECZEK-WASZKOWA Lucyna: Pory miłości; [Mogę wszystko zrozumieć] // 1996, s. 309
678. PRZECZEK Wilhelm: Karwina // 1992, s. 238
679. PRZECZEK Wilhelm: Marsz w Czeskim Cieszynie; Ludwigshafen/Rhein // 1996, s. 308
680. PRZECZEK Wilhelm: Schodzenie z kopca // 1986, s. 161–163
681. PRZECZEK Wilhelm: Wielkanocne dzwony // 1997, s. 222
682. PRZECZEK Wilhelm: Wigilia // 1995, s. 150
683. PRZECZEK Wilhelm: Wisła // 1993, s. 82
684. PRZECZEK Istebną; Po puńcowskiej roli; Już ja więcej; Mamulko moja; Jetelinka; Tańczujcie, tańczujcie; Gorzała lipka. – (Na cieszyńską nutę) // 1992, s. 175–176
Wiersze anonimowych autorów ludowych
685. PUTZLACHER Renata: Ziemia albo, albo // 1992, s. 218
686. PYSZKO Jan: Kościółek // 1997, s. 222
687. PYSZKO Jan: Nad Olzą // 1996, s. 310
688. PYSZKO Jan: Żywocice // 1993, s. 161
689. RUCKI Jerzy: Beskid się budzi // 1997, s. 3
690. RUCKI Jerzy: Bojotka o lnie [fragm.] // 1985, s. 154
691. SABATH-ROZMUS Beata: Babcia // 1992, s. 80
692. SABATH-ROZMUS Beata: Ballada o spadających gwiazdach // 1995, s. 148
693. SABATH-ROZMUS Beata: Boże Narodzenie // 1997, s. 223
694. SABATH-ROZMUS Beata: Czas błogosławiony; Narodziny; Chrząst; [Z pocztową ziemią]. – (Mojej córeczce II) // 1994, s. 120
695. SABATH-ROZMUS Beata: Do przyjaciela // 1995, s. 176
696. SABATH-ROZMUS Beata: Droga do Emaus; Uczeń Koheleta; Dla Ciebie, Panie // 1991, s. 88
697. SABATH-ROZMUS Beata: Dzieciom z domów małego dziecka; Spotkanie z Cieszyńcem // 1993, s. 164–165

698. SABATH-ROZMUS Beata: [Dziś znów z uśmiechem] // 1986, s. 164–165
699. SABATH-ROZMUS Beata: Jesteś // 1988, s. 108
700. SABATH-ROZMUS Beata: Moja Ziemia // 1991, s. 3
701. SABATH-ROZMUS Beata: Narodziny Wenus ; Pajęczyna ; Motyl ; [Pośród rzeźbionej konchy]. – (Erotyki) // 1989, s. 65
702. SABATH-ROZMUS Beata: Nasza miłość // 1994, s. 28
703. SABATH-ROZMUS Beata: [Nic nie mów] ; [Nie mów mi, że mnie kochasz] ; Marzenie. – (Erotyki) // 1990, s. 112
704. SABATH-ROZMUS Beata: Piosenka o córce // 1985, s. 88; 1996, s. 311
705. SABATH-ROZMUS Beata: Piosenka o wigili // 1996, s. 311
706. SABATH-ROZMUS Beata: [Pośród doliny] ; [W cieniu kwitnącej galezi] ; [O Ty, który mnie] ; [Oto nadchodzi] ; [O Panie mój]. – (Pieśń dla Ciebie) // 1990, s. 219–220
707. SABATH-ROZMUS Beata: Powołanie ; Kapłan ; Na Objawienie Pańskie ; Jaskółka ; OpoWięść o Marii Magdalenie // 1992, s. 169–171
708. SABATH-ROZMUS Beata: Rodzicom // 1993, s. 130
709. SABATH-ROZMUS Beata: [W maleńkim łóżečku] ; [Pochylam się] ; [Jej uśmiech] ; [Wyjaśniam jej]. – (Córce) // 1993, s. 162–164
710. SABATH-ROZMUS Beata: [W winnicy Twojej] // 1989, s. 87
711. SAJDOK Gustaw: Chomik // 1996, s. 312
712. SAJDOK Gustaw: Dlaczego świrszysz mieszka za kominem? // 1986, s. 165–166
713. SAJDOK Gustaw: Wiewiórka Agnieszka // 1989, s. 188
714. SARAMA-WOJNAR Józefa Zyta: Apokalipsa ; Przebiecie ; Niby strumień // 1991, s. 68
715. SARAMA-WOJNAR Józefa Zyta: Kontemplacja zimą // 1994, s. 150
716. SARAMA-WOJNAR Józefa Zyta: Listopadowa informacja // 1997, s. 223
717. SARAMA-WOJNAR Józefa Zyta: Metamorfiza ; Miłosne zaloty ; Oblędna miłość // 1990, s. 187–188
718. SARAMA-WOJNAR Józefa Zyta: Nadzieja // 1995, s. 152
719. SARAMA-WOJNAR Józefa Zyta: Pająk czasu // 1986, s. 165
720. SARAMA-WOJNAR Józefa Zyta: Portret poetki // 1992, s. 132
721. SARAMA-WOJNAR Józefa Zyta: Przemijanie. Symfonia z minusem // 1992, s. 172
722. SARAMA-WOJNAR Józefa Zyta: Tęsknica // 1996, s. 62
723. SARAMA-WOJNAR Józefa Zyta: Wiosna // 1993, s. 168
724. SARAMA-WOJNAR Józefa Zyta: Wspomnienia ; Jak Maria pokonała śmierć ; W majestacie śmierci // 1996, s. 313–314
725. SARAMA-WOJNAR Józefa Zyta: Zakochany motyl ; Anestezja ; Konwalia // 1989, s. 128
726. SARAMA-WOJNAR Józefa Zyta: Żywotek // 1993, s. 28
727. SIKORA Władysław: Ballada nieustająca // 1994, s. 203; 1996, s. 315
728. SIKORA Władysław: Po rozmowie z Franciszkiem Świdrem // 1992, s. 164
729. ŠTĚPAN Ludwik: Umierający las // 1993, s. 166
730. SZŁA dziewczeczka przez polane ; Ballada o babuciu ; W stodole na gumnie ; Powiadają ludzie ; Za stodołą na rzyce. – (Na cieszyńską nutę) // 1997, s. 254–256
Wiersze anonimowych autorów ludowych
731. SZYPER Adam: Diabeł Żyd nad rzeką Olzą // 1996, s. 316–317
732. WASZUT Teresa: Cisownica // 1997, s. 224
733. WERNEROWA Anna: Dęby nie umierają // 1989, s. 150
734. WERNEROWA Anna: Do Betlejem // 1991, s. 110
735. WERNEROWA Anna: Idą // 1993, s. 56
736. WERNEROWA Anna: Marciulowa księża ; Starka z Jaszowca ; Stary człowiek w malinowej ciszy // 1990, s. 233–234
737. WERNEROWA Anna: Pana krążka bliżej // 1997, s. 224
738. WERNEROWA Anna: Syn boży w serdaku ; Plastikowe choinki // 1996, s. 318
739. WERNEROWA Anna: W czepcu jak bochen // 1989, s. 82
740. WERNEROWA Anna: W Koniańskich płatkach // 1986, s. 164
741. WĘGRZYN Kazimierz Józef: Autoportret sentymentalny // 1995, s. 144
742. WĘGRZYN Kazimierz Józef: Chorąży // 1985, s. 74

743. WĘGRZYN Kazimierz Józef: Czarne łodzie // 1985, s. 77
744. WĘGRZYN Kazimierz Józef: Dom na przełęczy // 1991, s. 124–126
745. WĘGRZYN Kazimierz Józef: Fraszki // 1988, s. 81, 88, 90, 92, 101, 111
746. WĘGRZYN Kazimierz Józef: Jak las // 1995, s. 149
747. WĘGRZYN Kazimierz Józef: Kubalonka ; A gdy ziemia się skurczy... // 1996, s. 319
748. WĘGRZYN Kazimierz Józef: Moja ziemia // 1994, s. 3
749. WĘGRZYN Kazimierz Józef: Nie okłamuj mnie... // 1985, s. 22
750. WĘGRZYN Kazimierz Józef: Polski krzyż zasługi // 1991, s. 28
751. WĘGRZYN Kazimierz Józef: Ponad ściemiskiem // 1985, s. 150
752. WĘGRZYN Kazimierz Józef: Próba dramatu // 1986, s. 164
753. WĘGRZYN Kazimierz Józef: Śmierć łaki ; Kasztany ; Motyw z Don Kichota ; Droga do wolności ; Oby ; Epitafium malarza // 1985, s. 140
754. WĘGRZYN Kazimierz Józef: Świeca // 1985, s. 26
755. WĘGRZYN Kazimierz Józef: Taniec // 1989, s. 109
756. WĘGRZYN Kazimierz Józef: W Wigilię nadziei // 1990, s. 148
757. WĘGRZYN Kazimierz Józef: Wierzę // 1993, s. 159
758. WĘGRZYN Kazimierz Józef: Włec upychaj // 1995, s. 94
759. WĘGRZYN Kazimierz Józef: Z dnia na dzień // 1997, s. 225
760. WIERZBICKA Sylwia: Mój las // 1987, s. 165–167
761. WIEŻIK Anna: Alegoria gór // 1994, s. 205
762. WIEŻIK Anna: Beskidzki aforyzm ze znakiem zapytania // 1993, s. 173
763. WIEŻIK Anna: Refleksja o świecie ; Pytam was // 1996, s. 320
764. WIEŻIK Anna: Siew // 1994, s. 138
765. WIEŻIK Anna: Spotkania z szarych lat // 1994, s. 100
766. WIEŻIK Anna: Święty ekolog // 1997, s. 225
767. WIEŻIK Anna: Wyrzedaż // 1995, s. 154

9. HUMOR I ROZRYWKA

768. CIENCIAŁA Ludwik: Babski plotki // 1996, s. 346–349
769. CIENCIAŁA Ludwik: Z Maciejowej dzichty // 1990, s. 227–232; 1991, s. 134–137; 1995, s. 171–175
Anegdoty
770. GÓRECKI Jan: Dowcipy polityczne // 1993, s. 188–189
771. GRIM Emanuel: Bojtki śląskie // 1992, s. 213–216; 1993, s. 185–187; 1995, s. 168–170; 1996, s. 285–287
Anegdoty
772. KRZYŻÓWKA (prawie) gwarowa / oprac. Tadeusz Zubek // 1997, s. 258
773. KRZYŻÓWKA regionalna / (oprac.) Tadeusz Zubek // 1996, s. 376
774. ROSNER Ludwik: Anegdoty o znanych postaciach z Cieszyńskiego // 1990, s. 247–248
775. SIKORA Jerzy: Cztery kółka i gwiazdy // 1988, s. 191–194
Horoskop dla zmotoryzowanych
776. SIKORA Jerzy: Erotyczny horoskop // 1989, s. 189–190
777. SIKORA Jerzy: Mini przewodnik dla flirtujących // 1990, s. 249
778. SIKORA Jerzy: Psia astrologia // 1986, s. 183–187
Horoskop dla psa
779. SIKORA Jerzy: Twoje zdrowie a kosmobiologia // 1987, s. 185–191
Horoskop zdrowotny
780. WANTUŁA Jan: [Kalendarium] : [Imiennik] // 1987, s. 4–26
781. WANTUŁA Jan, ZGODA Kazimierz: [Kalendarium] : [Horoskop] // 1986, s. 5–28
782. Z LUDOWEGO humoru // 1985, s. 160–163

10. RÓŻNE

783. A TO ciekawe! // 1994, s. 222–224
784. BUŁAWA Wiktor: Najstarsi przybysze // 1989, s. 171–179
O archeofitach na Śląsku Cieszyńskim
785. BUŁAWA Wiktor: Obce, ale już nasze // 1991, s. 139–147
O drzewach rosnących na Śląsku Cieszyńskim
786. BUŁAWA Wiktor: Przybysze nowsi i najnowsi // 1990, s. 211–218
O antropofitach pospolitych na Śląsku Cieszyńskim
787. DONICZKA i okolice // 1992, s. 264–265
Rady dla hodowców kwiatów doniczkowych
788. EMERYTURY i renty po nowemu / oprac. Adrian Szklorz; tekst objaśniający oprac. Jolanta Koral // 1992, s. 251–254
Omówienie ustawy o rewoloryzacji emerytur i rent
789. [KALENDARIUM] : Kwiaty i rośliny ozdobne // 1994, s. 4–26
790. [KALENDARIUM] : Prognoza pogody : Poradnik wędkarza // 1988, s. 3–14
791. KARYKATURA z Myszką // 1990, s. 240–246
Karykatury znanych postaci ze Śląska Cieszyńskiego
792. NA DZIAŁCE // 1988, s. 15–17
Porady dla działkowców
793. NOWE marki // 1992, s. 271
O nowych banknotach niemieckich
794. OSZELDA Jerzy: Dzikie jest piękne // 1996, s. 350–355
O niszczeniu przyrody w Beskidach i ekologii
795. PANIC Idzi: Zanim nastały lodówki // 1992, s. 219–220
Sposoby przechowywania żywności przez nasze babki
796. PLEWA Jan: Kiedy i jak założyć pasiekę? // 1992, s. 269–270
797. PORADY praktyczne // 1992, s. 266–268; 1993, s. 196–199
798. PRZYGOTUJMY sami // 1994, s. 221
Przepisy kulinarne
799. ROSNER Ludwik: Rośliny chronione okolic Cieszyna // 1987, s. 177–182
800. ROSNER Ludwik: Rośliny chronione okolic Cieszyna // 1988, s. 176–181
Kontynuacja artykułu w Kal. Cieszyńskim z 1987 r.
801. SIKORA Jerzy: Biorytmika kluczem w doborze partnera // 1985, s. 158–160
802. SPRÓBUJ upichcić // 1992, s. 260–263; 1993, s. 190–193; 1994, s. 215–220; 1995, s. 180–184
Przepisy kulinarne
803. SZCZEPAŃSKI Jan: Niektóre tradycje Śląska Cieszyńskiego a współczesność // 1985, s. 32–35
Rola tradycji jako czynnik podtrzymującego tożsamość narodową na Śląsku Cieszyńskim
804. TO CIEKAWE // 1993, s. 200–202
805. TREPKA Andrzej: Kolorowa miss Beskidów // 1990, s. 208–210
O salamandrze plamistej
806. UBEZPIECZENIE społeczne rolników // 1992, s. 245–250
Omówienie treści ustawy z 20 XII 1990 r.
807. USTAWA kombatancka // 1992, s. 239–244
Przedruk ustawy z 24 I 1991 r.
808. WARTO wiedzieć // 1993, s. 194–195
809. Z CIESZYŃSKIEJ kuchni // 1996, s. 364–366
Przepisy kulinarne ze Śląska Cieszyńskiego
810. Z CIESZYŃSKIEJ kuchni / O.G. // 1997, s. 251–252
Przepisy kulinarne

INDEKS AUTORSKI

A.W. 406

Baron Emil 192

Barski Dariusz 618, 619

Bartoszek Ludwik 150

Bak Jadwiga 548

Berek Jerzy 61

Berger Wiesław Adam 549–552, 620

Bilko-Olszewska Barbara 621, 622

Bisok-Podżorska Marta 532–534

boj 196

Borowy Tadeusz 49

Broda Jan 200, 217, 218, 523, 526, 569, 623, 624,
op. 548, 554, 557, 566, 574, 575, 586

Brożek Jan 29

Bubin Stanisław 127

Budniak Józef 152

Budny Michał 30

Bujok Sylwia 625

Buława Edward 13, 14, 164, 255, 292, 315–317,
429, 468, 469

Buława Wiktor 535, 784–786

Bura Tadeusz 318

(c) 18

c 72–75, 124, 129, 130, 273

Chlebowczyk Józef 31, 62

Chromlik Grzegorz Marek 107, 256

Cienciała Ludwik 768, 769

Cienciała Teodor 147, 257, 258, 293, 302, 320,
321, 514, 515

Cieślarsowa Władysława zob. Maryniok-Cieślarsowa
Władysława

Ciempa-Wucka Grażyna 219–222

Czaus Dorota 463

Czupryna Paweł 111, 154–158, 280–284, 481

Danel Robert 32, 403, 553 op. 604–606

Danel-Ozga Alicja 248, 524

Dembiniok Marian 546, 547

Dominik Rudolf 626–628

Dorda Aleksander 114

Dorda Magdalena 405

Drabina Józef 207

Duda Maria 554

Duk Józef 446

Durczok Stanisław 390

Dygoś Maria 555

ER 250

Faruga Andrzej 35

Feber Katarzyna 629, 630

Fiedor Emil 238 op. 133, 599, 600

Fiedor Erwin 259

Fierla Adolf 556

Filas-Gutkowska Hildegarda 631

Filipowicz Kornel 333

Fober Kazimierz 78, 181, 188–190, 277

Francuz Bogusław 33

Gałuszka Jerzy 535

Gałuszka Józef 294

Gawłowska Emilia 557

Gielata Bolesław 338

Giza Antoni 1

Gojniczek Wacław 488

Golec Józef 223, 239, 474

Gólkowski Włodzimierz 558, 559, 632

Górecki Jan 375, 770

Górnjak Jan 34

Górska Maria zob. Zajchowska-Górska Maria

Greń Renata 412

Grim Emanuel 771

Gruszka Maria 633

Gutkowska Hildegarda zob. Filas-Gutkowska Hil-
degarda

Guziur Janusz 35, 498

Guziur Leonard 143, 339, 340, 404, 467

Guziur Oswald 50, 303, 409, 418

Hadyna Stanisław 168, 357, 478, 541, 560

Halska Aniela 193, 346, 347, 561

Halski-Hess Franciszek 51, 348–352, 462

Handzel Józef 353

Heller Michał 15, 36, 52, 53, 180, 242–244, 342,
376, 377

Heska-Kwaśniewicz Krystyna 209, 323

Hess Franciszek zob. Halski-Hess Franciszek

Hoff Bogumił 527

Holomek Zuzanna 562

Humeł Aleksandra 182

Ika Grzegorz 79

Imielska Maria zob. Kocych-Imielska Maria

Imielski Krzysztof 37, 110, 224, 232, 233, 240, 525,
80

Iwanek Witold 16, 81–86, 165, 169, 178, 306, 473,
538 il. 87

iwi 77

J.B. op. 388

J.M. 652

Janik Józef 563

Jarecki Stanisław 327, 359

Jasiczek Henryk 564, 565, 634, 635

Jaworski Jan 566

Jaworski Kazimierz 415, 636

K.K. 201, 202

Kajzer Karol 38, 54, 63, 115, 134, 361, 362, 567 op.
555, 562, 563, 585

Kaletka Władysław 363

Kalus Henryk 166

Kania Tadeusz 39

- Kaszper Kazimierz 387, 637–640
 Kaufmann Alojzy 87
 Kawulok Anna 641, 642
 Kawulok Jan 568
 Kiedroniowa Zofia *zob.* Kirkor-Kiedroniowa Zofia
 Kiereś Małgorzata 118–120, 416, 539, 542
 Kincel Ryszard 88, 170, 241
 Kirkor-Kiedroniowa Zofia 40
 Kłoda Tadeusz 369
 Kocot Beata 310
 Kocych-Imielska Maria 89, 90, 313, 325, 345, 401, 435, 503, 508, 516
 Kohutek Ludwik 490
 Kolder Jan 569
 Konieczny Jan 214, 225, 278, 319, 344, 358, 398, 411, 423, 452, 470
 Koplec Józef 433
 Kopoczek Tadeusz 17, 41, 64, 91, 373, 454, 517 *op.* 318
 Koral Jolanta *op.* 788
 Kornblum Józef 570
 Korzonek Urszula Stefania 643
 Kotuła Karol 381
 Kovalčik Vlastimil 644
 Kretek Antoni 645
 Krop Jan 147, 249, 372
 Król Jan 3, 55, 92, 167, 260, 341
 Król Stefan 234
 Krysta Beata 495
 Krzanowski Maciej 295
 Krzyszcz Walenty 384
 Kubasiak Alina 314, 413
 Kubisz Jan 388, 571, 646–649
 Kubisz Paweł 650
 Kuczyński Krzysztof 336
 Kupiec Aniela 651
 Kuś Wiesław 93, 131
 Kwaśniewicz Krystyna *zob.* Heska-Kwaśniewicz Krystyna
 Kwaśny Irena 94

 L.Sz. 354
 Lankocz Dorota 279
 Lapczyk Barbara 311, 482
 Legierska Bolesława *rp.* 391
 Lichota Teodor 159, 391–394, 479
 Lissowska Ruta Kornelia 420, 572, 653–655
 Lubosz Bolesław 656

 Machej Anna 441
 Machej Zbigniew 573, 657, 658
 Madecka Bożena 65
 Majewska-Szmejowa Stefania 402, 428
 Makowski Mariusz 128, 171, 419, 518
 Marcinkowa Janina 378, 410, 543, 544
 Martynek Paweł 574, 575
 Maryniok-Cieślakowa Władysława 576
 Mężyk Jolanta 447
 Michalska Emilia 577–583, 659–663
 Michalek Danuta 296
 Michejda Tadeusz 408
 Młękina Leon 172, 194, 203–206, 226, 298, 584, 664, 297
 Milerska Ewa 665
 Mizia Rudolf 112
 Miotkowska Maria 585

 Młynek Władysław 666, 667
 Mojeścik Jan 586
 Molak-Olczak Halina 299
 Mrózek Karol 587
 Mrózek Robert 96
 Musiol Karol 417

 Niesyt Robert 199, 261, 308, 500
 Nikonowiczowa Olga 422
 Nowak Krzysztof 42, 43, 56, 57, 66, 210, 304, 307, 501
 Nowosielska Sonia Anna 668, 669

 O.G. 810
 Ochman Karol 138–140, 198, 329, 383
 Ofiok Andrzej 262, 305
 Olczak Halina *zob.* Molak-Olczak Halina
 Olszewska Barbara *zob.* Bliko-Olszewska Barbara
 Ondrusz Józef 424, 425, 505
 Orawski Robert 263
 Orszulik Bolesław 183–186, 245, 399, 426, 427
 Oszelda Jadwiga 227, 300
 Oszelda Jerzy 160, 309, 343, 448, 671–673, 794
 Oszelda Władysław 215, 370, 400, 421, 430, 455, 483
 Oślisłok Katarzyna 371
 Ozga Alicja *zob.* Danel-Ozga Alicja

 Panic Idzi 19, 20, 132, 264, 795
 Parma Władysława 431
 Pasz Franciszek 285, 432, 540, 545
 Pawłowicz Weronika 228
 Pejot 23
 Picha Kazimiera 265
 Piegza Karol 588–590
 Pilch Józef 58, 59, 187, 191, 211, 229, 235, 436, 437, 453, 506, 528
 Pilch Maria 266, 591
 Plewa Jan 796
 Podzorska Marta *zob.* Bisok-Podzorska Marta
 Pohl Stanisław 440
 Polaczek Jerzy Stanisław 592
 Polockowa Barbara 21, 22, 97, 98, 125, 145, 146, 149, 179, 267, 364
 Polok Paweł 593
 Probosz Jan 594, 674
 Przeczek Wilhelm 444, 595–598, 678–683
 Przeczek-Waszkowa Lucyna 675–677
 Pustówka Teodor 268, 449, 450
 Putzlacher Renata 685
 Pyszko Jan 686–688

 R.D. 594
 Ramsza Rudolf 451
 Raszka Jerzy 133, 599, 600
 Raszka Kazimierz 99, 286–288, 322, 330, 366, 382, 472, 519
 R.D. *op.* 568
 RM 153
 Rosner Edmund 173, 246, 247, 251, 312, 328, 334, 337, 379, 504
 Rosner Ludwik 100–102, 161, 269, 434, 774, 799, 800
 Rozmus Beata *zob.* Sabbath-Rozmus Beata
 Rucki Jerzy 456, 601–603, 689, 690
 Rucki Paweł 604–606

- Rusnok Jan 67–69, 108, 126, 236, 360, 457–461, 497
- Sabath-Rozmus Beata 174, 175, 252, 520, 691–710
rp. 239, 296, 338
- Sajdok Gustaw 711–713
- Sarama-Wojnar Józefa Zyta 216, 324, 326, 714–726, 331
- Sarna-Wojnar Józefa Z. zob. Sarama-Wojnar Józefa Zyta
- Sikora Jerzy 775–779, 801
- Sikora Stanisław 289, 471
- Sikora Władysław 176, 607–610, 727, 728
- Skrzypek Karol 466
- Ślupska Anna 355, 407
- Sosna Władysław 4, 5, 103, 290, 291
- Spyra Janusz 104, 212, 380, 439, 464, 521
- Stalmach Paweł 24
- Stawowy Karol 44
- Śteciuk Jarosław 123
- Stěpan Ludwik 729
- Szczepański Jan 803
- Szczurek Kazimierz 105, 230, 253, 270–272, 335, 365, 369, 396, 465, 485, 486, 507
- Szefer Wiktor Leopold 475
- Szelong Krzysztof 45–48, 60, 231
- Szkaradnik Lidia 438, 611
- Szklorz Adrian op. 788
- Szmejowa Stefania zob. Majewska-Szmejowa Stefania
- Szmeke Jan rys. 294
- Szotkowski Rudolf 612, 613
- Szotkowski Władysław op. 612, 613
- Szymczyk Józef 480
- Szymik Jan 162, 529, 530
- Szyper Adam 731
- Śliż Joanna 332
- TK. 356
- Tacina Jan 536
- Tarkowski Edward 484
- Tomala Karol 163
- Tomanek Zbigniew 6
- Tomiczek Mieczysław 487
- Trepka Andrzej 805
- Twardzik Jan 489
- Urbaczka Jan 385, 491–494, 614
- Waloch Dorota 368, 389, 442
- Wantula Jan 7–12, 25, 26, 106, 135, 136, 177, 197, 522, 780, 781
- Wardasówna Maria 496, 513
- Waszek Alojzy 274
- Waszkowa Lucyna zob. Przeczek-Waszkowa Lucyna
- Waszut Teresa 732
- Wawrosz Adam 615, 616
- Wernerowa Anna 617, 733–740
- Węgrzyn Kazimierz Józef 741–759
- Widera Aleksander 537 op. 577, 583
- Wierzbicka Sylwia 760
- Wlęzik Anna 213, 761–767
- Wira Janusz 414
- W.O. op. 613
- Wojnar Józefa Zyta zob. Sarama-Wojnar Józefa Zyta
- Wojnar Bolesław 386
- Wójtowicz Marian 141
- Wucka Grażyna zob. Ciompa-Wucka Grażyna
- Wybraniec Jan 502
- Zahradnik Stanisław 27, 70, 71, 109, 122, 144, 237, 276
- Zajac Antoni 28, 195, 367, 395, 445
- Zajchowska-Górska Maria 476
- Zarzęczny Bolesław 254
- Zbylut Katarzyna 397, 477
- Zender Tadeusz 499, 512
- Zgoda Kazimierz 781
- Zielina Helena 531
- Zubek Tadeusz 443, 509–511 op. 772, 773

INDEKS PRZEDMIOTOWY

- Aleksandrowice 261
 Altowie (rodzina) 173
 Andrzejewski Jerzy 302
 Armia Krajowa 52, 57
 Babiński Władysław 303
 Bajorek Franciszek 304
 Bank Spółdzielczy – Wisła 148
 Berger Józef 176
 Beskidy 794
 Beskidzki Klub Motorowy – Istebna Kubalonka 284
 Biblioteka Dekanatu – Cieszyn 228
 Biblioteka esperancka – Cieszyn 230
 Biblioteka im. Tschammera – Cieszyn 219–221
 Biblioteka Ludu Kraju Cieszyńskiego – Cieszyn 225
 Biedrawa Józef 305
 Bielsko, okręg 157
 Biszorski Edward 306
 Bociek-Piotrowska Bernadetta 519
 Bociański Jan 307
 Boguszowice 72, 273
 Bozewicz Jan 308
 Bratysława 176, 266
 Brenna 37, 73–75, 281, 282
 Broda Jan 217, 218
 Broda Szymon 309
 Brodziński Kazimierz 18
 Browar Zamkowy – Cieszyn 99
 Brózek Ludwik 229, 310–312
 Brzuska Jan Piotr 313
 Bucewicz Nestor 314
 Bujok Jan 266
 Buława Edward 315–317
 Bura Tadeusz 318
 Bursche Juliusz 515
 Bystroń Jan 516
 Bystroń Jan Stanisław 516
 „Caritas” Cieszyn 392
 Centralny Ogród Szkolny – Państwowe Gimnazjum
 im. Antoniego Osuchowskiego – Cieszyn 269
 Centralny Związek Austriackich Stowarzyszeń Spo-
 żywczych 235
 Chambrez Ignacy 170
 Chelm 287
 Chojnacki Władysław 310
 Chór Nauczycieli Polskich – Czeski Cieszyn 190
 Chyble 283
 Chyble, okręg 76
 Cienciała Jerzy 319
 Cienciała Teodor 320, 321
 Cieszyn 21, 40, 41, 44, 51, 56, 60, 77–105, 159,
 163, 167, 169–171, 178, 192, 193, 201,
 209, 212–215, 219–222, 224, 226, 228,
 230, 238, 240, 255, 264, 265, 267, 269, 270,
 272, 277–279, 285, 286, 288, 291, 292,
 295, 296, 341, 350, 352, 381, 391, 392, 427,
 436, 439, 446, 466, 538
 Cieszyn, okręg 155, 156
 Cieśla Michał 514
 Cisownica 106
 Czechowice-Dziedzice 107, 256
 Czepczor Jan 322
 Czeski Cieszyn 108, 109
 Czytelnia Katolicka – Jaworze 308
 Darków 110
 Dąbrowa 262
 Degen-Ślósarska Zofia 323
 Delong Wanda 324
 „Delta. Śląska Fabryka Czekolady i Kakao” – Cieszyn
 439
 Derdowski Hieronim 325
 Dębowiec 111, 112
 Dębowiec, okręg 113
 Dobrowolski Henryk Stanisław 326
 Dom Narodowy Cieszyn 214
 Dostatni Grzegorz 174
 Dragon Jan 519
 Drozd Jerzy 327
 Drukarnia „Dziedzictwa” Cieszyn 352
 „Drukarz” Cieszyńska Drukarnia Wydawnicza – Cie-
 szyn 193
 Dyboski Roman 328
 Dyboski Stanisław 329
 Dziedzice 46
 Dziedzictwo Błogosławionego Jana Sarkandra dla
 Ludu Polskiego na Śląsku – Cieszyn 209
 Elektronarzędzia Celma S.A. – Cieszyn 78
 Elziewirowie (rodzina) 219
 Fiedor Erwin 330, 519
 Filasiewicz Faustyn 331
 Filasiewicz Hilary 332
 Filipowicz Kornel 333
 Firia Adolf 334
 Francus Franciszek 335
 Galicz Jan 336
 Gembala Alojzy 337
 Gielata Bolesław 338
 Gimnazjum Ewangelickie – Cieszyn 255
 Gimnazjum Polskie – Cieszyn 270, 381
 Glesingerowie (rodzina) 521
 Goleiszów 114, 115, 287
 Goleiszów, okręg 116
 Górki Wielkie 180
 Grudzia Jan 169
 „Grupa Cieszyn” 169
 Guziur Leonard 339, 340
 Haase Teodor Karol 341
 Habsburg Alicja 342
 Habsburgowie (dynastia) 29
 Hadyna Jerzy 343

- Hadyna Stanisław 541
 Hajduk Feliks Tadeusz 344, 517
 Hajduk Stanisław 178
 Hajkowski Józef 345
 Halska Aniela 346, 347
 Halski-Hess Franciszek 348–352
 Handzel Józef 353
 Hażlach, okręg 117
 Hečko Jan 49
 Heczko Bogusław 354
 Heczko Jerzy 355
 Hess Franciszek zob. Halski-Hess Franciszek
 Hoff Bogumił 515
 Holubars Henryk 356
 Hulka-Laskowski Paweł 357
 Huta Trzyniecka – Trzyniec 144
- Istebna 118–120, 372, 503
 Istebna, okręg 121, 156
- Jabłonków 161
 Jaita 321
 Jan Paweł II 154
 Janusz Antoni 358
 Jarecki Stanisław 359
 Jasczek Henryk 254, 360
 Jaworze 308
- Kajzer Karol 361, 362
 Kalenbice 273
 Kaleta Władysław 363
 Kamieniec 64
 Karger Wiktor 364
 Karwina 122, 317
 Kawulok Jan 519
 Kawulok Stanisław 519
 Kawulok Zuzanna 365
 Kępka Franciszek 366
 Kiedroń Józef 367
 Klub Literacki „Nadole” 216
 Klub Propozycji – Cieszyn 215
 Klucki Ludwik 368
 Kłoda Paweł 369
 Kocjan Józef 519
 Kohutek Ludwik 370, 371
 Koło Ślązaków Cieszyńskich – Wielka Brytania 210
 Komora Cieszyńska 29
 Konarzewski Ludwik 372
 Konopnicka Maria 515
 Kończycze Małe 160
 Kopalnia „Barbara” – Karwina 317
 Kopalnia Soli – Wieliczka 449
 Kopczyński Stanisław 515
 Kopoczek Tadeusz 373
 Korcz Stanisław 374
 Korfanty Wojciech 140
 Korporacja Kujawia – Państwowa Wyższa Szkoła
 Gospodarstwa Wlejskiego – Cieszyn 279
 Korzonek Urszula Stefania 252
 Kossak Zofia 180, 242–244, 247, 375–379
 Kostiumeria Macierzy Ziemi Cieszyńskiej – Cieszyn
 201
 Kostkowice 440
 Kościół św. Marii Magdaleny – Cieszyn 159, 391
 Kotula Brunon 380
 Kotula Karol 381
- Kowalczyk Jan 382, 519
 Kraków 451
 Krasna 271
 Kraszewski Józef Ignacy 222
 Król Dominik 383
 Krząszcz Walenty 384–386
 Krzyżanowski Julian 424
 Książnica Cieszyńska – Cieszyn 226, 231
 Księgarnia Brunona Kotuli – Cieszyn 240
 Księgarnia Spółdzielcza „Ognisko” Cieszyn 238
 Księstwo Cieszyńskie 22
 Kubisz Jan 254, 275, 387–389
 Kubisz Paweł 254
 Kukuczka Jerzy 390
 Kuryatto Czesław 168, 515
 Kuś Paweł 37
- Laskowski Paweł zob. Hulka-Laskowski Paweł
 Legierski Jan 519
 Legion Śląski 13, 28
 Legiony Polskie 408
 Lehnocki Andrzej 147
 Liceum Ogólnokształcące im. A. Osuchowskiego
 Cieszyn 272
 Liceum Pedagogiczne – Cieszyn 427
 Lichota Teodor 391–394
 Ligoń Juliusz 395
 Loepf Alfred 247
 Londyn 246
 Londzin Józef 396, 397
 Lubomirski Jerzy 469
 Ludowy Klub Sportowy „Beskid” – Brenna 281, 282
 Lwów 340
- Łąki 315, 316
 Łysek Jan 245, 398, 399
 Łysek Paweł 246, 400
- Macierz Szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego 194,
 195
 Macierz Szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego – Alek-
 sandrowice 261
 Macierz Szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego – Kost-
 kowice 440
 Macierz Szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego – Puń-
 ców 196
 Macierz Szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego – Sko-
 czów 197, 414
 Macierz Szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego – Stru-
 mień 198
 Macierz Szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego – Wa-
 pienica 199
 Macierz Ziemi Cieszyńskiej 200–6
 Macoszek Antoni 401
 Majewska-Sznejowa Stefania 402
 Makuszyński Kornel 425
 Marcinek Bolesław 403
 Mattencloft de (rodzina) 518
 Mazurek Józef 404
 Mendrek Tomasz 519
 Miarka Karol 33, 405
 Michalska Emilia 406
 Michejda Franciszek 388
 Michejda Jan 407
 Michejda Tadeusz 178, 231, 408
 Michejdowa Stefania 378, 409, 410

Miłko Jarosław 49
 Miejskie Gimnazjum Żeńskie im. Królowej Jadwigi
 Pszczyna 326
 Międzywieć 123
 Milata Alojzy 411
 Mnich 124
 Molin Jan 37
 Molnes Józef 173
 Morcinek Gustaw 323, 412–414
 Moron Franciszek 415
 Mosty k. Jabłonkowa 125
 Mościcki Ignacy 34
 Motyka Józef 416
 Musioł Karol 417
 Musioł Paweł 418
 Muzeum Wiślańskie – Wisła 542
 Muzeum Zofii Kossak – Górki Wielkie 180

 Nawa Karol 479
 Niedoba Karol 419
 Niemiec Jerzy 514, 515
 Niemiecka Narodowo-Socjalistyczna Partia Robot-
 nicza 50
 Nierostek Józef 420
 Nikodem Paweł 421
 Nikonowiczowa Olga 422
 Nitra Bolesław 169, 172
 Nydek 126, 460

 Ochaby 362
 Ochrowicz Julian 515
 Oddział Noworodków – Cieszyń – Szpital Śląski 296
 Oddział Zabytkowy Biblioteki Śląskiej – Cieszyń 219,
 312
 Olszak Wacław 423
 Ondraszek 248, 524
 Ondrusz Józef 424, 425
 Opawa 241
 Orłowa 268
 Orszulik Bolesław 426, 427
 Ostrawa 127
 Osuchowski Antoni 428
 Oszelda Jadwiga 227
 Oszelda Jerzy 227
 Oszelda Paweł 429
 Oszelda Władysław 430

 Pardubice 128
 Parma Władysława 431
 Pastwiska 129, 130, 273
 Pasz Franciszek 432
 Pawlas Władysław 514
 Pawlas Zygmunt 519
 Piastowie (dynastia) 16, 19, 25, 87, 128
 Piegza Karol 433
 Piekarski Andrzej 434
 Pierściec 131
 „Pieśń Legionów Polskich we Włoszech” 167
 Pietrusiński Ludwik 435
 Pilch Józef 436–438
 Piotrowice 46
 Piotrowska Bernadetta zob. Bocek-Piotrowska Ber-
 nadetta
 Piotrówka 179
 Pipes Marek Leon 439
 Pohl Florian 440

Pollak Roman Teodor Ignacy 517
 Polockzowa Barbara 441
 Polska Milicja Obywatelska – Cieszyń 79
 Polska Partia Robotnicza 61
 Polska Partia Socjalistyczna 61
 Polska Partia Socjalistyczna – „Wolność Równość
 Niepodległość” 59
 Polska Szkoła Górnicza – Dąbrowa 262, 476
 Polski Związek Kulturalno-Oświatowy 67, 69, 182,
 236, 459
 Polskie Gimnazjum Reálne im. Juliusza Słowackiego
 – Orłowa 268, 428
 Polskie Kołko Pedagogiczne – Cieszyń 194
 Polskie Stronnictwo Ludowe 36
 Polskie Towarzystwo Pedagogiczne – Cieszyń 183,
 194
 Polskie Towarzystwo Turystyczne – Cieszyń 291
 Poniatowski Józef 18
 Popiołek Franciszek 442
 Powiatowa Rada Narodowa – Frydek Místek 459
 Pruchna 132
 Prus Bolesław 515
 Prutek Jerzy 443
 Prymus Karol 169
 Przeczek Wilhelm 444
 Przepiliński Hieronim 445, 517
 Przyboś Julian 446, 447
 Pszczyna 326
 Pułk Strzelców Podhalańskich, 444
 Puńców 196, 369
 Pustówka Paweł 448
 Pustówka Teodor 449, 450
 Rakowscy (rodzina) 520

 Ramsza Rudolf 451
 Raszka Jan 519
 Reger Tadeusz 436, 452, 453
 Reger Witold 454
 Reymont Władysław 515
 Robotniczy Klub Sportowy „Cukrownik” – Cukrow-
 nia i Rafineria „Chybie” – Chybie 283
 Rose William 455
 Rucki Jerzy 250, 456
 Rusnok Jan 126, 457–461

 Sabath Karol Ferdynand 462
 Samouczek Techniczny 240
 Sarkander Jan 152, 463
 Scheffler Feliks Antoni 171
 Schmidt Oskar zob. Wojaczyński Karol
 Schroeder Edward August 464
 Sigut Weronika 465
 Sikora Władysław 251
 Simoradz 133, 259, 599, 600
 Singerowie (rodzina) 521
 Skoczowscy (rodzina) 522
 Skoczowski Jan 522
 Skoczów 134–136, 154, 177, 197, 207, 263
 Skoczów, okręg 137
 Skronid Zofia 175
 Skrzypek Karol 466
 Siawek Walery 467
 Słownik biograficzny Ziemi Cieszyńskiej 239
 Spółka Breńska – Brenna 37
 Spółka Rolniczo-Handlowa „Ziemia” – Czeski Cie-
 szyń 109

Stalmach Paweł 33, 232, 266, 429, 468–471
 Staniek Ryszard 472, 519
 Steller Paweł 515
 Stonawski Jan 388
 Stopkowicz Kazimierz 169
 Stowarzyszenie Jedność – Gimnazjum Państwowe
 im. Albrechta – Cieszyn 278
 Stowarzyszenie Polskich Robotników i Robotnic
 „Siła” 23, 187
 Stronictwo Ludowe 53
 Strumień 46, 138–141, 198, 329
 Strumień, okręg 142
 Sucha Góra 143, 339
 Suszka Agata 519
 Szczerzyński Roman 473
 Szczurek Kazimierz 474
 Szefer Wiktor Leopold 475, 476
 Szersznik Leopold Jan 477
 Szkoła Szybownicza Aeroklubu Śląskiego – Gole-
 szów 287
 Szmajowa Stefania zob. Majewska-Szmajowa Stefa-
 nia
 Szpital Śląski – Cieszyn 292
 Sztwiertnia Jan 478, 514, 515
 Szweda Konrad 479
 Szymczyk Józef 480

Ślósarska Zofia zob. Degen-Ślósarska Zofia
 Śnlegoń Franciszek 481
 Świeży Ignacy 482

Tacina Jan 483
 Tajner Leopold 519
 Tajner Władysław 519
 Tarkowski Edward 484
 Tomanek Alfred 485
 Tomanek Rudolf 486
 Tomiczek Mieczysław 487
 Towarzystwo im. Zofii Kossak 208
 Towarzystwo Miłośników Skoczowa – Skoczów 207
 Towarzystwo Miłośników Ustronia – Ustroń 211
 Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek – Strumień 139
 Towarzystwo Przemysłu Ludowego i Dornowego
 Cieszyn 538, 540
 Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Indyjskiej Cieszyn
 213
 Towarzystwo Strzeleckie – Cieszyn 212
 Trzyniec 144
 Tschammer Mikołaj 488
 Twardzik Jan 489
 Tydzień Kultury Beskidzkiej 166
 „Tygodnik Cieszyński” 232, 233
 Tyra 531

Udziela Seweryn 490
 Uniwersytet Wrocławski – Wrocław 171
 Urbaczka Jan 491–494
 Ustroń 145, 146, 191, 211, 274

Wałach Jan 249
 Waniolka Franciszek 495
 Wantuła Andrzej 58
 Wantuła Jan 218
 Wańkowicz Melchior 377
 Wańkowicz Zofia 377
 Wapienica 199
 Wardasówna Maria 496
 Warmia i Mazury 35
 Warszawa 243
 Wawrosz Adam 497
 Wawrzyczek Wiktor 498
 Węgrzyn Kazimierz Józef 253
 „Wiadomości” – Londyn 246
 Widera Aleksander 537
 Wiedermann Alfred 178
 Wieliczka 449
 Wielka Brytania 210
 Wigura Stanisław 499
 Wisła 147–149, 168, 258, 293, 515, 542
 Wisła Równa 257
 Wojaczyński Karol 500
 Wolf Leon 501
 Wrocław 171
 Wybraniec Jan 502
 Wysłouchowa Maria 503
 Wytrzens Günter 504

Zabyszczyński Paweł 505
 Zamarski 153
 Zaolzie 17, 30, 31, 42, 45, 65–70, 237, 276, 433
 Zarzecze 431
 Zawada Jan 506, 507
 Zawisza Oskar 508
 Zebrzydowice 150
 Zebrzydowice, okręg 151
 Zegadłowicz Emil 412
 „Zespolenie” 235
 Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk” 541
 Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej 544
 Zubek Tadeusz 509–511
 Związek Młodzieży Polskiej 71
 Związek Nauczycieli Polskich 238
 „Zwrot” 236, 459

Żwirko Franciszek 512, 513
 Żwirkowa Agnieszka 513
 Żywiec, okręg 157

BANK
SPÓŁDZIELCZY

Bank Spółdzielczy

w Cieszynie



43-400 Cieszyn, ul. Kochanowskiego 4
tel. 520-130, 520-696, tel./fax 520-124

43-419 Hażlach — Oddział, tel. 569-424

Bank został założony 28 października 1873 r.

Od tego czasu (z przerwą w latach 1939—1945) służy społeczeństwu udzielając kredytów, prowadząc rachunki i rozliczenia oraz przyjmując wkłady oszczędnościowe Klientów.

Bank przyjmuje Klientów

od poniedziałku do piątku w godz. od 7⁰⁰ do 17⁰⁰

i w soboty robocze od 7³⁰ do 11⁰⁰.

Zapraszamy do korzystania z naszych usług.

Oferujemy miłą i sprawną obsługę.

Rozliczenia Banku są przeprowadzane przez Krajową Izbę Rozrachunkową.

Za wkłady oszczędnościowe odpowiada Bankowy Fundusz Gwarancyjny.

Bankiem zrzeszającym jest Małopolski Bank Regionalny S.A. w Krakowie.



PSS

„KONSUM ROBOTNICZY”

43-400 Cieszyn, Rynek 17

tel. 521981, fax 521988



- produkcja własna
- sprzedaż hurtowa
- sieć dobrze zaopatrzonych placówek detalicznych

HURTOWNIA Spożywcza

ul. Stawowa 30

tel. 52 08 23

sprzedaje art. spożywcze
w tym wielu renomowanych
polskich producentów
zapewnia:

- szeroki asortyment,
- atrakcyjne ceny,
- rzetelną współpracę

PIEKARNIA Osiedlowa

ul. Morcinka

tel. 52 35 26

oferuje:

bogaty asortyment chleba
i pieczywa piekarskiego
w tym o przedłużonej
trwałości bez konserwantów

CIASTKARNIA

ul. 3 Maja

tel. 52 01 11

- producent wielu wyrobów
ciastkarskich

*wybierz smaczne, tanie ciastka,
torty, drożdżówki*

GARMAŻERNIA

ul. Srebrna 16

tel. 52 08 48

- proponuje wyroby własnej
produkcji o atrakcyjnych
walorach smakowych
 - kanapki
 - sałatki
 - przetwory rybne

ZAPRASZAMY!



BANK SPÓŁDZIELCZY w Goleszowie

to kontynuator 70-letniej tradycji spółdzielczości bankowej w naszej Gminie.

Adres: 43-440 Goleszów, ul. Cieszyńska 18, tel. 52 88 26, 52 80 37

Świadczy usługi w zakresie:

- prowadzenia rachunków bankowych i przeprowadzania rozliczeń,
- przyjmowania i obsługi wkładów oszczędnościowych i lokat terminowych,
- udzielania kredytów i pożyczek dla ludności i podmiotów gospodarczych

Prowadzisz firmę — potrzebujesz otworzyć rachunek, chcesz ulokować swoje pieniądze, planujesz zakup czy inwestycję przekraczającą Twoje możliwości gotówkowe — skorzystaj z pomocy i rady **Banku Spółdzielczego w Goleszowie**.

Wzięty kredyt — pożyczka, pozwoli Ci zrealizować swoje marzenia, a Bank dopasuje warunki spłaty do Twoich możliwości!!!

Przyjdź! Skorzystaj z naszych usług!!!

Chcesz być:

- zadowolony z dokonanych zakupów,
- szybko i rzetelnie obsłużonym?

Wstąp do sklepów



**w których DELIKATESY MIĘSNE w najszer-
szym asortymencie znane z dobrej jakości,
zadowolą każdego.**

**Nasze wyroby polecamy w firmowych
sklepach w Cieszynie, przy ulicach:**

- Głęboka 11
- Głęboka 18
- Zamkowa 9
- Korfantego 10
- Szersznika 4
- Stawowa 60 (Wiwa Market)

U nas solidnie i uprzejmie!

BANK SPÓŁDZIELCZY

w Ustroniu, ul. Partyzantów 5

tel. 54 34 57 ★ fax 54 25 47

*poleca
na atrakcyjnych warunkach
swoje usługi
w zakresie działalności:*

- oszczędnościowej
- kredytowej
- rozliczeniowej
- obsługi kasowej klientów

Gwarantujemy konkurencyjne oprocentowanie wkładów terminowych oraz szybką realizację udzielanych kredytów.

Zapraszamy do naszego Banku: codziennie od 7³⁰—16³⁰
w soboty od 7³⁰—11³⁰



**ZRZESZENIE REGIONALNE
BANKÓW SPÓŁDZIELCZYCH
MAŁOPOLSKI
BANK
REGIONALNY**

Bank Spółdzielczy — zawsze blisko

Szanowni Państwo!

Bank Spółdzielczy, do którego zawsze jest najbliżej, najlepiej rozumie Państwa potrzeby. Proponuje skuteczne rozwiązania problemów, z którymi inni nie chcą lub nie potrafią sobie poradzić.

Nasza współpraca trwa już od pokoleń, gdyż jesteśmy solidnym i godnym zaufania partnerem.

*Pragniemy coraz lepiej spełniać Państwa oczekiwania. Dlatego wspólnie ze 183 bankami spółdzielczymi z województw: bielskiego, częstochowskiego, kieleckiego, katowickiego, krakowskiego, nowosądeckiego i tarnowskiego utworzyliśmy **Małopolski Bank Regionalny Spółka Akcyjna** z siedzibą w Krakowie.*

Dzięki utworzeniu Zrzeszenia uzyskaliśmy niepowtarzalną szansę znacznego poprawienia kondycji finansowej oraz poszerzenia dotychczasowych propozycji o usługi i produkty nowoczesnej bankowości. Oferta będzie korzystniejsza oraz zwiększy się bezpieczeństwo zdeponowanych przez Państwa środków.

Wspólnie z pozostałymi bankami Zrzeszenia możemy finansować duże przedsięwzięcia gospodarcze. Jesteśmy w stanie zaoferować kredyty, których oprocentowanie oraz warunki na pewno zadowolą poważnych inwestorów.

Od ponad 135 lat bankowość spółdzielcza dba o interesy swoich Udziałowców i Klientów. Mamy nadzieję, że podjęte działania — łączące tradycję z nowoczesnością — spotkają się z Państwa przychylnością i pozytywnie wpłyną na naszą współpracę.

**Uprzejmie zapraszamy do naszych Banków Spółdzielczych
na obszarze Ziemi Cieszyńskiej**

Chybie, 43-520, ul. Bielska 47,
tel: (0-33) 561-062, (0-33) 561-305,
fax: (0-33) 561-062

Cieszyn, 43-400, ul. Kochanowskiego 4,
tel: (0-33) 520-696, (0-33) 520-130,
fax: (0-33) 520-124

Goeszów, 43-440, ul. Cieszyńska 18,
tel: (0-33) 528-826,
fax: (0-33) 528-706

Istebna, 43-470, Istebna 1000,
tel: (0-33) 556-054,
fax: (0-33) 556-150

Skoczów, 43-430, ul. Objazdowa 10,
tel: (0-33) 533-222, (0-33) 532-225,
fax: (0-33) 533-919

Ustron, 43-450, ul. Partyzantów 5,
tel: (0-33) 543-457,
fax: (0-33) 542-547



ZRZESZENIE BANKÓW SPÓŁDZIELCZYCH
Małopolski Bank Regionalny S.A.
w Krakowie
BANK SPÓŁDZIELCZY

SKOCZÓW

ul. Objazdowa 10

tel: (0-33) 533-222, 532-225, fax: (0-33) 533-919

O F E R U J E

- ★ pełną obsługę rachunków bieżących i pomocniczych
- ★ szeroki asortyment dogodnych kredytów
- ★ pełny zakres usług kasowych z wrzutnią nocną
- ★ atrakcyjne formy oszczędzania

Zapraszamy do naszych placówek

- w Skoczowie przy ul. Objazdowej 10
- w Brennej przy ul. Wyzwolenia
- w Strumieniu przy ul. Pocztovej 5
- w Dębowcu 8 (budynek Urzędu Gminy)

BANK SPÓŁDZIELCZY ZAWSZE BLISKO

SPIS TREŚCI

List do Matki mojej — <i>Adolf Fierla</i>	3
Kalendarium — <i>Karol Kajzer</i>	4
Rocznice — <i>Władysław Sosna</i>	4
Kalendarz skrócony na rok 1999	28
Ważniejsze rocznice — <i>Władysław Sosna</i>	29

HISTORIA

Kronika miasta Cieszyna — <i>Alojzy Kaufmann</i>	33
Tak się zawalił stary świat — <i>Edward Buława</i>	37
Cieszyńska „setka” — <i>Stefan Król</i>	42
Idą chłopcy od Cieszyna... — <i>Katarzyna Tyman</i>	46
Rabunki w Skoczowie — <i>Karol Kajzer</i>	49
Zaczęło się w Poznaniu — <i>Ludwik Rosner</i>	52
Spór o odzyskanie Zaolzia — <i>Robert Danel</i>	57
Początek konfliktu — <i>Andrzej Nierychło</i>	59
Pogmatwane fronty — <i>Kazimierz Popiolek</i>	61
W interesie średnich i małych — <i>Jerzy Pelc-Piastowski</i>	63
Rok 1938 a sprawa Zaolzia — <i>Józef Chlebowczyk</i>	64
Sprawa Zaolzia w okresie kryzysu monachijskiego — <i>Franciszek M. Bajorek</i>	66
Jak to było z Zaolziem (fragment) — <i>Michał Budny</i>	68
Nie mogło być inaczej — <i>Jerzy Pelc-Piastowski</i>	69
Droga do Zaolzia — <i>Tadeusz Górski</i>	70
Zachwaszczona droga — <i>Kazimierz Kaszper</i>	73
Uwagi na marginesie — <i>Robert Danel</i>	76
Spokojna granica — <i>Tadeusz Kania</i>	79
Z historii śląsko-polskiego sąsiedztwa — <i>Grzegorz Marek Chromik</i>	82

KULTURA, ZABYTKI

Trudne „Tygodnika” początki — <i>Stanisław Zahradnik</i>	87
Książd i jego księgozbiór — <i>Grażyna Ciompa-Wucka</i>	94
90 lat polskiego śpiewania — <i>Kazimierz Fober</i>	97
Cieszyniacy a Ostrzeszów — <i>Jan Skoczowski</i>	101
Była taka szkoła — <i>Paweł Czupryna</i>	104
Eklibrisy na Śląsku Cieszyńskim — <i>Józef Golec</i>	106
Listy o książkach — <i>Jadwiga Miękina-Pindur</i>	111
Korespondencja do Ludwika Brożka — <i>Leon Miękina</i>	123
Piękno w drewnie ryte — <i>Bronisław Kohut</i>	127
Wśród buków, sztuki i przeszłości — <i>Beata Sabath-Rozmus</i>	131
Strofy kolorem pisane — <i>Beata Sabath-Rozmus</i>	133
Cieszyńskie ścieżki w świecie — <i>Władysław Oszelda</i>	136
Zaolziak w Ojczyźnie — <i>Jan Rusz</i>	140
Pokongresowe reminiscencje — <i>Kazimierz Szczurek</i>	144
Biskup w Ostrawie — (cz)	147
Teatr na granicy — <i>Mirosława Pindór</i>	148

Zameczek na Zadnim Groniu — <i>Witold Iwanek</i>	151
Zamek w Zebrzydowicach i jego właściciele — <i>Mariusz Makowski</i>	157
Dzwon, któremu nie było dane zabrzmieć — <i>Tadeusz Kopoczek</i>	164
Ofiarom hitleryzmu — <i>Karol Ochman</i>	166
Na spotkanie z przyszłością — <i>Małgorzata Płazak</i>	170
Dokumenty z więzy — <i>Ludwik Bartoszek</i>	176

WSPOMNIENIA

Pamiętniki starego nauczyciela — <i>Krzysztof Szelong</i>	178
Dom, ojciec, matka — <i>Leopold Kania</i>	180
Ksiądz Stojalowski w więzieniu — <i>Jerzy Polak</i>	184
Wspomnienia z cieszyńskiego więzienia — <i>Helena Hempel</i>	185
Pamiętna jesień — <i>Zofia z Grabskich Kiedroniowa</i>	191
Biel i amarant — <i>Jerzy Szczurek</i>	196
Nastanie Polski — <i>Jan Rusnok</i>	199
Moje egzaminy z języka niemieckiego — <i>Mieczysław Jasek</i>	204
Mój wrzesień 1939 (fragmenty) — <i>Andrzej Michejda</i>	207
Dziwy nad dziwami — <i>ks. Jan Urbaczka</i>	214
Spod szkolnej ławy... (fragmenty wspomnień) — <i>Tadeusz Kopoczek</i>	218
Kłopoty z „Nawróconym” — <i>Bolesław Orszulik</i>	225

SYLWETKI

Fundator Adam Borek — <i>Józef Golec</i>	228
Kamizelkorz z Kozakowic — <i>Władysław Sosna</i>	230
Oto Śliwka! — <i>Jan Kubisz</i>	235
Piewca ziemi cieszyńskiej — <i>Aleksandra Błahut-Kowalczyk</i>	238
Mocarz słowa i czynu — <i>Władysław Sosna</i>	242
Malarz witrażowy — (ks.)	248
Zaolziański Papa Hemingway — <i>Jerzy Oszelda</i>	252
Lekarze-patrioci — <i>Krzysztof Brożek</i>	254
Anna Szalbót „Rachela” — <i>Tadeusz Kopoczek</i>	257
Zapomniany bohater — <i>Maria Kocych-Imielska</i>	260
Rzeźby pana Artura — <i>Teodor Cienciala</i>	263
Uśmiechnięta kołęda — <i>Beata Sabbath-Rozmus</i>	269
Oblicza tęsknoty — <i>Beata Sabbath-Rozmus</i>	272
Pamięci przyjaciela — <i>Tadeusz Kopoczek</i>	274

KULTURA LUDOWA, FOLKLOR

Ojcowski dom — <i>Jan Kubisz</i>	277
Z takim się musisz tropić... — <i>Marta Bisok-Podżorska</i>	278
Zimowa opowieść — <i>Lidia Szkaradnik</i>	282
Gawędy ujc Pawła Ruckiego — <i>Robert Danel</i>	284
Co nas dumni straszyc — <i>Jan Broda</i>	288
Z ludowych opowieści — <i>Karol Kajzer</i>	293
Jak się chłyb piykowało — <i>Władysław Majętny</i>	294
Downe szkubaczki — <i>Paweł Polok</i>	296
Taniec Wszystkich Świętych — <i>Karol Kajzer</i>	297
Przemówienie druhnny na weselu — <i>Jan Broda</i>	298
Z goickym — <i>Lidia Szkaradnik</i>	299

POEZJA

W Górkach Wielkich — <i>Rudolf Dominik</i>	301
★ ★ ★ — <i>Katarzyna Feber</i>	301
Nad Styksem — <i>Tomasz Gołąb</i>	302

Drzewo —	Beata Holeksa
Wigilia samotnych —	Henryk Jasiczek
Praca w lesie —	Antoni Juroszek
★ ★ ★ —	Urszula Stefania Korzonek
Smutek górola —	Antoni Kretek
Z tego kraju... —	Paweł Kubisz
Mojj Haniczce —	Ruta Kornelia Lissowska
Zima w górach —	Bolesław Lubosz
Hańdownij na Wisłach —	Władysława Maryniok-Cieślarkowa
Chylą się dni moje... —	Emilia Michalska
Rodzinno ziomia —	Wanda Mider
Gazdoszku —	Władysław Młynek
Chcesz? —	Jerzy Rucki
Droga krzyżowa —	Beata Sabbath-Rozmus
Uroki Cieszyńska —	Jan Smotrycki
Bojki z dziedziny —	Lidia Szkaradnik
W malej chałupie —	Anna Wernerowa
Czas powrotu —	Kazimierz J. Węgrzyn
Downe czasy —	Anna Więzik
Alegoria —	Błażej Wiśniowski

PROZA

Próba sprawozdania —	Wiesław Adam Berger
Dawniej niż wczoraj —	Erwin Dembiniok
Spotkanie —	Włodzimierz Gólkowski
Krasa gór —	Zofia Kossak
Marynka u gazdów Nowaków —	Paweł Łysek
Jak Matka Boska na Stecówkę przyszła —	Beata Sabbath-Rozmus
Amazonka —	Władysław Sikora
Zarzecz pod wodą —	Mieczysław Słonina
U gazdów pod grąpóm —	Lidia Szkaradnik

RÓŻNOŚCI

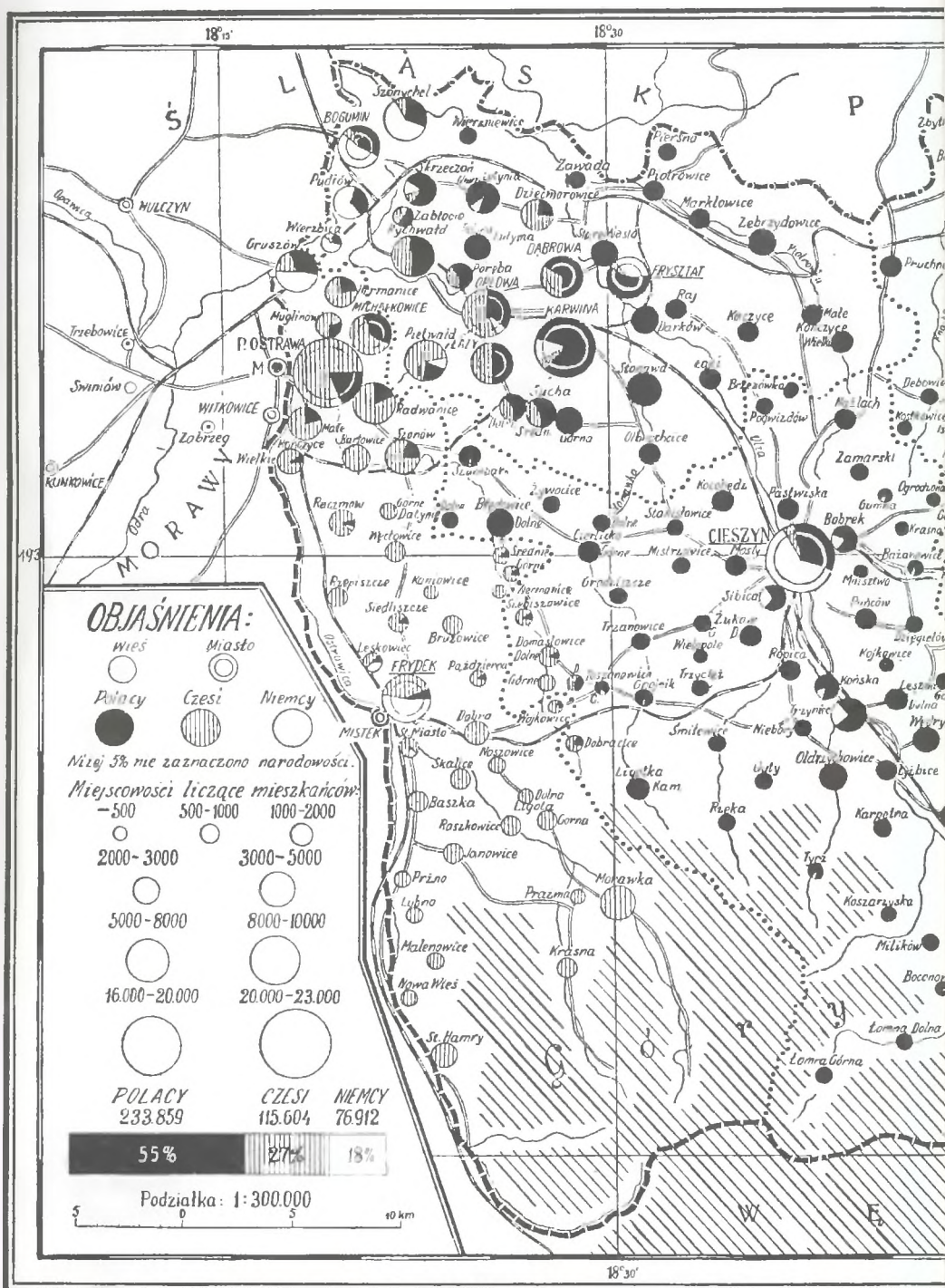
Cesarska kolej —	Krzysztof Imielski
Łowiectwo dawniej i dziś —	Erwin Dembiniok
Cieszyn i świat Orientu —	Jerzy Oszelda
Opowieść o kamienicy —	Witold Iwanek
Cesarskie łaźnie w Cieszynie —	Janusz Spyra
Pierwsza pralnia —	Józef Drabina
Aby umilkł płacz dziecka —	Beata Sabbath-Rozmus
Sport międzywojnia —	Kazimierz P. Raszka
Z Ustronia na stadiony Azteków —	Kazimierz P. Raszka
Wylegarnia pstrąga —	Teresa Łączyńska
Myśli —	drogowskazy — Jadwiga Oszelda
Ale jaja! —	Edward Tarkowski
Fraszki —	Władysław Młynek
Bibliografia zawartości „Kalendarza Cieszyńskiego” za lata 1985—1997 —	Aleksandra Kawulok
Indeks autorski	
Indeks przedmiotowy	
Reklamy	



KSIĘSTWO CIES

STOSUNEK NARODOWOŚCI WEDŁUG SPISU
OBSZAR: 2.282,30 km².

NARZĄDEM WZAJEMNEJ POMOCY P. T. P. NA ŚLĄSKU.



FOTOTYP T. JĄBŁONSKIEGO — KRAKÓW

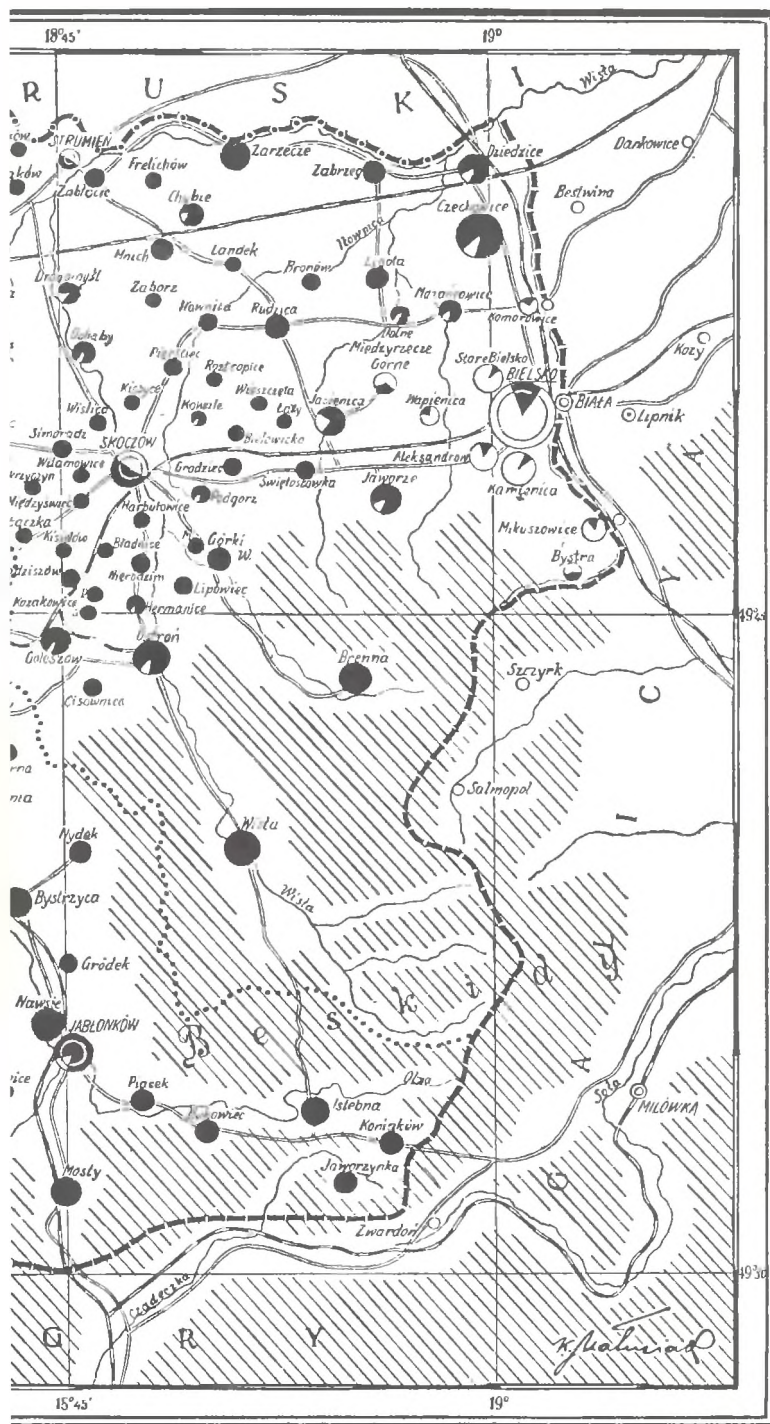
Mapa Księstwa Cieszyńskiego, ukształtowanego w 1742 r., w opracowaniu

ZYŃSKIE.

LUDNOŚCI Z R. 1910.

LUDNOŚCI: 426.667.

CENA 20 H.



DRUKARNIA T. D. N. P. MITREI — CIESZYŃ.

Klemensa Matusiaka.



SIDOLUX

DO PIELĘGNACJI PODŁÓG



*połysk
bez polerowania*



SIDOLUX jest ekologicznym, wodorozcieńczalnym **silnie woskowanym lakierem**, dającym trwałą ochronę dla wszystkich rodzajów podłóg malowanych, lakierowanych, marmurowych, lastrykowych, wykładzin typu PCV. Podłoża matowe już po nałożeniu jednej warstwy **SIDOLUX**-u uzyskują wysoki trwały połysk.

SIDOLUX jest nieszkodliwy dla zdrowia, nie zawiera rozpuszczalników, ułatwia utrzymanie czystości w żłobkach, przedszkolach, szpitalach, mieszkaniach.

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO - WDROŻENIOWE

LAKMA S.A.

43-400 Cieszyń, ul. Fryszacka 173

tel. (0 33) 512 712, 525 451, fax (0 33) 525 199

Dział Sprzedaży: tel. (0 33) 521 688, 525 188, fax 510 255